DYPLOMACJA
STANÓW ZJEDNOCZONYCH
(XVIII–XIX W.)

LONGIN PASTUSIAK

DYPLOMACJA STANÓW ZJEDNOCZONYCH (XVIII–XIX W.)

wydawnictwo
adam marszałek

Redaktor
Małgorzata KAPLA

Redaktor techniczny
Włodzimierz DĄBROWSKI

Korekta
Joanna WIŚNIEWSKA

Projekt okładki
Zbigniew RAPLEWICZ

ISBN 83-86803-87-8

Tytuł dotowany przez MEN

WYDAWNICTWO ADAM MARSZAŁEK
87-100 Toruń, ul. Przy Kaszowniku 37, tel. (0-56) 322-38, 648-38-60 w. 40, 0-601 209810

DRUKARNIA MARSZAŁEK
87-100 Toruń,ul. Rydygiera 12a, tel (0-56) 648-38-60 w. 40

SPIS TREŚCI

OD AUTORA

Na politycznej mapie świata Stany Zjednoczone pojawiły się w wyniku zwycięskiej zbrojnej walki o niepodległość zapoczątkowanej w 1776 r. Pierwsi prezydenci prowadzili ten kraj przez niezwykle trudny okres, kiedy każdy nieostrożny krok mógł kosztować utratę niepodległego bytu. Waszyngton, Adams, Jefferson, Madison i Monroe zręcznie jednak omijali rafy najtrudniejszego okresu początkowego i stopniowo, ale zdecydowanie konsolidowali wewnętrznie kraj i umacniali jego pozycję na kontynencie północnoamerykańskim.

Dyplomacja Stanów Zjednoczonych odegrała ważną rolę w umocnieniu niezależności młodej republiki, w zabezpieczeniu i rozszerzeniu granic państwa, w zdobyciu praw i przywilejów dla kupców amerykańskich na rynkach światowych, w utrzymaniu neutralności Stanów Zjednoczonych w ówczesnych wojnach, w zabezpieczeniu półkuli zachodniej przed kolonizacją ze strony mocarstw europejskich itp. Realizując te cele dyplomacja amerykańska posługiwała się wszystkimi konwencjonalnymi narzędziami, znanymi i stosowanymi przez dyplomację innych państw, od całej gamy pokojowych środków poczynając, a na wojnie kończąc.

Stany Zjednoczne będąc w wieku XVIII i XIX krajem młodym i stosunkowo słabym, z tym większą ostrożnością musiały działać na arenie międzynarodowej. Niemałą rolę odegrała w tym dyplomacja amerykańska, trzymając kraj z dala od konfliktów światowych i zręcznie wykorzystując sprzeczności między ówczesnymi mocarstwami dla zabezpieczenia interesów Stanów Zjednoczonych i umocnienia pozycji kraju w międzynarodowym układzie sił.

Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych kształtowała się zarówno pod wpływem czynników wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Analizując konkretne problemy starałem się w niniejszej pracy pokazać różne siły i interesy, które brały udział w formułowaniu koncepcji dyplomatycznych rządu amerykańskiego. Korzystałem przy tym z dorobku historiografii różnych krajów, chociaż jest oczywistym, że praca opiera się głównie na źródłach kraju, którego dotyczy.

Niniejsza praca przedstawia dyplomatyczną historię Stanów Zjednoczonych od narodzin państwa do wojny hiszpańsko-amerykańskiej 1898 r. Innymi słowy jest to droga Stanów Zjednoczonych do mocarstwowości. Wojna hiszpańsko-amerykańska otwiera nowy rozdział zewnętrznej ekspansji Stanów Zjednoczonych, tak jak I wojna światowa była z kolei progiem do wielkomocarstwowej

roli USA. Przekształciła ona ten kraj z międzynarodowego dłużnika w międzynarodowego wierzyciela.

Czytelnika zapewne zainteresują polonica, które wplecione zostały do niniejszego tekstu. Są one nieco wyolbrzymione w proporcjach, ponieważ sprawy polskie w osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej dyplomacji amerykańskiej odgrywały niewielką rolę. Stany Zjednoczone uzyskały swą niepodległość w tym czasie, gdy myśmy ją tracili. W XIX w. nie istniało niepodległe państwo polskie. Nie było więc stosunków międzypaństwowych polsko-amerykańskich. Istniały jednak związki polsko-amerykańskie, jak udział Polaków w wojnie o niepodległość, emigracja polska, żywa reakcja Amerykanów na powstanie listopadowe i styczniowe itp. To tylko niektóre ważniejsze przykłady. Biorąc pod uwagę zainteresowania polskiego czytelnika uznałem za wskazane poświęcić tym sprawom przynajmniej dwa rozdziały.

Układ książki jest chronologiczno-problemowy. Rozdziały traktują więc o zagadnieniach będących tylko częścią składową szerszego działania dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych i o tych, które znajdują się jeszcze w rozwoju. Stąd też wiele rozdziałów nie może kończyć się syntezą i wyciąganiem ostatecznych wniosków. Wnioski takie przedstawiłem natomiast w uwagach końcowych.

W pracy występuje wiele nazw i nazwisk obcojęzycznych. W zasadzie starałem się zachować oryginalne nazewnictwo, z wyjątkiem tych, które są już tradycyjnie spolszczone.

Czytelników, których interesuje dalszy ciąg dyplomatycznej historii Stanów Zjednoczonych, od wojny hiszpańsko-amerykańskiej 1898 r. do zakończenia II wojny światowej, odsyłam do innej swej książki[1].

Longin Pastusiak

Warszawa, 1996 r.

---

[1] L. Pastusiak, *Pół wieku dyplomacji amerykańskiej, 1898–1945*, Warszawa 1974, s. 465.

1. OKRES KOLONIALNY

Początki dyplomacji amerykańskiej przypadają na okres narodzin dyplomacji nowego typu, dyplomacji w zasadzie zapoczątkowanej zwycięstwem francuskiej rewolucji 1789 roku. Rewolucja francuska była ciosem dla szlachecko-dynastycznych dyplomacji monarchii absolutnych XVIII w. i choć burżuazja zachowała wiele metod działania dyplomacji monarchistyczno-absolutystycznej, wniosła do niej swoje interesy klasowe oraz swoją ideologię. Wzrosło znaczenie takich problemów, jak porozumienia handlowe, umowy celne, walka o rynki zbytu itp.

Wraz z dojściem do władzy burżuazji, w czasach nowożytnych utrwalają się system parlamentarny i swobody demokratyczne, które wpływają poważnie na zmianę metod działania dyplomacji. Zwiększa się kontrola nad dyplomacją ze strony organów przedstawicielskich. Rozwój techniki, a zwłaszcza środków łączności doskonali metody kierowania dyplomacją. „Ścieranie się zasad dyplomacji szlachecko-dynastycznej z zasadami dyplomacji wzrastającej burżuazji stanowi charakterystyczną cechę stosunków międzynarodowych pierwszej połowy XIX w."[1].

W takich to warunkach na politycznej mapie świata pojawiają się Stany Zjednoczone. W systemie państw monarchistycznych dokonuje się więc poważny wyłom. Młoda republika proklamuje po raz pierwszy zasadę zwierzchnictwa narodu.

Większość historyków za początek dyplomacji amerykańskiej uważa utworzenie w listopadzie 1775 r., a więc na 7 miesięcy przed proklamowaniem niepodległości 13 kolonii, Komitetu Tajnej Korespondencji (Committee of Secret Correspondence; por. rozdz. 10). Komitet ten utworzony został przez drugi Kongres Kontynentalny z zadaniem nawiązania i utrzymywania łączności z zagranicą. Przedstawicielem Komitetu w Londynie został Arthur Lee, który oficjalnie przebywał w stolicy Anglii jako przedstawiciel handlowy kolonii Massachusetts. Do Francji jako przedstawiciel Komitetu wysłany został Silas Deane.

Te fakty traktowane są na ogół jako początek historii dyplomacji amerykańskiej. Jeśliby traktować historię dyplomacji jedynie jako opis wydarzeń, można by się zgodzić, że powołanie Komitetu Tajnej Korespondencji stanowi początek dyplomatycznej działalności grupy osób, która później sprawować

---

[1] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I, Warszawa 1973, s. 380.

będzie władzę w niepodległej republice. Ale historia dyplomacji to coś więcej niż tylko opis zdarzeń. To również interpretacja faktów, poszukiwanie ich genezy oraz przyczyn formułowania określonej polityki. Spójrzmy więc na okres kolonialny w Ameryce Północnej. Doszukać się można w nim genezy niektórych cech późniejszej dyplomacji Stanów Zjednoczonych[2].

Oficjalnie dyplomacja Stanów Zjednoczonych powstała z chwilą, gdy Kongres Kontynentalny ogłosił 4 lipca 1776 r. niepodległość 13 kolonii. „Lecz traktować tę datę jako punkt wyjścia, to jakby pisać biografię Jerzego Waszyngtona, pomijającą wszystkie wydarzenia w jego życiu przed osiągnięciem 21 lat"[3] — pisze Thomas A. Bailey — jeden z czołowych historyków dyplomacji amerykańskiej.

Przez prawie ćwierć wieku przed utworzeniem niepodległych Stanów Zjednoczonych, obszary, które weszły później w skład tego kraju, były obiektem dyplomatycznych zabiegów różnych mocarstw. Od czasu założenia przez osadników angielskich osady Jamestown w stanie Wirginia w 1607 r. do czasu proklamowania niepodległości w 1776 r. upłynęło 169 lat, a więc okres równy istnieniu Stanów Zjednoczonych do 1945 r.[4]. Był to okres wystarczająco długi i wystarczająco obfity w wydarzenia, by kształtować charaktery i poglądy ludzi zamieszkujących te obszary.

Od czasu założenia pierwszych osad Ameryka Północna była obiektem zainteresowania, a tym samym walki zbrojnej i dyplomatycznej ówczesnych potęg europejskich: Portugalii, Hiszpanii, Holandii, Francji i Anglii. Posiadłości w Ameryce Północnej miały wzbogacić te kraje oraz wzmocnić ich potęgę vis-à-vis przeciwników. Z tego względu mocarstwa europejskie przywiązywały dużą wagę do kolonizacji i eksploatacji obszarów zarówno północnojak i południowoamerykańskich. Najwcześniej półkulą zachodnią zaczęli interesować się Portugalczycy — w XV w., następnie Hiszpanie. W końcu XV w. faktycznie obydwa kraje dokonały podziału obszarów na półkuli zachodniej poprzez bullę papieską Inter Caetera (1493 r.) oraz traktat z Tordesillas (1494 r.). W XVI i XVII w. półkulą zachodnią zaczęły interesować się również Holandia, Francja oraz Anglia. Kraje te podważyły pozycje Protugalii i Hiszpanii. Raz po raz wybuchały wojny w okresie od XVI do XVII w.

W końcu XVII w. walka o posiadłości w Ameryce Północnej coraz bardziej zawężała się do rywalizacji angielsko-francuskiej. Przez prawie sto lat w okresie od 1688 do 1763 r. obydwa kraje prowadziły wojny zakończone zwycięstwem Anglii. W tych wojnach kolonie amerykańskie wzięły bezpo-

---

[2] Na temat problemów historiograficznych tego okresu patrz A. I. Utkin, *Amierikanskaja istoriografija kołonialnogo pierioda*, w pracy pod red. G. N. Siewostjanowa, *Osnownyje problemy istorii SSzA w amierikanskoj istoriografii ot kołonialnogo pierioda do graždanskoj wojny 1861–1965 gg*, Moskwa 1971, s. 21–60.

[3] T. A. Bailey, *A Diplomatic Histroy of the American People, Appleton-Century-Crofts*, New York 1969, s. 19.

[4] Tamże, s. 19.

1. Mapa Nowej Anglii z portretem Johna Smitha opublikowana w Londynie w 1616 r.

średni udział dostarczając wojska, okrętów i pieniędzy. Koloniści ponosili niemałe straty. Wielu z nich zginęło, straciło majątek. Układy francusko-angielskie bezpośrednio wpływały na losy mieszkańców Ameryki Północnej.

Interesy kolonii były zawsze podporządkowane interesom imperium, niezależnie od tego jak cierpieli na tym koloniści. Przykładem tego są losy francuskiej twierdzy Louisbourg położonej na wyspie Cape Breton w pobliżu angielskich kolonii w Nowej Anglii. W 1745 r. kolonistom angielskim udało się zająć twierdzę. Lecz wojna francusko-angielska w Europie zakończyła się bez wyraźnego zwycięstwa jednej ze stron i stolice imperialne uzgodniły, że w zamian za zwrot Madrasu w Indiach Anglia zwróci Francji Louisbourg. Koloniści angielscy nie byli oczywiście zadowoleni z takiego rozwiązania, protestowali, ale oczywiście bezskutecznie. Do połowy wieku XVIII angielskie kolonie w Ameryce Północnej były tylko narzędziem w polityce imperialnej Londynu vis-à-vis ówczesnych mocarstw europejskich. Nic więc dziwnego, że ze strony kolonistów angielskich w Ameryce Północnej nie było takiego entuzjazmu np. do wojny z Francją. Dopiero w połowie XVIII w., kiedy wśród samych kolonistów rozwinęła się myśl o ekspansji, powstało większe zainteresowanie podbojami.

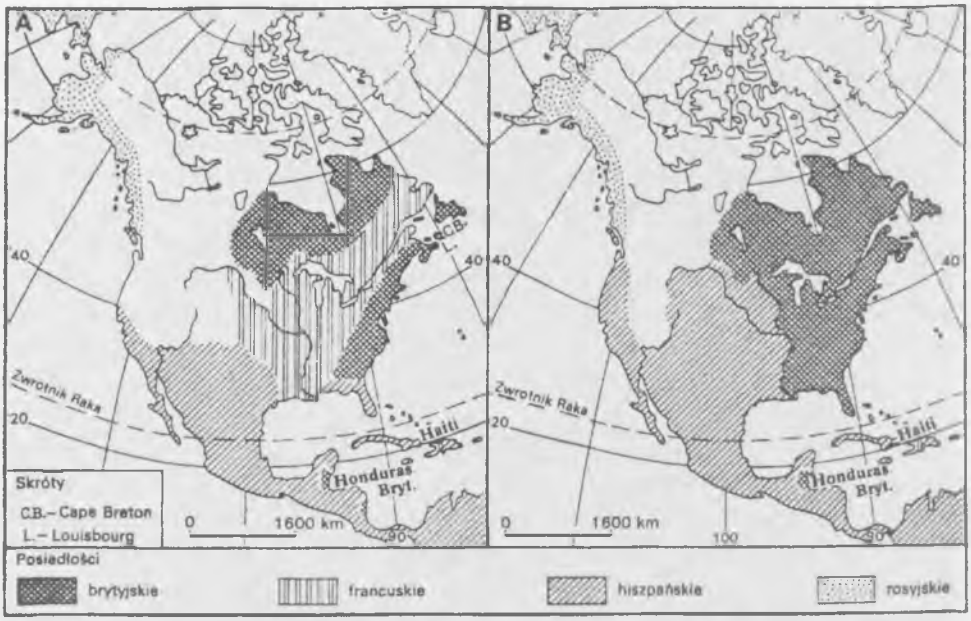

2. Ameryka Północna przed 1754 r. i po 1763 r.

W opublikowanej w 1776 r. broszurze pt. *Common Sense (Zdrowy rozsądek)* Tomasz Paine wyraził dobitnie myśl o różnicy interesów Wielkiej Brytanii i jej kolonii w Ameryce. Pisał on m. in.: „Jakakolwiek podległość czy zależność od Wielkiej Brytanii zmusza do bezpośredniego włączenia tego kontynentu do wojen i sporów i stawia nas w niezgodzie z krajami, które normalnie zabiegały o naszą przyjaźń i odnośnie których nie żywimy żadnych złości ani roszczeń. Europa jest rynkiem dla naszego handlu i nie powinniśmy wiązać się z żadną częścią tego kontynentu. W najlepiej pojętym interesie Ameryki leży trzymanie się z dala od sporów europejskich. Nigdy nie będziemy w stanie tego czynić, jeśli będziemy zależni od Brytanii..."[5].

Tego rodzaju doświadczenie oczywiście musiało oddziaływać na poglądy kolonistów, na ich stosunek do świata zewnętrznego, a w szczególności na stosunek do Anglii. Kiedy później kolonie północnoamerykańskie ogłosiły swą niepodległość wspomnienia przeszłości miały niemałe znaczenie na koształtowanie pewnych zasad dyplomacji Stanów Zjednoczonych.

John W. Davis uważa, iż sześć cech przetrwało najdłużej w historii dyplomacji amerykańskiej. Są to: doktryna izolacjonizmu, doktryna Monroego, doktryna nieinterwencji, wolność mórz, polityka otwartych drzwi i pokojowe rozwiązywanie sporów[6]. Pierwsze cztery z nich Davis określa jako tzw.

---

[5] M. D. Conway (ed.), *The Writings of Thomas Paine*, t. I, New York 1906, s. 88 - 89.

[6] J. W. Davis, *The Permanent Bases of American Foreign Policy*, „Foreign Affairs", October 1931, nr 1.

zasaady negatywne, pozostałe dwie jako pozytywne. Prof. Max Savelle z University of Washington, jeden z wybitnych amerykańskich specjalistów od okresu kolonialnego uważa, że wiele cech, które charakteryzowało dyplomację Stanów Zjednoczonych ma swoją genezę w poglądach, które ukształtowały się jeszcze przed proklamowaniem niepodległości[7]. Zasady te zrodziły się m. in. ze specyficznej sytuacji geograficznej, w jakiej znajdowały się kolonie oraz ze specyfiki stosunków, jakie istniały wówczas między Anglią, Francją, Hiszpanią i Holandią w odniesieniu do kolonialnej Ameryki.

Zacznijmy od d o k t r y n y i z o l a c j o n i z m u. Wiąże się ona prawdopodobnie z faktem, że pierwsi koloniści, zwłaszcza ci, którzy osiedlili się nad zatoką Massachusetts, raczej szukali ucieczki od problemów, z którymi borykali się w Anglii, od problemów politycznych, ekonomicznych, moralnych, religijnych. Legislatura w Massachusetts (*General Court)* przypomniała w 1651 r. Oliverowi Cromwellowi, że założyciele tej kolonii przybyli do Ameryki szukając ucieczki od Europy. „Nie znamy kraju bardziej spokojnego i wolnego od wojny, niż ten"[8]. Podobną myśl wyraził kolonista niemiecki Francis Daniel Pastorius: „Po tym jak widziałem kraje i prowincje europejskie, groźby wojen, straszne zmiany i nawałnice zachodzące w mej ojczyźnie zostałem zachęcony przez Opatrzność do wyjazdu do Pensylwanii"[9].

Tę właśnie ucieczkę przed okropnościami europejskimi, przed nietolerancją, prześladowaniami, próbę skrycia się za niemal 5 tys. km liczącą barierę oceanu, Max Savelle uważa za ową negatywną stronę kolonialnej doktryny izolacjonizmu. Doktryna ta oczywiście miała również swoją pozytywną stronę, a mianowicie wówczas gdy chodziło o uniknięcie wplątania się w konflikt zbrojny w Europie. Tak np. w okresie pierwszej wojny angielsko-holenderskiej Peter Stuyvesant, gubernator Nowych Niderlandów zaproponował Konfederacji Nowej Anglii, aby kolonie angielskie i holenderskie w Ameryce Północnej zachowały neutralność. Spotkało się to z pozytywną reakcją Massachusetts. Legislatura kolonii Massachusetts oświadczyła, że jest zgodnie z „ewangelią pokoju, którą wyznajemy i najbezpieczniej dla kolonii wyrzec się użycia miecza"[10]. Oczywiście nie ze względu na ewangelię i umiłowanie pokoju wspomniane kolonie pragnęły zachować pokój. Między nimi istniał ożywiony handel, wzajemnie korzystny. Wojna zaszkodziłaby tylko ich interesom. Niezależnie od tego, że interesy legły u podstaw rozwoju postaw izolacjonistycznych, próbowano uzasadnić decyzję niewkraczania do wojny za pomocą wielkich słów i ewangelicznej retoryki.

---

[7] M. Savelle, *Colonial Origins of American Diplomatic Principles*, „Pacific Historical Review", 1934, t. III.

[8] T. Hutchinson, *History of Massachusetts from the First Settlement there of in 1628 Until the Year 1750*, t. I, Boston 1795 - 1828, appendix IX, s. 450–452.

[9] Cyt. w F. Rippy, A. Debo, *The Historical Background of the American Policy of Isolation*, „Smith College Studies in History", April-July 1924, t. IX, nr 3 i 4, s. 71.

[10] T. Hutchinson, *History of Massachusetts from the First Settlement*, s. 452–453.

Podobne decyzje trzymania się z dala od konfliktów macierzystych krajów obserwujemy w późniejszym okresie XVIII w. Typowym przykładem była odmowa wysłania wojska i pieniędzy na wojny prowadzone przez metropolie europejskie, przez New Jersey i Pensylwanię, jako niezgodne z ich interesami[11]. Można powiedzieć, że uznanie dla zasady izolacji kolonii amerykańskich od wojen europejskich zostało usankcjonowane w pewnym stopniu w anglo-francuskim układzie z Whitehall z 1686 r.

Tak więc John Adams, kiedy w 1776 r. formułował doktrynę izolacjonizmu, opierał się na doświadczeniu i praktyce istniejącej w Ameryce jeszcze w okresie kolonialnym. Oświadczył on, że wówczas: „Nie powinniśmy zawierać żadnych traktatów sojuszniczych z jakimkolwiek mocarstwem europejskim... Powinniśmy odseparować się tak daleko jak jest to możliwe i na tak długo jak jest to możliwe od całej polityki europejskiej, od wszystkich wojen"[12]. Pogląd Adamsa był więc swego rodzaju podsumowaniem nastrojów, które były dość głęboko zakorzenione wśród elity rządzącej w koloniach amerykańskich, a więc unikania konfliktów zbrojnych wówczas, gdy leżało to w interesie kolonii.

Nie oznacza to wcale, że ówczesne oświecone warstwy mieszkańców kolonii w Ameryce Północnej nie interesowały się rozwojem wydarzeń w świecie. Jak wykazały np. badania porównawcze prasy prowadzone przez prof. Maxa Savelle'a prasa kolonialnej Ameryki poświęcała wydarzeniom zagranicznym znacznie więcej miejsca aniżeli prasa amerykańska XIX w. „Świadczy to w sposób oczywisty, że Amerykanie sprzed wojny o niepodległość o wiele aktywniej i intensywniej interesowali się sprawami świata zewnętrznego aniżeli później po wojnach napoleońskich i po tym, jak prezydent Monroe zatrzasnął drzwi przed Europą w 1823 r."[13].

Należy oczywiście pamiętać, że choć geograficznie i częściowo psychologicznie koloniści w Ameryce byli odizolowani od Europy, z kontynentem tym łączyło ich wiele związków, jak wspólne pochodzenie, więzy rodzinne, język, tradycje, zwyczaje, kultura, religia itp. Niezależnie od tego na ile koloniści chcieli rzeczywiście trzymać się z dala od wojen prowadzonycyh przez macierz, faktem jest, że byli do nich wciągani. W okresie 1689–1815 Anglia i Francja prowadziły siedem wojen. Cztery prowadzone były jeszcze przed uzyskaniem niepodległości przez Stany Zjednoczone i kolonie w Ameryce Północnej wzięły w nich udział (wojna króla Williama III Orańskiego w latach 1689–1697, wojna królowej Anny w latach 1702–1713, wojna króla Jerzego 1744–1748 oraz wojna siedmioletnia 1756–1763).

---

[11] Por. F. Parkman, *A Half-Century of Conflict*, Boston 1910.

[12] J. Adams, *The Works of John Adams, Second President of the United States*, t. I, Boston 1851–1965, s. 201.

[13] M. Savelle, „The American Historical Review", July 1957.

Po przegraniu wojny siedmioletniej, w wyniku pokoju paryskiego 1763 r., Francja zmuszona była przekazać Anglii Kanadę i wszystkie terytoria na wschód od Missisipi z wyjątkiem Nowego Orleanu. W ten sposób Anglicy zapewnili sobie dominującą pozycję w Ameryce Północnej. Nie było to bez znaczenia dla dalszego rozwoju sytuacji politycznej w tym rejonie. Zależność losów kolonii od wojen, o których decydowały dwory europejskie zgodnie z własnymi partykularnymi interesami wywołała sprzeciw wśród kolonistów. Światli Amerykanie tego okresu dawali temu wyraz w swych oświadczeniach i słowie pisanym. Benjamin Franklin doradzał kolonistom, aby „trzymali się z dala od kłótni wśród państw". W 1770 roku Franklin oświadczył, że kolonie zapłaciły za wojny o wiele więcej, aniżeli powinny „w imię powiązań europejskich, z którymi nie mają nic wspólnego"[14].

Również względy geograficzne przyczyniły się do utrwalenia tendencji izolacjonistycznych. Kraj był duży pod względem obszaru, ale otoczony barierą oceanów. Nie było więc potrzeby włączenia się w sprawy polityczne na świecie, przynajmniej w początkowym okresie. Aleksander Hamilton w pismach zatytułowanych *Federalist Papers w* 1787 r. stwierdził, że Anglia nie była zmuszona do utrzymywania licznej stałej armii, ponieważ była oddzielona od Europy kanałem La Manche. Jego zdaniem Stany Zjednoczone miały jeszcze korzystniejsze położenie, oddzielone od Europy oceanem. Nie ulega wątpliwości, że geograficzne położenie w znacznym stopniu wpłynęło na trzymanie się Stanów Zjednczonych z dala od głównych konfliktów światowych przez większość XIX stulecia.

Felix Gilbert uważa, iż amerykański izolacjonizm jest pochodzenia angielskiego. Banjamin Franklin, Tomasz Paine i inni zdaniem Gilberta przywieźli sentymenty izolacjonistyczne z Anglii. W swej broszurze *Common Sense* Tomasz Paine zalecał polityczną izolację od Europy. Gilbert jest zdania, iż poglądy Paine'a w znacznym stopniu kształtowały sławne przemówienie pożegnalne Jerzego Waszyngtona, politykę federalistów a także izolacjonistyczną politykę zagraniczną Tomasza Jeffersona[15].

Kolejna zasada dyplomacji amerykańskiej — d o k t r y n a M o n r o e g o jest w pewnym stopniu uzupełnieniem izolacjonizmu. Według autora tej doktryny, prezydenta Monroego, system polityczny mocarstw europejskich w sposób zasadniczy różni się od amerykańskiego i „każda próba z ich strony rozszerzenia ich systemu na półkulę zachodnią stanowi zagrożenie dla naszego pokoju i bezpieczeństwa"[16].

---

[14] Cyt. za G. Stourzh, *Benjamin Franklin and American Foreign Policy*, Chicago 1954, s. 120.

[15] F. Gilbert, *The English Background of American Isolationism in Eighteenth Century*, „The William and Mary Quarterly", April 1944.

[16] J. D. Richardson (ed.), *A. Compilation of the Messages and Papers of the Presidents, 1789 –1897*, t. II, Washington 1899, s. 218.

Doktryna Monroego wychodziła z założenia, iż Ameryka jest czymś w rodzaju Nowego Świata, różniącego się od Europy, i w związku z tym zasady systemu politycznego i dyplomacji europejskiej nie mogą być stosowane przez Stany Zjednoczone, a tym bardziej narzucane państwom na półkuli zachodniej. O sprawach doktryny Monroego szeroko traktuje odrębny rozdział niniejszej książki. W tym miejscu interesuje mnie jedynie pytanie, czy genezy tej myśli musimy doszukiwać się w okresie kolonialnym.

Max Savelle w cytowanym już eseju daje na to odpowiedź zdecydowanie pozytywną. Już w 1532 r. Francisco de Vittoria głosił zasadę nienaruszalności Ameryki[17]. Oczywiście jego argumenty były całkowicie odmienne od tych, którymi posługiwał się później Monroe. Vittoria uważał, że Indianie stworzyli w Ameryce odrębną cywilizację, którą należy uszanować, a nie niszczyć, są prawowitymi właścicielami ziemi, której nie wolno im zabierać. Monroe wychodził oczywiście z zupełnie innego założenia, że istnieje skolonizowana przez Europejczyków Ameryka, która na tyle jednak różni się od Europy i ma tak odmienne interesy od mocarstw europejskich, że wszelkie próby rozciągnięcia nad Ameryką Północną kontroli europejskiej mogą być niebezpieczne dla obu Ameryk.

Ze strony mocarstw europejskich również można było zaobserwować przejawy poglądu o istnieniu dwóch sfer na świecie: sfery europejskiej i sfery kolonialnej. Doszukiwać się tego można w układzie anglo-hiszpańskim w 1604 r., jak również w anglo-francuskim z 1686 r. W tym ostatnim m. in. stwierdzono (artykuł XVII), że konflikt między francuskimi i angielskimi koloniami w Ameryce nie będzie przyczyną wojny między obu krajami w Europie. Arykuł XVIII tego układu stwierdzał, że wojna pomiędzy Anglią i Francją nie stanowi powodu do takiej samej wojny między posiadłościami obu państw w Ameryce.

Podobnie przedstawiała się sprawa w układzie hiszpańsko-portugalskim z 1750 r. W wypadku wojny między obu krajami ich kolonie na półkuli zachodniej miały zachować neutralność. Układ ten szedł o wiele dalej i stwierdzał, że jeżeli jedna strona zawrze sojusz z trzecim państwem, nie pozwoli na użycie posiadłości na półkuli zachodniej jako bazy dla operacji wojennych. Tak więc dyplomacja hiszpańska i portugalska wychodziły z założenia, że bezpośredni konflikt między tymi krajami nie powinien naruszać status quo w Ameryce.

Kiedy Stany Zjednoczone ogłosiły swoją niepodległość, liczyły się poniekąd z istnieniem owych dwóch sfer, uznając jednak, iż ich kraj ma decydujący głos w sprawach obszarów Ameryki Północnej, będących jeszcze w posiadaniu Wielkiej Brytanii. James Monroe w 1823 r. zrobił jeszcze jeden krok dalej, gdy uznał całą półkulę zachodnią za sferę zainteresowań Stanów

---

[17] F. de Vittoria, *De Indie et de Jure Belli Reflectiones* w: J. Brown (ed.), *The Classics of International Law*, Washington 1917, s. 128.

Zjednoczonych, zapobiegając możliwościom rozszerzenia przez państwa europejskie swych posiadłości na półkuli zachodniej. Kiedy prezydent Monroe proklamował swoją doktrynę, nie powoływał się oczywiście na genezę, o której tu wspomniano. Niektórzy historycy jednak doszukują się w doktrynie Monroego genezy sięgającej okresu kolonialnego.

Historycy amerykańscy doszukują się genezy zasady nieinterwencji dyplomacji amerykańskiej również w historii okresu kolonialnego. Najczęściej wymienia się tu przykład z pierwszej połowy XVII w. Charles de La Tour oraz d'Aulnay Charnisé, którzy stali na czele dwóch posiadłości należących do Francji, rywalizowali o przejęcie kontroli nad Acadią. Kupcy znad zatoki Massachusetts handlowali z La Tourem m. in. futrami i skórami. Postanowił on zawrzeć sojusz z Massachusetts już w 1641 r., ale jego wysłannicy dwukrotnie wrócili z niczym. W czerwcu 1643 r. osobiście zjawił się w Bostonie, zaproponował zawarcie sojuszu w celu wspólnej walki przeciwko rywalowi. Legislatura Massachusetts nie obradowała wówczas. W tej sytuacji gubernator Massachusetts John Winthrop działając na własną odpowiedzialność zgodził się, aby La Tour wynajął tyle okrętów i tylu ludzi, ilu zgodzi się zaciągnąć do jego służby. Choć nie zawarto sojuszu, La Tour wyruszył z Bostonu z 4 okrętami i 70 żołnierzami.

Gdy rozeszła się wieść o tym, wiele miast i osobistości zamieszkujących kolonię zaprotestowało uznając za niewłaściwe ze strony gubernatora wtrącanie się w wewnętrzne sprawy dwóch posiadłości króla francuskiego. Uznano to również za zagrożenie dla interesów kolonii Massachusetts. D'Aulnay był silny i mógł z pomocą Francji wystąpić przeciw Massachusetts. Protest zresztą poskutkował, bo gubernator Winthrop czym prędzej wysłał listy do d'Aulnaya, odżegnując się od jakiejkolwiek odpowiedzialności za czyny La Toura. Równocześnie Winthrop podkreślił prawo kupców z Massachusetts do utrzymywania kontaktów handlowych z kimkolwiek zechcą. Jak pisał gubernator: „Nie udzieliliśmy mu pomocy nie chcąc mieszać się w konflikty naszych sąsiadów. Równocześnie jednak biorąc pod uwagę jego pilną potrzebę w imię chrześcijańskich i ludzkich zasad nie mogliśmy mu odmówić prawa do wynajęcia za jego pieniądze okrętów z naszej zatoki ...Biorąc pod uwagę fakt, że niektórzy nasi ludzie wyrazili gotowość pójścia z nim... obarczyliśmy ich zadaniem spełnienia misji pojednawczej... i jeżeli uczynią oni cokolwiek sprzecznego z zasadami sprawiedliwości będą odpowiedzialni za to przed nami po swoim powrocie"[18].

Gubernator Winthrop próbował więc, jak mógł, ratować sytuację. W każdym razie kiedy później między Massachusetts i d'Aulnayem zawarto układ handlowy, potwierdzono w nim zasadę nieinterwencji. Tak więc kolonie miały swoje doświadczenie z zasadą nieinterwencji wychodząc z praktyczne-

[18] J. Winthrop, *Journal*, t. II, ed. by J. K. Hosmer, New York 1908, s. 127–128.

go założenia, że lepiej handlować z obu stronami w sporze niż mieszać się w ich konflikty.

Ze wspomnianym wyżej epizodem wiąże się również geneza zasady wolności mórz, ktorą często podnosiła dyplomacja Stanów Zjednoczonych. Kiedy d'Aulnay protestował przeciw utrzymywaniu przez Massachusetts handlu z La Tourem i groził nawet konfiskatą statków — otrzymał ostrą odpowiedź kolonii angielskiej, że ma ona prawo korzystać z wolności mórz i handlować z kim chce. Winthrop równocześnie rozróżniał udzielenie pomocy dla La Toura, od zapewnienia przewozu dla jego osoby i towarów. Z jednej strony uznał on zasadę, że mieszkańcy Massachusetts mają prawo wynajmować się sami oraz wynajmować swoje statki każdemu, kto im za to płaci. Można doszukać się w tym zasady wolności handlu. Z drugiej strony podkreślał on prawo kolonii Massachusetts do dostarczenia neutralnego środka przewozu, który nie podlega atakowi ze strony nieprzyjaciół, osobie wynajmującej. Zasada ta wielokrotnie później będzie stosowana w praktyce dyplomacji amerykańskiej.

Sprawami żeglugi zajmował się angielsko-francuski układ podpisany w Utrechcie 11 kwietnia 1713 r. Definiował on m. in. pojęcie kontrabandy, prawa stron neutralnych oraz głosił zasadę „free ships make free goods" (wolne okręty czynią wolnym towary). Zasady tego układu obejmowały nie tylko metropolie, ale również kolonie, stwarzając im dyplomatyczną ochronę ze strony macierzy. Nic więc dziwnego, że zostały one uwzględnione w projektach układów, które przygotowano w 1776 r. dla amerykańskiego emisariusza udającego się do Francji. Znalazły się w układzie handlowym, jaki Stany Zjednoczone i Francja podpisały 6 lutego 1778 roku. Teraz młoda republika, słabsza jeszcze od mocarstw europejskich, coraz bardziej zawzięcie broniła zasad ustalonych przez metropolie europejskie.

Zasada polityki „otwartych drzwi", czyli wolności handlu, z którą często na arenie międzynarodowej występowała dyplomacja amerykańska, ma również swoją genezę we wcześniejszym okresie. Już w 1627 roku gubernator miejscowości Plymouth prowadził rokowania z kolonią holenderską Nowy Amsterdam w sprawie wzajemnego handlu towarami między obydwiema stronami[19]. Zasadę wolności handlu potwierdzał również układ między kolonią Massachusetts i gubernatorem Acadii z 1644 r. Układ gwarantował kupcom z Bostonu dostęp do Acadii. Podobny układ zawarto w 1660 r. w Jamestown między angielską kolonią w Wirginii i holenderską kolonią Nowa Holandia. W marcu tego roku legislatura w Wirginii przyjęła ustawę uznającą prawo każdego zaprzyjaźnionego kraju do handlu z Wirginią. Nawet jeśli Anglia zamknęłaby do niej dostęp, zastrzegła sobie prawo otwarcia swoich drzwi dla handlu z kimkolwiek. Mamy tu oczywisty przy-

---

[19] *Correspondence Between New Netherland and New Plymouth, Collections of the New York Historical Society*, Second series (1841–1857), t. I, s. 360–368.

kład przedkładania interesów ekonomicznych ponad związki i zależności formalne[20].

Wreszcie ostatnia z sześciu wspomnianych zasad, zasada p o k o j o w e g o r o z s t r z y g a n i a s p o r ó w. Ma ona swoją genezę zarówno w praktyce stosowanej przez metropolie europejskie w odniesieniu do kolonii w Ameryce Północnej, jak również w doświadczeniach samych kolonii. Anglia i Francja prowadziły wiele wojen o posiadłości północno-amerykańskie. Faktem jest również, że kraje te okresami poszukiwały dróg pokojowego rozstrzygnięcia sporów. W 1655 r. m. in. Oliver Cromwell zawarł układ z Francją, który powoływał wspólną komisję badającą roszczenia obu stron. Każda ze stron delegowała trzech przedstawicieli do komisji. W wypadku gdyby komisja nie była w stanie rozstrzygnąć sporu, wówczas spór miał być rozstrzygnięty przez Hamburg w drodze arbitrażu. Zasada arbitrażu w sporach kolonialnych potwierdzona została również w układzie angielsko-francuskim z Whitehall.

Ponadto kolonie w Ameryce Północnej w swej praktyce również stosowały zasadę pokojowego rozstrzygania sporów. (Np. układ z Hartford z 1650 r.). Przez 20 lat przedmiotem sporu między Anglikami i Holendrami była linia graniczna między Connecticut i Long Island. Wielokrotnie podejmowane próby rozstrzygnięcia tego sporu nawet w drodze arbitrażu nie przyniosły rezultatu. Dopiero w 1650 r. Peter Stuyvesant gubernator holenderski odbył podróż do Hartfordu w Connecticut i zawarł układ. Każda ze stron wyznaczyła po dwóch przedstawicieli do komisji, która wytyczyła granice.

Układy o pokojowym rozstrzyganiu sporów były oczywiście często łamane. Droga wojny przeważała nad szukaniem pokojowych rozwiązań. Taki był charakater epoki. Tym niemniej należy odnotować fakt, że próby stosowania tej zasady w Ameryce Północnej miały miejsce już przed narodzinami Stanów Zjednoczonych.

Wspomniano tu o kilku zasadach dyplomacji amerykańskiej i ich kolonialnej genezie. Nie były to zasady, które z pełną konsekwencją były wcielane przez dyplomację Stanów Zjednoczonych w ciągu dwóch wieków ich istnienia. Stany Zjednoczone posługiwały się nimi w okresach i w sytuacjach dla nich dogodnych. W innych momentach z równą, jeśli nie większą, siłą łamały je. To również należy mieć na względzie.

W tym miejscu jednakże i dla celów niniejszego rozdziału chodziło mi o zilustrowanie tezy, iż przywódcy nowo powstałej niepodległej republiki nie zaczynali od początku. Wyrośli oni w określonej sytuacji, czerpali z doświadczeń swoich współziomków, dobrze znali ich dorobek polityczno-dyplomatyczny. Wszystko to mogło być i było wykorzystane przez szefów dyplomacji Stanów Zjednoczonych.

---

[20] A. S. Samojło, *Anglijskije kołonii w Siewiernoj Amierikie w XVII wiekie*, Moskwa 1963.

Tak więc pierwsze pomysły i idee dyplomacji amerykańskiej wyrosły z politycznego doświadczenia kolonii obszarów północnoamerykańskich. Chodzi tu zwłaszcza o stosunki między holenderskimi, francuskimi i angielskimi koloniami, następnie o doświadczenia wynikające ze stosunków kolonii angielskich z Anglią (doktryna izolacjonizmu) oraz poglądy, które dyplomacja amerykańska zaczerpnęła z doświadczeń mocarstw europejskich, a pochodzących jeszcze z okresu poprzedzającego proklamowanie niepodległości.

Nie są to więc zasady, których autorstwo można by przypisać kolonistom w Ameryce Północnej. Koncepcje rodziły się w Europie, ale sam fakt, że kolonie stosowały je w swych praktykach, ułatwił później ustalanie koncepcji dyplomacji Stanów Zjednoczonych. „Wczesna dyplomacja Stanów Zjednoczonych zawiera w sobie syntezę elementów dyplomacji amerykańskiej, angielskiej i europejskiej. Oznacza to również, że historia amerykańskich idei dyplomatycznych naprawdę nie zaczyna się w 1776 r. Wprost przeciwnie, rozpoczyna się ona z odkryciem Ameryki i pojawieniem się międzynarodowej doktryny dwóch sfer. Trwałą bazę amerykańskiej polityki zagranicznej tworzą te koncepcje, które wyrosły z doświadczeń państw europejskich i kolonii, w ich wysiłkach kierowania losem Nowego Świata na arenie międzynarodowej. Zasady te stworzone zostały w czasie dwóch pierwszych stuleci penetrowania, podboju i osadnictwa w Ameryce Północnej"[21].

Kolonie brytyjskie w Ameryce Północnej miały najwięcej swobody w pierwszym półwieczu. Poźniej, w miarę wzrostu znaczenia kolonii dla korony brytyjskiej wzrastała kontrola ze strony metropolii nad działalnością kolonii, a zwłaszcza ich działalnością dyplomatyczną. Jest to widoczne zwłaszcza po 1660 r. Wówczas zresztą pojawiają się ostrzejsze sprzeczności interesów między Anglią a jej północnoamerykańskimi koloniami. Stopniowo osadnicy w Ameryce Północnej zaczęli zdawać sobie sprawę, że ich interesy nie pokrywają się z interesami europejskich metropolii.

Historycy amerykańscy uważają, że charakter ludzi, którzy osiedlili się w Ameryce Północnej rzutował na ustrój tego kraju i jego politykę. Osobiście wątpię, aby tego rodzaju cechy miały decydujący wpływ na przyszły rozwój dyplomacji amerykańskiej. Purytanie przywieźli ze sobą nie tylko rewolucyjną na ówczesne czasy ideę wolności sumienia, ale również bigoterię. Mamy więc do czynienia zarówno z przykładami tolerancji, jak również i nietolerancji. Jak pisze autor amerykański „kukurydza i tytoń nie były jedynymi roślinami zasadzonymi w ziemi zagarniętej Indianom i wykarczowanej przez pierwszych osadników. Tolerancja i nietolerancja, skłonność do wolnokonkurencyjnego kapitalizumu ... poczucie wojowniczego patriotyzmu i izolacjonistycznego pacyfizmu, wiara i niewiara w zdolność ludzi do rządzenia swoimi sprawami poprzez instytucje aprlamentarne — wszystko to zostało zako-

---

[21] M. Savelle, *Colonial Origins of American Diplomatic Principles.*

rzenione na naszej ziemi w dniu, w którym poszedł w ruch pierwszy szpadel i pierwszy prymitywny pług"[22].

Tak więc różne charaktery i różne cechy, często sprzeczne ze sobą, szybko rozwijały się wśród społeczności białych kolonistów. Błędem byłoby również uważać, że kolonistów cechował identyczny stosunek do korony angielskiej. Ogólnie rzecz biorąc południowe kolonie były bardziej proangielsko nastawione. Wiąże się to z faktem, że gospodarka w Wirginii czy w Karolinach była bardziej nastawiona na rynek angielski. Plantacje dostarczały tego, czego potrzebowała Anglia — surowców. Dla Anglii był to z kolei rynek na wyroby gotowe. Kolonie w Nowej Anglii z kolei były gospodarczo bardziej niezależne i konkurowały w pewnym stopniu z Anglią. Ponadto osadnicy z Plymouth (1620 r.) i Massachusetts (1625 r.) opuszczając Anglię szukali ucieczki przed prześladowaniami. Tereny w Nowej Anglii nadawały się raczej do zakładania gospodarstw farmerskich, a nie plantacji. Eksploatowano lasy, budowano statki, wykorzystywano zatoki i morze dla gospodarki. Powstawały miasteczka i wsie, w których samorząd odgrywał istotną rolę, w przeciwieństwie do stanów południowych, w których oligarchia plantatorów wykazywała tendencje do bardziej autorytarnej struktury władzy. Nie znaczy to wcale, że na północy nie było dyskryminacji. Oczywiście była. Prawo głosu przysługiwało członkom kościoła kongregacyjnego oraz posiadaczom majątku. W latach 1644-1662 prześladowania baptystów i kwakrów w Nowej Anglii były tak silne, że interweniować musiał król Karol II. Sławetne palenie czarownic w Salem miało miejsce jeszcze później, w latach 1631–1692. Connecticut, New Hampshire i Rhode Island powstały właśnie z osadnictwa ludzi, którzy uciekali przed bigoterią i nietolerancją panującą w Massachusetts.

Koloniści późniejszych stanów południowych byli lojalni wobec Anglii przede wszystkim ze względu na swoje interesy gospodarcze. Interesy kolonistów z Nowej Anglii były raczej sprzeczne z celami gospodarczymi korony. Począwszy od 1651 r. parlament angielski przyjął serię ustaw zwiększających zależność gospodarczą kolonii od macierzy. Anglia m. in. zastrzegła sobie monopol na handel ze swoimi koloniami. Ustawa żeglugowa z tego okresu przewidywała m. in., że towary eksportowane z kolonii w Ameryce muszą być przewożone na statkach angielskich lub statkach kontrolowanych przez Anglię. W 1660 r. parlament ustanowił listę towarów, które kolonie mogły eksportować wyłącznie do Anglii. Poźniejsze ustawy zabraniały kolonistom produkcji towarów, które stanowiły konkurencję dla towarów angielskich. W 1700 r. wartość angielskiego eksportu do kolonii w Ameryce Pn. oceniano na 344 343 funtow, import zaś na sumę 395 023

---

[22] J. P. Warburg, *The United States in Changing World. A Historical Analysis of American Foreign Policy*, New York 1954, s. 5.

3. Patrick Henry, wielki orator, członek Pierwszego Kongresu Kontynentalnego

funtów[23]. Najwięcej eksportowano z Wirginii i Marylandu. Główne produkty to: tytoń, ryż, skóry i futra.

W końcu XVII w. ludność 12 angielskich kolonii oceniano na ćwierć miliona osób. W ciągu 60 lat liczba ta wzrosła do ok. 2 mln. W momencie narodzin Stanów Zjednoczonych na obszarze młodej republiki zamieszkiwało ok. 4 mln osób.

Kapitalizm w koloniach, zwłaszcza na wybrzeżu wschodnim rozwijał się pomyślnie. Powstawały nowe gałęzie przemysłu, rozszerzał się handel, wzrastała inicjatywa kolonistów. Burżuazja angielska była zaiteresowana w utrzymaniu i eksploatowaniu kolonii, ale nie w umożliwieniu im samodzielnego rozwoju ekonomicznego lub politycznego. Stąd rozmaite ustawy i zarządzenia ograniczające rozwój kolonii i zabezpieczające przywileje i interesy przemysłowców i kupców angielskich. Skarżono się, że „kolonista nie może wyprodukować guzika, podkowy czy ćwieka bez narażenia się na protesty ze strony jakiegoś osmolonego handlarza żelaza czy szanownego fabrykanta guzików z Wielkiej Brytanii wrzeszczącego na całe gardło, iż jego godność została w najbardziej dotkliwy sposób obrażona, że został skrzywdzony i ograbiony przez niecnych republikanów amerykańskich"[24]. Plantatorzy południa byli niezadowoleni z powodu arbitralnie ustalonych w Londynie cen na tytoń i inne artykuły. Protestowano również przeciw zarządzeniu zakazującemu kolonistom przekraczania Appalachów, co ograniczało ekspansję terytorialną kolonii. Zarządzeń dyskryminujących kolonistów było znacznie więcej.

---

[23] Tamże, s. 9.

[24] W. E. H. Lecky, *The American Revolution*, Boston 1898, s. 52

W czasie gdy Anglia była uwikłana w wojny ze swymi rywalami, koloniści jawnie naruszali angielskie ustawy dyskryminacyjne, energicznie rozbudowując własny przemysł i handel. Po zakończeniu jednak wojny król Jerzy III oraz jego premierzy Charles Townsnend, a później lord North wydali szereg ustaw dyskryminujących przemysł i handel w koloniach. Najbardziej znane były ustawy o opłatach celnych na cukier w 1764 r. oraz o opłatach stemplowanych z roku 1765. Na domiar złego Londyn wysłał wojska do kolonii i zażądał, aby koloniści pokrywali koszty ich stacjonowania.

Po zwycięskiej wojnie siedmioletniej z Francją, Anglia stała się największą w świecie potęgą kolonialną i morską. Król angielski nie musiał już godzić się na ustępstwa wobec kolonistów po to tylko, aby zapewnić sobie ich poparcie w wojnie z Francją. Anglia przystąpiła teraz do konsolidacji swojego imperium i większej jego eksploatacji. Chcąc ulżyć podatnikom we własnym kraju, Anglia zażądała od kolonii amerykańskich nie tylko współudziału w spłacie kosztów wojny siedmioletniej, ale również udziału w kosztach zarządzania i obrony nowo zdobytych obszarów w Kanadzie i wschodnich rejonach doliny Missisipi. Oznaczało to wzrost podatków, co oczywiście spotkało się z oporem kolonistów. Opór kolonistów był tym bardziej stanowczy, że obecnie przestało im zagrażać niebezpieczeństwo ze strony Francji. Partykularne interesy coraz wyraźniej dawały znać o sobie w postawach angielskich kolonistów.

Francja oczywiście była zainteresowana w rozwoju tych sprzeczności. Widząc w tym dużą siłę odśrodkową osłabiającą jej imperialnego rywala, Étienne Francois de Choiseul, minister spraw zagranicznych Ludwika XV, traktował jako cel polityki francuskiej doprowadzenie do rozbicia Anglii i jej kolonii amerykańskich. Począwszy od 1764 r. Choiseul wysłał tajnych agentów do Ameryki, aby zachęcali do fermentu i donosili o panujących tam nastrojach. Podobną politykę prowadził jego następca Charles Gravier Compte de Vergennes.

Tymczasem korona angielska nakładała na mieszkańców kolonii północnoamerykańskich coraz to nowe zobowiązania i świadczenia. Zarządzenia te spotkały się z protestem ze strony mieszkańców kolonii, zarówno miesjcowej burżuazji, jak również mas ludowych. Powstały liczne organizacje, a wśród nich m. in. „Synowie Wolności". Organizacja, do której należeli rzemieślnicy, robotnicy, kupcy, adwokaci i inni. Wysyłano różne petycje, które nie odnosiły jednak skutków. W 1770 r. wojska angielskie użyły broni przeciw tłumowi mieszkańców Bostonu. W 1773 r. Izba Gmin uchwaliła ustawę o cłach na herbatę. Nastroje buntownicze wzrosły jeszcze bardziej. Cały kraj obiegło hasło: „Nie ma opodatkowania bez zgody przedstawicielstwa ludu". Oburzeni mieszkańcy Bostonu zatopili ładunek herbaty. Rząd angielski podjął nowe środki represyjne.

Dnia 5 marca 1774 r. parlament brytyjski wydał 5 ustaw zwanych *Coercive Acts*. Wśród nich tzw. *Boston Port Bill*, ustawę która zamykała port w Bostonie dla wszelkiej żeglugi do czasu aż mieszkańcy miasta pokryją koszty

4. Obraz przedstawiający członków Kongresu Kontynantalnego opuszczających Independence Hall w Filadelfii po podpisaniu Deklaracji Niepodległości 4 lipca 1776 r.

zniszczonej kilka miesięcy wcześniej harbaty. Ustawy te spowodowały wybuch niezadowolenia i jeszcze bardziej wzmocniły opór kolonistów. Napięcie było tak duże, że rok później farmerzy Massachusetts otworzyli ogień do żołnierzy brytyjskich w Lexington i Concord. Były to pierwsze strzały w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Dnia 5 września 1774 r. w Filadelfii odbył się I Kongres Kontynentalny, który proklamował bojkot towarów angielskich oraz powołał tzw. komitety bezpieczeństwa, których zadaniem było wprowadzenie w życie przyjętych uchwał. Dnia 2 lipca 1776 r. II Kongres Kontynentalny ogłosił niepodległość 13 kolonii. Dwa dni później przyjął opracowaną przez Tomasza Jeffersona Deklarację Niepodległości[25].

---

[25] I. Rusinowa, *Geneza Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa 1974; H. Kubiak, *Rodowód narodu amerykańskiego*, Kraków 1975.

Głosiła ona m. in.: „Uważamy za oczywiste następujące prawdy: wszyscy ludzie zostali stworzeni równi i są obdarzeni przez Stwórcę pewnymi niezaprzeczalnymi prawami łącznie z prawem do życia, wolności i dążenia do osiągnięcia szczęścia.

Rząd czerpie swą władzę ze zgody rządzonych. Lud ma prawo zmienić go lub usunąć..."

2. DYPLOMACJA OKRESU WOJNY O NIEPODLEGŁOŚĆ

SOJUSZ Z FRANCJĄ

Treścią dyplomacji okresu wojny o niepodległość są po pierwsze — dążenia kolonii do uzyskania niepodległości, po drugie — wysiłki Anglii zmierzające do uzyskania maksymalnie korzystnego rozwiązania konfliktu z koloniami i po trzecie — dążenie niektórych mocarstw europejskich (m. in. Francji i Hiszpanii) do wykorzystania owego konfliktu dla osłabienia pozycji Anglii w świecie[1].

Stany Zjednoczone dążyły przede wszystkim do uzyskania pomocy państw europejskich w tej wojnie, oficjalnego dyplomatycznego uznania swej niepodległości oraz zawarcia takiego traktatu pokojowego z Anglią, który by uznawał niezależność i niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Sprawy zagraniczne w okresie rewolucji podlegały Kongresowi, a od listopada 1775 r. bezpośrednio Komitetowi Tajnej Korespondencji.

W marcu 1776 r. Komitet delegował jednego ze swych przedstawicieli Silasa Deane'a z Connecticut oficjalnie jako „przedstawiciela handlowego" we Francji. Deane w rzeczywistości otrzymał polecenie uzyskania militarnej i finansowej pomocy Francji dla kolonii oraz zorientowania się w możliwości zawarcia sojuszu z Francją[2]. Pod pozorem nabycia towarów dla Indian Deane miał nabyć broń i amunicję dla kolonii amerykańskich.

Misja Deane'a była oczywiście otoczona tajemnicą. W lipcu 1776 r. przybył on do Paryża przebrany za bogatego kupca z Bermudów. Mimo to nie zachował należytej ostrożności, skoro zdradził się ze wszystkim swojemu staremu przyjacielowi Edwardowi Bancroftowi. Bancroft występował jako tłumacz w rozmowie między Deane'em a Pierrem Caronem de Beaumarchais (por. niżej). Choć francuski minister spraw zagranicznych hrabia Charles de Vergennes zachowywał daleko idącą ostrożność w swoich zobowiązaniach, poprzez Bancrofta, który był płatnym agentem brytyjskim, informacje o rozmowach Deane'a w Paryżu trafiały bezpośrednio do Anglików. Posiadali oni tak dobrą informację, że król Jerzy III nawet narzekał na jej nadmiar.

---

[1] H. Aptheker, *The American Revolution, 1763–1783*, New York 1960.

[2] Por. A. B. Darling, *Our Rising Empire, 1763–1803*, New Haven, Conn. 1940.

5. Jerzy Waszyngton przekracza rzekę Delaware w Wigilię Bożego Narodzenia 1776 r. Obraz Emanuela Leutze

Francuzi oczywiście już wcześniej żywo interesowali się rozwojem sytuacji w Ameryce Północnej[3]. Rząd francuski w 1763 r. wysyłał specjalnych zaufanych ludzi, którzy informowali o istniejących w Ameryce nastrojach[4]. Beaumarchais przebywał w Londynie i tam dowiadywał się o rozwoju sytuacji w Ameryce Północnej. Wiedział o toczącej się wojnie i zalecał rządowi francuskiemu udzielenie czynnej pomocy Amerykanom. Widział on w tym możliwość poważnego osłabienia pozycji Anglii. We wrześniu 1775 r. Vergennes wysłał do Ameryki swojego agenta, udającego kupca z Antwerpii. Otrzymał on zadanie poinformowania kolonistów, że Francja popiera ich walkę o niepodległość i gotowa jest udzielić im pomocy. „Kupiec" nadesłał raport donoszący o zdecydowaniu kolonistów do walki o niepodległość, który dotarł do Vergennesa w lutym 1776 r.

Minister spraw zagranicznych Ludwik XVI — Vergennes widział w Stanach Zjednoczonych przeciwnika Anglii — podówczas największego wroga Francji. Francuzi nie zapomnieli klęski, którą ponieśli w wojnie siedmioletniej (1756-1763), w wyniku czego stracili m. in. Kanadę. Francja liczyła, że w wypadku porażki Anglii w wojnie z koloniami amerykańskimi, rozszerzy swoje stosunki handlowe na półkuli zachodniej i umocni swe wpływy polityczne w Europie.

---

[3] Patrz m. in. H. Blumenthal, *France and the United States. Their Diplomatic Relations*, 1789–1917, Chapel Hill 1970.

[4] C. H. von Tyne, *The War of American Independence*, New York 1929.

Bardziej konkretne zadania otrzymał znany pisarz i poeta Beaumarchais. Stanął on na czele fikcyjnego towarzystwa handlowego „Rodrique Haortalez and Company", które w praktyce dostarczało z Europy broń koloniom w Ameryce. Porozumienie, które z towarzystwem tym zawarł Deane, zostało ratyfikowane przez Kongres. W sumie Francja dostarczyła Stanom Zjednoczonym w okresie rewolucji (w przeliczeniu na dolary) 2 mln dol. w formie subsydiów i ok. 6,3 mln w postaci pożyczek[5].

W wyniku zabiegów Deane'a oraz działalności Beaumarchais kolonie amerykańskie otrzymały z Francji niemałą pomoc militarną i mogły w ten sposób przygotować się do walki zbrojnej o swą wolność. Była to więc odzież dla 20 tys. ludzi, 30 tys. muszkietow, 100 ton prochu, ponad 300 armat. „Od 1776 r. do 1783 r. firma „Hortalez and Company" wydatkowała 21 mln liwrów[6]. Do tego należy również dodać pomoc, jaką Amerykanie uzyskali z Hiszpanii.

Silas Deane spotkał się w Paryżu z życzliwym przyjęciem, zwłaszcza ze strony kół liberalnej burżuazji i szlachty. Benjamin Franklin miał w Paryżu wielu znajomych i przyjaciół. Wyposażył więc Deane'a w listy polecające. Nie to oczywiście było decydujące o postawach Francuzów. Anglia, najsilniejsze podówczas mocarstwo na świecie, była rywalem Francji. Rząd francuski dostrzegł w rodzącym się konflikcie kolonii amerykańskich z koroną brytyjską możliwość osłabienia najgroźniejszego rywala, który zresztą zadał już Francji kilka porażek.

Kiedy do Paryża dotarła wiadomość o ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości, Vergennes posunął się nawet tak daleko, że sondował opinię Hiszpanii w sprawie wspólnego wypowiedzenia wojny Anglii. Na wieść o niepowodzeniach armii Jerzego Waszyngtona, zwłaszcza w bitwie pod Long Island, Vergennes stał się bardziej ostrożny i zajął pozycję wyczekującą. Francja zdecydowała, że wypowie wojnę Anglii tylko wtedy, kiedy będzie pewna, że Stany Zjednoczone odniosą zwycięstwo.

W dniu 26 września 1776 r. Kongres wysłał oficjalną misję do Paryża. W jej skład wchodzili Arthur Lee, Silas Deane oraz Benjamin Franklin, jako jej szef.

Powierzenie Franklinowi kierownictwa misji było bardzo trafne. Amerykanie byli wówczas mało znani w Europie. Wyjątkiem pod tym względem był Franklin — jeden z najwybitniejszych ludzi swoich czasów, człowiek o niezwykle wszechstronnych zaintersowaniach i osiągnięciach. Po przybyciu do Paryża Frankilin nawiązał bliskie stosunki nie tylko z rządem francuskim, ale również z częścią korpusu dyplomatycznego.

Franklin potrafił wykorzystać wszystkie sprzyjające jego sprawie okoliczności, zarówno rywalizację i sprzeczności anglofrancuskie, jak również sym-

---

[5] Szczegółowe liczby patrz: S. F. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, New York 1957, s. 24.

[6] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I, s. 393.

6. Benjamin Rush, polityk, jeden z sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości

patie i poparcie, jakim cieszyła się walka o niepodległość USA w społeczeństwie francuskim. Osobowość Franklina, jego prostota połączona z niewykle ujmującym sposobem bycia, zjednywała mu wielu przyjaciół i zwolenników sprawy, którą reprezentował. Korzystając z tej popularności publikował w prasie francuskiej artykuły atakujące politykę Anglii w Ameryce i propagujące niepodległościowe dążenia Amerykanów.

Poseł angielski w Paryżu lord Stormont, kiedy dowiedział się o zamiarze przyjazdu Franklina do stolicy Francji, zaprotestował i oświadczył, że opuści Paryż, jeżeli rząd francuski przyjmie przedstawicieli zbuntowanych kolonii. Vergennes w tej sytuacji uciekł się do swoistej sztuczki. Oświadczył Anglikom, iż wysłał list do Franklina w Nantes informujący go o zakazie wjazdu do Paryża. List ten jednak nie dotarł do adresata i skoro więc Franklin znajduje się już w Paryżu, byłoby naruszeniem dobrych obyczajów wypraszanie go z miasta.

Oficjalnie Franklin rozgłaszał, że jego przybycie do Paryża wiąże się z załatwianiem spraw rodzinnych. Tam gdzie trzeba natomiast oświadczył, że reprezentuje „swoją osobą rząd amerykański w Europie nie tylko jako poseł, lecz również jako przedstawiciel resortu wojskowego i morskiego, skarbnik, sędzia izby morskiej, pełni obowiązki biura dla niesienia pomocy jeńcom i ich wymiany, konsula oraz kupca sprzedającego towary przywożone z Ameryki"[7].

Głównym celem misji Franklina było uzyskanie uznania przez Francję niepodległości Stanów Zjednoczonych. W dniu 23 grudnia 1776 r. misja ame-

---

[7] Tamże, s. 396.

7. Jerzy Waszyngton żegna się ze swoimi oficerami

rykańska zwróciła się do Vergennesa przedstawiając mu dokument, który jest pierwszą notą dyplomatyczną USA. W nocie tej Stany Zjednoczone proponowały Francji zawarcie porozumienia handlowego oraz porozumienia o sojuszu. Vergennes zgodził się udzielić Stanom Zjednoczonym pomocy, zgodził się zawrzeć porozumienie handlowe, ale z wyrażeniem zgody na formalny sojusz zwlekał, ponieważ wojna kolonii z Anglią nie była jeszcze rozstrzygnięta. W dniu 17 października 1777 r. Amerykanie odnieśli wielkie i jakże ważne zwycięstwo pod Saratogą. Wojska angielskie pod dowództwem gen. Johna Burgoyne'a skapitulowały. Wielce do tego zwycięstwa przyczynił się Tadeusz Kościuszko, który ufortyfikował tereny, na których rozegrała się bitwa. W grudniu radosna wieść dotarła do Paryża. Franklin i jego współpracownicy uczynili wszystko, aby rozpropagować tę wiadomość.

Po zwycięstwie pod Saratogą jeszcze bardziej wzrosła aktywność dyplomatów amerykańskich w Europie. Dnia 6 grudnia 1777 r. Vergennes oświadczył Franklinowi, że gotów jest rozpocząć rozmowy w sprawie sojuszu. Równocześnie Franklin prowadził negocjacje z Anglikami na temat warunków pokoju. Franklin zdawał sobie sprawę, że Francji zależy na jej najbardziej surowych dla Anglii warunkach. Francji zależało również na zdobyciu dla siebie w spadku po Anglii pozycji partnera numer jeden w handlu z Ameryką Północną.

Otrzymawszy zapewnienie o sojuszu z Francją, Stany Zjednoczone przerwały rokowania z Anglią. Vergennes osiągnąwszy swój cel — zerwanie rokowań z Anglią — nie spieszył się teraz ze sfinalizowaniem porozumienia

ze Stanami Zjednoczonymi. Oświadczył on Franklinowi, że Francja zawrze sojusz pod warunkiem, że przystąpi doń Hiszpania. Madryt w ogóle nie był powiadomiony o takich warunkach. Kiedy Amerykanie wznowili pertraktacje pokojowe z Anglią, Vergennes postanowił zawrzeć odpowiednie układy ze Stanami Zjednoczonymi. Dnia 6 lutego 1778 r. Franklin zawarł z Francją dwa ważne układy: o sojuszu i handlu.

Układ handlowy był zgodny z tzw. „planem 1776 r.", to znaczy z zasadami, jakie przyjął Kongres dla tzw. modelowego układu. Główna zasada tego planu polegała na uznaniu doktryny „free ships make free goods". W układzie obydwa państwa przyznawały również sobie wzajemnie klauzulę największego uprzywilejowania. W ten sposób Francja stała się pierwszym krajem, który formalnie uznał niepodległe Stany Zjednoczone.

Układ o sojuszu był równoznaczny z uznaniem niepodległości i suwerenności Stanów Zjednoczonych. Oznaczał on również przystąpienie Francji do wojny z Anglią. W myśl tego układu obie strony zobowiązywały się walczyć razem aż do chwili, kiedy niepodległość Stanów Zjednoczonych będzie całkowicie wywalczona. Francja i Stany Zjednoczone zobowiązały się nie zawierać rozejmu z Anglią bez uprzedniej formalnej zgody drugiej strony. Obydwie strony udzieliły gwarancji odnośnie do swoich posiadłości w Ameryce[8].

W tej sytuacji ambasador Anglii musiał opuścić Paryż. Franklin i jego współpracownicy zostali oficjalnie przedstawieni królowi Ludwikowi XVI.

Anglicy byli dobrze poinformowani o negocjacjach francusko-amerykańskich. Jak już wspomniano, jeden z zaufanych ludzi Franklina, Edward Bancroft był płatnym agentem Londynu. W ciągu 2 dni po podpisaniu układów Bancroft przesłał kopie tych odkumentów do Londynu. Początkowo Anglicy nie podjęli żadnych kroków represyjnych wobec Francji. Dopiero w marcu 1778 r. zerwali z nią stosunki dyplomatyczne, kiedy Paryż podał do publicznej wiadomości fakt zawarcia sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

Anglia podjęła jeszcze raz kroki mające na celu utrzymanie kolonii amerykańskich w imperium. W marcu 1778 r. parlament angielski uchwalił rezolucję proponując Amerykanom korzystne warunki. W kwietniu do Stanów Zjednoczonych udała się oficjalna komisja z lordem Carlisle'em, z nowymi korzystnymi warunkami i pieniędzmi dla przekupienia członków Kongresu, wszystko po to, aby zapobiec ratyfikacji układów z Francją. Próba skończyła się niepowodzeniem. W dniu 4 maja 1778 r. Kongres ratyfikował układy. Francuzi wysyłali flotę wojenną ku wybrzeżom północnoamerykańskim. Na pokładzie jednego z okrętów znajdował się Conrad Alexandre Gerard — minister pełnomocny Ludwika XVI przy rządzie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

---

[8] S. Corwin, *French Policy and the American Alliance of 1778*, Princeton 1916.

Stanowisko Francji miało istotne znaczenie dla przebiegu amerykańskiej wojny o niepodległość. Rząd Ludwika XVI udzielił poparcia walczącym koloniom w Ameryce Północnej nie z sympatii do republikańskich idei Waszyngtona i Jeffersona, ale po to, aby pognębić swego najgroźniejszego rywala w walce o wpływy w świecie, zwłaszcza kolonialnym — Anglię[9]. Vergennes był zimnym kalkulatorem wychowanym w starej machiavellistycznej szkole dyplomatycznej dopuszczającej możliwości użycia wszystkich środków, jeżeli prowadzą tylko do celu. Dyplomacja amerykańska umiejętnie wykorzystała te sprzeczności[10].

Max Savelle, historyk amerykański w licznych swych pracach dotyczących okresu kolonialnego podkreśla, że Francja poparła amerykańską wojnę o niepodległość oraz zawarła w 1778 r. sojusz ze Stanami Zjednoczonymi kierując się własnymi egoistycznymi interesami. Głównym motywem postępowania Francji — stwierdza Savelle — była chęć stworzenia równowagi sił zarówno na półkuli zachodniej, jak również w Europie"[11].

W 1778 r. na miejsce Silasa Deane'a do Paryża przybył John Adams, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych. Był on zwolennikiem wprowadzania nowych zwyczajów do dyplomacji dworskiej. Opowiadał się m. in. za tzw. „dyplomacją milicyjną", nawiązując do działań oddziałów milicji amerykańskiej w czasie wojny o niepodległość. Zdaniem Adamsa, podobnie jak niedoświadczona milicja może zwyciężać regularne wojska, tak amator, niedoświadczony amerykański dyplomata może okazać się skuteczniejszy w swej działalności od wyszkolonego, zawodowego dyplomaty. Adams uważał, że Kongres powinien prowadzić ofensywną dyplomację wysyłając swych przedstawicieli do wszystkich krajów, na których Stanom Zjednoczonym zależy, nie czekając, czy władze danego kraju zgodzą się przyjąć posła amerykańskiego. Zasada ta została przyjęta.

STANOWISKO HISZPANII I INNYCH PAŃSTW

Zarówno Stany Zjednoczone, jak i Francja pragnęły wciągnąć Hiszpanię do wojny z Anglią. Hiszpania posiadała środki pieniężne, posiadała armię, a nade wszystko silną flotę wojenną. Hiszpania dążyła przede wszystkim do zabezpieczenia własnych interesów. Kiedy Francja i Stany Zjednoczone zawarły przymierze, hiszpański minister spraw zagranicznych Don Jose Munino Floridablanca próbował wymusić od Anglii zwrot utraconego po 1704 r.

---

[9] M. N. Zacharowa, *Wojna SSzA za niezawisimost i Francja*, „Woprosy istorii", 1974, nr 7.

[10] Szczegóły na ten temat patrz S. E. Bemis, *Foundation of American Diplomacy*, New York 1935.

[11] Patrz m. in. M. Savelle, *The American Balance of Power and European Diplomacy, 1713 – 1778* w pracy pod red. R. B. Morrisa, *The Era of the American Revolution*, New York 1965, s. 140–169.

Gibraltaru obiecując w zamian neutralność i pośrednictwo w rokowaniach z walczącymi koloniami w Ameryce Północnej. Anglia odrzuciła tę ofertę. Wówczas do akcji wkroczył Vergennes, który obiecał Hiszpanii korzystne warunki w zamian za przystąpienie do wojny przeciw Anglii. Podpisany 12 kwietnia 1779 r. tajny traktat o sojuszu w Aranjuez zobowiązywał obie strony m. in. do walki o Gibraltar dla Hiszpanii. Hiszpania wypowiedziała wojnę Anglii w czerwcu 1779 r.

Zachęcony tym rozwojem wypadków Kongres wysłał w październiku 1779 r. do Madrytu jednego z najzdolniejszych dyplomatów amerykańskich Johna Jaya. Zabiegi Jaya o uznanie suwerenności i niepodległości Stanów Zjednoczonych zakończyły się niepowodzeniem. Nie został on nawet oficjalnie przyjęty na dworze hiszpańskim. Uprzednio bezskutecznie próbował do Madrytu dotrzeć Arthur Lee.

Hiszpania, posiadająca największe imperium kolonialne na półkuli zachodniej obawiała się, że niepodległościowy zryw Stanów Zjednoczonych będzie przykładem dla Ameryki Środkowej i Południowej i doprowadzi do ewentualnej utraty kolonii. Obawiano się również, że Stany Zjednoczone będą prowadziły politykę ekspansji terytorialnej i wyprą Hiszpanów z terenów położonych nad rzeką Missisipi. Madryt jako rywal i przeciwnik Anglii chciał ponadto uniknąć angielskich oskarżeń, że przyczynia się do wzniecenia buntów kolonialnych, choćby dlatego, aby Anglicy nie zechcieli udzielić poparcia ruchom narodowowyzwoleńczym w koloniach hiszpańskich.

Wszystko to spowodowało, że misja Jaya nie mogła zakończyć się powodzeniem. Kongres upoważnił również Jaya do zawarcia porozumienia z Hiszpanią w sprawie wspólnej nawigacji na rzece Missisipi, na co Hiszpanie nie wyrazili zgody. Odmówili również udzielenia pomocy finansowej w postaci pożyczki na sumę 5 mln dol. Chociaż Jay przebywał w Hiszpanii ponad 2 lata, oprócz skromnej pożyczki na sumę 150 tys. dol. nie udało mu się nic osiągnąć. Pożyczki tej Hiszpania udzieliła w pewnym stopniu pod naciskiem Francji, kiedy ta obiecała, że nie zawrze pokoju z Anglią, póki Hiszpania nie odzyska Gibraltaru. Hiszpania nie odzyskała Gibraltaru, ale zajęła zachodnią część Florydy.

Zarówno Stany Zjednoczone, jak również Francja i Hiszpania, które znalazły się w stanie wojny z Anglią, były zainteresowane w pozyskaniu poparcia innych państw, głównie Holandii i Rosji. Holendrzy nie spieszyli się jednak z zajęciem zdecydowanego stanowiska. Z Anglią wiązał ich bowiem traktat handlowy z 1674 r. oraz sojusz z 1678 r., który był później przedłużony. Anglicy kilkatrotnie żądali, aby Holendrzy wypełnili warunki traktatu o sojuszu i opowiedzieli się po ich stronie w wojnie z koloniami. Holendrzy odpowiedzieli, że wojna zaczęła się w Ameryce, a traktat o sojuszu dotyczy tylko wojen w Europie. W rzeczywistości Holendrom zależało na zachowaniu neutralności, która umożliwiała robienie na dużą skalę niezwykle korzystnych interesów w handlu z Francją i Stanami Zjednoczonymi.

8. John Jay, sekretarz spraw zagranicznych w latach 1784–1789

Stany Zjednoczone zabiegały o dyplomatyczne uznanie ze strony Holandii. Na jesieni 1778 r. William Lee z Wirginii przy współpracy z urzędnikiem holenderskim opracowali nieoficjalny projekt układu handlowego opierającego się na „planie 1776 r." Lee przesłał ten projekt do aprobaty Kongresowi. Kongres mianował później Henry Laurensa z Karoliny Południowej ministrem pełnomocnym w Holandii. Otrzymał on projekt układu opracowany przez Williama Lee, jako swego rodzaju instrukcję. W czasie podróży Laurensa do Europy angielska fregata zatrzymała statek. Dokumenty zawierające m. in. projekt układu handlowego dostały się w ręce Anglików, którzy w wyniku tego oskarżyli Holendrów o zawarcie tajnego układu ze Stanami Zjednoczonymi i w grudniu 1780 r. wypowiedzieli wojnę Holandii. Główną przyczyną wypowiedzenia wojny była oczywiście decyzja Holandii przystąpienia do Ligi Zbrojnej Neutralności.

Z punktu widzenia interesów amerykańskich najbardziej dotkliwym ciosem było zajęcie przez Anglików holenderskiej wyspy St. Eustatius położonej na Morzu Karaibskim. Wyspa ta była ośrodkiem handlu Amerykanów z kupcami państw europejskich. Wiele towarów kwalifikujących się jako kontrabanda przechodziło przez tę wyspę i trafiało do Stanów Zjednoczonych[12].

W wyniku wojny, holenderskie statki handlowe stały się obiektem pościgu okrętów angielskich, były plądrowane i niszczone. Holandia, mimo iż znalazła się w stanie wojny z Anglią, a praktycznie w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, nie uznała ich niepodległości. Kongres postanowił jednak wykorzystać sprzyjającą okoliczność i z misją do Holandii wysłał przebywa-

---

[12] W pierszym okresie amerykańskiej wojny o niepodległość w ciągu 13 miesięcy na wyspę St. Eustatius zawinęły 3182 statki z dostawami dla armii amerykańskiej. T. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 40–41.

jącego wówczas w Paryżu Johna Adamsa. Adams początkowo przyjmowany był chłodno. Dzięki jednak zmieniającej się na korzyść Stanów Zjednoczonych sytuacji w wojnie z Anglią, jak również dzięki zręcznej działalności oraz poparciu ze strony Francji, w kwietniu 1782 r. Holandia uznała niepodległość Stanów Zjednoczonych. W dniu 8 października tego roku podpisano traktat handlowy. Był to drugi tego rodzaju traktat młodej republiki amerykańskiej. Adamsowi udało się również uzyskać pożyczkę od bankierów holenderskich na sumę ok. 5 mln guldenów (ok. 1 mln dol.)[13]. W ten sposób Holandia stała się drugim po Francji państwem, które ustanowiło stosunki ze Stanami Zjednoczonymi na podstawie prawno-traktatowej. W okresie trwania wojny o niepodległość w latach 1782–1788 holenderscy bankierzy udzielili Stanom Zjednoczonym pożyczki na ogólną sumę 3,6 mln dol. Pożyczki tej udzielono nie tyle z sympatii dla Stanów Zjednoczonych, ile ze względów handlowych.

Prawa państw neutralnych do handlu ze stronami walczącymi w okresie amerykańskiej wojny o niepodległość były przedmiotem zainteresowania wielu krajów. Dnia 28 lutego 1780 r. Katarzyna II wystąpiła z deklaracją formułującą podstawowe zasady prawa międzynarodowego w tej sprawie. Zasady te w dużym stopniu przypominały amerykański „plan 1776 r.", tzn. uznawały prawo statków neutralnych do handlu ze stronami walczącymi (konfiskacie podlegać mogła tylko broń i amunicja) oraz uznawano tylko taką blokadę, która wprowadzona jest skutecznie. Do deklaracji tej przyłączyła się Dania, Szwecja, Holandia, Prusy, Austria, Portugalia, Francja, Królestwo Obojga Sycylii i inne kraje zainteresowane w obronie swych praw na morzu. Kraje te tworzyły tzw. Ligę Uzbrojonej Neutralności. Anglia odrzuciła deklarację rosyjską zdając sobie sprawę, że godzi to w jej dominującą pozycję na morzu. Stany Zjednoczone powitały z zadowoleniem Ligę i wyraziły zainteresowanie przystąpieniem do niej. Kongres zobowiązał wszystkich dowódców okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych do przestrzegania zasad proklamowanych przez carycę Katarzynę II. Równocześnie przedstawiciele Stanów Zjednoczonych za granicą zostali poinstruowani, aby wykorzystali tę możliwość dla przyłączenia się do Ligi i uzyskania w ten sposób pośredniego uznania dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych. Wysiłki dyplomacji amerykańskiej zmierzające w tym kierunku zakończyły się jednak niepowodzeniem.

Kongres zabiegał również o uznanie niepodległości Stanów Zjednoczonych przez Rosję. Dnia 27 sierpnia 1781 r. do Petersburga przybył dyplomata amerykański Francis Dana wraz ze swoim sekretarzem Johnem Quincy Adamsem (późniejszym prezydentem USA). Na dworze carskim oświadczono mu jednak, że Rosja nie może uznać Stanów Zjednoczonych, dopóki nie uzna ich „prawowity król" angielski Jerzy III. Idee republikańskie w Stanach Zjednoczonych cieszyły się uznaniem czołowych liberałów rosyjskich (Radi-

---

[13] Patrz F. Edler, *The Dutsch Republic and the American Revolution*, Baltimore 1911.

szczew, Nowikow i inni), ale budziły nieufność dworu carskiego. Ponadto caryca liczyła na to, że nie uznając USA będzie mogła odegrać rolę mediatora w wojnie amerykańsko-angielskiej i w ten sposób zająć centralne miejsce w ówczesnej dyplomacji światowej"[14].

Nawiązanie kontaktów z Rosją miało dla Amerykanów istotne znaczenie. Chodziło bowiem nie tylko o to, by być uznanym przez Rosję, ale przede wszystkim by powstrzymać Rosję od opowiedzenia się po stronie Anglii w wojnie z kolonistami amerykańskimi. Rosja wprawdzie nie zamierzała przystąpić do wojny przeciw Amerykanom, ale jeszcze w styczniu 1778 r. ambasador Anglii w Petersburgu sir James Harris zaproponował sojusz angielsko-rosyjski i wystąpił z sugestią, aby Rosja wypowiedziała wojnę Francji, Turcji i Stanom Zjednoczonym, Katarzyna II jednak odmówiła[15].

W czerwcu 1779 r. James Harris jeszcze raz podjął próbę wciągnięcia Rosji do wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Przekazał carycy list króla Jerzego III, w którym władca Anglii ofiarowywał Rosji wyspę Minorkę lub Jamajkę w zamian za pomoc militarną. „Wojna ciągnie się już zbyt długo. Anglia chce ją zakończyć — pisał król.

„Jeśli Anglia chce pokoju — odpowiedziała Katarzyna — musi zrezygnować z walki z koloniami". W tymże roku jeszcze Katarzyna II wystąpiła z propozycją rozejmu, którą obie strony odrzuciły.

Francis Dana przybył do Petersburga z trzema zadaniami: 1) Zabiegania o formalne przyjęcie Stanów Zjednoczonych do grupy państw uznających zasady zbrojnej neutralności, 2) Uznanie przez Rosję niepodległości Stanów Zjednoczonych, 3) Zawarcia traktatu o przyjaźni i układu handlowego z Rosją. Katarzyna odmówiła przyjęcia posła[16]. Rosja nie była zainteresowana w uznaniu Stanów Zjednoczonych, nie chcąc ponadto antagonizować zbyt silnie Wielkiej Brytanii. Dana otrzymał jednak pewne obietnice na przyszłość. Rosja obiecała uznać niepodległość Stanów Zjednoczonych z chwilą, gdy uczyni to Anglia. Po zwycięstwie nad Anglią Dana został odwołany z Petersburga i między obu krajami nie było bezpośrednich negocjacji, aż dopiero Napoleon Bonaparte przypomniał im o ich istnieniu[17].

---

[14] F. A. Golder, *Catherine II and the American Revolution*, „American Historical Review", 1915, t. XXI.

[15] A. Tarsaidze, *Czars and Presidents, The Story of Forgotten Friendship*, New York 1958.

[16] Stosunek Rosji do wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych szczegółowo przedstawia źródłowa praca radzieckiego historyka N. N. Bołchowitinowa, *Rossija i wojna SSzA za niezawisimost', 1775–1783*, Moskwa 1976. Por. również pracę tego autora, *Stanowlenije russko-amierikanskich otnoszenij, 1775–1815*, Moskwa 1966.

[17] W. A. W. Williams, *American-Russian Relations 1781-1947*, New York 1952, s. 5. Por. również A. Tarsaidze, *Czars and Presidents*.

9. Jerzy Waszyngton przyjmuje kapitulację generała Cornwallisa pod Yorktown w 1781 r.

10. Pole bitwy pod Yorktown

POKÓJ Z ANGLIĄ

Porażki wojsk angielskich w Ameryce, zwłaszcza klęska pod Yorktown w 1781 r. skłoniły Londyn do szukania dróg porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi. Wojna z USA wywołała duże niezadowolenie społeczeństwa angielskiego. W 1782 r. ze stanowiska premiera musiał ustąpić lord North. Jego następcą został Charles Watson Rockingham. Rosja i Austria zaofiarowały swoje usługi mediacyjne. Król Anglii, dążący do sojuszu z Rosją zaproponował nawet Katarzynie II wyspę Minorkę w zamian za obronę angielskich interesów w mediacjach ze Stanami Zjednoczonymi. W łonie rządu brytyjskiego istniały rozbieżności na tle warunków pokoju. Minister spraw zagranicznych Charles James Fox opowiadał się za uznaniem niepodległości Stanów Zjednoczonych, minister kolonii lord Shelburne miał nadzieję osiągnąć pokój z Amerykanami bez uznawania ich niepodległości. W 1782 r. Shelburne został premierem i rozpoczął sondaże w sprawie pokoju.

Kongres amerykański już w sierpniu 1779 r. przyjął rezolucję zawierającą warunki przyszłego pokoju z Anglią. Kongres zgodził się na pokój pod warunkiem, że Anglia uzna niepodległość Stanów Zjednoczonych i zgodzi się na granicę na wschodzie dochodzącą do Missisipi, na południu przebiegającą wzdłuż 31 równoleżnika. Jeżeli chodzi o granicę północną, to rezolucja podkreślała, iż byłoby wskazane uzyskanie Kanady, ale nie czyniła z tego warunku zasadniczego. Kongres upoważnił Johna Adamsa do prowadzenia rokowań na bazie uznania „Suwerenności, wolności i niepodległości Stanów Zjednoczonych".

Poseł Francji w Filadelfii Conrad Alexandre Gerard przekonał kongres, aby ten formalnie podporządkował działalność Adamsa Francji, która miała reprezentować intersy Stanów Zjednoczonych. Dnia 15 czerwca 1781 r. za namową następcy Gerarda, posła Chevaliera de La Luzerne'a, Kongres wyznaczył pięciu pełnomocników do rokowań z Anglią (Adams, Franklin, Jay, Jefferson i Laurens). Nowe instrukcje stawiały tylko jeden warunek w rokowaniach — uznanie niepodległości. Komisja miała działać w ścisłym porozumieniu i właściwie pod kontrolą rządu francuskiego.

Pierwsze kontakty anglo-amerykańskie w prawie pokoju miały miejsce już w 1782 r. zanim jeszcze Shelburne objął urząd premiera.

Shelburne wysłał do Paryża swego emisariusza Richarda Oswalda, który miał nawiązać kontakty z Franklinem i wysondować jego opinię odnośnie do warunków pokoju. Franklin wyłożył Oswaldowi cele, jakie sobie stawiają Stany Zjednoczone, dzieląc je na „niezbędne" i „pożądane". Do pierwszych Franklin zaliczył: uznanie przez Anglię niepodległości, ewakuowanie wojsk brytyjskich, korzystne granice oraz przywileje w korzystaniu z łowisk na wodach kanadyjskich i nowofundladzkich. Wśród celów „pożądanych" Franklin wymienił m. in. odszkodowania, wolny handel z Anglią i wycofanie się Anglii z Kanady.

Oswald przekazał uwagi Franklina rządowi angielskiemu, zalecając przyjęcie większości z nich. Shelburne stwierdził, że mogłoby to być podstawą do dyskusji, ale nie wyrażał zgody na formalne uznanie niepodległości USA przez zawarcie traktatu pokoju.

W czerwcu 1782 r. do Paryża przybył John Jay. Franklin poinformował go o misji Oswalda, który tymczasem przedstawił upoważnienie do prowadzenia oficjalnych rozmów w imieniu Anglii. Upoważnienie to jednkak traktowało Amerykanów jako poddanych brytyjskich, a Stany Zjednoczone jako zbuntowane kolonie angielskie. Franklin i Jay zwrócili się do francuskiego ministra spraw zagranicznych Vergennesa o poradę.

Vergennes zalecał kontynuowanie rozmów. Jay jednakże nieufnie odnosił się do intencji Vergennesa podejrzewając go, że chce on opóźnić termin uznania Stanów Zjednoczonych przez Anglię, dopóki nie załatwi pomyślnie interesów Francji w Europie. Ponieważ Francja nie mogła pomóc Hiszpanii w odzyskaniu Gibraltaru, Vergennes sądził, że zadowoli Hiszpanię popierając jej roszczenia do terytoriów w Ameryce między łańcuchem Appalachów a rzeką Missisipi. Do terenów tych roszczenia zgłaszali Amerykanie. Vergennes obawiał się, że uczyniłoby do Stany Zjednoczone zbyt silnym państwem.

Podejrzenia Jaya zostały później potwierdzone przez dokumenty dyplomatyczne. Jay zdołał przekonać również na tyle Franklina, że obaj zwrócili się do Oswalda, aby ten przedstawił dokument upoważniający go do rokowań z przedstawicielami niepodległych Stanów Zjednoczonych. W tym czasie Jay utwierdził się jeszcze bardziej w swych podejrzeniach, kiedy dowiedział się, iż Vergennes potajemnie wysłał do Londynu swego sekretarza Jesepha Raynevala. Rayneval w czasie swych rozmów w Londynie oświadczył, że w ewentualnych rokowaniach amerykańsko-angielskich Francja będzie obstawała tylko przy uznaniu suwerenności i niepodległości Stanów Zjednoczonych. Oznaczało to, że Paryż nie poprze amerykańskich roszczeń terytorialnych oraz praw do korzystania z łowisk kanadyjskich[18].

Jay nie wiedząc o tym, ale podejrzewając, że krok ten nie może wróżyć nic dobrego dla interesow amerykańskich, postanowił działać na własną rękę. Nie informując Kongresu, który jego zdaniem był pod silnymi wpływami francuskimi, ani Franklina, wysłał do Londynu swego emisariusza Benjamina Vaughana. Vaughan poinformował Shelberne'a, że opóźnienie uznania Stanów Zjednoczonych przez Anglię, leży w interesie Francji, i że Stany Zjednoczone są w każdej chwili gotowe rozpocząć rokowania na zasadach równości, a Anglia może zachować korzystne warunki handlowe.

John Adams, który tymczasem przybył z Holandii do Paryża poparł poczynania Jaya. Franklin, kiedy się dowiedział o wszystkim łagodnie zaprotestował, ale później przystał na program Jaya. Jay nie zamierzał zawierać

---

[18] Patrz *Correspondence of King George The Third from 1760 to December 1783*, t. VI, London 1928, s. 125.

separatystycznego układu z Anglią, lecz Shelburne postanowił wykorzystać to również w celu poróżnienia sojuszników. W końcu września 1782 r. Oswald przybył do Paryża z nowymi instrukcjami, a 5 października obaj negocjatorzy wstępnie uzgodnili teksty pierwszych kilku artykułów traktatu pokojowego. W dniu 30 listopada Stany Zjednoczone i Anglia podpisały tymczasowy traktat pokojowy, który miał wejść w życie dopiero wówczas, kiedy zawarte zostanie porozumienie anglo-francuskie.

Nie ulega wątpliwości, że tajne posunięcia Jaya były pogwałceniem amerykańsko-francuskiego traktatu o sojuszu z 1778 r., który stwierdzał, że „Żadna z dwu stron nie zawrze rozejmu lub pokoju z Wielką Brytanią bez formalnej, uprzedniej zgody drugiej strony". Ponadto Kongres wyraźnie polecił przedstawicielom dyplomatycznym USA w Paryżu, aby nie podejmowali żadnych decyzji „bez wiedzy i zgody" Francji.

Vergennes, kiedy dowiedział się od Franklina o traktacie z Anglią nie wyraził zdziwienia zwracając jedynie uwagę, że Anglicy wykorzystali to, aby „poróżnić nas"[19]. Vergennes w gruncie rzeczy nie miał powodów do narzekań. Pokój Anglii ze Stanami Zjednoczonymi pozwolił mu zachować twarz wobec Hiszpanii oraz zawrzeć pokój z Anglią bez czekania na odzyskanie przez Hiszpanię Gibraltaru. Dnia 20 stycznia 1783 r. Francja i Hiszpania zawarły rozejm z Anglią; 3 września kraje te podpisały w Paryżu ostateczny traktat pokoju. Tego samego dnia Anglia podpisała również traktat pokoju ze Stanami Zjednoczonymi.

Tekst ostatniego traktatu w zasadzie nie różnił się od wstępnego porozumienia z 30 listopada 1782 r. W artykule I, król Anglii uznawał „Suwerenność i niezależność" Stanów Zjednoczonych. Artykuł II określał granice Stanów Zjednoczonych zgodnie z ich postulatami. Amerykanie uzyskali prawa do korzystania z łowisk przy wybrzeżach Kanady i Nowej Fundlandii. Kongres zobowiązał się „zalecić" poszczególnym stanom, aby zwróciły skonfiskowaną własność i majątki należące do lojalistów angielskich. Pozostałe artykuły traktowały o wymianie jeńców i o ewakuacji „możliwie szybko" wojsk angielskich z terytorium Stanów Zjednoczonych.

Kiedy wieść o zawarciu traktatu pokoju z Anglią dotarła do Stanów Zjednoczonych, spotkała się z mieszanym przyjęciem. Warunki porozumienia były bardzo korzystne, ale elita rządząca była bardzo zaniepokojona możliwością pojawienia się antagonizmów z Francją. Kongres nawet rozważał, czy nie odwołać i nie udzielić nagany komisarzom amerykańskim w Paryżu. Kiedy jednak również Francja i Hiszpania osiągnęły porozumienie z Wielką Brytanią, Kongres uspokoił się i wyraził uznanie Franklinowi, Jayowi i Adamsowi za wzorowe wywiązanie się ze swej trudnej misji.

W Anglii porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi spotkało się z tak ostrą krytyką, że doprowadziło do upadku rządu Shelburna. Warunki poko-

---

[19] F. Whaeton. *Revolutionary Diplomatic Correspondence*, t. VI, s. 144.

11. Stany Zjednoczone w 1783 r.

ju rzeczywiście były korzystne dla Amerykanów. Nie było to jednak wynikiem wspaniałomyślności kraju macierzystego, jak twierdzą niektórzy historycy. Był to wynik dalekowzrocznej polityki rządu angielskiego. Londyn zdawał sobie sprawę w pełni, że nie jest w stanie wygrać wojny z USA. Zależało mu na tym, aby pozyskać sympatię nowego kraju, odciągnąć go od sojuszu z Francją i stanowić korzystne stosunki handlowe. Anglia mająca tylu potężnych nieprzyjaciół w Europie potrzebowała sojusznika, który pomogłby jej przetrzymać trudny okres niekorzystnego dla niej aktualnie układu sił na świecie.

Oceniając układ pokojowy z Anglią, historyk dyplomacji Amerykańskiej Samuel Flagg Bemis uważa, iż był to wielki triumf dyplomacji amerykańskiej. Bemis nazywał ten układ największym zwycięstwem w historii dyplomacji amerykańskiej[20]. Układ rzeczywiście był korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Do jego zawarcia przyczyniły się nie tylko zdolności dyplomatów amerykańskich, osobiste przymioty negocjatorów, ale przede wszystkim

zwycięstwa pod Saratogą w 1777 r. oraz w Yorktown w 1781 r. Nie bez wpływu na rokowania miały sukcesy militarne Francji. Ponadto należy uwzględnić pewne zmęczenie wojną w Anglii oraz całą konstelację polityczną, jaka wówczas istniała w Europie. Traktat pokojowy stanowi również pewną ilustrację zainteresowań gospodarczych oraz interesów ekonomicznych burżuazji amerykańskiej[21].

Tak więc w okresie wojny o niepodległość wysiłki dyplomacji amerykańskiej uzyskania pomocy materialnej oraz uznania dyplomatycznego nowo utworzonej republiki zakończyły się tylko częściowym sukcesem. Tym niemniej pomoc uzyskana, zwłaszcza od Francji, miała ogromne znaczenie dla losów wojny niepodległościowej. Dyplomacja amerykańska potrafiła zręcznie wykorzystać sprzeczności interesów mocarstw europejskich, Benjamin Franklin okazał się nie tylko wielkim uczonym, ale również doskonałym dyplomatą.

Choć siły liberalne i postępowe w Europie niezwykle aktywnie poparły niepodległościową walkę Amerykanów, ogromna większość władców europejskich nie sympatyzowała z aspiracjami i programem przywódców rewolucji amerykańskiej. Na dworach tych państw z satysfakcją witano wszystko to, co osłabiało imperium brytyjskie, ale obawiano się równocześnie, by liberalizm młodej republiki nie rozprzestrzenił się w państwach europejskich. Dlatego też wysiłki dyplomatów amerykańskich okazywały się często bezowocne. Arthur Lee bezskutecznie zabiegał w 1777 r. o uznanie swego kraju przez Prusy. Fryderyk Wielki był nieustępliwy. Ralph Izard z Karoliny Południowej spotkał się z podobną postawą ze strony Wielkiego Księstwa Toskanii. William Lee w 1778r. podejmował bezskuteczne wysiłki w Austrii. O niepowodzeniach misji Francisa Dany z Massachusetts na dworze carskim w Petersburgu już wspomniałem. Dana przebywał w Petersburgu przez prawie 2 lata, izolowany również towarzysko od kręgów politycznych Rosji. Fakt, że nie znał on francuskiego ani rosyjskiego, nie ułatwiał mu oczywiście jego misji. Sfrustrowany, na polecenie Kongresu, opuścił Petersburg w sierpniu 1783 r. Dopiero 26 lat później Rosja uznała Stany Zjednoczone.

Nowo powstałe Stany Zjednoczone zadbały o własną reprezentację zagraniczną. W 1784 r. Kongres wysłał Jeffersona do Europy, aby wraz z Franklinem i Adamsem prowadzili negocjacje z krajami europejskimi w sprawie zawarcia traktatów handlowych. Rok później Franklin powrócił do Stanów Zjednoczonych. Adams został ministrem pełnomocnym w Anglii, a Tomasz Jefferson we Francji.

---

[20] S. F. Bemis, *The Diplomacy of American Revolution*, Bloomington 1957.

[21] Na temat problemów historiograficznych amerykańskiej wojny o niepodległość patrz P. B. Umanskij, *Problemy pierwoj amierikanskoj riewolucji w* pracy zbiorowej pod red. G. N. Siewostjanowa, *Osnownyje problemy istorii w amierikańskoj istoriografii ot kołonialnogo pierioda do grażdanskoj wojny*, s. 61–110.

Dyplomaci amerykańscy byli uważani w środowisku dyplomatów europejskich, rekrutujących się głównie z arystokracji, niemalże za rebeliantów. Nie przywiązywali oni zbyt wiele wagi do rytuału, tradycji i konwencji tego niezwykle konserwatywnego w zwyczajach środowiska. Dyplomację amerykańską początkowego okresu określa się w zachodniej literaturze jako „dyplomację krókich rękawów" (short sleeves) w odrożnieniu od tradycyjnego stroju ówczesnego dyplomaty, od którego protokół wymagał noszenia odpowiedniego stroju i długich mankietów.

Wojna o niepodległość oraz okres bezpośrednio poprzedzający miały istotne znaczenie dla powstania i rozwoju dyplomacji amerykańskiej (rozwój instytucjonalny amerykańskiej polityki zagranicznej omawia rozdz. 10). W latach narodzin Stanów Zjednoczonych podstawowym zadaniem polityki zagranicznej burżuazji amerykańskiej była walka o niepodległość i suwerenność. Równocześnie już wówczas dają się zaobserwować charakterystyczne, ekspansjonistyczne tendencje w polityce amerykańskiej. Rozszerzenie terytorium stało się jednym z zasadniczych celów dyplomacji nowego państwa. Amerykańscy przemysłowcy, plantatorzy, wszelkiego rodzaju spekulanci tworzyli potężną grupę nacisku domagając się rozszerzenia granic na zachód, południe i północ. John Adams już w 1778 r. oświadczył: „Dopóki Wielka Brytania panować będzie w Kanadzie, Nowej Szkocji oraz na Florydach, dopóty będzie ona wrogiem Stanów Zjednoczonych"[22].

Inny amerykański mąż stanu Samuel Adams żądając Kanady, Nowej Szkocji i Florydy oświadczył: „Nigdy nie będziemy bezpieczni dopóki Wielka Brytania nie odstąpi nam tego co wyznaczyła nam natura"[23].

Członek Kontynentalnego Kongresu James Lovell domagał się przyłączenia Nowej Fundlandii do Stanów Zjednoczonych. Te ekspansjonistyczne dążenia będą towarzyszyły rozwojowi Stanów Zjednoczonych w latach następnych.

W momencie podpisania pokoju z Anglią młoda republika amerykańska stanęła przed zadaniem szybkiej konsolidacji wewnętrznej, ewakuacji obcych wojsk zajmujących ważne strategicznie punkty terytorium Stanów Zjednoczonych oraz zadaniem stworzenia własnych sił zdolnych stawić czoła zakusom innych państw[24].

---

[22] Cyt. w A. K. Weinberg, *Manifest Destiny*, Baltimore 1935, s. 21.

[23] Tamże, s. 22.

[24] M. Jensen, *The New Nation:A History of the United States During the Confederation, 1781–1789*, New York 1950; R. B. Morris, *The Peacemakers: The Great Powers and American Independence*, New York 1965; r. W. van Alstyne, *Empire and Independence: The International History of the American Revolution*, New York 1965.

3. DYPLOMACJA KONFEDERACJI

Po zakończeniu wojny o niepodległość w 1783 r. Stany Zjednoczone były zlepkiem luźno związanych 13 stanów, które przyjęły pierwszą konstytucję zwaną Artykułami Konfederacji. Artykuły Konfederacji zostały zaaprobowane przez Kongres w 1777 r., a weszły w życie po przyjęciu ich przez 14 stanów w 1781 r. Władza w sprawach ogólnokrajowych należała jak dawniej do Kongresu składającego się z delegatów z każdego stanu. Artykuły Konfederacji przetrwały do 1789 r., kiedy przyjęto obowiązującą do dnia dzisiejszego (uzupełnioną oczywiście licznymi poprawkami) konstytucję. Kraj był podzielony i niewiele cech uzasadniało jego oficjalną nazwę „Stany Zjednoczone Ameryki Północnej". Każdy stan miał swoje własne interesy i bacznie zważał, aby nie zostały one uszczuplone. Kongres wprawdzie funkcjonował, ale był to organ słaby, w którym z trudem zebrano quorum dla ratyfikacji niezwykle ważnego dla republiki amerykańskiej traktaru pokojowego z Anglią.

Mocarstwa eurpejskie były zadowolone, że młoda republika zajęta sprawami wewnętrznymi nie zagraża ich interesom. Francuski minister spraw zagranicznych Vergennes przekonując kiedyś Hiszpanię, aby uznała Stany Zjednoczone uzasadniał, że państwo to będzie raczej słabe i nieagresyne. Choć po zakończeniu rewolucji w Stanach Zjednoczonych zaznaczyły się silne tendencje ekspansjonistyczne, równolegle ujawniły się tendencje odśrodkowe zmierzające nawet do stworzenia na obszarze Stanów Zjednoczonych kilku niezależnych państw.

Zdaniem konfederacji w dziedzinie polityki zagranicznej stało się wytworzenie przyjaznego klimatu dla młodej republiki za granicą oraz stworzenie korzystnych warunków dla handlu międzynarodowego, który był niezbędny dla zapewnienia sprzyjających warunków rozwoju gospodarczego[1]. Ówcześni przywódcy amerykańscy przynależeli do rodzin i rejonów, ktore prawadziły ożywiony handel zagraniczny. Handel ten w okresie kolonialnym był w dużym stopniu zmonopolizowany przez Anglię.

W czasie wojny oczywiście stosunki gospodarcze z Anglią zostały zerwane. Nic więc dziwnego, że po zakończeniu działań wojennych Amerykanie usilnie zabiegali o pozyskanie zagranicznych partnerów handlowych. Kon-

---

[1] A. B. Darling, *Our Rising Empire, 1763–1803*, New Haven 1940.

gres polecił wszystkim przedstawicielom zagranicznym konfederacji, aby przystąpili do negocjacji w sprawie zawarcia układów handlowych.

Szwecja była pierwszym krajem, z którym Stany Zjednoczone zawarły układ. Układ podpisał Benjamin Franklin w dniu 3 kwietnia 1783 r. Opierał się on w swych podstawowych założeniach na „planie 1776 r." oraz na układzie amerykańsko-francuskim i amerykańsko-holenderskim. Zawierał ponadto klauzulę przewidującą, iż w czasie wojny, gdy obydwa kraje zachowują neutralność, będą wzajemnie konwojowały swoje statki. Porozumienie to było swego rodzaju modelem dla innych układów.

W 1784 r. Kongres powołał komisję, której zadniem było rozpoczęcie negocjacji handlowych z innymi państwami. W skład komisji weszli wybitni i doświadczeni politycy: Benjamin Franklin, John Adams i Tomasz Jefferson. Ten ostatni później zastąpił Franklina na stanowisku ministra pełnomocnego na dworze francuskim. Komisja otrzymała dokładne wskazówki, o co powinna zabiegać, to znaczy na jakich warunkach Stany Zjednoczone gotowe były zawrzeć układy handlowe z innymi państwami. Instrukcje te w zasadniczej części opierały się na „planie 1776 r.", choć niektórzy historycy nazywają je „planem 1784 r." Przewidywały one m. in: zakaz konfiskowania statków przez okręty kaperskie w wypadku wojny między stronami, towary pochodzące z kontrabandy miały być zakupione, a nie konfiskowane, blokada miała być ustanowiona tylko w wypadku „bezpośredniego zagrożenia". Klauzule te początkowo próbowano również wprowadzić do podpisanych już porozumień z Francją, Holandią i Szwecją, ale nigdy do tego nie doszło.

Pierwszy układ na bazie powyższych instrukcji Amerykanie wynegocjowali w 1785 r. z Prusami, następnie z Marokiem w 1787 r. Niepowodzeniem natomiast zakończyły się rokowania handlowe z Austrią i Danią. Niektóre kraje nie chciały prowadzić negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi widząc duże rozbieżności wewnętrzne między poszczególnymi stanami i bezsilność Kongresu, który nie zawsze był w stanie podjąć decyzje wobec sprzeczności interesów handlowych różnych stanów.

Układ handlowy z Prusami zawierał klauzule zgodne ze wspomnianymi wyżej instrukcjami Kongresu. Były to postanowienia, które nigdy dotąd nie pojawiły się w tego rodzaju układach handlowych. Chodziło tu zwłaszcza o postulat zniesienia konfiskaty statków, zakupu, a nie konfiskaty towarów pochodzących z kontrabandy itp. Układ z Prusami przetrwał bardzo długo. Obowiązywał on nawet wówczas, gdy Stany Zjednoczone i Niemcy znalazły się w stanie wojny w czasie I wojny światowej.

Układ z Marokiem miał szczególne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych. Statki amerykańskie pływały po Morzu Śródziemnym i padały często ofiarą napadów korsarskich. W czasach kolonialnych statki amerykańskich kolonii były chronione przez potężną flotę angielską. Później stały się bezbronne. Wprawdzie w myśl układów handlowych z Francją i Holandią, kraje te zobowiązały się chronić statki amerykańskie, ale nie były to środki skuteczne.

Władcy czterech północnoafrykańskich państw: Maroka, Algierii, Trypolitanii i Tunezji uczynili z piractwa źródło pokaźnych dochodów. NIe tylko przechwytywano statki i towary, ale zbierano okup za uwięzionych pasażerów i załogi. Wiele krajów europejskich płaciło daniny w zamian za ochronę ich statków przed napadami, uważając że mimo wszystko jest to najtańszy sposób zabezpieczenia się przed stratami. Nawet królowa mórz Wielka Brytania łożyła opłaty za ochronę swoich statków.

Wraz z uzyskaniem niepodległości kupcy amerykańscy utracili ochronę flagi brytyjskiej. Niektórzy z nich przez pewien jeszcze czas posługiwali się fałszywymi paszportami brytyjskimi, ale napady piratów śródziemnomorskich były coraz bardziej dokuczliwe. Władze amerykańskie były za biedne, aby płacić okup i za słabe, aby zabezpieczyć swoje statki przed napadami. W tej sytuacji dyplomaci amerykańscy próbowali zawrzeć odpowiednie układy ze wspomnianymi władcami północnoafrykańskimi.

Sułtan Maroka gotów był zawrzeć układ ze Stanami Zjednoczonymi na dogodnych dla siebie warunkach; aby wykazać, na co go stać, w 1784 r. zatrzymał po prostu jeden ze statków amerykańskich w Tangerze. Przyspieszyło to decyzje Kongresu, który polecił Adamsowi i Jeffersonowi zawarcie układów z państwami Afryki Północnej — *Barbary states*, jak się je nazywa w historiografii amerykańskiej — oraz z Turcją. Przedstawicielom amerykańskim udało się zawrzeć układ tylko z Marokiem, które nie żądało zbyt wiele pieniędzy i okupu w zamian za ochronę statków amerykańskich (10 tys. dol.). Z pomocą w tym wypadku przyszła dyplomatom amerykańskim Hiszpania.

Układ z Marokiem przewidywał m. in., że w wypadku wojny między stronami, wszystkie schwytane osoby traktowane będą jako jeńcy wojenni, a nie zamieniane w niewolników. Obie strony oficjalnie nawiązały stosunki handlowe. W układzie znalazła się również klauzula o eksterytorialności. Tak na przykład w wypadku sporów, w których zamieszani byli obywatele amerykańscy zamieszkujący w Maroku, jurysdykcję sprawował konsul lub rząd amerykański, który miał prawo wcielić w życie decyzję konsula. W przeciwieństwie do amerykańskich stosunków z Algierią czy Trypolitanią stosunki z Marokiem układały się dobrze aż do czasu, gdy kraj ten zajęty został przez Francję.

Władcy Algierii, Trypolitanii czy Tunezji nie oszczędzali okrętów amerykańskich. Okręty korsarskie napadały na statki amerykańskie, których nie chroniła żadna flota wojenna. Piraci mogli tu liczyć prakrycznie na bezkarność, a bogaty łup był często dla nich silnym magnesem. W 1783 r. okręty tych państw przechwyciły dwa statki amerykańskie a władcy ich zażądali za 21 osób załogi i pasażarów okupu w wysokości: 6 tys. dol. za kapitanów, 4 tys. dol. za pasażerów i po 1400 dol. za każdego marynarza. John Adams i Tomasz Jefferson nie konsultując się z Kongresem zgodzili się zapłacić okup w wysokości 200 dol. od osoby, mając nadzieję, że więźniowie poźniej zwrócą rządowi okup. Władca Algierii wyśmiał tę ofertę. Władca Trypolitanii z kolei żądał wysokiej zapłaty 30 tys. gwinei za 30-letni układ pokojowy

ze Stanami Zjednoczonymi. Wspaniałomyślnie zgodził się przyjąć zapłatę ratalnie. Gdyby Kongres nie zdołał zebrać sumy 30 tys. gwinei, zgodził się powstrzymać na okres jednego roku od wszelkich napaści na towary i obywateli amerykańskich pod warunkiem zapłaty 12,5 tys. gwinei. John Adams był skłonny przystać na te warunki i doradzał Kongresowi wyrażenie zgody. Jego zdaniem taka zapłata i tak będzie niższa aniżeli koszty ewentualnej wojny z tymi państwami. Tomasz Jefferson był odmiennego zdania. Spór ten zresztą nie miał znaczenia skoro i tak Kongres nie był w stanie zdobyć pieniędzy na ten cel. John Jay, które pełnił w tym czasie funkcję sekretarza do spraw zagranicznych uważał, że ta poniżająca dla Stanów Zjednoczonych sytuacja może pobudzić opinię publiczną do stworzenia tak silnej władzy w kraju, że będzie ona w stanie stawić opór piractwu na Morzu Śródziemnym. Kiedy Jay usłyszał, że Algieria zamierza wydać wojnę Stanom Zjedznoczonym wyraził zadowolenie z tego faktu. „Tej wojny — pisał — nie uważam za wielkie zło. Im gorzej jesteśmy traktowani za granicą, tym bardziej się zjednoczymy i skonsolidujemy wewnętrznie"[2].

Nadzieje Jaya rzeczywiście spełniły się, kiedy w latach 1788 - 1789 zrezygnowano ze słabych Artykułów Konfederacji i przyjęto konstytucję federalną. „Haniebna słabość w polityce zagranicznej w wysokim stopniu przyczyniła się do zmiany amerykańskiej opinii publicznej i poparcia zmian. Pośrednio brutalny władca Algierii stał się twórcą konstytucji"[3]. Kupcy amerykańscy handlujący z zagranicą poparli koncepcję silnej władzy federalnej, która byłaby w stanie zabezpieczyć ich interesy poza granicami Stanów Zjednoczonych.

W dziedzinie stosunków handlowych największe znaczenie miało przywrócenie normalnej wymiany z Anglią. Jeszcze w czasie rokowań pokojowych amerykańsko-brytyjskich jeden z członków delegacji angielskiej David Hartley rozmawiał na ten temat z Amerykanami. W ciągu pierwszych miesięcy po zawarciu układu pokojowego wszystko wskazywało, że ustanowione zostaną również normalne stosunki handlowe. Większość handlu amerykańskiego w okresie kolonialnym była zorientowana na rynek angielski. Nic więc dziwnego, że po ustanowieniu pokoju, w Ameryce żywiono nadzieję, że stosunki handlowe wrócą do dawnego stanu. Do tego potrzebny był jednak formalny układ handlowy, który by dawał obu stronom wzajemne przywileje. Na taki właśnie układ liczyli Amerykanie. Sprawy zaczęły się jednak komplikować.

Angielscy właściciele statków nie chcieli zgodzić się na to, aby amerykańskie statki przewoziły — jak w okresie przed uzyskaniem niepodległości — towary między koloniami angielskimi a Anglią. Rząd angielski, na czele którego stał Charles James Fox, popierał żądania właścicieli statków. W 1784 r. Foxa zastąpił Wiliam Pitt Młodszy, który z większą sympatią

---

[2] T. A. Bailey, *A Diplomatic Histroy of the American People*, s. 65.

[3] Tamże, s. 65.

odnosił się do handlu ze Stanami Zjednoczonymi, działając na warunkach wzajemnej równości. Znów jednak potężne lobby właścicieli linii żeglugowych wraz z kołami lojalistów brytyjskich w Kanadzie uniemożliwiły normalizację stosunków handlowych. Brytyjscy lojaliści w Kanadzie dążyli do utrzymania monopolu na handel między Indiami Zachodnimi a Anglią. W tej sytuacji parlament angielski zgodził się tylko na częściowy handel amerykańsko-angielski. Tak np. surowce amerykańskie, niezbędne dla gospodarki angielskiej, mogły być przewożone na statkach amerykańskich do portów brytyjskich. Zabroniono natomiast przywozu wyrobów gotowych czy przemysłowych, aby nie konkurowały one z towarami brytyjskimi. Amerykanom zabroniono utrzymywania stosunków handlowych z angielską częścią Ameryki Północnej oraz Indiami Zachodnimi. Jeżeli obszary te chciały importować ze Stanów Zjednoczonych, towary mogły być przewożone wyłącznie na statkach angielskich. Najbardziej dotkliwą stratą dla kupców amrykańskich była utrata handlu z Indiami Zachodnimi. W ten sposób Londyn chciał wynagrodzić tych, którzy okazali się lojalni wobec korony i dlatego rozszerzył przywileje m.in. dla kupców kanadyjskich. Kupcy amerykańscy nadal jednak handlowali nielegalnie z koloniami brytyjskimi.

Duży wpływ na politykę handlową Anglii wobec Stanów Zjednoczonych miały publikacjie lorda Sheffielda (John Baker Holroyd)[4]. Był on bogatym posiadaczem ziemskim, uczonym i członkiem parlamentu. Poglądy swoje na stosunki ze Stanami Zjednoczonymi wyłożył w publikacji pt. *Uwagi na temat handlu Stanów Zjednoczonych (Observations on the Commerce of the United States).* Zdaniem lorda Sheffielda nie było potrzeby, aby Anglia zabiegała o utrzymanie stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonymi. Amerykanie nie posiadają przemysłu i są tak uzależnieni od dostaw gotowych wyrobów brytyjskich, że sami pójdą na duże ustępstwa, aby tylko utrzymać wymianę z Anglią. Ponadto, zdaniem Sheffielda, Stany Zjednoczone nie mają możliwości zastosowania żadnych sankcji wobec Wielkiej Brytanii. Anglia nie powinna dawać Stanom Zjednoczonym tych przywilejów, z których Amerykanie korzystali jako kolonia. Handel Anglii z Indiami Zachodnimi, który w znacznym stopniu w okresie kolonialnym był obsługiwany przez statki amerykańskie przejąć teraz miały obok Anglii, Kanada, Nowa Szkocja, Nowa Fundlandia i Irlandia. Sheffield operował w swej argumentacji cyframi, faktami, co czyniło jego rozumowanie jeszcze bardziej przekonywającym. Jego zdaniem konfederacja 13 stanów jest targana tak silnymi wewnętrznymi sprzecznościami, że jej dni są w gruncie rzeczy policzone. A więc tym bardziej nie ma się co spieszyć z finalizacją stosunków handlowych i wzmacniać w ten sposób byłą rebeliancką kolonię.

---

[4] A. L. Burt, *The United States, Great Britain and British North America from the Revolution to the Establishment of Peace After the War of 1812,* New York 1961, s. 58.

Wpływy Sheffielda należy tłumaczyć również czynnikami psychologicznymi. Operował on mianowicie faktami, które u Anglików wzmacniały wiarę w siebie, podbudowywały ich psychicznie po porażkach jakie ponieśli. Faktem jest, że Anglicy nadawali ton, określali charakter i rozmiary stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonymi. Amerykanie niewiele mieli do powiedzenia w tej sprawie i wszelkie próby forsowania z ich strony własnych koncepcji były odrzucane. Wielu z nich było srodze rozczarowanych postawą Anglii. Liczyli bowiem, że z chwilą zakończenia wojny, podpisania pokoju antagonizmy zostaną zażegnane i obydwa kraje na zasadzie partnerstwa utrzymywać będą stosunki we wszystkich dziedzinach. Tymczasem Anglia przyjęła ton twardy i karcący tych, który zbuntowali się przeciwko koronie. O przywróceniu przywilejów nie było mowy.

Anglia niechętnie zgodziła się wymienić przedstawicieli dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi. Kongres mianował Johna Adamsa w randze ministra w Londynie. Przybył on do Anglii w 1785 r. i został wyjątkowo niesympatycznie przyjęty. Londyńskie pismo „Public Advertiser" stwierdziło m.in.: „Ambasador Ameryki! Wielkie Nieba — jak to brzmi. Żadna gazeta nigdy przedtem nie podała do wiadomości czegoś tak nadzwyczajnego ... Będzie to takie wydarzenie w korpusie dyplomatycznym, że trudno powiedzieć co wywoła więcej oburzenia, bezczelność tych, którzy mianowali tego typa, czy też miernota tych, którzy go przyjmują"[5].

Adams oczywiście został formalnie przyjęty przez króla Jerzego III. Nie mogło być to spotkanie przyjemne dla obu stron. Adams jako zdrajca, buntownik był przecież na królewskiej liście osób skazanych na powieszenie. Ceremonia przebiegała jednakże poprawnie, a nawet lepiej niż poprawnie. Adams, jak i król wygłosili ciepłe przemówienia. Na tym się jednak skończyło. Adams spędził trzy lata w Londynie, w niezwykle trudnej i nie sprzyjającej dla Stanów Zjednoczonych atmosferze. Był izolowany, nie zapraszano go na spotkania i konferencje, a jeżeli zgłosił oficjalnie jakieś propozycje, nie uzyskiwał wcale albo z wielkim trudem odpowiedź. Nic więc dziwnego, że w końcu zwrócił się o odwołanie go z Londynu.

Londyn przyjął przedstawiciela Stanów Zjednoczonych, ale zwlekał z mianowanie swojego przedstawiciela w Stanach Zjednoczonych. Minister spraw zagranicznych Anglii powiedział kiedyś, że jeśli zdecyduje się wysłać przedstawiciela Anglii do Stanów Zjednoczonych, wyśle raczej trzynastu ambasadorów. Była to aluzja do rozbieżności istniejących wśród trzynastu stanów tworzących konfederację. Mimo to Londyn bardzo uważnie śledził rozwój wydarzeń w Stanach Zjednoczonych nie tracąc widocznie jeszcze nadziei, że kraj ten ponownie stanie się częścią składową imperium brytyjskiego.

---

[5] Cyt. w G. Chinard, *Honest John Adams*, Boston 1933, s. 195.

12. Główne forty brytyjskie na obszarze Stanów Zjednoczonych po 1783 r.

Poza stosunkami handlowymi między Stanami Zjednoczonymi a Anglią istniało jeszcze wiele innych problemów, które rzutowały na ów chłód dyplomatyczny, który tak odczuł John Adams na własnej skórze. Niektóre z nich wynikały z niezrealizowanych postulatów traktatu pokojowego 1783 r. Chodziło tu m. in. o takie sprawy jak spór graniczny, długi z okresu kolonialnego, traktowanie angielskich lojalistów w Stanach Zjednoczonych, zagadnienie niewolników wywiezionych przez armię angielską opuszczającą miasta portowe. Oto kilka szczegółów na ten temat.

Obydwie strony oskarżały się wzajemnie o naruszanie układu paryskiego z 1783 r. i obie strony miały uzasadnione pretensje do siebie. W wyniku tego doszło do takiego napięcia stosunków, że liczono się z wybuchem nowego konfliktu zbrojnego w Ameryce Północnej. Stopniowo sporne problemy były rozwiązywane, aż znalazły swoje rozstrzygnięcie w nowym traktacie z Anglią.

Amerykanie oskarżali Anglię o to, iż odmawia ewakuacji obszarów, które zgodnie z układem paryskim należały do Stanów Zjednoczonych. Chodziło tu właściwie o kilka posterunków granicznych leżących na obszarze Stanów Zjednoczonych między jeziorem Champlain a Jeziorem Górnym, w których stacjonowały granizony wojsk brytyjskich. Główne z tych miejscowości to: Oswegatchie — leżące na nowojorskim brzegu Rzeki Świętego Wawrzyńca, Oswego — na południowej stronie jeziora Ontario, Fort Niagara, Detroit, Presque Isle, Sandusky, Fort Mackinac — kontrolujące żeglugę w miejscu, gdzie łączą się wody tych jezior: Górnego, Michigan oraz Huron. Kolejne forty zajmowane przez wojska angielskie to: Dutchman's Point oraz Pointe au Fer. Przedmiotem sporu nie było tu więc duże terytorium, ale kilka fortów, które były położone w strategicznych miejscach i ułatwiały kontrolę znacznych obszarów. Przez 11 lat Wielka Brytania odmawiała podania daty ich ewakuacji.

Kontrola nad nimi miała dla Anglii i dla Kanady duże znaczenie handlowe, zabezpieczała cenny i ważny handel skórami, futrami, jaki się na tych

terenach odbywał. Układ paryski przewidywał, że forty zostaną ewakuowane w dogodnym czasie, kiedy Anglicy wycofają swoje dobra z obszarów, które przyznane zostały Stanom Zjednoczonym. Amerykańscy negocjatorzy w Paryżu zdawali sobie sprawę z faktu, że klauzula ta jest ogólnikowa, ale nie chcąc wstrzymywać podpisania układu pokojowego zgodzili się ją przyjąć.

Al Burt, profesor historii z Uniwersity of Minnesota w przeciwieństwie do większości historyków amerykańskich uważa, iż Anglicy zatrzymali wspomniane forty z innych powodów. Wykazuje, że Londyn importował rocznie z Kanady futra i skóry wartości ok. 200 tys. funtów, z czego 2/3 pochodziło z obszarów leżących po stronie amerykańskiej. Biorąc pod uwagę handel innymi towarami Burt ocenia, iż tracąc handel z obszarem amerykańskim Anglicy tracili ok. 200 tys. funtów rocznie. Koszty natomiast utrzymania garnizonów w fortach były znacznie wyższe. Tak np. koszt utrzymania garnizonu w Detroit w ciągu 10 miesięcy po listopadzie 1779 r. wynosił prawie 100 tys. funtów[6]. Zdaniem Burta, nie strat ekonomicznych obawiali się Anglicy, nawet nie faktu, że monopol na handel tymi artykułami przypadnie Amerykanom, ani również faktu, że ucierpią na tym lojalni wobec korony brytyjskiej kupcy w Kanadzie, a zwłaszcza Montreal, przez który przechodził handel skórami i futrami. Uważał, że Anglicy zwlekali z ewakuacją tych fortów po pierwsze dlatego, że popełnili błąd w sprawie Indian, a potem próbowali go naprawić, po drugie, że Stany Zjednoczone okazały się krajem słabym, bez możliwości egzekwowania obowiązującego układu.

Obietnice, które Anglicy udzielili Indianom wspierającym ich przeciw Stanom Zjednoczonym, stały w sprzecności z układem paryskim. Indianie nie byli stroną w układzie pokojowym angielsko-amerykańskim. Żadna ze stron nie konsultowała się z nimi, choć walczyli po obu stronach. Trzeba było więc zawrzeć dodatkowy pokój, ponieważ walki na zachodzie trwały nadal. Przez pewien czas niektóre stany probowały zawrzeć rozejm z poszczególnymi plemionami indiańskimi. Kongres powołał specjalną komisję, która 15 października 1783 r. przedłożyła raport, na bazie którego Stany Zjednoczone godziły się zawrzeć pokój z Indianami. Warunki były zdecydowanie dyskryminacyjne wobec Indian i nie do przyjęcia. Negocjacje, jakie toczyły się z różnymi plemionami w Fort Stanwix w 1784 r., a Fort McIntosh w 1785 r., przy ujściu rzeki Miami w 1786 r. oraz w Fort Harmar w 1789 r., zakończyły się fiaskiem. Stany Zjednoczone były natomiast za słabe, aby narzucić wówczas Indianom siłą warunki pokoju.

Indianie czuli się oszukani z uwagi na fakt, że Anglia zawarła układ pokojowy ze Stanami Zjednoczonymi i żądali, aby zabezpieczyła ich interesy obecnie. Gubernator Quebecu, Frederick Haldimond nalegał, aby Anglicy nie ewakuowali właśnie fortów, co może uspokoić plemiona indiańskie. W przeciwnym bowiem razie obawiano się krwawej rewolty Indian, rewolty skiero-

---

[6] A. L. Burt, *The United States*, s. 84 85.

wanej zarówno przeciw Anglikom, jak i Amerykanom. Pamięć o powstaniu zorganizowanym przez wodza indiańskiego Pontiaca w latach 1763–1765 przeciw garnizonom brytyjskim w rejonie Wielkich Jezior była ciągle żywa wśród Anglików.

Szczególnie silnie nalegali na utrzymanie tych fortów brytyjscy koloniści w Kanadzie, którzy uważali się za najbardziej pokrzywdzonych w wyniku przegranej przez Anglię wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Londyn przyjął argumentację zarówno w odniesieniu do strat ekonomicznych, jak również w sprawie Indian i w dniu 8 kwietnia 1784 r. rząd angielski ogłosił, iż nie będzie ewakuował wspomnianych fortów leżących po stronie amerykańskiej. Warto zwrócić uwagę, iż decyzję w tej sprawie ogłoszono na dzień przed oficjalnym proklamowaniem przez króla Jerzego III ratyfikacji układu paryskiego. Król przy tej okazji wezwał swoich poddanych do przestrzegania porozumienia.

Sekretarz do spraw zagranicznych Kongresu Kontynentalnego John Jay szczerze przyznał, że właściwie nie było dnia, aby któraś ze stron nie naruszyła układu pokojowego i prywatnie wyznał brytyjskiemu konsulowi w Nowym Jorku, iż osobiście rozumie stanowisko brytyjskie. Konsul oczywiście przekazał tę opinię do Londynu, co prawdopodobnie nie skłaniało Anglików do szczególnego pośpiechu w ewakuowaniu fortów.

Amerykanom chodziło nie tylko o wykonanie postanowień układu pokojowego, ale również o względy czysto praktyczne i ekonomiczne. Żegluga dla amerykańskich statków handlowych była niedostępna na Wielkich Jeziorach. Brytyjska ochrona celna, znajdująca się w miejscowości Oswego w stanie Nowy Jork, zatrzymywała wszelkie towary amerykańskie przechodzące tędy z rejonu Wielkich Jezior. Anglicy prowadzili różnego rodzaju działalność wśród Indian zamieszkujących na terytorium Stanów Zjednoczonych, nie wzmacniając oczywiście lojalności tych plemion wobec republiki amerykańskiej.

Kolejny spór graniczny dotyczył obszaru w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Traktat pokojowy wspominał, że granica w tym miejscu przebiegać będzie wzdłuż rzeki St. Croix. Problem polegał jednak na tym, iż zarówno Massachusetts po stronie amerykańskiej, jak również Nowa Szkocja po stronie angielskiej w innym miejscu ją lokowały. Stan Massachusetts był zdania, że St. Croix to rzeka, którą Indianie nazywali Magaguadavic i leżała ona bardziej na wschód. Nowa Szkocja natomiast uważała, że jest to strumień nazywany Schoodiac. Ujścia obu rzek leżały w odległości ok. 15 km, ale źródła w znacznie większej odległości, bo ok. 760 km. Jak więc z powyższego widać, przedmiotem sporu był dość duży obszar. Anglia oczywiście popierała interpretację Nowej Szkocji. Rząd Nowej Szkocji przydzielał ziemię lojalistom na wschodnim brzegu rzeki Schoodiac, mimo protestu stanu Massachusetts, uważającego tę akcję za naruszenie terytoium USA. Koloniści kanadyjscy nawet założyli osadę St. Andrews.

Legislatura stanu Massachusetts wyznaczyła 7 lipca 1784 roku trzech komisarzy, mających zbadać stan rzeczy. W skład komisji weszli generałowie Benjamin Lincoln oraz Henry Knox. Trzeci komisarz zachorował i nie brał udziału w pracach tej grupy. W dniu 19 października 1784 r. Lincoln i Knox przedłożyli raport stwierdzający, iż osiedle St. Andrews leży w obszarze Massachusetts i że St. Croix to rzeczywiście rzeka zwana Magaguadavic. Oparli się przy tym na informacjach miejscowych Indian. Obaj generałowie jednakże nie nawiązali kontaktu z gubernatorem Nowej Szkocji, od którego mieli zażądać wycofania osadników z terytorium Massachusetts zgodnie z pełnomocnictwami, jakie otrzymali od władz stanowych w Massachusetts, Lincoln i Knox stwierdzili bowiem, że obszar ten jest dość dobrze już zagospodarowany i wyparcie kolonistów stamtąd byłoby trudne. Ich zdaniem stan Massachusetts mógł natomiast proponować osadnikom, aby stali się mieszkańcami Stanów Zjednoczonych.

W dniu 12 listopada 1784 r. gubernator Hancock wystosował jednak pismo do gubernatora Nowej Szkocji Johna Parra w Halifaxie informując go, iż poważna komisja po dokładnym zbadaniu wszystkich dowodów stwierdziła, iż rzeka St. Croix to Magaguadavic i w tej sytuacji prosił gubernatora, aby odwołał wszystkich poddanych angielskich, którzy osiedlili się na zachód od tej rzeki. W tym czasie powstała nowa kolonia Nowy Brunszwik obejmująca swym terytorium również sporny teren. Parr w tej sytuacji przekazał pismo Johna Hancocka gubernatorowi Nowego Brunszwiku Thomasowi Carltonowi. Carlton przez 6 miesięcy w ogóle na pismo nie odpowiadał.

Wiosną 1785 r.sekretarz spraw zagranicznych John Jay zabrał głos w tej sprawie w Kongresie Kontynentalnym. W dniu 21 kwietnia wypowiedział się on za bezzwłocznym uregulowaniem problemu. Proponował on powołanie międzynarodowej komisji złożonej w połowie z Amerykanów i Anglików, bądź też z cudzoziemców, których po połowie mianuje każda ze stron.

W tym okresie nadeszła odpowiedź od gubernatora Nowego Brunszwiku. Stanowisko jego było nieustępliwe. Rząd brytyjski równocześnie wyraził mu swoje poparcie. W tej sytuacji 22 września 1785 r. Jay obawiając się, że ekspansja, która nie napotyka oporu będzie trwała dalej, zalecił upoważnić stan Massachusetts do „bezzwłocznego, ale bez hałasu" wystawienia posterunków wojskowych w najbardziej wysuniętych miejscach faktycznie znajdujących się pod administracją stanu. Garnizony te zgodnie z jego propozycją nie powinny być zbyt duże, aby nie wywołać alarmu. Jay przestrzegał również przed incydentami, które mogą doprowadzić do wojny. Kongres nie przyjął jednak tych zaleceń, polecając jedynie Adamsowi w Londynie, aby nalegał na uregulowanie tej kwestii.

Przez szereg następnych lat spór ten był prawie zapomniany i zdominowany przez inne znacznie poważniejsze problemy, aż do czasu jego uregulowania w układzie z Anglią w 1794 r.

Problem fortów i rzeki St. Croix nie były jedynymi sporami granicznymi, z jakimi borykały się Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone nie przyjęły do

konfederacji Vermontu, który uwikłany był w spory graniczne z sąsiadującymi stanami. Mieszkańcom Vermontu jednakże bardzo zależało na utrzymaniu dostępu do morza poprzez korzystanie z żeglugi na Rzece Świętego Wawrzyńca. Kupcy Veromntu sprzedawali swoje towary głównie w Montrealu. W Vermoncie, pod przewodnictwem Ethana Allena i jego dwóch braci silny był ruch na rzecz przyłączenia się do kolonii angielskich. Przez pewien czas nie było pewne, czy Vermont ostatecznie przyłączy się do konfederacji, czy też pozostanie lojalny wobec korony brytyjskiej[7].

Brytyjski gubernator generalny w Kanadzie zdawał sobie sprawę z silnych tendencji odśrodkowych istniejących w wielu stanach i podejmował rozmaite próby rozbicia konfederacji. Wszedł on m.in. w tajne rozmowy z przedstawicielami ruchu separatycznego w Vermoncie obiecując im w zamian za przyłączenie się do korony angielskiej liczne przywileje handlowe, żeglugowe na jeziorze Champlain oraz na Rzece Świętego Wawrzyńca. Z przywilejów tych oczywiście nie korzystały stany należące do konfederacji. Anglicy mieli nadzieję, że jeżeli uda się przyłączyć do Kanady Vermont w ślad za tym pójdą całe obszary leżące na północ od rzeki Ohio, których związki z konfederacją były słabe. A jeśli tak potoczyłyby się wydarzenia to i przyszłość całej konfederacji byłaby pod znakiem zapytania. Nadzieje Anglii jednak nie spełniły się.

Paryski układ pokojowy z 1783 r. naruszany był nie tylko przez Anglików, ale również przez Amerykanów. Pretekstem dla Londynu, zwlekającego z zawarciem układu handlowego oraz z ewakuacją fortów, było niewywiązywanie się Stanów Zjednoczonych z długów. Układ przewidywał, że roszczenia kredytorów angielskich, które szacowano na 2–5 mln funtów powinny zostać uwzględnione „bez prawnych przeszkód". W czasie działań wojennych część własności brytyjskiej została skonfiskowana na rzecz skarbu poszczególnych stanów, a w szczegolności stanów południowych. Kongres wykazał nawet wolę uregulowania tej sprawy, ale napotkał silny opór ze strony legislatur stanowych i sądów stanowych, które nie uważały, że układ pokojowy obowiązuje ich w tych sprawach. Kongres nie mógł zmusić władz stanowych do honorowania odszkodowań, a nie było ogólnokonfederackiego sądu najwyższego, do którego kredytorzy brytyjscy mogliby się odwołać.

Szczególnie silne nastroje przeciw spłacie długów były widoczne w Wirginii. Skoro mamy płacić Anglikom długi — to po co walczyliśmy — mówiono. Legislatura stanowa uchwaliła ustawy zabraniające spłaty długów. Stosunkowo najłagodniej potraktowano lojalistów w stanie Karolina Południowa.

Amerykanie naruszali pokojowe porozumienie również w odniesieniu do lojalistów królewskich, którzy pozostali w Stanach Zjednczonych. Układ przewidywał, iż prześladowania tych ludzi ustaną, i że Kongres zaleci stanom, aby zwróciły tym osobom skonfiskowaną własność. Kongres rzeczywi-

---

[7] S. Philibrick, *The Rise of the West, 1754 –1830*, New York 1965, s. 145-146.

ście wystąpił z odpowiednimi zaleceniami, ale stany je całkowicie zignorowały. Prześladowania lojalistów również nie ustały. Siedem lat krwawych i zaciętych walk doprowadziło do silnych wzajemnych antagonizmów. Nic więc dziwnego, że powracających lojalistów traktowano wrogo. Wychodzące w Massachusetts pismo „Chronicle" wyrażało ogólnie panujący nastrój: „Tak jak Hannibal przysięgał, że nigdy nie zawrze pokoju z Rzymianami, niechaj każdy Patriota przysięgnie ... na dusze poległych przyjaciół, którzy padli w walce, na dusze naszych braci, którzy zginęli na więziennych okrętach i we wstrętnych lochach, że nigdy nie zawrzemy pokoju z tymi szatanami..., których kradzieże, morderstwa i zdrady wypełniły czarę nieszczęścia"[8].

Nic więc dziwnego, że przy takich nastrojach legislatury stanowe przyjmowały bez oporu ustawy dyskryminujące lojalistów. Wielu lojalistów schroniło się w Kanadzie i stamtąd naciskali na rząd angielski, aby w nieustępliwy sposób bronił ich praw, zwłaszcza własności i odszkodowań. Lojaliści w Kanadzie najbardziej nalegali na to, aby wojska angielskie nie ewakuowały fortów przygranicznych leżących na terytorium Stanów Zjednoczonych.

John Adams jako poseł Stanów Zjednoczonych w Londynie próbował skłonić Anglików do opuszczenia fortów obiecując uregulowanie długów wobec Anglii i lojalistów. Anglicy nie przyjęli jednak tej propozycji.

Kolejnym problemem spornym w stosunkach amerykańsko-angielskich była sprawa niewolników. Układ paryski przewidywał, że wojska angielskie powinny zostać ewakuowane i opuścić terytorium Stanów Zjednoczonych nie zabierając własności amerykańskiej ani niewolnkiów. Tym niemniej Anglicy opuszczając na statkach porty amerykańskie wywieźli kilka tysięcy murzyńskich niewolników. Amerykańscy właściciele tych niewolników żądali ich zwrotu bądź też odszkodowania.

Trudnym problemem dla konfederacji 13 stanów były nie tylko stosunki z Anglią, ale również z Hiszpanią, która rzecz jasna nigdy nie sympatyzowała z niepodległościowymi aspiracjami kolonistów w Ameryce Północnej.

Hiszpanie przyjęli jeszcze bardziej wrogą postawę wobec Amerykanów, gdy ci zaczęli zajmować coraz większe tereny na zachodzie. Stosunki pogorszyły również spory graniczne oraz tarcia w sprawie żeglugi na rzece Missisipii. Hiszpania zajmowała ogromne obszary na południowym zachodzie, które uważała za własne terytorium[9].

We wstępnym porozumieniu pokojowym angielsko-amerykańskim Wielka Brytania uznała jako południową granicę Stnów Zjednoczonych linię 31 równoleżnika, przy czym w zachodniej części półwyspu Florydy granica miała przebiegać wzdłuż brzegu rzeki St. Marys. Obok tego istniała jednak tajna klauzula, która przewidywała, że w wypadku gdyby Floryda pozostała

---

[8] Cyt. w J. B. McMaster, *A History of the People of the United States*, t. I, New York 1893, s. 116, według T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*.

[9] A. P. Whitaker, *The Spanish-American Frontier, 1783–1795*, Boston 1927.

13. Spór torytorialny z Hiszpanią w latach 1783–1795

we władaniu angielskim, linia graniczna zostanie przesunięta na północ na szerokości, gdzie rzeka Yazoo wpada do Missisipi. Znajdowała się tam miejscowość Vicksburg. Od 1764 r. do 1783 r. tu była właśnie granica angielskiej Florydy Zachodniej. W momencie podpisywania wstępnego porozumeinia pokojowego Floryda Zachodnia okupowana była przez wojska hiszpańskie, włącznie z niektórymi obszarami leżącymi między 31 równoleżnikiem a rzeką Yazoo. W układzie angielsko-hiszpańskim, w którym Hiszpania otrzymała Florydę, nie sprecyzowano dokładnie jej granic. Hiszpanie najprawdopodobniej nie wiedzieli również o wspomnianej tajnej klauzuli we wstępnym układzie pokojowym angielsko-amerykańskim. Klauzula ta zresztą nie została włączona do ostatecznego układu pokojowego z 1783 r. Hiszpanie byli zdania, iż porozumienie angielsko-amerykańskie ich nie dotyczy i nie

dotyczy obszarów, które ich wojska zajęły w zwycięskiej walce z Anglikami. Ponadto rościli sobie prawo do zajęcia ogromnych obszarów należących do Anglii, a leżących na wschodnim brzegu Missisipi powyżej Florydy aż do rzeki Ohio na północy. Przedmiotem sporu, który trwał 12 lat były więc duże obszary. Podobnie jak na północy na terytorium Stanów Zjednoczonych stacjonowały w fortach wojska brytyjskie, tak na południu i południowym zachodzie na obszarach uważanych przez konfederację za amerykańskie powiewała flaga hiszpańska.

Hiszpanie nie tracili czasu i intensywnie wzmacniali kontrolę tych obszarów. Nawiązali oni kontakty z licznymi plemionami indiańskimi zamieszkującymi te obszary. Wyposażali je w broń palną i podjudzali do walki z osadnikami amerykańskimi, którzy próbowali osiedlać się na tych terenach. Były to głównie plemiona Creek, Cherokee, Chickasaw, Choctaw zamieszkujące na obszarach dzisiejszych stanów Missisipi i Alabama oraz na pograniczu dzisiejszych stanów Georgia i Tennessee. Hiszpanie uważali, iż plemiona te znajdują się pod władzą ich króla i zawierali z nimi różnego rodzaju układy. Również Amerykanie zawierali układy z Indianami traktując ich jako mieszkańców ich terytorium. Indianie jednak bardziej skłaniali się do zawierania sojuszów z Hiszpanią, która była silniejszym wówczas mocarstwem aniżeli Stany Zjednczone. W wyniku tego ofiarami konfliktów z Indianami padło wielu osadników amerykańskich. Szczególnie niebezpieczne w oczach amerykańskich były kontakty Indian podległych Hiszpanom z plemionami znajdującymi się w służbie angielskiej na północy. Takiego sojuszu obawiali się Amerykanie. W niebezpieczeństwie bowiem znaleźć się mogli wszyscy osadnicy amerykańscy zamieszkujący ówczesne zachodnie rubieże Stanów Zjednoczonych.

Oprócz sporu granicznego i sprawy Indian, poważnym problemem w stosunkach amerykańsko-hiszpańskich była żegluga na Missisipi. Thomas F. Bailey ocenia, że do 1785 r. ok. 50 tys. osób przekroczyło góry Allegheny i zajęło żyzne tereny obecnych stanów Tennessee i Kentucky[10]. Osadnicy założyli farmy i zaczęli handlować swoimi produktami. Missisipi była tanią drogą transportową. Ujście jej jednak kontrolowali Hiszpanie, którzy zazdrośnie strzegli swych przywilejów. W 1784 r. zamknęli rzekę dla Amerykanów, chcąc w ten sposób osłabić pozycję gospodarczą osadników amerykańskich. Tym, którzy próbowali nadal przewozić towary, Hiszpanie konfiskowali je. Skutki takiego postępowania odczuło wiele gospodarstw amerykańskich praktycznie odciętych od rynków zbytu. Wywołało to duże niezadowolenie wśród farmerów amerykańskich.

Skorzystali z tego czym prędzej Anglicy, których przedstawiciele oferowali miejscowej ludności protektorat korony brytyjskiej, jeżeli tylko osadnicy opowiedzą się po stronie Anglii. Podobną działalność agitacyjną prowadzili

---

[10] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 60.

na tych terenach Hiszpanie. Jerzy Waszyngton w 1784 r. odbył podróż do tych rejonów, aby osobiście przekonać się o istniejącej sytuacji. W swoim raporcie pisał on o niepewności istniejącej wśród osadników. Każdemu, kto zaoferuje im pomoc i bezpieczeństwo, będą lojalni[11].

Jaką argumentację przeciwko twierdzeniom Hiszpanów mogli przeciwstawić Amerykanie? Profesor Flagg Bemis jest zdania, że raczej niezbyt mocną[12]. Wymienia: 1) klauzulę graniczną z układu pokojowego angielsko-amerykańskiego; 2) dokumenty dawnych kolonii angielskich, okrojonych układem z Anglią, a ponadto Floryda przeszła w ręce Hiszpanów; 3) na zasadzie prawa naturalnego, obszary leżące w górnych rejonach rzeki powinny korzystać z arterii wodnej na całej jej długości. Prawo naturalne nie było wówczas uznawane za obowiązujące w prawie międzynarodowym. Tak więc od strony formalno-prawnej Amerykanie nie mieli silnych podstaw do obrony swych postulatów.

Poza wspomnianymi problemami w stosunkach amerykańsko-hiszpańskich pozostała jeszcze sprawa normalizacji stosunków handlowych między obu krajami. Układem handlowym były w większym stopniu zainteresowane Stany Zjednoczone niż Hiszpania, choć wolumen obrotów nie był w tym wypadku wysoki. Młoda republika wolała mieć jednak formalny układ, co dodawało władzom centralnym więcej prestiżu i opierało wymianę handlową na bardziej trwałej podstawie. W czasie wojny hiszpańsko-angielskiej Hiszpanie wprawdzie złagodzili szereg restrykcji handlowych, co ułatwiło dostęp towarom amerykańskim na rynki kolonii hiszpańskich, ale po jej zakończeniu wrócili do dawnych ograniczeń. Konfederacji zależało zwłaszcza na dostawach złota i srebra dla bicia monety.

Hiszpanie, jak wspomniano, byli mniej zainteresowani handlem, a nawet obserwując z niepokojem umacnianie się ekonomiczne osadników na zachodnich peryferiach Stanów Zjednoczonych uważali za celowe ograniczać aktywność gospodarczą kupców amerykańskich. Nastroje takie silne były zwłaszcza wśród władz hiszpańskich w Nowym Orleanie, u ujścia Missisipi. Z niepokojem patrzono tu na rozwijający się handel kupców amerykańskich, na fale nowych osadników napływających ze wschodu. Wszystkio to stanowiło potencjalne zagrożenie dla hiszpańskiego panowania w Ameryce Północnej. I tak w rzeczywistości potoczyły się wydarzenia. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Hiszpański minister spraw zagranicznych Jose Munino Floridablanca był raczej pozytywnie nastawiony do rokowań ze Stanami Zjednczonymi. Po zawarciu pokoju przez Stany Zjednoczone przyjął amerykańskiego charge d'affaires w Madrycie. Był nim William Carmichel, który towarzyszył Jayowi jako sekretarz w czasie pobytu w Hiszpanii i tam pozostał po powrocie Jaya do Stanów Zjednoczonych.

---

[11] W. C. Ford (ed.), *Writings of George Washington*, t. X, New York 1891, s. 408.

[12] S. F. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, s. 74.

W czasie rokowań w Nowym Jorku Hiszpanię reprezentował doświadczony dyplomata Diego de Gardoqui, który utrzymywał kontakty z Amerykanami jeszcze w czasie wojny o niepodległość, znał osobiście Jaya oraz władał doskonale językiem angielskim. Przybył on do Nowego Jorku w 1785 r. z instrukcjami upoważniającymi go do pewnych ustępstw w sprawach granic, jeżeli zajdzie konieczność nawet do 31 równoleżnika na południu, w zamian za uznanie przez Stany Zjednoczone prawa wyłączności dla Hiszpanów żeglugi na Missisipi. Kongres z kolei upoważnił sekretarza spraw zagranicznych do wynegocjowania układu, który by przewidywał południową granicę, tak jak zostało to przedstawione w układzie pokojowym z Anglią oraz nie uznawał praw wyłączności żeglugi dla Hiszpanów na Missisipi. Zanim Jay cokolwiek by podpisał, został zobowiązany do uprzedniego przedstawienia projektu układu celem zaopiniowania przez Kongres. Kongres ustalił te instrukcje zwykłą większością głosów, ale zastrzegł sobie, że dla ratyfikacji ewentualnego układu wymagana będzie kwalifikowana większość 2/3 głosów. Jak więc z powyższego wynika, punkty wyjścia obu negocjatorów były dość rozbieżne. Ponadto Kongres chciał mieć dużą kontrolę nad przebiegiem rokowań i decydujący głos w zatwierdzeniu ostatecznego tekstu układu.

Gardoqui uważał, że najlepsze warunki układu uzyska poprzez ustanowienie dobrych stosunków osobistych z rodziną Jaya. „Jay — pisał w swoim sprawozdaniu — jest egocenrycznym człowiekiem — zwracającym dużą uwagę na rady swej żony, która uważa się za kompetentną choć jest raczej próżna, jest towarzyska i lubi otrzymywać prezenty"[13]. Pani Jay rzeczywiście uchodziła za piękną kobietę i Gardoqui poświęcał jej szczególną uwagę. „Zachowuję się elegancko — pisał — towarzyszę Madame na oficjalnych przyjęciach i uczynię wszystko co leży w interesie Króla"[14].

Gardoqui obdarowywał prezentami osoby wpływowe. Jednemu z członków Kongresu, przyjacielowi Waszyngtona, Henry'emu Lee „pożyczył" 5 tys. dol. Kiedy dowiedział się, że generał Waszyngton chciałby mieć hiszpańskiego osła dla rozwoju hodowli mułów w swej posiadłości Mount Vernon poinformował o tym swój rząd. Hiszpanie szybko przekazali osła Waszyngtonowi, który nazwał go „Królewskim Podarkiem"[15].

Negocjacje były długie i trudne. Gardoqui ponownie otrzymał instrukcje z Madrytu, aby nie ustępował w sprawie żeglugi na Missisipi. Jay dostał również nowe instrukcje, aby nie zawierał układu, który nie otwiera Missisipi dla Amerykanów. Rokowania trwały już kilka miesięcy i nic nie wskazywało na możliwość ustępstw obu stron. W końcu strona hiszpańska zaproponowała, że jeżeli Amerykanie ustąpią z żądania żeglugi, Hiszpania gotowa jest

---

[13] F. Monaghan, *John Jay*, New York 1935, s. 257.

[14] T. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 61.

[15] Tamże, s. 61.

pójść na znaczne ustępstwa handlowe. Propozycja ta wywołała zainteresowanie wpływowych kół handlowych wschodniego wybrzeża. Koła te widziały możliwość zabezpieczenia swoich interesów kosztem rejonów, które nie miały dla handlowców na wschodzie wówczas jeszcze zasadniczego znaczenia gospodarczego.

Jay sam należąc do establishmentu wschodniego wybrzeża sympatyzował z tą argumentacją. Jego zdaniem zachodnie rubieże nie były tak zaludnione jak wschodnie i jeśli przez następne lata nie uzyska się prawa żeglugi na Missisipi, stosunkowo niewielu ludzi na tym ucierpi. Natomiast przez ustępstwa Hiszpanii w układzie handlowym Stany Zjednoczone mogą o wiele więcej zyskać. Dnia 3 sierpnia 1786 r. zaproponował on, aby Kongres zmienił jego instrukcje i „powstrzymał się" z warunkiem uzyskania praw żeglugowych przez następne 25–30 lat w zamian za układ handlowy z Hiszpanią[16]. W układzie tym Hiszpanie i Stany Zjednoczone uznawały wzajemnie prawa handlu dla swych obywateli z drugim państwem. Każda ze stron zobowiązała się do udzielenia pomocy, jeżeli posiadłości jej w Ameryce byłyby zaatakowane przez państwo trzecie. Hiszpania zgodziła się również pośredniczyć w ewakuowaniu fortów zajętych na północy przez Anglię, a jeżeli taka mediacja nie pomoże, Hiszpania zobowiązała się do użycia siły. Ponadto rząd hiszpański zobowiązywał się dokonać corocznie zakupów nieokreślonej ilości drewna amerykańskiego, niezbędnego do budowy okrętów.

Projekt układu zawierał pewne elementy sojuszu z Hiszpanią. Nie był to więc układ wyłącznie handlowy, z czego Jay zdawał sobie sprawę i nie podkreślał tego aspektu projektu w informacji dla Kongresu. W kongresie nie było bowiem sprzyjającej atmosfery do zawierania przymierza z państwami europejskimi. Jay nie uważał, iż Stany Zjednoczone wyrzekają się w ten sposób jakiegokolwiek „prawa" żeglugi na Missisipi. Jego zdaniem należało poczekać 20–30 lat, do czasu kiedy zachodnie rubieże zostaną lepiej zasiedlone, a ludność będzie uzbrojona. Wówczas Hiszpania stanie przed faktem dokonanym. Podobnego zdania był Jerzy Waszyngton.

W Kongresie rozgorzała zażarta debata. Stany południowe i te, które graniczyły z zachodnimi rubieżami protestowały przeciwko wyprzedaży ich interesów w zamian za przywileje handlowe, w których zainteresowane były tylko nadoceaniczne stany północne. Wymiana zdań w Kongresie była ostra. Przedstawiciele stanów południowych byli zdania, że Jay wyprzedaje interesy południowego zachodu na rzecz interesów północy. James Monroe z Wirginii określił np. projekt układu Jaya jako „najdziwniejszą transakcję jaką kiedykolwiek znałem, kiedy minister prowadzi rokowania po to tylko, aby złamać udzielone mu instrukcje i drogą różnych intryg i manipulowania próbuje skłonić przedstawicieli stanów do wyrażenia na to zgody"[17]. Przed-

---

[16] S. F. Bemis, *Pinckney's Treaty*, Baltimore 1926, s. 84.

[17] F. Monaghan, *John Jay*, s. 258–259.

stawiciele interesów południa i zachodu byli oburzeni. Zaczęto mówić o rewolcie, a nawet szukaniu opieki Anglików, jeśli układ zostanie ratyfikowany. Jeden z nich oświadczył: „Sprzedanie nas i uczynienie z nas wasali bezlitosnych Hiszpanów — to krzywda jakiej nie zniesiemy. Jeśli potulnie damy sobie nałożyć kajdanki jesteśmy niegodni być Amerykanami"[18].

Dnia 29 sierpnia 1786 r. głosami siedmiu stanów przeciw pięciu (w tym wszystkie południowe) Kongres zgodził się z propozycjami Jaya (stan Delewaré nie brał udziału w głosowaniu). Ponieważ dla ratyfikacji układu potrzeba było 2/3 głosów, czyli dziewięciu stanów, zobowiązano Jaya do dalszych negocjacji. Dalsze rokowania nie przyniosły jednak rezultatu i obaj negocjatorzy zdecydowali je zawiesić.

Na maginesie debaty nad projektem układu amerykańsko-hiszpańskiego warto odnotować, że przyczyniła się ona do obowiązującego do dnia dzisiejszego postanowienia konstytucji Stanów Zjednoczonych, iż układy międzynarodowe lub układy z plemionami indiańskimi są ratyfikowane większością 2/3 głosów, po to, aby skuteczniej chronić interesy mniejszych ugrupowań i stanów. Kiedy kilka miesięcy później delegaci zebrani na konwencji w Filadelfii w 1787 r. opracowywali projekt konstytucji Stanów Zjednoczonych przedstawiciele południowych stanów pamiętali, jakie ponieśliby straty, gdyby obowiązywała zasada ratyfikacji układów zwykłą większością głosów. I w dużym stopniu pod ich naciskiem przyjęto konstytucyjną zasadę 2/3 głosów niezbędnej do ratyfikacji.

Kiedy po kraju rozeszła się wieść, że stany wschodnie i północne gotowe są poświęcić interesy południowego zachodu na rzecz zapewnienia dla siebie przywilejów handlowych na zachodnich rubieżach Stanów Zjednoczonych, pojawiły się oznaki silnego oburzenia i protestu. Polityk z Wirginii, uchodzący za jednego z najlepszych mówców w Kongresie, Patrick Henry oświadczył, iż on raczej porzuci konfederację, aniżeli wyrzeknie się prawa Żeglugi na Missisipi. Zaczęto na zachodzie mówić o sojuszu z Anglią, a nawet Hiszpanią.

Gardoqui w tej sytuacji nie widział możliwości zawarcia układu ze Stanami Zjednoczonymi. Po zawieszeniu rokowań, nawiązał on kontakty z niektórymi osobistościami pochodzącymi z obszarów zachodnich i zachęcał ich do zorganizowania ruchu separatystycznego, oderwanie się od Stanów Zjednoczonych i oddanie się pod protektorat korony hiszpańskiej.

Ruch ten w historiografii amerykańskiej nie całkiem słusznie nazywa się „konspiracją hiszpańską" (*Spanish Conspiracy*)[19].

W ruchu tym, raczej spontanicznym i niezbyt zorganizowanym, uczestniczyło wiele ówczesnych osobistości z południowego zachodu, np. John

---

[18] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, New York 1963, s. 50.

[19] T. M. Green, *The Spanish Conspiracy; a Review of Early Spanish Movements in the Southwest*, Cincinnati 1891.

Brown i James White, delegaci do Kongresu ze stanów Kentucky i Karolina Północna, następnie John Sevier i James Robertson, czołowi przywódcy z obszarów zachodnich. Osadnicy nie dążyli do oderwania się od Stanów Zjednoczonych, ale ich lokalne interesy miały priorytet przed interesami konfederacji.

Niezwykle barwną postacią i związaną z Hiszpanami był na tych terenach generał James Wilkinson, oficer w wojnie o niepodległość, który następnie osiedlił się w Kentucky. W 1787 r. dowodził on flotyllą handlową pływającą do Nowego Orleanu. W Nowym Orleanie nawiązał on kontakty z hiszpańskim gubernatorem Luizjany baronem de Carondeletem. Złożył przysięgę lojalności wobec króla Hiszpanii i w zamian za prawo prowadzenia handlu i żeglugi na Missisipi oraz pensję przeszedł na służbę Hiszpanów. Wilkinson włączył się na rzecz ruchu separatystycznego. Zachęcał on mieszkańców Kentucky do proklamowania niezależności. Obiecywał, że Hiszpania udzieli nowemu państwu opieki i wszelkich przywilejów handlowych włącznie z udostępnieniem Missisipi. Ruch separatystyczny nie uzyskał jednak większości w Kentucky. Działalność Wilkinsona miała jednak tę dobrą stronę, iż częściowo udostępniła rzekę dla osadników amerykańskich z zachodu. Dekret królewski z 1 grudnia 1788 r., zezwalał Amerykanom na przewóz towarów oraz sprzedaż w Nowym Orleanie pod warunkiem, że opłacą 15% cło. Płacąc 6% cła eksportowego mogli wywozić towary do jakichkolwiek krajów, z którymi Luizjana miała legalne stosunki handlowe, np. Francja, Hiszpania, hiszpańskie i francuskie Indie Zachodnie. Jeżeli jakiś kupiec posiadał list polecający od Wilkinsona, mógł uzyskać zniżkę na cło. W 1793 r., po wybuchu wojny w Europie, Nowy Orlean w ogóle został otwarty dla handlu z krajami neutralnymi, które miały układy handlowe z Hiszpanią (Stany Zjednoczone do nich nie należały). Stopniowo udział kupców amerykańskich na rynku w Nowym Orealnie wzrastał. Amerykanie odmawiali opłat celnych oraz żądali prawa składowania swych towarów w porcie nowoorleańskim. Z tymi problemami borykał się rząd amerykański za prezydentury Jerzego Waszyngtona.

Przez prawie 10 lat po zawieszeniu rokowań Jay – Gardoqui, Hiszpania nie podejmowała poważniejszych kroków w celu zawarcia układu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi. W latach konfederacji stosunki między obu krajami nie zostały znormalizowane. Hiszpanie uważali jednak, że ich pozycje w Ameryce Północnej są bezpieczne, Stany Zjednoczone są krajem słabym, a posługiwanie się plemionami indiańskimi oraz przekupstwem gwarantuje utrzymanie wpływów hiszpańskich. Stany Zjednoczone z kolei uważały, że czas pracuje na ich korzyść, że w miarę jego upływu coraz więcej osadników przybywa na zachodnie rubieże, kraj staje się silniejszy, a Hiszpania wprost przeciwnie coraz bardziej słabnie. Dlatego też Tomasz Jefferson, który przebywał we Francji jako poseł Stanów Zjednoczonych, doradzał cierpliwość. W miarę jak kryzys w Europie będzie się zaostrzał — co doprowadzi do ogólnej wojny — jego zdaniem łatwiej będzie Stanom Zjednoczonym nalegać na zaspokojenie ich roszczeń.

Stosunki amerykańsko-angielskie i amerykańsko-hiszpańskie pełne były napięć. Czy wobec tego Stany Zjednoczone, w niezwykle trudnych pierwszych latach po uzyskaniu niepodległości, mogły liczyć na przyjaźń Francji? Ostatecznie to Francja przyszła kolonistom amerykańskim z pomocą i w znacznym stopniu pomogła wygrać wojnę o niepodległość. To Francja zawarła sojusz z niepodległą Ameryką w 1788 r. Mimo to stosunki amerykańsko-francuskie w latach konfederacji obfitowały w poważne napięcia.

Układ sojuszniczy z 1788 r. mówił, że Francja będzie gwarantem niepodległości Stanów Zjednoczonych i gwarantem nienaruszalności ich terytorium w granicach istniejących w momencie zawieszenia broni z Anglią.

Francuzi mimo prośby Amerykanów nic, a w każdym razie niewiele, uczynili, aby skłonić Anglików do opuszczenia zajmowanych fortów na ziemi amerykańskiej na granicy z Kanadą. Zresztą formalnie rzecz rozpatrując, Amerykanie nie mogli uważać tego za naruszenie układu sojuszniczego, skoro Francja miała gwarantować nie terytorium przewidziane układem pokojowym, a jedynie takie, które było kontrolowane przez Stany Zjednoczone w momencie zawieszenia działań wojennych.

Francuski minister spraw zagranicznych Vergennes uważał, że w interesie Francji leży utrzymanie konfederacji amerykańskiej, słabej i zależnej od Francji. Dlatego też Paryż niechętnym okiem patrzył na próby zreformowania konfederacji i wzmocnienia prerogatyw władzy centralnej.

Kongres Kontynentalny w okresie konfederacji nie mógł nawet zebrać wystarczających pieniędzy, aby spłacić odsetki, nie mówiąc już o ratach za pożyczkę (6 352 500 dol.), której Francja udzieliła Stanom Zjednoczonym w okresie wojny o niepodległość. Pierwsza zasadnicza rata powinna zostać spłacona w 1785 r. Choć przedstawiciele Francji nie omieszkali przypominać Amerykanom o terminach spłat, Vergennes nie nalegał na spłaty, nie chcąc dodawać jeszcze jednego bodźca do centralizacji władzy w Stanach Zjednoczonych. Jego zdaniem, najlepszym gwarantem słabości Ameryki, a tym samym dalszej jej zależności od Francji, było przedłużanie konfederacji.

Układ o sojuszu i handlu z Francją z 1778 r. nie obejmował jednak wielu spraw takich jak zagadnienia konsularne, przywileje, immunitety, zobowiązania itp. Dlatego też stało się konieczne dla obu krajów zawarcie nowego układu. W 1782 r. Franklin i Vergennes opracowali projekt nowej konwencji konsularnej, która okazała się niezbyt korzystna dla Stanów Zjednoczonych. Francuscy konsulowie korzystać mieli z takich praw i przywilejów, które w sposób oczywisty naruszały suwerenność Ameryki (m. in. całkowity immunitet w Stanach Zjednoczonych dla francuskiego konsula, jego domu, dokumentów oraz wszelkich osób występujących w jego imieniu). Konwencja ponadto podkreślała suwerenne cechy 13 stanów i posługiwała się terminem „Trzynaście Stanów Zjednczonych Ameryki Północnej", zamiast określenia „Stany Zjednoczone Ameryki Północnej".

Sekretarz spraw zagranicznych John Jay zalecił Kongresowi wstrzymanie się z ratyfikacją tej umowy i polecił Jeffersonowi wynegocjowanie nowej

umowy tym razem ze „Stanami Zjednoczonymi Ameryki". W 1788 r. wynegocjowano nowe porozumienie, które ratyfikował już Senat w myśl nowej konstytucji federalnej. Był to pierwszy układ, jaki Senat amerykański w ogóle ratyfikował. Konwencja przewidywała m. in., że sprawy cywilne leżą w jurysdykcji konsula.

Jefferson uchodził za sprawnego posła we Francji. Lubił Francję, jej kulturę i znajdował się pod dużym wpływem rewolucji francuskiej. Znalazło to wyraz w wielu jego późniejszych dziełach, a także w praktycznej działalności politycznej.

Okres konfederacji 1781–1789 historycy dyplomacji amerykańskiej uważają za krytyczny i kryzysowy. Dyplomacja amerykańska nie posiadała ani doświadczenia, ani przede wszystkim środków materialnego poparcia. Kraj był słaby, targany wewnętrznymi sprzecznościami i otoczony zewsząd nieprzyjaznymi państwami. Nawet takie państwo formalnie związane sojuszem ze Stanami Zjednoczonymi jak Francja czyniło wszystko, aby utrzymać je słabym i zależnym od siebie. „Jeśli ta narodowa niemoc tego okresu trwałaby o kilka miesięcy dłużej, wątpliwym jest czy niezależność Ameryki wytrzymałaby próbę czasu" — pisze wybitny historyk dyplomacji amerykańskiej Samuel Flagg Bemis[20].

Tomasz Jefferson narzekał z Paryża, że dyplomaci amerykańscy wyglądają najbardziej ubogo ze wszystkich. John Jay w liście do Jeffersona z 14 lipca 1786 r. pisze o tym, że „aby być respektowanym za granicą, trzeba być respektowanym w kraju, a nie osiągnie się tego zanim nasza ogólnospołeczna wiara nie nabierze większej siły"[21]. Była to oczywiście aluzja do słabości organizacyjnej konfederacji. Sytuacja uległa zmianie dopiero wówczas, gdy przyjęta została nowa konstytucja 1789 r., która sprawy polityki zagranicznej i handlu zagranicznego oddawała w gestię władzy federalnej. Przyjęcie konstytucji zapoczątkowało nową erę w dyplomacji amerykańskiej[22].

Dyplomacja konfederacji przypadła na okres względnego spokoju na arenie międzynarodowej. Poza drobnymi epizodami, mimo iż kraj, strukturalnie patrząc, był słaby, jego bezpieczeństwo z zewnątrz nie było zagrożone. Natomiast wewnętrznie kraj uwikłany był w poważne tarcia i sprzeczności, które rzutowały w znacznym stopniu na działalność dyplomatyczną. Z grubsza rzecz biorąc ukształtowały się już wówczas wyraźnie dwie grupy gospodarcze, jedna oparta na handlu i żegludze z pewnym poparciem plantatorów i druga — farmersko-rolnicza. Pierwsza miała swoje główne oparcie w stanach północno-wschodnich, druga — w południowo-zachodnich. Między

---

[20] S. E. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, s. 84.

[21] H. P. Johnston (ed.), *The Correspondence and Public Papers of John Jay*, t. III, New York 1890–1893, s. 206.

[22] W. Pratt, *A History of United States Foreign Policy*, Englewood Cliffs, N. Y. 1965, s. 34.

obu grupami interesów toczyła się walka o wpływy polityczne, w tym również o politykę zagraniczną.

W dziedzinie polityki zagranicznej konfederacji interesy grupy handlowo-żeglugowej były lepiej reprezentowane. Przedstawicielem tej właśnie grupy był John Jay.

Zastanówmy się teraz, krótko podusmowując, w jaki sposob dyplomacja konfederacji reperezentowała cele obu grup interesów. Zacznijmy od grupy handlowo-żeglugowej.

Kupcy amerykańscy dążyli do tego, aby Stany Zjednoczone jako niepodległe państwo, zapewniły im korzystanie z tych przywilejów, które posiadali w okresie kolonialnym. Kupcy amerykańscy chcieli rozwijać handel z wszystkimi krajami i obszarami na równej stopie. Tym celom miały służyć właśnie układy handlowe, o które tak zabiegali dyplomaci amerykańscy w pierwszych latach niepodległego bytu Stanów Zjednoczonych. Większość historyków amerykańśkich z Johnem Fiske skłonna jest zgodzić się z tezą, iż w tej sprawie wysiłki dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych zakończyły się niepowodzeniem[23]. Szczególnie dotkliwie odczuwalny był brak dostępu do handlu z angielskimi Indiami Zachodnimi, brak porozumienia handlowego z Anglią oraz Hiszpanią. Mocarstwa europejskie nałożyły rozmaite ograniczenia na handel Stanów Zjednoczonych z ich koloniami. Napady piratów północnoafrykańskich na statki amerykańskie również powodowały pewne straty. Kraj dotknięty był ponadto kryzysem gospodarczym w pierszych latach niepodległości.

Czołowy historyk amerykański, specjalista od okresu konfederacji Merill Jensen uważa, że w sumie nie jest to okres, w którym dominowały wyłącznie niepowodzenia[24]. Ostatecznie w tym to czasie Stany Zjednoczone zawarły układy handlowe ze Szwecją w kwietniu 1783 r., z Prusami we wrześniu 1785 r. i z Marokiem w styczniu 1787 r. Nawiązano kontakty z Danią, Portugalią, a nawet z Chinami. Mimo braku formalnego układu, handel z Anglią rozwijał się dość dobrze, na warunkach zbliżonych do tych, z których Amerykanie korzystali w okresie kolonialnym. To prawda, że Anglicy zabronili Amerykanom handlować z Indiami Zachodnimi, ale — podkreśla M. Jensen — towary amerykańskie mogły być przewożone do Indii Zachodnich na statkach angielskich. Ponadto kupcy amerykańscy prowadzili na szeroką skalę zakrojony handel nielegalnie. Tak więc konkluduje Jensen — większość portów była w gruncie rzeczy otwarta, mimo braku formalnych układów dla obywateli i statków amerykańskich.

Gorzej natomiast dyplomacja amerykańska reprezentowała interesy rolniczego, farmerskiego południa i zachodu. Rejony te były w szczególności zainteresowane w normalizacji stosunków handlowych z bezpośrednimi są-

---

[23] J. Fiske, *The Critical Period of American History, 1783–1789*, Boston 1888.

[24] M. Jensen, *The New Nation*.

siadami. Układów z Anglią ani z Hiszpanią nie zawarto. Przez ponad pół wieku po uzyskaniu niepodległości, Stany Zjednoczone prowadziły spory terytorialne z Kanadą. Dotknęło to w większym stopniu famerów, handlarzy skór i futer, a nie kupców mających swoje interesy w żegludze. Historia niezakończonych negocjacji Jaya z Gardoquim wskazuje jednak, iż koła reprezentujące interesy rejonów rolniczych były na tyle silne, iż potrafiły sparaliżować układ, który godził w ich interesy.

Jedność stanów w okresie konfederacji była oczywiście nominalna. Miało to szczególnie negatywny wpływ na skuteczność działania państwa na arenie międzynarodowej. Mocarstwa europejskie zdawały sobie sprawę z tych słabości i uważały, że sprzyja to ich interesom. Tomasz Jefferson był tak zaniepokojony sprzecznościami między stanami, iż obawiał się wybuchu wojny domowej, w której jedne stany zwrócą się o pomoc do Francji, inne do Anglii[25]. Podobny niepokój wyraził John Adams, który w tym czasie przebywał w Londynie usiłując nawiązać rokowania z Anglią[26]. Już w marcu 1783 r. Alexander Hamilton zwierzał się Jerzemu Waszyngtonowi, że „tylko silna unia może zapobiec sytuacji, w której staniemy się przedmiotem rozgrywki mocarstw europejskich"[27].

Nie wszyscy oczywiście podzielali te obawy. Część polityków amerykańskich uważała, że zwolennicy centralizacji władzy celowo przesadzają, aby skompromitować idee luźnej federacji. Ci, którzy spekulowali ziemią i rzecznicy ekspancji terytorialnej obawiali się, że wzmocnienie władzy centralnej jest pomysłem stanów wschodnich i północnych, które chcą zabezpieczyć własne interesy i dochody kosztem stanów południowo-zachodnich.

Jeśli bliżej się przyjrzeć przyczynom, dla których Artykuły Konfederacji zostały zastąpione konstytucją 1789 r. okaże się, że względy polityki zagranicznej odgrywały tu istotną rolę. „Interesy ekonomiczne związane z polityką zagraniczną miały zasadnicze powody, by żądać zmiany. Oczywiście zmian żądano w imię narodowego honoru"[28].

---

[25] J. P. Boyd (ed.), *The Papers of Thomas Jefferson*, t. VI, Princeton, N. J. 1954, s. 248–249.

[26] C. F. Adams (ed.), *The Works of John Adams, Second President of the United States; with Life of the Author*, t. VIII, Boston 1853, s. 82.

[27] G. Dietze, *Hamilton's Concept of Free Government*, „New York History", October 1957, s. 361.

[28] P. A. Varga, *The Foreign Policies of the Founding Fathers*, East Lansing 1963, s. 66.

4. KONSTYTUCJA A SPRAWY ZAGRANICZNE

Okres tzw. konfederacji, obejmujący lata 1781–1789 przez historyków dyplomacji amerykańskiej oceniany jest na ogół krytycznie. Władza centralna była słaba, sprzeczności między stanami oraz grupami interesów były tak silne, że za granicą poważnie liczono się z możliwością rozpadu unii trzynastu stanów. Słabości konfederacji szczególnie widoczne były w dziedzinie polityki zagranicznej. Kompromitujący brak autorytetu i środków materialnych władz centralnych dla realizacji skutecznej polityki zagranicznej w znacznym stopniu przyczynił się do nasilenia się ruchu na rzecz zmiany dotychczasowego systemu organizacyjnego władz konfederacji. Ta forma oganizacji władzy centralnej nie odpowiadała już potrzebom rozwijającego się ustroju kapitalistycznego i systemu gospodarki kapitalistycznej. Zwłaszcza koła handlowe opowiadały się za stworzeniem silnej władzy centralnej. Mniej entuzjazmu dla silnej władzy centralnej wystąpiło w kołach agrariuszy z południa. Obawiali się oni potęgi rosnącej w siłę burżuazji z północy podejrzewając, że silny rząd centralny może stać się narzędziem wyłącznie interesów tej właśnie grupy.

Konfederacja uważana jest w historiografii amerykańskiej za okres wielkiej narodowej frustracji. Był to swego rodzaju okres przejściowy od okresu kolonialnego do niezależnego bytu narodowego. Anglicy w okresie kolonialnym nie tworzyli silnej władzy centralnej w koloniach w Ameryce Północnej, raczej postępowali w myśl tradycyjnej formuły imperialnej „dziel i rządź". Dawne kolonie takie jak np. Wirginia czy Massachusetts rozwijały lojalność społeczeństwa wobec własnych władz. Liczył się interes danej kolonii i interes pojedynczego handlarza, przedsiębiorcy czy farmera w ramach obszaru kolonii. Nic więc dziwnego, ża ta tradycja w sposób zasadniczy zaważyła na Artykułach Konfederacji, pierwszej swego rodzaju prowizorycznej konstytucji młodej republiki. Rząd centralny został wyposażony w minimum władzy. Liczyły się prawa stanów i władza stanowa. Szczególnie dotkliwie odczuwał rząd centralny brak władzy w zakresie polityki fiskalnej, podatkowej itp. wkrótce okazało się, że przy braku poważniejszych kompetencji rząd centralny nie jest w stanie skutecznie działać, nie może skutecznie oprzeć się presji zewnętrznej ani nawet presji wewnętrznej poszczególnych, co silniejszych ekonomicznie stanów. Sprzeczności wewnętrzne groziły w każdej chwili rozpadem konfederacji.

14. Benjamin Franklin, James Madison
i Jerzy Waszyngton w czasie konwencji konstytucyjnej

W tej sytuacji wielu bardziej dalekowzrocznych polityków zaczęło domagać się reformy. Doprowadziło to do zwołania w 1787 r. konwencji w Filadelfii, która zakończyła się przyjęciem w dwa lata później w 1789 r. konstytucji Stanów Zjednoczonych. Konstytucja ta ustanawiała nowy system federalny, który z pewnymi modyfikacjami w postaci poprawek konstytucyjnych funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Amerykanie chlubią się i często podkreślają, że ich konstytucja z 1789 r. przetrwała niemal dwa stulecia i obowiązuje obecnie. Oczywiście, konstytucja była nieustannie wzbogacana i uzupełniana poprawkami, których do chwili obecnej uzbierało się 16. Każda z tych poprawek znana jest pod swoją kolejną numeracją; w dużym stopniu pozwoliły one przetrwać ogólnym zasadom konstytucji Stanów Zjednoczonych po dzień dzisiejszy. Przyjęto już tyle poprawek. że stanowią one pod względem ilościowym i jakościowym swego rodzaju drugą konstytucję USA.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych jest oczywiście pozytywnym wytworem swojej epoki. W swoim czasie był to jeden z najbardziej postępowych

dokumentów sankcjonujących nie tylko republikański charakter rządu, ale również zasadę zwierzchnictwa narodu.

Na konstytucję amerykańską duży wpływ wywarła filozofia J. Locke'a i Monteskiusza, która znalazła swój wyraz m. in. w idei, że rząd powinien mieć ograniczone pole działania oraz władza powinna być trójdzielna: ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza. Niemały wpływ na charakter i strukturę przyszłego rządu Stanów Zjednoczonych wywarły doświadczenia angielskie (Magna Charta, Petition of Right, Bill of Rights) oraz polityczne instytucje kolonialnej Ameryki (m. in. Colonial Charter, Colonial Governor, Colonial Council, Colonial Assembly oraz doświadczenia lokalnych rządów kolonialnych). Przyczyną rewolucji amerykańskiej był nie tylko konflikt klasowy. Zaczęło się od protestu części klas posiadających przeciw ograniczeniu przez Anglię praw do prowadzenia szerszej i korzystniejszej działalności handlowej. Oczywiście, bardziej radykalne siły uznawały równocześnie potrzebę zagwarantowania zasady równości i zabezpieczenia praw dla szerszego ogółu.

W latach 1775–1781 funkcję rządu centralnego spełniał Kongres Kontynentalny. Utworzył on nie tylko armię i siły morskie, ale również zawarł układ sojuszniczy z Francją, zaciągał pożyczki zarówno wenętrzne, jak i zagraniczne, wprowadził pieniądz do obiegu, proklamował niepodległość, zalecił opracowanie konstytucji stanowych oraz wyznaczył komisję w celu opracowania tzw. Artykułów Konfederacji.

Artykuły Konfederacji stanowiły pierwszą konstytucję Stanów Zjednoczonych, której postanowienia jednak napotykały trudności w praktycznej realizacji. Zrodzio to ruch na rzecz rewizji artykułów i opracowania nowej konstytucji. W maju 1787 r. w Filadelfii zebrali się przedstawiciele wszystkich stanów, z wyjątkiem Rhode Island, w celu opracowania projektu nowej konstytucji. W Konwencji konstytucyjnej udział wzięło 55 delegatów i 12 stanów. Wirginię reprezentowali m. in. Jerzy Waszyngton i James Madison, Nowy Jork — Aleksander Hamilton, Pensylwanię — Benjamin Franklin. Z wybitnych osobistości młodej republiki — z różnych powodów — w Filadelfii zabrakło: Tomasza Jeffersona, Johna Adamsa, Samuela Adamsa, Tomasza Paine'a, Johna Hancocka oraz Patricka Henry'ego. Zabrakło wiec czołowych rzeczników myśli liberalnej, co nadalo konstytucji charakter bardziej konserwatywny. Wśród uczestników Konwencji było 33 prawników i 8 businessmanów. Dominowali przedstawiciele grup gospodarczych związanych z bankami, handlem, przemysłem przetwórczym oraz żeglugą. Farmerzy oraz niższe warstwy społeczeństwa amerykańskiego nie były w ogóle reprezentowane.

Już na pierwszym posiedzeniu przewodniczącym Konwencji został jednomyślnie wybrany Jerzy Waszyngton. Zdecydowano, że będą głosować poszczególne stany, z których każdy posiada jeden głos. Po pięciu dniach obrad, prowadzonych przy drzwiach zamkniętych, przyjęto tzw. rezolucję Randolpha przewidującą, że rząd ogólnokrajowy powinien składać się z najwyższych organów ustawodawczych, wykonawczych oraz sądowniczych.

Podczas obrad ujawniły się poważne sprzeczności i różnice zdań dotyczące koncepcji ustrojowych Stanów Zjednoczonych. Stany mające więcej ludności forsowały zasadę proporcjonalnej do liczby mieszkańców reprezentacji w przyszłych organach rządowych. Stany mniej liczebne ludnościowo obawiały się dominacji wielkich i żądały parytetu i gwarancji przed zmajoryzowaniem ich przez bardziej zaludnione stany.

Na Konwencji przedłożono kilka planów i propozycji w sprawach ustrojowych. Oto ważniejsze z nich:

Plan Wirginii przedstawiony przez Edmunda Randolpha w dniu 29 maja przewidywał m. in.: 1. Utworzenie krajowej legislatury złożonej z dwóch izb. Skład pierwszej wybraliby mieszkańcy stanów, a drugi pochodziłby z list zgłaszanych przez stanowe ciała ustawodawcze. Każdy stan miałby liczbę miejsc proporcjonalną do wysokości płaconych podatków. Organ krajowy miałby prawo weta wobec ustaw stanowych. 2. Władzę wykonawczą wybiera organ ustawodawczy. 3. Członkowie ogólnokrajowych organów sądowniczych będą wybierani przez ciało ustawodawcze.

Plan Pinckneya ze stanu Karolina Południowa przewidywał: 1. dwuizbowy Kongres. Izba pierwsza miała być wybrana przez ludność, druga przez pierwszą. Kongres ma prawo aprobować lub zakładać weto wobec ustaw stanowych. 2. Kongres wybiera prezydenta na okres siedmiu lat. 3. Ogólnokrajowy sąd apelacyjny.

Plan New Jersey został przedstawiony w dniu 15 czerwca przez Williama Patersona, który był przeciwnikiem planu Wirginii. Zakładał on: 1. Rewizję Artykułów Konfederacji, tworzenie nowych struktur, 2. Jednoizbowy parlament o poszerzonych kompetencjach, zwłaszcza w dziedzinie regulacji działalności handlowej. 3. Władza wykonawcza wybieralna przez Kongres. 4. Sąd Najwyższy, w skład którego wchodzą sędziowie mianowani przez władzę wykonawczą.

Spory dotyczące wymienionych propozycji były tak burzliwe, że w pewnej chwili wydawało się, że Konwencja się rozpadnie nie podejmując żadnej decyzji. Sytuacja zmieniła się po przedstawieniu przez stan Connecticut formuły kompromisowej w najbardziej drażliwej sprawie, a mianowicie zasady reprezentacji stanowej w Kongresie. Delegacja stanu zaproponowała, ażeby w Izbie Wyższej każdy stan posiadał równą liczbę przedstawicieli. Natomiast w Izbie Niższej proporcjonalnie do liczby ludności. Spierano się, czy do tej liczby należy wliczać niewolników. Stany północne nalegały, aby uwzględniać niewolników przy płaceniu podatków, nie zaś przy określaniu stopnia reprezentacji do Kongresu. Południowe stany miały koncepcję odwrotną. Po dłuższych debatach uzgodniono wreszcie, że 3/5 niewolników uwzględni się zarówno w sprawach podatkowych, jak i reprezentacji w Kongresie. Sporną kwestią były również zasady regulowania przez rząd działalności handlowej.

Uzgodniony projekt konstytucji został przesłany stanowym legislaturom do ratyfikacji. Do czerwca 1788 r. dziewięć stanów ratyfikowało konstytucję,

stanowiło to podstawę do wejścia jej w życie. Do tego czasu nie ratyfikowały konstytucji czołowe stany — Wirginia i Nowy Jork. W tych stanach toczyła się ostra kampania za i przeciw konstytucji. Z uwagi na to, że dotyczyła ona niezwykle istotnych spraw dla „filozofii" i struktury przyszłych władz republiki i odzwierciedlała poglądy istniejące również w innych stanach warto poświęcić jej trochę miejsca.

Szczególnie wyraźnie uwidoczniła się linia podziału między federalistami, a więc zwolennikami silnej władzy federalnej, a antyfederalistami, którzy byli rzecznikami luźniejszej konfederacji stanów posiadających atrybuty suwerenności. Duży wpływ na „filozofię" władzy miały w szczególności tzw. pisma federalistów *(The Federalist Papers)*, do których można zaliczyć pisma i artykuły Aleksandra Hamiltona, Jamesa Madisona oraz Johna Jaya.

Opozycja skierowana przeciw ratyfikacji pochodziła głównie ze środowisk farmerskich. W kilku stanach np. Massachusetts, Wirginia, Nowy Jork konstytucję ratyfikowano dopiero po przyjęciu poprawek dotyczących praw obywatelskich. W ten sposób włączono do początkowego tekstu pierwszych 10 poprawek określonych jako Karta Praw *(Bill of Rights)*, liberalizujących bardziej konserwatywny tekst początkowej konstytucji.

Konstytucja weszła w życie w 1789 r., chociaż stan Rhode Island ratyfikował ją dopiero w maju 1790 r. Pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych w nowej strukturze władz został Jerzy Waszyngton, który objął władzę 30 kwietnia 1789 r.

Sama konstytucja jest wyjątkowo krótka i składa się z siedmiu artykułów. Pierwsze trzy artykuły dotyczą władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. Artykuł IV i częściowo VI omawia stosunki panujące między władzą federalną a stanową. Artykuł V określa tryb zmiany konstytucji, a VII dotyczy wejścia konstytucji w życie.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych określa podstawowe zasady, na których opiera się amerykańska struktura rządu. Jej pierwsze i jedyne zdanie wyraża zwierzchnictwo narodu. Brzmi ono następująco: „My, n a r ó d Stanów Zjednoczonych pragnąc udoskonalić Unię, ustanowić sprawiedliwość, zabezpieczyć spokój w kraju, zapewnić wspólną obronę, podnieść ogólny dobrobyt oraz utrzymać dla nas samych i naszego potomstwa dobrodziejstwa wolności wprowadzamy i ustanawiamy dla Stanów Zjednoczonych Ameryki niniejszą konstytucję" (podkr. aut.)[1].

Pochodną koncepcji, że władza pochodzi od narodu nawet rozumianego dość wąsko przez twórców konstytucji amerykańskiej jest również pogląd, że rząd posiada tylko taką władzę, jaka została mu przez naród określona.

---

[1] Pełny polski tekst konstytucji Stanów Zjednoczonych wraz z jej omówieniem przez S. Geberta zob. *Konstytucje W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Szwajcarii*, zbiór tekstów pod red. A. Burdy i M. Rybickiego. Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.

Konstytucja przekształciła Stany Zjednoczone z konfederacji w unię federalną, w której zarówno rząd federalny ogólnokrajowy, jak i rządy stanowe sprawowały swoją suwerenną władzę w ściśle określonych sferach działania. Cechą systemu politycznego w Stanach Zjednoczonych jest właśnie owa dwupłaszczyznowość działania władzy federalnej i stanowej. Jest to sprawa niezwykle trudna, skomplikowana, która dopiero mogła utrwalić się w praktyce. Dwustuletnia historia tego kraju obfitowała w konflikty, spory i starcia między władzami federalnymi i stanowymi. Sam przepis konstytucyjny nie mógł być na tyle precyzyjny, aby regulować i przewidywać wszystkie ewentualne sprzeczności.

W myśl konstytucji rząd federalny ma te uprawnienia, które zostały już wymienione i określone. Natomiast jak głosi X poprawka do konstytucji „uprawnienia, których konstytucja nie powierzyła Stanom Zjednoczonym ani nie wyłączyła z właściwości poszczególnych stanów przysługują nadal poszczególnym stanom bądź ludowi". Równocześnie jednak nie można ograniczać władz federalnych w wykonywaniu tych funkcji i zadań, które zostały im powierzone.

Sąd Najwyższy jest najwyższą instnacją rozstrzygającą wszystkie spory między władzą federalną i stanową związane z konstytucją oraz sprawy interpretacji zgodności ustaw i traktatów z konstytucją.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych przyjęła monteskiuszowską zasadę podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą i powierzyła sprawowanie jej różnym instytucjom. Jest to problem niezwykle trudny i skomplikowany, który podobnie jak stosunki między władzą federalną i stanową, nie może opierać się nawet na najdoskonalszym jednorazowym przepisie, a musi być jedynie sprecyzowany na podstawie długoletniej praktyki. Konflikty między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą trwają do dnia dzisiejszego, a nawet nasilają się.

W momencie opracowywania konstytucji jej twórcy chcąc utrzymać równowagę między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą wprowadzili system wzajemnej kontroli (*checks and balanses*). Zasada rozdziału trzech władz mocno tkwiła w „filozofii" amerykańskiego systemu ustrojowego, a każde zachwianie równowagi wywołuje zawsze duży niepokój i poszukiwanie dróg jej przywrócenia.

Ważne znaczenie dla utrzymania wspomnianej równowagi ma zasada, że sądownictwo może interpretować akty ustawodawcze i decyzje władzy wykonawczej. Sąd ma prawo anulować decyzję Kongresu i rządu Stanów Zjednoczonych. Zwolennicy przestrzegania praworządności przywiązują duże znaczenie do tego zakresu działania władzy sądowniczej. Przeciwnicy natomiast podkreślają, że wkraczanie władzy sądowniczej w sferę działania rządu i Kongresu osłabia ich dynamizm i efektywność działania.

Konstytucja amerykańska z 1789 r. mogła przetrwać do dnia dzisiejszego, gdyż jej artykuły dotyczą spraw o charakterze zasadniczym, ale są dość

ogólnikowe. W tych dziedzinach, gdzie twórcy konstytucji dokonali przeoczeń albo też które wymagały zmian, uzupełniono je poprawkami.

Procedura wprowadzenia poprawek jest dość skomplikowana i trwa długo. Przede wszystkich poprawka musi być zaaprobowana większością 2/3 głosów przez Kongres lub Konwencję ogólnokrajową. Następnie daną poprawkę musi ratyfikować 3/4 legislatur lub konwencji stanowych. To oczywiście powoduje przedłużanie okresu ich przyjmowania oraz ostrą selekcję. Do konstytucji amerykańskiej zgłaszano niezliczoną liczbę poprawek, a przyjęto dotąd zaledwie 26. Wiele z nich przyjął Kongres, ale nie uzyskały one wymaganej aprobaty przez 3/4 stanowych ciał ustawodawczych.

Z poprawką do konstytucji na ogół występuje Kongres. Wszystkie z wyjątkiem XXI poprawki (zniesienie prohibicji) powstały z inicjatywy Kongresu.

Pierwszych dziesięć poprawek stanowiących o prawach obywatelskich (*Bill of Rights)* zostało zgłoszonych jako warunek przyjęcia konstytucji. Zaproponowano je we wrześniu 1789 r., a ratyfikowane zostały w grudniu 1791 r. Poprawka I głosi: „Żadna ustawa Kongresu nie może wprowadzić religii ani zabronić swobodnego praktykowania jej, ograniczyć wolności słowa lub prasy ani prawa ludu do spokojnych zgromadzeń lub do składania naczelnym władzom petycji o naprawie krzywd". Poprawka II gwarantuje prawo do posiadania broni, a III głosi, że „zakwaterować żołnierza w domu można w czasie pokoju tylko za zgodą właściciela, a w czasie wojny w trybie określonym ustawą". Poprawka IV gwarantuje nietykalność osobistą obywateli, mieszkania, dokumentów i mienia i chroni obywateli przed bezzasadną rewizją i zatrzymaniem. „Nakaz w tym przedmiocie — głosi — można wystawić tylko wówczas, gdy zachodzi wiarygodna przyczyna potwierdzona przysięgą lub zastępującym ją oświadczeniem".

Poprawka V jest bardzo ważna, więc przytoczę ją w pełnym brzmieniu: „Nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za zbrodnię główną lub inne hańbiące przestępstwo bez aktu oskarżenia uchwalonego przez wielką ławę przysięgłych z jej własnej inicjatywy lub na wniosek prokuratora, chyba że chodzi o sprawę dotyczącą lądowych lub morskich sił zbrojnych, albo milicji w czynnej służbie podczas wojny lub niebezpieczeństwa publicznego. Nie wolno też nikomu za to samo przestępstwo wywierać dwuktrotnie kary na życiu lub zdrowiu. Nikt nie może być zmuszony do zeznawania w sprawie karnej na swoją niekorzyść, ani też zostać bez prawidłowego wymiaru sprawiedliwości (*without due process of law)* pozbawiony życia, wolności lub mienia. Własność prywatną można przejąć na użytek publiczny tylko za sprawiedliwym odszkodowaniem".

Poprawka VI gwarantuje m. in. oskarżonemu prawo do szybkiego i publicznego procesu przed bezstronnym sądem przysięgłych tego stanu i okręgu, w którym przestępstwo zostało popełnione oraz prawo do konfrontacji ze świadkami oskarżenia, a także prawo do pomocy prawnej przy obronie. Poprawka VII głosi, że w sprawach cywilnych prowadzonych według prawa powszechnego (*Common Law), w* których wartość przedmiotu sporu przekra-

cza dwadzieścia dolarów, utrzymuje się właściwość sądu przysięgłych. Poprawka VIII zakazuje wymierzania nadmiernych kaucji, grzwien i stosowania kar okrutnych lub wymyślnych. Poprawka IX głosi, że „wymienienie w konstytucji określonych praw nie oznacza zniesienia lub ograniczenia innych praw przysługujących ludowi". Poprawka X stwierdza, że „uprawnienia, których konstytucja nie powierzyła Stanom Zjednoczonym ani nie wyłączyła z właściwości poszczególnych stanów przysługują nadal poszczególnym stanom bądź ludowi".

Poprawka XI została zaproponowna w 1794 r., a ratyfikowana w 1795 r.; wyłączyła spod jurysdykcji sądów federalnych sprawy wytoczone przeciwko jednemu ze stanów przez obywateli innego stanu lub obywateli innego państwa.

Poprawka XII została zgłoszona w grudniu 1803 r. i ratyfikowana w lipcu 1804 r. Jest ona bardzo obszerna i dotyczy sposobu wybierania prezydenta i wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Szczegółowo ta sprawa została omówiona w dalszej części pracy. Poprawka XIII z 1865 r. znosiła niewolnictwo i przymusowe prace. Poprawka XIV z 1866 r. określała warunki obywatelstwa Stanów Zjednoczonych: „Każdy kto urodził się lub naturalizował w Stanach Zjednoczonych i podlega ich zwierzchnictwu jest obywatelem Stanów Zjednoczonych i tego stanu, w którym zamieszkuje. Żaden stan nie może wydawać ani stosować ustaw, które by ograniczały prawa i wolności obywateli Stanów Zjednoczonych".

Poprawka XV z 1870 r. głosi: „Ani Stany Zjednoczone, ani żaden stan nie może pozbawiać ani ograniczać praw wyborczych obywateli Stanów Zjednoczonych ze względu na rasę, kolor skóry lub poprzednie niewolnictwo". Poprawka XVI (1913 r.) upoważniła Kongres do nakładania i ściągania podatków od wszystkiego rodzaju dochodów. Następna poprawka XVII również została ratyfikowana w 1913 r. i wprowadzała wybór senatorów w drodze głosowania powszechnego. Poprawka XVIII z 1919 r. zabraniała wytwarzania, sprzedaży, importu i eskportu napojów alkholowych. Poprawka ta została zastąpiona w 1933 r. przez XXI poprawkę do konstytucji. W 1920 r. przyjęto XIX poprawkę, która przyznawała kobietom prawo głosu. Poprawka XX z 1933 r. ustalała, że kadencja prezydenta i wieceprezydenta upływała w południe 20 stycznia, a kadencja senatorów i członków Izby Reprezentantów w południe dnia 3 stycznia tego roku, w którym rozpoczyna się kadencja następna. Ponadto paragraf 3 tej poprawki głosił co następuje: „Jeżeliby w czasie, wyznaczonym jako początek kadencji prezydenta, prezydent-elekt już nie żył, wówczas prezydentem zostałby wiceprezydent-elekt. Jeżeliby prezydent nie został wybrany przed terminem wyznaczonym jako początek jego kadencji, albo jeżeliby prezydent-elekt nie odpowiadał wymogom przepisanym na prezydenta, wówczas obowiązki jego przejmuje wiceprezydent-elekt do czasu ustalenia prezydenta odpowiadającego tym wymogom. Kongres może w drodze ustawy określić, kto i w jakim trybie obrony przejmuje obowiązki prezydenta, w razie gdyby ani prezydent-elekt, ani

wiceprezydent-elekt nie odpowiadał przepisanym wymogom. Osoba ta pełni wówczas obowiązki, dopóki nie zostanie ustalony prezydent lub wiceprezydent odpowiadający przepisanym wymogom".

Pierwszą poprawkę po II wojnie światowej, a XXII z kolei ratyfikowano w 1951 r. Ograniczała ona liczbę kadencji prezydenckich do dwóch. W dziesięć lat później w 1961 r. ratyfikowano XXIII poprawkę. Dawała ona mieszkańcom stolicy kraju, Waszyngtonowi, prawo udziału w wyborach prezydenckich. Poprawka XXIV z 1964 r. zakazywała ograniczania praw wyborczych obywateli z tytułu niezapłacenia podatku wyborczego lub innego. Poprawka XXV z 1967 r. uregulowała sprawę sukcesji w wypadku śmierci lub niezdolności prezydenta do wykonywania swej funkcji. Paragraf 4 tej poprawki głosi, że „ilekroć prezydent i większość kierowników resortów lub innego ciała określonego przez Kongres w drodze ustawy złoży prezydentowi ad interim Senatu i przewodniczącemu Izby Reprezentantów pisemne oświadzenie, że prezydent nie może sprawować władzy i zadań swojego urzędu, wiceprezydent niezwłocznie przejmuje władzę i zadania tego urzędu jako pełniący obowiązki prezydenta. Jeżeli następnie prezydent złoży wiceprezydentowi ad inteim Senatu i przewodniczącemu Izby Reprezentantów pisemne oświadczenie, że jego niemożność już nie zachodzi, wówczas przejmuje znów władzę i zadania swojego urzędu, chyba, że wiceprezydent i większość kierowników resortu lub innego ciała określonego przez Kongres w drodze ustawy złoży do dni czterech prezydentowi ad interim Senatu i przewodniczącemu Izby Reprezentantów swoje pisemne oświadczenie, że prezydent nie może sprawować władzy i zadań swojego urzędu. W takim wypadku rozstrzyga Kongres, jeżeli nie jest to okres sesji, zbiera się w tym celu w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Jeżeli Kongres w ciągu dwudziestu jeden dni od otrzymania powyższego pisemnego oświadczenia, a gdy nie jest to okres sesji — w ciągu dwudziestu jeden dni od zebrania się, stwierdzi uchwałą podjętą większością dwu trzecich głosów każdej Izby, że prezydent nie może sprawować władzy i zadań swojego urzędu, wówczas wiceprezydent będzie je sprawować nadal; w przeciwnym razie prezydent znowu przejmuje władzę i zadania swojego urzędu".

Poprawka XXVI do konstytucji Stanów Zjednoczonych weszła w życie 30 czerwca 1971 r. Przewiduje ona, że „Prawo wyborcze obywatelom Stanów Zjednoczonych przysługuje od lat 18".

Tyle o samym tekście konstytucji Stanów Zjednoczonych. Słusznie pisał S. Gebert, że: „amerykańskie prawo konstytucyjne obejmuje nie tylko samą konstytucję wraz z poprawkami oraz ustawy z dziedziny prawa państwowego i zwyczaje konstytucyjne, ale również obszerne orzecznictwo Sądu Najwyższego dotyczące stosowania konstytucji, tj. około 4 tys. orzeczeń obejmujących wraz z uzasadnieniami ponad 50 tys. stron druku. Orzecznictwo to jest podstawowym źródłem elastyczności konstytucji amerykańskiej"[2] (podkr. aut.). W ten tylko sposób konstytucja amerykańska mogła przetrwać przez długi czas. Modyfikacje są po prostu dokonywane

w dużym stopniu przez zmianę interpretacji, która musi być zgodna z tekstem konstytucji. Sąd Najwyższy mniejszą uwagę zwaraca na dosłowność tekstu, natomiast zastanawia się nad tym, w jaki sposób cele konstytucji powinny być interpretowane w obecnych, zasadniczo przecież zmienionych, warunkach, w których znajdują się Stany Zjednoczone.

Stany Zjednoczone są więc krajem federalnym, w którym obowiązuje zasada podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Jak przedstawiały się sprawy polityki zagranicznej w świetle konstytucji?

Zakres władzy stanów w wielu dziedzinach np. w handlu został ograniczony przez konstytucję. Stany nie mogły już bezkarnie odmawiać realizacji układów zawieranych przez władzę federalną. Konstytucja oddała politykę zagraniczną władzy centralnej. W okresie konfederacji realizacja polityki zagranicznej podlegała Kongresowi. Twórcy konstytucji Stanów Zjednoczonych stali na gruncie podziału władzy, również w dziedzinie polityki zagranicznej. Choć realizacja polityki zagranicznej jest domeną władzy wykonawczej, jednak obie izby Kongresu: Senat i Izba Reprezentantów, jak rownież organy sądownicze miały tu swoją rolę do odegrania.

Największy zakres władzy w dziedzinie polityki zagranicznej spoczywa na władzy wykonawczej i wynika stąd, iż prezydent jest szefem państwa, rządu i naczelnym dowódcą sił zbrojnych. Za radą i zgodą Senatu zawiera on traktaty z innymi państwami. Traktaty te podlegają zatwierdzeniu przez Senat większością 2/3 głosów. Prezydent za radą i zgodą Senatu mianuje członków gabinetu, ambasadorów i konsulów oraz przyjmuje ambasadorów obcych państw akredytowanych w Waszyngtonie.

W praktyce oznacza to, że inicjatywa i realizacja polityki zagranicznej spoczywa w rękach prezydenta. Jak zinterpretował to sędzia Sądu Najwyższego John Marshall w 1803 r., w sławnej sprawie „Marbury przeciw Madisonowi", „Konstytucja Stanów Zjednoczonych wyposaża prezydenta w ważną władzę polityczną, którą będzie posługiwał się według własnego uznania, będąc odpowiedzialny wobec własnego kraju i wobec własnego sumienia. Jako pomoc w realizacji tych obowiązków jest on upoważniony do mianowania pewnych urzędników, którzy będą działali w jego imieniu i zgodnie z jego poleceniami. W takich wypadkach ich działania są jego działaniami"[3].

Oczywiście prezydent nie ma nieograniczonej władzy. Materialne środki na prowadzenie polityki zagranicznej, czyli budżet jest zatwierdzany przez Izbę Reprezentantów. Jeżeli Kongres nie zatwierdzi np. ustawy o pomocy gospodarczej dla zagranicy, czyli nie przeznaczy na to określonej sumy pieniędzy, rząd musi zrezygnować z programu pomocy zagranicznej w swym działaniu. Stanowiska w dyplomacji, poczynając od szefów Departamentu Stanu, a na ambasadorach skończywszy, muszą być zatwierdzane

---

[2] Tamże, s. 71–72.

[3] L. E. Ellis, *A Short History of American Diplomacy*, New York 1951, s. 46.

przez Senat. Jeżeli prezydent realizuje określoną politykę, która nie cieszy się popularnością w Kongresie i Kongres publicznie i demonstracyjnie daje temu wyraz, prezydent nie może liczyć na skuteczność swego działania. Tak np. było z wojną wietnamską i z wojną w Kambodży, kiedy poczynania administracji spotykały się z ostrą reakcją w Kongresie. Obie izby Kongresu mogą przyjąć określoną rezolucję, która wprawdzie nie jest obowiązująca dla prezydenta, ale byłoby nierozsądnym z punktu widzenia jego stosunków z Kongresem całkowite zignorowanie stanowiska Kongresu.

W wyniku bardzo szczegółowych dyskusji na Konwencji konstytucyjnej zdecydowano również, że Kongres otrzyma inne jeszcze zadania, które wiążą się ze stosunkami zagranicznymi, a mianowicie władzę w zakresie regulowania handlu z innymi krajami oraz prawo wypowiedzenia wojny. Kongres posiada również jurysdykcję w takich sprawach jak ustalanie ustawodawstwa w zakresie obywatelstwa i naturalizacji, karanie piractwa na morzu oraz naruszanie prawa międzynarodowego.

Charakterystyczne, że prawo wypowiedzenia wojny zostało zastrzeżone dla Kongresu, natomiast prawo zawierania pokoju dla prezydenta oraz dla Senatu.

W zakresie władzy prezydenta leży uznawanie lub nieuznawanie obcych rządów. Zdarza się, że czasami Kongres pośrednio próbuje wpłynąć na decyzje rządu amerykańskiego w tych sprawach.

Twórcom konstytucji Stanów Zjednoczonych wydawało się, że polityka zagraniczna realizowana jest głównie poprzez zawieranie układów międzynarodowych. Stąd też przywiązywali oni dużą wagę do opracowania ściśle określonej procedury w tej dziedzinie. W ciągu pierwszych stu lat istnienia Stanów Zjednoczonych wszystko odbywało się tak, jak przewidzieli to twórcy konstytucji. W końcu XIX w. władza wykonawcza zaczęła bardziej uniezależniać się od kontroli Kongresu. Zawierano tzw. porozumienia wykonawcze (*executive agreements*), które mieściły się w ramach kompetencji rządu lub na które z góry w ogólnych zarysach zgodę wyraził Kongres. Tak było np. z umowami handlowymi zawartymi w latach trzydziestych XX w. przez Cordella Hulla, sekretarza stanu w administracji Roosevelta.

O okresie konfederacji prawo zawierania traktatów należało wyłącznie do Kongresu. W kosntytucji 1789 r. do zawierania układów upoważniona została władza wykonawcza, czyli prezydent. Procedura zawierania układów przez rząd amerykański składa się w zasadzie z czterech etapów: negocjacji, ratyfikacji, wymiany aktów ratyfikacyjnych i proklamacji. Początkowo, w myśl założeń autorów konstytucji, Senat, który był stosunkowo młodym ciałem, miał służyć jako swego rodzaju zbiorowy doradca prezydenta w czasie, gdy ten ostatni zawierał układ z obcym państwem. Już jednak pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, który próbował zastosować się do tej klauzuli stwierdził, iż ma ona wiele wad. Waszyngton mianowicie zawierając układ z Indianami zgodnie z konstytucją zasięgał rady Senatu. Wywiązała się długa zawiła dyskusja, która przeciągnęła w czasie całą procedurę. Jerzy Warzyngton był rozczarowany użytecznością konstytucyjnej klauzuli zasięgania rady Senatu.

Od tego czasu prezydenci Stanów Zjednoczonych unikali zasięgania rady Senatu, co z formalnego punktu widzenia stanowi naruszenie konstytucji. Nikt dotąd jednak nie zakwestionował tego zwyczaju, który utrwalił się w praktyce. Natomist prezydenci przedkładają układy do aprobaty Senatowi.

Udział Senatu w trakcie wypracowywania propozycji układu czy nawet negocjacji układu nie istnieje. Czasami prezydent, jeżeli spodziewa się jakiejś opozycji w Senacie, konsultuje się z paroma wpływowymi senatorami, zaprasza ich na uroczystość podpisania układu. Były wypadki, że senatorzy byli zapraszani do udziału w samych negocjacjach. Tak zrobił prezydent William McKinley po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, prezydent Warren G. Harding dobierając delegację na waszyngtońską konferencję rozbrojeniową w latach 1921–1922, czy też Franklin Delano Roosevelt i Harry S. Truman, którzy zapraszali wpływowych senatorów m. in. Toma Connally'ego czy Arthura H. Vandenberga do współudziału w ważniejszych rokowaniach międzynarodowych. Historycy amerykańscy uważają, że fakt, iż Woodrow Wilson nie włączył w skład delegacji amerykańskiej na konferencję pokojową w Paryżu po I wojnie światowej żadnego senatora, przyczynił się do odrzucenia przez Senat propozycji udziału Stanów Zjednoczonych w Lidze Narodów. Względy więc taktyki politycznej decydują często o tym, czy i kto z senatorów powinien partycypować i w jakiej fazie procesu zawierania układu międzynarodowego.

Często nie ma pewności jaki los spotka układ, który zostaje przedłożony Senatowi do ratyfikacji. Amerykański sekretarz stanu John Jay porównywał to do byka w corridzie, który będąc na arenie nigdy nie wie kto, kiedy i jak zada cios, ale jedna rzecz jest pewna, że byk nigdy nie opuszcza areny żywy. Projekt układu najpierw jest przedmiotem debaty senackiej komisji spraw zagranicznych, która często zarządza tzw. przesłuchania (*hearings*), zanim zaleci Senatowi ratyfikację. Komisja może zalecić bezwarunkowe przyjęcie układu, bezwarunkowe odrzucenie lub warunkowe wyrażenie zgody. W wypadku tego ostatniego oznacza to, że mogą być zgłoszone poprawki lub zastrzeżenia. Jak wykazuje statystyka obejmująca wszystkie układy, jakie Stany Zjednoczone zawarły z innymi państwami do 1928 r., w 146 wypadkach Senat zgłosił poprawki lub zastrzeżenia, z których 48 zostało odrzuconych bądź przez prezydenta, bądź też przez drugie państwa. Poprawka więc oznaczała odrzucenie 1 na 3 układy międzynarodowe. Najbardziej głośnym układem, odrzuconym w drodze oferowania poprawek był układ wersalski. Jeżeli Senat zatwierdzi układ wraz z własnymi poprawkami, prezydent może odmowić jego ratyfikacji, gdy uważa, iż poprawka jest nie do przyjęcia dla innego państwa lub nie leży w interesie Stanów Zjednoczonych. Zdarza się, iż prezydent przyjmuje poprawkę i zabiega o to, aby przekonać drugą stronę, aby zgodziła się na tę zmianę. Jeżeli drudzy sygnatariusze godzą się, wówczas następuje ratyfikacja, wymiana aktów ratyfikacyjnych oraz ogłoszenie o wejściu w życie układu.

Senat zatwierdza układy większością 2/3 głosów. Krytycy systemu traktatowego w USA często podkreślają, że z chwilą, gdy projekt układu przekazany zostaje senatowi, zaczyna się niezwykle skomplikowana, żółwia

procedura. Z 621 układów, badanych przez jednego z autorów, każdy z nich przeleżał w Senacie średnio 107,7 dni[4]. 6% wszystkich układów przetrzymanych zostało w Senacie ponad 1 rok. Również bardzo dużo czasu zazwyczaj upływa między okresem, kiedy Senat zajmuje stanowisko wobec układu, a ogłoszeniem o wejściu w życie układu.

Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że układ często jest zagadnieniem, które jest swego rodzaju programem politycznym partii rządzącej, wówczas proces zatwierdzania przez Senat staje się bardziej skomplikowany. Uzyskanie bowiem większości 2/3 głosów w takiej sytuacji staje się trudne. Poprawki natomiast mogą być przyjęte zwykłą większośią głosów. Wszystko to — świadczy tylko o tym, jak łatwo jest wznieść przeszkody w Senacie na drodze do ratyfikacji układu.

W związku z powyższym wielokrotnie w Stanach Zjednoczonych zastanawiano się nad tym, jak uprościć procedurę ratyfikacyjną i jak uniknąć sytuacji, w której stosunkowo niewielka grupka senatorów może praktycznie sparaliżować każdy układ. Proponowano m. in., aby układy były zatwierdzane zwykłą większością głosów obu izb. Sugerowano, aby zasadę 2/3 zastąpić zwykłą większością. Niektórzy wysuwali wniosek, aby Senat nie zgłaszał poprawek, a jedynie zatwierdzał lub odrzucał układ. Przyjęcie tych i podobnych propozycji wymaga jednak rewizji konstytucji, a to z kolei wymaga zgody 2/3 głosów w Senacie. Wątpliwym jest, aby senatorzy zgodzili się na przyjęcie poprawki konstytucyjnej, która ograniczałaby ich zakres władzy.

Układ, który przeszedł całą wspomianą wyżej procedurę i wszedł w życie — może być teraz również interpretowany na swój sposób zarówno przez władzę wykonawczą, ustawodawczą, jak i sądowniczą.

Przejście traktatu międzynarodowego przez wszystkie wspomniane wyżej rafy nie oznaczało jeszcze skutecznej jego realizacji. Najczęściej wiązało się to z określonymi wydatkami na ten cel wyasygnowanymi przez Izbę Reprezentatntów. Powstaje więc pytanie, czy kongres zobowiązany jest do przeznaczania środków na realizację układu, który został zatwierdzony i ratyfikowany? Sprawa ta pojawiła się już stosunkowo wcześnie w historii dyplomacji amerykańskiej, a mianowicie po zatwierdzeniu przez Senat układu Jaya z 1793 r., który przewidywał utworzenie komisji arbitrażowej. Powołanie tej komisji wymagało odpowiednich środków, co leżało w kompetencji Izby Reprezentantów. Izba Reprezentantów zazdrosna o swe prerogatywy i rozżalona, iż zatwierdzenie układu należy wyłącznie do Senatu, postanowiła skorzystać z okazji i wypowiedzieć się w sprawach merytorycznych w czasie debaty finansowej. Przyjęto wówczas rezolucję, w której organ ten zastrzegł sobie prawo wypowiedzenia się przy okazji spraw finansowania na temat celowości danego układu i czy leży on w interesie społeczeństwa amerykańskiego.

---

[4] Tamże, s. 51.

Z powyższego wynika, że układ może być ważny po przejściu całej procedury ratyfikacyjnej a faktycznie martwy, w wypadku nieprzeznaczenia środków na jego realizację. Nie wszystkie oczywiście układy wiążą się z przeznaczeniem specjalnych środków finansowych. Nic jednak nie może zmusić Izby Reprezentantów do przeznaczenia środków, jeżeli zajmie ona odmienne stanowisko.

Układy mogą wygasać w różny sposób. Jeden układ może zastąpić drugi. Tak było np. z układem Jay-Pauncefote z 1902 r., który zastąpił układ Cleyton-Bulwer z 1850 r. w sprawie budowy kanału na przesmyku w Ameryce Środkowej. To samo następuje, jeżeli klauzule nowego układu nie są zgodne z dawnymi i jeżeli nie unieważnia się specjalnie starych interpretacji. Obowiązują wówczas nowe klauzule. Najczęściej układ wygasa w przewidzianym i uzgodnionym między stronami terminie. Raz się zdarzyło w historii Stanów Zjednoczonych, że Kongres niezależnie od władzy wykonawczej zadziałał unieważniając układ. Dotyczyło to układu sojuszniczego z Francją z 1778 r. w 1798 r. Kongres uznał, że w interesie USA nie leżą zobowiązania wynikające dla Stanów Zjednoczonych z tego układu i postanowił go unieważnić.

W związku z tym, że procedura zatwierdzania przez Senat układu jest skomplikowana, opóźnia ona realizację układu, a co najważniejsze nigdy nie wiadomo czym taka debata może zakończyć się dla układu. W ostatnim stuleciu rząd często ucieka się do zawierania wspomnianych już porozumień wykonawczych, które mają znaczenie układów międzynarodowych, ale nie muszą być zatwierdzane przez Senat. Pozwala to rządowi zawrzeć porozumienie z jakimś krajem i równocześnie pominąć Senat. Ponieważ nie wiąże się to bezpośrednio z konstytucją Stanów Zjednoczonych pozwolę sobie w tym miejscu pominąć szczegóły na ten temat.

Krótko jeszcze o roli Departamentu Stanu w świetle konstytucji Stanów Zjednoczonych. O samej istytucji, jej rozwoju, a także o służbie zagranicznej USA mowa jest w odrębnych rozdziałach niniejszej książki.

Konstytucja nie zobowiązuje prezydenta do tworzenia ministerstw, ale Kongres szybko zgodził się z wnioskiem szefa władzy wykonawczej tworząc 27 lipca 1789 r. Departament Spraw Zagranicznych, który później przybrał nazwę Departamentu Stanu. W przeciwieństwie do wielu parlamentarnych systemów, w Stanach Zjednoczonych prezydent może prowadzić politykę nawet jeżeli przeciwna jest jej większość członków Kongresu. Sekretarz departamentu nie jest odpowiedzialny przed Kongresem, jest przedstawicielem, rzecznikim prezydenta na określonym odcinku.

Kierownictwo Departamentu Stanu, sekretarz, jego zastępcy oraz tzw. pomocnicy, otrzymują stanowiska z tzw. nominacji politycznych, choć — może się zdarzyć, zwłaszcza na szczeblu pomocników sekretarza stanu, że są to doświadczeni zawodowi dyplomaci, którzy mimo zmiany administracji pozostaną nadal pracownikami Departamentu Stanu.

Konstytucja z 1789 r. wywołała sporo zastrzeżeń wśród stanów tworzących unię. W okresie między jej opracowaniem, uchwaleniem a wejściem

w życie, toczyły się w kraju zażarte spory. Eksponentami silnej władzy centralnej byli w szczególności John Jay, Aleksander Hamilton oraz James Madison. Publikowali oni pod pseudonimami wiele artykułów, które ukazywały się w ówczesnej prasie. Artykuły te później zebrane zostały w jednym tomie pt. *Federalist i* stanowią interesującą lekturę w zakresie interpretacji konstytucji.

John Jay, z racji doświadczenia dyplomatycznego, w swoich komentarzach szczególną uwagę poświęcił sprawom zagranicznym. Bronił on koncepcji konstytucyjnej, że układy zawarte przez Stany Zjednoczone mają moc prawną i nie mogą być podważane przez ustawodawstwo stanowe. „Niektórzy — pisał Jay — są przeciwni, aby traktaty były najwyższym prawem w kraju. Nalegają oni i wierzą, iż układy podobnie jak ustawy zgromadzone mogą być unieważnione według życzenia. Jest to nowy i charakterystyczny dla tego kraju pogląd. Ale nowe błędy, podobnie jak nowe prawdy często się pojawiają. Panowie ci powinni wiedzieć, że traktat jest tylko innym określeniem negocjacji i trudno byłoby znaleźć kraj, który chciałby rokować z nami wiedząc o tym, że jego obowiązuje absolutnie wszystko, podczas gdy nas obowiązuje tylko to, co jest nam wygodne"[5]. Jay polemizował również z tezą, iż prezydent i Senat mogą być przekupieni i nie będą w stanie zawierać układów, które są w interesie wszystkich stanów.

Zaniechanie Artykułów Konfederacji i przyjęcie federalnej konstytucji było ważnym wydarzeniem w historii Stanów Zjednoczonych. Mimo, że utworzono wiele nowych instytucji, zwyczajów politycznych, pewne sprawy nie uległy zmianie. Mowa tu o systemie politycznym w sensie klasowym. Grupy interesów pozostały te same. Nowy rząd musiał je uwzględniać zarówno w posunięciach wewnętrznych, jak i zagranicznych. Rywalizacja między kołami reprezentującymi północny wschód handlowo-bankowy i południowy zachód — rolniczo-plantatorski, zaintersowany bardziej ekspansją na zachód niż na rynki światowe, utrzymała się nadal. Jerzy Waszyngton, który 30 kwietnia 1789 r. objął w Nowym Jorku urząd pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych i pełnił tę funkcję przez dwie kadencje do 1797 r., uważał, że jest ponad spory regionalne. Lubił uchodzić za rzecznika obydwu orientacji. Kluczowe stanowisko w rządzie — sekretarza stanu — powierzył on Tomaszowi Jeffersonowi, pochodzącemu z Wirginii i uchodzącemu za najbardziej elokwentnego przedstawiciela rolniczego południa. Stanowisko sekratarza skarbu powierzył młodemu 34-letniemu Aleksandrowi Hamiltonowi, rzecznikowi kół konserwatywnych, handlowych ze wschodu. Ten ostatni miał ambicje odgrywania roli swego rodzaju premiera i wielokrotnie wkraczał w sprawy leżące poza jego obszarem kompetencji.

---

[5] J. W. Foster, *A Century of American Diplomacy*, Boston 1900, s. 108.

5. KRYZYS W STOSUNKACH AMERYKAŃSKO-ANGIELSKICH. TRAKTAT Z 1794 r.

Sprawy zagraniczne w dość znacznym stopniu absorbowały uwagę nowego rządu. Wybuch Wielkiej Rewolucji Francuskiej, następnie wojna francusko-angielska, stosunki z Hiszpanią, a nade wszystko rozwiązanie wielu problemów w stosunkach z Londynem — wszystko to wymagało rozwagi i zajęcia stanowiska.

Nie ulega wątpliwości, że stosunki z Wielką Brytanią były uważane za problem o priorytetowym znaczeniu dla Stanów Zjednoczonych. Zaczęło się od tzw. incydentu w Nootka Sound. W lecie 1789 r. Anglicy zorganizowali ekspedycję na zachodnie wybrzeże kontynentu amerykańskiego w rejonie wyspy Vancouver. Celem tej wyprawy było założenie bazy dla handlu futrami i skórami. Hiszpanie uważali ten obszar za swoją domenę. Hiszpańskie władze w Meksyku wysłały flotyllę okrętów, która wylądowała w Nootka Sound, zlikwidowała osadę angielską konfiskując trzy statki i aresztując załogi.

Hiszpanie wcześniej ostrzegli wszytkich przed wkraczaniem na wybrzeża Oceanu Spokojnego. Mimo to Anglicy uważali sprawę Nootka Sound za obrazę swej godności. Przez kilka tygodni prowadzono rokowania angielsko-hiszpańskie, ale nie dały one wyniku. Obydwa kraje w gruncie rzecy przygotowywały się do wojny. Londyn wystąpił wobec Madrytu z ultimatum domagając się nie tylko zwrotu statków, załogi, odszkodowania dla niej, ale również uznania przez Hiszpanię prawa angielskich poddanych do zakładania osad i handlowania na nieokupowanych obszarach zachodniego wybrzeża. Hiszpania w końcu, aczkolwiek niechętnie, zmuszona był ustąpić.

Stany Zjednoczone liczyły się z możliwością wojny hiszpańsko-angielskiej. Oczekiwano, że w takiej sytuacji wojska angielskie w Kanadzie prawdopodobnie zaatakowałyby hiszpański Nowy Orlean, Luizjanę oraz Florydę. Anglicy prawodopodobnie zwróciliby się o pozwolenie przemarszu dla swych wojsk przez terytorium Stanów Zjednoczonych. Postawiłoby to rząd amerykański w trudnej sytuacji, a być może, oznaczałoby wojnę z Hiszpanią. Odmowa mogła sprwokować Anglików z kolei do wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym. Młoda republika wolała uniknąć konfliktóow zbrojnych. Kraj był nieprzygotowany do takiej konfrontacji. Prezydent Waszyngton, licząc się z taką możliwością, radził się członków swojego gabinetu jak

zareagować, jeżeli zajdzie taka ewentualność. Przygotowywano się na najgorsze. Hamilton, którego proangielskie poglądy były znane, opowiedział się za tym, aby wyrazić zgodę na ewentualny przemarsz wojsk angielskich. Sekretarz stanu Tomasz Jefferson proponował pominąć ewentualne żądanie Anglii albo zgodzić się na przemarsz wojsk obu państw. Wiceprezydent John Adams był zdania, że należy odrzucić żądanie i zaprotestować przeciw ewentualnemu naruszeniu obszaru Stanów Zjednoczonych. Prezes Sądu Najwyższego John Jay był bardziej tolerancyjny, a to z uwagi na fakt, że terytorium z którego Anglicy rozpoczęliby atak, a także przez które musieliby przechodzić, było w praktyce i tak angielskie. Sekretarz wojny Henry Knox był zdania, iż do starcia zbrojnego nie dojdzie, chyba, że po stronie Hiszpanii opowie się Francja, która może próbować wciągnąć do wojny również Stany Zjednoczone.

Na szczęście dla Amerykanów kraj nie stanął przed takim dylematem. Rząd wiedział jednak, że w stosunkach z Wielką Brytanią pozostało jeszcze wiele problemów do rozwiązania, tym bardziej że nadarzała się sposobność ich uregulowania.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie utrzymywały w gruncie rzeczy stosunków dyplomatycznych. W 1788 r. Adams powrócił z Londynu sfrustrowany nie będąc w stanie niczego rozwiązać. Rząd brytyjski nie wysłał swojego ambasadora do Stanów Zjednoczonych. Z chwilą gdy Jerzy Waszyngton został prezydentem, postanowił podjąć jeszcze jedną próbę. Nie czekając nawet na powrót Jeffersona z Paryża, napisał 13 października 1789 r. list do Gouvernera Morrisa, który w tym czasie bawił w Paryżu w sprawach handlowych, prosząc go, aby udał się do Londynu w celu normalizacji stosunków z Anglią. Waszyngton wyjaśnił później Kongresowi, iż wolał zastosować takie podejście aniżeli wysłać oficjalnego przedstawiciela. Jeśli bowiem Londyn odrzuciłby ofertę poprawy stosunków, nie ugodziłoby to tak mocno w prestiż Stanów Zjednoczonych, jakby to miało miejsce w wypadku fiaska oficjalnych rokowań,

Morris miał przede wszystkim podnieść sprawę ewakuowania przez wojska angielskie fortów na granicy z Kanadą, ale leżących po stronie amerykańskiej. Chodziło tu więc o wypełnienie przez stronę brytyjską zobowiązań, jakie wzięła na siebie w układzie pokojowym 1783 r. Miał poruszyć również sprawę odszkodowań za wywiezienie przez wojska angielskie niewolników murzyńskich z obszaru Stanów Zjednoczonych, co uważano za poważne naruszenie własności. Trzecią sprawą był układ handlowy, a w szczególności prawo otwarcia dla kupców amerykańskich handlu z Indiami Zachodnimi, który to handel Amerykanie uważali za szczególnie lukratywny. Morris miał dać do zrozumienia Anglikom, że jeżeli będą nieustępliwi w sprawach handlu, w Kongresie przeważy pogląd, że Stany Zjednoczone powinny zastosować sankcje handlowe wobec Wiejkiej Brytanii. Czwartym zadaniem było wysondowanie opinii rządu brytyjskiego na sprawę wymiany przedstawicielstw dyplomatycznych.

Dnia 28 marca 1790 r. Morris przybył do Londynu. Zanim odbył rozmowy z Anglikami, spotkał się z ambasadorem Francji w Londynie hrabią La Luzerne, któremu wyjaśnił charakter swojej misji. Nie było to zręczne posunięcie. Dnia 19 marca Morris spotkał się w Whitehallu z księciem Leedsu, czyli dawnym lordem Carmarthem. Zapewnił on Morrisa, że rząd angielski pragnie rozwijać stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi. Morris przedstawił mu również inne problemy. Książę obiecał dać szybko odpowiedź. Upłynął jednak miesiąc czasu zanim odpisał Morrisowi. Z odpowiedzi wynikało, że rząd angielski niechętnie ustosunkowuje się zarówno do układu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi, jak również do żądania ewakuacji fortów. Jako powód zatrzymania fortów, książę Leedsu podał fakt niewypłacenia przez Stany Zjednoczone odszkodowań brytyjskim poddanym za straty poniesione w czasie wojny o niepodległość.

W tym czsie kiedy Morris prowadził rozmowy z księciem Leedsu, Anglia przygotowywała się do wojny z Hiszpanią. Przypuszcza się, że jeśliby Stany Zjednoczone były silniejsze i opowiedziały się po stronie Hiszpanii, Anglicy prawdopodobnie zaoferowaliby forty Amerykanom za cenę ich neutralności. Stany Zjednoczone były jednak wówczas krajem słabym, a poza tym już sama misja Morrisa w Londynie wskazywała, że Stany Zjednoczone nie opowiedzą się przeciw Wielkiej Brytanii. Wojna angielsko-hiszpańska nie mogła więc mieć zasadniczego znaczenia dla zmiany polityki brytyjskiej wobec USA.

Morris odbył również spotkanie z premierem Williamem Pittem Młodszym oraz sekretarzem spraw zagranicznych lordem Grenville'em, obaj jednak woleli nie podejmować żadnych wiążących zobowiązań. Na wszelki wypadek, aby zapobiec zajęciu tych fortów siłą przez Amerykanów dowódcy fortów otrzymali rozkazy zachowania czujności i równorzędnego unikania jakichkolwiek incydentów.

Rząd brytyjski nie sądził, aby Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Wielkiej Brytanii. Nie tylko misja Morrisa o tym świadczyła, ale również własne informacje jakie Anglicy posiadali od swoich licznych agentów. Jednym z nich był major George Beckwith. Utrzymywał on bliskie stosunki z Hamiltonem oraz z innymi politykami o orientacji proangielskiej. Wiadomości przekazywał do Quebecu albo Londynu. Hamilton powiedział Beckwithowi, że w wypadku gdyby Anglicy mieli jakiekolwiek kłopoty z Jeffersonem, mogą zawsze dotrzeć do prezydenta poprzez niego. Rząd brytyjski był przekonany, że w Stanach Zjednoczonych jest silna i wpływowa grupa polityków o proangielskich sentymentach, która nie dopuści do tego, aby Stany Zjednoczone przyłączyły się do akcji przeciw Anglii.

Dnia 1 lutego 1793 r. Francja wypowiedziała wojnę Anglii. Prezydent Waszyngton dowiedział się o tym z listu od Jeffersona, w czasie gdy przebywał na wypoczynku w swojej posiadłości Mount Vernon w Wirginii. List donosił tylko o tym, że chodzą plotki o wybuchu wojny w Europie. Kilka dni

później Waszyngton otrzymał list od Hamiltona, w ktorym wiadomość o wojnie została potwierdzona.

Prezydent był zdania, iż Stany Zjednoczone powinny zachować w tej wojnie neutralność. Nie wystarczyło to oczywiście, należało bowiem ściśle określić co neutralność ma oznaczać. I tu uwidoczniły się różnice zdań wśród członków gabinetu amerykańskiego, a zwłaszcza między Jeffersonem i Hamiltonem.

Hamilton uważał, iż Wielka Brytania wkroczyła na drogę śmiertelnej walki z Francją i jakikolwiek nawet niewielki gest Stanów Zjednoczonych na rzecz Francji może wplątać kraj w niebezpieczną wojnę z Anglią. Dlatego należy opracować taki model neutralności, który będzie możliwie najmniej drażliwy dla Wielkiej Brytanii. Hamilton opowiadał się w związku z tym za czasowym zawieszeniem sojuszu z Francją. Amerykanie powinni zwłaszcza unikać jakichkolwiek zobowiązań obrony francuskich posiadłości w Indiach Zachodnich. Podstawą do zawieszenia sojuszu, według Hamiltona, była choćby zmiana rządu we Francji w wyniku rewolucji. Pondto Francja nie prowadziła wojny obronnej, co zwalniało Stany Zjednoczone od konieczności przyjścia Francji z pomocą. Kiedy prezydent Waszyngton wypowiedział się przeciw zawieszeniu układu z Francją, Hamilton rozwinął tezę, iż utrzymanie w mocy sojuszu z Francją będzie zgodne z zasadą nieutralności dopóty, dopóki Stany Zjednoczone nie ogłoszą przystąpienia do wojny. Powinny one unikać przyjmowania na siebie jakichkolwiek zobowiązań do gwarantowania nietykalności francuskich posiadłości w Ameryce.

Jefferson również zdecydowanie opowiedział się za neutralnością. Sympatyzował on jednak z Francją, będąc zdania, że wolność Ameryki z pewnym stopniu zależała od sukcesu Francji w jej walce z Anglią. Jego koncepcja neutralności różniła się w dość istotny sposób od koncepcji neutralności wysuniętej przez Hamiltona. Przede wszystkim zdaniem Jeffersona, Stany Zjednoczone nie powinny ogłaszać neutralności, póki obie strony nie poproszą o to, wówczas mogłyby zażądać dla siebie możliwie największych przywilejów, jakie mogą przysługiwać stonie neutralnej. Dlatego Jefferson przeciwny był proklamowaniu przez prezydenta neutralności. Waszyngton jednak wystąpił z proklamacją, uniając jednak słowa „neutralność" i mając nadzieję, że zmusi w ten sposób Wielką Brytanię do pewnych koncesji na rzecz Stanów Zjednoczonych.

O ile Hamilton widział pewne niebezpieczeństwa dla Stanów Zjednoczonych wynikające z wojny francusko-angielskiej, o tyle Jefferson widział w tym pewną szansę dla swojego kraju. Zdaniem tego ostatniego Anglia nie była zainteresowana w powiększaniu grona wrogów i powinna pójść na ustępstwa wobec Stanów Zjednoczonych. Jefferson uważał, że w związku z powyższym rząd amerykański powinien zająć twardą postawę wobec Anglii, bez obawy, że doprowadzi to do konfliktu. Uważał, że należy udzielić pomocy Francji w takich granicach, w jakich zgodne to będzie z zasadami neutralności. Zgodził się on z Hamiltonem, iż Stany Zjednoczone nie powin-

ny gwarantować nienaruszalności francuskich posiadłości w Ameryce, ale nie powinny tego publicznie ogłaszać.

Mimo iż stanowisko Jeffersona miało poparcie większości ówczesnego społeczeństwa oraz Izby Reprezentantów, w rządzie nie spotkał się on z poparciem. Sekretarz wojny Knox i wiceprezydent Adams popierali poglądy Hamiltona. Waszyngton, który w gruncie rzeczy sympatyzował ze stanowiskiem Francji, oficjalnie nie eksponował swych poglądów poza stwierdzeniem, że jest rzecznikiem przestrzegania ścisłej neutralności.

Prezydent wielokrotnie wyrażał pogląd, że prawa Ameryki jako kraju neutralnego mogą być gwarantowane tylko poprzez własną gotowość bojową. Dokonał on również przeglądu stosunków handlowych Stanów Zjednoczonych z Francją i Anglią. Francja nadawała kupcom amerykańskim znacznie większe przywileje aniżeli Anglia, pozwalając np. statkom amerykańskim zawijać do portów francuskich Indii Zachodnich. Anglia jednak była znacznie ważniejszym partnerem handlowym. Stany Zjednoczone eksportowały do Wielkiej Brytanii dwukrotnie więcej aniżeli do Francji, a importowały siedem razy więcej z Anglii aniżeli z Francji. W 1790 r. z ogólnego importu wartości 15 mln dol., 13 mln dol. przypadło na towary przywożone do Stanów Zjednoczonych z Anglii. Z eksportu amerykańskiego szacowanego wówczas na ok. 20 mln dol. na rynkach angielskich lokowano towary wartości 9 mln dol.[1]. Anglia była więc głównym partnerem handlowym kupców amerykańskich. Nic więc dziwnego, że tym kołom handlowym zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z Anglią. Można również wysunąć tezę, że mimo uzyskania niepodległości, Stany Zjednoczone w dalszym ciągu były dość mocno powiązane i uzależnione od rynku brytyjskiego.

Amerykanie obawiali się, że w związku z wojną francusko-angielską, okręty brytyjskie mogą przeszkadzać statkom amerykańskim dowożącym towary do Francji. Izba Reprezentantów przyjęła rezolucję przedstawioną przez Jamesa Madisona, zalecając stosowanie dyskryminacyjnych taryf celnych wobec krajów, które nie mają układów handlowych ze Stanami Zjednoczonymi. Dochody z tych ceł miały pokryć straty, jakie Amerykanie mogli ponieść w wyniku naruszania ich neutralności. Wiadomo, że rezolucja ta wymierzona była głównie przeciw Wielkiej Brytanii. Hamilton i federaliści w ogóle byli przeciwni tej rezolucji.

W końcu lutego 1794 r. w Stanach Zjednoczonych rozeszły się wieści, że statki amerykańskie przewożące towary z Indii Zachodnich do Francji są zatrzymywane przez angielską marynarkę wojenną. Było oczywistym, że Anglii zależało na sparaliżowaniu handlu między francuskimi Indiami Zachodnimi a Francją. Anglicy konfiskowali statki amerykańskie nie wydając uprzednio żadnego ostrzeżenia. Zanim dowiedzieli się o tych praktykach amerykańscy przedstawiciele w Londynie zatrzymano ok. 250 statków ame-

---

[1] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I, s. 409.

rykańskich. Pierwsze rozkazy wydane zostały dowódcom angielskich okrętów wojennych 8 czerwca 1793 r. (*Order in Council*), a następnie zaostrzone jeszcze bardziej 6 listopada 1793 r. Mieli oni zatrzymać wszystkie statki kursujące między Francją i Indiami Zachodnimi, przyprowadzić do portu dla orzeczenia sądowego. Towary francuskie, niezależnie od tego na jakich statkach się znajdowały, ulegały konfiskacie. Było to naruszenie zasady „planu 1776 r." Konfiskowano nie tylko towary francuskie na statkach amerykańskich, ale często aresztowano załogi statków lub przymusowo wcielano marynarzy do służby brytyjskiej jako byłych poddanych korony angielskiej.

Wywołało to oczywiście silny protest w Stanach Zjednoczonych. Zaczęto mówić nawet o stosowaniu embarga na towary brytyjskie. Wniosek w tej sprawie jednak upadł. Do jego przyjęcia zabrakło w Kongrsie dwu głosów. W międzyczasie jednak nadeszła wiadomość o przemówieniu, jakie lord Dorchester wygłosił do delegacji siedmiu plemion indiańskich (porównaj str. 95). Wywołało to takie oburzenie w Izbie Reprezentantów, że 25 marca 1974 r. ponownie przedstawiono wniosek o zastosowaniu embarga wobec handlu z Anglią. Tym razem wniosek przeszedł dużą większością głosów. Również Senat szybko zaaprobował podobny wniosek. Przez dwa miesiące w Stanach Zjednoczonych obowiązywało embargo na towary brytyjskie.

Anglicy nie chcieli zaostrzać stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i starali się rozpowszechnić wieści, że złagodzą zarządzenie o kontroli statków państw neutralnych. Mimo to jedna z komisji Izby Reprezentantów przyjęła 15 kwietnia 1794 r. projekt ustawy o zakazie stosunków handlowych z Wielką Brytanią.

Federaliści mieli następującą koncepcję stosunków z Wielką Brytanią. Przygotować się do wojny, próbując równocześnie pokojowych dróg rozwiązania istniejących sprzeczności. Byli oni gotowi walczyć z Anglią, jeżeli ta zmusi Stany Zjednoczone do wojny. Byli oni równocześnie przekonani, że Londyn nie zamierza wkraczać na drogę wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Dlatego zdaniem federalistów należało unikać prowokowania Anglii, nie nakładając sankcji na handel z firmami brytyjskimi. Eksponentem tych poglądów był w szczególności Hamilton. Akcentując zadanie przygotowania się do wojny z Anglią uważał, iż w ten sposób odciągnie uwagę Kongresu od popularnych propozycji zastosowania restrykcji handlowych wobec towarów brytyjskich. W liście do prezydenta Waszyngtona, Hamilton proponował ufortyfikować główne porty, powołać 20 tys. ludzi pod broń i upoważnić prezydenta do nałożenia ewentualnego embarga. Hamilton próbował zjednać Waszyngton dla propozycji federalistów, a Theodore Sedgwick usilnie zabiegał, aby zapewnić większość w Izbie Reprezentantów dla tych propozycji.

Kongres rozpatrywał projekt federalistów równolegle z planem republikanów zastosowania sankcji handlowych. Izba Reprezentantów z sympatią odniosła się do propozycji wzmocnienia potencjału militarnego kraju. Uchwalono plan budowy 6 fregat oraz fortyfikacji portów. Siły lądowe Stanów Zjednoczonych w 1794 r. liczyły zaledwie 3861 żołnierzy, z których

większość znajdowała się w rejonie północno-zachodnim. Sedgwick proponował zmobilizować 80 tys. milicję oraz regularną armię liczącą 15 tys. żołnierzy plus korpus oficerski. Po dłuższej dyskusji, w atmosferze grożącej wojny z Anglią, Izba Reprezentantów uchwaliła rezolucję zwiększającą liczebność sił zbrojnych USA do 20 tys.

Równocześnie wielu polityków amerykańskich wypowiadało się za rozpoczęciem rokowań z Wielką Brytanią. Prokurator generalny Edmund Randolph twierdził, iż on pierwszy wpadł na pomysł, aby wydelegować specjalnego posła do Anglii i zaintersował tą propozycją prezydenta Waszyngtona. Wielu innych poparło tę propozycję. Jako kandydatów do tej misji wymieniono Hamiltona i Jaya. Przeciwko kandydaturze Hamiltona ostry sprzeciw zgłaszali republikanie, uważając go za zbyt proangielsko nastawionego. Hamilton sam widząc silną opozycję wycofał się z ubiegania o tę misję i w liście do prezydenta zaproponował kandydaturę Johna Jaya. Tego samego dnia Waszyngton po otrzymaniu listu Hamiltona poprosił do siebie Jaya, który był wówczas prezesem Sądu Najwyższego i zaproponował mu udanie się z misją do Londynu. Jay miał początkowo pewne zastrzeżenia, ale naciskany przez przyjaciół przyjął propozycję.

W dniu 16 kwietnia 1794 r. Waszyngton przesłał do Senatu wniosek o zatwierdzenie kandydatury Jaya. Republikanie protestowali, uważając Jaya za federalistę i eksponenta interesów handlowych stanów północnego wschodu. Aaron Burr uzasadniał swój sprzeciw tym, że rokowania z rządem brytyjskim może prowadzić poseł amerykański w Londynie, a ponadto Jay orzymał nominację na drugie już stanowisko nie ustępując z pierwszego, to znaczy ze stanowiska prezesa Sądu Najwyższego. Mimo opozycji Senat głosami 18:8 zatwierdził kandydaturę Jaya.

Mimo nominacji Jaya, któremu powierzono rozpoczęcie rokowań mających na celu rozwiązanie spornych problemów w stosunkach anglo-amerykańskich, Izba Reprezentantów nadal była gotowa zastosować sankcje handlowe wobec Wiejkiej Brytanii. Tym razem stanowisko Izby Reprezentantów było łagodniejsze. Rezolucja, którą przyjęto początkowo, mówiła, iż bojkot towarów angielskich może się zakończyć tylko wówczas, jeśli Anglicy ewakuują forty przygraniczne, zwrócą Murzynów oraz zapłacą odszkodowania za zatrzymane statki. Kolejna rezolucja nie zawierała już tych alternatywnych warunków. W Senacie jednakże przeważyło ostrożniejsze stanowisko federalistów. Federaliści w ogóle uważali, że handel z Wielką Brytanią jest niezbędny dla rozwoju gospodarki amerykańskiej, a ponadto reprezentując interesy właśnie kół handlowych i żeglugowych niechętnie uciekali się do środków mogących pozbawić firmy handlowe korzyści płynących z utrzymywania stosunków z Wielką Brytanią. Dlatego tak głośno propagowali pogląd, iż wojna z Anglią zagraża egzystencji Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w związku z oczywistą dominacją floty angielskiej na morzu. „Gazette of the United States" wyrażająca poglądy federalistów podała, że na samej Martynice Anglicy posiadali 21 okrętów wojennych i 6 kanonierek. Amerykanie nie

dysponowali żadnym z tego typu okrętów[2]. Federaliści uważali, że straty jakie powstaną w wyniku zerwania stosunków handlowych z Anglią nie mogą być zrekompensowane handlem z innymi krajami. Równocześnie byli przekonani, że Anglicy nie są w stanie podbić Stanów Zjednoczonych. Natomist zerwanie stosunków handlowych może doprowadzić do takiego ich rozbicia, iż grozi to nawet rozpadem federacji.

Republikanie pochodzący głównie z południowych stanów polemizowali z takimi poglądami, a zwłaszcza z katastroficzną koncepcją podziałów wewnętrznych w USA. Ich zdaniem wojna z Anglią doprowadzi do jeszcze większej spoistości społeczeństwa. Takie zdanie reprezentował m. in. Jefferson.

Nie ulega wątpliwości, że federaliści nie czuli sympatii do Francji, zwłaszcza do rewolucyjnej Francji. Misja Jaya — jak pisze profesor DeConde — „została pomyślana przez federalistów, była wykonana przez federalistów i w celu przyniesienia korzyści federalistom"[3]. Spory między federalistami a republikanami na tle stosunków z Wielką Brytanią były odzwierciedleniem dawnych różnic, jakie istniały w Stanach Zjednoczonych jeszcze w okresie konfederacji.

Instrukcje i rady, jakie Jay otrzymał od swoich kolegów z partii federalistów, odzwierciedlały słabości Stanów Zjednoczonych vis-à-vis Wielkiej Brytanii. Takie poglądy prezentowali właśnie federaliści. Jest w tym pewna niekonsekwencja. Z jednej strony bowiem żądali wiele od Wielkiej Brytanii, z drugiej zaś byli przekonani o tym, iż przystępują do rokowań ze słabymi atutami i gotowi byli na daleko idące ustępstwa. Rownocześnie byli na tyle realistami, iż zdawali sobie sprawę, iż niełatwo będzie Jayowi uzyskać układ, który spełniałby wszystkie postulaty amerykańskie. W związku jednak z decyzją wysłania specjalnego posła na rokowania z Anglią, zawieszono wykonanie rezolucji o zerwaniu stosunków handlowych z Wielką Brytanią. Tak więc federaliści choć posiadali mniejszość w Izbie Reprezentantów, w gruncie rzeczy zdołali przeforsować swój punkt widzenia na sposób rozwiązania krytycznych problemów w stosunkach z Anglią. Nawet wówczas, gdy w połowie maja 1794 r. do Stanów Zjednoczonych dotarła wiadomość, że wicegubernator Kanady John Graves Simcoe zbudował nowy fort nad rzeką Miami, a więc na terytorium Stanów Zjednoczonych, federaliści byli w stanie powstrzymać Izbę Reprezentantów przed uchwaleniem nowej rezolucji o zawieszeniu wszelkich stosunków z Wielką Brytanią.

Z chwilą rozpoczęcia wojny angielsko-francuskiej Londyn zabiegał usilnie, aby utrzymać Stany Zjednoczone z dala od tego konfilktu. Lord Grenville, brytyjski minister spraw zagranicznych, prosił posła brytyjskiego w Stanach Zjednoczonych George'a Hammonda, aby przekazał pogląd Londynu,

---

[2] „Gazette of the United States", 17 IV 1894.

[3] A. DeConde, *Entangling Alliance: Politics and Diplomacy under George Washington*, Durham 1958, s. 101.

15. Anthony Weyne, dowódca wojsk amerykańskich w walce z Indianami w 1794 r.

który traktował sojusz francusko-amerykański jako obronny i w związku z tym uważał, iż Stany Zjednoczone nie są zobowiązane do przystąpienia do wojny po stronie Francji.

Anglicy początkowo mieli duże wątpliwości, czy Stany Zjednoczone będą w stanie zachować ścisłą neutralność. Wiedzieli bowiem, że w kraju przeważają nastroje frankofilskie, że kilku wpływowych polityków, a przede wszystkich Tomasz Jefferson silnie sympatyzuje z Francją.

Sytuacja na granicy amerykańsko-kanadyjskiej, gdzie znajdowały się obsadzone przez wojska angielskie forty nie była korzystna dla Wielkiej Brytanii z punktu widzenia lokalnego układu sił. Anglicy wycofali trzy pułki wojsk z Nowej Szkocji i Nowego Brunszwiku wysyłając je do Indii Zachodnich. W fortach Detroit i Niagara stacjonowało zaledwie ok. 300 żołnierzy, w Fort Mackinac — 61 żołnierzy, w Erie — 39 i w Ontario — 54. Stan umocnień tych fortów był kiepski. W całej brytyjskiej Ameryce Północnej znajdowało się wszystkiego 3,5 tys. żołnierzy. Na Wielkich Jeziorach przebywało 9 brytyjskich kanonierek. Przewaga ludności Stanów Zjednoczonych nad Kanadą była w stosunku 14:1.

Ponadto Anglicy nie mogli liczyć na lojalność francuskiej ludności w Quebec w wojnie z Francją. W tej sytuacji przedstawiciele władz w Kanadzie alarmowali Londyn prosząc o dodatkowe posiłki, zwłaszcza że armia amerykańska w liczbie ok. 5 tys. ludzi pod dowództwem gen. Anthony'ego Wayne'a znajdowała się w północno-zachodnich rejonach Stanów Zjednoczonych. Był to dodatkowy powód do niepokoju Anglików. Rząd angielski wysyłał uspokajające instrukcje do Kanady, zalecając szkolenie pospolitego ruszenia i unikanie prowokacji na granicy ze Stanami Zjednoczonymi.

Ze spornym problemem fortów przygranicznych wiązała się sprawa Indian. Anglicy utrzymywali swoje wpływy wśrod plemion zamieszkujących północne i zachodnie obszary ówczesnych Stanów Zjednoczonych, ponieważ gwarantowało to kupcom angielskim ogromne dochody z handlu skórami i futrami. Anglicy nie tylko schlebiali Indianom, zabiegali o ich względy, ale również zachęcali plemiona indiańskie do zjednoczenia się i stworzenia swego rodzaju buforowego obszaru utrudniającego przenikanie osadników amerykańskich w te rejony i gwarantującego monopol handlowy dla kupców brytyjskich. W ten sposob Anglicy uważali, że zabezpieczają dla siebie źródła dochodów, forty przygraniczne oraz stwarzają lepszą obronę dla Kanady. Anglicy stosowali wobec Indian taktykę utrzymania ich w maksymalnej zależności dostarczając im nie tylko „wody ognistej", ale również kocy, muszkietow, amunicji, noży, a nawet farby wojennej. Popularnym powiedzeniem w tym czasie było zdanie: „Ręka, ktora sprzedaje whisky panuje nad tomahawkiem"[4].

Wielokrotnie na tych terenach dochodziło do krwawych konfliktów między Indianami i Amerykanami. Ci ostatni byli przekonani, że nie dzieje się to bez zachęty ze strony wojsk angielskich. Sprawa nabrała jeszcze większej ostrości, kiedy w 1794 r. gubernator generalny Kanady lord Dorchester wygłosił niezwykle wojownicze przemówienie wobec dolegacji Indian wrogo nastawionych do Stanów Zjednoczonych i otwarcie zachęcał ich do walki o odzyskanie utraconych ziem.

Anglia i Stany Zjednoczone różniły się w podejściu do warunków, na jakich państwa neutralne mają handlować w okresie wojny. Jak wiadomo Amerykanie wyznawali zasadę „free ships make free goods". Anglicy natomiast uznawali zasadę, że własność wroga na statkach neutralnych podlega konfiskacie, natomiast towary należące do państwa neutralnego, ale przewożone na statkach strony walczącej podlegają ochronie. W związku z powyższym Anglicy przechwytywali towary francuskie, jeżeli znajdowały się one na statkach amerykańskich.

Amerykanie ograniczali się tylko do protestów. A kiedy poseł angielski Hammond rozmawiał na ten temat z Hamiltonem, odniósł wrażenie, że amerykański sekretarz skarbu uważa za zrozumiały fakt, iż Wielka Brytania prowadzi taką właśnie politykę. Anglicy jednak stosowali niezwykle ostrą praktykę. Zatrzymywali wszystkie statki amerykańskie, towary francuskie konfiskowali, a amerykańskie zakupywali. Ta praktyka przymusowego zakupu towarów amerykańskich wywołała szczególnie silny protest ze strony Stanów Zjednoczonych. Dnia 6 stycznia 1794 r. Anglia zliberalizowała nieco swoją politykę w odniesieniu do statków amerykańskich utrzymujących handel między Francją i Indiami Zachodnimi. Dawne instrukcje z 6 listopada poprzedniego roku dla marynarki wojennej unieważniono.

---

[4] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 72.

Prasa angielska poważnie liczyła się z wybuchem wojny ze Stanami Zjednoczonymi. „Morning Chronicle" napisał, że Stany Zjednoczone wysłały do Londynu Tomasza Jeffesona do rokowań z Anglią[5]. Gazeta doniosła nawet, iż Jefferson już wylądował w Anglii, był obecny nawet na posiedzeniu Izby Lordów[6]. Wiadomości te zdementowano. Równocześnie do Londynu nadchodziły depesze od posła angielskiego ze Stanów Zjednoczonych, w których donosił on, iż nawet tak probrytyjski polityk jak Hamilton niezwykle krytycznie i w ostrych słowach wyraża się o polityce brytyjskiej wobec Stanów Zjednoczonych.

Minister spraw zagranicznych lord Grenville oraz kilku innych polityków brytyjskich było zdania, że wojna ze Stanami Zjednoczonymi jest niekorzystna dla Anglii. Sytuacja na froncie z Francją była przedmiotem zmartwień Londynu. Hiszpania nie była wcale pewnym sojusznikiem, granica amerykańsko-kanadyjska była źle broniona, rozwijała się akcja tzw. zbrojnej neutralności, Amerykanie grozili embargiem towarów brytyjskich. Wszystko to sprzyjało Jayowi, kiedy w połowie czerwca 1794 r. przybył do Anglii.

Jay szybko zaaklimatyzował się w Anglii i włączył się do londyńskiej „society". Został przedstawiony królowej. Królowa podała mu rękę, którą zgodnie z panującym zwyczajem ucałował. Kiedy wiadomość o tym dotarła do Stanów Zjednoczonych, wywołało to falę ostrej krytyki. „Amerykanie! Jay was zdradził tym pocałunkiem" — wykrzykiwał jeden z republikanów"[7].

Jay jednak, jak o tym wspomniano, przyjął w negocjanacjach postawę raczej obronną, uważając, że nie ma szans na to, aby zrealizować wszystkie postulaty amerykańskie. Pragnął on zawrzeć układ szybko i dlatego w czasie rokowań unikał stoswania agresywnej, ofensywnej taktyki, która mogłaby doprowadzić do zerwania rokowań. W końcu września pisał do Hamiltona: „Jeśli będę w stanie zawrzeć porozumienie na warunkach, które będą dla nas do przyjęcie, uczynię to ryzykując konseksencjami raczej niż zwlekając i stosując się do instrukcji"[8].

Jay był zdania, iż Anglicy są przychylnie nastawieni do rokowań ze Stanami Zjednoczonymi. Obawiał się jedynie, aby rząd amerykański czy też poszczególni obywatele nie podjęli kroków, które mogłyby pogorszyć atmosferę we wzajemnych stosunkach i utrudnić rokowania. Wskazywał on m. in. na profrancuskie oświadczenia amerykańskiego posła w Paryżu Jamesa Monroe, profrancuskie listy prokuratora generalnego Randolpha do rządu francuskiego oraz na szereg antybrytyjskich rezolucji przyjętych przez legislatury stanowe m. in. w Kentucky i w Karolinie Północnej.

---

[5] „Morning Chronicle", 26 V 1794.

[6] „Oracle and Public Advertiser", 27 V 1894.

[7] J. B. McMaster, *A History of the People of the United States*, t. III. New York 1885, s. 213.

[8] H. P. Johnston (ed.), *The Correspondence and Public Papers of John Jay*, t. IV, s. 115.

Jay dokładał szczególnych starań, aby utrzymać dobre stosunki z politykami brytyjskimi, a zwłaszcza z loredem Grenville'em. Bywał na wielu przyjęciach wydanych przez członkow rządu angielskiego. W listach do Hamiltona podkreślał, że zajmuje raczej pojednawczą postawę. Prosił jednakże, aby Hamilton zachował to dla siebie obawiając się, że inni źle mogą to wszystko zrozumieć[9].

Jay oczywiście zdawał sobie sprawę, że posiada pewne atuty. Był zbyt doświadczonym dyplomatą, by nie wiedzieć, że rozbudowa potencjału zbrojnego USA, jaka miała właśnie miejsce, wzmacnia jego pozycję przetargową. Wiedział również o tym będąc w Anglii, że wojna ze Stanami Zjednoczonymi nie jest tu popularnym hasłem. Był on zwolennikiem postawy, którą sto lat później Theodore Roosevelt nazywał ładogną mową przy równoczesnym trzymaniu pałki. „Nie należy zgłaszać gwałtownych oświadczeń — mawiał Jay — jeżeli nie można wesprzeć ich gwałtownymi środkami"[10]. Mimo więc, że był on federalistą i miał więcej sympatii dla Anglii aniżeli dla Francji, zalecał kontynuowanie przygotowań wojennych w Stanach Zjednoczonych mając nadzieję, że ułatwi mu to rokowania.

Jay mógł mieć jeszcze jeden atut, którego z niezależnych od siebie przyczyn nie mógł wykorzystać. W związku z represyjnymi praktykami angielskiej marynarki wojennej kilka państw neutralnych zgłosiło propozycję tzw. nowej uzbrojonej neutralności. Stany Zjednoczone zabiegały o przystąpienie do niej, co oczywiście godziłoby w interesy brytyjskie. Aleksander Hamilton jednakże, zabiegając o utrzymanie dobrych stosunków, zwłaszcza gospodarczych, z Anglią popełnił świadomą niedyskrecję informując brytyjskiego posła z Filadelfii George'a Hammonda, że Stany Zjednoczone w żadnych warunkach nie przystąpią do nowej uzbrojonej neutralności. Hammond szybko przekazał tę wiadomość do Londynu. Z tego właśnie względu, czasami układ Jaya ironicznie określa się mianem układu Hamiltona zakładając, że gdyby nie popełnił on tej niedyskrecji, Jay może byłby w stanie wynegocjować lepsze warunki. Jest to jednak tylko przypuszczenie.

Anglicy wiedzieli, że Jay darzy ich sympatią. Znali jego tajny raport dla Kongresu z 1786 r., w którym wykazywał zrozumienie dla stanowiska Anglii, że będzie ona dotąd utrzymywać forty na ziemi amerykańskiej, dopóki Stany Zjednoczone nie wywiążą się ze swoich zobowiązań wynikających z traktatu pokojowego 1783 r. Jay ponadto, będąc przedstawicielem kół handlowych Nowego Jorku, nie przywiązywał takiej wagi do sprawy niewolników murzyńskich, których wywieźli Anglicy, głównie ze stanów południowych. Anglicy wiedzieli ponadto, że Jay jest bardzo egocentryczny, lubi być

---

[9] Tamże, s. 30.

[10] List Jaya do Hamiltona z 8 IX 1794. Patrz H. P. Jahnston (ed.), *The Correspondence and Public Papers of John Jay*, t. III, s. 448.

wystawnie przyjmowany i dawali aż nadto temu wyraz w swym praktycznym postępowaniu.

W wyniku tego rokowania angielsko-amerykańskie odbywały się w niezwykle serdecznej atmosferze. Niestety nie znamy szczegółów przebiegu rokowań, Negocjatorzy nie prowadzili bowiem dokładnych zapisów. Większość rozmów między Jayem a lordem Grenville'em miała charakter prywatny. Nawet osobiści sekretarze obu negocjatorów nie brali udziału w rozmowach.

Niewątpliwie sukcesem Jaya było to, iż Anglicy zgodzili się ewakuować forty. Udało mu się skłonić Anglików, aby sporne sprawy związane z konfiskatą statków amerykańskich i mienia amerykańskiego oddać do rozstrzygnięcia komisji arbitrażowej. Uzyskał on dla statków amerykańskich prawo handlu z brytyjskimi Indiami Zachodnimi i Wschodnimi. Wojna między obu krajami została opóźniona przynajmniej do 1812 r. Uzyskał on więc spełnienie pierwszego minimum żądań amerykańskich.

Kiedy później ogłoszono warunki porozumienia, w Stanach Zjednoczonych pojawiło się wiele głosów krytycznych. Wskazywano przede wszystkim na fakt, iż forty będą ewakuowane dopiero w czerwcu 1796 r. Protestowano przeciw brakowi wzajemności w handlu granicznym z Kanadą. Angielscy kupcy mieli prawo handlować przez granicę, podczas gdy ograniczano handel amerykański z Kanadą. Niezadowolenie wzbudziły również warunki porozumienia o odszkodowaniu dla kupców amerykańskich za represje wobec statkow amerykańskich oraz artykuł układu, który mówił o tym, że poddani brytyjscy mający ziemię w Ameryce mogli przekazywać je swoim spadkobiercom na tych samych zasadach co obywatele Stanów Zjednoczonych. Krytykowano artykuł, który mówił, że do portów brytyjskich Indii Zachodnich mogą zawijać tylko te statki amerykańskie, które mogły zabierać mniej niż 70 ton ładunku.

Najbardziej ostro chyba krytykowano ustępstwa, jakie Jay poczynił na rzecz praw państw neutralnych. Choć w układzie nie mówiło się nic na temat unieważnienia amerykańskiej formuły „free ships make free goods", to jednak pośrednio uznano prawo Anglików do konfiskowania przewożonych na statkach amerykańskich własności wrogiego państwa. Układ po prostu mówił o tym, że w wypadku przejęcia towarów uważanych za kontrabandę towary te powinny być zakupione, a nie konfiskowane. Klauzulę tę uważano za zdradę wobec Francji i naruszenie układu sojuszniczego z Francją. Tym bardziej hipokrytycznie musiała brzmieć klauzula układu, stwierdzająca, że układ ten nie może stać w sprzeczności z układami, które obie strony zawarły dotąd z innymi państwami. Układ podpisany przez Jaya nie zakazywał przymusowego poboru amerykańskich marynarzy przez flotę angielską.

Interesującą i ważną cechą układu Jaya było porozumienie o utworzeniu czterech mieszanych komisji dla rozpatrzenia niektórych sporów między obu krajami. Nie były to komisje arbitrażowe ani nie przewidywały udziału trzeciego państwa. Jedna z komisji miała zająć się określeniem granicy w re-

jonie rzeki St. Croix, druga miała rozwiązać spór w sprawie granicy na północnym zachodzie, zdaniem trzeciej było ustalenie wysokości długów wobec Anglii pochodzących jeszcze z okresu przed wojną o niepodległość i czwarta zajęła się sprawami odszkodowań wynikających z przechwycenia statków amerykańskich przez marynarkę wojenną Anglii. Jedynie ta ostatnia komisja zakończyła całkowicie pomyślenie swoje prace. Przyznała ona 10 345 200 dol. okszkodowania stronie amerykańskiej i 143 328 dol. stronie brytyjskiej. Pozostałe trzy komisje osiągnęły albo częściowe porozumenie, albo w ogóle ich prace zakończyły się fiaskiem. Sprawy te zostały później podjęte przez dyplomację obu krajów.

Nie ulega wątpliwości, że traktat, który Jay wynegocjował nie był w pełni równoprawny dla obu stron. Zawierał on pewne dyskryminacyjne klauzule dla Amerykanów. Jay tłumaczył się, że uzyskał maksimum tego, co było możliwe do uzyskania w ówczesnych warunkach. Nalegał na wcześniejszą ewakuację fortów, ale bezskutecznie. Uważał, że ograniczenia tonażu statków wpływających do portów brytyjskich Indii Zachodnich jest równoważone samym faktem, że porty te w ogóle zostały otwarte dla handlowców amerykańskich. Anglicy nie chcieli podjąć dyskusji na temat niewolników murzyńskich wywiezionych ze Stanów Zjednoczonych. Początkowo Amerykanie żądali zwrotu niewolników, później tylko odszkodowania. Jay wiedząc, że nie ma szansy na uregulowanie tej sprawy, po prostu zrezygnował z niej. Anglicy ze swej strony ustąpili z żądania pewnych przywilejów i odszkodowania dla lojalistow.

W dniu 30 września 1794 r. Jay przedłożył Grenville'owi projekt układu, spisany na podstawie dotychczasowych rozmów. W projekcie tym znalazły się m. in. klauzule zakazujące angażowania Indian w wypadku wojny między Stanami Zjednoczonymi a Anglią. Inne klauzule przewidywały demilitaryzację Wielkich Jezior, granicy amerykańsko-kanadyjskiej, a także uznanie zasady „free ships make free goods". Żadna z tych klauzul nie znalazła się w końcowym tekście układu i Jay nie nalegał zbyt silnie, aby Anglicy przyjęli te propozycje.

Układ został podpisany ostatecznie 19 listopada 1794 r. Kongres z niecierpliwością czekał na wiadomość o ostatecznej treści układu. Od czasu do czasu w Stanach Zjednoczonych rozchodziły się jakieś wieści mniej lub bardziej wiarygodne. Republikanie podejrzewali, iż Jay poszedł na zbyt dalekie ustępstwa wobec Anglików, żądali od rządu ujawnienia instrukcji, jakie otrzymał. Wszystko to było tylko przygrywką przed debatą ratyfikacyjną, ponieważ w dalszym ciągu brak było tekstu układu. Dostarczenie tekstu za ocean napotkało niespodziewanie poważne trudności. Statek, który wiózł dwa egzemplarze układu został w drodze zaatakowany przez okręt francuski. Chcąc nie dopuścić do przechwycenia tekstów, wrzucono je do morza. Kurier z innym egzemplarzem usiłował dotrzeć do Stanów Zjednoczonych zanim zakończy się sesja Kongresu, ale z chwilą gdy statek opuścił wody przybrzeżne Anglii, natrafił na silne wiatry zachodnie i dotarł do wybrzeży

amerykańskich dopiero po trzech miesiącach. Statek błądził, był atakowany przez Francuzów, którzy szukali dokumentów, w końcu dobił do portu Norfolk. Stąd konno, nie bez perypetii, kurier dostarczył tekst układu rankiem 7 marca 1795 r., a więc prawie po czterech miesiącach od wysłania tekstu i trzy dni po zakończeniu sesji Kongresu. Po otrzymaniu tekstu układu Waszyngton i sekretarz stanu Edmund Randolph zdecydowali utrzymać jego treść w tajemnicy i zwołać specjalną sesję Senatu na 8 lipca 1795 r.

Kiedy układ został przedłożony w Senacie, federaliści przeforsowali rezolucję zobowiązującą senatorów do zachowania w tajemnicy warunków układu w okresie debaty ratyfikacyjnej. Prasa podejrzewała, że u podstaw obłożenia dyskusji ratyfikacyjnej tajemnicą leżała obawa, że układ mógłby być mocno krytykowany przez społeczeństwo.

Republikanie szczególnie ostro krytykowali artykuł XII układu, który pozwalał statkom amerykańskim o ograniczonym tonażu zawijać do portów brytyjskich Indii Zachodnich i zakazywał równocześnie eksportu produktów tropikalnych uprawianych w południowych rejonach Stanów Zjednoczonych. Kilka dni później Aaron Burr wystąpił z wnioskiem o wstrzymanie debaty nad układem i wznowienie negocjacji. Jego wniosek został odrzucony głosami 20:10. Wniosek republikanów, aby Anglia zapłaciła odszkodowanie za niewolników murzyńskich również został odrzucony stosunkiem głosów 15:12. Federaliści zgodzili się jedynie na zawieszenie wspomnianego artykułu XII i w tej sytuacji układ został zatwierdzony głosami 20:10. Gdyby jeszcze jeden senator głosował przeciw, układ nie uzyskałby wymaganych 2/3 większości.

Ponieważ republikanom nie udało się unieważnić układu w Senacie, postanowili odwołać się do opinii publicznej. Mieli oni nadzieję, że jeżeli zdecydowana większość społeczeństwa potępi układ, prezydent nie będzie miał odwagi ratyfikować go. Federaliści jakby oczekując tego posunięcia, postanowili ograniczyć dostęp do jego tekstu. Przeforsowali w senacie decyzję, zakazując senatorom ujawnienia treści artykułów układu. Środki te okazały się jednak nieskuteczne. Wiadomości przenikały do prasy, która wkrótce opublikowała jego całość.

Reakcja społeczeństwa na układ Jaya była gwałtowana. Zewsząd nadchodziły wieści o protestach. W Bostonie na wiecu spalono kukłę Jaya. Palono teksty układu, sztandary opuszczono do połowy masztu na znak żałoby. Jaya nazywano „arcyzdrajcą". Republikanie wykorzystując te nastroje organizowali w różnych stanach meetingi zachęcając ludzi do wysyłania petycji do prezydenta, aby nie ratyfikował układu. Na wiecu w Nowym Jorku w obronie układu próbował wystąpić Hamilton, ale obrzucono go kamieniami raniąc przy tej okazji. Federaliści jednak nie ustępowali. Organizowali również szeroką kampanię, zwłaszcza przez artykuły prasowe. Bronili układu takim, jaki jest, podkreślając fakt, że Stany Zjednoczone są w chwili obecnej za słabe, aby osiągnąć korzystniejsze warunki w rokowaniach z Anglią.

16. Jon Jay

Układ — podkreślali — jest w każdym razie czymś znacznie lepszym aniżeli wojna.

Prezydent zalewany był petycjami, listami, artykułami prasowymi. Sytuację dodatkowo skomplikowały doniesienia, że Anglicy ponownie atakują statki amerykańskie udające się do Francji. Dnia 25 kwietnia 1795 r. dowódcy angielskich okrętów wojennych otrzymali rozkaz sprawdzania każdego statku udającego się do jakiegokolwiek kontrolowanego przez Francuzów portu, czy na jego pokładzie nie znajdują się towary francuskie zamaskowane jako towary karju neutralnego. Anglicy konfiskowali jedynie towary francuskie na statkach państw neutalnych. W czasie rokowań Jay-Grenville Anglicy nie zatrzymywali statków amerykańskich. Teraz wyglądało na to, iż powrócili do dawnej praktyki.

Prezydent Waszyngton był więc w trudnej sytuacji. Szukał on odpowiedniej procedury, jak ratyfikować układ zawieszając równocześnie jego artykuł XII. Zwrócił się on o radę w tej sprawie do swojego długoletniego przyjaciela, Edmunda Randolpha. Randolph radził, aby układ ratyfikować pod warunkiem, że Anglicy wycofają swe rozkazy z 25 kwietnia 1795 r. dotyczące kontroli statków amerykańskich na morzu. Waszyngton przyjął tę radę i prosił Randolpha, aby ten poinformował posła brytyjskiego Hamonda o tej decyzji. Hammond zapytał, czy Waszyngtonowi wystarczy do ratyfikowania układu zawieszenie na pewien krótki czas praktyki brytyjskiej i powrócenie do niej po ratyfikacji. Randolph odpowiedział, że chodzi tu o zasadę, a nie o taktykę postepowania.

Waszyngton postanowił więc poczekać na reakcję Anglików i udał się na wypoczynek do swej posiadłości Mount Vernon nad rzeką Potomac w Wirginii. W tym czasie zaszły wydarzenia, które wpłynęły na decyzję prezydenta odnośnie do ratyfikacji. Angielski okręt wojenny przechwycił francuski statek „Jean Bart", na pokładzie którego Anglicy znaleźli korespondencję dyplo-

17. Edmund Randolph, sekretarz stanu w latach 1794-95

matyczną Josepha Faucheta, francuskiego posła w Stanach Zjednoczonych. Jedna z depesz, tzw. depesza nr 10 mówiła o cennych wyznaniach sekretarza stanu Randolpha. W depeszy tej Fauchet napomykał, iż Randolph zażądał od niego pieniędzy na niegodne cele.

Angielski minister spraw zagranicznych Grenville po otrzymaniu tych dokumentów przesłał je Hammondowi z poleceniem, aby zapoznał z nimi odpowiednie osoby. Poseł angielski w Stanach Zjednoczonych odpowiedział, iż wykorzysta te materiały dla dobra i „korzyści ogólnych interesów służby Jego Królewskiej Mości"[11].

Hammond przekazał depeszę Oliverowi Wolcottowi, który zastąpił Hamiltona na stanowisku sekretarza skarbu. Wolcott podzielił się tą wiadomością ze swoimi kolegami federalistami, sekretarzem wojny Timothym Pickeringiem i prokuratorem generalnym Williamem Brandfordem. Wszyscy trzej nie mówiąc Randolphowi o co chodzi skłonili go, aby wezwał Waszyngtona do natychmiastowego powrotu do Filadelfii.

Kiedy 11 sierpnia Waszyngton powrócił do stolicy, Wolcott poinformował go o przypuszczalnej zdradzie Randolpha. Następnego dnia prezydent zwołał posiedzenie gabinetu poświęcone sprawie ratyfikacji układu. Mimo protestu ze strony Randolpha Waszyngton oświadczył, że zamierza ratyfikować układ z Anglią. Prezydent polecił Randolphowi przygotować odpowiednie dokumenty ratyfikacyjne. Waszyngton nie powiedział Randolphowi nic o depeszach Faucheta. Polecił mu natomiast, aby osobiście poinformował Hammonda o ratyfikacji układu.

---

[11] J. A. Cambs, *The Jay Treaty, Political Battleground of Founding Fathers*, Berkeley 1970, s. 167.

Kiedy Randolph doprowadził do wejścia w życie układu, Waszyngton nieoczekiwanie w obecności całego gabinetu przedstawił zawartość depesz Faucheta. Randolph zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek podzielił się niewłaściwymi informacjami z posłem francuskim. Zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek otrzymał lub zażądał od niego pieniędzy, a następnie złożył rezygnację ze stanowiska sekretarza stanu.

W historiografii amerykańskiej dyplomacji nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, co skłoniło Waszyngtona do przyspieszenia ratyfikacji układu Jaya. Sekretarz wojny Pickering wyraził opinię, że prezydent zdecydował się na bezwarunkową ratyfikację, ponieważ doszedł do wniosku, że leży to w interesie Stanów Zjednoczonych[12]. Sekretarz skarbu Wolcott zaprzecza jakoby sprawa Randolpha wpłynęła na decyzję prezydenta[13].

Wielu historyków jednak podkreśla fakt, że Waszyngton zgodził się na postępowanie zgodnie z planem opracowanym przez Randolpha. Uważa, iż utrata zaufania do wieloletniego przyjaciela w znacznym stopniu spowodowała zmianę stanowiska. Randolph napisał później pamflet pt. *Vindication (Obrona)*, w którym wyjaśnił swoje stanowisko. Wyraził on tym również pogląd, że prezydent zmienił decyzje w sprawie ratyfikacji układu w wyniku ostrego ataku na niego i presji organizowanej zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników.

W Stanach Zjednoczonych opozycja przeciw układowi stopniowo słabła, ratyfikacja jeszcze bardziej uspokoiła namiętności. W Kongresie natomiast podział stanowisk był nadal widoczny i ujawniał się przy każdej okazji.

Republikanie starali się wzmocnić opozycję w Izbie Reprezentantów przeciw układowi Jaya korzystając z pomocy legislatur stanowych. Tak np. za zgodą Madisona republikanie w stanie Wirginia zgłosili kilka poprawek konstytucyjnych, które wymagały, aby układy międzynarodowe były również zatwierdzane większością głosów w Izbie Reprezentantów. Republikanie nie liczyli na to, iż poprawka taka zostanie przyjęta. Chodziło jednak o to, aby stała się przedmiotem dyskusji w wielu stanach, co wzmocni opozycję przeciw układowi z Anglią. Republikanie ponieśli w sumie porażkę w tej sprawie. Poprawki, podobne do tej jakie przyjęła Wirginia, uzyskały wymagającą większość tylko w Karolinie Południowej, Kentucky i Georgii. W 9 innych stanach zostały odrzucone, w tym w Karolnie Północnej, gdzie republikanie posiadali większość.

Prezydent Waszyngton czekał na angielskie dokumenty ratyfikacyjne, aby przedłożyć wszystko Izbie Reprezentantów. W końcu stycznia 1796 r. nadeszły ich kopie. Ponieważ oryginały nie nadchodziły, a dalsza zwłoka mogłaby być tylko korzystna dla przeciwników układu, prezydent powiadomił

---

[12] O. Pickering, C. W. Upham, *The Life of Timothy Pickering*, t. II, Boston 1867, s. 189.

[13] F. Gibbs (ed.), *Memoires of the Administration of Washington and John Adams*, t. I, New York 1846, s. 245–246.

18. Timothy Pickering

sekretarza stanu Timothy'ego Pickeringa, że zamierza niezwłocznie przesłać układ Izbie Reprezentantów. Dnia 24 lutego 1796 r. Waszyngton ogłosił wejście układu w życie, a 1 marca przedłożył tekst Kongresowi. Ponieważ prezydent nie żądał żadnych pieniędzy na realizację zobowiązań wynikających z układu, Izba Reprezentantów przekazała układ do komisji nie podjemując dyskusji plenarnej.

Kiedy zaczęła się dyskusja nad układem federaliści uzasadniali, że Izba Reprezentantów konstytucyjnie nie może aprobować ani odrzucać układów, nawet jeśli wiąże się to z wydatkowaniem środków finansowych. Izba Reprezentów, jak wiadomo, sprawuje kontrolę nad budżetem kraju. Republikanie oczywiście nie zgadzali się z taką interpretacją i uważali, że Izba Reprezentantów może podjąć decyzję odmawiającą wprowadzenie w życie układu. Republikanie zażądali od prezydenta przedłożenia wszystkich dokumentów związanych z układem. Waszyngton oczywiście odmówił uzasadniając to koniecznością zachowania tajemnicy państwowej, a ponadto konstytucyjnymi kompetencjami prezydenta i Senatu wyłącznie w zakresie zawierania układów.

Republikanie mając większość w Izbie Reprezentantów mogli jednak w dalszym ciągu zablokować realizację układu poprzez odmowę wydatkowania jakichkolwiek środków finansowych. Federaliści rozpuszczali wieści, że taka decyzja może sprowokować Anglię do wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym, wojny, której nikt wówczas nie chciał. Ponadto Anglicy dali do zrozumienia, że nie ewakuują fortów przygranicznych aż do czasu, póki Izba Reprezentantów nie wypowie się w sprawie realizacji układu. Decyzję taką podjął gabinet angielski 14 stycznia 1796 r. Brytyjski chargé d'affaires Phineas Bond poinformował o tej decyzji Pickeringa, który nie tylko zgodził się z takim postawieniem sprawy, ale nawet polecił zastanowić

się nad tym, w jaki sposób wykorzystać tę wiadomość w celu skłonienia Izby Reprezentantów do zajęcia pozytywnego stanowiska wobec układu. Obaj uzgodnili, że wiadomość tę należy rozpowszechniać nieoficjalnymi kanałami, aby nie drażnić specjalnie opozycji.

W tym czasie Stany Zjednoczone podpisały również układy z Hiszpanią i Algierią. O układach tych szczegółowo mówi się w innych rozdziałach niniejszej książki. Federaliści przeforsowali, wbrew radom Hamiltona, postulat, aby połączyć głosowanie nad tymi dwoma układami z układem Jaya, co spowodowało ponowną debatę.

Debata w dużym stopniu skoncentrowała się na zagadnieniu, czy odrzucenie układu Jaya oznacza wojnę z Anglią. Republikanie odpowiadali, że przyjęcie układu w większym stopniu przybliża wojnę niż jego odrzucenie. Przyjęcie układu oznacza bowiem obrazę dla Francji i możliwość wojny z Francją. Akceptacja układu zwiększa również szanse wojny z Anglią w tym sensie, że układ zabrania stosowania wobec Anglii sankcji pokojowych i ekonomicznych. Jedyną bronią, jaka pozostanie w rękach Amerykanów w tej sytuacji, jest wojna, która w stosunkach z Anglią byłaby mniej skutecznym środkiem aniżeli sankcje gospodarcze. Republikanie polemizowali równocześnie z poglądem federalistów, że odrzucenie układu oznaczać będzie wojnę. Odrzucając układ — głosili republikanie — Ameryka jedynie walczy o ochronę swych praw, a to nie może być powodem wojny. Anglia nie wyda wojny swojemu najlepszemu klientowi — twierdził Madison[14]. Wiliam Branch Giles podkreślał, że Anglia potrzebuje obecnie pokoju, bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Prusy, Hiszpania i Holandia zerwały sojusz z Anglią i mogą przeciwko niej wystąpić zbrojnie. W tej sytuacji Londyn nie będzie miał odwagi powiększać sobie grona przeciwników[15].

Federaliści oczywiście polemizowali z tymi argumentami. „Niektórzy panowie rzucili tu myśl — mówił Zephaniah Swift — nie wydawania nam wojny, ponieważ byłoby to sprzeczne z jej interesami. Jest jednak rzeczą powszechnie znaną na podstawie zachowania się tego kraju, że Anglia nie boi się wojny z nami"[16]. Federaliści nie twierdzili, że odrzucenie układu oznaczać musi natychmiastowe wypowiedzenie wojny, ale podkreślali, że Anglicy zatrzymają forty na obszarze USA, będą buntować Indian przeciw Stanom Zjednoczonym oraz będą stosować rozmaite utrudnienia handlowe, a także stwarzać różne kłopoty obywatelom amerykańskim, zwłaszcza marynarzom. Jeśli te prowokacje będą się przedłużać — Stany Zjednoczone nie będą miały innego wyboru jak tylko wstąpić na drogę wojny.

Wielu współczesnych historyków jest zdania, że Anglia nie wydałaby wówczas wojny Stanom Zjednoczonym z różnych względów, a przede wszy-

---

[14] *Annals of Congress*, t. V, s. 986–987.

[15] Tamże, s. 1050–1051.

[16] Tamże, s. 1024.

stykim z braku dostatecznych zapasów żywności[17]. Kiedy Kongres rozpatrywał układ Jaya najgorszy okres kryzysu żywnościowego w Anglii wprawdzie już mijał, a na następny rok zapowiadano dobre urodzaje, nie ulega wątpliwości, że nie był on korzystny dla Anglii. Londyn posiadał inne środki nacisku na Amerykanów, aby uciekać się aż do środków ostatecznych.

Bardziej niebezpieczną dla USA konsekwencją odrzucenia układu byłaby ewentualność wojny domowej w Stanach Zjednoczonych. John Adams oraz jego syn John Quincy Adams poważnie liczyli się z taką możliwością[18].

Federaliści prowadzili niezwykle energiczną kampanię na rzecz przyjęcia układu, wywierając szczególnie silną presję na tych członków Izby Reprezentantów, którzy nadal wahali się. Organizowano również naciski z zewnątrz na przeciwników układu. James Madison, przywódca republikanów, którzy mieli początkowo znaczną przewagę nad zwolennikami układu, stwierdził, że szeregi przeciwników układu słabą. Dnia 29 kwietnia doszło do głosowania w komisji Izby Reprezentantów. Wynik: 49:49. W tej sytuacji decydujący głos należał do przewodniczącego Fredericka Muhlenberga. Muhlenberg wahał się, po czym oddał głos za wydatkowaniem środków finansowych dla wykonania układu.

Następnego dnia republikanie zgłosili projekt rezolucji, który głosił, że Izba przyjęła układ, choć ma do niego zastrzeżenia. Projekt jednak został odrzucony głosami 50:49. Głosowano następnie nad wejściem w życie układu. Wynik był pozytywny 51:48. „Widocznie petycje federalistów, oratorstwo, groźby, osobiste naciski w dużym stopniu wpłynęły na zmianę stanowiska Izby Reprezentantów"[19]. Waszyngton był zdania, że liczne petycje przyczyniły się do zmiany poglądów niektórych kongresmenów, a w konsekwencji do uzyskania większości w Izbie. Nie bez znaczenia były również energiczne zabiegi posła brytyjskiego, który prowadził w Izbie Reprezentantów energiczną działalność lobbistyczną. Poseł francuski był prawdopodobnie mniej skuteczny na tym odcinku.

Nie ulega wątpliwości, że przez wejście w życie układu Jaya, konfilikt z Anglią został odłożony, jak się okazało, na kilkanaście lat. Debata nad układem pogłębiła jednak podziały polityczne wewnątrz kraju. Przyczyniło się to do dalszej polaryzacji stanowisk i utrwalenia dwupartyjnego systemu w Stanach Zjednoczonych.

Układ Jaya miał swoje znaczenie nie tylko ze względu na jego treść i konkretne uzgodnienia, ale ze względu na swoje uboczne, ale ważne reperkusje międzynarodowe. Hiszpanie, kiedy dowiedzieli się o układzie

---

[17] Patrz m. in. J. Charles, *The Origins of the American Party System*, New York 1961; A. DeConde, *Entangling Alliance: Politics and Diplomacy Under George Washington*, Durham 1958.

[18] C. F. Adams (ed.), *Letters of John Adams Addressed to his Wife*, t. II. Boston 1841, s. 222–223.

[19] J.A. Combs, *The Jay Treaty*, s. 178.

amerykańsko-angielskim poszli na ustępstwa w rokowaniach ze Stanami Zjednoczonymi.

Stosunki francusko-amerykańskie znalazły się w najgorszym stanie od czasu wojny o niepodległość. W tym względzie Tomasz Jefferson i republikanie, którzy ostrzegali przed jego następstwami, mieli rację.

W historiografii amerykańskiej istnieją rożne poglądy na stosunki z Anglią w omawianym okresie. Kiedy w 1940 r. Alfred L. Burt opublikował swoją książkę pt. *The United States, Great Britain and British North America From the Revolution to the Establishment of Peace after the War 1812*, która wydana została wówczas przez fundację Carnegie, stała się ona wyzwaniem dla wielu utartych poglądów. Burt różni się w swej interpretacji od poglądów przedstawionych m. in. w pracy Samuela F. Bemisa (zmarł we wrześniu 1973 r.) *Jay's Treaty*, opublikowanej w 1923 r. Profesor Burt twierdzi, że Stany Zjednoczone nie były w stanie wymusić żadnych ustępstw ze strony Anglii w okresie jej wojny z Francją, nawet gdyby Jay zagroził, że Amerykanie przystąpią do zbrojnej neutralności państw północno-europejskich i gdyby nawet Hamilton prywatnie nie zapeweniał Anglików, iż jest to niemożliwe.

Burt odrzuca również argument przyjęty dość szeroko w historiografii amerykańskiej, że Wielka Brytania zatrzymała forty, ponieważ chciała zachować monopol na handel futrami i skórami. Według niego, Anglicy nie ewakuowali ich, ponieważ nie chcieli zaostrzać stosunków z Indianami, a ponadto Stany Zjednoczone były tak słabe, że nie mogłyby wymusić postanowień układu z 1783 r.

6. STANY ZJEDNOCZONE — FRANCJA W LATACH 1789–1800

W przeciwieństwie do stosunków z Anglią, stosunki amerykańsko-francuskie początkowo rozwijały się pomyślnie. Francja, jak wiadomo, była pierwszym krajem, który uznał Stany Zjednoczone i zawarł ze Stanami Zjednoczonymi w 1778 r. układ sojuszniczy. Zarówno Francja, jak i Stany Zjednoczone nieufnie odnosiły się do polityki brytyjskiej i potrzebowały się wzajemnie dla ograniczenia aktywności imperialnej Wielkiej Brytanii. Francja, w przeciwieństwie do Anglii, udzieliła kupcom amerykańskim rozmaitych przywilejów włącznie z prawem handlu z koloniami i posiadłościami znajdującymi się pod kontrolą francuską, zawiązała stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi i nie zgłaszała żadnych roszczeń terytorialnych wobec tego kraju.

Wielka rewolucja francuska spotkała się z przychylnym przyjęciem w Ameryce. Dla wielu Amerykanów było to przedłużenie ich własnych ideałów republikańskich. Francję podziwiano jako symbol walki z despotyzmem monarchistycznym. Jefferson i inny uważali, że rewolucja francuska otwiera jeszcze większe perspektywy dla bliskich i przyjaznych stosunków między obu krajami.

Z dyplomatycznych problemów francusko-amerykańskich, które Jerzy Waszyngton odziedziczył po okresie konfederacji, najważniejszym był problem handlu. Później nieco główna uwaga skoncentrowała się na neutralności Stanów Zjednoczonych, działalności francuskiej floty wojennej na Oceanie Atlantyckim, obecności Francji w dolinie Missisipi oraz stosunkach z Wielką Brytanią. Ostatni z tych problemów uwydatnił się wyraźnie po wybuchu wojny francusko-angielskiej 1 lutego 1793 r. Zacznijmy od spraw handlu między obu krajami. Miały one bowiem z punktu widzenia interesów amerykańskich ważne znaczenie.

W okresie konfederacji Francja rozszerzała kontakty handlowe ze Stanami Zjednoczonymi starając się pozbawić Anglię jej monopolistycznej pozycji na tym odcinku. Gros jednak handlu amerykańskiego skierowane było na rynki brytyjskie. Kiedy nadeszły pierwsze wieści o wybuchu rewolucji francuskiej, wielu Amerykanów miało nadzieję, że będzie to dodatkowym bodźcem dla rozwoju stosunków handlowych między obu krajami. Należy stwierdzić, że w tym czasie Amerykanie stosowali pewne restrykcje handlowe dotyczące taryf i tonażu. Uderzały one w pewnym stopniu w handel z Francją. James

Madison sympatyzujący z Francją próbował je usunąć, ale Hamilton i jego probrytyjscy koledzy skutecznie sprzeciwiali się temu.

Francja protestowała przeciw tej dyskryminacji uważając, iż Amerykanie nie postępują zgodnie z duchem i literą układu handlowego i sojuszniczego z 1778 r. Jefferson jako sekretarz stanu w rządzie Waszyngtona formalnie nie zgadzał się z interpretacją francuską, choć w gruncie rzeczy przyznawał rację Francji i naciskał na Kongres, aby ten zliberalizował restrykcje handlowe wobec niej. Hamilton jednak sprzeciwiał się. Jego zwolennicy mieli większość w Senacie, który odrzucał propozycje Jeffersona. Sekretarz stanu uważał, że Hamilton jako sekretarz skarbu wtrąca się w sprawy polityki zagranicznej nie leżące w zakresie jego odpowiedzialności.

Francuscy kupcy również domagali się nałożenia na towary amerykańskie pewnych restrykacji. Komisja do spraw handlu w Zgromadzeniu Narodowym sympatyzowała z tymi poglądami i mimo prób przeciwdziałania ze strony amerykańskiego chargé d'affaires Williama Shorta pozbawiła kupców amerykańskich przywilejów, z których korzystali dotąd. W marcu 1791 r. Zgromadzenie Narodowe przyjęło odpowiednią ustawę i Stany Zjednoczone ostro zaprotestowały. Jefferson był zaskoczony. Obawiał się, że Kongres odpowie nałożeniem dalszych restrykcji, co przekreśli wszelkie nadzieje na nowy, liberalny układ handlowy między obu krajami. Kongres wprawdzie nie zareagował w ten sposób, ale handel amerykańsko-francuski uległ zmniejszeniu i w końcu 1791 r. obywda kraje znalazły się w stanie swego rodzaju zimnej wojny handlowej.

Polityczne stosunki między obu krajami nadal były dobre. Francuzi sympatyzowali ze Stanami Zjednoczonymi. Wyrazem tego była reakcja społeczeństwa francuskiego na wiadomość o śmierci Benjamina Franklina (7 IV 1790 r.). Francuski minister spraw zagranicznych opowiedział się również za poprawą stosunków handlowych. Wysiłki te przyniosły nawet pewne rezultaty. Dnia 2 czerwca 1791 r. francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło jednomyślnie rezolucję wzywającą do rozpoczęcia rokowań w sprawie nowego układu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi. Rząd francuski nie podjął jednak żadnych kroków w tej sprawie. Nowy poseł francuski Jean Baptiste de Ternant, który trzy tygodnie po przyjęciu wspomnianej rezolucji udał się do Stanów Zjednoczonych, nie otrzymał żadnych instrukcji. Polecono mu jednakże, aby poinformował prezydenta, iż Francuzi gotowi są rozmawiać na ten temat z posłem amerykańskim w Paryżu. Jeffersonowi nie odpowiadała ta propozycja. Wolał prowadzić rokowania na terenie Stanów Zjednoczonych. Jefferson na próżno czekał przez 6 miesięcy na inicjatywy francuskie, następnie polecił Shortowi, aby wyraził zgodę rządu amerykańskiego na rozpoczęcie rozmów odnośnie do liberalizacji francusko-amerykańskiej wymiany handlowej.

W tym czasie poseł francuski w Stanach Zjednoczonych, Ternant, zainteresował się sprawą układu handlowego i rozmawiał na ten temat z Waszyngtonem. Bezpośrednia propozycja rozpoczęcia negocjacji wyszła nieoczekiwa-

nie od sekretarza skarbu Hamiltona. W rozmowie z posłem francuskim Hamilton oświadczył, że istniejące różnice zdań w sprawach handlowych mogłyby zostać rozwiązane poprzez nowy układ handlowy. Waszyngton poparł tę sugestię i polecił Jeffersonowi, aby rozpoczął rozmowy z posłem francuskim i przedłożył projekt układu, który opierać się będzie na założeniu, iż obydwa kraje będą traktowały obywateli, towary i okręty drugiej strony w swoich portach tak jak własne. Waszyngton, a przede wszystkich Hamilton uważał, iż jest to zbyt daleko posunięta liberalizacja.

W kwietniu 1792 r. Jefferson poinformował Ternanta, że Stany Zjednoczone pragną rozpocząć negocjacje. W praktyce nic z tego jednak nie wyszło. We Francji we wrześniu tegoż roku nastąpiła zmiana rządu. W ten sposób sojusz francusko-amerykański z 1778 r. nie posiadał traktatowo solidnej bazy gospodarczej.

Wojna francusko-angielska, która zaczęła się w lutym 1793 r. zwiększyła zainteresowanie republikańskiej Francji porozumieniem handlowym ze Stanami Zjednoczonymi, w szczególności planem wysuniętym uprzednio przez Jeffersona. Francja, mając do czynienia z dominacją floty brytyjskiej na morzach, musiała w większym stopniu polegać teraz na statkach i handlu amerykańskim. Nic więc dziwnego, że jednym z pierwszych aktów rządu francuskiego po wybuchu wojny z Anglią była decyzja traktowania amerykańskich okrętów i towarów na równi z francuskimi. Było to zbieżne z tym, co proponował Jefferson. Wojna zmusiła do tego Francję. Rząd francuski wystąpił więc z formalną propozycją rozpoczęcia rokowań.

Nowy poseł republikańskiej Francji Edmond Charles Genet otrzymał instrukcje wynegocjowania liberalnego układu handlowego ze Stanami Zjednczonymi. Genet pragnął wyjść zresztą poza sferę stosunków gospodarczych i zawrzeć w układzie również zasady współpracy politycznej. Administracja Waszyngtona, która zaczęła mieć już pewne wątpliwości co do kierunku rozwoju wydarzeń we Francji i mając na uwadze fakt, że Francja znalazła się w stanie wojny z Anglią, była niechętna zbliżeniu z Francją. Amerykańscy politycy o proangielskiej orientacji, a zwłaszcza federaliści obawiali się, że może to niepotrzebnie sprowokować Wielką Brytanię. W związku z tym starano się ograniczyć rozmowy do płaszczyzny handlowej.

Negocjacje w tej sprawie podjęli następcy Geneta — Jean Antoine Joseph oraz Pierre Auguste Adet, ale bez rezultatu. Federaliści chłodno odnosili się do układu. Kiedy przyjęto układ Jaya i w miarę tego jak nasilał się konflikt zbrojny Francji z Anglią, malało zainteresowanie Stanów Zjednoczonych układem z Francją. W układzie takim Amerykanie musieliby bowiem udzielić Francuzom tych samych przywilejów, z których i tak sami korzystali we Francji, bez układu.

Sytuacja międzynarodowa sprzyjała interesom amerykańskim. Tam gdzie statki i okręty francuskie i angielskie wzajemnie zwalczały się, tam wkraczali kupcy amerykańscy i umacniali swoje pozycje. Utrzymanie się z dala od

konfliktów europejskich leżało wiec w intersie gospodarczym i politycznym słabej jeszcze politycznie i militarnie republiki amerykańskiej.

Przejdźmy teraz do francusko-amerykańskich stosunków dyplomatycznych.

Kiedy Waszyngton obejmował urząd prezydenta, posłem Francji w Stanach Zjednoczonych był hrabia a później markiz Eléonor François Elie Moustier. Przybył on do Stanów Zjednoczonych jeszcze w 1787 r. Mimo iż próbował utrzymać poprawne stosunki z politykami amerykańskimi, jego arystokartyczne maniery, pycha i dość frywolny sposób bycia, raziły Amerykanów. Zażądali odwołania posła. Był to pierwszy przypadek, kiedy rząd amerykański wystąpił z takim żądaniem wobec innego państwa. Sprawa była delikatnej natury i została zlecona Jeffersonowi, który był wówczas posłem amerykańskim w Prayżu. Korzystając z pomocy markiza La Fayette'a, Jefferson przedstawił tę sprawę francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych hrabiemu de Montmorinowi, będącego rzecznikiem bliskich stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Montmorin nie widział dostatecznych powodów dla odwołania posła, a co gorsze nie miał wakującego dla niego stanowiska. Ponieważ Moustier prosił o urlop, Montmorin skorzystał z tego i wyraził zgodę. Poseł opuścił Stany Zjednoczone w paźnierniku 1789 r. formalnie udając się na urlop, ale nigdy już nie powrócił do tego kraju.

Przez ponad rok Francuzi nie obsadzali swego poselstwa przedstawicielem w randze ministra. Szefem misji francuskiej był chargé d'affaires, Louis-Guillaume Otto, późniejszy hrabia de Mosloy. Kolejnym posłem Francji był pułkownik Jean Baptiste de Ternant (sierpień 1791 — maj 1793), który znał dobrze język angielski i kraj, brał bowiem udział jako oficer w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Cieszył się dużą popularnością i miał dobre stosunki z administracją. Upadek monarchii konstytucyjnej we wrześniu 1792 r. spowodował odwołanie Ternanta.

W sierpniu 1791 r., kiedy Ternant obejmował placówkę w Filadelfii, na wyspie Santo Domingo wybuchło powstanie murzyńskich niewolników. Władze kolonialne wyspy zwróciły się do Stanów Zjednoczonych o dostarczenie broni i innych środków dla zdławienia powstania. Pomoc amerykańska w znacznym stopniu przyczyniła się do zdławienia powstania murzyńskiego. Obalenie monarchii we Francji spowodowało ucieczkę wielu plantatorów i arystokratów z francuskich posiadłości na Morzu Karaibskim. Stany Zjednoczone chętnie przyjmowały ich udzielając im schronienia na swoim terytorium.

Na tle stosunku do rewolucji francuskiej ujawniły się duże różnice zdań w gronie kół rządzących w Stanach Zjednoczonych. Konserwatyści typu Waszyngtona, Hamiltona, Johna Adamsa, Gouvernera Morrisa od początku odnosili się niechętnie do rewolucji francuskiej, a później, w miarę postępującej radykalizacji nastrojów we Francji, wręcz wrogo. Inni, jak Jefferson czy Tomasz Paine odnosili się do rewolucji z sympatią. Przyjęcie przez Francję nowej konstytucji w 1791 r. pogłębiło te różnice zdań. Liberałowie powitali to wydarzenie z zadowoleniem, widząc w konstytucji francuskiej wiele elementów wspólnych z konstytucją Stanów Zjednoczonych. Dla Hamiltona i jego

19. Jerzy Waszyngton

zwolenników konstytucja ta choć nadal sankcjonująca monarchię, ale rozszerzająca uprawnienia wyborcze społeczeństwa była obiektem ostrej krytyki i przedmiotem nie ukrywanej pogadry. Między Tomaszem Jeffersonem i Johnem Adamsem doszło do ostrej polemiki na tym tle.

Obalenie monarchii we Francji wywołało entuzjazm w społeczeństwie amerykańskim. W kraju odbywały się wiece, śpiewano pieśni francuskie, noszono stroje francuskie. „Amerykańska radość stała się epidemią"[1]. Amerykanie zwracali się do siebie per „obywatelu" itp. Radość oczywiście nie panowała wszędzie. Konserwatyści różnej maści, a zwłaszcza federaliści, ze zgrozą czytali o wydarzeniach we Francji. Nienawidzili oni rewolucji i przerażeni byli entuzjastyczną reakcją społeczeństwa amerykańskiego.

W kwietniu 1793 r. z dużym opóźnieniem dotarły do Ameryki wiadomości o ścięciu Ludwika XVI, wypowiedzeniu przez Francję wojny Anglii, Holandii i Hiszpanii. Zbiegło się to również z przybyciem 8 kwietnia nowego posła Francji, obywatela Edmonda Charlesa Geneta. Niektórzy żyrondyści wystąpili z propozycją, aby ratować głowę Ludwika XVI przez wydalenie go do Stanów Zjednoczonych, gdzie był stosunkowo popularny jako rzecznik współpracy i sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Genet nieoficjalnie miał przewieźć króla do Stanów Zjednoczonych, plan ten jednak nie został zrealizowany.

Kiedy przybył miał zaledwie 30 lat i niemałe doświadczenie dyplomatyczne. Służył na placówce w Petersburgu, skąd został wydalony za swoje

---

[1] J. H. Steward (ed.), *A Documentary Survey of the French Revolution*, New York 1951, s. 381.

przekonania republikańskie. Był oczytany. Poza francuskim znał biegle 6 języków obcych.

„Obywatel Genet", jak go wkrótce zaczęto nazywać w Ameryce, w dniu swojego przybycia do Charlestonu 8 kwietnia 1793 r. został entuzjastycznie powitany przez ludność. Zamiast udać się bezpośrednio do Filadelfii, w celu złożenia listów uwierzytelniających, Genet widząc ogromny entuzjazm z jakim go przyjmowano, pozostał w Charlestonie 11 dni. W tym czasie organizował akcje przeciw statkom brytyjskim, konfiskował je, przystąpił do organizacji dwóch armii amerykańskich, które miały zająć sąsiednie obszary znajdujące się pod panowaniem hiszpańskim, postanowił wzniecić jeszcze większy entuzjazm dla Francji i rewolucji francuskiej. Wybrał więc okrężną trasę, która przedłużyła jego drogę z Charlestonu do Filadelfii z ok. 10 do 28 dni. Przejeżdżał przez wsie i miasteczka, wszędzie się zatrzymując i wygłaszając przemówienia. Jego podróż była triumfalną procesją. Republikanie, frankofile, anglofobi, zwykli Amerykanie tłumnie wychodzili na jego powitanie[2]. Tereny, przez które przejeżdżał, były na ogół zamieszkane przez farmerów o silnych antyangielskich i antyarystokratycznych poglądach. Poseł francuski był przekonany, że w tej sytuacji rząd Stanów Zjednoczonych bez wahania opowie się po stronie Francji i udzieli jej wszechstronnego wsparcia w wojnie z Anglią, Hiszpanią i Holandią. Oczekiwania te okazały się złudne. Niedługo przyszło spotkać się z pierwszym silnym rozczarowaniem.

W tym czasie, kiedy Genet odbywał triumfalny pochód, rząd amerykański intensynie debatował nad podstawowymi zasadami polityki zagranicznej w świetle sytuacji w Europie, a w szczególności w świetle wojny francusko-angielskiej. W dniu 18 kwietnia Waszyngton rozesłał członkom gabinetu listę 13 pytań, na które oczekiwał odpowiedzi. Oto one:

1) Czy powinniśmy ogłosić neutralność?

2) Czy powinniśmy przyjąć posła Republiki Francuskiej?

3) Jeżeli przyjąć, to czy z jakimiś zastrzeżaniami?

4) Czy w obecnych warunkach jesteśmy zobowiązani do honorowania warunków układu sojuszniczego z Francją z 1778 r.?

5) Jeśli jesteśmy zobowiązani do tego, to czy jest to dla nas korzystne?

6) Jeśli mamy prawo wypowiedzieć ten układ, to czy będzie naruszeniem neutralności jeśli uznamy go za nadal obowiązujący?

7) Jeśli układy nadal są wiążące, to czy nasza traktatowa obietnica gwarantowania francuskich posiadłości w Ameryce dotyczy tylko wojny obronnej?

8) Czy Francja obecnie prowadzi wojnę obronną?

9) Jeśli wojna nie jest obronna, to czy gwarancje zobowiązują w każdej sytuacji?

---

[2] A. DeConde, *Entangling Alliance*, s. 201.

10) Jakie są konsekwencje udzielenia gwarancji?

11) Czy układy dają specjalne przywileje francuskim okrętom wojennym w portach amerykańskich?

12) Jeśli przyszły regent Francji zdecyduje przysłać posła, to czy powinniśmy go przyjąć?

13) Czy w związku z kryzysem w Europie należy zwołać sesję Kongresu?

Przez dłuższy czas zastanawiano się nad tym, kto był autorem tych pytań, Jefferson i Madison uważali je za dzieło Hamiltona i tak najprawdopodobniej było[3]. Dnia 19 kwietnia odbyło się posiedzenie gabinetu. Za najbardziej pilną sprawę Waszyngton uznał neutralność i opowiedział, się za „ścisłą neutralnością" (*to maintain a strict neutrality*), która może uchronić Amerykanów „od wplątania się" (*embroling us*) w wojnę z Francją lub Anglią[4]. Wszyscy obecni opowiedzieli się za neutralnością. Gdy doszło jednak do dyskusji, jak w praktyce to zrealizować, ujawniły się zasadnicze różnice zdań.

Jefferson uważał, że wojna w Europie stwarza Stanom szansę rozwoju handlu. Cena, jaką Stany Zjednczone wyznaczą za zachowanie neutralności, będzie uzyskanie przywilejów handlowych. Ponadto uważał, iż to Kongres, a nie rząd, powinien ogłosić proklamację o neutralności, wiąże się to bowiem z prawem wydania wojny, a to prawo konstytucja zastrzegła wyłącznie dla Kongresu.

Hamilton opowiedział się za niezwłocznym proklamowaniem neutralności przez prezydenta, a nie przez Kongres. Waszyngton posłuchał rady Hamiltona i 22 kwietnia 1793 r. proklamował neutralność Stanów Zjednoczonych. Deklaracja stwierdzała, że Stany Zjednoczone zajmują „przyjazne i bezstronne stanowisko wobec stron walczących" oraz że obywatele jeśli uznani zostaną za winnych udzielenia pomocy stronom, będą karani.

Stany Zjednoczone uznały rząd rewolucyjnej Francji, ale w czasie posiedzenia zwołanego przez Waszyngtona, Hamilton sugerował, aby nie przyjmować Geneta. Ponieważ poglądu tego nie podzielali pozostali członkowie gabinetu, Hamilton wycofał swoje zastrzeżenia. Waszyngton zapowiedział, że przyjmie Geneta.

W odpowiedziach na pozostałe pytania rząd amerykański był tak podzielony, iż prezydent zażądał od każdego z obecnych opinii na piśmie. Kluczową sprawą był status i ważność układu sojuszniczego z Francją.

Hamilton i jego zwolennicy byli zdania, iż układy z Francją są zdezaktualizowane. Stany Zjednoczone bowiem zawarły układy z innym rządem francuskim i kontynuowanie ich w obecnych warunkach jest niekorzystne i doprowadzić może do wojny z Anglią. Sojusz z Francją — uzasadniał

---

[3] C. M. Thomas, *American Neutrality in 1793: A Study in Cabinet Goverment*, New York 1931.

[4] J. C. Fitzpatrick (ed.), *The Writings of George Washington from the Original Manuscript Sources, 1745–1977*, t. XXXII, Washington 1931-1944, s. 415–416.

Hamilton — był sojuszem obronnym, a obecnie kraj ten prowadzi wojnę ofensywną. Zalecał więc zawieszenie układu, przynajmniej do czasu wyjaśnienia się sytuacji wewnętrznej we Francji.

Jefferson nie zgadzał się z takim rozumowaniem. „Układy między Stanami Zjednoczonymi a Francją nie zostały zawarte między Stanami Zjednoczonymi a Ludwikiem XVI, lecz między narodem amerykańskim i francuskim. Narody te istnieją nadal choć obydwa od tego czasu zmieniły formy swoich rządów i układy nie mogą być unieważnione z powodu tych zmian" — uzasadniał Jefferson[5].

Najbardziej niepokoiła Amerykanów perspektywa, iż Francuzi zażądają od nich wypełnienia zobowiązań traktatowych i gwarantowania francuskich posiadłości na Morzu Karaibskim. Francuzi nigdy tego nie zażądali, skoro i tak Stany Zjednoczone nie posiadały dostatecznie silnej marynarki wojennej. W tym względzie spełniły się przewidywania Jeffersona. Zawieszając układy z Francją — twierdził — zwiększamy możliwość wojny z Francją.

Kiedy prokurator generalny Edmund Randolph opracowywał dla prezydenta projekt proklamacji o neutralności, do Filadelfii dotarły wieści o entuzjastycznym przyjęciu Geneta w Charlestonie. Poseł francuski dotarł do Richmond w stanie Wirginia, kiedy dowiedział się właśnie o proklamacji Waszyngtona. Gorące przyjęcie, jakie zgotowano po drodze Genetowi, wywołało przerażenie w obozie federalistów. John Adams pisał później do Jeffersona o „terroryzmie wzniecanym przez Geneta"[6]. Hamilton doradzał prezydentowi, aby przyjął posła francuskiego ostentacyjnie chłodno.

Również w Filadelfii powitały Geneta rozentuzjazmowane tłumy. Jefferson powitał posła Francji serdecznie, przedstawił mu sytuację polityczną w kraju, ostrzegał przed Hamiltonem i anglofilami, a w szczegolności uprzedzał o wpływie jaki mają oni na prezydenta.

Waszyngton przyjął Geneta wyjątkowo chłodno, ograniczając się do kilku uwag czysto formalnych, co wyraźnie kontrastowało z serdecznością tłumów, jakie go witały w Stanach Zjednoczonych. Genet przybył do Stanów Zjednoczonych jako przedstawiciel rewolucyjnej i republikańskiej Francji. Tymczasem Jerzy Waszyngton przyjął go w sali ozdobionej portretami Ludwika XVI i Marii Antoniny. Nie mogło to być nie zauważone przez posła francuskiego. Genet wyszedł ze spotkania z Waszyngtonem obrażony i przekonany, że „ten stary człowiek nie jest w rzeczywistości już rzecznikiem wolnościowych tendencji za jakiego uchodzi". Podejrzewał, że prezydent zazdrości mu ogromnej popularności, jaką cieszy się w społeczeństwie amerykańskim. Prasa amerykańska, poza oczywiście federalistyczną, szybko

---

[5] A. A. Lipscomb (ed.), *Writings of Thomas Jefferson*, T. III, Washington 1944, s. 227–228. Cyt. za T. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 84.

[6] C. F. Adams (ed.), *The Works of John Adams*, t. X, s. 47.

wychwyciła to chłodne zachowanie się prezydenta i wystąpiła z krytyką Waszyngtona.

Nie sposób bycia, ani zachowanie się posła francuskiego były przyczną tarć francusko-amerykańskich. W gruncie rzeczy w historiografii dyplomacji amerykańskiej zbyt wiele uwagi poświęca się akcjom organizowanym przez Geneta, choć trzeba przyznać, iż miały one również wpływ na atmosferę stosunków między obu krajami.

Francja zażądała wcześniejszej spłaty długów przez Stany Zjednoczone. Hamilton sprzeciwił się temu i jego stanowisko przeważyło. Genet zaproponował rozpoczęcie rokowań w sprawie układu handlowego, ale Amerykanie nie chcąc się wiązać z wojującą Francją, nie byli tym zaintersowani. „W połowie 1793 r. Genet był w stanie otwartej wojny z administracją Waszyngtona" — pisze historyk amerykański[7].

Najbardziej drażniło administrację to, iż Genet organizował zaciąg obywateli amerykańskich do służby we flocie francuskiej, organizował wyprawy przeciw statkom brytyjskim, sprowadzał je do portu i tu sprzedawał skonfiskowane produkty. Rząd amerykański uważał te akcje za pogwałcenie zasad neutralności, i ambasador brytyjski raz po raz składał ostre protesty. Władze amerykańskie próbowały karać obywateli za naruszenie zasad neutralności, ale nierzadko ława przysięgłych sympatyzowała z Francją i uniewinniała oskarżonych. Nawet Jefferson uważał, iż Genet nadużywa swych przywilejów. „Każdy kraj ma prawo zakazywać realizacji suwerennych decyzji na własnym obszarze przez inny kraj i obowiązkiem kraju neutralnego jest unikanie tego, co szkodzi jednej ze stron wojujących" — pisał Jefferson do Geneta 5 czerwca 1793 r.[8]

Szczególne oburzenie rządu amerykańskiego wywołał incydent z brytyjskim statkiem handlowym „Little Sarah". Wypłynął on z portu filadelfijskiego na początku maja 1793 r., ale został zatrzymany przez fregatę „L'Embuscade" finansowaną przez Geneta i sprowadzony do Filadelfii, a jego ładunek skonfiskowany. Genet uzbroił okręt w dodatkowe działa i postanowił wysłać jako statek w służbie francuskiej pod nazwą „Petite Démocrate". Władze w Pensylwanii, działając na polecenie rzdu federalnego, postanowiły nie dopuścić do tego i zatrzymać statek. Genet zapowiedział, że odwoła się w tej sprawie, ponad głową prezydenta, do narodu. Jefferson odbył osobistą rozmowę z Genetem uzyskując obietnicę, że okręt nie wypłynie z Filadelfii, przynajmniej w najbliższym czasie, póki Waszyngton nie powróci z urlopu dla podjęcia dalszych decyzji. Hamilton i Knox opowiedzieli się za zatrzymaniem okrętu siłą, jeśli zajdzie potrzeba. Waszyngton przeciwny był używaniu siły, nie chciał jednak dopuścić do tego, aby „Petite Démocrate" walczył przeciw statkom brytyjskim mając za bazę port amerykański.

---

[7] A. DeConde, *Entangling Alliance*, s. 213.

[8] Tamże, s. 217.

Genet nie licząc się z opinią rządu amerykańskiego wydał polecenie, aby okręt opuścił Filadelfię i rozpoczął walkę przeciw statkom angielskim na Oceanie Atlantyckim. Poseł brytyjski Hammond protestował i podżegał Amerykanów do represji wobec Geneta. Federaliści sympatyzujący z Anglią głosili, że wypłynięcie „Petite Démocrate" stanowi nie tylko naruszenie zasad neutralności amerykańskiej, ale policzek wymierzony politykom amerykańskim przez posła Francji, który przyrzekł, że statek nie opuści Filadelfii. W prasie rozgorzała dyskusja na temat zasad neutralności. Raz po raz pojawiały się artykuły podpisane pseudonimami „Pacificus", „Helvidius", „Veritas", „Cato", „Ironicus", za którymi kryli się czołowi politycy amerykańscy, jak Hamilton, Madison i inni przywódcy federalistów i republikanów.

Genet również kontratakował. Ilekroć otrzymał raport od konsula francuskiego, że angielskie okręty są dozbrajane w Charlestonie, Baltimore czy Filadelfii, natychmiast składał protest w Departamencie Stanu. Głośna była np. sprawa statku brytyjskiego „Jane". Anglicy uzbrajali swoje statki w portach amerykańskich potajemnie. Ilekroć jednak sprawa została ujawniona demontowali uzbrojenie i opuszczali port. W ten sposób stwarzali wrażenie, że szanują zasady amerykańskiej neutralności.

Oprócz działalności Geneta w portach amerykańskich, władze amerykańskie z niepokojem śledziły jego wysiłki dla zorganizowania wyprawy militarnej ze Stanów Zjednoczonych przeciw hiszpańskim posiadłościom w Ameryce, w szczególności przeciw Luizjanie i Florydzie. Hiszpania była w tym czasie w stanie wojny z Francją. Genet otrzymał oficjalne instrukcje w tej sprawie od swojego rządu. Liczył on na poparcie osadników zamieszkujących rejony sąsiadujące z hiszpańskimi posiadłościami np. Kentucky. Osadnicy ci byli antagonistycznie nastawieni do Hiszpanów, którzy odmawiali im prawa korzystania z żeglugi na Missisipi.

Genet zamierzał zorganizować trzy ataki na Luizjanę i Florydę. Jedna wyprawa miała wyruszyć na Wschodnią Florydę z Georgii, druga na Luizjanę z Karoliny Południowej i trzecia miała zająć Nowy Orlean wyruszając z Kentucky w dół rzeką Missisipi. Tą ostanią ekspedycją dowodził generał George Rogers Clark, wspomagany finansowo przez Geneta. Clark nie miał problemów z rekrutacją ludzi. W owym czasie sympatie profrancuskie w tym rejonie były tak silne, jak silne były antypatie hiszpańskie. Osadnicy amerykańscy uważali ponadto, że federaliści sprawujący władzę w Filadelfii otwarcie zaniedbują interesy kraju na zachodnich rubieżach ówczesnych Stanów Zjednoczonych, koncentrując się na zabezpieczeniu swoich handlowych interesów w Europie.

Jefferson sympatyzował z planami Geneta i nawet pomógł mu w pewnym stopniu w ich przygotowaniu. W końcu 1793 r. ustąpił jednak ze stanowiska sekretarza stanu. W niedługim czasie później prezydent Waszyngton wystąpił 24 marca 1794 r. z tzw. drugą proklamacją neutralności. Prezydent zapowiedział w niej, że uczestnicy wyprawy przeciw hiszpańskim posiadłościom będą ścigani. Zakazano również innym państwom rekrutacji wojsk na obsza-

rze Stanów Zjednoczonych. Genet potrzebował ponadto pieniędzy, liczył, że otrzyma je w ramach wcześniejszej spłaty długów ze strony Stanów Zjednoczonych dla Francji. Amerykanie nie wyrazili jednak zgody na przyspieszenie spłat. W czerwcu 1793 r. do władzy we Francji doszli jakobini. Nie byli oni zainteresowani finansowaniem tych wypraw.

Genet miał poparcie w kołach amerykańskich sympatyzujących z Francją. Wielu Amerykanów sympatyzowało z celami rewolucji francuskiej. Powstawały koła, kluby, towarzystwa sympatyków Francji i rewolucji francuskiej. Utwierdzało to Geneta w przekonaniu, że społeczeństwo amerykańskie w ogromnej większości jest po stronie Francji i przeciw Anglii. Tym bardziej krytycznie poseł francuski oceniał postawę rządu amerykańskiego, który nieufnie odnosił się do rewolucji francuskiej i utrudniał mu działalność na terenie Stanów Zjednoczonych.

Działalność organizacji profrancuskich przerażała federalistów. Obawiali się oni radykalizacji nastrojów w Ameryce. „Wśród przywódców federalistycznych gniewne głosy oskarżały te kluby o dążenie do obalenia konstytucji i zniszczenie systemu federalnego"[9]. Sekretarz Skarbu Oliver Wolcott, jr. ostrzegł, że „te ludowe towarzystwa wyrażają sentymenty pewnych demagogów i kluby te składają się z zapaleńcow, ignorantów i frywolnych osób całkowicie oddanych poglądom Francji"[10]. Prawica obawiała się, że działalność tych organizacji może doprowadzić do rewolucyjnych zmian w Stanach Zjednoczonych. Dla przeciwdziałania tym klubom federaliści zaczęli organizować konserwatywne kluby i towarzystwa, np. „Towarzystwo Konstytucyjne", „Towarzystwo Popierające Rząd i Konstytucję" itp. Prezydent Waszyngton osobiście wspierał działalność tych grup. Federaliści wspomagali finansowo kampanię prasową przeciw profrancuskim towarzystwom. Takie gazety jak „Gazette of the United States" w Filadelfii, „American Minerva" w Nowym Jorku czy „Columbian Centinel" w Bostonie wyrażały opinie federalistóow, były eksponentami konserwatywnych poglądów. Pisma te oczywiście ostro atakowały Geneta i jego działalność na teranie Stanów Zjednoczonych.

Prasa amerykańska w szczególności starała się poróżnić go z Waszyngtonem. Wymyślano rozmaite historie włącznie z rzekomym planem zabójstwa prezydenta opracowanym przez Geneta. Chcąc skompromitować go w oczach prezydenta użyto jeszcze innego sposobu. Hamilton z trzecich ust usłyszał, jakoby Genet oświadczył, iż odwoła się ponad głową prezydenta do narodu, jeżeli Waszyngton uniemożliwi mu wyprowadzenie z portu statku „Petite Démocrate". John Jay i Rufus King, dwaj wpływowi federaliści usłyszeli tę historię od Hamiltona i rozpowszechnili ją wśród swoich przyjaciół. Szybko nabrała ona sensacyjnego charakteru i w sposób niezwykle przesadny i obraźliwy dla prestiżu prezydenta dotarła do Jerzego Waszyngtona.

---

[9] Tamże, s. 258.

[10] Tamże, s. 258.

Prasa drukowała sensacyjne artykuły podjudzające prezydenta do rzekomego ratowania swojej twarzy.

Genet początkowo lekceważył te ataki. Oświadczył, że nie będzie odpowiadał na kłamstwa. Wystosował jednak list bezpośrednio do Waszyngtona, zaprzeczając jakoby zamierzał zwrócić się z apelem do narodu. Waszyngton nie zareagował na ten list. Jefferson zwrócił uwagę Genetowi, iż nie jest w zwyczaju, aby poseł korespondował z prezydentem. Wszelka korespondencja powinna przechodzić za pośrednictwem Departamentu Stanu.

Waszyngton podjudzany przez federalistów coraz krytycznej oceniał działalność Geneta. „Czy posel Francji może bezkarnie naruszać ustawy tego kraju? i grozić rządowi, iż odwola się do narodu?" Co świat sobie pomyśli o takim zachowaniu się posła i o rządzie Stanów Zjednoczonych jesli ten będzie ustępowal?"[11]. W październiku 1793 r. Waszyngton wycofal exequatur wicekonsula francuskiego w Bostnie Antonine'a C. Duplaine'a za użycie wojsk francuskich w celu uwolnienia statku francuskiego zatrzymanego przez Amerykanów. Genet kwestionowal konstytucyjność decyzji prezydenta, choć nie bronil działalności wicekonsula. Złożyl on gwałtowny protest w tej sprawie w Departamencie Stanu. Przy tym Genet opublikował tekst swego pisma protestacyjnego w prasie, zanim jeszcze dostarczył go do Departamentu Stanu. Genet zażądał również ukarania Jaya i Kinga za fałszywe oświadczenie, które wywołało tyle szumu. Alexander J. Dallas, wobec którego rzekomo Genet miał zapowiedzieć, iż odwoła się do narodu amerykańskiego, oświadczył, że poseł Francji nigdy takiego oświadczenia w jego obecności nie składał. Kilku czołowym politykom amerykańskim groziła kompromitacja. Prezes Sądu Najwyższego Jay miał być sądzony o zniesławienie. To było już groźne dla establishmentu amerykańskiego. Odbyła się bezpośrednia rozmowa Waszyngtona z czołowymi politykami. Dla ratowania reputacji kilku polityków, rząd amerykański zażądał odwołania Geneta. Jefferson przesłał odpowiednie instrukcje do posła amerykańskiego w Paryżu w dniu 16 sierpnia 1793 r.

Ponieważ w owych czasach na odpowiedź trzeba było czekać kilka miesięcy, powstało kłopotliwe pytanie co robić w międzyczasie z Genetem. Czy poinformować go o tym, że rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się o jego odwołanie? W dniu 15 września kiedy statek wiozący list do rządu francuskiego znajdował się poza zasięgiem możliwości przechwycenia go na rozkaz posła, Jefferson przekazał Genetowi kopię listu i stwierdził, iż Genet będzie mógł pełnić swe funkcje, jeżeli będą one utrzymane w odpowiednich granicach. Genet bronił się. Odpowiedział, iż działał zgodnie ze swoimi instrukcjami. W liście do swojego rządu Genet oskarżał prezydenta Stanów Zjednoczonych o arbitralną interpretację układów francusko-amerykańskich, interpre-

[11] W. C. Ford (ed.), *Writings of George Washington*, t. XII, s. 302.

tację sprzeczną z duchem tych układów. Genet rozważał również możliwość odwołania się do Kongrasu, ale jego przyjaciele odradzili mu.

W tym czasie we Francji zaszły nowe wydarzenia. Do władzy doszli Jakobini. Jakobini nie tylko zgodzili się z odwołaniem Geneta, ale zażądali jego głowy. Dnia 31 grudnia ustąpił z rządu Jefferson. Genet nie miał już teraz obrońcy. W lutym przybył do Stanów Zjednoczonych nowy poseł Jean Antoine Joseph Fauchet, który zamierzał odesłać swego poprzednika do Francji. Genet wiedząc co go czeka, zdecydował się nie wracać do kraju. Rząd amerykański wyraził zgodę na jego pozostanie. Wkrótce potem Genet poślubił Cornelię Tappen Clinton, córkę gubernatora Nowego Jorku i w 1804 r. przyjął obywatelsko amerykańskie.

Tak jak rząd amerykański zgłaszał zastrzeżenia do działalności posła francuskiego, tak rząd francuski negatywnie oceniał postawę amerykańskiego posła w Paryżu. Gouverneur Morris był konserwatywnym politykiem, arystokratą z pochodzenia i wrogo odnosił się do rewolucji francuskiej[12]. Po upadku monarchii bezskutecznie próbował ratować głowę Ludwika XVI. Tomasz Paine i inni Amerykanie mieszkający w tym czasie w Paryżu uważali nominację Morrisa za poważny błąd polityczny[13]. Nawet Lafayette, osobisty przejaciel Morrisa uważał jego nominację za niezręczność ze strony prezydenta Waszyngtona.

Szczególnie źle układały się stosunki posła amerykańskiego z rządem francuskim po upadku monarchii. Kiedy rząd republikański zażądał przyspieszenia spłaty długu, Morris oświadczył, iż nie jest upoważniony do rozmów na ten temat, a w szczegolności z nowym rządem francuskim. Wobec tego, zdaniem ministra spraw zagranicznych Le Bruna, Morris powinien zawiesić swoje funkcje jako poseł. Jefferson czym prędzej przesłał odpowiednie pismo Morrisowi upoważniające go do pełnienia funkcji ministra przy nowym rządzie. Morris jednak popełniał ciągle jakieś niezręczności. O rządzie amerykańskim mówił „mój dwór", co zwróciło uwagę Francuzów i upewniło ich o jego rojalistycznych i arystokratycznych przekonaniach. Podejrzewano go o spiskowanie z Anglikami, co mogłoby sojusz francusko-amerykański zastąpić sojuszem angielsko-amerykańskim.

Morris kwestionował legalność rządu republikańskiego, uważając, że Stany Zjednoczone mają zobowiązania wobec rządu królewskiego. Ustąpił jednak i aby spłacić długi Francji Stany Zjednoczone zaciągnęły pożyczkę w Holandii. W różny sposob narażał się rządowi republikańskiemu. Najpierw chciał uratować głowę króla, potem interweniował w sprawie Lafayetta, który bronił monarchii. Wszystko wskazywało, że uznany zostanie za persona non grata. Również rząd amerykański zdawał sobie sprawę, że w tej

---

[12] Patrz m. in. D. Walther, G. Morris, *Witness of Two Revolutions*, New York 1934.

[13] Patrz list T. Paine'a do T. Jeffersona z 13 II 1972 r., P. S. Foner (ed.), *The Complete Works of Thomas Paine*, T. II, s. 1322–1323.

sytuacji Morris nie jest w stanie wykonywać swych obowiązków posła. W Kongresie żądano odwołania go z Paryża, mimo iż stawali w jego obronie prezydent, który był z nim zaprzyjaźniony oraz przyjaciele federaliści. W tym czasie kiedy rząd Stanów Zjednoczonych nalegał na odwołanie Geneta, rząd francuski domagał się odwołania Morrisa. Życzeniom obydwu rządów stało się zadość.

Następcą Morrisa w Paryżu był James Monroe, senator z Wirginii. Otrzymał on istrukcję, aby zapewnić rząd francuski o przyjaźni, jak również o neutralności amerykańskiej. Miał rozwiać wszelkie obawy Francuzów dotyczące negocjacji Jaya w Londynie i zapewnić, że Stany Zjednoczone nie poświęcą związków z Francją na rzecz stosunków z Wielką Brytanią. Otrzymał zakaz prowadzenia rozmów na temat układu handlowego.

Waszyngton zapewne zdecydował się powierzyć placowkę w Paryżu Monroemu nie tylko dlatego, aby pozbyć się z Kongresu jednego z najefektywniejszych krytyków swojej polityki, ale również po to, aby odwrocić uwagę Francji od delikatnych rokowań, w jakie Stany Zjednoczone w tym czasie wdały się w Londynie. Monroe znany był ze swych sympatii dla Francji, a zwłaszcza dla republikańskiej Francji. Jego nominacja sprawiła niewątpliwie Francuzom przyjemność. „Wygląda na to — pisał prof. Bemis — że Waszyngton posłużył się Monroem dla utrzymania Francji w dobrym nastroju w tym samym czasie, gdy Jay zawierał układ o przyjaźni i handlu z Wielką Brytanią zawierający klauzule niezbyt przyjemne dla Francji"[14].

Dnia 14 sierpnia 1794 r. odbyło się uroczyste powitanie Monroego przez Konwent. Posłowi zgotowano serdeczną owację. Monroe przedstawił Konwentowi dwie rezolucje, formalną od Senatu i bardziej ciepłą od Izby Reprezentantów. W swoim przemówieniu podkreślił konieczność bliskiej współpracy między obu krajami.

W tym czasie, jak wiadomo, Jay prowadził delikatne rokowania z Anglią. Jego zdaniem zachowanie się Monroego komplikowało mu rokowania, rzucało bowiem cień wątpliwości, czy Stany Zjednoczone dotrzymają swojej deklaracji o neutralności. Rząd amerykański przesłał do Paryża wyrazy niezadowolenia z powodu zbyt profrancuskiej postawy Monroego. Monroe nie zgodził się z taką oceną. Odpowiedział, że kiedy przybył do Paryża stosunki amerykańsko-francuskie były w krytycznym stanie, a obecnie dzięki jego wysiłkom udało się je doprowadzić do normalnego stanu.

Najwięcej uwagi Monroe poświęcił uregulowaniu rozmiatych problemów, które z punktu widzenia amerykańskiego szkodziły stosunkom między obu krajami. Amerykanie żądali m. in. odszkodowań za konfiskatę towarów angielskich na statkach amerykańskich oraz domagali się zniesienia restrykcji nakładanych na statki amerykańskie w portach francuskich.

---

[14] S.F. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, s. 112.

20. James Monroe w wieku 24 lat

Wysiłki Monroego oraz chęć ze strony Francji zbliżenia ze Stanami Zjednoczonymi, zwłaszcza w świetle rokowań Jaya w Londynie przynosiły widoczne rezultaty. Większość postulatów amerykańskich została spełniona.

Stosunki Monroego z jego własnym rządem nieco się skomplikowały z powodu sprawy Tomasza Paine'a. Kiedy Monroe obejmował placówkę w Paryżu, Paine przebywał we francuskim więzieniu. Dzięki interwencji Monroego Paine został zwolniony i zamieszkał w jego domu pod warunkiem nieprowadzenia działalności publicystycznej. Po pewnym czasie jednak zaczął pisywać artykuły m. in. mocno atakując Francję. Niektóre z nich były drukowane w Stanach Zjednoczonych. Po opuszczeniu domu posła amerykańskiego zaatakował również ostro Waszyngton nazywając go „hipokrytą" i używając innych mocnych słów. Federaliści nie omieszkali tego wykorzystać dla zdyskredytowania Monroego w oczach prezydenta.

Najważniejszą jednak sprawą w stosunkach francusko-amerykańskich w tym czasie były negocjacje Jaya w Londynie. Paryż obawiał się, iż rozmowy dotyczą ewentualnego sojuszu amerykańsko-angielskiego. Monroe zapewniał Francuzów, iż Jay otrzymał instrukcje, które zakazywały podejmowania jakichkolwiek kroków, które osłabiałyby związki amerykańsko-francuskie. Układ został podpisany przez Jaya 19 listopada 1794 r. Rząd francuski 5 stycznia 1795 r. podał publicznie do wiadomości, iż wie o układzie i zażądał od posła francuskiego wyjaśnień.

Monroe nie znał tekstu układu, chociaż Jay obiecał go o tym powiadomić. Dysponował tylko listem Jaya, w którym stwierdzał on, iż układ z Anglią nie zawiera klauzul, które mogłyby naruszać traktat amerykańsko-francuski. Monroe przyznał się rozmówcom francuskim, iż nie zna szczegółów układu,

obiecał jednak zdobyć tekst układu i przekazać rządowi francuskiemu. W tym celu wysłał specjalnego kuriera do Londynu. Jay wyraził gotowość poinformowania Monroego o szczegółach układu, ale tylko poufnie. Monroe poskarżył się na Jaya w liście do sekretarza stanu. Jay wysłał swojego sekretarza Johna Trumballa do Paryża, aby ten ustnie poinformował Monroego o układzie, zakazując mu jednakże przekazywania tej informacji Francuzom. Monroe czuł się tak urażony, iż odmówił przyjęcia sekretarza na tych warunkach. Francuzi wiedzieli o przyjeździe sekretarza Jaya i podejrzewali, że Monroe zna treść układu, ale nie chce czy też nie może poinformować o tym rządu francuskiego. Monroe znajdował się więc w trudnej sytuacji i nadal tylko zapewniał Francuzów, że układ nie zawiera niczego co mogłoby niepokoić Francję. Poźniej dopiero Monroe uzyskał informacje o układzie, ale z trzecich ust. Tymczasem Trumball, który pozostał w Paryżu przekazywał Francuzom informacje o układzie, a ci z kolei przesłali je posłowi Francji w Stanach Zjednoczonych. Monroe uznał to za obrazę swojej godności i nakazał Trumballowi opuścić Paryż. Jego autorytet i pozycja uległa jednak znacznemu osłabieniu. Francuzi uważali, iż Monroe nie jest szczery w stosunkach z nimi. W 1796 r. stosunki francusko-amerykańskie znalazły się w krytycznym stadium.

Monroe czynił wszystkio, co było w jego mocy, by nie dopuścić do zerwania. Zapewniał, że Stany Zjednoczone nie ratyfikują układu z Anglią, ale i tym razem pomylił się, co go jeszcze bardziej zdyskredytowało w oczach Francuzow. Tłumaczył Francuzom, że rok 1796 jest rokiem wyborów w Stanach Zjednoczonych, po wyborach sytuacja ulegnie zmianie. Fakty jednak świadczyły przeciw niemu i Francuzi ostatecznie stracili do niego zaufanie.

Anglicy wiedzieli o zadrażnieniach francusko-amerykańskich. Lord Grenville polecił nowemu posłowi brytyjskiemu w Filadelfii, aby zapewnił rząd amerykański, że jeśli Francja rozpocznie działania wojenne, Wielka Brytania gotowa będzie stanąć obok Stanów Zjednoczonych. Miało to zachęcić rząd amerykański do bardziej stanowczego oporu wobec nacisków Francji.

Dnia 11 marca 1796 r. francuski minister spraw zagranicznych przedłożył Monroemu listę rozmaitych roszczeń i skarg, jakie rząd francuski ma wobec Stanów Zjednoczonych. Znalazły się tam trzy grupy problemów. Pierwsza dotyczyła niewykonania przez Stany Zjednoczone swoich zobowiązań wynikających z układów francusko-amerykańskich. Durga dotyczyła aresztowania przez Anglików ambasadora Francji Faucheta na wodach terytorialnych USA. Trzecia grupa dotyczyła układu Jaya.

W pierwszej grupie zażaleń Francuzi oskarżali Stany Zjednoczone, iż poprzez jednostronną interpretację swojej neutralnej polityki pozbawiają statki francuskie przywilejów, z których powinny korzystać na podstawie układu z 1778 r. Zdaniem Francji, z amerykańskiej polityki neutralności korzysta Anglia, która w ogóle nie zawarła ze Stanami Zjednoczonymi układu handlowego.

W sprawie układu z Anglią, Francuzi przyjęli pogląd, że jest on w gruncie rzeczy skierowany przeciw nim. Stany Zjednoczone godziły się respektować angielską blokadę kolonii francuskich, co nie jest zgodne z neutralnością oraz sprzeczne z układem amerykańsko-francuskim, w którym Stany Zjednoczone zobowiązały się gwarantować francuskie posiadłości na półkuli zachodniej.

Monroe oczywiście bronił polityki amerykańskiej. Nie zaprzeczał zarzutom francuskim, ale podkreślał wszystkie okoliczności łagodzące. Dla Francuzów nie było to przekonywające. Kiedy nadeszła wiadomość zza oceanu, iż rząd amerykański ratyfikował układ z Anglią i ogłosił jego wejście w życie, Monroe był skompromitowany. Rząd francuski uznał to za równoznaczne z zerwaniem układu sojuszniczego z 1778 r. i zapowiedział stosowanie środków represyjnych przeciw statkom amerykańskim. „Francuzi nie chcieli całkowitego zerwania, ale dążyli do tego, aby Stany Zjednoczone zerwały ostatni układ z Anglią i powróciły do obozu francuskiego. Francuzi ponadto tak zgrali w czasie swoje środki represyjne, aby wpłynąć na przebieg prezydenckiej kampanii wyborczej, kampanii — jak podkreślił Monroe — kluczowej dla przyszłości sojuszu z Francją"[15].

W Filadelfii federaliści niezadowoleni z jego poczynań, naciskali na prezydenta, aby go odwołał. Monroe miał jednak dostęp do członków dyrektoriatu i dzięki jego wysiłkom nie doszło do wojny francusko-amerykańskiej. Zdawał sobie bowiem sprawę, i chyba tego samego zdania była Francja, iż wojna przeciw Stanom Zjednoczonym oznaczała wepchnięcie tego kraju w ramiona brytyjskie, a tego z pewnością Francuzi chcieliby uniknąć.

W dniu 22 sierpnia 1796 r. Monroe został odwołany. Posłem Stanów Zjednoczonych w Paryżu został Cherles Cotesworth Pinckney. Oznaczało to dalsze pogorszenie stosunków między obu krajami. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, choć miało swoje zastrzeżenia do Monroego, jego odwołanie uznało za afront. Francuzi wiedzieli bowiem o trudnej pozycji, jaką miał Monroe w swoim kraju i znali go jako rzecznika sojuszu z Francją. Dyrektoriat odmówił przyjęcia Pinckneya. Monroe został poinformowany, że Francja nie uzna i nie przyjmie żadnego posła amerykańskiego zanim nie zostaną rozstrzgnięte francuskie roszczenia wobec Stanów Zjednoczonych. Równocześnie Dyrektoriat podkreślał, iż nie ma żadnych żalów i roszczeń wobec narodu amerykańskiego, a jedynie wobec rządu zdominowanego przez proangielskich federalistów. Szczególnie wyraźnie podkreślano to na uroczystości pożegnania Monroego.

Monroe pozostał jeszcze kilka miesięcy w Europie i do Stanów Zjednoczonych powrócił na wiosnę 1797 r. Tu zaskoczyły go ataki prasy federalistycznej. Nazywano go zdrajcą. W grudniu 1797 r. opublikował on broszurę, w której dokonał przeglądu swojej działalności dyplomatycznej w Paryżu i ostro atakował politykę zagraniczną rządu amerykańskiego.

---

[15] A. DeConde, *Entangling Alliance*, s. 379–380.

rej dokonał przeglądu swojej działalności dyplomatycznej w Paryżu i ostro atakował politykę zagraniczną rządu amerykańskiego.

W Paryżu tymczasem Charles C. Pinckney protestował wobec rządu francuskiego, że nie daje mu możliwości przedstawienia i wyjaśnienia stanowiska Stanów Zjednoczonych. Władze francuskie nie uznawały Pinckneya i poradziły mu, aby opuścił Francję, w przeciwnym razie może być aresztowany. W lutym 1797 r. opuścił więc Paryż. Udał się do Amsterdamu czekając tam na dalsze istrukcje z Filadelfii.

Wysiłki na rzecz poprawy stosunków amerykańsko-francuskich podejmował również Tadeusz Kościuszko, który na prośbę Jeffersona udał się w lecie 1798 r. ze Stanów Zjednoczonych do Francji z tajną misją dyplomatyczną. Więcej szczegółów na ten temat znajduje się w rozdziale poświęconym związkom polsko-amerykańskim.

Francuski poseł w Filadelfii Fauchet także niewiele mógł zdziałać. Rząd amerykański traktował go podejrzliwie jako jakobina. Nie miał też takiego poparcia od społeczeństwa, jakim cieszył się jego poprzednik Genet. Robespierre rzeczywiście chciał nawiązać dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i odciągnąć ten kraj od związków z Anglią. Zadanie to jednak okazało się trudne do zrealizowania. Federaliści zbyt mocno uzależnieni byli od handlu brytyjskiego, aby poświęcić te związki na rzecz współpracy z Francją. W połowie czerwca 1795 r. francuskim posłem w Filadelfii został Pierre Auguste Adet. W drodze powrotnej do Francji statek, na którym znajdowała się część bagażu Faucheta, został zatrzymany i poddany rewizji przez Anglików. Zatrzymano część jego dokumentów, wśród których były materiały kompromitujące sekretarza stanu Randolpha, o czym mowa była w poprzednim rozdziale.

Adet objął placówkę w Filadelfii w okresie, gdy stosunki amerykańsko-francuskie ulegały systematycznemu pogorszeniu. Poseł francuski bezskutecznie próbował odwieść rząd amerykański od ratyfikacji układu z Anglią. Próbował odwołać się bezpośrednio do społeczeństwa amerykańskiego, licząc na sympatie profracuskie. Kiedy Senat zaaprobował układy Jaya, zakupił on kopię tego układu, wówczas ciągle jeszcze utajnionego, od senatora Stevensa Thomasa Masona i opublikował jego tekst. Adet liczył na to, że opinia publiczna oburzy się i opowie się za sojuszem z Francją. Akcja ta okazała się mało skuteczna. Kiedy Izba Reprezentantów uchwaliła budżet niezbędny dla realizacji układu z Anglią, zdaniem Adeta, był to koniec sojuszu z Francją. Federaliści potraktowali apel Adeta do społeczeństwa amerykańskiego jako swego rodzaju wypowiedzenie wojny administracji Waszyngtona. Hamiltoniści głosili, że Adet zmierza do poróżnienia Stanów Zjednoczonych z Anglią i życzy sobie wojny między tymi krajami. Takie komentarze w prasie pisali bądź inspirowali federaliści[16]. Oskarżono go o ingerowanie w wewnętrzne sprawy Ameryki.

Rządy francuskie w latach 1793–1799 na ogół dość wyraźnie rozróżniały stanowiska społeczeństwa amerykańskiego z jednej strony, a rządu federalistycznego z drugiej. Administrację Waszyngtona traktowano jako zdominowaną przez probrytyjską i merkantylistyczną grupę federalistów. Atakując federalistów rząd francuski uważał, iż atakuje Wielką Brytanię, a nie społeczeństwo amerykańskie. Francja w tym czasie zaczęła czynić przygotowania do odzyskania od Hiszpanii Luizjany. Starania te zostały jeszcze bardziej podsycone w miarę jak pogarszały się stosunki amerykańsko-francuskie.

Francuzi mieli nadzieję, że wybory prezydenckie w 1796 r. mogą przynieść zasadniczą zmianę w stosunkach między obu krajami. Zwłaszcza że jednym z kondydatów na prezydenta był znany z sympatii profrancuskich Tomasz Jefferson. Jego kontrkandydatem był John Adams. Francuzi nie ukrywali swoich sympatii dla Jeffersona i partii republikańskiej. Adet został poinformowany, aby nie wahał się interweniować w kampanię wyborczą.

Ostro krytykowano prezydenta Waszyngtona. Oskarżano go o rozbicie sojuszu z Francją. Atakowano go za rzekome nadużycia. Republikanie zarzucali mu jednostronną probrytyjską politykę. Przypisywano mu monarchistyczne i dynastyczne aspiracje. Federaliści podejrzewali, że wszystkie te ataki zmierzają do zniechęcenia Waszyngtona do ubiegania się o trzecią kadencję prezydencką. I tak się też stało. Na trzy miesiące przed wyborami, Waszyngton zapowiedział, że zamierza wycofać się z życia politycznego. Ustanowił w ten sposób precedens dwóch kadencji, który naruszony został jedynie raz w historii USA dopiero przez Franklina Delano Roosevelta.

Poseł Francji Adet wziął aktywny udział w kampanii wyborczej 1796 r. Podróżował po kraju zachęcając obywateli, aby wspierali elektorów głosujących na Jeffersona. W celach propagandowych wystosował oficjalną notę do sekretarza stanu, kopię zaś przesłał do profrancuskiego pisma „Aurora", która atakowała politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych i zwracała się z apelem do narodu, aby potępił układ z Anglią, a odnowił przyjaźń i sojusz z Francją.

Federaliści byli ogromnie zaniepokojeni tymi atakami i organizowali akcje przeciwdziałające. Również prezydent Waszyngton tuż przed ustąpieniem ze stanowiska 16 styczia 1797 r. przesłał specjalne orędzie do Kongresu, w którym dokonał całościowego przeglądu stosunków amer[illegible]ńsko-francuskich. Orędzie to, mające ponad 100 stron, było odp[illegible]dzią na kampanię francuską oskarżającą Stany Zjed[illegible]one o zaniedbywanie stosunków z Francją.

W ostatnich tygodniach prezydentury Waszyngtona stosunki amerykańsko-francuskie uległy dalszemu pogorszeniu. Jeszcze na kilka dni przed upływem kadencji Waszyngtona, sekretarz stanu Timothy Pickering przedło-

---

[16] "Columbian Centinel", 11 I 1799; „New York Gazette" 8 XII 1796; „Federal Gazette and Baltimore Daily Advertiser", 5 XII 1796.

21. Tzw. afera XYZ. Pięcioosobowy Dyrektoriat Francji żąda pieniędzy od wysłanników amerykańskich. Karykatura amerykańska

Waszyngtona, 2 marca 1797 r. Dyrektoriat podjął decyzję nieuznawania zasady „free ships make free goods", na której zawsze tak bardzo zależało Amerykanom. Był to krok wymierzony w nową administrację. Wybory bowiem wygrał federalista John Adams. Tomasz Jefferson znalazł się w wyborach na drugim miejscu i zgodnie z ówczesnym zwyczajem objął stanowisko wiceprezydenta.

Prezydent John Adams podjął próbę normalizacji stosunków z Francją. W październiku 1797 r. do Paryża przybyła komisja złożona z trzech osobistości: Charles C. Pinckney, którego uprzednio już rząd francuski nie chciał przyjąć, Elbridge Gerry, polityk republikański z Massachusetts oraz John Marshall, federalista z Wirginii, który miał wkrótce zostać prezesem Sądu Najwyższego. Wysłannicy amerykańscy mieli trudności z nawiązaniem kontaktu, Francuzi przetrzymywali ich i izolowali. Po pewnym czasie kontakt z Amerykanami nawiązało trzech tajemniczych mężczyzn, którzy zjawili się w towarzystwie trzech pięknych kobiet. Mężczyźni ci, później zwani X Y Z, prawdopodobnie byli wysłannikami francuskiego ministra spraw zagranicznych Charlesa Maurice'a de Talleyranda. Tak przypuszczają historycy amerykańscy, choć nie ma na to wyraźnych dowodów. Trzej Francuzi postawili wyraźnie wstępne warunki, od spełnienia których uzależnili rozpoczęcie formalnych i oficjalnych rozmów francusko-amerykańskich. Zażądali oni, aby Stany Zjednoczone przeprosiły Dyrektoriat za pewne antyfrancuskie uwagi, jakie zawarte zostały w ostatnim orędziu prezydenta Adamsa do Kongresu. Żądali następnie łapówki w wysokości 1,2 mln liwrów oraz pożyczki dla Francji w wysoko-

ści 32 mln florenów. Wysłannicy amerykańscy ustosunkowali się negatywnie do tych żądań, nie mając pełnomocnictwa do podejmowania tak znacznych zobowiązań finansowych. Byli oni ponadto zdania, że tak znaczna pożyczka w warunkach wojny francusko-angielskiej oznaczałaby naruszenie przez Stany Zjednoczone neutralności.

Widząc, że dalsze rozmowy są bezcelowe, Pinckney i Marshall opuścili Francję. Talleyrand jednak chciał uniknąć otwartego zerwania ze Stanami Zjednoczonymi i przekonał jednego z trzech wysłanników — Gerry'ego, którego uważał za sympatyka Francji, aby pozostał jeszcze w Paryżu i kontynuował rozmowy. Nie przyniosło jednak to żandych rezultatów i rząd amerykański wkrótce go odwołał.

Federaliści postanowili ujawnić całą tę aferę zwaną w historiografii amerykańskiej „aferą X Y Z". Adams przedłożył Kongresowi szczegółowe sprawozdanie wysłanników amerykańskich. Wydrukowano dziesiątki tysięcy egzemplarzy tych sprawozdań i masowo, bezpłatnie kolportowano je wśród społeczeństwa. Rozdmuchiwano nastroje antyfrancuskie, nacjonalistyczne i wojenne. Pojawiły się liczne głosy domagające się rozbudowy potencjału zbrojnego i przygotowania do wojny z Francją. „Miliony na obronę ani jednego centa na daninę" — było to najpopularniejsze hasło owych czasów. W całym kraju odbywały się liczne wiece, manifestacje, organizowano festyny, uchwalano rezolucje. Wszystko to w silnym antyfrancuskim tonie i z żądaniem wydania wojny Francji. Fala nacjonalizmu silnie wezbrała w Stanach Zjednoczonych, zręcznie organizowana przez koła federalistów. Marschallowi po powrocie do Nowego Jorku zgotowano taką owację, jakiej nikt poza Waszyngtonem nigdy dotąd nie doświadczył.

Kongres szybko dostosował się do tych nastrojów. W maju i w lipcu 1798 r. uchwalono rezolucję upoważniającą do zatrzymywania uzbrojonych okrętów francuskich. Nie zatrzymywano jednakże kupców, tak jak postępuje się w sytuacji, gdy kraje są w stanie wojny. Dnia 13 czerwca 1798 r. zawieszone zostały stosunki handlowe. Adams uroczyście zapewniał Kongres, że nigdy nie wyśle posła amerykańskiego do Francji, jeśli uprzednio nie uzyska zapewnień, iż przedstawiciel Stanów Zjednoczonych zostanie przyjęty i odpowiednio uhonorowany jako przedstawiciel „wielkiego, wolnego, potężnego i niezależnego kraju". W dalszej eskalacji konfliktu z Francją Kongres podjął 7 lipca 1798 r. decyzję unieważniającą dwa układy francusko-amerykańskie z 1778 r. pod zarzutem, iż Francja ich nie dotrzymywała.

Obydwa kraje przyjęły wobec siebie postawę taką, jakby były w stanie wojny, bez formalnego jej wypowiedzenia. Stan ten trwał przez dwa i pół roku i przede wszystkim ograniczał się do wzajemnych nieprzyjaznych kroków na morzu.

Stany Zjednoczone nie miały wówczas silnej floty. Do akcji przeciw okrętom francuskim używano prywatnych uzbrojonych statków. W sumie Amerykanie przechwycili ponad 80 uzbrojonych jednostek francuskich,

głównie na Morzu Karaibskim, gdzie Francuzi polowali na statki amerykańskie, handlujące z Indiami Zachodnimi. W tej wojnie na morzu w latach 1798–1800 ze strony USA wzięło udział ponad 50 okrętów wojennych oraz ok. 1000 uzbrojonych statków prywatnych.

Na terenie Stanów Zjednoczonych poczyniono również przygotowania do wojny. Zdecydowano stworzyć armię liczącą 10 tys. żołnierzy. Odwołano z emerytury Jerzego Waszyngtona i powierzono mu dowództwo tej armii. Waszyngton, który był już w podeszłym wieku, zgodził się nominalnie tylko sprawować dowództwo, proponując, aby faktycznie armią dowodził Aleksander Hamilton. Hamilton miał zawsze ogromne, wybujałe i nigdy nie wyżyte ambicje militarne. Lubił się uważać za geniusza wojskowego. Znany ze swoich proangielskich poglądów usilnie parł do wojny z Francją. Popierali go federaliści w rządzie i w Kongresie. Miał on koncepcję współdziałania wojskowego z Anglią. Wydawało mu się, że występując u boku Anglii przeciw Francji uzyska dla Stanów Zjednoczony Luizjanę, Florydę, będącą pod zarządem Hiszpanii, a nawet Meksyk i inne obszary na południe od Meksyku. Hiszpania w 1796 r. zerwała sojusz z Anglią i zawarła przymierze z Francją.

Na fali nacjonalizmu i podejrzliwości wobec możliwości działania konspiratorów zagranicznych w Stanach Zjednoczonych Kongres uchwalił tzw. „Alien and Sedition Acts", serię ustaw skierowanych przeciw obcokrajowcom przebywającym w Stanach Zjednoczonych. Celem tych ustaw było zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, choć były one nadużywane przez partie rządzące do walki z opozycją polityczną.

Anglicy z zadowoleniem śledzili szybki wzrost nastrojów antyfrancuskich w Stanach Zjednoczonych. Zaczęto mowić w Londynie o możliwości formalnego przymierza z Ameryką. Książę Gloucester proponował nawet, aby Anglia wypożyczyła Stanom Zjednoczonym pewną liczbę okrętów wojennych. Nigdy do tego nie doszło, ale Amerykanie zaczęli kupować broń w Wielkiej Brytanii, a okręty wojnne i statki handlowe obydwu krajów udzielały sobie wzajemnej pomocy na morzu.

Wszystko więc wskazywało, że wojna francusko-amerykańska wisi w powietrzu. Oczekiwano tylko formalnego wydania jej przez jedną ze stron. Jednak po obu stronach byli politycy, którzy ponad chwilowe emocje i temperament przedkładali trzeźwy rozsądek, myśląc kategoriami dalszej przyszłości. Dnia 30 lipca 1798 r. z inicjatywy Talleyranda Dyrektoriat anulował uprzednią decyzję konfiskowania towarów na statkach amerykańskich. Talleyrand był przeciwny wojnie ze Stanami Zjednoczonymi i postarał się o to, aby przekazać rządowi amerykańskiemu wiadomość, iż gotów byłby przyjąć posła z Filadelfii w Paryżu. Richard Coolman, kupiec z Bostonu, który przebywał w Paryżu potwierdził wiadomość, iż Dyrektoriat przyjął bardziej pojednawczą postawę wobec Stanów Zjednoczonych.To samo donosili dyplomaci amerykańscy w Europie, a wśrod nich John Quincy Adams, syn prezydenta. Doradzał on ojcu usilnie, aby uczynił wszystko, by uniknąć otwartej wojny z Francją.

Adams, choć także należał do partii federalistów, podejrzliwie odnosił się do Hamiltona oraz jego zwolenników i postanowił osłabić jego pozycje poprzez poprawę stosunków z Francją. O przychylnych zamiarach Francji przekonywał Adamsa także Gerry. Prezydeny zwrócił się o radę do członków gabinetu. Większość uznała, iż nie leżałoby w interesie kraju wypowiedzenie otwartej wojny Francji. Równocześnie jednak odradzano prezydentowi wysłanie posła do Paryża, co mogłoby być odczytane przez Francuzów jako wyraz słabości.

W dniu 8 grudnia 1798 r. Adams przedłożyl Kongresowi drugie doroczne orędzie. Zapowiedział kontynuowanie przygotowań do wojny, ale równocześnie zostawił otwartą możliwość rokowań z Francją. Poinformował również Kongres, że Hiszpanie rozpoczęli ewakuację przygranicznych fortów, wspólna komisja ustaliła sporne problemy graniczne amerykańsko-kanadyjskie oraz zwrócił uwagę na postęp w pracach dwóch komisji, które zajmowały się uregulowaniem roszczeń z tytułu konfiskaty statków amerykańskich przez Anglię i Hiszpanię. Orędzie zostało dobrze przyjęte przez Senat i Izbę Reprezentantów. Jefferson był nawet zaskoczony umiarkowanym tonem przemówienia Adamsa.

W tym czasie Francuzi prowadzili kontrofensywę propagandową na terenie Stanów Zjednoczonych. Talleyrand polecił posłowi Francji w Filadelfii, aby w miarę możliwości przeciwdziałał nastrojom antyfrancuskim. Sam ze swej strony korzystał z każdej okazji, by przekonać Amerykanów, że pokój leży w interesie obu państw. Amerykańskiemu posłowi w Holandii Williamsowi Vansowi Murrayowi przyrzekł, iż przyjmie godnie posła z Filadelfii, jeżeli tylko Amerykanie wydelegują kogoś do Paryża.

W tym czasie do Paryża udał się George Logan, kwakier z Pensylwanii. Logan udał się w tę podróż na własny koszt stawiając sobie za zadanie doprowadzenie do pokoju z Francją. Otrzymał listy polecające od wiceprezydenta Jeffersona, dzięki czemu uzyskał audiencję u przewodniczącego Dyrektoriatu. Adams krytycznie odnosił się do jego misji, uważając, że osoby prywatne powinny trzymać się z dala od ingerowania w stosunki międzypaństwowe. Federaliści również krytykowali Logana i przeforsowali w Kongresie ustawę zwaną „Ustawą Logana z 1799 r.", która przetrwała w zmodyfikowanej formie do dnia dzisiejszego. Zabraniała ona pod karą do 5 tys. dol. grzywny lub 3 lat więzienia, nieupoważnionym osobom prowadzenia rozmów z rządami państw, z którymi Stany Zjednoczone mają sporne problemy.

W dniu 10 sytcznia 1799 r. przybył do Filadelfii syn Adamsa, Thomas Boylston, który był sekretarzem swojego brata Johna Quincy Adamsa, posła Stanów Zjednoczonych w Prusach. Thomas przywiózł bogatą korespondencję od dyplomatów amerykańskich, którzy donosili o gotowości Francji do rozpoczęcia dialogu ze Stanami Zjednoczonymi. Podobne poglądy mieli obaj synowie prezydenta. John Quincy Adams zalecał podjęcie rozmów z Francją. Jego opinia była prawdopodobnie najbardziej przekonywająca.

Dnia 18 lutego 1799 r. nie konsultując się z członkami swojego gabinetu Adams przesłał do zatwierdzenia Senatowi kandydaturę Williama Vansa Murraya, ówczesnego posła w Holandii, któremu chciał powierzyć zadanie rozpoczęcia w Paryżu rozmów z Francją. Federaliści zdecydowali się temu sprzeciwić. Adamsa silnie atakowano. Grożono mu nawet zamachem. Wyjazd Murraya do Francji oznaczał bowiem zawarcie porozumienia z Francją, koniec nadziei na uzyskanie Luizjany i Florydy. W Kongresie zwalczali oni propozycję Adamsa. Jedyne ustępstwo, ktore wywalczyli polegało na tym, że zamiast jednej osoby do Francji udała się 3-osobowa komisja, w skład której obok Murraya weszli prezes Sądu Najwyższego Oliver Ellsworth oraz były gubernator Karoliny Północnej William R. Davie.

Propozycja rozpoczęcia rozmów z Francją została dobrze przyjęta przez społeczeństwo amerykańskie. Wielu historyków amerykańskich uważa, że Adams zdecydował się na to głównie z uwagi na zbliżające się wybory prezydenckie w 1800 r. Jego aspiracje do drugiej kadencji były wszystkim znane. „Z pewnością Adams sądzi, że moment jest korzystny, ponieważ pociągnięcie to będzie popularne wśród większości Amerykanów"[17]. Należy jednak podkreślić, że o nominacji prezydenckiej z ramienia partii federalistów decydowała niewielka grupa elektorów. Ci zaś byli zdecydowanie antyfrancusko nastawieni. Adams poźniej twierdził, że przewidywał reakcję federalistów i wkalkulował ją w ryzyko dalszej swojej kariery politycznej. Jak się jednak okazało Adams uzyskał nominację partii federalistów, ale przegrał wybory na rzecz Jeffersona.

W marcu 1800 r. 3-osobowa komisja przybyła do Paryża. Armia francuska odnosiła w tym czasie kilka spektakularnych zwycięstw. Napoleon Bonaparte, który był teraz pierwszym konsulem, nie zamierzał niepotrzebnie pogarszać stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

Francusko-amerykańskie negocjacje znalazły się jednak w impasie. Stany Zjednoczone wystąpiły z dwoma głównymi żądaniami, zapłacenia przez Francję 20 mln dol. tytułem odszkodowania za konfiskatę mienia i przejęcie statków amerykańskich w ostatnim okresie oraz zgody Francji na wzajemne unieważnienie obu traktatów z 1778 r. (Kongres i tak już jednostronnie wypowiedział oba traktaty). Francuzi odmówili zapłacenia odszkodowania jeśliby mieli wyrzec się układów, za których naruszenie Amerykanie właśnie żądali odszkodowania.

Impas trwał przez 7 miesięcy. Chcąc wywrzeć presję na Francję, Adams rozważał nawet, czy nie zwrócić się do Kongresu z zaleceniem wypowiedzenia wojny. Zwycięskie marsze armii napoleońskiej powstrzymały go jednak od tego. Napoleon gotów był teraz doprowadzić do porozumienia ze Stana-

---

[17] P. Smith, J. Adams w pracy pod red. A. Rappaporta, *Issues in American Diplomacy, The Formative Years to 1895*, t. I, New York 1965, s. 205. Patrz również S. G. Kurtz, *The Presidency of John Adams*, Philadelphia 1957.

22. John Adams

mi Zjednoczonymi. Osiągnięto je dopiero 30 września 1800 r. Francja zgodziła się na formułę o wzajemnym unieważnieniu układów pod warunkiem, że Stany Zjednoczone rezygnują ze swych roszczeń finansowych[18]. Oznaczało to, że „rząd Stanów Zjednoczonych przejmie na siebie roszczenia własnych obywateli. W gruncie rzeczy Ameryka zgodziła się zapłacić 20 mln dol. alimentów po to, aby uzyskać rozwód od 20-letniego małżeństwa z Francją, jakim było przymierze z 1778 r. To była cena i prawdopodobnie niska cena, jaką trzeba było zapłacić za formalny układ sojuszniczy, którego Stany Zjednoczone były stroną przez prawie ćwierć wieku. Burzliwa historia tego sojuszu w znacznym stopniu wyjaśnia uczulenie, jakie Amerykanie posiadali później do związków z krajami zamorskimi"[19].

Na podstawie nowego porozumienia z 1800 r. obydwa kraje udzielały sobie wzajemnie klauzuli największego uprzywilejowania, uznawały amerykański „plan 1775 r.", zasadę „free ships make free goods", która to znajdowała się w starym układzie z 1778 r. Napoleon miał nadzieję, że utrwalanie się zasad swobodnej żeglugi na morzach uderza w interesy Wielkiej Brytanii, która w tym czasie posiadała najwięcej środków kontroli handlu morskiego. Francja zachęcała również Stany Zjednoczone do przystąpienia do nowej Uzbrojonej Neutralności, ale ani prezydent Adams, ani następca Jefferson nie chcieli teraz wchodzić w związki z mocarstwami europejskimi.

Nowy układ napotkał sprzeciw federalistów w Senacie. W głosowaniu za układem wypowiedziało się 16 senatorów, przeciw — 14. Zabrakło więc 4 głosów do wymaganej większości 2/3 głosów. Przed ustąpieniem z prezy-

---

[18] E. W. Lyon, *The Franco-American Convention of 1800*, „Journal of Modern History", 1940, t. XII, s. 329–333.

[19] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 98.

dentury, Adams jeszcze raz przedłożył układ Senatowi i tym razem z pewnymi modyfikacjami Senat przyjął go. Francja zgłosiła też pewne poprawki. Dnia 18 grudnia 1801 r. Senat zaaprobował układ wraz z poprawkami francuskimi.

Konwencja podpisana w 1800 r. zastępowała w pewnym stopniu układ handlowy. Był on jednak mniej korzystny dla Francji. To co jednak było najważniejsze i co najbardziej zaniepokoiło Wielką Brytanię, to fakt, iż poprzez to porozumienie przywrócony został pokój w stosunkach francusko-amerykańskich. Zakończyła się niewypowiedziana wojna — by użyć współczesnej nam terminologii. Jak się później okazało dzięki temu prozumieniu Stany Zjednoczone stworzyły możliwość zakupu trzy lata później ogromnych obszarów Luizjany. Historycy amerykańscy są bowiem zdania, że gdyby stan napięcia w stosunkach Paryż-Filadelfia przedłużał się, Napoleon nigdy nie zgodziłby się na odstąpienie Luizjany.

Prezydent Adams podjął śmiałą decyzję. Mimo silnej opozycji, zwłaszcza ze strony jego własnej partii poszedł na pokojowe rozwiązanie sporów z Francją. Nie spotkała go za to nagroda współczesnych. W 1800 r. przegrał wybory prezydenckie, ale decyzji swojej nigdy nie żałował, w wiele lat poźniej w styczniu 1815 r. pisał jeszcze: „Będę bronił swojej decyzji wysłania misji do Francji jak długo tylko będę miał oko, które będzie prowadziło moją rękę lub palec trzymający pióro. Były to najbardziej bezinteresowne i najważniejsze merytoryczne decyzje w moim życiu. Patrzę dziś na nie z takim zadowoleniem, że nie życzę sobie innego napisu na moim nagrobku jak ten: «Tu spoczywa John Adams, który wziął na siebie odpowiedzialność za pokój z Francją w 1800 roku»"[20].

Wraz z odejściem Johna Adamsa zaczął się spadek wpływów partii federalistów. Przyszło im kierować dyplomacją amerykańską prawie w okresie, kiedy Stany Zjednoczone były słabym krajem. Jednocześnie jednak główni antagoniści i mocarstwa europejskie były wyjątkowo skłócone między sobą. Dyplomacja amerykańska potrafiła zręcznie wykorzystać tę sytuację dla skonsolidowania społeczeństwa amerykańskiego od wewnątrz, jak również dla wzmocnienia pozycji Stanów Zjednoczonych na zewnątrz. Krystalizowały się coraz wyraźniej pewne zasady dyplomacji amerykańskiej tego okresu, trzymanie się z dala od konfliktów zbrojnych z Europie, od związków sojuszniczych z mocarstwami europejskimi, maksymalne wykorzystanie słabości mocarstw europejskich dla wzmocnienia bezpieczeństwa terytorium Stanów Zjednoczonych, a także zabezpieczenie przywilejów handlowych dla kupców amerykańskich w portach europejskich. Stany Zjednoczone wykorzystały toczące się wojny w Europie dla rozwoju handlu z państwami europejskimi.

---

[20] C. F. Adams (ed.), *The Works of John Adams*, s. 113.

7. UKŁAD Z HISZPANIĄ 1795 R.

W okresie prezydentury Jerzego Waszyngtona dyplomacja amerykańska najwięcej uwagi poświęcała stosunkom z Anglią i Francją. Stosunki z Hiszpanią miały również priorytetowe znaczenie. W wyniku traktatu pokojowego z Anglią z 1783 r. zachodnia granica Stanów Zjednoczonych opierała się na Missisipi, a na południu na 31 równoleżniku. Stany Zjednoczone sąsiadowały w tej części z terytoriami znajdującymi się pod władzą hiszpańską. Amerykanie próbowali w okresie konfederacji prowadzić rokowania z Hiszpanią zarówno w sprawie rozwiązania sporów dotyczących granicy południowej, w sprawie uzyskania prawa żeglugi na Missisipi, a także w sprawie zawarcia układu handlowego. Sprzeczności okazały się tak silne, że negocjacje zostały przerwane. Negocjator hiszpański Diego de Gordoqui opuścił Stany Zjednoczone w 1789 r.

Kiedy Jefferson objął stanowisko sekretarza stanu podjął próbę wznowienia rokowań z Hiszpanią. Na wiosnę 1790 r. wysłał on do Madrytu pułkownika Davida Humphreysa, byłego bliskiego współpracownika generała Waszyngtona, aby przedłożył amerykańskiemu chargé d'affaires w stolicy Hiszpanii Williamowi Carmichaelowi wszystkie racje i argumenty na rzecz uregulowania problemów granicznych amerykańsko-hiszpańskich. Jefferson próbował również pozyskać poparcie Francji w sporze amerykańsko-hiszpańskim, zabiegał o to, aby Francja w drodze nacisku zachęciła Hiszpanię do ustępstw na rzecz Stanów Zjednoczonych. Nic jednak z tego pośrednictwa nie wyszło.

We wrześniu 1791 r. hiszpański minister spraw zagranicznych Jose Monino Floridablanca zdecydował się zaproponować Amerykanom rozpoczęcie rokowań w Madrycie. Decyzja ta prawdopodobnie spowodowana została zaniepokojeniem Hiszpanii z powodu ewentualnego zbliżenia amerykańsko-angielskiego. Londyn wysłał do Stanów Zjednoczonych swojego posła. Rozeszły się również wieści, że Anglicy zamierzają ewakuować przygraniczne forty, co miało stworzyć właśnie warunki do bliskiej współpracy anglo-amerykańskiej. Upłynęło jednka bez mała półtora roku zanim negocjator amerykański William Short zjawił się w Madrycie. William Short był młodym zdolnym dyplomatą, protegowanym Jeffersona. W czasie, gdy Jefferson był posłem w Paryż,u był jego sekretarzem, a po powrocie Jeffersona do Stanów Zjednoczonych został chargé d'affaires Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Short przybył do Madrytu 1 lutego 1793 r., a więc tego samego dnia, w którym Francja wypowiedziała wojnę Anglii, a następnie również Hiszpa-

nii. Wbrew przewidywaniom Jeffersona Hiszpania i Anglia walczyły po tej samej stronie frontu, co oznaczało również wzajemne respektowanie ich stanu posiadania w Ameryce Północnej. Sprawując kontrolę nad szlakami morskimi obydwa kraje nie potrzebowały obawiać się o swoje posiadłości w Ameryce. Odbiło się to na przebiegu negocjacji. Hiszpanie przeciągali rozmowy w nieskończoność unikając podjęcia spraw, którymi zainteresowana była strona amerykańska. Jedną z tych spraw była rywalizacja amerykańsko-hiszpańska o pozyskanie lojalności plemion indiańskich, Cherokee, Choctaw, Chicasaw i innych zamieszkujących obszary po obu stronach granicy. Zarówno Hiszpanie, jak i Amerykanie nakłaniali Indian do wrogiej postawy wobec drugiego państwa. Obydwa kraje wzajemnie oskarżały się o prowadzenie wywrotowej działalności wśród plemion indiańskich.

W listopadzie 1793 r. dyplomata hiszpański Gardoqui w rozmowie z negocjatorami amerykańskimi Williamem Shortem i Williamem Carmichaelem poinformował ich, że król Hiszpanii pragnie zawrzeć przymierze ze Stanami Zjednoczonymi i gotów jest dokonać ustępstw na rzecz Stanów Zjednoczonych w sprawach żeglugi na Missisipi oraz w sprawie granicy na Florydzie. Short i Carmichael nie byli upoważnieni do rokowań w tak poważnej sprawie.

Warto odnotować, jako ciekawostkę, że w okresie wojny o niepodległość Stany Zjednoczone zaproponowały sojusz Hiszpanii w zamian za prawo do żeglugi na Missisipi. Hiszpania wówczas odrzuciła te propozycje. Teraz podobna propozycja padła ze strony Hiszpanii. Interesująca zmiana sytuacji. Jeszcze w 1786 r. Jay w rozmowach z Gardoquim w Nowym Jorku proponował, że Stany Zjednoczone odłożą na 25 lat sprawę żeglugi na Missisipi w zamian za przymierze i wzajemne gwarancje posiadłości hiszpańskich i amerykańskich w Ameryce Północnej i Południowej. Short i Carmichael nie otrzymali jednka odpowiedzi na te propozycje i nie podjęli tego tematu, natomiast ponowili chęć prowadzenia rozmów na temat kwestii granicznych oraz żeglugowych. W tej sprawie otrzymali oni instrukcje z Waszyngtonu w dniu 7 grudnia 1793 r.

W tym stanie negocjacje wkroczyły w rok 1794 r. Hiszpanie wyraźnie stosowali taktykę przewlekłych rozmów. Po pięciu miesiącach minister spraw zagranicznych Hiszpanii Manuel de Godoy poinstruował przedstawiciela Hiszpanii w Filadelfii, aby wyraził ubolewanie, że Carmichael i Short nie posiadają dostatecznego prestiżu ani rangi, aby wywrzeć korzystne wrażenie na królu. Carmichael i Short nic orzywiście o tym nie wiedzieli. W każdym razie odniosło to pewien skutek na tyle, że po prawie roku bezowocnych raczej oczekiwań niż rozmów na temat ostatnich propozycji amerykańskich, 7 września 1794 r. Carmichael został odwołany, a Short otrzymał nominację na posła w randze ministra w Madrycie.

W lipcu 1794 r. Hiszpanie byli zaniepokojeni misją Jaya w Londynie. Niezależnie od wyniku tej misji w Madrycie liczono się z możliwością, że Stany Zjednoczone wypowiedzą wojnę Wielkiej Brytanii i jej sojusznikom,

ewentualnie zawrą z nią sojusz i wypowiedzą wojnę Francji. Dnia 31 lipca 1794 r. z Madrytu przesłano do przedstawiciela Hiszpanii w Filadelfii, Josefa de Jaudenesa propozycje w celu przedłożenia ich prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Chodziło tu o sojusz w zamian za zgodę na zaspokojenie postulatów Stanów Zjednoczonych.

Jaudenes pod pretekstem, że ma trudności z dokładnym odszyfrowaniem, przetrzymał te propozycje u siebie przez 3 miesiące. W tym czasie sekretarz stanu Randolph dowiedział się od Shorta z Madrytu, że Jaudenes otrzymał ważny dokument do przekazania władzom amerykańskim. Przedstawiciel Hiszpanii zaprzeczał jednak, jakoby cokolwiek otrzymał. Kiedy jednak z poselstwa amerykańskiego w Madrycie nadeszło zdecydowane potwierdzenie wraz ze szczegółami, iż Jaudenes jest w posiadaniu ważnych propozycji, sekretarz stanu zażądał wyjaśnień. Jaudenes zmuszony został do wręcznia w dniu 25 marca 1794 r. propozycji datowanych z lipca poprzedniego roku. Przedstawiciel Hiszpanii w Filadelfii tłumaczył się, że propozycje są ogólnikowe i że czeka na dodatkowe instrukcje. Rzeczywiście to co wręczył on Amerykanom było tak ogólnikowe, że prezydent nie mógł nawet odpowiedzieć na nie,utwierdzany ciągle przez Jaudenesa, iż szczegóły jeszcze nadejdą.

Profesor Sameuel Flagg Bemis rozważając przyczyny postępowania Jaudenesa uważa, iż związane one były z jego nadziejami na oderwanie się Kentucky i innych obszarów przyległych do Missisipi od Stanów Zjednoczonych, Jaudenes prowadził rozmowy z rożnymi działaczami z Kentucky, których zachęcał do ogłoszenia niezależności. Obiecywał im poparcie Hiszpanii oraz pełne korzystanie z praw żeglugowych na Missisipi, co miało oczywiście ogromne znaczenie gospodarcze dla mieszkańców tych obszarów.

Jaudenes żądał instrukcji z Madrytu w sprawie dalszych rozmów z separatystami. W miejsce tego otrzymał dokument z pojednawczymi propozycjami wobec Stanów Zjednoczonych. To by zepsuło wszystkie jego plany. Dążył on do podziału Stanów Zjednoczonych i rozszerzenia hiszpańskich posiadłości do Jeziora Michigan i w związku z tym opóźniał przedłożenie propozycji Godoya, zanim nie otrzymał odpowiedzi na własne depesze wysłane 31 października 1794 r."[1].

Plany jakie posiadał przedstawiciel Hiszpanii w Filadelfii w odniesieniu do okrojenia terytorialnego Stanów Zjednoczonych w niczym nie zmieniły chęci ze strony ministra spraw zagranicznych Godoya do zawarcia przymierza z Ameryką. To właśnie stanowiło główną część propozycji, których dostarczanie przedstawiciel Hiszpanii starał się tak opoźnić. Kiedy do Madrytu dotarły wieści o podpisaniu przez Jaya układu z Anglią, Godoy jeszcze bardziej był zaintersowany zawarciem porozumienia ze Stanami Zjednoczo-

---

[1] S. F. Bemis, *Pinckney's Treaty. America's Advantage from Europe's Distress, 1703—800*, New York 1965, s. 217.

nymi. Gordoqui wspominał nawet o koncepcji ścisłego sojuszu (*close alliance*) między Francją, Hiszpanią i Stanami Zjednoczonymi.

Short również był zdania, że układ z Anglią wzmocni jego pozycję w negocjacjach w Hiszpanii. Liczył na to, że Wielka Brytania będzie skłonna teraz poprzeć amerykańskie postulaty w sprawie żeglugi na Missisipi, rozbić monopol Hiszpanii i handlu z jej koloniami w Ameryce Północnej i Południowej, a także poprzeć roszczenia graniczne Stanów Zjednoczonych wobec hiszpańskiej Florydy. W tej sytuacji Short uznał, że powinien jeszcze bardziej obstawać przy postulatach zawartych w jego instrukcjach.

Hiszpanie z jednej strony byli zaintersowani zawarciem sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, z drugiej jednak strony przychylnym okiem patrzyli na ruchy separatystyczne w Kentucky. Odpowiadając na pytania Jaudenesa minister spraw zagranicznych Godoy ostrożnie, ale jednoznacznie zaaprobował kontakty Jaudenesa z „mieszkańcami Kentucky" i prosił, aby zapewnić ich o zaufaniu, jakim darzy ich „Jego Królewska Mość".

Politycy amerykańscy byli teraz przekonani, że nadeszła sprzyjająca chwila na podjęcie zasadniczych negocjacji z Hiszpanią. Dnia 13 stycznia 1795 r. Short otrzymał depeszę datowaną 9 listopada 1794 r., w której Departament Stanu powiadamiał go o mianowaniu Thomasa Pinckneya posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym dla uregulowania kwestii handlu, żeglugi i granic z Hiszpanią. Dla Shorta, zawodowego dyplomaty był to duży cios, ponieważ właśnie teraz wydawało mu się, że będzie wreszcie w stanie osiągnąć porozumienie z Hiszpanią. Short dowiedział się również, że nominacja Pinckneya w dużym stopniu wynika z faktu, że Godoy wyrażał niezadowolenie wobec Departamenyu Stanu ze sposobu pracy Shorta w Madrycie. Short odbyl ostrą rozmowę z Godoyem w tej sprawie. Hiszpański minister spraw zagranicznych zaprzeczył faktom, jakoby skarżył się kiedykolwiek na posła amerykańskiego. Short był tak rozczarowany i tak zaskoczony nominacją Pinckneya, że wystąpił ze służby zagranicznej. Zgodził się jednak pozostać przez pewien czas w Madrycie, aby pomóc Pinckneyowi w jego negocjacjach.

Thomas Pinckney pochodził z bogatej plantatorskiej rodziny w Karolinie Południowej. Jego ojciec był kolonialnym agentem handlowym w Anglii. Otrzymał staranne wykształcenie na uczelniach angielskich i francuskich. Brał udział w wojnie o niepodległość, był gubernatorem stanu Karolina Południowa. W 1791 r. został mianowany ministrem w Wielkiej Brytanii. Był więc doświadczonym dyplomatą, a ponadto miał znacznie wyższy status i prestiż niż Short, co w szczegolności zadowalało Hiszpanów.

Pochodząc z południa, Pinckney był wyczulony na interesy rejonów południowo-zachodnich, rolniczych, dla których prawo korzystania z żeglugi na Missisipi było szczególnie żywotne. Można było więc oczekiwać, że będzie on nieustępliwie walczył o interesy amerykańskie w tych właśnie sprawach.

Zanim przejdziemy do negocjacji hiszpańsko-amerykańskich należy krótko wspomnieć o problemach handlu i odszkodowań za przechwycenie statków amerykańskich przez flotę hiszpańską.

Kupcy amerykańscy korzystali z klauzuli największego uprzywilejowania w Hiszpanii, ale nikt im tego nie gwarantował prawnie. W Hiszpanii było kilku konsulów amerykańskich, nie posiadali oni jednak prawa jurysdykcji. Eksport amerykański do Hiszpanii stanowił w 1790 r. 1/15 całego eksportu, w dwa lata później 1/41, a w 1794 już 1/8. Import z Hiszpanii do Stanów Zjednoczonych był wówczas znikomy i stanowił zaledwie 1-2% całości importu. Był to więc w gruncie rzeczy handel jednokierunkowy, co wywołało niezadowolenie w Hiszpanii, gdzie odzywały się często głosy na rzecz ograniczenia dostępu towarów amerykańskich na rynek hiszpański. W 1792 r. dekret królewski nałożył pewne dyskryminacyjne cła na towary amerykańskie, podobnie zresztą jakie nałożyli Amerykanie na towary hiszpańskie w 1784 roku i 1790 r.

Sprawy handlowe nie były nigdy poważnym tematem negocjacji amerykańsko-hiszpańskich. Układ handlowy z Hiszpanią był uważany za pożądany, ale znacznie mniej ważny aniżeli porozumienie w sprawie żeglugi na Missisipi i negocjatorzy amerykańscy nigdy by się nie zgodzili np. na zawarcie nawet korzystnego układu handlowego w zamian za utrzymanie hiszpańskiego monopolu na Missisipi.

Kolejną sprawą sporną o mniejszej wadze było zagadnienie odszkodowań z powodu konfiskaty przez Hiszpanię mienia obcego na statkach amerykańskich. W wyniku przymierza angielsko-hiszpańskiego z 15 maja 1793 r. Hiszpania przyjęła angielską zasadę, że towary wrogiego państwa na statkach państw neutralnych podlegają konfiskacie. Było kilka wypadków, że amerykańskie okręty zostały zatrzymane, a towary należące do Francji skonfiskowane. W sumie chodziło o 9-10 statków. Problem nie był więc poważny i w zasadzie Short i Godoy, zanim jeszcze Pinckney przybył do Madrytu uzgodnili podstawy porozumienia w tej sprawie.

Thomas Pinckney przybył do Madrytu 28 czerwca 1795 r. Zjawił się tam w najdogodniejszym dla jego misji momencie. Prusy i Holandia opuściły koalicję antyfrancuską. Armia francuska znajdowała się w głębi terytorium hiszpańskiego. Godoy prowadził intensywne rozmowy z Francuzami w sprawie zawarcia pokoju.

Pinckney uznał, że najkorzystniejsze będzie osiągnięcie porozumienia z Hiszpanią, zanim zawrze ona pokój z Francją. Pokój z Francją bowiem według jego kalkulacji pozwoli Hiszpanom poświęcić więcej uwagi i środków na rzecz obrony ich interesóww zamorskich. Nie zdawał sobie sprawy, że w tym momencie Hiszpanie najbardziej obawiali się następstw zerwania sojuszu hiszpańsko-angielskiego.

Pinckney nawiązał kontakt z Godoyem, który natychmiast zasugerował Amerykanom zawarcie trójstronnego sojuszu hiszpańsko-francuskio-amerykańskiego i uzależnił dalsze rokowania od odpowiedzi na swoje pismo, które przed rokiem przesłał prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Pinckney przyjął to jako przykład taktyki obliczonej na zwłokę w negocjacjach, którą w sposób oczywisty Hiszpanie od pewnego czasu stosowali w stosunkach

z USA. Jak już wspomniano, przedstawiciel Hiszpanii w Filadelfii Jaudenes zwlekał z przekazaniem noty hiszpańskiej, potem kiedy zmuszony został do tego, przedłożył tak ogólnikowe sugestie, że prezydent nie uznał wcale za stosowne udzielić na nie formalnej odpowiedzi. W tej sytuacji Pinckney odpowiedział Godoyowi, że do marca 1795 r. Jaudenes nie przekazał żadnych propozycji rządowi amerykańskiemu. Godoy nie dawał temu wiary i oczekiwał relacji od swojego przedstawiciela w Stanach Zjednoczonych. Pinckney przekazał hiszpańskiemu ministrowi spraw zagranicznych kopię propozycji, jakie Jaudenes złożył sekretarzowi stanu Randolphowi 4 kwietnia 1795 r.

W dniu 22 lipca 1795 r. w Bazylei Hiszpania zawarła porozumienie pokojowe z Francją. Nie był to jednak sojusz. W tej sytuacji koncepcja trójstronnego sojuszu nie wchodziła w rachubę. Hiszpanie mogli proponować więc Amerykanom tylko dwustronne przymierze. Kiedy Pinckney spotkał się z Godoyem po raz pierwszy w San Ildefonso, zdecydowanie podkreślił, że nie jest upoważniony do podpisania układu, w którym jego kraj zobowiązywałby się do udzielenia jakichkolwiek gwarancji dla hiszpańskich posiadłości w Ameryce. Dnia 14 sierpnia hiszpańska Rada Stanu podjęła decyzje prowadzenia rokowań ze Stanami Zjednoczonymi, godząc się na ustępstwa w sprawie żeglugi na Missisipi oraz w sprawach granicy wzdłuż 31 równoleżnika. Pinckney uważał, że nadszedł moment sprzyjający dla wynegocjowania korzystnego układu: „Jestem obecnie zdania — pisał on do Randolpha — że nowa pozycja Hiszpanii w odniesieniu do Anglii - zachęci ich do zawarcia porozumienia z nami"[2].

Rokowania amerykańsko-hiszpańskie wkroczyły w stadium intensywnych negocjacji. Kiedy Hiszpanie ustąpili w sprawie Missisipi oraz granic wydawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie do zawarcia układu. Pinckney nalegał na zawarcie układu handlowego. Hiszpanie jednak nie godzili się na otwarcie portów w ich koloniach. Musieliby wówczas otworzyć je dla wszystkich krajów, którym udzielili klauzuli największego uprzywilejowania. W tej sytuacji nie nalegał ona na układ handlowy, natomiast podniósł sprawę odszkodowań z tytułu konfiskaty towarów na okrętach, a także sprecyzowania tekstu artykułu układu dotyczącego żeglugi na Missisipi. Jego instrukcje w tej ostatniej sprawie zalecały mu takie sformułowanie, w którym Hiszpanie nie d a w a l i Amerykanom prawa do żeglugi, a raczej u z n a w a l i je jako coś, co Amerykanie niejako już de facto wcześniej posiadali. W związku z tym 15 sierpnia Pinckney zaproponował następujący tekst artykułu: „Uznaje się nieskrępowaną żeglugę na Missisipi dla obu krajów i obie strony wzajemnie sobie udostępnią wszystkie urządzenia dla korzystania z niej". W dniu 18 września Godoy przedłożył własne kontrpropozycje, które nie zawierały żadnych wzmianek na temat prawa do składo-

---

[2] Cyt. w S. F. Bemis, *Pinckney's Treaty's*, s. 275.

wania towarów w Nowym Orleanie, na czym Amerykanom bardzo zależało, i odrzucały amerykańskie sformułowanie artykułu o żegludze. Pinckney zgodził się, aby mieszana komisja w późniejszym terminie przystąpiła do opracowania projektu układu o handlu, nalegał na porozumienie o składowaniu w porcie nowoorleańskim oraz odrzucił hiszpańską wersję artykułu o żegludze. Nalegal także na przyznanie kupcom amerykańskim prawa do korzystania ze szlaków lądowych na obszarach hiszpańskich, przez które przepływała Missisipi. Żegluga bez tego prawa nie miałaby praktycznego znaczenia. Ponadto stwierdził, że jeżeli Hiszpanie zgodzą się na prawo składowania w Nowym Orleanie, jego rząd nie będzie nalegał na odszkodowania z tytułu trudności, jakie w ciągu ostatnich dwóch lat Amerykanie mieli w korzystaniu z żeglugi na Missisipi.

Godoy przesłał 7 października notę Pinckneyowi, w której proponował podpisanie układu. Pinckney jednak odmówił oświadczając, iż nie podpisze układu, jeśli nie osiągnie „jednego z głównych celów jego misji", tzn. prawa do składowania w Nowym Orleanie bez płacenia cła. Ta sprawa, wraz z odszkodowaniem za konfiskatę towarów, pozostała teraz główną kwestią sporną. Godoy początkowo proponował, aby prawo do składowania zostało zawarte w odrębnym porozumieniu i w późniejszym terminie. Pinckney jednak odmówił i po naradzie z Shortem zdecydował się zbadać, na ile Hiszpania obstaje przy swoim punkcie widzenia.

W dniu 24 października 1795 r. oświadczył on, że opuszcza Hiszpanię, co miało oznaczać, że rokowania zakończyły się fiaskiem. Większość historyków amerykańskich uważa, powołując się na korespondencje posła amerykańskiego, że nie był to bluff.

Krok ten okazał się skuteczny. Hiszpanie ustąpili. Pinckney zgodził się na utworzenie mieszanej komisji dla rozstrzygnięcia kwestii odszkodowań z tytułu konfiskaty towarów na statkach amerykańskich. Hiszpanie zgodzili się na prawo składowania towarów amerykańskich w porcie nowoorleańskim.

Układ został podpisany 27 października 1795 r. w miejscowości San Lorenzo i często zwany jest właśnie układem z San Lorenzo lub układem Pinckneya. Godoy poinformował posła amerykańskiego, iż w związku z podpisaniem układu natychmiast wysyła instrukcje dla władz w posiadłościach hiszpańskich w Ameryce Północnej, aby współpracowały ze Stanami Zjednoczonymi i zapobiegały jakimkolwiek wrogim incydnetom.

Pinckney, zadowolony z układu, uzyskał bowiem wszystko to, co zalecały mu jego instrukcje, udał się w drogę powrotną do Londynu, a następnie do Stanów Zjednoczonych. W glorii wielkiego sukcesu dyplomatycznego wystąpił ze służby zagranicznej i włączył się w walkę o fotel prezydencki w wyborach 1796 r., nie osiągając jednak powodzenia. Short towarzyszył Pinckneyowi aż do Paryża. Jak wiadomo, był on urażony tym, że prowadzenie rokowań z Hiszpanią powierzono Pinckeyowi i wystąpił ze służby dyplomatycznej. Short uważany jest za pierwszego zawodowego dyplomatę amerykańskiego.

Rząd hiszpański odwołał ze Stanów Zjednoczonych Jaudenesa, a nowym posłem Hiszpanii w randze ministra w Stanach Zjednoczonych został Marques de Casa Yrujo.

Układ z San Lorenzo składał się z 23 artykułów. Artykuł I mówił o przyjaźni, II natomiast precyzował południową granicę Stanów Zjednoczonych. Ustalono, że przebiegać ona będzie począwszy od Missisipi wzdłuż 31 równoleżnika do rzeki Apalachicola, a następnie wzdłuż tejże do zbiegu z rzeką Flint, a stąd do ujścia rzeki St. Marys (por. mapa 4). Wszystkie wojska i umocnienia drugiej strony pozostające na tym obszarze powinny być ewakuowane w ciągu 6 miesięcy od czasu ratyfikacji układu. Było to znaczne ustępstwo ze strony Hiszpanii, jeśli zważyć, że Hiszpania miała uzasadnione roszczenia do obszarów leżących na południe od rzeki Yazoo. Artykuł III przewidywał wspólne wytyczenie granicy.

Artykuł IV dotyczył żeglugi na Missisipi. Brzmiał on nstępująco: „Uzgodniono, że zachodnia granica Stanów Zjednoczonych, która odgranicza je od hiszpańskiej kolonii Luizjany biegnie środkiem rzeki lub koryta Missisipi od północnej granicy Stanów Zjednoczonych do 31 równoleżnika na północ od równika. Jego Katolicka Wysokość zgodziła się, że żegluga na wspomnianej rzecze na jej całej szerokości od źródeł do Oceanu będzie dostępna dla Jego poddanych oraz dla obywateli Stanów Zjednoczonych, chyba że przywilej ten Jego Katolicka Wysokość rozszerzy na inne państawo w drodze specjalnego porozumienia"[3].

Pinckney nalegał oczywiście na takie sformułowanie, które by mówiło, że Stany Zjednoczone mają na równi z Hiszpanami p r a w o do żeglugi na Missisipi, a nie przywilej, udzielony im przez monarchę hiszpańskiego. Wysiłki posła amerykańskiego nie przyniosły rezultatów i zgodził się on na powyższe sformułowanie.

W kolejnym artykule obie strony zobowiązywały się zapobiegać wrogim działaniom plemion indiańskich przeciw obywatelom drugiego kraju. Kilka artykułów dotyczyło ochrony statków drugiego państwa w portach. Jedną z najbardziej interesujących części układu były artykuły XV–XVIII, w których obie strony uznawały zasady Uzbrojonej Neutralności i „free ships make free goods". Artykuł XXIII mówił o prawie kupców amerykańskich do bezcłowego składowania towarów w porcie nowoorleańskim. Należy zwrócić uwagę, iż Hiszpania i Stany Zjednoczone nie udzieliły sobie w wyniku tego układu klauzuli największego uprzywilejowania.

Wśród historyków dyplomacji amerykańskiej, od kilkudziesięciu lat trwa spór, dlaczego Hiszpanie poszli na tak dalekie i praktycznie wszyskie ustępstwa wobec Stanów Zjednoczonych. Główny spór właściwie polega na tym,

---

[3] Pełny tekst układu, jak również inne związane z tym dokumenty znajdują się w załączniku książki S. F. Bemisa, *Pinckney's Treaty* oraz w zbiorze pod red. A. Rappaporta, *Sources in American Diplomacy*, New York 1966.

jaki wpływ na rokowania amerykańsko-hiszpańskie miało podpisanie układu Jaya. Najwybitniejszymi eksponentami dwóch szkół są profesorowie Samuel Flagg Bemis oraz Arthur P. Whitaker.

Profesor S. F. Bemis w swych licznych opracowaniach, a w szczególności w cytowanym już tomie pt. *Pinckney's Treaty* zakałada, że w momecnie kiedy podpisywano hiszpańsko-amerykański układ w San Lorenzo 17 października 1795 r. Hiszpanie nie znali p e ł n e g o tekstu układu Jaya. Podejrzewali, że jest to układ o sojuszu, który zawiera być może tajne klauzule. Obawiając się, że to może zagrozić hiszpańskim posiadłościom w Ameryce Północnej uznali za wskazane ugłaskać Amerykanów godząc się na znaczne ustępstwa.

Prof. Arthur Whitaker w swych licznych publikacjach poświęconych tej sprawie uważa, że „Godoy posiadał kopię układu Jaya już na miesiąc przed podpisaniem układu z Pinckneyem", i jego zdaniem „utrudniło to Pinckneyowi rokowania. Zanim jeszcze opublikowano warunki układu Jaya, układ ten przestał odgrywać istotną rolę w kształtowaniu polityki hiszpańskiej. Nie wspomniano nawet o nim w czasie długich dyskusji w radzie stanu 14 sierpnia 1795 r. kiedy zgodzono się pójść na ustępstwa wobec Stanów Zjednoczonych"[4].

Zdaniem Whitakera to nie układ amerykańsko-angielski skłonił Godoya do ustępstw, a raczej zawarcie przez Hiszpanię pokoju z Francją, co stanowiło pogwałcenie układu hiszpańsko-angielskiego z 1793 r. Hiszpania obawiała się odwetowych posunięć ze strony Anglii. Ambasador hiszpański w Londynie Bernardo del Campo wysyłając liczne depesze do hiszpańskiego ministerstwa spraw zagranicznych, wzywał do przyspieszenia przygotowań do odparcia agresji brytyjskiej. Hiszpanie obawiali się, że Anglia może zaatakować jej pozycje w Meksyku, na Santo Domingo, a być może w Ameryce Północnej. W takiej sytuacji postawa Stanów Zjednoczonych miała dla Hiszpanii ogromne znaczenie. Jeżeli Stany Zjednoczone miały pozostać neutralne na wypadek konfliktu Hiszpanii z Anglią, to Madryt powinien zgodzić się na zadowalające Amerykanów porozumienie. Pół roku po podpisaniu układu w San Lorenzo, w maju 1796 r. Godoy w rozmowie z ambasadorem brytyjskim użalał się, że agresywne zamiary Anglii wobec Meksyku zmusiły go do nadmiernych ustępstw wobec Stanów Zjednoczonych[5].

Whitaker uważa, że nie tylko zagrożenie Hiszpanii ze strony Anglii przyczyniło się do kapitulacji Godoya, ale również niepewność jego osobistej pozycji w rządzie. Polityka podatkowa oraz inne przyczyny spowodowały, że Godoy był w tym czasie krytykowany w Hiszpanii, rzadko pokazywał się publicznie. Wobec Godoya prowadzono intrygi na dworze i niektórzy chcieli go się szybko pozbyć. Pozycję swoją Godoy mógł tylko wzmocnić poprzez

---

[4] A. P. Whitaker, *The Spanish-American Frontier, 1783–1795. The Westward Movement and the Spanish Retreat in the Missisipi Valley*, Gloucester, Mass. 1962, s. 206.

[5] Cyt. tamże, s. 207.

zawarcie pokoju z Francją, co okazało się niezwykle popularnym posunięciem oraz zawarcie porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi, co również szło na jego osobiste konto. Nie jest przypadkiem, że po podpisaniu układów z Francją i Stanami Zjednoczonymi, Godoy rozprawił się ze swoimi przeciwnikami na dworze królewskim. Broniąc się przed Radą Senatu od zarzutów o niekompetencji, jako jedno z dwóch swoich największych osiągnięć wymienił układ z San Lorenzo[6].

Układ był oczywiście zdecydowanie korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Jak oświadczył jeden z senatorów amerykańskich „Układ z Hiszpanią był tak korzystny, że jeśliby nawet rząd hiszpański zwrócił się do posła amerykańskiego o podyktowanie warunków, zapewne nie żądałby on lepszych warunków"[7].

Układ Pinckneya nie mógł oczywiście napotkać oporu w Senacie. W marcu 1796 r. został jednomyślnie zaaprobowany, ratyfikowany i przesłany do Hiszpanii celem wymiany aktów ratyfikacyjnych, co nastąpiło 25 kwietnia 1796 r.

O ile ratyfikacja przebiegała niezwykle szybko, jak na owe czasy, o tyle realizacja układu napotkała poważne trudności. Przyczyny tych trudności są dość skomplikowane. Wiążą się one z konszachtami, jakie gubernator Luizjany Carondelet prowadził z generałem Wilkinsonem. Druga przyczyna wiąże się z poglądem, iż jego postulaty nie były całkiem zgodne z zasadami układu Jaya. Oto kilka informacji w tej właśnie sprawie.

Kiedy w Hiszpanii toczyły się negocjacje nad układem, Carondelet prowadził rozmowy z generałem Wilkinsonem i jego ludźmi. Wilkinson, służąc w armii amerykańskiej i zwalczając równocześnie Indian, sprzedał się Hiszpanom za roczną pensję 2 tys. dol. On to ostrzegł Hiszpanów przed planowanym przez George'a Rogersa Clarka i jego strzelców z Kentucky ataku na Nowy Orlean na przełomie 1793–1794 r. Clark miał być w tej akcji wspomagany przez Francuzów. Za przekazanie tej informacji Wilkinson wystawił Hiszpanom rachunek w wysokości 8640 dol. Doradzał Hiszpanom w jaki sposób mogą oderwać Kentucky od Stanów Zjednoczonych zachęcając separatystów do proklamowania niepodległości stanu.

Carondelet zwrócił się do dworu królewskiego o zaaprobowanie jego poczynań, ale spotkała go odmowa, głównie z przyczyn finansowych. Żądał on z Madrytu dodatkowych środków na łapówki i na finansowanie wyprawy zbrojnej, na budowę umocnień, a także na opłacanie Indian. Zachęcono gubernatora Luizjany do utrzymywania przyjaznych stosunków z separatystami w Kentucky, ale środków dodatkowych mu nie dano. Wojska Carondeleta za radą Wilkinsona zajęły fort Chickasaw Bluffs. Gubernator Luizjany

---

[6] Patrz m. in. A. P. Whitaker, *New Light on the Treaty of San Lorenzo; An Essay in Historical Criticism*, „Missisippi Valley Historical Review", March 1929; A. P. Whitaker, *Godoy's Knowledge of Jay's Treaty*, „American Historical Review", July 1930.

[7] A. DeConde, *History of American Foreign Policy*, s. 61.

przyjął również przedstawiciela separatystów z Kentucky, Benjamina Sebastiana, który przybył w styczniu 1796 r. do Nowego Orleanu w imieniu grupy zwącej się „Komitetem tajnej korespondencji zachodu". Carondelet oczekiwał wówczas na zgodę Madrytu podpisania układu z separatystami. W lutym jednakże otrzymał tekst układu podpisanego przez Pinckneya. Wprowadziło go to w zakłopotanie. Godoy choć formalnie powiadomił gubernatora Luizjany o tym, że pożądanym jest wstrzmanie działań przeciw Stanom Zjednoczonym, tolerował, a nawet sprzyjał jego poczynaniom, które były sprzeczne z literą i duchem układu.

Poczynania Carondeleta w efekcie zakończyły się fiaskiem, ponieważ Wilkinson nie był wyrazicielem poglądów większości mieszkańców zamieszkałych w Kentucky. Ponadto układ Pinckneya właściwie zadowalał aspiracje i główne postulaty mieszkańców stanów zachodnich, co zmniejszyło ich opozycję przeciw rządowi Stanów Zjednoczonych, który teraz po podpisaniu układu z Hiszpanią mógł powiedzieć, że wywalczył od dawna pożądane przywileje i tak żywotne dla intersów gospodarczych stanów przylegających do Missisipi.

Kolejna przyczyna opóźnienia w realizacji układu z San Lorenzo spowodowana była jego niezgodnością z układem Jaya w odniesieniu do zasad handlu morskiego. W układzie z Hiszpanią uznano zasadę „free ships make free goods", ale w układzie z Anglią, Stany Zjednoczone zgodziły się na bardziej restrukcyjne zasady w handlu morskim. Madryt żądał więc słusznie wyjaśnień, który z tych układów wyraża właściwe stanowisko Stanów Zjednoczonych.

Przez kilka lat trwały spory i układ nie był realizowany. Amerykańscy oficerowie szybko stawili się na południowej granicy celem jej wytyczenia. Na wiosnę 1797 r. strategiczne względy zmusiły Hiszpanów do opuszczenia fortu w Chickasaw Bluffs. Wycofując się zburzyli to, co było w tym forcie uprzednio wzniesione. Innych miejsc na wschodnim brzegu Missisipi nie ewakuowano. Poseł hiszpański w Filadelfii, Yrujo, równocześnie składał protesty przeciw naruszeniu układu przez Stany Zjednoczone.

W 1798 r. Hiszpanie ewakuowali forty Nogales, Natchez i St. Stephens. Rozpoczęto prace nad wytyczeniem granicy. Akcję tę zakończono w 1800 r., zanim Luizjana została potajemnie odstąpiona Francji przez Hiszpanię.

Układ z Hiszpanią był niewątpliwie jednym z największych sukcesów dyplomacji amerykańskiej XVIII w. Do sukcesu tego oczywiście w znacznym stopniu przyczyniła się konstelacja polityczna w Europie. Dyplomacja amerykańska potrafiła jednak wykorzytać te sprzyjające momenty. Układ stworzył podstawy do dalszej i wkrótce mającej się zmaterializować ekspansji terytorialnej na zachodzie i na południu[8]. Jeśliby Stany Zjednoczone nie

---

[8] Na temat stosunków amerykańsko-hiszpańskich po układzie z San Lorenzo patrz A. P. Whitaker, *The Missisippi Question 1795–1803 — A Study in Trade, Politics and Diplomacy*, Gloucester, Mass. 1962.

posiadały prawa składowania w Nowym Orleanie i nie powstałaby konieczność zabezpieczenia tego prawa, „wysoce nieprawdopodobnym jest, aby dyplomaci prezydenta Jeffersona zabiegali u Napoleona o zakup wyspy Nowy Orlean w tym samym czasie, gdy o wiele poważniejsze powody, nie znane Jeffersonowi, zmusiły Naopoleona do sprzedaży Luizjany"[9].

Historycy hiszpańscy oczywiście krytycznie oceniają ten układ i uważają, że zapoczątkował on rozkład imperium hiszpańskiego w Ameryce. Uważają oni, że Godoy niepotrzebnie poszedł na tak dalekie ustępstwa. Był to, zdaniem historyków hiszpańskich, jeden z największych błędów politycznych w historii dyplomacji tego kraju.

---

[9] S. F. Bemis, *Pinckney's Treaty*, s. 312.

8. ZWIĄZKI POLSKO-AMERYKAŃSKIE DO KOŃCA XVIII W.

Sprawy polskie nie odgrywały istotnej roli w amerykańskiej dyplomacji XVIII w. Polska i Stany Zjednoczone nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych. W ostatnim ćwierćwieczu XVIII stulecia Amerykanie walczyli o uzyskanie, a następnie o utrzymanie swej niepodległości, podczas gdy Polacy zajęci byli ratowaniem swojego niepodległego bytu. Tak się złożyły losy historii, że w czasie gdy Stany Zjednoczone pojawiły się na politycznej mapie Świata, Polska była stopniowo z niej wymazywana. Ta okoliczność m. in. spowodowała brak oficjalnych, dyplomatycznych kontaktów. Istniały jednak różnego rodzaju związki polsko-amerykańskie obejmujące również sferę życia dyplomatycznego. Tym różnorodnym związkom polsko-amerykańskim poświęcony jest właśnie niniejszy rozdział.

Pierwsi Polacy przybyli do Ameryki Północnej 168 lat przed proklamowaniem niepodległości przez Stany Zjednoczone. W 1608 r., a więc na kilkanaście lat przed osławionymi pielgrzymami ze statku „Mayflower" (1620 r.), wylądowało w osadzie Jamestown w kolonii Wirginia kilku Polaków. Przybyli oni wraz z innymi osadnikami na pokładzie statku „Mary and Margaret". Dokumenty historyczne wskazują, że ci przybysze z Polski byli wykwalifikowanymi rzemieślnikami, którzy uruchomili produkcję m. in. smoły, dziegciu, ługu i szkła.

Z pobytem pierwszych Polaków w Jamestown wiąże się pewna ciekawostka. W 1618 r. Wirginia otrzymała ograniczoną autonomię, w postaci tzw. Wielkiej Karty (*Great Charter*). Wielka Karta przewidywała przeprowadzenie w 1619 r. wyborów do Zgromadzenia ustawodawczego zwanego House of Burgesses. Gubernatorem kolonii był wówczas George Yeardley. W dniu 30 lipca tegoż roku powołano pierwsze na kontynencie amerykańskim Zgromadzenie ustawodawcze w Jamestown. Kolonię zamieszkiwało wówczas około 2 tys. osób. Polacy jednak nie posiadali ani prawa głosu, ani reprezentacji w Zgromadzeniu. Postanowili więc zaprotestować w formie strajku. Jak pisał kapitan John Smith, Polacy „wstrzymali pracę do czasu usunięcia niesprawiedliwości"[1]. Obawy Londynu, że wstrzymane zostaną dostawy surowców z Ameryki skłoniły prawodopodobnie Anglików do ustępstwa.

---

[1] Cyt. w M. Haiman, *Z przesłości polskiej w Ameryce*, Drukiem „Telegramm Buffalo", 1927, s. 19.

23. John Smith — założyciel kolonii w Jamestown

Strajk był skuteczny. Uzyskali oni prawo głosu, a także prawo do posiadania własności.

Uważa się, że był to pierwszy strajk polityczny i pierwsza demonstrcja na rzecz praw obywatelskich na półkuli zachodniej[2].

W późniejszym okresie Polacy osiedlili się w innych koloniach. Prawdopodobnie wśród pierwszych osadników polskich sporo było różnowierców, którzy często wyjeżdżali z Polski do Europy Zachodniej, gdzie studiowali teologię protestancką lub też czuli się mniej dyskryminowani aniżeli w kraju katolickim. To właśnie w Europie Zachodniej spotykali się z różnymi fantastycznymi opowieściami o bogactwie i łatwym życiu na dalekim kontynencie. Niejednego zwabiła żądza przygody. Spora grupa protestantów polskich, a zwłaszcza braci polskich, czyli arian osiadła w Holnadii, a stąd niektorzy zdecydowali się wyemigrować za morze do Nowej Holandii.

Gubernator Nowej Holandii, Peter Stuyvesant zabiegał u króla holenderskiego o sprowadzenie większej liczby osadników polskich. Chodziło mu nie

---

[2] Szczegóły na temat Polaków w Jamestown patrz m. in.: M. Haiman, *Polish Past in America, 1608-1865*, Chicago 1939; J. W. Wytrwał, *Poles in American History and Tradition*, Detroit 1969; A, L. Waldo, *First Poles in America, 1608 - 1958*, Pittsburgh 1957; R. Kurzawa, *The Records of the Virginia Company of London*, „Polish American Studies", January-June 1958; t. XV, nr 1–2; D. J. Melczak, *The Testimony of Captain John Smith*, „Polish American Studies", January-June 1958, t. XV, nr 1-2; *What and How We Know About the Poles in Jamestown, St. Mary's College Symposium*, „Polish American Studies", January-June 1958, t. XV nr 1–2.

24. Brązowa tablica ufundowana prze Sokolstwo Polskie w USA, dla upamiętnienia 350 rocznicy przybycia pierwszych Polaków do osady Jamestown w Wirginii

tylko o zagospodarowanie ziemi pod rolnictwo, ale również o skuteczniejszą obronę przed Anglikami.

Z tego okresu znane są m. in. takie nazwiska jak kapitan Marcin Krygier, który w latach 1653–1659 oraz w 1661 r. pełnił funkcję współburmistrza Nowego Amsterdamu (dawna nazwa Nowego Jorku). Założycielem pierwszej wyższej szkoły w Nowym Amsterdamie w 1659 r. był Aleksander Karol Kurcjusz pochodzenia polskiego bądź litewskiego. John Rutkowski i Casimir Butkiewicz byli tam również nauczycielami.

W 1663 roku lub wcześniej w Nowym Amsterdamie osiadł polski szlachcic Albert (lub Olbracht) Zaborowski dając początek znanej do dzisiejszego dnia w Ameryce rodzinie Zabriskie. Ożenił się z dziewczyną z bogatej rodziny, co umożliwiło mu nabycie znacznych połaci ziemi w obecnym stanie New Jersey. Znał on również języki indiańskie i słynął ze swych sukcesów w rokowaniach między kolonistami a plemionami indiańskimi. W 1682 roku został mianowany sędzią pokoju w Upper Bergen County w New Jersey. Zmarł w 1711 roku w wieku 72 lat zostawiając 5 synów. Jedno z podań głosi, że najstarszy syn został porwany przez Indian i za zgodą ojca trzymany przez nich dla nauki języka i obyczajów, przez co mógł podobnie jak ojciec działać jako tłumacz i mediator w sprawach kolonistów z Indianami.

Holender, polskiego pochodzenia, Piotr Stadnicki urodzony w 1735 roku opracował pierwsze plany miasta Buffalo w stanie Nowy Jork, które wyrosło później na wielką metropolię. Był on jednym z czołowych finansistów Stanów Zjednoczonych. W każdym razie za takiego uważał go właśnie Tomasz

Jefferson. Został szefem amsterdamskiej firmy bankowej „Pieter Stadnitski and Son" i udzielał Stanom Zjednoczonym poważnych pożyczek. Zajmował się również w Europie spekulacją gruntami amerykańskimi, ale dobrze na tych transakcjach nie wyszedł.

Na początku XVIII w. przybył do Filadelfii polski szlachcic prawdopodobnie o imionach Jan Antoni (Jonatan) Sadowski. Osiedlił się w Pensylwanii na początku XVIII w., prowadząc handel z Indianami, głównie futrami. W 1735 roku otrzymał obywatelstwo Pensylwanii pod nazwiskiem Anthony Zadouski[3]. Ponieważ poznał języki indiańskie, gubernator tej kolonii Patrick Gordon, powierzył Sadowskiemu misje poselskie do Indian i negocjacje pokojowe. Sadowski prowadząc handel zapuszczał się daleko na zachód, do Ohio, Kentucky. Nie było to bezpieczne wówczas zajęcie. Zginął z rąk Indian w 1774 r., prawdopodobnie w Wirginii. W Ohio założył osiedle zwane Sandusky, dziś duży ośrodek przemysłowy. Syn jego Jakub był znanym traperem.

Polacy osiedlali się również w innych koloniach Ameryki Północnej.

Stosunki Polski z kolonialną Ameryką Północną nie ograniczały się tylko do osadnictwa. Istniały również pewne kontakty gospodarcze, polityczne i kulturalne. Tytoń z Wirginii docierał na polski rynek w XVII w. Niektóre polskie produkty jak potaż, krochmal i zboże mogły od czasu do czasu docierać do Ameryki. Nie był to regularny eksport ani w dużych ilościach. Najprawdopodobniej niektóre polskie produkty pośrednio trafiały do Stanów Zjednoczonych.

Niektóre wydarzenia w Polsce pośrednio i bezpośrednio wpływały na bieg wydarzeń politycznych w Ameryce. Nie jest zapewne przypadkiem, że w tym czasie, kiedy Szwecja była zaangażowana w wojnę z Polską, straciła swoją kolonię nad Delaware w 1655 roku Król Karol X nie mógł przyjść z pomocą szwedzkim osadnikom będąc zajęty prowadzeniem wojny z Polską.

W dziedzinie stosunków kulturalnych należy wspomnieć o tłumaczeniu angielskim z łaciny wierszy Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) w XVII w. Niektóre jego ody były znane w koloniach amerykańskich.

W 1568 roku w Wenecji ukazało się pierwsze wydanie, a w 1607 r. drugie wydanie traktatu politycznego biskupa Wawrzyńca Goślickiego (1530–1607) *De Optimo Senatore Libri duo.* M. Haiman wysuwa przypuszczenie, że praca Goślickiego mogła mieć wpływ na amerykańską Deklarację Niepodległości[4]. Goślicki lansował m. in. tezę, że senat jest głównym czynnikiem utrzymującym równowagę polityczną między monarchią i szlachtą.

Traktat ten został kilkakrotnie wydany w języku angielskim. Pierwsze wydanie ukazało się w 1598 r. W Anglii uznano to dzieło za zbyt liberalne i zostało skonfiskowane. Egzemplarze traktatu kursowały w koloniach

---

[3] J. A. Borkowski, *Early Polish Pionieers in City of Pittsburgh and Allegheny County*, Pittsburgh 1948, s. 10.

[4] M. Haiman, *Polish Past in America*, s. 27.

25. Jakub Sadowski, jeden z pierwszych osadników w Kentucky

w Ameryce i mogły być znane twórcom Deklaracji Niepodległości i konstytucji Stanów Zjednoczonych. Ponieważ tacy ludzie jak Tomasz Jefferson byli doskonale oczytani w dziełach starożytnych filozofów, od których Goślicki zaczerpnął niektóre tezy, więc pewna zbieżność poglądów autorów Deklaracji Niepodległości i poglądów Goślickiego byłaby poniekąd zrozumiała. Nie jest to jednak tak duża zbieżność jak sądził M. Haiman i inni. Do takiego wniosku doszedłem po zapoznaniu się z angielskim tekstem dzieła Goślickiego[5].

Traktat Goślickiego miał na celu ukazanie w jaki sposób można, jak sam autor to stwierdził, osiągnąć mądry i sprawiedliwy rząd, a poddanych uczynić szczęśliwymi. Ten temat niewątpliwie mógł zaintersować tych kolonistów amerykańskich, którzy czuli się dyskryminowani przez koronę angielską. Szczegółowe jednak określenie wpływu, jaki mógł mieć traktat Goślickego na postanowienia Deklaracji Niepodległości czy też konstytucji Stanów Zjednoczonych, jest bardzo trudne do ustalenia i nieco ryzykowne.

Ponieważ wiele krajów europejskich posiadało już swoje kolonie na półkuli zachodniej i o korzyściach z tego tytułu rozchodziły się niesłychane wieści. Również w Polsce zaintersowano się tą sprawą. W 1776 r. Paweł Mostowski, wojewoda mazowiecki przesłał memoriał zaadresowny do Kongresu Kontynentalnego prosząc o wydzielenie pewnego obszaru na Florydzie, w Wirginii lub w jednej z Karolin, który chciał nazywać Nową Polską i zasiedlić Polakami. Mostowski chciał być suwerennym władcą takiej kolonii. Plan ten nigdy nie został zrealizowany.

---

[5] *The Accomplished Senator. In Two Books, Written Originally in Latin by Laurence Grimald Gozliski, Senator and Chancellor of Poland and Bishop of Posna or Pozen. Done into English from the Edition Printed of Venice, in the Year 1568 by Mr Oldisworth*, London 1733.

26. Gen. Charles Lee.
Karykatura narysowana przez T. Kościuszkę

Nie tylko Polacy udawali się za ocean. Również Amerykanie przyjeżdżali do Polski. Niektórzy z nich zajmowali nawet wpływowe stanowiska. Generał Charles Lee był adiutantem króla Stanisława Augusta. Znał doskonale Amerykę i chętnie informował króla o życiu i problemach kolonistów. Obaj krytycznie odnosili się do polityki Anglii wobec jej kolonii amerykańskich.

Mimo że król wysyłał Lee z rozmaitymi misjami za granicę, pobyt w Warszawie nie odpowiadał mu i pod koniec 1766 r. powrócił do Anglii przywożąc list króla polskiego do króla angielskiego Jerzego III.

Korespondencja między Lee a Stanisławem Augustem wykazuje, że król bardzo intersował się sytuacją w Ameryce i z sympatią odnosił się do aspiracji niepodległościowych kolonii. W związku z brakiem oficjalnej reakcji władz polskich na walkę niepodległościową, poglądy króla wyrażone w listach do Lee są dokumentem świadczącym o sympatii dla ruchu niepodległościowego.

Sekretarzem króla Stanisława Augusta był Amerykanin Louis Littlepage. Król darzył go zaufaniem, obdarzał zaszczytami i powierzał mu różnego rodzaju misje dyplomatyczne. Rada Najwyższa Narodowa traktowała go jako zdrajcę i sprzymierzeńca caratu. Przed wyjazdem Littlepage'a z Polski Stanisław August wręczył mu list polecający datowany 27 kwietnia 1795 r., adresowany do prezydenta Jerzego Waszyngtona. Król wyrażał szacunek dla Waszyngtona i prosił go o okazanie względów Littlepage'owi podkreślając jego talenty, doświadczenie i miłość, jaką żywi on dla Waszyngtona. Prosił także, aby ten wyraził zgodę na noszenie przez Littlepage'a orderu św. Stanisława, który został mu w Polsce nadany za jego zasługi. „Będzie to przyjemnem dla mnie — kończył list Stanisław August — że Amerykanin

będzie tym, który zawiezie oznaki mego szacunku i uczucia pomiędzy swych rodaków, pomiędzy ten naród, który umiał już sobie zdobyć takie poważanie ze strony mieszkańców starej półkuli, który może w tak wielu względach służyć im za naukę i wzór"[6]. Był to drugi list adresowany przez króla Stanisława Augusta do Jerzego Waszyngtona. List ten podzielił losy pierwszego i również nie dotarł do rąk adresata.

Kolejny etap związków polsko-amerykańskich dytyczy okresu o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Choć dyplomacja amerykańska usilnie zabiegała o pomoc dla rewolucji i uznanie niepodległości Stanów Zjednoczonych, Polska nie była na liście krajów, w których wysłannicy amerykańscy zabiegali o dyplomatyczne uznanie. W ocenie przywódców amerykańskich była ona krajem słabym, znajdującym się na drodze do zniknięcia z politycznej mapy Europy.

Stanom Zjednoczonym zależało na uzyskaniu poparcia takich potęg jak Rosja, Prusy czy Austria i w stolicach tych państw bawili emisariusze amerykańscy. W takiej sytuacji kontakt z Polską mógłby niepotrzebnie skomplikować osiągnięcie ich celów. Nie ma żadnych dokumentów, które wskazywałyby, że w ogóle rozważano nawet sprawę nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską.

Polska nie była również specjalnie atrakcyjnym partnerem handlowym dla Stanów Zjednoczonych. Bałtyk nie był morzem zbyt dobrze znanym kapitanom statków amerykańskich. Wskazywał na to John Adams w swym sprawozdaniu dla Kongresu z 4 sierpnia 1779 roku z podróży po Europie. Podkreślał, że Polska ma wyniszczoną przez wojny ludność, zły rząd, okrojona jest teryorialnie, a jej gospodarka jest w stanie rozkładu. Znaczenie Gdańska szybko upada. W tej sytuacji — wnioskował — nie ma warunków dla rozwoju handlu polsko-amerykańskiego.

Również Polska niewiele mogła zyskać na ścisłej współpracy z dalekimi i słabymi jeszcze Stanami Zjednoczonymi. Próby takiego zbliżenia musiałyby nieuchronnie prowadzić do antagonizowania Anglii, a to nie służyłoby interesom Polski. Niektórzy bowiem widzieli nadzieję ratunku Polski m. in. poprzez sojusz z Anglią.

Król Stanisław August, nie chcąc antagonizować Anglii w sytuacji, gdy potężni sąsiedzi knuli zaborcze plany wobec Polski, oficjalnie nie wypowiadał się na temat amerykańskiej wojny o niepodległość. Charles Lee, późniejszy bojownik o niepodległość Stanów Zjednoczonych, którego król mianował generałem w armii polskiej, pisał, że Stanisława Augusta oburza dyskryminacja kolonistów przez koronę. Jeszcze przed wybuchem wojny o niepodległość 20 marca 1768 roku Stanisław August pisał do Charlesa Lee, przebywającego wówczas w Anglii: „Nie otrzymałem druków, dotyczących Waszych kolonii, o których Pan pisze, że wysłałeś mi je. Proszę Cię donieś mi

---

[6] M. Hainam, *Polacy wśród pionierów Ameryki, Szkice histroyczne*, Chicago 1930, s. 162.

27. Tadeusz Kościuszko, wg rysunku R. Croswaya

jeszcze raz dlaczego nie pozwalacie Waszym koloniom mieć przedstawicielstwa w brytyjskim parlamencie? Reprezentacja i opodatkowanie szłyby wówczas w parze i związek między macierzą a jej córami stałby się nierozerwalny; inaczej nie widzę innej alternatywy, jak uciemiężenie lub niepodległość"[7]. W tymże liście król Stanisław August stwierdził, że samo powołanie parlamentów w koloniach amerykańskich nie stanowi wyjścia z sytuacji, bowiem jeszcze bardziej zaostrzy sprzeczności między Anglią a jej koloniami. Król uważał, że akty parlamentu amerykańskiego i tak musiałyby być zatwierdzane przez Anglię i na odwrót akty parlamentu angielskiego podlegałyby zatwierdzeniu przez Amerykanów. Taki system, zdaniem króla, nie mógłby funkcjonować sprawnie.

Jedyne zagraniczne odznaczenie, jakie zaoferowano Jerzemu Waszngtonowi pochodziło podobno od Polskiego Zakonu Rycerzy Świętej Opatrzności (*Polish Order of Knights of the Divine Providence).* Zakon ten w liście do Waszyngtona zaproponował, aby Kongres przedstawił amerykańskich kandydatów na członków zakonu zasłużonych w walce niepodległościowej.

---

[7] *Lee Papers*, N. Y. Hist. Soc. Coll. IV, 65. Patrz również E. E. Hume, *Polska a Stworzyszenia Cyncynnatow*, Stevens Point, Wis. 1935, s. 2.

Kongres jednak uznał, że przyjmowanie zagranicznych wyróżnień nie byłoby zgodne z zasadami młodej republiki.

Przywódcy amerykańscy prawdopodobnie zdawali sobie sprawę z proamerykańskich sympatii polskiego króla.

Z listu Davida Humphreysa do Kościuszki, pisanym z Lizbony 1 października 1791 r., dowiadujemy się, że Jerzy Waszyngton interesował się wypadkami zachodzącymi w Polsce. „A propos — niespodziewanej a szczęśliwej rewolucji, jaka zdarzyła się w Twojej Ojczyźnie, mówi on [tzn. prezydent Waszyngton — L.P.] te słowa: «Polska jak donoszą gazety, zdaje się zrobiła wielki i niespodziwany krok ku wolności, co, jeśli okaże się prawdziwe, rzuca duży zaszczyt na obecnego króla, który wygląda na głównego kierownika tej sprawy»"[8]. Z dalszej cześci listu wynika, że Littlepage i król Stanisław August skierowali jakieś listy do prezydenta Waszyngtona rok wcześniej. Humphreys prosił Kościuszkę, aby ten poinformował króla, iż żadne jego listy nie dotarły do prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Czy rewolucja amerykańska miała wpływ na życie polityczne w Polsce? Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, jeżeli nie chce się go zbyć odpowiedzią przeczącą, co byłoby sprawą najprostszą. Zofia Libiszowska doszukała się jednak pewnych śladów. Pisze ona: „Stwierdzić należy, że korzystanie z wzorców amerykańskich w praktyce życia publicznego w Polsce było w tym czasie jeszcze nieznaczne i jest trudno uchwytne. Niemniej w ówczesnej poblicystyce polityczno-społecznej niektóre momenty amerykańskiej rewolucji i toczącej się wojny wprowadzone zostały do politycznej argumentacji. „Monitor" w roku 1778 nawołując do reform ustrojowo-społecznych zapewniał, że Amerykanie rozrost i siłę swego nowo powstałego państwa zawdzięczają temu, że „tam ani Kongresów, ani partykularnych zrywać nie umieją zjazdów i «wszystek gmin jest wolny»"[9]. W debatach sejmowych z okresu wojny o niepodległość sprawa ta znalazła stosunkowo słabe odbicie. Powoływanie się na przykład amerykański ożywi się nieco poźniej, dopiero w okresie wielkiego zrywu patriotycznego i wielkich reform.

Już po zakończeniu zwycięskiej wojny o niepodległość, kiedy młoda republika borykała się z wieloma problemami, nie brakowało w polskich czasopismach artykułów wskazujących na słabości systemu amerykańskiego: mało skuteczny Kongres, sprzeczności interesów różnych kolonii itp. Dlatego też sympatycy niepodległej republiki z zadowoleniem przyjęli opracowanie projektu konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Polacy odegrali ważną rolę w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Ocenia się, że ponad stu Polaków walczyło w rewolucji amerykańskiej,

---

[8] M. Haiman, Polacy wśród pionierów Ameryki, s. 113.

[9] Z. Libiszowska, *Opinia polska wobec rewolucji amerykańskiej w XVIII w.*, Łódź 1962, s. 112. Por. M. M. Drozdowski, *Rewolucja amerykańska w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1976.

28. Plan bitwy pod Saratogą wykonany przez Tadeusza Kościuszkę

w tym kilkunastu oficerów[10]. Dwóch z nich — Kościuszko i Pułaski dosłużyło się rangi generała. Kościuszko jako inżynier wojskowy budował umocnienia w wielu miejscowościach. Zbudowane przez niego fortyfikacje pod Saratogą w znacznym stopniu przyczyniły się do zwycięstwa Amerykanów w tej bitwie. Kościuszkę czasami nazywa się ojcem arytlerii amerykańskiej[11].

Kazimierz Pułaski był pierwszym dowódcą kawalerii amerykańskiej. Po ustąpieniu z tego stanowiska zorganizował on legion. Swój udział w wojnie o niepodległość przypłacił życiem, ginąc w bitwie pod Savannah 11 października 1779 r.[12].

Wkład Polski w powodzenie amerykańskiej wojny o niepodległość był różnorodny. Polegał nie tylko na bezpośrednim, osobistym wkładzie Pola-

---

[10] M. Haiman, *Polacy w walce o niepodległość Ameryki. Szkice historyczne*, Chicago 1931; B. Grzeloński, I. Rusinowa, *Polacy w wojnach amerykańskich, 1775-1783, 1861-1865*, Warszawa 1973.

[11] Patrz m. in. K. Falkenstein, *Tadeusz Kościuszko czyli dokładny rys jego życia*, Radom 1830; L. Tyszyński, *Działalność Tadeusza Kościuszki jako inżyniera wojskowego w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych*, w zbiorze *Studia i materiały do historii i sztuki wojennej*, t. I, Warszawa 1954, s. 321-338; M. Haiman, *Kościuszko in the American Revolution*, New York 1943; M. M. Gardner, *Kościuszko, A. Biography*, Londyn 1951; A. M. Skałkowski, *Kościuszko w świetle nowszych badań*, Poznań 1924.

[12] Szczegóły na temat wkładu Pułaskiego w walkę o niepodległość Stanów Zjdenoczonych patrz m. in. r. J. Korzon, *Brigadier General Casimir Pulaski, A Hero of the American Revolution*, San Francisko 1936; L. Chodźko, *Żywot Kazimierza na Puławie Pułaskiego starosty zezulenieckiego, marszałka konfederacji łomżyńskiej, regimentarza małopolskiego, Jenerała w wojsku amerykańskim*, Lwów 1869; W. Wayda, *Pułaski w Ameryce*, Warszawa 1930.

29. Tomasz Jefferson
— przyjaciel Tadeusza Kościuszki

ków w czynną walkę, ale również wynikał z układu sił między Polską a jej sąsiadami. Władcy Rosji i Prus, Katarzyna i Fryderyk, niewątpliwie nie pałali sympatią dla idei reprezentowanych przez inicjatorów deklaracji niepodległości, choć przychylnym okiem patrzyli na osłabienie pozycji Anglii. Równocześnie, mając uwagę skupioną na Polsce i zamiar dokonania dalszych rozbiorów Polski, nie angażowali się w udzielenie efektywnej pomocy Anglikom[13].

Amerykanie ubolewali z powodu rozbiorów Polski i głęboko Polakom współczuli. Jefferson nazwał rozbiory Polski „zgubnym precedensem", „zbrodnią" i „zgrozą". Prawnik i dyplomata amerykański Henry Wheaton określił rozbiór Polski „najjaskrawszą obrazą przyrodzonej sprawiedliwości i prawa międzynarodowego, obrazą, jakiej nie widziano od chwili, gdy Europa wydobyła się ze stanu barbarzyństwa"[14].

Współczucie Polsce w publicznych wystąpieniach wyrażali m.in. tacy przywódcy amerykańscy, jak James Monroe, John Hancock, Samuel Adams; generałowie: Thomas Mufflin, Horatio Gates, „Light-Horse Harry" Lee i Stephan Moylan. Nawet Aleksander Hamilton i John Adams, którzy nie przejmowali się specjalnie losem Polski, wyrazili swój żal z powodu wymazania Polski z mapy politycznej świata. „Najstarsza prasa amerykańska prezentowała szczegółowo wydarzenia zachodzące w Polsce. Już sam ten

---

[13] Tezę taką wysuwa m. in. pułkownik amerykański E. E. Hume. Patrz: E. E. Hume, *Polska a Stowarzyszenia Cyncynnatów*, Stevens Point, Wis. 1935, s. 2

[14] *Dzwon Wolności 1776—926. W rocznicę narodzin Stanów Zjednoczonych Ameryki. Księga zbiorowa wydana staraniem Komitetu Centrlnego Obchodu 150-lecia Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1926, s. 24.

fakt jest dowodem zainteresowania Stanów Zjednoczonych ówczesną Polską. Oczywiście wiadomości nie były pełne. Lecz ogólnie rzecz biorąc informacje były wystarczające, aby dać czytelnikowi jasny obraz sytuacji"[15].

W czasie, gdy dokonywał się pierwszy rozbiór Polski, nie było jeszcze niepodległych Stanów Zjednoczonych, ale wydarzenia zachodzące w Polsce znajdowały się na stronicach prasy kolonialnej. Ze zrozumiałych względów rewolucja amerykańska przesłoniła wszystkie inne wydarzenia. Później znów sprawom polskim zaczęto poświęcać więcej uwagi.

Wszystkie ważniejsze wydarzenia w Polsce między pierwszym a trzecim rozbiorem znajdowały odbicie w prasie amerykańskiej i były dość obszernie komentowane.

Po utracie przez Polskę niepodległości kontakty polsko-amerykańskie podtrzymywane były poprzez wizyty Polaków w Stanach Zjednoczonych. Wśród tych wizyt na szczególną uwagę zasługują podróże Tomasza Kajetana Węgierskiego, Tadeusza Kościuszki i Juliana Ursyna Niemcewicza.

Tomasz Kajetan Węgierski, poeta, przebywał w Stanach Zjednoczonych w 1783 r. przez około 3 miesiące. Przybył do Ameryki w okresie, kiedy formalnie Stany Zjednoczone prowadziły jeszcze wojnę o niepodległość. Nie był świadkiem działań wojennych, choć wojska angielskie okupowały jeszcze Nowy Jork. Zastał on już Amerykanów zajętych dyskusją nad organizacją państwa, gospodarki, systemu rządów i choć słabo znał język angielski, to jednak na tyle wystarczająco, aby móc włączyć się w wir tych sporów.

W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Węgierski spotkał się z Jerzym Waszyngtonem, który przebywał wówczas w Rocky Hill w stanie New Jersey, gdzie mieściła się jego ostatnia przed zakończeniem wojny kwatera. Na spotkanie to Węgierski przybył w towarzystwie generała Greene'a. Miał też list polecający od La Fayette'a. Wszystko to oczywiście ułatwiło mu spotkanie z generałem Waszyngtonem, który przyjął go uprzejmie.

Węgierski tak opisuje to spotkanie: „Wszystkie portrety Waszyngtona, jakie widziałem w Europie, nie są prawie do niego nic podobne. Jest to jeden z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałem, jego postać jest szlachetna, twarz wojownika, sposób zachowania się swobodny. Grzeczność z jego strony, okazywana od pierwszej chwili spotkania aż do ostatka, podobała mi się niesłychanie i przy końcu dwóch godzin nie można było spostrzec, że się dopiero co poznało go. Mimo, że miałem wielką chęć usłyszeć o przyczynach ostatniej wojny i o sprawach publicznych ubiegłego czasu, uniknął on takiego rozpoczęcia rozmowy. Strzegłem się natarczywych pochwał a czekałem sposobności, by móc zręcznie wtrącić gdzie kilka grzecznych słów... Jednak rozmowa stała się tak

---

[15] M. Haiman, *The Fall of Poland In Comtemporery American Opinion*, Chicago Ill. 1935, s. 29.

ogólną i zeszła na tematy tak dalekie, że było mi niemożliwem prowadzić ją bez przymusu"[16].

To, że Waszyngton unikał poruszania w rozmowie z Węgierskim tematów politycznych, nie było afrontem wobec gościa z Polski. Waszyngton miał taką zasadę, by nie dyskutować o sprawach politycznych, które uważał za drażliwe. Mimo to Węgierski był pod ogromnym wrażeniem tej rozmowy. Podkreślał skromność Waszyngtona, a równocześnie dużą pewność siebie w sposobie zachowania. Kiedy Waszyngton dowiedział się o dalszych planach podroży Węgierskiego, wręczył mu listy polecające do generała Knoxa w West Point i do generała Schuylera w Albany. Zaprosił go również do swej posiadłości Mount Vernon w stanie Wirginia.

W 1797 roku, po opuszczeniu niewoli carskiej, Tadeusz Kościuszko w towarzystwie swego adiutanta Juliana Ursyna Niemcewicza udał się do Stanów Zjednoczonych. Zabawił tam 9 miesięcy, Niemcewicz ponad 9 lat.

Kościuszko przybył do Stanów Zjednoczonych w tym czasie, gdy Jerzy Waszyngton wycofał się z życia politycznego i zamieszkał w swej posiadłości Mount Vernon w Wirginii. Fotel prezydencki zajmował John Adams, który wysłał Kościuszce pismo powitalne[17]. Dnia 23 sierpnia Kościuszko napisał list do Waszyngtona i posłał do Mount Vernon wraz z paczką, którą przywiózł od lorda St. Clair. Waszyngton odpisał 31 sierpnia 1797 r.:

„Drogi panie.

Dowiedziawszy się tylko co o pomyślnym przybyciu pańskim do Ameryki, zbierałem się właśnie do pisania listu z powinszowaniem, żeby powitać pana w tym kraju, gdzie tak pomocnym byłeś do ustalenia wolności jego, gdy mnie doszło uprzejme pismo pańskie.

Proszę być pewnym, że nikt nie żywi większego szacunku i większej czci dla Pańskiego charakteru niż ja, i nikt szczerzej nie pragnął podczas walki w sprawę wolności ojczyzny Pańskiej, aby się uwieńczyła powodzeniem. Lecz drogi Opatrzności są niezbadane i ludzie muszą się przed Nią ukorzyć".

Waszyngton zapraszał Kościuszkę do siebie do Mount Vernon, wyjaśniając, że nie zamierza on wyjeżdżać ze swej posiadłości. Kościuszko jednak z tego zaproszenia nie skorzystał. Żywił on prawdopodobnie uraz do Waszyngtona jeszcze z poprzedniego swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Stosunki wówczas między nimi były poprawne, ale raczej chłodne. Różnice poglądów politycznych pomiędzy Kościuszką i Waszyngtonem były znaczne. Kościuszko uważał Waszyngtona za przedstawiciela raczej wielkiej arystokracji ziemskiej, nie zaś demokratę w tym znaczeniu, jak traktował Tomasza Jeffersona.

Kościuszko zastał już Amerykę inną, aniżeli przed 20 laty, kiedy walczył o jej niepodległość. Kraj zaleczył rany odniesione w wojnie. Business prospe-

---

[16] K. Węgierski, *Pamiętniki i listy*, „Przewodnik Naukowy i Literacki", 1908, s. 471–472.

[17] M. M. Gardner, *Kościuszko, A Biography*, London 1942, s. 123.

rował. W polityce zaczęły dominować konserwatywne elementy. Toczyła się ostra walka między federalistami, uważanymi za rzeczników silnej władzy centralnej, za konserwatystów i obrońcow intersów rozwijającej się burżuazji handlowej, a przedstawicielami populistycznych koncepcji związanych z posiadaczami ziemskimi na Południu.

Federaliści uważali Kościuszkę za niebezpiecznego libertyna i jakobina, krytykowali go i byli niezadowoleni z jego przyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Prasa, będąca pod wpływami federalistów, starała się przemilczać pobyt Kościuszki.

Kościuszko spotykał się w Ameryce z różnymi osobistościami. Najbliższe kontakty utrzymywał jednak z Tomaszem Jeffersonem, podówczas wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych. Łączyła ich wpólnota poglądów politycznych. Obaj uważali się za republikanów i za demokratów.

W tym czasie doszło do napięcia w stosunkach amerykańsko-francuskich i ostrych sporów między federalistami i republikanami. Sympatie Kościuszki były zdecydowanie po stronie republikanów. Jefferson, który z troską obserwował pogarszanie się stosunków amerykańsko-francuskich, sądził, że być może Kościuszko podejmie się swego rodzaju misji mediacyjnej. Znał on wszakże doskonale obydwa kraje. Kościuszko nie będąc nawet oficjalnie upoważniony do takiej misji, chętnie się jej podjął.

Przygotowania do podróży odbywały się w tajemicy. Jefferson wyrobił mu fałszywe dokumenty na nazwisko Thomasa Kannberga w obawie, aby Anglicy nie aresztowali go na morzu.

Właściwie to nie mamy jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego Kościuszko tak nagle postanowił wyjechać ze Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie złożyły się na to dwa czynniki. Po pierwsze, Kościuszko po opuszczeniu niewoli carskiej miał plany czynnego włączenia się w przygotowanie do walki o niepodległość Polski. Mógł to uczynić tylko w Europie, a ściślej mówiąc we Francji. Jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych miał tylko zmylić czujność przeciwników. Po drugie, powstała w tym czasie potrzeba mediacji w stosunkach francusko-amerykańskich. Kościuszko, znając obydwa kraje, był w oczach Jeffersona szczególnie predysponowany do spełnienia takiego zadania.

Po przybyciu do Francji odbył rozmowy z politykami francuskimi. Mimo że nie posiadał żadnych oficjalnych pełnomocnictw, członkowie Dyrektoriatu konferowali z nim. Kościuszko argumentował przeciw wojnie francusko-amerykańskiej. Należy przypuszczać wszakże, że m.in. dzięki wysiłkom polskiego bohatera Dyrektoriat poszedł na pewne ustępstwa wobec Stanów Zjednoczonych. Odwołano m.in. dyskryminacyjne zarządzenia i zwolniono zatrzymanych marynarzy amerykańskich; obiecano także przyjąć posła amerykańskiego.

Federaliści amerykańscy byli oczywiście niezadowoleni z interwencji Kościuszki. Oskarżali oni go nawet o to, że w rzeczywistości przyczynił się do pogorszenia stosunków francusko-amerykańskich.

W liście do Jeffersona Kościuszko w następujący sposób relacjonował wyniki swej misji: „Przyjazna postawa rządu francuskiego sprzyja rzeczywiście intersom amerykańskim. Ostatnio dali oni niewątpliwie dowody, że wybrali pokój i współpracę z Ameryką. Urzednio mieli oni fałszywe fakty odnośnie Pańskiego kraju, ale teraz są dobrze obznajmieni z waszymi i swoimi interesami i Pan Logan jest świadkiem uczuć, jakie żywią dla Stanów Zjednoczonych. Obecnie jest obowiązkiem każdego prawdziwego Amerykanina jak Pan propagować przyjaźń i zobowiązać Wasz rząd do pokojowych stosunków z Republiką Francuską, w przeciwnym razie możecie stracić wszystko, nawet waszą wolność poprzez bliskie powiązania z Anglią, która zwiększa swoje wpływy i łatwo może zademonstrować swą despotyczną siłę, podobnie jak to było w przeszłości. Proszę mu napisać możliwie szybko, jaki był efekt w Ameryce wieści przywiezionych przez Logana i jaki był wynik wyborów kongresowych. Może Pan polegać na moich wysiłkach tutaj, lecz więcej należy czynić w Ameryce poprzez przyjaciół i republikanów pokazując ich prawdziwe interesy"[18].

Ameryce nie groziła już wojna, ale Kościuszko nie stracił zainteresowania Stanami Zjednoczonymi ani zainteresowania kontaktami z Amerykanami. W jego domu zawsze byli Amerykanie, którzy bawili z wizytą we Francji. Utrzymywał on bliskie stosunki z posłami Stanów Zjednoczonych: Robertem R. Livingstonem, a zwłaszcza z jego zastępcą Johnem Armstrongiem, który był dawnym towarzyszem broni w wojnie o niepodległość. Kościuszko był ojcem chrzestnym jego syna, któremu nadno imię Kościuszko. Podobnie przyjazne stosunki łączyły go z nastepcą Armstronga Joelem Barlowem. Kiedy Jefferson został prezydentem Stanów Zjednoczonych, Kościuszko, w liście do niego, gorąco zalecał mianowanie go posłem w Paryżu.

Kościuszko utrzymywał kontakt korespondencyjny z Jeffersonem, którego podziwiał i miał dla niego głęboki szacunek. Również Jefferson w listach do Kościuszki wielokrotnie zapewniał go o swojej przyjaźni.

Od czasu do czasu Kościuszko doradzał Jeffersonowi pewne posunięcia dyplomatyczne. Informował go o nastrojach w Europie i stosunku państw europejskich do różnych posunięć politycznych Stanów Zjednoczonych. W okresie np. napięć w stosunkach amerykańsko-hiszpańskich Kościuszko doradzał Jeffersonowi zajęcie Florydy. Krok ten zwiększyłby prestiż Stanów Zjednoczonych i zachęciłby inne państwa do zawarcia sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi (list do Jeffersona z 15 listopada 1805 r.). Zdaniem Kościuszki wojna hiszpańsko-amerykańska była nieunikniona i radził on Jeffersonowi przygotować się na taką ewentualność.

W wojnie angielsko-amerykańskiej w 1812 roku sympatie Kościuszki były oczywiście po stronie Stanów Zjednoczonych. Charakterystyczne jednak, że w tej wojnie Kościuszko był przeciwny podbojowi Kanady przez Ameryka-

---

[18] Cyt. w M. Hainam, *Kościuszko, Leader and Exile*, Nex York 1946, s. 86.

nów. Jest to tym bardziej zaskakujące, ponieważ w czasie walk o niepodległość był zwolennikiem jej aneksji. Tym razem w liście z Paryża do Jeffersona z 30 maja 1813 r. pisał: „Sprawiedliwa wojna, którą zapoczątkowałeś z Anglią nie przerazi Cię, tak jak każda wojna przeciw krajom odmawiającym wam równoprawnych stosunków. Twój kraj jest bogaty, duży i ludny; obywatele są dobrzy, aktywni i odważni. Lecz nie bądź zbyt ambitny i nie zajmuj całej Kanady. Zbyt wielkie poczucie bezpieczeństwa zmiękczy was". Następnie Kościuszko radził Jeffersonowi, aby dla skutecznego prowadzenia tej wojny z Anglią nie zaniedbał rozbudowy lekkiej artylerii zarówno pieszej, jak i konnej. Tereny północne były zalesione i lekka artyleria w takich warunkach miałaby większą ruchliwość, co byłoby decydujące w tej wojnie. Zwracał on również uwagę na konieczność zapewnienia dobrego systemu zaopatrzenia armii amerykańskiej, a także, w drugiej kolejności, surowej dyscypliny. Podkreślał potrzebę ostrej selekcji generałów, aby wyeliminować ludzi niekompetentnych. „Pamiętaj, aby generałowie Twoi atakowali nieprzyjaciela pierwsi możliwie z dwóch stron". Zalecał on również Jeffersonowi, aby ostro karał tych, którzy popełniają błędy przez co wzrośnie zaufanie ludności do niego. Kościszko narzekał, że nic nie robi we Francji, że nie jest „już w służbie ludzkości", tak jakby chciał sprowokować Jeffersona do powołania go do służby w czasie wojny prowadzonej przez Stany Zjednoczone[19].

Dnia 26 lutego 1810 r. Jefferson dziękował Kościuszce za rady: „Obawy, których, wiem, że doznawałeś, widząc wystawiony na napaści wojującego świata kraj, któremu oręż swój i usługi poświęciłeś był w młodości, kiedy kraj ten był gnębiony obcem panowaniem, obawy te godnemu były Twego serca i Twego bezinteresownego przywiązania do wolności i szczęścia ludzi"[20].

Jefferson zapewniał Kościuszkę o dobrym przygotowaniu. „Zapasy wojskowe na kilka kampanii są pod ręką, wszystkie artykuły potrzebne (z wyjątkiem siarki) oraz możność sporządzania ich u siebie w obfitości, broni w magazynach na więcej ludzi, niż kiedykolwiek może ich być potrzeba w polu i 40 tys. więcej co rok nowej, z naszego własnego wyboru, a doskonalszej jak ta, którąśmy kiedykolwiek widzieli, sprowadzoną z Europy, ciężkiej artylerii wiele więcej, nad potrzebę, wzrastający ciągle zapas dział polowych". Jefferson pisał o intensywnym szkoleniu kadry oficerskiej, budowie umocnień. „Tylko fortyfikacje N. Jorku i N. Orleanu, będące na znacznie większą złożone skalę, nie są jeszcze uzupełnione".

A kiedy w 1812 r. wojna się rozpoczęła Jefferson donosił Kościuszce: „Nie znałem wojny rozpoczynającej się pod pomyślniejszą wróżbą... Teraźniejszy nasz nieprzyjaciel mieć będzie morze dla siebie, my zaś będziemy równie

---

[19] Tekst listu patrz T. Kościuszko, *Revered Polish and American Hero, His Patriotism Vision and Zeal Revealed in a Colletion of Autograph Letters by him*, New Yotk, s. 28–29.

[20] *Listy Jeffersona, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Kościuszki*, Kraków 1879, s. 14. Por. *T. Kościuszko, T. Jefferson, Korespondencja (1798–1817)*. Wybrała i wstępem opatrzyła I. Rusinowa, Warszawa 1976.

wyłącznie przemożnymi na lądzie i pozbawimy go wszystkich posiadłości na kontynencie amerykańskim". Jefferson uważał, że okręty kaperskie w służbie amerykańskiej będą wystarczająco nękać flotę angielską. Jak wykazał przebieg wydarzeń, Jefferson zbyt optymistycznie oceniał możliwości Amerykanów. Zapewniał on Kościuszkę, że odstąpienie Amerykanom Kanady musi być warunkiem sine qua non przy traktacie pokoju[21].

W innym liście, 25 sierpnia, Jefferson donosił Kościuszce: „weszliśmy do Wyższej Kanady, i myślę, że nie może być wątpliwości, iż wkrótce będziemy mieli w naszem posiadaniu całą St. Lawrence z wyjątkiem Quebec". Równie przesadnie optymistyczny obraz możliwości na morzu roztaczał Jefferson przed Kościuszką: „Mamy w tej chwili około 200 prywatnych statków na oceanie i wiele więcej wychodzących codziennie. Powszechnie sądzę, że ich wystawimy ogółem około tysiąca. Ich powodzenie było znaczne i nie wątpię, że podetną więcej handel angielski, niż mogłyby to uczynić wszystkie floty Europy, gdyby te floty mogły w ogólności ważyć się na morze. Zobaczysz, że wszystkie morza na kuli ziemksiej, gdzie Anglia ma jakiś handel i gdzie się znajduje port, w którym można sprzedać zdobycz, pełne będą naszych prywatierów"[22].

Te przesadnie optymistyczne prognozy Jeffersona widocznie zrobiły pewne wrażenie na Kościuszce. W liście datowanym 15 kwietnia 1816 r. Kościuszko gratulował Amerykanom „z okazji całkowitego zwycięstwa nad Anglikami"[23]. Było to niewątpliwie przesadane twierdzenie. Kościuszko być może nie znał wszystkich szczegółów przebiegu wojny, która, jak już wspomniano, zakończyła się raczej wynikiem remisowym.

Julian Ursyn Niemcewicz przebywał w Stanach Zjednoczonych z kilkuletnią przerwą w latach 1797–1807. Dobrze poznał kraj. Ożenił się z Amerykanką, dużo podróżował spotykając się z wybitnymi osobistościami amerykańskimi, m. in. trzema kolejnymi prezydentami: Jerzym Waszyngtonem, Johnem Adamsem i Tomaszem Jeffersonem. Z pamiętników Niemcewicza wynika, że Waszyngton przychylnie wyrażał się o Polsce. „Zawsze z całego serca życzyłem dobrze pańskiemu krajowi" — relacjonuje Niemcewicz słowa Waszyngtona, wypowiedziane w czasie spotkania 21 maja 1798 r.[24].

Tak przedstawiają się niektóre związki polsko-amerykańskie do końca XVIII w. Nie wszystkie z przytoczonych w niniejszym rozdziale faktów być może należą do historii dyplomacji amerykańskiej, ale zapewne zainteresują one polskiego czytelnika.

---

[21] List Jeffersona do Kościuszki z 28 VI 1812. *Listy Jeffersona*, s. 23–25.

[22] Tamże, s. 26.

[23] T. Kościuszko, *Revered Polish and American Hero*, s. 31.

[24] J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce 1797–1807*. Z rękopisu wyd., wstępem i objaśnieniami opatrzyła A. Wellman-Zalewska pod red. E. Kipy. Wrocław 1959, s. 130.

9. POŻEGNALNE PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA WASZYNGTONA

Dwie kadencje pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Jerzego Waszyngtona (1789–1797) zasługują na specjalne podsumowanie i to nie tylko ze względu na to, że były to pierwsze lata dyplomacji amerykańskiej po przyjęciu konstytucji, ale przede wszystkim z uwagi na fakt ustanowienia pewnych precedensów, które krócej lub dłużej przetrwały w dziewiętnasto-, a nawet w dwudziestowiecznej dyplomacji amerykańskiej XVIII w.

W historiografii amerykańskiej okres ten często określa się „złotym wiekiem" dyplomacji amerykańskiej lub „klasycznym wiekiem", który wydał największych mężów stanu w histroii USA[1]. Niektórzy historycy amerykańscy wpadają w taką przesadę, że głoszą, iż amerykańscy mężowie stanu XVIII w. byli „ludźmi utalentowanymi i genialnymi na skalę, która nie ma sobie równej w historii świata"[2]. Rację ma niewątpliwie Alexander DeConde pisząc o amerykańskich politykach XVIII w., że byli to ludzie „podobni do innych, normalni śmiertelnicy, z ludzkimi słabościami i silnymi stronami, demonstrujący czasem swoje wady, a czasem heroiczne zalety"[3].

Historiografia amerykańska zbudowała wokół tzw. „Founding Fathers" — ojców założycieli republiki, nie tyle kapliczki, ale całe świątynie. Jerzy Waszyngton był już gloryfikowany za życia. Następne pokolenia histryków uczyniły z amerykańskich mężów stanu osoby nietykalne. Wprawdzie niemało jest również w Stanach Zjednoczonych literatury krytycznej, to jednak na rynku czytelniczym, a przede wszystkim w szkolnych tekstach przeważają oceny niemal bałwochwalcze.

Jeśli bliżej przyjrzeć się politykom tego okresu, to okazuje się, że kierowali się oni interesami egoistycznymi i regionalnymi. Stąd też dzieliły ich głębokie różnice. Federaliści i republikanie wiedli między sobą zażarte spory, które w dziedzinie polityki zagranicznej oznaczały lansowanie dwu różnych orientacji. Dylemat czy związać się z Anglią, czy Francją był niezwykle ważnym

---

[1] C. L. Becker, *What is Still Living in the Political Philosophy of Thomas Jefferson*, „American Historical Review", July 1943, t. XLVII, s. 692; H. J. Morgenthau, *In Defense of National Interest: A Critical Examination of American Foreign Policy*, New York 1951, s. 3.

[2] N. Schachner, *The Faunding Fathers*, New York 1954, s. 7.

[3] A. DeConde, *Entangling Alliance*, s. 501.

z punktu widzenia dalszego kierunku amerykańskiej polityki zagranicznej. Obie partie były przekonane, że ich program w dziedzinie polityki zagranicznej najlepiej służy interesom narodowym młodej republiki, chodzi zarówno o program federalistów, jak i republikanów odzwierciedlające przede wszystkim lokalne, a ściślej biorąc regionalne interesy. Z jednej strony widzimy handlowe, bardziej zurbanizowane i nastawione na rynki europejskie stany północne. Z drugiej zaś, rolnicze, plantatorskie i farmerskie stany południowe, zaintersowane ekspansją terytorialną głównie w kierunku zachodnim.Te elementy regionalnych interesów wyraźnie przejawiały się również w koncepcjach polityki zagranicznej tego okresu.

Wielu historyków amerykańskich, a kto wie czy nie większość uważa, iż w okresie prezydentury Waszyngtona politykę amerykańską cechował izolacjonizm. Osobiście sądzę, iż jest to stwierdzenie zbyt kategoryczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że prezydent Waszyngton stworzył podstawy izolacjonizmu amerykańskiego. W okresie tym polityka amerykańska w gruncie rzeczy była daleka od izolacjonizmu. To prawda, że jedni zalecali trzymanie się z dala od konfliktów europejskich. W tym samym czasie inni opowiadali się za ściślejszymi związkami bądź z Anglią, bądź z Francją.

W okresie prezydentury Waszyngtona, jako że był to pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, ustanowiono wiele precedensów, które później przejawiały się w historii polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Przede wszystkim polityka Waszyngtona była polityką partyjną, choć często uchodził on za człowieka, który wyżej stawiał interes ogólnopaństwowy nad interesy ściśle partyjne. Zasada unikania angażowania się w sojusze (*Entangling alliances)* była również przyjęta przez Waszyngtona. Ponieważ była to koncepcja Hamiltona, a hamiltoniści byli nastawieni antyfrancusko, w owych czasach oznaczało to unikanie uwikłania się w sojusz z Francją. Był to kamień węgielny polityki federalistów. Nie widzieli oni natomiast nic złego w ścisłym powiązaniu i współdziałaniu z Anglią. W swym pożegnalnym przemówieniu Waszyngton przewidywał możliwości zawierania czasowych sojuszów w sytuacjach wyjątkowych. Dopiero późnej, po przejściu na emeryturę, wypowiedział znane zdanie: „Bez przymierzy z żadnym krajem w żadnym czasie dla żadnych celów".

Właściwie Stany Zjednoczone w XVIII w. miały tylko jeden układ sojuszniczy, a mianowicie z Francją. Przyniósł on ogromne korzyści Stanom Zjednoczonym w najtrudniejszych dla młodej republiki latach. Było to więc doświadczenie pozytywne. W późniejszym czasie, w miarę tego, jak Francja wkraczała coraz szerzej na drogę wojny z innymi państwami, a Stany Zjednoczone, choć nadal słabe, nie czuły się już tak zagrożone, sojusz ten stał się niewygodny (patrz rozdz. 5 i 6). Zerwanie go jest już przykładem szczególnego egoizmu ze strony dyplomacji amerykańskiej. Kiedy Stany Zjednoczone były w potrzebie, Francja, wprawdzie również z imperialnego wyrachowania, ale pomogła Stanom Zjednoczonym podpisując przymierze i układ handlowy. Poźniej, gdy w potrzebie znalazła się Francja, Stany Zjednoczone

odwróciły się do niej plecami. Była to polityka zimnego, wykalkulowanego wyrachowania ze strony federalistów. Warto jednakże podkreślić, że Francuzi nigdy nie nalegali na to, aby Stany Zjednoczone honorowały swoje zobowiązania wynikające z układu 1778 r.

Walka stronnictw politycznych w koncepcji polityki zagranicznej w XVIII w. zawierała już wówczas wiele elementów tak charakterystycznych dla późniejszej polityki Stanów Zjednoczonych: nacjonalizm, poczucie własnej wyższości, regionalizm, apelowanie do przeszłości, obrona status quo społecznego, sprzyjanie nastrojom antycudzoziemskim (*antiforeignizm*). Ten ostatni pogląd szczególnie silnie zakorzeniony był wśrod federalistów i w ogóle w stanach północno-wschodnich. Stany Nowej Anglii były szczególnie nietolerancyjne wobec imigrantów. Federaliści często oskarżali cudzoziemców o to, że są przyczyną różnych kłopotów wewnętrznych i politycznych Stanów Zjednoczonych. Koncepcja, że z WASP (*White-Anglo-Saxon-Protestant*) rekrutować się powinna elita Stanów Zjednoczonych, była już wówczas silnie zakorzeniona.

Waszyngton był wprawdzie prezydentem, ale w gruncie rzeczy realizował koncepcje opracowane przez Aleksandra Hamiltona. Można przypuszczać, że Waszyngton nie podjął ważniejszej decyzji politycznej bez większego lub mniejszego udziału Hamiltona. Koncepcje te mogły jednak nabrać znaczenia tylko dzięki prestiżowi, pozycji i poparciu Jerzego Waszyngtona. Niektórzy historycy formułują nawet tak daleko idące poglądy, iż są skłonni uważać Waszyngtona za narzędzie w rękach ambitnego i pozbawionego skrupułów Hamiltona oraz jego grupy. Pozwalał on często politykom manipulować swoją osobą i swoim aurtorytetm. Szczególnie wyraźną, profederalistyczną politykę prowadził Jerzy Waszyngton w ostatnich latach swojej prezydentury. Hamiltoniści schlebiali prezydentowi, budowali kult jego osoby, a Waszyngton godził się na to. Im bardziej się na to godził, tym trudniej było mu zachować dystans i zdobyć się na krytyczną ocenę. Zresztą Waszyngton nie był gigantem intelektualnym i w tym względzie historycy są raczej zgodni w swoich ocenach.

W dziedzinie polityki zagranicznej Waszyngton nie rozwinął wielkich myśli. Kierował się raczej tym, co można by dziś nazwać pragmatyzmem, reagował na wydarzenia w zależności od rozwoju sytuacji. Nie był to więc okres wielkich, genialnych koncepcji politycznych. Był to okres, jak pisze Alexander DeConde, w którym „jedna partia przejęła kontrolę nad rządem federalnym, partia, która opierała się na bogatych i wpływowych ludziach, podejmując udaną próbę zmiany orientacji w polityce zagranicznej"[4]. Nic więc dziwnego, że po upływie 8-letniej kadencji Waszyngtona najbliższy sojusznik Stanów Zjednoczonych — Francja była w stanie zimnej wojny z Anglią, a były śmiertelny wróg — Wielka Brytania stała się prawie sojusznikiem.

---

[4] Tamże, s. 510.

30. Jerzy Waszyngton wytycza miejsce pod budowę przeszłej stolicy Stanów Zjednoczonych nazwanej jego imieniem

Prezydentura Waszyngtona miała kluczowe znaczenie na przyszłość. Ustanawiała bowiem pewien utarty kierunek polityki zagranicznej, ustanawiała precedensy i dlatego federaliści tak usilnie zabiegali o przeforsowanie swoich koncepcji. Uważali oni, że każda następna administracja, która obejmuje ster rządów, nawet republikańska, będzie musiała liczyć się z istniejącym już stanem rzeczy.

Waszyngton był niewątpliwie dobrym żołnierzem i znakomitym dowódcą. Takim bez wątpienia okazał się w trudnej wojnie o niepodległość. Lata prezydentury choć ważne i nie bez osiągnięć, nie mogą być zaliczone do największych sukcesow jego życia.

Przejdźmy teraz do omówienia aspektów dyplomatycznych w tzw. pożegnalnym przemówieniu prezydenta Waszyngtona (*Farewell Address*). Jest to poza konstytucją najczęściej chyba cytowany dokument w amerykańskich podręcznikach histroii. Urósł on do rangi niemal Ewangelii, świętego tekstu, który miał wytyczać narodowi amerykańskiemu drogę przyszłego rozwoju, zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. W niniejszym rozdziale zajmiemy się koncepcjami polityki zagranicznej zawartymi w tym dokumencie.

Bezpośrednim celem pożegnalnego przemówienia miało być poinformowanie opinii publicznej, że Waszyngton nie zamierza ubiegać się o trzecią kadencję prezydencką. Waszyngton był zmęczony już sprawowaniem swej

funkcji, podenerwowany krytyką jego osoby i napięciami w polityce zagranicznej. Za radą swych przyjaciół, a w szczególności Hamiltona, odczekał on z wygłoszenim przemówienia na trzy miesiące przed wyborami. W ten sposób miało ono spełnić funkcję swego rodzaju programu wyborczego federalistów i ułatwić im zwycięstwo wyborcze. Federaliści wiedząc o tym, że Waszyngton jest postacią popularną i szanowaną, chcieli wykorzystać go jako atut w kampanii wyborczej. Dnia 19 września 1796 r. Waszyngton opublikował tekst swojego przemówienia w swojej ulubionej gazecie filadelfijskiej „American Daily Advertiser". Przemówienie pożegnalne, choć tak jest nazwane, nigdy nie zostało wygłoszone przez Waszyngtona.

Tekst ten był niezwykle starannie przygotowany i powstał przy współpracy kilku najbliższych doradców prezydenta, a przede wszystkim Aleksandra Hamiltona.

Początkowo sądzono, że tekst pożegnalnego przemówienia napisał wyłącznie Waszyngton. Później w historiografii amerykańskiej utrwalił się pogląd, że jest to tekst napisany przez Hamiltona. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się następująco: Waszyngton zamierzał wycofać się z życia politycznego już po pierwszej kadencji w 1792 r. Poprosił nawet wówczas Madisona o przygotowanie projektu pożegnalnego przemówienia. Madison napisał, Jefferson przekazał do tego tekstu swoje uwagi, ale tekst nie został wykorzystany, ponieważ Waszyngton zdecydował się ponownie kandydować.

Kiedy po upływie drugiej kadencji Waszyngton zdecydował się, że nie będzie ubiegać się o dalsze sprawowanie funkcji prezydenta, przystąpił do pisania tekstu przemówienia pożegnalnego. W końcu kwietnia 1796 r. pokazał nie skończony jeszcze projekt Hamiltonowi, który zaoferował mu swą pomoc, i tak go opracował, że w gruncie rzeczy powstał nowy tekst. Stał się on więc podstawą dla omawianego tu dokumentu[5].

Tekst mowy pożegnalnej Waszyngtona, mimo że spotkał się z krytyką republikanów, uzyskał status niezwykle poważnego i szanowanego dokumentu. Opinia publiczna została zaszokowana dopiero w 1810 r., kiedy po śmierci Hamiltona, który zginął w pojedynku zastrzelony przez wiceprezydenta Aarona Burra, odnaleziono w jego archiwum rękopis, który w znacznym stopniu pokrywał się z tekstem mowy Waszyngtona. Zaskoczenie było tak ogromne, że początkowo nawet próbowano ukryć ten fakt obawiając się, że ugodzi to w prestiż Waszyngtona. Dopiero w 1859 r. opublikowano tekst Hamiltona w zbiorowym wydaniu jego pism.

Pożegnalne przemówienie Waszyngtona jest dokumentem dość obszernym. Dotyczy ono przede wszystkim spraw wewnętrznych, ale zawiera również fragmenty odnoszące się do polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Część historyków amerykańskich uważa, że przemówienie miało głównie zadanie doraźne, że był to jeden z dokumentów kampanii wyborczej

---

[5] J. T. Flexner, *George Washington, Aquish and Farewell, 1793–1799*, Boston 1972, s. 292–307.

skierowanych przeciwko partii republikańskiej oraz przeciw frankofilom. Takiego m.in. zdania jest prof. Alexander DeConde, który pisze, że „Choć przemówienie ubrane zostało w zwroty o charakterze powszechnym i ponadczasowym zastosowaniu, ale przemówienia były często praktyczne, bezpośrednie i partyjne"[6].

Inna grupa historyków amerykańskich sądzi, że Waszyngton prezentując swe pożegnalne przemówienie, kierował się celami długofalowymi, chciał zostawić swoim następcom mądre, obiektywne wskazówki na przyszłość, jako swego rodzaju ideologiczny testament pełen myśli i rad, którymi zawsze kierować się powinni politycy znajdujący się u steru władzy w Stanach Zjednoczonych. Prof. Felix Gilbert podkreśla, że głównym przemiotem troski prezydenta były „postawy obywateli amerykańskich wobec polityki zagranicznej i chęć przezwyciężenia partyjnych postaw w podejmowaniu decyzji na niwie polityki zagranicznej, i to nie tylko w ówczesnym czasie, ale również i w przyszłości. Znaczenie zawartych w przemówieniu rad jest zdaniem Gilberta ponadczasowe[7].

Wydaje mi się, że przemówienie pożegnalne Waszyngtona miało zarówno cele doraźne, jak i długofalowe, z tym, że te pierwsze były bardziej konkretne. Zastanówmy się nad jednymi i drugimi.

Zacznijmy od celów doraźnych. Kiedy Waszyngton obejmował fotel prezydencki, kamieniem węgielnym polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych był sojusz z Francją, kiedy ustępował, sojusz z Francją był już martwą literą.

Francuzi traktowali układ Jaya jako swego rodzaju sojusz anglo-amerykański. Poseł Francji w Filadelfii Pierre Auguste Adet podjął usilne starania, aby nie dopuścić do ratyfikacji układu. Adet, nie będąc w stanie zapobiec ratyfikacji, uważał, iż jedyna szansa na utrzymanie przy życiu przymierza amerykańsko-francuskiego wiąże się z możliwością przegrania wyborów prezydenckich przez proangielsko nastawionych federalistów. Charles Delacroix, minister spraw zagranicznych Francji, opowiadał się nawet za zorganizowaniem rebelii przeciw rządowi Waszyngtona. Paryż miał nadzieje, że wówczas prezydentem zostanie Jefferson, który opierając się na profrancuskich sentymentach społeczeństwa amerykańskiego przywróci przymierze z Francją i poprzedni status. Francuzi nie wiedzieli wówczas jeszcze, że Waszyngton nie zamierza ubiegać się o kolejną kadencję prezydencką. Oceniali wówczas, że szanse na pokonanie Waszyngtona w wyborach są realne, zwłaszcza, że prezydet był krytykowany za układ Jaya z Anglią, wysoce niepopularny w społeczeństwie amerykańskim.

---

[6] A. DeConde, *Washington's Farewelll, the French Alliance and the Elections of 1796*. W książce pod red. A. Rappaporta, *Issues in American Diplomacy. The Formative Years to 1895*, New York 1965, s. 166.

[7] F. Gilbert, *The Farewell Address*, Princeton, N. J. 1965.

W tej sytuacji rząd francuski zdecydował się w miarę możności włączyć się w kampanię wyborczą 1796 r., popierając republikanów i oczywiście Jeffersona. Federaliści nie pozostali obojętni i uczynili z tej ingerencji francuskiego posła jeden z głównych problemów wyborczych. Walka wyborcza była niezwykle ostra. Republikanie mieli nadzieję, że doprowadzą do zablokowania układu Jaya. Oskarżali oni federalistów o zamiary monarchistyczne, o to, że są oni w gruncie rzeczy przedstawicielami arystokracji i plutokracji. „Wzajemna nienawiść cechowała dwa zasadnicze odłamy amerykańskiej opinii publicznej"[8]. Wiele z tych ataków skierowanych było osobiście przeciw Waszyngtonowi. Starał się on nie okazywać zdenerwowania, nie odpowiadał publicznie na ataki, ale prywatnie zwierzał się przyjaciołom, że trudno mu wytrzymać dłużej w takim napięciu. Obie partie dzieliły zasadnicze różnice, jeżeli chodzi o orientacje polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Waszyngton miał nadzieję, że udało mu się prowadzić politykę zagraniczną ponad partykularnymi interesami partii. Te nadzieje okazały się iluzją, tak jak iluzją było twierdzenie, że Waszyngton w dziedzinie polityki zagranicznej nie liczył się z programami partii politycznych, a wyłącznie interesami narodowymi Stanów Zjednoczonych. W wyborach 1796 r. Waszyngton mógł się naocznie przekonać, że ponadpartyjna polityka zagraniczna jest mitem.

Równocześnie zaostrzyły się ataki na osobę prezydenta, właśnie za jego politykę zagraniczną. Przeciwnicy oskarżali go, że doprowadził praktycznie do zerwania sojuszu z Francją. Z Paryża nadsyłał korespondencję Tomasz Paine, w której niezwykle ostro atakował Waszyngtona. Publikowano sfałszowane listy prezydenta, posądzano go o nadużycia finansowe. Kampania wyborcza nabiera już wówczas cech, które będą tak charakterystyczne dla późniejszych wyborów amerykańskich.

Przemówienie spełniało więc doraźną polityczną rolę, było swego rodzaju manifestem politycznym kampanii wyborczej.

Waszyngton zaatakował sojusz z Francją, ostro krytykował mieszanie się posła Francji Adeta w wewnętrzno-polityczne sprawy Stanów Zjednoczonych. Charakterystyczne, że nie skrytykował Anglii, choć ta nie ukrywała po czyjej stronie się opowiada i pomagała w pewnym stopniu federalistom. Waszyngton ostrzegał przed zgubnymi skutkami sojuszu z Francją. Uważał za swój obowiązek ostrzec społeczeństwo przed intrygami obcych państw, które zdaniem prezydenta „mogą wciągnąć nas w spory, a w konsekwencji w wojnę dla realizacji zobowiązań wynikających z sojuszów"[9]. To stanowiło główną myśl w części przemówienia dotyczącej polityki zagranicznej.

---

[8] A. DeConde, *Washingron's Farewell*, s. 169.

[9] Pełny tekst pożegnalnego przemówienia Waszyngtona patrz *The Farewell Address of George Washington to the People of the United States of America*, Printed by the General Society Sons of the Revolution, 1896.

Przemówienie Waszyngtona miało zneutralizować oskarżenie padające ze strony republikanów, że jego administracja zaprzedała się Anglikom, że poszła niepotrzebnie na daleko idące ustępstwa w układzie Jaya. Waszyngton chciał zapobiec zwycięstwu republikanów i ich kandydata Tomasza Jeffersona, znanego z profrancuskich sympatii. Przemówienie zostało tak starannie sformułowane, aby stworzyć wrażenie obiektywizmu. Waszyngton apelował do patriotyzmu Amerykanów. „Pod sztandarem patriotyzmu przemówienie atakowało partię opozycyjną oraz dyplomację francuską"[10]. Mając niewątpliwie na uwadze Francję, ostrzegał on naród amerykański przed „emocjonalnym związaniem się jednego kraju z drugim". Taka „sympatia dla ulubionego narodu" prowadzić może tylko do „nieuzasadnionych" sporów i wojen. Następnie prezydent usilnie zalecał przyjęcie zasady, aby Stany Zjednoczone posiadały „możliwie najmniej politycznych powiązań" z innymi krajami. Podkreślając konieczność utrzymania istniejących już zobowiązań Waszyngton wyraził ubolewanie z powodu pogłębiających się politycznych podziałów w społeczeństwie w odniesieniu do polityki zagranicznej, skrytykował profrancuskie sympatie społeczeństwa amerykańskiego i bronił koncepcji politycznych rządu, a zwłaszcza polityki neutralności.

Tak więc przemówienie Waszyngtona, choć zawierało wiele ponadczasowych i generalnych sformułowań, wyrosło z konkretnej atmosfery politycznej, w jakiej znalazły się Stany Zjednoczone w połowie lat dziewięćdziesiątych XVIII w.

Dowodem utylitarnego i koniunkturalnego charakteru tego dokumentu był fakt, że stał się on przedmiotem krytyki partii opozycyjnej. James Madison zbył tekst Waszyngtona stwierdzeniem, że jest to przykład zwykłej polityki. Poseł francuski Adet wyraził nadzieję, że wystąpienie Waszyngtona spotka się z oporem i krytyką Amerykanów sympatyzujących z Francją. I tak też się stało, chociaż wybory wygrali federaliści. Prezydentem został John Adams, ale na drugim miejscu znalazł się Tomasz Jefferson i objął on urząd wiceprezydenta.

Wielu historyków uważa, że przemówienie Waszyngtona spełniło swoją doraźną funkcję, przyczyniło się do zwycięstwa federalistów. Waszyngton osiągnął to, co chciał. Polityka Stanów Zjednoczonych pozostała nadal raczej zorientowana na Wielką Brytanię, a nie na Francję.

Rozważmy teraz przemówienie pożegnalne Waszyngtona w kontekście jego długofalowych wytycznych dla polityki zagranicznej.

Waszyngton uważał swoją drugą kadencję za niezwykle owocną, jeżeli chodzi o osiągnięcia w dziedzinie polityki zagranicznej. Występując z proklamacją neutralności w 1793 r. uważał, iż wytyczył Stanom Zjednoczonym stały kierunek. Z formalnego punktu widzenia nie zerwał on przymierza z Francją, ale postępował w taki sposob, aby uniknąć jakichkolwiek zobowią-

---

[10] A. DeConde, *Washington's Farewell*, s. 171.

31. Ceremonia zaprzysiężenia Jerzego Waszyngtona na prezydenta w 1789 r.

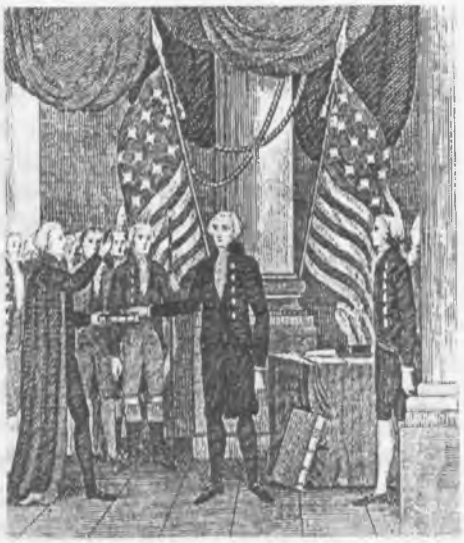

zań, jakie mogłyby z tego przymierza wynikać dla Stanów Zjednoczonych. Za trwałe osiągnięcie uważał również to, iż poprzez układ Jaya uniknął on na przyszłość wojny z Anglią. Jak wiadomo nie na długo. W grudniu 1795 r. Waszyngton otworzył sesję Kongresu w nastroju niezwykle optymistycznym: „Dziś jak w żadnym innym okresie, w którym spotkaliśmy się, nasze sprawy publiczne są w takim stanie, że możemy sobie wzajemnie pogratulować"[11].

Należy podkreślić, że w długim tekście pożegnalnym przemówienia Waszyngtona nie ma oceny ówczesnej sytuacji międzynarodowej, ani nie ma wskazówek dla polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, które wynikać by mogły z konkretnej sytuacji dyplomatycznej. Waszyngton napomyka tylko o niektórych wydarzeniach, dokonując ich wyboru. Gdy się czyta tekst, odnosi się wrażenie, że to co głównie interesowało i martwiło prezydenta to stosunek obywateli, opinii publicznej, do zagadnień polityki zagranicznej, a także partykularyzm programów partyjnych w sprawach zagranicznych. „Wolni ludzie — stwierdził Waszyngton — powinni być „ciągle czujni" wobec „podstępnych chwytów zagranicy". Następnie prezydent przedstawił wskazówki, jak należy unikać zgubnych obcych wpływów w Stanach Zjednoczonych.

Ci, którzy widzą w omawianym dokumencie ponadczasowe wskazówki i rady podkreślają fakt, że Waszyngton był zwolennikiem racjonalnej dyskusji i wymiany zdań. Widział siebie ponad interesami poszczególnych partii, dlatego trzymał w swoim gabinecie takich antagonistów, jak Hamilton i Jef-

---

[11] F. Gilbert, *The Farewell Adress*, w książce pod red. A. Rappaporta, *Issues in American Diplomacy*, s. 178.

ferson, choć ich wzajemne spory często utrudniały rządowi podjęcie decyzji. Nawet kiedy rozważał sprawę wygłoszenia przemówienia pożegnalnego, zwrócił się do dwóch innych antagonistów: Hamiltona i Madisona, aby każdy z nich przedstawił swoją wersję. Dając możliwość przywódcom dwóch rywalizujących partii przedłożenia propozycji, prezydent jeszcze raz chciał wykazać, że gotów jest przyjąć idee zewsząd. W rzeczywistości tak nie było. Prezydent oparł się na tekście opracowanym przez Hamiltona. Hamilton zaś zamierzał przedstawić ogólne prawa, którymi się rządzi polityczny świat. Każdy kraj walczy o zabezpieczenie swoich podstawowych interesów. Państwa sąsiadujące geograficznie w związku z tym ciągle się ścierają i wpadają w konflikty. Dlatego utrzymanie się z dala od skłóconej Europy leży w interesie Stanów Zjednoczonych, choć nie oznacza, że Ameryka nie powinna czerpać korzyści gospodarczych z kontaktów z Europą. „Hamilton chciał, aby Waszyngton zostawił swym następcom wyjaśnienie zasad, którymi kierował się prowadząc swoją politykę, tak jak czynili inny władcy i mężowie stanu XVIII w. w swoich politycznych testamentach. Dokonując rewizji projektu opracowanego przez Waszyngtona Hamilton przekształcił go w testament polityczny"[12].

Wielu historyków amerykańskich traktuje omawiany tu dokument jako biblię polityczną, której zasady stosowali następcy Waszyngtona przez ponad sto lat. Wydaje się, że mamy tu pewną przesadę i tendencję do „uświęcania" wszystkich pięknie napisanych i pełnych patosu dokumentów państwowych. To prawda, że można doszukać się w nim genezy izolacjonizmu, którym się kraj ten kierował w późniejszych latach, lecz do tego skłoniły Stany Zjednoczone nie słowa i rady Waszyngtona, ale raczej inne obiektywne czynniki.

Stwierdzając to nie chcę bynajmniej pomniejszać znaczenia tego dokumentu. W końcu poświęciłem mu odrębny rozdział w niniejszej książce. Przemówienie to było pierwszym w owych czasach całościowym kompleksowym i autorytatywnym zbiorem zasad amerykańskiej polityki zagranicznej. Ponieważ znalazły się w nim zarówno elementy brutalnej polityki siły i interesów oraz idealistyczno-filozoficzne reflekcje realizmu i idealizmu, każdy mógł znaleźć w tym dokumencie słowa i rady, które go zadowalały, i które mogły być w użyciu przez następne pokolenia. Dlatego właśnie dokument ten przetrwał tak długo w historii Stanów Zjednoczonych, dlatego tak często do niego nawiązywali następcy Waszyngtona i dlatego w dzisiejszych aktualnych opracowaniach amerykańskich znaleźć można niemało odniesień do pożegnalnego przemówienia Jerzego Waszyngtona. Więcej jest w tym jednak sentymentu i retoryki, aniżeli rzeczywistej nauki.

---

[12] Tamże, s. 187.

10. DEPARTAMENT STANU I SŁUŻBA DYPLOMATYCZNO-KONSULARNA W KOŃCU XVIII I NA POCZĄTKU XIX WIEKU

Realizacja polityki zagranicznej i dyplomacji wymaga nie tylko pomysłów i koncepcji, ale również określonych struktur organizacyjnych, środków materialnych oraz kwalifikowanych ludzi, który odpowiedzialni będą za wcielanie w życie decyzji kierownictwa politycznego. Zapoznajmy się więc z rozwojem instytucjonalnym amerykańskich organów, które realizowały politykę zagraniczną, oraz z historią rozwoju amerykańskiej służby dyplomatyczno-konsularnej.

Kongres Kontynentalny, zarówno pierwszy, jak i drugi (1774–1789), zastrzegł sobie kierowanie sprawami zagranicznymi. Mimo, iż I Kongres Kontynentalny (5 IX–26 X 1774 r.) był tylko swego rodzaju organem konsultatywnym, podjął pierwszą próbę rokowań z Wielką Brytanią, kiedy przesłał angielskiemu królowi petycję. Petycję tę doręczyć mieli przestawiciele poszczególnych kolonii amerykańskich, rezydujący podówczas w Londynie. William Bollan, Arthur Lee i Benjamin Franklin reprezentowali Massachusetts, Thomas Life — Connecticut, Charles Garth — Karolinę Południową, Edmund Burk — Nowy Jork. Benjamin Franklin ponadto reprezentował Pensylwanię i New Jersey. Ponieważ reakcja króla na petycje była negatywna, zaostrzyło to stosunki kolonii z koroną brytyjską. Przygotowując się do wojny o niepodległość Kongres mianował w drugiej połowie 1775 r. swych przedstawicieli, którzy mieli reprezentować interesy kolonii w stolicach europejskich.

Początkowo Kongres nie posiadał żadnej formalnej podstawy do kierowania sprawami zagranicznymi. Wynikało to raczej z praktycznej potrzeby, aniżeli z czegokolwiek innego. Później jednakże z chwilą uchwalenia tzw. Artykułów Konfederacji, które były tymczasową konstytucją Stanów Zjednoczonych sprawy zagraniczne znalazły swój wyraz w artykule IX. Artykuł ten m. in. dawał Kongresowi wyłączne prawo wypowiadania wojny, zawierania pokoju, przyjmowania i wysyłania posłów oraz zawierania traktatów międzynarodowych i sojuszów.

Kongres Kontynentalny kierował sprawami zagranicznymi bezpośrednio lub poprzez komitety. Trzy komitety były szczególnie zainteresowane sprawami polityki zagranicznej. Komitet Tajny, utworzony 19 września 1775 r. w celu zakupu broni i amunicji. W dniu 5 lipca 1777 r. zmieniono jego nazwę

na Komitet Handlu. Następnie Komitet Morski oraz tzw. Komitet Korespondencji, który wkrótce zmienił nazwę na Komitet Tajnej Korespondencji[1]. Komitet Tajnej Korespondencji powstał 29 listopada 1775 r. w celu utrzymania łączności z sympatykami kolonii amerykańskich w Wielkiej Brytanii, Irlandii i innych częściach świata. Komitetowi przewodniczył Benjamin Franklin, a w jego składzie znaleźli się Thomas Johnson jr., John Dickinson, John Jay oraz Benjamin Harrison.

Komitet ten, w gruncie rzeczy, sprawował funkcje ministerstwa spraw zagranicznych, wysyłał przedstawicieli kolonii za granicę i zobowiązał ich do przekazywania Kongresowi informacji będącej przedmiotem zainteresowania kolonii w Ameryce.

W miarę rozwoju wydarzeń i nasilania się walki niepodległościowej sprawy zagraniczne nabierały coraz większego znaczenia dla Stanów Zjednoczonych. W dniu 17 kwietnia 1777 r. Kongres zmienił nazwę Komitetu Tajnej Korespondencji na Komitet Spraw Zagranicznych. Członkami Komitetu zostali m. in.: Thomas Hayward, James Lovell, William Henry Drayton, William Duer, James Smith, William Churchill Houston i Robert R. Livingston. Sekretarzem Komitetu został Tomasz Paine z pensją 70 dol. miesięcznie.

Komitet jednak nie okazał się instytucją działającą sprawnie. Nie posiadał stałego przewodniczącego, a jego członkowstwo również nieustannie się zmieniało. Przedstawicielom amerykańskim za granicą nierzadko przesyłano rozbieżne instrukcje. Kongres specjalnie się tym nie przejmował, ponieważ w ważnych sprawach polityki zagranicznej bezpośrednio podejmował decyzje. Sytuacja ta istniała przez cztery i pół roku. Coraz więcej krytycznych głosów podnosiło się w Kongresie, aż wreszcie 15 maja 1780 r. Kongres powołał Komisję, której polecił rozważyć propozycję utworzenia Departamentu Spraw Zagranicznych.

Departament ten został utworzony 10 stycznia 1781 r., a na jego czele jako sekretarz stanął Robert R. Livingston z Nowego Jorku. Objął to stanowisko 20 października 1781 r. i pełnił je do 4 czerwca 1783 r. Cały depertament wówczas składał się z jego szefa i dwu sekretarzy, tłumacza z językiem francuskim oraz jednego urzędnika. Siedziba rządu mieściła się wówczas w Filadelfii. Departament Spraw Zagranicznych pod kierownictwem Livingstona, choć niezwykle mały liczebnie, funkcjonował sprawnie. Utrzymywał on stałą łączność z przedstawicielami konfederacji za granicą. Przekazywał im informacje i instrukcje, nalegając, aby dostarczali regularnie szczegółowe raporty. Ważniejsze decyzje polityczne zastrzeżone były wyłącznie dla Kongresu.

Livingston ustąpił ze swego stanowiska 4 czerwca 1783 r. Przez prawie rok stanowisko to nie było obsadzone, a obowiązki sekretarza Departamentu Spraw Zagranicznych pełnił przewodniczący Kongresu. Dopiero 7 maja 1784 r. Kongres mianował Johna Jaya, podówczas przebywającego z misją we

---

[1] E. C. Burnett, *The Continental Congress*, New York 1941.

Francji, sekretarzem Departamentu Spraw Zagranicznych. Objął on to stanowisko 21 grudnia 1784 r. Siedzibę Departamentu Jay przeniósł do Nowego Jorku i pełnił funkcję sekretarza do końca trwania Kongresu Kontynentalnego. Po przyjęciu konstytucji federalnej i utworzeniu Departamentu Stanu przekazał on swe funkcje pierwszemu sekretarzowi stanu Tomaszowi Jeffersonowi.

Amerykańska służba zagraniczna okresu Kongresu Kontynentalnego borykała się z wieloma trudnościami. Wśród nich m. in. z brakiem środków materialnych oraz z kiepskim systemem łączności. Początkowo Kongres płacił swoim przedstawicielom zagranicznym dość wysokie pensje (w 1779 r. pensja posła wynosiła 11 111 dol. rocznie). Później, w miarę pogaraszającej się sytuacji wewnętrznej, pensje ulegały znacznej obniżce. „Życie amerykańskiego dyplomaty w dniach rewolucji nigdy nie było łatwe, a często nawet niebezpieczne. W monarchistycznej Europie był on osobą podejrzaną, w oczach prawa brytyjskiego był on po prostu buntownikiem i podlegał aresztowaniu. Mimo to jego misja dla sprawy amerykańskiej była żywotna, ponieważ kolonie nie mogły mieć nadziei na uzyskanie niepodległości bez znacznej wojskowej i finansowej pomocy z zagranicy"[2].

Utrzymanie łączności z amerykańskimi przedstawicielami w Europie napotykało wiele trudności. Brak było doświadczenia i tradycji. Nawet przy najbardziej sprzyjających warunkach poczta między Paryżem a Filadelfią kursowała dwa miesiące. Bardzo często pocztę z ważnymi dokumentami przechwytywali Anglicy. W pewnym okresie, kiedy Kongres miał 12 płatnych przedstawicieli w Europie, przez 11 miesięcy żadne pismo nie nadeszło od żadnego z nich. Anglicy mieli dobrze zorganizowaną siatkę szpiegowską. Szyfrowanie nie pomagało, ponieważ Anglicy byli w posiadaniu kluczy. W tej sytuacji przedstawiciele amerykańscy często byli bez instrukcji, co utrudniało ich działalność. Mimo to najwybitniejsi dyplomaci amerykańscy pochodzą właśnie z tego trudnego okresu.

Można nawet rzec, że w początkach istnienia Stanów Zjednoczonych w służbie zagranicznej tego kraju byli ludzie o dużych uzdolnieniach i wszechstronnym wykształceniu. Nazwiska te mówią same za siebie: Franklin, Adams, Jay, Jefferson, Deane i inni. Nie mieli oni teoretycznego przygotowania do służby dyplomatycznej, ale wykonywali swoje zadania z dużą zręcznością, walcząc o uznanie niepodległości swojego kraju, zawarcie korzystnych układów sojuszniczych i handlowych oraz czuwając nad tym, by stworzyć za granicą korzystną atmosferę dla młodej republiki amerykańskiej. W żadnym innym okresie dyplomacja amerykańska nie dysponowała tak światłymi umysłami, jak właśnie w pierwszym okresie istnienia państwa. Wielu historyków nazywa ten okres złotym wiekiem amerykańskiej dyplomacji. Wielu z tych ludzi pełniło później najwyższe funkcje w kraju. Jak

---

[2] W.W. Blancke, *The Foreign Service of the United States*, New York 1969, s. 3.

podkreśla Elmer Plischke godnym uwagi jest fakt, że w tym samym czasie w Europie Amerykanów traktowano jako „zacofanych, prowincjonalnych kolonistów"[3]. Richard A. Johnson nazywa ten okres lat 1774–1789 „heroicznym wiekiem dyplomacji amerykańskiej". Pisze on: „W czasie pierwszych niemowlęcych lat Stanów Zjednoczonych kraj zdobył się na taką jakość dyplomatycznej służby, jakiej nigdy później nie osiągnął aż prawdopodobnie do czasu rozwoju zawodowej służby zagranicznej na podstawie ustawy Rogersa z 1924 r."[4].

John Adams był przedstawicielem Stanów Zjednoczonych we Francji w 1777 r. i w 1780 r. negocjował układ polityczno-handlowy z Holandią. Był on również pierwszym amerykańskim posłem w Anglii. Jay reprezentował Stany Zjednoczone w Hiszpanii w latach 1779-1782 i wraz z Adamsem prowadził kluczowe rokowania pokojowe z Anglią. Był również głównym negocjatorem rokowań z Anglią, które zakończyły się podpisaniem ważnego układu w 1794 r. Jefferson, ten niezwykle wszechstronny i oświecony mąż stanu, późniejszy prezydent, negocjował układ z Prusami (1785 r.) i z Marokiem (1787 r.)

Prawodopodobnie największą postacią tego Złotego Wieku amerykańskiej dyplomacji jest Benjamin Franklin. Przez 25 lat działał on w służbie dyplomatycznej. Z tego 16 lat spędził w Anglii, a 9 lat we Francji. Wraz z Silasem Deanem i Arthurem Lee wynegocjował on niezwykle ważny dla sukcesu wojny o niepodległość układ sojuszniczy z Francją w 1778 r. Franklin brał również udział w rokowaniach z Hiszpanią (1785 r.), państwami Afryki Pn. (1784 r.) oraz ze Szwecją (1785 r.). Siedem miesięcy po podpisaniu układu z Francją 14 września 1778 r. Kongres mianował go ministrem pełnomocnym na dworze królewskim we Francji. W ten sposób Franklin został mianowany pierwszym amerykańskim ministrem pełnomocnym i kiedy Ludwik XVI przyjął jego listy uwierzytelniające 23 marca 1779 r. był pierwszym Amerykaninem w tej randze i z tym tytułem przyjętym przez obce państwo. Uchodzi za ojca amerykańskiej służby zagranicznej.[5].

Wspomniałem o tym, że w owych latach służba zagraniczna nie była zawodem bezpiecznym. W latach 1780-1827 zginęło sześciu amerykańskich dyplomatów. William Palfrey zginął na morzu w 1780 r., Joel Barlow zginął z odmrożenia w 1812 r. w Polsce, Richard C. Anderson zmarł na żółtą febrę w Kolumbii w 1825 r., Nathaniel C. Ingraham zmarł również na febrę w Meksyku w 1824 r., Harris E. Dudger został zamordowany w Kolumbii w 1825 r., a James A. Holden zginął na morzu w 1827 r.

---

[3] E. Plischke, *Conduct of American Diplomacy*, Princeton, N. J. 1967, s. 227.

[4] R. A. Johnson, *The Administration of United States Foreign Policy*, Austin 1971, s. 48.

[5] W. Barnes, J. H. Morgan, *The Foreign Service of the United States, Origins, Development and Functions*, Washington 1961, s. 17.

32. Aleksander Hamilton

Joel Barlow zmarł na ziemiach polskich. Oto krótka relacja jak do tego doszło.

W 1811 r. prezydent Madison mianował Barlowa ministrem we Francji z zadaniem uzyskania odszkodowania od Francuzów za zarekwirowanie statków amerykańskich oraz towarów należących do kupców amerykańskich. Barlow został również upoważniony do rozpoczęcia negocjacji w celu wznowienia stosunków handlowych między obu krajami. W 1809 r. Napoleon ogłosił dekret nakazujący konfiskatę każdego statku amerykańskiego, który zawinie do portów Francji, Hiszpanii i Włoch. W sumie skonfiskowano aż 134 statki amerykańskie. Było więc o co rokować. Barlow miał jednak trudności z uregulowaniem tej sprawy. Wojna angielsko-amerykańska 1812 r. uczyniła uregulowanie tego problemu jeszcze pilniejszym zadaniem i Barlow postanowił osobiście przedstawić tę sprawę Napoleonowi. Na jego usilne nalegania francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odpowiedziało, że może być przyjęty przez cesarza w Wilnie.

W dniu 27 października 1812 r. wraz ze swoim synem Thomasem i służącym udał się do Wilna. Wziął ze sobą olbrzymią dokumentację całego problemu obiecując sobie rozstrzygnięcie wszystkich spraw w rozmowie z Napoleonem. W Wilnie spotkało go jednak rozczarowanie. Armia francuska była już w odwrocie. Francuski minister spraw zagranicznych Bassano, który przebywał również w tym czasie w Wilnie, oświadczył mu, iż cesarz jest zbyt zajęty kampanią rosyjską, aby przyjąć ministra amerykańskiego. Barlow ponawiał prośby, ale bezskutecznie. W związku z tym spakował swoje rzeczy i udał się w drogę powrotną do Paryża, nie zdając sobie jeszcze

w pełni sprawy z rozmiaru klęski Napoleona. Na ironię w drodze powrotnej sanie wiozące Napoleona ponoć minęły Barlowa.

W drodze powrotnej Barlow zatrzymał się w Warszawie. W dniu 18 grudnia opuścił miasto udając się na południe. Zima była ciężka i w czasie podroży zaziębił się. Ponieważ miał wysoką temperaturę zdecydowano przerwać podróż, chociaż spieszył się on na Święta Bożego Narodzenia do Paryża. Thomas znalazł gospodę dla ojca we wsi Żarnowice w Krakowskiem. Tu 26 grudnia 1812 r. zmarł on na zapalenie płuc w wieku 58 lat. Żadna gazeta francuska nie zamieściła nawet najmniejszej wzmianki o jego śmierci[6].

Barlow został pochowany na cmentarzu w Żarnowicach. W księgach miejscowego kościoła parafialnego jest na ten temat zapis. Znajduje się tu również w kościele tablica pamiątkowa.

W okresie wojny o niepodległość Kongres uważał, iż zadaniem Stanów Zjednoczonych jest uzyskać pomoc oraz dyplomatyczne uznanie ze strony jak największej ilości państw. Nie liczono się przy tym z realiami, czy takie zabiegi mają czy też nie mają szans. Akcję tę określa się mianem „pospolitego ruszenia dyplomatycznego" (*militia diplomacy*). Franklin był przeciwny tej akcji uważając, iż uwłacza to godności Amerykanów, jeżeli będą zabiegać o przyjęcie na dworach i prosić o uznanie i pomoc finansową. Kongres jednak nie posłuchał jego rady i wydelegował wielu przedstawicieli. Arthur Lee skierowany został do Hiszpanii, jego brat William Lee do Austrii, Francis Dana do Rosji, Ralph Izard do Wielkiego Księstwa Toskanii. Misje te zakończyły się fiaskiem. Arthurowi Lee nie pozwolono nawet wjechać do Madrytu. Przyjechał wprawdzie do Berlina, ale nikt nie chciał go tu przyjąć. Jego dokumenty zostały skradzione przez agenta ambasadora brytyjskiego. William Lee dotarł do Wiednia. Austria była wówczas w stanie wojny z Prusami. Niedoświadczony Lee otwarcie przyznał, że zamierza zawrzeć układ z Prusami, co zamknęło mu automatycznie drogę do rokowań z Austriakami. Francis Dana przez 2 lata bezskutecznie zabiegał o przyjęcie na dworze w Petersburgu. Izard nigdy nie dotarł do Toskanii. W Paryżu dowiedział się, że nie ma jakichkolwiek szans na uznanie Stanów Zjednoczonych przez Toskanię i w związku z tym pozostał w stolicy Francji. Przewidywania Franklina więc spełniły się i przed 1782 r. był on pierwszym i jedynym dyplomatą amerykańskim uznanym przez państwo europejskie.

Początki amerykańskiej służby konsularnej również wywodzą się z okresu kolonialnego. Komisje Kongresu mianowały tajnych przedstawicieli za granicą, których zadnia można by uznać nie tylko za polityczno-dyplomatyczne, ale również konsularne. Dotyczy to działalności wszytkich wspomnianych wyżej osób. Niektórzy z nich mieli współpracowników określanych „agentami handlowymi". Interesowali się oni zagadnieniami finansowymi

---

[6] R. Hilton, *Worldwide Mission. The Story of United States Foreign Service*, New York 1970, s. 61–66.

i konsularnymi. W czasie wojny o niepodległość mieli oni za zadanie nie tylko ochraniać statki amerykańskie, ich załogi, ale również dokonywać zakupów i organizować transporty towarów do Ameryki. Po zakończeniu wojny o niepodległość wielu z nich kontynowało swoje funkcje jako konsulowie. Nie wszyscy z nich byli obywatelami Stanów Zjednoczonych. Nominacji dokonywał bądź Kongres lub też osobiście amerykańscy przedstawiciele dyplomatyczni przebywający w Europie. Ten dość nieokreślony sposób nominacji powodował, że w niektórych miastach kilka osób przyznawało się do rezprezentowania interesów handlowych Stanów Zjednoczonych.

Adams i Franklin nalegali, aby Kongres wyraźnie rozgraniczył funkcje polityczne od konsularnych i sam dokonywał nominacji odpowiednio kwalifikowanych osób. Układ o sojuszu i handlu z Francją przewidywał m. in. mianowanie przez obie strony przedstawicieli konsularnych. Francja stosunkowo szybko skorzystała z tego i w 1784 r. posiadała już w Stanach Zjednoczonych konsula generalnego, 4 konsulów i 5 wicekonsulów. Kongres mianował oficjalnie pierwszego konsula we Francji dopiero w 1780 r.

Był nim podpułkownik William Palfrey z Massachusetts. Nie objął on jednak urzędu, bowiem w drodze do Francji zginął na morzu. Pierwszym Amerykaninem, który objął oficjalnie urząd konsula we Francji był Thomas Barclay z Pensylwanii. W 1781 r. objął on urząd wicekonsula z pensją 1 tys. dol. rocznie, a w 1783 r. mianowany został przez Kongres konsulem generalnym. W ramach tej funkcji wykonywał również wiele zadań, które normalnie należały do obowiązków przedstawiciela dyplomatycznego. W 1785 r. upoważniony został przez Johna Adamsa i Tomasza Jeffersona do rozpoczęcia rokowań w sprawie układu polityczno-handlowego z Marokiem.

W okresie konfederacji (1783–1789) Kongres mianował konsularnych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych w różnych krajach, do których docierały statki amerykańskie. I tak w 1783 r. John Marsalen Pintard mianowany został konsulem na Maderze, Samuel Shaw w 1786 r. otrzymał nominację na konsula w Kantonie, a Thomas Randall na wicekonsula. Obaj byli poprzednio w Kantonie w 1784 r. na pokładzie statku „Empress of China". Ustawa amerykańska z 1785 r. upoważniała ministrów pełnomocnych lub w ich zastępstwie chargé d'affaires do wykonywania funkcji konsulów generalnych[7]. Po przyjęciu konstytucji Stanów Zjednoczonych w 1789 r. Shaw był pierwszym Amerykaninem, który otrzymał nominację na konsula ze strony pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Jerzego Waszyngtona.

Początkowo Kongres był zdania, że cudzoziemcy nie powinni pełnić funkcji dyplomatycznych i konsularnych dla Stanów Zjednoczonych. Dnia 16 marca 1784 r. przyjął rezolucję, która głosiła, że nie jest zgodnym z interesem Stanów Zjednoczonych, aby osoba nie posiadająca obywatelstwa amerykańskiego zajmowała stanowisko ministra, chargé d'affaires, konsula, wice-

---

[7] E. Plischke, *Conduct of American Diplomacy*, s. 228.

konsula lub „jakiekolwiek inne za granicą". Jeżeli chodzi o nominacje dyplomatyczne to rzeczywiście zasada ta była i jest przestrzegana. Natomiast wkrótce się okazało, że sztywne trzymanie się jej w odniesieniu do niższych stanowisk, w tym konsularnych jest wysoce niepraktyczne i dlatego cudzoziemcy nadal otrzymywali nominacje w amerykańskiej służbie konsularnej.

W sierpniu 1785 r. sekretarz spraw zagranicznych John Jay zwrócił się do Kongresu z propozycją ponownego mianowania konsulów w kilku miastach europejskich. Kongres jednak uznał tę propozycję za zbyt kosztowną i w październiku tego roku zadecydował, aby amerykańskich posłów w stolicach europejskich upoważnić do równoległego pełnienia funkcji konsulów generalnych bez dodatkowego podwyższenia pensji.

Cechą charakterystyczną systemu zarządzania polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych w okresie Kongresu Kontynentalnego jest fakt, iż podlegała ona ścisłej kontroli Kongresu. Druga cecha, to brak jasnego podziału zadań i odpowiedzialności trzech różnych komisji, które miały do czynienia z polityką zagraniczną. Powodowało to zjawisko dublowania, nakładania się odpowiedzialności i podejmowania nieefektywnych decyzji[8].

W 1789 r. weszła w życie konstytucja federalna Stanów Zjednoczonych. Konstytucja niezbyt szczegółowo zajmowała się sprawami zagranicznymi, a zwłaszcza zarządzaniem polityką zagraniczną. Pewne sprawy zostały oddane w gestię władzy wykonawczej, inne zastrzeżone zostały dla władzy ustawodawczej. Generalnie rzec biorąc, polityka zagraniczna państwa stała się domeną organów federalnych, a nie stanowych.

Prezydent jako szef władzy wykonawczej uzyskał prawo mianowania za „radą i zgodą" (*advice and consent*) Senatu, ambasadorów, posłów, konsulów i innych przedstawicieli rządu Stanów Zjednoczonych za granicą. Ponieważ konstytucja raczej w sposób dość ogólny określała podział kompetencji w tej dziedzinie, wszystko musiało dotrzeć się w praktycznej działalności. Kongres zachował wyłączne prawo wypowiadania wojny i ustalania budżetu na działalność zagraniczną. Senat ratyfikował układy zawierane przez władzę wykonawczą oraz zatwierdzał nominacje prezydenckie. Formuła konstytucyjna mówiła np., że traktaty prezydent będzie zawierał za „radą i zgodą" Senatu. Prezydenci nigdy nie radzili się Senatu, czasami tylko uprzedzali kilku spośród wpływowych osobistości w Senacie, iż zamierzają podpisać określony układ. Ta część klauzuli konstytucyjnej „za radą" była więc od początku naruszana przez władzę wykonawczą. Na tym tle niejednokrotnie dochodziło w późniejszym okresie do konfliktów między prezydentem a Kongresem. W dziedzinie polityki zagranicznej, podobnie zresztą jak i w innych dziedzinach, obserwowaliśmy stopniowy wzrost prerogatyw władzy wykonawczej kosztem władzy ustawowdawczej. Dotyczy to zwłaszcza czasów najnowszych. W pierwszych latach po przyjęciu konstytucji Kongres

---

[8] R. A. Johnson, *The Administration of United States*, s. 48.

kontynuując praktykę z okresu konfederacji usiłował niezwykle skrupulatnie rozliczać Departament Stanu z jego działalności. Departament Stanu nie mógł wysłać sekretarza do pracy w poselstwie za granicą bez wyraźnej zgody Kongresu, który zastrzegł sobie prawo wypowiadania się w tych sprawach i przeznaczał środki na ten cel.

Po wejściu w życie nowej konstytucji Kongres szybko podjął decyzję o utworzeniu Departamentu Spraw Zagranicznych (*Department of Foreign Affairs*). Prezydent Waszyngton podpisał ustawę 27 lipca 1789 r. Utworzenie Departamentu, czyli, ministerstwa zostało zastrzeżone do decyzji Kongresu. Tylko Kongres, najczęściej na wniosek prezydenta, mógł zmienić jego nazwę, zadania, zasadniczą strukturę, czy też w ogóle zlikwidować ministerstwo. W odniesieniu do Departamentu Spraw Zagranicznych, który później zmienił nazwę na Departament Stanu, wielokrotnie dokonywano rozmaitych reorganizacji.

Na czele Departamentu Spraw Zagranicznych stał sekretarz wyznaczony przez prezydenta i zatwierdzony przez Senat. Zakres jego władzy i obowiązki określał prezydent. Ustawa powołująca Departament Spraw Zagranicznych stwierdzała, że sekretarz zarządza tym departamentem „w taki sposób, jaki od czasu do czasu zaleci mu prezydent"[9]. Ustawa o utworzeniu Departamentu Stanu przydzielała mu niejako wyższy status aniżeli pozostałym departamentom. O ile na przykład w przypadku Departamentu Skarbu ustawa mówiła, że tworzy się go jedynie w celu realizacji postanowień Kongresu, o tyle w wypadku Departamentu Stanu został on upoważniony do wykonywania woli władzy wykonawczej[10].

Początkowo rozważano propozycję utworzenia ministerstwa pod nazwą „Home Department", które miałoby w swojej gestii zarówno sprawy wewnętrzne, jak i zagraniczne. Projekt ten jednak nie przeszedł. Dnia 15 września 1789 r. zmieniono nazwę Departamentu Spraw Zagranicznych na Departament Stanu, a jego szefa nazwano sekretarzem stanu. Nazwa ta utrzymała się do dnia dzisiejsego. Zakres zadań Departamentu Stanu początkowo wykraczał poza sprawy zagraniczne i obejmował m. in. publikacje dokumentów Kongresu, nadzór nad Pieczęcią Stanów Zjednoczonych, przechowywanie dokumentów Kongresu Kontynentalnego. W latach późniejszych funkcje wewenątrzkrajowe Departamentu Stanu przekazywano innym organom władzy wykonawczej zostawiając mu jedynie zadania w dziedzinie polityki zagranicznej.

Sekretarz stanu jest zwykle jednym z najważniejszych członków gabinetu prezydenckiego. Pierwszym sekretarzem stanu prezydent Waszyngton mianował Tomasza Jeffersona 26 września 1789 r. Jefferson był podówczas posłem Stanów Zjednoczonych w Paryżu i kierownictwo departamentem

---

[9] W. Barnes, J. H. Morgan, *The Foreign Service of the United States*, s. 37.

[10] J. R. Childs, *American Foreign Service*. New York 1948, s. 3.

objął dopiero 22 marca 1790 r. Od tego czasu Departamentem Stanu nieoficjalnie kierował John Jay, prezes Sądu Najwyższego, a uprzednio sekretarz spraw zagranicznych. Siedzibą rządu amerykańskiego był od 1784 r. Nowy Jork i tam też znajdował się Departament Stanu. Personel był niewielki: dwu starszych i trzech młodszych urzędników, tłumacz francuskiego na półetacie oraz dwóch stróży. Dziś, dla porównania warto przypomnieć, że personel Departamentu Stanu liczy ponad 20 tys. osób. Roczna pensja Jeffersona jako sekretarza stanu wynosiła 3500 dol. a budżet całego Departamentu w 1790 r. wynosił 40 tys. dol. Budżet stopniowo wzrastał i w 1796 r. wynosił 60 tys. dol. Jefferson narzekał, że jest to za mało, zwłaszcza dla sprawnego działania poselstw amerykańskich w stolicach europejskich. Powoływał się na opinię wiceprezydenta Adamsa i prezesa Sądu Najwyższego Jaya, którzy znali trudne warunki, w jakich pracowali dyplomaci amerykańscy. W związku z tym zgodzono się podwyższyć budżet na takie cele, jak tłumaczenia, obsługa kurierska, publikacje, zakup prasy zagranicznej itp. Duże sumy, jak np. te, które Stany Zjednoczone zapłaciły państwom Afryki Północnej w zamian za układy o pokoju i jako okup z jeńców, Kongres wyasygnował oddzielnie.

Przejdźmy teraz do spraw związanych z rozwojem amerykańskiej służby dyplomatycznej w latach 1789–1829.

W czasie gdy Jerzy Waszyngton obejmował urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych, miały one tylko dwa oficjalne przedstawicielstwa za granicą — we Francji (Tomasz Jefferson) i w Hiszpanii (William Carmichael). Po nieudanym pobycie Johna Adamsa w Anglii, gdzie przez 3 lata nie był on w stanie przełamać niechęci Anglików do rozwoju stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, Amerykanie nie wysyłali nikogo. W innych krajach znajdowali się ludzie, którzy reprezentowali interesy USA, ale nie posiadali oficjalnego statusu akredytowanego dyplomaty.

Stopniowo Stany Zjednoczone nawiązywały kontakty i stosunki z coraz większą liczbą państw. W ciągu pierwszych 13 lat niepodległości zawarto układy z 6 krajami: Francją, Holandią, Wielką Brytanią, Szwecją, Prusami i Marokiem. W ślad za tym wzrastała liczba przedstawicieli dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych za granicą. W ciągu pierwszej kadencji Waszyngtona wysłano przedstawicieli dyplomatycznych do Anglii, a stałe poselstwo utworzono w Portugalii i w Holandii. Na tymczasowej bazie utworzono poselstwo amerykańskie w Prusach, gdzie w latach 1797-1801 kierował nim John Quincy Adams. W 1809 r. Adams otrzymał nominację na pierwszego posła Stanów Zjednoczonych w Rosji. W 1814 roku Amerykanie otworzyli stałe poselstwo w Szwecji, a w 1829 r. w Danii. Fala ruchu niepodległościowego, jaki przeszedł przez Amerykę Łacińską w trzeciej dekadzie ubiegłego stulecia, spowodowała szybki rozwój amerykańskiej służby zagranicznej. Poselstwa amerykańskie utworzono wówczas w Argentynie, Chile, Kolumbii, Meksyku, Brazylii, Peru oraz w Ameryce Środkowej.

Pierwszym amerykańskim przedstawicielem za granicą, jakiego mianował Jerzy Waszyngton był William Short. W dniu 16 czerwca 1789 r. prezydent przesłał do Senatu wniosek o mianowanie Shorta amerykańskim chargé d'affaires w Paryżu, gdy było już wiadomo, że Jefferson opuszcza stolicę Francji. Senat zatwierdził wniosek 24 września 1789 r. W 1791 r. David Humphreys został mianowany posłem w Lizbonie. Rząd amerykański początkowo podjął decyzję, aby jego przedstawiciel w Lizbonie miał „najniższą i najbardziej ekonomiczną rangę". Portugalia jednak zgłosiła zastrzeżenia uzasadniając, iż przedstawiciel Stanów Zjednoczonych nie będzie cieszył się w takiej sytuacji należnym jego krajowi prestiżem i nie będzie mógł skutecznie wykonywać powierzonej mu misji. W tej sytuacji prezydent zdecydował mianować Humphreysa ministrem rezydentem z zastrzeżeniem, że nie pociągnie to za sobą podwyżki uposażenia. Senat zatwierdził tę nominację 21 lutego 1791 r.

W końcu tego roku, a mianowicie 22 grudnia, prezydent przesłał do Senatu wniosek w sprawie mianowania Gouveneura Morrisa ministrem pełnomocnym w Paryżu, Thomasa Pinckeya ministrem pełnomocnym w Londynie i Williama Shorta ministrem rezydentem w Hadze. Senat, który nie miał wówczas wielkiego zrozumienie dla spraw zagranicznych, i szczególnie uważnie kontrolował budżet wydatkowany na cele dyplomatyczne, miał duże wątpliwości co do celowości tak spektakularnych nominacji. Powołano w związku z powyższym specjalną komisję, która miała zbadać dokładniej sprawę. Przed tą komisją złożył osobiście uzasadnienie tych propozycji Tomasz Jefferson. Podkreślił on fakt, że z tymi krajami Stany Zjednoczone utrzymują ożywione stosunki handlowe, i że podwyższenie rangi dyplomatycznej nie spowoduje podwyżki pensji, co ostatecznie przekonało komisję, a nastepnie Senat.

Należy zwrócić uwagę, że w okresie prezydentury Waszyngtona w dziedzinie nominacji dyplomatycznych ustanowiono wysokie wymagania i wysokie kryteria. Tak na przykład na placówkę w Londynie kierowani byli m. in. Thomas Pinckney, Rufus King, James Monroe, William Pinckney, John Quincy Adams, Richard Rush, Albert Gallatin. Są to nazwiska znane nie tylko w dyplomacji amerykańskiej, ale w historii Stanów Zjednoczonych w ogóle. Na placówce w Paryżu byli m. in. Gouverneur Morris, James Monroe, Albert Gallatin i Robert R. Livingston.

Prezydent Waszyngton stosował również zwyczaj wysyłania specjalnych posłów, którym zlecano załatwienie określonej sprawy. Często osoba taka nie posiadała bliżej określonego tytułu, mając za zadanie wysondowanie opinii innego rządu w konkretnej sprawie. Taką misję m. in. otrzymał Gouverneur Morris, któremu polecono udać się do Londynu i wysondować opinię rządu angielskiego w sprawie nie wypełnionych postanowień układu pokojowego z 1783 r. oraz możliwości zawarcia układu handlowego USA-Anglia. Misja Morrisa zakończyła się fiaskiem, jeżeli chodzi o wspomniane wyżej sprawy,

ale stworzyła podstawy do nawiązania stosunków dyplomatycznych między obu krajami w 1792 r.

Praktyka zainicjowana przez Waszyngtona była poźniej nawet szerzej stosowana przez jego następców. Kongres niechętnym okiem patrzył na utrwalenie się tego zwyczaju, ponieważ taki specjalny wysłannik nie musiał być zatwierdzany przez Senat. W wypadku Morrisa prezydent poinformował jedynie Kongres o celu powierzonej mu misji.

W okresie gdy Ameryka Łacińska walczyła o wyzwolenie, specjalni wysłannicy amerykańscy odwiedzali te kraje, badając szanse uzyskania przez nie niepodległości, możliwości uznania ich przez Stany Zjednoczone i nawiązania stosunków handlowych. Pierwszym z takich specjalnych wysłanników był Joel Roberts Poinsett, który udał się tam w 1810 r. na polecenie prezydenta Madisona. W 1811 r. zawarł on układ handlowy z Argentyną. Inni wysłannicy odwiedzali Kubę, Meksyk, Wnezuelę, Chile i Peru.

Pierwsi prezydenci Stanów Zjednoczonych mieli również zwyczaj delegowania specjalnych posłów dla przeprowadzenia szczególnie ważnych rokowań. Z taką m. in. misją udał się w 1794 r. do Londynu John Jay celem wynegocjowania układu z Anglią oraz Pinckney do Hiszpanii. Prezydent John Adams wysłał do Francji dwie misje w celu rozładowania napięcia jakie powstało w stosunkach amerykańsko-francuskich po podpisaniu przez Stany Zjednoczone układu z Wielką Brytanią. Układ pokojowy po wojnie 1812 r. był również wynegocjowany przez specjalnych posłów.

Jak więc z powyższego widać, w pierwszych latach istnienia Stanów Zjednoczonych w służbie dyplomatycznej tego kraju służyło wiele wybitnych osobistości. Nie byli to zawodowi dyplomaci, choć niektórzy z nich, jak np. John Quincy Adams, spędzili 15 lat pracy w służbie zagranicznej. Niektórych z nich można jednak uznać za zawodowych dyplomatów. Niewątpliwie najbliższy temu pojęciu William Short, który zaczął od funkcji sekretarza Jeffersona, kiedy ten był na placówce w Paryżu, został następnie mianowany chargé d'affaires w stolicy Francji (1790–1792), ministrem rezydentem w Holandii (1792–1794) oraz ministrem rezydentem w Hiszpanii (1794–1796). Mimo, że wywiązywał się bez zarzutu z wszystkich tych obowiązków, to jednak w 1809 r. Senat odrzucił jego kandydaturę na ministra w Rosji. Decyzja ta prawdopodobnie wynikała stąd, iż Short związany był z osobą prezydenta Jeffersona, którego stosunki z Senatem w ostatnich miesiącach jego kadencji znacznie się pogorszyły. Oficjalnie Senat wyraził opinię, iż nie widzi potrzeby, aby wyznaczać w Rosji przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w tej randze. Nie przeszkodziło to Senatowi, w kilka miesięcy poźniej na to samo stanowisko i w tej samej randze zatwierdzić kandydaturę Johna Quincy Adamsa, zgłoszoną już przez prezydenta Madisona.

Za zawodowego dyplomatę amerykańskiego w owych czasach można również uznać Jonathana Russella, który w 1811 r. mianowany został przez Madisona chargé d'affaires w Londynie. Później Russell był negocjatorem układu pokojowego po wojnie angielsko-amerykańskiej 1812 r., po czym

mianowany został ministrem w Szwecji, gdzie przebywał do 1818 r. Niektórzy dyplomaci amerykańscy przebywali na jednej placówce niezwykle długo. Henry Middleton np. był ministrem amerykańskim na dworze petersburskim przez 10 lat (1820–1830), a Thomas Sumter jr. bez mała 10 lat (1809–1819) był akredytowany przy portugalskim rządzie na wygnaniu w Rio de Janeirio. Jefferson przeciwny był długim kadencjom. Jego zdaniem minister nie powinien przebywać dłużej za granicą niż 6–8 lat, jeśli nie chce stracić związków z aktualnymi sprawami swego kraju.

W owym czasie nie było w Stanach Zjednoczonych służby dyplomatycznej w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie było systematycznej rekrutacji. Młodzi ludzie trafiali na placówki głównie jako sekretarze posłów i ministrów, wykorzystując różne, najczęściej rodzinne koneksje. John Quincy Adams, kiedy wyjeżdżał w 1809 r. do Rosji jako minister, wziął z sobą czterech młodych ludzi, którzy chcieli zyskać doświadczenie w służnie dyplomatycznej. Wszyscy pochodzili z arystokratycznych rodzin amerykańskich. Trzech pracowało w poselstwie bezpłatnie. Tylko jeden, William S. Smith, nota bene bratanek Adamsa, był płatnym sekretarzem osobistym Adamsa.

Teoretycznie rzecz biorąc, zgodnie z ustępem 2 artykułu II konstytucji amerykańskiej, prezydent był zobowiązany uzyskać zgodę Senatu na wszystkie kandydatury do stanowisk publicznych, włącznie z kandydatami na sekretarzy poselstwa. Prezydenci przekonali się, iż wymóg ten nie jest zbyt praktyczny i nie konsultowali tych spraw z Senatem. W 1810 r. Senat, aby przeszkodzić tej praktyce, przyjął rezolucję zabraniającą wypłacania pensji tym sekretarzom, którzy nie zostali zatwierdzeni przez Senat.

Od pierwszych lat istnienia Stanów Zjednoczonych zaczął kształtować się rozdział służby dyplomatycznej i konsularnej, choć było kilka przykładów wyjątkowych, kiedy poszczególne osoby pracowały w jednej i w drugiej służbie. Tak np. John Graham z Wirginii był sekretarzem poselstwa i chargé d'affaires w Madrycie (1801–1804), a potem zajmował wysokie stanowisko w Departamencie Stanu. Aaron Vail był początkowo urzędnikiem w Departamencie Stanu (1827–1831), następnie chargé d'affaires w Londynie (1831–1836), wysokim urzędnikiem w Departamencie Stanu (1839-1840) i chargé d'affaires w Madrycie (1840–1842). W Departamencie Stanu był wyraźny podział na stanowiska w kraju i za granicą. Cytowane wyżej dwa przykłady należą raczej do wyjątkowych. Ktoś, kto pracował jako urzędnik, nie mógł liczyć na możliwość wyjazdu na placówkę. Ta separacja między personelem administracyjnym a dyplomatycznym w Departamencie Stanu, brak ciągłości w służbie dyplomatycznej, sprawiały wrażenie amatorszczyzny. Tak źle jednak nie było. Stopniowo amerykańska dyplomacja nadrabiała braki ucząc się od krajów, które miały znacznie dłuższe doświadczenie w tej dziedzinie.

Przejdźmy teraz do krótkiej charakterystyki rozwoju amerykańskiej służby konsularnej w latach 1789–1828. Stany Zjednoczone jako kraj handlujący przywiązywały dużą uwagę do działalności służby konsularnej. W półroczu

między lutym i sierpniem 1790 r. prezydent Waszyngton mianował 12 konsulów i wicekonsulów. Tomasz Jefferson jako sekretarz stanu podjął pierwsze próby określenia obowiązków konsulów, m. in. zostali oni zobowiązani do składania półrocznych sprawozdań, wyliczając, jakie statki amerykańskie wpłynęły lub opuściły dany port. Zobowiązano ich również do okresowego nadsyłania informacji politycznej i handlowej, a także wiadomości z dziedziny wojskowej. Jeśli groził wybuch wojny, zadaniem konsulów było ostrzec o tym statki i kupców amerykańskich przebywających na danym terenie. Konsulowie zostali również upoważnieni do mianowania swych przedstawicieli w portach i miejscach leżących w obszarze ich działania.

Pierwsza ustawa dotycząca służby konsularnej została przyjęta przez Kongres 14 kwietnia 1792 r. Przetrwała ona prawie pół wieku. Określała obowiązki, zadania, przywileje i płace konsulów. Z wyjątkiem państw Afryki Północnej, gdzie konsulowie otrzymywali normalną płacę, mieli oni utrzymywać się z opłat pochodzących z firm handlowych, którym świadczyli określone usługi. Głównym ich zadaniem była ochrona obywateli amerykańskich, w tym również marynarzy. Konsulowie angażowali się w różne spory, w jakie mogły być uwikłane statki lub załogi statków amerykańskich.

Franklin, Jay, Adams i Jefferson byli zdania, iż tylko obywatele Stanów Zjednoczonych powinni pełnić funkcje konsulów. Pogląd ten jednak okazał się niezbyt praktyczny, skoro Kongres nie przeznaczył żadnych środków na pensje dla konsulów. W tej sytuacji trudno było znaleźć odpowiednich kandydatów w Stanach Zjednoczonych, którzy by bez pensji zgodzili się wykonywać trudne obowiązki konsularne. Znalazło się jednak kilku kupców amerykańskich, osiadłych w Europie, którzy obok dochodów z interesów chcieli wzmocnić swój prestiż poprzez zdobycie tytułu konsula.

W latach 1803, 1818 i 1823 przyjęto kilka ustaw dotyczących służby konsularnej na ogół rozszerzających kompetencje konsulów i pozwalających im na pobieranie opłat, które przeznaczano na usprawnienie efektywności działania biur konsularnych. Służba konsularna rozwijała się szybko, wyprzedzając znacznie dyplomatyczną reprezentację Stanów Zjednoczonych za granicą. Tak np. w 1830 r. Stany Zjednoczone miały już 141 placówek konsularnych na świecie, z tego 2 konsulaty generalne, 129 konsulatów i 10 placówek handlowych. W tym samym czasie kraj ten posiadał zaledwie 15 placówek dyplomatycznych. O tempie tworzenia nowych placówek konsularnych świadczy fakt, że w 1800 r. było ich 52, a w 1820 r. — 83. W ciągu dziewięciu lat (1821–1830) utworzono aż 58 nowych placówek. Wynika to przede wszystkim z faktu, że w Ameryce Południowej powstało szereg niezależnych państw. Stany Zjednoczone były zaintersowane rozwojem stosunków gospodarczych z nimi, co przejawiało się m. in. poprzez utworzenie placówek dyplomatycznych. Konsulaty amerykańskie otwierano nie tylko w niepodległych krajach półkuli zachodniej, również w posiadłościach angielskich, francuskich, hiszpańskich i duńskich na Morzu Karaibskim. Konsulowie amerykańscy rezydowali w głównych portach Anglii, Francji, Hiszpanii, Portugalii,

Włoch, Holandii, Niemiec, Szwecji, Danii i Rosji. W ostatniej dekadzie XVIII w. Stany Zjednoczone zawarły umowy konsularne z państwami Afryki Północnej. Konsul amerykański rezydował w Smyrnie w Turcji oraz w tak odległych miejscach, jak Kanton, Kalkuta, Kapsztad oraz Batawia (Dżakarta). Większość stanowisk zajmowali obywatele Stanów Zjednoczonych. Niektórzy z nich byli przez długi czas konsulami. Tak np. Thomas Aspinwall był konsulem w Londynie w latach 1815–1853, John Howard March na Maderze w latach 1819–1859, Alexander Hammett w Neapolu w latach 1809–1861. Obywatele różnych krajów przez wiele lat pozostawali w amerykańskiej służbie konsularnej. Tak np. Duńczyk Rudolph Saabye służył jako konsul w Kopenhadze w latach 1792–1817, Niemiec Frederick Jacob Wichelhausen służył w Bremie w latach 1796–1826, a Anglik James Simpson w Gibraltarze w latach 1794–1797 i następnie w Tangerze od 1797 aż do jego śmierci w 1820 r. Simpson był jedynym cudzoziemcem, który za pełnienie obowiązków konsula Stanów Zjednoczonych w Tangerze otrzymywał regularną pensję. Znany jest również przypadek, kiedy cała rodzina przez kilka pokoleń pełniła funkcje konsulów Stanów Zjednoczonych. Tak było z angielską rodziną Foxów, która z wyjątkiem krótkiego okresu 1854–1855 nieprzerwanie pełniła funkcje konsulów USA w Anglii w mieście Falmouth w latach 1794–1905. W 1905 r. Amerykanie zlikwidowali konsulat w Falmouth. Konsulowie najczęściej pełnili swe funkcje w miastach, gdzie posiadali swoje firmy. Niektórzy z nich otrzymywali nominacje po zmianie miejsca pobytu.

W służbie dyplomatycznej oczywiście kadencja trwała znacznie krócej, zwłaszcza na wyższych stanowiskach. W latach 1787–1829 dyplomata amerykański wyższej rangi w poważniejszej stolicy europejskiej przebywał 3 do 8 lat, w Ameryce Łacińskiej 2 do 7 lat[11].

Nadzór Departamentu Stanu nad działalnością konsulów nie był ścisły. Znane jednakże są przypadki dymisji konsulów z powodu braku aktywności. Tak np. w 1807 r. konsul amerykański w La Guaira w Wenezueli otrzymał następujący list z Departamentu Stanu: „Biorąc pod uwagę fakt, że według naszych danych od czasu pańskiej nominacji w 1800 r. nie otrzymaliśmy od pana żadnej wiadomości, cofamy nominację pańską jako konsula w La Guaira. W momencie otrzymania niniejszej wiadomości przestaje pan działać jako konsul"[12].

Należy oczywiście pamiętać, że w owych czasach funkcja konsula nie była zbyt atrakcyjną, nie dawała ona specjalnego splendoru ani specjalnych przywilejów handlowych, choć niewątpliwie ułatwiała danej osobie rozwijanie stosunków handlowych z firmami amerykańskimi. Ponieważ o stanowisko to nie ubiegało się zbyt wiele osób, stąd bierze się owa tendencja do długich kadencji konsularnych.

---

[11] W. F. Ilchman, *Professional Diplomacy in the United States, 1779–1939*, Chicago 1961, s. 3.

[12] W. Barnes, J. M. Morgan *The Foreign Service of the United States*, s. 65.

Jak więc z powyższego wynika, amerykańska służba zagraniczna w pierwszym półwieczu istnienia niepodległych Stanów Zjednoczonych została ustabilizowana. Początek był bardzo trudny, choć szefami misji amerykańskich za granicą w tym czasie było wiele wybitnych osobistości. Ich osiągnięcia i sukcesy w znacznym stopniu przyczyniły się do utrwalenia niepodległości młodej republiki. W drodze dyplomatycznych negocjacji, zakupiono przecież od Francji Luizjanę w 1808 r., co nie tylko podwoiło obszar Stanów Zjednoczonych, ale dało początek intensywnej ekspansji terytorialnej. W amerykańskiej służbie dyplomatycznej i konsularnej owych czasów niewiele było „zawodowców" w obecnym tego słowa znaczeniu. Ci jednak, którzy otrzymali nominacje, na ogół należeli do najzdolniejszych. Dopiero w późniejszych czasach w służbie zagranicznej najwyższe stanowiska stały się elementem przetargu, kumoterstwa i formą spłaty tzw. długów politycznych.

Należy również podkreślić fakt, że w początkowym okresie istnienia Stanów Zjednoczonych do dyplomacji szli na ogół ludzie reprezentujący interesy północno-wschodnich stanów, zaangażowanych w handlu i żegludze międzynarodowej. Nie jest przypadkiem więc, że dyplomacja amerykańska reprezentowała głównie interesy tych właśnie kręgów. Ponieważ służba zagraniczna nie była wysoko płatna, zwłaszcza po przyjęciu konstytucji, pracować w niej mogli ludzie mający własne dochody. Nic więc dziwnego, że pracownicy służby dyplomatycznej rekrutowali się głównie z bogatych rodzin, co doprowadziło w konsekwencji do jej daleko idącej elitarności.

11. ZAKUP LUIZJANY

W 1800 r. odbyły się w Stanach Zjednoczonych wybory prezydenckie. John Adams, który ubiegał się o drugą kadencję, przegrał walkę. Fotel prezydencki zdobył Tomasz Jefferson. Nie była to zwykła zamiana osób na najwyższym stanowisku. Wraz z porażką Adamsa praktycznie zakończyła się tzw. era federalistów w historii Stanów Zjednoczonych. Federaliści byli przedstawicielami tych kół establishmentu amerykańskiego, które wywodziły się z północno-wschodnich stanów, reprezentujących interesy handlowo-żeglugowej burżuazji. Wpływy tych kół nadal oczywiście pozostały silne, ale nigdy już nie osiągnęły tych rozmiarów, jak w pierwszym ćwierćwieczu istnienia Stanów Zjednoczonych. Z wyjątkiem dwukrotnego dojścia do władzy partii whigów rzecznicy interesów rolniczo-farmerskich zajmowali kontrolną pozycję w rządzie amerykańskim aż do czasu wyboru na prezydenta Abrahama Lincolna w 1861 r. W ciągu tego ponad półwiecza polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych odzwierciedlała głównie interesy plantatorsko-farmerskie. Początkiem tej ery była właśnie inauguracja prezydentury Tomasza Jeffersona w 1801 r.

Tomasz Jefferson zajmuje szczególne miejsce w historii Stanów Zjednoczonych. Był on człowiekiem wszechstronnie wykształconym. Był nie tylko mężem stanu, ale i uczonym wychowanym w duchu ideałów francuskiego Oświecenia. Reprezentował szersze horyzonty myślowe aniżeli jego dotychczasowi poprzednicy: Wasznigton, Adams. Miał duże doświadczenie dyplomatyczne. Był posłem we Francji. Podróżował po Europie. Nie był wielkim oratorem ani znanym mówcą, wprost przeciwnie — na zebraniach najczęściej nie zabierał głosu. Siła jego pióra była jednak powszechnie uznana. Znany był z kwiecistego stylu. Był wrażliwy na krytykę i nie lubił bezpardonowej ostrej walki. Jako prezydent uciekał się często do kompromisu, by uniknąć otwartego konfliktu.

Był plantatorem i uważał, że ci, którzy uprawiają ziemię są wybrańcami Boga. W swojej polityce Jefferson zaprezentował właśnie przede wszystkim interesy farmersko-rolnicze, zarówno w sprawawch wewnętrznych, jak również zagranicznych. Wielu historyków amerykańskich uważa Jeffersona za liberała, a nawet radykała na tle epoki, w której żył. Nie był on jednak demokratą. Uznawał on prawo farmerów do wybierania swych przedstawicieli, ale władzę jego zdaniem powinni sprawować ludzie o wyższych talentach i zdolnościach intelektualnych. Był on zwolennikiem oświaty, ale raczej dla wybranych niż dla wszystkich. Opowiadał się za rozwojem przemysłu

33. Tomasz Jefferson

i handlu dla potrzeb kraju. Nie widział potrzeby jednak, aby specjalnie zabiegać w tym celu o rynki zagraniczne. Był rzecznikiem ekspansji terytorialnej w Ameryce Północnej. Z troską myślał o dalekiej przyszłości, kiedy Stany Zjednoczone zaludnią się, zurbanizują do tego stopnia co Europa. Pojawią się wówczas poważne problemy w kraju. Tę perspektywę — uważał — można oddalić poprzez ekspancję terytorialną na Zachodzie. Nic więc dziwnego, że był rzecznikiem rozszerzenia obszaru Stanów Zjednoczonych. Zakup Luizjany był jego dziełem.

Jefferson był prezydentem w czasie, gdy w Europie trwały wojny napoleońskie. Potrafił wykorzystać zewnętrzne warunki dla interesów Stanów Zjednoczonych, zarówno w sensie rozszerzenia terytorium kraju, jak również rozwoju korzystnego handlu z innymi państwami.

Jednym z najpoważniejszych wydarzeń w okresie prezydentury Jeffersona i prawdopodobnie w historii ekspansji terytorialnej Stanów Zjednoczonych był zakup Luizjany, ogromnych obszarów tworzących zachodnią część doliny Missisipi, tzn. leżących między rzeką Missisipi na wschodzie a Górami Skalistymi na zachodzie. Obszar ten przechodził wielokrotnie z rąk do rąk. W każdym razie, w okresie niepodległości Stanów Zjednoczonych, należał on aż do 1800 r. do Hiszpanii. Ta sytuacja była względnie korzystna dla Amerykanów, jako że Hiszpania była zbyt słaba, by stanowić rzeczywiste zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych i być przeszkodą dla późniejszej ekspansji terytorialnej. Madryt w gruncie rzeczy przyjął postawę nie antagonizowania Amerykanów, czego dowodem były ustępstwa Hiszpanii w układzie z San Lorenzo, a zwłaszcza udostępnienie Amerykanom żeglugi na Missisipi.

34. John Marshall,
sekretarz stanu w latach 1800–1801

W tajnym układzie z San Ildefonso w październiku 1800 r. Napoleon zmusił Hiszpanię do przekazania Francji Luizjany. Z punktu widzenia interesów Stanów Zjednoczonych zmieniło to sytuację w sposób zasadniczy. Francja bowiem w przeciwieństwie do Hiszpanii mogła być znacznie groźniejszym przeciwnikiem. Napoleon potrzebował Luizjany przede wszystkim dla dostawy artykułów żywnościowych, niezbędnych dla podtrzymania jego licznych armii. Francja w zamian za Luizjanę zobowiązała się przekazać pewien obszar we Włoszech księciu Parmy, który był zięciem władcy hiszpańskiego. Zobowiązała się również nie przekazywać Luizjany stronie trzeciej. Napoleon nie dotrzymał żadnej z obu obietnic.

Niektórzy uważają, że Hiszpania chciała się pozbyć Luizjany. Powołują się przy tym na pismo hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych z 22 czerwca 1800 r. do przedstawiciela Hiszpanii w Paryżu. W piśmie tym Mariano Luis de Urquijo stwierdzał m. in.: „Mówiąc między nami, Luizjana kosztuje więcej niż jest warta. Jeśli Francuzi mogą zawrzeć pokój z nami, w którym moglibyśmy otrzymać Trynidad i Minorkę, a Księstwo Parmy poza obecnymi posiadłościami otrzymałoby posiadłości papieskie, Modenę i Reggio lub Mediolan, moglibyśmy nie tylko zapłacić Napoleonowi i Talleyrandowi 3 mln, ale również oddać Luizjanę, wraz z podziękowaniami za tę transakcję i bylibyśmy zadowoleni z takiego pokoju, jakiego nigdy przedtem nie osiągnęliśmy"[1]. Hiszpania właściwie była gotowa odsprzedać Luizjanę już w 1795 r. Ocenia się, że Luizjana przynosiła zaledwie 1/5 tego, co kosztowała Hiszpanię w wydatkach. Utrzymanie armii, opłacenie Indian, budowa fortyfikacji przy zmniejszonych wpływach z tytułu taryf celnych po

[1] Cyt. w A. P. Whitaker, *The Missisippi Question, 1795–1803. A Study in Trade, Politics and Diplomacy*, Gloucester, Mass. 1962, s. 176.

układzie ze Stanami Zjednoczonymi — wszystko to stanowiło poważne obciążenie budżetu dla dworu hiszpańskiego.

Hiszpanie obawiali się również, że Stany Zjednoczone mogą w każdej chwili dokonać aneksji Luizjany. Hiszpanie mieli nadzieję, że Francja posiadając Luizjanę będzie skuteczniej i na swój koszt chronić posiadłości hiszpańskie w Ameryce. Wynika z tego, że Hiszpanie bardziej obawiali się ekspansjonizmu amerykańskiego aniżeli planów Bonapartego[2]. We wrześniu 1798 r. Hamilton i federaliści byli gotowi do wojny z Hiszpanią. Hiszpanie obawiali się, że mogą utracić nie tylko Luizjanę, ale również Meksyk. Poseł Hiszpanii w Filadelfii Carlos Martinez Irujo wysyłał w tej sprawie alarmujące depesze do Madrytu.

W 1800 r. w depeszach z Filadelfii ponownie donosił, że Amerykanie, być może wspomagani przez Anglików, szykują się do inwazji Luizjany. Odpowiedzialnym za obronę Luizjany był markiz de Someruclos, którego kwatera główna znajdowała się na Kubie. Kiedy dowiedział się on o zamierzeniach Amerykanów, natychmiast powiadomił Madryt, iż nie ma dostatecznych sił, by bronić Luizjany. „Luizjana była tylko obciążeniem dla Hiszpanii, stałym źródłem niepokoju, narażona na inwazję, podczas gdy Księstwo Parmy miałoby stałe poparcie Napoleona, którego król Hiszpanii podziwiał, był z niego dumny i nazywał swoim przyjacielem"[3].

W tych warunkach Hiszpania zgodziła się odstąpić Luizjanę Francji. Zatrzymała jednak Florydę. Francuzi zabiegali również o Florydę, a zwłaszcza o zachodnią część półwyspu. Ale Hiszpanie odmówili. Chcąc uniknąć nieporozumień co do wschodniej granicy Luizjany, Hiszpanie opublikowali 17 maja 1803 r. proklamację w Nowym Orleanie, w której stwierdzono, że obszar leżący między rzeką Iberville a 31 równoleżnikiem nie jest częścią Luizjany i należy do Hiszpanii. Wspominam o tym, ponieważ kiedy Stany Zjednoczone nabyły Luizjanę, natychmiast wystąpiły z roszczeniami wobec tego obszaru, twierdząc, że stanowi jej część składową.

Hiszpanie początkowo zwlekali z przekazaniem Luizjany Francji oczekując realizacji zobowiązania Napoleona wobec księstwa Parmy. Francuzi jednak naciskali i w tej sytuacji 15 lipca 1802 r. nowy minister spraw zagranicznych Hiszpanii Pedro Cevallos poinformował Napoleona, że król Hiszpanii gotów jest przekazać Luizjanę Francuzom nie czekając na realizację obietnicy w sprawie Parmy. Karol IV wydał 15 października 1802 r. polecenie swoim przestawicielom w Luizjanie, aby przekazali władzę na ręce przestawiciela Francji, który zgłosi się w Nowym Orleanie. W ten sposób Francja przejęła Luizjanę w listopadzie 1802 r., a więc już po sprzedaniu jej Stanom Zjednoczonym.

---

[2] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I, s. 516.

[3] Tamże, s. 185.

Na krótko przed przekazaniem Luizjany Francuzom doszło do ostrego spięcia w stosunkach amerykańsko-hiszpańskich. W dniu 18 października 1802 r. pełniący obowiązki głównego zarządcy Luizjany Juan Centurn Morales wydał proklamację odbierającą Amerykanom prawo do składowania towarów w Nowym Orleanie. Decyzja ta stanowiła pogwałcenie układu między obu krajami. Wywołała oburzenie w Stanach Zjednoczonych. Kupcy amerykańscy rozwijali intensywny handel na Missisipi i prawo składowania w porcie nowoorleańskim było conditio sine qua non dalszego istnienia tego handlu.

Przez Stany Zjednoczone przeszła fala protestu. Protestowano w Kongresie i w prasie. Federaliści oskarżali republikanów, że niedostatecznie bronią interesów kraju, mając nadzieję, że na fali takiej krytyki dojdą do władzy. Przez kilka miesięcy Stany Zjednoczone i Hiszpania znajdowały się na krawędzi wojny. Do dziś właściwie historycy spierają się w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie: czy Morales podjął tę decyzję na własną rękę? Czy też była do decyzja Madrytu? Czy miała ona skomplikować pozycję Francji vis-à-vis Stanów Zjednoczonych, czy też miała ona pomóc Francji?

W każdym razie po siedmiu miesiącach sporów Stany Zjednoczone odzyskały ponownie prawo przeładunku i składowania swoich towarów w Nowym Orleanie. Zanim jednka doszło do rozwiązania tego sporu stosunki amerykańsko-hiszpańskie znalazły się w stanie niebezpiecznego napięcia.

Morales zostawił pewne kanały otwarte dla kupców amerykańskich. Kiedy odebrał on Amerykanom prawo przeładunku i składowania w Nowym Orleanie, uznał, że zanim wiadomość ta dotrze do kupców amerykańskich, mąka z doliny Ohio oraz bawełna z Natchez, a więc dwa podstawowe produkty amerykańskie przechodzące przez port, będą przyjmowane pod warunkiem zapłacenia cła w wysokości 6%.

Decyzja Moralesa zaskoczyła wszystkich. Mieszkańcy Nowego Orleanu, którzy żyli z handlu amerykańskiego, byli z tego powodu niezadowoleni. Hiszpański poseł w Filadelfii był nie tylko zaskoczony, ale przeciwny temu i ostrzegł przed ewentualnością wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Nawet gubernator Luizjany Manuel de Salcedo nic o tym nie wiedział. Morales powoływał się na ściśle tajne polecenie dworu królewskiego,

W Stanach Zjednoczonych decyzja ta, jak wspomniano, wywołała oburzenie i żądanie zbrojnego odwetu na Hiszpanii. Federaliści, dla których zachód i żegluga na Missisipi zawsze stanowiły drugorzędne sprawy, teraz uznali, że jest szansa pognębić republikanów i jeszcze bardziej zbliżyć się do Anglii. Senator James Ross z Pensylwanii proponował zająć część Luizjany, aby odzyskać dostęp do portu. Amerykanie byli przekonani, że Hiszpanie podjęli tę decyzję na polecenie Francji, która przejmując Luizjanę chciała uzyskać mocniejszą pozycję przetargową w przyszłych swoich stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi.

Jefferson i Hamilton oceniali, że sytuacja jest niezwykle poważna, Francja bowiem jest znacznie potężniejsza i groźniejsza jako przeciwnik aniżeli Hisz-

pania. Hamilton obawiał się, że konflikt w tej sprawie może doprowadzić do rozpadu unii. Jefferson był wówczas przekonany, że Hiszpanie odstąpili Francji nie tylko Luizjanę, ale również Florydę. Obawiał się on, że zmieni to w zasadniczy sposób sytuację polityczną i układ sił w tym rejonie. „Mamy wiele powodów — pisał Jefferson — aby obawiać się, że Hiszpania odstąpi Francji zarówno Luizjanę, jak i obie Florydy. Polityka taka nie jest rozsądna dla żadnego z tych państw, a dla nas jest złowroga"[4]. Uważał, że Hiszpania będzie posiadać te obszary do czasu, póki Stany Zjednoczone nie okrzepną i nabiorą sił, aby je przejąć. Z chwilą cesji tych ziem na rzecz Francji sytuacja uległa zmianie. „Jest na kuli ziemskiej jedno miejsce — stwierdził Jefferson — które jest w posiadaniu naturalnego i stałego nieprzyjaciela. Miejscem tym jest Nowy Orlean, przez który musi przechodzić 3/8 naszych produktów, aby dotrzeć na rynki... Francja usadawiając się u tych wrót rzuci nam wyzwanie... Hiszpanie trzymaliby to miasto spokojnie przez lata... Od tej chwili musimy się ożenić z flotą brytyjską i z Anglikami" — przewidywał[5].

Znając awersję Jeffersona do Anglików wątpliwym jest, aby rzeczywiście oczekiwał tak daleko idących skutków sporu wokół prawa składowania w Nowym Orleanie. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdawał on sobie sprawę z powagi sytuacji. Prywatnie pisał, że jest to najważniejszy kryzys „z jakim Stany Zjednoczone spotykają się od czasu uzyskania niepodległości"[6]. Poprzez swojego przyjaciela Pierre'a Du Ponta de Nemoursa, francuskiego producenta prochu pracującego w Ameryce, który udawał się z wizytą do Francji, Jefferson przekazał list do Livingstona, posła amerykańskiego w Paryżu, w którym ostrzegał, że przyjęcie przez Francję Nowego Orleanu pchnie Stany Zjednoczone w ramiona Wielkiej Brytanii. Jefferson poinformował Du Ponta de Nemoursa o treści listu i prosił go, aby myśl tę przekazał również Talleyrandowi i Napoleonowi. To właśnie Du Pont de Nemours nadsyłał listy z Paryża, w których donosił, że być może Francuzi gotowi byliby odsprzedać Nowy Orlean, a także obydwie Florydy[7].

Jeffersona zawsze cechowała wyjątkowa cierpliwość. Teraz również nie podejmował pochopnych decyzji, mimo że wywierano na niego ogromny nacisk. W prezydenckim orędziu do Kongresu w grudniu 1802 r. ani słowem nie wspomniał o problemie Nowego Orleanu. Nie znaczy to, że nic nie czynił. Robił to, co mógł w ówczesnej sytuacji. Poprzez listy, rozmowy, artykuły prasowe starał się działać uspokajająco w tym czasie, gdy prowadził rokowania. Odbywał rozmowy z przedstawicielami Francji i Hiszpanii w Waszyngtonie (od 1800 r. Waszyngton był stolicą Stanów Zjednoczonych). Odbył

---

[4] Jefferson w liście do Monroego z 26 V 1801. Patrz P. L. Ford (ed.), *The Writings of Thomas Jefferson*, t. VII, Nowy York 1892–1899, s. 58.

[5] P. L. Ford (ed.), *The Writings of Thomas Jefferson*, t. VIII, s. 144–145

[6] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 104

[7] Patrz G. Chinord, *Correspondence of Jefferson and Du Pont de Nemours*, Baltimore 1931.

ostentacyjne rozmowy z brytyjskim chargé d'affaires, aby zwrócić uwagę Francji, że jej polityka może doprowadzić do zbliżenia amerykańsko-angielskiego. Polecił posłowi amerykańskiemu w Madrycie Charlesowi Pinckneyowi, aby zaapelował do króla o otwarcie portu. Wreszcie wysłał Jamesa Monroego do Paryża ze specjalną misją.

Jefferson pokładał pewną nadzieję w rozmowach, jakie Amerykanie prowadzili z posłem hiszpańskim w Stanach Zjednoczonych — Irujem. W okresie sporów o realizację układu z San Lorenzo sekretarz stanu w administracji Adamsa, Timothy Pickering, zażądał jego odwołania. Madryt odczekał do wyborów 1800 r. i kiedy Jefferson został prezydentem, rząd amerykański nie tylko wycofał żądanie odwołania posła, ale nalegał na przedłużenie jego pobytu. Irujo ożenił się z panną Sally McKean, córką republikańskiego gubernatora Pensylwanii, uzyskując w ten sposób bezpośrednio dostęp do kół politycznych partii sprawującej władzę. W latach 1805–1806 konsul generalny Hiszpanii w Stanach Zjednoczonych oskarżył go o prowadzenie przemytniczego handlu między USA a koloniami hiszpańskimi, dzięki czemu dorobił się wielkiej fortuny. Jeśli tak rzeczywiście było, musiał on mieć powiązania z administracją, która pozwalala mu pozostać na tak lukratywnym stanowisku przez tyle lat. W każdym razie, Irujo nalegał na swój rząd, aby zgodził się uodstępnić Nowy Orlean kupcom amerykańskim.

W dniu 4 stycznia 1803 r. kongresman Roger Griswold, federalista ze stanu Connecticut, przedłożył projekt rezolucji wzywający prezydenta do uzyskania informacji odnośnie do hiszpańskich zamiarów cesji Luizjany na rzecz Francji. Następnego dnia rezolucja została uchwalona głosami 35:32. W dniu 10 stycznia Jefferson poinformował swojego przyjaciela Monroego, że przedkłada do zatwierdzenia jego kandydaturę jako nadzwyczajnego wysłannika. Wniosek ten został zaaprobowany przez Senat w dniu 12 stycznia. Tego samego dnia komisja Izby Reprezentantów wyraziła zgodę na wydatkowanie 2 mln dol. na zakup Nowego orleanu oraz Florydy Wschodniej i Zachodniej. Jefferson prosił, aby Monroe wziął pod uwagę wniosek komisji w czasie swych rozmów we Francji.

Wiadomość o tym, że Hiszpania zamierza odstąpić Francji Luizjanę już wcześniej dotarła do Stanów Zjednoczonych, ale nie wywołała w społeczeństwie większego wrażenia ani niepokoju. Teraz jednak, gdy Hiszpanie cofnęli kupcom amerykańskim przywilej składowania w Nowym Orleanie, zaczął w kraju nasilać się niepokój i obawy, że Francja nie tylko utrzyma tenże zakaz, ale nawet może zamknąć Missisipi dla statków amerykańskich. Federaliści jeszcze raz mogli zaatakować swój ulubiony obiekt krytyki — Francję.

Wysyłając Monroego do Paryża, a nie do Madrytu, Jefferson prawdopodobnie był zdania, iż Francja odegrała kluczową rolę w zamknięciu Nowego Orleanu dla Amerykanów. Wybór Monroego był trafny z wielu względów. Po pierwsze miał on doświadczenie w rozmowach z Francuzami, był tam popularnym posłem do 1796 r. Po drugie był związany z kołami mającymi interesy ziemskie na zachodzie i uchodził za zażartego ich obrońcę. Pozytyw-

na reakcja, zwłaszcza w zachodnich stanach, miała dla Jeffersona szczególne znaczenie. Obawiał się on, że stany te nalegać będą na rozpoczęcie działań wojennych, czego prezydent chciałby uniknąć.

Nominacja specjalnego wysłannika stała się już dość szeroko przyjętą praktyką w dyplomacji amerykańskiej. Federaliści jedynie zgłaszali pewne zastrzeżenia, obawiając się, że Monroe ma zbyt szerokie pełnomocnictwa, które mogą wciągnąć Stany Zjednoczone w konflikty europejskie i w Senacie głosowali przeciw jego nominacji.

Zanim jednak Monroe opuścił Stany Zjednoczone rozeszła się wieść, że Hiszpania odstąpiła Francji Luizjanę. W szczególności zaniepokoił Amerykanów fragment porozumienia hiszpańsko-francuskiego, który stwierdzał, że Luizjana zostaje przekazana Francuzom w granicach, w jakich Francja posiadała ten rejon, tzn. przed 1763 r.

Aleksander Hamilton, pod pseudonimem „Pericles", opublikował artykuł w „New York Evening Post", pisząc, że Stanom Zjednoczonym pozostają do wyboru dwie możliwości. Pierwsza, to rozpocząć rokowania w sprawie zakupu ujścia Missisipi z wstrzymaniem się z rozpoczęciem wojny do czasu prawdopodobnego fiaska rokowań. Druga, to zająć natychmiast obie Florydy i Nowy Orlean i dopiero wówczas rozpocząć negocjacje[8]. Hamilton opowiadał się za przyjęciem drugiej możliwości, pierwsza bowiem nie dawała pewności powodzenia. „Drugi plan jest pożądany z tego względu, że stwarza szansę uniknięcia długotrwałej wojny... Jeśli prezydent przyjmie ten plan, być może odzyska jeszcze swój charakter, spowoduje, że społeczeństwo będzie korzystniej oceniało jego polityczną karierę, podniesie się w oczach Europy, uratuje swój kraj i zdobędzie trwałą sławę. Ale niestety Jeffersonowi nie jest to przeznaczone".

Hamilton i federaliści gotowi byli wiele ryzykować po to tylko, aby zyskać poparcie wyborców grając na nacjonalistycznych sentymentach. Sprzymierzenie się Francji i Hiszpanii byłoby wysoce niekorzystne dla Stanów Zjednoczonych. Obydwa kraje były potęgami morskimi i mogłyby w praktyce sparaliżować handel morski Stanów Zjednoczonych. Takie stanowisko federalistów było odwróceniem dotychczasowej ich postawy wobec interesów rejonów zachodnich. Ponadto w okresie, kiedy federaliści byli u władzy, w czasie prezydentury Waszyngtona i Adamasa, uważali, że najpierw należy wyczerpać wszystkie pokojowe środki, zanim kraj ucieknie się do wojny. Hamilton wprawdzie liczył na poparcie i pomoc floty brytyjskiej, ale nie było przecież to wcale takie pewne, skoro Wielka Brytania zawarła pokój zarówno z Francją, jak i Hiszpanią i wątpliwe, aby zechciała wówczas ryzykować wojną wyłącznie w obronie interesów amerykańskich. Byłoby poważnym błędem ze strony Stanów Zjednoczonych uwikłanie się w wojnę z Francją i Hiszpanią. Federaliści gotowi byli pójść na wszystko po to tylko, aby pozyskać

---

[8] „New York Evening Post", 8 II 1803.

większość stanów zachodnich i wraz z tymi stanami uzyskać większość w Kongresie i dojść ponownie do władzy.

W lutym 1803 r. senator James Ross, federalista z Pensylwanii, przedłożył serię rezolucji, które upoważniały prezydenta do powołania 50 tys. osób w charakterze milicji ludowej ze stanów Georgia, Karolina Pd., Ohio, Kentucky oraz z obszarów wokół Missisipi, która by współdziałając z siłami lądowymi i morskimi Stanów Zjednoczonych zajęła Nowy Orlean. Oznaczało to w praktyce żądanie wojny, choć rezolucje senatora Rossa nie wspominały nic na ten temat. Były tak sformułowane, aby odpowiedzialnością za decyzję obarczyć prezydenta. Rezolucje te jednak upadły w głosowaniu 11 : 15. Ross był jedynym senatorem z obszarów zachodnich, który głosował za ich przyjęciem. Sentaor William Breckinbridge z Kentucky przedłożył inną propozycję, która upoważniałaby prezydenta do powołania 80 tys. milicji ze wszystkich stanów. Kongres uchwalił również wniosek o budowie 15 kanonierek dla Missisipi i południowych wód Stanów Zjednoczonych. Wszystkie te środki wojskowe miały poniekąd wzmocnić misję, z jaką Monroe udawał się do Paryża.

W połowie lutego 1803 r. hiszpański minister spraw zagranicznych Pedro Cavallos otrzymał depesze hiszpańskiego posła w Waszyngtonie datowane 26 listopada, 1 i 20 grudnia poprzedniego roku. Poseł przekazywał opinię, że Stany Zjednoczone nie będą tolerowały żadnego pogwałcenia układów z Hiszpanią odnośnie do żeglugi na Missisipi i zalecał, aby Madryt odwołał decyzję Moralesa odnośnie do Nowego Orleanu. Cavallos zgodził się z tym poglądem i uzgodnił z ministrem skarbu Cayetano Solerem, iż Hiszpania nie odwoła zarządzenia, ale będzie tolerowała składowanie towarów przez kupców amerykańskich w Nowym Orleanie. Cavallos polecił również posłowi w Waszyngtonie, aby poinformował o tym rząd amerykański oraz zdecydowanie stwierdził, że korzystanie ze składowania jest wspaniałomyślnym ustępstwem króla Hiszpanii. Dwa tygodnie później do Madrytu nadeszła kolejna depesza Iruja z Waszyngtonu donosząca o misji Monroego, a także o szybkim wzroście nastrojów wojennych i antyhiszpańskich w Stanach Zjednoczonych.

Obawiając się wojny ze Stanami Zjednoczonymi Madryt postanowił odwołać zakaz składowania i przywrócić kupcom amerykańskim przywileje, z których korzystali uprzednio. Odpowiedni dokument królewski został opracowany 1 marca 1803 r. Polecenie to wysłano do Moralesa nie zwykłą drogą poprzez Hawanę, ale jako depeszę do Iruja w Waszyngtonie. Poseł otrzymał polecenie pokazania depeszy rządowi amerykańskiemu oraz wysłania jej do Nowego Orleanu. Chodziło w tym wypadku o możliwie szybkie poinformowanie Amerykanów. W dniu 19 kwietnia Irujo otrzymał depeszę i natychmiast poinformował sekretarza stanu Madisona o jej treści. Dnia 17 maja depesza dotarła do Nowego Orleanu. Tekst ten, choć prawdopodobnie zaskakujący dla Moralesa, był jednak jednoznaczny i dwie godziny później Morales proklamował przywrócenie Amerykanom prawa składowa-

nia. Kupcy amerykańscy natychmiast skorzystali z tego przywileju używając go do grudnia 1803 r., kiedy to Luizjana stała się integralną częścią Stanów Zjednoczonych.

Wielu historyków zastanawiało się nad tym, co skłoniło Hiszpanię do odebrania przywileju Amerykanom, a później po 7 miesiącach do ponownego przywrócenia. Hiszpanie zdawali sobie sprawę, że prawo składowania ma dla Stanów Zjednoczonych duże znaczenie. Pamiętali jak Pinckney długo walczył o nie w czasie negocjacji nad układem hiszpańsko-amerykańskim w 1795 r. Wybitny specjalista od stosunków amerykańsko-hiszpańskich prof. Artur Preston Whitaker stwierdza, że Hiszpania podejmując 14 lipca 1802 r. decyzję cofnięcia przywileju wiedziała, że prowokuje Amerykanów. Równocześnie jednak nie liczyła, że Stany Zjednoczone wydadzą wojnę Hiszpanii, ponieważ nie mogły one liczyć na żadnego sojusznika. W Europie panował pokój. Ponadto Madryt był pewien, że Francja zdecydowanie stoi po stronie Hiszpanii. W lutym 1803 r. natomiast sytuacja uległa już pewnym zmianom. Napięcie francusko-angielskie znów wzrosło i Hiszpania nie miała ochoty walczyć w tej wojnie. Z tego względu Madryt poszedł na ustępstwa wobec Amerykanów[9]. Ustępstwo Hiszpanów wcale nie zadowoliło federalistów amerykańskich. Mimo że ponieśli oni kolejne porażki polityczne, ponieważ wszystkie zalecane przez nich środki zostały odrzucone, w dalszym ciągu wyrażali niezadowolenie mimo przywrócenia status quo ante. Twierdzili, że przywilej depozytu jest nietrwały, że Hiszpania w każdej chwili może znów go cofnąć. Gazety wyrażające poglądy federalistów, jak np. „United States Gazette", czy „New York Evening Post", starały się pomniejszyć zwycięstwo dyplomatyczne Jeffersona. Wszyscy oczekiwali teraz wyników misji Monroego.

Tymczasem w Luizjanie bardzo źle układały się stosunki między francuskim prefektem Pierre'em Clementem Laussatem a miejscowymi władzami hiszpańskimi. Konsul amerykański w Nowym Orleanie Daniel Clark zalecał rządowi amerykańskiemu natychmiastowe wysłanie licznych oddziałów wojskowych do portu. Hiszpanie, jego zdaniem, nie będą stawiać żadnego oporu. Dnia 13 listopada 1802 r. Francja oficjalnie przejęła Luizjanę we władanie.

Napoleon podjął decyzję sprzedaży Luizjany jeszcze przed przybyciem Monroego do Paryża, nie licząc się przy tym z opinią Talleyranda. Na jego polecenie minister skarbu markiz Barbe Marbois zajął się tą sprawą. Marbois poinformował o tym posła amerykańskiego w Paryżu Roberta Livingstona. Talleyrand jednak uprzedzając Marboisa napomknął o tym w rozmowie z Livingstonem. Livingston z kolei urażony faktem, że Monroe ma przyjechać do Paryża uznał to za wyraz pomniejszenia jego roli jako posła w Paryżu i czym prędzej przekazał tę wiadomość do Stanów Zjednoczonych.

Zatrzymajmy się teraz nad motywami, które skłoniły Francję do odstąpienia Luizjany. Decyzja ta mogła wówczas wydać się wszystkim zaskakująca,

---

[9] A. P. Whitaker, *The Missisippi Question*, s. 232–233.

jako iż wiadomym było, że Napoleon bardzo zabiegał o jej uzyskanie. Mając Luzjanę miał nadzieję umocnić panowanie Francji na Santo Domingo. W Holandii organizowano już armię, która miała na początku 1803 r. zająć Luizjanę. Armia francuska ponosiła duże straty w walce z powstańcami na Santo Domingo. Przybity niepomyślnymi wiadomościami Napoleon miał powiedzieć: „Przeklęty cukier, przeklęta kawa, przeklęte kolonie". Jego plany stworzenia plantatorskiego imperium zaopatrującego armię w kolonialne produkty nie spełniły się.

W Europie pokój nie był trwały. Na wypadek dalszej wojny Francji trudno byłoby utrzymać Luizjanę. Flota brytyjska mogłaby w każdej chwili zająć Nowy Orlean. Odsprzedanie Stanom Zjednoczonym Luizjany wydawało się być w tej sytuacji bardziej korzystne. Utrzymywało ponadto Stany Zjednoczone z dala od Wielkiej Brytanii i we względnie dobrych stosunkach z Francją.

Niektórzy historycy amerykańscy są zdania, że Napoleon kierował się tradycyjną sympatią dla Stanów Zjednoczonych. Cytują wypowiedziane ponoć przez Napoleona słowa: „Pomogliśmy im osiągnąć wolność, pomożemy im teraz osiągnąć wielkość"[10].

Ponadto Napoleon potrzebował pieniędzy. Planował kolejne wojny, a to wymagało ogromnych środków. Liczył, że uzyska je dokonując transakcji.

Na dwa dni przed przybyciem Monroego do Paryża 11 kwietnia 1803 r. Napoleon wezwał do siebie ministra skarbu Marboisa i oświadczył mu m. in.: „Zrzekam się Luizjany. Godzę się na cesję nie tylko Nowego Orleanu, ale całej kolonii, lecz żadnych zastrzeżeń. Znam cenę tego czego się zrzekam... Zrzekam się z największym żalem. Próba upartego utrzymania Luizjany byłaby nierozsądna. Polecam Panu rozpocząć rokowania w tej sprawie... Proszę nawet nie czekać na przybycie Pana Monroego. Proszę jeszcze dziś odbyć rozmowę z Panem Livingstonem"[11].

Livingston już od pewnego czasu usilnie przekonywał Francuzów, że nie powinni przejmować od Hiszpanii Luizjany. Otrzymał on w tej sprawie odpowiednie instrukcje Departamentu Stanu.

W dniu 13 kwietnia przybył do Paryża Monroe i natychmiast włączył się w rokowania. Negocjacje trwały krótko; przez tydzień obie strony targowały się głównie o cenę. „Uczynimy wszystko, aby obniżyć cenę" — pisał 13 kwietnia Livingston do sekretarza stanu Madisona. „Mam obecnie wrażenie, że dokonamy zakupu"[12]. Monroe i Livingston zostali upoważnieni do zaoferowania 10 mln dol. za Nowy Orlean i Florydę Zachodnią. Jeśli natomiast Francja groziłaby zamknięciem Missisipi dla kupców amerykańskich albo demonstrowała wrogą postawę wobec Stanów Zjednoczonych, obaj posłowie mieli rozpocząć rozmowy w sprawie przymierza z Anglią. Jeffer-

---

[10] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 108.

[11] Marquis de Barbe-Marbois, *The Histroy of Louisiana*, Philadelphia 1830, s. 274–275.

[12] Tamże, s. 310.

son przypomniał obu posłom, że od wyników ich rozmów „zależy przyszłość" Stanów Zjednoczonych.

Obaj posłowie nie oczekiwali aż tak daleko idącej oferty ze strony Francji. Po kilkudniowych targach o wysokość zapłaty obaj posłowie zobowiązali się w imieniu Stanów Zjednoczonych do zapłacenia 15 mln dol. gotówką w zamian za całą Luizjanę. Przewyższało to o 5 mln dol. sumę, do której zostali upoważnieni, ale obszar, który zakupili, również przewyższał najśmielsze oczekiwania Amerykanów. Monroe i Livingston nie mieli więc obaw, że zarzuci im się naruszenie instrukcji. Francja zresztą nie godziła się na odstąpienie samego Nowego Orleanu.

Układy francusko-amerykańskie dotyczyły cesji Luizjany i zapłaty[13]. Nosiły one datę 30 kwietnia 1803 r. Dwa tygodnie później, 15 maja, Anglia wypowiedziała wojnę Francji. Być może Napoleon oczekiwał takiego rozwoju wydarzeń i dlatego tak bardzo spieszył się z zawarciem tej transakcji.

Po złożeniu podpisu Livingston oświadczył: „Długo żyliśmy, ale to jest największym osiągnięciem naszego życia. Od tego dnia Stany Zjednoczone staną się mocarstwem pierwszej rangi"[14].

Dokonując transakcji posłowie amerykańscy nie całkiem nawet wiedzieli, w jakich granicach kupują Luizjanę. Livingston zapytał o to Talleyranda. Ten jednak udzielił wymijającej odpowiedzi. Może sam dobrze nie znał szczegółów granicznych. W każdym razie przysporzyło to Stanom Zjednoczonym dodatkowych kłopotów. Dla negocjatorów amerykańskich najważniejszy wówczas był fakt, że zachodnia granica ich kraju ulega przesunięciu i dolina Missisipi znajduje się w posiadaniu Stanów Zjednoczonych.

Jaki dokładnie obszar kupili Amerykanie? Na to pytanie układ nie dawał precyzyjnej odpowiedzi. Zamiast dokładnego opisu granic stwierdzał jedynie, że chodzi tu o obszar, który obecnie jest w posiadniu Hiszpanii i taki, jaki niegdyś znajował się w posiadaniu Francji. Livingston szybko zauważył dwuznaczność w tym sformułowaniu, bowiem obszar, który należał do Francji przed 1762 r. był większy aniżeli ten, który znajdował się w rękach Hiszpanów. Francuska Luizjana przed 1762 r. rozciągała się wzdłuż Zatoki Meksykańskiej aż do rzeki Perdido, na wschodzie włączając w to miasto Mobile. Hiszpania natomiast otrzymała od Francji część Luizjany do rzeki Missisipi i rzeki Iberville na wschodzie. Obszar między rzekami Iberville na zachodzie i Perdido na wschodzie został przekazany w 1763 r. Wielkiej Brytanii i stał się częścią Florydy Zachodniej i pozostał pod panowaniem Hiszpanii, kiedy ta odzyskała Florydę 20 lat później. Tak więc hiszpańska Luizjana opierała się na wschodzie o linię rzeki Missisipi i Iberville.

---

[13] Tekst patrz A. Rappaport, *Sources in American Diplomacy*, New York 1966, s. 32–33. Analiza układu patrz C. E. Hill, *Leading American Treaties*, New York 1924, s. 76–102.

[14] Marquis de Barbe-Marbois, *The History of Louisiana*, s. 310–311.

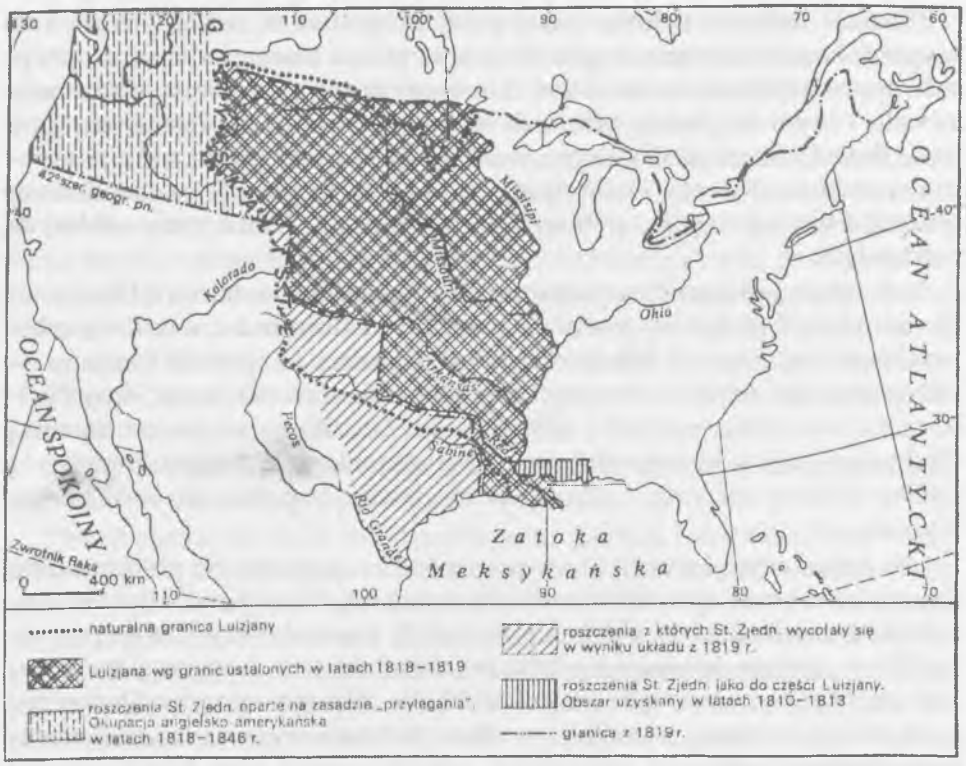

35. Luizjana

Livingston popierany przez Monroego zalecał, aby prezydent przyjął punkt widzenia bardziej korzystny dla Stanów Zjednoczonych, a mianowicie że Stany Zjednoczone zakupiły obszar Luizjany opierający się na wschodzie o rzekę Perdido. Prezydent Jefferson i sekretarz stanu Madison przyjęli tę interpretację i od tej chwili Stany Zjednoczone oficjalnie stwierdziły, że część Florydy Zachodniej na zachód od rzeki Perdido należy do Luizjany, a tym samym do Stanów Zjednoczonych.

Hiszpania oczywiście nie uznawała tych roszczeń twierdząc, że wschodnia granica Luizjany przebiega wzdłuż rzek Missisipi i Iberville. Takie stanowisko zajęła również Francja. Napoleon miał nadzieję, że uzyska obie Florydy od Hiszpanii i popierał hiszpańską interpretację granic Luizjany.

Jak z powyższego widać, roszczenia amerykańskie nie były oparte na zbyt silnych podstawach prawnych, ale Jefferson uparł się i przy pomocy różnych metod próbował uzyskać sporne ziemie[15]. Francja broniła stanowiska hiszpańskiego. Brat Napoleona od 1808 r. zasiadał na tronie hiszpańskim i Francja zdecydowanie stała teraz po stronie Hiszpanii.

---

[15] I. J. Cox, *The West Florida Controversy, 1798–1813*, Baltimore 1918.

Thomas Bailey w cytowanej już pracy przypuszcza, iż Napoleon i Talleyrand świadomie unikali sprecyzowania granic mając nadzieję, że przyszłe spory graniczne będą służyć interesom Francji, osłabiając wzajemnie rywali. W tym względzie przewidywania sprawdziły się. Przez następne dwie dekady Stany Zjednoczone uwikłały się w spory graniczne z Hiszpanią w sprawie Florydy Zachodniej, Teksasu oraz południowo-zachodniej granicy a także z Anglią o północną granicę Luizjany. Ale o tym w dalszych rozdziałach.

Sprzedając Luizjanę, Francja naruszyła zobowiązania udzielone Hiszpanii, że nie odstąpi tej kolonii państwu trzeciemu. Talleyrand z właściwą sobie przebiegłością obarczył jednak odpowiedzialnością za sprzeda Luizjany — Hiszpanię. Jego zdaniem Hiszpania niepotrzebnie sprowokowała Stany Zjednoczone wycofując przywilej składowania. Groziło to wojną ze Stanami Zjednoczonymi, a w wypadku napiętych stosunków z Anglią, Francja nie byłaby w stanie utrzymać Luizjany. W tej sytuacji Napoleon nie miał innego wyboru.

W prasie amerykańskiej już w marcu 1802 r. pojawiły się plotki, jakoby Francja zamierzała sprzedać Stanom Zjednoczonym Luizjanę[16]. Były to jednak czyste spekulacje. W każdym razie należy zwrócić uwagę, że na początku XIX w. sprawa Missisipi nie była już zagadnieniem czysto regionalnym, którym intersowano się tylko na południu i na zachodzie Stanów Zjednoczonych. Zakup Luizjany powitano z wielkim zadowoleniem na całym ówczesnym obszarze USA.

Szczególnie entuzjastycznie przyjęto go w zachodnich rejonach Stanów Zjednoczonych. Missisipi stała się teraz wewnętrzną arterią komunikacyjną dla kupców amerykańskich. Spory, napięcia, niepewność co do korzystania z niej znikły raz na zawsze. Jefferson był bohaterem numer jeden. Nazywano go tu „Nieśmiertelnym Jeffersonem".

Pewne zastrzeżenia zgłaszali tylko niektórzy federaliści na północnym wschodzie, obawiając się, że przyłączenie Luizjany doprowadzi do wzmocnienia kół politycznych związanych z interesami rolniczymi, czyli w gruncie rzeczy do wzmocnienia partii republikańskiej. Twierdzili oni m. in., że zakup Luizjany jest niemoralny i nieprawy, ponieważ Napoleon nie dotrzymał słowa danego Hiszpanom. Z drugiej strony polemizowano z tym argumentem wskazując, iż Hiszpania przekazała Francji Luizjanę kierując się wrogimi intencjami wobec Stanów Zjednoczonych.

Jefferson z jednej strony zadowolony był z rozwiązania problemu Missisipi, sprawiały mu przyjemność komplementy, jakie słyszał zewsząd pod swoim adresem, z drugiej jednak strony sam był zaskoczony rozmiarami samego zakupu. Wydawało mu się, że włączenie tak ogromnych obszarów

---

[16] „Aurora", 22 III 1802. Patrz również A. B. Hulbert, *Western Shipbuilding* „American Historical Review". July 1916, t. XXII, s. 731.

do unii, równych całemu dotychczasowemu obszarowi Stanów Zjednoczonych, wymaga poprawki konstytucyjnej. Przyjęcie poprawki konstytucyjnej oznaczałoby ogromne przeciągnięcie w czasie całej transakcji, jako że procedura przyjęcia poprawek jest niezwykle skomplikowana i powolna.

Livingston i Monroe ze swej strony nalegali na szybkie zatwierdzenie transakcji obawiając się, że Napoleon może zmienić zdanie i sprzedać Luizjanę innemu państwu za wyższą cenę. Przyjęto więc następujące rozwiązanie. Rząd zaaprobuje transakcję wyrażając równocześnie nadzieję, że w przyszłości przyjęta zostanie poprawka do konsytyucji, która zalegalizuje zakup Luizjany. Tak też się stało. Choć poprawki do konstytucji nigdy nie przyjęto w tej sprawie, ćwierć wieku później Sąd Najwyższy, wydając orzeczenie w sprawie „American Insurance Company" przeciw Cantnerowi, zatwierdził pośrednio konstytucyjność takiej poprawki[17].

W prywatnych rozmowach Jefferson jednak twierdził, że zakup Luizjany jest aktem wykraczającym poza konstytucję.

Pewne zastrzeżenia, jak już wspomniano, zgłaszali federaliści. Poza wspomnianymi już argumentami twierdzili oni, że kraj nie posiada środków, aby sprawować kontrolę nad tak olbrzymimi bezludnymi obszarami. Podnoszono też argument, że cena jest zbyt wysoka za niezagospodarowane ziemie. Jeden z federalistów obliczył, że z sumy, którą należało zapłacić za Luizjanę, jeśliby ułożyć stos srebnych dukatów miałby on wysokość 4,8 km. Do przewiezienia tej sumy trzeba by było użyć aż 866 wozów. Nie wszyscy federaliści byli tego samego zdania. Aleksander Hamilton poparł kupno Luizjany.

Dnia 20 października 1803 r. Senat głosami 24:7 zaaprobował układ francusko-amerykański o cesji Luizjany. Była to prawdopodobnie największa transakcja w handlu ziemią w dotychczasowej historii. Stany Zjednoczone zakupiły 823 tys. mil kwadratowych, czyli obszar prawie siedmiokrotnie większy od obecnego terytorium Polski. Była to również jedna z najkorzystniejszych transakcji ziemią w historii ludzkości. Za każdy akr ziemi Amerykanie zapłacili 3 centy.

W momencie, kiedy Napoleon sprzedawał Luizjanę, w dalszym ciągu stacjonowały tam wojska hiszpańskie. Amerykanie obawiali się, że Hiszpanie, przeciwni transakcji, będą stawiali przeszkody. Pojawiały się nawet głosy, że wojna hiszpańsko-amerykańska wydaje się być nieunikniona. Madryt nie chciał jednak ryzykować. Wszystko więc odbyło się zgodnie z porozumieniem.

W dniu 30 listopada 1803 r. hiszpański gubernator Luizjany wręczył francuskiemu prefektowi na srebrnej tacy klucze do budynków urzędowych w Nowym Orleanie. Miało to miejsce w ponad rok od czasu, gdy król hiszpański zgodził się odstąpić Luizjanę Francji i siedem miesięcy po tym, jak

---

[17] E. Brown, *The Constitutional History or the Louisiana Purchase, 1803–1813*, Berkeley 1920.

36. Przejęcie przez Amerykanów Luizjany

Napoleon zgodził się sprzedać tę kolonię Amerykanom. Oficjalnie Francuzi sprawowali władzę w Luizjanie zaledwie przez 20 dni, bowiem 20 grudnia 1803 r. przekazali ten obszar Stanom Zjednoczonym; Pierre Clement Laussat, francuski prefekt Luizjany, przekazał władzę na ręce gubernatora Missisipi C. C. Claiborna oraz generała Jamesa Wilkinsona.

Sprzedaż Luizjany nie spotkała się oczywiście z poparciem opinii publicznej we Francji. Napoleon był już w stanie wojny z Anglią i żądał gotówki. Stany Zjednoczone zwróciły się o pożyczkę do banków holenderskich i angielskich. Bank Baring Brothers and Company w Londynie pożyczył Stanom Zjednoczonym ponad 10 mln dol. Rząd brytyjski wyraził zgodę i pieniądze z banku angielskiego dostarczone zostały Napoleonowi, śmiertelnemu wrogowi Anglii[18].

Zakup Luizjany miał ogromne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych. Kraj nie tylko powiększył się dwukrotnie terytorialnie, ale wzbogacił się we wszelkie zasoby naturalne. Zdobycie Luizjany stworzyło podstawy do dal-

---

[18] Szczegóły na temat finansowej strony zakupu Luizjany patrz m. in. R. W. Hidy, *The House of Baring in American Trade and Finance: English Merchant Bankers at Work, 1763–1861*, Cambridge, Mass. 1949, s. 33–34.

szej ekspansji terytorialnej. Kolejnymi obiektami zainteresowania stała się Floryda, a następnie Teksas, Kalifornia, Oregon i Alaska[19].

Republikanie w wyniku tej transakcji wzmocnili swoje pozycje polityczne. Również wzrósł przez to prestiż rządu federalnego zwłaszcza w zachodnich rubieżach Stanów Zjednoczonych.

W stulecie podpisania układu autor amerykański w następujących słowach ocenił znaczenie tego faktu: „Międzynarodowe znaczenie zakupu Luizjany było daleko bardziej doniosłe aniżeli skutki wewnętrzno-polityczne. Oznaczało ono zakończenie walki o posiadanie doliny Missisipi i początek wzrostu przewagi Stanów Zjednoczonych na półkuli zachodniej. Nawet angielscy weterani wojen napoleońskich nie byli w stanie wymusić Nowego Orleanu od Andrew Jacksona w wojnie 1812 r. Nabycie Florydy, Teksasu, Kalifornii oraz obszarów zdobytych przez Stany Zjednoczone ostatnio w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej — wszystko to są następstwa tego wielkiego wydarzenia. Francji, Anglii i Hiszpanii, usuniętym ze strategicznych miejsc na naszych granicach, uniemożliwiono zajęcie kontrolnych pozycji, przy pomocy których można byłoby kontrolować losy tych rejonów w Ameryce, które wkrotce zaczęły buntować się przeciw panowaniu Hiszpanii. Doktryna Monroego byłaby niemożliwa, gdyby nie zakup Luizjany. Była ona logicznym wynikiem tej transakcji. Rozpoczynając marsz przez Missisipi Stany Zjednoczone rozszerzały swoje horyzonty i zbliżały się systematycznie do Oceanu Spokojnego. Od tego wydarzenia datuje się początek drogi Stanów Zjednoczonych do rangi mocarstwa światowego"[20].

---

[19] Dodatkowe materiały na temat zakupu Luizjany patrz m. in. *Purchase of the Territory of Louisiana, State Papers and Coorespondence*, Washington 1903; K. Hosmer, *The History of the Louisiana Purchase*, New York 1902; E. W. Lyon, *Louisiana in French Diplomacy*, Norman 1934.

[20] F. J. Turner, The *Significance of Louisiana Purchase*, „Review of Reviews", May 1903.

12. UKŁADY I WOJNY Z PAŃSTWAMI AFRYKI PÓŁNOCNEJ (1801–1816)

Od pierwszych lat istnienia niepodległych Stanów Zjednoczonych kupcy amerykańscy rozwijali handel z Turcją. Zakupywano tu m. in. opium, które po znacznie wyższej cenie sprzedawano następnie w Azji Południowej i Wschodniej. Statki amerykańskie na Morzu Śródziemnym jednakże często padały ofiarą pirackich napadów okrętów pływających pod flagami władców Maroka, Algierii, Tunezji i Trypolitanii. Jak wspomniano, przedstawicielom amerykańskim udało się zawrzeć korzystny układ o ochronie statków tylko z Marokiem (patrz s. 48). Ponieważ problem stawał się coraz bardziej dokuczliwy podjęto dalsze próby zawarcia z pozostałymi państwami odpowiednich układów.

We wrześniu 1795 r. do Algierii przybył w tym celu przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Joseph Donaldson. Dej Hasan Pasza zażądał początkowo okupu w wysokości 2 247 tys. dol., dwóch fregat wyposażonych w 35 dział każda, nie licząc innych prezentów. Donaldson godził się zapłacić 543 tys. dol. Po pewnych targach dej zgodził się przyjąć 642 500 kol. oraz roczną opłatę w postaci zapasów okrętowych w wysokości 21 tys. dol. W marcu 1796 r. Senat zlecił ratyfikację tego układu.

Układ z Algierią składał się z 21 artykułów, z których większość dotyczyła swobody handlu i bezpieczeństwa statków amerykańskich. Uzgodniono, że inne kraje nie będą mogły sprzedawać na terenie Algierii skonfiskowanych statków amerykańskich. Obywatelom amerykańskim jednakże zezwolono na sprzedaż w Algierii zajętych i przechwyconych nieprzjacielskich towarów. Zapasy okrętowe oraz morskie mogły być przywożone do Algierii bez opłat celnych, inne towary podlegały ocleniu. Produkty należące bądź przeznaczone dla konsula amerykańskiego mogły być przywożone bez opłaty celnej. Jeżeli niewolnicy z Algierii szukaliby schronienia na statkach amerykańskich, mieli zostać natychmiast zwróceni właścicielom. Dej miał rozstrzygać spory między obywatelami Algierii i Stanów Zjednoczonych. Spory między obywatelami amerykańskimi na terenie Algierii leżały w jurysdykcji konsula amerykańskiego. W przypadku naruszenia układu obie strony zobowiązały się do nieuciekania się do wojny.

Już po podpisaniu układu pojawiły się niespodziewanie przeszkody na drodze do jego realizacji. Poseł amerykański w Lizbonie, David Humphreys, otrzymał 800 tys. dol. przeznaczonych dla deja Algierii. Wysłał on swojego współpracownika po odbiór pieniędzy, ale okazało się, że bankier Baring nie

posiada wystarczającej ilości złota i srebra. Władca Algierii Hasan Pasza był tak zniecierpliwiony zwłoką, że groził wznowieniem napadów na statki amerykańskie. Dyplomata amerykański Joel Barlow czym prędzej zebrał prezenty we Francji i na początku marca 1796 r. przywiózł do Algierii. Dej udobruchał się trochę, ale w dalszym ciągu groził zerwaniem układu, jeżeli uzgodniona suma nie zostanie szybko dostarczona.

Dnia 2 kwietnia dej oświadczył, że w ciągu 8 dni wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym, a po upływie 30 dni zacznie napadać na statki amerykańskie. Barlow znow uspokoił go ofiarując mu prezenty oraz dar w postaci uzbrojonej fregaty. W czerwcu dej zwolnił jeńców amerykańskich. Wkrótce Barlow uzyskał pieniądze. Władca Algierii był tak zadowolony z otrzymanej zapłaty, że obiecał pomoc Amerykanom w zawarciu odpowiednich układów z Tunezją i Trypolitanią, a nawet zaoferował się pożyczyć Amerykanom pieniądze na ten cel. Ustępstwa, jakie Stany Zjednoczone poczyniły na rzecz Algierii, zaniepokoiły inne kraje, np. Holandię i państwa skandynawskie, które obawiały się, że władca Algierii zażąda również od nich wyższych opłat.

Zanim Barlow zakończył swoją misję w Algierze, pewne wydarzenia miały miejsce w Maroku. W wyniku śmierci sułtana Sidi Mohometa Stany Zjednoczone zmuszone zostały do odnowienia układu, jaki zawarły z tym krajem jeszcze w 1787 r. W 1791 r. Kongres przeznaczył na ten cel 20 tys. dol. i upoważnił konsula Thomasa Barclaya do podpisania odpowiedniego układu. W drodze do Maroka konsul amerykański dowiedział się jednakże, że nowy sułtan zginął w walce. Konsul doszedł do wniosku, że sytuacja w Maroku jest niestabilna i nie sprzyja zawarciu układu. Postanowił więc odczekać w Europie, póki sytuacja się nie wyklaruje. Czekając na zakończenie walk wewnętrznych w Maroku, Barclay zachorował i zmarł 19 tycznia 1793 r.

Muley Soliman wyszedł zwycięsko z walki o tron marokański i w 1795 r. zaczął grozić, że będzie konfiskował statki należące do państw, które nie zawarły z nim układów. W związku z tym konsul amerykański w Gibraltarze James Simpson udał się z misją do Maroka. Przywiózł on sułtanowi prezenty, które zadowoliły go, nie na tyle jednak, aby automatycznie przedłużyć dawny układ. Przede wszystkim okazało się, że w Maroku nie było arabskiej kopii układu marokańsko-amerykańskiego. Simpson postarał się jednak o szybkie przetłumaczenie z angielskiego tekstu, który posiadał.

Solimana interesowało przede wszystkim, ile Stany Zjednoczone gotowe są zapłacić za nowy układ. Simpson odpowiedział, że jego rząd nie będzie płacił okupu, na co władca Maroka nakazał mu wrócić tam, skąd przybył. Simpson prosił o pewien czas, by móc porozumieć się z posłem amerykańskim w Lizbonie, Humphreysem, w sprawie daniny. Tymczasem jednak wydarzenia potoczyły się w korzystnym dla Stanów Zjednoczonych kierunku. Sułtan musiał rozpocząć walkę ze swoimi przeciwnikami. Wezwał więc Simpsona i wyraził gotowość przedłużenia układu na dawnych warunkach.

Najwięcej trudności Amerykanie mieli z zawarciem układu z Trypolitanią. Pasza Jusuf Karamanli był bardzo wojowniczy. We wrześniu 1796 r. jego

korsarze schwytali dwa statki amerykańskie. Na pokładzie jednego z tych statków „Sophia" znajdował się obywatel amerykański Richard O'Brien, który zaopatrzony był w dokumenty algierskie. Dej Algierii wystosował ostry list do paszy Karamanliego żądający zwolnienia statku oraz zawarcia przez Trypolitanię układu ze Stanami Zjednoczonymi, za opłatą w wysokości 40 tys. dol. Pasza targował się żądając więcej. O'Brien w końcu zgodził się zapłacić w sumie 56 486 dol. Zawarto układ składający się z 12 artykułów. Układ został ratyfikowany przez Senat 10 czerwca 1797 r.

W tym czasie Barlow prowadził rokowania z Tunezją. W rokowaniach pomagał mu Joseph Famin, kupiec francuski zamieszkujący w Tunisie, który uzyskał 6 miesięcy rozejmu. Tunezyjczycy jednakże schwytali statek amerykański „Eliza" i żądali okupu 20 tys. dol. Barlow proponował 60 tys. za zawarcie układu. Na propozycję tę, przesłaną listownie, bej Tunezji Hamud Pasza nie zareagował. W tej sytuacji w październiku 1796 r. udał się do Tunezji O'Brien. Bej żądał 140 tys. dol. w gotówce oraz prezentów, na co dyplomata amerykański odpowiedział, że może zapłacić 101 350 dol. Bej obniżył żądaną sumę do 107 tys. stwierdzając, że i tak jest to suma niska w stosunku do tej, jaką Amerykanie zapłacili władcy Algierii.

Dej Algierii wywierał nacisk na Tunezję, aby zawarła układ z Amerykanami. Groził, że wyposaży on wszystkie statki amerykańskie w dokumenty algierskie, a w wypadku napaści zażąda od Tunezji odszkodowania czterokrotnie przewyższającego skonfiskowany majątek. Barlow godził się zapłacić 80 tys. dol. daniny za układ. W grudniu Tunezja odrzuciła ofertę.

W tej sytuacji dej Algierii wydał wojnę bejowi Tunezji. Obaj władcy szybko jednak doszli do porozumienia. Joseph Famin zawarł układ z Tunezją, płacąc w imieniu Amerykanów 107 tys. dol. daniny, a więc sumę której władca Tunezji żądał wcześniej. Senat zatwierdził układ z pewnymi zastrzeżeniami w dniu 6 marca 1798 r. Najwięcej wątpliwości wzbudzał artykuł układu, który mówi, że Stany Zjednoczone przekażą Tunezji beczkę prochu za każdy salut oddany przez tunezyjskie okręty okrętom wojennym Stanów Zjednoczonych. Zastrzeżenia wzbudził również brak wzajemności w artykule XIV układu. Przewidywał on, że na towary amerykańskie sprowadzane do Tunezji nakładane będzie 10% cło, natomiast na towary tunezyjskie przywożone ze Stanów Zjednoczonych tylko 3% cło. Senat odmówił ratyfikacji artykułu XII, który przewidywał, że bej ma prawo do wykorzystywania za opłatą statków amerykańskich według własnego uznania i potrzeb.

Amerykanie podejrzewali, że Famin miał na uwadze własne interesy godząc się na te artykuły. Był on kupcem i liczył prawdopodobnie na spore korzyści z niskich opłat na towary tunezyjskie eksportowane do Stanów Zjednoczonych. Dnia 18 grudnia 1798 r. dyplomaci amerykańscy Richard O'Brien, James L. Cathcart oraz William Eaton zostali upoważnieni do wynegocjowania zmian w układzie z Tunezją. O'Brien był wówczas konsulem generalnym Stanów Zjednoczonych na wszystkie państwa Afryki Północnej. Cathcart otrzymał nominację na konsula w Trypolisie, a Eaton w Tunisie.

W marcu konsulowie amerykańscy przybyli do Tunisu. Hamud Pasza, władca Tunezji, miał dużo pretensji do Stanów Zjednoczonych. Domagał się prezentów i daniny. Amerykanie zgodzili się spełnić życzenia beja, jeżeli ten zgodzi się na zmianę artykułów układu. Senat zatwierdził zmienioną wersję układu 10 stycznia 1800 r.

Ray W. Irwin zwraca uwagę na najważniejsze rezultaty rokowań oraz układów z państwami Afryki Północnej: 1) Państwa te zobowiązywały się do nieatakowania statków amerykańskich, przez co wzrosło bezpieczeństwo handlu amerykańskiego na Morzu Śródziemnym. 2) Stany Zjednoczone zawierając układy w zasadzie uniknęły płacenia rocznych danin. Za takie daniny można jednakże uznać prezenty, które corocznie Amerykanie ofiarowywali władcom tych państw. 3) Obietnica deja Algierii, że pomoże Stanom Zjednoczonym uzyskać korzystne układy z Tunezją i Trypolitanią nie została dotrzymana. 4) Pośrednictwo Famina w wynegocjowaniu układu z Tunezją było dla Amerykanów ostrzeżeniem, że lepiej w takich sytuacjach jest polegać na własnych obywatelach niż korzystać z usług cudoziemców[1].

Mimo istnienia układów w latach 1798–1801 pojawiły się rozmaite problemy w stosunkach Stanów Zjednoczonych z państwami Afryki Północnej. Tak np. kiedy po śmierci Hasana Paszy dejem Algierii został Bobba Mustafa domagał się on dodatkowych prezentów.

We wrześniu 1800 r. fregata amerykańska „George Washington" zawinęła do Algieru, przywożąc daninę dla deja. Dej, który miał w tym czasie napięte stosunki ze Stambułem, postanowił wysłać statek amerykański z prezentami dla sułtana. Kapitan statku William Bainbridge nie wyraził na to zgody, wobec tego władca Algierii rozkazał zastąpić flagę amerykańską flagą algierską i zmusił statek do tego rejsu. W maju 1801 r. sekretarz stanu powiadomił O'Briena, że zdarzenie to godzi w honor Stanów Zjednoczonych i polecił konsulowi, aby nie dopuścił do powtórzenia się tak poniżających dla Stanów Zjednoczonych sytuacji.

Trudności pojawiły się również w stosunkach z Trypolitanią. Władca tego państwa Jusuf Karamanli odmówił przyjęcia konsula Cathcarta, który przybył tu 5 kwietnia 1799 r. Powodem był brak prezentów, które Amerykanie obiecali dostarczyć. Kiedy konsulowi udało się uzyskać posłuchanie u paszy, ten oskarżył O'Briena o to, że nie dotrzymał warunków układu i zagroził mu karą śmierci w razie schwytania. Cathcart w tej sytuacji poszedł na pewne ustępstwa. Obiecał 10 tys. dol. w gotówce w miejsce nie dostarczonych towarów, 8 tys. dol. w zamian za obiecany okręt oraz prezenty od siebie wartości również kilku tys. dol. W następstwie tej oferty władca Trypolitanii wystosował przyjacielski list do prezydenta Stanów Zjednoczonych.

---

[1] R. W. Irwin, *The Diplomatic Relations of the United States with the Barbary Powers, 1776–1816*, Chapel Hill 1931, s. 91.

Spokój jednak trwał krótko. Pasza oskarżył Stany Zjednoczone, że są bardziej przyjaźnie ustosunkowane do Algierii i Tunezji, aniżeli do Trypolitanii. W rozmowach z Cathcartem poddał w wątpliwość zaufanie i przyjaźń Stanów Zjednoczonych. Dowodem takiej przyjaźni mógłby być prezent w postaci krążownika. Jeśliby jego życzenia nie zostały zaspokojone, groził wznowieniem ataków na statki amerykańskie. W dniu 25 września 1800 r. okręt amerykański „Catherine" został zatrzymany i przetrzymany prawie miesiąc w Trypolisie.

W lutym 1801 r. pasza wezwał Cathcarta i oświadczył, że wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym, jeżeli nie zgodzą się na zmiany warunków dotychczasowego układu. Zażądał on opłaty za nowy układ w wysokości 250 tys. dol. oraz corocznej daniny w wysokości 20 tys. dol. Cathcart poinformował innych konsulów amerykańskich w obszarze Morza Śródziemnego, aby nie wysyłali statków amerykańskich bez konwojów.

Widoczny był również kryzys w stosunkach amerykansko-tunezyjskich. Bej Tunezji wyrażał niezadowolenie z faktu, że Stany Zjednoczone opóźniają się z opłatami i nie ofiarowują należytych prezentów jemu i jego bliskim współpracownikom. W lipcu 1799 r. przedłożył ultimatum zapowiadające, że jeżeli Stany Zjednoczone nie spełnią jego życzeń, w styczniu następnego roku wypowie wojnę Amerykanom. Później termin ultimatum został przedłużony. W marcu 1800 r. władca Tunezji otrzymał list od prezydenta Adamsa informujący go, że towary amerykańskie oraz prezenty w postaci biżuterii zostaną szybko dostarczone. W kwietniu wpłynął statek amerykański „Hero" przywożąc część obiecanych dostaw, co na pewien czas poprawiło stosunki między obu krajami.

Latem 1800 r. bej uzyskał znaczne ustępstwa od Hiszpanii, Danii, Sycylii i Szwecji. Kiedy statek amerykański „Anna Maria" przywiózł następną cześć dostaw dla beja, ten wyraził rozczarowanie i żądał więcej. Poseł amerykański w Londynie Rufus King otrzymał polecenie zakupu biżuterii dla beja na sumę 7 tys. funtów, którą następnie przekazano do Tunezji.

Konsulowie amerykańscy w rejonie śródziemnomorskim w swoich raportach coraz bardziej pesymistycznie oceniali perspektywy stosunków Stanów Zjednoczonych z tymi państwami i przewidywali, że pokój może być utrzymany na dłuższą metę tylko za pomocą siły. Stany Zjednoczone jednak nie tylko nie posiadały dostatecznych sił morskich, ale i ze względu na napięte stosunki z Francją w tym czasie posłużenie się flotą na Morzu Śródziemnym byłoby nierozsądne i ryzykowne.

Po zawarciu układu z Francją Stany Zjednoczone wysłały w maju 1801 r. na Morze Śródziemne 4 okręty wojenne dla ochrony swych statków handlowych. Dowódcą tej eskadry został komandor Richard Dale. Sekretarz stanu poinformował o tym wszystkich przedstawicieli USA w tym rejonie.

Miał to być swego rodzaju pokaz siły zbrojnej w tym rejonie. Dale otrzymał polecenie, aby udać się do Gibraltaru i sprawdzić, czy na Morzu Śródziemnym panuje spokój, po czym do Algieru, by przekazać dejowi prezenty,

zapowiedzieć dostawy towarów oraz zaoferować zapłatę w gotówce w miejsce dostaw towarów. Następnie Dale miał udać się do Tunisu oraz do Trypolisu, by sprezentować paszy 10 tys. dol. pod warunkiem, że władca Trypolitanii jest pokojowo nastawiony wobec Stanów Zjednoczonych. Prezydent USA wystosował listy do władców tych państw wyjaśniając charakter misji eskadry okrętów amerykańskich.

Sytuacja w tym rejonie przedstawiała się następująco. Maroko było pokojowo nastawione wobec Stanów Zjednoczonych i tu Amerykanie nie oczekiwali żadnych niespodzianek. Władcy Algierii nie mogli wybaczyć incydentu ze statkiem „George Washington". Najgroźniejsze napięcie istniało niewątpliwie w stosunkach z Trypolitanią. Tunezja również groziła wojną. Stany Zjednoczone wysyłając eskadrę 4 okrętów wojennych zdecydowały się zademonstrować swoją flotę wojenną i użyć jej, jeśli zajdzie potrzeba.

W dniu 14 maja 1801 r. władca Trypolitanii Jusuf oficjalnie wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Konsul amerykański Cathcart przekazał opiekę nad interesami amerykańskimi swojemu duńskiemu koledze i opuścił Trypolis.

Komandor Dale zjawił się ze swoją flotą w dniu 1 lipca w Gibraltarze, po czym udał się do Algieru. Dej Algierii z podziwem obejrzał okręty amerykańskie. Kolejnym miejscem odwiedzin był Tunis. Tutaj stosunki ze Stanami Zjednoczonymi były napięte. Bej Tunezji żądał dodatkowych dostaw i prezentów ze Stanów Zjednoczonych.W maju 1801 r. oświadczył on konsulowi Eatonowi, że jeśli w ciągu następnych czterech miesięcy Stany Zjednoczone nie zaspokoją żądań Tunezji, konsul amerykański będzie musiał opuścić to państwo.

Dnia 24 lipca 1801 r. flota amerykańska wpłynęła do Trypolisu. Ponieważ konsul amerykański opuścił Trypolitanię, komandor Dale nawiązał kontakt z władcą tego kraju za pośrednictwem posła duńskiego N. C. Nissena. Pasza pytał przede wszystkim, czy Dale przybył z misją wojenną, czy też pokojową. Komandor odpowiedział, że przybył z pokojowymi zamiarami, ale ponieważ pasza wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym, wobec tego Dale zapowiedział, że będzie atakował statki Trypolitanii. Krótkie rokowania okazały się bezowocne, tym bardziej, że Dale nie był upoważniony do zawierania pokoju. Schwytał on kilku poddanych paszy i wymienił ich za sześciu Amerykanów przetrzymywanych w Trypolisie. Próbował on zastosować blokadę Trypolisu, ale w związku z brakiem zapasów i chorobami wśród załogi zdecydował się wrócić do Giblartaru. Tutaj zablokował dwa okręty trypolitańskie oraz konwojował amerykańskie statki handlowe. W pierwszym roku wojny z Trypolitanią Amerykanie schwytali jeden okręt. Były to całe osiągnięcia Dale'a.

W Tunisie tymczasem konsul amerykański William Eaton ogłosił, że Stany Zjednoczone stosują blokadę Trypolisu. Blokada ta była tylko formalna, ponieważ w pobliżu nie było żadnego amerykańskiego okrętu wojennego. Eaton i Cathcart konspirowali z bratem trypolitańskiego paszy Hametem

37. Działania amerykańskiej floty wojennej u wybrzeży Afryki Północnej w latach 1801–1815

Karamanlim przeciwko władzy. Uzgodniono, że okręt amerykański przewiezie Hameta do Stambułu w celu uzyskania uznania go przez sułtana tureckiego za prawowitego władcę Trypolitanii. W tym samym czasie Stany Zjednoczone miały zawrzeć układ z Turcją. Następnie eskadra okrętów amerykańskich miała od strony morza wesprzeć działania wojenne Hameta w Trypolitanii, wynikiem czego miała być detronizajca paszy. Hamet, jako nowy władca, w zamian za udzielone mu popracie miał chronić intersy USA w jego państwie i udzielać kupcom amerykańskim trwałej ochrony.

Eaton opracował ten plan w szczegółach, a następnie uzyskał zapewnienie, iż okręty amerykańskie będą mogły być zaopatrywane w portach Sardynii. Na wiosnę 1802 r. Stany Zjednoczone zintensyfikowały swoje działania. Dowódca nowej eskadry okrętów amerykańskich, która zastąpiła dotychczasową eskadrę, komandor Richard V. Morris otrzymał rozkaz prowadzenia działań wojennych przeciw Trypolitanii, atakowania okrętów, wymiany jeńców itp. Morris miał współdziałać z Cathcartem, który został upoważniony do zawarcia układu pokojowego.

Sułtan Maroka zgłosił chęć pośrednictwa w konflikcie amerykańsko-trypolitańskim, ale Amerykanie nie przyjęli jego warunków. Uznał on to za obrazę i 22 czerwca 1802 r. wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Konsul amerykański w Gibraltarze, James Simpson, otrzymał specjalne prezenty dla władcy Maroka i przy ich pomocy był w stanie przywrócić pokój w stosunkach amerykańsko-marokańskich. Miało to miejsce 16 stycznia 1802 r.

W tym samym czasie, kiedy okręty wojenne Stanów Zjednoczonych pokazywały się w różnych zakątkach Morza Śródziemnego, kupcy amerykańscy prowadzili intensywny handel. Zdarzało się, że statki amerykańskie nadal padały ofiarą napaści któregoś z władców w danej chwili nieprzyjaźnie

usposobionego wobec Stanów Zjednoczonych. W sierpniu 1802 r. konsul Eaton w swojej depeszy do sekretarza stanu wyrażał opinię, że jak dotąd operacje floty amerykańskiej na Morzu Śródziemnym powiększyły grono nieprzyjaciół Stanów Zjednoczonych. O'Brien również był zdania, że flota wojenna jak dotąd nie potrafiła niczego wymusić nawet na najsłabszym państwie w tym rejonie — Trypolitanii. Cathcart wzywał do bardziej zdecydowanych działań wojennych.

W amerykańskiej historiografii panuje pogląd, że dyplomaci państw europejskich czynili wiele wysiłków, by pogorszyć stosunki Stanów Zjednoczonych z państwami Afryki Północnej. Odbywało się to w ramach walki konkurencyjnej o rynki. Poseł amerykański w Londynie, Rufus King, m. in. poskarżył się lordowi Palhamowi na działalność konsula brytyjskiego w Trypolitanii, który doradził władcy tego kraju, aby skonfiskował własność amerykańską. Anglicy zaprzeczyli tym oskarżeniom i nie zostały one nigdy udowodnione. Niektóre państwa, jak np. Szwecja, blisko współdziałały ze Stanami Zjednoczonymi. Szwedzkie i amerykańskie okręty wojenne koordynowały w pewnym momencie swoją działalność przeciw Trypolitanii. Współpraca ta nie była jednak skuteczna.

W dniu 26 czerwca 1803 r. komandor Richard V. Morris, w wyniku fiaska rokowań w sprawie zawarcia układu między obu krajami, rozpoczął blokadę Trypolisu. Wywołało to niezadowolenie rządu amerykańskiego, który gotów był pójść na pewne ustępstwa wobec krajów Afryki Północnej i zapłacić pewną sumę w zamian za układy gwarantujące kupcom amerykańskim bezpieczny i swobodny handel w rejonie Morza Śródziemnego. Morris został w czerwcu odwołany do Stanów Zjednoczonych. Nowym dowódcą eskadry został kapitan Edward Rodgers, który wkrótce został zastąpiony przez komandora Edwarda Preblego. Morris najwięcej zdziałał w maju i czerwcu 1803 r., kiedy jego okręty znajdowały się w Trypolisie. Zniszczył on wówczas jeden krążownik trypolitański oraz rozproszył małe kanonierki władcy Trypolisu. W okresie blokady zajął okręt „Meshada" i kilka mniejszych.

Nowa flota pod dowództwem komandora Preblego składała się z 7 okrętów. Wraz z tą flotą przypłynął płk. Tobias Lear, który został mianowany konsulem generalnym w Algierii z zadaniem nadzorowania działalności amerykańskich placówek konsularnych we wszystkich państwach Afryki Północnej.

Jedną z pierwszych misji Preblego i Leara było zawarcie porozumienia z sułtanem Maroka. Sułtan zgodził się uznać blokadę Trypolisu, ratyfikować układ z 1786 r., zwolnić przetrzymywany przez Maroko okręt amerykański oraz zdymisjonować gubernatora Tangeru, którego obarczył odpowiedzialnością za wrogie posunięcie wobec Amerykanów w przeszłości. Zgodził się on również zaopatrywać statki amerykańskie. Jefferson był zadowolony z takiego rozwoju wydarzeń i wyraził specjalne podziękowanie konsulom amerykańskim oraz Preblemu i Rogersowi za normalizację stosunków z Marokiem.

W tym czasie Amerykanie ponieśli porażkę w blokadzie Trypolisu. Blokada w pewnym momencie utrzymywana była przez jedną tylko fregatę „Philadelphia". W dniu 31 października ścigając statek trypolitański okręt amerykański osiadł na mieliźnie. Próby ściągnięcia z mielizny nie powidły się i w końcu cała załoga w liczbie 307 osob została ujęta. W tej sytuacji siła przetargowa paszy trypolitańskiego wzrosła. Przed zajęciem „Philadelphi" władca Trypolisu żądał za układ 500 tys. dol. oraz roczną opłatę w wysokości 20 tys. dol. W styczniu 1804 r. jego cena za pokój znacznie wzrosła. Jusuf żądał okupu w wysokości 1 mln dol.

Preble proponował wymianę jeńców, ale pasza odmówił, zdenerwowany śmiałą akcją kapitana Stephena Decatura, w czasie której podpalił on fregatę „Philadelphia" w porcie trypolitańskim, aby uniemożliwić wykorzystanie jej przez Trypolitanię. W czerwcu komandor Preble proponował paszy 40 tys. dol. okupu za kapitana Williama Bainbridge'a oraz 10 tys. dol. dla wyższych urzędników w Trypolisie, plus prezenty wartości 10 tys. dol. Pasza odrzucił tę propozycję jako absolutnie nie do przyjęcia.

W lipcu 1804 r. Preble zebrał całą swoją eskadrę w Trypolisie wzmocnioną 8 okrętami uzyskanymi od Królestwa Obojga Sycylii. W dniu 6 sierpnia doszło do starcia między okrętami obu państw. Amerykanie schwytali trzy okręty. Ponadto bombardowali miasto od strony morza. Preble jeszcze raz ponowił swoje warunki i jeszcze raz zostały one odrzucone przez władcę trypolitańskiego. Jusuf wyraził gotowość zawarcia pokoju ze Stanami Zjednoczonymi, ale na honorowych warunkach. W tej sytuacji komandor amerykański podniósł cenę za układ do 120 tys. dol., a pasza obniżył do 150 tys. dol. Z tych pozycji nikt nie chciał jednak ustąpić.

Tymczasem interesujące wydarzenia miały miejsce w stosunkach z Tunezją. Do września 1804 r. bej Tunezji Hamund Pasza groził Stanom Zjednoczonym wojną przez cały czas trwania konfliktu amerykańsko-trypolitańskiego. Konfiskata towarów tunezyjskich przez okręty amerykańskie przyczyniła się do utrzymywania takich napięć. George Davis, przedstawiciel konsularny USA w Tunezji, próbował zapłacić władcy Tunezji odszkodowanie, ale Hamund Pasza odmawiał jego przyjęcia, jako niewystarczającego zadośćuczynienia. W kwietniu 1804 r. Richard O'Brien przybył do Tunisu, zapłacił odszkodowanie i stosunki z Tunezją wróciły do normy. Okazało się jednak, że nie na długo. W maju bej otrzymał wiadomość, że Amerykanie schwytali kilka małych statków tunezyjskich. Wprowadziło to go w gniew i rozkazał Davisowi opuścić Tunis. Władca Tunezji miał wiele problemów natury wewnętrznej do rozwiązania (m. in. klęska nieurodzaju) i Amerykanie słusznie oceniali, że jego groźby wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym nie zostaną zrealizowane.

Tymczasem w Trypolisie zjawiły się nowe fregaty amerykańskie „President" i „Constellation" pod dowództwem komandora Samuela Barrona, który zastąpił teraz Preblego. Preble był zdolnym wojskowym i mimo iż nie posiadał dostatecznego uzbrojenia, zadał paszy duże straty; odmówił także

38. William Eaton maszeruje przez pustynię z Aleksandrii do Derny

płacenia rocznych danin i był w stanie zmusić go do obniżenia opłaty za układ. Papież oświadczył, że komandor Preble „więcej zdziałał dla chrześcijaństwa aniżeli większość krajów chrześcijańskich przez całe stulecia"[2]. Prezydent Jefferson uznał go za „doskonałego dowódcę", a Kongres przyznał mu złoty medal. Następca Preblego, Barron, wkrótce zachorował i dowództwo floty w praktyce sprawował kapitan Rodgers. Flota amerykańska była teraz stosunkowo mało czynna i ograniczała się do pasywnej blokady.

Wkrótce jednak Amerykanie podjęli próbę równoczesnego prowadzenia działań przeciw Trypolitanii z lądu i z morza. William Eaton odbył podroż do Stanów Zjednoczonych i uzyskał zgodę rządu amerykańskiego na podjęcie odpowiedniej akcji. Chodziło o wprowadzenie na tron Hameta, brata władcy Trypolitanii. Hamet przebywał na wygnaniu, ale Amerykanie sądzili, że za pomocą ich pieniędzy i broni uda się obalić aktualnego władcę. Eaton nawiązał kontakt z Hametem w Egipcie. Ten zbowiązał się, w zamian za pomoc amerykańską w uzyskaniu władzy, zawrzeć układ ze Stanami Zjednoczonymi bez żadnej opłaty i daniny. Zgodził się także zwrócić koszta pomocy amerykańskiej. W dniu 23 lutego 1805 r. Eaton i Hamet spisali odpowiednie porozumienie w trzech językach: angielskim, arabskim i wło-

[2] Tamże, s. 143.

39. Karykatura przedstawiająca Tomasza Jeffersona

skim. Kopia tego układu została zdeponowana w sejfie konsula brytyjskiego w Aleksandrii. Układ składał się z 14 artykułów. Dowódcą operacji lądowej miał być Eaton.

Oddział, którym dowodził Eaton, składał się z 10 Amerykanów, ok. 300 Arabów, 38 Greków oraz osób innych narodowości, w sumie ok. 400. Z takim zlepkiem najemników Eaton przemaszerował ok. 800 km przez Pustynię Libijską. Ekspedycja była trudna. Były więc bunty i przypadki dezercji. W pewnym momencie Hamet stracił wszelkie nadzieje i chciał wrócić do Egiptu. Eaton jednak maszerował dalej i Hamet ponownie przyłączył się do ekspedycji. Dnia 27 kwietnia 1805 r. Eaton wspomngany przez 3 okręty amerykańskie zaatakował miasto Darnę i zdobył je. W tym czasie jednak Lear i Jusuf zawarli układ pokojowy, który przewidywał wycofanie wojsk amerykańskich z Darny. Hamet, Eaton i jego ludzie zostali ewakuowani przez okręty amerykańskie.

Co przyczyniło się do zawarcia układu pokojowego z Trypolitanią? Różne czynniki, ale wśród nich m. in. przekonanie, że Hamet, z którym Eaton blisko współpracował, nie ma wystarczającego poparcia w Trypolitani, by utrzymać się trwale na tronie. Komandor Barron był ponadto skłonny do przestrzegania otrzymanych instrukcji, które mówiły, że Stany Zjednoczone nie mogą na dłuższą metę gwarantować władzy Hameta w Trypolitanii i w tej sytuacji, jeżeli powstaną sprzyjające okoliczności, należy zawrzeć raczej pokój z Jusufem.

Pasza trypolitański tymczasem zaczął wykazywać zaintersowanie pokojowym porozumieniem ze Stanami Zjednoczonymi. W grudniu 1804 r. konusl hiszpański w Trypolitanii napisał do Leara powiadamiając go, iż Stany Zjednoczone mogą obecnie zawrzeć korzystny układ pokojowy. Konsul

hiszpański powoływał się na osobistą rozmowę z paszą, który wyrażał niepokój z powodu przedłużającej się wojny ze Stanami Zjednoczonymi. Lear podejrzewał, że konsul występuje tu jako swego rodzaju przedstawiciel władcy trypolitańskiego i dlatego nie spieszył się z odpowiedzią. Jednakże w marcu 1805 r. podobna wiadomość nadeszła od N. C. Nissena, konsula duńskiego w Trypolitanii. Informował on również, że pasza gotów jest zawrzeć pokój ze Stanami Zjednoczonymi za 200 tys. dol. plus okup za jeńców amerykańskich, zwolnienie jeńców tryplitańskich oraz przywrócenie przez Amerykanów własności zabranej jeńcom. Kapitan Bainbridge donosił, że jego zdaniem można będzie kupić pokój za cenę ok. 120 tys. dol.

Pasza oświadczył, że jeżeli Amerykanie będą na niego zbyt mocno naciskali militarnie, wyda on niechybnie wyroki śmierci na Bainbridge'a i wszystkich jeńców amerykańskich. Prawdopodobnie był to jeszcze jeden element presji na Amerykanów, jednakże Barron wziął to ostrzeżenie poważnie i nalegał na konsula generalnego USA w państwach Afryki Północnej Tobiasa Leara, aby nawiązał kontakt z paszą.

Dnia 26 maja 1805 r. Lear przybył do Trypolisu i za pośrednictwem konsula hiszpańskiego oświadczył, że gotów jest przystąpić do rokowań, jeżeli Jusuf odstąpi od poprzednio wysuwanych warunków pokoju. Pasza odpowiedział, że żąda 130 tys. dol. okupu, rezygnuje z opłaty za układ pod warunkiem, że Amerykanie zwolnią wszystkich jeńców trypolitańskich nie żądając okupu. Lear odpowiedział ofertą wymiany jeńców, człowieka za człowieka. Ponieważ pasza miał więcej jeńców wobec tego konsul amerykański godził się zapłacić 60 tys. dol. gotówką. Pasza przystał na to pod warunkiem, że wymiana jeńców nastąpi równocześnie.

Lear podejrzliwie odnosił się do intencji konsula hiszpańskiego. Zrezygnował więc z jego usług i prosił Nissena o pośrednictwo. Kiedy rozpoczęły się negocjacje, pasza nalegał, aby w układzie znalazł się artykuł zobowiązujący Amerykanów do wycofania swych wojsk z Darny. Amerykanie zgodzili się pod warunkiem, że pasza zwolni rodzinę Hameta. Jusuf początkowo oponował, ale później zgodził się uwolnić rodzinę Hameta „w ciągu czterech lat". Była to tajna klauzula układu.

Porozumienie szybko zawarto, jeńcy amerykańscy zostali zwolnieni, a na wyremontowanej fregacie „Philadelphia" podniesiono flagę amerykańską. W dniu 6 czerwca „Constitution" odpłynął na Maltę, aby przewieźć jeńców trypolitańskich i pieniądze, a „Constellation" odpłynął, aby ewakuować Amerykanów z Darny. Lear wyznaczył Johna Ridgely'ego, który był poprzednio lekarzem na „Philadelphii", na przedstawiciela konsularnego Stanów Zjednoczonych w Trypolitanii.

Dnia 10 czerwca pasza formalnie ratyfikował układ w obecności Leara jako honorowego gościa. Poza wspomnianymi już warunkami porozumienie pokojowe przyznawało Amerykanom klauzulę największego uprzywilejowania w Trypolitanii. W wypadku przyszłych wojen między obu krajami osoby schwytane miały być traktowane jako jeńcy, a nie jako niewolnicy.

Dodatkowe artykuły dotyczyły takich szczegółowych spraw, jak paszporty, długi, różnice religijne, wzajemne honory, sprawy jurysdykcji w sporach itd. Senat ratyfikował układ 12 kwietnia 1806 r. głosami 21 : 8.

Układ wzbudził pewną krytykę w Stanach Zjednoczonych. Wysuwano zastrzeżenia do opłaty okupu. Niektórzy wyrażali niezadowolenie z faktu, iż Eatonowi nie dano szansy zaatakowania Trypolisu. Prasa amerykańska była podzielona w swych opiniach[3]. Ray W. Irwin, autor monografii na temat stosunków Stanów Zjednoczonych z państwami Afryki Północnej, uważa, iż negocjatorzy amerykańscy mogli uzyskać lepsze warunki. „Mimo ogólnej aprobaty dla okupu, wydaje się, że nie było to rozsądne pociągnięcie. W tym czasie, gdy toczyły się rokowania, Eaton był w posiadaniu Darny i flota amerykańska była potężniejsza aniżeli rok wcześniej. W momencie gdy uzgadniano tekst układu, komandor Rodgers miał pod swoim dowództwem 14 okrętów wojennych, w tym 6 fregat. Ponadto 18 dodatkowych okrętow w ciągu kilku tygodni mogło się znaleźć w dyspozycji komandora. Jedna z kononierek zatonęła przepływając Ocean Atlantycki, lecz przed 1 sierpnia Rodgers mógł zgromadzić w Trypolisie flotę składającą się 31 okrętów. W konfrontacji wojennej siły te niewątpliwie przeważyłyby. Nie jest przesadą stwierdzenie, że samo pojawienie się tej siły skłoniłoby paszę do szybkiego zwolnienia jeńców"[4]. Irwin oczywiście zdaje sobie sprawę, że pasza znacznie obniżył swoje żądania. W pewnym okresie żądał on aż 3 mln. dol. za układ pokojowy, a zgodził się później przyjąć 60 tys.

Najwięcej krytyki w Stanach Zjednoczonych wzbudził fakt, że Stany Zjednoczone opuściły Hameta. Argument, którym się tłumaczono, że Amerykanie tylko „współdziałali" z Hametem w jego aspiracjach politycznych, nie może się utrzymać w świetle faktów historycznych. Pod wpływem ostrej krytyki zdecydowano się w 1807 r. ujawnić tajną klauzulę przewidującą, ża pasza w ciągu 4 lat uwolni rodzinę Hameta. George Davis, który w 1807 r. został mianowany konsulem amerykańskim w Trypolitanii, rozpoczął starania o uwolnienie rodziny Hameta zakończone pomyślnym wynikiem. W każdym razie Senat w czasie debaty nad zatwierdzeniem układu nie wiedział o istnieniu tajnej klauzuli. Nie wiedział również o niej Departament Stanu, który otrzymał tekst układu bez niej.

Eaton został powitany w Stanach Zjednoczonych niezwykle entuzjastycznie. Skłonni w takich sytuacjach do przesady Amerykanie porównywali go do największych zdobywców, m. in. do Aleksandra Wielkiego, Hannibala, legionów rzymskich itp.[5]. Hymny pochwalne znalazły swój materialny ekwi-

---

[3] Pozytywnie układ oceniały m. in. „National Intelligencer", 25 X 1805, „Aurora and General Advertiser", 4 X 1805, Krytycznie ustosunkowały się m. in. pisma „Boston Gazette", 17 X 1805, „Salem Register", 6 X 1805.

[4] R. W. Irwin, *The Diplomatic Relations of the United States*, s. 157.

[5] „National Intelligencer", 25 IX 1805.

walent w postaci daru, który otrzymał od stanu Massachusetts — 10 tys. akrów ziemi. Eaton mimo to do końca życia pozostał rozczarowany i zmarł, jak pisał jego biograf, z powodu złamanego serca i nadużycia alkoholu[6].

Przejdźmy teraz do omówienia stosunków Stanów Zjednoczonych z Tunezją i Algierią w latach 1805–1814.

W tym czasie, kiedy Stany Zjednoczone prowadziły rokowania z Trypolitanią, wzrosło napięcie w stosunkach amerykańsko-tunezyjskich. Amerykanie przetrzymywali statek tunezyjski, który próbował przedostać się przez blokadę do Trypolisu. Po zawarciu pokoju z Trypolitanią komandor Rodgers oraz konsul generalny Lear udali się do Tunisu. Dnia 2 sierpnia 1805 r. Rodgers wystosował list do władcy Tunezji Hamuda żądając odpowiedzi w ciągu 36 godzin, czy chce wojny, czy pokoju. Amerykański konsul George Davis stwierdził, że władca Tunezji potrzebuje więcej czasu na odpowiedź i Rodgers przedłużył czas na uzyskanie odpowiedzi. Bej protestował przeciw obecności floty amerykańskiej w Tunisie, ale zaprosił Rodgersa i Leara na rozmowy. Ponieważ bej odmówił poprzednio przyjęcia wysłannika Rodgersa, kapitana Stephena Decatura, komandor amerykański nie przyjął zaproszenia Hamuda na spotkanie. Ponieważ Amerykanie zagrozili blokadą Tunisu, bej ponowił zaproszenie obiecując równocześnie wysłania ambasadora do Stanów Zjednoczonych celem uregulowania problemów istniejących w stosunkach między obu krajami.

Ambasador Sidi Soliman Mellimelni przybył do Stanów Zjednoczonych w listopadzie 1805 r. Zażądał on odszkodowania za 3 okręty tunezyjskie, które zostały zajęte przez Amerykanów i sprzedane. Oświadczył, że jeżeli Amerykanie nie przyjmą jego postulatów, Tunezja wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym. W wyniku długich negocjacji między Mellimelnim i sekretarzem stanu Madisonem ambasador tunezyjski zgodził się przyjąć jako odszkodowanie nieduży uzbrojony okręt wypełniony zapasami i innymi towarami. Kiedy Mellimelni zobaczył, że jest to statek „Franklin", odmówił przyjęcia go oświadczając, że może to być prezent dla beja, ale nie ekwiwalent za 3 statki tunezyjskie. Po długich targach zgodził się przyjąć inny okręt „Two Brothers", na którego pokładzie odpłynął do Tunisu, ku uidze władz amerykańskich.

Pokój z Tunezją zawarty został jednak dopiero w końcu stycznia 1807 r. Konsul generalny Lear udał się do Tunisu i po dłuższych targach i negocjacjach zapłacił bejowi 10 tys. dol. gotówką za straty poniesione w wyniku skonfiskowania przez Amerykanów trzech statków tunezyjskich. Fakt, że Tunezja była w tym czasie w stanie wojny z Algierią i Amerykanie mieli silną flotę na Morzu Śródziemnym, niewątpliwie ułatwił osiągnięcie porozumienia.

Po zawarciu porozumienia z Tunezją Stany Zjednoczone stopniowo zaczęły wycofywać swoją flotę z Morza Śródziemnego. Przyczyniły się do tego

---

[6] C. Prentiss, *Life of the Late General William Eaton*, Brookfield 1813.

również narastajce napięcia w stosunkach z Anglią. Amerykanie potrzebowali okrętów dla obrony własnych wybrzeży. Mimo to w latach 1807-1815 w stosunkach z Tunezją nie było poważniejszych napięć. Spory żeglugowe, jakie od czasu do czasu pojawiały się, były na ogół szybko rozwiązywane.

Z poważniejszych spraw należy wymieć jedną. W lecie 1810 r. konsul amerykański na Malcie, Joseph Pulis, zatrzymał statek, który niegdyś należał do właściciela amerykańskiego, następnie schwytany został przez Francuzów i sprzedany kupcowi tunezyjskiemu. Kiedy bej dowiedział się o zatrzymaniu tego statku na Malcie, aresztował wszystkich Amerykanów w Tunisie i nałożył areszt na ich majątek do czasu póki Stany Zjednoczone nie udzielą pełnej satysfakcji. Chcąc uniknąć wojny konsul amerykański w Tunezji C. D. Cox pospiesznie udał się na Maltę, gdzie uzyskał zwolnienie statku tunezyjskiego.

W stosunkach z Algierią napięcia pojawiały się po wycofaniu floty amerykańskiej z rejonu Morza Śródziemnego. Dej Algierii Achmet Pasza, który w 1805 r. został zastępcą Mustafy, domagał się towarów, z których dostawą Stany Zjednoczone zalegały. Ponieważ Amerykanie zwlekali, rozkazał aresztować kupców i zająć statki amerykańskie. Zatrzymał w sumie trzy statki. Jeden z nich „Mary Ann" Amerykanie odzyskali obezwładniając Algierczyków na pokładzie. W czasie tej walki 8 Algierczyków zginęło. Dej zażądał odszkodowania w wysokości 18 tys. dol. za utratę 8 poddanych. W końcu Amerykanie zapłacili żądaną sumę pod warunkiem, że Algierczycy wstrzymają ataki na statki amerykańskie. Wkrótce również amerykański statek „Leonidas" przywiózł do Algierii towary, na które tak niecierpliwie władca tego państwa czekał.

Amerykanie jednak nieregularnie opłacali swoje należności Algierii, co prowadziło do coraz to nowych napięć. Niewątpliwie przyczyniła się do tego wojna angielsko-amerykańska. W lipcu 1812 r. dej Algierii odmówił rozładowania statku „Alleghany" oświadczając, że przywiózł on niewystarczającą ilość towarów i nakazał konsulowi generalnemu Learowi opuścić terytorium swojego państwa. W czasie, gdy Lear przygotowywał się do wyjazdu, oświadczył, że Stany Zjednoczone są dłużne Algierii 27 tys. dol. i jeśli natychmiast nie zapłacą gotówką, Lear zostanie aresztowny, statek „Alleghany" skonfiskowany, a wszyscy Amerykanie znajdujący się aktualnie w Algierii uznani za niewolników. Lear zwrócił się do żydowskiego bankiera Bacri o udzielenie odpowiedniej pożyczki. Bacri przygotował odpowiednią sumę w zamian za co otrzymał 33 750 dol. Lear spłacił więc długi Stanów Zjednoczonych wobec Algierii, poprosił konsula szwedzkiego Johna Norderlinga o czuwanie nad interesami amerykańskimi i czym prędzej udał się do Gibraltaru, a nastepnie do Stanów Zjednoczonych. Dej jednak w dalszym ciągu atakował statki amerykańskie i do sierpnia 1812 r. był już w posiadaniu 10 statków.

Mordecai M. Noah, który w 1813 r. został mianowany konsulem Stanów Zjednoczonych w Tunezji, został upoważniony do zaoferowania 36 tys. dol. jako okup za zwolnienie 12 jeńców przetrzymywanych w Algierii. W lutym

1814 r. do Algierii przybył Richard R. Keene, który występując w imieniu kupców amerykańskich chciał uzyskać zwolnienie jeńców amerykańskich płacąc okup po 3 tys. dol. za jeńca. Ale władca Algierii oświadczył, że może rokować tylko z oficjalnym przedstawicielem Stanów Zjednoczonych. Dzięki pomocy konsulów angielskiego, szwedzkiego i hiszpańskiego udało mu się wykupić tylko 2 jeńców. Nie będąc w stanie uwolnić pozostałych 10, Keene powrócił do Gibraltaru.

W czasie wojny angielsko-amerykańskiej 1812 r. pozycja Stanów Zjednoczonych była oczywiście osłabiona, flota amerykańska zaangażowana była w obronę wybrzeży USA i władcy państw północnoafrykańskich skrzętnie wykorzystali tę sytuację. Po zawarciu pokoju z Anglią Stany Zjednoczone postanowiły energiczniej i bardziej brutalnie walczyć o swoje interesy w basenie Morza Śródziemnego. W dniu 23 lutego 1815 r. prezydent Madison zalecał, aby Kongres wypowiedział wojnę Algierii. Dnia 2 marca Kongres upoważnił prezydenta do użycia sił morskich Stanów Zjednoczonych przeciw Algierii w stopniu, w którym prezydent uzna za stosowne. Przygotowano więc 2 eskadry. Jedna pod dowództwem komandora Williama Bainbridge'a, a druga pod dowództwem kapitana Stephana Decatura. Ta ostatnia składała się z 10 okrętów, w tym 3 fregat. W dniu 20 maja okręty amerykańskie opuściły wybrzeże amerykańskie. Na pokładzie jednego z okrętów znajdował się William Shaler, nowy konsul generalny Stanów Zjednoczonych w państwach północnoafrykańskich. Shaler posiadał instrukcje od sekretarza stanu, które nakazywały mu zawarcie porozumienia pokojowego bez płacenia daniny ani darów oraz uwolnienie jeńców amerykańskich. Miała to być misja „pokojowa", ale z pozycji siły. Decatur otrzymał rozkaz ogłoszenia blokady Algieru.

W drodze do Algieru Decatur zdobył flagowy okręt algierski „Mashuda". Admirał Reis Hammdu i 30 jego ludzi zginęło w walce, a 400 Algierczyków zostało wziętych do niewoli. Amerykanie mieli 4 zabitych. Dwa dni później Amerykanie zdobyli kolejny okręt algierski „Estedio". Decatur odesłał obydwa okręty do Kartageny, po czym udał się do Algieru.

Dejem Algierii był w tym czasie Omar. Jego flota składała się wówczas z 4 fregat i szeregu innych okrętów wojennych. Były one kiepsko wyposażone, a miasto Algier nie posiadało dostatecznych fortyfikacji. Decatur po przypłynięciu do Algieru rozpoczął negocjacje za pośrednictwem konsula szwedzkiego. Projekt układu, który proponowali Amerykanie, przewidywał m. in. zniesienie daniny, zwolnienie jeńcow, odszkodowania za zdobycie statku amerykańskiego „Edwin" w wysokości 10 tys. dol., przywrócenie własności amerykańskiej zajętej przez deja, a w przypadku przyszłych konfliktów uznanie wszystkich osób schwytanych za jeńców, a nie za niewolników.

Przedstawiciel deja przyjmując te warunki wyraził wątpliwość, czy władca Algierii zgodzi się je rozważyć, jeżeli Amerykanie nie zwrócą dwóch zdobytych okrętów. Decatur zgodził się je zwrócić i tego samego dnia jeszcze podpisano układ. Tekst jego przesłano do Stanów Zjednoczonych na pokła-

dzie okrętu „Epervier", który jednak w drodze do USA zatonął w czasie sztormu.

Po zawarciu pokoju z Algierią Decatur postanowił udać się do Tunezji i Trypolitanii. Dnia 18 lipca 1815 r. flota amerykańska przypłynęła do Tunisu. Bejem Tunezji był wówczas Mahmud. Decatur zażądał zapłacenia 45 tys. dol. tytułem odszkodowania za straty, jakie kupcy amerykańscy ponieśli w Tunezji. Po pewnych targach władca Tunezji zgodził się zapłacić odszkodowanie.

Dnia 2 sierpnia flota amerykańska opuściła Tunis i 3 dni poźniej wpłynęła na wody Trypolisu. Paszą Trypolitanii był w dalszym ciągu Jusuf, od którego Decatur zażądał 30 tys. dol. odszkodowania za konfiskatę towarów na statku „Abaellino". W wyniku rokowań Decatur zmniejszył sumę do 15 tys. dol., w zamian za co pasza zgodził się zwolnić 10 jeńców chrześcijańskich[7].

Komandor Bainbridge przybył w tym czasie do Kartageny, a następnie pokazał się również w Algierze i Trypolisie. Miał to być pokaz potęgi morskiej Stanów Zjednoczonych. Obydwie eskadry amerykańskie wróciły do Stanów Zjenoczonych zostawiając 4 okręty, w tym 2 fregaty pod dowództwem kapitana Johna Shaw, aby czuwały nad interesami w basenie Morza Środziemnego. Obydwie eskadry powitano w Stanach Zjednoczonych niezwykle entuzjastycznie. W późniejszych latach kraj ten będzie się częściej posługiwał siłą morską w walce o swoje interesy. Doświadczenia z państwami Afryki Północnej niewątpliwie przyczyniły się do utrwalenia poglądu, że tylko siła militarna, a zwłaszcza silna flota, przynosi respekt dla kraju. Był to przejaw tego, co później nazwano dyplomacją kanonierek.

Władca Algierii czuł się poniżony podyktowanymi przez Decatura warunkami ukladu. Inne państwa zazdrosne, że Stany Zjednoczone mają tak korzystny układ, również podtrzymywały opór algierskiego deja. Wszystko to, w połączeniu z faktem, że Amerykanie nie zwrócili jednego z dwóch okrętów, spowodowało, że w listopadzie 1815 r. dej oświadczył Shalerowi, że jeśli Amerykanie nie dotrzymają obietnicy zwrócenia okrętu, uzna on układ za złamany. Mimo iż w marcu 1816 r. okręt ten został zwrocóny, dej zajął stanowisko nieuznawania układu. Przybycie jednak eskadry amerykańskiej pod dowództwem kapitana Shaw spowodowało pewną modyfikację stanowiska władcy Algierii, ale w dalszym ciągu odmawiał on wymiany aktów ratyfikacyjnch. W 1816 r. prezydent Madison przesłał dejowi list odmawiający ustępstw i grożący wznowieniem działań wojennych wobec Algierii.

W tym czasie flota algierska poniosła dotkliwą porażkę w starciu z flotą brytyjską i holenderską. Pojawienie się eskadry amerykańskiej pod dowództwem komandora Isaaca Chaunceya spowodowało, że władca algierski był skłonny do ustępstw.

Dnia 9 grudnia dej otrzymał ultimatum, w którym Stany Zjednoczone nie uznawały prawa deja do anulowania zawartego w czerwcu 1815 r. układu.

---

[7] R. F. Nichols, *Advenace Agents of American Destiny*, Philadelphia 1956, s. 103–124.

Rozpoczęły się negocjacje, w wyniku których dej uzyskał potwierdzenie ze strony Amerykanów, że układ został mu narzucony. Rokowania zakończyły się 22 grudnia 1816 r. Senat zaaprobował układ jednak dopiero 1 lutego 1822 r.

W ten sposób zakończyły się problemy Stanów Zjednoczonych w stosunkach z państwami Afryki Północnej. Stany Zjednoczone w końcu siłą wymusiły korzystne dla siebie układy, nie płacąc daniny za wolny handel z państwami śródziemnomorskimi.

W okresie czterdziestolecia istnienia niepodległości Stanów Zjednoczonych w stosunkach tego kraju z państwami Afryki Północnej zaszły zasadnicze zmiany. Początkowo, w latach 1776-1789 Amerykanie próbowali utrzymać te same przywileje na Morzu Śródziemnym, z jakich korzystali jako poddani brytyjscy w okresie kolonialnym. Wysiłki te jednak okazały się nieskuteczne. W związku z tym w 1784 r. Kongres Kontynentalny upoważnił Adamsa, Franklina i Jeffersona do zawarcia układów gwarantujących kupcom amerykańskim handel z państwami basenu środziemnomorskiego w zamian za określoną opłatę. Kongres przeznaczył na ten cel 80 tys. dol. Układ zawarto jednak tylko z Marokiem. Pozostałe kraje żądały zbyt wysokich opłat za ochronę statków amerykańskich. W 1785 r. Algieria zdobyła 21 statków amerykańskich. Był to pierwszy okres stosunków USA z tymi krajami.

Na początku ostatniej dekady XVIII w. Stany Zjednoczone zdecydowały się zapłacić daninę za układy z państwami Afryki Północnej, rozbudowując równocześnie flotę wojenną, która miała w przyszłości gwarantować bezpieczeństwo statkom handlowym USA w tym rejonie. W 1795 r. zawarto układ z Algierem, w 1796 r. z Trypolitanią, a w 1795 r. z Tunezją. W 1795 r. odnowiono także układ z Marokiem. Można to nazwać drugim okresem stosunków amerykańsko-północnoafrykańskich.

Trzeci okres rozpoczął się wówczs, gdy Stany Zjednoczone okrzepły na tyle ekonomicznie i zbudowały na tyle silną marynarkę wojenną, że mogły wkroczyć na drogę narzucenia własnych warunków w układach. Okres ten zaczyna się wraz z początkiem XIX w. i obejmuje działalność kilku eskadr okrętów wojennych, wojnę z Trypolitanią oraz liczne przypadki wymuszenia siłą warunków w układach. Szczegóły zostały właśnie przedstawione w niniejszym rozdziale.

Amerykanie często korzystali z pomocy dyplomatycznych i konsularnych przedstawicieli państw europejskich. Nie zawsze jednak pomoc ta prowadziła do poprawy stosunków z państwami Afryki Północnej. Amerykanie stali się podejrzliwi. Posądzali europejskich dyplomatów, że nie kierują się oni szczerymi motywami wobec Stanów Zjednoczonych i mają na uwadze przede wszystkim własne interesy. Najbardziej pomocne były państwa skandynawskie, Portugalia oraz Sardynia. Fakt, że konsulowie amerykańscy nie dysponowali dużymi sumami pieniędzy dla lokalnych władców, niewątpliwie utrudniał im utrzymanie dobrych stosunków. W 1804 r. sekretarz stanu

zobowiązał wszystkich przedstawicieli Stanów Zjednoczonych w tym rejonie do przedkładania rachunków na wszystkie wydatki.

Niemało było również konfliktów między poszczególnymi przedstawicielami Stanów Zjednoczonych działającymi w Afryce Północnej, co niewątpliwie odbijało się na skuteczności działania dyplomacji amerykańskiej. Cathcart i Eaton nie lubili O'Briena. Eaton oskarżał go o to, iż otwiera depesze zaadresowane osobiście do niego. Uważali oni O'Briena za ignoranta nie znającego realiów regionu. Cathcart i George Davis nienawidzili się wzajemnie. Często pojawiały się spięcia między Cathcartem i Morrisem, między Morrisem i Eatonem.

Spośród wszystkich władców Afryki Północnej najbardziej przyjaźnie wobec Stanów Zjednoczonych nastawiony był sułtan Maroka Sidi Mohomet. Zawarł on niezwykle korzystny dla Stanów Zjednoczonych układ. Jego syn i następca, Muley Soliman, był już bardziej wymagający. Najwięcej uznania za swoje zdolności, przebiegłość i wiedzę wśród Amerykanów wzbudził bej Tunezji, Hamud Pasza.

Konflikty i spory Stanów Zjednoczonych z państawami Afryki Północnej w znacznym stopniu były bodźcem dla rozbudowy amerykańskich sił morskich. Stworzyły one również precedens pokazując, że odpowiednia siła morska prowadzi do skutecznego zabezpiecznie intersów handlowych i politycznych. W tym miejscu warto jedynie podkreślić, że siły zbrojnej przeciw państwom Afryki Północnej użył Tomasz Jefferson, uważany za prezydenta-pacyfistę, człowieka, który nad walkę zbrojną przedkładał pokojowe, dyplomatyczne drogi rozwiązywania sporów międzynarodowych. Jefferson, jak stwierdzają autorzy podręcznika historii i polityki militarnej USA, nadał wówczas flocie wojennej status „sił policyjnych"[8].

---

[8] C. J. Bernardo, E. H. Bacon, *American Military Policy. Its Development Since 1775*, Harrisburg, Penn. 1961, s. 98.

13. NAPIĘCIA Z ANGLIĄ I FRANCJĄ

Obejmując urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych Tomasz Jefferson w swym przemówieniu inauguracyjnym wypowiedział następujące motto swojej polityki: „Pokój, handel i szczera przyjaźń z wszystkimi narodami, wiążące sojusze z nikim"[1]. W praktyce Jefferson częściowo tylko stosował się do tej deklaracji. Szybko podjął decyzję rozbudowy floty wojennej, wypowiedział wojnę państwom północnoafrykańskim. Spośród wszystkich elementów wspomnianej deklaracji inauguracyjnej Jefferson najbardziej zabiegał o interesy handlowe i unikał zawierania przymierzy z państwami europejskimi.

Konflikty wojenne w Europie były dla Stanów Zjednoczonych niezwykle korzystne i to nie tylko z ekonomicznego punktu widzenia. Osłabiona wojnami napoleońskimi Europa nie stanowiła zagrożenia dla Ameryki. Stany Zjednoczone mogły umacniać się, konsolidować swoje zdobycze terytorialne i przygotować do dalszej ekspansji na kontynencie amęrykańskim.

W Europie 1803 r. wznowiono działania wojenne. Napoleon w maju 1803 r. wypowiedział wojnę Anglii. Stany Zjednoczone natychmiast proklamowały neutralność. Jako kraj neutralny nie tylko uniknęły ewentualnych strat z tytułu wojny, ale mogły zarobić krocie handlując z państwami po obu stronach frontu. Statki amerykańskie dostarczały głównie żywność dla obu stron walczących. Stworzyło to kupcom amerykańskim dostęp do rynków, które dotąd były dla nich zamknięte. Handel zamorski zaczął się intensywnie rozwijać w Stanach Zjednoczonych. Kupcy amerykańscy szybko doszli do wniosku, że na wojnie europejskiej można wiele zarobić pracując dla obu stron. O tempie rozwoju handlu zagranicznego świadczą cyrfy ilustrujące wzrost wartości eksportu ze Stanów Zjednoczonych: w 1792 r. — 20 750 tys. dol., w 1801 r. — 94 120 tys. dol. i w 1807 r. — 108 340 tys. dol.[2].

Anglicy początkowo nie przeszkadzali Amerykanom w handlu między koloniami francuskimi, a zwłaszcza francuskimi Indiami Zachodnimi, a portami w Stanach Zjednoczonych. Statki amerykańskie przywoziły produkty do portów w Stanach Zjednoczonych, firmy żeglugowe płaciły cło i składowe, po czym towary te „zamerykanizowane" przewożono do Francji czy też

---

[1] J. H. Latane, W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, New York 1940, s. 123.

[2] E. F. Heckscher, *The Continental System, an Economic Interpretation*, New York 1922, s. 103.

do innych państw. Handel ten urósł do znacznych rozmiarów i stał się dla firm amerykańskich niezwykle lukratywnym przedsięwzięciem.

Firmy brytyjskie z zazdrością przyglądały się temu prosperującemu handlowi i zaczęły poszukiwać sposobów organiczenia go. Kupcy brytyjscy skarżyli się wobec swych władz, że statki amerykańskie przewożą towary z wrogich kolonii do wrogich lub neutralnych portów w Europie. Przekonywali oni rząd brytyjski, że wszystko to jest sprzeczne z brytyjskimi interesami narodowymi, wzmacnia wrogów Anglii i pozbawia równocześnie kupców brytyjskich dochodów z ich kolonialnego handlu w portach państw neutralnych. Kiedy w 1804 r. William Pitt Młodszy został szefem rządu, podjęto decyzję, że statki amerykańskie zaangażowane we wspomnianym wyżej handlu będą zatrzymywane i konfiskowane przez flotę brytyjską.

Swego rodzaju testem było zatrzymanie statku „Essex" w maju 1805 r. William Scott, podejmując decyzję o zatrzymaniu statku amerykańskiego, powołał się na to, iż pogwałcił on tzw. zasady z 1756 r.

Kilka tygodni po zatrzymaniu „Essexu" Monroe powrócił do Anglii ze swojej misji w Hiszpanii i wystąpił z ostrym protestem przeciw zatrzymaniu statku amerykańskiego i do tego na podstawie zasad z 1756 r. Po śmierci Pitta w styczniu 1806 r. ministrem spraw zagranicznych Anglii został Charles James Fox, który znany był ze swej pojednawczej postawy wobec Amerykanów. Dnia 25 lutego 1806 r. Monroe przedłożył mu formalny protest przeciwko nowej polityce angielskiej w odniesieniu do amerykańskich statków handlowych. W nocie protestacyjnej Stany Zjednoczone stwierdziły, że ponoszą ogromne straty w wyniku praktyk brytyjskich. Anglicy bowiem do tego czasu zatrzymali około 120 statków amerykańskich, dokonywali rewizji, czasem konfiskowali towary. Monroe żądał odszkodowania za straty z tytułu zatrzymania statków, zmuszania ich do zboczenia z kursu i z tytułu utraty towarów. Anglicy oczywiście odmawiali.

Poważnym problemem w stosunkach brytyjsko-amerykańskich w tym czasie było tzw. zagadnienie „impressment". Polegało ono na przymusowym wcieleniu do wojska, zwłaszcza marynarki brytyjskiej, marynarzy ze statków amerykańskich. Ponieważ flota brytyjska cierpiała na brak ludzi, Anglicy często wcielali do niej marynarzy ze statków amerykańskich. Wśród załóg statków amerykańskich niemało było marynarzy brytyjskich, którzy chętnie przechodzili na statki amerykańskie, gdzie oferowano im lepsze warunki płacy i pracy. Ponadto na statkach amerykańskich służyło wielu naturalizowanych obywateli amerykańskich, ale urodzonych w Wielkiej Brytanii. Tych również przymusowo wcielano do floty brytyjskiej uznając za brytyjskich poddanych. W ogóle to trudno było często odrożnić Anglika od Amerykanina na statkach amerykańskich. W wyniku tej praktyki setki osób nawet urodzonych w Stanach Zjednoczonych zostało zatrzymanych i przymusowo wcielonych do marynarki brytyjskiej. Najwięcej sprzeciwu budziła u władz amerykańskich arbitralna decyzja oficerów brytyjskich, którzy dokonując rewizji statków amerykańskich sami decydowali kogo z pokładu zabrać,

40. Aresztowanie przez Anglików marynarzy ze statku amerykańskiego. Drzeworyt

a kogo zostawić. Narodowość oceniali na podstawie wyglądu, akcentu lub też innych irracjonalnych kryteriów. W ten sposób wielu Szwedów, Duńczyków, Portugalczyków i marynarzy innych narodowości służących na statkach amerykańskich zostało przymusowo wcielonych do służby w angielskiej marynarce wojennej.

Dezercja w marynarce brytyjskiej była na porządku dziennym. Lord Nelson oceniał, że w czasie wojny, ktora zakończyła się w 1801 r., z angielskich okrętów zdezerterowało aż 42 rys. marynarzy. Niska płaca, złe wyżywienie, surowa dyscyplina — wszystko to dawało się we znaki marynarzom okrętów brytyjskich. Nic więc dziwnego, że szukali oni lepszych warunków pod innymi banderami. Najlepsze warunki oferowały statki amerykańskie. Szybko rozwijająca się amerykańska flota handlowa potrzebowała ludzi. Nic więc dziwnego, że chętnie przyjmowano dezerterów. Szybko załatwiano im fałszywe dokumeny. Były one tak często fałszowane i tak łatwo można było je w portach amerykańskich zdobyć (za 1 dol nawet), że oficerowie brytyjscy przeszukujący statki amerykańskie w poszukiwaniu dezerterów nie dawali absolutnie wiary nawet autentycznym dokumentom.

Flota angielska cierpiała na brak personelu. Wiele statków angielskich było unieruchomionych z powodu braku załogi, „Anglia potrzebowała ludzi, aby prowadzić wojnę, Ameryka potrzebowała ludzi, aby prowadzić business"[3].

Praktykę „impressment" Anglicy stosowali już wcześniej, na początku lat dziewięćdziesiątych XVIII w. Amerykanie protestowali, ale bezskutecznie.

---

[3] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 121.

Jefferson proponował przyjąć zasady, że wszyscy marynarze na statku amerykańskim będą uważani za Amerykanów. Anglicy jednak nie zgodzili się z tym, jak również nie zgodzili się uznawać amerykańskich dokumentów o obywatelstwie. Twierdzili, że istnieje w tej dziedzinie zbyt wiele nadużyć i zaświadczenia amerykańskie nie mogą być w tej sytuacji wiarygodne.

Kolejni posłowie i wysłannicy amerykańscy w Londynie, Thomas Pinckney, John Jay czy Rufus King, składali protesty u rządu brytyjskiego, ale bezskutecznie. Przed wrześniem 1801 r. amerykańscy przedstawiciele w Londynie wyliczyli 2049 przypadków przymusowego wcielenia marynarzy ze statków amerykańskich do floty brytyjskiej. Z tej liczby zaledwie 102 zdaniem Amerykanów dotyczyły poddanych brytyjskich, 805 przypadków było spornych, a 1142 dotyczyło osób nie będących obywatelami brytyjskimi. Cyfry te dają wyobrażenie o rozmiarach problemu.

W 1806 r. Anglicy ogłosili blokadę francuskich wybrzeży od Elby do Brestu. Ścisła blokada obowiązywała w pasie od Sekwany do Ostendy. Poza tą strefą mogły zawijać statki neutralne pod warunkiem, że nie załadowane były w portach państw wrogich wobec Anglii lub nie udawały się do tych portów. W praktyce oznaczało to zakaz przewożenia towarów z kolonii francuskich do Francji.

Stany Zjednoczone miały wątpliwości co do legalności tej blokady, ale oficjalnie nie protestowały. Amerykanie twierdzili, że blokada może być uznana tylko wówczas, jeżeli kontrolowana jest przez odpowiednio skuteczne środki militarne. Amerykanie uważali za obowiązującą bolokadę portów strzeżonych przez flotę wojenną. Anglicy natomiast nie uważali za konieczne kontrolowanie każdego portu. Ich zdaniem wystarczyło sprawować kontrolę nad ruchem statków np. w kanale La Manche.

W związku ze sporami handlowymi brytyjsko-amerykańskimi i arbitralnymi decyzjami sądów brytyjskich w tych sprawach w kwietniu 1806 r. Kongres podjął decyzję zakazującą przywozu do portów amerykańskich szeregu towarów brytyjskich po 15 listopada tegoż roku, chyba że Anglicy dojdą do zadawalającego dla obu stron porozumienia z Amerykanami.

Prezydent Jefferson mianował Williama Pinckneya specjalnym, pełnomocnym wysłannikiem, który wraz z posłem amerykańskim w Londynie, Monroem, miał w drodze negocjacji rozwiązać istniejące problemy sporne[4].

Rokowania rozpoczęły się z opóźnieniem spowodowanym przedłużającą się chorobą Foxa. Partnerami dyplomatów amerykańskich byli ze strony brytyjskiej lord Holland i lord Auckland. Pierwsze posiedzenie odbyło się 22 sierpnia 1806 r. Amerykanie rozpoczęli od przedstawienia problemu „impressment" zgodnie z posiadanymi instrukcjami. Anglicy byli zdania, że w sytuacji, gdy ich kraj jest zagrożony przez nieprzyjaciela i prowadzi wojnę,

---

[4] A. Steel, *Impressment in the Monroe-Pinckney Negotiation, 1806–1807*, „American Historical Review", January 1952, t. LVII, s. 352–369.

mają oni prawo przymusowo wcielać obywateli angielskich do służby we flocie brytyjskiej. Anglicy twierdzili, że wielu marynarzy angielskich opuszcza statki angielskie i zaciąga się do pracy na statkach amerykańskich, gdzie otrzymują wyższe wynagrodzenie. Negocjatorzy angielscy suregowali, aby obydwa kraje zawarły układ, w którym uzgodniono by tryb wydawania dowodów tożsamości, które wiarygodnie określałyby obywatelstwo członka załogi. Anglicy nalegali jednak na uznanie przez Amerykanow prawa do zatrzymywania i kontroli statków amerykańskich na morzach i oceanach przez flotę brytyjską.

Amerykanie zgodzili się nawet na to, aby lokalne władze angielskie zdecydowały o tym, których marynarzy należy zwrócić Stanom Zjednoczonym pod warunkiem, że Anglicy wyrzekną się prawa do „impressment" i że nie będą traktowali poddanych brytyjskich pracujących na statkach amerykańskich jako dezerterów. Negocjatorzy brytyjscy byli gotowi pójść na takie ustępstwa, ale gabinet brytyjski nie wyraził na to zgody. Anglicy obiecali natomiast, że uczynią wszystko, aby zatrzymać wyłącznie poddanych brytyjskich i przyrzekli zwolnić wszystkich obywateli amerykańskich. Władze brytyjskie obiecały wydać odpowiednie instrukcje angielskiej marynarce wojennej.

Amerykańscy negocjatorzy przyjęli to oświadczenie jako obietnicę, iż rząd brytyjski zamierza zawiesić „impressment" nie wyrzekając się prawa do praktykowania tego procederu i zgodzili się przejść do rokowań nad innymi problemami. Stanowiło to naruszenie instrukcji, które posiadali negocjatorzy amerykańscy. Instrukcje te bowiem zakazywały im podpisywania jakiegokolwiek układu, który nie zawierał jednoznacznego wyrzeczenia się przez Anglików prawa do przymusowego wcielenia do służby wojskowej marynarzy zatrudnionych na statkach amerykańskich.

We wrześniu Anglicy zażądali zniesienia ograniczenia na import niektórych produktów brytyjskich nałożony przez Kongres. Na wniosek prezydenta Jeffersona Kongres przychylił się do tej prośby w grudniu.

Układ został podpisany ostatniego dnia roku 1806. Określał on pojęcie blokady. Nie zawierał żadnego porozumienia dotyczącego handlu z brytyjskimi Indiami Zachodnimi. Amerykanom zależało na potwierdzeniu prawa do utrzymywania handlu z tym obszarem. Układ zezwalał na prowadzenie handlu w okresie wojny towarami pochodzącymi z kolonii państwa wrogiego, ale towary te mogły być przewożone ze Stanów Zjednoczonych do Europy pod pewnymi warunkami. Towary takie musiały być wyładowane na obszarze Stanów Zjednoczonych, musiały być oclone w Ameryce i powinny stanowić własność obywateli amerykańskich.

Jefferson nie był zadowolony z układu. Był zdecydowanym przeciwnikiem „impressment" i uważał, iż podpisany układ nie rozwiązuje w sposób zadawalający tego problemu, dlatego też postanowił nie przedkładać go do zatwierdzenia Senatowi. Sekretarz stanu Madison polecił negocjatorom amerykańskim wznowić rokowania na bazie instrukcji, które od początku zostały

im wydane. Równocześnie prezydent zalecił Kongresowi, aby utrzymać w mocy zakaz importu wybranych towarów angielskich.

Zanim Monroe i Pinckney mieli możność wznowienia rokowań, pojawiły się nowe problemy w stosunkach amerykańsko-angielskich i amerykańsko-francuskich, które zagrażały handlowi państw neutralnych. Dekret, który Napoleon wydał w Berlinie 21 listopada 1806 r., ogłosił blokadę wysp brytyjskich i zakazywał jakiegokolwiek handlu i łączności z Wielką Brytanią. Było to kontrposunięcie na brytyjską blokadę. Napoleońska blokada była tylko formalna, ponieważ Francja, zwłaszcza po przegranej bitwie morskiej pod Trafalgarem, nie posiadała dostatecznych środków militarnych.

Również Anglicy podjęli 7 stycznia 1807 r. nowe zarządznie (*Orders in Council*), zakazujące handlu ze wszystkimi portami w Europie znajdującymi się pod francuską kontrolą, które nie przyjmowały statków brytyjskich. Kolejne zarządzenie z 11 listopada tegoż roku ogłosiło ścisłą blokadę wszystkich portów w Europie, które dyskryminowały statki brytyjskie. W grudniu 1807 r. Napoleon wydał dekret mediolański, na podstawie którego Francuzi zastrzegli sobie prawo zajęcia każdego statku, który godził się na rewizję i kontrolę ze strony floty brytyjskiej lub który zawinął do portu brytyjskiego.

Zarządenia te uderzyły przede wszystkim w handel Stanów Zjednoczonych. Prawie każdy statek amerykański był kontrolowany i przeszukiwany przez okręty brytyjskie. Anglicy pozwolili pływać statkom amerykańskim tylko pod warunkiem, że zawijają do portów brytyjskich lub przewożą towary angielskie. Statki te jednak narażały się na areszt ze strony Francuzów. W tej sytuacji, gdyby francuskie i brytyjskie zarządzenia miały być przestrzegane, Amerykanie musieliby zrezygnować prawie całkowicie z handlu europejskiego.

Anglicy konrolowali dość dokładnie ruchy statków amerykańskich. Zamiast blokować porty europejskie, flota brytyjska uważała za bardziej skuteczne kontrolowanie ruchu statków z głównych portów amerykańskich. Tuż po wypłynięciu z portów statek amerykański był zatrzymywany na morzu przez okręty brytyjskie i poddawany kontroli. Jeżeli zmierzał do portu uznawanego przez Anglików za wrogi, statek zostawał przejęty i odprowadzony do Halifaxu, gdzie podejmowano decyzje co do dalszych losów towarów i załogi.

Według danych Departamentu Stanu tuż przed wybuchem wojny angielsko-amerykańskiej 1812 r. Anglicy przymusowo wcielili do służby w swojej flocie 6257 marynarzy, ktorzy twierdzili, że są obywatelami amerykańskimi. Lord Castlereagh oświadczył w Izbie Gmin w styczniu 1811 r., że w brytyjskiej marynarce wojennej służy 3300 osob podających się za obywateli Stanów Zjednoczonych. Kiedy zaczęła się wojna w 1812 r. Admiralicja Brytyjska przedstawiła raport stwierdzający, że Anglicy uwięzili 2548 marynarzy amerykańskich za odmowę walki przeciw Stanom Zjednoczonym. Teodor Roosevelt prawdopodobnie przesadnie ocenia ogólną liczbę marynarzy zdję-

tych przez Anglików z pokładów statków amerykańskich na 20 tys.[5] Thomas A. Bailey ocenia tę liczbę na 8–10 tys.[6].

Do pogorszenia stosunków z Wielką Brytanią w znacznym stopniu przyczyniła się również tak zwana sprawa „Chesapeake". W dniu 22 czerwca 1807 r. fregata amerykańska „Chesapeake" opuściła port Norfolk udając się w rejs na Morze Śródziemne. Na jego pokładzie znajdowało się czterech dezerterów z brytyjskiej marynarki wojennej, przy czym trzech z nich było urodzonych w Stanach Zjednoczonych. Czwarty zaciągnął się do służby na okręcie amerykańskim pod przybranym nazwiskiem. 10 mil od brzegu fregata została zatrzymana przez brytyjski okręt wojenny „Leopard", który zasygnalizował, że posiada depesze dla okrętu amerykańskiego. Oficerowie angielscy, którzy przybyli na pokład fregaty amerykańskiej przynieśli rozkaz sprawdzenia, czy wśrod załogi „Chesapeake" nie znajdują się dezerterzy brytyjscy. Dowódca fregaty komandor James Barron nie wyraził zgody na kontrolę swojej załogi przez Anglików i zanim zdołał wezwać ludzi na stanowiska przy działach, „Leopard" ostrzelał okręt amerykański, zabijając 3 osoby i raniąc 18. Barron zwinął flagę w czasie, gdy Anglicy sprawdzali tożsamość załogi. Zatrzymali oni czterech dezerterów. Barron chciał poddać okręt, ale Anglicy odmówili przyjęcia. Został on później zawieszony na 5 lat przez sąd wojskowy za zaniedbanie swoich obowiązków i nie wezwanie marynarzy do zajęcia bojowych stanowisk.

Wiadomość o incydencie szybko rozeszła się w Stanach Zjednoczonych, wywołując falę ogromnego oburzenia. Nastroje antyangielskie były widoczne wszędzie. Oficerowie ze statków angielskich przebywających w portach amerykańskich musieli szukać czym prędzej schronienia na swoich statkach, bowiem rozgniewane tłumy żądały samosądu. Domagano się wojny z Anglią. „Nigdy od czasu bitwy pod Lexington — pisał prezydent Jefferson — nie widziałem tego kraju w stanie takiego rozjątrzenia i nigdy nie było takiej jedności jak obecnie"[7].

Dnia 2 lipca Jefferson ogłosił proklamację zalecającą wszystkim angielskim okrętom wojennym opuścić porty amerykańskie i zakazując zaopatrzenia ich w tych portach. Miesiąc później zwołał on specjalną sesję Kongresu dla rozpatrzenia tego incydentu. Świadomie odczekał cztery tygodnie, aby Amerykanie mogli ochłonąć nieco z oburzenia i emocji.

W międzyczasie Monroe i nowy brytyjski minister spraw zagranicznych George Canning prowadzili bezowocne negocjacje w sprawie incydentu z okrętem „Chasapeake". Monroe dowiedział się o incydencie od Canninga

---

[5] T. Roosevelt, *The Navel War of 1812; or The History of the United States Navy During Last War with Great Britain to Which is Appended an Account of the Battle of New Orleans*, New York 1882, s. 42.

[6] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 120.

[7] A. A. Lipscomb (ed.), *Writings of Thomas Jefferson*, t. XI Washington 1904 s. 274.

i nie czekając na instrukcje z Waszyngtonu domagał się ukarania oficerów angielskich odpowiedzialnych za ten incydent. Canning oddzielnie taktował sprawę „Chasapeake" od problemu „impressment". Zgodził się z poglądem, że niewłaściwe jest przeszukiwanie okrętu wojennego innego państwa. Obiecał, że jak tylko otrzyma dokładne informacje o przebiegu incydentu, natychmiast zostanie zapłacone stronie amerykańskiej odpowiednie odszkodowanie.

Monroe przedłożył następujące żądania: a) zwrot zatrzymanych marynarzy, b) oficerowie odpowiedzialni za incydent powinni zostać ukarani, c) zaniechanie „impressment" statków hadlowych, d) odszkodowanie za straty poniesione dotąd przez stronę amerykańską. Canning nalegał, aby sprawę „Chasapeake" rozpatrywać oddzielnie od zagadnienia przymusowego wcielania do służby brytyjskiej marynarzy zdjętych ze statków amerykańskich.

Ponieważ obaj negocjatorzy nie mogli dojść do porozumienia, rokowania zakończyły się 7 października. Monroe opuścił Anglię. Pinckney, który został jego następcą, pozostał w Londynie.

Canning zdecydował wysłać specjalnego emisariusza Georga H. Rose'a do Stanów Zjednoczonych w celu uregulowania sprawy „Chasapeake". Po przybyciu do Waszyngtonu Rose oświadczył, że warunkiem wstepnym negocjacji jest zniesienie przez Amerykanów zakazu pobytu angielskich okrętów wojennych na amerykańskich wodach terytorialnych. Rząd amerykański zajął stanowisko, że najpierw Anglicy powinni zapłacić odszkodowanie za popełniony akt agresji, zanim wspomniane zarządzenie będzie mogło być zniesione. Wysłannikowi angielskiemu zadano pytanie, jakie proponuje odszkodowanie. Rose odmówił rokowań na takiej podstawie i w tej sytuacji nie pozostało mu nic innego jak powrócić do Londynu.

W związku z niemożliwością osiągnięcia porozumienia z Wielką Brytanią 18 grudnia 1807 r. Jefferson przesłał do Kongresu orędzie zalecające nałożenie embarga na amerykański handel zagraniczny. Proponował on zakazać statkom handlowym USA opuszczania portów, aby uniknąć poniżającej procedury zatrzymywania ich i przeszukiwania przez angielską marynarkę wojenną. Senat przyjął ustawę w ciągu 5 godzin od czasu otrzymania projektu prezydenta. Trzy dni później projekt ustawy wraz z poprawkami przyjęty został przez Izbę Reprezentantów. Statki mogły kursować w żegludze przybrzeżnej. Ponieważ niektóre z nich mimo zakazu udawały się do Europy, dnia 8 stycznia 1808 r. Kongres uchwalił uzupełniającą ustawę zobowiązującą statki do złożenia kaucji, aby nie naruszać postanowień ustawy.

Jefferson uważał, że embargo jest drogą do uniknięcia wojny. Wydawało mu się, że Anglia jest zależna od dostaw surowców i żywności ze Stanów Zjednocznych, więc będzie zmuszona do ustępstw. W kraju reakcja była różna. Koła przemysłowe Nowej Anglii i wschodniego wybrzeża zaangażowane w handlu gwałtownie sprzeciwiały się embargu. Właściciele okrętów woleli ryzykować kontrolę brytyjską niż trzymać bezużytecznie statki w portach. W stanach zachodnich i środkowego zachodu, nie związanych z handlem i rynkami europejskimi, embargo spotkało się z przychylnym przyję-

ciem. Jefferson w jednym ze swoich listów pisał, iż zdaje sobie sprawę, że embargo szkodzi osobistym interesom wielu obywateli, ale jest ono lepsze aniżeli wojna z Anglią.

W dniu 17 kwietnia 1808 r. Napoleon rozkazał zająć wszystkie amerykańskie statki znajdujące się w portach kontrolowanych przez Francję. Uzasadnił to tym, że w związku z embargiem statki te nie mogą opuścić portów. Ocenia się, że Francuzi na tej podstawie przejęli statki i towary na nich się znajdujące ogólnej wartości 10 mln dol.[8]

Stosunki z Anglią i Francją były jeszcze bardziej napięte, ale w związku z wejściem w życie embarga nie było bezpośredniego powodu, aby wydać wojnę jednemu bądź drugiemu krajowi. Oczywiście nastroje antybrytyjskie w Stanach Zjednoczonych w owym okresie były bez porównania silniejsze aniżeli nastroje antyfrancuskie.

W 1808 r. odbyły się wybory prezydenckie. Wygrał je popierany przez Jeffersona — James Madison. Partia republikańska jednakże straciła trochę miejsc w Kongresie, przede wszystkim w związku z niepopularnością embarga w stanach Nowej Anglii. Nowa Anglia przeszła znów prawie całkowicie w ręce federalistów. John Quincy Adams, senator z Massachusetts, który popierał Jeffersona, zrezygnował ze swego mandatu, związał się z republikanami i został mianowany przez prezydenta Madisona posłem w Rosji.

Po wyborach 1808 r. ani Jefferson, ani Madison nie sprawowali już, jak poprzednio, tak silnej kontroli nad partią republikańską w Kongresie. Dnia 15 marca 1809 r. uchwalono ustawę znoszącą embargo. Miało to miejsce 10 dni po opuszczeniu przez Jeffersona fotela prezydenckiego. W miejsce embarga przyjęto ustawę zakazującą utrzymywania stosunków handlowych z Wielką Brytanią i Francją, ale zezwalającą statkom amerykańskim na zawijanie do innych portów. Kongres upoważnił również prezydenta do wznowienia stosunków handlowych, jeżeli tylko któryś z obu wspomnianych krajów zrezygnuje z dyskryminacyjnych praktyk wobec Stanów Zjednoczonych.

W historiografii amerykańskiej istnieją do dnia dzisiejszego spory na temat słuszności embarga, jego skuteczności, a zwłaszcza skutków zarówno dla gospodarki amerykańskiej, jak i gospodarki państw europejskich. Ogólnie rzecz biorąc można wyróżnić dwa stanowiska. Jedno reprezentowane jest przede wszystkim przez profesora Louisa Martina Searsa, który uważał, że w gruncie rzeczy społeczeństwo amerykańskie przychylnie, jeśli nie entuzjastycznie, ustosunkowało się do embarga[9]. Nawet w stanach Nowej Anglii, a więc sercu jeffersonowskiej opozycji byli ludzie popierający embargo. Sears przyznaje, że z ekonomicznego punktu widzenia embargo spowodowało pewne krótkotrwałe niedogodności, ale jego zdaniem gospodarka rozwijała się szybko w całych Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to zwłaszcza stanów

---

[8] J. H. Latane, D. W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, s. 136.

[9] M. Sears, *Jefferson and Embargo*, New York 1966.

41. Tomasz Jefferson jako ofiara przemocy ze strony Anglii i Francji. Karykatura amerykańska z 1809 r.

środkowego zachodu i stanów południowych, a nawet Nowej Anglii, której ekonomika w znacznym stopniu opierała się na handlu zagranicznym i żegludze.

W wyniku embarga Stany Zjednoczone nie wymusiły żadnych ustępstw ani od Anglii, ani od Francji. Sears jednak uważa, że istnieją pewne dane wskazujące, że Anglia poniosła pewne straty i jego zdaniem jeśliby embargo nie zostało odwołane, być może Anglia zostałaby zmuszona do pójścia na ustępstwa wobec Stanów Zjednoczonych.

Embargo było posunięciem zgodnym z poglądami Jeffersona, który przedkładał pokojowe środki nad uciekanie się do wojny.

Część historyków amerykańskich, wśród nich Bradford Perkins, uważa, że embargo było absolutnym fiaskiem[10] i zostało nieprzychylnie przyjęte przez społeczeństwo amerykańskie. Było szkodliwe dla gospodarki amerykańskiej, pozbawiło kraj poważnych dochodów z handlu zagranicznego i negatywnie odbiło się na bilansie płatniczym. Anglikom ani Francuzom nie wyrządziło żadnej szkody. „Jefferson — pisze B. Perkins — poświęcił dobrobyt gospodarczy swojego kraju z wyimaginowanych powodów".

Perkins uważa, iż embargo było niepotrzebne, ponieważ ani Anglia, ani Francja nie zamierzały wypowiadać wojny Stanom Zjednoczonym. Wojna z inicjatywy amerykańskiej była również wówczas mało prawdopodobna. Przez trzy lata po zniesieniu embarga Amerykanie nie uważali zajęcia ich

---

[10] B. Perkins, *Prologue to War*, Berkeley 1961.

42. James Madison

statków za dostateczny powód do wypowiedzenia wojny. Jeśli w wyniku takiego poniżenia, jak z powodu „Chesapeake", Amerykanie nie wypowiedzieli jej, tym bardziej nie zrobiliby tego z powodu rewizji statków handlowych. Fakt, że embargo spotkało się z krytyką wewnątrz kraju, niewątpliwie zmniejszał jego skuteczność na zewnątrz. Jefferson jednakże nie zwracał uwagi na wewnątrzną opozycję. Jego reakcja była wprost przeciwna. Im więcej pojawiało się głosów protestu — tym bardziej prezydent zalecał przestrzeganie postanowień ustawy o embargu.

Napoleon początkowo krytycznie odnosił się do embarga. Liczył być może na wojnę angielsko-amerykańską. Tymczasem embargo oddalało taką możliwość. Później popierał je uważając, że kraj, który żyje z handlu rezygnuje z niego po to, aby uniknąć poddania się poniżającym praktykom stosowanym przez flotę brytyjską. Gospodraka angielska tylko w niewielkim stopniu cierpiała z powodu embarga. Najbardziej dotkliwie Anglicy odczuli zmniejszenie dostaw zbóż oraz bawełny.

Perkins pisze, że embargo miało jeszcze inne negatywne skutki dla Stanów Zjednoczonych, a mianowicie odwróciło uwagę kraju od konieczności rozbudowy potencjału obronnego. Stworzyło ono fałszywe poczucie siły i bezpieczeństwa, co Stany Zjednoczone boleśnie odczuły w czasie wojny z Anglią 1812 r.

Półtora miesiąca po objęciu przez Madisona fotela prezydenckiego wznowiono negocjacje angielsko-amerykańskie. Do Waszyngtonu przybył brytyjski minister David M. Erskine. Został on upoważniony przez swój rząd do zaoferowania odszkodowania za atak na „Chesapeake" oraz obiecał, że Anglia odwoła dyskryminacyjne zarządzenie ze stycznia i listopoda 1807 r.

43. Robert Smith,
sekretarz stanu w latach 1809-1811

pod następującymi warunkami: 1) Rząd amerykański wycofa zakaz angielskim okrętom wojennym zawijania do portów amerykańskich oraz odwoła zakazy importu produktów brytyjskich, a także zakaz utrzymywania stosunków handlowych z Wielką Brytanią. 2) Stany Zjednoczone uznają tzw. zasady 1756 r. w okresie, w którym Anglia prowadzi wojny. 3) Anglia utrzyma prawo zajmowania statków amerykańskich utrzymujących handel z Francją.

Erskine został jedynie upoważniony do przedłożenia tych warunków. W wypadku pozytywnej reakcji Londyn miał wysłać pełnomocnika upoważnionego do zawarcia odpowiedniego układu. Erskine tak przedstawił wspomniane warunki, że wydawały się one rządowi amerykańskiemu jeśli nie w pełni do przyjęcia, to w każdym razie podstawą do rokowań. Wkrótce więc osiągnięto porozumienie, że w zamian za zniesienie zarządzeń ze stycznia i listopada 1807 r. Madison wyda polecenie wznowienia stosunków handlowych z Wielką Brytanią. Porozumienie to jednakże zostało zakwestionowane przez rząd londyński, który oświadczył, że statki amerykańskie, które już opuściły porty amerykańskie uzyskują prawo swobodnego przepływu. Erskine został odwołany i na jego miejsce wyznaczono Jamesa Jacksona, który nie był pojednawczo nastawiony wobec Amerykanów.

Madison postanowił tym razem osobiście pokierować negocjacjami. Kiedy stwierdził, że Jackson należy do niezwykle nieustępliwych negocjatorów, wystosował do niego list stwierdzający, że odtąd rokowania toczyć się będą w drodze wymiany korespondencji. To oburzyło Anglika, który uzasadniał unieważnienie porozumienia zawartego poprzednio przez Erskine'a faktem, że nadużył on swych pełnomocnictw. Madison odpowiedział, że nigdy nie słyszał o tym, aby Erskine miał ograniczone pełnomocnictwa i żądał od Jacksona przedłożenia jego pełnomocnictwa, zanim potoczą się dalsze rokowania. Jackson uznał to za obrazę swojego honoru, wobec czego Madison

oświadczył mu, że nie ma mu nic więcej do przekazania. Rząd angielski wkrótce go odwołał.

W czerwcu 1809 r. Napoleon wydał dekret stwierdzający, że w związku z odwołaniem przez Anglię wspomnianych wyżej zarządzeń dyskryminacyjnych przeciw statkom amerykańskim odwołuje on swój dekret mediolański. Kiedy jednak dowiedział się, że rząd angielski unieważnił porozumienie zawarte przez Erskine'a, wydał tajne polecenie konfiskaty statków amerykańskich znajdujących się w portach francuskich, hiszpańskich i włoskich.

Ponieważ zarządzenie o zawieszeniu stosunków handlowych z Anglią i Francją wygasło w 1810 r., w Kongresie zastanawiano się czym je obecnie zastąpić. W grudniu 1809 r. Izba Reprezentantów przyjęła ustawę wznawiającą stosunki handlowe z wszystkimi krajami, ale zakazującą statkom handlowym i okrętom wojennym tych krajów zawijania do portów amerykańskich. Senat jednakże nie zatwierdził tej ustawy. Dnia 1 maja 1810 r. przyjęto natomiast inną ustawę, tzw. Macon Bill No 2. Ustawa ta otwierała porty amerykańskie dla statków wszystkich państw, stwierdzając równocześnie, że jeśli np. Francja zniesie dyskryminacyjne zarządzenia wobec statków amerykańskich, Stany Zjednoczone zawieszą import z Anglii, a jeśli uczyni to Anglia to Amerykanie zawieszą handel z Francją. Anglicy jednak odmówili zniesienia swych zarządzeń dyskryminacyjnych.

W dniu 2 listopada 1810 r. prezydent ogłosił, że z dniem 2 lutego 1811 r. stosunki gospodarcze z Wielką Brytanią zostaną zawieszone. Podejmując tę decyzję Madison liczył, że Francja dotrzyma obietnicy i wstrzyma dyskryminacyjne praktyki wobec statków amerykańskich. Poseł amerykański w Londynie Pinckney bezskutecznie próbował przekonać rząd brytyjski, aby odwołał zarządzenia o kontroli statków amerykańskich. Ponieważ po odwołaniu Jacksona Anglicy nie mianowali negocjatora, zdecydował się on opuścić Wielką Bryrtanię zostawiając w Londynie chargé d'affaires.

Jeszcze przed opuszczeniem przez niego Londynu rząd brytyjski mianował Augustusa J. Fostera posłem Anglii w Waszyngtonie. Otrzymał on instrukcje, aby zabiegać o zniesienie zakazu handlu między obu krajami. Polecono mu również uregulowanie odszkodowania za incydent z fregatą „Chesapeake", zwrot marynarzy zabranych z pokładu oraz zapłacenie odszkodowania osobom, które poniosły straty w czasie tego incydentu. Strona amerykańska przyjęła odszkodowanie wyrażając niezadowolenie z faktu, że dowódca angielski, który był inicjatorem całego incydentu, został „ukarany" przeniesieniem na inne stanowisko, nota bene wyższe. Uregulowanie odszkodowania uległo jednakże zwłoce z powodu nowego incydentu, tym razem między okrętem amerykańskim „President" a brytyjskim „Little Belt". Amerykanie uważali ten incydent za swego rodzaju rewanż za „Chesapeake". Miał on miejsce niedaleko wybrzeży Stanów Zjednoczonych 16 maja 1811 r. W wyniku wzajemnego ostrzelania się Anglicy stracili 9 ludzi i mieli 23 rannych. Amerykańskie straty sprowadzały się tylko do 1 rannego.

Kolejną sprawą sporną w stosunkach amerykańsko-angielskich było wznowienie ataków probrytyjskich plemion indiańskich przeciw Amerykanom w obszarze północnego zachodu. Guberantor obszaru zwanego Indiana, generał William Henry Harrison, sprowokował Indian do wojny przeciw Stanom Zjednoczonym. W listopadzie 1811 r. wojska Harrisona pokonały liczne oddziały Indian w bitwie pod Tippecanoe Creek w zachodniej Indianie i przejęły kontrolę nad tym obszarem. Ponieważ Indianie byli wyposażeni w broń angielską, a Amerykanie stracili we wspomnianej wyżej bitwie 60 zabitych, utrwaliło to jeszcze bardziej antybrytyjskie nastroje w Stanach Zjednoczonych.

Z innych spraw, które nieuchronnie musiały prowadzić do wojny amerykańsko-angielskiej, należy wymienić amerykańskie dążenia do zdobycia Kanady.

Wielu Amerykanów uważało, że w ten sposób zlikwiduje się wrogość plemion indiańskich, a ponadto przejmie się po Anglikach bardzo lukratywny handel skórami i futrami. Nie wspominam już o takich argumentach, jak ekspansja terytorialna, uzasadniona rzekomym boskim przeznaczeniem Amerykanów (*Manifest Destiny* — zob. rozdz. 22), zdobycie nowych obszarów itp. „Od wiosny 1812 r. całe obszary graniczne od New Hampshire do Kentucky nalegały na to, aby wyrzucić Anglików z Kanady"[11].

W dniu 4 listopada 1811 r. prezydent Madison zwołał specjalną sesję Kongresu. Speakerem Izby Reprezentantów wybrany został Henry Clay z Kentucky. Prezydent był coraz bardziej przekonany, że Stany Zjednoczone powinny upomnieć się o swoje prawa państwa neutralnego tylko w drodze wojny przeciw Anglii. W Kongresie również nastroje wojenne były silne. Prezydent w wygłoszonym przemówieniu krytykował zarówno nieprzyjazne kroki Francji, jak i Anglii wobec Stanów Zjednoczonych, ale w o wiele ostrzejszych słowach wypowiadał się na temat polityki brytyjskiej. Domagał się on uchwalenia przez Kongres dodatkowych środków na rozwój sił zbrojnych.

Wszystko wskazywało, że kraj znajduje się na drodze do nieuniknionej wojny z Wielką Brytanią.

---

[11] J. W. Pratt, *Expansionists of 1812*, New York 1925, s. 58.

14. WOJNA Z ANGLIĄ (1812–1814)

Wojna z Anglią była tylko sprawą czasu. Wszystko to, co przedstawiono w poprzednim rozdziale, wystarczyłoby za powód do jej wypowiedzenia, Jefferson jednakże wolał stosować wobec Anglii inne środki nacisku, wykorzystując jej trudną sytuację w wyniku francuskich zwycięstw w Europie. Ponieważ Stany Zjednoczone nie były wówczas zbyt silne ani gospodarczo, ani militarnie, środki te nie mogły okazać się należycie skuteczne.

Historycy amerykańscy różnią się w ocenie przyczyn wojny 1812 r. Charakterystyczne również, że w historiografii amerykańskiej w ciągu XIX i XX w. zmieniały się poglądy na tę sprawę.

W XIX w. przeważał pogląd, że Stany Zjednoczone zdecydowały się na wojnę z Anglią broniąc swojego honoru narodowego, praw morskich itp. Na początku XX w. pojawiły się bardziej krytycznie monografie, które zwracały uwagę na inne ważne przyczyny, które doprowadziły do tej wojny.

James Madison występując z orędziem do Kongresu w sprawie wojny, w dniu 1 czerwca 1812 r. uzasadniał, że Anglicy zmusili Stany Zjednoczone do wypowiedzenia wojny, obrażając flagę amerykańską na morzach, aresztując amerykańskich marynarzy, utrudniając handel państwom neutralnym poprzez ustanowienie nieskutecznej blokady morskiej. Historycy amerykańscy XIX w. prawie bezkrytycznie przyjmowali te argumenty.

Izba Reprezentantów wypowiedziała wojnę Anglii 4 czerwca 1812 r. Głosowanie wykazało, że wojna jest popularna w pewnych rejonach i wysoce niepopularna w innych. Stany Nowy Jork, New Jersey oraz Nowa Anglia oddały tylko 17 głosów za wojną i aż 35 przeciw. Reszta kraju oddała 62 głosy za wojną i tylko 14 za pokojem. W połowie XIX w. kiedy historycy amerykańscy zauważyli, że za wojną głosowały głównie stany zachodnie i południowe uzasadniali to faktem, że uczucia patriotyczne na południu i na zachodzie były bardziej rozwinięte. Było to oczywiście uproszczeniem sprawy.

Henry Adams był właściwie pierwszym historykiem amerykańskim, który w 1840 r. doszedł do wniosku, że sprowadzenie przyczyn wojny 1812 r. wyłącznie do spraw morskich nie jest zgodne z prawdą historyczną[1]. Zwrócił też uwagę na plany podboju Kanady.

W 1911 r. również Howard T. Lewis podkreślał, że stany południowe poszukiwały obszarów rolniczych w Kanadzie i miały nadzieję w tej wojnie

---

[1] H. Adams, *History of the United States*, New York 1891–1898.

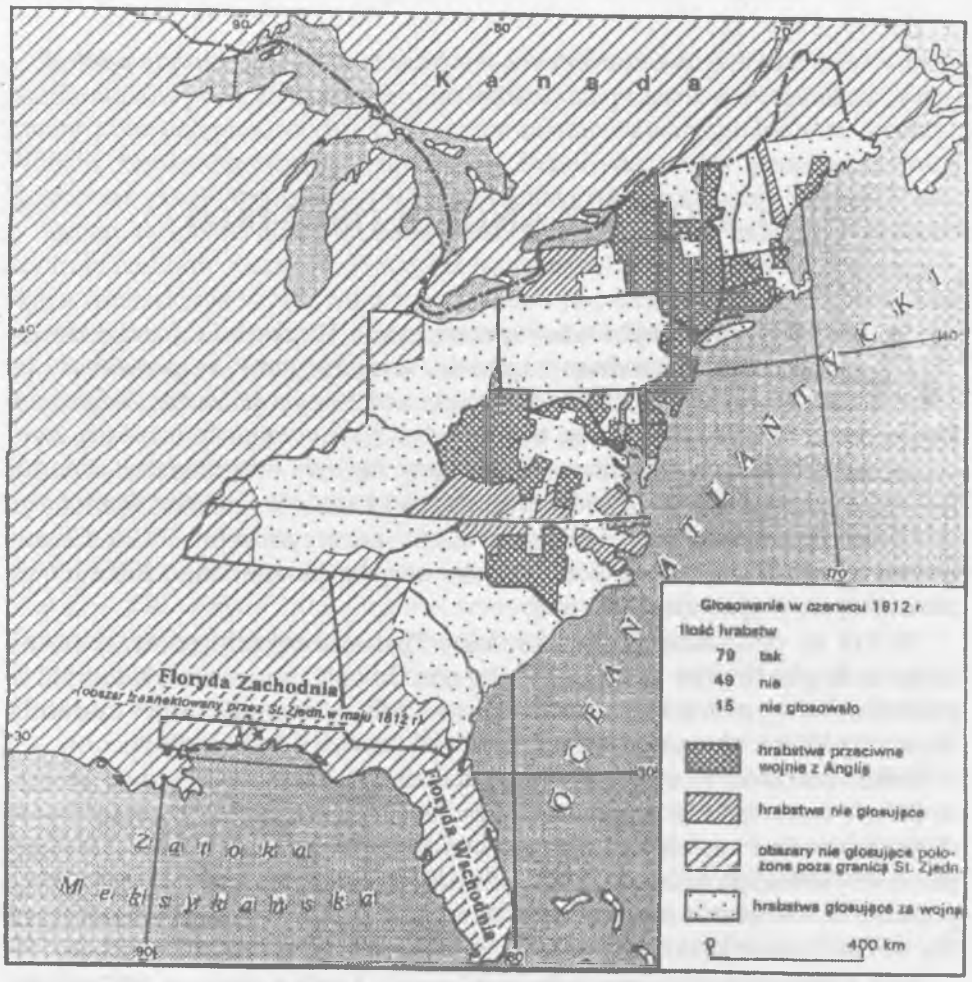

44. Stosunek społeczeństwa amerykańskiego do wojny z Anglią w 1812 r.

zdobyć Kanadę[2]. Równocześnie D. R. Anderson zauważył, iż w stanach zachodnich panował wówczas pogląd, iż Stany Zjednoczone mogą rozwiązać problem indiański tylko w drodze wyparcia Anglików z Ameryki Północnej[3].

Louis M. Hacker wykazywał, że rolnicze stany zachodnie nie były aż tak żywotnie zaintersowane w nieskrępowanej żegludze, aby walczyć o nią w drodze wojny[4]. Sprawa honoru narodowego również nie miała dla zachodu większego znaczenie. Natomiast kwestia podboju Kanady, szeroko dys-

---

[2] H. T. Lewis, *A Re-analysis of the Causes of the War of 1812* „Americana", 1911, t. VI, s. 506–516.

[3] D. R. Anderson, *The Insurgents of 1811*, „Annual Report of the American Historical Association", 1911, Washington 1913.

[4] L. M. Hacker, *Western Land Hunger and the War of 1812: A. Conjecture*, „Missisippi Valley Historical Review", 1924, t. X, s. 365–395.

kutowana na zachodzie i południu, była przekonywającym powodem, by walczyć o nowe obszary uprawne. Kilku innych historyków XX w. również skłania się ku tej tezie[5].

Wspomniany już D. R. Anderson zwraca uwagę na fakt, że stany zachodnie dążyły do wojny z Anglią, ponieważ Anglicy podburzali Indian przeciw Amerykanom. Stany południowe, które zabiegały o nowe obszary rolnicze, liczyły na aneksję Florydy Wschodniej i Zachodniej, należących wprawdzie do Hiszpanii, ale które przy okazji wojny z Anglią można byłoby zaanektować. Historyk dyplomacji amerykańskiej Julius Pratt przywiązuje dużą wagę do sprawy Indian[6]. Walki Indian pod przywództwem Tecumseha przeciw Amerykanom spowodowały, że w stanach zachodnich żądano wyparcia Anglików z Kanady. Wyparcie Indian oznaczało dla stanów zachodnich rozwiązanie kwestii indiańskiej, czy też, jak mówiono wówczas, kwestii zagrożenia indiańskiego. Zdaniem Pratta „Istnieje wystarczające świadectwo, że przed wypowiedzeniem wojny republikanie z północy i południa doszli do wniosku,że zajęcie Kanady na północy będzie zrównoważone zajęciem Florydy na południu"[7]. Pratt nie przywiązuje dużej wagi do argumentów tych historyków, którzy twierdzą, że dyskryminacja handlu morskiego Stanów Zjednoczonych pchnęła kraj do wojny z Anglią. Powołuje się on przy tym na logiczny argument, że wojna była wysoce niepopularna właśnie w stanach wschodniego wybrzeża i północnego wschodu. Większość kongresmanów pochodzących z tym właśnie morsko-żeglugowych stanów głosowała przeciw niej.

Przytoczyłem tu poglądy kilku historyków amerykańskich na przyczyny wybuchu wojny 1812 r. Jak z powyższego wynika przyczyn tych jest wiele i różni autorzy przywiązują do nich różną wagę. Podsumujemy więc listę ułożoną nie według hierarchii znaczeniowej: dążenie do zajęcia nowych ziem uprawnych, pogląd, że problem indiański można rozwiązać wypierając Anglików z kontynentu północnoamerykańskiego, rywalizacja amerykańsko-kanadyjska o handel skórami i futrami w obszarach północno-zachodnich, dążenie stanów południowych do aneksji Florydy, ogólna wrogość wobec Anglii — anglofobia, antyangielska propaganda ze strony politycznych emigrantów z Anglii i Irlandii, dążenie do likwidacji przeszkód stawianych przez Hiszpanów dla eksportu z Alabamy i Missisipi, naciski ze strony kół ekspansjonistycznych, dążenie stanów zachodnich do poprawy ich własnej sytuacji gospodarczej, zwłaszcza eksportu w drodze eliminacji przeszkód eksportowych stwarzanych przez Anglię, wreszcie dążenie do obrony honoru narodowego obrażonego uwłaczającymi praktykami ze strony Anglii[8].

---

[5] Patrz m. in. S. E. Morison, S. Commager, *The Growth of the American Republic*, New York 1937.

[6] J. W. Pratt, *Expansionists of 1812*.

[7] Tamże, s. 13-14.

[8] W. H. Goodman, *The Origins of the War of 1812; A Survey of Changing Interpretations*, The Missisippi Valley Historical Review", September 1941, t. XXVIII, s. 185–186.

Lista tych przyczyn jest długa i z pewnością zawiera argumenty o zróżnicowanej wartości. Warto jednak zapoznać się z nią choćby dla przekonania się, jakie spory może wśród historyków amerykańskich wywołać jedna stosunkowo niewielka wojna.

W Kongresie amerykańskim przeważały nastroje wojenne. Wśród przywódców Kongresu znajdowało się wielu młodych agresywnych i ekspansywnych przywódców, jak Henry Clay z Kentucky, John C. Calhoun, William Loundes i Langdon Cheves z Karoliny Południowej, William H. Craword oraz George M. Troup z Georgii, a także Richard M. Johnson z Kentucky. Pochodzili oni ze stanów południowych i zachodnich, gdzie nastroje antybrytyjskie były najsilniejsze. Choć tego typu młodzi nacjonaliści nie posiadali większości w Kongresie, zajmowali oni wpływowe pozycje w kierownictwie i w komisjach. Oni to wybrali Henry'ego Claya speakerem Izby Reprezentantów. Ekspansjoniści raz po raz występowali z buńczucznymi i podżegającymi do wojny oświadczeniemi. Clay zapwniał, że „sama milicja Kentucky zdoła rzucić Montreal i górną Kanadę do waszych stóp". Calhoun zaś wyrażał publicznie przekonanie, że „w ciągu czterech tygodni od chwili, kiedy usłyszymy na naszej granicy wiadomość o wypowiedzeniu wojny, cała górna Kanada, a także część dolnej Kanady znajdzie się w naszym władaniu"[9].

Zarówno prezydent Madison, jak i jego nowy sekretarz stanu James Monroe opowiedzieli się po stronie zwolenników wojny z Anglią. Monroe początkowo opowiadał się za pokojową drogą rozwiązania sporów z Wielką Brytanią, ale wkrótce stał się nieprzejednanym rzecznikiem wojny. „Panowie — powiedział on członkom Kongresu — musimy walczyć. Jeśli nie będziemy walczyć, zostaniemy na zawsze zhańbieni"[10].

Zwolennikom wojny z Anglią nie przyszło jednak łatwo przekonać Kongres o konieczności natychmiastowego wypowiedzenia wojny. Federaliści z Nowej Anglii uważali, iż wojna z Anglią była nieszczęściem dla Stanów Zjednoczonych. Byli oni skłonni uważać napoleońską Francję za zagrożenie nr 1 dla kraju. Mimo to nastroje antybrytyjskie w kraju nasilały się. Były one starannie podsycane przez administrację, m. in. w marcu 1812 r. prezydent opublikował listy agenta brytyjskiego Johna Henry'ego. Listy te zostały zakupione przez Madisona za 50 tys. dol. i miały świadczyć o konszachtach Anglików z federalistami stanów Nowej Anglii. Dnia 1 kwietnia 1812 r. Madison podjął pierwsze zdecydowane kroki. Poufnie zalecał on nałożenie embarga na okres 60 dni na wszystkie statki angielskie przebywające w portach i te, które przybędą do portów amerykańskich. Kongres nałożył dziewięćdziesięciodniowe embargo, aby uchronić statki amerykańskie przed ewentualnymi represjami, jeżeli wybuchnie wojna z Anglią.

---

[9] C. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. I, Warszawa 1961 s. 359.

[10] J. W. Pratt, *James Monroe*, *w* pracy pod red. S. F. Bemis'a, *The American Secretaries of State and Their Diplomacy*, New York 1963, s. 223.

W Anglii kupcy raczej wzywali rząd brytyjski do pokojowego uregulowania sporów ze Stanami Zjednoczonymi. Restrykcje gospodarcze nałożone przez Jeffersona i Madisona dawały się we znaki przemysłowcom i handlowcom brytyjskim. Anglicy wiedzieli, że Stany Zjednoczone przygotowują się do wojny. Nie obawiali się oni potęgi amerykańskiej, ale w sytuacji, gdy kraj ten zaangażowany był w poważną wojnę z Francją, każdy nowy przeciwnik utrudniał skoncentrowanie wysiłków na głównym froncie. Nic więc dziwnego, że w kwietniu 1812 r. Londyn oświadczył, że gotów jest anulować Orders in Council, Anglicy zażądali jednak, aby Francja również odwołała swoje dyskryminacyjne dekrety, berliński i mediolański. Miesiąc później Francuzi uczynili to i 23 czerwca Anglia anulowała swoje zarządzenia.

Decyzja ta jednak była spóźniona. Dnia 1 czerwca Madison skierował do Kongresu orędzie w sprawie wojny z Anglią. Przedstawił on wszystkie żale i skargi, jakie Amerykanie mają wobec Anglików, eksponując szczególnie silnie pogwałcenie praw państw neutralnych, „impressment" oraz inne szykany stosowane przez Anglię wobec amerykańskiej floty handlowej.

W dniu 4 czerwca Izba Reprezentantów przyjęła rezolucję o wypowiedzeniu wojny Anglii głosami 79:49. W Senacie było mniej zwolenników wojny, aniżeli w Izbie Reprezentantów. Federaliści potrafili przez 2 tygodnie odwlekać podjęcie decyzji. Zamiast wojny proponowano atakować statki francuskie i angielskie, a kiedy to nie przeszło, zgłoszono propozycję atakowania wyłącznie statków brytyjskich. Dnia 17 czerwca odbyło się wreszcie głosowanie. Senat głosami 17:13 wypowiedział się za wojną. W Senacie przez dłuższy czas zastanawiano się, czy nie wypowiedzieć również wojny Francji, ale do przeforsowaia rezolucji w tej sprawie zabrakło 4 głosów.

Za wojną, jak już o tym wspomniano, zdecydowanie wypowiedziały się rolnicze stany południa i południowego zachodu. Przedstawiciele handlowych stanów Nowej Anglii zdecydowanie byli przeciwni wojnie. Thomas A. Bailey zwraca uwagę, że stany te były szczególnie narażone na blokadę brytyjską, ostrzeliwanie z brzegu i inwazję wojsk angielskich[11].

Dnia 26 czerwca sekretarz stanu Monroe polecił amerykańskiemu chargé d'affaires w Londynie, aby zaproponował Anglii rozejm pod warunkiem, że flota wojenna Wielkiej Brytanii zrezygnuje z przymusowego wcielania do wojska marynarzy ze statków amerykańskich. Lord Castlereagh, brytyjski minister spraw zagranicznych, był jednak nieustępliwy. Uważał, że jest to ważne źródło zaciągu ludzi do marynarki brytyjskiej i Anglia nie może z niego zrezygnować. Również brytyjski poseł w Waszyngtonie kilkakrotnie proponował rozejm. Z podobną propozycją na polecenie swoich władz wystąpił we wrześniu admirał brytyjski, ale ponieważ Anglia nie chciała zrezegnować z „impressment", do rozejmu nie doszło.

---

[11] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 141.

Wielu historyków amerykańskich zastanawia się, dlaczego Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Anglii, a nie Francji, choć z obu krajami Waszyngton miał wiele sporów. W latach 1803–1812 Francuzi skonfiskowali 558 statków amerykańskich, podczas gdy Anglicy 917. Francuzi atakowali statki amerykańskie równie brutalne jak Anglicy, choć nie tak często i nie tak blisko wybrzeży amerykańskich. Francuzi jednak na ogół nie aresztowali marynarzy amerykańskich, choć zdarzały się wypadki, że Francuzi wtrącali do więzienia niektórych marynarzy ze statków, które zostały skonfiskowane. W prasie amerykańskiej pojawiały się protesty przeciwko tym praktykom[12].

Federaliści oskarżali partię Jeffersona — republikanów — o faworyzowanie Francji. Prezydent Madison w pewnym momencie rozważał sprawę, czy nie wydać wojny równocześnie i Anglii, i Francji. Uznał on jednak za nierozsądne walczyć równocześnie z dwoma potężnymi przeciwnikami. Społeczeństwo amerykańskie bardziej odczuwało represje ze strony Anglii.

Francja w dalszym ciągu miała opinię kraju, który znacznie pomógł Stanom Zjednoczonym w uzyskaniu niepodległości i to w walce przeciw Anglikom. O wiele ważniejszy był również powód, że aby walczyć skutecznie przeciw niej Amerykanie musieliby dysponować silną flotą wojenną, której oczywiście nie posiadali. Przeciw Anglii można było walczyć na kontynencie amerykańskim. Nie tylko zresztą walczyć, ale wywalczyć kosztem Anglii ogromne i żyzne obszary. Nic więc dziwnego, że Amerykanie wypowiedzieli wojnę Anglii, a nie Francji.

Zwycięstwa Naopoleona witano w gronie administracji Madisona z radością, porażki przyjmowano ze smutkiem. Oczywiście w kołach federalistów Nowej Anglii reakcja była odwrotna. Federaliści uważali, że wojna przeciw Anglii jest sprzeczna z długofalowymi intersami Stanów Zjednoczonych. Głównym wrogiem republikańskiej Ameryki jest despotyzm napoleoński — głosili.

Wojna 1812 r. nie była wielką wojną. Z punktu widzenia Anglii była swego rodzaju epizodem wojennym. Była to również wojna szczególna z innego punktu widzenia. Normalnie kraj, który prowadzi wojny, stara się zawrzeć sojusze i przymierza. Skoro głównym wrogiem Anglii w Europie była Francja, logicznie rzecz biorąc Stany Zjednoczone powinny zabiegać o sojusz, czy też o współdziałanie Francji. Nic takiego nie miało miejsca. Stany Zjednoczone przystąpiły do tej wojny same, same ją prowadziły i same zawarły pokój.

Wojna 1812 r. nie przyniosła rozstrzygających rezultatów. Zakończyła się impasem. Stany Zjednoczone nie były do niej właściwie przygotowane. Nie była to wojna, którą wspierało całe społeczeństwo, podzielone według kryteriów geograficznych, partyjnych, etnicznych i innych. Federaliści ze stanów Nowej Anglii gwałtownie sprzeciwiali się jej. Nazywali ją „wojną pana Madisona", niektórzy z nich oświadczyli wprost, że nie będą lojalni wobec

---

[12] „New York Evening Post", 12 VII 1809.

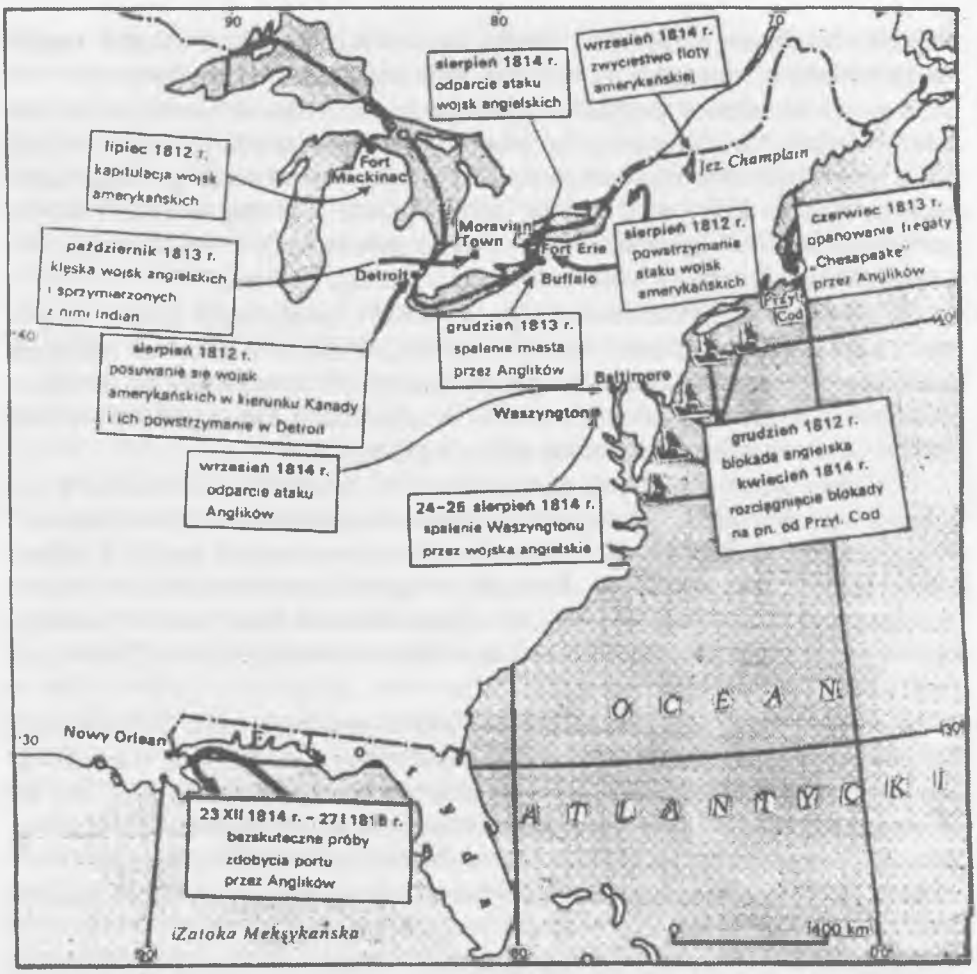

45. Wojna Stanów Zjednoczonych z Anglią w latach 1812–1815

Stanów Zjednoczonych i grozili wystąpieniem stanów Nowej Anglii z unii. Mieszkańcy Nowej Anglii wspierali wojska angielskie, zaopatrując je w żywność, a niektórzy nawet składali przysięgę wierności królowi Anglii. Opozycja przeciw wojnie w Nowej Anglii była tak silna, że w wyborach 1812 r. Madison, który ponownie ubiegał się o prezydenturę, przepadł we wszystkich, z wyjątkiem dwóch, stanach leżących na północ od rzeki Potomac. Głosy stanów południowych i zachodnich wystarczyły jednak do zapewnienia mu zwycięstwa wyborczego.

Anglicy oczywiście doskonale wiedzieli o tych nastrojach i starannie podtrzymywali je. Naczelny dowódca wojsk angielskich wydał polecenie, aby unikać takich działań, które mogłyby doprowadzić do jedności stanów. Do wiosny 1814 r. Anglicy stosowali blokadę wybrzeży Stanów Zjednoczonych z wyłączeniem wybrzeży Nowej Anglii. W czasie tej wojny kupcy z Nowej Anglii utrzymywali

stosunki handlowe z Kanadą i Anglią, odmawiali płacenia pieniędzy rządowi federalnemu i inwestowali w brytyjskich papierach wartościowych.

Z powodu różnicy poglądów dochodziło nie tylko do ostrej wymiany zdań między Amerykanami, ale czasami wręcz do starć. Tak np. w lipcu 1812 r. w Baltimore tłum zwolenników wojny zaatakował przeciwników wojny zabijając kilka osób. Zdając sobie sprawę z niepopularności wojny prezydent Madison opowiedział się, w przeciwieństwie do swych doradców, za poszukiwaniem możliwości zawarcia wczesnego pokoju.

Zapoznajmy się z militarną stroną wojny 1812 r. Interpretacja działań wojennych tego konfliktu również się zmienia. Jak oświadczył autorowi niniejszej książki w 1973 r. w Waszyngtonie jeden z historyków amerykańskich starszego pokolenia: „kiedy chodziłem do szkoły uczono mnie, że wygraliśmy wojnę 1812 r. Obecnie młodzi dowiadują się, że ją przegraliśmy".

Działania wojenne prowadzono zarówno na lądzie, jak i na morzu. Przewaga Anglii na morzu była ogromna i flota wojenna Stanów Zjednoczonych w gruncie rzeczy została całkowicie sparaliżowana. Anglicy narzucili blokadę wybrzeży amerykańskich. Blokada ta stawała się coraz bardziej ścisła w miarę rozwoju działań wojennych i uniemożliwiała Amerykanom posługiwanie się żeglugą morską. Blokada utrudniała również Stanom Zjednoczonym prowadzenie działań na lądzie.

W wojnie 1812 r. wyróżnić można kilka wyraźnych faz. W pierwszej inicjatywa należała do Amerykanów. Choć Stany Zjednoczone uważały tę wojnę za obronną, wiązały z nią własne ekspansjonistyczne cele, m. in. zdobycie Kanady. Anglicy w Kanadzie znajdowali się w tym okresie w obronie, choć na poszczególnych odcinkach niewątpliwie przechodzili do ofensywy.

Rok 1814 stanowi początek drugiej fazy. Role się teraz odwróciły i Amerykanie znajdowali się zdecydowanie w pozycji obronnej.

Początkowo, kiedy wojska amerykańskie posiadały inicjatywę, Amerykanie mieli nadzieję, że uda im się szybko wyprzeć Anglików z Kanady, przynajmniej ze znacznej jej części. Na ogromnych obszarach Kanady znajdowało się zaledwie 5 tys. rozproszonych wojsk angielskich. Anglia nie mogła sobie pozwolić na wzmocnienie tych oddziałów prowadząc równocześnie o wiele poważniejszą wojnę przeciw Francji. Ludność Kanady liczyła zaledwie pół miliona mieszkańcow i trudno było z takiej liczby zorganizować choćby milicję czy pospolite ruszenie. Ponadto Anglicy nie mogli liczyć na lojalność Kanadyjczyków pochodzenia francuskiego.

Główne walki toczyły się w rejonie Niagary, w rejonie między wschodnią częścią jeziora Ontario a zachodnią częścią jeziora Erie. Fakt, że mieszkańcy Nowej Anglii i rejonów pogranicznych byli zdecydowanie przeciwni tej wojnie niewątpliwie utrudniał wojskom amerykańskim prowadzenie operacji. W Bostonie na znak protestu przeciw wojnie flagi zostały spuszczone do połowy masztu, a gubernator stanu Massachusetts ogłosił publiczny post na znak oporu. Lokalne władze uchwalały rezolucje protestacyjne. Anglicy nie chcąc sobie zrażać społeczeństwa tych stanów nie atakowli Nowej Anglii.

Nowa Anglia nie dostarczyła też milicji ludowej, a przesyłanie jej ze stanów południowych na północ nie miało sensu. Oczywiście niepowodzeń militarnych Stanów Zjednoczonych w operacjach na terenie Kanady nie można tłumaczyć wyłącznie postawą federalistów z Nowej Anglii. Wojna nie wywołała zbyt wielkiego entuzjazmu również w innych rejonach kraju. Rząd zdecydował się powołać pod broń 50 tys. ochotników, ale zgłosiło się zaledwie 10 tys. Po pierwszych niepowodzeniach w rejonie Wielkich Jezior południowe stany straciły nadzieję na zdobycie Kanady. Kiedy w lutym 1813 r. Senat nie wyraził zgody na nabycie Florydy Wschodniej, stany południowe straciły zainteresowanie podbojem Kanady.

Stany Zjednoczone nie były do tej wojny również należycie przygotowane militarnie. Dnia 11 stycznia 1812 r. siły zbrojne Stanów Zjednoczonych zostały zwiększone o 10 pułków piechoty, 2 pułki artylerii i 1 pułk kawalerii, łącznie z dotychczasową liczbą wojsk 10 tys. siły zbrojne zwiększyły się do 35 tys.[13].

Amerykanie popełnili wiele błędów strategicznych i taktycznych. Na początku ofensywy amerykańskiej w Kanadzie latem 1812 r. Kanadyjczycy dowodzeni przez brytyjskiego generała Isaaca Brocka nie tylko odparli atak Amerykanów, ale później wkroczyli na obszar Stanów Zjednoczonych. Wszystko to oczywiście działo się w czasie, gdy Anglia koncentrowała swoje wysiłki zbrojne w Europie i nie mogła przerzucać wojsk z Europy. Jedyne poważniejsze zwycięstwo, jakie Amerykanie odnieśli w tym czasie, było dziełem porucznika Olivera Hazarda Perry'ego, który we wrześniu 1813 r., dowodząc niewielką flotą, pokonał flotę brytyjską na jeziorze Erie.

W 1814 r. rozpoczęła się druga faza wojny, w której Amerykanie znaleźli się wyraźnie w defensywie. Porażka Napoleona w Europie spowodowała, że Anglicy mogli rzucić więcej sił do walki ze Stanami Zjednoczonymi. Przede wszystkim zacieśniali oni blokadę wybrzeży amerykańskich i zaczęli przerzucać trasporty wojsk angielskich z Europy. Były to oddziały zahartowane w walce i doświadczone w bojach.

Zaniepokojony rozwojem wydarzeń w Europie rząd amerykański w lipcu 1814 r. rozpoczął przygotowania do obrony stolicy. Amerykanie wiedzieli o tym, że Anglicy przerzucają wojska z Europy, ale nie posiadali dostateczne silnej marynarki wojennej, aby przeciwdziałać temu. Wojska angielskie (w liczbie 3 tys. wylądowały w zatoce Chesapeake, zajęły Waszyngton i 24 sierpnia spaliły Biały Dom i Kapitol. Anglicy nie zdołali zająć Baltimore. Zostali odparci przez obrońców Fortu McHenry. Po tej bitwie Francis Scott Key napisał pieśń na cześć obrońców Fortu McHenry zatytułowaną *The Star Spangled Banner*, która od 3 marca 1931 r. oficjalnie jest hymnem narodowym Stanów Zjednoczonych.

Anglicy podjęli również próbę zajęcia Nowej Anglii oraz Nowego Jorku od strony jeziora Champlain. Flota amerykańska pod dowództwem Thomasa

---

[13] C. J. Bernardo, E. H. Bacon, *American Military Policy*, s. 115.

46. Pożar Waszyngtonu w 1814 r.

Macdonougha we wrześniu odniosła zdecydowane zwycięstwo pod Plattburgiem.

Największym zwycięstwem, jakie Amerykanie odnieśli w tej wojnie, była bitwa o Nowy Orlean, która miała miejsce 8 stycznia 1815 r. Anglicy ponieśli tu duże straty — 2 tys. żołnierzy zabitych i rannych[14]. Straty amerykańskie były niewielkie — 8 zabitych i 13 rannych. Andrew Jackson pokonał Anglików dwa tygodnie po podpisaniu układu pokojowego. Niektórzy historycy amerykańscy uważają, że gdyby zwycięstwo to przyszło wcześniej, Stany Zjednoczone byłyby w stanie osiągnąć lepsze warunki pokoju. Jeśli wojna trwałaby dłużej, nie jest wykluczone, że doszłoby do secesji stanów Nowej Anglii. Ruch za rzecz wystąpienia z unii był w tej części kraju niezwykle silny i klęski militarne wojsk amerykańskich dodawały ruchowi temu jeszcze większego impetu. W połowie grudnia 1814 r. przedstawiciele stanów Nowej Anglii spotkali się na głośnej konwencji w Hartford. Żądali oni zawarcia pokoju z Anglią. W czasie jej trwania niektórzy delegaci domagali się wystąpienia z unii. Bardziej umiarkowani delegaci byli wprawdzie w stanie narzucić rezolucję wypowiadającą sie przeciw rozczłonowaniu terytorium Stanów

[14] *American Military History, 1607–1953*, Washington 1956, s. 146.

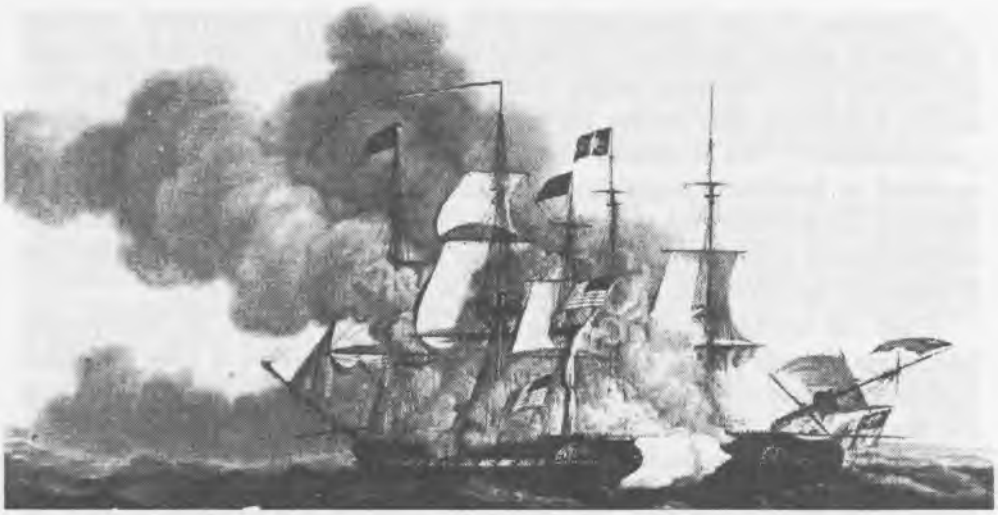

47. Amerykański okręt „Constitution" zniszczył angielski okręt „Guerriere" w Zatoce Św. Wawrzyńca 19 sierpnia 1812 r.

Zjednoczonych, rząd w Waszyngtonie był jednak zaniepokojony rozmiarami krytyki.

Największą słabością Stanów Zjednoczonych w tej wojnie był brak sił morskich. Amerykańskiej klęski na morzu nie mogą osłabić nawet, często eksponowane w podręcznikach amerykańskich, sukcesy poszczególnych okrętów wojennych. Szereg zwycięstw odniosła np. fregata „Constitution". Wiele pojedynczych zwycięstw odniosły kaperskie okręty wojnne wynajęte i opłacane przez Amerykanów. Zajęły bądź zniszczyły one ok. 1350 statków brytyjskich, w większości handlowych, co zdarzało się nawet w pobliżu wybrzeży brytyjskich. Później jednakże statki angielskie były konwojowane, co znacznie chroniło je przed napadami. Skuteczna okazała się również blokada angielska wybrzeży amerykańskich.

Kiedy wojna skończyła się, Stany Zjednoczone były praktycznie bez floty wojennej, ich porty były blokowane, a część obszaru zajęta przez wojska brytyjskie. Anglicy okupowali część stanu Maine, obszary północno-zachodnie, a Indianie — ich sojusznicy — kontrolowali doliny Missisipi oraz północne rejony Illinois oraz Iowy.

Przejdźmy teraz do dyplomatycznej strony wojny 1812 r. i rokowań, które zakończyły się podpisaniem układu pokojowego.

W marcu 1813 r. Stany Zjednoczone zrobiły pojednawczy gest wobec Wielkiej Brytanii. Przyjęły mianowicie ustawę, że z chwilą zakończenia wojny z Anglią nie będą zatrudniać na statkach handlowych ani okrętach wojennych obcokrajowców. Miało to oznaczać, że problem „impressment", który dotąd był niezwykle trudnym w stosunkach między obu krajami, przestanie istnieć.

Ponieważ obydwa kraje utrzymywały stosunki dyplomatyczne, sondaże w sprawie pokoju mogły się rozpocząć niemalże wraz z rozpoczęciem działań wojennych. Pierwsze próby rozmów pokojowych zakończyły się fiaskiem, ponieważ obie strony nie ustąpiły ze swych stanowisk w sprawie „impressment". We wrześniu 1812 r. car Aleksander I wystąpił z ofertą mediacji w konflikcie angielsko-amerykańskim. Car uważał, że konflikt ze Stanami Zjednoczonymi odciąga uwagę i środki brytyjskie od głównego teatru działań wojennych, tj. Europy. Rosji zależało na utrzymaniu handlu ze Stanami Zjednoczonymi, a angielska flota wojenna, utrudniała go.

Choć car wystąpił ze swoją ofertą we wrześniu 1812 r., do prezydenta Madisona dotarła ona dopiero w marcu następnego roku, a więc dziewięć miesięcy od daty rozpoczęcia wojny. Amerykanie wiedzieli już, że Napoleon nie może odnieść zwycięstwa w Rosji, i tym bardziej byli skłonni do przyjęcia tej oferty. Nie czekając nawet na zapoznanie się ze stanowiskiem brytyjskim, Madison mianował dwóch specjalnych posłów, sekretarza skarbu Alberta Gallatina i senatora z Delaware, federalistę Jamesa A. Bayarda, którzy mieli udać się do Petersburga i wraz z tamtejszym posłem amerykańskim Johnem Quincym Adamsem rozpocząć rozmowy z Anglikami. Wysłannicy amerykańscy otrzymali instrukcje, aby domagać się od Anglii wyrzeczenia się „impressment". Jeżeli Wielka Brytania nie ustąpi, wówczas negocjatorzy amerykańscy mieli powrócić do Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański liczył jednakże na pomyślny przebieg tych rokowań. Negocjatorzy mieli zabiegać również o rezygnację z zasad 1776 r., domagać się zaniechania dyskryminacji państw neutralnych oraz unikania wszelkich ograniczeń przyszłego rozwoju floty amerykańskiej. Obszary zajęte przez wojska obu krajów miały zostać przywrócone do stanu sprzed wybuchu wojny.

Amerykanie liczyli złudnie na poparcie Szwecji i Rosji w tych rokowaniach. Kiedy negocjatorzy amerykańscy przybyli do Petersburga, dowiedzieli się, że Anglia odrzuciła ofertę rokowań. Lord Castlereagh oświadczył jednakże, że Anglia gotowa jest rozpocząć bezpośrednie dwustronne rokowania ze Stanami Zjednoczonymi. Car w dalszym ciągu naciskał na Anglików, aby przyjęli jego ofertę mediacji. Londyn nie bardzo wiedział, dlaczego wysłannicy amerykańscy tak długo przebywają w stolicy Rosji, skoro rząd brytyjski zdecydowanie odrzucił pośrednictwo cara. W końcu lord Castlereagh napisał bezpośrednio do sekretarza stanu Monroego i 30 grudnia 1813 r. Madison przyjął brytyjską ofertę rozpoczęcia dwustronnych rokowań. Wyznaczył też komisję, w skład której wchodzili członkowie starej komisji wzmocnieni udziałem Henry'ego Claya, przedstawiciela stanów zachodnich oraz Jonathana Russella, który dostał również nominację na pierwszego posła Stanów Zjednoczonych w Szwecji.

Instrukcje datowane 28 stycznia 1814 r. zawierały stare postulaty oraz kilka nowych. Anglicy m. in. mieliby wypłacić marynarzom amerykańskim zaciągniętym do służby na statkach brytyjskich takie uposażenie, jakie otrzymaliby oni, gdyby w tym czasie służyli na statkach amerykańskich. W dniu

25 czerwca Monroe przesłał dodatkowe instrukcje negocjatorom amerykańskim, upoważniając ich do zawarcia układu, w którym Anglicy niekoniecznie musieliby wyrzec się prawa do „impressment", ale przypomniał negocjatorom, aby nie ustępowali wobec żądań brytyjskich co do ograniczenia amerykańskich praw w dziedzinie rybołówstwa.

Brytyjska delegacja składała się z trzech osób, i to raczej podrzędnych dyplomatów. Najlepsi dyplomacji przebywali w tym czasie na Kongresie Wiedeńskim. Anglicy zmusili Amerykanów do miesięcznego oczekiwania we flamandzim mieście Gandawie. Brytyjscy negocjatorzy przybyli tam 6 sierpnia 1814 r. Rokowania rozpoczęły się dwa dni później.

Stany Zjednoczone były w trudnej sytuacji, nie pokonały bowiem Wielkiej Brytanii, nie miały ani sojuszników, ani przyjaciół, nie posiadały także potencjału zbrojnego, który mógłby zagrozić Anglii.

Ponieważ Anglicy przestali zaciągać przymusowo marynarzy do służby na swoich statkach, zagadnienie „impressment" stało się w pewnym stopniu problemem akademickim. Anglicy jednakże nie chcieli ustąpić i nawet teoretycznie nie chcieli wyrzec się prawa do „impressment". W końcu Amerykanie ustąpili w tej sprawie i nalegali w trakcie rokowań, aby porozumienie uwzględniało status quo ante bellum, jeżeli chodzi o sprawy terytorialne. Odbiegało to oczywiście od ambicji i planów, jakie posiadali Amerykanie inicjując tę wojnę. O Kanadzie ani o Florydzie negocjatorzy amerykańscy nie wspomnieli. Po prostu przebieg tej wojny zmusił Stany Zjednoczone do zajęcia stanowiska odpowiadającego układowi sił w stosunkach angielsko-amerykańskich.

Anglicy podeszli do rokowań z pozycji kraju zwycięskiego, odmówili jakichkolwiek ustępstw w sprawie marynarzy i „impressment". Żądali, aby Amerykanie nie budowali fortów, ani nie utrzymywali floty wojennej w rejonie Wielkich Jezior. Żądali północnych obszarów stanów Maine, Nowy Jork i rejonów między Jeziorem Górnym i rzeką Missisipi. Proponowali również utworzenie buforowego niezależnego państwa indiańskiego leżącego między Kanadą a — jak ich nazywali — „agresywnymi Amerykanami". Obszar tego państwa miał oczywiście być wykrojony z terytorium Stanów Zjednoczonych. Tę propozycję silnie popierało nie tyle angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ile Ministerstwo Kolonii. Ponieważ Amerykanie zdecydowanie sprzeciwiali się tej koncepcji, 19 września Anglicy zaniechali forsowania jej. Nalegali natomiast na to, aby Indian włączyć do układu pokojowego oraz zapewnić im te same przywileje, z których korzystali przed wybuchem wojny. Amerykanie sprzeciwiali się włączeniu Indian jako strony do układu, uzasadniając to tym, że Indianie mieszkają na obszarze Stanów Zednoczonych i nie są suwerennym partnerem. Obiecali natomiast ogólną amnestię dla białych, jak i dla czerwonoskórych. Anglicy jednakże odrzucili koncepcję amnestii i zaproponowali, aby Indianom przywrócić wszystkie prawa sprzed 1811 r. Żądanie to postawili jako ultimatum. Jeżeli Amerykanie odmówią, rokowania pokojowe zostaną zerwane. Amerykanie doszli do wniosku, po

dłuższych wewnętrznych deliberacjach, że właściwie ich opór nie ma znaczenia, ponieważ Indianie nie są stroną układu, a ponadto Anglicy proponują to, co i tak Stany Zjednoczone będą zmuszone uczynić wobec Indian.

Przyjęcie przez delegację amerykańską projektu porozumienia w sprawie Indian było punktem zwrotnym w negocjacjach. Był to 10 tydzień rokowań. Anglicy nie zerwali rokowań, otrzymali nowe instrukcje i negocjacje nabrały bardziej konkretnego charakteru.

Amerykańscy negocjatorzy byli niezwykle przygnębieni wiadomościami nadchodzącymi zza oceanu. Na początku października dowiedzieli się m. in. o tym, że wojska angielskie zajęły Waszyngton i spaliły miasto. Anglicy wystąpili teraz z roszczeniami terytorialnymi, grożąc, że zrealizują je w drodze wojennej. Kiedy nadeszła wiadomość o zwycięstwie Macdonougha na jeziorze Champlain, podniosło to na duchu Amerykanów w takim stopniu, że nie tylko odrzucili oni brytyjskie roszczenia terytorialne, ale zagrozili zerwaniem rokowań.

Anglicy, choć zajmowali górną część doliny Missisipi, już nie żądali tych obszarów, żądali natomiast północnej części stanu Maine. Amerykanie obstawali przy status quo ante. Rokowania znalazły się znów w impasie. Dnia 31 października Anglicy podjęli próbę przełamania impasu, poprosili Amerykanów o przedłużenie projektu układu, który byłby do przyjęcia dla Stanów Zjednoczonych. Nie posunęło to jednak rokowań naprzód.

Anglicy postanowili jeszcze mocniej nacisnąć na Amerykanów od strony militarnej. Zaproponowali nawet Wellingtonowi, który w tym czasie służył w Paryżu jako ambasador brytyjski, aby objął dowództwo wojsk angielskich w Ameryce i poprowadził je do ostatecznego zwycięstwa. Wellington początkowo nawet miał ochotę przyjąć tę ofertę, później jednak odmówił, stwierdzając, że bardziej jest potrzebny w Europie. Zwłaszcza że sprawy na Kongresie Wiedeńskim rozwijały się nie całkiem po myśli Wielkiej Brytanii. Jak się wyraził, Anglia potrzebuje w Ameryce nie tyle dobrego generała, ile wzmocnienia swej floty na Wielkich Jeziorach. Wellington doradzał również negocjatorom angielskim, aby nie nalegali na zdobycze terytorialne. Jego rady zostały przyjęte. W tej sytuacji rokowania ruszyły z martwego punktu.

Projekt układu pokojowego przedłożony przez stronę amerykańską 10 listopada stał się podstawą negocjacji. Zawierał on 15 artykułów. Artykuły I i II ustanawiały pokój między obu krajami oraz przewidywał zwrot obszarów zajętych przez obie strony w wyniku działań wojennych. Artykuły od III do VIII regulowały kwestie graniczne od zatoki Fundy na wschodzie do Gór Skalistych na zachodzie. Podobnie jak w układzie Jaya z 1794 r. obie strony powoływały międzynarodowe komisje (art. III), które miały rozstrzygnąć sporne sprawy: do kogo należy wyspa Grand Manan oraz wyspy w zatoce Passamaquoddy, gdzie znajduje się północno-wschodni kraniec Nowej Szkocji oraz „najbardziej północno-zachodnie" źródło rzeki Connecticut (art. IV), gdzie przebiegała linia graniczna wzdłuż rzeki Św. Wawrzyńca i Wielkich Jezior oraz do kogo należą wyspy przy granicy (art. V), określenie granicy od

Jeziora Górnego do Jeziora Leśnego (art. VI). Artykuł VII określał sposób działania komisji. Artykuł VIII określał granice od Jeziora Leśnego do Gór Skalistych. Artykuł IX określał pokojowy stosunek obu państw wobec Indian. Artykuł X zobowiązywał obie strony do powstrzymywania ataków Indian przeciw drugiemu sygnatariuszowi. Artykuły XI, XII i XIII dotyczyły zagadnienia „impressment", blokady oraz odszkodowań. Artykuł XIV dotyczył amnestii, a XV — ratyfikacji układu.

Charakterystyczne, że projekt amerykański pomijał milczeniem sporny problem rybołówstwa. Amerykanie nie zapomnieli o tej sprawie. Jeden z negocjatorów amerykańskich, Gallatin, proponował, aby włączyć do układu artykuł, który mówił, że w zamian za dostęp do żeglugi na Missisipi Anglicy zapewnią Amerykanom połowy na wodach pozostających pod ich jurysdykcją w północnej Ameryce. Henry Clay, przedstawiciel interesów stanów zachodnich, nie chciał się jednak zgodzić na udostępnienie Anglikom Missisipi. Missisipi — twierdził — przestała już być rzeką międzynarodową. Wraz z zakupem Luizjany stała się wewnętrzną arterią wodną Stanów Zjednoczonych. Mieszkańców stanów zachodnich nie interesowały oczywiście prawa do rybołówstwa i nie chcieli oni poświęcać swoich interesów na rzecz lokalnych interesów mieszkańców północno-wschodnich wybrzeży USA. Delegacja amerykańska przyjęła projekt Gallatina stosunkiem głosów 3:2. Henry Clay był jednak nieustępliwy i oświadczył, że nie podpisze się pod projektem noty do negocjatorów angielskich. W wyniku dalszej, ostrej wymiany zdań negocjatorzy amerykańscy zdecydowali zaniechać poruszenia w ogóle tej kwestii. Oświadczyli oni stronie brytyjskiej, że nie mają pełnomocnictw swojego rządu dyskutowania tej sprawy. Podkreślali jednkaże, iż zgodnie z układem angielsko-amerykańskim z 1783 r. Stany Zjednoczone uważają, że ich prawa do rybołówstwa nie wymagają odnowienia.

Rząd angielski w Londynie otrzymał amerykański projekt układu 15 listopada. Anglicy proponowali szereg zmian. Artykuły X do XV (w sprawie Indian, „impressment", blokady i odszkodowania) zostały określone uwagami na marginesie jako „nie do przyjęcia" (*inadmissable*). Pozostałe artykuły zostały przyjęte z tym, że Anglicy zaproponowali trzy poważniejsze poprawki. Pierwsza stwierdzała, że do czasu podpisania decyzji przez międzynarodową komisję Anglicy zatrzymają wyspy w zatoce Passamaquoddy. Druga poprawka proponowała pewne zmiany w zasadach pracy komisji międzynarodowej. Zamiast trzech członków, jak proponowali Amerykanie, każda komisja miała składać się z dwóch członków. W wypadku impasu obie strony miały przekazać spór do arbitrażu zaprzyjaźnionemu państwu. Trzecia poprawka dotyczyła artykułu VIII i przewidywała dla poddanych brytyjskich wolny dostęp do Missisipi z obszarów brytyjskich.

Kiedy 27 listopada Amerykanie dowiedzieli się o stanowisku brytyjskim nie ukrywali zadowolenia. Uważali, że zastrzeżenia strony angielskiej nie są aż tak istotne. Najbardziej niezadowolony był jednak Clay, który nadal nie godził się na udostępnienie Anglikom żeglugi na Missisipi. Ponieważ Anglicy nie wspominali o prawach do połowów, negocjatorzy amerykańscy przy-

jęli, że w tej sprawie obie strony stoją na bazie status quo, czyli Anglicy uznają prawo rybaków amerykańskich do połowów na wodach znajdujących się pod jurysdykcją brytyjską.

Dnia 1 grudnia 1814 r. na życzenie strony amerykańskiej odbyło się wspólne posiedzenie obu delegacji. Amerykanie przedstawili swój punkt widzenia na poprawki brytyjskie. Kiedy doszło do dyskusji na temat artykułu VIII, John Quincy Adams oświadczył, że należy rozróżnić dwie sprawy: żeglugę na Missisipi i dostęp do rzeki. Adams stwierdził, że prawo Anglików do żeglugi opiera się na tych samych podstawach, co amerykańskie prawo do połowów na wodach brytyjskich. Żadne z tych praw nie zostało przekreślone w wyniku wojny. Jeśli rozumowanie to jest słuszne — stwierdził Adams — wobec tego nie ma potrzeby wprowadzać do układu dodatkowej klauzuli na temat Missisipi. Jeśli natomist nie jest ono słuszne, wówczas należy układ uzupełnić artykułami w sprawie żeglugi na Missisipi i w sprawie rybołówstwa. Amerykanie opracowali projekty odpowiednich artykułów. Dostęp do rzeki, podkreślił Adams, jest sprawą odrębną i wymaga oddzielnych rokowań, z tym, że przywilej musi opierać się na wzajemności, to znaczy obywatele amerykańscy powinni mieć również dostęp przez terytorium brytyjskie do żeglugi na rzece Świętego Wawrzyńca.

W innych sprawach większych sporów nie było. Z problemów, które Anglicy uznali za wskazane wyeliminować, Amerykanie obstawali jedynie przy odszkodowaniu za konfiskatę statków i towarów amerykańskich w portach brytyjskich w momencie wybuch wojny. Amerykanie oponowali również przeciw zajęciu przez Anglików wysp spornych. Pewne różnice wynikały przy szczegółowej dyskusji, co oznaczało pojęcie wzjamnego przywrócenia obszarów.

Negocjatorzy amerykańscy zażądali przerwy na przekonsultowanie się ze swoim rządem. W dniu 10 grudnia obie delegacje ponownie spotkały się. Dwie tylko sprawy pozostały teraz sporne. Losy wyspy Moose oraz rybołówstwo. Anglicy twierdzili, że Moose należała do Nowej Szkocji w 1783 r. Część negocjatorów amerykańskich, poza oczywiście Adamsem, który pochodził ze stanu Massachusetts, i który uważał wyspę za integralną część własnego terytorium, gotowa była pójść na ustępstwa. W sprawie rybołówstwa Anglicy zajęli stanowisko, iż w 1812 r. cofnęli Amerykanom przywilej połowów.

W nocie 14 grudnia strona amerykańska przyjęła brytyjskie stanowisko w sprawie Moose, odrzuciła jednak pogląd angielski na sprawę rybołówstwa i żeglugi na Missisipi. Amerykanie proponowali, aby albo pominąć w układzie obie sprawy, albo odłożyć je na przyszłość do odrębnych rokowań. Sprawa musiała znów pójść do Londynu do akceptacji; 19 grudnia Anglicy odpowiedzieli, proponując wyeliminować cały artykuł VIII z układu. Clay nie chciał się na to zgodzić. Opowiedział się on za zerwaniem rokowań. Reszta delegacji była jednak przeciwna temu. Dnia 23 grudnia dokonano ostatnich poprawek redakcyjnych i w wigilię Bożego Narodzenia 24 grudnia 1814 r. w Gandawie układ został podpisany. „Mam nadzieję — oświadczył

John Quincy Adams — wyczerpany długotrwałymi negocjacjami — że jest to ostatni układ pokojowy między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi"[15].

Prezydent Madison przyjął układ bez zastrzeżeń. Senat również szybko i jednogłośnie zatwierdził go 16 lutego 1815 r. Dwa dni później Madison dokonał wymiany aktów ratyfikacyjnych i układ wszedł w życie. Amerykanom wyraźnie zależało na szybkim działaniu. Wiedzieli bowiem, że nie mogą wojny rozstrzygnąć na swoją korzyść. Mieli i tak szczęście, że Anglicy zgodzili się na przyjęcie zasady status quo ante bellum i nie nalegali zbyt silnie na utrzymanie zdobyczy terytorialnych.

Anglicy okazali się bardziej wspaniałomyślni wobec Amerykanów, aniżeli można było oczekiwać po przebiegu działań wojennych. „Powodem pojednawczości Wielkiej Brytanii w jej drugim układzie pokojowym ze Stanami Zjednoczonymi były trudności, na jakie angielska polityka zagraniczna natrafiła w Europie, a także kłopoty wewnętrzne. Po 20 latach wojny rząd brytyjski zajął rozsądne stanowisko przedkładając zadowalający pokój w Europie nad całkowite zwycięstwo w Ameryce"[16].

Angielscy nacjonaliści nie ukrywali swojego rozczarowania z powodu warunków układu. Oczekiwali oni znacznie więcej, a przede wszystkim zdobyczy terytorialnych. Społeczeństwo ze swej strony powitało jednak pokój z dużą ulgą. Anglicy byli zmęczeni przede wszystkim długotrwałą wojną z Francją. Koła przemysłowe, handlowe, linii żeglugowych były również zadowolone. Pokój w Gandawie oznaczał koniec podatków wojennych i otwierał szerokie możliwości pokojowego handlu. Angielska gospodarka potrzebowała dostępu do rynku amerykańskiego i bardzo na to liczyła. Wiadomości o zwycięstwie Andrew Jacksona w Nowym Orleanie oraz o powrocie Napoleona z Elby do Paryża dotarły prawie równocześnie do Londynu. W tych warunkach układ pokojowy tym bardziej został zaaprobowany.

Amerykanie byli oczywiście zadowoleni z układu. Był to chyba jeden z najbardziej popularnych układów pokojowych w historii dyplomacji amerykańskiej. W dużym stopniu przyczyniła się do tego oczywiście niepopularność samej wojny 1812 r. Społeczeństwo amerykańskie dowiedziało się o podpisaniu układu pokojowego w tydzień po zwycięstwie Jacksona w Nowym Orleanie. Jedno i drugie wydarzenie fetowano niezwykle radośnie. Zwycięska obrona Nowego Orleanu była dla Amerykanów osłodą w wojnie, którą w gruncie rzeczy przegrali. Była to wojna niepotrzebna. Amerykanie nie uzyskali żadnego z celów, które sobie wytyczyli lub na które liczyli wypowiadając w 1812 r. wojnę Anglii. „Stany Zjednoczone nie powiększyły ani o metr swego terytorium, lecz niepodległość ich została potwierdzona"[17].

---

[15] C. F. Adams (ed.), *Memoris of John Quincy Adams, Comprising Portions of His Diary from 1795 to 1848*, t. III, Philadelphia 1874–1877, s. 126.

[16] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 112.

[17] *Historia dyplomacji do 1871r.*, t. I, s. 523.

48. Po spaleniu Białego Domu przez wojska angielskie prezydent Madison zamieszkał w domu zwanym Octagon House

Historycy ciągle zastanawiają się, w jaki sposób Amerykanom udało się uzyskać tak korzystne warunki pokoju, w sytuacji gdy znaczne obszary kraju były okupowane przez wojska brytyjskie? Częściowo na poprzednich stronach starałem się odpowiedzieć na te pytania. W Kanadzie powitano układ pokojowy z rozczarowaniem. Kanadyjczycy liczyli na zdobycie terytorialne i na solidne gwarancje zabezpieczające ten kraj przed przyszłą agresją czy ekspansją sąsiadów z południa. Układ z Gandawy gwarancji takich nie dawał.

Układ nie tylko przywracał status quo ante, ale dawał pewne korzyści Stanom Zjednoczonym. Anglicy wycofując się z rejonów północno-zachodnich stracili Indian jako sojuszników. Zmniejszało to niebezpieczeństwo wojen z Indianami. Jeden z najsławniejszych wodzów indiańskich Tecumseh zginął w 1813 r., walcząc po stronie Anglików. W związku z podpisaniem układu pokojowego w Gandawie upadł plan stworzenia konfederacji indiańskiej opracowany przez Tecumseha.

Amerykanie czuli się również bezpieczniejsi na południu. Dnia 27 marca 1814 r. wojska Andrew Jacksona pokonały silną grupę południowych Indian należących do konfederacji Creeks w bitwie pod Horseshoe Bend. Jackson zmusił Indian do oddania połowy ich ziem tworzących dzisiejszą południową część stanu Georgia oraz 2/3 obecnego obszaru Alabamy. Można więc powiedzieć, że wojna 1812 r. przyspieszyła aneksję Florydy. Wojna ta ponadto przyczyniła się do rozwoju nacjonalizmu amerykańskiego oraz doprowadziła do ostatecznej klęski partię federalistów. Wielka Brytania musiała jeszcze raz zobowiązać się do respektowania suwerenności amerykańskiej.

Wspomniane korzyści są niewielkie w porównaniu z nadziejami, jakie z tą wojną łączyli ekspansjoniści amerykańscy. Stworzyły one jednak w XIX w., a nawet w XX w. historykom amerykańskim pewne postawy do przesadnego, moim zdaniem, poglądu, że wojna ta zakończyła się zwycięstwem Stanów Zjednoczonych[18].

[18] Więcej szczegółów na temat dyplomacji amerykańskiej w wojnie 1812 r. patrz R. H. Brown, *The Republic in Peril*, New York 1964; H. Coles, *The War of 1812*, Chicago 1965; F. L. Engelmann, *The Peace of Christmas Eve*, New York 1962; R. Horsman, *The Causes of the War of 1812*, Philadelphia 1962; A. T. Mahan, *Sea Power in Its Relations to the War of 1812*, Boston 1905; F. A. Updyke, *The Diplomacy of the War of 1812*, Baltimore; P. C. T. White, *A Nation on Trial: America and the War of 1812*, New York 1965.

15. STOSUNKI AMERYKAŃSKO-ANGIELSKIE PO WOJNIE 1812 R. CECHY CHARAKTERYSTYCZNE DYPLOMACJI AMERYKAŃSKIEJ W POCZĄTKACH XIX W.

Wojna 1812 r. w znacznym stopniu przyczyniła się do powstania zorganizowanego ruchu pokojowego i pacyfistycznego w Stanach Zjednoczonych. Ruch antywojenny nie był oczywiście czymś zupełnie nowym w ówczesnym świecie trapionym licznymi i krwawymi konfliktami zbrojnymi. Kwakrzy działali w Stanach Zjednoczonych znacznie wcześniej. W pierwszych latach istnienia niepodległych Stanów Zjednoczonych dyskutowano nad tym, aby stanowisko sekretarza wojny zrównoważyć utworzeniem stanowiska sekretarza pokoju. Wojny napoleońskie, a w szczególności wojna 1812 r., przysporzyły ruchowi pacyfistycznemu nowych zwolenników. W 1815 r. w Massachusetts i Nowym Jorku powstały Towarzystwa Pokoju (*Peace Society*), które zaczęły się szybko rozwijać i w 1861 r. było ich już ponad 50. W 1828 r. powstało Amerykańskie Towarzystwo Pokoju (*Amercican Peace Society*), które przetrwało długie lata.

Ruch pacyfistyczny w Stanach Zjednoczonych współpracował z odpowiednimi organizacjami zagranicznymi, a w szczególności z angielskimi. Chociaż w XIX w. nigdy nie był na tyle silny, aby móc wpływać w sposób skuteczny na politykę zagraniczną rządu amerykańskiego, stał się po prostu częścią składową ruchu progresywnego walczącego m. in. przeciw niewolnictwu, na rzecz reformy systemu więziennictwa, o reformę oświatową, o prawa dla kobiet itp. Amerykańscy przywódcy, tacy jak William Ladd, William Jay i Elihu Burritt, zwany „uczonym kawalerem", prowadzili działalność propagandową w Stanach Zjednoczonych, a także brali udział w licznych kongresach pacyfistycznych, jakie odbywały się w Europie w szczególności w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w. Na kongresach tych opracowywano programy, które następnie starano się popularyzować w poszczególnych krajach, zachęcając bezskutecznie rządy do ich przyjęcia. Programy te zawierały m. in. propozycje rozbrojenia, zwołania kongresu narodów, utworzenia trybunału arbitrażowego, zawarcia obowiązujących międzynarodowych układów arbitrażowych, zakazu udzielania pożyczek na zakup sprzętu wojskowego dla stron walczących. Mimo że żadne z tych propozycji nie zostały zrealizowane w XIX w., należy odnotować ich obecność i oddziaływanie na społeczeństwo amerykańskie.

Wróćmy jednak do głównego tematu niniejszego rozdziału, tzn. do stosunków amerykańsko-brytyjskich.

Układ z Gandawy nie rozwiązywał wszystkich kontrowersji i punktów spornych między Stanami Zjednoczonymi i Anglią. Wśród nich najważniejsze były, po pierwsze: międzynarodowe kwestie prawne, takie jak „impressment", blokada, prawa państwa neutralnego, po drugie: problemy bilateralne związane z brytyjskimi posiadłościami w Ameryce Północnej, kwestiami granicznymi, rybołówstwem oraz z handlem kupców amerykańskich z brytyjskimi Indiami Zachodnimi. Ponieważ przez następne czterdzieści lat nie było wojny morskiej, nie było więc okazji, by spory wokół przywilejów państw neutralnych znalazły się w centrum uwagi dyplomacji. Problem stanął na porządku dziennym dopiero w okresie wojny krymskiej, ale o tym za wcześnie mówić w niniejszym rozdziale.

Mimo że wojna 1812 r. zaogniła stosunki amerykańsko-brytyjskie, obie strony szybko doszły do wniosku, że znacznie korzystniej będzie rozstrzygnąć sporne kwestie w drodze pokojowych rokowań.

Układ z Gandawy rozwiązał w zasadzie problem indiański w stosunkach brytyjsko-amerykańskich. Kiedy układ pokojowy został podany do wiadomości w Kanadzie, główny dyrektor towarzystwa „North West Company" William McGillivray próbował przekonać szefa władz w Kanadzie George'a Prevosta, aby nie zwracać Stanom Zjednoczonym Fortu Mackinac. McGillivray twierdził, że bezpieczeństwo Kanady zależy w dużym stopniu od przyjaznych stosunków z zachodnimi plemionami indiańskimi, które z kolei zależne były od handlu z Montrealem. Utrzymanie fortu ponadto dawałoby Kanadyjczykom dostęp do zachodnich obszarów Stanów Zjednoczonych. Anglicy w związku z tym opóźniali wycofanie swojego garnizonu z Fortu Mackinac podając różne preteksty. Było to oczywiste pogwałcenie układu z Gandawy, który zobowiązywał Anglików do „bezzwłocznego" wycofania się z wszystkich okupowanych terytoriów. W tej sytuacji Amerykanie odmówili wycofania się z kanadyjskiego obszaru Fortu Malden. Anglicy nie mieli więc wyboru. Dnia 1 lipca 1815 r. Amerykanie wycofali się z Fortu Malden, a 18 lipca angielski garnizon opuścił Fort Mackinac.

Wkrótce potem rząd Stanów Zjednoczonych zawarł układ z plemionami indiańskimi zamieszkującymi dzisiejsze stany Michigan i Indiana. Układ podpisano w pobliżu Detroit 8 września 1815 r. nadając mu nazwę układ ze Spring Wells. Był to jeden z 14 układów, jakie zawarto między połową lipca a końcem października. Zgodnie z porozumieniem z Gandawy układy te gwarantowały Indianom prawo i przywileje, jakie posiadali przed wybuchem wojny, tzn. w 1811 r.

Anglicy wstrzymali swoje bezpośrednie kontakty handlowe i polityczne z Indianami. W ten sposób problem, który Amerykanie uważali za poważne zagrożenie swego bytu narodowego — sojusz plemion indiańskich z Anglikami — został w wyniku następstw wojny 1812 r. ostatecznie rozwiązany. Kupcy angielscy niechętnie wyrzekali się handlu skórami i futrami oraz

innymi produktami z Indianami amerykańskimi. Próbowano uprawiać przemyt. Stany Zjednoczone musiały ustanowić silne posterunki celne. Niezadowoleni byli również Indianie. Amerykanie nie mogli zastąpić kupców z Kanady w dostawach towarów, które dostarczali uprzednio Indianom kupcy kanadyjscy. Indianie próbowali nawiązać kontakt z Anglikami, szukając ich wsparcia w walce z Amerykanami, Anglicy nie odwodzili Indian od tych zamiarów, unikali jednak jakichkolwiek zobowiązań.

W rejonie Detroit nawet już po zakończeniu wojny 1812–1814 r. dochodziło do częstych starć i konfliktów przygranicznych. Odbywał się tu nielegalny przemyt graniczny, zdarzały się wypadki dezercji żołnierzy, ucieczki na drugą stronę granicy itp. Obie strony oskarżały się wzajemnie o naruszanie granicy. Rząd brytyjski złożył nawet protest wobec Monroego prosząc, aby nakazał on wstrzymać tego rodzaju praktyki.

Na granicy amerykańsko-kanadyjskiej często dochodziło do incydentów. Jesienią 1815 r. na jeziorze Ontario amerykański szkuner „Lady of the Lake" ostrzelał brytyjski statek handlowy. W październiku tegoż samego roku Amerykanie zdobyli brytyjski szkuner „Julia". Brytyjski chargé d'affaires w Waszyngtonie protestował i domagał się uwolnienia okrętu. Wielokrotnie dochodziło do wymiany strzałów między patrolami po obu stronach granicy.

W lipcu 1815 r. sekretarz stanu Monroe zaproponował Anglii zawarcie układu w sprawie „impressment". Jego zdaniem układ taki wyeliminowałby jedną z poważniejszych przyczyn napięć na granicy amerykańsko-kanadyjskiej. Mimo że w tej sprawie odbyło się wiele rozmów oraz wymiana korespondencji między Monroem a brytyjskim posłem w Waszyngtonie Charlesem Bagotem, żadnego formalnego porozumienia nie osiągnięto.

Anglicy uważali, że jedną z ich głównych słabości w wojnie 1812 r. była słaba flota wojenna na Wielkich Jeziorach. Dlatego tuż po wojnie zdecydowali wzmocnić swoje siły morskie w tym rejonie. Amerykanie, mimo iż posiadali tu dość znaczną jak na ówczesne warunki flotę, opowiadali się za zawarciem porozumienia o rozbrojeniu Wielkich Jezior. Nie był to pomysł całkiem nowy. Z podobnymi koncepcjami znacznie wcześniej występowali John Adams w Paryżu i John Jay w Londynie. Konkretne propozycje wysunięto jednak dopiero po wojnie 1812 r.

W dniu 17 lutego 1815 r., tego samego dnia, kiedy Senat zaaprobował jednogłośnie układ pokojowy z Gandawy, w Izbie Reprezentantów przedłożono projekt rezolucji zmierzającej do zmniejszenia amerykańskiej floty słodkowodnej. W 10 dni później rezolucja została przyjęta, zostawiając prezydentowi dużą swobodę manewru w tej dziedzinie.

John Quincy Adams informował z Londynu, że Anglia zdecydowana jest „nie tylko utrzymać, ale wzmocnić brytyjską marynarkę wojenną na Jeziorach" i na dowód w załączeniu przesłał wycinki z prasy brytyjskiej[1]. Amery-

---

[1] *The Writings of John Quincy Adams* t. V, New York 1913, s. 360.

49. John Quincy Adams

kanie mieli więc wybór: albo wzmocnić również swoją flotyllę, albo dalej obstawać za rozbrojeniem. W dniu 16 listopada Monroe polecił Adamasowi, aby zaproponował Anglii wzajemne ograniczenie okrętów wojennych na Wielkich Jeziorach, co radykalnie może zmniejszyć liczbę incydentów i napięcia na tym obszarze. Adams przedłożył te propozycje brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych lordowi Castlereaghowi. Dnia 25 stycznia 1816 r. Adams wyjaśnił, że prezydent zostawia Anglikom określenie stopnia ograniczenia marynarki, wyrażając równocześnie nadzieję, że będzie to daleko idące ograniczenie. Castleregh był zaskoczony propozycją amerykańską i w pierwszej chwili odpowiedział, że najlepszym sposobem zachowania pokoju na Wielkich Jeziorach jest przekazanie ich Anglii. Z propozycją taką wystąpili już angielscy negocjatorzy w Gandawie. Castlereagh uważał, że rozbrojenie nie jest korzystne dla Anglii, ale obiecał przekazać propozycję amerykańską pod rozwagę gabinetowi brytyjskiemu. Adams w swym raporcie z rozmowy z angielskimi ministrami spraw zagranicznych ocenił, że Wielka Brytania nie przyjmuje propozycji amerykańskiej[2].

W niedługim czasie potem jednak przekonał się, iż popełnił błąd. Dnia 9 kwietnia 1816 r. poseł amerykański został poproszony do ministra spraw zagranicznych, który powiadomił go, że Anglicy gotowi są rozpocząć rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi i zapytał go, czy posiada instrukcje i pełnomocnictwa dla rozpoczęcia rokowań.

---

[2] Tamże, s. 496.

Ponieważ Adams nie posiadał pełnomocnictw w tej sprawie, a ponadto nadsyłał raczej negatywne raporty, rokowania odbyły się na terenie Stanów Zjednoczonych. Uzgodniono równocześnie nieoficjalnie, że żaden z krajów nie będzie w tym czasie powiększał swego potencjału militarnego.

Anglicy uznali, że wyścig zbrojeń na Jeziorach nie jest dla nich korzystny. Okręty budowane w tym celu byłyby bezużyteczne na morzu. Amerykanie natomiast mogli zawsze zmobilizować większe środki dla ochrony swej północnej granicy. Uznali więc, że na dłuższą metę może zabezpieczyć Kanadę przed Stanami Zjednoczonymi nie flota, ale raczej dobra wola Amerykanów.

Kanadyjczycy byli bardziej powściągliwi w tej sprawie, nie ufali Amerykanom i obawiali się, że rozbrojenie Jezior narazi ich bezpośrednio na naciski i presję ze strony Stanów Zjednoczonych. Londyn jednak był nieustępliwy i nie po raz pierwszy interesy Londynu przeważyły nad bezpośrednimi interesami kolonii.

Angielski poseł w Waszyngtonie Charles Bagot otrzymał polecenie od swego rządu rozpoczęcia rozmów z Amerykanami. Bagot początkowo chciał zacząć od rozmów w sprawie rybołówstwa, ale prezydent oświadczył mu, że ograniczenie floty wojennej na Jeziorach jest zagadnieniem znacznie pilniejszym. Rozpoczęła się seria rozmów i wymiany dokumentów między sekretarzem stanu Monroem a Bagotem. Poseł brytyjski przedłożył propozycje amerykańskie swemu rządowi. Kiedy rząd angielski zaaprobował je i polecił posłowi zawrzeć odpowiednie porozumienie, w Stanach Zjednoczonych nastąpiła zmiana administracji. Monroe został teraz prezydentem. Pełniącym obowiązki sekretarza stanu był Richard Rush, dlatego porozumienie angloamerykańskie, które podpisano 27 i 28 kwietnia 1817 r. nosi nazwę porozumienia Rush-Bagot. Dokładnie rok później, 28 kwietnia 1818 r., Senat formalnie zatwierdził to porozumienie, nadając mu w ten sposób charakter układu międzynarodowego. Monroe zwlekał z przedłożeniem Senatowi porozumienia, ponieważ nie miało ono formy układu, a raczej wymiany korespondencji.

Porozumienie Rush-Bagot nie przewidywało całkowitego rozbrojenia Wielkich Jezior, jak często pisze się w niektórych podręcznikach historii dyplomacji amerykańskiej. Obydwa kraje mogły posiadać niewielkie okręty dla granicznej kontroli celnej. Każde państwo miało prawo wypowiedzieć układ z 6 miesięcznym wyprzedzeniem.

Układ był kilkakrotnie naruszany. W 1838 r. na przykład Anglicy zbudowali kilka kanonierek do walki z rozruchami, jakie miały miejsce w Kanadzie w latach 1837–1838. W latach 1842–1844 Stany Zjednoczone zbudowały i używały na Jeziorach dużej kanonierki (582 tony). Układ jednak przetrwał i był honorowany również wówczas, gdy Kanada stała się niepodległym państwem. W czasie II wojny światowej obydwa kraje zgodziły się, że będą budować w tym rejonie okręty wojenne oraz prowadzić działalność szkoleniową dla potrzeb sił morskich. Układ obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Zagadnienie rybołówstwa stało się poważnym zagadnieniem spornym w stosunkach brytyjsko-amerykańskich po wojnie 1812 r. Anglia zajęła stanowisko, że po jej zakończeniu przywileje, z których korzystali rybacy amerykańscy na podstawie układu 1783 r., zostały cofnięte i zakazywała im połowów w pasie 60 mil od wybrzeży obszarów brytyjskich. Takie stanowisko zajął kontradmirał Edward Griffith, dowódca bazy w Halifaxie, którego okręty ścigały rybaków amerykańskich. Ponieważ zdarzały się również wypadki aresztowania statków, problemem tym wkrótce zajęły się rządy obu państw. Rząd brytyjski wprawdzie wyjaśnił, że zakaz dotyczy wód przybrzeżnych zatoki, a nie połowów na otwartym morzu, ale problem pozostawał nadal do rozstrzygnięcia i nowy sekretarz stanu John Quincy Adams groził nawet, że na stosowanie siły Amerykanie będą zmuszeni odpowiedzieć również siłą.

Rząd brytyjski był w gruncie rzeczy pojednawczo nastawiony na uregulowanie tego problemu, choć w dalszym ciągu nie uznawał „prawa" Amerykanów do połowów na wodach brytyjskich. Poprzednio, zdaniem Londynu, rybacy amerykańscy korzystali tylko z przywileju. U podstaw tej pojednawczości nie leżała wcale wspaniałomyślność Anglików, a raczej ich realizm. Wiedzieli, że mogą chronić swoje wody tylko kosztem ogromnych wydatków na utrzymanie floty wojennej. Ponadto Stany Zjednoczone mogą zastosować w odwecie praktyki dyskryminacyjne wobec kupców i produktów brytyjskich. Na nową wojnę ze Stanami Zjednoczonymi Londyn również nie miał ochoty.

W lipcu 1916 r. Bagot rozpoczął w Waszyngtonie rozmowy z Monroem i złożył konkretne propozycje. Dnia 30 grudnia zostały one jednak odrzucone przez stronę amerykańską. Następnego dnia Bagot przedłożył nowe propozycje, ale 7 stycznia 1817 roku i one uznane zostały za nie do przyjęcia dla Amerykanów. Negocjacje jednak nie zostały zerwane. Monroe prosił Bagota o dalsze alternatywne propozycje.

Anglicy tymczasem postanowili bardziej zdecydowanie ścigać rybaków amerykańskich, by wywrzeć jeszcze większą presję na Waszyngton i przyspieszyć zawarcie odpowiedniego porozumienia. W czerwcu 1817 r. Anglicy zatrzymali 20 statków rybackich u wybrzeży Nowej Szkocji i sprowadzili je do portu w Halifaxie. Rząd amerykański zaprotestował przeciw zatrzymaniu rybaków, którzy zdaniem Waszyngtonu znaleźli się u wybrzeży kanadyjskich szukając schronienia z powodu pogarszających się warunków atmosferycznych. Statki i rybacy zostali zwolnieni.

Sprawy rybołówstwa zostały rozwiązane wraz ze spornymi kwestiami terytorialnymi w drodze negocjacji, które odbyły się w Londynie. Stronę amerykańską reprezentowali: poseł Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii Richard Rush oraz poseł we Francji Albert Gallatin. Negocjatorami ze strony brytyjskiej byli Frederick Robinson oraz Henry Goulburn. Oficjalne rokowania rozpoczęły się 27 sierpnia i zakończyły się podpisaniem konwencji 20 października 1818 r.

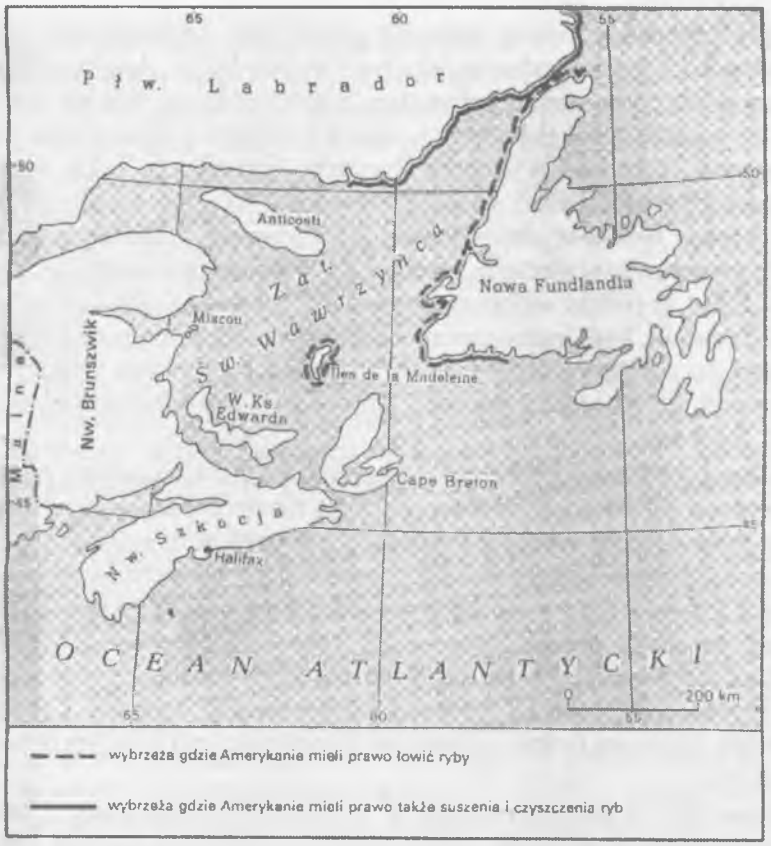

50. Połowy ryb wg konwencji amerykańsko-angielskiej z 1818 r.

Na początku rokowań Anglicy zaproponowali wyjątkowo pojednawczą formułę dotyczącą „impressment", którą jednak Amerykanie odrzucili. Nieosiągnięto również porozumienia w sprawie warunków handlu amerykańskiego z koloniami.

Pierwsze trzy artykuły konwencji dotyczyły stosunków amerykańsko-kanadyjskich. Artykuł IV przedłużał porozumienie handlowe między obu krajami z 1815 r. Artykuł V uzgadniał, że obie strony zwrócą się do zaprzyjaźnionego trzeciego państwa w celu określenia rozmiarów odszkodowania brytyjskiego dla Amerykanów za usunięcie niewolników ze statków amerykańskich. Artykuł VI wyznaczał datę 20 kwietnia 1819 r. jako ostatni dzień na wymianę aktów ratyfikacyjnych.

Najważniejsze były oczywiście trzy pierwsze artykuły konwencji. Artykuł I dotyczył spraw rybołówstwa. Stwierdzał, że mieszkańcy Stanów Zjednoczonych powinni mieć „na zawsze" (*forever*) przywilej łowienia, suszenia i oczyszczania ryb na południowych wybrzeżach Nowej Fundlandii oraz przywilej wpływania do zatok i portów brytyjskich w Ameryce Północnej w celach „schronienia, dokonania napraw, zakupu drewna, zaopatrzenia

w wodę". W zamian za te ustępstwa Stany Zjednoczone wyrzekły się na zawsze roszczeń swoich obywateli do połowu, suszenia oraz oczyszczania ryb w pasie trzy mile od wybrzeży kanadyjskich.

Amerykańscy negocjatorzy byli zadowoleni z porozumienia w tej sprawie. Uzyskali oni więcej, aniżeli przewidywały to ich instrukcje, próbowali zastpić słowo „przywilej" określeniem „prawo", ale nie uzyskali na to zgody strony brytyjskiej.

Artykuł II konwencji określał granicę od północno-zachodniego zakątka Jeziora Leśnego, wzdłuż południka do 49 równoleżnika i wzdłuż niego aż do Gór Skalistych. Określenie tej granicy zaczerpnięto z rokowań w 1807 r. kiedy uznano, że 49 równoleżnik został przyjęty jako granica w brytyjsko-francuskim układzie z Utrechtu. Anglicy domagali się dostępu i swobody żeglugi na Missisipi. Amerykanie jednak zdecydowanie odmówili rozmów na ten temat.

Artykuł III dotyczył sporów granicznych na zachód od Gór Skalistych. Amerykanie proponowali przedłużyć 49 równoleżnik do Oceanu Spokojnego. Nie wysuwali oni roszczeń do tych obszarów, twierdzili jednakże, iż posiadają prawo do osiedlania się na tych obszarach na równi z Anglikami. Dalej twierdzili, że ujście rzeki Kolumbia zostało po raz pierwszy odkryte przez Amerykanina kapitana Roberta Graya z Bostonu w 1792 r. oraz przez kolejne wyprawy Lewisa i Clarka w latach 1804-1806. Amerykanie założyli również u ujścia rzeki Kolumbia pierwsze osiedle. W maju 1811 r. przedstawiciel firmy zajmującej się handlem skórami i futrami John Jacob Astor założył fort i punkt handlowy zwany Astoria. Wybuch wojny 1812 r. spowodował, że mieszkańcy fortu obawiali się, iż zostaną schwytani przez Anglików. Sprzedali wobec tego osiedle w październiku 1813 r. firmie „North West Company" z Montrealu. Dwa miesiące później angielski okręt wojenny „Racoon" pojawił się w tym rejonie, oficjalnie zajął fort w imieniu króla Anglii i nazwał go Fort George.

Stany Zjednoczone uznały to za podbój wojenny i żądały zwrotu osiedla zgodnie z porozumieniem z Gandawy, które przewidywało, że obydwa kraje niezwłocznie zwrócą zajęte w czasie wojny obszary. Rząd angielski uznał słuszność roszczeń amerykańskich i 6 października 1818 r. flaga brytyjska została zastąpiona flagą amerykańską. Angielski minister spraw zagranicznych podkreślił równocześnie, iż nie oznacza to, że Wielka Brytania uznaje obszar leżący u ujścia rzeki Kolumbii za przynależny do Stanów Zjednoczonych[3].

Ponieważ niegocjatorzy amerykańscy i brytyjscy nie mogli osiągnąć porozumienia dotyczącego ustalenia granicy w rejonie Oregonu, zdecydowano sprawę tę zawiesić. Uzgodniono jedynie, że na okres 10 lat obszar ten uznany zostaje za „wolny" i „otwarty" zarówno dla Anglików, jak i Amerykanów.

---

[3] Szczegóły patrz A. L. Burt, *The United States, Great Britain and British North America.*

Określono to poźniej w prasie jako „wspólną okupację". Porozumienie to oczywiście zmniejszało napięcie w stosunkach brytyjsko-amerykańskich, ale nie rozwiązywało sporu granicznego. Kwestia ta po prostu została odłożona do rozstrzygnięcia w przyszłości.

Kolejna sprawa, która nie została rozstrzygnięta po myśli Amerykanów, dotyczyła handlu z brytyjskimi Indiami Zachodnimi. Był to hadnel niezwykle dochodowy dla kupców amerykańskich i nic więc dziwnego, że zabiegali oni o utrzymanie dostępu do tego rynku. W myśl umowy handlowej 1815 r. Anglia zgodziła się na przywóz do Indii Zachodnich tylko ograniczonej liczby produktów amerykańskich i do tego transportowanych wyłącznie na statkach angielskich. W lecie 1816 r. John Quincy Adams próbował przekonać brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Castlereagha o konieczności rozluźnienia brytyjskich restrykcji, ale nie przyniosło to rezultatu. Dnia 1 marca 1817 r. Kongres uchwalił ustawę pod nazwą Navigation Act, ograniczającą import z Indii Zachodnich. Miał to być odwet za angielskie restrykcje. W tej sytuacji lord Castlereagh zdecydował się pójść na niewielkie ustępstwa. Były one jednak tak drugorzędne, iż prezydent Monroe odrzucił je i w swym grudniowym orędziu do Kongresu w 1817 r. przedstawił jeszcze raz całą sprawę pod rozwagę kongresmanom i senatorom.

Tym razem Kongres zareagował nowymi posunięciami dyskryminacyjnymi wobec Anglii. Począwszy od września 1818 r. porty amerykańskie zostały zamknięte dla statków brytyjskich, przebywających lub udających się do tych portów kolonialnych, które były niedostępne dla statków amerykańskich. Rokowania nad konwencją 1818 r. nie przyniosły żadnego porozumienia w sprawie handlu z Indiami Zachodnimi. W maju 1820 r. Kongres jeszcze bardziej zaostrzył restrykcje handlowe wobec Wielkiej Brytanii, zakazując utrzymywania stosunków z brytyjskimi statkami pochodzącymi nie tylko z Indii Zachodnich, ale również z Kanady, Nowej Szkocji, Nowej Fundlandii, Bermudów i Wysp Bahama. Statki amerykańskie przewoziły teraz towary do szwedzkich, duńskich i holenderskich posiadłości w Ameryce, skąd statki brytyjskie mogły je dostarczać dalej do Indii Zachodnich. Podrożyło to oczywiście koszty towarów.

Wkrótce jednak okazało się, że takie drastyczne ograniczenia handlu z Indiami Zachodnimi nie służyły wcale interesom niektórych stanów. Maryland, Wirginia, Georgia, Karolina Północna i Południowa, z których wiele towarów szło na eksport do Indii Zachodnich, domagały się odwołania ograniczeń. W marcu 1822 r. Kongres upoważnił prezydenta do ponownego otwarcia portów amerykańskich dla statków angielskich z Indii Zachodnich, o ile porty te otwarte zostaną również dla statków amerykańskich. Ponieważ w lipcu 1882 r. Anglicy rozluźnili restrykcje, 24 sierpnia prezydent Monroe wydał proklamację zezwalającą statkom brytyjskim z Indii Zachodnich na zawijanie do portów amerykańskich. Następnie, po dalszych protestach Anglików, Kongres zniósł 1 marca 1823 r. opłaty celne dyskryminujące statki brytyjskie.

Kilka lat później między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią znów doszło do napięcia wokół spraw handlowych. Dnia 27 lipca 1826 r. Anglia zamknęła dla obcych bander wszystkie porty kolonialne z wyjątkiem portów Indii Wschodnich. W marcu 1827 r. prezydent John Quincy Adams odpowiedział zamknięciem portów amerykańskich dla wszystkich statków brytyjskich przybywających z kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej lub udających się do nich. W Stanach Zjednoczonych krytykowano Adamsa za to, że nie wykorzystał w pełni możliwości w 1825 r., kiedy to Anglicy chcieli zawrzeć kompromisowe porozumienie z Amerykanami w tej sprawie. Była to jedna z tych spraw, która przyczyniła się do porażki Adamsa w wyborach 1828 r.

Kiedy Andrew Jackson został prezydentem, wydelegował on do Londynu Louisa McLane'a w charakterze posła i polecił mu wszcząć rokowania w tej sprawie. Anglicy jednak nie wykazali zaintresowania podjęciem tej kwestii. Dopiero 5 października 1830 r. prezydent Jackson unieważnił ustawy restrykcyjne z lat 1818, 1820 i 1823, przywracając statkom brytyjskim z portów kolonialnych prawo zawijania do portów w USA. Miesiąc później, 5 listopada, Anglicy odwołali swoje restrykcyjne zarządzenie z 1826 r. i otworzyli angielskie porty kolonialne dla statków amerykańskich.

Posunięcie prezydenta Jacksona było krytykowane zarówno przez współczesnych, jak i przez historyków amerykańskich. Okazało się, że nie przyniosło ono takich korzyści businessowi amerykańskiemu, na jakie liczono.

Na podstawie dotychczasowego materiału można zauważyć pewne cechy charakterystyczne dla amerykańskiej dyplomacji początków XVIII w. Przede wszystkim uderza wyraźny regionalizm. Stany Zjednoczone jeszcze nie wkroczyły na drogę szybkiej industrializacji. Inne jednak były priorytety w zaintersowaniach zewnętrznych burżuazji stanów południowych i zachodnich, a inne burżuazji stanów północno-wschodnich. Różnice interesów omal nie doprowadziły do rozpadu unii w czasie wojny 1812 r.

Dyplomacja amerykańska służyła ekspansjonizmowi amerykańskiemu i to zarówno terytorialnemu, reprezentowanemu głównie na południu i południowym zachodzie, jak również ekspansjonizmowi handlowemu, tak charakterystycznemu dla północnego wschodu. Demokracja amerykańska, parlamentaryzm były tym forum, gdzie ścierały się interesy różnych kół gospodarczych USA.

Ekspansja terytorialna Stanów Zjednoczonych dokonywała się kosztem bądź mocarstw europejskich, które już wcześniej skolonizowały znaczne obszary kontynentu północno-amerykańskiego, bądź też kosztem Indian. Dyplomacja amerykańska potrafiła dość zręcznie wykorzystać konflikty i wojny, jakie toczyły się w Europie. Osłabione bądź też zajęte wojnami państwa eurpejskie były bardziej skłonne do ustępstw wobec Stanów Zjednoczonych. Dlatego też ilekroć mocarstwa te były zaangażowane w wojnie, Stany Zjednoczone bardziej zdecydowanie zabiegały o zaspokojenie swych roszczeń. Przykładem jest tu wojna przeciw Anglii 1812 r. Nie było również

przypadkiem, że w okresie osłabienia pozycji Hiszpanii wojnami niepodległościowymi w Ameryce Łacińskiej Stany Zjednoczone zajęły Florydę Zachodnią.

Posługiwanie się pieniędzmi dla uzyskania określonych zdobyczy handlowych czy terytorialnych to również cecha dyplomacji amerykańskiej na przełomie XVIII i XIX w. Za pomocą opłat pieniężnych dyplomaci amerykańscy starali się zapewnić przyjazne stosunki w państawami Afryki Północnej. Za pieniądze zakupiono ogromne obszary Luizjany i Florydy.

Warto zwrócić również uwagę na fakt, że Stany Zjednoczone były bardziej niż inne państwa skłonne do korzystania z arbitrażu międzynarodowego w sprawach spornych. Jest to szczególnie widoczne w stosunkach amerykańsko-brytyjskich. Już w układzie Jaya z 1794 r. obydwa kraje zgodziły się na arbitraż międzynarodowy w uregulowaniu czterech spornych kwestii, jednej terytorialnej (rzeka St. Croix) oraz trzech finansowych o charakterze odszkodowawczym. Trzy z tych spraw zostały rozstrzygnięte w drodze arbitrażu międzynarodowego. Również układ pokojowy z Gandawy przekazywał do arbitrażu cztery sporne kwestie terytorialne. Nie wszystkie z nich zostały rozstrzygnięte przez arbitraż.

Historycy dyplomacji amerykańskiej na ogół przesadnie oceniają gotowość Stanów Zjednoczonych do rozstrzygania spornych kwestii w drodze arbitrażu. To prawda, że arbitraż pozwalał uniknąć wojny. Stany Zjednoczone jednak nie mogły wydać wojny mocarstwom eurpejskim i być pewne, że wojnę tę wygrają. Przykład wojny 1812 r. wykazał, że tą drogą Amerykanie nie są w stanie zrealizować swoich planów politycznych, gospodarczych i ekspansjonistycznych. Do arbitrażu godzono się przekazać w gruncie rzeczy kwestie drugorzędne. Jeżeli nie wypadł on po myśli Amerykanów, często go po prostu odrzucali. Tak było np. w wyniku układu w Gandawie, gdzie Anglia i Stany Zjednoczone zgodziły się zwrócić do króla Holandii w sprawie określenia granicy między rzekami St. Croix i Świętego Wawrzyńca. Arbitraż międzynarodowy stosowany był więc na tyle, na ile nie godził w poważniejszy sposób w interesy amerykańskie.

16. PODBÓJ I „ZAKUP" FLORYDY

Tytuł niniejszego rozdziału nie jest ścisły. Prawidłowo powinien brzmieć: zagarnięcie Florydy Zachodniej i zakup Florydy Wschodniej. Od pierwszych lat istnienia niepodległych Stanów Zjednoczonych uwadze polityków amerykańskich nie uszedł fakt, że półwysep zwany Florydą znajdował się we władaniu obcych państw. Tomasz Jefferson kupując Luizjanę usiłował nabyć również Florydę Zachodnią. Półwysep, odkryty w 1513 r. przez Ponce'a de Leona i znajdujący się w posiadaniu Hiszpanii, był nie tylko korzystnie położony z punktu widzenia strategicznego, ale również miał duże znaczenie dla rozwoju żeglugi i handlu kontynentu amerykańskiego z rejonem Zatoki Meksykańskiej oraz Morza Karaibskiego. „Ekspanjoniści od dawna pragnęli przejąć od Hiszpanii Florydę Zachodnią i Wschodnią. Prowincje te — mówili Amerykanie — są jakby pistoletem w obcej ręce wymierzonym w serce kraju ..."[1].

Robert R. Livingston i James Monroe prowadząc rokowania w sprawie zakupu Luizjany posiadali instrukcje, aby zabiegać również o Florydę. Nie udało im się jednak tego osiągnąć. Jak stwierdzał układ francusko-amerykański o zakupie Luizjany, Amerykanie nabyli ją w granicach, w jakich obszar ten posiada Hiszpania i w jakich niegdyś posiadała go Francja. Jak wspomniano już o tym w rozdziale poświęconym zakupowi Luizjany, takie określenie nie było precyzyjne. Granice Luizjany nie były dokładnie określone. W latach 1763 - 1783 ogólnie przyjmowano, że wschodnia granica Luizjany biegnie wzdłuż rzeki Missisipi. Livingston dokonując zakupu Luizjany doskonale zdawał sobie sprawę, że nie obejmuje to obszaru określonego mianem Floryda Zachodnia, który rozciągał się między Missisipi na zachodzie a rzeką Apalachicola na wschodzie. Livingston doszedł jednak w późniejszym czasie do wniosku, że Stany Zjednoczone powinny wysunąć roszczenia do części Florydy Zachodniej rozciągającej się między Missisipi a rzeką Perdido, traktując ten obszar jako część zakupionej Luizjany. Prezydent Jefferson zgodził się z tą interpretacją i podjął rokowania z Hiszpanią w tej sprawie[2]. Obie Florydy należały wówczas do Hiszpanii. Hiszpania otrzymała je od Anglii, lecz na mocy traktatu z San Ildefonso zgodziła się

---

[1] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 119.

[2] *The Writings of Thomas Jefferson*, t. X, Washingtorn 1904, s. 408.

51. Podbój i „zakup" Florydy

przekazać Francji to, co otrzymała od niej w 1762 r., a nie to, co Anglia przekazała jej w 1783 r.

W 1804 r. Monroe udał się do Madrytu, aby skłonić Hiszpanów do sprzedania Florydy. Monroe oraz amerykański poseł w Madrycie Pinckney proponowali Hiszpanom uznanie rzeki Kolorado za granicę między Luizjaną a hiszpańskimi posiadłościami w Ameryce Północnej, jeżeli Hiszpania zgodzi się odstąpić Stanom Zjednoczonym obszary leżące na wschód od Missisipi, zwane Florydą Zachodnią. Misja Monroego i Pinckneya po prawie półrocznych rokowaniach zakończyła się w maju 1805 r. kompletnym fiaskiem. Monroe opuścił Madryt udając się do Londynu. Monroe i Pinckney w liście do sekretarza stanu Madisona zalecali zajęcie Florydy i dopiero potem rozpoczęcie rokowań z Hiszpanią. Napoleon, który w tym czasie potrzebował pieniędzy, zmienił swoje zdanie w odniesieniu do Florydy. W 1805 r. wystąpił on z pośrednią ofertą, że skłoni Hiszpanię do sprzedaży za 7 mln dol. (część pieniędzy i tak trafiłaby do budżetu Napoleona).

W dorocznym orędziu do Kongresu w grudniu 1805 r. Jefferson groził Hiszpanii nawet wojną, jeżeli nie ustąpi ona w sprawie Florydy Zachodniej. Wspomniał on niedwuznacznie o tym, że Stany Zjednoczone będą zmuszone powołać 300 tys. ludzi pod broń w celach ofensywnych i defensywnych. Równocześnie Jefferson opierając się na ofercie Napoleona zwrócił się do Kongresu, aby wydatkował 2 mln dol., co ułatwi negocjatorom amerykańskim rozwiązanie kwestii. Jefferson próbował więc różnych sposobów, gróźb, negocjacji i kupna, by osiągnąć pożądany cel. Polityka ta wzbudziła

pewne opory w Stanach Zjednoczonych. John Randolph z Wirginii uznał te posunięcia za próbę przekupstwa Hiszpanii lub Francji. Amerykanie rozpoczęli rokowania z Francją w sprawie Florydy Zachodniej, ale Napoleon ich zwodził, Jeffersonowi do końca swojej prezydentury w 1809 r. nie udało się osiągnąć celu, o który tak zabiegał. Ustępując z fotela prezydenckiego ciągle jeszcze podkreślał, że Stany Zjednoczone powinny uzyskać obie części Florydy i Kubę.

Jefferson dążył do aneksji Florydy, groził siłą, ale w gruncie rzeczy wzdragał się przed takim krokiem i dwukrotnie zapewniał Hiszpanię, że do tego celu nie użyje wojsk amerykańskich[3]. W październiku 1808 r. gabinet amerykański zajął stanowisko, że Stany Zjednoczone powinny jeszcze odczekać, chyba że Wielka Brytania podejmie kroki w celu okupowania hiszpańskich posiadłości w Ameryce Północnej. Napoleon zdecydowanie oświadczył, że będzie sprzeciwiał się zajęciu Florydy przez Amerykanów bez zgody Hiszpanii. Jefferson przekazał wspomnianą decyzję gabinetu amerykańskiego gubernatorowi Luizjany Williamowi C. C. Claiborne'owi, polecając mu poinformowanie o tym lokalnych władz we Florydzie Zachodniej; równocześnie podkreślał i prosił o poinformowanie, że „uważamy ich oraz nasze interesy za zbieżne i naszym wspólnym celem powinno być utrzymanie wpływów eurpejskich z dala od zachodniej półkuli"[4]. Przez wpływy europejskie Jefferson rozumiał również wpływy hiszpańskie. Była to oczywista zachęta pod adresem władz we Florydzie Zachodniej do przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych.

W 1808 r. Napoleon zajął Hiszpanię i sprzeciwił się przekazaniu Florydy Stanom Zjednoczonym. Na tronie hiszpańskim osadził on swojego brata Józefa. Stany Zjednoczone w międzyczasie zawiesiły stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. Następca Jeffersona, James Madison, podtrzymywał zainteresowanie Florydą i dużą nadzieję pokładał w osadnictwie amerykańskim jako sposobie stwarzania faktów dokonanych i przejęcia tym samym Florydy.

Tak więc równolegle z wysiłkami dyplomatycznymi na rzecz przyłączenia Florydy do Stanów Zjednoczonych osadnicy amerykańscy przybywali na Florydę zasilając ruch separatystyczny. Wybuch ruchu niepodległościowego w Ameryce Łacińskiej dodał nowego impulsu przeciwnikom panowania Hiszpanii na Florydzie. Stany Zjednoczone z zadowoleniem obserwowały nasilanie się antyhiszpańskich nastrojów na Florydzie, a nawet, jak twierdzą niektórzy autorzy, materialnie wspomagały ruch opozycyjny na Florydzie. Ruch separatystyczny proklamował nawet Republikę Zachodniej Florydy, która nie przetrwała jednak długo. Korzytając z ogólnego chaosu, jaki powstał we Florydzie Zachodniej, prezydent Madison ogłosił 27 października 1810 r. oświadczenie rozszerzając amerykańską jurysdykcję na terytorium,

---

[3] F. S. Philbrick, *The Rise of the West, 1754–1830*, New York 1965, s. 229.

[4] T. Jefferson, *Writings*, (Memiorial ed.), t. XII, s. 186. Cyt. tamże, s. 230.

które rozciągało się między rzekami Missisipi a Perdido. W praktyce wojska amerykańskie zajęły obszar mniejszy, od Missisipi do rzeki Pearl. Madison uzasadniał zajęcie tego obszaru tym, że należy ona do Luizjany, którą Stany Zjednoczone zakupiły od Francji.

Nie była to argumentacja przekonywająca inne państwa. Car rosyjski zgodził się z nią, ale inne państwa protestowały. Hiszpanie wystąpili z ostrą notą do Departamentu Stanu, Hiszpania jednak była zbyt słaba i zajęta wojną z Napoleonem, aby wesprzeć swój protest środkami militarnymi. Dyplomacja amerykańska wiedziała, jak wykorzystać słabość państw europejskich. Ostro protestowali również Anglicy. Londyński „Times" domagał się nawet wojny przeciw Stanom Zjednoczonym, aby „ukarać" Amerykanów za ich machinacje w Luizjanie i na Florydzie. Anglia była również uwikłana zbyt mocno w wojny w Europie, by ryzykować otwarcie jeszcze jednego frontu wojennego.

Kongres zebrał się na tajnej sesji i 15 stycznia 1811 r. na życzenie prezydenta Madisona uchwalił rezolucję, która stwierdzała, że Stany Zjednoczone „nie mogą bez poważnego zaniepokojenia patrzeć jak część Florydy może dostać się w ręce obcego państwa"[5]. Ekspansjoniści amerykańscy próbowali uczynić z tego zdania swego rodzaju doktrynę na wzór doktryny Monroego. Kongres w rezolucji tej upoważnił prezydenta do zajęcia Florydy, jeżeli istniałoby niebezpieczeństwo, że miałaby ona być zajęta przez inne państwo. Rezolucja wspominała, że zajęcie to miało się dokonać najpierw w drodze dyplomatycznych negocjacji z władzami hiszpańskimi. Gdyby jednak rokowania te nie przyniosły zadowalającego Amerykanów rezultatu, wówczas prezydent miał uzyskać zgodę Kongresu na użycie sił zbrojnych i zajęcie siłą Florydy. Był również upoważniony, jeśli zajdzie potrzeba, do utworzenia tymczasowych władz na Florydzie.

Zgodnie z tą rezolucją Madison wyznaczył generała George'a Mathewsa i pułkownika Johna McKee pełnomocnikami upoważnionymi do realizacji jego poleceń we wszystkich sprawach dotyczących Florydy.

Celem Stanów Zjednoczonych było zajęcie Florydy Wschodniej. Pełnomocnicy mieli udać się do tego rejonu i przygotowywać odpowiednie ku temu warunki. Mathews zdawał sobie sprawę, że bez użycia siły zrealizowanie tego celu nie będzie możliwe. Jego zdaniem, należałoby zachęcić mieszkańców Florydy Wschodniej do buntu przeciw Hiszpanom, pomóc im w ich walce, ogłosić niepodległość Florydy, a następnie przyłączyć ją do Stanów Zjednoczonych. Zdaniem Mathewsa, do urzeczywistnienia tego celu wystarczyłoby mu kilkuset uzbrojonych ludzi. Wiosną 1812 r. Mathews zebrał około 200 ludzi nad rzeką St. Marys. W marcu 1812 r. przekroczyli oni granicę i zajęli miejscowość Fernandina na wyspie Amelia. Amelia leżała niedaleko od granicy stanu Georgia. Mathews ogłosił niepodległość wyspy, po czym

---

[5] S. F. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, s. 186.

zajął ją w imieniu Stanów Zjednoczonych. Wprowadziło to rząd amerykański w pewne zakłopotanie i choć okręty amerykańskie wspierały akcję Mathewsa prezydent Madison pod wpływem wewnętrznych, jak i zewnętrznych protestów zmuszony był oficjalnie zwrócić zajęte obszary. Mathews został zwolniony ze stanowiska gubernatora Georgii. Był oczywiście niezadowolony z postawy rządu Stanów Zjednoczonych i groził, że zemści się na politykach w Waszyngtonie, którzy zawiedli go. Wkrótce jednak zmarł i nie zdążył zrealizować swych gróźb.

Rząd amerykański przygotował się wówczas do wojny z Anglią i nie chciał uwikłać się w dodatkowe konflikty na południowej granicy. Wojna z Anglią wybuchła w czerwcu 1812 r. Tuż przed jej rozpoczęciem Kongres przyłączył do Stanów Zjednoczonych, a ściślej rzecz biorąc do Luizjany, część Florydy Zachodniej na zachód od rzeki Pearl (14 IV 1812 r.), a w miesiąc później przyłączył również wschodnią połowę tak zwanego terytorium Missisipi. Tydzień po wypowiedzeniu wojny Anglii Izba Reprezentantów przyjęła tajną ustawę, upoważniając prezydenta do zajęcia obszarów leżących na południe od terytorium Missisipi i stanu Georgia[6].

W kwietniu 1813 r. wojska amerykańskie pod dowództwem generała Jamesa Wilkinsona zajęły miasto Mobile we Florydzie Zachodniej. Nawiasem mówiąc była to jedyna zdobycz terytorialna Stanów Zjednoczonych w wojnie 1812 r. Amerykanie oczywiście zajęli Mobile nie kosztem Anglików, ale Hiszpanów, choć byli w stanie wojny tylko z Wielką Brytanią. Wilkinson nie zabawił długo na Florydzie, bowiem otrzymał rozkaz udania się do Kanady, gdzie wojska amerykańskie nie bardzo mogły sobie poradzić w walce z Anglikami. Podbój Kanady był wówczas jednym z zasadniczych celów Amerykanów w wojnie 1812 r.

Pozycja Hiszpanii była wówczas słaba, zarówno z przyczyn zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Przez Amerykę Łacińską przechodziła fala rewolucji narodowo-wyzwoleńczych, co wstrząsnęło imperium hiszpańskim. Wewnątrz kraju toczyła się ostra walka o władzę między różnymi ugrupowaniami.

W lipcu 1810 r. Hiszpanie mianowali posłem w Stanach Zjednoczonych Luisa de Onisa. Rząd amerykański odmówił jednak przyjęcia posła, nie chcąc ingerować w wewnętrzne rozgrywki o władzę w Hiszpanii. Onis przybył jednak do Waszyngtonu, gdzie przebywał jako osoba prywatna, protestując przeciw odmowie przyjęcia go przez Monroego. Stosunki dyplomatyczne amerykańsko-hiszpańskie były w tym czasie faktycznie w stanie zawieszenia. George W. Erving, który był chargé d'affaires amerykańskim w Madrycie, opuścił Hiszpanię w maju 1810 r. i Stany Zjednoczone były reprezentowane w Hiszpanii nieoficjalnie przez sekretarzy poselstwa Anthony Morrisa i Thomasa L. Brenta. Kiedy w czerwcu 1815 r. Onis otrzymał kolejne listy

---

[6] Szczegóły patrz I. J. Cox, *The West Florida Controversy, 1798-1813*, Gloucester, Mass. 1967.

uwierzytelniające od Ferdynanda VIII, nowego władcy Hiszpanii, Stany Zjednoczone w dalszym ciągu odmawiały jego przyjęcia. Dopiero w wyniku interwencji monarchy hiszpańskiego prezydent przyjął Onisa 19 grudnia 1815 r. i wznowiono stosunki dyplomatyczne.

Anthony Morris, który nieoficjalnie prezentował interesy amerykańskie w Madrycie już w 1814 r. proponował, aby Stany Zjednoczone zakupiły Florydę Wschodnią i Zachodnią. Hiszpania znajdowała się wówczas na granicy bankructwa. Korupcja panowała wszędzie i Morris uważał, że za pomocą łapówek byłby w stanie nakłonić Hiszpanów do sprzedaży Florydy[7]. Rząd amerykański nie zareagował na sugestie Morrisa. Jesienią 1815 r. rozeszły się w Europie wieści, że obie Florydy mogą być przekazane Anglii. Morris żądał wyjaśnień w tej sprawie od hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych Don Pedro Cavallosa, który kategorycznie zaprzeczył tym doniesieniom.

Onis tymczasem składał gwałtowne i kategoryczne protesty przeciw amerykańskiej infiltracji w hiszpańskich posiadłościach zarówno na Florydzie, jak i w Meksyku. Jego podejrzenia, że rząd amerykański sprzyja rozmaitym wyprawom mającym na celu buntowanie miejscowej ludności przeciw Hiszpanom, nie były pozbawione podstaw.

Przez dłuższy czas kwestia Florydy była przedmiotem rozmów między Onisem a sekretarzem stanu Johnem Quincy Adamsem. Obydwa kraje dążyły do uregulowania sporów granicznych. Hiszpania miała nadzieję, że uda jej się zachować nie tylko Florydę, ale być może odzyskać Luizjanę. Hiszpania szukała wsparcia innych państw w tej sprawie na Kongresie Wiedeńskim. Mocarstwa europejskie wyczerpane długą wojną nie chciały się angażować w jeszcze jeden konflikt i do tego na odległym kontynencie. Adams należał jednak do wyjątkowo doświadczonych dyplomatów, miał doskonałe rozeznanie w sytuacji politycznej w Europie i doskonale wiedział, że zabiegi Hiszpanii skazane są na niepowodzenie. Hiszpanie zmuszeni byli również osłabić swoje pozycje militarne na Florydzie, aby wzmocnić siły do walki przeciw republikom południowoamerykańskim. Stany Zjednoczone czekały teraz na dogodny moment, by zająć Florydę.

W rozmowach Adams — Onis najbardziej sporną kwestią było określenie zachodniej granicy. Onis początkowo nalegał, że zachodnią granicą Stanów Zjednoczonych ma być Missisipi. Wycofał się jednak z tego poglądu i proponował, aby za granicę tę uznać obecną wschodnią i północną granicę Teksasu. Adams nalegał na oparcie granicy na Rio Grande lub przynajmniej na rzece Colorado w Teksasie. Hiszpanie zdecydowanie odrzucali tę sugestię aż do czasu, kiedy stwierdzili, że nie mogą liczyć na poparcie mocarstw eurpejskich. W tej sytuacji hiszpański minister spraw zagranicznych Jose Pizarro zwrócił się do Anglii z prośbą o mediację, w wyniku której Hiszpania

---

[7] H. B. Fuller, *The Purchase of Florida, Its History and Diplomacy*, Cleveland 1906, s. 217–218.

mogłaby utrzymać Florydę. Londyn niechętnie zgodził się podjąć roli mediatora, ale kiedy Amerykanie odrzucili tę propozycję, Anglicy odmówili Hiszpanom zarówno politycznego, jak i militarnego poparcia. Anglia właśnie podpisała układ Rusha-Bagota, o którym pisano w poprzednim rozdziale, zobowiązując się nie przeszkadzać w amerykańskiej ekspansji terytorialnej w dolinie Missisipi. W któtkim czasie, w 1818 r., zawarto anglo-amerykańskie porozumienie o uregulowaniu północnej granicy Luizjany. Anglia dopiero co zakończyła wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, długotrwałą wojnę w Europie i starannie unikała wplątania się w sytuację, która groziła wybuchem nowego konfliktu zbrojnego. Lord Castlereagh w depeszy do posła brytyjskiego w Waszyngtonie Bagota (11 XI 1817 r.) wyraził pogląd, że najlepiej będzie, jak Hiszpania „zakupi pokój przez odstąpienie Florydy" i w ten sposób zachowa inne swoje posiadłości w Ameryce[8].

Hiszpańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych upoważniło Onisa 25 kwietnia 1818 r. do cesji Florydy na rzecz Stanów Zjednoczonych w zamian za ustępstwo terytorialne Amerykanów na zachód od Missisipi i w zamian za obietnicę nieingerencji w walce wyzwoleńczej w Ameryce Łacińskiej i nieuznanie niepodległości krajów latynoamerykańskich.

W tym stadium rozmowy zostały jednak przerwane z powodu wojskowych operacji armii amerykańskiej pod dowództwem generała Andrew Jacksona. w końcu 1817 r. Monroe polecił Jacksonowi zorganizowanie karnych wypraw przeciw Indianom na Florydzie. Był to również dla Amerykanów doskonały pretekst do penetracji Florydy.

Zanim Jackson zaczął realizować powierzone mu zadanie, napisał 6 stycznia 1818 r. poufny list do prezydenta proponując zajęcie całej Florydy Wschodniej. „Rząd rozkazał bardzo słusznie zajęcie wyspy Amelia. Rozkaz ten powinien zostać wykonany bezwarunkowo, równocześnie jednak cała Floryda Wchodnia powinna zostać zajęta i zatrzymana jako odszkodowanie za naruszenie przez Hiszpanów praw w odniesieniu do własności naszych obywateli. Jeśli to uczynimy uspokoimy opozycję, zapewnimy naszym obywatelom pełne odszkodowanie i unikniemy wojny z Wielką Brytanią, czy też innymi sprzymierzonymi z Hiszpanią mocarstwami europejskimi"[9]. Jackson nie wyjaśnił, w jaki sposób zajęcie Florydy miałoby uchronić Stany Zjednoczone od wojny z Anglią i Hiszpanią i jej sojusznikami. Obiecywał, że zajmie całą Florydę w ciągu 60 dni i w taki sposób, że rząd amerykański oficjalnie nie zostanie w to wplątany.

Monroe miał już pewne doświadczenie, w jaki sposób to się robi (wspomniana akcja gen. Mathewsa oraz marsz Jacksona na Pensacolę i Florydę

---

[8] J. R. Rippy, *Rivalry of the United States and Great Britain Over Latin America, 1808–1830*, Baltimore 1929, s. 66.

[9] S. F. Bemis, *John Quincy Adams and the Foundations of American Foreign Policy*, New York 1949, s. 313–314.

52. Andrew Jackson

Zachodnią, aby skuteczniej zabezpieczyć pozycje amerykańskie w czasie wojny z Anglią w 1812 r.) Jako prezydent, Monroe wolał jednak polegać na negocjacjach Adamsa i Onisa. W rezultacie nie zajął on wyraźnego stanowiska wobec propozycji Jacksona. Nie uczynił również nic, by powstrzymać Jacksona od realizacji jego celu.

Wiele lat później, w 1831 r., kiedy Jackson był już prezydentem Stanów Zjednoczonych, sprawa ta stała się ponownie przedmiotem kontrowersji. Jackson twierdził wówczas, iż otrzymał list od Johna Rhea, kongresmana z Tennessee, który zapewniał go, iż Monroe zaaprobował plan zajęcia Florydy Wschodniej. Jackson twierdził, iż list ten następnie spalił w celu zachowania poufności całej sprawy. Monroe, który wówczas jeszcze żył, zaprzeczył, jakoby udzielił jakichkolwiek zapewnień kongresmanowi, Rhea potwierdził opinię Monroego. Historycy amerykańscy nigdy nie wyjaśnili jak było naprawdę. Większość jednakże historyków skłania się do przyjęcia poglądu Monroego.

Wróćmy jednak do rozwoju wydarzeń w 1818 r. Florydę zamieszkiwali Indianie z plemienia Seminoli. Od czasu do czasu zarówno Indianie, jak i rozmaici rabusie organizowali wypady przez granicę hiszpańskiej Florydy na teren Stanów Zjednoczonych. Jackson otrzymał rozkaz rozprawienia się z Indianami oraz ścigania ich, jeśli zajdzie potrzeba, na terenach hiszpańskiej Florydy. Jackson miał rozkaz poszanowania władzy hiszpańskiej, choć twierdził później, iż Monroe upoważnił go również do okupowania osiedli i miast hiszpańskich na Florydzie. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, Jackson uważał, iż działa z upoważnienia rządu amerykańskiego. Jego trzytysięczny oddział wojskowy szybko i krwawo rozprawił się z Indianami.

Jackson znany był ze swej wojowniczości i nienawiści zarówno wobec Hiszpanów, jak i Indian. Wkroczył ze swoimi wojskami na Florydę, zajął

w kwietniu 1818 r. fort wojenny St. Marks i rozkazał zastąpić flagę hiszpańską flagą amerykańską. Jackson schwytał dwóch poddanych brytyjskich Alexandra Arbathnota i Roberta Ambristera, oskarżył ich o buntowanie Indian, postawił ich przed sądem wojskowym i skazał na śmierć. Obaj kupcy brytyjscy handlowali z Indianami, sprzedając im różne towary, m. in. broń. Jackson w swoim raporcie do sekretarza wojny przedstawił sprawę następująco: „Mam nadzieję, że skazanie tych dwóch ciemnych typów będzie przykładem dla świata i przekona rząd Wielkiej Brytanii oraz jej poddanych, że pewna kara czeka tych pogańskich nędzników, którzy zwodzą i podburzają plemię indiańskie do straszliwych czynów i dzikiej wojny"[10].

Jackson nie zamierzał poprzestać na dotychczasowych wyczynach, które już wywoływały zewsząd protesty. Kiedy dowiedział się, że Indianie znaleźli schronienie w Pensacoli, zajął również to miasto. W ciągu kilku tygodni wkroczył do kilku innych miejscowości, aresztował hiszpańskiego gubernatora Florydy i na jego miejsce mianował obywatela amerykańskiego (później publicznie wyraził żal, iż nie powiesił od razu gubernatora hiszpańskiego). Ogłosił, iż na zajętych przez niego terenach obowiązywać będzie amerykański system podatkowy. Jackson zachowywał się tak, jakby dokonywał zwykłego zaboru Florydy.

Kiedy wiadomości o poczynaniach Jacksona dotarły do Anglii i Hiszpanii, wywołały burzę protestów. Prasa brytyjska domagała się od Stanów Zjednoczonych nie tylko odcięcia się od wojowniczych poczynań Jacksona, przeproszenia i odszkodowania za zabójstwo dwóch obywateli brytyjskich, ale żądała od rządu brytyjskiego wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym. Amerykański poseł w Londynie Richard Rush pisał: „Dzienniki... gwałtownie atakowały rząd Stanów Zjednoczonych. Tyran, brutal, morderca, to tylko niektóre z epitetów, którymi obdarzano generała... Prasa niezależnie od przynależności partyjnej była jednomyślna w swoich atakach"[11]. Rząd angielski nie chciał ryzykować jednak wojny ze Stanami Zjednoczonymi i brytyjski minister spraw zaganicznych lord Castlereagh oświadczył, iż obaj straceni poddani brytyjscy Ambrister i Arbathnot wplątani byli w taką działalność, która utrudnia rządowi brytyjskiemu wzięcie ich w obronę. Londyn nie poparł więc daleko idących żądań Hiszpanii wobec Stanów Zjednoczonych. Lord Castlereagh później oświadczył posłowi amerykańskiemu, że dzięki stanowisku Ministerstwa Spraw Zagranicznych uniknięto kolejnej wojny angielsko-amerykańskiej.

Jackson, który już przed tym uznawany był za bohatera dzięki zwycięstwu nad Anglikami w Nowym Orleanie, powrócił teraz z Florydy w jeszcze większej chwale. Stał się teraz ulubionym bohaterem ekspansjonistów. W Nowym Jorku miejscowe władze (*Tammany Hall*) przyjęły rezolucję, która

---

[10] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 169.

[11] R. Rush, *A Residence at the Court of London*, London 1833, s. 412.

oddaje panujące wówczas nastroje: „Postępowanie generała Jacksona... było uzasadnione z punktu widzenia prawa międzynarodowego, prawa wojennego, trwałej zasady odwetu oraz samoobrony. Zdecydowanie popieramy męskiego ducha generała, który szybko ukarał przestępców wobec ludzkości, naruszających prawa jego kraju. Pokazał on zagranicy, że Stany Zjednoczone nie pozwolą się znieważać szpiegom, zdrajcom i wyjętym spod prawa awanturnikom"[12].

W Kongresie reakcja była bardziej umiarkowana. Jackson miał tu swoich przeciwników, wśród których byli nawet czołowi ekspansjoniści jak np. Henry Clay. Nazwał on wojnę prowadzoną przez Jacksona na Florydzie „niesławną". Inni również odnosili się krytycznie do poczynań wojsk Jacksona. Kongresman Stores mówił m. in: „Bohater! Jeśli łuna płonących osiedli, mordowanie ich nieszczęsnych mieszkańców, zabijanie jeńców i zagłada istnień ludzkich mogą przydać nam sławy i uszlachetnić naszą naturę, to wyczyny takie są zaprawdę chwalebne i szlachetne! Uważamy się za jedyne wolne państwo w świecie. Przede wszystkim uważamy się za chrześcijan. Przejedźcie przez Florydę śladami tej chrześcijańskiej armii. Łatwo można je odnaleźć. Każdy zbroczony jest krwią. Drogę zaścielają spopielałe kości i okrutne szafowanie życiem ludzkim... powiedzcie, czy nasi potomkowie nie będą się rumienić ze wstydu za swych przodków"[13].

W Kongresie odbyła się gwałtowna debata, która trwała prawie cztery tygodnie. W jej trakcie przedłożono cztery rezolucje potępiające Jacksona. Wszystkie one zostały odrzucone znaczną większością głosów. Jackson oświadczył wprost, że rozprawi się ze swoimi krytykami i poucina im uszy. Niektórzy z nich przyjęli tę groźbę dosłownie i na wszelki wypadek nosili przy sobie broń. W kraju panowały silne nastroje nacjonalistyczne i silne tendencje ekspansjonistyczne. Jackson stał się symbolem jednych i drugich. Dlatego organizowano mu ogromną klakę w miastach, gdzie się pojawił.

Postepowanie Jacksona było przedmiotem debaty również gabinetu amerykańskiego. Większość jego członków, włącznie z prezydentem Monroem, była zdania, iż rząd powinien odciąć się od postępowania Jacksona i to z dwóch powodów. Po pierwsze, w związku z niebezpieczeństwem wojny ze strony Anglii i Hiszpanii należy państwa te uspokoić i dać im pewną satysfakcję. Po drugie, Monroe oraz sekretarz wojny John C. Calhoun byli zdania, iż Jackson podjął wiele kroków na własną ręke, popełniając tym samym akt niesubordynacji. Sekretarz stanu Adams był jedynym członkiem gabinetu, który całkowicie poparł ekspedycję wojskową Jacksona.

Monroe znalazł jednak kompromisowe wyjście. Uspokoił Hiszpanów zwracając im zajęte miejscowości. Uniknął również konfliktu z Jacksonem, nie podejmując żadnych kroków dyscyplinarnych przeciw niemu. Propono-

---

[12] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 171.

[13] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I, s. 523.

wał nawet fałszowanie niektórych dokumentów tak, żeby cała wyprawa Jacksona przeciw Indianom wypadła w korzystniejszym świetle.

Najtrudniejszym był problem rokowań z Hiszpanią. Madryt żądał odszkodowania i ukarania winnych bezprawnego naruszenia terytorium hiszpańskiego. Adams przekonał Hiszpanów, że akcja Jacksona była posunięciem samoobrony. Hiszpania — twierdził Adams — nie musi teraz utrzymywać w ryzach Indian na Florydzie. Odpowiedzialność za to wezmą na siebie Stany Zjednoczone. Adams uzasadniał słuszność skazania na śmierć obu Anglików, którzy jego zdaniem wprowadzili ferment wśród Indian. Po tym stwierdzeniu Adams, który nie widział potrzeby przepraszania Hiszpanów za cokolwiek, przeszedł do ataku. Oskarżył on Hiszpanów, iż udzielają schronienia agresywnym Indianom. Domagał się od Hiszpanów odszkodowania za wyprawy mające na celu ściganie Indian. Jeśli Hiszpania nie zgodzi się z tym punktem widzenia — Adams groził ponowieniem wypraw. Domagał się również ukarania hiszpańskich dowódców w St. Marks i Pensacoli. Adams żądał, aby Hiszpania wzmocniła kontrolę nad Florydą i zapobiegała wyprawom Indian z Florydy na obszar Stanów Zjednoczonych. Jeśli Hiszpania nie jest w stanie tego uczynić, to powinna przekazać ten obszar Stanom Zjednoczonym.

Adams przyjął więc w tym wypadku zasadę, że najlepszą obroną jest atak i mocno naciskał na Hiszpanię. Postawił Hiszpanów przed alternatywą: albo będą sprawować skuteczną kontrolę nad Florydą, albo oddadzą ją pod władzę Amerykanom. Doskonale zdawał sobie sprawę, iż Hiszpania jest słaba, że jej siły zaangażowane są w Ameryce Łacińskiej i że nie jest ona w stanie wzmocnić swej kontroli nad Florydą. Takiej kontroli zresztą Amerykanie wcale by sobie nie życzyli. Pozwoliło im to jednak przedstawić się za rzekomych obrońców interesów hiszpańskich.

Pismo Adamsa było długie, liczyło 29 stron. Jego agresywność i makiawelistyczna argumentacja bardzo spodobały się nacjonalistom amerykańskim. Nic więc dziwnego, że przyjęli je entuzjastycznie. Zresztą służyło ono podwójnemu celowi. Adresatem pisma formalnie był rząd hiszpański, ale nieformalnym adresatem była amerykańska opinia publiczna, jej kręgi nacjonalistyczne i ekspansjonistyczne. Dla nich to Adams przygotował elokwentne politycznie i prawnie uzasadnienie roszczeń amerykańskich do Florydy.

Taktyka Adamsa okazała się skuteczna. Wzmocniła ona pozycję przetargową Stanów Zjednoczonych w rokowaniach z Hiszpanią. Negocjacje amerykańsko-hiszpańskie w sprawie Florydy, które zostały przerwane wyprawą Jacksona, zostały teraz wznowione w Waszyngtonie przez Adamsa i posła hiszpańskiego Onisa.

We wrześniu 1818 r. w rządzie hiszpańskim nastąpiły zmiany. Pizarro i inny ministrowie zostali zdymisjonowani. Szefem resortu spraw zagranicznych został Casa de Yrujo. W październiku 1818 r. Onis poinformował sekretarza stanu Adamsa, że otrzymał nowe instrukcje z Madrytu. Zaproponował ustanowienie zachodniej granicy Stanów Zjednoczonych wzdłuż linii biegnącej od Zatoki

Meksykańskiej między rzekami Mermenteau i Calcasieu do Red wzdłuż 32 równoleżnika, skąd na północ do Missouri i wzdłuż niej aż do jej źródeł[14].

Było to pierwsze świadectwo, że Hiszpania gotowa jest pójść na pewne ustępstwa. Stany Zjednoczone odpowiedziały kontrpropozycjami również kompromisowymi. Amerykanie nie wspominali już o oparciu granicy na Rio Grande, ale na Sabine. Ponieważ Onis oświadczył, iż nie jest upoważniony do dyskutowania granicy rozciągającej się aż do Oceanu Spokojnego Adams wycofał się z linii Sabine i powrócił do poprzednich maksymalistycznych żądań sięgających po Rio Grande.

Kolejnym problemem spornym były akty nadania ziemi na Florydzie przez władze hiszpańskie. Stany Zjednoczone nie chciały uznać legalności tych aktów domagając się ich unieważnienia. Waszyngton godził się zapłacić odszkodowanie nie przekraczające w sumie 5 mln dol. tym obywatelom, którzy ponieśli straty z tytułu unieważnienia aktów nadania ziemi. Hiszpanie to żądanie uznali za obrazę korony. Akty nadania — twierdzili — były zgodne z prawem i władze hiszpańskie mogły dowolnie dysponować ziemiami znajdującymi się pod władzą hiszpańską. Hiszpanie godzili się unieważnić jedynie akty nadania ziemi wydane po 24 stycznia 1818 r.

Kolejną sprawą sporną była kwestia ruchów wyzwoleńczych w Ameryce Łacińskiej. Monroe nie tylko opowiedział się za uznaniem niepodległości republik latynoamerykańskich przez Stany Zjednoczone, ale również zabiegał o uznanie ich ze strony Wielkiej Brytanii. Wywołało to spór i sprzeciw Hiszpanii.

Rokowania hiszpańsko-amerykańskie znalazły się znów w impasie, choć nie zostały wcale zerwane. Na początku stycznia 1819 r. Monroe zwołał kilka posiedzeń gabinetu, na których dyskutowano, czy byłoby wskazane uchwalenie rezolucji Kongresu upoważniającej rząd do zajęcia Florydy w określonych sytuacjach. Sekretarz stanu był gorącym zwolennikiem takiej rezolucji, która by stwierdzała, że jeżeli Hiszpania nie będzie w stanie sprawować skutecznej kontroli nad Indianami wrogo nastawionymi wobec Stanów Zjednoczonych, wojska amerykańskie będą zmuszone przejąć kontrolę nad Florydą. Ponieważ część członków gabinetu nie widziała potrzeby podejmowania takiej rezolucji przez Kongres, sprawę odłożono do rozważenia w przyszłości.

Swego rodzaju pośrednikiem w rokowaniach między Onisem i Adamsem był poseł Francji w Waszyngtonie Hyde de Neuville. Był on łącznikiem, przekazywał dokumenty, jak również osobiście angażował się w spory. W styczniu 1819 r. Onis zakomunikował Adamsowi, iż otrzymał nowe instrukcje. Zaproponował ustępstwa, ale jeszcze nie takie, które zadowalałyby Adamsa. Prezydent Monroe gotów był przyjąć nowe propozycje hiszpańskie,

---

[14] H. B. Fuller, *The Purchase of Florida*, s 199. Patrz również K. A. Hanna, *Florida, Land of Change*, Chapel Hill 1948, s. 122–142.

ale Adams przetrzymał Onisa w rokowaniach i zmusił go do dalszych ustępstw i 22 lutego obaj negocjatorzy mogli podpisać układ.

Stany Zjednoczone nie poszły na większe ustępstwa. Układ został podpisany na warunkach, które od początku rokowań postulowała strona amerykańska. Jedynym ważniejszym ustępstwem ze strony Adamsa była zgoda na oparcie granicy na zachodzie nie na Rio Grande, ale na Sabine. Stany Zjednoczone otrzymały Florydę w zamian za rekompesatę dla tych obywateli, którzy wysuwaliby roszczenia wobec Hiszpanii. Ogólna suma rekompensaty, jaką godziły się zapłacić Stany Zjednoczone nie mogła przekraczać 5 mln dol. Nie była to więc suma, za którą Stany Zjednoczone kupiły Florydę. Rząd hiszpański nigdy tych pieniędzy nie oglądał. Pieniądze te trafiły przede wszystkim do Amerykanów zamieszkujących Florydę. Stany Zjednoczone nie tylko otrzymały cały półwysep zwany Florydą Wschodnią, ale również zalegalizowały swój podbój Florydy Zachodniej. Układ ustanawiał nową zachodnią granicę Luizjany, a ściślej biorąc Stanów Zjednoczonych. Nowa linia graniczna biegła od ujścia rzeki Sabine zygzakiem w kierunku północno-zachodnim do 42 równoleżnika do obecnej północnej granicy Kalifornii, a stąd prosto na zachód do Oceanu Spokojnego. Hiszpania wyrzekła się również swych roszczeń do obszaru Oregonu.

Były to niewątpliwie poważne ustępstwa ze strony Hiszpanii. W zamian za to Amerykanie poza wspomnianym odszkodowaniem w wysokości 5 mln dol. wyrzekali się roszczeń do Teksasu, z którymi występowali z tytułu zakupu Luizjany. Rząd amerykański zgodził się zaspokoić roszczenia własnych obywateli wobec Hiszpanii z tytułu konfiskaty statków amerykańskich w okresie niewypowiedzianej wojny 1798–1800 roku oraz zawieszenia przez Hiszpanów prawa składowania w Nowym Orleanie w 1802 r. Takie były ważniejsze postanowienia układu hiszpańsko-amerykańskiego w sprawie Florydy. Cudzysłów przy słowie „zakup" Florydy jest więc w tytule niniejszego rozdziału uzasadniony. Układ ten zwany jest często w historiografii amerykańskiej układem transkontynentalnym, ponieważ otworzył Stanom Zjednoczonym faktycznie dostęp do Oceanu Spokojnego.

Adams zanotował w swoim dzienniku pod datą 22 lutego 1819 r., że „prawdopodobnie był to najważniejszy dzień w moim życiu. Jakie będą konsekwencje układu podpisanego tego dnia z Hiszpanią... trudno jest przewidzieć... Nabycie (*acquisition*) Florydy od dawna było największym pożądaniem tego kraju"[15].

Układ był niezwykle korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Nic więc dziwnego, że dwa dni po jego podpisaniu został on jednomyślnie zaaprobowany przez Senat, a dzień potem oficjalnie ratyfikowany przez prezydenta. Hiszpania ratyfikowała układ dopiero w 1820 r.

---

[15] H. B. Fuller, *The Purchase of Florida*, s. 307. W tejże pracy znajduje się bogaty zestaw dokumentów zawierający pełny tekst układu oraz instrukcje negocjatorów.

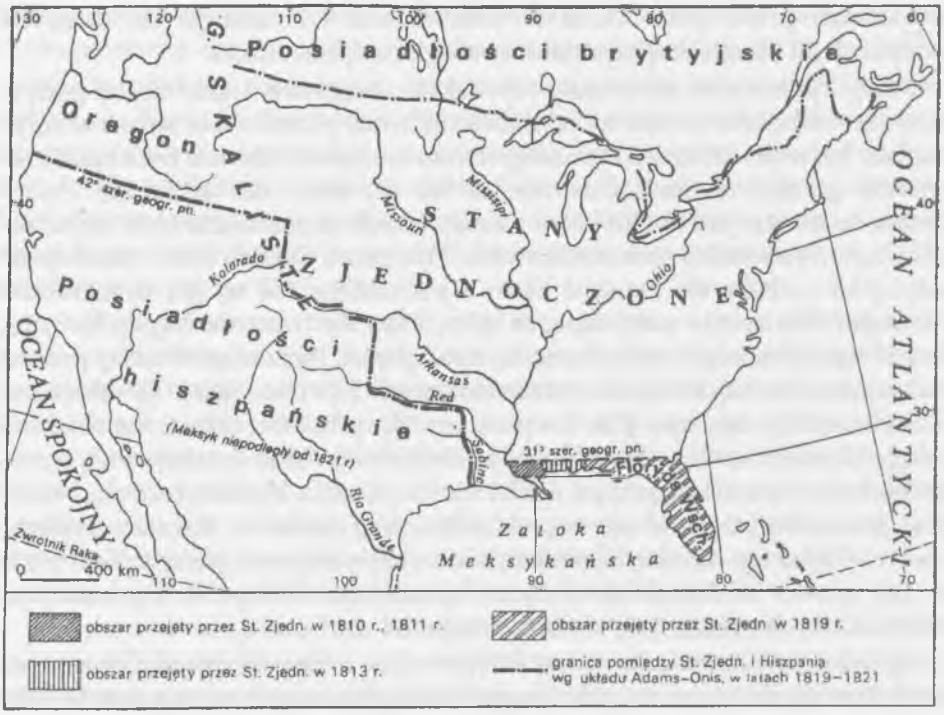

53. Granica pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Hiszpanią wg układu Adams-Onis w latach 1819–1821

Układ spotkał się z opozycją w Hiszpanii. W lutym 1818 r. jeszcze w trakcie trwania negocjacji przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Madrycie Erving donosił, że król hiszpański wydał trzy akty nadania ziemi. Adams oświadczył, że Stany Zjednoczone nie uznają tych nadań. W kwietniu przybył do Waszyngtonu nowy poseł Hiszpanii generał Francisco Dionisio Vives. W końcu tego miesiąca również nastąpiła zmiana przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Madrycie. George'a W. Ervinga zastąpił John Forsyth z Georgii.

Dla uniknięcia nieporozumień odnośnie do nieuznawania przez Stany Zjednoczone najnowszych aktów nadania ziemi na Florydzie John Forsyth otrzymał polecenie, aby przy wymianie aktów ratyfikacyjnych złożyć odpowiednią deklarację na piśmie. W maju Forsyth zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Casa de Yruja o wyznaczenie daty wymiany aktów ratyfikacyjnych. Ponieważ przez dwa tygodnie nie otrzymał odpowiedzi, zwrócił się ponownie z prośbą przypominając ministrowi hiszpańskiemu, że w porcie Kadyks czeka okręt wojenny „Hornet" i jeśli wróci on bez wymiany aktów ratyfikacyjnych, wywoła to niekorzystne wrażenie w Stanach Zjednoczonych. Tym razem Forsyth otrzymał odpowiedź. Układ jest tak poważny — stwierdza nota hiszpańska — że wymaga pewnych przemyśleń ze strony króla. Zanim Hiszpanie podejmą decyzję muszą uzyskać szereg wyjaśnień ze

strony Amerykanów. W tym celu do Waszyngtonu uda się specjalny wysłannik cieszący się całkowitym zaufaniem króla.

Ponieważ przewidziana układem data wymiany aktów rafyfikacyjnych minęła, w dniu 22 sierpnia Stany Zjednoczone oświadczyły, że uznają Hiszpanię odpowiedzialną za wszystkie szkody i wydatki, które mogą powstać z tytułu odmowy ratyfikacji w przewidzianym terminie. Kiedy upłynęło kilka miesięcy i Hiszpanie nadal nie ratyfikowali układu, Adams prosił Forsytha o przekazanie noty królowi hiszpańskiemu wraz z oświadczeniem, że ratyfikacja zostanie przyjęta przez Stany Zjednoczone pod warunkiem, że po pierwsze — Hiszpanie dokonają ratyfikacji w ciągu tygodnia, po drugie, że unieważnią trzy ostatnie akty nadania ziemi. Notę tę jednak Hiszpanie zwrócili Forsythowi oświadczając, iż nie przedłożą jej królowi. Poseł amerykański nalegał, aby została ona przedłożona królowi. Równocześnie zwrócił się do Adamsa, aby na wypadek nie zastosowania się Hiszpanów do żądań amerykańskich Stany Zjednoczone odwołały go z Madrytu.

Powstał więc swego rodzaju kryzys w stosunkach między obu krajami. W wyniku mediacji rosyjskiego chargé d'affaires Amerykanie wycofali notę, a Hiszpanie wysłali specjalnego emisariusza do Waszyngtonu. Został nim Francisco Dionisio Vives. Vives wybrał dość długą i okrężną drogę do Stanów Zjednoczonych. Hiszpanie wyraźnie grali na zwłokę. Przybył on do Stanów Zjednoczonych w kwietniu 1820 r.

W Stanach Zjednoczonych tymczasem powstał niepokój. Bardziej agresywni ekspansjoniści domagali się zajęcia siłą Florydy. Podobnego zdania był również Adams. Generał Andrew Jackson pisał 28 grudnia 1819 r. do senatora Johna H. Eatona z Tennessee: „Nie lubię długiego czekania na wyjaśnienia niewiernej Hiszpanii. Czy możemy przyjmować emisariusza tego państwa w obecnych warunkach bez utraty twarzy i charakteru? Zdradliwej Hiszpanii jedyne wyjaśnienie, jakiego należy udzielić, powinno pochodzić z lufy amerykańskiego działa"[16]. Generał gotów był poprowadzić jeszcze jedną ekspedycję na Florydę i w gruncie rzeczy na początku 1819 r. przygotował plany takiej kampanii. Monroe opowiedział się jednak za bardziej pojednawczym kursem, zwłaszcza że zarówno Anglia, jak i Francja dały wyraźnie do zrozumienia, że sprzeciwią się użyciu siły.

Vives po przybyciu do Waszyngtonu wyłożył Adamsowi powody, dla których Hiszpania opóźnia ratyfikację układu. Hiszpanie protestowali przeciw wrogim aktom, jakie z terytorium Stanów Zjednoczonych organizowano przeciw hiszpańskim posiadłościom. Domagali się gwarancji, że akty te zostaną wstrzymane. Domagali się również gwarancji, że Stany Zjednoczone będą respektować nienaruszalność obszarów hiszpańskich w Ameryce. Żądali zapewnienia, iż Waszyngton nie nawiąże stosunków dyplomatycznych

---

[16] Tamże, s. 312.

z państwami latynoamerykańskimi. Ponadto Vives poskarżył się na niewłaściwe zachowanie się posła amerykańskiego Forsytha w Madrycie.

Adams odpowiedział, że zgodnie z powszechnie stosowanym prawem, władca nie może nie ratyfikować układu, jeżeli pełnomocny negocjator nie naruszył otrzymanych instrukcji. A tego Hiszpanie nie kwestionowali. Vives oświadczył Adamsowi, że mogą być również inne przyczyny wstrzymania ratyfikacji i takie w tym wypadku istnieją. Wymienił on m. in. najazdy obywateli amerykańskich na terytoria hiszpańskie w Ameryce i to w czasie gdy układ oczekiwał na ratyfikację. Adams zaprzeczył tym faktom. Oświadczył również, iż jego kraj przestrzega neutralności w konfliktach hiszpańsko-lartynoamerykańskich. Stany Zjednoczone płacą odszkodowania ilekroć własność hiszpańskich poddanych zostaje naruszona. Adams wreszcie oświadczył, że jeżeli Madryt będzie nadal zwlekał z ratyfikacją Stany Zjednoczone wycofają się ze swej oferty zapłacenia 5 mln dol. odszkodowania i nie uznają rzeki Sabine za linię graniczną.

W tym czasie w Hiszpanii nasąpiła zmiana rządu, przyjęto nową konstytucję, która m. in. zakazywała królowi dokonywania jakichkolwiek zmian terytorialnych bez zgody Kortezów. Vives poinformował więc Adamsa, że w lipcu król przedłoży Kortezom układ w sprawie Florydy do zatwierdzenia. Forsyth otrzymał polecenie zabiegania o ratyfikację oraz straszenia Hiszpanów, że jeżeli nie ratyfikują tego układu, Amerykanie wystąpią ze znacznie większymi roszczeniami terytorialnymi.

Ponieważ upłynął 6-miesięczny okres od podpisania układu i nie został on ratyfikowany, zgodnie z jego klauzulami prezydent przedłożył go Senatowi do ponownego zatwierdzenia. Rozpoczęła się debata. Henry Clay krytykował układ twierdząc, że Stanom Zjednoczonym należą się znacznie większe obszary. Clay krytykował fakt, że w zamian za uzyskanie Florydy Stany Zjednoczone wyrzekły się roszczeń do Teksasu. Inni uważali, że amerykański roszczenia do Teksasu oparte są na mocno wątpliwych podstawach. Prezydent Monroe również nie interesował się Taksasem i nie chciał podjąć tej sprawy. Nawet Andrew Jackson przedkładał Florydę nad Teksas i wielokrotnie występował z takim poglądem publicznie. Zwolennicy maksymalnej ekspansji nie zdołali przeforsować odpowiedniej rezolucji w Kongresie. Dnia 19 lutego 1821 r. Senat ponownie zatwierdził układ, przy 4 głosach sprzeciwu. Przedstawiciele stanów północnych podejrzewali, że południowcy interesują się Teksasem tylko po to, aby rozszerzyć obszar, gdzie będzie można szeroko praktykować niewolnictwo.

Kortezy zaaprobowały układ nieco wcześniej, a mianowicie 5 października 1820 r. i 24 października tegoż roku król Ferdynand VII ratyfikował układ. Hiszpanie anulowali 3 akty nadania ziemi, czego stanowczo domagali się Amerykanie. Wymiana aktów rafyfikacyjnych nastąpiła dokładnie dwa lata po podpisaniu układu przez Adamsa i Onisa.

Gubernator hiszpański Jose Coppinger przekazał Florydę Wschodnią porucznikowi armii amerykańskiej Robertowi Butlerowi 10 lipca 1821 r.

Flaga amerykańska zastąpiła flagę hiszpańską w stolicy Florydy St. Augustine. Amerykańskie prawo podatkowe zostało rozszerzone na Florydę. Na obszarze tym zakazano handlu niewolnikami. Gubernatorem Florydy mianowano generała Andrew Jacksona.

W taki to sposób Stany Zjednoczone rozszerzyły swój obszar o jeszcze jedną posiadłość — Florydę. Politycy amerykańscy od dawna dążyli do aneksji Florydy. Opowiadali się za tym Jefferson, Hamilton, Madison, Monroe, Livingston, Pinckney i inni. Amerykanie czekali tylko na dogodny moment.

Równocześnie trudno odmówić zręczności dyplomacji amerykańskiej. Adams znakomicie i bezwzględnie wykorzystał wszystkie słabości rozpadającego się imperium hiszpańskiego. Słusznie pisał Samuel Flagg Bemis, że „wyczerpana i wstrząśnięta długotrwałymi wojnami Europa wymagała, jak oświadczył Castlereagh, «okresu wypoczynku». Okres europejskiego wypoczynku był okresem amerykańskiej ekspancji"[17].

Zagadnienie Florydy było kolejnym ważnym krokiem dla dalszej ekspansji terytorialnej Stanów Zjednoczonych. Stowrzyło jeszcze większe zainteresowanie Teksasem oraz zachodnim wybrzeżem kontynentu północno-amerykańskiego. Stany Zjednoczone zbliżyły się do Teksasu i do Oregonu i było teraz kwestią czasu, jak się okazało niezbyt długiego, kiedy ekspansjoniści amerykańscy wystąpili z nowymi roszczeniami.

Dokonując zaboru Florydy Stany Zjednoczone zyskały pewny dostęp do Zatoki Meksykańskiej i uzyskiwały obszar głęboko na południe wrzynający się w Ocean Atlantycki. Stany Zjednoczone zyskiwały nowy obszar pod plantacje bawełny oraz obszar o dużym znaczeniu strategicznym.

Negocjacje w sprawie Florydy zaprzeczają często lansowanej tezie w historiografii amerykańskiej, że dyplomacja amerykańska kierowała się idealizmem, że była niedoświadczona i że była wymanewrowana przez przebiegłych dyplomatów europejskich. Adams był twardy, nieustępliwy, brutalny. Amerykanie działali tu niemal z pozycji siły, wysuwając raz po raz groźby pod adresem Hiszpanów.

Florydy Amerykanie nie kupili, jak twierdzi większość historyków amerykańskich. Florydę Amerykanie zajęli siłą, stopniowo dokonując infiltracji i penetrując ten teren, a kiedy wewnętrzne warunki na Florydzie i zewnętrzna międzynarodowa sytuacja okazała się sprzyjająca, wówczas zmusili praktycznie Hiszpanię do przekazania Stanom Zjednoczonym tego obszaru.

---

[17] S. F. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, s. 195.

17. STANY ZJEDNOCZONE A AMERYKA ŁACIŃSKA (1800–1823)

Ponieważ dotąd o Ameryce Łacińskiej nie wspomniano szerzej w niniejszej książce, wydaje się właściwe przypomnienie również początkowych kontaktów Stanów Zjednoczonych z tym rejonem. Ogromna większość obszarów w Ameryce Południowej i Środkowej skolonizowana była przez Hiszpanów. Najwcześniej Stany Zjednoczone nawiązały kontakty gospodarcze z Kubą. Miały one miejsce jeszcze w okresie przed amerykańską wojną o niepodległość. Następnie przyszła kolej na Santo Domingo. Rozkaz króla hiszpańskiego z 1797 r. stwarzał dostęp kupcom państw neutralnych do kolonii hiszpańskich. Rozkaz ten wydany został z konieczności. Wojna hiszpańsko-angielska odcięła Hiszpanię od jej kolonii. Flota brytyjska sprawowała kontrolę nad morzami i oceanami. Chcąc zapewnić koloniom dostawy żywności, surowce i gotowe wyroby trzeba było otworzyć porty dla statków państw neutralnych. Z kolonii wywożono cukier, kawę, tytoń, kakao i skóry zwierzęce. Z powodu nadużyć w handlu w kwietniu 1799 r. Hiszpanie ograniczyli dostęp statkom państw neutralnych. Faworyzowano głównie przywóz artykułów żywnościowych. W 1802 r. znów przywrócono monopol handlu z koloniami dla kupców hiszpańskich. Trwało to niezbyt długo. Kolejne wojny zmusiły Hiszpanów do zliberalizowania przyjętych restrykcji wobec statków neutralnych.

Stany Zjednoczone były głównym państwem neutralnym i przede wszystkim statki amerykańskie docierały do kolonii hiszpańskich. W warunkach pokoju jednak głównym konkurentem Stanów Zjednoczonych w handlu z koloniami hiszpańskimi była Wielka Brytania. Szczególnie szybko rozwijał się handel z Chile. O ile w ciągu 9 lat — 1788–1796 — do portów chilijskich zawinęło 26 statków amerykańskich, to w ciągu 13 lat, 1797–1809, aż 226. Wiele statków zawijało do Montevideo, w 1805 r. — 22 statki, a w rok później — 30. Dwadzieścia z tych ostatnich przywoziło niewolników z Afryki.

Ruch był zresztą dwustronny. W 1807 r. z wenezuelskiego portu La Guaira przybyło do Filadelfii 29 statków, z Kuby 138, Puerto Rico — 18. Najważniejsze obroty kupcy amerykańscy mieli z Zachodnimi Indiami i rejonem karaibskim.

Stosunkowo słabo rozwijał się handel amerykańsko-meksykański. Wynikało to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, kupcy angielscy skutecznie docierali na miejscowy rynek. Po drugie Meksyk był w pewnym sensie konkurentem Stanów Zjednoczonych posiadając podobne artykuły żywnościowe.

Szybki rozwój handlu między Stanami Zjednoczonymi a hiszpańskimi posiadłościami w Ameryce spowodował, iż rząd amerykański stosunkowo wcześnie zainteresował się wysłaniem oficjalnych przedstawicieli do tego rejonu. W czasie wojny o niepodległość Amerykanie wysłali kilku swych przedstawicieli do Nowego Orleanu i Indii Zachodnich, ale Hiszpanie nigdy ich nie uznawali oficjalnie. Po zakończeniu rewolucji amerykańskiej przedstawiciele ci albo wrócili, albo zostali wydaleni. W każdym razie przez następne 15 lat Stany Zjednoczone nie miały żadnego oficjalnego akredytowanego przedstawiciela w Ameryce Łacińskiej.

W związku jednak z rozwojem kontaktów handlowych, a także konfliktów na tym tle, powstała konieczność utrzymywania oficjalnych przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w miejscach, gdzie częściej gościli kupcy amerykańscy. W 1797 r. pierwsi przedstawiciele zostali wysłani do Nowego Orleanu i do Hawany. W 1798 r., Stany Zjednoczone mianowały swojego konsula w Santiago na Kubie, a dwa lata później również w La Guaira w Wenezueli. Należy podkreślić, że władze hiszpańskie przyjęły tych przedstawicieli, ale odmawiały ich oficjalnego uznania, powołując się na zasady, iż nie uznają oficjalnych przedstawicielstw obcych państw w swoich koloniach. Mimo to konsulowie ci faktycznie wykonywali swoje powinności. Wzrastała równocześnie liczba Amerykanów, którzy znali specyfikę rejonu, mieli dobre rozeznanie w sytuacji, co znacznie ułatwiło później dyplomacji amerykańskiej aktywną działalność w tej części półkuli zachodniej.

Amerykanie uważali hiszpańskie imperium kolonialne za szczególnie despotyczne. Mieli oni nadzieję, że wojna hiszpańsko-angielska spowoduje rozpad tego imperium. Francisco de Miranda przygotowywał nawet w Nowym Jorku wyprawę w celu zrewolucjonizowania nastrojów w północnej części Ameryki Południowej. Również Aaron Burr domagał się ataku na hiszpańską Florydę, Teksas i Meksyk. Akcje te nie były oficjalnie wspierane przez rząd amerykański, ale spotkały się z dość szerokim poparciem społeczeństwa. Stosunki amerykańsko-hiszpańskie były napięte, a zwłaszcza po zakupie Luizjany 1803 r. aż do zajęcia Hiszpanii przez Napoleona pięć lat później. Obydwa kraje chciały jednak uniknąć wojny i uniknęły jej.

W Ameryce Południowej dużą kolonię — Brazylię — posiadała Portugalia. Stany Zjednoczone nie miały bezpośrednich konfilktów z Portugalią i stosunki z tym krajem nie odgrywały większej roli w dyplomacji amerykańskiej.

Jefferson jako prezydent sprzeciwiał się przekazywaniu jakiegokolwiek obszaru w Ameryce przez jedno mocarstwo kolonialne drugiemu. Amerykanie widzieli swoje interesy na półkuli zachodniej i byli przeciwni umacnianiu się państw Eurpejskich w tym rejonie. Tak więc Stany Zjednoczone stały początkowo na stanowisku zachowania status quo, godząc się tylko na zmiany, które bądź zwiększały posiadłości USA lub też wzmacniały powstanie niepodległego państwa.

Hiszpania rządziła swymi koloniami w Ameryce Łacińskiej wyjątkowo despotycznie i brutalnie. Władze były mianowane przez króla, miejscowa ludność była dyskryminowana, a nawet ci, którzy należeli do warstw uprzywilejowanych, czuli się eksploatowani przez koronę. W hiszpańskiej Ameryce narastało niezadowolenie i nasilały się tendencje do rozluźnienia więzów łączących Amerykę Łacińską z Hiszpanią. Bardziej radykalne siły opowiadały się za niepodległością. Kiedy Napoleon zajął Hiszpanię powstała sytuacja sprzyjająca dla ruchu niepodległościowego. Przeciw niej powstali również ci wszyscy, którzy czuli się dyskryminowani, Indianie, Kreole, Metysi oraz osiadli tu na stałe Hiszpanie.

Amerykanie zamieszkali w Stanach Zjednoczonych z sympatią odnosili się do ruchu niepodległościowego w Ameryce Łacińskiej. Sami nie tak dawno wyzwolili się w drodze wojny z Anglią. Hiszpanii nie lubili, tak jak nie lubili żandego państwa, które kolonizowało Amerykę. Władzę w Stanach Zjednoczonych sprawowali ciągle ludzie, którzy walczyli o niepodległość Stanów Zjednoczonych: Tomasz Jefferson, James Madison, James Monroe. Amerykanie niewiele wiedzieli wówczas o Ameryce Łacińskiej. Utrzymywali wprawdzie kontakty handlowe, ale rejon ten był położony dość daleko od ośrodków politycznych w Stanach Zjednoczonych. Ameryka Łacińska była dla Stanów Zjednoczonych rejonem egzotycznym, tropikalnym, symbolem obskurantyzmu i średniowiecznej tyranii hiszpańskiej. Nawet oświeceni ludzie w Stanach Zjednoczonych naprawdę niewiele lub w ogóle nic nie wiedzieli o drugim kontynencie amerykańskim. „Kilka zaledwie książek autorów angielskich, które były dostępne w pierwszej dekadzie XIX w., przedstawiały władzę hiszpańską bez wątpienia w ciemniejszych kolorach, aniżeli było w rzeczywistości. Ale nawet ta nieobiektywna informacja była znana tylko małej grupce czytelników"[1]. Dopiero kiedy ruch niepodległościowy w Ameryce Łacińskiej przybrał na sile i rozpoczęła się walka, społeczeństwo amerykańskie zaczęło interesować się wydarzeniami w tej części świata.

W 1801 r. Jefferson obejmując urząd prezydenta ze względów oszczędnościowych zawiesił działalność poselstwa amerykańskiego w Lizbonie. Kiedy jednak w 1803 r. książę regent opuścił Portugalię uciekając przed Napoleonem i przeniósł stolicę do Rio de Janeiro, Jefferson szybko skorzystał z tej okazji i wznowił stosunki dyplomatyczne. Konsul amerykański w Rio De Janeiro został oficjalnie przyjęty, stając się pierwszym oficjalnie akredytowanym przedstawicielem dyplomatycznym Stanów Zjednoczonych na półkuli zachodniej. Następca Jeffersona, Madison, mianował Thomasa Sumtera jr. z Karoliny Południowej ministrem pełnomocnym przy dworze portugalskim w Rio de Janerio. Sumter bezskutecznie próbował uzyskać dla handlu amerykańskiego te same przywileje, z których korzystała Wielka Brytania w Brazylii.

---

[1] S. F. Bemis, *The Latin American Policy of the United States. A Historical Interpretation*, New York 1943, s. 24.

Stosunki Stanów Zjednoczonych z Meksykiem i Kubą były przedmiotem obrad gabinetu amerykańskiego 22 października 1808 r. Rząd jednomyślnie stanął na stanowisku, że należy zapobiec politycznemu lub ekonomicznemu podporządkowaniu tych obszarów zarówno Anglii, jak i ewentualnie Francji. O innych koloniach hiszpańskich w Ameryce nie dyskutowano z wyjątkiem Florydy. Jefferson stał na stanowisku, że w interesie Stanów Zjednoczonych leży maksymalne izolowanie i ograniczenie wpływów państw europejskich na półkuli zachodniej.

W 1810 r. Stany Zjednoczone podjęły próbę rozszerzenia swego przedstawicielestwa w Ameryce Łacińskiej. Jedynym dyplomatycznym przedstawicielem USA był wówczas Thomas Sumter jr. w Rio de Janeiro. W tym czasie Amerykanie rozróżniali trzy typy swych przedstawicieli: „specjalni przedstawiciele" (*special agents*), przedstawiciele handlowi i morscy (*agents for commerce and seamen*) i konsulowie (*consuls*)[2]. Do pierwszej grupy należeli przedstawiciele, którym powierzono krótkie, specjalne zadania. Tak np. w 1809 r. generał James Wilkinson otrzymał zadanie, aby w drodze z Nowego Orleanu do Baltimore zatrzymał się w Hawanie i poinformował gubernatora Kuby, że Stany Zjednoczone podejmą odpowiednie kroki na wypadek, gdyby inne mocarstwa eurpejskie poza Hiszpanią próbowały ustanowić swą bazę działania na Kubie lub na Florydzie. Przedstawicieli handlowych i morskich Stany Zjednoczone utrzymywały w Hawanie, Nowym Orleanie, La Guaira w Wenezueli, w Chile, Peru, Buenos Aires. Do trzeciej grupy przedstawicieli konsularnych należał np. Joel Poinsett, który w 1811 r. został mianowany konsulem generalnym w Buenos Aires, w Chile i w Peru. Niektórzy z konsulów bardziej zabiegali o własne interesy, niż interesy kraju, który reprezentowali. Obecność ich jednak ułatwiała dyplomacji amerykańskiej późniejsze przejście do pełnej reprezentacji dyplomatycznej.

Madison wyraził również zgodę, aby przedstawiciele ruchów niepodległościowych z kolonii hiszpańskich przebywali na terenie Stanów Zjednoczonych. Utrzymywał nawet z nimi nieoficjalną wymianę korespondencji. Zakupywali oni broń w USA i wysyłali swoim władzom. Można tu wymienić takie nazwiska, jak Diego de Saavedra i Juan Pedro de Aguirre z Buenos Aires, Telesforo de Orea i Juan Vincente Bolivar (brat przyszłego wyzwoliciela Simona Bolivara z Wenezueli), José Bernardo Gutéirrez de Lara z Meksyku, José Alvarez de Toledo z Kuby i inni. Niektorzy z nich próbowali rektutować w Stanach Zjednoczonych ochotników do walki o niepodległość swego kraju.

W dniu 23 listopada 1811 r. sekretarz stanu Monroe wystosował listy do amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych za granicą, stwierdzając, że Stany Zjednoczone patrzą przyjaznym okiem na ruch wyzwoleńczy w koloniach hiszpańskich w Ameryce. Kilka dni wcześniej Izba Reprezentantów stworzyła Komisję do spraw hiszpańskich kolonii w Ameryce (*Committee on*

---

[2] H. W. Wriston. *Executive Agents in American Foreign Relations*, Baltimore 1929.

the Spanish American Colonies), na czele której stanął Samuel Latham Mitchill. Komisja wystąpiła z publiczną deklaracją popierającą ruch wyzwoleńczy w Ameryce Łacińskiej. Było to pierwsze publiczne oświadczenie oficjalnego organu w Stanach Zjednoczonych na rzecz walki wyzwoleńczej w koloniach hiszpańskich.

Wojna z Anglią 1812 r. odciągnęła uwagę Stanów Zjednoczonych od wydarzeń w Ameryce Łacińskiej. Nie tylko zresztą uwagę. Umocniła ona pozycję Wielkiej Brytanii. Flota brytyjska skutecznie odcięła amerykańskie statki od możliwości dostępu do portów latynoamerykańskich. Zakusy Amerykanów wobec Florydy doprowadziły do wzrostu napięcia między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi. Spowodowało to dodatkowe utrudnienie ze strony Hiszpanii dla amerykańskich prób uzyskania dostępu do Ameryki Łacińskiej.

Z chwilą zakończenia wojny z Anglią Stany Zjednoczone zaczęły zwracać większą uwagę na Amerykę Łacińską. Pojawienie się Świętego Przymierza zwiększyło jeszcze bardziej sympatie Stanów Zjednoczonych dla ruchów niepodległościowych na półkuli zachodniej. Stany Zjednoczone uważały, że w tej sytuacji tym bardziej należy dążyć do osłabienia pozycji mocarstw eurpejskich w obu Amerykach. Hiszpanie zdając sobie sprawę z tego, drastycznie ograniczyli dostęp zarówno statków amerykańskich, jak i obywateli Stanów Zjednoczonych do swych kolonii w Ameryce Łacińskiej.

John Quincy Adams, który w latach 1817–1825 był sekretarzem stanu, przywiązywał szczególną wagę do ograniczenia wpływów mocarstw europejskich na półkuli zachodniej. Zdaniem historyków amerykańskich nie zabiegał on jednak należycie o utrzymanie dostępu do rynku latynoamerykańskiego[3]. Z dostepem tym bywało różnie. Niezależnie od stanowiska Hiszpanii w tych sprawach rozmaite jej kolonie prowadziły również własną i to bardzo zróżnicowaną politykę handlową. Jedne kolonie zachęcały kupców amerykańskich do handlu, inne z kolei stosowały dyskryminacyjne praktyki.

Po zakończeniu wojny z Anglią w 1815 r. zwiększyła się znacznie informacja w Stanach Zjednoczonych o tym, co dzieje się w Ameryce Południowej. Kupcy, podróżnicy, ochotnicy amerykańscy w armiach wyzwoleńczych pisali listy, które publikowano w prasie amerykańskiej. Również przedstawiciele Stanów Zjednoczonych w tym rejonie nadsyłali sprawozdania i własne oceny sytuacji politycznej. W Stanach Zjednoczonych z kolei działało wiele sympatyków ruchu niepodległościowego. Byli to bądź obywatele amerykańscy, bądź też nieoficjalni przedstawiciele kolonii hiszpańskich. Jednym z najbardziej aktywnych był Manuel Torres z Wenezueli. Torres przybył do Waszyngtonu w 1814 r. zaopatrzony w listy polecające do członków Kongresu i sekretarza stanu Monroego z prośbą o przedstawienie go prezydentowi

---

[3] Patrz m. in. A. P. Whitaker, *The United States and the Independence of Latin America, 1800–1830*, New York 1962, s. 126–133.

Stanów Zjednoczonych. Lojaliści hiszpańscy w USA uważali go za niebezpiecznego propagatora ruchu niepodległościowego w Ameryce Łacińskiej i podjęli próbę zorganizowania na niego zamachu. Podejrzewano, że w zamach ten wplątany był również poseł hiszpański w Waszyngtonie — Onis. Torres opublikował dwie książki w Stanach Zjednoczonych. W 1816 r. pracę pt. *Znaczenie handlu hiszpańskiej Ameryki* i w 1819 r. książkę pt. *Znaczenie Ameryki Południowej w szczególności dla Stanów Zjednoczonych.* Pisywał on również liczne artykuły w prasie amerykańskiej. Torres utrzymywał kontakty z Monroem i Adamsem, uważa się, iż miał duży wpływ na kształtowanie poglądów Johna Quincy Adamsa jako sekretarza stanu na sprawy latynoamerykańskiej.

Aktywną działalność informacjną i propagandową na rzecz Ameryki Łacińskiej prowadzili również niektórzy obywatele amerykańscy. Przykładem jest tu David Porter, kapitan marynarki amerykańskiej. Porter przebywał w Chile i po powrocie do Stanów Zjednoczonych nie tylko pisywał artykuły, ale zabiegał o kredyty na rzecz ruchu wyzwoleńczego w Ameryce Łacińskiej. Porter w swej działalności wykorzystywał anglofobię Amerykanów pisząc o ciemnych machinacjach i knowaniach kolonializmu brytyjskiego w Ameryce Łacińskiej.

W grudniu 1815 r. Stany Zjednoczone zawarły pokój z Anglią. W 1815 r. zakończyły się również wojny w Europie. Hiszpania i Stany Zjednoczone mimo ostrych spięć dążyły do uniknięcia konfrontacji wojennej. Ferdynand VII powrócił na tron w Madrycie. Stany Zjednoczone uznały teraz Luisa de Onisa za ministra pełnomocnego. Stosunki dyplomatyczne zostały w pełni przywrócone. W ślad za tym przyjęto politykę ostrożniejszych kontaktów z Ameryką Łacińską, na tyle ostrożnych, aby nie drażnić Hiszpanii. Prezydent nie mianował teraz konsulów w Ameryce Łacińskiej. Stany Zjednoczone wysyłały przedstawicieli handlowych i morskich, co nie wymagało nominacji ze strony prezydenta ani zatwierdzenia przez Senat. Chodziło o to, aby uniknąć podejrzenia, że Stany Zjednoczone uznają niepodległość tych państw. Przedstawiciele handlowi zastąpili konsulów w La Guaira, Buenos Aires, Valparaiso oraz w Limie.

Nie wszyscy oczywiście mogli zgodzić się z taką ostrożną polityką rządu amerykańskiego. Henry Clay, znany ekspansjonista i nacjonalista, został teraz speakerem Izby Reprezentantów i opowiadał się za udzieleniem pomocy ruchom niepodległościowym w Ameryce Łacińskiej. Zaprzeczał on jednak stanowczo oskarżeniom Johna Randolpha z Wirginii, iż dąży do wplątania Stanów Zjednoczonych w krucjatę wolnościową. Oświadczenia Claya wytwarzały klimat sympatii dla walki krajów latynoamerykańskich w tym samym czasie, gdy rząd amerykański przyjmował politykę ostrożnej neutralności.

Henry Clay zresztą nie miał powodów, by krytykować politykę Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do Hiszpanii i jej kolonii w Ameryce. Stany Zjednoczone zajmowały wówczas twarde stanowisko wobec Florydy i okupowały część Florydy Zachodniej. Dnia 1 września 1815 r. Stany Zjednoczone uznały ruch niepodległościowy w Ameryce Łacińskiej za stronę walczącą

i proklamowały swą neutralność. Monroe zapowiedział 2 grudnia 1817 r., że Stany Zjednoczone będą zajmowały bezstronne stanowisko w każdej fazie tej walki. Dwa lata później oświadczył, iż Stany Zjednoczone podjęły szczególne środki kontrolne, by zachować bezstronność i neutralność. Amerykanie jednak nie ukrywali, że ich sympatie są po stronie walczących kolonii, a nie Hiszpanii. Walczące kolonie w pełni korzystały z neutralności amerykańskiej. Ich statki zawijały do portów amerykańskich począwszy od lipca 1815 r., zakupywały broń i inne materiały. Hiszpania protestowała, ale bezskutecznie. „Choć Hiszpania nie uważała, że Stany Zjednoczone zachowują neutralność w tej wojnie z koloniami amerykańskimi, nie mogła ona forsować tego poglądu nie ryzykując wojny ze Stanami Zjednoczonymi, do której nie była przygotowana"[4].

Mimo nalegań Hiszpanii Święte Przymierze nie zamierzało interweniować na jej rzecz w walce z koloniami w Ameryce Łacińskiej. Politycy amerykańscy chcieli uniknąć również jakichkolwiek decyzji, które mogłyby sprowokować mocarstwa europejskie do interwencji w Ameryce. w kwietniu 1817 r. Adams pisał z Londynu, tuż przed swoim powrotem do Stanów Zjednoczonych, że w wielu stolicach europejskich panują poglądy, iż należałoby pomóc Hiszpanii w jej walce z koloniami w Ameryce.

Polityka neutralności była popierana przez wpływowe koła handlowe i żeglugowe. Koła te obawiały się, że interwencja Stanów Zjednoczonych na rzecz ruchu wyzwoleńczego doprowadzi nieuchronnie do wojny z Hiszpanią, co negatywnie odbije się na handlu amerykańskim. Neutralna flaga amerykańska umożliwiła kupcom robienie korzystnych interesów. Dnia 3 marca 1817 r. Stany Zjednoczone przyjęły nową ustawę o neutralności. Zakazywała ona m. in. sprzedaży okrętów wojennych zarówno koloniom hiszpańskim w Ameryce, jak i Hiszpanii.

Właśnie w marcu 1817 r. fotel prezydencki objął James Monroe. Jako sekretarz stanu miał on dobre rozeznanie w sprawach latynoamerykańskich. Do czasu powrotu Johna Quincy Adamsa z Londynu, co nastąpiło w sierpniu 1817 r., obowiązki sekretarza stanu pełnił Richard Rush. W tym czasie ruch wyzwoleńczy w koloniach hiszpańskich odnosił ważne sukcesy. Zjednoczona Prowincja La Plata (Argentyna) ogłosiła niepodległość w 1816 r. San Martin odniósł w lutym 1817 r. ważne zwycięstwo pod Chacabuco w Chile. Rząd republikański został utworzony w Pernambuco (Brazylia).

Dnia 24 kwietnia 1817 r. francuski poseł w Waszyngtonie Hyde de Neuville złożył wizytę Rushowi, wyrażając gotowość złożenia ważnej propozycji prezydentowi, jeżeli ten zachowa jej poufność. Neuville przedstawił Rushowi plan utworzenia trójstronnej koalicji amerykańsko-francusko-hiszpańskiej w celu zachowania korzystnych pozycji w Ameryce Łacińskiej w związku z sukcesami ruchu wyzwoleńczego. Koalicja ta miałaby również na celu

---

[4] Tamże, s. 198.

wyeliminowanie wpływów brytyjskich w Ameryce Łacińskiej. Rush zwrócił uwagę posła na fakt, że między Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanią istnieją poważne różnice zdań. Dnia 30 kwietnia poinformował go, że plan stworzenia trójstronnej koalicji nie spotkał się z poparciem prezydenta. Stany Zjednoczone przyjęły propozycje francuskie nie tylko jako sygnał sprzeczności w stosunkach francusko-angielskich, ale również jako sygnał możliwości interwencji zbiorowej państw europejskich w Ameryce Łacińskiej.

Monroe w każdym razie uznał za wskazane, aby posiadać dokładną informację o tym, co dzieje się w Ameryce Łacińskiej. W dniu 25 kwietnia 1817 r. wystosował on list do Joela R. Poinsetta, byłego specjalnego przedstawiciela i konsula generalnego Stanów Zjednoczonych w Buenos Aires i w Chile, proponując mu podjęcie ważnej misji informacyjnej. W świetle sukcesu ruchu niepodległościowego Monroe uznał za wskazane wysłać Poinsetta, aby nawiązał kontakty z przywódcami ruchu wyzwoleńczego i uzyskał dokładne rozeznanie, co się dzieje w poszczególnych koloniach. Poinsett miał podróżować na okręcie należącym do rządu amerykańskiego wzdłuż wybrzeży południowoamerykańskich, docierając aż do Buenos Aires. Monroe wiedział, że jest on sympatykiem ruchu niepodległościowego, zna ten rejon i jest najbardziej kwalifikowaną osobą do powierzenia mu takiej misji.

Poinsett jednak odmówił przyjęcia tej propozycji oświadczając, iż ostatnio przyjął mandat w stanowej legislaturze w Charleston (Karolina Południowa) i nie wypada mu ustępować. Zapewnił jednak prezydenta, że gdyby w wyniku takiej misji doszło do uznania republik południowoamerykańskich przez Stany Zjednoczone, gotów będzie reprezentować Stany Zjednoczone w tej części świata. Dwa tygodnie później Rush poprosił Poinsetta o sporządzenie szczegółowego dokumentu analizującego stan ruchu niepodległościowego w poszczególnych koloniach hiszpańskich w Ameryce Środkowej i Południowej.

W lipcu 1817 r. przybyli do Stanów Zjednoczonych dwaj wysłannicy z Buenos Aires. Manuel H. De Aguirre oraz jego pomocnik José Gregorio Gomez. Zadaniem Aguirre'a było przekonanie Stanów Zjednoczonych, by uznały rząd w Buenos Aires, na czele którego stał Juan Martin Pucyrredon oraz uzyskanie okrętów wojennych i broni, których generał San Martin potrzebował do wyzwolenia Peru. Monroe i Adams byli nieobecni w Waszyngtonie. Pełniący obowiązki sekretarz stanu Rush miał zasadnicze wątpliwości w tej sprawie, zalecał czekać na powrót prezydenta Monroego, który udał się w dłuższą podróż na północ kraju. Rush był zdania, iż, w związku z neutralnością Stanów Zjednoczonych, Aguirre nie może zakupić okrętów wojennych ani od rządu amerykańskiego, ani od osób prywatnych. Te ostatnie jednak mogą sprzedać nieuzbrojone statki.

Monroe i Adams również nie dali jednak zadawalającej odpowiedzi odnośnie do uznania dyplomatycznego. Więcej szczęścia miał Aguirre z zakupem okrętów wojennych. Amerykanie starali się przestrzegać swej neutralności, ale zawsze znajdowano sposoby uniknięcia kontroli. Tak np. statek

„Araucana" oficjalnie miał udać się do Gibraltaru, ale po przepłynięciu granicy wód terytorialnych został załadowany bronią i odpłynął do Chile. Aguirre, za pieniądze rządu w Buenos Aires oraz pieniądze firm amerykańskich, zbudował w Nowym Jorku dwie fregaty. Konsul hiszpański dowiedział się o tym i zażądał od władz amrykańskich konfiskaty okrętów i aresztowania Aguirre'a. Aguirre odwołał się do sądu wyższej instancji i został zwolniony, a obie fregaty nieuzbrojone odpłynęły z portu amerykańskiego.

Aguirre wyniósł jak najgorsze wrażenia ze Stanów Zjednoczonych. Był przekonany, iż Stany Zjednoczone mają ogromny respekt przed mocarstwami europejskimi. W wyniku tego incedentu i protestów posła hiszpańskiego w Waszyngtonie Stany Zjednoczone jeszcze bardziej zaostrzyły kontrolę w swoich portach, aby zapobiec naruszeniu ustaw o neutralności.

Równocześnie jednak rząd amerykański powrócił do koncepcji wysłania misji informacyjnej, której w swoim czasie podjął się Painsett. W dniu 21 lipca 1817 r. kapitan James Biddle otrzymał rozkaz udania się na okręcie „Ontario" do Rio de Janeiro oraz kilku innych portów Ameryki Południowej. W skład tej misji wchodzili Caesar A. Rodney, były kongresman oraz prokurator generalny Stanów Zjednoczonych, sędzia Theodorick Bland i John Graham, były chargé d'affaires USA w Madrycie, który doskonale znał język hiszpański. Sekretarzem tej grupy był pisarz, publicysta, interesujący się sprawami latynoamerykańskimi, H. M. Brackenridge. Jak wyjaśnił Monroe w Kongresie, celem tej misji było utrzymanie przyjaznych stosunków z obiema stronami, tak aby nie naruszało to zasad neutralności amerykańskiej oraz zabezpieczyło interesy handlowe USA w tej części świata. W związku z chorobą syna Rodney opóźniał swój wyjazd i prezydent Monroe dokoptował do misji jeszcze jednego członka J. B. Prevosta. Zmieniono również statki. „Ontario" udał się na zachodnie wybrzeże, aby potwierdzić zainteresowanie Stanów Zjednoczonych Oregonem, a do Ameryki Południowej odpłynął okręt „Congress".

Choć wysłannicy amerykańscy odwiedzili Chile, Montevideo, Buenos Aires, nie byli w stanie uzgodnić swojego punktu widzenia i każdy z nich po powrocie przedłożył odrębny raport. Sekretarz grupy Brackenridge opublikował książkę pt. *Podróż do Ameryki Południowej*, która stała się swego rodzaju czwartym raportem. Jedyna teza wspólna, którą wszyscy czterej popierali, stwierdzała, że Hiszpania nigdy już nie będzie w stanie odzyskać kontroli nad obszarem La Plata. Raporty te nie były tak korzystne dla ruchu wyzwoleńczego, jak oczekiwano i wywołały dużo sporów w Stanach Zjednoczonych. Zamiast więc wyjaśnić, misja dodatkowo skomplikowała problem. W raportach bowiem pojawiła się teza, że Anglia może podjąć się roli mediatora w konflikcie między Hiszpanią a jej koloniami. Podejrzliwi wobec mocarstw eurpejskich Amerykanie natychmiast odczytali to jako niebezpieczeństwo interwencji i ingerencji państw europejskich w sprawy kontynentu południowoamerykańskiego.

W lutym 1818 r. rząd w Buenos Aires wyznaczył nowych przedstawicieli w USA na miejsce Aguirre'a. Jednym z nich był David Curtis DeForest, kupiec amerykański zamieszkujący w Buenos Aires. Otrzymał on nominację na konsula generalnego i zadanie uzyskania dyplomatycznego uznania rządu w Buenos Aires. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych w maju 1818 r. DeForest zwrócił się do Adamsa o uzyskanie exequatur, dokumentu oficjalnie uznającego konsula oraz o uznanie rządu w Buenos Aires. W obu sprawach otrzymał jednakże odmowną odpowiedź. Adams odmówił wydania exequatur twierdząc, że oznaczałoby to uznanie niezależności rządu w Buenos Aires. Warto w tym miejscu przypomnieć, że kilka lat wcześniej Stany Zjednoczone mianowały Joela R. Poinsetta konuslem generalnym w Buenos Aires, kiedy rząd tamtejszy nie proklamował wcale niepodległości.

Adams uzasadniał również dlaczego Stany Zjednoczone nie mogą uznać rządu w Buenos Aires. Jego zdaniem rząd zgłaszał roszczenia do obszarów, nad którymi nie sprawował jeszcze kontroli (obecny Urugwaj i Paragwaj). Ponadto rząd ten odmawiał udzielenia Stanom Zjednoczonym klauzuli największego uprzywilejowania. Mimo to misji DeForesta nie należy uważać za fiasko. Był on przyjmowany przez polityków amerykańskich i uzyskał zapewnienie, że Stany Zjednoczone stopniowo będą posuwać się w kierunku uznania niepodległości republik latynoamerykańskich.

W dniu 2 stycznia 1819 r. Adams pokazał prezydentowi Monroemu projekt depeszy dla posła amerykańskiego Rusha w Londynie, która polecała posłowi poinformowanie rządu brytyjskiego, że Stany Zjednoczone mają „zamiar" (*intention*) uznania rządu w Buenos Aires. Depesza była przedmiotem długiej dyskusji gabinetu amerykańskiego, w następstwie której dodano, że Stany Zjednoczone mają zamiar uznać rząd ten, „jeśli nie nastąpią wydarzenia, które uzasadnią opóźnienie tego kroku". Ponadto Stany Zjednoczone proponowały Wielkiej Brytanii wspólne i skoordynowane działanie na terenie Ameryki Łacińskiej. Było to nowe posunięcie. Stany Zjednoczone nie chciały być samotnym państwem uznającym niepodległość, aby na wypadek wojny nie stanąć vis-à-vis reszty państw wspierających Hiszpanię. Lord Castlereah przyjął zimno propozycję amerykańską. Utwierdziło to Amerykanów w przekonaniu, iż nie ma dostatecznej podstawy dla współpracy angloamerykańskiej w Ameryce Łacińskiej.

Podpisanie hiszpańsko-amerykańskiego układu dotyczącego Florydy było ważnym momentem przyspieszającym reorientację polityki Stanów Zjednoczonych wobec Ameryki Łacińskiej. Hiszpania zwlekała z ratyfikacją tego układu m. in. po to, aby zapobiec uznaniu przez Stany Zjednoczone niepodległości republik latynoamerykańskich. Pierwsze konkretne decyzje w sprawie dyplomatycznego uznania Stany Zjednoczone podjęły jednak dopiero trzy lata poźniej.

W ciągu tych trzech lat zaszły ważne wydarzenia zarówno w Europie, jak i Ameryce Łacińskiej, które poważnie zaważyły na polityce Stanów Zjednoczonych wobec tych regionów. Wśród tych wydarzeń na przypomnienie

zasługuje liberalizacja monarchii hiszpańskiej w 1820 r., wroga postawa wobec niej ze strony Świętego Przymierza oraz zainteresowanie niektórych republik latynoamerykańskich współpracą z bardziej liberalnymi państwami europejskimi. Stany Zjednoczone obawiały się, że nowy bardziej liberalny reżim hiszpański znajdzie jakieś *modus vivendi* z Ameryką Łacińską i wzmocni pozycję Hiszpanii w tym rejonie. Nowy reżim daleki był jednak od uznania niepodległości kolonii hiszpańskich, a ustępstwa, które był gotów poczynić, uznane zostały w Ameryce Łacińskiej za niewystarczające. Na początku 1820 r. Argentyna, Chile, część Wenezueli i Nowa Granada (obecna Kolumbia) były już wolne. W 1822 r. Bolivar zakończył wyzwalanie Wenezueli. Szybko uzyskał niepodległość Meksyk i San Martin zaczął wyzwalać Peru — ostatnią kolonię hiszpańską. W 1822 roku Brazylia proklamowała swoją niepodległość.

Prezydent Monroe, choć nie podjął dotąd żadnych kroków w kierunku uznania niepodległości państw lartynoamerykańskich, osobiście z sympatią odnosił się do tego ruchu i uważnie śledził rozwój wydarzeń w tej części świata. Uważał jednak, w każdym razie do 1820 r., że ryzyko związane z uznaniem tych republik jest zbyt duże dla Stanów Zjednoczonych i grozi konfliktem z mocarstwami europejskimi. Przyjął raczej politykę wyczekiwania na dalszy rozwój wydarzeń. W końcu 1820 r. ruch wyzwoleńczy osiągnął jednak już takie zwycięstwa, że Monroe uznał za potrzebne zrobić jakiś gest na jego rzecz. W swym dorocznym orędziu w listopadzie 1820 r. odnotował sukcesy ruchu wyzwoleńczego, wyrażając nadzieję, że liberalna monarchia hiszpańska sprzyjać będzie temu ruchowi. Doradzał mocarstwom europejskim, aby uznały państwa latynoamerykańskie. Ta ostatnia uwaga związana była z poglądem, że w związku z sukcesami ruchu niepodległościowego w Ameryce Łacińskiej, Święte Przymierze może zdecydować się na interwencję w Ameryce Łacińskiej, a nawet przeciw republikańskiemu systemowi politycznemu Stanów Zjednoczonych. Filadelfijski dziennik „National Gazette" uważał, że Monroe zajął zbyt przychylne stanowisko wobec republik latynoamerykańskich[5]. Dziennik ten, redagowany przez konserwatywnego redaktora Roberta Welsha, był przeciwny ruchowi niepodległościowemu.

Henry Clay, jeden z czołowych rzeczników ekspansjonizmu amerykańskiego w 1821 r. przeszedł na emeryturę. W dniu 19 maja tegoż roku na pożegnalnym przyjęciu w Lexington w stanie Kentucky Clay wygłosił dłuższe przemówienie, w którym poruszył sprawy polityki USA wobec krajów Ameryki Łacińskiej. Po pierwsze, zdaniem Claya, rząd amerykański nie reprezentuje sentymentu opinii publicznej w kraju, który w ogromnej większości opowiada się za uznaniem niepodległości tych państw. Po drugie, opowiedział się za udzieleniem czynnej pomocy ze strony USA tym krajom, bez udziału Stanów Zjednoczonych w wojnie. Po trzecie, zaproponował

---

[5] „National Gazette", 24 XI 1820.

54. Henry Clay

utworzenie swego rodzaju odpowiednika Świętego Przymierza w obu Amerykach, które będzie przeciwstawiało się konserwatywnemu monarchistycznemu systemowi europejskiemu.

Dwa miesiące później, 4 lipca 1821 r., Clayowi odpowiedział sekretarz stanu John Quincy Adams w przemówieniu, które wywołało wówczas ogromną sensację. Adams stwierdził, że Stany Zjednoczone nie powinny uwikłać się w wojnę nawet w obronie wolności i w obronie innych słusznych zasad. Wystąpił przeciw krucjacie i misjonarstwu w amerykańskiej polityce zagranicznej. Miał przede wszystkim na myśli politykę Stanów Zjednoczonych wobec Ameryki Łacińskiej. Przemówienie to wywołało ogromną krytykę, którą słyszało się na całym obrzarze kraju od „Maine do Georgii"[6]. Konserwatyści przyklaskiwali Adamsowi, liberałowie ostro go atakowali.

Adams wygłosił powyższe przemówienie prawdopodobnie w obawie, że presja opinii publicznej może zmusić rząd do przyjęcia takiej polityki wobec Ameryki Łacińskiej, która narazi Stany Zjednoczone na wojnę z mocarstwami Świętego Przymierza. Wojny z państwami Europy Adams obawiał się najbardziej i uważał, iż Ameryka Łacińska nie jest warta takiego ryzyka. Ruch wyzwoleńczy odnosił jednak coraz bardziej przekonywającego zwycięstwa i Stany Zjednoczone musiały zmienić swą politykę, jeżeli nie chciały się na trwałe narazić młodym republikom.

Dnia 8 marca 1822 r. prezydent Monroe w orędziu do Kongresu stwierdził, że 5 państw: La Plata (Argentyna), Chile, Peru, Kolumbia i Meksyk, umocniło swą niepodległość i zażądał od Kongresu wyasyngnowania odpowiednich środków, które będą wiązały się z aktem uznania ich przez USA.

---

[6] „National Gazette", 18 VII 1821.

Monroe dał równocześnie do zrozumienia, że Stany Zjednoczone nie opowiedzą się po stronie walczących kolonii w sensie udziału w walkach. Akcentował również neutralność. Mimo to poseł Hiszpanii ostro zaprotestował przeciw temu przemówieniu.

Monroe coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, iż Stany Zjednoczone powinny zrobić jakiś gest wobec wyzwolonych kolonii hiszpańskich. Nie kierował się przy tym sympatią dla tych krajów czy solidarnością z ruchem niepodległościowym. Chodziło o przyszłość stosunków USA z tymi krajami. Przywódcy tych państw i tak już krytycznie odnosili się do Stanów Zjednoczonych. Rząd amerykański odmawiał bowiem nie tylko uznania tych państw, ale przeciwny był udzieleniu pomocy wojskowej. Wielu przywódców latynoamerykańskich z sympatią odnosiło się do Wielkiej Brytanii i Amerykanie obawiali się, że Anglia lub inne państwo europejskie umocni swoje wpływy na półkuli zachodniej. Wyrazem ochłodzenia stosunków latynoamerykanów ze Stanami Zjednoczonymi był fakt, że o ile kilka lat wcześniej w Stanach Zjednoczonych przebywało zwykle kilku przedstawicieli nowo wyzwolonych republik, obecnie przbywał tylko jeden. Był nim Manuel Torres, przedstawiciel Kolumbii, który i tak od 25 lat na stałe zamieszkiwał w Filadelfii. Tak więc u podstaw zmiany polityki amerykańskiej wobec nowych państw w Ameryce Łacińskiej leżały własne interesy Stanów Zjednoczonych. Gospodarka amerykańska znajdowała się wówczas w trudnej sytuacji, przeżywała swego rodzaju recesję. Utrata rynku latynoamerykańskiego mogła tylko pogorszyć ten stan. W kołach gospodarczych Stanów Zjednoczonych patrzono na Amerykę Łacińską z coraz większym zainteresowaniem, jako na rynek i źrodło surowców[7]. Motywy ekonomiczne były mocno podkreślone w czasie debaty kongresowej nad projetem rezolucji o uznaniu dyplomatycznym. Czołowy ekspert i wybitny podówczas autorytet w sprawach tego rejonu Joel Poinsett powoływał się na swoją znajomość rynku latynoamerykańskiego i roztaczał obiecujące perspektywy dla handlu z Ameryką Południową. „National Gazette", „Nex York American" i inne dzienniki powątpiewały czy bussinessmani amerykańscy są w stanie dostosować się do specyfiki tamtejszego rynku[8].

W historiografii dyplomacji amerykańskiej do dnia dzisiejszego trwają spory, kto kształtował politykę Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do Ameryki Łacińskiej: prezydent James Monroe czy jego sekretarz stanu John Quincy Adams. Choć niektórzy historycy uważają Adamsa za najwybitniejszego, obok Williama H. Sewarda, sekretarza stanu w historii Stanów Zjednoczonych, raczej skłaniają się ku poglądowi, że główny nurt i ton w polityce USA wobc republik latynoamerykańskich nadawał raczej Monroe, a nie Adams[9].

---

[7] „North American Review", 1822, t. XIV, s. 420–446.

[8] „National Gazette", 14 II 1822.

[9] Patrz m. in. A. P. Whitaker, *The United States and the Independence of Latin America*, s. 379–380.

Monroe uważał, iż należy zacząć od uznania Meksyku. Meksyk był wprawdzie wówczas najmłodszym niepodległym krajem, ale prezydent był zdania, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Meksykiem w mniejszym stopniu zaalarmuje Europę, ponieważ Meksyk posiada system monarchistyczny. Dnia 8 marca 1822 r. Monroe przesłał specjalne orędzie o Kongresu oświadczając, iż Chile, Zjednoczona Prowincja La Plata, Peru, Kolumbia i Meksyk osiągnęły niepodległość i że nic nie wskazuje na to, aby ją utraciły. Uznanie niepodległości tych państw nie może być w tej syuacji uważane przez Hiszpanię za wrogi akt, ponieważ Stany Zjednoczone pozostaną nadal neutralne. Kongres przyjął to oświadczenie i 4 maja wyasygnował 100 tys. dol. na koszty utrzymania przedstawicielstw, jakie prezydent uzna za wskazane utworzyć. Izba Reprezentantów uchwaliła rezolucję w tej sprawie głosami 163 : 1, a Senat 39 : 3. Hiszpanie protestowali. Siły liberalne w Europie powitały wiadomość o uznaniu przez Stany Zjednoczone niepodległego bytu kilku krajów latynoamerykańskich z entuzjazmem.

Pierwszym jednak państwem, które rząd amerykański uznał na podstawie rezolucji 4 maja 1822 r. była Kolumbia. Przedstawiciel tego kraju Manuel Torres przebywał już od dawna w Stanach Zjednoczonych. Dnia 19 czerwca 1822 r. Monroe udzielił Torresowi oficjalnej audiencji. Następnym uznanym państwem był Meksyk. Monroe wysłał tam Joela Poinsetta z misją rekonesansową, nie czekając na raport swego wysłannika. Dnia 12 grudnia 1822 r. Monroe przyjął oficjalnie posła meksykańskiego. U podstaw tego przyspieszonego działania znów leżały obawy, iż Meksyk może się związać z Anglią lub Francją, jeżeli Stany Zjednoczone nie wkroczą politycznie w porę do Meksyku. Kiedy Poinsett wrócił z Meksyku, stwierdził ze zdziwieniem, że Monroe nawiązał stosunki dyplomatyczne z Meksykiem nie czekając na jego raport. Uprzejmie, ale stanowczo polemizował on z tą decyzją uzasadniając to tym, iż monarchistyczny rząd meksykański jest zbyt dyktatorski i nie cieszy się popularnością społeczeństwa. W 1823 r. Stany Zjednoczone uznały również rząd w Buenos Aires i w Chile, a w 1826 r. Peru po klęsce Hiszpanów w bitwie pod Ayacucho. W 1824 r. USA uznały oderwane od Meksyku Stany Zjednoczone Ameryki Środkowej oraz Brazylię. Były to jedyne państwa, jakie przed 1830 r. zostały uznane przez Stany Zjednoczone. Po akcie uznania rząd amerykański wysłał szybko swoich posłów, nie czekając na przybycie przedstawiciela danego państwa do Waszyngtonu.

Inne państwa uznane zostały później: Urugwaj w 1834 r., Wenezuela w 1835 r., Ekwador w 1838 r., Boliwia w 1848 r. Murzyńską republikę Haiti Stany Zjednoczone uznały dopiero w 1862 r., ponieważ sprzeciwiały się temu południowe stany USA praktykujące niewolnictwo. W 1866 r. Waszyngton uznał republikę Dominikanę. Niezależnie od niezdecydowania i rozmaitych obaw, jakie przejawiali ówcześni politycy amerykańscy, Stany Zjednoczone były pierwszym państwem, poza poszczególnymi państwami Ameryki Południowej, które uznało niepodległość republik latynoamerykańskich.

Zajmijmy się teraz rozwojem sytuacji politycznej i dyplomatycznej, która w efekcie doprowadziła do proklamowania przez Stany Zjednoczone doktryny Monroego.

Latem 1823 r. interwencja zbrojna Francji przywóciła w Hiszpanii monarchię aboslutną. Liberałowie amerykańscy obawiali się, aby w ślad za tym nie nastąpiła interwnecja Świętego Przymierza w Ameryce Łacińskiej, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Adams liczył się z możliwością interwencji Anglii zwłaszcza na Kubie. W Waszyngtonie obawiano się, że Hiszpania może odstąpić Kubę Anglii. Chodziły plotki, jakoby Wielka Brytania gotowa była odstąpić Hiszpanii Gibraltar w zamian za Kubę. Dnia 28 kwietnia Adams poinformował posła amerykańskiego w Madrycie, że Stany Zjednoczone będą sprzeciwiać się, jeśli zajdzie potrzeba nawet siłą, aneksji Kuby przez Anglię. Sprawa Kuby była przedmiotem dyskucji gabinetu amerykańskiego. Sekretarz wojny John C. Calhoun opowiedział się za jej aneksją przez Stany Zjednoczone, jeżeli miałaby ona przejść w posiadanie innego państwa. Powoływał się przy tym na opinię Jeffersona, który zwierzył mu się w 1820 r., że Stany Zjednoczone powinny zająć tę wyspę, nawet gdyby groziło to ryzykiem wojny z Anglią. Chcąc uzyskać lepsze rozeznanie w zamiarach państw europejskich w odniesieniu do Ameryki Łacińskiej, prezydent Monroe wysłał do stolic europejskich ze specjalną misją Georga W. Ervinga, byłego posła Stanów Zjednoczonych w Hiszpanii. Erving nadsyłał regularne sprawozdania, które prawdopodobnie w pewnym stopniu przyczyniły się do proklamowania doktryny Monroego.

O ówczesnej polityce Stanów Zjendoczonych wobec Ameryki Łacińskiej wiele można dowiedzieć się studiując uważnie instrukcje, jakie Adams jako sekretarz stanu przekazywał posłom amerykańskim. Instrukcje te niekiedy były bardzo obszerne. Tak np. tekst dla Hugha Nelsona, nowego posła amerykańskiego w Hiszpanii, liczył ponad 50 stron. Instrukcje pisane były w kwietniu 1823 r. W okresie interwencji francuskiej w Hiszpanii. Adams obawiał się, że interwencja ta może mieć daleko idące skutki dla Ameryki Łacińskiej. Polecił również Nelsonowi, aby poinformował Hiszpanów, że ewentualne przekazanie Kuby Wielkiej Brytanii zostanie uznane za poważne zagrożenie dla interesów amerykańskich; Nelson miał ostrzec rząd hiszpański, że jeżeli mimo to Madryt przekaże Kubę Anglikom, Stany Zjednoczne uznają wówczas niepodległościowe aspiracje Kubańczyków za w pełni uzasadnione[10]. Reszta instrukcji dotyczyła stosunków handlowych Stanów Zjednoczonych z Indiami Zachodnimi i obszarem karaibskim. Charakterystyczne w tej instrukcji jest to, że Waszyngton zdecydowanie opowiadał się za utrzymaniem status quo na Kubie, tzn. utrzymaniem kolonialnego panowania Hiszpanii na wyspie. Ponadto uderza również stanowczy sprzeciw Amerykanów wobec ewentualności przekazania kolonii na półkuli zachod-

---

[10] *The Writings of John Quincy Adams*, t. VII, s. 369–421.

niej przez jedno państwo drugiemu. Jest to charakterystyczny element ówczesnej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Adams opracował również w maju 1823 r. odrębne instrukcje dla Caesara A. Rodneya, posła amerykańskiego w Buenos Aires oraz Richarda C. Andersona, posła w Kolumbii. W instrukcjach tych nie ma już takiej obawy przed interwencją mocarstw europejskich w Ameryce Południowej[11]. Adams nie pomniejszał takiego niebezpieczeństwa, ale zalecał obu posłom podjęcie wysiłków w celu ustanowienia stosunków handlowych. Instrukcje nie zawierały żadnych postulatów w sprawie współpracy militarnej.

Skoro wspominamy instrukcje Adamsa, warto odnotować w tym miejscu instrukcje, jakie opracował on przy dużym udziale prezydenta Monroego dla posła amerykańskiego w Rosji Henry'ego Middletona. Stany Zjednoczone przede wszystkim odmówiły przyłączenia się do Świętego Przymierza. Middleton potwierdził zasadę, że Stany Zjednoczone unikać będą uwikłania się w sojusze i konflikty europejskie oraz wystąpił z zasadą niekolonizacji zachodniej półkuli[12]. W instrukcjach tych historycy amerykańscy doszukują się tez, które znalazły się później w orędziu prezydenckim proklamującym doktrynę Monroego.

Po zakończeniu francuskiej interwencji w Hiszpanii Amerykanie obawiali się już nie tylko zagrożenia dla Ameryki Łacińskiej ze strony Anglii, ale również ze strony Francji. Wspomniany już Robert Welsh, redaktor „National Gazette", powoływał się na opinie francuskiego ministra spraw zagranicznych Francois Vicomte'a de Chateaubrianda, że obecnie nie tylko flota, ale również armia francuska oddana zostanie do dyspozycji króla Hiszpanii. Zdaniem Welsha „mogło to tylko oznaczać użycie floty i wojska przeciw zbuntowanym koloniom"[13].

Latem 1823 r. zarówno w Londynie, jak i w Waszyngtonie wyrażano zainteresowanie bliższą współpracą angielsko-amerykańską. Dnia 29 lipca Adams pisał nawet do posła amerykańskiego w Londynie Richarda Rusha o potrzebie stworzenia bardziej trwałego i harmonijnego porozumienia między obu krajami. George Canning, nowy brytyjski sekretarz spraw zagranicznych, 16 sierpnia wystąpił z propozycją wspólnej anglo-amerykańskiej deklaracji odnośnie do Ameryki Łacińskiej. Canning w rozmowie z Rushem stwierdził, że obydwa kraje mają tak silną flotę, że będą w stanie zapobiec ewentualnej interwencji Francji w Ameryce Południowej. Propozycja była zaskakująca. Anglia bowiem dotąd odmawiała jakiejkolwiek wspólnej polityki i współdziałania ze Stanami Zjednoczonymi.

Deklaracja miała być ostrzeżeniem dla mocarstw eurpejskich, aby nie próbowały podboju wyzwalających się spod panowania Hiszpanii kolonii.

---

[11] Tamże, s. 422–424, 441.

[12] C. F. Adams (ed.), *The Memoris of John Quincy Adams*, t. VI, s. 170.

[13] „National Gazette", 13 VIII 1823.

Anglia i Stany Zjednoczone miały zobowiązać się do niezajmowania żadnych obszarów w Ameryce Południowej. Dnia 23 sierpnia Canning powiadomił Rusha, iż w związku z zakończeniem interwencji francuskiej w Hiszpanii szykuje się kongres mocarstw europejskich dla rozważenia kwestii kolonialnych. Wiedział bowiem, iż Stany Zjednoczone obawiają się interwencji państw europejskich na półkuli zachodniej, co powinno przyspieszyć wspólną anglo-amerykańską deklarację. Dnia 27 sierpnia Rush odpowiedział Canningowi, że bez porozumienia się ze swoim rządem nie może on podpisać takiej deklaracji, a ponadto zwrócił uwagę, że byłoby wskazane, aby Anglia uznała niepodległość republik latynoamerykańskiech, co stworzy lepszą podstawę dla wspólnej anglo-amerykańskiej polityki w tym rejonie. Ponieważ Canning naciskał na Rusha, ten ostatni zgodził się podpisać wspólną deklarację nie czekając na instrukcje z Waszyngtonu, pod warunkiem, że równocześnie Lodnyn uzna niepodległość państwa Ameryki Łacińskiej.

W międzyczasie jednak Canning osiągnął porozumienie z Francją i natychmiast przestał interesować się wspólną anglo-amerykańską deklaracją. Porozumienie to przybrało formę memorandum podpisanego przez ambasadora Francji w Londynie Julesa de Polignaca, w dniu 12 października. Francja zapewniała Anglię, że nie zamierza interweniować w Ameryce Łacińskiej. Do dnia dzisiejszego historycy spekulują, jak potoczyłaby się polityka Stanów Zjednoczonych wobec Ameryki Łacińskiej, gdyby doszło do opublikowania wspólnej deklaracji. Wielu twierdzi, że nie byłoby doktryny Monroego, a stosunki angielsko-amerykańskie byłyby niezwykle przyjazne i znikłoby wiele późniejszych sporów między obu krajami. Gdyby Rush podpisał tę deklarację, nie jest pewne jak zareagowałby na to Waszyngton. Arthur Preston Whitaker pisze, że rząd najprawdopodobniej zatwierdziłby posunięcie Rusha[14].

Dlaczego Canning wystąpił z propozycja wspólnej deklaracji? Adams uważał, że Canning chciał zapobiec ewentualnej aneksji Kuby przez Stany Zjednoczone. Rush, który był bliżej tych spraw, nie zgadzał się z tym poglądem. Adams również podejrzewał, że Canning chciał osłabić neutralność Stanów Zjednoczonych. W wypadku bowiem, gdyby Anglia wplątała się w wojnę z powodu kolonii hiszpańskich, Stany Zjednoczne, jako kraj neutralny, czerpałyby z tego tytułu ogromne korzyści handlowe. Historycy jednak nie znajdują dowodów na potwierdzenie tych podejrzeń Adamsa. Rush, który spędził w Londynie ponad 5 lat i brał bezpośredni udział w rozmowach z Canningiem, skłaniał się raczej do poglądu, iż Anglia pogorszyła swoje stosunki z państwami Świętego Przymierza i obawiała się samotnej wojny z tymi mocarstwami. Deklaracja taka miałaby być swego rodzaju namiastką sojuszu anglo-amerykańskiego.

---

[14] A. P. Whitaker, *The United States and the Independence of Latin America*, s. 447.

Kiedy informacje Rusha o propozycji Canninga dotarły 9 października do Waszyngtonu, sekretarza stanu Adamsa nie było w stolicy. Przebywał on w rodzinnym stanie Massachusetts. Depesza Rusha dotarła więc bezpośrednio do prezydenta Monroego. Prezydent bardzo poważnie potraktował propozycje Canninga i natychmiast zaczął konsultacje z dwoma swoimi poprzednikami — Jeffersonem i Madisonem. W liście do Jeffersona Monroe wyrażał gotowość przyjęcia propozycji angielskiej, zwłaszcza jeśli deklaracja jednoznacznie skierowana będzie przeciw interwencji w Ameryce Południowej. Interwencja taka powinna być uważana za atak przeciw Stanom Zjednoczonym, ponieważ w wypadku ataku na republiki latynoamerykańskie ze strony państw europejskich atak ten nieuchronnie rozszerzony zostałby na Stany Zjednoczone. Jefferson zgodził się z tym poglądem i w swej odpowiedzi napisał zdanie, które wywarło szczególny wpływ na Monroego: „Ameryka Północna i Południowa mają swoje specyficzne interesy, odrębne od interesów Europy. Dlatego też powinny one mieć własny system, odrębny od systemu europejskiego"[15]. Jefferson nie tylko poparł ideę wspólnej deklaracji anglo-amerykańskiej, ale opowiedział się za ściślejszą współpracą z Anglią, a nawet za prowadzeniem wspólnych z nią wojen.

Madison również zalecał przyjęcie propozycji brytyjskiej. Podkreślił, że w sojuszu z Wielką Brytanią Stany Zjednoczone nie powinny obawiać się żadnej interwencji z zewnątrz. Podejrzewał, że Anglia, występując z propozycją wspólnej deklaracji, dąży głównie do utrzymania swych silnych pozycji handlowych w Ameryce Południowej. Zalecał, aby deklaracja miała szersze znaczenie. Powinna zawierać potępienie interwencji francuskiej w Hiszpanii oraz wyrażać solidarność z walką wolnościową Greków.

John Quincy Adams, który przybył już do Waszyngtonu, poparł deklarację, choć z poważnymi zastrzeżeniami. Najwięcej miał ich sekretarz wojny John C. Calhoun. Prokurator generalny William Wirt wyraził obawę, że deklaracja zmusza Stany Zjednoczone niemalże automatycznie do wojny w wypadku interwencji z zewnątrz. Obawiał się, że Amerykanie nie wykazują zbyt wielkiej ochoty, by walczyć w obronie krajów latynoamerykańskich.

Zanim Jefferson i Madison nadesłali swoje odpowiedzi, Adams zjawił się w Waszyngtonie i z zaniepokojeniem analizował notę, jaką otrzymał od posła rosyjskiego w USA. Car wyrażał zadowolenie, że Stany Zjednoczone zachowują neutralność w konflikcie między Hiszpanią a jej koloniami, ale oświadczył, że pod żadnym względem nie może uznać niepodległości republik latynoamerykańskiech. Amerykanie odczytali to jako zapowiedź ewentualnej interwencji zbrojnej Świętego Przymierza w Ameryce Południowej po stronie oczywiście Hiszpanii. Z Petersburga nadchodziły wiadomości o zadowoleniu, jakie panowało tam z powodu przywrócenia monarchii absolutnej w Hi-

---

[15] T. Jefferson, *Writings* (Memorial ed.), t. XV, s. 477–480. Por. A. P. Whitaker, *The United States and the Independence of Latin America*, s. 457.

szpanii. W Waszyngtonie przyjęto to znowu jako sygnał poparcia dla tronu hiszpańskiego i jego walki z koloniami. Mając na uwadze także fakt, że Anglicy nagle doszli do porozumienia z Francuzami i zaniechali wspólnej deklaracji anglo-amerykańskiej, rząd Stanów Zjednoczonych utwierdził się w przekonaniu, że półkuli zachodniej zagraża niebezpieczeństwo ze strony mocarstw europejskich.

Choć Stany Zjednoczone nie miały żadnych dowodów na to, iż państwa europejskie przygotowują zbrojną ekspansję, prezydent Monroe i jego współpracownicy doszli do wniosku, że Stany Zjednoczone powinny podjąć jakieś kroki i zareagować na tę sytuację. John Quincy Adams uważał, że powinna to być samodzielna deklaracja amerykańska, a nie wspólna z Anglią. Akcja ta przybrała formę orędzia przekazanego Kongresowi 2 grudnia 1823 r. przez prezydenta i przeszła do historii dyplomacji amerykańskiej pod nazwą doktryny Monroego.

18. DOKTRYNA MONROEGO (1823)

Dnia 2 grudnia 1823 r. Monroe przesłał do Kongresu orędzie, którego zasady otrzmały później nazwę doktryny Monroego. Zawierało ono m. in. następujące ważniejsze poglądy:

— Półkula zachodnia jest niepodległa i nie jest już przedmiotem kolonizacji ze strony państw europejskich.

— Każda próba narzucenia europejskiego systemu politycznego, który tak różni się od systemu na półkuli zachodniej, państwom Ameryki Południowej uznana zostanie przez Stany Zjednoczone za zagrożenie pokoju i bezpieczeństwa.

— Stany Zjednoczone nigdy nie wzięły udziału w wojnach europejskich i w polityce europejskiej i nadal tak będą postępować.

— Stany Zjednoczone nigdy nie mieszały się do spraw istniejących kolonii europejskich i nadal tak będą postępować.

— Stany Zjednoczone zamierzają zostawić państwom latynoamerykańskim swobodę rozwoju i działania.

— Stany Zjednoczone wyrażają nadzieję, żę inne państwa europejskie postąpią podobnie wobec Ameryki Łacińskiej.

Za najważniejszą zasadę uznane zostało stwierdzenie Monroego, że kontynent amerykański „od tej chwili nie może być obiektem kolonizacji ze strony mocarstw europejskich". Druga zasada dotyczy stwierdzenia, że w gruncie rzeczy świat podzielony jest na dwie strefy i Stany Zjednoczone ostrzegały Europę, aby ograniczyła swoje działanie do własnej strefy. Orędzie głosiło m. in.:

„Nigdy nie braliśmy udziału w wojnach państw europejskich, co zgodne jest z naszą polityką... Jesteśmy bezpośrednio związani z ruchami na tej półkuli... System polityczny państw sprzymierzonych zasadniczo różni się od systemu politycznego Ameryki... Dlatego też oświadczamy, że każdą próbę z ich strony rozszerzenia ich systemu na państwa tej półkuli będziemy uważać za zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa. Nie wtrącaliśmy się w sprawy istniejących kolonii i terytoriów zależnych należących do mocarstw europejskich i będziemy nadal tak postępować. Lecz próbę presji lub jakiejkolwiek kontroli losów niezależnych państw, których niepodległość uznaliśmy, że strony mocarstw europejskich będziemy traktować jako nieprzyjazne posunięcie wobec Stanów Zjednoczonych... Niemożliwym jest rozszerzenie systemu politycznego mocarstw europejskich, na jakąkolwiek część kontynentu amerykańskiego, bez zagrożenia dla naszego pokoju i szczęścia. Nikt nie może wierzyć, ża nasi południowi bracia, jeśli będą

55. James Monroe

posiadali swobodę, wybiorą system europejski. Jest równie niemożliwym, abyśmy obojętnie przyglądali się takiej próbie narzucenia w jakiejkolwiek formie systemu europejskiego"[1].

Wśrod historyków amerykańskich do dnia dzisiejszego trwają spory o autorstwo doktryny Monroego. Historycy państw Ameryki Łacińskiej szukają jej źródeł w poglądach, które zrodziły się w tej części świata[2]. Jest w tym zapewne trochę przesady, choć należy mieć na względzie fakt, że w latach 1815-1823 wielu przedstawicieli państw Ameryki Łacińskiej przebywało w Stanach Zjednoczonych, kolportowali oni poglądy swoich ziomków, popularyzowali je wśród polityków amerykańskich. Niewykluczone, że niektóre z tych poglądów mogły później trafić do orędzia Monroego.

Spotyka się również pogląd, że autorem doktryny Monroego jest brytyjski minister spraw zagranicznych George Canning. Niektórzy historycy godzą się uznać wkład Canninga w przyspieszenie proklamowania doktryny z powodów, o których wspomniano w poprzednim rozdziale, lecz nie przyznają mu jej autorstwa. Historyk angielski Charles K. Webster pisze, że „amerykańscy historycy mają tendencję do niedoceniania wpływu Canninga na sformułowanie doktryny Monroego". Przyznaje, że Canning zasadniczo nie zgadzał się z większością poglądow wyrażonych w orędziu, ale stworzył okazję dla wyrażenia tych poglądów. „Gdyby nie wystąpił on z ofertą wspólnej angloamerykańskiej deklaracji, mało jest prawdopodobne, aby jakikolwiek doku-

---

[1] Tekst orędzia Monroego patrz R. J. Bartlett, *The Record of American Diplomacy. Documents and Readings int the History of American Foreign Relations*, New York 1956, s. 181–183.

[2] J. M. Yepes, *La Panamericanisme au point de vue historique, juridique et politique*, Paris 1936.

ment w sprawie Ameryki został opracowany w formie orędzia Monroego"[3]. Webster prawdopodobnie nieco przesadza z wpływem Canninga na doktrynę, nawet w sensie czasowym. Monroe bowiem już w czerwcu 1823 r., a więc na dwa miesiące zanim Canning wystąpił wobec posła amerykańskiego Rusha w Londynie z propozycją wspólnej deklaracji, rozważał możliwość publicznego wystąpienia na rzecz wzmocnienia niepodległości republik latynoamerykańskiech. W każdym razie jedno jest pewne — treść orędzia Monroego daleko odbiega od proponowanej przez Canninga treści wspólnej deklaracji anglo-amerykańskiej. Monroe m. in. wypowiedział się przeciw wpływom brytyjskim na półkuli zachodniej, czego nie uczyniłby oczywiście Canning.

Wielu historyków uważa, iż faktycznym autorem myśli zawartych w orędziu Monroego był sekretarz stanu John Quincy Adams. „Jeśli wziąć pod uwagę zebranie tych wszystkich myśli razem w odpowiednim czasie i w odpowiednim republikańskim tonie, John Quincy Adams w o wiele większym stopniu aniżeli ktokolwiek inny pomógł sformułować doktrynę Monroego w 1823 r. Lecz odpowiedzialność za orędzie ponosi prezydent. Sekretarz stanu w sposób właściwy ustąpił prezydentowi i doktryna słusznie nosi nazwę doktryny Monroego"[4].

Nie ulega wątpliwości, że Adams był autorem pierwszych dwu części orędzia zawierających m. in. zasady o niekolonizacji półkuli zachodniej. W. C. Ford skłonny jest przyznać Adamsowi autorstwo doktryny[5]. Dexter Perkins polemizował z tym poglądem stwierdzając, że to Monroe, a nie Adams zdecydował, że sprawy Ameryki Południowej powinny znaleźć się w orędziu do Kongresu[6]. Przyznaje on natomiast, że to Adams był autorem koncepcji rozrożnienia dwu światów, starego i nowego, dwóch sfer wpływów.

T. K. Schellenberg uznał, że Dexter Perkins przypisuje Adamsowi zbyt duży udział w sformułowaniu doktryny[7]. Jego zdaniem Adams nie widział wspólnoty interesów między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką Łacińską. Krytycznie odnosił się do republikańskiego systemu w tych krajach. W swej polityce wobec Ameryki Południowej kierował się wyłącznie bezpośrednimi interesami Stanów Zjednoczonych. Schellenberg słusznie przypisuje koncepcję dwóch światów, niezgodności systemów politycznych monarchistycznej Europy i republikańskiej Ameryki Tomaszowi Jeffersonowi, a nie Adamsowi.

---

[3] C. K. Webster, *Britain and the Independence of Latin America, 1812–1820*, t. 1, London 1839, s. 45.

[4] S. F. Bemis, *Latin American Policy of the United States*, s. 63.

[5] W. C. Ford, *The Some Documents on the Origins of the Monroe Doctrine*, „Proceedings", 1902, t. XV, s. 376–476.

[6] D. Perkins, *The Monroe Doctrine, 1823–1826*, Cambridge 1932.

[7] T. R. Schellenberg, *Jeffersonian Origins of the Monroe Doctrine*, „Hispanic American Historical Review" 1934, t. XIV, s. 1–34.

Jefferson w większym stopniu aniżeli ktokolwiek inny odpowiedzialny jest za główną tezę orędzia Monroego z 1823 r. Schellenberg przyznaje równocześnie, że Jefferson prawdopodobnie zapożyczył tę tezę od francuskiego publicysty Abbe de Pradta. Pradt zaś zapoznał się z tym poglądem we francuskiej gazecie „Moniteur Universal", która ponoć wzięła ją z amerykańskiego dziennika „City of Washington Gazette"[8].

Celowo przytoczyłem ten łancuszek źródeł inspirujących autorstwo poszczególnych tez orędzia Monroego. Łańcuszek ten można by znacznie wydłużyć i objąć nim każdą ważniejszą tezę orędzia. Oszczędzę jednak czytelnikom zbytniego komplikowania obrazu autorstwa doktryny Monroego. W każdym razie w światowej literaturze opublikowano na ten temat już mnóstwo prac i nadal pojawiają się nowe przyczynki.

W listopadzie 1823 r. odbyła się seria posiedzeń gabinetu, na których dyskutowano nad treścią orędzia prezydenckiego. Na końcowym posiedzeniu 26 listopada prokurator generalny Wirt wyraził pewne zastrzeżenia wobec ostrzeżenia państw europejskich. Obawiał się bowiem, aby nie sprowokowało to mocarstw europejskich do interwencji w Ameryce Łacińskiej. Społeczeństwo amerykańskie niechętnie wzięłoby udział w obronie niepodległości południowych sąsiadów Stanów Zjednoczonych. Adams, choć nie zgadzał się z poglądami Wirta, stwierdził, że prezydent powinien wziąć je pod uwagę, zanim podejmie „ostateczną decyzję"[9].

W pierwszej wersji orędzia Monroe zapożyczył szereg poglądów zawartych w odpowiedziach Jeffersona i Madisona na propozycję Canninga wspólnej anglo-amerykańskiej deklaracji. Od Jeffersona wziął stwierdzenie, że system amerykański w zasadniczy sposób różni się od systemu europejskiego; od Madisona zaś pogląd o poparciu dla ruchów wolnościowych w Hiszpanii, Grecji i Ameryce Łacińskiej. Adams był przeciwny jednak łączeniu spraw europejskich z latynoamerykańskimi.

W dniu 16 listopada nadeszła depesza od posła Rusha z Londynu zawiadamiająca o tym, że Canning wycofał się ze swej propozycji ogłoszenia wspólnej deklaracji. W tej sytuacji Monroe osobiście zdecydował, że Stany Zjednoczone wystąpią z jednostronną deklaracją.

Za bezpośredni pretekst do wystąpienia Monroego, niektórzy historycy amerykańscy uważają ukaz cara Aleksandra I z września 1823 r., w którym zakazywał on obcym statkom zbliżania się na odległość mniejszą niż 100 mil włoskich do brzegów rosyjskiej Ameryki. Ponieważ jednak car w niedługim czasie odwołał swój ukaz, nie mogło to być główną przyczyną, dla której Monroe zdecydował się poświęcić całe swoje orędzie sprawom półkuli zachodniej. Tło dyplomatyczne doktryny zostało przedstawione w poprzednim rozdziale.

---

[8] „Moniteur Universal", 24 XI 1818; „City of Washington Gazette", 12 X 1818.

[9] C. F. Adams (ed.), *Memoris of John Quincy Adams*, t. VI, s. 207.

Sumując więc krótko ciągle żywe wśród historyków spory wokół autorstwa doktryny Monroego można powiedzieć co następuje: pierwsza część orędzia proklamująca zasadę niekolonizacji została sformułowana przez Adamsa. Autorstwo drugiej części orędzia jest bardziej skomplikowane. W każdym razie współcześni historycy są w większym stopniu skłonni uznać większy wkład osobisty prezydenta w ostatecznym sformułowaniu orędzia.

Jak orędzie prezydenta Monroego zostało przyjęte w Stanach Zjednoczonych, w Ameryce Łacińskiej i w Europie?

W Stanach Zjednoczonych przyjęto orędzie ciepło, z zainteresowaniem, a niekiedy nawet z entuzjazmem. Prasa amerykańska prawie w całości poparła poglądy wyrażone przez prezydenta. Dexter Perkins stwierdza, że z przebadanych przez niego gazet tylko jedna uznała, że orędzie zawiera niebezpieczne dla Stanów Zjednoczonych tezy[10]. Był to nowojorski dziennik „Spectator"[11]. Stany Zjednoczone wkroczyły w erę dobrego samopoczucia (*era of good feeling*) istniejącą w latach dwudziestych XIX w. Stany Zjednoczone nabierały coraz większej pewności siebie i przekonania, że nikt nie może już stworzyć realnego zagrożenia dla ich bytu narodowego.

Bardziej krytycznie oceniono orędzie Monroego w Kongresie. Senator Henry Clay zaproponował przyjęcie rezolucji popierającej zasady orędzia, ale nigdy nie doszło do głosowania nad nią. John Randolph uznał je za pełne donkiszoterii i oświadczył, że jeżeli państwa Ameryki Południowej nie są w stanie same obronić swojej niepodległości, Stany Zjednoczone nie powinny podejmować takich zobowiązań[12]. Kongresman John Floyd z Wirginii oświadczył, że orędzie Monroego może pchnąć kraj do wojny, a tylko Kongres ma prawo wypowiadać wojnę. Większość jednak członków Kongresu nie widziała niczego niebezpiecznego w sformułowaniach Monroego. Jedyną akcją, jaką podjął Kongres, było żądanie dodatkowej informacji na temat sytuacji w Ameryce Południowej.

Państwa Ameryki Łacińskiej nie znały faktów i kuchni dyplomatycznej, które skłoniły prezydenta Stanów Zjednoczonych do wystąpienia z takim orędziem. Nie uważały również, że stoją one w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa inwazji europejskiej. Znalazło to m. in. wyraz w oświadczeniach ministrów spraw zagranicznych z Buenos Aires, Bernadina Rivadavii oraz Meksyku Lucasa Alamuna. Nieco inaczej oceniano zagrożenie w Chile oraz w Kolumbii. w końcu grudnia 1823 r. kolumbijski minister spraw zagranicznych Pedro Gual w rozmowie z nowo przybyłym posłem Stanów Zjednoczonych Richardem Cloughem Andersonem zaproponował bliską współpracę między obu krajami.

---

[10] D. Perkins, *The Monroe Doctrine, 1823–1826*, Gloucester, Mass. 1965, s. 145.

[11] „Spectator", 5 XII 1823.

[12] *Annals of Congress, 18th Congress 1st Session*, Washington 1856, szp. 1112.

W Meksyku odnotowano orędzie Monroego z dużym opoźnieniem, ale nic nie wskazuje, aby wywołało wówczas szczególne zainteresowanie. W Kolumbii wiadomość dotarła dopiero w lutym i według subiektywnej oceny posła amerykańskiego wywołała „wielką radość". Znany ze swych proamerykańskich poglądów wiceprezydent Francisco de Paula Santander powitał orędzie entuzjastycznie. Simon Bolivar prawdopodobnie nie uznał tego dokumentu za szczególnie godny odnotowania, bowiem w jego bogatej korespondencji nie ma słowa na ten temat. Prasa argentyńska zwracała szczególną uwagę na proklamowanie zasady nieinterwencji i niekolonizacji półkuli zachodniej. Poseł amerykański w Buenos Aires Caesar Augustus Rodney wyraził rozczarowanie brakiem należytego entuzjazmu dla orędzia Monroego[13]. Najbardziej ciepło przyjęto orędzie w Chile. Jego tekst opublikowany został w prasie Santiago w kwietniu 1824 r. Uznano tutaj, że pomoc Stanów Zjednoczonych może okazać się potrzebna na wypadek interwencji mocarstw europejskich.

Jeżeli chodzi o państwa Ameryki Łacińskiej można więc rzec, iż przyjęły one w sumie z zadowoleniem zasady proklamowanie przez Monroego, choć nie było w tym szczególnego entuzjazmu. Nie uznały one tego dokumentu wówczas za szczególnie godny odnotowania i tak rewelacyjny za jaki uznano go później w Stanach Zjednoczonych. W 1824 r. kiedy wiadomość o orędziu dotarła do republik latynoamerykańskich, nie uważały one interwencji państw eurpejskich za prawdopodobną. Ponadto o wiele większe znaczenie dla nich miało stanowisko Wielkiej Brytanii aniżeli Stanów Zjednoczonych. Historycy amerykańscy zbyt przesadnie oceniają entuzjazm z jakim Ameryka Łacińska przyjęła orędzie Monroego. W niektórych krajach latynoamerykańskich, które mniej obawiały się inwazji europejskiej orędzie zostało przyjęte wręcz chłodno. Można rzec, że stworzyło ono wśród nich fałszywe nadzieje. Jak się wkrótce okazało była to deklaracja bez większego pokrycia. Stany Zjednoczone bowiem odmawiały wówczas podjęcia jakichkolwiek praktycznych kroków dla realizacji proklamowanych przez prezydenta Monroego zasad.

Jak przyjęto orędzie Monroego w Europie? Do Londynu wiadomość o nim dotarła 27 grudnia, a do Paryża 30 grudnia. Prasa angielska uznała oredzie za dość ważne wydarzenie. Informacje i komentarze pojawiły się w „Courier", „Times", „Morning Chronicle" i innych dziennikach. „Morning Chronicle" uznał orędzie za pełne hipokryzji i machiawelizmu[14]. Prasa francuska odnosiła się jeszcze bardziej krytycznie. „L'Étoile" kwestionowała prawo Stanów Zjednoczonych do decydowania o zasadach polityki na półkuli zachodniej [15].

Liberałowie i ci wszyscy w Europie, którzy sympatyzowali z ruchem wyzwoleńczym kolonii hiszpańskich powitali orędzie Monroego z zadowole-

---

[13] D. Perkins, *The Monroe Doctrine*, s. 159–160.

[14] „The Morning Chronicle", 27 XII 1823.

[15] „L'Étoile", 4 I 1824.

niem. Waszyngton nie przywiązywał wówczas wielkiej wagi do reakcji państw europejskich. Orędzie było jednostronnym dokumentem amerykańskim, dokumentem przeznaczonym dla Kongresu. Państwa europejskie nie będąc jego adresatem nie musiały wcale nań oficjalnie reagować. Mimo to zareagowały i naturalnie negatywnie.

Orędzie Monroego zostało skrytykowane na dworach państw europejskich. Ocenie orędzia towarzyszyły takie przymiotniki jak „hałaśliwie" (Galabert, przedstawiciel Francji w Madrycie), „okropne" (baron de Lebzeltern, ambasador Austrii w Rosji), „aroganckie" (baron Tuyll, poseł Rosji w Waszyngtonie), „butne" (książę K. Liewen, ambasador Rosji w Londynie), „nieustępliwe" (Carlo de Pozzo, rosyjski dyplomata), „nieograniczone w ambicjach" (Tuyll).

Z ostrą krytyką orędzia wystąpił kanclerz Austrii książę Metternich. „Te Stany Zjednoczone — stwierdził on — nagle porzuciły sferę zbyt wąskich zainteresowań i zadziwiły Europę nowym przykładem rewolty, niesprowokowanej — w pełni zuchwałej i nie mniej niebezpiecznej aniżeli poprzednia"[16]. Mimo krytycznej oceny orędzia i jego zasad, które uznał za agresywne, nie wystąpił on z formalnym protestem. Inna rzecz, że wówczas Austria nie utrzymywała dyplomatycznych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Również i te mocarstwa, które utrzymywały stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi, nie złożyły protestu. Kiedy ambasador rosyjski w Waszyngtonie zasugerował swojemu rządowi złożenie formalnego protestu przeciw orędziu otrzymał polecenie zignorowania go. Rząd rosyjski uważał, że formalny protest podniesie tylko rangę oświadczenia amerykańskiego. Formalne sprzeciwy nie nadeszły również ani z Francji, ani z Prus. To milczenie mocarstw europejskich wskazuje na to, iż nie liczyły się one poważnie ze Stanami Zjednoczonymi, a zwłaszcza z jednostronnymi deklaracjami, takimi jak orędzie Monroego. Niektórzy uważali je za manewr wyborczy, a więc dokument o charakterze czysto wewnętrznym. Stoughton, hiszpański chargé d'affaires w Waszyngtonie, był zdania, iż Monroe wystąpił z takim orędziem dla ratowania pozycji partii republikańskiej, która zaczęła wówczas wyraźnie tracić wpływy.

Mocarstwa europejskie mogły pozwolić sobie na zignorowanie i lekceważenie deklaracji amerykańskiej. Z punktu widzenia praktycznego nie naruszało ono ich interesów. Gdyby zaś doszło do konfrontacji — miały one tak olbrzymią przewagę militarną nad Stanami Zjednoczonymi, że zawsze mogły liczyć na narzucenie swojego punktu widzenia w praktycznych posunięciach. O dysproporcji potencjałów militarnych świadczą następujące cyfry. W 1823 r. siły morskie Stanów Zjednoczonych składały się z 44 okrętów i 400 ludzi, podczas gdy np. Francja miała do dyspozycji 183 okręty i 19 tys. ludzi, Rosja 300 okrętów i ponad 40 tys. ludzi, Amerykanie posiadali 10 fregat, Francuzi — 42, a Rosjanie — 36. Przewaga Anglii oczywiście była jeszcze

---

[16] Cyt. D. Perkins, *The Monroe Doctrine*, s. 167.

większa. Gdyby wiec doszło od interwencji na półkuli zachodniej, amerykańskie zasady proklamowane przez Monroego musiałyby nieuchronnie ustąpić potędze militarnej państw europejskich.

W stolicach kontynentalnej Europy zwrócono uwagę na inny aspekt oświadczenia Monroego, a mianowicie czy nie oznacza ono zapowiedzi współpracy angielsko-amerykańskiej. Obawy te oczywiście mogły zrodzić się w związku z rozmowami między Rushem a Canningem w Londynie. Koalicja anglo-amerykańska mogła już stanowić poważniejsze zagrożenie dla interesów państw europejskich na półkuli zachodniej. Metternich uważał jednak, że nieprzejednany i podżegający kolonie do buntu język orędzia przekonał Wielką Brytanię, że w interesie zachowania imperium leży współpraca nie ze Stanami Zjednoczonymi, ale z monarchiami kontynentalnej Europy.

O reakcji Wielkiej Brytanii stosunkowo niewiele wiadomo. Minister spraw zagranicznych Canning negatywnie ocenił deklarację Monroego, choć widział w niej również pewne pozytywne elementy. W korespondencji Wellingtona nie ma śladu wzmianki na ten temat.

Arthur Preston Whitaker w cytowanej w niniejszym rozdziale pracy nie został całkowicie przekonany przez Perkinsa i wskazuje, na wrażenie, jakie na członkach gabinetu amerykańskiego wywarła depesza posła Stanów Zjednoczonych w Londynie Rusha, datowana 10 października 1823 r. a która nadeszła do Waszyngtonu 16 listopada tegoż roku. W tym czasie właśnie gabinet amerykański rozpoczął znaną serię posiedzeń i dyskusji, których wynikiem była właśnie doktryna Monroego. W depeszy tej Rush informował swoich przełożonych, iż Canning wycofał się ze swej propozycji ogłoszenia dwustronnej anglo-amerykańskiej deklaracji. Rush sugerował również, że prawdopodobnie Anglia wraca do bliskiej współpracy ze Świętym Przymierzem i może zainicjować bardziej antagonistyczną politykę wobec USA. Gabinet amerykański musiał liczyć się z taką możliwością dyskutując nad projektem prezydenckiego orędzia. Rush, który poźniej pełnił funkcję sekratarza skarbu w administracji Adamsa, w 1827 r. w liście do Henry'ego Claya stwierdził, że na jesieni 1823 r. Anglia wkroczyła na drogę antagonizmu ze Stanami Zjednoczonymi. W każdym razie można przyjąć, że Monroe traktował Wielką Brytanię jako integralną część „systemu europejskiego", przeciw któremu jego orędzie było skierowane.

Monroe osobiście stwierdził, że jego orędzie miało na uwadze głównie Francję. Prezydent przekazał ponoć tę opinię w rozmowie z przedstawicielem władz argentyńskich w Waszyngtonie generałem Carlosem de Alvearem w październiku 1824 r. Prezydent w rozmowie tej stwierdził, że Francja gotowa była interweniować przeciw republikom latynoamerykańskim i Stany Zjednoczone czuły się zobowiązane wystąpić z ostrzeżeniem[17].

---

[17] Tekst protokółu Alveara z rozmowy z Monroem patrz A. P. Whitaker, *The United States and the Independence of Latin America*, s. 503–504.

56. Pan Bull: „Doktryna Monroego! Co to jest doktryna Monroego?"
Pan Jonathan: „To znaczy, że wszystko wszędzie należy do nas".
Karykatura z angielskiego „Puncha" z 2 XI 1895 r.

Co Monroe miał na myśli występując ze swą deklaracją? Na ten temat napisano mnóstwo prac w ciągu ostatnich 150 lat. Przypisywano prezydentowi niekiedy wprost fantastyczne poglądy, wyciągano daleko idące wnioski, dokonywano karkołomnych analiz. Nie będziemy się w tym miejscu zajmować tymi poglądami. Niektóre myśli zawarte w orędziu wymagają jednak wyjaśnienia. Przeciw komu orędzie było skierowane? Jaki był jego cel? Czy było to oświadczenie służące jedynie bieżącym potrzebom czy też chodziło o stworzenie podwalin długofalowej polityki? Te oraz inne kwestie wymagają krótkiego wyjaśnienia.

Orędzie było głównie skierowane przeciw Świętemu Przymierzu, w szczególności przeciwko Rosji, a także przeciw Francji. W 1936 r. Edward Howland Tatum opublikował pracę stwierdzającą, iż Monroe kierował swe ostrzeżenie przede wszystkim przeciw Anglii[18]. Argumetacja jego opierała się głównie na tym, że w latach 1821–1823 nastąpił wyraźny wzrost nastrojów antybrytyjskich w Stanach Zjednoczonych, co znalazło również odzwierciedlenie w wielu poblicznych wystąpieniach polityków amerykańskich. Zarówno Monroe, jak i Adams podejrzliwie odnosili się do zamiarów Anglii na półkuli zachodniej. I właśnie w związku z zagrożeniem ze strony Anglii, Monroe, zdaniem Tatuma, zdecydował się wystąpić z jednostronną deklaracją.

Inni historycy m. in. Dexter Perkins, który uchodzi za wybitnego specjalistę od doktryny Monroego, krytycznie ustosunkowali się do interpretacji Tatuma, powołując się na dokumenty z posiedzeń rządu amerykańskiego,

---

[18] E. H. Tatum, *The United States and Europe, 1815–1823*, Berkeley, Cal. 1936, s. 254–270.

które jednoznacznie wskazywały na mocarstwa kontynentalne jako źródło największego zagrożenia.

Jeszcze inną koncepcję wysunął Gale W. McGee. Traktuje on orędzie Monroego jako swego rodzaju prowizorium, pociągnięcie tymczasowe mające na celu powstrzymanie mocarstw Europy kontynentalnej od podjęcia akcji przeciw republikom latynoamerykańskim w czasie, gdy Stany Zjednoczone prowadziły poważne rozmowy z Wielką Brytanią nad ustaleniem zasad wspólnej polityki[19]. Radzieccy autorzy historii dyplomacji uważają, że doktrynie przyświecały dwa cele: ofensywny i obronny. „Podstawowa jej treść była ofensywna: Stany Zjednoczone nie zrezygnowały, jak tego domagał się Canning w swym liście do Rusha, ze swych roszczeń terytorialnych i szczególnych uprawnień w Ameryce Łacińskiej. Pod pozorem obrony innych państw amerykańskich, pretendowały do ustanowienia swego panowania nad obu kontynentami, wyjąwszy jedynie te kraje, które już były koloniami innych państw. Ten właśnie ekspansjonistyczny cel miał charakter dominujący, mimo że w orędziu Monroego na pierwszy plan wysunięta została idea przeciwstawienia się nowym próbom kolonizowania jakiejkolwiek części Ameryki przez mocarstwa eurpejskie"[20].

Historycy często zadają sobie pytanie, czy Monroe gotów był wesprzeć zasady zawarte w jego orędziu środkami militarnymi, jeżeli zaszłaby taka konieczność. Prokurator generalny Wirt, jak wspomniano w poprzednim rozdziale, w czasie dyskusji na posiedzeniu rządu wskazywał, że orędzie może sprowokować wojnę. Monroe we wspomnianej wyżej rozmowie z Alvearem twierdził, że Stany Zjednoczone są przygotowane do ewentualnej wojny. Amerykański potencjał militarny znacznie jednak ustępował potencjałowi ewentualnych przeciwników. Monroe ani jego doradcy nie uważali jednak, że orędzie wciągnie Stany Zjednoczone do wojny. Na wszelki wypadek Kongres przeznaczył pewne środki na robudowę amerykańskiej floty wojennej.

Jeżeli orędzie w jakiś sposób sugerowało, że Stany Zjednoczone gotowe są walczyć zbrojnie, to tylko po to, aby odstraszyć inne państwa od wojny. Orędzie miało jednak stanowić swego rodzaju siłę moralną, a nie być symptomem polityki z pozycji siły. Amerykanie po prostu nie posiadali wówczas wystaczających środów. Orędzie miało wzmocnić prestiż i pozycję Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej, pozycje nadszarpnięte długim zwlekaniem z uznaniem niepodległości tych państw. Monroe osobiście liczył na to, że w ówczesnej walce tendencji monarchistycznych i republikańskich w Ameryce Łacińskiej orędzie wzmocni siły republikańskie. Aprobata ustroju republikańskiego i potępienie kolonializmu europejskiego w Ameryce Ła-

---

[19] G. W. McGee, *The Monroe Doctrine — Stopgap Measure*, „The Missisippi Valley Historical Review", September 1851, s. 233–250.

[20] *Historia dyplomacji do 1871 r.* s. 529–530.

cińskiej było niewątpliwie pozytywną cechą orędzia Monroego. Nie przeszkodziło to jednak w przyszłości wykorzystywać doktryny do maskowania ekspansjonistycznych posunięć Stanów Zjednoczonych na południe od Rio Grande.

Jakie było pokłosie orędzia Monroego na półkuli zachodniej i w Europie? Czy zasady proklamowane przez prezydenta znalazły jakieś praktyczne zastosowanie w pierwszych latach po ogłoszeniu tej deklaracji?

Pierwszy test miał miejsce w stosunkach amerykańsko-kolumbijskich. Francja zdecydowała się wysłać misję do Ameryki Łacińskiej w celu przekonania tamtejszych państw, że nie żywi wobec nich agresywnych zamiarów. Krok ten wywołał jednak wiele podejrzeń. W niektórych stolicach latynoamerykańskich obawiano się, że Francja wywierać będzie presję na przywrócenie monarchii. W nocie przedłożonej przez kolumbijskiego posła w Waszyngtonie Jose'a Marie'a Salazara 2 lipca 1824 r. sekretarzowi stanu znajdowały się dwa pytania: 1) Czy Stany Zjednoczone zawrą sojusz z Kolumbią? 2) Czy ewentualną ekspedycję z Hiszpanii Stany Zjednoczone uznają za ekspedycję Świętego Przymierza i czy wobec tego potraktują ją według zasad doktryny Monroego?

Odpowiedź amerykańska, która nastąpiła w ponad miesiąc później, 6 sierpnia była w tonie i słownictwie różna od sformułowań orędzia Monroego. Waszyngton nie uważał, że Kolumbii lub innym państwom latynoamerykańskim zagraża bezpośrenie niebezpieczeństwo. Próby przywrócenia monarchii Amerykanie uznali za przesadzone. Adams nie uważał również działalności Hiszpanii za niebezpieczną. Adams w swej odpowiedzi uznał natomiast, że być może w przyszłości Ameryka Południowa znajdzie się w obliczu zagrożenia. Stany Zjednoczone wymijająco potraktowały również propozycje sojuszu. Innymi słowy wycofały się w konkretnej sytuacji z zasad proklamowanych w doktrynie Monroego.

Odpowiedź amerykańska była więc wyjątkowo ostrożna. Perkins uważa, iż przyczyniło się do tego chłodne przyjęcie orędzia w Kongresie oraz niechęć Stanów Zjendnoczonych do podjemowania zobowiązań militarnych.

Kolejnym testem była Brazylia. Stany Zjednoczone uznały ten kraj w maju 1824 r., aczkolwiek wyrażały zastrzeżenia do jej ustroju monarchistycznego. Poseł Brazylii w Waszyngtonie otrzymał instrukcje, aby zaproponować Stanom Zjednoczonym zawarcie defensywnego i ofensywnego sojuszu. Adams zażądał przedłożenia tej propozycji na piśmie, co też poseł Brazylii uczynił. Adams na to nie zareagował w ogóle, co historycy amerykańscy tłumaczą prowadzeniem przez niego wówczas prezydenckiej kampanii wyborczej. Kiedy Adams został jednak prezydentem, poseł brazylijski Rebello ponowił swoje propozycje. Henry Clay, który był teraz sekretarzem stanu, odrzucił propozycje zawarcia sojuszu. Znów więc Waszyngton wycofywał się z konkretnych propozycji, które zrodzone zostały z orędzia Monroego.

Trzecia okazja do praktycznego zastosowania zasad doktyny Monroego nastąpiła w sierpniu 1825 r. w odniesieniu do Meksyku. Poseł meksykański w Waszyngtonie Pablo Obregon otrzymał polecenie, aby wyjaśnić, czy Stany

Zjednoczone gotowe są przyjść z pomocą republikanom amerykańskim na wypadek, gdyby zostały one zaatakowane przez monarchie europejskie. Meksyk był zaniepokojony pojawieniem się floty francuskiej na wodach Morza Karaibskiego. W nocie do rządu amerykańskiego rząd meksykański użył sformułowań sprowadzających się do stwierdzenia, iż Stany Zjednoczone są zobowiązane do przyjścia Meksykowi z pomocą, jeżeli okręty francuskie zaatakują Meksyk.

Alarm podniesiony przez Meksyk był nieuzasadniony, ale nie o to przecież chodziło. Stany Zjednoczone nie udzieliły Meksykowi żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Stwierdzały jedynie, że nie będą obojętnie patrzeć, gdyby Kuba lub Puerto Rico miały znaleźć się pod panowaniem innego państwa. Taka reakcja musiała rozczarować rząd meksykański.

W 1824 r. państwa Ameryki Południowej rozpoczęły przygotowania do spotkania regionalnego, którego czołowym rzecznikiem był Simon Bolivar. Niektóre państwa latynoamerykańskie wystąpiły z sugestią, aby do udziału w takiej konferencji zaprosić również Stany Zjednoczone. Powoływano się przy tym na orędzie Monroego jako podstawę porozumienia między USA a krajami Ameryki Południowej. W listopadzie 1825 r. Stany Zjednoczone otrzymały formalnie zaproszenie do wzięcia udziału w mającym się odbyć kongresie w Panamie. Zdaniem państw latynoamerykańskich, amerykańska zasada niekolonizacji półkuli zachodniej stanowiła ważną, wspólną zasadę łączącą te państwa ze Stanami Zjednoczonymi. Początkowo Stany Zjednoczone nie były przewidziane jako uczestnik kongresu. Inicjatorem zaproszenia Stanów Zjednoczonych był znany ze swej proamerykańskiej postawy wiceprezydent Kolumbii Francisco de Paula Santander.

Sekretarz stanu Henry Clay przyjął zaproszenie, rozwiał jednak wszelkie nadzieje na zawarcie sojuszu przez Stany Zjednoczone z państwami latynoamerykańskimi. Prezydent Adams, kiedy przesłał do Senatu wniosek o zatwierdzenie Richarda Clougha Andersona i Johna Sergeanta jako przedstawicieli Stanów Zjednoczonych na kongresie panamskim, w sposób jasny podkreślił, że przedstawiciele USA nie będą zawierać sojuszy ani angażować się w jakiekolwiek działania zbrojne. Ani Adams, ani Clay nie chcieli podejmować jakichkolwiek decyzji, które by rozszerzały odpowiedzialność Stanów Zjednoczonych w odniesieniu do doktryny Monroego. Można więc rzec, że z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych w polityce zagranicznej tego kraju nie było wówczas doktryny, którą później nazwano doktryną Monroego. Świadczy o tym również debata w Kongresie nad propozycją wysłania delegacji amerykańskiej na kongres panamski. Opozycja przeciw wysłaniu była niezwkle silna. Jak oświadczył senator Mahlon Dickerson z New Jersey udział delegacji amerykańskiej w kongresie panamskim może wprowadzić Stany Zjednoczone w kłopotliwą sytuację. Krytyka udziału w kongresie była tak silna, że kongresman Markley z Pensylwanii uznał za wskazane przedłożyć projekt rezolucji potwierdzający słuszność doktryny Monroego. Izba Reprezentantów nie zajęła jednak stanowiska w tej sprawie.

Adams przywiązywał duże znaczenie do udziału w kongresie panamskim. Próbował nawet przekonywać Alberta Gallatina, wybitnego dyplomatę amerykańskiego, aby reprezentował on Stany Zjednoczone. Adams był zdania, że Ameryka Łacińska odgrywa szczególną rolę w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych ze względu na sąsiedztwo geograficzne i podobieństwo systemów republikańskich. „Dawne kolonie hiszpańskie i protugalskie — zdaniem Adamasa — tworzą obecnie osiem niepodległych państw. Siedem z nich jest podobnie jak my — republikanami. Rozwijamy z nimi stosunki handlowe i musimy utrzymywać poważne związki polityczne..."[21].

Propozycja udziału Stanów Zjednoczonych w kongresie panamskim — jak już wspomniano — spotkała się z poważną opozycją w Senacie i w Izbie Reprezentantów. Wysuwano rozmaitego typu zastrzeżenia. Krytykowano fakt, że Stany Zjednoczone nie uczestniczyły w okresie przygotowań do kongresu. Stany południowe USA obawiały się, że kongres panamski zajmie stanowisko przeciw niewolnictwu, że Haiti może być reprezentowana na kongresie przez Murzyna itp. Inni podkreślali, że kongres wzmocni kraje latynoamerykańskie, które już stanowią poważne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych jako konkurent gospodarczy. Czynnik gospodarczy i zagadnienie niewolnictwa spowodowały, że opozycja przeciw udziałowi USA w kongresie w Panamie pochodziła głównie od przedstawicieli stanów południowych. Północne stany bardziej przychylnie patrzyły na tę imprezę. Traktowały one Amerykę Łacińską jako potencjalny rynek zbytu dla produktów przemysłowych.

Ponieważ Gallatin odmawiał podjęcia się reprezentacji Stanów Zjednoczonych, Adams wybrał Johna Sergeanta, byłego kongresmana z Pensylwanii oraz Richarda C. Andersona, posła Stanów Zjednoczonych w Kolumbii. Adams mógł powierzyć im tę misję jako przedstawicielom władzy wykonawczej (*executive agents*), co nie wymagałoby zatwierdzenia przez Senat. Prezydent chciał jednak wzmocnić prestiżowo status przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, jak również uzyskać dodatkowe środki finansowe na ten cel i dlatego przedłożył obie kandydatury Senatowi do zatwierdzenia.

Kongres panamski trwał w okresie od 22 czerwca do 15 lipca 1826 r. Senat zatwierdził delegatów USA w marcu 1826 r., a sekretarz stanu Clay opracował instrukcje dla delegacji amerykańskiej dopiero 8 maja 1826 r.[22].

Choć misja ta została w końcu zatwierdzona, wywołała jednak takie spory, że w sumie nadwyrężyło to prestiż delegacji amerykańskiej. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych w ogóle nie dotarli do Panamy. Anderson zmarł w drodze na kongres, a Sergeant zamin opuścił Stany Zjednoczone został poinformowany, że kongres panamerykański przerwał swe obrady

---

[21] A. P. Whitaker, *The United States and the Independence of Latin America*, s. 575.

[22] Tekst instrukcji patrz A. Alvarez, *The Monroe Doctrine, Its Importance in the International Life of the States of the New World*, New York 1924, s. 155–167.

i zdecydował wznowić je w Tacubayi w Meksyku. Niektórzy historycy amerykańscy uważają, że dobrze się stało, iż delegacja amerykańska nie dotarła do Panamy, ponieważ na kongresie doszłoby prawdopodobnie do ostrych spięć państw Ameryki Łacińskiej ze Stanami Zjednoczonymi, w szczególności zaś w sprawie Kuby i niewolnictwa. Fakt niezjawienia się delegacji USA został krytycznie oceniony przez delegatów w Panamie. Interpretowano to jako wyraz obojętności Stanów Zjednoczonych dla spraw latynoamerykańskich i współpracy interamerykańskiej. Należy podkreślić, że w kongresie nie wzięły udziału również delegacje Argentyny, Brazylii i Chile. W kongresie wzięły więc udział delegacje czterech państw: Meksyku, Stanów Zjednoczonych Ameryki Środkowej, Kolumbii i Peru, a więc obszaru, na którym w późniejszych latach istniało 12 niezależnych państw.

Choć kongres w Panamie nie podjął istotniejszych decyzji, Stany Zjednoczone poniosły na nim porażkę dyplomatyczną. Wielka Brytania wysłała swojego przedstawiciela, który zręcznie potrafił neutralizować i podważać znaczenie doktryny Monroego. Canning przekonał swój rząd o konieczności uznania niezależności państw Ameryki Południowej w grudniu 1824 r. Brytyjski minister spraw zagranicznych przedstawił Anglię jako protektora i obrońcę niezależności państw latynoamerykańskich. „Powołałem Nowy Świat do istnienia — chwalił się w Izbie Gmin — aby przywrócić Stary Świat do równowagi"[23]. W każdym razie delegat Anglii w kongresie w Panamie Edward J. Dawkins zręcznie utrwalał prestiż Wielkiej Brytanii na tym kontynencie.

Jakie było pokłosie doktryny Monroego w Europie? Mocarstwa europejskie nie przywiązywały większej wagi do deklaracji Monroego i raczej, jak już wspomniano, zignorowały deklarację prezydenta Stanów Zjednoczonych. Metternich próbował wykorzystać orędzie dla przyciągnięcia Wielkiej Brytanii do współpracy ze Świętym Przymierzem. Oświadczenia rosyjskich dyplomatów w 1824 r. wskazują, iż Rosja gotowa była pomóc Hiszpanii w przywróceniu jej panowania nad koloniami w Ameryce Łacińskiej. Francja, Austria i Prusy nie wykazywały jednak zaintersowania w udzieleniu pomocy Hiszpanii. Nie było to jednak zasługą polityki amerykańskiej ani poglądów wyrażonych w orędziu. Jeśliby przestudiować depesze i korespondencję dyplomatyczną mocarstw eurpejskich tego okresu, rzadko kiedy natrafić można by na ślady orędzia Monroego.

Tak więc w latach 1824–1825 trudno doszukać się istotnych związków między polityką mocarstw europejskich wobec Ameryki Łacińskiej a orędziem prezydenta Monroego. Mimo antykolonialnej postawy Monroego, dwory europejskie nie przestały interesować się kolonizacją półkuli zachodniej. Zdecydowane były rozstrzygać kwestie kolonialne bez udziału Stanów Zjednoczonych. Pisząc o wpływie doktryny Monroego na politykę mocarstw

---

[23] H. W. V. Temperley, *The Foreign Policy of Canning, 1822–1827*, Londyn 1925, s. 154.

kontynentalnych Europy Perkins stwierdza, że wpływ ten był „przejściowy i zupełnie znikomy. Orędzie być może wywołało dyskusję i być może sprzyjało przyspieszeniu działania, ale trudno powiedzieć, czy polityka państw europejskich byłaby inna, gdyby Monroe nigdy nie wystąpił ze swoim orędziem"[24].

Orędzie Monroego nie wpłynęło również ani w negatywnym, ani w pozytywnym stopniu na stosunki Stanów Zjednoczonych z państwami europejskimi[25]. Stosunki z Francją były dobre i prawdopodobnie najlepsze spośród wszystkich państw kontynentalnej Europy. Podobnie było z Rosją. Wprawdzie Clay bezskutecznie w 1825 r. próbował przekonać Rosję, aby wywarła nacisk na Hiszpanię w celu uznania niepodległości republik latynoamerykańskich, ale nie wpłynęło to na pogorszenie stosunków dwustronnych. Car Aleksander I pochwalił Stany Zjednoczone, kiedy to ostrzegły Kolumbię i Meksyk przed planowaniem ataku na Kubę. Z Austrią i Prusami kontakty były mało aktywne. Austria w ogóle nie posiadała swojego przedstawiciela w Waszyngtonie. Również Prusy prawie przez cały 1824 r. nie posiadały swojego przedstawiciela. Orędzie Monroego nie wywarło żadnego wrażenia na tych krajach.

Z punktu widzenia państw europejskich orędzie Monroego było mało znaczącym epizodem, nie wywołało większego wrażenia i nie miało praktycznie żadnego wpływu na kształtowanie polityki państw europejskich wobec Ameryki Łacińskiej. Zostało ono szybko zapomniane.

Kongres w Waszyngtonie Ameryką Łacińską intersował się głównie z ekonomicznego punktu widzenia. Orędzie Monroego zbiegło się w czasie ze znacznym wzrostem obrotów handlowych między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką Łacińską. Koła przemysłowe w USA liczyły, że uznanie niepodległości republik latynoamerykańskich znajdzie swoje odzwierciedlenie we wzroście dywidend. Okazję do dyskusji nad stosunkami gospodarczymi z Ameryką Łacińską dało przemówienie Henry'ego Claya 31 marca 1825 r., w którym żądał od Kongresu przyjęcia taryf protekcjonistycznych, aby bronić interesów przemysłu amerykańskiego. Clay głosił, że w czasie gdy Ameryka Łacińska prowadziła wojnę o wyzwolenie, importowała ze Stanów Zjednoczonych żywność i artykuły wojenne. Po zakończeniu zwycięskich wojen nie będzie potrzebowała broni. Rozwinie natomist swoje rolnictwo do tego stopnia, że stanie się samowystarczalna. Stany Zjednoczone muszą więc rozwijać rynek wewnętrzny, który w tej sytuacji potrzebuje szczególnej ochrony[26].

---

[24] D. Perkins, *The Monroe Doctrine*, s. 255.

[25] Na temat stanowiska Rosji wobec orędzia Monroego patrz N. N. Bołchowitinow, *Russko-Amierikanskije otnoszenija, 1818-1832*, Moskwa 1975, s. 183–243.

[26] Patrz m. in. T. H. Reynolds, *Economic Aspects of the Monroe Doctrine*, Nashville, Tenn. 1938.

Kraje latynoamerykańskie rzeczywiście stawały się konkurentem Stanów Zjednoczonych w produkcji m. in. zbóż, wołowiny, tytoniu i bawełny oraz w hodowli. Wraz z przywróceniem pokoju produkcja żywności znacznie wzrosła. Anglia wykazywała coraz większe zaintersowanie importem żywności i pragnęła ustanowić lepsze stosunki handlowe z tymi krajami na bardziej trwałej bazie. Anglia mogła zaoferować kapitały, Stany Zjednoczone będąc dłużnikiem — nie mogły wystąpić z taką ofertą.

Problemy te znalazły swój wyraz m. in. w kampanii wyborczej 1824 r. Sprawy polityki amerykańskiej wobec Ameryki Łacińskiej odegrały tu ważną rolę. Henry Clay w swojej kampanii wyborczej podkreślał swoje zasługi dla utrzymania dobrych stosunków z Ameryką Łacińską. Jego zdaniem stosunki te mają ważne znaczenie dla rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych. Zwolennicy Andrew Jacksona uważali, że przyjazna postawa Stanów Zjednoczonych wobec Ameryki Łacińskiej jest szkodliwa dla intersów gospodarczych USA. Pomaga bowiem w rozwoju obszaru konkurencyjnego. Ponadto polityka ta doprowadziła do zaostrzenia stosunków z Hiszpanią i jej sojusznikami. W związku z tym Stany Zjednoczone muszą teraz szukać oparcia w sojuszu z Wielką Brytanią. Zwolennicy Jacksona krytykowali rozrzutność rządu, który wydał 100 tys. dol. na utrzymanie przedstawicielstw dyplomatycznych w Ameryce Łacińskiej. W 1824 r. z 10 posłów w randze ministra, jakich Stany Zjednoczone akredytowały za granicą, 5 przypadało na Amerykę Łacińską.

Po okresie politycznego zainteresowania Ameryką Łacińską w pierwszej połowie lat dwudziestych XIX w., w następnych latach Stany Zjednoczone w o wiele większym stopniu koncentrowały swoją uwagę na wynegocjowaniu korzystnych układów handlowo-żeglugowych. Amerykanom zależało na uznaniu i przyjęciu zasad „planu 1776r." (patrz s. 32). Układy Stanów Zjednoczonych z państwami Ameryki Łacińskiej podpisane w latach 1824-1854 zawierały te klauzule.

W grudniu 1824 r. James Monroe wystąpił ze swoim ostatnim, można rzec pożegnalnym orędziem. Powtórzył w nim swoje poprzednie ostrzeżenie pod adresem mocarstw europejskich oraz ponownie przypomniał koncepcję dwóch różniących się od siebie światów i faktycznie sfer wpływów. Orędzie to jednak różniło się dość istotnie od orędzia sprzed roku. Monroe już nie uważał, iż półkuli zachodniej zagraża inwazja zbrojna Świętego Przymierza. Akcentował on ponadto zasadę nieinterwencji w wewnętrzne sprawy ustrojowe Ameryki Łacińskiej. Amerykanie prawdopodobnie obawiali się, że choć dwory europejskie pogodziły się z niepodległością Ameryki Łacińskiej, będą teraz usiłowały przywrócić w nich monarchie w miejsce republik. Monroe ponadto z zadowoleniem odnotował, że wiele krajów poparło jego koncepcje sprzed roku.To ostatnie stwierdzenie jest zbyt optymistyczne i nie może być poparte historycznymi dokumentami. Monroe prawdopodobnie uznał za sukces swojego poprzedniego orędzia fakt, że w Ameryce Łacińskiej nie doszło do zbrojnej interwencji z zewnątrz.

W sumie Monroe ustępował z fotela prezydenckiego zadowolony z siebie i ze swojej polityki wobec Ameryki Łacińskiej. Choć ten optymizm mógł być częściowo tylko uzasadniony, nazwisko jego przeszło do historii głównie z powodu jednego właśnie orędzia do Kongresu.

Zwolennicy doktryny Monroego w Stanach Zjednoczonych stwierdzają, iż zapobiegła ona podbojowi i podziałowi terytorialnemu Ameryki Łacińskiej przez mocarstwa kolonialne. Przypisywanie doktrynie takiej zasługi nie jest uzasadnione. Historycy na ogół zgadzają się z tezą, że Ameryce Łacińskiej nie groziła wówczas inwazja zbrojna mocarstw europejskich. Kolonializm europejski po 1823 r. koncentrował się głównie na podboju Afryki, Azji. Ameryka Łacińska była zbyt odległa geograficznie, aby zachęcać rzeczników ekspansji kolonialnej do militarnego podboju. Z gospodarczego pubktu widzenia państwa europejskie utrzymywały z tym rejonem tak ożywioną wymianę handlową, że nie było potrzeby uciekać się do fizycznego podboju.

Niektórzy historycy uważają, że doktrynie Monroego przypisuje się przesadne znaczenie, że nie zawierała ona nic nowego, oryginalnego, będąc w gruncie rzeczy przedłużeniem polityki, którą Stany Zjednoczone realizowały wcześniej, a której zasady zostały już zawarte w pożegnalnym przemówieniu prezydenta Waszyngtona. Jest w tym niewątpliwie sporo prawdy. Po raz pierwszy jednakże Stany Zjednoczone publicznie stwierdziły, że gotowe są walczyć zbrojnie o niepodległość innego państwa. Zobowiązanie to nie wynikało oczywiście z jakiegoś szczególnego altruizmu, a raczej z dążenia do samoobrony. Orędzie po raz pierwszy również stwierdzało, że polityka USA wobec Ameryki Łacińskiej opiera się na innych zasadach, aniżeli polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w innych rejonach świata. Stany Zjednoczone uznały się za swego rodzaju protektora półkuli zachodniej, a w szczególności republik latynoamerykańskich.

W orędziu Monroego uderza przekonanie o wyższości systemu amerykańskiego nad europejskim. Nic więc dziwnego, że w historiografii amerykańskiej nadaje się tej doktrynie przesadne znaczenie; porównuje się orędzie Monroego pod względem znaczenia do Deklaracji Niepodległości i konstytucji Stanów Zjednoczonych, a nawet do Karty Narodów Zjednoczonych[27].

Pod pretekstem obrony Ameryki Łacińskiej przed mieszaniem się w jej sprawy innych państw, Stany Zjednoczone chciały zastrzec sobie wyłączne prawo do interwencji i do decydowania o tym, co jest dobre, a co złe dla całej półkuli zachodniej. Mimo więc swojej demokratycznej i republikańskiej frazeologii orędzie Monroego służyło w późniejszych latach jako swego rodzaju podstawa do interwencji Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej, do ekspansji terytorialnej „dyplomacji dolarowej" i innych agresywnych posunięć[28].

---

[27] F. Donovan, *Mr Monroe's Message. The Story of the Monroe Doctrine*, New York 1963 , s. 1.

[28] D. Perkins, *A History od the Monroe Doctrine*, Boston 1955.

Doktryna Monroego była również dokumentem czczonym przez izolacjonistów amerykańskich, którzy przeciwni byli mieszaniu się Stanów Zjednoczonych w sprawy europejskie. Izolacjoniści jednak zawsze popierali ekspansję amerykańską w Ameryce Łacińskiej. W Stanach Zjednoczonych doktryna Monroego często oznaczała „Amerykę dla Amerykanów". W Ameryce Południowej używano ironicznej, ale bardziej precyzyjnej parafrazy: „Ameryka dla Stanów Zjednoczonych".

„Z punktu widzenia czasu, autorstwa i treści — pisze William Appleman Williams — doktryna Monroego była klasycznym dokumentem dojrzewającego markantylizmu amerykańskiego"[29]. Zdaniem Williamsa to John Quincy Adams był głównym autorem doktryny. Był on równocześnie głównym przedstawicielem sił merkantylnych, opowiadających się zarówno za handlową, jak i terytorialną ekspansją Stanów Zjednoczonych w gabinecie Monroego. Widząc rozpad imperium hiszpańskiego tacy ludzie jak Adams, Clay, Monroe uważali, że powstała okazja, aby Stany Zjednoczone wysunęły się na leadera nowego systemu, który nazwali wówczas systemem amerykańskim i natychmiast przeciwstawili go systemowi europejskiemu. Stany Zjednoczone uznały się za najpotężniejszy kraj na półkuli zachodniej. Orędzie Monroego uznać więc można za jeden z pierwszych dokumentów imperium amerykańskiego. Rację ma niewątpliwie inny autor amerykański stwierdzając, że „doktryna Monroego zmieniała się z czasem. Miała ona różne znaczenie dla różnych ludzi w różnych czasach i w różnych miejscach"[30].

Dexter Perkins, wybitny specjalista od doktryny stwierdza, że jej historyczne znaczenie wynika z trzech aspektów. 1) Przeciwstawiła ona zasadę interwencij, wywodzącej się z teorii absolutyzmu, wywodzącej się z prawa narodów do określenia swojego przeznaczenia. 2) Z punktu widzenia techniki dyplomatycznej orędzie było przykładem otwartej dyplomacji. 3) Orędzie miało znaczenie z punktu widzenia długofalowej polityki Stanów Zjednoczonych[31]. Nic nie wskazuje na to, że Monroe zamierzał przekazać zasady polityki amerykańskiej na przyszłość. Raczej kierował się doraźnymi celami wynikającymi z aktualnej podówczas sytuacji. Doktryna przetrwała dłużej, aniżeli liczył na to Monroe.

Wokół doktryny Monroego nagromadziło się wiele mitów, legend, które są głównie produktem lat późniejszych[32]. Doktryna ta była przedmiotem dowolnych interpretacji, w zależności od aktualnych potrzeb i interesów Waszyngtonu. Kongres w pewnym okresie próbował nadać jej charakter prawa, nawet prawa międzynarodowego. Doktryna Monroego była niczym

---

[29] W. A. Williams, *The Age of Mercantilism: An Interpretation of the American Political Economy, 1763–1828*, „The William and Mary Quaterly" 1958, t. XV, s. 429–437.

[30] F. Donovan, *Mr Monroe's Message, The Story of the Monroe Doctrine*, New York 1963, s. 2.

[31] D. Perkins, *The Monroe Doctrine*, s. 259–260.

[32] D. Y. Thomas, *One Hundred Years of the Monroe Doctrine, 1823–1823*, New York 1923.

innym jak zwykłym jednostronnym politycznym oświadczeniem prezydenta Stanów Zjednoczonych. Wbrew późniejszym koniunkturalnym oświadczeniom amerykańskim orędzie Monroego nie miało zobowiązującego charakteru dla nikogo, nawet dla administracji Monroego. „Doktryna Monroego — jak oświadczył lord Claredon w 1850 r. — jest jedynie dictum jej znakomitego autora"[33]. Prezydenci amerykańscy lubią nadawać często swym jednostronnym oświadczenim politycznym charakter trwały, podniosły i nazywać je doktryną. Po II wojnie światowej mamy inflację doktryn prezydenckich: doktryna Trumana, Eisenhowera, Johnsona, Nixona, Reagana. Wartość tych doktryn jest jednak wyjątkowo przemijająca. Oświadczenie Monroego zaczęto nazywać doktryną dopiero w latach pięćdziesiątych XIX w., a więc wówczas kiedy okazało się to wygodne dla ekspansjonizmu amerykańskiego. Monroe osobiście nigdy nie używał określenia „doktryna Monroego". Przez wiele lat mówiono jedynie o „orędziu Monroego" i „zasadach Monroego" lub o „oświadczeniu Monroego". Po raz pierwszy określenia „doktryny Monroego" użyto w kongresowej debacie w 1853 r., a więc 30 lat po oświadczeniu Monroego.

Po 1826 r. Ameryka Łacińska przestała być obiektem szczególnego zainteresowania Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone w większym stopniu intersowały się ekspansją terytorialną w Ameryce Północnej (*Manifest Destiny).*

---

[33] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 189.

19. STANY ZJEDNOCZONE I ROSJA W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX W.

Stany Zjednoczone i Rosja choć nie posiadały stosunków dyplomatycznych w XVIII w. utrzymywały pewne związki i kontakty[1]. Były to głównie stosunki handlowe. W końcu XVIII w. co roku do portu w Kronsztadzie zawijało kilkadziesiąt statków amerykańskich. Handel stopniowo torował drogę kontaktom politycznym i kulturalno-naukowym[2].

W 1801 r. w Stanach Zjednoczonych prezydentem został Tomasz Jefferson, w Rosji zaś na tron wstąpił car Aleksander I. Mimo iż obydwa kraje nie utrzymywały stosunków dyplomatycznych, car Aleksander I osobiście interesował się Stanami Zjednoczonymi i nawiązał przyjazne kontakty z Jeffersonem[3]. Car przyczynił się do uwolnienia załogi amerykańskiej fregaty „Philadelphia" skonfiskowanej przez Trypolitanię w 1803 r., za co Jefferson wystosował do Petersburga pismo z podziękowaniem. Równocześnie prezydent wyraził nadzieję, że rozwiną się stosunki handlowe między obu krajami. Jefferson mianowal Levetta Harrisa konsulem w Petersburgu. Rosja również odwzajemniła się mianowaniem swojego konsula w Stanach Zjednoczonych. Jefferson wysoko sobie cenił dobre stosunki z carem. Oświadczył on nawet, że tak długo, jak długo panował będzie Aleksander I, kraj ten będzie „najbardziej serdeczny i najbardziej przyjazny spośród wszystkich mocarstw na kuli ziemskiej"[4]. Jefferson podkreślał, że Rosja i Ameryka interesują się wzmocnieniem praw państw neutralnych i pokładał duże nadzieje w zabezpieczeniu ich przez Rosję. W 1805 r. Aleksander I przesłał gratulacje Jeffersonowi z okazji ponownego zwycięstwa wyborczego. Jefferson przesłał carowi w prezencie zestaw książek amerykańskich wraz z serdecznym listem. Kiedy Jefferson zdecydował się nie ubiegać o trzecią kadencję, car wyraził ubolewanie z tego powodu[5].

---

[1] F. A. Golder, *Catherine II and the American Revolution*, „American Historical Review", 1951, t. XXI, s. 92–96.

[2] J. C. Hildt, *Early Diplomatic Negotiations of the United States with Russia*, „John Hopkins University Studies in Historical and Political Science", 1906, t. XIV, s. 9–194.

[3] G. N. Siewostianow, A. I. Utkin, *Tomas Dżefferson*. Moskwa 1976.

[4] *The Writings of Thomas Jefferson* (Memorial Ed.), t. XIX, Washington 1907, s. 142–144.

[5] J. C. Hildt, *Early Diplomatic Negotiations of the United States with Russia*, s. 37.

W 1807 r. Rosja stała się sojusznikiem Francji i wypowiedziała wojnę Anglii. Skomplikowało to znacznie handel morski Rosji, ponieważ marynarka angielska atakowała teraz statki rosyjskie. Zwiększyło to jeszcze bardziej zaintersowanie cara Stanami Zjednoczonymi i handlem z Ameryką. Kupcy amerykańscy skorzystali z tej sytuacji i zajęli miejsce Anglii w handlu z Rosją. W wyniku tego w latach 1806–1811 eksport amerykański do Rosji wzrósł z 12 407 dol. do 6 137 567 dol. Stany Zjednoczone miały w tym czasie również napięte stosunki z Wielką Brytanią (atak angielski na fregatę „Chesapeake"). Wspólna niechęć i wrogość do Anglii sprzyjała rozwojowi stosunków amerykańsko-rosyjskich.

Jefferson zdecydował dać wyraz zainteresowaniu utrzymaniem dobrych stosunków z Rosją i wysłać do Petersburga przedstawiciela o wyższej randze, aniżeli dotychczasowy konsul. Wybór jego padł na Williama Shorta. Short nie był jednak zbyt popularny w Senacie i prezydent powierzył mu misję w tajemnicy. Dopiero tuż przed ustąpieniem z fotela prezydenckiego w lutym 1809 r., Jefferson powiadomił Senat o nominacji Shorta, mając nadzieję, że nie będą stawiane przeszkody odchodzącemu na emeryturę prezydentowi. Nadzieje te okazały się jednak złudne. Senat odmówił zgody.

Short przebywał w tym czasie w Paryżu i nawiązał już kontakty z dyplomatami rosyjskimi, kiedy Rosjanie zapytali Shorta jaką posiada rangę, odpowiedział, że jest posłem w randze ministra. W tej sytuacji rząd rosyjski natychmiast mianował posła w tej samej randze przedstawicielem Rosji w Waszyngtonie. Został nim hrabia Teodor Pahlen, który w maju 1809 r. udał się do Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Madison, wkrótce po objęciu fotela prezydenckiego, mianował Johna Quincy Adamsa posłem w randze ministra w Rosji. Adams był jednym z niewielu polityków amerykańskich, który znał Rosję. Był on bowiem jako młody 14-letni chłopiec w Rosji w charakterze sekretarza Francisa Dana, który w 1780 r. otrzymał nominację na posła w Rosji, ale nie został przyjęty na dworze w Petersburgu. W drodze do Rosji statek, na którym płynął Adams w 1809 r., został zatrzymany przez okręt angielski i dopiero po energicznej interwencji i protestach zwolniony przez Anglików.

Car Aleksander I przyjął Adamsa serdecznie. „Amerykańskie pragnienie trzymania się z dala od nieszczęsnych zakłóceń instiejących w Europie jest słuszną i mądrą polityką. Zapewniam pana — oświadczył car — że nie uczynię nic, aby odciągać was od tego"[6]. Jeszcze tego samego dnia Adams rozmawiał z szefem rządu rosyjskiego prosząc go o interwencję w sprawie zwolnienia 38 statków amerykańskich przetrzymywanych w Danii. Kiedy rząd rosyjski się wahał, Adams rozmawiał z carem. W wyniku tego Rosja interweniowała u króla duńskiego i statki amerykańskie zostały zwolnione.

---

[6] A. Tarsaidze, *Czars and Presidents*, s. 49.

Ustanowienie stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Rosją było wynikiem pewnych zjawisk, które wystąpiły wcześniej[7]. Jeszcze w czasie wojny o niepodległość rosyjska koncepcja zbrojnej neutralności zbliżała obydwa kraje. Pomyślnie rozwijały się stosunki handlowe. Osobista korespondencja prezydenta Jeffersona z carem Aleksandrem I również stworzła sprzyjający klimat do wymiany posłów. Ponadto ówczesna sytuacja międzynarodowa sprzyjała zbliżeniu. Rosja odczuwała zagrożenie napoleońskie. Również Stany Zjednoczone potrzebowały przyjaciół. Napoleon wydał 21 listpada 1806 r. dekret berliński o blokadzie kontynentalnej. Uderzyło to w interesy handlowe USA. „Skomplikowana sytuacja międzynarodowa Stanów Zjednoczonych, zaostrzenie sprzeczności z Francją i groźba otwartego konfliktu z Wielką Brytanią zmusiły rząd amerykański do szukania poparcia Rosji"[8]. Świadczy o tym również rozmowa konsula amerykańskiego L. Harrisa z ministrem spraw zagranicznych Adamem Jerzym Czartoryskim, jaka miała miejsce 14 (26) marca 1806 r.[9]

Dnia 18 czerwca 1812 r. Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Anglii. Cztery dni później Napoleon zaatakował Rosję. Dzień przed wkroczeniem Napoleona do Moskwy, car w rozmowie z Adamsem wyraził ubolewanie z powodu wojny amerykańsko-angielskiej i zaoferował swe usługi mediacyjne (patrz rozdz. 14).

Wystąpił on z ofertą mediacji prawdopodobnie nie tyle z sympatii dla Stanów Zjednoczonych, ile z uwagi, że wojna z Anglią odciągnęła część wojsk angielskich tak niezbędnych na froncie europejskim. We wrześniu 1813 r. car wystąpił z ponowną ofertą mediacji, która w efekcie doprowadziła do zawarcia układu pokojowego w Gandawie[10].

Stosunki dyplomatyczne między obu krajami przechodziły przez różne fazy[11]. W czerwcu 1808 r. konsulem generalnym Rosji w Waszyngtonie mianowany został Andrej Daszkow. Daszkow znajdował się w drodze do Stanów Zjednoczonych, kiedy car Aleksander I mianował hrabiego Pahlena posłem w randze ministra w Stanach Zjednoczonych. Daszkow został przyjęty przez Madisona i przez pewien czas pozostawał jedynym przedstawicielem Rosji w Stanach Zjednoczonych, do czasu przybycia Pahlena. Kiedy rząd rosyjski dowiedział się o trudnościach z nominacją Williama Shorta i Johna Quincy Adamsa, zostawił Pahlenowi swobodę pozostania w Waszyngtonie lub udania się do Rio de Janeiro. Pahlen nie lubił Waszyngtonu, który w tym

---

[7] N. N. Bołchowitinow, *Stanowlenije russko-amierikanskich otnoszenij*.

[8] Tamże, s. 343.

[9] Tamże, s. 343–345.

[10] F. A. Golder, *The Russian Offer of Mediation in the War of 1812*, „Political Science Quarterly", 1916, t. XXX, s. 380–391.

[11] Szczegółowo problematykę tę przedstawia praca źródłowa N. N. Bołchowitinow, *Russko-amierikanskije otnoszenija*.

czasie przypominał raczej wieś niż miasto i czym prędzej skorzystał z okazji by je opuścić. Daszkow został więc swego rodzaju posłem ad interim. Ponieważ i on nie przepadał za Waszyngtonem, zainstalował się w Filadelfii, która miała namiastkę życia miejskiego.

Stosunki miedzy obu krajami rozwinęły się dobrze. W 1815 r. miał miejsce jednak incydent, który nieco je zakłócił. Konsul rosyjski w Filadelfii N. J. Kozłow został oskarżony o gwałt i aresztowany przez miejscową policję. Daszkow protestował i interweniował w tej sprawie u prokuratora generalnego oraz u prezydenta Monroego. Obaj jednakże, choć chcieli mu pomóc, oświadczyli, że niewiele mogą zrobić ponieważ sprawa jest w jurysdykcji władz stanowych Pensylwanii. Po pewnym czasie jednak obrona zdołała przekonać władze miejscowe, że sprawy naruszenia przez konsulów praw są w gestii sądów federalnych. Rząd rosyjski żądał przeproszenia. Daszkow skierował ostry list do sekretarza stanu w tej sprawie. Między Waszyngtonem a Moskwą trwała wymiana ostrych not. Obydwa kraje znalazły się na krawędzi zerwania stosunków dyplomatycznych. William Pinckney, który miał zastąpić Adamsa jako posła w Petersburgu, zdecydował się odłożyć swój wyjazd czekając na ostateczne wyjaśnienie sporu. Monroe napisał list wyjaśniający do cara, ale Daszkow odmówił przesłania go oświadczając, że zrywa stosunki dyplomatyczne i opuszcza Stany Zjednoczone. Był to klasyczny przykład eskalacji politycznej. Od drobnego incydentu sprawa urosła do problemu grożącego poważnymi konsekwencjami. Monroe zdecydował się zastosować deeskalację. Wysłał jeszcze jeden list do rządu rosyjskiego wyjaśniający sprawę w sposób zadawalajcy i amerykański chargé d'affaires został uznany na dworze carskim. Jedynie Daszkow był niezadowolony z obrotu całej sprawy i przez prawie rok odmawiał wznowienia swych obowiązków poselskich. Car przyjął życzliwie nowego posła Stanów Zjednoczonych Williama Pinckneya w styczniu 1817 r. i obydwa kraje puściły w niepamięć przykry incydent.

Pinckney utrzymywał bardzo dobre stosunki z dworem carskim, czego przykładem był fakt, że kiedy urodziła mu się córka, nazwał ją Duszka, a żona cara Aleksandra I była jej chrzestną matką. Następcą Pinckneya został George W. Campbell, który był senatorem z Tennessee i sekretarzem skarbu w okresie prezydentury Monroego. Misja Campbella przypadła na okres silnych podejrzeń ze strony Stanów Zjednoczonych odnośnie do rosyjskich zamiarów w Ameryce Łacińskiej. Waszyngton obawiał się, że Rosja może poprzeć Hiszpanię w jej walce z koloniami na półkuli zachodniej. Do tego doszły spory w sprawie obszarów północno-zachodnich, o czym w dalszej części niniejszego rozdziału.

W 1819 r. Rosja oficjalnie zaprosiła Stany Zjednoczone do przystąpienia do Świętego Przymierza. Z propozycją tą wystąpił nowy poseł rosyjski w Waszyngtonie hrabia Piotr J. Poletika. Zapewniał on Adamsa, że głównym celem Świętego Przymierza jest zapewnienie pokoju w Europie. Adams odparł, że o udziale Stanów Zjednoczonych może zadecydować tylko Senat.

Była to wymijająca odpowiedź. Amerykanie byli zdecydowani trzymać się z dala od sojuszy europejskich, a tym bardziej od sojuszy z monarchiami europejskimi. Niektóre tylko organizacje, a było ich w sumie czternaście, opowiadały się za przystąpieniem USA do Świętego Przymierza. Zdecydowana większość społeczeństwa wraz z rządem amerykańskim była przeciwna Świętemu Przymierzu.

Poletika wkrótce przekonał się, że jego wysiłki są skazane na niepowodzenie, bowiem w kraju szybko narastały nastroje nieprzyjazne Świętemu Przymierzu. Krytyka Świętego Przymierza była tak ostra, że w 1821 r. poseł rosyjski odmówił uczestnictwa w bankiecie z okazji święta narodowego Stanów Zjednoczonych 4 lipca. Widząc więc, że nie będzie w stanie wciągnąć Stanów Zjednoczonych do przymierza, Poletika skoncentrował swoje wysiłki na przekonywaniu Amerykanów, aby zachowali neutralność w walce Hiszpanii z jej amerykańskimi koloniami.

Wkrótce Poletika został odwołany i jego miejsce zajął baron Tuyll. Również Stany Zjednoczone zmieniły swojego posła. Campbella zastąpił Henry Middleton z Karoliny Południowej. Tuyll był niezwykle aktywnym dyplomatą i jego przybycie zbiegło się z powstaniem problemu obszarów północno-zachodnich w stosunkach amerykańsko-rosyjskich.

Pewne tarcia rosyjsko-amerykańskie dotyczyły spraw handlowych w rejonie wybrzeża Oceanu Spokojnego. Kupcy rosyjscy prowadzili intensywny handel na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki. Handlowano głównie skórami i futrami. W 1799 r. Rosjanie zorganizowali Rosyjsko-Amerykańskie Towarzystwo, które miało wyłączne prawo handlu w obszarze aż do 51 równoleżnika. W pierwszych latach XIX w. penetrowali ten rejon kupcy amerykańscy, co skłoniło rząd rosyjski do złożenia oficjalnego protestu. Rosjanie proponowali, aby kupcy amerykańscy nabywali futra wyłącznie od przedstawicieli Rosyjsko-Amerykańskiego Towarzystwa. Ponieważ Rosja nie nalegała na przyjęcie tego żądania, Amerykanie nie zareagowali na tę propozycję. W styczniu 1810 r. Rosjanie jednak znów wrócili do swych propozycji. Aktywność kupców amerykańskich coraz bardziej godziła w interesy rosyjskie. Rosjanie zażądali, aby Waszyngton zakazał swoim poddanym utrzymywania stosunków handlowych z rodowitymi mieszkańcami tych obszarów. Rząd amerykański był zdania, że może to zaszkodzić przyszłym roszczeniom terytorialnym Stanów Zjednoczonych do obszarów północno-zachodnich i unikał podejmowania jakichkolwiek zobowiazań. Ponieważ również poseł rosyjski w Waszyngtonie nie był upoważniony do przedłożenia konkretnych propozycji linii demarkacyjnych, rozmowy na ten temat zostały wkrótce zaniechane. Adams z kolei otrzymał istrukcje od swych przełożonych, aby maksymalnie przeciwstawiał się ekspansji Rosji w Ameryce w kierunku południowym. Adamsa nie trzeba było o tym specjalnie przekonywać. Należał on do rzeczników ekspansji terytorialnej Stanów Zjednoczonych, gotów był uczynić wszystko, aby ograniczyć kolonizację kontynentu amerykańskiego przez mocarstwa europejskie.

Kupcy rosyjscy prowadzili ożywiony handel na obszarach dzisiejszej Alaski. Głównym ośrodkiem stała się osada Sitka, założona w 1804 r. Mimo trudności klimatycznych i braku dobrej łączności Rosyjsko-Amerykańskie Towarzystwo, które było instytucją wyłącznie rosyjską rozwijało się i dobrze prosperowało. Na jego czele stał Aleksander Baranow. Był on równocześnie swego rodzaju gubernatorem tych obszarów. W 1806 r. Mikołaj Rezanow, szambelan na dworze carskim, udał się w podróż na południe i dotarł do San Francisco w Kalifornii. Trzy lata później inny statek rosyjski dotarł również do wybrzeży kalifornijskich z obszarów rosyjskich Ameryki. Kalifornia należała wówczas do Hiszpanii. W 1812 r. grupa 100 Rosjan oraz 20 mieszkańców Wysp Aleuckich wylądowała na wybrzeżu kalifornijskim i założyła kolonię Fort Ross. Hiszpanie protestowali, ale byli zbyt słabi, aby zmusić Rosjan do opuszczenia tego obszaru.

Do obszarów tych docierali również kupcy amerykańscy. Handel futrami i innymi produktami był niezwykle dochodowy. W latach 1790-1818 ponad 100 niedużych statkow amerykańskich dotarło do wybrzeży północno-zachodnich. John Jacob Astor założył tu pierwszą osadę amerykańską zwaną Astoria.

W każdym razie, w miarę penetracji wybrzeży północno-zachodnich, kupcy amerykańscy natrafiali na kupców rosyjskich. Statki amerykańskie zawijały na Sitki, która była źródłem zaopatrzenia oraz miejscem wymiany różnych produktów. Przewoziły też futra kupców rosyjskich do Chin. W miarę aktywizacji Amerykanów w tym rejonie, Rosjanie coraz bardziej podejrzliwie patrzyli na konkurentów, zwłaszcza, kiedy okazało się, że ci sprzedają broń palną miejscowym Indianom. Rząd rosyjski wystąpił z formalnym protestem, o którym już wspomniałem.

Amerykanie, którzy posiadali również swoją osadę, obawiali się, że Rosjanie planują dalszą ekspansję na południe, a więc na obszary Oregonu i Kalifornii, do których mniej lub bardziej otwarte roszczenia wysuwały Stany Zjednoczne. J. B. Prevost, oficer marynarki amerykańskiej, poinformował Departament Stanu, że według posiadanych przez niego informacji Rosjanie zamierzają zająć tereny leżące bardziej na południe.

Jako sekretarz stanu John Quincy Adams dążył do zabezpieczenia przywilejów amerykańskich w obszarze północno-zachodnim. W wyniku anglo-amerykańskiej konwencji z 1818 r. obydwa kraje uzgodniły, iż przez 10 lat wspólnie będą prowadzić działalność handlową w Oregonie. Tymczasem w prasie amerykańskiej coraz częściej pojawiały się doniesienia o rzekomych planach ekspansji rosyjskiej na zachodnim wybrzeżu w kierunku południowym. Plotki zostały wzmocnione jeszcze bardziej, kiedy w 1821 r. car Aleksander I zamknął całe zachodnie wybrzeże Ameryki od Cieśniny Beringa na północy do 51 równoleżnika na południu dla wszystkich państw i zabronił obcym statkom zbliżania się do wybrzeży na odległość mniejszą niż 100 mil włoskich (115 mil angielskich).

Adams uznał to za zagrożenie dla interesów amerykańskich, zaprotestował przeciw zarządzeniu cara i polecił posłowi amerykańskiemu, aby rozpoczął rokowania z władzami rosyjskimi. Zaproponował przyjęcie 55 równoleżnika jako południowej granicy obszarów rosyjskich, zostawiając wybrzeże kalifornijskie do uregulowania w przyszłości.

Rosjanie zgodzili się rozpocząć rokowania. Jak pisze autor amerykański „faktycznie nie było większego uzasadnienia dla obaw przed rosyjską ekspansją na kontynencie amerykańskim. Aleksander nie interesował się Sitką ani Fortem Ross i nie miał zamiaru zabiegać o obszary wzdłuż wybrzeża kalifornijskiego. Jego ukaz nie miał tak daleko idącego znaczenia, jakie przypisywał mu Adams, ponieważ w odpowiedzi na nasz protest oświadczył, iż dotyczy on statków trudniących się kontrabandą... Aleksander nie zabiegał o dalsze kolonie w Ameryce"[12].

John Quincy Adams, czołowy rzecznik ekspansjonizmu amerykańskiego uważał jednak, iż nadarzyła się okazja, by potwierdzić roszczenia amerykańskie do obszarów północno-zachodnich oraz ustalić zasady polityki amerykańskiej w tych sprawach. W lipcu 1823 r. skierował on notę do barona Tuylla, w której zakwestionował prawo Rosji do zajmowania obszarów na półkuli zachodniej oraz oświadczył, że kontynent amerykański nie może być obiektem kolonizacji mocarstw europejskich. Na jesieni 1823 r. poseł rosyjski wręczył Adamsowi dwie noty. W jednej z nich rząd rosyjski oświadczył, że nie uzna niepodległości byłych kolonii hiszpańskich w Ameryce, w drugiej potwierdzał swą opozycję przeciw ruchom niepodległościowym. W Waszyngtonie odczytano to jako groźbę interwencji Rosji w Ameryce Południowej. Dnia 23 listopada Adams poinformował Tuylla, że Stany Zjednoczone nie będą obojętnie przyglądać się interwencji mocarstw europejskich w Ameryce Łacińskiej. Kilka dni później Monroe wystąpił ze swym głośnym orędziem do Kongresu.

Wkrótce obydwa kraje rozpoczęły rozmowy w sprawie wytyczenia granicy między ich posiadłościami na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Zajęły one pojednawczą postawę, co wpłynęło na kurtuazyjny ton rozmów. Porozumienie podpisano 17 kwietnia 1824 r. Ustalono w nim, że południowa granica obszarów rosyjskich w Ameryce opierać się będzie na 54°40′ szerokości północnej, co odpowiada obecnym południowym granicom Alaski. Obydwa kraje uznały zasady wolności mórz w północnej części Oceanu Spokojnego oraz zgodziły się, że na pozostałych obszarach zachodnich wybrzeża Rosjanie i Amerykanie będą respektowali swój stan posiadania. Rosja i Stany Zjednoczone zobowiązały się do przestrzegania zakazu sprzedaży broni i alkoholu Indianom. Okręty amerykańskie otrzymały prawo połowu i hand-

---

[12] F. R. Dulles, *The Road to Teheran, The Story of Russia and America 1781–1943*, Princeton, N. J. 1944, s. 38.

lu na wodach rosyjskich przez następne 10 lat. Zdaniem Amerykanów układ zapobiegał dalszej ekspansji Rosji na kontynencie amerykańskim.

Dnia 1 grudnia 1825 r. zmarł car Aleksander I. Jego następcą został Mikołaj I. W historiografii amerykańskiej ocenia się Aleksandra I jako rzecznika dobrych stosunków rosyjsko-amerykańskich. Krwawa rozprawa z dekabrystami wywołała protesty w liberalnej prasie amerykańskiej. Sympatia Amerykanów po stronie dekabrystów była tym większa, iż niektórzy z nich powoływali się na republikański system amerykański (K. Rylejew, P. Kachowski, P. Pestel, S. Murawiow-Apostoł)[13].

Sprawy polskie, a zwłaszcza powstanie listopadowe odbiło się pewnym echem w stosunkach amerykańsko-rosyjskich. Ponieważ kwestie te omówione są w odrębnym rozdziale, pozwolę sobie je pominąć.

Prezydent Andrew Jackson odwołał Middletona z placówki w Petersburgu i mianował na jego miejsce Johna Randolpha. Randolph przybył do Petersburga w sierpniu 1829 r. i ustanowił swego rodzaju rekord pobytu, przebywając tam zaledwie miesiąc. Zachowywał się wyjątkowo niekonwencjonalnie, jak na dyplomatę. Odmówił noszenia formalnego stroju. Na oficjalnej audiencji na dworze zwracał się do cara „How are you, Emperor? How is Madame?". Uważany był w Petersburgu za ekscentryka. Nie lubił on tego miasta i nic więc dziwnego, że szybko je opuścił. Randolph otrzymał polecenie, aby rozpocząć wstępne rozmowy na temat układu handlowego oraz układu żeglugowego. Car Mikołaj I gotów był rozmawiać na ten temat. Ponieważ jednak Randolph wyjechał, nie realizował swoich instrukcji.

Opuszczając Petersburg Randolph powierzył kierownictwo poselstwa Johnowi Randolphowi Clayowi, który składał wizyty w rosyjskim Ministerswie Spraw Zagranicznych napomykając o potrzebie zawarcia układu handlowego. Nic jednak z tego nie wyszło.

Nowym posłem w Rosji został James Buchanan, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych. Przybył on do Petersburga 2 czerwca 1832 r. Dziesięć dni później, w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych hrabią Karlem Nesselrodem, podjął sprawę zawarcia układu handlowego. Po wstępnych, sondażowych pertraktacjach 22 października 1832 r. Rosjanie poinformowali go o odrzuceniu propozycji zawarcia układu. Zdaniem posła amerykańskiego Rosja nie mogła zgodzić się na zasady handlowe, które nie zostałyby zaaprobowane przez Anglię. Buchanan w rozmowie z hrabią Nesselrodem podkreślił, że statki amerykańskie przewożą 2/3 całego eksportu Petersburga. Wartość eksportu rosyjskiego do Stanów Zjednoczonych w 1830 r. oceniano na 1 621 899 dol. Poseł amerykański przekonywał premiera o potrzebie podpisania układu handlowego.

---

[13] Patrz m. in. N. N. Bołchowitinow, *Diekabristy i Amierika*, „Woprosy Istorii", 1974, nr 4; M. M. Laserson, *The American Impact on Russia. Diplomatic and Ideological 1784–1917*, New York 1950, s. 115–138.

Jego wytrwała argumentacja okazała się skuteczna. Dnia 12 grudnia 1832 r. Nesselrode powiadomił Buchanana o gotowości podpisania układu handlowego, co za zgodą obu miało nastąpić 18 grudnia, tj. w dniu imienin cara. Nesselrode żądał jedynie, aby układ utrzymany był w tajemicy ze względu na sprzeciw Anglii. Buchanan tak opisuje przyjęcie, jakie w Pałacu Zimowym 18 grudnia wydał car: „Korpus dyplomatyczny zgodnie z etykietą ustawił się, aby powitać cara i jego małżonkę. Pan Bligh, poseł Anglii, znajdował się bezpośrednio za mną. Proszę wyobrazić sobie moje zdziwienie, kiedy car zwrócił się do mnie po francusku głośno, że można było słyszeć dookoła: «Podpisałem wczoraj rozkaz o realizacji układu zgodnie z pańskimi życzeniami», i zwrócił się do Pana Bligh prosząc go o przetłumaczenie tej informacji. Pan Bligh jest przyjaźnie usposobionym człowiekiem i jego zdziwienie oraz zakłopotanie było tak widoczne, bardzo mu współczułem..."[14]. Tego samego popołudnia Buchanan i Nesselrode podpisali układ w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Senat amerykański szybko ratyfikował układ[15]. W sierpniu 1833 r. Buchanan opuścił Petersburg. Chociaż w układzie, który podpisał nie było o tym wzmianki, poseł amerykański wracał do kraju z zapewnieniami, iż na wypadek gdyby Stany Zjednoczone znalazły się w stanie wojny, Rosja przestrzegać będzie ścisłej neutralności, oraz kiedy sama znajdzie się w stanie wojny, zachowa przyjazne ze Stanami Zjednoczonymi stosunki[16].

Dnia 17 kwietnia 1834 r. wygasł artykuł IV porozumienia amerykańsko-rosyjskiego, w którym m. in. obydwa kraje udzielały sobie na 10 lat wzajemnych praw do połowów i handlu na swoim terytorium. Rosjanie zakazali teraz zawijania statkom amerykańskim do Sitki. William Wilkins, który objął po Buchananie placówkę w Petersburgu otrzymał polecenie rozpoczęcia rokowań w sprawie przedłużenia ważności artykułu IV. Nesselrode odpowiedział, że musi porozumieć się najpierw z Rosyjsko-Amerykańskim Towarzystwem. Faktycznie rozmowy rozpoczęły się dopiero po przybyciu do Petersburga kolejnego posła amerykańskiego George'a Dallasa. Rosjanie nie przejawiali jednak zaintersowania podpisaniem formalnego porozumienia. A kiedy Amerykanie penetrowali obszary rosyjskiej Ameryki, składali protesty.

Pozycje Rosji w Ameryce jednak słabły. Fort Ross był zbyt słaby zarówno militarnie, jak i gospodarczo, aby mógł dłużej opierać się naciskom innych państw. Umacniały się tu pozycje zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i Anglii. Carowi nie zależało na utrzymaniu go i 27 kwietnia 1839 r. wyraził zgodę na jego sprzedaż, mimo sprzeciwu posła rosyjskiego w Waszyngtonie Aleksandra Bodisco. Poseł uważał, że Fort Ross jest symbolem obecności

---

[14] A. Tarsaidze, *Czars and Presidents*, s. 103.

[15] N. N. Bołchowitinow, *Zakluczenije russko-amierikanskogo torgowogo dogowora 1832 g.* „Istorija SSSR" 1974, nr 1.

[16] W. A. Williams, *American-Russian Relations*, s. 18.

Rosji na kontynencie amerykańskim i wraz z utratą tej osady, pozycja jej w tym rejonie ulegnie dalszemu osłabieniu.

Dnia 13 grudnia 1841 r. Fort Ross został sprzedany za sumę 30 tys. dol. szwajcarskiemu poszukiwaczowi przygód Johnowi Sutterowi. Na Alaskę odpłynęło 200 mieszkańców fortu. Wkrótce tereny te mieli zająć Amerykanie[17].

Amerykanie intensywnie penetrowali obszar Oregonu. Ocenia się, że do 1845 r. ok. 5 tys. Amerykanów osiedliło się tam. Ogromna większość zamieszkiwała na południe od rzeki Kolumbia w żyznej dolinie Willamette. W lipcu 1845 r. Aleksander Bodisco uskarżał się w Waszyngtonie, że wielu Amerykanów, kupców, rybaków i innych poszukiwaczy przygod wkracza bezprawnie na obszary Alaski, co stanowi naruszenie porozumienia, jakie obydwa kraje zawarły w 1824 r. Poseł rosyjski poinformował sekretarza stanu, że w tej sytuacji jego rząd zmuszony będzie ochraniać swoje wybrzeża przy pomocy okrętów wojennych. Władze amerykańskie uznały skargi te za uzasadnione i 26 września 1845 r. sekretarz stanu wysłał ostrzeżenie do wszystkich statków amerykańskich udających się na wody Oceanu Spokojnego w rejonie północno-zachodnich wybrzeży kontynentu amerykańskiego, aby nie naruszały rosyjskich wód terytorialnych[18].

W styczniu 1850 r. Samuel Thurston, delegat z Oregonu, zwrócił się do sekretarza stanu, aby uzyskał dla Amerykanów prawo o przywileju utrzymywania handlu z obszarami rosyjskimi w Ameryce. Sekretarz stanu Clayton przesłał tę prośbę rosyjskiemu chargé d'affaires Edwardowi de Stoecklowi. Clayton twierdził, że zgodnie z układem z 1832 r. obydwa kraje udzieliły sobie klauzuli największego uprzywilejowania. Rząd rosyjski jednak nie wyraził zgody na udostępnienie Alaski dla kupców amerykańskich.

Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w 1852 r. Sekretarz stanu Daniel Webster zajął bardziej pojednawczą postawę wobec Rosji. W odpowiedzi na to władze rosyjskie zaczęły udzielać firmom amerykańskim selektywnie zgody na handel z obszarem rosyjskiej Ameryki[19].

George Miflin Dallas, który w latach 1837–1839 był posłem w Petersburgu, był chyba pierwszym z Amerykanów, któremu udało się wejść w życie towarzyskie arystokracji petersburskiej. Kilka dni po jego przybyciu do stolicy Rosji, car wydał obiad na część posła. Żona cara, w czasie gdy przedstawiano jej posła amerykańskiego wyraziła zdziwienie, że Stany Zjednoczone tak często zmieniają swych przedstawicieli w Petersburgu. Dallas z żalem po dwóch latach opuszczał Petersburg. Nie odnotował on w swej karierze posła w Rosji wielkich sukcesów politycznych ani gospodarczych.

---

[17] C. A. Manning, *Russian Influence on Early America*, New York 1953.

[18] „Daily Union", 26 IX 1945.

[19] H. I. Kushner, *American-Russian Rivalry In the Pacific Northwest, 1790–1867*, Ithaca, N. Y. 1970.

Również poseł rosyjski Aleksander Bodisco był jednym z tych niewielu ówczesnych członków korpusu dyplomatycznego w Waszyngtonie, który dobrze się czuł w stolicy Stanów Zjednoczonych. W 1842 r. w wieku lat 60 poślubił kilkunastoletnią Amerykankę, pannę Harriet Williams. Wśród gości weselnych byli m. in. prezydent Martin Van Buren, Henry Clay, James Buchanan, Louise Morris, senator Benton i inne znakomitości ówczesnego życia politycznego Waszyngtonu.

Kolejni posłowie amerykańscy w Petersburgu do połowy XIX w. niczym specjalnym nie wyróżniali się. Byli to: w kolejności C. C. Cambreleng (1840–41), pułkownik C. S. Todd (1841–46), R. J. Ingersoll (1846–48), A. P. Bagby (1849–50) i N. S. Brown (1850–53).

Ze spraw gospodarczych amerykańsko-rosyjskich odnotować należy udział Amerykanów w budowie linii kolejowej Petersburg–Moskwa. George Whistler oraz Thomas i William Winan rozpoczęli budowę w 1843 r. Zbudowali również fabrykę lokomotyw. Linia kolejowa została ukończona w 1851 r. łącząc w linii prostej obydwa miasta. Whistler ponadto unowocześniał fortyfikacje w Rosji, doki w Kronsztadzie, zbudował żelazny i kamienny most na Newie oraz inne urządzenia. Cieszył się dużym uznaniem w Rosji i został przez cara odznaczony.

W czasie wojny krymskiej Stany Zjednoczone ogłosiły neutralność, ale nie ulegało wątpliwości, że sympatyzowały one z Rosją. Nastroje antybrytyjskie i antyfrancuskie były wówczas silne w społeczeństwie amerykańskim. Sekretarz stanu William L. Marcy wystąpił z propozycją zaakceptowania zasady w handlu międzynarodowym „free ships make free goods" i że towary państwa neutralnego znajdujące się na wrogim statku nie podlegają konfiskacie, chyba że stanowią kontrabandę. Rosja uznała tę zasadę i 22 lipca 1854 r. zawarła ze Stanami Zjednoczonymi odpowiednie porozumienie. Było to trzecie formalne porozumienie między obu krajami[20].

Jak więc z powyższego widać w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. niewiele wydarzyło sie godnego uwagi w stosunkach dyplomatycznych rosyjsko-amerykańskich[21]. Bardziej obfite w wydarzenia okazały się dopiero następne dekady, ale o tym w innym rozdziale.

Książki historyka rosyjskiego N. N. Bołchowitinowa są polemiką z rozmaitymi tendencyjnymi opracowaniami zarówno z tymi, które widzą we wzajemnych kontaktach od początku wyłącznie rywalizację i walkę, jak i tymi — które próbują zamazywać sprzeczności dając sielankowy ich obraz. Autor na podstawie obszernej bazy dokumentalnej wykazuje, że zbliżenie rosyjsko-amerykańskie, jakie miało miejsce na początku XIX w. wynikało z realnych i obiektywnych przesłanek. Do przesłanek tych należy m. in.

---

[20] B. P. Thomas, *Russo-American Relations, 1815–1867*, Baltimore 1930, s. 116.

[21] T. A. Bailey, *America Faces Russia. Russian-American Relations From Early Time To Our Day*. New York 1950.

ówczesna sytuacja międzynarodowa, rozwój wzajemnych stosunków handlowych oraz kulturalnych a także utrzymywanie istnienia społeczno-politycznych więzów między obu krajami. Rosja była, zdaniem N. N. Bołochowitinowa, jedynym wówczas wielkim mocarstwem, które życzliwie odnosiło się do Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone potrzebowały szczególnie wtedy poparcia swej koncepcji neutralności i gotowe były rozwijać handel na podstawie zasad przez siebie przyjętych. W każdym razie można rzec, że w pierwszej połowie XIX w. w stosunkach amerykańsko-rosyjskich zdecydowanie przeważały pozytywne i konstruktywne elementy.

20. PROBLEMY DYPLOMATYCZNE W OKRESIE PREZYDENTURY ADAMSA, JACKSONA I VAN BURENA

Lata 1825–1840 r. są latami „chudymi" w historii dyplomacji amerykańskiej. Kraj nie przeżywał wielkich wydarzeń dyplomatycznych. Stanom Zjednoczonym nikt nie zagrażał, społeczeństwo było zajęte sprawami wewnętrznymi. W efekcie historycy dyplomacji amerykańskiej napotykają trudności w identyfikacji poważniejszych wydarzeń na amerykańskiej niwie dyplomatycznej. Profesor Thomas A. Bailey nazywa ten okres „niezdarnym okresem dyplomacji" amerykańskiej (*awkward age of diplomacy*). Przypada on głównie na okres, gdy w Białym Domu zasiadali John Quincy Adams, Andrew Jackson oraz Martin Van Buren.

John Quincy Adams, który objął urząd prezydenta 4 marca 1825 r. miał za sobą niezwykle bogate doświadczenie w sprawach zagranicznych. Służył jako poseł, specjalny negocjator i sekretarz stanu. O ile historycy amerykańscy uważają go za najlepsego sekretarza stanu w historii Stanów Zjednoczonych lub co najmniej drugiego na liście (po Williamie Sewardzie), to równocześnie są zgodni, że John Quicy Adams był jednym z najbardziej kiepskich lub co najwyżej mocno przeciętnych prezydentów.

Ponieważ w wyborach 1824 r. żaden z 4 głównych kandydatów: Jackson, Crawford i Clay nie uzyskał zdecydowanej większości, wyboru dokonała Izba Reprezentantów. Henry Clay zaapelował do swoich zwolenników, aby głosowali na Adamsa. Adams został prezydentem i natychmiast mianowal Claya sekretarzem stanu, co spowodowało oskarżenia o machinacje wyborcze, nieuczciwe sojusze itp. Adams był znany ze swych nacjonalistycznych i ekspansjonistycznych poglądów.

Mimo iż Adams miał duże doświadczenie w sprawach zagranicznych, jako prezydent nie odnotował żadnych sukcesów dyplomatycznych. Wprost przeciwnie, można powiedzieć, że poniósł nawet porażki. Nie udało mu się uzyskać dostępu do handlu z Indiami Zachodnimi, w Ameryce Łacińskiej umacniały się raczej wpływy brytyjskie niż amerykańskie, kongres panamerykański w Panamie z punktu widzenia interesów amerykańskich był kompletnym fiaskiem. Adams miał niezwykle napięte stosunki z Kongresem, który odmawiał w efekcie przeznaczania środków na działalność zagraniczną (zwlekał m. in. z uchwaleniem funduszy na udział delegacji amerykańskiej w kongresie w Panamie).

57. Ekspansja terytorialna Stanów Zjednoczonych w latach 1783–1840

Z poważniejszych kwestii, którymi zajmowała się administracja Adamsa należy wymienić zagadnienie handlu z Indiami Zachodnimi. Handel ten był w przeszłości niezwykle lukratywnym przedsięwzięciem dla kupców amerykańskich. Porozumienie handlowe z 1815 r. pozwalało statkom amerykańskim zawijać do Indii Wschodnich, ale zamykało porty Indii Zachodnich. W odpowiedzi na to Stany Zjednoczone podjęły w latach 1817, 1818 i 1820 szereg dyskryminacyjnych posunięć wobec handlu brytyjskiego.

Plantatorzy w Indiach Zachodnich wywierali jednak nacisk na parlament, aby zliberalizował handel ze Stanami Zjednoczonymi. W odpowiedzi na to parlament zgodził się w lipcu 1822 roku otworzyć niektóre porty dla statków amerykańskich pod warunkiem, że Amerykanie złagodzą również swoje restrykcje. Kongres wyraził na to zgodę i 1 marca 1823 r. przyjął nowe bardziej liberalne ustawodowastwo. Stany Zjednoczone przez cały czas walczyły jednak o to, aby ich statki mogły zawijać do Indii Zachodnich na tych samych warunkach co statki brytyjskie. W 1824 r. odbyły się negocjacje między obu krajami. Adams odmówił pójścia na jakiekolwiek kompromisy. Zajął postawę „wszystko albo nic", w wyniku czego w lipcu 1826 r. Anglia zamknęła wszystkie porty zachodnioindyjskie dla statków amerykańskich do czasu, póki Stany Zjednoczone nie zniosą swych dyskryminacyjnych zarządzeń.

Pod wpływem nacisków wewnętrznych rząd amerykański przyjął po pewnym czasie bardziej elastyczną postawę. W lipcu 1826 r. Albert Gallatin udał się do Londynu, aby podjąć nowe negocjacje. Choć posiadał on dość pojednawcze instrukcje, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Canning był nieprzejednany. Dnia 17 marca 1827 r. Adams wystąpił z proklamacją zamykając porty amerykańskie dla wszystkich statków przybywających z brytyjskich kolonii. Miesiąc później próbował on rozpocząć rokowania z Anglią, mając nadzieję, że zmiękczy to stanowisko Anglików. Anglicy w dalszym ciągu jednak odmawiali otwarcia portów w Indiach Zachodnich, mimo że Amerykanie gotowi byli tym razem pójść na daleko idące ustępstwa.

Sprawa handlu z Indiami Zachodnimi była oczywiście ważna dla amerykańskich kół handlowych. Koła te uważały, że rząd Adamsa nie porafił wykorzystać sytuacji wówczas, gdy Anglicy byli elastyczni i gotowi pójść na ustępstwa. Adams po prostu przegrał tę sprawę politycznie, co zaważyło na wynikach wyborów w 1828 r.[1] Adams poniósł porażkę wyborczą w 1828 r. Prezydentem został Andrew Jackson. Jackson był wojskowym, nie posiadł doświadczenia dyplomatycznego i wielu Amerykanów obawiało się, że nie poradzi sobie z trudnymi problemami polityki zagranicznej. Kiedy obejmował fotel prezydencki, porty zachodnioindyjskie w dalszym ciągu były niedostępne dla statków amerykańskich. Powstały jednak warunki bardziej sprzyjające dla osiągnięcia porozumienia. W 1827 r. zmarł Canning, który

---

[1] F. L. Benns, *The American Struggle for the British West India Carrying-Trade, 1815–1830*, Bloomington, Ind. 1923.

58. Andrew Jackson.
Karykatura z 1832 r. Litografia

uchodził za zwolennika nieprzejednanego stanowiska wobec Stanów Zjednoczonych. Jego następca, lord Aberdeen był bardziej przyjaźnie i pojednawczo nastawiony wobec Stanów Zjednoczonych.

Jacksonowi rownież zależało na tym, by wykazać się osiągnięciami na niwie zagranicznej. Był wiec rzecznikiem kompromisu. Sekretarz stanu Van Buren zapewnił nawet Anglików, że nowy rząd amerykański absolutnie nie podziela poglądów poprzedniej administracji w tej sprawie. Musiało się to Anglikom wydać zaskakujące, ponieważ Jackson uchodził za człowieka nienawidzącego Anglików. Jako generał odniósł jednyne poważniejsze zwycięstwo nad wojskami angielskimi w Nowym Orleanie w wojnie 1812 r.

Jackson wycofał się z żądania, aby Anglia zrezygnowała z tzw. preferencji imperialnych, zanim Stany Zjednoczone odwołają swoje zarządzenia dyskryminacyjne wobec Wielkiej Brytanii. Londyn był zadowolony z pojednawczej postawy rządu amerykańskiego. Dnia 5 października 1830 r. Stany Zjednoczone odwołały antybrytyjskie zarządzenia i otworzyły swoje porty dla statków brytyjskich na tych samych warunkach, jak dla własnych. Dwa dni

później Anglicy znieśli zakaz zawijania statków amerykańskich do Indii Zachodnich, ale zastrzegli sobie prawo nakładania ceł na towary amerykańskie. Spowodowało to szybki wzrost handlu Stanów Zjendnoczonych z Indiami Zachodnimi. W ciągu jednego roku zanotowano wzrost obrotów do 2 225 000 dol. Amerykańskie koła handlowe powitały to porozumienie z zadowoleniem, co wzmocniło pozycje Jacksona w środowisku businessu. Ironia losu polegała na tym, że John Quincy Adams oferował Anglii identyczne warunki co Jackson w 1830 r. Inne okoliczności spowodowały jednak, że w 1830 r. Anglicy wyrazili zgodę na przyjęcie propozycji amerykańskich. Wśród nich oprócz już wymienionych należy mieć na uwadze fakt, że Anglia w tym czasie przeżywała zastój gospodarczy i szukała mażliwości wyjścia z tego impasu.

Kolejnym problemem, z którym borykał się John Quincy Adams, a uregulował go Andrew Jackson, były roszczenia amerykańskie wobec Francji. Dotyczyły one odszkodowań, jakich żądali Amerykanie za konfiskatę statków handlowych w okresie wojny 1803–1815 r. Francja zapłaciła odszkodowania innym krajom. Ze Stanami Zjednoczonymi nie mogła przez wiele lat dojść do porozumienia. Odpowiedni układ zawarto dopiero 4 lipca 1831 r. Francuzi zgodzili się zapłacić tytułem odszkodowania 25 mln franków rozłożonych na 6 rocznych rat. W lutym 1833 r. miała być zapłacona pierwsza rata. Francuski minister finansów oświadczył jednak, że nie może zapłacić ponieważ Izba Deputowanych nie ratyfikowała jeszcze układu i nie uchwaliła odpowiednich funduszy. W kwietniu nastepnego roku Izba Deputowanych odmówiła wydatkowania środków na ten cel.

Jackson zareagował: „Znam tych Francuzów — wykrzykiwał. Nie płacą, póki nie zmusi się ich do tego". W swoim dorocznym orędziu do Kongresu w grudniu 1834 r. wprowadził on stan gotowości bojowej w marynarce amerykańskiej. Oświadczył, że nie pozwoli, aby „święte układy" były jednostronnie zrywane i zapowiedział, że Stany Zjednoczone przystąpią do konfiskaty francuskiej własności[2].

Senat amerykański miał wątpliwości, czy prezydent nie stosuje zbyt drastycznych posunięć. Przedstawiciele partii wigów, reprezentujący interesy kół handlowych, obawiali się, że wskutek wojowniczej postawy Jacksona ucierpią na tym obroty handlowe USA. Uznali oni orędzie Jacksona za obraźliwe i agresywne wobec Francji. Henry Clay twierdził, że cała ta sprawa świadczy o tym, iż Jackson nie jest przysposobiony do sprawowania urzędu prezydenta. Znaczna część społeczeństwa pochwalała jednak ostrą postawę prezydenta.

Francuzi oczywiście czuli się urażeni. Nie tylko odwołali oni swojego posła w Waszyngtonie, ale zażądali, aby amerykański poseł opuścił Paryż. Obydwa kraje znalazły się na krawędzi zerwania stosunków dyplomatycznych, w poselstwach pozostali tylko chargé d'affaires.

---

[2] J. D. Richardson (ed.), *A Compilation of the Messages*, t. III, s. 106.

Parlament francuski w końcu zgodził się przeznaczyć pieniądze na spłatę odszkodowania, ale uzależnił to od złożenia zadowalającego wyjaśnienia motywów, dlaczego Jackson użył tak ostrych słów. Prezydent jednak odmówił. „Nie pozwolimy, aby obcy kraj dyskutował na ten temat. Nie pozwolimy obcym krajom wtrącać się w nasze wewnętrzne sprawy". Nacjonaliści amerykańscy z euforią powitali oświadczenie Jacksona, że nie będzie on składał żadnych wyjaśnień Francuzom, ani nie będzie ich przepraszał.

Obydwa kraje nie ustąpiły i w rezultacie doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych. W listopadzie 1835 r. Stany Zjednoczone zamknęły swoje poselstwo w Paryżu, a 2 miesiące później to samo uczyniła Francja w Waszyngtonie. Obydwa kraje demonstrowały swoje przygotowania do wojny. Stany Zjednoczone mobilizowały marynarkę, a Francuzi wysłali eskadrę okrętów do Indii Zachodnich.

Doradcy Jacksona sugerowali jednak prezydentowi, aby przyjął bardziej pojednawczą postawę. W swoim grudniowym orędziu 1835 r. Jackson podjął próbę złożenia wyjaśnień bez przeproszenia. Zaprzeczył on twierdzeniom, jakoby zamierzał „grozić lub obrażać rząd Francji". Stwierdził jednakże, że „honor mojego kraju nigdy nie zostanie splaminoy przeproszeniem za stwierdzenie prawdy i wykonanie obowiązku"[3].

W miarę upływu czasu stopniowo napięcie malało i w styczniu 1836 r. Stany Zjednoczone i Francja zgodziły się przyjąć brytyjską ofertę mediacji. Francuzi uznali wyjaśnienie złożone przez Jacksona w orędziu grudniowym 1835 r. za zadawalające i zgodzili się zapłacić należne raty odszkodowań, z którymi zalegali. Jackson odpowiedział ciepłą notą i obydwa kraje wznowiły stosunki dyplomatyczne.

Cała ta historia wskazuje, jak drobne sprawy, jeśli prowadzone są niewłaściwie, mogą prowadzić do groźnych konsekwencji. Jackson zachowywał się prowokacyjnie, jak przystało na buńczucznego generała, a nie prezydenta. Brak elementarnego doświadczenia dyplomatycznego wpływał niewątpliwie na sposób jego podejścia do sporu z Francją. Mimo że obydwa kraje czyniły manifestacyjne przygotowania do wojny, w rzeczywistości jej nie chciały. Biorąc jednak pod uwagę względnie drobny przedmiot sporu należy stwierdzić, że eskalacja tego konfilktu zaszła bardzo daleko i bardzo wysoko. Być może Stany Zjednoczone potrzebowały wówczas czegoś, co zwróciłoby uwagę opinii publicznej, podnieciłoby nastroje po prawie 10-letnim okresie faktycznego zastoju dypomacji amerykańskiej.

Następcą Jacksona został Martin Van Buren. Już w pierwszym roku urzędowania przyszło mu zająć stanowisko wobec ruchu niepodległościowego w Kanadzie, co w konsekwencji doprowadziło do napięcia stosunków z Wielką Brytanią.

---

[3] Tamże, s. 157.

59. Martin Van Buren

W 1837 r. wybuchło powstanie w Kanadzie. Celem była niepodległość Kanady. Siły angielskie szybko stłumiły powstanie, ale sympatia społeczeństwa amerykańskiego była zdecydowanie po stronie Kanadyjczyków. Amerykanie uważali to powstanie za swego rodzaju kontynuację własnej walki o niepodległość i wspierali republikańskie aspiracje powstańców.

Prezydent Van Buren proklamował 21 listopada 1837 r. neutralność Stanów Zjednoczonych i wezwał społeczeństwo amerykańskie do przestrzegania jej. Rząd jednak nie wprowadził żadnej kontroli na granicy, aby przestrzegać neutralności. William Lyon Mackenzie przywódca nieudanego powstania schronił się w Stanach Zjednoczonych i ustanowił swoją kwaterę w Buffalo. Zbierał on tu nie tylko pieniądze na kontynuację walki, ale ogłaszał zaciąg do sił powstańczych. Wraz z zebranymi przez siebie ludźmi i przy amerykańskiej pomocy zainstalował się on na Navy Island, wyspie położonej na rzece Niagara, ale po stronie kanadyjskiej. Tutaj ustanowił on teraz swoją kwaterę, ogłosił utworzenie rządu tymczasowego i zaciągał ochotników do oddziałów powstańczych. W jego oddziale liczacym ok. tysiąc osób znalazło się wielu Amerykanów. Powstańcy byli zaopatrywani przez Amerykanów, m. in. przez niewielki parowiec „Caroline".

Anglicy z niezadowoleniem patrzyli na pomoc amerykańską dla powstańców, uznając ją za naruszenie oficjalnie proklamowanej neutralności. Dnia 29 grudnia 1837 r. wysłali 55-osobowy oddział żołnierzy, który przedostał się na stronę amerykańską i zajął statek. W czasie tego starcia zginął jeden Amerykanina, a kilku zostało rannych. Anglicy podpalili statek i puścili go z prądem rzeki, gdzie zatonął.

Wiadomość o incydencie natychmiast została rozpropagowana przez prasę. Nastroje antybrytyjskie w Stanach Zjednoczonych, które i tak były silne, uległy dalszemu pogłębieniu. Żądano odwetu[4]. Pogrzeb jednej ofiary incy-

60. John Forsyth

dentu Amosa Durfee przerodził się w ogromną demonstarcję polityczną skierowaną przeciw Anglii.

Van Buren obawiał się dalszego rozprzestrzeniania się nastrojów wojennych. Nakazał on gen. Wienfieldowi Scottowi udanie się w rejon przygraniczny z misją pojednawczą. Gubernatorom Nowego Jorku i Vermontu zalecił powołanie pod broń milicji ludowej. W dniu 5 stycznia 1838 r. wydał proklamację ostrzegającą Amerykanów przed naruszeniem neutralności i wzywającą do powrotu tych, którzy przyłączyli się do oddziałów powstańczych. Za nieprzestrzeganie neutralności prezydent groził sankcjami.

W tym samym czasie sekretarz stanu John Forsyth energicznie protestował przeciw „zniszczeniu własności i mordowaniu obywateli Stanów Zjednoczonych na ziemi nowojorskiej". Protest został przedłożony posłowi brytyjskiemu w Waszyngtonie. Forsyth żądał odszkodowania. Poseł przekazał protest swoim przełożonym w Londynie, równocześnie jednak podkreślił, że skoro Stany Zjednoczone nie były w stanie przestrzegać ogłoszonej przez siebie neutralności, zadanie to zmuszeni byli wykonać Anglicy. Poseł przypomniał ponadto o stanowisku, jakie Stany Zjednoczone zajęły wówczas, gdy Indianie oraz różni rabusie przekraczali granicę z hiszpańską Folorydą.

Sprawa „Caroline" nie wywołała wielkiego zainteresowania w Wielkiej Brytanii. Anglicy nie czuli się odpowiedzialni za szkody, uważając, że działali w samoobronie. Również na terenie Stanów Zjednoczonych problem stopniowo zaczął wygasać.

Mimo że wojska angielskie stłumiły w 1838 r. powstanie, sympatie na rzecz niepodległości Kanady były wciąż silne w Stanach Zjednoczonych[5].

---

[4] A. Watt, *The Case of Alexander McLeod*, „Canadian Historical Review", 1931, t. XII, s. 161.

61. William Henry Harrison

Ekspansjoniści amerykańscy liczyli prawdopodobnie na przyłączenie Kanady do Stanów Zjednoczonych. W każdym razie na terenie Stanów Zjednoczonych działały rozmaite towarzystwa udzielające pomocy walczącym powstańcom. Jedna z takich właśnie organizacji Canadian Refugee Relief Association, utworzona w Nowym Jorku w marcu 1838 r., prowadziła kampanię na rzecz wypowiedzenia przez Stany Zjednoczone wojny Anglii. Zorganizowała ona również spektakularny atak na angielski parowiec „Sir Robert Peel", na amerykańskich wodach rzeki Świętego Wawrzyńca. Dnia 29 maja 1838 r. 22-osobowa grupa członków tej organizacji przebrana za Indian zajęła wspominany statek, wysadziła pasażerów na ląd i spaliła go krzycząc „Pamiętajcie Caroline".

Organizacji tego typu było znacznie więcej. Ponieważ były one tajne, trudno ocenić liczbę ich członków. Niektóre z nich cieszyły się dużą popularnością. Profesor Thomas A. Bailey ocenia sumę ich członków w granicach od 15 do 200 tys.[6]. Od czasu do czasu organizacje robiły wypady na obszar Kanady, ale bez większego skutku. W końcu 1838 r. doszło m. in. do tzw. bitwy pod Windmill, w której grupy ochotników amerykańskich zostały rozbite.

Rząd amerykański nie patronował tym akcjom. Wprost przeciwnie, czynił wszystko, by zapobiec przekraczaniu granicy. W marcu 1838 r. wprowadził poprawkę do ustawy o neutralności z 1818 r. wprowadzając kary za nielegal-

---

[5] O. E. Tiffany, *Relations of the United States to the Canadien Rebellion of 1837–1838*, Ann Arbor 1905.

[6] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 201.

ne wypady przez granice. W końcu 1839 r. działalność wspomnianych grup prawie całkowicie zanikła. Anglicy sprawowali silną kontrolę nad Kanadą.

Nie oznaczało to wcale, że napięcia anglo-amerykańskie z powodu spraw kanadyjskich natychmiast znikły. W listopadzie 1840 r. władze stanu Nowy Jork aresztowały kanadyjskiego zastępcę szeryfa Niagary, Alexandra McLeoda, oskarżając go o współudział w incydencie „Caroline". Anglicy protestowali oświadczając, że w akcji przeciw „Caroline" wziął udział regularny oddział wojskowy i zażądali zwolnienia McLeoda. Rząd federalny w Waszyngtonie uznał, że sprawa leży wyłącznie w jurysdykcji władz stanowych i sekretarz stanu John Forsyth polemizował również z argumentem władz brytyjskich, iż McLeod nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za wykonywanie otrzymanych rozkazów.

W tym czasie nastąpiła zmiana rządu w Stanach Zjednoczonych. W marcu 1841 r. prezydentem został przedstawiciel partii wigów William Henry Harrison, a sekretarzem stanu Daniel Webster. Ten ostatni zgodził się z brytyjską argumentacją, iż prawo międzynarodowe zakazuje karania osób wykonujących rozkazy wojskowe, lecz równocześnie poinformował Anglię, iż nie może on mieszać się w sprawy leżące wyłącznie w jursysdykcji władz stanowych Nowego Jorku. Sąd Najwyższy Nowego Jorku podtrzymał tę tezę i przygotowano się do procesu. William H. Seward, gubernator Nowego Jorku, równocześnie zapewniał poufnie Webstera, że jeżeli McLeod uznany zostanie za winnego gubernator ułaskawi go.

Napięcie w stosunkach między obu krajami wzrastało. W prasie obu krajów pojawiły się nacjonalistyczne artykuły atakujące drugą stronę. Amerykanie grozili zlinczowaniem McLeoda. Daniel Webster obawiał się, że może to doprowadzić do wybuchu wojny z Anglią w ciągu 10 dni[7]. Również brytyjski minister spraw zagrancznych lord Palmerston w piśmie do prezydenta ostrzegał, iż śmierć McLeoda spowoduje nieuniknioną i natychmiastową wojnę. Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych nie przestraszyła się tych gróźb. Również w Kongresie oskarżano Webstera, że ugina się pod naciskiem Anglii. Powszechnie domagano się rewanżu za „Caroline".

Kolejne wydarzenia, jakie miały miejsce w Anglii i w Stanach Zjednoczonych sprzyjały jednak rozładowaniu napięcia. W Anglii nastąpiła zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. We wrześniu 1841 r. lord Palmerston został zastąpiony przez bardziej pojednawco nastawionego lorda Aberdeena. W Stanach Zjednoczonych z kolei sąd w miejscowości Utica w stanie Nowy Jork uniewinnił McLeoda. Wraz z jego zwolnieniem szybko wygasły emocje i znikło napięcie w stosunkach między obu krajami. Trudno zajmować się hipotetycznymi sytuacjami, ale osobiście wątpię, aby Londyn wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym z powodu wyroku śmierci na zastę-

---

[7] J. W. McInyre (ed.), *The Writings and Speeches of Daniel Webster*, t. XVI, Boston 1903, s. 344.

pcę szeryfa. Nowy rząd nadto nie musiał wcale dotrzymywać groźby wysuniętej przez poprzednich polityków angielskich.

Przebieg tej sprawy wykazał, że Anglia wzięła na siebie odpowiedzialność za zniszczenie statku „Caroline" i sprawę odszkodowania Amerykanie uważali nadal za otwartą. Uregulowana ona została dopiero w 1842 r. W czasie wizyty w Stanach Zjednoczonych specjalnego wysłannika Anglii lorda Ashburtona. Ashburton stwierdził wówczas, że wojska angielskie dokonały inwazji na terytorium amerykańskie w samoobronie i wyraził ubolewanie, iż jego kraj nie złożył żadnego wyjaśnienia ani przeproszenia bezpośrednio po tym incydencie. Amerykanie uznali to oświadczenie jako zadowalające. Ponieważ Amerykanie uznali również, że strona brytyjska działała w samoobronie i przyznali, że „Caroline" uwikłana była w nielegalną działalność, nie żądali odszkodowania. Na tym sprawa została zamknięta. Pokazała ona równocześnie, iż politycy amerykańscy potrafili opanować się i nie dali się zwieść emocjonalnym żądaniom tłumów, domagających się krwawego rewanżu na Anglikach.

Chcąc zapobiec na przyszłość konfliktom między władzą federalną a stanową w kwestiach jurysdykcji, Konres przyjął 29 sierpnia 1842 r. ustawę rozciągającą jurysdykcję organów federalnych na sprawy kryminalne, w które wplątani są cudzoziemcy działający w imieniu władz swojego kraju.

Kolejną sprawą kontrowersyjną w stosunkach amerykańsko-brytyjskich był spór graniczny w obszarze stanu Maine. Spór ten datował się od dawna. Przedmiotem sporu był obszar wielkości 12 tys. mil^2. Przewidziany układem z Gandawy arbitraż międzynarodowy króla Holandii nie przyniósł rezultatu. Senat w czerwcu 1832 r. odrzucił kompromisowe propozycje Holandii.

Sąsiadujące ze sobą Maine po stronie amerykańskiej i Nowy Brunszwik po stronie brytyjskiej rozwijały się demograficznie i gospodarczo. Spór graniczny uniemożliwiał budowę tak potrzebnych dróg i sieci transportowej. Powstanie 1837 r. w Kanadzie wykazało potrzebę budowy dróg strategicznych po obu stronach. Amerykanie ponadto oskarżali Kanadyjczyków, iż wycinają i wywożą drewno z obszarów należących do Amerykanów. Były przypadki porwań i aresztowań po obu stronach. Na granicy wzrastało napięcie. Prezydent upoważnił gubernatora Maine do zmobilizowania 50 tys. ochotników dla zabezpieczenia interesów stanowych. Konfilkt ten z lat 1838–1839 nazywano „Aroostook War" od nazwy spornej doliny. Prasa lokalna podżegała do wojny[8].

Anglia ani Stany Zjednoczone nie chciały z tego powodu wojny. Prezydent Van Buren polecił generałowi Winfieldowi Scottowi, aby udał się w rejon przygraniczny i doprowadził do rozejmu. Ponieważ rozejm dał obu stronom obszary, które i tak faktycznie posiadały, osiągnięcie porozumienia

---

[8] D. Lowenthal, *The Maine Press and the Aroostook War*, „Canadian Historical Review". December 1951, t. XXXII.

nie przedstawiało trudności. Obydwa kraje doszły jednak do wniosku, iż wskazanym jest zawarcie ostatecznego układu rozstrzygającego ten spór graniczny.

Zanim do tego jednak doszło, stosunki amerykańsko-angielskie dotknięte zostały jeszcze jednym napięciem. Na początku listopada 1841 r. statek amerykański „Creole" przewoził 135 niewolników murzyńskich z Wirginii na rynek do Nowego Orleanu. W czasie rejsu doszło do buntu. Niewolnicy opanowali statek, zabili jednego z białych marynarzy i zażądali skierowania statku do portu brytyjskiego na wyspach Bahama. Władze brytyjskie powiesiły winnych zabójstwa, pozostałych natomiast zwolniły. Stany Zjednoczone zażądały zwrotu niewolniów. Anglicy odmówili powołując się na swój sprzeciw wobec niewolnictwa. Wywołało to oczywiście protesty w Ameryce, w szczególności południowych stanów praktykujących niewolnictwo. Spór ciągnął się przez 12 lat. W 1853 r. w wyniku arbitrażu Anglicy zgodzili się zapłacić Stanom Zjednoczonym odszkodowanie w wysokości 110 330 dol.

Formalnie Stany Zjednoczone zakazały handlu niewolnikami w 1808 r., ale nigdy tego nie przestrzegały. Anglia o rok wcześniej wprowadziła zakaz handlu, a w 1833 r. zniosła niewolnictwo, podjęła międzynarodową kampanię na rzecz zakazu niewolnictwa. Marynarka brytyjska często kontrolowała statki na morzach podejrzane o przewożenie niewolników. Anglicy chcieli kontrolę tę zafiksować w układach bilateralnych. Stany Zjednoczone nie wyraziły jednak na to zgody. Poseł brytyjski w Waszyngtonie zapytał kiedyś sekretarza stanu Johna Quincy Adamsa, czy może on sobie wyobrazić coś bardziej okropnego, niż handel niewolnikami: „Tak — odpowiedział Adams — prawo do przeszukiwania przez cudzoziemców naszych statków na pełnym morzu w okresie pokoju: oznacza to bowiem traktowanie nas jak niewolników"[9]. Inne kraje zgodziły się na kontrolę ze strony Anglii. Jedynie Stany Zjednoczone oponowały. W związku z tym wiele okrętów zagranicznych zaangażowanych w handel niewolnikami używało flagi amerykańskiej dla ochrony przed kontrolą brytyjską[10]. Stanowisko Stanów Zjednoczonych stało się główną przeszkodą w walce z handlem niewolnikami. Flaga amerykańska uważana przez Amerykanów za symbol wolności była używana w obronie niewolnictwa.

Anglicy jednakże od czasu do czasu zatrzymywali statki amerykańskie, zwłaszcza obce, podejrzane o używanie flagi amerykańskiej. Powodowało to oczywiście protesty ze strony Waszyngtonu. Przedstawiciele stanów południowych żądali od władz federalnych stanowczych kroków przeciw praktykom okrętów brytyjskich. Anglicy próbowali zmodyfikować swą praktykę, przyjmując zasadę, że będą kontrolować tylko statki, które są wyjątkowo

---

[9] C, F. Adams (ed.), *Memoris of John Quincy Adams*, t. VI, s. 37.

[10] H. G. Soulsby, *The Right of Search and the Slave Trade in Anglo-American Relations, 1814–1861*, Baltimore 1933.

podejrzane o handel niewolnikami i te, które nielegalnie używają flagi amerykańskiej. Nazwali to „prawem do składania wizyt", a nie „prawem do rewizji". Waszyngton jednak nie uznał tej nowej doktryny i sprawa ta obok innych, wymienionych już w niniejszym rozdziale, znalazła się na liście problemów wymagających odgórnego uregulowania przez przedstawicieli obu rządów.

21. UKŁAD WEBSTERA–ASHBURTONA (1841)

Jak wynika z materiałów przedstawionych w poprzednim rozdziale w latach trzydziestych i na początku lat czterdziestych ubiegłego stulecia stosunki anglo-amerykańskie obfitowały w nieustanne napięcia. W Stanach Zjednoczonych istniały silne antybrytyjskie nastroje. Profesor Thomas A. Bailey jest skłonny uznać za główną przyczynę anglofobii fakt, że Stany Zjednoczone były zadłużone u Anglii (w 1839 r. na sumę 150 mln dol.), a żaden dłużnik nie lubi swojego kredytodawcy[1]. Byłoby to zbyt proste, gdybyśmy ograniczyli się do tego argumentu. Anglofobia była głęboko zakorzeniona wśród znacznej części społeczeństwa amerykańskiego i niewielkie wydarzenia, jak „Caroline", spór graniczny w Maine, czy incydent z „Creole", rozpalały bardzo łatwo nastroje nacjonalistyczne skierowane przeciw Anglii. Społeczeństwo amerykańskie było bardzo podatne na demagogię i niewiele trzeba było wysiłku, aby rozhuśtać nastroje w dowolnym kierunku.

Anglicy patrzyli z góry na Amerykanów. Uważali ich w gruncie rzeczy za nielojalnych Anglików, tyle że pośledniego gatunku. Anglicy odwiedzający Stany Zjednoczone zachowywali się wyniośle. W publikacjach i w prasie angielskiej pojawiało się mnóstwo krytycznych pozycji o Ameryce. Irytowało to Amerykanów. Charles Dickens w opublikowanej w 1842 r. książce *American Notes* przedstawiał ponury obraz ówczesnej Ameryki. Krytykę niewolnictwa w stanach południowych przyjmowano za obrazę. Można więc rzec, że w owym okresie mieliśmy do czynienia ze swego rodzaju zimną wojną.

Równocześnie obydwa kraje potrzebowały się wzajemnie. Postepował proces wzajemnej współzależności. Stany Zjednoczone były dla Anglii ważnym rynkiem zbytu. Około 15% eksportu Wielkiej Brytanii lokowano w Stanach Zjednoczonych. Z Ameryki pochodziła znaczna część surowców, jakich potrzebował przemysł brytyjski, Pięćdziesiąt procent produkcji bawełny w południowych stanach szło do fabryk włókienniczych w Anglii. Obydwa kraje zdawały sobie sprawę ze znaczenia tych stosunków gospodarczych i tym bardziej czuły się w obowiązku rozwiązać problemy sporne, które powodowały napięcia i mogły zagrozić wzajemnej wymianie gospodarczej.

Sekretarz stanu Daniel Webster był zdania, że „żadne różnice nie powinny poważnie zagrażać pokojowi z Anglią"[2]. Wkrótce po objęciu stanowiska sekre-

---

[1] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 204.

[2] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 158.

62. Daniel Webster

tarza stanu dał do zrozumienia Wielkiej Brytanii, że gotów jest rozpocząć poważne negocjacje w celu rozwiązania spornych kwestii, w tym również sporu granicznego w rejonie Maine.

Również Anglicy nie parli do konfrontacji zbrojnej. Brytyjski minister spraw zagranicznych lord Aberdeen doszedł również do wniosku, że napięcie w stosunkach bilateralnych osiągnęło taki poziom, że bez poważnych rokowań nie da się osiągnąć normalizacji stosunków. Przyjął on więc ofertę Webstera i wysłał swojego przyjaciela lorda Ashburtona w charakterze specjalnego posła upoważnionego do zawarcia układu rozstrzygającego wszystkie sprawy sporne włącznie z kwestiami terytorialnymi. Lord Ashburton był związany ze sprawami amerykańskimi od dawna. Przed otrzymaniem tytułu lordowskiego nazwisko jego brzmiało Alexander Baring. Począwszy od 1810 stał on na czele jednego z największych banków brytyjskich Baring Brothers, który miał liczne związki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi. Baring wielokrotnie przebywał w Stanach Zjednoczonych. W czasie jednej ze swoich podroży w 1798 r. poślubił najstarszą córkę senatora Binghama z Pensylwanii. Po powrocie do Londynu utrzymywał niezwykle żywe kontakty gospodarcze, towarzyskie i rodzinne z Amerykanami. Przez 30 lat był członkiem Izby Gmin oraz kanclerzem skarbu w gabinecie księcia Wellingtona. Nic więc dziwnego, że lord Aberdeen powierzył właśnie jemu trudną misję rokowań ze Stanami Zjednoczonymi. Webster oceniał swego partnera pozytywnie. „Miał on dobre rozeznanie problemów i zawsze, w każdej sytuacji na tyle, na ile pozwalały mu na to obowiązki i lojalność manifestował swoją dobrą wolę dla naszego kraju"[3]

---

[3] C. E. Hill, *Leading American Treaties*, New York 1924, s. 176.

Również Webster był odpowiednim partnerem do rokowań. Jako przedstawiciel partii wigów nie mógł być oskarżony o szczególne uprzedzenia wobec Anglii. W 1839 r. odwiedził on Wielką Brytanię, był tam dobrze przyjmowany i utrzymywał dobre, osobiste stosunki z wieloma czołowymi politykami angielskimi. William H. Harrison po objęciu urzędu prezydenta zaoferował Websterowi do wyboru bądź stanowisko sekretarza stanu, bądź też sekretarza skarbu. Webster wybrał pierwsze. Podobnie jak Ashburton, również i Webster był zdania, że obydwa kraje powinny rozstrzygać sporne kwestie możliwie szybko.

Lord Ashburton przybył do Waszyngtonu w dniu 4 kwietnia 1842 r. Początkowo rokowania rozpoczęły się nieformalnie, sondażowo, bez protokółu. Tylko nieliczne dokumeny zostały wymienione przez obie strony.

Pierwszym problemem podjętym przez negocjatorów był spór graniczny w rejonie Maine. Przez ponad pół wieku obie strony nie były w stanie uzgodnić, gdzie faktycznie przebiega granica w myśl układu pokojowego angielsko-amerykańskiego z 1783 r. Niektóre problemy zostały rozstrzygnięte przez układ Jaya. Arbitraż króla Holandii został odrzucony. Prezydent Jackson próbował rozstrzygać ten problem, ale bezskutecznie. Jego następca Van Buren zaproponował w 1838 r. dwa sposoby osiągnięcia porozumienia: albo przez komisję składającą się z równej liczby obywateli obu krajów, albo przez komisję składającą się z naukowców europejskich. Dla Anglii były to propozycje zbyt mało skonkretyzowane i nic z tego nie wyszło. Tymczasem w rejonie przygranicznym Maine i Nowego Brunszwiku raz po raz dochodziło do spięć i konfliktów. Dzięki interwencji władz federalnych nie doszło do poważniejszej wojny z Anglią. Sekretarz stanu Forsyth przekonywał władze Maine, że rozwiązania problemu należy poszukiwać raczej na drodze dyplomatycznej. Kiedy Webster został sekretarzem stanu nawiązał kontakt z politykami stanu Maine, aby wysondować na jakie ustępstwa gotowi są pójść. Władze Maine chciały najpierw upewnić się, czy Ashburton posiada pełnomocnictwa do podpisania układu granicznego. Dnia 11 kwietnia 1842 r. Webster udzielił gubernatorowi Maine i Massachusetts zapewnień o pełnomocnictwach Ashburtona. Poprosił on również obydwie strony, aby przysłały do Waszyngtonu swych przedstawicieli w celu uzgodnienia wspólnego stanowiska z rządem federalnym Stanów Zjednoczonych.

W 1814 r. historyk amerykański Jared Sparks prowadził badania w archiwach paryskich w poszukiwaniu dokumentów związanych z wojną o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W trakcie poszukiwań natrafił on na list Franklina do Vergennesa z 26 grudnia 1782 r. zaopatrzony w mapę. Mapa zawierała granice uzgodnione między negocjatorami angielskimi i amerykańskimi. Granice te odpowiadały obecnym roszczeniom brytyjskim. Sparks poinformował o tym Webstera, który z kolei polecił mu zapoznać z mapą gubernatora Maine. W tej sytuacji gubernator wypowiedział się za przyjęciem rozwiązania kompromisowego i w połowie czerwca wysłał do Wa-

szyngtonu pełnomocników. Podobnie postąpił stan Massachusetts. Maine stanowił do 1820 r. część składową stanu Massachusetts.

Lord Ashburton przedstawił propozycje angielskie. Przewidywały one, aby granica biegła od źródeł rzeki St. Croix wprost na północ od rzeki St. John, następnie jej korytem, obejmując jednakże na rzecz Anglii osadę Madawaska leżącą na południowym brzegu. W zamian za przyjęcie tej propozycji Ashburton gotów był zrezygnować z korekty granicy wzdłuż 45 równoleżnika, co dawałoby stanom Nowy Jork, Vermont i New Hampshire pewne obszary. Tereny te musiałyby być zwrócone Wielkiej Brytanii, gdyby przeprowadzono korektę granicy. Ashburton godził się również udzielić Amerykanom przywileju spławu drewna wzdłuż rzeki St. John bez opłaty celnej.

Przedstawiciele stanu Maine odrzucili te propozycje. Żądali oni utrzymania po stronie amerykańskiej osiedla Madawaska oraz dużego pasa ziemi na północ od rzeki St. John. Przez następne kilka tygodni negocjacje przemieniły się — jak to określa Ashburton — w „wojnę map". Webster był gotów przyjąć propozycje angielskie. Jedynie opór przedstawicieli Maine uniemożliwiał mu to. Dopiero kiedy rząd federalny zgodził się zapłacić po 150 tys. dol. obu stronom, tytułem rekompensaty za ustępstwa, obydwa stany zgodziły się przyjąć komporomisowe propozycje.

W dniu 27 lipca 1842 r. Webster przedłożył memorandum zawierające dotychczas ustne uzgodnienia. Ashburton odpowiedział na to dwa dni później przyjmując w zasadzie propozycje amerykańskie. Sprawy graniczne stały się treścią artykułu i układu.

Przedmiotem sporu był obszar 12 027 mil^2, czyli 7 697 280 akrów. Z tego 7015 mil^2, czyli 4 489 600 akrów, otrzymały Stany Zjednoczone, a 5012 mil^2, tj. 3 207 680 akrów przydzielono Wielkiej Brytanii. Amerykanie powinni być zadowoleni z takiego rozwiązania biorąc pod uwagę fakt, że w świetle wspomnianej mapy Franklina ich roszczenia miały raczej wątpliwy charakter. W Maine układ ten był przedmiotem krytyki. Podstawą tej krytyki był fakt, że arbitraż króla holenderskiego był korzystniejszy, dawał bowiem Stanom Zjednoczonym 7 908 mil^2, czyli o 893 mile^2 więcej aniżeli układ Webstera-Ashburtona.

Artykuł III układu przewidywał prawo żeglugi dla obu państw na rzece St. John. Produkty ze stanu Maine wymienione w układzie miały być traktowane jako produkty prowincji kanadyjskiej Nowy Brunszwik, nawet jeśli docierały do portów w Wielkiej Brytanii. Kolejny artykuł zobowiązywał obie strony do wzajemnego uznania własności ziemskiej nadanej w okresie wcześniejszym niż 5 lat.

Porozumienie graniczne było najtrudniejszym sporem w rokowaniach angielsko-amerykańskich. Od 27 lipca do 8 sierpnia 1842 r. rokowania toczyły się szybko nad rozstrzygnięciem pozostałych kwestii.

Obie strony zgodziły się, aby rzeki Świętego Wawrzyńca, Detroit, St. Clair i jezioro St. Clair były udostępnione dla wzajemnej żeglugi. Webster i Ashburton rozstrzygnęli spór graniczny na linii jezioro Huron–Jezioro Leśne.

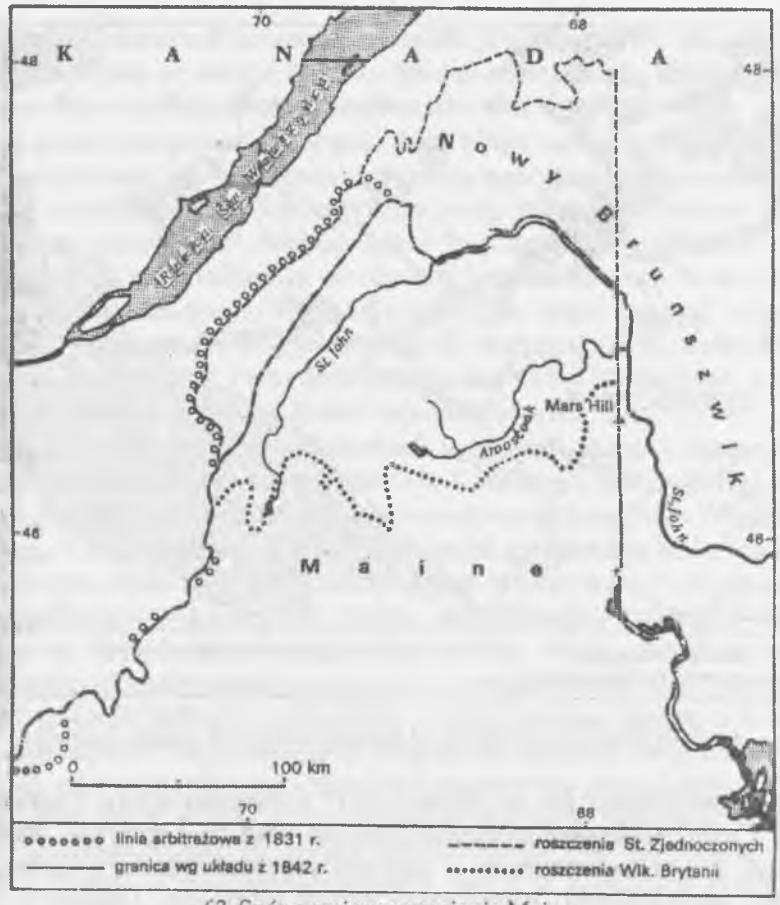

63. Spór graniczny w rejonie Maine

Ashburton ustąpił i zgodził się przyznać sporną wyspę Sugar Stanom Zjednoczonym pod warunkiem, że nie ograniczy to praw żeglugowaych Wielkiej Brytanii. Obszar w stanie Minnesota, który zyskali Amerykanie w wyniku tego układu (6500 mil^2) okazał się w przyszłości zniezwykle bogaty w rudę żelaza i stał się później zapleczem potężnego przemysłu stalowego.

Kolejnym problemem podjętym przez obu negocjatorów była zasada nienaruszalności terytorium. W czasie powstania w Kanadzie w 1837 r. wielu Amerykanów przekraczało nielegalnie granice, co prowadziło do różnych incydentów. Artykuł X układu podpisanego przez Webstera i Ashburtona przewidywał ekstradycję osób, które popełniły akty kryminalne. Pojęcie tych aktów zostało znacznie rozszerzone w poprawkach do układu w latach 1889 i 1900 oraz 1905 r.

Obaj niegocjatorzy podjęli również kwestię handlu niewolnikami, która wywoływała wiele zadrażnień w stosunkach amerykańsko-angielskich (incydent „Creole"). Teoretycznie wszystko wskazywało, że nie powinno być w tym względzie większych trudności, jako że obydwa kraje zniosły u siebie

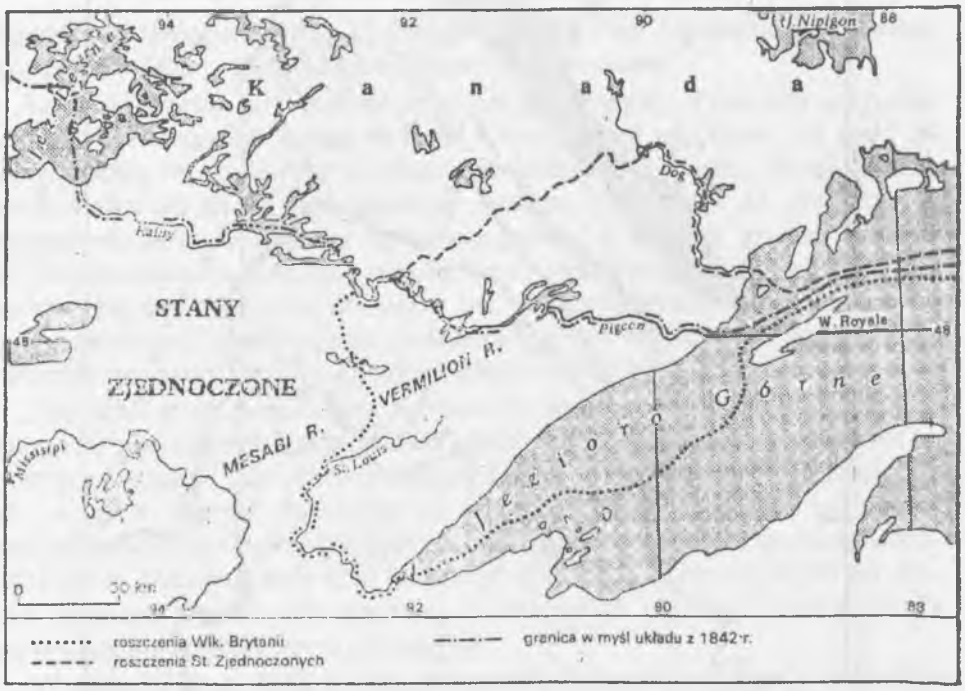

64. Spór graniczny w rejonie od Jeziora Górnego do Jeziora Leśnego

handel niewolnikami. Już w czerwcu 1817 r. minister spraw zagranicznych Anglii, Castlereagh zaproponował posłowi USA w Londynie, Richardowi Rushowi, zawarcie konwencji w sprawie kontroli statków trudniących się handlem niewolnikami. Amerykanie jednak odmówili. Ustawa z 3 marca 1819 r. upoważniała prezydenta Stanów Zjednoczonych do wydania rozkazu okrętom wojennym w celu kontroli statków amerykańskich, czy nie prowadzą handlu niewolnikami. Kolejna ustawa z 15 maja 1820 roku uznawała handel niewolnikami za akt piractwa. Wszystko to były formalne posunięcia, które nigdy nie były przestrzegane, w wyniku czego handel niewolnikami nadal się rozwijał.

Ashburton i Webster podjęli tę sprawę, co znalazło swój wyraz w artykule VIII podpisanego przez nich układu. Każdy kraj zobowiązywał się utrzymywać dostateczną liczbę okrętów wojennych na wybrzeżach Afryki. Okręty amerykańskie miały kontrolować statki płynące pod flagą amerykańską i nakładać kary zgodnie z prawodwastwem amerykańskim. Sam fakt pojawienia się floty wojennej USA spowodował, że statki amerykańskie rzadziej angażowały się teraz w transport niewolników z Afryki. Lord Ashburton nalegał, aby w układzie nie poruszać sporu wokół incydentu ze statkiem „Creole", o którym wspomniano w poprzednim rozdziale. Webster niechętnie zgodził się na to. W 1853 r. obydwa kraje przedstawiły ten spór do arbitrażu. Stany Zjednoczne otrzymały odszkodowanie w wysokści 110 330 dol.

Webster i Ashburton omawiali kwestię „impressment". Sprawa ta nie znalazła się jednak w tekście układu. Strona amerykańska przekazała Ashburtonowi notę przedstawiającą swoje stanowisko w tej sprawie.

Układ został podpisany 9 sierpnia 1841 r. Był on korzystny dla Stanów Zjednoczonych i nic nie wskazywało, że może napotkać na trudności w Senacie. Kilku senatorów jednakże wyraziło swoje niezadowolenie z powodu rozstrzygnięć granicznych. Senator James Buchanan z Pensylwanii uważał, że nowa granica jest trudniejsza do obrony. Senator Thomas Benton określił układ „wielkim oszustwem". Mimo tej krytyki układ uzyskał wymaganą większość 2/3 głosów i w głosowaniu 20 sierpnia został zaaprobowany stosunkiem głosów 39:9. Prezydent ratyfikował układ 22 sierpnia, a 13 października dokonano wymiany aktów ratyfikacyjnych.

Najwięcej niezadowolenia odnotowano w stanach Maine i Massachusetts. Liczono tu na większy obszar. Również i w Kanadzie z podobnych powodów układ był przedmiotem krytyki. W kołach rządowych Londynu i Waszyngtonu przyjęto go z zadowoleniem. Opozycja w Anglii gwałtownie atakowała układ. Nazywano go „kapitulacją Ashburtona". Prasa opozycyjna wysuwała oskarżenia, że Ashburton był ustępliwy wobec Amerykanów, ponieważ ma żonę Amerykankę. Krytyka nisiliła się jeszcze bardziej, kiedy ujawniono istnienie mapy Sparksa podtrzymującej roszczenia brytyjskie. Palmerston, należący do opozycji, oskarżył Webstera o świadome nieujawnienie ważnego dokumentalnego świadectwa w trakcie negocjacji. Rozpoczęła się nowa „wojna map". Jedni podważyli autentyczność mapy Franklina znalezionej przez Sparksa. Drudzy odnaleźli inną mapę, która z kolei całkowicie wspierała roszczenia amerykańskie. Był to swego rodzaju pojedynek na dokumeny. „Nie jest słuszne — pisze Thomas A. Bailey — traktowanie układu z 1842 r. za kapitulację Webstera czy Ashburtona. Żaden z negocjatorów nie skaputulował. Każdy z nich poszedł na kompromis. Porozumienie terytorialne było bardzo zrównoważone. Prawdą jest, że świadectwo kartograficzne mapy brytyjskiej potwierdza roszczenia amerykańskie do całego obszaru na północ od Maine, który orzymała Wielka Brytania. Żaden z negocjatorów nie wiedział jednak o tym i nie można ich winić za to, iż nie wzięli pod uwagę nie znanego wówczas jeszcze dokumentu"[4].

Obaj negocjatorzy zdecydowali nie poruszać sporu wokół Oregonu, który nabierał coraz większego znaczenia. Lord Ashburton posiadał instrukcje w tym przedmiocie. Pozwalały mu one zaoferować rzekę Kolumbię jako linię graniczną, co było nie do przyjęcia dla Amerykanów. Ponieważ nie było szansy na porozumienie i Webster niezbyt intersował się wybrzeżem zachodnim, obaj zdecydowali zaniechać poruszania tej sprawy w obawie, aby nie utrudniło to rozstrzygnięć w pozostałych kwestiach[5].

---

[4] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of American People*, s. 218.

[5] F. Merk, *The Oregon Question in the Webster-Ashburton Negotiations*, „Missisippi Historical Review", 1956, t. XLIII, s. 279–404.

Należy zwrócić uwagę, że rozmowy Webstera i Ashburtona były pierwszymi, od czasu wojny o niepodległość, angielsko-amerykańskimi rokowaniami na tak wysokim szczeblu. Rozmowy toczyły się w rzeczowej atmosferze i w jednym układzie rozwiązano wiele kwestii, które od dawna były źródłem napięcia i wzajemnych ataków z obu stron. Na pewien czas układ poprawił atmosferę w stosunkach angielsko-amerykańskich.

22. BOSKIE PRZEZNACZENIE (MANIFEST DESTINY)

Mainfest Destiny — to termin i program, który odegrał ważną rolę nie tylko w historii Stanów Zjednoczonych, ale również w historii dyplomacji amerykańskiej. Nie ma prawie książki, która dotyczyłaby historii Stanów Zjednoczonych XIX w. i nie wspomniałaby określenia Manifest Destiny. Termin ten jest trudny do przetłumaczenia. Znacznie łatwiej go opisać niż przetłumaczyć. Autorzy polscy, którzy próbowali znaleźć polski odpowiednik, popełniali podstawowy błąd, próbując oddzielnie tłumaczyć słowo „manifest" i oddzielnie „destiny". Termin ten jest nierozdzielny. Moim zdaniem najwierniejszymi polskimi odpowiednikami terminu Manifest Destiny są Boskie Przeznaczenie lub Objawione Przeznaczenie i to pisane właśnie z dużych liter. Obydwa terminy polskie, zwłaszcza ten pierwszy, oddają ową mistyczną, proroczą otoczkę, którą ekspansjoniści amerykańscy tak chętnie posługiwali się w swym parciu na zachód ku Oceanowi Spokojnemu. Według nich zajęcie ogromnych przestrzeni na zachód od Missisipi jest nie do uniknięcia. Jest bowiem nakazem Stwórcy, aby naród amerykański zwrócił swe śmiałe oblicze w kierunku zachodzącego słońca.

Skąd się wziął termin — Manifest Destiny?

Autorem określenia jest John L. O'Sullivan, redaktor nowojorskiego dziennika „Morning News" oraz pisma „Democratic Review". W jednym z artykułów redakcyjnych na temat aneksji Oregonu w „Morning News" O'Sullivan pisał 27 grudnia 1845 r., że „naszym boskim przeznaczeniem jest rozprzestrzenić się i zająć cały kontynent, który Opatrzność ofiarowała nam... Bóg natury i narodów określił to prawo dla nas. Z jego błogosławieństwem zdecydowanie podtrzymamy nasze obowiązki nałożone przez Niego"[1]. Jeszcze wcześniej, bo w numerze lipcowo-sierpniowym „Democratic Review" określenie to pojawiło się w odniesieniu do aneksji Teksasu.

Kilka dni później 3 stycznia 1846 r. określenie to podchwycił jeden z kongresmenów Robert C. Winthrop w debacie nad sprawą Oregonu oświadczając: „Jest jeden element w naszych roszczeniach do Oregonu, którego przy-

---

[1] J. W. Pratt, *The Origin of Manifest Destiny*, „The American Historical Review", July 1927, t. XXXII, Patrz również J. W. Pratt, *John L. O'Sullivan and Manifest Destiny*, „New York History", 1933 t. XIV s. 213.

znam nie wymieniłem... Jest to nowe ujawnienie prawa, które zostało określone jako prawo naszego boskiego przeznaczenia do rozprzestrzenienia się na całym kontynencie (podkr. — L. P.) Zostało to otwarcie przyznane w czołowym periodyku rządowym, że to mimo wszystko jest naszym najlepszym i najsilniejszym prawem — tak oczywistym, tak silnym i tak bezspornym, że nawet jeśli Wielka Brytania posiadałaby inne prawne tytuły do swoich roszczeń, nie miałyby one żadnego znaczenia wobec naszego prawa, prawa boskiego przeznaczenia! Istnieje potrzeba stworzenia nowego rozdziału w prawie narodów dla specjalnych praw naszego kraju. Przypuszczam, że prawo boskiego przeznaczenia do roprzestrzenienia się nie zostanie uznane dla innych narodów z wyjątkiem narodu amerykańskiego (*Yankee nation*)"[2]. Jest to pierwszy ślad pojawienia się terminu Boskie Przeznaczenie w debacie kongresowej.

Kongresman Winthrop i inni, którzy następnie posługiwali się tym pojęciem, bez wątpienia zapożyczyli je od O'Sullivana. John L. O'Sullivan używał tego terminu w wielu artykułach redagowanego przez siebie czasopisma „Democratic Review". Stany Zjednoczone były przedstawiane jako naród wybrany, znajdujący się pod szczególną opieką Opatrzności, którego przeznaczenim było zasiedlić olbrzymie przestrzenie od oceanu do oceanu w Ameryce Północnej. Dlatego O'Sullivan domagał się aneksji wszystkich sąsiadujących ze Stanami Zjednoczonymi obszarów: Oregonu, Teksasu, Meksyku, Kalifornii. Stąd termin ten wszedł na długo do amerykańskiego słownictwa politycznego.

Boskie Przeznaczenie wiąże się w dużym stopniu z pojęciami misji Ameryki. Misja ta „jak złota nić przewija się przez znaczną część historii Ameryki, a w szczególności w polityce zagranicznej tego kraju. W o wiele większym stopniu aniżeli inne narody, Amerykanie uwierzyli, że Bóg przeznaczył im osiągnąć wielkie zadania na tym świecie. Dla wielu przywódców misja ta miała zabarwienie etyczne i religijne. „Ze względu na nasze zalety zostaliśmy wybrani przez Boga, aby przewodzić i nauczać inne narody sprawiedliwości i prawa. Niektórzy przywódcy uważali, że zostaliśmy wezwani do niesienia cywilizacji do zacofanych rejonów globu ziemskiego, a nawet, aby panować nad dzikimi i nieoświeconymi narodami dla ich własnego dobra. Dla większości misja Ameryki prawdopodobnie symbolizowała podwójną odpowiedzialność osiągnięcia maksimum wolności i demokracji we własnym kraju i równoczesnego niesienia konstruktywnej pomocy reszcie ludzkości w postaci korzystania z naszego przykładu"[3].

Cytowany powyżej autor jest zdania, że amerykańskie poczucie misji ma wiele wad, które przeważają nad zaletami. Przede wszystkim uważa on, iż

---

[2] „Congressional Globe", 29th Congress, 1st Session, Appendix s. 99.

[3] E. McNall Burns. *The American Idea of Mission, Concept of National Purpose and Destiny*, New Brunswick, N. J. 1957, s. 7.

owo poczucie wyższości jest całkowicie nieuzasadnione. Stany Zjednoczone dały światu niewiele oryginalnego własnego wkładu w rozwój cywilzacji. System prawodawczy jest pochodzenia angielskiego. Filozofia amerykańska z wyjątkiem pragmatyzmu jest pochodzenia eurpejskiego. Sztuka i literatura kopiują szkoły zagraniczne. Stosunkowo niewielki wkład mają Amerykanie w rozwój religii — z wyjątkiem mormonizmu, tzw. naukowego chrześcijaństwa oraz licznych dziwacznych sekt. Również wkład Ameryki w rozwój instytucji politycznych jest ograniczony. Federalizm, system prezydencki, kolegium elektorskie, agencje, regulujące działalność rządu — są godne uwagi, ale z pewnością nie mogą być uważane za wkład o nadzwyczajnej wartości. System prezydencki, kolegium elektorskie — współcześnie znajdują się w ogniu krytyki w samych Stanach Zjednoczonych za swoje niedoskonałości. System równowagi i wzajemnej kontroli (*check and balance*) władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej opiera się na systemie monteskiuszowskim.

Amerykanie zademonstrowali natomiast dużą zdolność adaptacji obcych poglądów i instytucji do własnego użytku.

Pojęcie narodu wybranego znane jest od najdawnieszjych czasow. Poprzez swych proroków Bóg miał przyznać tę rolę Hebrajczykom. Dla Platona i Arystotelesa ludność dzialiła się na dwie kategorie: Hellenów i barbarzyńców. Konfucjusz uważał Chiny za Państwo Środka. Pojęcie misji Ameryki datuje się z czasów pierwszych pionierów, imigrantów, którzy przybyli głównie z Anglii do Nowego Świata. Ameryka miała być Nowym Światem wolnym od trosk, kłopotów i problemów, które zmusiły emigrantów do opuszczenia ich ojczyzny. Kolejne pokolenia zmieniały typ misji — ale poczucie jej pozostało niezmienione. Pierwsi osadnicy w Plymouth i w Bostonie przywiązywali ogromną wagę do prawa praktykowania takiej religii, jakiej odmawiano im w Anglii. W niedługim czasie później odmawali oni prawa drugim do innego wyznania aniżeli ich własne w Massachusetts.

Genezy owego pojęcia misji Ameryki należy szukać w poglądach pierwszych białych osadników, którzy szukali szczęścia na nowym kontynencie, budowali je z uporem, ale także ogniem i mieczem. Do stworzenia mitu o misji Ameryki bardzo przyczyniły się ziemskie czynniki, takie jak klimat, georafia, zasoby naturalne itp. Reformatorzy angielscy i francuscy też mieli w tym swój udział. Nieoczekiwany raczej sukces wojny o niepodległość, zwanej w historiografii amerykańskiej rewolucją, dodał nowego bodźca idei misji Ameryki. Młody kraj gwałtownie poszukiwał swej tożsamości, swej odrębności przede wszystkim od Anglii. John Adams w 1785 r. przewidywał, że Stanom Zjednoczonym jest „bez wątpienia przeznaczona rola największej potęgi na ziemi i to w ciągu życia jednego pokolenia"[4]. Tomasz Jefferson twierdził, że Stany Zjednoczone będą wzorem do naśladowania dla innych

---

[4] C. F. Adams (ed.), *The Works of John Adams*, t. VIII, s. 246.

krajów[5]. Joel Barlow głosił, że owoce rewolucji amrykańskiej rozciągnięte zostaną na cały obszar kuli ziemskiej[6]. Podobnego zdania był znany historyk amerykański George Bancroft. „Autorzy rewolucji amerykańskiej — twierdził — mieli na względzie dobro całej ludzkości i uważali, iż są na służbie nie tylko swojego pokolenia, ale również przyszłych pokoleń"[7].

Od takich pogądów do nacjonalizmu i wiary w specjalną misję Ameryki już krok nieduży. „Misja Ameryki — pisze Arthur A. Ekirch jr. — była odzwierciedleniem unikalności kraju i jego istytucji. Takie utopijne i nacjonalisyczne koncepcje dodawały sił i żywotności amerykańskiej polityce zagranicznej. Równocześnie, jak stwierdził to prezydent Fillmore, kryły one w sobie niebezpieczeństwa. Czując się odrębnymi, wygodnym było wierzyć Amerykanom, iż dyplomacja amerykańska powinna być również oceniana inaczej przez światową opinię"[8].

Typ misji, jak wspomniałem, zmieniał się. Po okresie religijnym przyszedł okres polityczny. Po uzyskaniu niepodległości Stany Zjednoczone miały poczucie misji popularyzacji republikańskiego systemu rządów, później nastąpił okres walki przeciw władzy federalnej, w obronie swobód jednostek uprzywilejowanych. W połowie XIX w. walka z niewolnictwem w Stanach Zjednoczonych urosła również do rangi misji.

„Bogini Wolności stała twarzą do wschodu, lecz Ameryka stała twarzą do zachodu" — stwierdza Frederick Merk, amerykański historyk specjalizujący się w problematyce Boskiego Przeznacznia[9]. Ekspansja terytorialna stała się właśnie ważnym elementem składowym misji Ameryki. Pierwsi tzw. pielgrzymi przybli na statku „Mayflower" w 1620 r. zakładając osadę Plymouth. W krótkim czasie rozszerzyli zacznie swoje posiadłości. Ekspansja terytorialna stała się więc elementem składowym życia białych przybyszów z Europy od początku. Indian wypierano najpierw przy pomocy wojsk angielskich w okresie kolonialnym, później przy pomocy wojsk amerykańskich po uzyskaniu niepodległości. Wprawdzie Tomasz Jefferson w 1786 r. pisał, że „piędzi ziemi nie wolno zabierać Indianom bez ich zgody", ale kto się liczył z taką opinią[10]. Nawet Jefferson jako prezydent nie stosował się do tych poglądów. Stany południowe przyjęły specjalne ustawy unieważniające prawa indiańskie. Znalazło to również wyraz w ustawie Kongresu z 1830 r. tzw. Indian Removal Bill. Teoretycznie Indianie mogli być usunięci z ziem na

---

[5] A. A. Lipscomb, A. E. Bergh (eds.), *Writings of Thomas Jefferson*, (Memorial ed.), t. X, Washington 1903, s. 217.

[6] J. Barlow, *The Vision of Columbus*, Hartford 1787, s. 240–241.

[7] G. Bancroft, *History of the United States*, T. IV, Boston 1834–1874, s. 5-6.

[8] A. A. Ekirch Jr., *Ideas, Ideals, and American Diplomacy: A History of Their Growth and Interaction*, New Tork 1966, s. 38.

[9] F. Merk, *Manifest Destiny and Mission in American History. A Reinterpretation*, New York 1966, s. 4.

[10] P. L. Ford (ed.), *The Writings of Thomas Jefferson*, New York 1895, t. IV, s. 166.

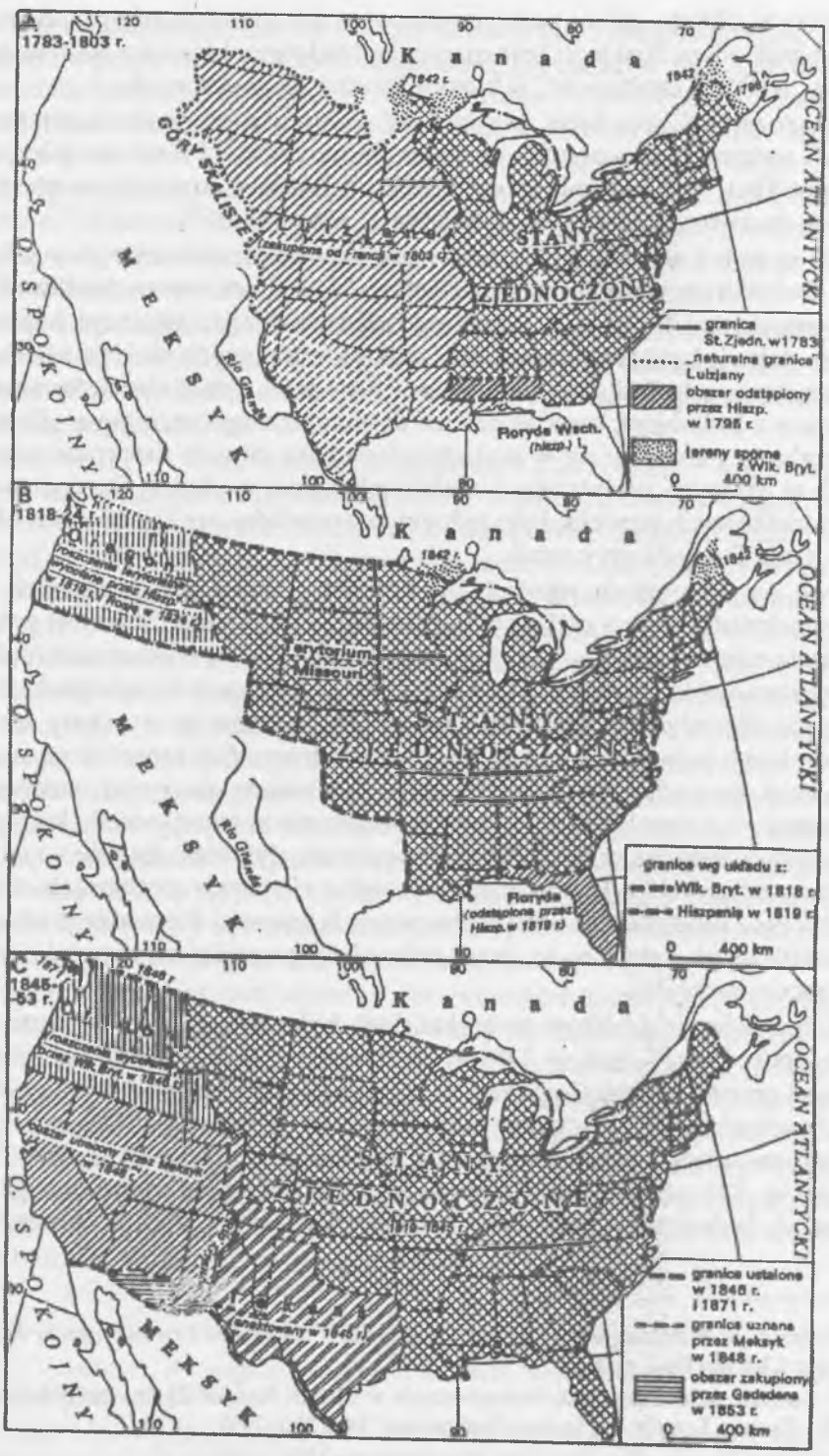

65. Ekspansja terytorialna Stanów Zjednoczonych w latach 1783–1853

podstawie układu, ale w praktyce usuwano ich siłą. Indianie przede wszystkim byli ofiarą Boskiego Przeznaczenia. Niektórzy historycy nazywają ten okres „wiekiem dyshonoru" w historii Stanów Zjednoczonych.

Ekspansjoniści nie lubili przyznawać się do aktów gwałtu i użycia siły. Lubili natomiast powoływać się na moralne prawo. Prawo to, jak mówił senator Thomas Hart Benton, pochodziło od Stwórcy. Amerykanie otrzymali prawo do ziem zajmowanych dotąd przez „niższą rasę"[11].

Po wojnie o niepodległość Amerykanie szybko przekroczyli góry Appalachy. Osiedlili się w zachodniej części stanu Nowy Jork, we wschodnim Ohio, w Kentucky i w Tennessee. Zaczęli zakładać osiedla nad Missisipi. Miasto St. Louis stało się bazą ekspansjonistów szukających nowych ziem na zachodzie. Amerykanie osiedlali się we Florydzie Zachodniej. Część obszarów zdobyto w walce z Indianami, część w drodze dyplomatcznego przetargu. „Patrioci" amerykańscy osiedlali się w posiadłościach kolonialnych mocarstw europejskich w Ameryce, podważając i osłabiając miejscowe władze. Organizowanie marionetkowych republik było jednym ze sposobów aneksji nowych obszarów przez Stany Zjednoczone.

Nie we wszystkich rejonach ówczesnych Stanów Zjednoczonych idea ekspansjonistyczna na zachód była jednakowo popularna. Najmniej entuzjazmu dla zajmowania nowych ziem od początku XIX w. wykazywali federaliści ze stanów Nowej Anglii. Mieli oni m. in. zastrzeżenia do zakupu Luizjany i zajęcia Florydy oraz podboju Kanady. Zastrzeżenia te wynikały nie tyle z moralnych pobudek, ile po prostu z innych interesów, które nie wymagały ekspansji za zachód. Uwaga ich była skierowana na rynki europejskie. Ekspansja w kierunku zachodnim automatycznie antagonizowała kolonialne mocarstwa eurpejskie, co siłą rzeczy mogło negatywnie odbić się na stosunkach handlowych z tymi krajami. Ponadto ekspansja pochłaniała środki, trzeba było zabezpieczyć utrzymanie nowych terenów. Pieniądze pochodziły z podatków płaconych m. in. przez najbardziej gospodarczo rozwinięte stany północno-wschodzie.

Celem ekspansjonistów amerykańskich było osiągnięcie wybrzeża Oceanu Spokojnego[12]. Już w 1789 r. duchowny z Bostonu Jedidiach Morse w swej pracy *American Geography*, uważanej za pierwszy podręcznik geografii Ameryki, pisał, że „należy oczekiwać, iż w niezbyt odległym czasie imperium amerykańskie obejmie miliony dusz na zachód od Missisipi"[13]. Na początku XIX w. Tomasz Jefferson wyrażał opinię, że naturalną granicą Stanów Zjednoczonych są Góry Skaliste. Do wojny 1812 r. Amerykanie

---

[11] Patrz A. K. Weinberg, *Manifest Destiny. A Study of Nationalist Expansionism in American History*, Chicago 1963, s. 73.

[12] Na temat znaczenia obszarów zachodnich w historii Stanów Zjednoczonych patrz m. in. F. J. Turner, *Frontier and Section*, Englewood Cliffs, N. J. 1961.

[13] J. Morse, *The American Geography*, Elizabethtown 1789, s. 469.

niewiele wiedzieli i nie interesowali się aż tak odległą ekspansją. Wiadomość o odkryciu przez Roberta Graya ujścia rzeki Kolumbii w 1792 r. dotarła na wschodnie wybrzeże ze znacznym opóźnieniem. Pierwszy ślad komentarza na ten temat znajdujemy dopiero przy okazji podróży kapitana George'a Vancouvera w 1798 r.[14] Pierwszy bardziej szczegółowy raport na temat zachodniego wybrzeża opublikowany został w Stanach Zjednoczonych dopiero w 1807 r.[15] Kilka lat później John Jacob Astor założył pierwszą osadę amerykańską nad rzeką Kolumbią. Jefferson wyraził zadowolenie z tego powodu, ale osada nazywana Astorią wkrótce dostała się w ręca Anglików.

Wojna z Anglią 1812 r. nie zrealizowała amerykańskich zamierzeń ekspansjonistycznych. Główny cel — zdobycie Kanady pozostał nadal w sferze marzeń. Stany Zjednoczone praktycznie nie zyskały w tej wojnie żadnych zdobyczy terytorialnych.

Kiedy w 1817 r. Monroe został prezydentem a John Quincy Adams sekretarzem stanu, ekspansjonistyczne tendencje w polityce amerykańskiej nabrały nowego wigoru. Monroe szczególną uwagę poświęcił zajęciu obszarów na wschód od Gór Skalistych. Na obszarze na zachód od Gór Skalistych najchętniej widziałby utworzenie niezależnej republiki. Adams natomiast miał bardziej agresywne plany. To on skutecznie zabiegał o przwrócenie Astorii. W 1818 r. zawarł z Wielką Brytanią porozumienie o czasowej na lat 10 wspólnej okupacji rejonu Oregonu, co w ówczesnych warunkach było dla Stanów Zjednoczonych korzystnym porozumieniem. W 1819 r. w wyniku układu Adams-Onis Stany Zjednoczone uzyskały Florydę. Adams mówił w 1818 r. o potrzebie stworzenia „naturalnego dominium w północnej Ameryce". Stany Zjednoczone miały być właśnie tym „naturalnym dominium", składającym się z wszystkich hiszpańskich posiadłości na południowych granicach USA i wszystkich brytyjskich obszarów na północ od granic Stanów Zjednoczonych. Przekonany był „nieuniknienie", że pozostałe obszary kontynentu północnoamerykańskiego „w końcu staną się naszemi"[16].

Pogląd ten znalazł swój wyraz w doktrynie Monroego, której współautorem jest właśnie John Quincy Adams. Stany Zjednoczone zastrzegły sobie wyłączne prawo do decydowania o zmianach terytorialnych na półkuli zachodniej. W 1827 r. Senat przedłożył układ o wspólnej okupacji Oregonu. Już wówczas jednak ujawniły się bardziej agresywne tendencje w odniesieniu do tego obszaru. Proponowano militarną okupację rejonów północno-zachodnich. Obawa przed wojną z Wielką Brytanią powstrzymywała Amerykanów od podjęcia takich środków. Problem Oregonu został odłożony do załatwienia w bardziej sprzyjających okolicznościach.

---

[14] C. G. Vancouver, *A Voyage of Discovery to the North Pacific Ocean and Round the World*, t. I, London 1798, s. 415.

[15] P. Gass, *A Journal of the Voyages and Travels of a Corps of Discovery*, Pittsburgh 1807.

[16] C. F. Adams (ed.), *Memoris of John Quincy Adams*, t. IV, s. 438–439.

W końcu lat dwudziestych i do połowy lat trzydziestych XIX w. ekspansjoniści nieco przycichli. Kraj zaangażowany był w zagospodarowywanie swego stanu posiadania. Anglicy wyparli kupców amerykańskich z handlu skórami i futrami na północym zachodzie. Angielska firma „Hudson's Bay Company" dominowała w tym rejonie. Ekspansja w Teksasie odbywała się na razie raczej bezkonfliktowo, choć władze meksykańskie z coraz większym niepokojem przyglądały się penetracji amerykańskiej, której następstwem stało się powstanie w Teksasie.

Alexis de Tocqueville po swej wizycie w Stanach Zjednoczonych opublikował w 1835 r. znaną i często cytowaną pracę *Demokracja w Ameryce*. Był on bystrym obserwatorem rzeczywistości amerykańskiej. Oprócz wielu innych spraw przewidywał m. in. nieuchronną, i to w najbliższej przyszłości, ekspansję terytorialną Stanów Zjednoczonych: „W okresie, który może nadejść tuż, tuż, Anglo-Amerykanie zajmą ogromne obszary leżące między polarnym i tropikalnym klimatem, rozciągające się od wybrzeży Oceanu Atlantyckiego do wybrzeża Oceanu Spokojnego"[17].

Tak w wielkim skrócie przedstawiał się prolog do okresu intensywnej ekspansji terytorialnej uzasadnionej Boskim Przeznaczeniem. Jak historycy amerykańscy definiują pojęcie Boskiego Przeznaczenia?

Federick Merk pisze, że Boskie Przeznaczenie oznaczało „ekspansję usankcjonowaną przez Niebiosa na tereny bliżej nieokreślone. Dla niektórych oznaczało to ekspansję do Oceanu Spokojnego, dla innych na całym kontynencie północnoamerykańskim, dla jeszcze innych na całej półkuli zachodniej. W połowie lat czterdziestych XIX w. poglądy te przyciągnęły dostateczną liczbę osób, by można nazwać je ruchem. Teoria ta była bardziej idealistyczna aniżeli wizja Adamsa. Boskie Przeznaczenie akcentowało nie tyle zdobywanie nowych obszarów, ile stwarzanie możliwości dla sąsiadującej ludności w realizacji ich celów. Akcentowano możliwości przyłączenia się do unii amerykańskiej. Każda grupa ludzi, która stworzyła poprzez ogólną umowę samorząd lub dokonała rewolucji, miała prawo ubiegać się o przyjęcie do unii"[18].

Merk akcentuje więc bardziej idealistyczną stronę ruchu Boskiego Przeznacznie. W myśl tej koncepcji Stany Zjednoczone miały zlecony przez Boga obowiązek przyjąć każdą grupę ludności, która spełniała określone warunki, by wejść do „świątyni wolności". Drzwi tej świątyni miały z nakazu boskiego być zawsze otwarte. Innymi słowy, to Stany Zjednoczone wyrządzały akt łaski dla mieszkańcóow nowo przyłączonych obszarów. Dominującą cechą tej świątyni był federalizm z dużym zakresem władzy lokalnej. Rząd centralny zastrzegł sobie tylko monopol w sprawach zagranicznych, w handlu międzynarodowym, biciu monety oraz w systemie podatkowym dla celów

---

[17] A. de Tocqueville, *Democracy in America*, t. I, New York 1956, s. 450.

[18] F. Merk, *Manifest Destiny*, s. 24.

federalnych. Amerykański federalizm zostawiał dużo swobody władzom lokalnym. Nic więc dziwnego, że obok stanów praktykujących np. niewolnictwo mieliśmy stany, które z pryncypialnych względów zwalczały je. Rząd federalny gwarantował ze swej strony bezpieczeństwo mieszkańcom przyłączonych ziem. W wypadku zaistnienia sporów co do zakresu władzy między organami federalnymi i stanowymi, decyzje rozstrzygnięcia należały do sądów. Jeśli ostateczne decyzje sądowe miałyby być niezadawalające, elementy składowe unii teoretycznie mogły opuścić unię dla zachowania swojego pojęcia wolności i swobody.

W ten sposób propagandyści w latach czterdziestych XIX w. przedstawiali cele Boskiego Przeznaczenia. Była to oczywiście fikcja, osłona mająca na celu pokrycie i usprawiedliwienie brutalnej ekspansji terytorialnej, uprawianej przez rozmaite koła i grupy amerykańskie w owym czasie. Jednym z takich propagandystów był m. in. wspomniany już O'Sullivan. Zorganizował on m. in. prywatną wyprawę inwazyjną na Kubę. Cieszył się dużymi wpływami w rządzie prezydenta Polka, a prezydent Pierce mianował go posłem Stanów Zjednoczonych w Portugalii.

Wielu rzeczników ruchu Boskiego Przeznaczenia znajdowało się w Kongresie amerykańskim. John Wentworth z Illinois zabierając głos w debacie na temat aneksji Teksasu mowił: „Wielu członków tej izby będzie jeszcze żyło słysząc głos speakera: «udzielam głosu kongresmanowi z Teksasu» albo «udzielam głosu kongresmanowi z Oregonu». Dojdzie do tego, że będziemy słyszeć: «udzielam głosu kongresmanowi z Nowej Szkocji», «kongresmanowi z Kanady», «kongresmanowi z Kuby», «kongresmanowi z Meksyku», a nawet «kongresmanowi z Patagonii». Bóg, kiedy ukoronował sukces zbrojny Amerykanów w wojnie o niepodległość, wcale nie uważał że pierwsze stany członkowskie będą jedynymi nosicielami wolności na ziemi. Wprost przeciwnie, Bóg wyznaczył im rolę centrum cywilizacji, relgii i wolności, które powinny promieniować, aż cały kontynent będzie kąpał się w podobnym błogosławieństwie"[19].

Zabierając głos w debacie 31 stycznia 1845 r. kongresman Stephen A. Douglas z Illinois stwierdził, że Bóg stworzył zachodnią półkulę oddaloną od innych kontynentów oceanami, aby Amerykanie wyłącznie ograniczyli się do utrwalenia swojej cywilizacji na całej półkuli zachodniej. Kongresman Andrew Kennedy z Indiany 10 stycznia 1848 r. mówił o szczególnych predyspozycjach rozrodczych społedzeństwa amerykańskiego: „Jest nas obecnie 20 milionów. Kiedy dojdzie do tego przy obecnym tempie wzrostu ludności, że zaludnimy cały kontynent, naszymi potomkami od przesmyka Darien do Cieśniny Beringa?"[20]. Kongresman Daniel S. Dickinson z Nowego Jorku mówił 12 stycznia 1848 r., że amerykańskim przeznaczeniem jest zjednoczyć całą Amerykę Północ-

---

[19] „Congressional Globe", 27 I 1845, 28th Congress, 2nd Session, s. 200.

[20] „Congressional Globe", 10 I 1848, 29th Congress, 1st Session, s. 180.

66. Scena z bitwy pod Bad Axe

ną w ramach jedynej republiki. Miała to być republika o systemie konfederacji, z silnym samorządem i na skalę całego kontynentu. To było właśnie głównym celem ruchu Boskiego Przeznaczenia. Ślepa wiara, że system republikański automatycznie gwarantuje sprawiedliwość, równość społeczną. Propagatorzy Boskiego Przeznaczenia lansowali mit społeczeństwa amerykańskiego jako społeczeństwa bezklasowego, bez wyzysku, społeczeństwa, w którym panują wszystkie swobody i istnieje prawdziwa równość. W rzeczywistości jednak, stwierdza Merk, uważali oni, że jedni są bardziej równi od drugich[21].

Rzecznicy Boskiego Przeznaczenia głosili wiarę w naturalne, ustalone przez Boga granice Stanów Zjednoczonych[22]. Koncepcja naturalnych granic była od dawna znana w historii Stanów Zjednoczonych. Definicje tego poję-

---

[21] F. Merk, *Manifest Destiny*, s 29.

[22] Teoria „jawnogo priednaczertanija" w pracy zbiorowej pod red. N. N. Jakowlewa, *SSzA: Politiczeskaja mysl i istorija*, Moskwa 1976, s. 53–145.

cia często się zmieniały, z pokolenia na pokolenie, od prezydenta do prezydenta, od wyborów do wyborów. W momencie gdy Stany Zjednoczone kończyły zwycięską wojnę o niepodległość przywódcy amerykańscy uważali za naturalną granicę zachodnią Stanów Zjednoczonych rzekę Missisipi. Jefferson i jego zwolennicy później, tzn. na początku XIX w. za taką granicę uważali Góry Skaliste. W latach czterdziestych XIX w. granicą tą stał się Ocean Spokojny, a dla wielu innych kontynent północnoamerykański, a dla skrajnych ekspansjonistów nawet cała półkula zachodnia. Na konwencji Partii Demokratycznej w New Jersey w 1844 r. major Davezac oświadczył: „Powiadam wam, potrzebujemy przestrzeni dla młodego amerykańskiego bizona, nie ma bowiem on dostatecznej ilości ziemi... Damy mu Oregon dla letniego cienia, damy mu Teksas na zimowy wypas..."[23]. W tymże 1844 r. partia demokratyczna wybrała swojego kandydata na prezydenta Jamesa K. Polka. Przyjęta na tej konwencji platforma wyborcza głosiła m. in.: „Nasze roszszczenia do całego obszaru Oregonu są oczywiste i bezporne. Żadna część tego terytorium nie może być przekazana Anglii lub jakiemukolwiek innemu mocarstwu. Ponowne zajęcie Oregonu i ponowna aneksja Teksasu w najwcześniejszym możliwie i najdogodniejszym czasie są ważnymi celami, które niniejsza konwencja zaleca dla wsparcia demokracji Unii"[24]. Był to okres, w którym zdaniem Thomasa A. Baileya „Boskie Przeznaczenie było dynamiczną siłą"[25].

Zwolennicy Boskiego Przeznaczenia mieli do swej dyspozycji ogromny aparat propagandowy składający się głównie z prasy i periodyków. Prawie cała prasa związana z partią demokratyczną propagowała koncepcje Boskiego Przeznaczenia. Szczególnie silne wpływy zwolennicy ci mieli w prasie stanów północnego wschodu i północnego zachodu. Nowy Jork był swego rodzaju centrum propagandy ekspansjonistycznej. Tu znajdowały się obydwa pisma redagowane przez O'Sullivana: „Morning News" i "Democratic Review". Wydawano tu „New York Herald Tribune" oraz „Sun". Były to wówczas dwa największe dzienniki amerykańskie. W krucjacie ekspansjonistycznej brał udział redaktor dziennika „Daily Plebeian", Levi D. Slamm.

W Massachusetts idee Boskiego Przeznaczenia propagowały m. in. dzienniki „Bay State Democrat", „Boston Times", „New Hampshire", „New Hampshire Patriot", w Connecticut ukazujący się w Hartfordzie „Times". Prasa ekspansjonistyczna znajdowała się we wszystkich stanach USA. Różnicy w poglądach w zasadzie nie było. Można jedynie rzec, że o ile w prasie nowojorskiej więcej uwagi poświęcano samej teoretyczno-filozoficznej doktrynie ekspansjonizmu, o tyle w prasie stanów zachodnich zwrócono większą uwagę na konkretne, praktyczne decyzje i kroki w realizacji eskpansji

---

[23] Cyt. w H. L. Steckmesser, *The Westward Movement. A Short History*, New York 1969, s. 261.

[24] K. H. Porter, D. B. Johnson (eds.), *National Party Platforms, 1840–1960*, Urbana, I11. 1961, s. 4.

[25] T. A Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 233–234.

terytorialnej. Im bardziej na zachód tym ruch Boskiego Przeznaczenia stawał się bardziej agresywny.

Stosunkowo mało zwolenników ruch ten posiadał w stanach południowych. Aneksją Meksyku czy Teksasu owszem, interesowano się tu, w mniejszym jednak stopniu niż aneksją Oregonu. Niektóre dzienniki na południu propagowały jednak te idee. Wśród nich m. in. „Baltimore Sun", waszyngtoński „Globe" i następnie „Daily Union", który powstał na miejsce „Globe". W mniejszym stopniu ekspansją interesowali się również przedstawiciele partii wigów. Byli oni zwolennikami centralizacji i silnej władzy na mniejszym obszarze.

Poza politykami i prasą, wielu ówczesnych czołowych intelektualistów amerykańskich zaciągnęło się w służbę idei Boskiego Przeznaczenia. Walt Whitman jako wydawca „Brooklyn Eagle" był entuzjastą ekspansji. Do ekspansjonistów zaliczyć należy czołowego ówczesnego historyka amerykańskiego George'a Bancrofta, pisarza i polityka Charlesa J. Ingersolla, oceanografa Mathewsa R. Maury'ego, wydawcę i redaktora Alexandra H. Everetta i wielu innych.

Doktryna czy też ruch Boskiego Przeznaczenia nieprzypadkowo zrodziła się w połowie lat czterdziestych. Pojawiła się ona po aneksji Teksasu. Układ o przyłączeniu Teksasu został opracowany w 1844 r. W Stanach Zjednoczonych było wielu przeciwników aneksji. Obawiano się, że w Senacie może zabraknąć wymaganej 2/3 większości niezbędnej dla ratyfikacji układu. Szukano więc różnych argumentów. Wymyślano m. in. mit o zagrożeniu Teksasu ze strony Anglii. Zorganizowano olbrzymią kampanię propagandową właśnie w ramach i zgodnie z programem Boskiego Przeznaczenia. Teksas przedstawiano jako olbrzymi dziki teren, bogaty w zasoby, ale nie używany lub źle wykorzystywany. Dopiero amerykańscy osadnicy przekształcą Teksas w oazę szczęścia i cywilizacji. Taka była wola Stwórcy i nie wolno się jej przeciwstawiać poprzez odmowę przyjęcia Teksasu do unii.

Propagatorzy Boskiego Przeznaczenia wzmogli swą kampanię również w okresie aneksji Oregonu. O'Sullivan uważał roszczenia do tego obszaru za niepodważalne. Roszczenia te jednak jego zdaniem powinny zostać wzmocnione okupacją militarną. Podobnie się miała sprawa z Kalifornią i Nowym Meksykiem. Rzecznicy Boskiego Przeznaczenia uważali, iż Kanada w sposób naturalny, boski, jest predysponowana do unii ze Stanami Zjednoczonymi. Poglądy te jeszcze bardziej uległy wzmocnieniu po wybuchu powstania w Kanadzie. Sidney Breese z Illinois zapewniał Senat w 1844 r., że Kanadyjczycy opowiadają się za systemem republikańskim i sugerował, że oczekują pomocy amerykańskiej[26]. Levi Woodbury, który miał wkrótce zostać sędzią Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych przewidywał, że nastąpi pokojowa aneksja Kanady[27]. Prasa propagująca idee Boskiego Przeznaczenia przewidywała, że po aneksji Teksasu

---

[26] „Congressional Globe", 27 II 1844, 28th Congress, 1st Session, Appendix s. 330.

[27] „Congressional Globe", 4 VII 1844, 28th Congress, 1st Session, Appendix s. 767.

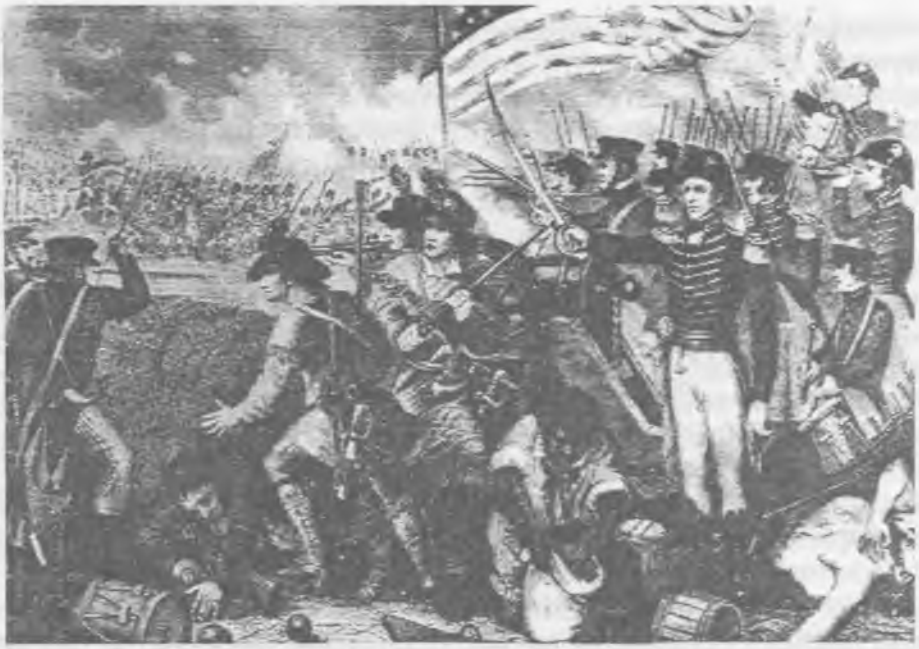

67. Generał Andrew Jackson walczy

Kanadyjczycy będą „wstydzić się swej zależności od brytyjskiego kolonializmu i wprowadzą republikańską formę rządów"[28]. Dla O'Sullivana było tak oczywiste, że postawił on następująco zagadnienie: „Teksas jest już bezpieczny, obecnie jak mówi fryzjer: kto następny? Kalifornia czy Kanada"[29].

W 1840 r. Stany Zjednoczone liczyły 17,1 mln ludności. Proces uprzemysłowienia sprzyjał realizacji celów Boskiego Przeznaczenia. Umacniała się sieć transportu i łączności. Maszyna parowa była stosowana na morzu, lądzie i na rzekach. Kolej żelazna zbliżała odległe rejony. W połowie lat czterdziestych szeroko mówiono o pilnej potrzebie budowy linii kolejowej, która połączy oba oceany. Telegraf miał wkrótce zaoferować swoje usługi.

Ideolodzy Boskiego Przeznaczenia oprócz ideowo-filozoficzno-teologicznej otoczki nie zapomnieli o akcentowaniu konkretnych ziemskich korzyści wynikających z ekspansji. Podkreślano potrzebę zdobycia szerokich przestrzeni, a nade wszystko dobrych, urodzajnych ziem. Jefferson w swoim inauguracyjnym przemówieniu podkreślał, że Stany Zjednoczone mają przestrzeń wystarczającą na tysiące pokoleń. W 1845 r. O'Sullivan doszedł jednak do wniosku, że „narodowym przeznaczeniem Amerykanów jest zdobyć więcej, więcej, więcej ziemi"[30]. Ekspansjoniści roztaczali przed przemysłem

---

[28] „New York Morning News", 14 VII 1845; „New York Herald" 30 XI 1845.

[29] „New York Morning News", 7 VII 1845.

[30] „New York Morning News", 7 II 1845.

i handlem amerykańskim ogromne perspektywy, akcentując korzyści, jakie wynikają z posiadania nowych obszarów i nowych rynków. Zręcznie wykorzystywali oni w swej argumentacji recesje i zastoje gospodarcze, jakie Stany Zjednoczone przeżywały w latach 1837, 1839, 1841. Aneksja nowych obszarów — twierdzili — zapobiegałaby kryzysom gospodarczym[31].

Słusznie Merk podkreśla, że „doktryna potrzebuje znacznie więcej aniżeli tylko korzystnych warunków dla puszczenia jej w ruch. Potrzebuje ona środków rozprzestrzeniania, aby mogła się utrzymać. W tym względzie doktryna Boskiego Przeznaczenia została doskonale wykorzystana. Była ona rozpowszechniana przez agencje zajmujące się masową propagandą, wśród których prasa odegrała najważniejszą rolę. Prasa w połowie lat czterdziestych XIX w. w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy osiągnęła wpływy polityczne na dużą skalę. Częściowo było to wynikiem postępu w systemie łączności, częściowo zaś wynikiem rozwoju systemu szybkiego druku"[32]. Maszyna drukarska Richarda M. Hoe'a mogła drukować w 1848 r. do 10 tys. egzemplarzy gazet na godzinę. Stany Zjednoczone posiadały już wówczas dość dobrą sieć linii telegraficznych.

Doktryna Boskiego Przeznaczenia była ściśle związana z nacjonalizmem amerykańskim i opierała się na nim. W ówczesnej propagandzie stawiano znak równości między głoszeniem jej zasad a patriotyzmem. Kiedy pojawiła się opozycja przeciw aneksji Teksasu, natychmiast rozpuszczono plotkę, że Anglia zamierza zagarnąć Teksas. Miało to zjednoczyć wszystkich Amerykanów w obronie interesów narodowych zagrożonych rzekomo usadowieniem się przy granicy obcego europejskiego mocarstwa.

Jak XX-wieczna historiografia amerykańska definiuje i ocenia Boskie Przeznaczenie?[33] Przytoczyliśmy dotąd definicję podaną przez wybitnego specjalistę amerykańskiego w zakresie tej problematyki, Fredericka Merka. Uznanym autorytetem od tej tematyki w Stanach Zjednoczonych jest również profesor Albert K. Weinberg. Traktuje on Boskie Przeznaczenie jako ideologię ekspansji amerykańskiej. Boskie Przeznaczenie, jego zdaniem, obejmuje „metafizyczne dogmaty opatrznościowej misji, quasi-naukowe prawa rozwoju narodowego, koncepcję naturalnego prawa i ideały obowiązku społecznego, opieranie się na wyższym prawie, prawne rozumowanie, dążenie do rozszerzenia wolności"[34]. Doktryna ta stworzyła jego zdaniem, podłoże do internacjonalizmu amerykańskiego za granicą i do późniejszej ekspansji.

---

[31] „New York Morning News", 28 VIII 1845.

[32] F. Merk, *Manifest Destiny*, s. 55–56.

[33] Zestw bibliografii na ten temat patrz *Manifest Destiny and the Coming of the Civil War, 1840–1861*. Compiled by Don E. Fehrenbucher, New York 1970.

[34] A. K. Weinberg, *Manifest Destiny, A Study of Nationalist Expansionism in American History*, Baltimore 1935, s. 2.

Kent L. Steckmesser uważa, że dominującymi cechami Boskiego Przeznaczenia były poczucie wyższości rasowej i misji demokratycznej otoczonej aureolą świętości. Boskie Przeznaczenie miało w sobie coś z „krucjaty protestanckiej", choć prezydent Polk wysłał katolickich misjonarzy do Meksyku, aby zapewniali tamtejszy rząd, iż Stany Zjednoczone nie zamierzają ingerować w sprawy religijne mieszkańców ziemi należących do Meksyku. Rzecznicy Boskiego Przeznaczenia wychodzili z założenia, iż „Amerykanie są super narodem" a ich „usankcjonowaną przez Boga misją jest wprowadzać demokrację dla zacofanych narodów"[35].

William H. Goetzmann stwierdza, że doktryna Boskiego Przeznaczenia składa się z szowinistycznych sloganów[36]. Oprócz wszystkich dotychczasowych wspomnianych elementów, autor ten akcentuje motywy ekonomiczne, które w konsekwencji rozszerzyły ekspansję amerykańską jeszcze dalej na zachód, przez ocean na Daleki Wschód. Goetzmann tego nie wspomina, ale ekspansja w myśl doktryny Boskiego Przeznaczenia była nieograniczona ani w czasie, ani w przestrzeni, choć za taką granicę często uważano wybrzeże Oceanu Spokojnego.

Doktrynę Boskiego Przeznaczenia prawie wszyscy autorzy amerykańscy wiążą z agresywnymi aspektami dyplomacji amerykańskiej, zwłaszcza w latach czterdziestych XIX w. Artur A. Ekirch jr. nazywa ją „wyrazem przesadnego nacjonalizmu w amerykańskiej politce zagranicznej. Po pierwsze, jego zdaniem, stwarzała wrażenie, że ekspansjonizm jest nieunikniony i święty. Amerykanie byli wybranym narodem i z woli boskiej mieli zasiedlić kontynent. Po drugie, przekształciła tego rodzaju ogólne koncepcje, jak idea postępu, w konkretne prawo naturalnego rozwoju. Po trzecie, stworzyła dynamiczne i pozytywne wartości dla koncepcji izolacjonizmu oraz misji Ameryki. Idea izolacjonizmu i misji Ameryki nie zostały zaniechane. Dodano im nacjonalistycznego wigoru i precyzji. W ten sposób nowe nabytki terytorialne Ameryki w latach czterdziestych XIX w. rozpatrywano w kategoriach wzmocnienia pozycji Stanów Zjednoczonych oraz uniezależnienia się od Europy"[37].

Artur A. Ekrich słusznie zauważa, iż w myśl doktryny Boskiego Przeznaczenia ekspansja terytorialna uważana była za coś nieuniknionego. Równocześnie jednak zwolennicy tej doktryny dokładali ogromnych starań, aby zachęcić społeczeństwo amerykańskie do wysiłku, do przeznaczenia środków i osobistego poparcia dla realizacji ekspansji. Stąd też owa masowa propaganda jej rzeczników i podkreślanie, że dobrobyt Stanow Zjednoczonych zależy od poparcia ekspansywnych posunięć.

---

[35] K. L. Steckmesser, *The Westward Movement*,

[36] W. H. Goetzmann, *When the Eagle Screamed, The Romantic Horizon in American Diplomacy, 1800–1860*, New York 1966.

[37] A. A. Ekirch, Jr., *Ideas, Ideals and American Diplomacy*, s. 43.

Edward McNall Burns wiąże doktrynę Boskiego Przeznaczenia z poczuciem Misji Ameryki. Pisze on: „Amerykańska idea misji jest szeroką koncepcją. W umysłach wielu jej apostołów wiąże się ona z dążeniem do oświecenia, wyzwalania i usprawniania świata. Uważali oni Amerykę za odkrywcę wielkich prawd, które uczyniły człowieka wolnym i twórcą życia, przewyższające inne sposoby bycia pod względem sprawiedliwości i szczęścia. Kilku zaledwie zauważyło odpowiedzialność i niebezpieczeństwo związane z rolą światowego przywódcy, większość była zadowolona z poczucia siły i ważności głoszonej przez idee Boskiego Przeznaczenia. Dla nich misja Ameryki była utożsamiana z wolą do dominacji, odegrania roli Nowego Rzymu i uczynienia z następnego stulecia Wieku Ameryki z osiągnięciem wszystkiego, co nazwa ta w sobie może zawierać"[38].

Profesor z University of Illinois, Norman A. Geraebner przyznaje, że wiele osób mogło uwierzyć w to, iż celem ekspansjonizmu było głoszenie zasad demokracji, lecz o wiele ważniejszą rolę w ekspansji terytorialnej odegrały motywy handlowe. Za dążeniem do aneksji Teksasu, Oregonu, Kalifornii, Nowego Meksyku, Arizony czy części Meksyku kryły się cele ekonomiczne. Koła przemysłowe szczególnie zabiegały o porty oceaniczne oraz o dostęp do zatok wybrzeża zachodniego. Według Graebnera grupy interesów handlowych kierowały ekspansjonistyczną politykę Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Jamesa K. Polka. „Amerykańska ekspansja ku Oceanowi Spokojnemu była zawsze dokładnie wykalkulowana ruchem. Jej cele nigdy nie były ograniczone. Amerykańska polityka militarna oraz dyplomacja, która zdobyła Oregon i Kalifornię znajdowała się w rękach ludzi, którzy nigdy nie określali celów ekspansjonizmu w kategoriach ideałów demokratycznych. Wszyscy od Jacksona do Polka mieli na uwadze cele morskie i zawsze zależało im na szlakach wodnych wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego. Ziemia była im potrzebna tylko jako dostęp do portow oceanicznych... Jakakolwiek interpretacja ekspansji na zachód poza Teksas jest bezwartościowa, jeżeli nie uwzględnia głównie spraw handlowych i portowych"[39].

Profesor Samuel Flagg Bemis nazywa Boskie Przeznaczenie Manifestem Szansy (*Manifest Oportunity*) i stwierdza, że choć w swoim czasie doktryna ta mogła budzić kontrowersje, dziś żaden Amerykanin nie żałuje, że społeczeństwo nie zmarnowało tej szansy[40].

W kolejnych rozdziałach przedstawiona jest praktyczna realizacja zasad doktryny Boskiego Przeznaczenia w odniesieniu do Oregonu, Teksasu i Kaliforni.

---

[38] E. McNall Burns, *The American Idea of Mission*, s.32.

[39] N. A. Graebner, *Empire on the Pacific: A Study in American Continental Expansion*, New York 1955, s. 217–218.

[40] S. F. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, s. 216.

23. OREGON

Oregonem nazywano w pierwszej połowie XIX w. obszar leżący na dalekim północno-zachodnim krańcu Stanów Zjednoczonych otoczonym od wschodu Górami Skalistymi. Na południu jego granica opierała się o 42 równoleżnik, na północy biegła ona wzdłuż 54°40′ równoleżnika. Używając dzisiejszych nazw ówczesny Oregon obejmował obecne stany Waszyngton, Oregon, Idaho oraz dzisiejszą prowincję kanadyjską Kolumbię Brytyjską wraz z przyległymi terenami.

Przed rokiem 1819 r. aż cztery kraje wysuwały roszczenia do Oregonu: Hiszpania, Rosja, Anglia i Stany Zjednoczone. Hiszpania zrezygnowała ze swych roszczeń w 1819 r. w układzie Onis-Adams. Rosja zaś w lipcu 1822 r., kiedy car Aleksander I zdecydował, że nie będzie zgłaszał roszczeń do obszarów położonych na południe od 54°40′ szerokości północnej. Zostało to później potwierdzone w odpowiednich układach. Tak więc głównymi rywalami do tych ziem pozostały po 1825 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Chcąc zrozumieć jednak istotę tej kwestii, a zwłaszcza podstawy do roszczeń obu krajów, należy zapoznać się z genezą sporu o Oregon.

Najwcześniejsze są roszczenia Hiszpanii. Opierają się one na bulli papieskiej z 1493 r. oraz na traktacie z Tordesillas z 1494 r., a także wynikały one z serii rozmiatych wypraw, jakie statki pływające pod flagą hiszpańską dokonywały w tym rejonie w latach 1542–1792. Hiszpanie zapuszczali się dość daleko na północ, ale nie kolonizowali wszystkich rejonów, które odwiedzali. Najbardziej na północ wysuniętym obszarem zajętym przez Hiszpanów była zatoka San Francisco (1776 r.). Nieobecność Hiszpanów w obszarach na północ od San Francisco wykorzystywali Anglicy, którzy zaczęli się tu pojawiać i zgłaszać roszczenia do tych ziem w imieniu korony brytyjskiej. W 1790 r. Anglia zmusiła Hiszpanię do uznania prawa poddanych brytyjskich do osiedlania się i do handlu na nie okupowanych przez Hiszpanów obszarach Ameryki Północnej (tzw. Nootka Sound Convention).

Roszczenia Anglii do północnoamerykańskich wybrzeży Oceanu Spokojnego sięgają 1579 r., kiedy to Francis Drake w swej podróży dookoła świata dotarł do wybrzeży kalifornijskich (Drake's Bay) i zajął w imieniu królowej Anglii pewien rejon, nazywając go Nowym Albionem. Zawitał tam również kapitan Cook w 1778 r., a później kapitan Vancouver. Na początku XIX w. wielu Anglików dotarło do zachodniego wybrzeża, przeprawiając się przez Góry Skaliste ze wschodniego wybrzeża Kanady.

Pierwszymi Amerykanami, którzy pojawili się na wybrzeżu północno-zachodnim byli dwaj marynarze z załogi kapitana Cooka. Jeden z nich John Ledyard z Connecticut był zafascynowany tym obszarem, rozpowszechniał wieści o niebywałych wprost możliwościach handlowych w tym rejonie, o handlu futrami, o możliwościach handlu z Chinami itp. Wiadomości te dotarły nawet do Tomasza Jeffersona, który pełnił podówczas funkcję posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu.

Pierwsze statki amerykańskie dotarły do tych obszarów w latach 1788-1789. Były to „Columbia" pod dowóddztwem kapitana Johna Kendricka oraz „Lady Washington" pod dowództwem kapitana Roberta Graya. Gray ponownie zawinął w ten rejon w 1792 r., wpłynął w górę rzeki, którą nazwał Kolumbia od nazwy swojego statku. Gray nigdy nie zajął tych obszarów w imieniu Stanów Zjednoczonych, choć późniejsi ekspansjoniści usiłowali lansować taki pogląd.

Czwartym krajem, który zgłaszał roszczenia do tych obszarów była Rosja. Witus Bering, Duńczyk w służbie rosyjskiej, przybył na Alaskę w 1741 r. Firma rosyjska pod nazwą Rosyjsko-Amerykańskie Towarzystwo, która została założona w 1799 r. prowadziła intensywny handel futrami z Alaską. Rosjanie zapuszczali się bardziej na południe, co zaniepokoiło Amerykanów i częściowo przyczyniło się do proklamowania zasady niekolonizacji zawartej w doktrynie Monroego.

Pierwsza oficjalna ekspedycja amerykańska dotarła do Oregonu w 1805 r. Była to kompania wojsk amerykańskich wysłana na zlecenie prezydenta Jeffersona i dowodzona przez kapitana Lewisa i Clarka. Dotarli oni do rzeki Kolumbia i zajęli te obszary w imieniu Stanów Zjednoczonych. Dwanaście lat wcześniej w tym samym miejscu to samo uczynił Vancouver w imieniu Anglii. W 1810 r. Amerykanin C. W. Winship bez powodzenia próbował założyć osiedle u ujścia Kolumbii. Więcej szczęścia miał rok później John Jacob Astor z Nowego Jorku. Założona przez niego osada zwana Astorią nieźle prosperowała. Była to pierwsza osada amerykańska na wybrzeżu zachodnim. Wybuch wojny amerykańsko-angielskiej w 1812 r. spowodował, że właściciele osady nie czuli się zbyt pewnie i sprzedali ją angielskiej firmie „North West Company". W 1813 r. wojska angielskie zajęły Astorię, flagę amerykańską zastąpiono angielską i nazwę osady zmieniono na Fort George. Układ pokojowy z Gandawy przewidywał, że wszystkie obszary zostaną przywócone do stanu sprzed wybuch wojny. Amerykanie nalegali na zwrot Astorii. Po dłuższych targach nastąpiło to w 1818 r. W Astorii znów powiewał sztandar amerykański, choć fort należał do towarzystwa brytyjskiego, a od 1821 r. do innego towarzystwa brytyjskiego „Hudson's Bay Company". Była to potężna firma handlowa, która w gruncie rzeczy miała monopol handlu na tym obszarze. Opanowując gospodarczo ten rejon wprowadzała ona również prawo i zwyczaje brytyjskie. Anglicy przenieśli ośrodek swego działania z Astorii do Fortu Vancouver. Strzegli oni swych przywilejów

i utrudniali pojedynczym kupcom amerykańskim założenie poważniejszej bazy dla handlu.

Sprawy te były przedmiotem negocjacji angielsko-amerykańskiej w 1818 r. w wyniku których zdecydowano, że przez następne 10 lat obszar Oregonu będzie „wolny i otwarty" dla obywateli obu państw. Nie była to więc „wspólna okupacja" (*joint occupation*), jak często pisze się w podręcznikach amerykańskich. Ponieważ Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie były w stanie uzgodnić wspólnego punktu widzenia na podstawową sprawę, tj. do kogo należy Oregon, zdecydowano przedłużyć stan faktyczny uznając równe prawa dla obywateli obu państw do działalności na tych obszarach. Amerykanie uważali, że przyszłość należy do nich, że w miarę upływu czasu coraz więcej ich kupców będzie się tu osiedlało i że pozycja przetargowa Stanów Zjednoczonych będzie znacznie silniejsza. W tej sytuacji odłożenie tej sprawy do przyszłego rozstrzygnięcia odpowiadało ich interesom. Amerykanie mogli teraz zakładać własne firmy i własne osiedla, wprowadzać własne prawa i zwyczaje.

Hiszpanię wyeliminowano z roszczeń do Oregonu w 1819 r. W układzie o zakupie Florydy, Stany Zjednoczone postarały się nawet o taką formułę, która mogła oznaczać, iż Hiszpania zrzeka się swych roszczeń do Oregonu na rzecz Stanów Zjednoczonych. Do załatwienia pozostała teraz sprawa z Rosją. W 1824 r. zawarto układ, na mocy którego Rosja zobowiązywała się nie wkraczać na obszary położone na południe od 54°40′ szerokości północnej. Linia ta stała się później granicą Alaski, którą Stany Zjednoczone zakupiły od Rosji. Tak więc Rosja dobrowolnie wyeliminowała siebie z roszczeń do Oregonu. Spór zawężał się ostatecznie do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Niektórzy historycy amerykańscy uważają, że w gruncie rzeczy wokół Oregonu nigdy nie było sporu, skoro Stany Zjednoczone gotowe były przyjąć 49 równoleżnik jako granicę między USA a angielską Kanadą. Anglicy jednakże obstawali przy poglądzie, że rzeką graniczną powinna być Kolumbia, co już otwierało poważny spór. Głównym jego przedmiotem był obszar ograniczony na północy 49 równoleżnikiem, na południu i wschodzie korytem rzeki Kolumbia. Ponieważ żadna ze stron nie chciała ustąpić, zgodzono się na wspomniany już kompromis w 1818 r., który następnie został przedłużony w 1827 r.

Strona angielska w tych nogocjacjach godziła się przyjąć jako granicę 49 równoleżnik biegnący ze wschodu do zetknięcia się z rzeką Kolumbią i następnie wzdłuż koryta tej rzeki aż do jej ujścia. Żegluga na rzece miała być otwarta dla obywateli obu krajów. Amerykanie odrzucili jednak tę propozycję. Minister spraw zagranicznych Canning gotów był pójść na pewne ustępstwa, a mianowicie zaoferował Amerykanom pewne obszary na północ od Kolumbii: półwysep Olympic. Było to pierwsze odstępstwo Anglików od linii Kolumbii. Stany Zjednoczone obstawały nadal przy granicy wzdłuż

49 równoleżnika aż do Oceanu Spokojnego. W tej sytuacji osiągnięcie porozumienia okazało się niemożliwe.

Ekspansjoniści amerykańscy nie zapomnieli o Oregonie i w kraju organizowali kampanię na rzecz jego aneksji. Jednym z pierwszych aktywistów był John Floyd, kongresman z Wirginii. Był on zaprzyjaźniony z Williamem Clarkiem jednym z podróżników amerykańskich, który przebywał w Oregonie. Floyd zorganizował tak żywą agitację, iż do dzisiejszego dnia w niektórych książkach amerykańskich nazywa się go „ojcem Oregonu". Na wniosek Floyda 19 grudnia 1820 r. Kongres utworzył specjalną komisję do zbadania sytuacji osadników na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Floyd został wybrany przewodniczącym tej komisji. Komisja opublikowała raport, który roztaczał przed Amerykanami wielkie korzyści, jakie kraj może wynieść z szybkiego zajęcia Oregonu. Floyd podkreślał również korzyści handlowe i zaproponował, że z chwilą, gdy w Oregonie osiedli się 2 tys. Amerykanów, automatycznie obszar ten powinien zostać włączony do Stanów Zjednoczonych.

Mimo wysiłków Floyda, jego propozycje nie wywołały wówczas zbyt wielkiego entuzjazmu. Inny kongresman z Wirginii, George Tucker, twierdził, że niezależnie od zalet wybrzeża zachodniego interesy mieszkańców wybrzeża wschodniego będą zawsze różne. Tucker dlatego oponował przeciw zbytniemu zachęcaniu do kolonizacji zachodu. Kongresmani z Nowego Jorku mówili o trudnościach nawigacji na rzece Kolumbii. Inni podkreślali, że przyjęcie uchwały proponowanej przez Floyda przekształci Oregon albo w kolonię amerykańską, albo w niezależne państwo. Jedno i drugie jest niekorzystne dla Stanów Zjednoczonych. W styczniu 1823 r. doszło do głosowania nad propozycjami Floyda. Izba Reprezentantów odrzuciła je głosami 100:61.

Floyd nie zniechęcił się tą porażką i dalej prowadził swą działalność. Osadników rzeczywiście przybywało coraz więcej. Osiedlali się oni w ładnej i żyznej dolinie Willamette na południe od rzeki Kolumbia.

Kolejnym entuzjastą aneksji Oregonu był Hall Jackson Kelley z Cherlestown w stanie Massachusetts. Kelley już w latach 1818–1824 prowadził kampanię na rzecz osadnictwa w obszarach północno-zachodnich. W 1826 r. domagał się on od kongresmanów w Waszyngtonie, aby zachęcali Amerykanów do penetrowania zachodnich wybrzeży. W lutym 1828 przedłożył Kongresowi „Memoriał obywateli Stanów Zjednoczonych", w którym domagał się, aby rząd federalny założył osady amerykańskie w Oregonie. Kelley opracował szczegółowy plan kolonizacji Oregonu, wygłaszał przemówienia, pisał artykuły, broszury itp. W 1828 r. założył Towarzystwo Kolonizacyjne, które zyskało dość znaczne członkowstwo. Poza popularnością idei kolonizacji Oregonu Kelley nie podjął żadnych kroków.

Bardziej konkretną działalność podjął Nathaniel J. Wyeth, businessman z Massachusetts. W marcu 1832 r. zebrał 31 osobową grupę, która wyruszyła za zachód torując, sławny później, szlak oregoński (*Oregon Trail*). W drodze jednak część jego ludzi wycofała się. Wyeth dotarł na zachód, ale nie zastał tu okrętu, który miał przypłynąć z dostawami i w lutym 1833 r. zdecydował się

na powrót do Bostonu. W Bostonie zorganizował on firmę pod nazwą „Columbia River Fishing and Trading Company" z zadaniem handlu łososiem na wybrzeżu północno-zachodnim. Udał się on ponownie do Oregonu i założył tu Fort William.

W Oregonie działali również misjonarze amerykańscy. Próbowali oni nawracać Indian. Założyli oni tu m. in. szkołę. W 1840 r. zjawili się tu nawet jezuici[1].

W 1836 r. prezydent Jackson wysłał porucznika Williama A. Slacuma do Oregonu z zadaniem zebrania informacji na temat angielskich instalacji wojskowych. Slacum miał również zadanie prowadzić agitację wśród osadników amerykańskich, aby zabiegali o przyłączenie tych obszarów do Stanów Zjednoczonych. W 1837 r. Slacum przedłożył Kongresowi raport, w którym podkreślał znaczenie militarne tego rejonu. W wyniku tego senator Lewis Linn z Missouri przedłożył rezolucję domagającą się wojskowej okupacji Oregonu. Rezolucja nie uzyskała jednak większości.

Po przedłużeniu konwencji z 1827 r., problem Oregonu przez następne kilkanaście lat nie był podnoszony w dyplomacji międzynarodowej. Dopiero w 1842 r. w czasie negocjacji Webstera z Ashburtonem (patrz rozdz. 21) znów podjęto wymianę zdań między Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Sprawa Oregonu nie była oczywiście głównym ani najbardziej palącym problemem w stosunkach między obu krajami. Tym niemniej obaj negocjatorzy zdecydowali się podjąć te sprawę i obaj posiadali odpowiednie instrukcje.

Strona angielska stała na dawnych pozycjach. Ashburton posiadał dwa zestawy instrukcji. Jeżeli pierwszy okazałby się nie do przyjęcia, miał zaoferować drugi wariant. Pierwszy wariant reprezentował maksymalistyczne cele Anglii. Drugi niewiele odbiegał od pierwszego i przewidywał, że granica powinna biec od Gór Skalistych wzdłuż 49 równoleżnika do rzeki Kolumbia i jej korytem do ujścia. Ten wariant był również nie do przyjęcia dla strony amerykańskiej. Ashburton nie posiadał upoważnienia do ustępstw w tej sprawie. Amerykanie prawdopodobnie byli zaskoczeni nieustępliwością Anglików, bowiem Canning w 1826 r. oferował Stanom Zjednoczonym znacznie korzystniejsze warunki, które i tak zostały odrzucone.

Tak więc Anglicy zajęli tym razem bardziej sztywne stanowisko. W tej sytuacji rozmowy na ów temat musiały zakończyć się fiaskiem. Obaj negocjatorzy zresztą uznali, że Oregon nie jest najpilniejszym problemem do rozstrzynięcia. Webster również nie doceniał siły ruchu na rzecz aneksji Oregonu, który wkrótce się ujawnił w Stanach Zjednoczonych, wiedział jednak, że czas pracuje na korzyść USA. Z tych i innych względów zgodził się on z poglądem Ashburtona, iż porozumienie w tej sprawie należy odłożyć na przyszłość. Ashburton wątpił, czy uda się Amerykanom zasiedlić wybrzeże

---

[1] R. A. Billington, *Westward Expansion. A History of the American Frontier*, New York 1967, s. 509–534.

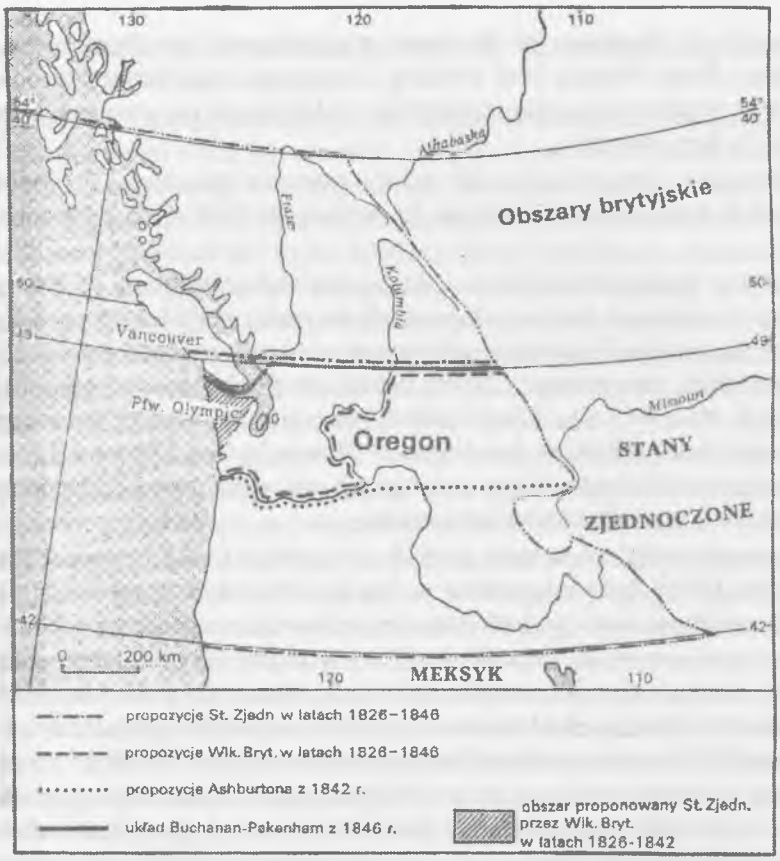

68. Spór o Oregon

Oceanu Spokojnego w najbliższej przyszłości i dlatego nie niepokoił się odłożeniem uregulowania tego sporu[2].

W Stanach Zjednoczonych zaczął formować się ruch ekspansjonistyczny, który domagał się całego Oregonu (*All Oregon*). Jego zwolennicy znaleźli się również wśrod członków Kongresu. Formował się sojusz tych, którzy domagali się aneksji „całego Oregonu" z tymi, którzy żądali „natychmiastowej aneksji Teksasu". Nowych argumentów ekspansjonistom amerykańskim dodał kapitan Charles Wilkes, który w czerwcu 1842 r. opublikował raport ze swojego wojażu do Oregonu i zalecał przyjęcie 49 równoleżnika za granicę, z tym, że wyspa Vancouver miała znaleźć się po stronie amerykańskiej.

Webster w prywatnej rozmowie z posłem amerykańskim w Londynie Edwardem Everettem sugerował, że Stany Zjednoczone gotowe są przyznać Anglii obszar na północ od rzeki Kolumbii, jeżeli Wielka Brytania zgodzi się

[2] F. Merk, *The Oregon Question in the Webster-Ashburton Negotiations*, „Missisippi Valley Historical Review", December 1956, t. XLIII s. 391, 401.

69. „Co? Ty Jankesie będziesz bił swojego ojca?"
Karykatura z londyńskiego „Puncha" z 1846 r. dotycząca sporu o Oregon

wywrzeć presję na Meksyk, aby odstąpił Stanom Zjednoczonym Kalifornię na północ od 36 równoleżnika w zamian za pieniądze. Webster poinformował również posła brytyjskiego w Waszyngtonie, iż Stany Zjednoczone wkrótce wyślą specjalną misję do Londynu dla uregulowania problemu Oregonu w trójstronnym porozumieniu amerykańsko-angielsko-meksykańskim. Meksyk miałby w tym porozumieniu zgodzić się na odstąpienie Kalifornii. Webster planował osobiście wziąć udział w tej misji, ale po poufnych konsultacjach zrezygnował z takich zamiarów.

W Oregonie dochodziło do napięć między osadnikami amerykańskimi na południu od rzeki Kolumbii, a angielskimi zamieszkującymi ziemie na północnym brzegu rzeki. Obawiano się zajść, które mogły prowadzić do poważnych konfliktów między Waszyngtonem a Londynem. Obydwa kraje coraz bardziej skłaniały się do poglądu, iż w ich wzajemnym interesie leży szybkie uregulowanie tej kwestii. Żaden z nich jednak nie chciał odstąpić od swych żądań. Sekretarz stanu John C. Calhoun odrzucił propozycje arbitrażu.

W miarę jak w Oregonie osiedlało się coraz więcej Amerykanów (w samym 1843 r. przybyło 800 osadników) nasilał się ruch na rzecz aneksji. W 1845 r. w Oregonie zamieszkiwało 6000 Amerykanów, głównie na południe od rzeki Kolumbia w dolinie Willamette. Tylko 30 Amerykanów zamieszkiwało ziemie na północ od Kolumbii. W Stanach Zjednoczonych panowały nastroje, które określano „gorączką oregońską". Domagano się nie tylko unieważnienia porozumienia z 1827 r., ale przyłączenia całego obszaru aż do 54°40′ równoleżnika. Wiele haseł tego ruchu przyjęli demokraci. James K. Polk został wybrany w 1844 r. prezydentem w oparciu o program, który obiecywał Teksas i Oregon. Popularnym sloganem było hasło — albo dostaniemy Oregon do granicy 54°40′ równoleżnika, albo będziemy walczyć (*fifty-four forty or fight*). Innym wariantem było hasło — cały Oregon albo nic (*All of Oregon or none*). W prasie amerykańskiej propagowano nastroje nie-

ustępliwości. „Albany Argus" pisał, że „nie ma najmniejszej wątpliwości, że naród nasz nigdy nie zgodzi się odstąpić akra ziemi". Inne pismo „Washington Madisionian" głosiło: „Spokojnie, zimno powiadamy Starej Anglii, że Oregon jest nasz i zatrzymamy, i zajmiemy go. Oregon jest nasz i zatrzymamy go za wszelką cenę jaka będzie potrzebna, nawet kroplę krwi narodu"[3]. Oregon był jednym z głównych celów, jakie stawiali sobie zwolennicy doktryny i ruchu Boskiego Przeznaczenia.

Wielka Brytania była jednak wówczas mocarstwem i niełatwo ją było zastraszyć. Rząd amerykański wiedział o tym, że Stany Zjednoczone nie mogą wygrać ewentualnej wojny. Z Londynu dochodziły informacje o nieustępliwości Anglii i o gotowości z jej strony do walki. To ostudzało trochę wojownicze zapały Amerykanów.

„Nalegając na aneksję całego Oregonu Polk zawikłał się w niezręczną i trudną sytuację żądając czegoś, czego nie był w stanie uzyskać w drodze dyplomatycznej. Polk ani większość jego zwolenników (nawet na zachodzie) nie chciał wojny z Anglią o cały obszar Oregonu"[4]. Polk czekał więc na okazję, by rozstrzygnąć spór na drodze pokojowej. Nie chciał jednak przy tym okazać słabości ani sprawiać wrażenia, że ustępuje z czegokolwiek.

Polk wiedział, że zabrnął za daleko i poszukiwał sposobów wycofania się ze swych wyborczych obietnic. Dnia 12 lipca 1845 r. sekretarz stanu James Buchanan oświadczył angielskiemu posłowi w Waszyngtonie, Richardowi Pakenhamowi, że prezydent Polk chce wycofać się z żądania „fifty-four forty", ponieważ czuje się zakłopotany żądaniem skrajnych ekspansjonistów. Buchanan zaproponował podział Oregonu wzdłuż 49 równoleżnika przez wyspę Vancouver do Oceanu Spokojnego. Pakenham uznał to za wyraz słabości amerykańskiej i z miejsca odrzucił te propozycje nie przekazując ich nawet do Londynu. Buchanan wycofał się z tej propozycji szybko i Polk wrócił do żądania 54°40′. W swoim orędziu do Kongresu Polk powołał się na doktrynę Monroego i przypomniał, że Stany Zjednoczone będą przeciwstawiać się kolonizacji kontynentu amerykańskiego[5].

W swoim dzienniku, nie przeznaczonym zresztą do druku, pod datą 4 stycznia 1846 r. Polk zapisał często cytowane później zdanie: „Jedynym sposobem na Anglika jest patrzeć mu odważnie w oczy"[6].

Polk nie chciał jednak konfrontacji z Anglią z powodu sporu o Oregon. Podobnie zresztą jak Anglicy, choć robili oni sporo szumu wokół swoich przygotowań do wojny. Lord Aberdeen, brytyjski minister spraw zagranicznych opowiedział się za kompromisem. „Hudson's Bay Company", firma angielska, która prawie zmonopolizowała dla siebie handel w Oregonie,

---

[3] Cyt. w T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 228.

[4] W. S. Cole, *An Interpretive History of American Foreign Relations*, Homewood, 111. 1968, s. 158.

[5] C. G. Sellers, *James K. Polk: Continentalist, 1843–1846*, Princeton, N. J. 1966.

[6] M. M. Quaife (ed.), *The Diary of James K. Polk*, t. I, Chicago 1910, s. 155.

70. James Knox Polk

przeniosła swą siedzibę bardziej na północ — na wyspę Vancouver. Aberdeen prywatnie poinformował 18 kwietnia 1845 r. Pakenhama, że gdyby Buchanan zaproponował granicę na 49° równoleżniku może to być przedmiotem dyskusji. Zganił on Pakenhama za zbyt szybkie odrzucenie propozycji Buchanana i polecił mu ponowne zasugerowanie Amerykanom arbitrażu. Arbiraż został ponownie odrzucony przez rząd amerykański.

Londyn wystąpił więc z propozycją 49° równoleżnika. Rząd amerykański zasięgnął opinii Senatu, czy układ taki spotka się z jego aprobatą. Sondaż wypadł pomyślnie o czym poinformowano niezwłocznie posła angielskiego. Równolegle prezydent zalecił Kongresowi rozbudowę sił morskich Stanów Zjednoczonych dla „wzmocnienia bezpieczeństwa" osadników w Oregonie. Dnia 16 kwietnia 1846 r. Stany Zjednoczone zgodnie z klauzulą wypowiedziały na rok wcześniej układ angielsko-amerykański w sprawie Oregonu.

Anglicy nabierali przekonania, iż Oregon jest sprawą ważną dla Waszyngtonu i że stanowisko rządu znajduje poparcie społeczeństwa. Z punktu widzenia imperium brytyjskiego sporny obszar nie miał tak istotnego znaczenia. Również dla Amerykanów miał on naówczas raczej znaczenie prestiżowe i polityczne, aniżeli gospodarcze. Anglicy zbyt cenili sobie rynek amerykański, aby ryzykować jego utratę w wyniku ewentualnej wojny o Oregon.

Polk otrzymał propozycje brytyjskie 6 czerwca 1846 r. Nie całkiem odpowiadały one jego życzeniom, ale nie mógł on pozwolić sobie na odrzucenie ich. Stany Zjednoczone były uwikłane już w wojnę z Meksykiem i nie mogły ryzykować jeszcze jednego konfliktu zbrojnego z potężnym mocarstwem. Postanowił on zasięgnąć opinii swego gabinetu, który zalecił przyjęcie propozycji i przesłanie do Senatu, aby zasięgnąć jego rady. Jedynie Buchanan miał zastrzeżenia. Oświadczył on, że zwolennicy „ruchu 54°40'" są przyjaciółmi administracji i nie należy ich zdradzać. Było to tym bardziej zaskakujące,

ponieważ Buchanan znacznie wcześniej gotów był przyjąć granicę na 49° równoleżnika. Buchanan odmówił przesłania propozycji brytyjskich do Senatu mimo, iż prezydent polecił mu to uczynić. Na kolejnym posiedzeniu gabinetu Polk osobiście zredagował odpowiedznie pismo.

Senat 12 czerwca wypowiedział się za przyjęciem propozycji brytyjskich (głosami 37:12). Buchanan i Pakenham podpisali układ 15 czerwca. Wszystko to działo się w przyspieszonym tempie, ponieważ wojna amerykańsko-meksykańska była już w pełni. Głosy sprzeciwu pochodziły głównie od skrajnych ekspansjonistów z parii demokratycznej, a więc partii prezydenta Polka. Demokraci ze stanów środkowego zachodu nadal stali na gruncie żądania całego Oregonu, czyli do 54°40′. Lecz większość senatorów opowiadała się za pokojowym rozwiązaniem sporu i przyjęciem 49° równoleżnika. Poglądy te zwłaszcza silnie reprezentowane były w stanach południowych. Stany te chciały utrzymać rynek brytyjski dla bawełny, a wojna z Anglią nieuchronnie musiałaby pozbawić plantatorów możliwości zbytu w tym kraju. Edmund S. Dargan, kongresman z Alabamy w rezolucji, która przyciągnęła uwagę całego kraju podkreślił, że anglo-amerykańskie różnice zdań w odniesieniu do Oregonu mogą być rozstrzygnięte w sposób honorowy na bazie linii 49 równoleżnika[7]. Tego typu poglądy kongresmanów i senatorów z południa, wspierane przez przedstawicieli partii wigów, torowały drogę do kompromisu i do zatwierdzenia tego kompromisu przez Senat.

Historycy amerykańscy zadają sobie często pytanie: dlaczego Polk wycofał się ze swych maksymalistycznych żądań? Odpowiedzi są różne. Jedni twierdzą, że społeczeństwo amerykańskie obawiało się wojny z Anglią. Drudzy pokreślają, że Polk z niepokojem obserwował pogłębiający się podział w partii demokratycznej wokół problemu 54°40′. Partia wigów, która nie przywiązywała dużej wagi do aneksji Oregonu zyskiwała na znaczeniu. Poważniejsze znaczenie, moim zdaniem, miała wojna z Meksykiem. Równoległe otwarcie frontu wojennego z Anglią byłoby nieszczęściem dla Stanów Zjednoczonych. Frederick Merk podkreśla, że Polk był południowcem. Podobnie jak John C. Calhoun, bardziej intersował się on ekspansją na południu niż na północy. Szczególną wagę przywiązywał on do aneksji Tekşasu, Kalifornii, a także Kuby. „Był on pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, który podjął próbę zdobycia Kuby ... Do Oregonu nie miał on takiej pasji. Zadowalało go to, co jego poprzednicy chcieli, kiedy w 1818 r. i później proponowali 49 równoleżnik"[8].

Układ ten należy uznać za sukces dyplomatyczny Stanów Zjednoczonych. Mając rozwiązaną sprawę Oregonu, Amerykanie mogli skoncentrować swą uwagę na realizacji innych planów ekspansjonistycznych, przede wszystkim

---

[7] „Congressional Globe", 9 II 1846, 29th Congress 1st Session, s. 346.

[8] F. Merk, *The Oregon Question, Essays in Anglo-American Diplomacy and Politics*, Cambridge, Mass. 1967, s. 415.

w odniesieniu do Teksasu i Kalifornii. Samuel Flagg Bemis uważa, że w układzie tym obydwa kraje odniosły zwycięstwo[9]. Oregon wkroczył na drogę do uzyskania statusu 33 stanu USA.

Poza ustaleniem granicy pozostały jeszcze inne problemy w rejonie Oregonu, które wymagały rozstrzygnięcia. Rozwiązano je w drodze arbitrażu międzynarodowego. Jeden z nich dotyczył rekompensaty dla firm brytyjskich za własność pozostawioną na obszarze należącym do Stanów Zjednoczonych. W 1863 r. osiągnięto porozumienie, na mocy którego powołano międzynarodową komisję arbitrażową. W 1869 r. przyznała ona Anglikom 650 tys. dol. w złocie. Drugi problem dotyczył dokładnego wytyczenia granicy na wodach Zatoki Georgia i Cieśniny Juan de Fuca. Niespodziewanie ten problem ciągnął się bardzo długo i rozstrzygnięty został dopiero w 1872 r. przez arbitraż cesarza niemieckiego. W wyniku tego Stany Zjednoczone otrzymały archipelag San Juan stanowiący obecnie piękne miejsce wypoczynku letniego na zachodnim wybrzeżu kraju[10].

---

[9] S. F. Bemis, *A Diplomatic History of the United States*, s. 283.

[10] Oprócz cyt. już w niniejszym rozdz. opracowań na temat aneksji Oregonu godne polecenia są ponadto następujące prace: A. Graebner, *Empire on the Pacific;* M. C. Jacobs, *Winning Oregon. A Study of An Expansionist Movement*, Caldwell, Ida. 1938; J. O. McCabie, *Arbitration of the Oregon Question*, „Canadian Historical Review", 1960, t. XLI s. 308-327; r. W. Van Alstyne, *International Rivalries in the Pacific Northwest*, „Oregon Historical Quarterly", 1945, t. XLVI, s. 185-218.

24. ANEKSJA TEKSASU

Teksas jest kolejnym przykładem ekspansjonizmu amerykańskiego. Amerykańska penetracja w Teksasie datuje się jeszcze XVIII w., zanim obszar ten stał się częścią Meksyku. W 1790 r. Philip Nolan protegowany generała Jamesa Wilkinsona podjął kilka wypraw do Nacogdoches, oficjalnie w celu zakupu koni, więcej czasu poświęcał on jednak robieniu szkiców, map i zbieraniu informacji o hiszpańskich instalacjach wojskowych. Jego działalność wzbudziła podejrzenie miejscowych władz, Nolanowi udało się jednka ujść przed aresztowaniem. W 1800 r. podjął on kolejną wyprawę rekonesansową, tym razem w towarzystwie oddziału składającego się z 28 uzbrojonych ludzi. W miejscowości Waco oddział ten otoczony został przez wojska hiszpańskie. Nolan zginął. Odcięto mu uszy i przesłano je do stolicy Meksyku. Pozostali członkowie jego oddziału skazani zostali na kary więzienia.

Generał James Wilkinson prowadził w zachodnich rejonach działalność rozpoznawczą. Utrzymywał kontakty z Hiszpanami i marzył o rozszerzeniu granic Stanów Zjednoczonych poprzez aneksję obszarów okupowanych przez Hiszpanię. Podobnego typu zamysły miał Aaron Burr, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, który w 1806 r. planował sprowokować wojnę z Hiszpanią wzdłuż dolnego biegu Missisipi, następnie wkroczyć do Meksyku na czele armii ochotników i ogłosić się imperatorem nowego kraju. W historiografii amerykańskiej epizod ten nazywany jest „konspiracją Burra". Generał Wilkinson sympatyzował z tymi planami i jego wojska miały za zadanie sprowokować ów incydent wzdłuż rzeki Sabine. Burr zbierał ludzi oraz gromadził zaopatrzenie na wyspie Blennerhussett na rzece Ohio. Wilkinson w ostatniej chwili przestraszył się i chcąc ratować swoją głowę wystąpił przeciw Burrowi. Burr został aresztowany i przewieziony na wschodnie wybrzeże dla rozprawy sądowej. Tomasz Jefferson opowiedział się za skazaniem Burra jako zdrajcę, ale sąd zwolnił go oficjalnie z powodu braku dowodów winy.

O wiele poważniejszym przedsięwzięciem była inwazja w 1812 r. W Stanach Zjednoczonych znalazł schronienie przed prześladowaniami władz hiszpańskich niejaki Jose Bernardo Guttierrez de Lara, który apelował do Amerykanów, aby wyzwolili Teksas. Wkrótce zebrał on około 600 ochotników, którymi dowodził Augustus Magee, porucznik armii amerykańskiej, absolwent akademii wojskowej w West Point. Oddział ten przekroczył granicę w sierpniu 1812 r. i posunął się do miejscowości La Babia. Tutaj Magee

zmarł w lutym 1813 r. Guttierrez pomaszerował dalej i w kwietniu 1813 r. zajął San Antonio. Bezpardonowo rozprawił się on z oficerami hiszpańskimi. Równocześnie ujawniły się zasadnicze różnice zdań między nim a ochotnikami amerykańskimi. Guttierrez chciał, aby Teksas pozostał częścią Meksyku, podczas gdy Amerykanie opowiadali się za niepodległą republiką. W wyniku tych różnic oddział jego zaczął się rozpadać i stał się wkrótce łatwym łupem wojsk hiszpańskich.

W 1819 r. kolejnej wyprawy dokonał James Long, lekarz z Natchez. Jego oddział składał się głównie z ludzi żądnych przygód. W dniu 23 czerwca 1819 r. przekroczyli oni rzekę Sabine i Long ogłosił utworzenie niepodległej republiki Teksasu. Popełnił on jednak błąd dzieląc swoich ludzi na mniejsze oddziały, co ułatwiło walkę wojskom hiszpańskim. Nie zrażony tymi niepowodzeniami Long w 1821 r. podjął jeszcze jedną próbę inwazji Teksasu. Podobnie jak pierwsza i ta druga wyprawa zakończyła się niepowodzeniem.

W układzie z Hiszpanią w sprawie Florydy, Amerykanie formalnie wyrzekli się roszczeń do Teksasu. Zanim układ został ratyfikowany w 1821 r. Meksyk stał się niepodległym krajem uznanym w 1822 r. przez Stany Zjednoczone. Artykuł IV układu Florydy przewidywał powołanie komisji, której zadaniem miało być wytyczenie południowo-zachodniej granicy Stanów Zjednoczonych. Czy układ amerykańsko-hiszpański dotyczący granic tzn. artykuł IV był wiążący do Meksyku? Był to jeden z problemów, który po uznaniu niepodległości Meksyku przez Waszyngton wymagał wyjaśnienia.

Pierwszy poseł niepodległego Meksyku, który przybył do Waszyngtonu został upoważniony do oświadczenia, iż Meksyk uznaje układ z 1819 r. za ważny i gotów jest dokonać wytyczenia granicy. Amerykanie jednak nie spieszyli się. Coraz bardziej penetrowali oni Teksas. Czas pracował na ich korzyść i uważali, że odkładając tę sprawę będą w przyszłości mogli uzyskać korzystniejsze rozstrzygnięcia graniczne. Rząd amerykański demonstrował taką obojętność, że jednego z czołowych ekspansjonistów i nacjonalistów amerykańskich Johna Quincy Adamsa, który w 1824 r. kandydował na prezydenta oskarżono o zaprzepaszczenie szansy aneksji Teksasu.

Zapoznajmy się teraz z rozwojem wydarzeń w Teksasie.

Poza wspomnianymi inwazjami, Amerykanie dokonywali pokojowej penetracji i infiltracji Teksasu. Władze hiszpańskie wydawały zezwolenia Amerykanom na osiedlanie się. Często wymagano od osadników zmiany obywatelstwa i przyjęcia wiary katolickiej. Jednym z takich osadników był m. in. urodzony w stanie Connecticut Moses Austin. W 1820 r. przybył on do San Antonio i uzyskał zgodę na osiedlenie 300 rodzin, które miały zająć się uprawą bawełny, trzciny cukrowej i zbóż. Moses Austin wkrótce zmarł (w czerwcu 1821 r.), ale dzieło jego podjął syn, Stephen F. Austin.

Stephen F. Austin był jak na owe czasy człowiekiem wykształconym i zdecydowanym realizować osadnictwo w Teksasie. Ponieważ w międzyczasie Teksas stał się częścią niepodległego Meksyku, Austin musiał udać się do stolicy Meksyku, by uzyskać zgodę władz meksykańskich na osiedlenie

300 rodzin. Po rocznym pobycie w stolicy udało mu się wreszcie zgodę taką uzyskać na wiosnę 1823 r. Rejon, w którym Austin i jego ludzie osiedlali się leżał na równinie przybrzeżnej między rzekami San Jacinto i Lavaca. Pierwsze 300 rodzin osiedliło się wzdłuż rzek Brazos i Colorado. Austin rozdzielał ziemię oraz organizował obronę, głównie przeciw okolicznym plemionom indiańskim Waco i Karankowa. Swój ośrodek zarządzajcy nazwał San Felipe de Austin, który nie ma nic wspólnego z dzisiejszym miastem Austin w Teksasie, położonym nad rzeką Colorado. Założona przez Austina kolonia rozwijała się szybko i w 1831 r. liczyła już 5665 osób. Osadnicy pochodzili głównie z Tennessee, Missisipi i Luizjany. „Po przywilejach dla Austina — piszą Charles i Mary Beard — nastąpiły podobne nadania dla innych przedsiębiorców amerykańskich, meksykańskich, angielskich, szkockich i irlandzkich, aż cały Teksas został faktycznie rozparcelowany wśród awanturniczych przedsiębiorców obiecujących, że przywiozą kolonistów uczciwych, katolickiej wiary i gotowych do złożenia przysięgi na wierność republice meksykańskiej. Amerykanie, z których wielu było właścicielami niewolników, całą falą ciągnęli teraz przez granicę, jedni, by wykorzystać nadane przywileje, inni bez żadnych do tego tytułów lub roszczeń, w poszukiwaniu ziemi i szczęścia. Jakkolwiek do ruchu tego przyłączyła się również pewna liczba wyjętych spod prawa osobników z pogranicza, większość imigrantów byli to ludzie pracowici, energiczni, bogobojni mężowie i niewiasty, mający na celu założenie gmin typu amerykańskiego"[1].

Ponieważ coraz więcej Amerykanów ubiegało się o prawa osadnictwa w Teksasie, w 1824 r. Kongres meksykański przyjął ustawę regulującą zasady kolonizacji. Cudzoziemcom m. in. zabroniono osiedlać się bliżej niż 25 mil od wybrzeża morskiego. Ziemia była niezwykle tania. W myśl ustawy meksykańskiej z 24 marca 1825 r. każdy kolonista mógł ubiegać się o 171 akrów ziemi jeżeli zamierzał ją uprawiać i 4428 akrów jeżeli planował założyć farmę hodowlaną.

Teksasem w szczególności interesowali się bogaci plantatorzy i farmerzy ze Stanów południowych USA. Wielu z nich wywędrowało na zachód w poszukiwaniu urodzajnych obszarów ziemi. „Plantatorzy chcieli ziemi dla swych młodych synów, aby utrzymać swe rodzinne posiadłości nienaruszone dla najstarszych synów. Biedniejsi farmerzy mieli nadzieję zostać plantatorami poprzez zakup taniej ziemi na zachodzie. Właściciele niewolników w stanach południowych i wschodnich widzieli w Teksasie rynek dla swych nadwyżek niewolniczych"[2]. Z politycznego punktu widzenia przedstawiciele stanów południowych widzieli w Teksasie wzmocnienie swoich pozycji w odniesieniu do kwestii niewolnictwa i interesów kół rolniczych w Stanach Zjednoczonych. W 1830 r. w Teksasie zamieszkiwało ok. 20 tys. osób, z tego

---

[1] C. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. I, s. 490.

[2] W. C. Cole, *An Interpretive History of American Foreign Relation*, s. 143.

większość pochodziła ze Stanów Zjednoczonych. W końcu 1835 r. znajdowało się tam już ok. 30 tys. Amerykanów i zaledwie 3 tys. Meksykanów.

W ekspansji na Teksas, w ogóle w owym pędzie na zachód działały przede wszystkim czynniki ekonomiczne. Chęć zdobycia urodzajnej ziemi, pokusa handlu kontynentalnego, wreszcie „agitacja grupy nieznanych obywateli, którzy będąc wierzycielami długu Taksasu wartości kilku milionów dolarów i nadań ziemi tamże, spodziewali się opieki od Stanów Zjednoczonych. Suma ta przekraczała wartość wszystkich niewolników w tym jednym stanie w roku 1845"[3].

Oficjalnie tylko katolicy mogli osiedlać się w Teksasie. W myśl konstytucji z 1825 r. katolicyzm był oficjalną religią państwową. Ponieważ w Teksasie nie było kościołów, więc osadnicy amerykańscy organizowali swoje kościoły głównie protestanckie. Stwarzało to pewne napięcia z władzami meksykańskimi. Kolejnym źródłem tarć był spór o niewolnictwo. Wielu osadników amerykańskich pochodziło ze stanów praktykujących niewolnictwo. Chcieli oni wprowadzić niewolnictwo również w Teksasie, choć parlament meksykański nie wyrażał na to zgody. Innym źrodłem sprzeczności były spory wokół systemu rzadów kolonialnych. Meksykanie zachowali dawne struktury hiszpańskie. Osadnicy amerykańscy chcieli rządzić się według własnego systemu i według własnych norm prawnych i anglosaskich tradycji, używać języka angielskiego, a nie hiszpańskiego.

Tarcia te obracały się niekiedy w otwartą rebelię. Tak było w przypadku Hodena Edwardsa, który w 1825 r. otrzymał zezwolenie na osiedlenie 800 rodzin w Teksasie. Ponieważ Edwards uzurpował sobie prawa zastrzeżone dla lokalnych władz w Meksyku, anulowano jego kontrakt. Nie tylko, że odmówił on opuszczenia Teksasu, ale wraz ze zorganizowanymi przez siebie ludźmi proklamował „Fredonian Republic", niepodległą republikę od rzeki Sabine do Rio Grande.

Miał on niewielu ludzi, około 30, ale byli oni wspomagani przez Indian z plemienia Cherokees. Czerwono-biała flaga republiki miała symbolizować współpracę obu ras, co było rzadkim zjawiskiem w historii ekspansjonizmu amerykańskiego. Rewolta ta szybko upadła. Austin nie tylko odmówił swojego poparcia, ale 250 jego ludzi przyłączyło się do wojsk meksykańskich dla zadania klęski rebeliantom Edwardsa. Również Stany Zjednoczone odmówiły udzielenia pomocy Edwardsowi.

Nie znaczy to, że Waszyngton stracił zainteresowanie Teksasem. W marcu 1825 r. urząd prezydenta objął John Quincy Adams. Sekretarzem stanu został również znany ekspansjonista Henry Clay. Posłem w Meksyku mianowano Joela r. Poinsetta. Poinsett otrzymał polecenie, aby powiadomić rząd meksykański, że Amerykanie uważają, iż układ z 1819 r. obowiązuje Stany Zjednoczone i Meksyk. Ponieważ jednak granica przewidziana w tym układzie jest

---

[3] C. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, s. 486.

niezadawalająca dla Stanów Zjednoczonych i może być przedmiotem sporu, Poinsett miał za zadanie wybadać, czy Meksyk zgodzi się oprzeć granicę na jednej z następujących rzek: Brazos, Colorado, Rio Grande lub na paśmie górskim Snow Mountains. Jeżeli rząd meksykański sprzeciwiłby się rozpatrzeniu tej sprawy, Poinsett miał zawrzeć porozumienie na bazie układu z 1819 r. Okazało się, że Meksyk nie tylko obstaje przy układzie z 1819 r., ale gotów jest odłożyć ostateczne zafiksowanie granicy. Meksykanie liczyli, że później uda im się wynegocjować korzystniejsze warunki. Były to złudne nadzieje, bowiem czas zdecydowanie pracował dla Amerykanów. Coraz więcej ich osiedlało się w Teksasie. Było ich już tylu, że prezydent Adams zdecydował się wystąpić z ofertą zakupu Teksasu.

Dnia 15 marca 1827 r. Clay napisał do Poinsetta, że sam fakt, iż rząd meksykański chętnie obdziela ziemią osadników amerykańskich świadczy o tym, iż nie przywiązuje on wielkiej wagi do posiadania Teksasu. Poinsett został upoważniony do zaoferowania 1 mln dol. w zamian za granicę na Rio Grande oraz połowę tej sumy w zamian za oparcie granicy amerykańsko-meksykańskiej na rzece Colorado. Poinsett nie miał odwagi jednak wystąpić z taką propozycją wobec rządu meksykańskiego. Uważał, że proponowana suma jest śmiesznie niska. Ponadto, co było prawdopodobnie o wiele ważniejsze, poseł amerykański zasięgnął nieoficjalnej opinii polityków i parlamentarzystów meksykańskich na temat sprzedaży Teksasu. Meksykanie byli zdecydowanie przeciwni takiej transakcji. Zaniechał więc on pomysłu zakupu Teksasu i 12 stycznia 1828 r. podpisał oficjalny układ ustanawiający granicę amerykańsko-meksykańską zgodnie z układem hiszpańsko-amerykańskim z 1819 r. Senat szybko zaaprobował ten układ, ale ponieważ Meksykanie zwlekali z jego ratyfikacją, wszedł on w życie dopiero w 1832 r.

Władze meksykańskie coraz bardziej podejrzliwie odnosiły się do zamierzeń kolonistów amerykańskich w Teksasie. Podejrzenia te jeszcze bardziej utrwaliły się, kiedy Andrew Jackson polecił Martinowi Van Burenowi, aby podjął próbę zakupienia Teksasu. Poseł amerykański Poinsett otrzymał instrukcje, aby zaproponować Meksykowi kilka wariantów rozwiązania problemów granicznych. Jeden z wariantów przewidywał ustanowienie granicy meksykańsko-amerykańskiej pośrodku między Wielką Równiną Prerii a Rio Grande. W zamian za przyjęcie tej propozycji poseł miał zaoferować Meksykowi 4 mln dol., albo najwyżej 5. Za inne warianty cena miała wzrosnąć proporcjonalnie. Poinsett uważał jednak, iż nie ma szans na to, aby Meksykanie zgadzali się odsprzedać i zwlekał z przedstawieniem tej oferty do czasu przybycia jego następcy pułkownika Anthony'ego Butlera.

Nauczeni doświadczeniem Meksykanie postanowili wzmocnić swoje garnizony w Teksasie. Na podstawie nowej ustawy kolonizacyjnej z 6 kwietnia 1830 r. garnizony zostały zainstalowane w miejscowościach San Antonio, Goliad, Anahuac i w innych. Zakazano dalszej imigracji ze Stanów Zjednoczonych. Wszyscy cudzoziemcy zostali zobowiązani do uzyskania paszportów meksykańskich. Zabroniono sprowadzania niewolników, choć uznawa-

71. Sam Houston

no istnienie niewolnictwa. Tego typu zakazy ograniczyły niewątpliwie napływ kolonistów, ale nie zapobiegały pojawianiu się różnych poszukiwaczy przygód lub ludzi, którzy uciekali ze Stanów Zjednoczonych uchodząc przed wymiarem sprawiedliwości.

W 1832 r. przybył do Teksasu Sam Houston. Rok przedtem przybył William Barret Travis. Obaj mieli odegrać ważną rolę w przyszłych wydarzeniach w Teksasie. W myśl ustawy kolonizacyjnej z 1830 r. władze meksykańskie zaostrzyły kontrolę celną w portach położonych nad Zatoką Meksykańską. Koloniści uważali, że warunki ich kontraktu zwalniają ich od opłaty taryf celnych. Odmawiali oni płacenia. Doprowadziło to do konfliktów, a nawet aresztowań. Aresztowany został m. in. William B. Travis. Wkrótce, w czerwcu 1832 r. wybuchło powstanie. Rząd meksykański nie mógł poświęcić należytej uwagi walce z powstańcami, ponieważ sam musiał walczyć z siłami opozycji w Meksyku, na czele których stał Antonio Lopez de Santa Anna. Teksańczycy popierali Santa Annę ponieważ uchodził on za liberała. Poparcie to sowicie opłaciło się, ponieważ Santa Anna zwyciężył. Teksańczycy liczyli teraz, że wyjdzie on naprzeciw ich postulatom.

W dniu 1 października 1832 r. amerykańscy koloniści w Teksasie zebrali się na konwencji w San Felipe de Austin. Przyjęli oni rezolucję domagającą się zniesienia zakazu kolonizacji Teksasu i oddzielenia go od Coahuila. W związku z niepewną sytuacją polityczną w Meksyku, rezolucja ta nie została przedstawiona. W kwietniu 1833 r. odbyła się kolejna konwencja, która potwierdziła poprzednie żądanie oraz opracowała ponadto projekt stanowej konstytucji. Stephen F. Austin osobiście zawiózł petycję do Meksyku w celu uzyskania poparcia Santa Anny, ponieważ w San Antonio zaczęto realizować niektóre postulaty projektu konstytucji i wiadomość o tym dotarła do stolicy Meksyku, Austin został aresztowany i wtrącony do więzienia.

W 1835 r. Austin został zwolniony z więzienia i powrócił do Taksasu z przekonaniem, że Santa Anna nie zrealizuje żądań Teksańczyków, że odszedł on od koncepcji federalizmu i opowiada się za scentralizowanym

państwem meksykańskim obejmujacym również Teksas. Koloniści amerykańscy byli zdecydowani walczyć o swą autonomię nawet w drodze walki sbrojnej.

Sprzeczności było dostatecznie wiele, by znalazły one swój wyraz w zbrojnej walce. Koloniści amerykańscy z góry patrzyli na ludność i władze meksykańskie. Maksykanów uważali za ludzi niższej kategorii, za „leniwych i przesądnych"[4]. Konstytucja meksykańska z 1824 r. budziła opory wśród kolonistów amerykańskich, bowiem preferowała centralizację w miejsce systemu federalnego. Koloniści amerykańscy wierząc w swą wyższość żądali autonomii, swobody działania gospodarczego, wolności religijnej i obyczajowej. W tej sytuacji wybuch konfliktu był nieunikniony.

Walka zbrojna zaczęła się 2 października 1835 r. kiedy koloniści zaatakowali garnizon meksykański w miejscowości Gonzales. Na czele armii kolonistów stali Stephan Austin James Bowie i James Fannin. W dniu 5 grudnia koloniści, którym przewodził Uncle Ben Milam, zajęli miasto San Antonio. Wojska meksykańskie pod dowództwem gen. Martina Cosy wycofały się za Rio Grande. Opuszczając Teksas Meksykanie nie zakończyli jednak walki.

W międzyczasie koloniści zebrani na konferencji w San Felipe de Austin opublikowali 7 listopada oświadczenie stwierdzające, że podjęli walkę w obronie republikańskich zasad konstytucji meksykańskiej. Ironia sytuacji polegała na tym, że konstytucja ta została już zniesiona 3 października. Koloniści szybko więc zmienili oficjalny cel swojej walki oświadczając, że jest nim niepodległość Teksasu. Powołano rzad tymczasowy, na czele którego stanął gubernator Henry Smith. Utworzono radę oraz stanowisko naczelnego dowódcy, które powierzono Samowi Houstonowi.

Armia kolonistów była jednakże słaba. Wśrod przywódców rebelii były tarcia i znaczne różnice zdań. Wydawano sprzeczne polecenia i rozkazy. Toczyła się walka o władzę.

W lecie 1835 r. generał Santa Anna, który w 1833 r. został wybrany prezydentem Meksyku zdecydował się rozprawić zbrojnie z rebeliantami teksańskimi. W połowie lutego 1836 r. zebrał 6 tys. armię w Laredo. W dniu 23 lutego 1836 r. armia ta zbliżyła się do San Antonio, a następnie otoczyła garnizon kolonistów pod Alamo. Bitwa pod Alamo, zakończona 6 marca zwycięstwem wojsk meksykańskich, stała się później przedmiotem wielu sprzecznych relacji. Teksańczycy i Amerykanie przesadnie opisywali okrucieństwa wojsk meksykańskich.

Kolejne zwycięstwo wojska meksykańskie odniosły 20 marca, kiedy gen. Jose Urrea, dowódca prawego skrzydła armii Santa Anna, zmusił do kapitulacji w pobliżu miejscowości Goliad oddział kolonistów pod dowództwem pułkownika Fannina. Koloniści zaczęli wycofywać się na wschód, mobilizować i przygotowywać się do rewanżu. Celowo rozpowszechniano wieści

---

[4] K. Steckmesser, *The Westward Movement*, s. 221.

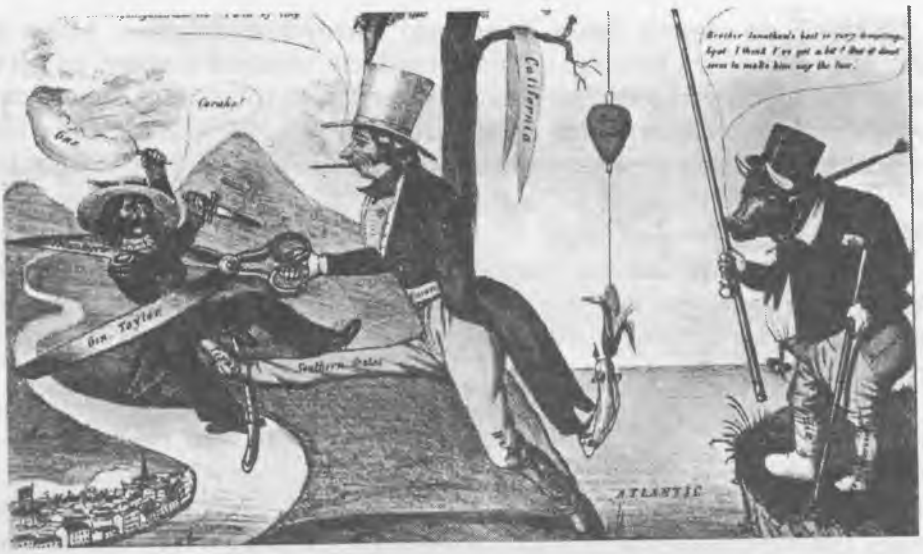

72. Ameryka obcina terytorialnie Meksyk, podczas gdy Anglia przygląda się temu. Karykatura z 1846 r.

o okrucieństwie wojsk meksykańskich, aby wzmocnić opór. Krążyły popularne slogany: „pamiętaj Alamo", „pamiętaj Goliad".

W miarę jak zaostrzał się konflikt, niepodległość Teksasu stawała sie coraz bardziej zdecydowanym celem kolonistów. Dnia 2 marca 1836 r. 59 delegatów zebranych w wiosce Washington nad rzeką Brazos zatwierdziło deklarację niepodległości, która opierała się na tekście deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych. Delegaci opracowali również projekt konstytucji republiki Teksasu. Za wzór w pewnym stopniu posłużyła tu konstytucja Stanów Zjednoczonych oraz konstytucje kilku południowo-zachodnich stanów USA.

Na czele republiki miał stać prezydent wybierany na jedną 3-letnią kadencję. Powołano Kongres oraz system sądowniczy wzorowany na amerykańskim. Zalegalizowano niewolnictwo oraz wprowadzono system nadawania ziemi dla głowy rodziny. Naczelnym dowódcą wojsk Teksasu został Sam Houston. Delegaci upoważnili Stephena Austina do podjęcia prób w celu uzyskania bezpośredniej pomocy od Stanów Zjednoczonych.

Austin zdołał zachęcić sporo ochotników w Stanach Zjednoczonych do walki o niepodległość Teksasu. Armia Sama Houstona składała się jednak głównie z Teksańczyków. Dnia 21 kwietnia 1836 r. Sam Houston na czele 900 żołnierzy zaatakował 13 tys. osobowy oddział Santa Anna w miejscowości San Jacinto. Bitwa trwała krótko, zaledwie 18 minut i była bardzo krwawa. Zginęło w niej 630 Meksykan a 730 zostało wziętych do niewoli. Wśród jeńców był Anonio Lopez de Santa Anna. Teksańczycy atakowali wojska meksykańskie z okrzykiem „za Alamo" (*remember Alamo*).

Wzięcie do niewoli Santa Anny było ważnym momentem. Mimo że żądano jego śmierci, Houston uratował mu życie, wiedział bowiem, że jest to ważny atut polityczny do rozegrania. W zamian za uwolnienie Santa Anna wydał rozkaz swoim wojskom do wycofania się poza Rio Grande. Przyrzekł również, iż będzie zalecał uznanie niepodległości Teksasu. Tej obietnicy nie dotrzymał, ale nie miało to już takiego znaczenia w świetle osłabienia pozycji Meksyku w Teksasie.

Pierwszym prezydentem niepodległego Teksasu został Sam Houston, który objął swój urząd 22 października 1836 r. W tych samych wyborach koloniści głosowali zdecydowanie za przyłączeniem się do Stanów Zjednoczonych.

Walka Teksańczyków o niepodległość była oczywiście wspierana moralnie i materialnie przez społeczeństwo amerykańskie. Sam Houston, Davy Crockett i inni czołowi leaderzy byli Amerykanami. W armii teksańskiej obok kolonistów amerykańskich było wielu ochotników ze Stanów Zjednoczonych. Już w październiku 1835 r. w Nowym Oreanie zorganizowano komitet, który zajmował się rekrutacją ochotników i zbieraniem pieniędzy na rzecz walki o niepodległość Taksasu. Komitet zorganizował trzy „ochotnicze" kompanie, które walczyły następnie w Teksasie. Na jesieni tegoż roku w większości miast w stanach południowych i zachodnich oraz w takich stanach jak Nowy Jork, Pensylwania, odbywały się wiece wyrażające solidarność z walką kolonistów amerykańskich w Teksasie. Działały tu rozmaite komitety zajmujące się rekrutacją ochtoników, emigrantów, a także zbieraniem pieniędzy dla poparcia walki Teksańczyków. Władze teksańskie wysłały swoich przedstawicieli do różnych stanów USA, którzy zachęcali do osiedlenia się w Teksasie, obiecując dużo taniej i uradzajnej ziemi. Banki gotowe były udzielać specjalnych pożyczek i kredytów dla osadników.

Mimo że w głosowaniu Teksańczycy opowiedzieli się za przyłączeniem do Stanów Zjednoczonych pojawiły się pewne problemy w tym względzie. Zagadnienie niewolnictwa wywoływało wiele wątpliwości w ówczesnych Stanach Zjednoczonych. Przeciwnicy niewolnictwa w stanach północnych podejrzewali, że sprawa niepodległości Teksasu jest zaaranżowana przez rzeczników niewolnictwa, którzy chcą mieć w unii jeszcze jeden potężny stan praktykujący i legalizujący niewolnictwo. Nawet John Quincy Adams, który należał do zwolenników aneksji Teksasu, miał pewne wątpliwości, czy z uwagi na sprawę niewolnictwa słuszne jest natychmiastowe przyjęcie Teksasu do unii.

Ruch na rzecz aneksji Teksasu był silny w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ, z uwagi na kwestię niewolnictwa, zagadnienie to było kontrowersyjne, uznanie niepodległości Teksasu przez Stany Zjednoczone zostało znacznie opóźnione. Prezydent Jackson zajął ostrożne stanowisko w tej sprawie, mimo iż zarówno Izba Reprezentantów i Senat przyjęły rezolucję opowiadającą się za uznaniem niepodległości Teksasu. W swoim orędziu 21 grudnia 1836 r. prezydent Jackson zalecał wstrzymanie się z uznaniem dopóty, dopóki społe-

73. Bitwa pod Palo Alto

czeństwo Teksasu wykaże, że jest w stanie rządzić swoimi sprawami i utrzymać suwerenność. Ostatniego dnia swojego urzędowania Jackson zatwierdził ustawę upoważniającą prezydenta do wysłania swojego przedstawiciela w randze ministra do Teksasu, jeżeli prezydent uzna za stosowne postąpić w ten sposób. Dnia 3 marca 1837 r. uznał on niepodległość Teksasu i wyznaczył chargę d'affaires Stanów Zjednoczonych w Teksasie. Sprawa aneksji Teksasu utknęła w martwym punkcie głównie z powodu sprzeciwu stanów północno-wschodnich.

W sierpniu 1827 r. poseł Teksasu w Waszyngtonie rozpoczął rozmowy z administracją Van Burena na temat aneksji. Sekretarz stanu George A. Forsyth ustosunkował się jednak chłodno do tej inicjatywy. Powołał się przy tym na fakt, że Teksas jest w stanie wojny z Meksykiem, co nieuchronnie doprowadziłoby do wojny amerykańsko-meksykańskiej. Dnia 4 stycznia 1838 r. w Izbie Reprezentantów i Senacie przedstawiono rezolucję na rzecz aneksji Teksasu. Kiedy Izba po 3 tygodniach zamknęła obrady Adams uskarżał się, że nie pozwolono mu skończyć przemówienia.

Osadnictwo w Teksasie w międzyczasie rozwijało się. Uprawiano tu przede wszystkim bawełnę, kukurydzę oraz prowadzono hodowlę bydła. Rząd funkcjonował dość sprawnie, choć narzekał na brak funduszy. Trzej prezydenci Teksasu Sam Houston, który służył 2 kadencje, Mirabeau Lamar i Anson Jones główną uwagę poświęcali obronie granic. Meksyk bowiem nie pogodził się jeszcze z utratą Teksasu. Lamar marzył nawet o dalszej terytorialnej ekspansji Teksasu. W 1841 r. m. in. zajął on Santa Fe twierdząc, że

granica Teksasu opiera się na Rio Grande. Od czasu do czasu dochodziło do starć z wojskami meksykańskimi na pograniczu.

Teksas prowadził również własną politykę zagraniczną i nie był zorientowany wyłącznie na Stany Zjednoczone. Houston utrzymywał i rozwijał stosunki z Wielką Brytanią, Francją, przyjmował dyplomatów z tych państw i prowadził z nimi rozmowy. Amerykanie podejrzewali, że może to doprowadzić do przekszałcenia Teksasu w kolonię brytyjską, jako że Wielkiej Brytanii zależało na dostawach bawełny z Teksasu i na opanowaniu rynku teksańskiego przez towary brytyjskie. Tego typu plotki były starannie podsycane przez ekspansjonistów w Stanach Zjednoczonych, którzy w ten sposób chcieli poszerzyć bazę poparcia na rzecz aneksji Teksasu. Anglia uznała Teksas dopiero w 1840 r. Opóźnienie to wynikało głównie z zastrzeżeń Londynu wobec niewolnictwa tam praktykowanego.

W 1843 r. prezydent John Tyler rozważał sprawę aneksji Teksasu. John Quincy Adams natychmiast przedłożył w komisji spraw zagranicznych projekt rezolucji uznający aneksję Teksasu za sprzeczną z konstytucją Stanów Zjednoczonych. Komisja odmówiła przekazania tego projektu pod debatę Izby Reprezentantów. Tyler mimo iż w lecie 1843 r. był zwolennikiem aneksji, nie podjął żadnego działania w tym kierunku, uznając, iż nie ma szans, aby Senat ratyfikowal odpowiedni układ. Jeszcze w 1841 r. i 1842 r. odrzucił on apele Houstona o przyjęcie Teksasu do unii. W związku jednak z faktem, że Teksas i Meksyk zawarły rozejm i z uwagi na zainteresowanie Teksasem Wielkiej Brytanii i Francji Tyler doszedł do wniosku, iż należy poczynić w tej sprawie odpowiednie kroki.

Prezydent Huston jednak po zawarciu rozejmu z Meksykiem nie wykazywał już takiego zainteresowania przyłączeniem do Stanów Zjednoczonych. Polecił on przedstawicielowi Teksasu w Waszyngtonie Isaackowi Van Zandtowi, aby poinformował on rząd amerykański, iż sprawa aneksji Teksasu jest sprawą zamknięta. Historycy wiodą spory, co skłoniło Houstona do zmiany stanowiska. Może była to chytra taktyka z jego strony. Jego flirty z Wielką Brytanią mogły wywołać podejrzenia w Waszyngtonie i spowodować zainteresowanie Waszyngtonu przyjęciem Teksasu do, unii. Ashbel Smith, przestawiciel Teksasu w Londynie, napisał 25 stycznia 1843 r. „poufny" list do Van Zandta, w którym wspomniał o wzrastającym zainteresowaniu Anglii Teksasem. „Przeciek" z tego listu dotarł do Amerykanów. Skutek był natychmiastowy. Prezydent Tyler polecił sekretarzowi stanu A. P. Upshurowi rozpoczęcie rokowań w sprawie przyłączenia Teksasu do Stanów Zjednoczonych. Dnia 16 października 1834 r. sekretarz stanu wystosował odpowiedni list do przedstawiciela Teksasu w Waszyngtonie Van Zandta. Ten ostatni zwrócił się o odpowiednie instrukcje do swoich władz. Houston jednak nie wykazał zbytniego entuzjazmu dla tej idei. Powątpiewał, czy Senat będzie w stanie ratyfikować taki układ. Wskazał, że zirytuje to Wielką Brytanię i jeżeli Senat odrzuci taki układ, Teksas postawiony zostanie w niezwkle trudnej sytuacji politycznej. Upshur odpowiedział, iż administracja

74. John C. Calhoun

podejmie kroki w celu zapewnienia wymaganej 2/3 głosów. Wówczas Houston zażądał, aby Stany Zjednoczone zgromadziły przy granicy z Teksasem swoje wojska, które na wypadek wojny z Meksykiem przyjdą z pomocą Teksańczykom. Rząd amerykański zgodził się z tym żądaniem.

Sekretarz stanu Abel P. Upshur pochodził z Wirginii i należał do zwolenników niewolnictwa. Nie zdążył jednak zawrzeć układu o aneksji Teksasu. Dnia 28 stycznia 1844 r., odbył on podróż inspekcyjną na okręcie wojennym „Princeton". W czasie ćwiczebnego strzelania nastąpiła eksplozja działa zwanego „Peacemaker", w wyniku której Upshur poniósł śmierć. Prezydent Tyler natychmiast wyznaczył sekretarzem stanu Johna C. Calhouna z Karoliny Południowej, zażartego zwolennika niewolnictwa. Calhoun, który miał wówczas 62 lata i zajmował wysokie stanowisko w rządzie, nie chciał przyjąć stanowiska sekretarza stanu, ale w wyniku nacisku plantatorów z południa wyraził zgodę i przystąpił do zakończenia negocjacji układu o aneksji Teksasu.

Na płaszczyźnie dyplomatycznej Stany Zjednoczone protestowały przeciw naciskom Anglii na Teksas w celu zniesienia niewolnicta Murzynów. Calhoun poinformował w dniu 18 kwietnia 1844 r. posła angielskiego w Waszyngtonie Pakenhama, że Stany Zjednoczone zawarły układ o aneksji Teksasu. Układ ten podpisany został 12 kwietnia 1844 r. i 10 dni później został przedłożony do zatwierdzenia Senatowi. Układ z góry skazany był na odrzucenie. Prezydent Tylor nie miał kontroli nad większością w Senacie, a ponadto był to okres przygotowań do wyborów i w kraju ujawniła się znaczna opozycja przeciw aneksji. Kandydat na prezydenta z ramienia partii wigów Henry Clay przeciwny był przyłączeniu Teksasu ze względu na niebezpieczeństwo wojny z Meksykiem. Podobnego zdania był Van Buren, czołowy

pretendent demokratów do prezydentury. Demokraci jednak na swojej konwencji uchwalili platformę wyborczą, w której opowiadali się za przyłączeniem Teksasu i Oregonu. Kandydat demokratów na prezydenta James K. Polk był ekspansjonistą z przekonania i rzecznikiem doktryny Boskiego Przeznaczenia.

Układ w sprawie aneksji został jednak odrzucony przez Senat zaledwie tydzień po zakończeniu konwencji demokratów (35 : 16). Spośród 23 senatorów partii demokratycznej tylko 15 głosowało za układem o aneksji. Podział głosów wśród demokratów wynikał głównie z opozycji wobec Tylera i częściowo z niezadowolenia z powodu porażki Van Burena. Wielu senatorów, którzy głosowali przeciw układowi, wypowiadało się za przyłączeniem Teksasu w późniejszym terminie.

Anglia oczywiście nie była zadowolona z planów przyłączenia Teksasu do Stanów Zjednoczonych. Uderzało to w jej interesy gospodarcze w Teksasie a ponadto wzmacniało Stany Zjednoczone. Anglicy byli naturalnie przeciwni aneksji Teksasu i prowadzili rozmowy z Francuzami, Meksykanami oraz z Teksańczykami, w jaki sposób zapobiec takiej ewentualności. Rząd angielski liczył na pomoc Francuzów, którzy uznali niepodległy Teksas. Dnia 10 lutego 1844 r. francuski poseł w Waszyngtonie Alphonse Pageot otrzymał polecenie swego rządu, aby poinformować Stany Zjednoczone, że nawet w wypadku gdyby Teksańczycy życzyli sobie przyłączenia do Stanów Zjednoczonych „Francja nie będzie obojętnie przygladać się takiej sytuacji"[5]. Francois Guizot, francuski minister spraw zagranicznych był zdania, że Francja nie powinna z tego powodu wypowiadać wojny. Nie zagraża to bowiem bezpieczeństwu Francji[6]. Guizot złożył w Izbie Deputowanych oświadczenie, że Francja uznała Teksas licząc, że uzyska tam surowce na lepszych warunkach aniżeli w Stanach Zjednoczonych.

Traktował on Teksas jako swego rodzaju barierę powstrzymującą ekspansję amerykańską. Nic więc dziwnego, że Francja blisko współpracowała z angielskimi wysiłkami mającymi na celu zapobieżenie aneksji Teksasu.

Anglicy współpracowali również z Meksykiem. Lord Aberdeen proponował, aby Anglia, Francja i Meksyk zawarły z Teksasem porozumienie lub układ gwarantujący niepodległość Teksasu i jego granice. Stany Zjednoczone miały być zaproszone do udziału w tym porozumieniu, ale nie oczekiwano, aby wyraziły one na to zgodę. Francuzi natomiast przystali na tę propozycję. Prezydent Houston polecił przedstawicielowi Teksasu w Londynie rozpocząć odpowiednie rozmowy. Do podpisania takiego dokumentu jednak nie doszło. Początkowo odłożono sprawę oczekując wyników wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Później Francja zaczęła ociągać się z wy-

---

[5] J. H. Latane, W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, s. 251.

[6] H. Blumenthal, *France and the United States, Their Diplomatic Relations, 1789–1914*, Chapel Hill 1970, s. 49.

rażeniem gwarancji dla granic Teksasu. Guizot zapewniał posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu William R. Kinga, że interesy Francji w Teksasie są inne aniżeli Anglii i że są to interesy wyłącznie handlowe. Podobne poglądy wyrażał również w rozmowie z posłem amerykańskim w lipcu 1844 r. król Ludwik Filip. Amerykanie przyjęli tę deklarację z zadowoleniem. Francuzi prawdopodonie doszli do wniosku, że Anglicy dążą do opanowania Teksasu, iż z punktu widzenia Paryża interesy handlowe Francji będą lepiej zabezpieczone, jeżeli Teksas będzie amerykański, aniżeli angielski.

W kampanii wyborczej 1844 r., sprawa aneksji Teksasu odegrała znaczną rolę. W przeciwieństwie do Claya, Polk opowiadał się za przyłączeniem Teksasu do unii. W Londynie wywołało to zaniepokojenie. Anglicy nalegali na Meksyk, aby szybko uznał niepodległość Teksasu. Francuzi potwierdzili swą niechęć do ryzyka wojny ze Stanami Zjednoczonymi z powodu Teksasu. Zainteresowanie Anglii Teksasem było wyolbrzymione w prasie amerykańskiej po to, aby przyspieszyć jego aneksję.

Zwycięstwo wyborcze Jámesa K. Polka przekonało prezydenta Tylera, że zwolennicy aneksji umocnili swoje pozycje. Tyler postanowił więc nie czekać na objęcie fotela prezydenckiego przez swojego następcę i w swym dorocznym orędziu w grudniu 1844 r. zaproponował przyłączenie Teksasu do unii poprzez wspólną rezolucję Kongresu, co wymagałoby tylko zwykłej większości głosów, a nie 2/3 jak w przypadku układu. W styczniu 1845 r. Izba Reprezentantów uchwaliła rezolucję niewielką większością głosów. Senat uczynił to samo dopiero w końcu lutego.

W Senacie toczyła się ostra debata. W senackiej komisji spraw zagranicznych przewagę posiadali przedstawiciele partii wigów, którzy byli przeciwni aneksji Teksasu. Mimo że na Senat wywierano ogromną presję, zalewano senatorów potokiem listów, petycji, rezolucji za i przeciw, nie spieszył się on z decyzją. Niektóre legislatury stanowe, jak np. w Maine i New Hampshire, przyjęły rezolucje wypowiadające się za aneksją, co wywołało dużą sensację, jako że na ogół stany Nowej Anglii przeciwne były przyjęciu niewolniczego Teksasu do unii. Senator Thomas A. Benton z Missouri, który był przciwny układowi zaporoponowanemu przez prezydenta Tylora, jako że mógł on doprowadzić do wojny z Meksykiem, zaproponował przyjęcie alternatywnej rezolucji. Przewidywała ona przyjęcie Teksasu do unii na warunkach uzgodnionych w drodze negocjacji z Teksasem, a nie na warunkach narzuconych jednostronnie przez Stany Zjednoczone, jak to postulowała rezolucja uchwalona już przez Izbę Reprezentantów. Benton uzyskał zapewnienie, że prezydent weźmie pod uwagę opinie przedstawicieli Teksasu i Senat 27 lutego przyjął nową rezolucję głosami 27:25. Za przyjęciem głosowali wszyscy demokraci oraz trzej członkowie partii wigów ze stanów południowych. Prezydent Tyler podpisał akt aneksyjny 1 marca 1845 r. Sekretarz stanu Calhoun przesłał 3 marca instrukcje A. J. Donelsonowi, przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych w Teksasie, aby poinformował „władze Teksasu o decyzji rządu USA i „zaprosił" Teksas do przystąpienia do unii. Sam Houston przyjął wiadomość od

Donelsona bez entuzjazmu, ale w końcu władze Teksasu zgodziły się przedłożyć propozycję amerykańską do decyzji wyborców.

Kiedy wiadomość o przyjęciu rezolucji przez Kongres dotarła do Teksasu, prezydent tego kraju Anson Jones i sekretarz stanu Ashbel Smith prowadzili rozmowy z dyplomatami angielskimi i francuskimi na temat ewentualnego układu teksańsko-meksykańskiego. Anglicy przekonali Meksyk, aby uznał Teksas i zagwarantował jego niepodległość. Było już jednak za późno.

Mieszkańcy Teksasu w głosowaniu wypowiedzieli się za przyłączeniem do Stanów Zjednoczonych, 13 października 1845, wyborcy Teksasu zaaprobowali warunki aneksji oraz projekt stanowej konstytucji. Kongres zatwierdził ponownie układ aneksyjny i kiedy prezydent Polk podpisał go 29 grudnia 1845 r., Teksas stał się jednym ze stanów USA[7].

Poseł Meksyku w Waszyngtonie wystąpił z ostrym protestem przeciw rezolucji o aneksji Teksasu. Nazwał on ją aktem agresji i na znak protestu opuścił stolicę Stanów Zjednoczonych.

Ekspansja terytorialna jest przedmiotem różnorodnych sporów w historiografii amerykańskiej. Albert T. Volwiler reprezentuje np. tezę, że imperialistyczną ekspansję w historii Stanów Zjednoczonych zapoczątkowała administracja prezydenta Benjamina Harrisona (1889–1893)[8]. Teza ta jest na ogół przyjmowana, choć wielu historyków za jej początek uważa wojnę z Hiszpanią 1898 r. Są jednak tacy, którzy genezę imperializmu amerykańskiego odnoszą do ekspansji na zachód i aneksji Teksasu, Oregonu i Kalifornii.

Sprawa Teksasu, jego kolonizacja, niepodległość, aneksja, wojna, jest również przedmiotem ostrych sporów wśród historyków amerykańskich. Z grubsza rzecz biorąc, można wyróżnić dwie główne szkoły w historiografii amerykańskiej. Jedna utrzymuje, że Stany Zjednoczone zachowały neutralność w sporze Teksasu z Meksykiem, że czekały dostatecznie długo, zanim uznały niepodległość Teksasu i że aneksja była aktem honorowym i logicznym. Inna grupa historyków jest zdania, że Stany Zjednoczone odegrały wyjątkowo perfidną i obłudną rolę w sprawie teksańskiej. Tak zwana rewolucja teksańska, jak się to określa w historiografii amerykańskiej, była podsycana przez Stany Zjednoczone. Z chwilą uzyskania niepodległości natychmiast podjęto starania o przyłączenie go do Stanów Zjednoczonych. History-

---

[7] Na temat aneksji Teksasu porównaj m. in. E. D. Adams, *British Interests and Activities in Texas, 1838–1846*, Baltimore 1910; W. C. Binkley, *The Expansionist Movement in Texas, 1836–1850*, „Publications in History", t. XIII, 1925; W. B. Binkley, *The Texas Revolution*, Baton Rouge 1952; F. Merk, *A Safety Valve Thesis and Texas Annexation*, „Mississippi Valley Historical Review", 1962, t. XLIX, s. 413–436; J. S. Reeves, *American Diplomacy under Tyler and Polk*, Baltimore 1907; J. W. Schmitz, *Texan Statecraft, 1836–1845*, San Antonio 1951; S. Siegel, *A Political History of Texas Republic, 1836–1845*, Austin 1956. J. H. Smith, *The Annexation of Texas*, New York 1911;

[8] A. T. Volwiler, *Harrison, Blaine and American Foreign Policy, 1889–1893*, „American Philosophical Society Proceedings", 1938, t. LXXIX, s. 637–648.

75. Zachary Taylor

cy ci uważają, że wszystko to było dziełem konspiracji zorganizowanej przede wszystkich przez południowych plantatorów, właścicieli niewolników, którzy chcieli w ten sposób wzmocnić swoją pozycję w unii i zdobyć przewagę nad antyniewolniczą Północą. Teoria ta jest silnie zakorzeniona w historiografii amerykańskiej, włącznie z pracami współczesnymi. Jednym z czołowych eksponentów tej właśnie szkoły był James Ford Rhodes, autor siedmiotomowej historii Stanów Zjednoczonych XIX w. Rhodes jest zdania, że właściciele niewolników chcąc przedłużyć trwanie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych, szukali nowych obszarów, na których będzie można zalegalizować ten preceder. Plantatorzy dążyli ponadto do rozszerzenia upraw bawełny. Wszystko to miało wzmocnić nie tylko bazę gospodarczą, ale również polityczną stanów południowych w unii[9]. Czołowym reprezentantem tych sił politycznych był w rządzie John C. Calhoun ze stanu Karolina Południowa.

Inni historycy amerykańscy, jak np. Chauncey S. Boucher, polemizują z Rhodesem wskazując, że południowe stany były podzielone politycznie między partię demokratów i wigów, i że w tej sytuacji trudno mówić o jednolitej i zwartej konspiracji południa. Boucher w swej pracy nie znajduje dowodów istnienia zmowy czy konspiracyjnego planu aneksji Teksasu wyłącznie przez stany południowe. Boucher podkreśla, że aministracja Polka dążyła do aneksji Teksasu, aby sprostać żądaniom i naciskom ekspansjonistów w całych Stanach Zjednoczonych[10].

---

[9] J. F. Rhodes, *History of the United States from the Compromise of 1850*, t. I. New York 1910, s. 75–95.

[10] C. S. Boucher, *In Re That Aggressive Slavocracy*, „Mississippi Valley Historical Review", 1921, t. VIII, s. 13–79.

Mary i Charles Beardowie zwracają uwagę na rolę finansistów i interesów finansowych w aneksji Teksasu. Rząd republiki teksańskiej wypuścił na rynek rozmaite papiery wartościowe, emitowano pożyczki, kursowała waluta papierowa. Teksas był w ogóle w trudnej sytuacji finansowej i rząd raz po raz występował z subskrypcją nowych pożyczek. Spekulanci zakupywali te papiery i sprzedawali je następnie Amerykanom, którzy wkrótce stali się posiadaczami znacznej ich ilości. Praktycznie jedynym zabezpieczeniem tych obligacji stała się aneksja Teksasu, co w swej kampanii wykorzystywali ekspansjoniści amerykańscy[11].

[11] C. A. i M. r. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. I, s. 498.

25. WOJNA Z MEKSYKIEM (1846–1848)

Po opanowaniu Oregonu i Teksasu jedyną poważniejszą przeszkodą na drodze do opanowania większości zachodniego wybrzeża stanowiła Kalifornia. Prezydent James K. Polk przywiązywał szczególną wagę do portów na Oceanie Spokojnym jako bazy dla rozszerzenia handlu zagranicznego i wpływów politycznych Stanów Zjednoczonych.

Kalifornia do 1822 r. znajdowała się pod panowaniem Hiszpanii, a następnie stała się częścią niepodległego Meksyku. Amerykańscy kupcy i amerykańskie statki zawijały do Kalifornii jeszcze w okresie, gdy władzę sprawowali tu Hiszpanie. Statki amerykańskie kursowały nawet między Kalifornią a Chinami. Po przyjęciu Kalifornii przez Meksyk firma okrętowa z Bostonu „Bryant and Strugis" mianowała W. H. Gale'a swoim przedstawicielem handlowym w Kalifornii. Wywożono stąd przede wszystkim skóry zwierzęce i łój.

Poza statkami do Kalifornii docierali również kupcy amerykańscy od strony lądu. Zakupywali oni przede wszystkim futra. Szczególnie aktywna była firma pod nazwą „Rocky Mountain Fur Company". Jej przedstawicielem w Kalifornii był Jedediah Strong Smith. Przemierzał on nieustannie Kalifornię, znacząc swoje szlaki i przejścia. Pierwszą swoją podróż odbył w 1826 r. będąc pierwszym Amerykaninem, który przemierzył kontynent ze wschodniego wybrzeża do zachodniego. Mimo iż prawo meksykańskie zabraniało osadnictwa w Kalifornii, Smith i jego ludzie byli przyjmowani gościnnie przez miejscową ludność. Smith odwiedził gubernatora Kalifornii w San Diego i w zamian za podarunki w postaci skór i łoju uzyskał pozwolenie na pdróż po całej prowincji. Gubernator później wycofał swą zgodę. Mimo to Smith zignorował zakaz gubernatora i podróżował obraną przez siebie trasą. Rok później w 1827 r. Smith w towarzystwie 19 ludzi odbył ponowną podróż do Kalifornii. Tym razem został on tu przyjęty mniej gościnnie. Kilku jego ludzi zginęło w walce z Indianami z plemienia Mohave i on sam został aresztowany przez władze meksykańskie. W wyniku interwencji kapitanów statków amerykańskich został on zwolniony, ale otrzymał nakaz opuszczenia Kalifornii w ciągu dwóch miesięcy.

Wkrótce do Kalifornii zaczęli docierać inni kupcy z zachodnich stanów USA. Niektórzy przybywali drogą morską. Polubili oni tutejsze warunki naturalne i zdecydowali się zamieszkać. Stwarzało im to podstawę również do wpływów politycznych, na co niezbyt przychylnym okiem patrzyły władze meksykańskie. Zaczęły pojawiać się rozdźwięki między miejscową ludnością a władzami meksykańskimi. W 1838 r. doszło nawet do swego

rodzaju rewolty, w wyniku której miejscowa ludność wybrała Juana Baptistę Alvaradę swoim gubernatorem. W zdobyciu tej pozycji pomógł mu Issac Graham z Tennessee, który przybył do Kalifornii w 1833 r. Graham dostarczył ludzi i broni. W zamian za to Alvarado nadał Grahamowi i jego ludziom ziemię. Alvarado obawiał się jednak Amerykanów, podejrzewał, że mogą spiskować również przeciw niemu i w 1840 r. zaaresztował około 100 amerykańskich i angielskich osadników, oskarżając ich o plany obalenia siłą rządów meksykańskich w Kalifornii. Osadnicy ci zostali przewiezieni do Meksyku, gdzie w wyniku interwencji władz brytyjskich zostali zwolnieni.

Niemałą rolę w amerykanizacji Kalifornii odegrał Szwajcar John August Sutter. Przybył on do Monterey w 1839 r. O jego działalności wspomniano w jednym z rozdziałów poprzednich. Na większą skalę osadnictwo amerykańskie w Kalifornii rozpoczyna się w latach czterdziestych XIX w. Klimat, urodzajność ziemi, łatwość nabycia dużych obszarów ziemi oraz bogactwo, które kryła w sobie ziemia, przyciągały Amerykanów. O Kalifornii opowiadano w całych Stanach Zjednoczonych. Propagowano romantyzm, przygodę. Ekspansjoniści zachęcali do migracji na zachód. Ich zdaniem, Boskim Przeznaczeniem Amerykanów jest zasiedlić i przyłączyć Kalifornię do Stanów Zjednoczonych. Już w 1808 r. kapitan Shaler reklamował Kalifornię: „Klimat kalifornijski jest na ogół suchy, umiarkowany i nadzwyczaj zdrowy... Większość zwierząt europejskich jest zadomowiona w Kalifornii... Podobnie z owocami i warzywami, które są tu doskonałe... Podbicie tego kraju nie przedstawia żadnego problemu. Bez oporu podda się on najmniejszej sile"[1].

Hall Jackson Kelley z Oregonu należał do zwolenników osadnictwa w Kalifornii. Richard H. Dana w 1840 r. opublikował książkę pt. *Two Years Before the Most*. Autor był zafascynowany Kalifornią i zachęcał swych rodaków do osadnictwa. Rozmaite organizacje ekspansjonistyczne w rodzaju „Western Emigration Society" propagowały ideę osadnictwa na zachodnim wybrzeżu. W 1845 r. do Kalifornii przybyło 250 osadników amerykańskich.

Flota amerykańska na Oceanie Spokojnym była niewielka. Tym niemniej była ona narzędziem ekspansji terytorialnej. Tak np. w 1842 r. dowódca amerykańskiej eskadry Jones opierając się na plotkach, że doszło do wybuch wojny amerykańsko-meksykańskiej wpłynął do kalifornijskiego portu Monterey i zajął to miasto dla Stanów Zjednoczonych. Flagę meksykańską zastąpił amerykańską. Kiedy dowiedział się jednak, że wiadomość o wojnie jest fałszywa, zmuszony był wycofać się z portu.

W miarę jak zwiększała się liczba Amerykanów zamieszkałych w Kalifornii, wzrastało również zainteresowanie władz amerykańskich tym obszarem. Już w okresie prezydentury Andrew Jacksona przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w stolicy Meksyku Anthony Butler informował prezydenta o zaletach tego obszaru. Butler przedstawił plan nabycia Kalifornii, Teksasu i No-

---

[1] Cyt. w R. A. Billington, *Westward Expansion*, s. 562–563.

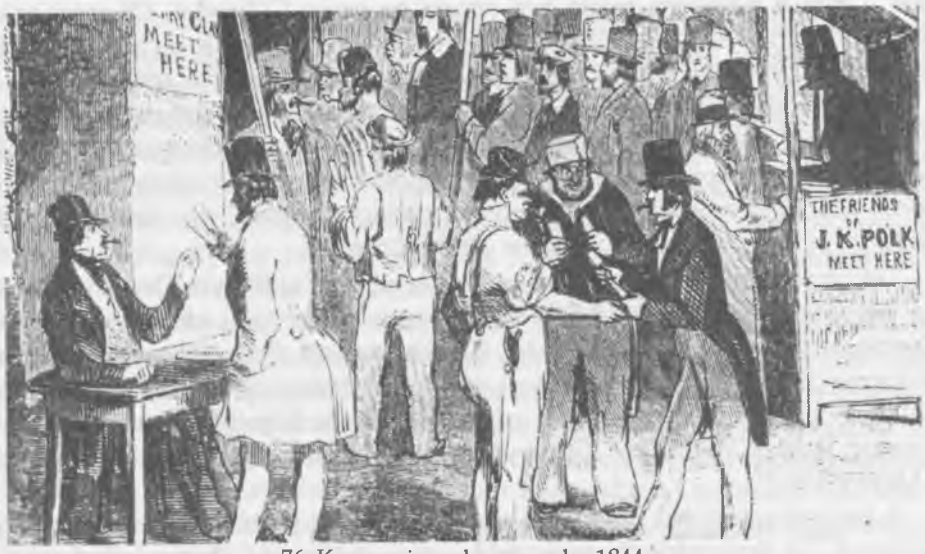

76. Kampania wyborcza roku 1844

wego Meksyku w zamian za 500 tys. dol. opłaty dla księdza meksykańskiego, który miał uzyskać zgodę Santa Anny na odstąpienie tych obszarów. Jackson uznał ten plan za zwykłe przekupstwo. Po wysłuchaniu sprawozdania Williama A. Slacuma z marynarki wojennej Jackson upoważnił Butlera do rozpoczęcia rokowań z Meksykiem na temat cesji Kalifornii na północ od 37 równoleżnika. Nic z tego jednak nie wyszło i Jackson, rozczarowany i podejrzliwie nastawiony do intencji Butlera, odwołał go z Meksyku. Butler zresztą nie cieszył się dobra reputacją.

Kiedy po bitwie pod San Jacinto Santa Anna zabiegał o mediację Stanów Zjednoczonych w sporze między Meksykiem i Teksasem, Jackson miał nadzieję, że może uda się mu nabyć Kalifornię. Zamierzał on zaoferować 3 500 tys. dol. za obszar na północ od 38 równoleżnika. Równocześnie sugerował on przedstawicielowi Teksasu w Waszyngtonie W. H. Whartonowi, aby Teksas włączył do swoich granic część Kalifornii. Plany Jacksona nie zostały jednak zrealizowane. Dopiero administracja prezydenta Tylera podjęła poważniejsze kroki ekspansjonistyczne. Waddy Thompson, amerykański poseł w Meksyku obawiał się, że jeżeli Stany Zjednoczone nie zajmą Kalifornii, uczyni to Francja lub Anglia. Prezydent Tyler i sekretarz stanu Daniel Webster podzielali te poglądy i upoważnili Thompsona do rozpoczęcia rokowań z Meksykiem w sprawie zakupu zatoki San Francisco i okolic. Rząd amerykański miał nadzieję, że Meksyk ustąpi w zamian za przyjęcie przez rząd USA wszystkich roszczeń odszkodowawczych, jakie obywatele amerykańscy zgłaszali wobec Meksyku za straty poniesione m. in. w Teksasie. Tyler i Webster opracowali nawet bardziej kompleksowy plan. Meksyk miał odstąpić Stanom Zjednoczonym Kalifornię w zamian za pewną sumę pieniędzy. Suma ta zaspokoiłaby nie tylko roszczenia amerykańskie, ale również brytyj-

skie. Granica północna miała być oparta na rzece Columbii. Oferując taki plan, Tyler miał nadzieję, że Wielka Brytania wywrze presję na Meksyk, aby przystał na propozycje amerykańskie. Z planu tego nic jednak nie wyszło.

Meksykanie nie posiadali wielkiej siły wojskowej w Kalifornii. Łączność między Kalifornią a stolicą Meksyku nie była najlepsza. Administracja lokalna nie była zbyt sprawna. Ta sytuacja oczywiście sprzyjała siłom odśrodkowym. Koloniści amerykańscy mogli stopniowo umacniać się i rozwijać ruch na rzecz przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych.

Tak przedstawiała się sytuacja w Kalifornii, gdy w Białym Domu zasiadał na początku 1845 r. James K. Polk, jeden z najbardziej nieprzejednanych ekspansjonistów w historii Stanów Zjednoczonych. Polk był zwolennikiem doktryny Boskiego Przeznaczenia i uważał, iż Stany Zjednoczone powinny dokonać aneksji Kalifornii. Jak oświadczył przedstawiciel partii wigów, senator Robert Winthrop: „gdyby nie było Kalifornii, nie byłoby wojny z Meksykiem"[2]

Administracja Polka próbowała dokonać aneksji Kalifornii również drogą infiltracji od wewnątrz. Zadanie takie otrzymał m. in. Thomas O. Larkin, kupiec z Nowej Anglii, który był posłem Stanów Zjednoczonych w Monterey, w Kalifornii. W październiku 1845 r. sekretarz stanu James Buchanan przesłał Larkinowi instrukcje, polecając mu uważne obserwowanie wszelkich prób ze strony obcych mocarstw zdobycia kontroli nad Kalifornią. Buchanan informował posła, że Stany Zjednoczone nie dążą do rozszerzenia swego terytorium chyba, że zażyczy sobie tego „wolny i spontaniczny ruch", który powstanie w Kalifornii. Larkin otrzymał polecenie kultywowania nastrojów i poglądów sympatyzujących z amerykańskim systemem wartości. Buchanan powiadomił konsula amerykańskiego, że jeżeli mieszkańcy Kalifornii zdecydują się proklamować niepodległość, Stany Zjednoczone pomogą im w utrzymaniu niezależności jako „siostrzanej republice"[3]. Wkrótce grupa przedsiębiorczych Amerykanów pod dowództwem kapitana Johna Charlesa Fremonta proklamowała w 1846 r. w Sonomie republikę kalifornijską. Symbolem nowej republiki była flaga z niedźwiedziem.

Było oczywiste, że rząd amerykański obrał taktykę podobną do tej, jaką zastosowano wcześniej wobec Florydy Zachodniej i Teksasu, a później wobec Hawajów. Była to taktyka zachęcania do powstania i działalności ruchów odśrodkowych pod szyldem walki o niepodległość po to, aby szybko później niezależność tę zlikwidować dokonując aneksji danego terytorium. Larkin niewiele mógł zrobić w tym kierunku, bowiem wkrótce wybuchła wojna amerykańsko-meksykańska i Stany Zjednoczone siłą zagarnęły Kalifornię.

---

[2] K. L. Steckmesser, *The Westward Movement*, s. 262. Wigowie byli zdania, że Polk sprowokował wojnę z Meksykiem, nie będąc w stanie w inny sposób dokonać aneksji Kalifornii.

[3] J. B. Moore (ed.), *The Works of James Buchanan*, t. VI. Philadelphia 1908–1911, s. 275, 277; por. również W. E. Cole, *An Interpretive History*, s. 167.

Z punktu widzenia Meksyku powodów do tej wojny było aż nadto. Na ekspansję amerykańską na zachód najczęściej patrzy się w historiografii amerykańskiej prawie wyłącznie z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych[4]. Niewielu historyków amerykańskich zdobyło się na obiektywizm. Małżeństwo Beardów w następujących słowach opisuje postępowanie Amerykanów widziane oczyma Meksykan: „Bezwzględna i wyniosła rasa ludzi chciwych ziemi i handlu, nie uznająca żadnych praw, ani pisanych ani przyrodzonych, które by stanowiły dla nich przeszkodę, wyruszyła z pełną świadomością zniszczenia swych sąsiadów. Łamano umowy, przedostawano się na terytorium Meksyku bez paszpotów czy przepustek. Oficjalnie przedstawiciele tych ludzi w stolicy Meksyku podsycali wewnętrzne intrygi i nie cofali się przed przekupstwem, by dopiąć celu. Obywatele amerykańscy uczestniczyli w ruchach rewolucyjnych mających na celu obalenie zaprzyjaźnionego rządu. Amerykańscy oficerowie marynarki zajmowali porty meksykańskie w czasach pokoju, zdzierali flagi Meksyku podnosząc gwiaździsty sztandar. Wreszcie Amerykanie wywołali rewolucję w Teksasie, oderwali tę prowincję od spokojnej republiki, a później wszczęli wojnę, aby powiększyć obszar Unii. Tak wyglądał ten dramat oglądany meksykańskimi oczami[5].

Stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem były w tym czasie bardzo napięte z powodu aneksji przez Amerykanów Teksasu. W 1845 r. zostały zerwane stosunki dyplomatyczne. Meksyk nie pogodził się z aneksją, uznał ją za akt agresji ze strony Stanów Zjednoczonych i nadal traktował Teksas jako część swojego terytorium. Ponieważ Republika Teksas zgłaszała roszczenia do Rio Grande jako swojej, południowo-zachodniej granicy, prezydent Polk traktował ją teraz jako granicę amerykańsko-meksykańską. Zanim jednak zdecydował się obsadzić granicę wojskami amerykańskimi, podjął próbę nawiązania stosunków dyplomatycznych z Meksykiem.

We wrześniu 1845 r. sekretarz stanu Buchanan polecił amerykańskiemu konsulowi w Meksyku Johnowi Blackowi, aby wysondował opinię miejscowych władz, czy gotowe one są przyjąć specjalnego wysłannika rządu USA upoważnionego do rozstrzygnięcia sporów między obu krajami. Dnia 15 października 1845 r. meksykański minister spraw zagranicznych wyraził zgodę pod warunkiem, że Stany Zjednoczone wycofają uprzednio flotę z portu Veracruz, co też uczyniły.

Do Meksyku udał się John Slidell w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego. Instrukcje jego opracowane zostały przez sekretarza stanu Buchanana i nosiły datę 10 listopada 1845 r. Slidell został upoważniony do uregulowania problemów według następującego hierarchicznego

---

[4] Na temat amerykańskiej historiografii tej wojny patrz N. W. Potokowa, *Amierikano-mieksikanskaja wojna, 1846–1848 gg.* w pracy pod red. G. N. Siewostjanowa, *Osnownyje problemy istorii SSzA*, s. 315–362.

[5] C. A. i M. r. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. I, s. 487.

porządku: roszczenia obywateli amerykańskich wobec Meksyku, uregulowanie spornych kwestii granicznych z oparciem granicy na Rio Grande, zakupienie Kalifornii.

Roszczenia obywateli amerykańskich wobec Meksyku były przesadnie zawyżane przez Waszyngton po to, aby uzyskać ustępstwo rządu meksykańskiego w pozostałych kwestiach. Były to roszczenia powstałe z rzeczywistych i domniemanych strat, jakie obywatele Stanów Zjednoczonych ponieśli głównie w rejonach przygranicznych w wyniku starć z wojskami meksykańskimi. Już w 1837 r. prezydent Jackson oświadczył w Kongresie, że rozmiary roszczeń są takie, że w pełni uzasadniają wypowiedzenie wojny Meksykowi. Jackson wojny jednak nie wypowiedział i obydwa kraje podjęły próbę uregulowania tej kwestii w drodze pokojowych rokowań. Dnia 11 kwietnia 1839 r. mieszana komisja uznała roszczenia obywateli amerykańskich na sumę 2 026 139,68 dol. Część roszczeń na sumę 3 336 837,05 dol. komisja nie była w stanie rozstrzygać i zakończyła swoją pracę. Meksyk początkowo spłacił ratami odszkodowania. Później wstrzymał spłaty. W 1843 r. podjęto utworzenie nowej komisji. Rząd meksykański zażądał jednakże, aby komisja pracowała w Meksyku. Waszyngton nie wyrażał na to zgody twierdząc, że osoby zgłaszające roszczenia zamieszkują na terenie Stanów Zjednoczonych i trudno byłoby im udawać się do Meksyku w celu przedstawienia dowodów.

Instrukcje, które posiadał Slidell stwierdzały, że rząd meksykański nie jest obecnie w stanie wywiązać się z zobowiązań wobec obywateli amerykańskich. W tej sytuacji Stany Zjednoczone mogłyby zadowolić roszczenia swoich obywateli jeśliby Meksyk zgodził się uznać granicę na Rio Grande od miejscowości El Paso do Zatoki Meksykańskiej. Kongres Republiki Teksasu zgłaszał roszczenia do znacznie większych obszarów na całej jej długości od źrodeł do ujścia. Ponieważ jednak Teksas nigdy nie sprawował kontroli nad tymi obszarami, Amerykanie uznali te roszczenia za mało realne. Wymagałoby to wydzielenia znacznej części Nowego Meksyku. Slidell został upoważniony do wystąpienia z ofertą zakupu tego obszaru za 5 mln dol. i przyjęcie przez USA wszystkich roszczeń obywateli amerykańskich wobec Meksyku.

Slidell również został upoważniony do zakupu Kalifornii. Miał on przekonać władze meksykańskie, iż nie będą one w stanie utrzymać kontroli nad Kalifornią na dłuższą metę. Lepszy więc interes zrobią przyjmując od Stanów Zjednoczonych 25 mln dol., w zamian za cesję tego obszaru i przyjęcie wszelkich roszczeń, jakie jej mieszkańcy mogą zgłaszać wobec Meksyku. Jeżeli poseł amerykański nie byłby w stanie uzyskać całej Kalifornii, został on upoważniony do zaoferowania 20 mln. dol. w zamian za linię graniczną, która rozpoczynałaby się w zachodnim punkcie granicy Nowego Meksyku i biegłaby prosto na zachód do Oceanu Spokojnego zakładając, że zatoka San Francisco pozostanie po stronie amerykańskiej.

Waszyngtonowi szczególnie zależało na przyłączeniu Kalifornii. Stany Zjednoczone podejrzewały bowiem, że zarówno Francja jak i Anglia zamierzają wciągnąć Kalifornię w sferę swoich wpływów, jeżeli nie zawładnąć

wprost tym obszarem. Podejrzenia amerykańskie opierały się na fakcie, że zarówno Paryż jak i Londyn naciskały na Meksyk, aby wywiązał się z roszczeń, jakie obywatele tych krajów zgłaszali wobec Meksyku. Ponieważ Waszyngton stosował taką taktykę wobec Meksyku, podejrzewał więc, że również Anglicy i Francuzi wykorzystają roszczenia swoich obywateli dla uzyskania zdobyczy politycznych i terytorialnych. Krążyły informacje, że roszczenia te mogą być zaspokojone kosztem cesji terytorium Kalifornii. Władze meksykańskie rzeczywiście nie sprawowały silnej kontroli nad Kalifornią. Konsul brytyjski w jednym ze swych raportów informował swój rząd, iż Kalifornia „zdana jest na łaskę kogokolwiek, kto zdecyduje się ją zająć"[6]. Kalifornię zamieszkiwali również poddani korony brytyjskiej, którzy oczywiście parli do aneksji Kalifornii przez Anglię. Rząd brytyjski nie wykazał jednak większego zainteresowania przyjęciem Kalifornii. Dnia 31 grudnia 1844 r. lord Aberdeen, angielski minister spraw zagranicznych, poinformował nawet przedstawicieli brytyjskich w Kalifornii, aby zachowali bierną postawę wobec idei włączenia Kalifornii do posiadłości brytyjskich. Brytyjskiemu posłowi w Meksyku polecił natomiast, aby obserwował działalność obywateli amerykańskich w Kalifornii, którzy jego zdaniem mogliby podjąć próbę oderwania Kalifornii od Meksyku.

Amerykańskie podejrzenia, że Kalifornia może znaleźć się w sferze wpływów mocarstw europejskich, umocniły się, kiedy w maju 1846 r., tuż przed rozpoczęciem wojny amerykańsko-meksykańskiej, prezydent Meksyku Herrera wyraził gotowość odstąpienia Kalifornii Wielkiej Brytanii w zamian za pożyczkę. Palmerston, który zastąpił Aberdeena na stanowisku ministra spraw zagranicznych, podtrzymywał jednak désintéresement swojego poprzednika. Zdaniem Palmerstona, oznaczałoby to praktycznie wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym, bowiem Meksyk straciłby kontrolę nad Kalifornią i Anglia musiałaby użyć siły, żeby ją przyjąć.

Wielu historyków jest zdania, iż prezydent Polk narzucił wojnę Meksykowi po to, aby mieć pretekst do zdobycia Kalifornii. Jeżeli nawet tak rzeczywiście było, to faktem jest, że Amerykanie tak zinfiltrowali Kalifornię, że nawet gdyby nie doszło do wojny, to wcześniej czy później doszłoby do powtórzenia wariantu aneksji Teksasu.

Specjalny wysłannik rządu amerykańskiego John Slidell przybył do Veracruz w niezbyt odpowiednim czasie, ponieważ rząd prezydenta José Marii Herrery znajdował się na drodze do upadku. Herrera był ostro krytykowany za wyrażenie zgody na przyjęcie Slidella. Konsul amerykański John Black obawiał się, że sam fakt pojawienia się Slidella może doprowadzić do obalenia Herrery i doradzał mu pozostanie w Veracruz. Slidell jednak postanowił udać się do stolicy Meksyku, gdzie przybył 6 grudnia 1845 r. Prezydent Meksyku po zasięgnięciu opinii swych doradców zdecydował nie

---

[6] J. H. Latane, D. W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, s. 264.

przyjmować Slidella. Meksykanie wyrazili gotowość przyjęcia przedstawiciela Stanów Zjednoczonych wyłącznie dla uregulowania spornych kwestii związanych z Teksasem. Tymczasem Waszyngton wydelegował posła i ministra pełnomocnego, co mogło oznaczać wznowienie stosunków dyplomatycznych przed uregulowaniem problemu Teksasu, który był przyczyną zerwania stosunków dyplomatycznych. Ponadto Meksykanie zakwestionowali pełnomocnictwa Slidella, ponieważ jego nominacja nie została potwierdzona przez Senat. Prezydent powierzył tę misję Slidellowi w okresie przerwy między sesjami Senatu.

Pod koniec grudnia Herrera został obalony, a tymczasowym prezydentem Meksyku został generał Mariano Paredes. Nowy rząd zajął bardziej nieprzejednane stanowisko wobec Stanów Zjednoczonych i ślubował, że nie odstąpi piędzi ziemi meksykańskiej włącznie z Teksasem. Mimo to sekretarz stanu Buchanan polecił Slidellowi, aby nie opuszczał Meksyku i próbował nawiązać stosunki dyplomatyczne. Paredes odmówił jednak przyjęcia posła amerykańskiego.

Wykorzystując nieprzejednaną postawę władz meksykańskich wobec Slidella, prezydent Polk rozkazał generałowi Zachry'emu Taylorowi, aby podążył z Corpus Christi nad Rio Grande i zapobiegł zajęciu obszarów na lewym brzegu rzeki przez wojska meksykańskie. Zdaniem Polka miał to być krok defensywny a nie agresywny wobec Meksyku, choć trudno wyobrazić sobie, aby Meksykanie nie uznali tego posunięcia za wrogi akt ze strony Stanów Zjednoczonych. Taylor otrzymał również polecenie, aby nie traktował Meksyku jako państwa wrogiego, chyba że Meksyk wypowie wojnę Stanom Zjednoczonym lub podejmie działania zbrojne przeciw wojskom amerykańskim. Rozkaz ten nosił datę 13 stycznia 1846 r., ale w związku z kiepskim systemem ówczsnej łączności Taylor mógł wyruszyć z Corpus Christi dopiero 8 marca i dotrzeć do Rio Grande 28 marca. Miesiąc później wojska meksykańskie przekroczyły rzekę i zaatakowały 63-osobowy oddział amerykański, zabijając 11 żołnierzy i raniąc kilku innych. Reszta dostała się do niewoli, Generał Taylor poinformował Waszyngtona, że nieprzyjaciel rozpoczął wrogie działania oraz wezwał Teksas i Luizjanę do dostarczenia ochotników.

Tydzień przed dotarciem wojsk amerykańskich do Rio Grande 21 marca rząd meksykański ostatecznie odrzucił prośbę Slidella o przyjęcie go i rozpoczęcie rokowań. Meksykanie czuli się dostatecznie silni, aby sprostać ewentualnej konfrontacji militarnej ze Stanami Zjednoczonymi. Czuli poparcie i sympatię mocarstw europejskich. Prasa europejska uważała, że w ewentualnej wojnie większe szanse ma Meksyk, jako że wojska amerykańskie będą musiały prowadzić operacje z dala od swych głównych baz zaopatrzeniowych[7]. Porównanie potencjałów militarnych obu krajów wypadło zdecydowanie korzystniej dla Meksyku. Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych liczyły

---

[7] J. H. Smith, *The War with Mexico*, t. I, New York 1919, s. 107.

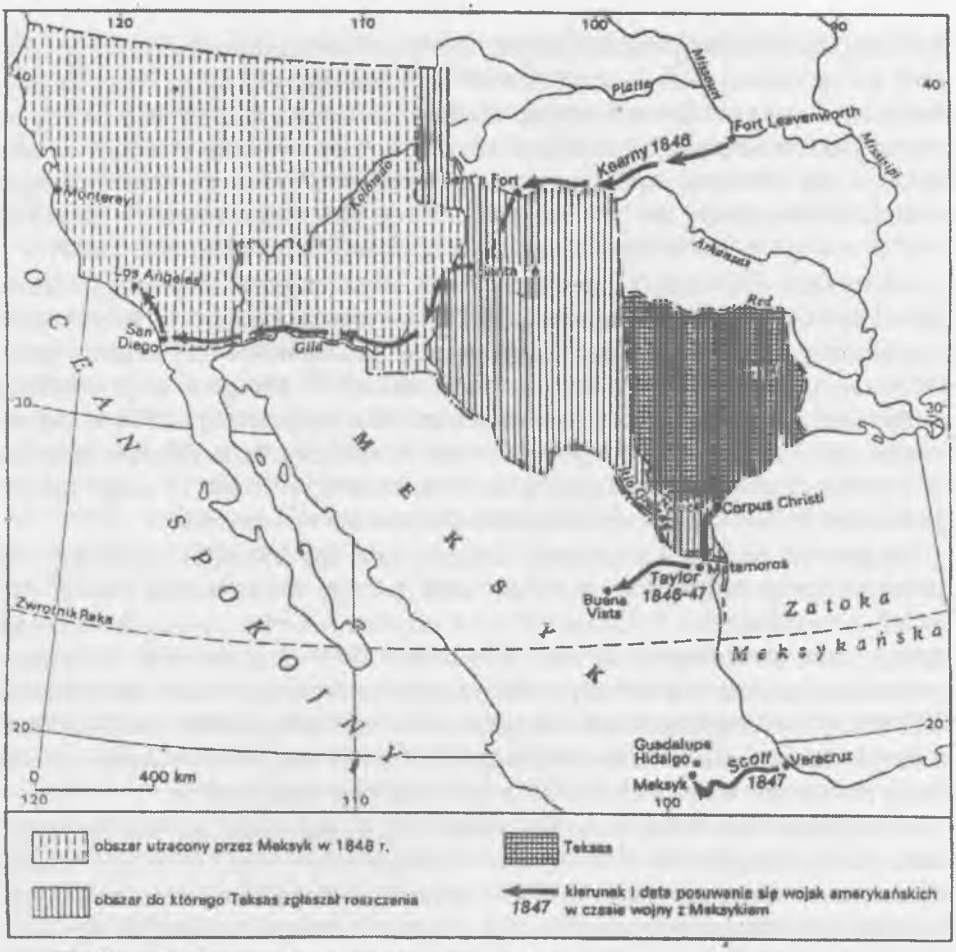

77. Kierunki posuwania się wojsk amerykańskich w czasie wojny z Meksykiem

wówczas zaledwie 7200 ludzi, podczas gdy meksykańskie aż 32 tys.[8]. Wojska meksykańskie ponadto były bardziej zahartowane w bojach w przeciwieństwie do amerykańskich. Pod względem liczby ludności Stany Zjednoczone miały przewagę nad Meksykiem. Liczyły one 20 mln mieszkańców, podczas gdy Meksyk miał 7 mln.

Nic więc dziwnego, że Meksykanie mieli powody do tego, by nie lękać się wojny. Armię Taylora uważali za słabą. Liczyli na to, że Stany Zjednoczone nie są przygotowane, a wojna z Meksykiem będzie niepopularna w antyniewolniczych stanach północy i północnego wschodu. Opozycja Francji i Anglii przeciw aneksji Teksasu pozwalała Meksykanom przypuszczać, że mogą liczyć również na poparcie tych mocarstw. Niektórzy mieli nawet nadzieję, że po pierwszych zwycięstwach wojsk meksykańskich, mocarstwa eurpejskie

[8] Tamże, t. I, s. 139, 159.

przystąpią do wojny przeciw Stanom Zjednoczonym, aby zabezpieczyć również swoje interesy. Zwłaszcza liczono na interwencję Anglii. Poseł meksykański w Londynie donosił swemu rządowi, iż Anglia przychylnie patrzy na ewentualną wojnę amerykańsko-meksykańską i życzy sobie zwycięstwa Meksyku[9]. Jak wiadomo, spór graniczny ze Stanami Zjednoczonymi o Oregon został rozstrzygnięty tuż po wybuchu wojny, i ku rozczarowaniu Meksyku szanse wciągnięcia Wielkiej Brytanii do tego konfliktu praktycznie znikły.

Prezydent Polk osobiście zredagował tekst orędzia wojennego, które przedstawił 11 maja w Kongresie „Meksyk — oświadczył on — przekroczył granice Stanów Zjednoczonych, dokonał najazdu na nasze terytorium i przelał krew amerykańską na ziemi amerykańskiej"[10]. Kongres wypowiedział wojnę Meksykowi, upoważnił prezydenta Polka do powołania 50 tys. ochotników pod broń i przeznaczył na ten cel 10 mln dol. Izba Reprezentantów uchwaliła te decyzje głosami 174:14, a Senat 40:2. W dniu 13 maja 1846 r. prezydent Polk swoim podpisem wprowadził ustawę w życie.

Wojna od początku przybrała niekorzystny dla Meksyku przebieg. Do pierwszej potyczki doszło pod Palo Alto 8 maja. Meksykanie stracili 250 ludzi, Amerykanie — 9. Generał Taylor odniósł również zwycięstwo następnego dnia pod Resaca de la Palma. Dnia 21 września 1846 r. wojska amerykańskie stoczyły bitwę pod Monterey, zdobywając miasto przy stracie 20 ludzi. W tej ostatniej bitwie Amerykanie z trudem pradzili sobie z siłami meksykańskimi. Zwycięstwo nie przyszło łatwo i wszystko wskazywało na to, że pokonanie armii meksykańskiej nie będzie prostą sprawą.

Prezydent Polk obawiał się, że przedłużająca się wojna nie będzie popularna w społeczeństwie i że będzie wymagać zbyt wielu środków. Stany Zjednoczone być może będą musiały zapłacić wysoką cenę w postaci utraty handlu i prestiżu międzynarodowego. Uznane bowiem zostaną za agresora. W tej sytuacji Polk uważał, iż wojnę należy możliwie szybko zakończyć. Najlepiej można by to osiągnąć, jego zdaniem, poprzez zaatakowanie stolicy kraju.

Mimo niepowodzeń Meksykanie nadal byli przekonani o swojej przewadze militarnej nad Stanami Zjednoczonymi. Klęski wojsk meksykańskich musiały mieć swoje reperkusje polityczne. Prezydent Paredes został obalony i jego miejsce zajął Santa Anna, który wrócił z zesłania. Polk miał nadzieję, że powrót Santa Anny do władzy przyspieszy zawarcie między obu krajami pokoju i w tym celu wysłał doń zaufanego człowieka, który przedstawił warunki. Stany Zjednoczone wyrażały gotowść zakupu Nowego Meksyku i Kalifornii oraz przyrzekły prowadzić przyjazną i pokojową politykę wobec Meksyku. Rozmowy te Amerykanie prowadzili z Santa Anną jeszcze w czasie jego pobytu na zesłaniu w Hawanie. Santa Anna wyraził zainteresowanie propozycjami amerykańskimi, choć nie udzielił definitywnej odpowiedzi.

---

[9] Tamże, t. I, s. 201–203.

[10] R. Leckic, *The Wars of America*, New York 1968, s. 327.

W każdym razie, kiedy zdecydował się powrócić z zesłania, flota amerykańska blokująca Veracruz przepuściła Santa Annę.

Santa Anna po przybyciu do Meksyku zastał silne nastroje antyamerykańskie i zdecydowanie sił zbrojnych do walki ze Stanami Zjednoczonymi. Kiedy objął dowództwo przyrzekł, że „każdy dzień, który mija bez walki na północy stanowi stulecie hańby dla Meksyku"[11]. Polk uznał, że Santa Anna odrzucił propozycje amerykańskie i wojna ulegnie przedłużeniu.

Wojska amerykańskie przez cały ten czas prowadziły operacje wojenne. Generał Stephen Watts Kearny zajął Santa Fe i rozpoczął marsz na Kalifornię. Kiedy przybył do Kalifornii, flota amerykańska pod dowództwem komandora Roberta F. Stocktona zajęła San Francisco i Monterey. Nieliczne garnizony meksykańskie opuszczały Kalifornię. Wojska te zostały wyparte przez grupę ochotników złożoną z osadników amerykańskich i dowodzoną przez kapitana Johna C. Fremonta. Fremont wraz z grupą 50-60 żołnierzy przybył do Kalifornii ze Stanów Zjednoczonych. Wojska Kearny'ego zakończyły akcję zajmowania Kalifornii. Ogromny obszar Nowego Meksyku i Kalifornii został podbity i zajęty zaledwie przez kilkuset żołnierzy przy minimalnych stratach w ludziach.

Zajęcie Kalifornii, Nowego Meksyku oraz zwycięstwa wojsk generała Teylora nie oznaczały końca wojny. Meksyk nie stracił jeszcze nadziei na zwycięstwo i odmawiał rozpoczęcia rokowań z pozycji państwa pokonanego. W tej sytuacji Polk podjął decyzję rzucenia przeciwnika na kolana i rozkazał marsz na stolicę kraju Meksyk. Generał Zachary Taylor należał do partii wigów, znajdującej się w opozycji wobec Polka i zwycięstwa Taylora zyskały mu taki rozgłos, iż zaczęto upatrywać w nim kandydata na prezydenta. Polk traktował go więc jako potencjalnego rywala do flotela prezydenckiego i nie chciał przysparzać mu więcej sławy. Postanowił więc na czele ekspedycji przeciw stolicy Meksyku postawić innego generała. Wśród demokratów nie było jednak takiego generała, któremu można by powierzyć tę misję. Polk zlecił więc dowództwo innemu przedstawicielowi partii wigów — generałowi Winfieldowi Scottowi.

Armia Scotta liczyła 12 tys. żołnierzy i wylądowała w Veracruz 9 marca 1847 r., a w trzy dni później zajęła miasto. Scott, choć nie był przygotowany do podjęcia natychmiastowej wyprawy w głąb terytorium kraju, postanowił rozpocząć marsz na stolicę Meksyku, aby uniknąć skutków panującej na wybrzeżu epidemii żółtej febry. W połowie kwietnia pokonał on wojska Santa Anny w trzydniowej bitwie pod Cerro Gordo, a miesięc później zajął Pueblę. Santa Anna wraz ze swoją armią wycofał się do stolicy. Scott miał poważne problemy ze swoją armią. Część żołnierzy chciała powrócić do kraju po wygaśnięciu ich kontraktów. Musiał dokonywać ciągłych reorganizacji i oczekiwać posiłków ze Stanów Zjednoczonych.

---

[11] Tamże, t. I, s. 218–224.

78. Generał Zachary Taylor

Wojna napotkała na poważny sprzeciw w niektórych kręgach społeczeństwa amerykańskiego. Przeciwni wojnie byli niektórzy członkowie partii wigów, abolicjoniści, intelektualiści a także niektórzy członkowie partii demokratycznej. Szczególnie aktywną opozycję zademonstrowali abolicjoniści ze stanu Massachusetts i Ohio. Prasa sympatyzująca z partią wigów nazywała wojnę z Meksykiem „wojną prezydencką". Tacy intelektualiści amerykańscy jak Ralph Waldo Emerson czy Henry Dawid Thoreau głosili, że wojna ta jest po prostu niemoralna. Uważali ją za agresję ze strony Stanów Zjednoczonych. Abraham Lincoln wzywał Polka, aby pokazał dokładnie, w którym miejscu na ziemi amerykańskiej krew amerykańska została przelana. Od tego czasu Lincolnowi dano przezwisko „Spoty" (od słowa spot — miejsce). Opozycja Lincolna przyczyniła się do jego porażki w wyborach do Kongresu w stanie Illinois, gdzie wojna była bardzo popularna. Senator Hart Benton, który współpracował z administracją Polka pisał później: „Trudno wyobrazić sobie administrację bardziej wojowniczą i prowadzącą więcej intryg aniżeli rząd Polka. Byli to ludzie pokoju, którzy chcieli osiągnąć swoje cele w drodze wojny. Wojna była niezbędna dla realizacji ich celów. Chcieli małej wojny, dostatecznie dużej jednak, aby wymagała ona układu pokojowego. Nie na tyle dużej, aby zaszkodzić reputacji i zaszkodzić opinii prezydenta. Nigdy dotąd ludzie stojący na czele rządu nie byli tak przeniknięci duchem militarystycznym i nigdy nie byli oddani tak polityce intryg jak w tym czasie"[12].

---

[12] W. S. Cole, *An Interpretive History*, s. 167.

Na zachodzie i południu Stanów Zjednoczonych wojna jednakże była popularna. Rejony te były twierdzą amerykańskiego ruchu ekspansjonistycznego. Stąd rekrutowało się najwięcej ochotników armii. Dnia 16 marca 1846 r. „New Orleans Commercial Bulletin" pisał: „Stany Zjednoczone doświadczyły ze strony Meksyku więcej obrazy, nadużyć, bezczelności i szkód, aniżeli jakikolwiek inny kraj zaznał od drugiego kraju... Stany Zjednoczone nie mają wyboru jak tylko chwycić za broń, aby wywalczyć szacunek i sprawiedliwość, których w inny sposób nie można uzyskać od Meksyku"[13].

Zwycięstwa wojsk amerykańskich, a zwłaszcza zwycięstwo armii Taylora pod Buena Vista w lutym i zajęcie przez armię Scotta portu Veracruz w marcu, skłoniły Polka do przypuszczeń, iż Meksyk tym razem może wyrazi gotowość rozpoczęcia rokowań. Chcąc uniknąć sytuacji, w której Meksyk mógłby publicznie i ostentacyjnie odrzucić amerykańską ofertę rozmów pokojowych, Polk zdecydował wysłać nieoficjalnie do władz meksykańskich zaufanego przedstawiciela upoważnionego do zawarcia traktatu pokojowego, jeżeli rząd meksykański wyrazi gotowość do takich rozmów. Misję tę powierzył Nicholasowi P. Tristowi, wyższemu urzędnikowi Departamentu Stanu. Trist studiował prawo i był ożeniony z wnuczką Tomasza Jeffersona. Był również doświadczonym dyplomatą. Przez kilka lat pełnił on funkcję konsula w Hawanie i biegle władał językiem hiszpańskim[14].

Dnia 15 kwietnia 1847 r. został zaopatrzony w instrukcje opracowane przez sekretarza stanu Buchanana, zawierające projekt układu pokojowego. Został on m. in. upoważniony do zaoferowania sumy nie przekraczającej 30 mln dol. za odstąpienie Kalifornii Górnej i Dolnej oraz Nowego Meksyku. Stany Zjednoczone miały przyjąć wszystkie zobowiązania Meksyku wobec Stanów Zjednoczonych oraz obywateli amerykańskich. Meksyk ponadto miał zagwarantować obywatelom amerykańskim prawo tranzytu przez przesmyk Tehuantepec. Prawo tranzytu oraz zakup Kalifornii Dolnej — to dwa warunki, przy których Trist, w myśl instrukcji, nie musiał się upierać. Cesja Nowego Meksyku i Kalifornii Górnej była natomiast conditio sine qua non jakiegokolwiek układu.

Z chwilą gdy Trist ustali warunki układu, miał on przekazać tę informację amerykańskim dowódcom sił lądowych i morskich. Został on zapewniony, iż sekretarz stanu wojny oraz sekretarz sił morskich wydali odpowiednie polecenia dowódcom, aby po otrzymaniu informacji Trista, wstrzymali działania wojenne. Poirytowało to generała Scotta, który oświadczył, że generał nigdy nie był podporządkowany urzędnikowi Departamentu Stanu w sprawach wojskowych, a zwłaszcza w głębi nieprzyjacielskiego terytorium. W liście do Trista generał Scott oświadczył, że nie uznaje jego władzy w spra-

---

[13] Cyt. w J. H. Smith, *The War with Mexico*, t. I, s. 121.

[14] Na temat misji Trista patrz E. I. McCormack, *James K. Polk: A Political Biography*, Berkeley 1922, s. 487–544.

wach wojskowych, a więc w sprawie rozejmu, chyba, że posiada on wyższą rangę wojskową i dyplomatyczną. Scott zażądał, aby Trist podporządkował się jego rozkazom, a nie na odwrót.

Generał Scott poinformował o tym sekretarza wojny Williama L. Marcy'ego, który skrytykował Scotta i polecił mu poinformowanie władz meksykańskich, że w kwaterze Scotta znajduje się odpowiedzialny przedstawiciel polityczny gotowy do rokowań. Meksykanie mieli informację tę otrzymać nie od Trista, ale Scotta. Rozejm miał wejść w życie tylko wówczas, gdy Meksyk nie tylko podpisze, ale również ratyfikuje układ pokojowy.

Trist uważał się za samodzielnego przedstawiciela i nie czuł się w niczym podporządkowany Scottowi. Po przybyciu do Veracruz 6 maja 1847 r. przesłał on Scotowi rozkazy od sekretarza wojny oraz list polecający Scottowi przekazanie informacji o jego przybyciu władzom meksykańskim. Scott poczuł się tym dotknięty i zwrócił Tristowi jego korespondencję. Przez następne 2 miesiące Trist i Scott w ogóle nie odzywali się do siebie, wymieniając między sobą ostrą korespondencję i składając na siebie wzajemnie skargi wobec swoich przełożonych w Waszyngtonie.

Polk był podenerwowany tą sytuacją i początkowo zamierzał odwołać obydwu, ale jego doradcy przekonali go, iż nie byłaby to rozsądna decyzja. W końcu czerwca 1847 r. obaj antagoniści pogodzili się i nawiązali nawet wyjątkowo przyjacielską współpracę. Obaj wyrażali się o sobie wobec swoich zwierzchników w najwyższych superlatywach i żądali wycofania poprzednich oskarżeń.

W czasie, gdy między Scottem i Tristem następowała poprawa stosunków, ten ostatni poprosił posła brytyjskiego Bankheada o przekazanie władzom meksykańskim informacji o gotowości ze strony Stanów Zjednoczonych rozpoczęcia zobowiązań pokojowych. Bankhead uczynił to i kilka dni później otrzymał odpowiedź, iż o rokowaniach ostatecznie zadecydować może Kongres meksykański. Santa Anna zdawał sobie sprawę z delikatności sprawy i próbował obarczyć odpowiedzialnością za rokowania Kongres. Kongres nie chciał wziąć na siebie takiej odpowiedzialności i zawiesił obrady nie wypowiadając się zdecydowanie tej sprawie. Santa Anna w tej sytuacji wysłał do Trista swych zaufanych ludzi, którzy oświadczyli, że jeżeli Trist dostarczy natychmiast 10 tys. dol. ze swego specjalnego funduszu na tajne operacje. Generałowie skupieni wokół Santa Anny byli jednak przeciwni rokowaniom i Santa Anna wahał się z przyjęciem propozycji amerykańskich. W tej sytuacji Scott postanowił zbliżyć się ze swoją armią do stolicy Meksyku. W dniu 20 sierpnia odniósł on zwycięstwa pod Contreras i Churubusco i wezwał stolicę Meksyku do poddania się.

Santa Anna zaproponował krótki rozejm. Dnia 24 sierpnia podpisano odpowiednie porozumienie i rozpoczęły się negocjacje. Ku swojemu zaskoczeniu Trist stwierdził, że Meksykanie nie wyrażają zgody na odstąpienie Stanom Zjednoczonym obszarów leżących między rzekami Nueces i Rio Grande. Trist postanowiwszy dalej prowadzić rokowania, zgodził się przeło-

żyć rozejm do 45 dni i zwrócił się do Waszyngtonu o dalsze instrukcje. W Waszyngtonie uznano, iż Trist postąpił niezgodnie z instrukcjami. Amerykanie uważali, że sprawa granicy na Rio Grande nie podlega żadnej dyskusji. Santa Anna wykorzystał rozejm dla umocnienia obrony miasta widząc, że będzie mu trudno sprostać warunkom pokojowym stawianym przez Stany Zjednoczone.

W tej sytuacji 8 września Amerykanie wznowili działania wojenne. W Waszyngtonie uznano, że zarówno Scott jak i Trist dali się oszukać Santa Annie, który zwodził obu Amerykanów, zręcznie wykorzystując rozejm dla umocnienia swych pozycji. Dnia 13 września wojska amerykańskie zdobyły twierdzę Chapultepec po najbardziej krwawej bitwie w czasie tej wojny. Następnego dnia armia amerykańska zajęła stolicę Meksyku. Wojska Santa Anny zostały rozproszone, a on sam podał się do dymisji. Szefem władzy wykonawczej został były minister spraw zagranicznych Manuel Pena y Pena. W kraju panował chaos polityczny, a Pena y Pena nie posiadał właściwych pełnomocnictw. Mimo to poinformował on Trista o gotowości rozpoczęcia rokowań. Zanim rozpoczęły się rokowania, Trist 16 listopada otrzymał list od sekretarza stanu Buchanana datowany 4 października odwołujący go do Waszyngtonu. List stwierdzał, że w wyniku fiaska poprzednich rokowań i braku dorej woli ze strony Meksyku prezydent doszedł do wniosku, że obecność Trista w kwaterze armii amerykańskiej nie tylko nie przynosi dobrych rezultatów, ale stwarza fałszywe złudzenia wśród Meksykanów. Trist otrzymał nakaz powrotu do Waszyngtonu przy najbliższej bezpiecznej okazji. List Buchanana kończył się następującymi słowami: „Jeżeli zawrze pan układ przed otrzymaniem niniejszej depeszy, co jest mało prawdopodobne, proszę przywieźć jego tekst do Stanów Zjednoczonych celem rozważenia układu przez prezydenta. Jeżeli w momencie otrzymania depeszy będzie pan prowadził rokowania z przedstawicielami Meksyku, proszę natychmiast je zawiesić i poinformować ich, że warunki, które zaproponowali lub zaproponują zostaną natychmiast przez pana przekazane prezydentowi. Proszę nie zwlekać ze swoim wyjazdem w oczekiwaniu na warunki negocjatorów meksykańskich"[15].

Trist początkowo zamierzał zastosować się do polecenia i powrócić do Waszyngtonu. Wyjazd jego opóźniał się jednak z tego powodu, że Scott nie mógł zapewnić mu odpowiedniej eskorty do wybrzeża, a ponadto Scott potrzebował jego zeznań w rozprawie przed trybunałem wojskowym przeciw generałowi Gideonowi Johnsonowi Pillowowi. Napisał o tym Buchanowi, stwierdzając równocześnie, że żądanie, aby władze meksykańskie wysłały swych niegocjatorów do Waszyngtonu, jest niepraktyczne i może negatywnie zaważyć na warunkach układu pokojowego. Dlatego zalecał, aby rząd amerykański przysłał negocjatorów do Meksyku.

---

[15] J. H. Latane, D. W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, s. 267–277.

79. Wojska amerykańskie w Mexico City

Trist użył wszystkich pretekstów, aby opóźnić swój wyjazd. Nie podał on również nikomu do wiadomości o swoim odwołaniu. Poprzez poselstwo brytyjskie poinformował władze meksykańskie, że jeżeli chcą one podać rządowi amerykańskiemu swoje warunki układu, dowódca wojsk amerykańskich szybko przekaże je do Waszyngtonu. Anglicy poinformowali Trista, że Meksyk wyznaczył niegocjatorów, którzy gotowi są spotkać się z Tristem. Po rozmowie z generałem Scottem Trist zdecydował się nie zastosować się do polecenia o odwołaniu i rozpoczął rokowania z przestawicielami Meksyku. W długim liście do sekretarza Stanu Buchanan datowanym 6 grudnia 1847 r. W następujących słowach wyjaśnił on motywy swojej decyzji: „Po pierwsze, mój rząd nadal opowiada się za pokojem. Po drugie, jeżeli natychmiast nie wykorzystamy istniejącej szansy, możemy stracić ją na długo, być moża na zawsze. Po trzecie, granica zaproponowana przeze mnie jest maksimum, na co rząd meksykański może się zgodzić"[16].

Nie ulega wątpliwości, że Trist posępował wbrew poleceniom swoich zwierzchników. Podejmował rokowania z nieprzyjacielem będąc świadom tego, że jego pełnomocnictwa zostały cofnięte. Z punktu widzenia formalnego był to wykroczenie dyscyplinarne.

Początkowo Meksykanie liczyli na wsparcie Anglii, ale szybko przekonali się, że nie mogą liczyć na nic więcej poza dobrymi usługami. Rokowania

[16] Tamże, s. 277–288.

toczyły się w małej miejscowości Guadalupe Hidalgo w pobliżu stolicy Meksyku i zakończyły się podpisaniem układu 2 lutego 1848 r.

Warunki układu były niezwykle korzystne dla Stanów Zjednoczonych i były kamieniem milowym znaczącym historię ekspansji terytorialnej tego kraju. Stany Zjednoczone otrzymały Nowy Meksyk i całą Kalifornię. Granica teraz przebiegała od ujścia rzeki Rio Grande w górę do środkowego jej biegu, wzdłuż południowej granicy Nowego Meksyku ku Oceanowi Spokojnemu. W zamian za cesję tak ogromnego obszaru Stany Zjenoczone zapłaciły Meksykowi 15 mln dol. i zobowiązały się zaspokoić roszczenia swych obywateli wobec władz meksykańskich[17]. Stany Zjednoczone zanektowały obszar, który obejmował terytorium obecnych stanów: Arizona, Nowy Meksyk (bez obszaru zakupionego przez Gadsdena), Newada, Utah i Kalifornia, oraz części stanów Kolorado i Wyoming.

Układ Amerykańsko-meksykański zaczynał się słowami: „W imieniu Wszechmogącego Boga..." i zawierał 23 artykuły. Artykuł i zapowiadał wprowadzenie „trwałego i powszechnego" pokoju w stosunkach między obu krajami. Artykuł III mówił o zniesieniu przez Amerykanów blokady i wycofaniu floty w wybrzeży maksykańskich. W artykule IV Amerykanie zobowiązywali się do wycofania swych wojsk w Meksyku w ciągu 3 miesięcy i do wymiany jeńców. Artykuł V dotyczył granic, a VI swobodnej żeglugi w Zatoce Kalifornijskiej oraz na rzekach Kolorado i Gila dla okrętów i obywateli amerykańskich. Artykuł VII dawał obu państwom prawo żeglugi na Rio Grande. Artykuł VIII dawał obywatelom meksykańskim zamieszkującym obszary przyłączone do Stanów Zjednoczonych rok czasu na podjęcie decyzji o zachowaniu obywatelstwa meksykańskiego lub przyjęciu amerykańskiego. W wypadku niepodjęcia w tym czasie żadnej decyzji obywatele ci mieli być uważani za Amerykanów. Władze amerykańskie musiały respektować prawa własności mieszkańców przyłączonych obszarów.

W artykule XI Stany Zjednoczone miały powstrzymać Indian, aby nie napadli na terytorium Meksyku i zakazywały zakupywania od Indian obywateli meksykańskich schwytanych i sprzedawanych przez Indian. Artykuły XIII, XIV i XV dotyczyły roszczeń Amerykanów wobec Meksyku. Stany Zjednoczone zobowiązywały się zaspokoić roszczenia te do wysokości 3 250 tys. dol. Komisja amerykańska powołana później przez Kongres do 3 marca 1849 r., wypłaciła Amerykanom w sumie 3 208 314,96 dol.

W artykule XVI obie strony zastrzegły sobie prawo do budowy umocnień wzdłuż granicy. Artykuł XVIII przedłużał układ handlowy z 1831 r. na lat 8, a nastepnie wnieskończoność z prawem wypowiedzenia przez jedną ze stron na rok wcześniej. Meksyk wypowiedział ten układ 30 listopada 1880 r. Artykuł XXI przewidywał, że w wypadku sporów politycznych czy handlowych obydwa kraje będą próbowały rozstrzygać je w drodze rokowań.

---

[17] C. E. Hill, *Leading American Treaties*, s. 194–224.

Gdyby negocjacje nie przyniosły rezultatów wówczas miano przekazać spór do arbitrażu. Artykuł XXII zawierał zasady, które Meksyk i Stany Zjednoczone zobowiązały się dotrzymać na wypadek, gdyby doszło do wybuch wojny między nimi. Artykuł XXIII przewidywał, że wymiana aktów ratyfikacyjnych powinna nastąpić w ciągu 4-ch miesięcy. Tajna klauzula załączona do tego artykułu przedłużała ten okres do 8 miesięcy. Sanat amerykański nie zaaprobował jednak tej klauzuli.

Po podpisaniu układ został szybko przekazany prezydentowi. Dnia 19 lutego znalazł się na jego biurku. W Stanach Zjednoczonych panowała wówczas euforia z powodu zwycięskiej wojny z Meksykiem. Ekspansjoniści licytowali się w żądaniach terytorialnych wobec Meksyku. Żądano nawet aneksji całego Meksyku. Powstał nawet ruch społeczny o tej nazwie.

Polk mimo iż uznał, że Trist popełnił akt niesubordynacji i powinien być za to ukarany, zadowolony był z postanowień układu. Układ dawał Stanom Zjednoczonym wszystko, czego pragnęli ekspansjoniści amerykańscy. Szybko więc, w dniu 22 lutego przesłał układ do Senatu, zalecając jego aprobatę z drobnymi modyfikacjami.

Senat jednak nie spieszył się. Ustosunkował się nawet podejrzliwie wobec układu, żądając udostępnienia wszystkich dokumentów i korespondencji między Tristem i negocjatorami meksykańskimi. Polk zastosował się do tych życzen, stwierdzając jednak, że niesubordynacja Trista nie ma żadnego wpływu na warunki układu. Skrajni ekspansjoniści ze stanów południowych i zachodnich byli przeciwni układowi. Żądali aneksji jeszcze większych obszarów meksykańskich. Przeciwnicy ekspansji głównie ze stanów Nowej Anglii byli zdania, że Stany Zjednoczone przyłączają za dużo nowych obszarów. Senacka Komisja Spraw Zagranicznych patrzyła na układ jako na dzieło niesubordynowanego i pozbawionego pełnomocnictw negocjatora amerykańskiego i nalegała, aby prezydent wyznaczył nowych negocjatorów. Polk odmówił spełnienia tego żądania. Opozycja była silna i pochodziła z różnych środowisk, opierając się na różnych często sprzecznych motywach.

Społeczeństwo amerykańskie miało jednak już dosyć wojny. Prezydent twierdził, że odrzucenie układu wtrąci Meksyk w stan beznadziejnego chaosu i uniemożliwi zawarcie traktatu pokojowego w najbliższej przyszłości. W tej sytuacji 10 marca z pewnymi poprawkami Senat zaaprobował układ głosami 38:14, zalecając jego ratyfikację. Jak oświadczył jeden z przedstawicieli partii wigów Philip Hone, Senat zaaprobował pokój „wynegocjowany przez nieupoważnionego przedstawiciela z nieuznawanym rządem przedłożonym niezadowolonemu Senatowi przez prezydenta z przypadku"[18].

Warunki układu były względnie łagodne. Stany Zjednoczone uzyskały wprawdzie więcej, aniżeli początkowo chciały, ale warunki i tak mogły być ostrzejsze biorąc pod uwagę fakt, że armia meksykańska poniosła klęskę i że

---

[18] B. Tuckerman (ed.), *The Diary of Philip Hone, 1828–1851* t. II, New York 1910, s. 347.

skrajni ekspansjoniści prowadzili zażartą kampanię na rzecz aneksji całego Meksyku (*all Mexico*). Ruch ten był słabo zorganizowany, ale niezwykle hałaśliwy. Senator Dickinson z Nowego Jorku głosił, że unia będzie wtedy doskonała, kiedy obejmie cały kontynent północno-amerykański, a jeden z redaktorów przewidywał, że „jeszcze przed upływem stulecia wszystkie morza otaczające kontynent północnoamerykański będą odzwierciedlały w swej tafli sztandar amerykański"[19].

W ruchu „All Mexico" działali zwolennicy doktryny Boskiego Przeznaczenia. Liczyli oni na to, że dokonując aneksji Meksyku stwarzają możliwość budowy kanału łączącego Ocean Atlantycki ze Spokojnym. Łączono z tym nadzieje na niebywały rozwój handlu zagranicznego. Ameryka — mówiono — stanie się w ten sposób nie do zdobycia i nie do pokonania. Produkty rolne mogłyby być przewożone tanio i daleko na rynki zagraniczne. Sieć linii transkontynentalnych miała integrować i zespolić wszystkie stany. W lecie 1847 r. redaktor nowojorskiego dziennika „Sun" Moses Y. Beach opublikował artykuł redakcyjny pt. *Meksyk zaanektowany przez Stany Zjednoczone*[20]. Artykuł ten zainicjował kampanię zmierzającą ku przyłączeniu całego Meksyku do Stanów Zjednoczonych. Początkowo niewiele osób poparło ten ruch. Później, przybrał on jednak na sile i znaczeniu[21]. W czasie trwania wojny skrajni ekspansjoniści amerykańscy prowadzili intensywną kampanię na rzecz podbicia i zagarnięcia całego Meksyku. Ciosem dla rzeczników tego ruchu był układ z Guadelupe Hidalgo. „Pokoju na sprawiedliwych i honorowych warunkach nie oczekiwali oni i nie byli oni przygotowani na jego przyjęcie"[22]. Podpisanie i ratyfikacja tego układu były początkiem końca ruchu na rzecz aneksji całego Meksyku.

Prezydent Polk nie wybaczył Tristowi jego niesubordynacji. Pozbawiono go pracy i pensji od daty jego pierwszego odwołania. Skompromitowano i poniżano go w kraju. Przez ponad 20 lat pozostał on w zapomnieniu. Dopiero 20 kwietnia 1871 r. Kongres przywrócił mu zaległą pensję w wysokości 14 560 dol. a prezydent Grant mianował go kierownikiem urzędu pocztowego w małej miejscowości Alexandria w Stanie Wirginia.

Wokół układu z Guadelupe Hidalgo nagromadziło się później szereg sporów dyplomatycznych. Dotyczyły one zwłaszcza artykułu V o granicy, artykułu VI o budowie kanału i kolei wzdłuż rzeki Gila oraz artykułu XI, na podstawie którego Stany Zjednoczone zobowiązywały się do zapobiegania wkraczaniu Indian na terytorium Meksyku i miały dbać o zwrot obywateli meksykańskich schwytanych przez Indian. Kiedy w 1850 r. przedstawiciele

---

[19] T. A. Bailey, *Diplomatic History of the American People*, s. 263.

[20] „Sun", 12 VIII 1847.

[21] F. Merk, *Manifest Destiny*, s. 107–143.

[22] J. D. P. Fuller, *The Movement for the Acquisition of All Mexico, 1838–1848*, Baltimore 1936, s. 159.

80. „Oskubany". Karykatura amerykańska z 1847 r. przedstawiająca orła meksykańskiego przed i po wojnie ze Stanami Zjednoczonymi

obu krajów zebrali się El Paso celem wytyczenia granicy, wynikły poważne spory w interpretacji klauzul granicznych. Przedmiotem sporu był obszar ok. 6 tys. mil^2 zwany Doliną Mesilla. Wartość tego terytorium z punktu widzenia rolniczego była znikoma. Miał on jednak znaczenie przy wytyczaniu trasy kolei transkontynentalnej.

Wkrótce po przyłączeniu Kalifornii do Stanów Zjednoczonych odkryto tam, znane i opisywane później w wielu powieściach m. in. Jacka Londona, złoża złota. Gorączka złota ściągnęła do Kalifornii tysiące ludzi. Szybko rozwijało się tu osadnictwo.

Powstało zapotrzebowanie na budowę kolei na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Pionierskim rzecznikiem budowy takiej linii był Asa Whitney z Nowego Jorku. Już w 1845 r. wystąpił on z taką propozycją.

Wielu Amerykanów uważało, że najdogodniejszą linią tranzytową będzie zbudowanie kolei żelaznej przez przesmyk Tehuantepec w Meksyku. Połączy to wschodnie wybrzeże USA z Kalifornią. Polk upoważnił Trista do zaoferowania Meksykowi 15 mln dol. za uzyskanie prawa do tranzytu, ale Meksyk nie godził się na włączenie tej sprawy do układu z Guadelupe Hidalgo.

W styczniu i w czerwcu 1850 r. Stany Zjednoczone podpisały dwa układy tranzytowe z Meksykiem. Pierwszy układ został odrzucony przez Meksyk, do drugiego zaś Senat amerykański załączył tyle poprawek, że stał się on również nie do przyjęcia dla Meksyku. Poseł amerykański w Meksyku groził użyciem siły, jeżeli rząd meksykański nie zgodzi się na zawarcie układu tranzytowego ze Stanami Zjednoczonymi. Minister spraw zagranicznych Meksyku odpowiedział na to: „Wasz rząd jest silny, nasz jest słaby. Macie dostateczną siłę, by zająć cały nasz kraj lub jakąkolwiek jego część... Nie jesteśmy w stanie się oprzeć. Zrobliśmy wszystkio, by zadowolić wasz kraj.

Nie możemy już nic więcej uczynić"[23]. Jeżeli rząd meksykański ustąpiłby w tej sprawie, nie mógłby liczyć na przetrwanie. Nastroje antyamerykańskie w Meksyku były niezwykle silne.

W tej sytuacji Stany Zjednoczone postanowiły nieco zmodyfikować swoje żądania i 25 stycznia 1851 r. obydwa kraje podpisały nowy układ. Senat amerykański zaaprobował go, ale Kongres meksykański odrzucił go. W grudniu Stany Zjednoczone dowiedziały się, jakoby Senat meksykański zamierzał udzielić Wielkiej Brytanii koncesji na budowę linii tranzyrowej przez przesmyk Tehuantepec. Sekretarz stanu Daniel Webster natychmiast wystąpił z ostrzeżeniem, że Stany Zjednoczone „nie mogą patrzeć obojętnie na przekazanie przesmyku... jakiemuś mocarstwu europejskiemu"[24].

W tymże 1845 r. James Gadsden, prezes „South Carolina Railroad Company", również wystąpił z koncepcją budowy transkontynentalnej linii, ale na południu Stanów Zjednoczonych. Jefferson Davis, sekretarz wojny w gabinecie prezydenta Franklina Pierce'a opowiedział się właśnie za trasą południową. Za sprawą Davisa, Gadsden został mianowany w maju 1853 r. posłem Stanów Zjednoczonych w Meksyku i otrzymał polecenie, aby domagać się korekty granicy z Meksykiem, na korzyść Stanów Zjednoczonych, co ułatwić miało m. in. budowę linii kolejowej południowym szlakiem. Otrzymał on odpowiednie instrukcje 15 lipca 1853 r. Miał żądać m. in. rewizji artykułu XI z Guadelupe Hidalgo oraz otrzymał żądanie nabycia części obszaru leżącego na południe od rzeki Gila. W sierpniu 1853 r. Gadsden przybył do Meksyku i natychmiast rozpoczął rokowania z Santa Anną.

Santa Anna powrócił właśnie z kolejnego wygnania i został wybrany prezydentem Meksyku. Potrzebował on pilnie pieniędzy. Gadsden natychmiast poinformował Departament Stanu, że ewentualne porozumienie z Meksykiem jest w gruncie rzeczy tylko kwestią pieniędzy. Rząd amerykański upoważnił Gadsdena do zaoferowania 50 mln dol. za Kalifornię Dolną, północną część prowincji Coahuila, Chihuahua i Sonora. Gdyby Meksykanie godzili się na cesję mniejszych obszarów, opłata miała ulec proprcjonalnemu zmniejszeniu.

W tym czasie William Walker zorganizował prywatną ekspedycję zbrojną do Klifornii Dolnej. co zaniepokoiło Meksyk i utrudniło Gadsdenowi rokowania, udało mu się jednakże osiągnąć porozumienie w nabyciu obszaru, który był niezbędny dla budowy linii kolejowej. Porozumienie to nazywane jest w historii dyplomacji amerykańskiej transakcją Gadsdena, poniważ uważał on nabycie tego obszaru za główny cel swej misji poselskiej w Meksyku. Porozumienie podpisano 30 lipca 1853 r. Stany Zjednoczone godziły się zapłacić Meksykowi 15 mln dol.

---

[23] J. E. Rippy. *The United States and Mexico*, New York 1926, s. 55.

[24] J. M. Callahan, *American Foreign Policy in Mexicam Relations*, New York 1932, s. 200.

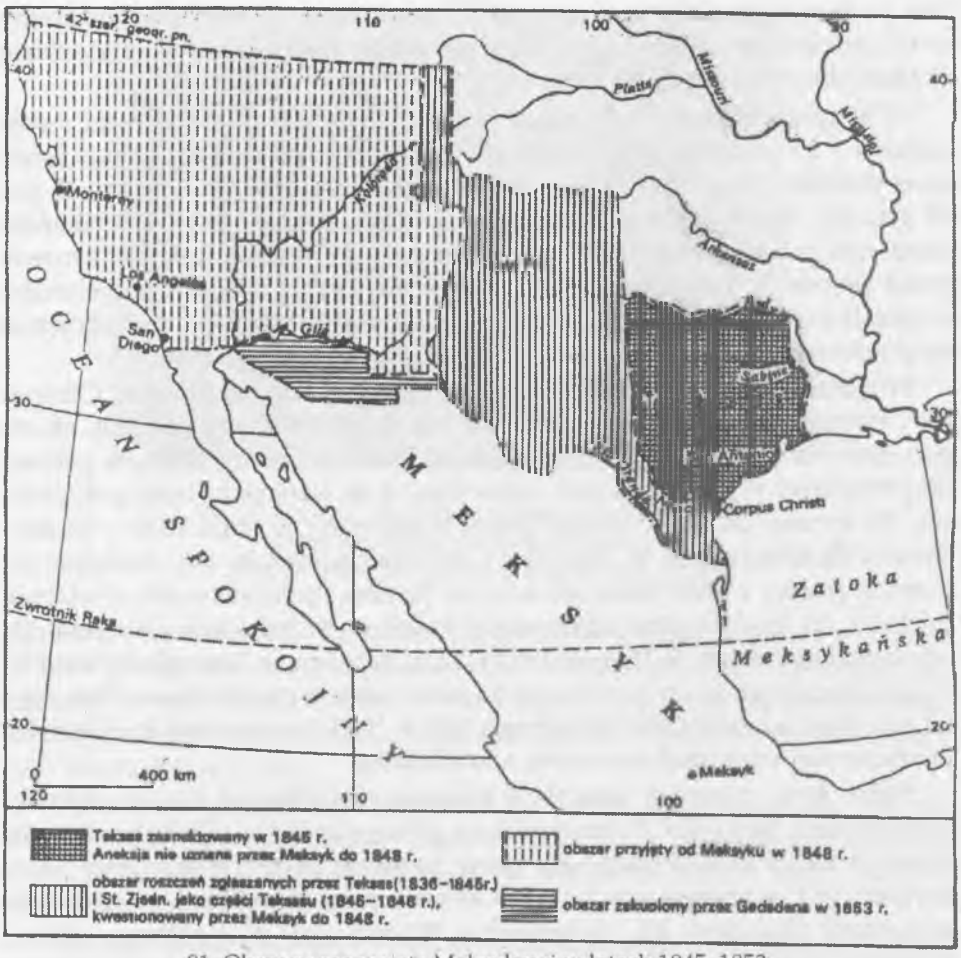

81. Obszary zagarnięte Meksykowi w latach 1845–1853

Układ napotkał na poważny sprzeciw w Senacie. Zwalczali go zwolennicy budowy linii transkontynetalnej na północnym szlaku oraz przeciwnicy niewolnictwa z północy, którzy obawiali się, że linia kolejowa na południu wzmocni pozycje ekonomiczne plantatorów i właścicieli niewolników. Do układu zgłoszono wiele poprawek. Obniżono m. in. zapłatę amerykańską z 15 do 10 mln dol. W tej postaci układ został przesłany do Meksyku. Ponieważ Santa Anna potrzebował pilnie pieniędzy zgodził się na 10 mln dol., i obydwa kraje ratyfikowały następnie układ.

Transakcja Gadsdena była ostatnim nabytkiem terytorialnym kosztem słabszego i bezbronnego Meksyku. Meksykanie nigdy nie zapomnieli poniżenia, jakiego doświadczyli ze Stanów Zjednoczonych. Szereg lat później jeden z dyrektorów meksykańskich szkół powiedział znane powiedzenie: „Biedny Meksyk, z dala od Boga i tak blisko Stanów Zjednoczonych".

Dzięki wojnie z Meksykiem, na fali nacjonalizmu, kilku wojskowych amerykańskich zrobiło karierę polityczną. Wiadomo, wojna lubi bohaterów

i w czasie wojny łatwiej kreować bohaterów, dzięki tej wojnie generał Zachary Taylor został w 1848 r. wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych. Generał brygady Franklin Pierce został później wybrany prezydentem dzięki m. in. swoim zasługom wojennym. Doświadczenie zdobywali oficerowie, którzy odegrali ważną rolę w przyszłej wojnie domowej m. in. porucznik Ulysses S. Grant i kapitan Robert E. Lee[25].

[25] Oto kilka innych pozycji na temat wojny z Meksykiem: E. G. Baurne, *The Proposed Absorption of Mexico in 1847–1848. Essays in Historical Criticism*, New York 1901; A. H. Bill, *Rehearsal for Conflict: The War with Mexico, 1846–1848*, New York 1847; r. S. Henry, *The Story of the Mexican War*, Indianapolis 1950; G. i Iwanow, *Borba mieksikanskogo naroda protiw amierikanskoj agriessji*, „Uczonyje zapiski Iwanowskogo gospiedinstituta", 1957, t. XI, s. 3–44. N. W. Potokowa, *Agressija SSzA protiw Mieksiki, 1846–1848*, Moskwa 1962; G. W. Price, *Origins of the War Mexico: Polk-Stockkton Intrique*, Austin 1967; G. L. Reeves, *The United States and Mexico, 1821–1848*, New Tork 1913; O. P. Singletary, *The Mexican War*, New York 1960.

26. DYPLOMACJA WIGÓW (1849–1853)

Partia wigów była swego rodzaju efemerydą w historii Stanów Zjednoczonych, w każdym razie na pewno jej nazwa. Paria ta wywodziła się z Narodowych Republikanów (*National Republicans*), którzy rozpadli się jako partia po wojnie angielsko-amerykańskiej 1812 r. Wigowie uformowali się jako partia w okresie prezydentury Johna Quincy Adamsa (1825–1829) i byli w opozycji wobec partii demokratycznej[1]. Szczególnie zawzięcie zwalczali oni prezydenta Andrew Jacksona. Początkowo czołowymi przywódcami tej partii byli Henry Clay z Kentucky i Daniel Webster z Massachusetts — obydwaj pełnili funkcję sekretarzy stanu.

Partia wigów głosiła program ekonomiczny zwany „Systemem amerykańskim" (*American System*). Bazą jej wpływów były koła handlowe i przemysłowe, zwłaszcza w stanach północnego wschodu. Opowiadali się oni za silną władzą ustawodawczą. W ich programie były dość silne elementy nacjonalizmu. Po kolejnej recesji gospodarczej w 1837 r. w następnych wyborach w 1840 r. wigowie odnieśli zwycięstwo. Ich kandydat generał William Henry Harrison został prezydentem. Pokonał on Martina Van Burena, popieranego przez Andrew Jacksona. Miesiąc po objęciu urzędu prezydenta, 4 kwietnia 1841 r. Harrison zmarł. Zastąpił go John Tyler.

W wyborach 1848 r. wigowie odnieśli po raz drugi zwycięstwo. Prezydentem został bohater wojny z Meksykiem generał Zachary Taylor. Zmarł on 8 lipca 1850 r. i jego miejsce zajął Millard Fillmore. W 1852 r. wigowie mianowali swoim kandydatem na prezydenta drugiego generała — Winfielda Scotta, który również zdobył sławę w czasie wojny z Meksykiem. Wybory jednak przegrali. Wkrótce zmarli dwaj wybitni przywódcy tej partii Clay i Webster. Porażka w wyborach oraz utrata wybitnych przywódców w znacznym stopniu przyczyniły się do upadku tej partii. W partii istniały znaczne podziały wewnętrzne między niewolniczym południem i abolicjonistycznym skrzydłem północnym. Utworzenie w 1854 r. na północy partii republikańskiej, która przetrwała do dnia dzisiejszego, oraz popularność antyimigranckiej partii Know-Nothing przyczyniły się do przyspieszenia upadku wigów. Formalnie partia przestała istnieć w 1856 r. W 1860 r. niektórzy jej członkowie próbowali ożywić jej program zakładając partię pod nazwą Constitutional

---

[1] C. E. Malcolm, *Origins of the Whig Party*, Durham 1925.

82. Millard Fillmore. Karykatura z 1856 r.

Union Party z zadaniem uratowania unii od rozpadu, ale w najbliższych wyborach ponieśli jednak klęskę.

Niniejszy rozdział przedstawia politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych w latach 1849–1853, kiedy w Białym Domu zasiadali przedstawiciele partii wigów: Zachary Taylor, a nastepnie po jego śmierci w lipcu 1850 r. Millard Fillmore. Funkcje sekretarzy stanu pełnili w tym czasie kolejno: John M. Clayton (8 IV 1848–22 VII 1850), Daniel Webster (23 VII 1850–24 X 1852) oraz Edward Everett (6 XI 1852–3 III 1853).

Zwycięstwo wyborcze wigów w 1848 r. historycy amerykańscy interpretują na ogół jako oznakę zwiększonego zainteresowania społeczeństwa amerykańskiego sprawami wewnętrznymi. Kraj rzeczywiście odniósł duże sukcesy ekspansjonistyczne. Teksas, Kalifornia, Oregon, zwycięstwo nad Meksykiem. Wymagało to konsolidacji wewnętrznej, większego zainteresowania, okopania się w nowych granicach państwowych. Wigowie przywiązywali ogromną wagę do utrzymania jedności kraju zwłaszcza w świetle istniejącego i pogłębiającego się podziału między niewolniczym południem, a abolicjonistyczną północą. To oni doprowadzili do tzw. kompromisu 1850 r. i starali się go starannie przestrzegać. Dotyczył on sporów na tle niewolnictwa w związku z przyjęciem Kolifornii jako jednego ze stanów unii. Ponieważ zwolennicy niewolnictwa na południu i abolicjoniści na północy nie byli w stanie osiągnąć porozumienia w tej sprawie, Henry Clay zapropo-

nował kompromis, który przewidywał m. in., że: a) Kalifornia będzie wolnym stanem, czyli bez niewolnictwa, b) w stolicy państwa, w Waszyngtonie będzie dozwolone niewolnictwo, ale handel niewolnikami zostanie zakazany, c) rząd nie będzie przeszkadzał w międzystanowym handlu niewolnikami, d) na pozostałych obszarach (poza Kalifornią), nabytych od Meksyku w wyniku wojny, niewolnictwo będzie dozwolone.

Porozumienie to przetrwało 4 lata i zostało zastąpione przez tzw. Kansas-Nebraska Bill. Zarówno wigowie, jak i demokraci w swych oficjalnych platformach wyborczych stali na gruncie przestrzegania tego porozumienia. W tym względzie między obu partiami nie było wielkich różnic. Wigowie dokładali szczególnych starań, aby zacięte spory wewnętrzne wokół kwestii niewolnictwa nie wpłynęły na politykę zagraniczną państwa i aby uniemożliwić innym państwom wykorzystywanie wewnętrznych podziałów w USA dla osłabienia międzynarodowej pozycji Stanów Zjednoczonych.

W tym samym czasie Europa przeżywała Wiosnę Ludów. Sprawy te musiały znaleźć swoje odzwierciedlenie w dyplomacji amerykańskiej. Do Stanów Zjednoczonych przybywała fala imigrantów. O ile w dekadzie 1820-1830 do Stanów Zjednoczonych przybyło zaledwie 150 824 imigrantów, w następnej 599 235 osób, to w dekadzie 1841–1850 liczba ta wzrosła do 1 713 251 osób, a w latach 1851–1860 do 2 589 214 osób. Wybuch Wiosny Ludów wywołał falę entuzjazmu zwłaszcza wśród kręgów emigrantów, którzy opuścili Europę w ucieczce przed despotyzmem. W Stanach Zjednoczonych powstał ruch pod nazwą Młoda Ameryka (*Young America*), który opowiadał się za polityką aktywnej interwencji po stronie uciśnionych narodów[2].

Pomysł zorganizowania ruchu pod nazwą Młoda Ameryka rzucił Edwin de Leon w przemówieniu wygłoszonym na zakończenie roku akademickiego w 1845 r. w South Carolina College. Ponieważ w Europie działały organizacje pod nazwą Młode Niemcy, Młode Włochy, Młoda Irlandia itp. de Leon proponował utworzyć odpowiednią organizację w Stanach Zjednoczonych. Ruch pod nazwą Młoda Ameryka pojawił się w 1852 r. wewnątrz partii demokratycznej. Jego zwolennicy przeciwstawiali się tendencjom izolacjonistycznym i zabiegali, aby rząd amerykański aktywnie współdziałał z siłami republikańskimi w Europie. Jeden z przywódców tego ruchu George Sanders utrzymywał osobiste kontakty z wieloma działaczami ruchu rewolucyjnego w Europie. Departament wojny za zgodą Kongresu przeznaczył na sprzedaż 144 tys. przestarzałych strzelb, które Sanders sprzedawał następnie w Europie.

Choć zwolennicy Młodej Ameryki nie byli w stanie wysunąć swojego kandydata na prezydenta, wiele postulatów z ich programu zostało przejętych w programie wyborczym partii demokratycznej. Porażka wigów w 1852 r. zaniepokoiła dwory europejskie. Wigowie nie prowadzili agresywnej polityki zagranicznej, koncentrowali się głównie na sprawach wewnętrz-

---

[2] M. E. Curti, *Young America*, „American Historical Review", October 1926, t. XXXII.

83. Millard Fillmore

nych a zwłaszcza zapobieżeniu rozpadowi unii. Zwycięstwo demokraty Franklina Pierce'a spowodowało, że pruski poseł w Waszyngtonie baron von Gerolt informował swój rząd, iż wraz z odejściem Fillmore'a skończyła się era pokoju i rozpoczęła się era wpływów Stanów Zjednoczonych w Europie. Sanders liczył na wpływowe stanowisko w nowej administracji, ale szybko się rozczarował. Sekretarzem stanu został William Learned Marcy, jeden z bardziej konserwatywnych polityków partii demokratycznej. Sanders musiał się zadowolić podrzędnym stanowiskiem konsula w Londynie.

„Ruch zakończył się fiaskiem. Fakt jednak, że pojawił się on, cieszył się przez pewien czas popularnością miał pewne znaczenie. Świadczy to m. in. o tym, że ideały Młodej Ameryki stanowiły odzwierciedlenie poglądów wielu Amerykanów"[3]. Ruch oczywiście nie był jednolity. Wielu jego zwolenników pod szyldem aktywnej polityki zagranicznej parło ku ekspansji terytorialnej. Inni dążyli do upowszechnienia ideałów republikańskich w Europie.

Rząd austriacki poprzez swego chargé d'affaires w Waszyngtonie Chevaliera J. G. Hülsemanna wyraził ubolewanie, że Stany Zjednoczone wysłały na „zbuntowane" Węgry swego emisariusza, celem obserwowania „upadku monarchii austriackiej". W wypadku powodzenia powstania A. Dudley-Mann został upoważniony do oficjalnego uznania rządu Kossutha. Władze austriackie przechwyciły tekst instrukcji, w jakie wysłannik amerykański A. Dudley-Mann został zaopatrzony. Instrukcje te prawdopodobnie trafiły do władz austriackich poprzez konsula amerykańskiego w Wiedniu Schwart-

[3] Tamże, s. 55.

za, który był obywatelem austriackim. Misja Manna zakończyła się niepowodzeniem, bowiem zanim przybył on na Węgry, powstanie zostało stłumione.

Austriacki chargé d'affaires Hülsemann nieoficjalnie wyraził swoje zastrzeżenia wobec postępowania Stanów Zjednoczonych. Kiedy jednak prezydent Taylor publicznie wyraził swoje sympatie dla Węgrów w dorocznym orędziu do Kongresu w grudniu 1849 r., a następnie w marcu 1850 r., materiały wraz z instrukcjami Manna zostały opublikowane. Austriacy wystąpili z formalnym protestem. Hülsemann zapytał Webstera, jak zareagowałyby Stany Zjednoczone, gdyby np. Austria wysłała swojego przedstawiciela w 1832 r. do Karoliny Południowej. Nowojorski dziennik pisał: „Jeśli austriackiemu posłowi nie podoba się nasze ingerowanie w sprawy węgierskie, może on udać się do swojego kraju, jeśli sobie życzy"[4].

Webster wiedział, że spór z Austrią nie grozi wybuchem wojny między obu krajami. Odpowiedź sekretarza stanu była stanowcza. Wystąpił on w obronie stanowiska amerykańskiego uznając, że wysłanie Manna na Węgry było słusznym politycznie posunięciem. Powołał się on na tradycyjne sympatie Amerykanów wobec ruchów wolnościowych i republikańskich i oświadczył, że Stany Zjednoczone nie zmienią stanowiska w tej sprawie, mimo że Austria grozi zastosowaniem środków odwetowych. Webster udzielił odpowiedzi Hülsemannowi w formie noty, którą Departament Stanu opublikował, aby zadowolić amerykańską opinię publiczną, która w swej ogromnej większości sympatyzowała z walką wolnościową Węgrów przeciw Habsburgom.

Webster próbował wykorzystać sprawę węgierską dla podbudowania swej pozycji politycznej w Stanach Zjednoczonych. Miał on ambicje prezydenckie i liczył na fotel w Białym Domu w wyborach 1852 r. W tym celu postanowił wykorzystać popularność Lajosa Kossutha, przywódcy powstania węgierskiego. Kossuth przebywał w tym czasie na wygnaniu w Turcji. W dniu 3 marca 1851 r. prezydent Fillmore podpisał wspólną rezolucję Kongresu domagając się uwolnienia Kossutha i jego współpracowników z wygnania. Kossuth został zaproszony do Stanów Zjednoczonych, amerykański okręt wojenny na Morzu Śródziemnym otrzymał polecenie przewiezienia go. Wysiadł on jednak w Gibraltarze i następnie złożył wizytę w Anglii. W dniu 5 grudnia 1851 r. wylądował w Nowym Jorku, gdzie powitały go rozentuzjazmowane tłumy. Kiedy Kossuth przybył do Waszyngtonu, przyjął go prezydent Fillmore. Kongres wydał wielkie przyjęcie na jego cześć. Na zorganizowanym z tej okazji bankiecie Webster wygłosił płomienne przemówienie na rzecz „węgierskiej niezależności, węgierskiego samorządu i kontroli losów Węgier przez Węgrów" (później wyjaśnił on Austriakom, że wystąpił jako osoba prywatna). Przemówienie obliczone było na efekt zewnętrzny. Rzeczywiście spodobało się ono opinii publicznej, ale Webster nominacji prezydenckiej nie uzyskał. Członkowie partii wigów ze stanów północ-

---

[4] Cyt. w. A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 218.

nych podejrzliwie odnosili się do kompromisowej postawy Webstera wobec niewolnictwa. Poseł austriacki zaprotestował przeciw przemówieniu Webstera. Ponieważ ten nie wycofał się ze swego stanowiska, wobec tego Hülsemann opuścił stolicę Stanów Zjednoczonych, aby uniknąć osobistych kontaktów z sekretarzem stanu. Rząd austriacki domagał się dymisji Webstera, ale prezydent Fillmore odmówił. Stosunki amerykańsko-austriackie pozostały napięte aż do śmierci Webstera. Po jego śmierci (24 X 1852 r.) rząd austriacki oświadczył, że wszystkie protesty Hülsemanna z powodu wspomnianego przemówienia Webstera „zostały pogrzebane w grobie tego wielkiego męża stanu"[5].

Skoro mowa o stosunkach amerykańsko-austriackich, warto przytoczyć jeszcze jeden incydent, który je zakłócił. W 1853 roku do Stanów Zjednoczonych przybył Martin Koszta, który walczył w rewolucji węgierskiej. Przyjął on obywatelstwo amerykańskie. Dwa lata później udał się on w sprawach gospodarczych do Turcji, gdzie w Smyrnie został zatrzymany i siłą uprowadzony na austriacki okręt wojenny. Oficer z amerykańskiego okrętu wojennego „St. Louis", który w tym czasie przebywał w Smyrnie, grożąc atakiem, zażądał 2 lipca 1853 r. zwolnienia go. Koszta umieszczony został w konsulacie francuskim, oczekując na dalszy werdykt odnośnie jego losów. Rząd austriacki żądał wydania Koszty, ukarania oficera amerykańskiego oraz odszkodowania. Sekretarz stanu poparł zachowanie się oficera i odmówił wydania Koszty uzasadniając, że jest obywatelem amerykańskim, choć nie w pełni zakończył on proces neutralizacji. Sprawa ta wywołała duże zainteresowanie amerykańskiej opinii publicznej. Stanowcza postawa Departamentu Stanu spotkała się z poparciem społeczeństwa amerykańskiego.

W końcu lat czterdziestych w Kanadzie działał ruch na rzecz przyłączenia tego kraju do Stanów Zjednoczonych. Zwolennicy tego ruchu uważali, że rynek amerykański oferuje lepsze warunki Kanadzie aniżeli rynek brytyjski. Na początku października 1849 r. opublikowano w Montrealu manifest wzywający Kanadyjczyków do pokojowego zerwania więzów z Wielką Brytanią i przyłączenia się do Stanów Zjednoczonych. W ciągu kilku dni manifest ten podpisany został przez ponad tysiąc działaczy politycznych i przemysłowców w Montrealu.

Ruch aneksjonistyczny w Kanadzie spotkał się z zainteresowaniem i poparciem w stanach północnych i wschodnich Ameryki. Legislatura stanu Vermont np. uchwaliła rezolucję wyrażającą pogląd, iż aneksja Kanady jest „celem nadzwyczaj pożądanym przez naród amerykański. Rząd amerykański chłodno odnosił się do aneksji Kanady. Prezydent Zachary Taylor zajął niezwykle ostrożne stanowisko w tej sprawie, zwłaszcza że południowe stany byłyby niechętne przyłączeniu abolicjonistycznej Kanady. Taylor oba-

---

[5] M. C. Curti, *Austria and the United States, 1848–1852*, „Smith College Studies in History", April 1926, t. XI, nr 3.

wiał się rozpadu unii. Południowe stany poważnie groziły wystąpieniem z unii, jeżeli rząd będzie prowadził politykę przeciw niewolnictwu lub zwiększał przewagę w unii obszarów wolnych od niewolnictwa.

Anglicy nalegali, aby Stany Zjednoczone obniżyły cła na produkty kanadyjskie. Liczyli oni na to, że w ten sposób rozładują sentymenty aneksjonistyczne w Kanadzie. Amerykanie jednak odmówili, chyba że w zamian uzyskają przywileje połowu w pobliżu wybrzeży kanadyjskich, prawo swobodnej żeglugi na Rzece Świętego Wawrzyńca oraz na kanałach w Kanadzie. Kiedy później Kanadyjczycy wyrazili gotowość na pewien kompromis, Kongres amerykański zajął postawę protekcjonistyczną. W odpowiedzi na to Anglicy ograniczyli niektóre przywileje połowu dla Amerykanów na wodach kanadyjskich.

W okresie rządów wigów uwagę Amerykanów przyciągała Kuba. Szczegółowo mowa jest o tym w rozdz. 29. Ogólnie rzecz biorąc, wigowie w swym programie wykazywali mniejsze zainteresowanie ekspansją terytorialną aniżeli demokraci, dyplomacja ich była mniej agresywna aniżeli dyplomacja poprzednich administracji.

27. DYPLOMACJA AMERYKAŃSKA W LATACH PIĘĆDZIESIĄTYCH XIX W.

Główne problemy, które skupiały uwagę dyplomacji amerykańskiej w latach sześćdziesiątych XIX w., zostały przedstawione w rozdziałach omawiających stosunki Stanów Zjednoczonych z Ameryką Łacińską, Dalekim Wschodem, z Kubą, a także w rozdziale o dyplomacji wigów. Niniejszy rozdział przedstawia rozmaite inne problemy, niekoniecznie o mniejszym znaczeniu, ale które z przyczyn strukturalnych nie zostały poruszone we wspomnianych wyżej rozdziałach.

Lata czterdzieste XIX w. przyniosły Stanom Zjednoczonym znaczne zdobycze terytorialne: Teksas, Oregon, Kalifornia, Nowy Meksyk. Łatwe zwycięstwo w wojnie z Meksykiem doprowadziło do rozhuśtania nastrojów nacjonalistycznych. Nacjonaliści wraz z ekspansjonistami święcili triumf. Amerykanie nabierali pewności siebie i przekonania, że reprezentują lepszą i bardziej dynamiczną część ludzkości. Za granicą patrzono teraz na Stany Zjednoczone z coraz większą uwagą. Ameryka zaczynała powoli liczyć się w międzynarodowym układzie sił.

Sekretarz stanu William L. Marcy, chcąc zademonstrować odrębność Ameryki i jej pogardę dla dworskiej i monarchistycznej etykiety dominującej w dyplomacji w 1853 r., polecił wszystkim dyplomatom Stanów Zjednoczonych za granicą, aby zrzucili fraki i smokingi i nosili zwykłe czarne garnitury na oficjalnych uroczystościach. Poseł amerykański w Londynie i przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych James Buchanan zastosował się do zarządzenia sekretarza stanu z dużą niechęcią. Nie chcąc, by pomylono go ze służbą na przyjęciach dyplomatycznych, Buchanan przypinał sobie miecz do ubrania. Prasa angielska mocno pokpiwała sobie z „demokratycznych manifestacji dyplomatów amerykańskich". „Londyn Chronicale" w artykule redakcyjnym nazwał to „marionetkowością amerykańską". W Berlinie ambasador brytyjski widząc posła amerykańskiego, George'a Bancrofta głośno pytał otaczających go gości, dlaczego posłowie amerykańscy ubierają się w stroje podobne do grabarzy? Bancroft z refleksem odpowiedział na to: „Ubieramy się odpowiednio na dworach europejskich ponieważ reprezentujemy sobą pogrzeb monarchii"[1].

---

[1] M. A. DeWolfe Howe, *The Life and Letters of George Bancroft*, t. II, New York 1908, s. 174.

W dekadzie lat pięćdziesiątych obserwujemy napięcia w stosunkach z Anglią, wywołane sprzecznościami interesów obu krajów na tle amerykańskich praw do połowów na wodach w pobliżu wybrzeży kanadyjskich. Anglicy nie godzili się na to, aby amerykańskie statki rybackie zbliżały się do brzegów kanadyjskich na odległość mniejszą niż 3 mile oraz odmawiali zaopatrywania statków amerykańskich w portach kanadyjskich. Ponieważ rybacy amerykańscy często ignorowali te zarządzenia, okręty wojenne Wielkiej Brytanii zatrzymywały statki amerykańskie. Stany Zjednoczone uznały tę politykę brytyjską za naruszenie konwencji z 1853 r. podpisanej przez obydwa kraje, i w połowie 1858 r. okręty wojenne USA zaczęły eskortowanie rybaków amerykańskich.

W prasie amerykańskiej jak i w angielskiej pojawiło się mnóstwo spekulacji o możliwości konfliktu zbrojnego między obu krajami. Senator Davis z Massachusetts butnie oświadczył: „Jeżeli Wielka Brytania chce wojny, bez wątpienia może ją mieć"[2]. Bardziej rozsądne koła w obu krajach uważały, iż byłoby tragedią, gdyby z powodu względnie niewielkiego problemu miało dojść do wojny angielsko-amerykańskiej. Anglicy pierwsi podjęli próbę rozwiązania tego sporu. Rząd brytyjski wysłał do Stanów Zjednoczonych specjalną misję, na czele której stanął lord Elgin.

Delegacja brytyjska przybyła do Stanów Zjednoczonych po uchwaleniu głośnej ustawy zw. Kansas-Nebraska Bill z 1854 r. Dotyczyła ona sporów między niewolniczymi stanami południa a abolicjonistycznymi stanami północy. Południe uznało tę ustawę za swoje zwycięstwo i w zamian za ustępstwo stanów północnych gotowe było poczynić pewne koncesje na rzecz północy, w szczególności pomóc północnym stanom w uzyskaniu korzystnych rozstrzygnięć sporów z Kanadą. Lord Elgin należał do niezwykle zręcznych dyplomatów brytyjskich. Sekretarz stanu Marcy należał również do zdolnych negocjatorów. W wyniku wielu spotkań, które odbywały się w wyjątkowo obfitej w szampan bankietowej atmosferze, obydwa kraje zawarły 5 czerwca 1854 r. układ (*Reciprocity Treaty of 1854*).

W wyniku tego Układu Stany Zjednoczone uzyskały przywileje znacznie korzystniejsze dla rybaków amerykańskich, aniżeli przewidywała to konwencja z 1818 r. Praktycznie rybacy amerykańscy mogli dokonywać połowów bez żadnych ograniczeń wzdłuż wybrzeży kanadyjskich (z wyjątkiem Nowej Fundlandii) oraz wybrzeży prowincji Nowy Brunszwik, Nowa Szkocja, Wyspy Księcia Edwarda, a także wokół wielu innych wysp kanadyjskich na Oceanie Atlantyckim. W zamian za to brytyjscy poddani uzyskali prawo połowów na południu wzdłuż tzw. wschodnich wybrzeży amerykańskich na długości ok. 1600 km do Albemarle Sound w Karolinie Północnej na 36 równoleżniku. Amerykanie uzyskali prawo żeglugi na rzece Świętego Wawrzyńca i na kanałach w Kanadzie na równi z Kanadyjczykami — postulat, o który

---

[2] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 278.

kupcy amerykańscy od dawna zabiegali. W zamian za to Stany Zjednoczone udostępniły poddanym brytyjskim jezioro Michigan do nieskrępowanej żeglugi.

Układ postulował pełne ułatwienie we wzajemnym handlu amerykańsko-kanadyjskim. Sprawa ta od dłuższego czasu była przedmiotem sporu między obu krajami. Anglicy skarżyli się, że Stany Zjednoczone nałożyły zbyt wysokie cła protekcjonistyczne utrudniające towarom kanadyjskim dostęp na rynek amerykański. W Kongresie amerykańskim wówczas dominowały nastroje protekcjonistyczne i administracja nie mogła liczyć na przeforsowanie ustawy o obniżeniu ceł. W 1854 r. sytuacja jednak zmieniła się. W związku z działalnością ruchu na rzecz przyłączenia Kanady do Stanów Zjednoczonych, przemysłowe stany północne uważały, że zwiększając wymianę towarową między obu krajami przybliżają moment wchłonięcia Kanady przez Stany Zjednoczone. Stany południowe, które były przeciwne aneksji wolnego od niewolnictwa terytorium, popierały liberalizację handlu, uważając podobnie zresztą jak Wielka Brytania, że rozluźnienie restrykcji handlowych przyczyni się do poprawy sytuacji gospodarczej Kanady, a tym samym osłabi argumenty zwolenników przyłączenia Kanady do Stanów Zjednoczonych. Tak wiec zarówno południe jak i północ opowiedziały się za liberalizacją handlu amerykańsko-kanadyjskiego, choć obydwie strony liczyły na wprost przeciwne skutki tego porozumienia.

Układ został zawarty na 10 lat. Z tym, że był automatycznie przedłużony, jeśli żadna ze stron nie wypowie go z rocznym wyprzedzeniem. Dnia 4 sierpnia układ został zatwierdzony przez Senat. Stany Zjednoczone wypowiedziały ten układ w 1863 r.

Niektóre legislatury prowincjonalne w Kanadzie były nieprzychylne porozumieniu z 1854 r., uważając, iż daje ono zbyt duże przywileje rybakom amerykańskim, co negatywnie odbije się na stanie rybołówstwa w prowicjach kanadyjskich. Departament Stanu zatrudnił specjalnego lobbystę Israela D. Andrewsa, który otrzymał 90 tys. dol., aby uzyskać aprobatę legislatur prowincjonalnych w Kanadzie. Andrews opłacał artykuły prasowe, przekupywał posłów prowincjonalnych i uciekał się do rozmaitych innych sposobów, aby tylko przeforsować układ z 1854 r. Tę samą taktykę stosował on uprzednio w Kongresie amerykańskim, gdzie według jego oświadczenia wydał 188 tys. dol. W obu wypadkach jego zabiegi zakończyły się powodzeniem. Układ z 1854 r. został przyjęty i ratyfikowany zarówno przez Stany Zjednoczone jak i Kanadę.

Układ handlowy z Anglią z 1854 r. świadczył o wadze, jaką Stany Zjednoczone przywiązywały wówczas do spraw handlu zagranicznego. Po względnym zastoju w rozwoju handlu zagranicznego w latach pięćdziesiątych w XIX w. obserwujemy dynamiczny wzrost obrotów Stanów Zjednoczonych z zagranicą. Wpłynęło to na wiele czynników, wśród których należy wymienić fakt, że Stany Zjednoczone dysponowały znaczną flotą handlową. Dyskryminacyjne praktyki w handlu zagranicznym stopniowo były usuwane. Wzrost ludności Stanów Zjednoczonych, rozrost terytorialny kraju, rozwój

transportu i łączności, wzrost wydobycia surowców naturalnych, dotarcie do portów wybrzeża zachodniego, wszystko dodawało nowego bodźca dla rozwoju handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone nadal eksportowały głównie artykuły rolnicze. W latach pięćdziesiątych XIX w. zaledwie 10% eksportu stanowiły wyroby przemysłu przetwórczego. W połowie XIX w. udział tych produktów jednakże szybko wzrósł, co świadczyło o tym, że kraj znajduje się na drodze szybkiego uprzemysłowienia. Około 50% handlu amerykańskiego skierowane było na rynki imperium brytyjskiego, 25% szło do krajów Europy kontynentalnej, a ok. 15% do Ameryki Łacińskiej. Ogólna wartość obrotów zagranicznych Stanów Zjednoczonych eksportu i importu w latach 1851-1860 wynosiła 5 906 243 956 dol.

Układ z 1854 r. niewątpliwie doprowadził do poprawy oficjalnych stosunków amerykańsko-brytyjskich, ale nie oznaczało to wcale, że Wielka Brytania nagle stała się ulubionym krajem społeczeństwa amerykańskiego. Wprost przeciwnie. Nastroje antybrytyjskie były nadal silne w Stanach Zjednoczonych. Przykładem tego jest reakcja społeczeństwa amerykańskiego na wojnę krymską. Kiedy w 1854 r. wybuchła wojna krymska, Anglicy byli ogromnie rozczarowni brakiem poparcia dla ich stanowiska ze strony Stanów Zjednoczonych. O ile Londyn nie liczył na oficjalne poparcie Waszyngtonu, który tradycyjnie stał na gruncie trzymania się z dala od konfliktów mocarstw europejskich, to oczekiwał przynajmniej, że społeczeństwo amerykańskie wypowie się po stronie Anglii. Nic takiego. Sympatia społeczeństwa amerykańskiego była zdecydowanie po stronie Rosji. Obecność licznej emigracji irlandziej o zdecydowanie antybrytyjskich poglądach była niewątpliwie jednym z czynników utrzymania się antybrytyjskich poglądów Amerykanów. 300 żołnierzy z Kentucky w piśmie do posła rosyjskiego w Waszyngtonie wyraziło gotowość do ochotniczej walki po stronie rosyjskiej w wojnie krymskiej.

Anglia potrzebowała „mięsa armatniego" w tej wojnie. Dowództwo brytyjskie odczuwało wyjątkowo ostro brak ludzi. Anglicy próbowali rekrutować ochotników w innych krajach, m. in. w Stanach Zjednoczonych. Zadanie takie otrzymał poseł brytyjski w Waszyngtonie John F. Crampton. Konsulowie brytyjscy prowadzili rekrutację ochotników amerykańskich w różnych miastach. Opłacali ich podróż do Halifaxu w Nowej Szkocji, gdzie znajdował się ośrodek rekrutacyjny. W sumie Crampton wydał 5250 funtów na kampanię rekrutacyjną w okresie 10 marzec – 2 maj 1856 r.[3]. Wywołało to protest opinii publicznej w USA. Sekretarz stanu Marcy złożył oficjalny protest w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych podkreślając, że tego rodzaju działalność władz brytyjskich stanowi naruszenie neutralności Stanów Zjedno-

---

[3] R. W. Van Alstyne, J. F. Crampton, *Conspirator or Dupe?*, „The American Historical Review", April 1936, t. XLI, s. 492–502; J. B. Brebner, *Joseph Howe, and the Crimean War Enlistment Controversy between Great Britain and the United States*, „Canadian Historical Review", December 1930, t. XI, s. 300–327.

84. Franklin Pierce

czonych. Zażądał on odwołania Cramptona ze Stanów Zjednoczonych. Foreign Office odmówiło uczynienia tego pod naciskiem amerykańskim, ale nie mając innego wyboru uczyniło to później, 28 maja 1856 r. Crampton wraz z trzema konsulami brytyjskimi (w Nowym Jorku, Filadelfii i Cincinnati) zamieszanymi w tę sprawę zostali odwołani ze swych stanowisk. Prezydent Pierce po prostu uznał dalszą obecność Cramptona i konsulów zamieszanych w rekrutację za niepożądaną na terenie Stanów Zjednoczonych. Anglicy czuli się urażeni tą reakcją Waszyngtonu i przez 10 miesięcy wstrzymywali się z nominacją nowego posła w Stanach Zjednoczonych. Crampton po przybyciu do Anglii w nagrodę uzyskał tytuł szlachecki.

Mimo to stosunki między obu krajami nie znalazły się w stanie kryzysu. Wprost przeciwnie, po układzie z 1854 r. były one dobre. Sprzeczności handlowe uległy złagodzeniu, amerykańska flota handlowa nie utrzymywała aż tak szerokich kontaktów, aby zagrażać interesom handlowym Wielkiej Brytanii. Instalacja kabla przez Ocean Atlantycki w 1858 r., który połączył Stany Zjednoczone i Anglię stworzyła pretekst do reklamy przyjaznych stosunków między obu krajami. Królowa Wiktoria i prezydent Buchanan jako pierwsi wymienili depesze przez pierwszy kabel transatlantycki.

28. ZAINTERESOWANIE KANAŁEM W AMERYCE ŚRODKOWEJ

Po proklamowaniu doktryny Monroego w 1823 r. zainteresowanie Stanów Zjednoczonych Ameryką Łacińską osłabło. Kraj był zajęty wewnętrznymi sprawami, później przyszedł okres ekspansji na zachód i konieczności konsolidowania zdobytych obszarów. Doktryna Boskiego Przeznaczenia, choć w swej wymowie i celach ekspansjonistyczna i nacjonalistyczna, koncentrowała uwagę społeczeństwa przede wszystkim na ekspansji w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim (obszary będące w posiadaniu Meksyku).

O doktrynie Monroego w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. w Stanach Zjednoczonych prawie nie wspominano. Dyskusja, jaka miała miejsce wśród członków gabinetu prezydenta Monroego w 1823 r. oraz wymiana dokumentów między Waszyngtonem a rządami państw Ameryki Łacińskiej w latach 1823–1826, wskazywała, że Stany Zjednoczone nie są gotowe ryzykować wojny w obronie państw Ameryki Łacińskiej. Przez pewien czas politycy amerykańscy rozważali możliwość wspólnej interwencji z Wielką Brytanią przeciw penetracji innych państw europejskich, ale i tę koncepcję później zaniechano. Wkrótce okazało się, że najbardziej aktywną politykę w tej części świata prowadzi właśnie Wielka Brytania i ona stanowi główne zagrożenie dla interesów amerykańskich. Stany Zjednoczone były jednak zbyt słade, aby móc siłą wyprzeć Anglię z półkuli zachodniej, zwłaszcza że Anglia nie była wówczas uwikłana w żadne wojny w Europie.

Nic więc dziwnego, że kiedy Wielka Brytania w 1833 r. zajęła Wyspy Falklandzkie, mimo protestów Argentyny, Stany Zjednoczone nie wyrażały swego sprzeciwu. Podobnie brak było reakcji ze strony Stanów Zjednoczonych na interwencję Francji w rejonie La Plata w latach 1838–1845, na wspólną anglo-francuską interwencję w tym rejonie w latach 1845–1849 oraz na czasową okupację przez Francję Veracruz w 1838 r. w celu wymuszenia roszczeń wysuwanych wobec Meksyku. Stany Zjednoczone były wówczas zajęte własną kontynentalną ekspansją w Teksasie, Oregonie, Kalifornii, a także wojną meksykańską oraz propozycją budowy kanału w Ameryce Środkowej. Wobec zdobyczy na kontynencie północnoamerykańskim Ameryka Południowa, nawet dla takiego ekspansjonisty jak prezydent Polk, była bardzo odległym obszarem.

Żeglarze, kupcy, państwa o rozwiniętym handlu zagranicznym od dawna marzyli o przecięciu Ameryki Południowej i Północnej kanałem i znacznym

skróceniu szlaków łączących Ocean Atlantycki ze Spokojnym. Układ geograficzny półkuli zachodniej wskazywał, że logicznym miejscem przecięcia obu Ameryk jest przesmyk pośrodku. Budowa takiego kanału wiązała się jednak z ogromnymi trudnościami nie tylko natury technicznej, ale również dyplomatycznej. Na czyim terytorium kanał miał być zbudowany? Do kogo miał należeć? Kto ma kanał zbudować i na jakich warunkach? To niektóre tylko z licznych problemów jakie pojawiały się, ilekroć rozważano tę sprawę. Trudności, z jakimi liczono się podejmując decyzję o budowie kanału, w znacznym stopniu przyczyniły się do odkładania momentu podjęcia rozstrzygającej decyzji.

W drugiej połowie XIX w. w zasadzie dyskusja w Stanach Zjednoczonych koncentrowała się wokół trzech koncepcji. Pierwsze, plan budowy kanału przez prywatną firmę pod kontrolą międzynarodową. Druga, budowa kanału przez firmę prywatną, ale znajdującą się pod wyłączną kontrolą Stanów Zjednoczonych. Trzecia, kanał zbudowany, zarządzany i będący własnością rządu Stanów Zjednoczonych. Układ amerykańsko-angielski Clayton-Bulwar, o którym szczegółowo mowa jest w dalszej części niniejszego rozdziału, opowiadał się za pierwszym wariantem. Drugi wariant miał również wielu zwolenników w Stanach Zjednoczonych. Prowadzono kampanię na rzecz jego urzeczywistnienia. Nigdy nie zdołano jednak zebrać wystarczającej ilości pieniędzy na rozpoczęcie tego kosztownego przedsięwzięcia. W praktyce, jak wiadomo, kanał został zbudowany w oparciu o trzeci wariant.

Spory pojawiły się w momencie dyskusji nad wyborem miejsca pod budowę kanału. W praktyce dyskusje ograniczyły się do dwóch tras: panamskiej i nikaraguańskiej. Eksperci, którzy mieli wypowiedzieć swoje zdanie, byli podzieleni w opiniach. Amerykańscy specjaliści na ogół opowiadali się za trasą nikaraguańską. Trasa ta od miejscowości Greytown na wybrzeżu atlantyckim przez rzekę San Juan i jezioro Nikaragua do miejscowości Brito na wybrzeżu Oceanu Spokojnego liczyła ogółem ponad 270 km (170 mil). Jezioro znajduje się na wysokości ok. 34 m n.p.m. Zachodni brzeg jeziora jest położony zaledwie niespełna 20 km od Oceanu Spokojnego. Z południowo-wschodniego brzegu jeziora wypływa rzeka San Juan wpadająca do Oceanu Atlantyckiego. Długość rzeki wynosi niespełna 20 km.

Przeciwko tej trasie wysuwano podówczas dwa główne zastrzeżenia. Po pierwsze, wybrzeże nikaraguańskie nie posiadało dogodnych zatok dla żeglugi, co wymagałoby dodatkowych prac nad pogłębianiem dna morskiego.

Po drugie, rejon miejscowości Greytown znany był z ogromnej ilości opadów, bodaj największej na całej półkuli zachodniej, co uznano również za niedogodność.

Trasa panamska od miejscowości Colón nad Oceanem Atlantyckim do miejscowości Panama nad Oceanem Spokojnym była znacznie krótsza od poprzedniej trasy; wynosiła bowiem ok. 80 km. Znajdowała się ona ponadto na poziomie dwukrotnie wyższym aniżeli trasa nikaraguańska. Wybrzeża panamskie posiadały ponadto naturalne zatoki, które mogły być przystoso-

85. Karykatura z 1903 r.

wane do przyjmowania dużych statków. W latach 1850–1855 zbudowano tu kolej żelazną, co zwolennicy tej trasy traktowali jako jeszcze jeden korzystny argument.

Trasa ta miała jednak również swoje mankamenty. Podkreślano wówczas niekorzystny klimat w tym rejonie, duże opady deszczu w Colón, niekorzystną strukturę geologiczną spowodowaną powulkanicznym pochodzeniem. Wszystko to podnosiło znacznie koszty budowy kanału w takich warunkach. Ferdynand Lesseps oceniał je na 170 mln dol. Prace rozpoczęły się w 1884 r. i trwały do 1888 r., kiedy to całe przedsięwzięcie upadło z przyczyn ekonomicznych. Firma wydała już wówczas 300 mln dol. przebijając mniej niż 1/3 całej tracy. Do tych spraw jeszcze wrócimy.

Poza trudnościami technicznymi i finansowymi, jak już wspomniano, istniały poważne problemy natury prawnej i dyplomatycznej. Fakt, że kanałem interesował się kraj leżący poza jego obszarem stwarzał dodatkowe problemy. Żadne z państw Ameryki Środkowej nie posiadało oczywiście dostatecznych środków własnych, aby podjąć się tak gigantycznej inwestycji. Każda firma, która podejmowała się zrealizowania tego przedsięwzięcia, musiała mieć poparcie bogatych państw, takich jak Francja czy Stany Zjednoczone oraz oczywiście zgodę państwa na obszarze którego kanał miał być zbudowany. Inne kraje Ameryki Środkowej zazdrośnie spoglądały na to państwo, które zostanie wybrane. Żądały one równocześnie gwarancji, że będą mogły korzystać z przyszłej trasy bez dyskryminacji.

Po uzyskaniu niepodległości państwa latynoamerykańskie wykazywały duże zainteresowanie propozycją budowy kanału. Sprawa ta była m. in.

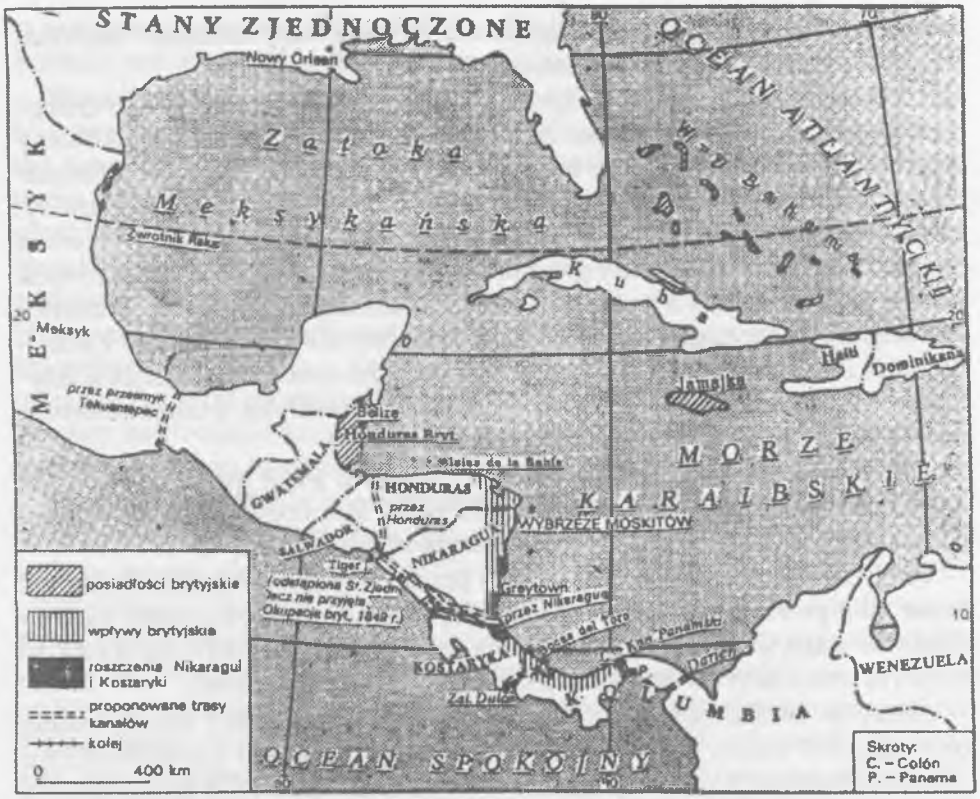

86. Sprawa kanału w Ameryce Środkowej

przedmiotem dyskusji już w 1826 r. na kongresie panamerykańskim w Panamie. Sekretarz stanu Henry Clay w instrukcjach, jakie opracował dla delegacji amerykańskiej na ten kongres, polecił przedyskutowanie tej kwestii z politykami latynoamerykańskimi, sugerując równocześnie, aby rozważano budowę kanału bądź w Meksyku, bądź w Stanach Zjednoczonych Ameryki Środkowej. W wypadku pomyślnego zakończenia budowy kanału, zdaniem Departamentu Stanu, miał on być dostępny dla wszystkich państw pod warunkiem, że wniosą one swój wkład finansowy w budowę lub będą płacić za korzystanie z kanału.

W 1835 r. oraz w roku następnym Senat amerykański uchwalił rezolucję upoważniającą prezydenta do rozpoczęcia rokowań z krajami Ameryki Środkowej w sprawie zawarcia układu, który by dawał prawo budowy kanału odpowiednim przedsiębiorstwom, i który by gwarantował dostęp do przyszłego kanału dla innych państw. Zarówno prezydent Jackson jak i Van Buren wydelegowali przedstawicieli do Ameryki Środkowej, celem podjęcia rozmów z tymi państwami. Rozmowy te jednak nie przyniosły konkretnych wyników. Stany Zjednoczone nie zrażone tymi niepowodzeniami prowadziły w następnych latach wymianę zdań z różnymi krajami. Wynikiem tych negocjacji były trzy najważniejsze układy: 1) Układ z Nową Granadą (Ko-

lumbią) z 1846 r. 2) Układ amerykańsko-angielski zwany układem Claytona-Bulwera z 1850 r. 3) Układ z Nikaraguą z 1867 r.

Układ z Nową Granadą podpisany został przez amerykańskiego chargé d'affaires Benjamina A. Bidlacka w Bogocie 12 grudnia 1846 r. i ratyfikowany w 1848 r. Warto odnotować, że Bidlack podpisał ten układ nie mając upoważnienia ze strony swoich władz zwierzchnich. Był to ogólny układ bilateralny, w którym jeden z artykułów, a mianowicie artykuł 35, dotyczył sprawy kanału. Rząd Nowej Granady gwarantował rządowi Stanów Zjednoczonych prawo do korzystania z tranzytu i szlaków komunikacyjnych na Przesyku Panamskim. Ewentualny kanał miał być dostępny dla rządu Stanów Zjednoczonych i obywateli amerykańskich. Stany Zjednoczone z kolei zobowiązywały się do zagwarantowania neutralności tego przesmyku, a także suwerenności Nowej Granady nad obszarem panamskim.

Układ miał obowiązywać przez lat 20, po czym jeżeli żadna ze stron nie wypowiedziała jego warunków, miał mieć nadal moc obowiązującą. Sygnatariusze mogli wypowiedzieć układ z rocznym uprzedzeniem.

Prezydent Polk zaaprobował układ i przesłał do zatwierdzenia Senatowi. Senat miał pewne zastrzeżenia do układu, obawiajac się, czy Stany Zjednoczone nie staną się sojusznikiem Nowej Granady, ale chęć zdobycia prawa do tranzytu przeważył i w czerwcu 1848 r. Senat zatwierdził układ.

Kiedy w 1903 r. doszło do przewrotu w Panamie, układ ten formalnie obowiązywał nadal. Na podstawie tego właśnie układu przesiębiorstwo „Panama Railroad Company" zbudowało w latach 1850–1855 linię kolejową wzdłuż przyszłej trasy kanału. W 1856 r. doszło do zajść w Panamie, w wyniku których Stany Zjednoczone dążyły do modyfikacji układu w kierunku wzmocnienia swojej kontroli nad przesmykiem i tranzytem w tym rejonie.

Próby te jednak, podobnie jak kolejne usiłowania zmian klauzul traktatowych podejmowane w latach 1868 i 1870, zakończyły się niepowodzeniem.

W tym czasie Kolumbijczycy prowadzili ze swej strony kampanię na rzecz ratyfikacji układu, powołując się na doktrynę Monroego. Prezydent Polk, który nie wspomniał o doktrynie Monroego, w tym samym czasie prokamował tzw. uzupełnienie Polka do doktryny Monroego (*Polk Corollary*). Dotyczyło ono półwyspu Jukatan stanowiącego obecnie część Meksyku. W marcu 1848 r. lokalne władze półwyspu Jukatan zaoferowały ten obszar Stanom Zjednoczonym, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii. Obawiając się że któreś z państw europejskich przyjmie tę ofertę, Polk przesłał 19 kwietnia specjalne orędzie do Kongresu, w którym powołał się na doktrynę Monroego i pośrednio zasugerował okupację półwyspu, wyrażając zdecydowany sprzeciw wobec propozycji cesji terytorium na półkuli zachodniej na rzecz mocarstwa europejskiego, nawet jeżeli mieszkańcy tego obszaru wyrażą na to zgodę. Sprawa ta wkrótce przycichła ponieważ władze Jukatanu wycofały swoją ofertę.

Powyższy epizod ilustrował rywalizację amerykańsko-angielską na terenie Ameryki Łacińskiej. Anglicy i Amerykanie śledzili wzajemnie swoje

posunięcia starając się uniemożliwić sobie wzajemnie uzyskanie wyłącznej kontroli nad obszarem, przez który mógłby w przyszłości przebiegać kanał.

Poza Przesmykiem Panamskim alternatywna trasa, jaką rozważano dla budowy kanału, przebiegała przez terytorium Nikaragui. Pewną trudność dla Amerykanów mogł sprawiać fakt, że ujście rzeki San Juan było kontrolowane przez Wielką Brytanię. Dnia 21 marca 1847 r. ogłosiła swoją niepodległość Gwatemala i Stany Zjednoczone wysłały do tego kraju swego przedstawiciela Elijaha Hise'a, celem podpisania układu z tym krajem. Miał on podpisać również układ z Salwadorem. Ważniejszym powodem wysłania Hise'a do Ameryki Środkowej było uzyskanie informacji na temat planów brytyjskich w Nikaragui, Kostaryce oraz w Hondurasie. Anglicy bowiem udzielali poparcia protektoratowi Indian Mosquito. W dniu 1 stycznia 1844 r. Anglicy zajęli miejscowość San Juan w Nikaragui, leżącą przy ujściu rzeki o tej samej nazwie, która miała stanowić ewentualną trasę przyszłego kanału.

Hise przybył do Nikaragui i natychmiast rozpoczął rokowania z tamtejszymi władzami. Dnia 25 maja 1849 r. w liście do sekretarza stanu informował, że zawarł układ z Gwatemalą i prowadzi rokowania z Hondurasem i Nikaraguą. Zamierzał on zawrzeć z tymi państwami układ handlowy, a z Nikaraguą zapowiedział zawarcie „specjalnego porozumienia o ogromnej wadze dla Stanów Zjednoczonych i całego handlowego świata"[1].

W swej kolejnej depeszy datowanej 15 września 1849 r. poinformował on Waszyngtona, że zawarł układ o przyjaźni i handlu z Hondurasem i Nikaraguą oraz odrębną, specjalną konwencję z Nikaraguą. Konwencja ta dawała Stanom Zjednoczonym permanentne prawo do korzystania z trasy lądowej lub wodnej przez Nikaraguę oraz wyłączne prawo do powierzenia firmie amerykańskiej zadania budowy dróg i kanału w Nikaragui. W zamian za to Stany Zjednoczone miały gwarantować suwerenność Nikaragui.

Hise zawarł ten układ nie posiadając pełnomocnictwa ani odpowiednich instrukcji Departamentu Stanu. W gruncie rzeczy instrukcje, jakie posiadał, wyraźnie zabraniały mu zawierania konwencji z Hondurasem i Nikaraguą. Później tłumaczył się on faktem, że w związku z napiętą sytuacją i rozruchami w obu państwach, nie mógł nawiązać łączności z Waszyngtonem. Tłumaczył się, że nie otrzymał odpowiedzi z Departamentu Stanu na swoje depesze itp. Był on zdania, że aneksja Kalifornii przez Stany Zjednoczone oraz odkrycie tam złota, uczyni jego układy jeszcze bardziej wartościowe dla Stanów Zjednoczonych. Ponato twierdził on, iż musiał działać w pośpiechu bowiem Anglicy również zabiegali o zawarcie takiego porozumienia, co godziłoby zdecydowanie w interesy Stanów Zjednoczonych. Układ ten nie został przedłożony Senatowi do aprobaty, lecz Stany Zjednoczone posłużyły się nim zręcznie w swych wysiłkach zmierzających do wyparcia Anglików z San Juan.

---

[1] G. H. Stuart, *Latin America and the United States*, New York 1955, s. 297.

Hise został odwołany i na jego miejsce mianowano Ephraima George'a Squiera. Otrzymał on polecenie udania się do Nikaragui i uzyskania gwarancji nieskrępowanego tranzytu dla obywateli amerykańskich w tym kraju. Chodziło tu o prawo do korzystania bądź z kolei, bądź z kanału, jeżeli taki zostałby zbudowany w Nikaragui. Jego instrukcje zakazywały mu wyrażenia zgody na kompensację lub gwarantowanie niezależności Nikaragui w zamian za przywileje tranzytowe. Instrukcje, jakie Squier otrzymał od sekretarza stanu Claytona, wskazywały na niebezpieczeństwo penetracji brytyjskiej w Ameryce Środkowej. Clayton był zdania, iż Wielka Brytania dąży do uniemożliwienia Stanom Zjednoczonym budowy kanału w Ameryce Środkowej.

Kiedy Squier przybył na miejsce, stwierdził, że stosunki między Hondurasem, Salwadorem i Nikaraguą rozwijają się wyjątkowo pomyślnie, i że istnieje nawet możliwość stworzenia swojego rodzaju unii między nimi. Squier w imieniu rządu amerykańskiego wyraził poparcie na rzecz tendencji jednościowych tych państw. Departament Stanu był zdania, że republiki te jednocząc się będą w stanie skuteczniej opierać się wpływom mocarstw eurpejskich. Squier podejrzewał, że Anglicy dążą do zajęcia Tigier Island w Zatoce Fonseca. Wyspa ta należała do Hondurasu. Squier był zdania, że zajęcie tej wyspy przez Anglików może stanowić zagrożenie dla interesów amerykańskich i w tej stuacji wykraczając poza posiadane pełnomocnictwa zaproponował on Hondurasowi zawarcie układu, na podstawie którego Stany Zjednoczone mogłyby zapobiec przejęciu tej wyspy przez Wielką Brytanię. Miał nadzieję, że wyspę tę przejmą w końcu Stany Zjednoczone. Układ ten Squier podpisał 28 września 1849 r. Rząd amerykański nie przesłał jednak tego układu do zatwierdzenia Senatowi.

W tym czasie Stany Zjednoczone raczej dążyły do zapewnienia sobie równych praw w korzystaniu z ewentualnego kanału łączącego Ocean Atlantycki ze Spokojnym. Na polecenie sekretarza stanu Claytona William C. Rives, poseł amerykański we Francji, w drodze do Paryża zatrzymał się w Londynie, by odbyć rozmowy z lordem Palmerstonem na temat polityki obu państw w Ameryce Środkowej. W tym czasie Stany Zjednoczone nie posiadały posła w Londynie. George Bancroft został odwołany, a nowo mianowany poseł w Londynie Lawrence nie objął jeszcze swej placówki. Rives poinformowal Palmerstona, że Stany Zjednoczone zawarły układ z Nikaraguą i są zdania, iż Nikaragua sprawuje zwierzchnią władzę nad rzeką San Juan, i nad jeziorem Nikaragua. Wyraził następnie w imieniu swego rządu zastrzeżenia do obecności Anglików przy ujściu rzeki San Juan.

W ten sposób zapoczątkowane zostały rokowania amerykańsko-angielskie, które były kontynuowane przez nowo przybyłego posła amerykańskiego Lawrence'a. Rozmowy te wkrótce przeniesione zostały do Waszyngtonu, gdzie prowadzili je sekretarz stanu John M. Clayton oraz nowo mianowany w końcu 1849 r. poseł brytyjski w Stanach Zjednoczonych Henry Lytton Bulwer. Szybko się okazało, że żadne z obu państw nie godzi się uznać prawa wyłączności do korzystania z ewentualnego kanału. Anglicy nie za-

87. John M. Clayton

mierzali likwidować również swojego protektoratu w San Juan, do którego zastrzeżenia zgłaszała strona amerykańska. Amerykanie posiadali jednak szereg atutów w swym ręku. Zawarli oni w ostatnich latach kilka korzystnych układów z państwami środkowoamerykańskimi, które dawały Stanom Zjednoczonym wyłączne prawo do budowy kanału. Jak już o tym wspomniano, rząd amerykański nie przedłożył tych układów Senatowi do zatwierdzenia, ale Clayton groził, że uczyni to, jeżeli Anglicy będą zbyt energicznie utrwalać swoją obecność w Ameryce Środkowej. Stany Zjednoczone zareagowały pozytywnie na prośbę tych państw, chcących przyłączyć się do Stanów Zjednoczonych[2].

Clayton i Bulwer podpisali układ 19 kwietnia 1850 r. W preambule układu obydwa kraje stwierdziły, że jego celem jest uzgodnienie poglądów i zamiarów odnośnie do transportu wodnego między Oceanem Atlantyckim a Spokojnym na terenie Nikaragui. Artykuł I układu stwierdzał, że żadne z obu państw nie będzie dążyć do zapewnienia sobie wyłącznej kontroli nad szlakiem wodnym, nie będzie budowało umocnień, ani nie będzie dążyć do uzyskania kontroli nad żadną częścią Ameryki Środkowej. Obydwa państwa zobowiązywały się do niezawierania sojuszów z państwami tego rejonu. Artykuł II przewidywał neutralizację kanału w wypadku wybuchu wojny między obu sygnatariuszami. Arykuł III dawał gwarancje i zabezpieczenie własności osób i firm, które podejmą się budowy kanału. Artykuł IV wymagał uzyskania zgody państwa, na obszarze którego kanał miałby być zbudowany. W kolejnych artykułach obydwa kraje zobowiązywały się dopuszczać do tego porozumienia inne zaprzyjaźnione państwa, udzielić poparcia firmie,

---

[2] S. F. Bemis (ed.), *American Secretaries of State and Their Diplomacy*, t. VI, New York 1928, s. 57.

która podejmie się budowy kanału. Artykuł VIII rozszerzał te same zasady na inne środki transportu, które służyłyby utrzmaniu łączności między wybrzeżami oceanów: Atlantyckiego i Spokojnego w Ameryce Środkowej.

Takie były główne uzgodnienia tzw. układu Claytona–Bulwera. Układ pozostawał w mocy aż do 1901 r. i wywołał w Stanach Zjednoczonych wiele kontrowersji. Wielu przeciwników układu było zdania, iż Stany Zjednoczone poszły na zbyt wiele ustępstw wobec Wielkiej Brytanii i że uznały Anglię za równoprawnego partnera w Ameryce Środkowej, że układ naruszał zasady doktryny Monroego itp. James Buchanan pisał w tym czasie do przyjaciela: „Układ w sumie stanowi odwrócenie doktryny Monroego. Kieruje on doktrynę Monroego przeciw nam, nie zaś przeciw rządom europejskim"[3]. Mimo to Senat zatwierdził układ 22 maja głosami 42:11. Senat zatwierdził więc układ stosunkowo szybko. Administracja przez cały czas rokowań pozostawała w kontakcie z senatorami zasięgajc ich opinii. Wielu senatorów uważało się więc za współautorów porozumienia. Ważniejsze znaczenie miała ogólnikowość i dwuznaczność tego układu. Strona amerykańska interpretowała te postanowienia w taki sposób, który byłby wygodny i korzystny dla Stanów Zjednoczonych. Przed ratyfikacją układu, Clayton i Bulwer wymienili poufne noty, które próbowały wyjaśnić prawne dwuznaczności w interpretacji układu. Historyk dyplomacji amerykańskiej Thomas A. Bailey stwierdza, że „układ Clayton-Bulwera był najbardziej niepopularnym układem, jaki kiedykolwiek został zawarty przez Stany Zjednoczone"[4]. Senator Stephen Douglas określił układ jako „płaszczenie się przed Wielką Brytanią". Przeciwnicy układu uważali, że utrudni on w przyszłości ekspansję amerykańską w Ameryce Południowej.

Stany Zjednoczone interesowały się kanałem w coraz większym stopniu, przede wszystkim w związku z aneksją Kalifornii, odkryciem złóż złota w tym rejonie i zwiększoną migracją ludności na zachód. Budowa kanału ułatwiała utrzymanie taniego transportu i łączności z Kalifornią.

Anglia z kolei jako główna potęga morska ówczesnego świata interesowała się kanałem w celu zwiększenia efektywności swej floty handlowej jak i wojennej. Anglicy mieli w tym rejonie swoje posiadłości, z którymi utrzymywali stosunki handlowe. Kanał ułatwiał więc kontrolę nad nimi oraz sprzyjał rozwojowi handlu. Anglicy sprawowali protektorat nad Indiami Mosquito przy ujściu rzeki San Juan i interesowali się umocnieniem tego protektoratu mimo sprzeciwów ze strony Stanów Zjednoczonych. Amerykanie nie mogli jednak siłą wyprzeć ich z tego obszaru. Wielka Brytania była ciągle potęgą morską. W tej sytuacji układ Claytona-Bulwera raczej osłabiał znaczenie protektoratu brytyjskiego, jako że żadne państwo nie mogło utrzymywać wyłącznej kontroli nad żadnym obszarem w Ameryce Środkowej.

---

[3] „American Historical Review", October 1899.

[4] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 276.

Układ amerykańsko-angielski z 1850 r. nie rozstrzygał wszystkich spraw związanych z budową kanału, które wymagały rozwiązania, zanim budowa taka mogła się rozpocząć. Jednym z takich problemów był spór graniczny między Nikaraguą a Kostaryką, oraz między Wielką Brytanią a Nikaraguą w sprawie obszaru, do którego roszczenia zgłaszali Indianie z plemienia Mosquito. W kwietniu 1852 r. sekretarz stanu Daniel Webster oraz brytyjski poseł w Waszyngtonie John Crampton osiągnęli porozumienie, które przedłożyli następnie do zatwierdzenia rządom Nikaragui i Kostaryki. Nikaragua jednak odrzuciła projekt tego porozumienia i jej spór z Kostaryką pozostał nadal nierozwiązany.

Mimo iż Stany Zjednoczone i Anglia podpisały układ, istniały poważne różnice zdań odnośnie do jego ratyfikacji. Dotyczyły one wielu spraw. Z ważniejszych należy wymienić m. in. różnice w interpretacji artykułu pierwszego. Czy wymagał on ze strony Wielkiej Brytanii natychmiastowego wyrzeczenia się protektoratu nad obszarem Indian Mosquito, czy też dotyczył on przyszłej dominacji i kolonizacji? Czy Honduras miał być traktowany jako obszar leżący w Ameryce Środkowej czy nie? Poseł brytyjski w Waszyngtonie Henry Bulwer pytania takie skierował pod adresem Departamentu Stanu. Clayton po konsultacji z senacką komisją spraw zagranicznych odpowiedział, że Honduras nie mieści się w obszarze objętym układem. Na tej samej zasadzie Anglicy 17 lipca 1852 r. przekształcili Islas de la Bahia w kolonię[5].

W 1856 r. obydwa kraje wszczęły rokowania uzupełniające mające na celu zlikwidowanie luk istniejących w układzie Claytona-Bulwera. Dnia 17 października tegoż roku poseł amerykański w Londynie George M. Dallas podpisał wraz z lordem Claredonem układ, który przewidywał m. in.: 1) Likwidację brytyjskiego protektoratu Indian Masquito. 2) Uregulowanie spraw granicznych w Ameryce Środkowej na zasadzie kompromisu. 3) Przekazanie warunkowe Islas de la Bahia Hondurasowi. Senat zatwierdził pierwsze dwie klauzule tego układu. Wobec trzeciej sprawy strona amerykańska zgłosiła zastrzeżenia, które z kolei zostały odrzucone przez Wielką Brytanię. W ten sposób całe porozumienie zostało unieważnione i nadal formalnie obowiązywał układ Claytona-Bulwera z jego sprzecznymi interpretacjami.

W październiku 1857 r. rząd brytyjski poinformował Waszyngton, iż zdecydował się wysłać do Stanów Zjednoczonych Williama Ouseleya, uchodzącego za wybitnego specjalistę spraw Ameryki Środkowej, celem uregulowania z Amerykanami wszystkich spornych kwestii. Przedmiotem rokowań miały być te same problemy, które znalazły się w porozumieniu Dallas-Claredon. Rząd brytyjski wyraził gotowość przyjęcia takiej interpretacji układu Claytona-Bulwera, którą zaproponują Amerykanie pod warunkiem, że zgo-

---

[5] K. Bourne, *The Clayton-Bulwer Treaty and the Decline of British Opposition to the Territorial Expansion of the United States, 1857–1860*, „Journal of Modern History", September 1961, t. XXXIII.

dzą się z tym państwa Środkowej Ameryki. Prezydent Buchanan zareagował przychylnie na te ofertę. W listopadzie 1857 r. Anglicy przedłożyli kontretne propozycje.

W tym momencie dalsze rokowania zaczęły komplikować się z powodu wydarzeń, jakie miały miejsce w stosunkach Stanów Zjednoczonych z Ameryką Środkową. Po pierwsze 16 listopada 1857 r. Stany Zjednoczone zawarły tzw. porozumienie Cass-Yrissari zabezpieczające Amerykanom prawo tranzytu. Po drugie generał William Walker zorganizował prywatnie inwazję na terytorium Nikaragui. Układ z Nikaraguą nie został ratyfikowany, a Walker wraz ze swoimi ludźmi został zatrzymany przez flotę wojenną Stanów Zjednoczonych. W tej sytuacji Amerykanie raczej starali się opóźniać misję Ouseleya. Ponieważ obydwa kraje nie mogły dojść do porozumienia na tle interpretacji układu Claytona-Bulwera, a ściślej rzecz biorąc, Stany Zjednoczone uznały, że posiadają mocniejszą aniżeli Anglia pozycję w Ameryce Środkowej. W tej sytuacji prezydent Buchanan w swoim orędziu 8 grudnia 1857 r. zaproponował unieważnienie układu za obopólną zgodą. Londyn w zasadzie godził się na to, ale równocześnie sugerował, że z oficjalną propozycją w tej sprawie powinien wystąpić rząd, który jest niezadowolony z warunków układu.

Sprzeczności amerykańsko-brytyjskie dotyczyły nie tylko różnic w interpretacji układu, ale znalazły swoje odzwierciedlenie w wielu drobnych wydarzeniach jakie miały miejsce w Ameryce Łacińskiej w latach pięćdziasiątych XIX w. Tak np. w 1854 r., doszło do pewnego napięcia kiedy w czasie zajść w miejscowości Greytown w lipcu tegoż roku poseł amerykańskiego okrętu wojennego, który się tu znajdował, zażądał od miejscowych władz przeproszenia i odszkodowania. Kiedy nie uzyskał odpowiedzi, ostrzelał miasteczko, równając je prawie z ziemią. Ofiar w ludziach nie było, ale materialne zniszczenia były znaczne. Zniszczone zostały m. in. obiekty należące do obywateli brytyjskich i francuskich. Rząd brytyjski uznał ten fakt za barbarzyństwo „bez precedensu w historii najnowszej" i zażądał potępienia tego czynu przez Stany Zjednoczone. Prezydent Pierce nie tylko odmówił potępienia, ale bronił postępowania floty amerykańskiej w swym dorocznym orędziu do Kongresu. Pierwszy lord admiralicji oświadczył po tym incydencie: „Dryfujemy w kierunku wojny ze Stanami Zjednoczonymi"[6]. Anglicy byli jednak zbyt zajęci wojną krymską. W przeciwnym bowiem razie prawdopodobnie doszłoby do poważniejszego kryzysu w stosunkach amerykańsko-brytyjskich. Charakterystyczne, że prasa amerykańska na ogół potępiła brutalne zachowanie się amerykańskiego okrętu wojennego.

W latach 1859 i 1860 William Ouseley zawarł w imieniu Wielkiej Brytanii układy z Gwatemalą, Hondurasem i Nikaraguą. W układzie z Nikaraguą

---

[6] R. W. Van Alstyne (ad.), *Anglo-American Relations 1853–1857* „American Historical Review", 1937, t. XLII, s. 497.

podpisanym 29 stycznia 1860 r. Anglicy zgodzili się, aby Nikaragua sprawowała suwerenną władzę nad obszarem zamieszkanym przez Indian Mosquito pod warunkiem, że Indianie zachowają prawo do swych zwyczajów, a obszar ich rezerwatu nie zostanie naruszony. Prezydent Buchanan w swoim doroczynm orędziu 3 grudnia 1860 r. wyraził zadowolenie z tego porozumienia, bowiem wzmacniało ono znaczenie samego układu Claytona-Bulwera[7].

Wybuch wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych spowodował, że zaintersowanie budową kanału zmniejszyło się i spory wokół tej sprawy na pewien czas ucichły.

W połowie XIX w. coraz większe zaintersowanie Ameryką Łacińską wykazuje kapitał amerykański. Aneksja Kalifornii zwiększała zapotrzebowanie na tranzyt między obu oceanami w Ameryce Środkowej. Jak już wspomniano, w 1855 r. grupa amerykańskich przedsiębiorców sfinansowała budowę linii kolejowej w Panamie. Przemysłowiec amerykański Cornelius Vanderbilt sfinansował budowę konkurencyjnej linii kolejowej w Nikaragui. Zarówno na obszarze Panamy jak i Nikaragui dochodziło do zamieszek wewnętrznych, co skłoniło właścicieli linii kolejowych do żądania interwencji wojsk amerykańskich celem zabezpieczenia linii kolejowych. Waszyngton jednakże obawiał się podjęcia takiej akcji. W 1855 r. William Walker zorganizował przy współpracy w Vanderbiltem prywatną inwazję na Nikaraguę. Wraz z 58 ludźmi wylądował on w Nikaragui i wspierany przez pracowników Vanderbilta ogłosił się dyktatorem Nikaragui (1855–1957). W latach 1857 i 1860 zorganizował on dwie następne ekspedycje do Ameryki Środkowej.

Walker wraz ze swoimi ludźmi przypłynął z San Francisco i wylądował na wybrzeżu Nikaragui 4 maja 1855 r. W ciągu niespełna pół roku zajął on Granadę i proklamował się oficjalnie naczelnym dowódcą sił zbrojnych. „Accessory Transit Company", przedsiębiorstwo będące własnością Vanderbilta i przewożące ludzi i towary między wybrzeżami obu oceanów w Nikaragui udzieliło oczywiście poparcia Walkerowi, przedstawiciel towarzystwa natychmiast udzielił mu pożyczki. Firma zobowiązała się bezpłatnie przewozić ochotników ze Stanów Zjednoczonych, którzy mieli przyłączyć się do oddziału Walkera.

Walker zamierzał podbić i zjednoczyć sąsiednie republiki w Ameryce Środkowej. Chcąc uniknąć takiego niebezpieczeństwa, republiki te zawarły sojusz obronny między sobą. Uznały one Raimunda Rivasa jako prezydenta Nikaragui.

Anglicy obawiali się, że wyprawa Walkera stanowi powtórzenie modelu aneksji Teksasu i stanowi realizację doktryny Boskiego Przeznaczenia. Grupa Amerykanów ogłaszała niepodległość danego obszaru, po czym przyłączenie się do Stanów Zjednoczonych. Londyn uważał inwazję Walkera za naruszenie układu Claytona-Bulwera. W maju 1856 r. prezydent Pierce oficjalnie

---

[7] J. D. Richardson (ed.), *A Compilation of the Messages and Papers*, t. V, s. 639.

uznał rząd Walkera uzasadniając to tym, że jego rząd zabezpieczył nienaruszalność linii kolejowej w Nikaragui należącej oczywiście do Amerykanów. Miesiąc później jednkaże sekretarz stanu Marcy wyjaśnił, że Waszyngton uznał rząd Walkera, ponieważ Wielka Brytania wspierała jego przeciwników. Walker zaprzeczył, jakoby zamierzał przyłączyć Nikaraguę do Stanów Zjednoczonych. Zamierzał on w pewnym momencie zorganizować federację państw Ameryki Środkowej i Kuby, na której czele miałby stanąć osobiście. Zwolennicy Walkera uważali jednak, iż udali się na podbój Nikaragui po to, aby przyłączyć ją do Stanów Zjednoczonych[8].

Ponieważ Walker należał do zwolenników niewolnictwa, politycy należący do grona abolicjonistów podejrzewali, iż zamierza on przyłączyć jeszcze jeden obszar niewolniczy do Stanów Zjednoczonych. Walker rzeczywiście wprowadził niewolnictwo w Nikaragui oraz handel niewolnikami. Wywołało to zadowolenie w stanach południowych. Politycy z tych stanów z aprobatą wyrażali się o jego działalności.

Walker mógł utrzymać się przy władzy tak długo, jak długo cieszył się poparciem potężnego przemysłowca amerykańskego Vanderbilta, który finansował jego przedsięwzięcie i zaopatrywał w broń i inne artykuły niezbędne do sprawowania władzy w Nikaragui. Samodzielność Walkera wzbudzała stopniowo coraz więcej podejrzeń Vanderbilta. Walker ponadto zaognił swoje stosunki prawie z wszystkimi państwami Ameryki Środkowej. W maju 1857 r. pozbawiony poparcia Vanderbilta marionetkowy rząd Walkera musiał upaść. Próbował on jeszcze kilkakrotnie później odzyskać władzę, ale bezskutecznie.

W związku z niestabliną sytuacją w Ameryce Środkowej prezydent Buchanan, który należał do zwolenników ekspansji terytorialnej, chciał skorzystać z okazji i wysłać wojska amerykańskie. Pretekstem do tego miało być zabezpieczenie szlaków tranzytowych będących własnością kapitału amerykańskiego. Propozycja ta nie spotkała się jednak z poparciem Kongresu.

We wrześniu 1857 r. przedstawiciele Kostaryki, Gwatemali i Salwadoru poinformowali sekretarza stanu Lewisa Cassa, że Walker przygotowuje nową wyprawę przeciw państwom Ameryki Środkowej. Rząd amerykański, chcąc uniknąć nowej kłopotliwej sytuacji, wydał nakaz jego aresztowania. Mimo to jednak Walker został zwolniony z aresztu za kaucją. Natychmiast udał się z Nowego Orleanu do Nikaragui. Wylądował w Puntarenas 24 listopada. Zanim zdołał jednak cokolwiek zorganizować dowódca fregaty amerykańskiej „Wabash", komandor Hiram Paulding aresztował go i przywiózł do Stanów Zjednoczonych. Paulding został upomniany za naruszenie suwerenności Nikaragui, ale prezydent Buchanan oświadczył, że wyprawa do Nikaragui była przestępstwem i szkodzi dobrym stosunkom Stanów Zjednoczonych z państwami Ameryki Środkowej. Stany Zjednoczone podpisały w tym

---

[8] W. O. Scroggs, *Filibusters and Financiers: The Story of William Walker and His Associates*, New York 1916.

czasie korzystny układ z Nikaraguą zabezpieczając sobie prawo tranzytu przez ten kraj i nie potrzebowały już uciekać się do pomocy Walkera w celu zabezpieczenia swych interesów.

Trzecią i ostatnią wyprawę do Ameryki Środkowej Walker zorganizował w 1860 r. Zajął on twierdzę Trujillo w Hondurasie. Anglicy uważali to za zagrożenie dla swoich interesów i zażądali, aby Walker wycofał się. Walker zdając sobie sprawę z beznadziejności swego położenia próbował ucieczki, ale został schwytany przez wojska angielskie, które przekazały go władzom Hondurasu. W dniu 12 września 1860 r. został on rozstrzelany przez pluton egzekucyjny w Hondurasie.

W następnej dekadzie stosunki Stanów Zjednoczonych z państwami Ameryki Środkowej nie obfitowały w dramatyczne wydarzenia. Sekretarz stanu William H. Seward dążył do utrzymania poprawnych stosunków. W instrukcjach, jakie opracował on 5 czerwca 1861 r. dla posła amerykańskiego w Nikaragui Dickensona, stwierdził, że prezydent Lincoln życzy sobie utrzymania przyjaznych stosunków z Nikaraguą. W 1867 r. Nikaragua przypomniała obietnice Sewarda i zwróciła się do Stanów Zjednoczonych o podjęcie się roli mediatora w sporze nikaraguańsko-brytyjskim. Amerykanie zaoferowali swoje usługi po czym wycofali się po uzyskaniu zapewnienia ze strony Anglii, że nie zamierza ona stawiać Nikaragui w kłopotliwej sytuacji.

Jak już wspomniano w niniejszym rozdziale, kraje Ameryki Środkowej rozważały możliwość utworzenia konferderacji. Sprawa ta znalazła również swoje odzwierciedlenie w dyplomatycznej działalności Stanów Zjednoczonych. Po rozpadnięciu się konfederacji w 1840 r. w latach następnych a w szczególności w roku 1842, 1849 i 1852 podejmowano bezowocne próby jej przywrócenia. W 1871 r. prezydent Hondurasu Medina zaproponował, aby republiki środkowoamerykańskie wysłały swych przedstawicieli do Salwadoru celem omówienia planów utworzenia konfederacji. Gwatemala i Nikaragua były przychylne tej inicjatywie. Przewodniczyć konferencji miał przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w León, Riotti. Stany Zjednoczone wyraziły na to zgodę. Rok później podpisano układ o utworzeniu unii, w skład której wchodziły następujące państwa: Kostaryka, Honduras, Gwatemala i Salwador. Celem tej unii było, jak stwierdzał tekst układu, „utrzymanie pokoju między [państwami członkowskimi — L.P.]... i zabezpieczenie autonomii i nienaruszalności terytorialnej w wypadku agresji i roszczeń obcych mocarstw"[9]. Konfederacja okazała się jednak niezbyt trwałym tworem. Zaledwie dwa miesiące po zawarciu tego porozumienia doszło do wojny między Hondurasem i Salwadorem.

Konfederacja napotkała na poważne przeszkody. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Gwatemali Williamson w depeszy do sekretarza stanu Hamiltona Fisha datowanej 24 czerwca 1874 r. wymieniał je jako następujące:

---

[9] G. H. Stuart, *Latin America and United States*, s. 304.

rozbieżności interesów, złe doświadczenia z funkcjonowania dotychczasowej konfederacji, brak przywództwa politycznego. Najbardziej znanym politykiem, który walczył o urzeczywistnienie federacji był prezydent Gwatemali Justa Rufino Barrios. W 1876 r. zaproponował on czterem pozostałym państwom, aby przyłączyły się do Gwatemali, ale propozycje te nie wzbudziły większego zainteresowania.

Stany Zjednoczone w zasadzie popierały wówczas tendencje jednościowe uważając, że w ten sposób rejon Ameryki Środkowej łatwiej obroni się przed wpływami i penetracją mocarstw europejskich. Waszyngton pewny był własnych pozycji. Sekretarz stanu James G. Blaine w depeszy do posła amerykańskiego w Gwatemali 7 maja 1881 r. stwierdził, że poprzez stworzenie unii kraje te przyspieszą tempo swego rozwoju gospodarczego. Równocześnie jednak ostrzegł on posła, aby nie przesadzał w swych naciskach na rządy i nie pchał ich siłą w kierunku stworzenia konfederacji. W 1882 r. prezydent Gwatemali Barrios odwiedził Stany Zjednoczone i został zachęcony przez Waszyngtona do energicznych kroków jednościowych. Po powrocie do Gwatemali próbował on coś zdziałać, ale bezskutecznie. Dnia 28 lutego ogłosił siebie naczelnym dowódcą Unii Środkowoamerykańskiej. Jedynie Honduras zareagował na tę propozycję przychylnie. Salwador i Kostaryka odrzuciły plan Barriosa i zwróciły się nawet do Stanów Zjednoczonych i Meksyku o pomoc w walce z tą koncepcją. Stany Zjednoczone podjęły się roli mediatora w celu rozładowania powstałego napięcia. Barrios wkrótce zginął w walce i konflikt został rozstrzygnięty. W miejsce konfederacji Gwatemala, Honduras i Salwador podpisały 12 września 1885 r. układ o współpracy w wielu dziedzinach m. in. handlowej, finansowej, pocztowej, prawnej. W styczniu 1887 r. pięć republik: Salwador, Honduras, Nikaragua, Gwatemala i Kostaryka podpisały układ o pokoju i przyjaźni. Układ został ratyfikowany przez wszystkich sygnatariuszy z wyjątkiem Nikaragui. Nikaragua obawiała się agresywnych zamiarów ze strony Gwatemali i zwróciła się o pomoc do Stanów Zjednoczonych. Sekretarz stanu Thomas Bayard polecił posłowi Stanów Zjednoczonych w Gwatemali Hallowi, aby poinformował rząd Gwatemali, że Stany Zjednoczone są zdecydowanie przeciwne jednoczeniu republik środkowoamerykańskich za pomocą siły.

Sekretarz stanu James G. Blaine wykazywał szczególnie duże osobiste zainteresowanie Ameryką Łacińską i Ameryką Środkową. Ponieważ był on szefem dyplomacji amerykańskiej przy trzech prezydentach (Garfield, Arthur i Harrison), sprawy Ameryki Środkowej odgrywały znaczną rolę w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. O tych sprawach szczegółowo mowa będzie w jednym z następnych rozdziałów.

Ameryka Łacińska odgrywała ważną rolę w amerykańskim handlu zagranicznym. Przed 1860 r. Ameryka Łacińska była drugim po Europie partnerem handlowym Stanów Zjednoczonych. Ameryka Środkowa i rejon karaibski leżał względnie blisko USA. Stany Zjednoczone posiadały dobrze rozwiniętą flotę handlową. Statki amerykańskie zawijały prawie do wszystkich

portów Ameryki Południowej. Początkowo Amerykanie sprzedawali wyłącznie artykuły rolno-spożywcze. W miarę uprzemysłowienia Stanów Zjednoczonych zwiększał się udział produktów przemysłowych. Największym konkurentem handlowym Stanów Zjednoczonych w tym rejonie była Wielka Brytania. Posiadała ona największą flotę handlową, dobrze rozwiniętą służbę konsularno-dyplomatyczną w Ameryce Łacińskiej i była partnerem handlowym nr 1 państw latynoamerykańskich. Stany Zjednoczone musiały zadowolić się pozycją nr 2. Nic więc dziwnego, że sprzeczności gospodarcze anglo-amerykańskie były tu na porządku dziennym i często znajdowały swoje odzwierciedlenie w płaszczyźnie dyplomatycznej.

Choć mocarstwa europejskie miały w rejonie karaibskim mocną pozycję, Stanom Zjednoczonym stopniowo udawało się wywalczyć dostęp na miejscowe rynki. Po 1823 r. Hiszpanie pozwolili Amerykanom handlować z Kubą i Puerto Rico. W 1830 r. Wielka Brytania rozluźniła dostęp do Indii Zachodnich dla statków amerykańskich. W 1852 r. Holandia otworzyła swoją kolonię w Ameryce Południowej dla handlu amerykańskiego. W 1886 r. Francuzi udostępnili rynki francuskich Indii Zachodnich dla towarów amerykańskich.

Handel amerykański z republikami środkowoamerykańskimi szczególnie szybko zaczął rozwijać się wraz ze zdobyciem przez Stany Zjednoczone dostępu do wybrzeża zachodniego. Szybko postepujące osadnictwo w Teksasie, Nowym Meksyku, Kalifornii i Oregonie zwróciło uwagę na znaczenie tranzytu przez przesmyk w Ameryce Środkowej. Rząd amerykański patronował wszelkim poczynaniom widząc w nich możliwości utrzymania Ameryki Środkowej w sferze wpływów Stanów Zjednoczonych. W 1848 r. kupiec amerykański William H. Aspinwall założył linię okrętową „Pacific Mail Steamship Company", która łączyła Panamę z San Francisco. W tym samym czasie George Law i Marshall O. Robert zorganizowali linię żeglugową „United States Mail Steamship Company" łączącą Nowy Jork z Panamą. Obie linie były finansowo wspierane przez rząd federalny w Waszyngtonie. Aspinwall następnie uruchomił w 1855 r. „Panama Railway Company", co połączyło obie linie żeglugowe i zapewniło w ten sposób najszybsze i najtańsze podówczas połączenie między Nowym Jorkiem i San Francisco, między wschodnim wybrzeżem i Kalifornią. Duże zyski, jakie towarzystwa te czerpały, spowodowały, że wkrótce na widowni pojawiły się inne firmy konkurencyjne.

Stopniowo Stany Zjednoczone umacniały swoją pozycję gospodarczą w tym rejonie w stosunku do Wielkiej Brytanii. Proces ten trwał systematycznie i w końcu XIX w. Stany Zjednoczone stały się wyraźnym hegemonem w tym rejonie[10].

---

[10] Dod. literatura na ten temat patrz m. in.: S. F. Bemis, *The Latin American Policy of the United States;* L. Green, *The Filibuster: The Career of William Walker*, Indianopolis 1937; D. Perkins, *The Monroe Doctrine;* W. Williams, *Anglo-American Isthmian Diplomacy, 1815–1915*, Washington 1916.

29. PRÓBY ZAGARNIĘCIA KUBY

Od czasu odkrycia przez Krzysztofa Kolumba Kuba przez cały czas znajdowała się pod panowaniem Hiszpanii. Tylko przejściowo w 1762 r. Kubą zawładnęli Anglicy. Stany Zjednoczone już na początku XIX w. wyrażały chęć aneksji tej wyspy. Była ona położona względnie blisko kontynentu północnoamerykańskiego. Miała ona dla Stanów Zjednoczonych znaczenie zarówno strategiczne, jak i handlowe. Prezydent Tomasz Jefferson w 1809 r. W liście do Jamesa Madisona pisał, że Kuba powinna być częścią składową unii. Madison jako prezydent pisał w liście do Williama Pinckneya 30 listpada 1810 r., że Stany Zjednoczone są bardzo zainteresowane przyszłymi losami tej wyspy i przejęcie Kuby przez jakiekolwiek inne mocarstwo europejskie uznane zostanie jako zagrożenie dla interesów handlowych i bezpieczeństwa Stanów Zjednocznych. To ostatnie stwierdzenie stało się swego rodzaju kursem polityki Waszyngtonu wobec Kuby.

W 1817 r. rozeszły się w Stanach Zjednoczonych więści, jakoby Anglia oferowała Hiszpanii 15 mln funtów za odstąpienie Kuby. Kiedy Stany Zjednoczone nabyły od Hiszpanii Florydę w 1819 r., Anglia uznała, że dla powstrzymania Amerykanów przed dalszą ekspansją powinna zająć ona Kubę[1]. Amerykanie obawiali się, że zajęcie przez nich Florydy stanie się dla Anglików pretekstem do zajęcia Kuby. Ekspansjoniści amerykańscy świadomie rozpuszczali plotki o brytyjskich zakusach wobec Kuby. W 1823 r. np. głoszono w Stanach Zjednoczonych, że Londyn wspomaga Hiszpanię w jej walce z Francją, w zamian za co Anglia otrzymać ma Kubę. Choć w prasie brytyjskiej pojawiły się rzeczywiście żądania zajęcia Kuby, rząd brytyjski oficjalnie dementował pogłoski, jakoby miał zamiar przejąć Kubę od Hiszpanii. Amerykanów oczywiście takie oświadczenia nie zadawalały. Wprost przeciwnie wzbudzały one jeszcze więcej podejrzeń. Departament Stanu w każdym razie polecił dyplomatom amerykańskim, aby uważnie śledzili stosunki hiszpańsko-angielskie i ich wpływ na przyszłe losy wyspy.

W 1825 r. Francuzi wysłali eskadrę swych okrętów wojennych w rejon Morza Karaibskiego. Amerykanie podejrzewali, iż być może Francuzi chcą przy tej okazji usadowić się na Kubie. Alarm okazał się fałszywy, tym niemniej sekretarz stanu Henry Clay uznał za wskazane wystąpić ze zdecy-

---

[1] Na ten temat ukazała się w Anglii broszura J. Freeman, J. F. Rottenburg, *The Cession of the Floridas to the United States of America and the Necessity of Acquiring the Island of Cuba by Great Britain*, London 1819.

dowanym oświadczeniem, że Stany Zjednoczone nie wyrażą zgody na zajęcie wyspy przez jakiekolwiek inne mocarstwo europejskie aniżeli Hiszpania.

Kuba była przedmiotem debaty w Kongesie w czasie, gdy organ ten dyskutował nad wysłaniem delegacji Stanów Zjednoczonych na kongres panamerykański w Panamie w 1826 r. W latach 1838–1839 Amerykanie uważnie śledzili działalność brytyjskich komisarzy na Kubie, którzy kontrolowali handel niewolniczy na wyspie. Znów wyrażano obawy, czy wciągnąć Kubę w sferę swoich wpływów. W styczniu 1843 r. sekretarz stanu Daniel Webster pisał do posła amerykańskiego w Hawanie Campbella, że Stany Zjednoczone „nigdy" nie zgodzą się na zajęcie Kuby przez Anglię i w wypadku jakichkolwiek prób w tym kierunku Kuba może liczyć na „całą siłę militarną i morską" Stanów Zjednoczonych[2]. Kopia tego listu wysłana została do posła amerykańskiego w Madrycie. Miał on posłużyć się tym listem w zależności od tego, jak rozwiną się wydarzenia wokół Kuby.

Wojna amerykańsko-meksykańska stanowi również pewną cezurę w polityce kubańskiej. Dotąd Waszyngton głównie zabiegał o to, aby inne państwo poza Hiszpanią nie przejęło kontroli nad wyspą. W czasie wojny z Meksykiem i po jej zakończeniu wyraźnie wzrosły aneksjonistyczne zamiary Waszyngtonu wobec Kuby. Zwolennicy doktryny Boskiego Przeznaczenia głosili, że Stany Zjednoczone powinny zająć wyspę. Koła handlowe widziały Kubę jako wygodną bazę dla rozszerzenia swej działalności w Ameryce Południowej. Plantatorzy południa poprzez aneksję Kuby chcieli wzmocnić pozycje stanów niewolniczych. W wyniku tego w Stanach Zjednoczonych podjęto kroki w celu zawładnięcia wyspą bądź w drodze zakupu, bądź też siłą. Waszyngton był przekonany, że Hiszpania jest słaba i nie będzie w stanie na dłuższą metę utrzymać swego zwierzchnictwa nad Kubą. Sytuację tę wykorzystać mogą inne mocarstwa europejskie, co może przybrać niekorzystny dla interesów amerykańskich obrót. Kuba musi być nasza — pisał dziennik nowojorski. „Jej porty potrzebne są naszym okrętom, udającym się do Meksyku... Kuba jest wielkim kluczem do Zatoki Meksykańskiej. Dajcie nam Kubę dla skompletowania stanu naszego posiadania"[3].

W czerwcu 1848 r. sekretarz stanu w rządzie prezydenta Polka James Buchanan polecił posłowi amerykańskiemu w Madrycie, aby rozpoczął rozmowy z Hiszpanią na temat zakupu Kuby przez Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone gotowe były zaoferować maksymalną cenę 100 mln dol. Hiszpanie jednak odrzucili tę propozycję oświadczając, że wyspę tę prędzej pochłonie ocean, aniżeli przejdzie ona pod panowanie innego państwa.

W czasie prezydentury przedstawicieli partii wigów Taylora i Fillmore'a rządy amerykańskie nie podjęły prób zakupu Kuby. Waszyngton mając na uwadze zdecydowaną odmowę Madrytu, nawet rozważenia takiej transakcji,

---

[2] J. H. Latane, D. W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, s. 291.

[3] „Sun" 23 VII 1847.

wolał nie ponawiać oferty. Wówczas plantatorzy amerykańscy zaczęli finansować zbrojne wypady z terytorium Stanów Zjednoczonych.

W 1849 r. Kubańczyk Narcizo López podjął na terenie Stanów Zjednoczonych przygotowania do inwazji Kuby. López szukał doświadczonego w sprawach wojskowych człowieka, cieszącego się również autorytetem politycznym, który mógłby pokierować taką ekspedycją. Proponował on tę funkcję Jeffersonowi Davisowi, ale ten odmówił i zasugerował kandydaturę Roberta Lee. Lee po pewnym wahaniu doszedł do wniosku, że zadanie takie nie byłoby zgodne z jego funkcją w armii amerykańskiej. López był przyjmowany przez czołowych ówczesnych polityków w stanach południowych, senatorów Johna C. Calhouna, Jeffersona Davisa, Henry'ego S. Foota i innych.

W dniu 11 sierpnia 1849 r. prezydent Taylor ostrzegł obywateli amerykańskich, aby nie brali udziału w tej wyprawie. Kilka dni później López wraz z zebranymi przez siebie ludźmi został aresztowany w Nowym Jorku przed wyruszeniem na Kubę. López później podróżował po Stanach Zjednoczonych i głównie z południu zebrał sporo ochotników z zamiarem przetransportowania ich na Kubę. Na wiosnę 1850 r. złożył wizytę generałowi Johnowi A. Quitmanowi, guberanatorowi stanu Missisipi i zaproponował mu w imieniu Kubańczyków dowództwo armii wyzwoleńczej na Kubie. Quitman sympatyzował z ruchem Lópeza walczącym z hiszpańskim kolonializmem na Kubie, ale ze względu na polityczne delikatności odmówił przyjęcia dowództwa. Udzielił mu jednak pomocy finansowej oraz porad wojskowych, w jaki sposób z 2 tys. żołnierzy może wyzwolić Kubę.

López nie całkiem zastosował się do porad Quitmana. Zebrał on 700 ludzi w Nowym Orleanie, skąd dwoma statkami wyruszyli oni na Kubę. Szybko jednak zmuszeni zostali do powrotu, bowiem miejscowa ludność nie udzieliła im spodziewanego poparcia. Pewna ich liczba została zatrzymana przez władze hiszpańskie. Stany Zjednoczone zażądały ich zwolnienia. Hiszpanie odmówili. Przez pewien czas istniało z tego powodu napięcie w stosunkach hiszpańsko-amerykańskich.

Stany Zjednoczone oskarżyły Lópeza o naruszenie statusu neutralności, ale Lópezowi udało się nie tylko uniknąć skazania, ale nawet wszcząć przygotowania do kolejnej, trzeciej wyprawy. W dniu 3 sierpnia 1851 r. opuścił on Nowy Orlean na czele 400 osobowego oddziału i wylądował na Kubie oczekując, że jego walka przeciw Hiszpanom wznieci ogólne powstanie. Przegrał jednak bitwę w starciu w wojskami hiszpańskimi. Sam López dostał się do niewoli i skazany został na śmierć. Oddział jego został wycięty przez Hiszpanów. W Stanach Zjednoczonych wywołało to falę antyhiszpańskich nastrojów. Masowe wiece antyhiszpańskie odbyły się m. in. w Cincinnati, w Pittsburgu i w Filadelfii. Konsulat hiszpański w Nowym Orleanie został zdemolowany przez demonstrantów. Konsul hiszpański oraz obywatele hiszpańscy przebywający w Nowym Orleanie musieli szukać schronienia poza miastem. Rząd amerykański wypłacił odszkodowanie w wysokości 25 tys. dol. za straty poniesione przez Hiszpanię w wyniku tego najazdu na konsulat.

Anglia i Francja podejrzewały, że wyprawy Lópeza odbywały się przy cichej zgodzie rządu Stanów Zjednoczonych. Mocarstwa te powiadomiły Waszyngton, że okręty wojenne tych państw na Morzu Karaibskim otrzymały rozkaz podjęcia walki z każdą próbą inwazji na Kubę. Z inicjatywy Hiszpanii Paryż i Londyn zaproponowały w kwietniu 1852 r. Waszyngtonowi podpisanie trójstronnej deklaracji w sprawie Kuby. Sekretarz stanu udzielił na to następującej odpowiedzi: „Rządy amerykańskie wielokrotnie oświadczyły i powtarzały rządowi hiszpańskiemu w przeszłości, że Stany Zjednoczone nie tylko mie mają żadnych planów wobec Kuby, ale Hiszpania może śmiało liczyć na przychylność Stanów Zjednoczonych w obronie i zachowaniu wyspy pod warunkiem, że powstrzyma się od dobrowolnego przekazania wyspy innemu mocarswu europejskiemu. Równocześnie oświadczono Hiszpanii, że rząd Stanów Zjednoczonych nie wyrazi zgody na odstąpienie Kuby mocarstwu eurpejskiemu"[4]. Webster ponadto przypominał, że Stany Zjednoczone przeciwne są zawieraniu sojuszów z innymi państwami, a także porozumienie trójstronne mogło implikować, że chodzi tu o namiastkę układu sojuszniczego.

Dnia 9 lipca 1852 r. Anglia i Francja skierowały ponownie noty do rządu Stanów Zjednoczonych w tej sprawie, ale Waszyngton i tym razem odrzucił sugestię podpisania trójstronnej deklaracji. Prawdopodobnie rząd amerykański nie chciał wiązać się żadnym porozumieniem międzynarodowym w odniesieniu do Kuby, a tym bardziej zwiększać znaczenia Francji i Anglii w sprawach kubańskich.

Kiedy w 1853 r. do władzy w Stanach Zjednoczonych ponownie doszli demokraci, zwolennicy aneksji Kuby ożywili swoją działalność. Prezydent Pierce wystąpił nawet z oświadczeniem, które mogło być interpretowane jako zainteresowanie aneksją Kuby. Sekretarzem stanu został William L. Marcy. Posłem Stanów Zjednoczonych w Madrycie został Pierre Soulé z Luizjany.

Pierre Soulé był Francuzem z urodzenia, a do Stanów Zjednoczonych przybył jako uchodźca polityczny. Rząd francuski doradzał Hiszpanii, aby nie przyjmowała Soulégo jako posła Stanów Zjednoczonych. Soulé otrzymał instrukcje od skeretarza stanu Marcy'ego datowane 23 lipca 1853 r., w których polecono mu zawarcie układu handlowego z Hiszpanią, który by zabezpieczał Amerykanom przywileje handlu również na Kubie. Po przybyciu do Hiszpanii Soulé stwierdził, iż rząd premiera J. M. Calderona de la Barca niechętny jest zawarciu układu handlowego. Dnia 23 lutego 1854 r. napisał on do sekretarza stanu, że rząd hiszpański przeżywa kryzys, co może mieć wpływ na przyszłe losy Kuby i w tej sytuacji prosi on o wyraźne pełnomocnictwa i szczegółowe instrukcje. Działając na podstawie informacji od Soulégo, sekretarz stanu Marcy upoważnił go do rokowań z Hiszpanią w sprawie zakupu Kuby lub wynegocjowanie niepodległości Kuby.

---

[4] Tamże, s. 297.

W tym czasie doszło do poważnego napięcia w stosunkach hiszpańsko-amerykańskich. Dnia 28 lutego 1854 r. w Hawanie zatrzymany został parowiec amerykański „Black Warrior" pod pretekstem, że jego papiery okrętowe nie były całkiem w porządku. Prasa nacjonalistyczna natychmiast nadała sprawie sensacyjny charakter. Żądano pomsty, „New York Herald" żądał wysłania ekspedycji morskiej na Kubę i ukarania winnych[5].

Marcy polecił Soulému, aby ten domagał się odszkodowania ze strony Hiszpanii w wysokości 300 tys. dol. oraz ukarania winnych. Soulé z własnej inicjatywy już dodał, że jeżeli rząd hiszpański nie zastosuje się do żądań amerykańskich w ciągu 48 godzin, Stany Zjednoczone będą uważały, że podtrzymuje on postępowanie Hiszpanów wobec „Black Warrior". Żądania te Soulé przedłożył 8 kwietnia, a następnie w ultymatywnej formie 11 kwietnia. Calderon de la Barca odpowiedział 12 kwietnia w sposób zrównoważony. Oświadczył on, że nie posiada żadnej informacji na temat tej sprawy ze źródeł kubańskich i nie może podjąć decyzji na podsatwie informacji wyłącznie z jednej strony i w tej sytuacji nie może zastosować się do żądań Stanów Zjednoczonych. Delikatnie, ale jednoznacznie skrytykował on emocjonalne podejście Soulégo do całej sprawy.

Soulé ciągle nalegał na zaspokojenie żądań amerykańskich. W dniu 7 maja rząd hiszpański wypowiedział się w sprawie „Black Warrior" oświadczając, że statek został już zwrócony właścicielom wraz z odszkodowaniem. Zaprzeczył on, jakoby doszło do obrazy flagi amerykańskiej w czasie tego incydentu. Sekretarz stanu Marcy wystosował 22 czerwca list do Soulégo, w którym oświadczył, że prezydent nie jest zadowolony z podejścia rządu hiszpańskiego do sprawy „Black Warrior", lecz zanim zdecyduje się podjąć inne środki, jeszcze raz zaapeluje do Hiszpanii o zadowalające zadośćuczynienie. Soulé został poinformowany, że prezydent zwrócił się do Senatu o zaaprobowanie wysłania negocjatorów, którzy wraz z Soulém w Madrycie podjęliby rokowania z rządem hiszpańskim.

W tej sytuacji Marcy polecił posłowi, aby wstrzymał się od dalszego nalegania na uregulowanie sporu.

W lecie 1854 r. nastąpiła zmiana rządu w Hiszpanii. Soulé został również poinformowany, że pomysł wysłania dwóch negocjatorów został chwilowo zaniechany i polecono mu mieć na uwadze ewentualną możliwość zakupu Kuby. Marcy równocześnie zaproponował, aby Soulé przekonsultował sprawę z posłami amerykańskimi: w Paryżu Johnem Y. Masonem, w Londynie Jamesem Buchananem, jako że zarówno Anglia jak i Francja wykazują aktywne zainteresowanie sprawami kubańskimi.

Wspomnieni wyżej posłowie spotkali się na konferencji w belgijskiej miejscowości Ostenda w dniach 9 - 11 października 1854 r., a następnie w Aix-la-Chapelle. W wyniku tego spotkania narodził się tzw. manifest ostendzki.

---

[5] „New York Herald", 9 III 1854.

88. James Buchanan

(*Ostend Manifesto*). Przedstawiał on m. in. korzyści, jakie Stany Zjednoczone mogą wynieść z zajęcia Kuby oraz korzyści, jakie wyniesie Hiszpania odstępując wyspę Amerykanom.

Autorzy manifestu ostendzkiego zalecali, aby Stany Zjednoczone poprzez odpowiednie kanały dyplomatyczne zaproponowały Hiszpanii rokowania oferując jej maksymalną cenę 120 mln dol. za Kubę. W wypadku gdyby Hiszpania odmówiła rokowań Stany Zjednoczone powinny „na podstawie każdego prawa ludzkiego i boskiego" zająć siłą Kubę, jako że Kuba w posiadaniu Hiszpanii „poważnie zagraża naszemu wewnętrznemu spokojowi oraz istnieniu naszego ukochanego państwa"[6]. Rokowania z Hiszpanią według autorów manifestu miały być „otwarte, szczere i jawne". Dokument ten miał raczej charakter reklamy politycznej dla jego autorów. Miał przysporzyć autorom popularności wśrod nacjonalistycznych i ekspansjonistycznych kręgów społeczeństwa amerykańskiego. Jeden z jego autorów James Buchanan zebrał z tego znaczny kapitał polityczny w postaci nominacji kandydata na prezydenta w wyborach 1856 r. Dokument ten błędnie nazywany jest manifestem ostendzkim. Przede wszystkim podpisany został nie w Ostendzie, a w Aix-la-Chapelle. Po drugie, nie był to żaden manifest. Był to poufny raport dla sekretarza stanu, który został opublikowany z inicjatywy opozycji rządowej.

Rząd amerykański postawiony został rzeczywiście w kłopotliwej sytuacji i Marcy przyjął rezygnację Soulégo ze stanowiska posła w Madrycie. Soulé był izolowany w Madrycie, popadł w konflikt z całym środowiskiem dyplo-

---

[6] J. H. Latane, D. W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, s. 303.

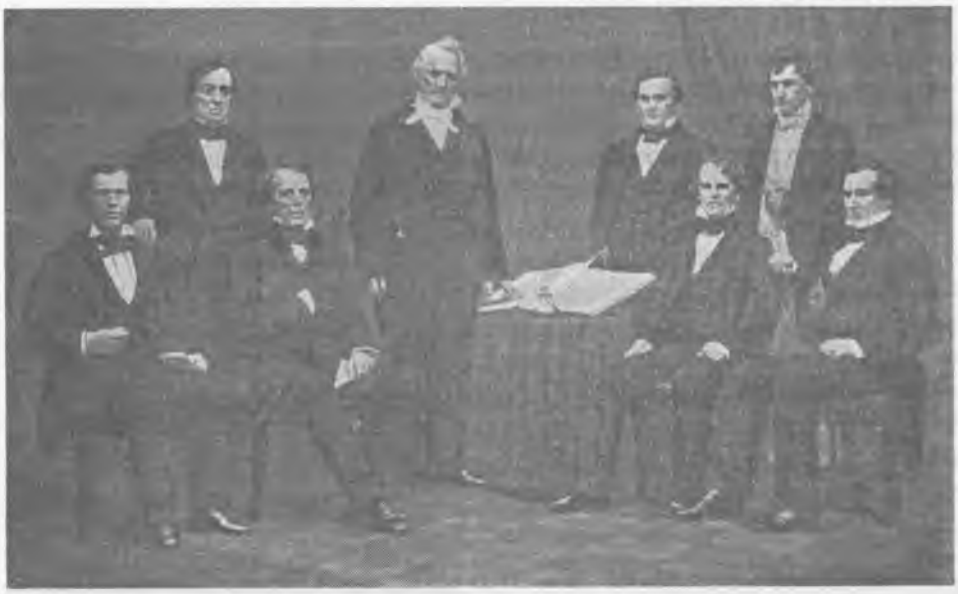

89. Prezydent James Buchanan i członkowie jego gabinetu. Drugi z lewej sekretarz stanu Lewis Cass

matycznym stolicy Hiszpanii (pojedynek z ambasadorem Francji). Autorzy manifestu ostendzkiego nie osiągnęli więc swego zasadniczego celu — aneksji Kuby. Senator Lewis Cass oskarżył autorów manifestu, że chcą „skraść" Kubę.

Następca Soulégo w Madrycie z powodzeniem zakończył rokowania i spór wokół statku „Black Warrior". Rząd hiszpański odciął się od tego incydentu i zapłacił odszkodowanie.

Sprawa aneksji Kuby odegrała pewną rolę w prezydenckiej kampanii wyborczej 1856 r. Partia demokratyczna przyjęła platformę wyborczą, zawierającą żądanie aneksji Kuby. Republikanie raczej krytycznie odnieśli się do manifestu ostendzkiego.

Wybory, jak wspomniano, wygrał kandydat demokratów James Buchanan. Zażądał on od Kongresu przeznaczenia środków na zakup Kuby. Prezydent był zdania, że skoro za zakupem wypowie się zarówno Izba Reprezentantów, jak i Senat, wywrze to większe wrażenie na Hiszpanii. Mimo że Buchanan w trzech kolejnych swoich dorocznych orędziach próbował zainteresować Kongres zakupem Kuby, jego wysiłki nie przynosiły rezultatów. Dopiero w styczniu 1859 r. senator Slidell, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych zaproponował, aby Senat przeznaczył 30 mln dol. do dyspozycji prezydenta jako wstępną sumę na rozpoczęcie targów z Hiszpanią o Kubę. Projekt ten napotkał na silny opór w Senacie i Slidell wycofał swój projekt.

Zwolennicy aneksji Kuby kierowali się rozmaitymi motywami. Przedstawiciele południowych stanów widzieli w tym możliwość wzmocnienia swych pozycji vis-à-vis ruchu abolicjonistycznego. Inni podejrzewali, że

90. Jeremiah S. Black, sekretarz stanu w latach 1860–1861

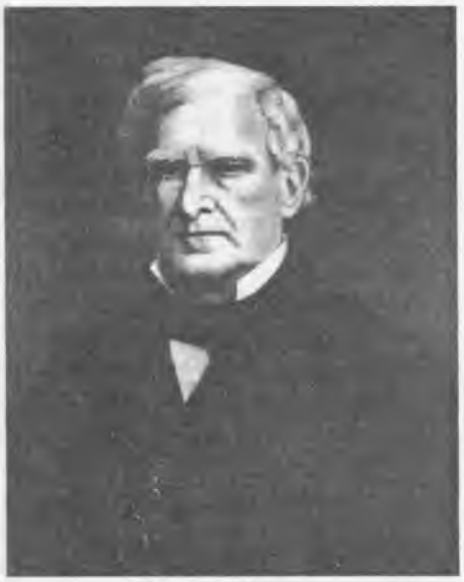

mocarstwa europejskie a zwłaszcza Anglia i Francja knują jakieś plany w celu zagarnięcia Kuby i w tej sytuacji nalegali oni na pospieszne działanie Waszyngtonu, aby ubiec Londyn i Paryż. Część ekspansjonistów podkreślała motywy gospodarcze i strategiczne, umocnienie pozycji Stanów Zjednoczonych w Ameryce Środkowej i Południowej. „Kuba zajmuje wyjątkową pozycję strategiczną. Położona jest na skrzyżowaniu karaibskich szlaków handlowych wciśnięta jest jak potężne cygaro hawańskie w usta Zatoki Meksykańskiej w taki sposób, że kontroluje obydwa wejścia do zatoku... Potężny i nieprzyjacielski kraj mógłby przekształcić tę wyspę w prawdziwy Gibraltar"[7].

Motywy ekonomiczne odgrywały ważną rolę w ruchu na rzecz aneksji Kuby. Po wojnie amerykańsko-meksykańskiej gospodarka amerykańska rozwijała się w szybkim tempie. Szczególny rozkwit przeżywał amerykański handel zagraniczny. Wartość obrotów handlowych eksportu i importu wzrosła ponad dwukrotnie w latach 1846–1855 z 235 mln dol. do 535 mln dol. Stocznie amerykańskie przeżywały boom. Stany Zjednoczone szukały nowych rynków. Kuba była trzecim po Wielkiej Brytanii i Francji partnerem handlowym Stanów Zjednoczonych. Kupcy amerykańscy skarżyli się, że Hiszpanie nakładają wysokie cła na towary importowane ze Stanów Zjednoczonych. Próby obniżenia tych ceł w drodze układu handlowego napotykały na opór ze strony Madrytu. Koła handlowe widziały rozwiązanie tego problemu w drodze aneksji Kuby. Ruch aneksjonistyczny był silny w takich ośrodkach handlu zagranicznego jak Nowy Jork i Nowy Orlean[8].

---

[7] A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 285.

[8] B. Rauch, *American Interest in Cuba, 1848 –1855*, New York 1948.

Bezpośrednio po wojnie domowej zainteresowanie aneksją Kuby w Stanach Zjednoczonych zmalało. Niewolnicze południe poniosło klęskę i nie mogło wzmocnić swej pozycji poprzez przyłączenie jeszcze jednego niewolniczego obszaru. W 1869 r. zakończono budowę transkontynentalnej linii kolejowej, co zwiększyło chwilowo naciski na budowę kanału w Ameryce Środkowej. Wszystko to zepchnęło Kubę na dalszy plan w zainteresowaniach Stanów Zjednoczonych.

30. PIERWSZE KONTAKTY Z CHINAMI

Pierwsze kontakty amerykańskie z Chinami miały charakter handlowy i misjonarski. Kontakty handlowe z Chinami miały już miejsce w końcu XVIII w. W 1784 r., a więc rok po zakończeniu wojny o niepodległość niewielki statek amerykański o ładowności 360 ton zwany „Empress of China" wypłynął z Nowego Jorku, inicjując pierwszy rejs statku amerykańskiego na Daleki Wschód. Statek ten przepłynął Ocean Atlantycki. Ominął Przylądek Dobrej Nadziei, przemierzył Ocean Indyjski i zawinął do Kantonu. W drodze powrotnej przywiózł do Nowego Jorku ładunek herbaty oraz innych artykułów dalekowschodnich. Kapitan „Empress od China" John Green zapoczątkował w ten sposób regularny handel amerykańsko-chiński. Dla kupców amerykańskich Chiny były zupełnie nie znanym obszarem, daleko położonym i rejs Greena był nie lada wyczynem w historii amerykańskiej marynarki handlowej. Rejs ten liczył ponad 20 tys. km i trwał 15 miesięcy.

Wyprawa „Empress of China" była finansowana na zlecenie bankiera Roberta Morrisa oraz nowojorskiej firmy „Daniel Parker and Company". Właściciele tej firmy liczyli na znaczne zyski decydując się na otwarcie handlu z nowym i całkowicie dotąd nie znanym Amerykanom obszarem. Rejs „Empress of China" był popierany przez Kongres, który zaopatrzył kapitana Greena w oficjalny list adresowany do władców różnych państw z prośbą o przyjęcie Greena jako obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Statek wiózł artykuły, które według oczekiwań Amerykanów mogły się spodobać na rynku kantońskim: futra, bawełna, ołów oraz pewne lekarstwa (*ginseng*), w przekonaniach Chińczyków przywracające męskość. Koszt całego przedsięwzięcia oceniano na 120 tys. dol. Towary amerykańskie miały być wymienione przede wszystkim na herbatę, następnie na wyroby bawełniane, jedwab oraz porcelanę.

Choć właściciele „Empress of China" w pierwszym rejsie nie zrobili kokosowych interesów, uznali go za sukces i w krótkim czasie ponownie wysłali statek. Wkrótce również inne statki amerykańskie wyruszyły do Chin. W 1798 r. 15 statków amerykańskich zaangażowanych było w handlu z Chinami, a w 1790 r. ocenia, się że 1/7 całego importu Stanów Zjednoczonych pochodziła z Chin.

Zgodnie z amerykańską formułą flaga postępuje za handlem — na pokładzie „Empress of China" w czasie jej pierwszego rejsu do Chin znajdował się młody mieszkaniec Bostonu Samuel Shaw. Shaw został później mianowany przez Kongres konsulem w Kantonie i udał się do Chin na pokładzie statku

„Hope". Szybko nawiązał kontakty z kupcami chińskimi. Trudniej mu było dotrzeć do władz chińskich. Handel z Chinami okazał się niezwykle dochodowy dla kupców amerykańskich. Jeden rejs często zwracał całkowity koszt przedsięwzięcia. Statki amerykańskie nie ograniczały się wyłącznie do Chin. Kupcy amerykańscy zatrzymywali się na Hawajach, w Indiach, na Filipinach, Guam, Samoa i innych wyspach Oceanu Spokojnego. W ten sposób Amerykanie poznawali i zdobywali dostęp do egzotycznych rynków.

W latach 1821–1841 corocznie do portu w Kantonie zawijało średnio 30–40 statków amerykańskich. Roczna wartość obrotów hadlowych amerykańsko-chińskich w tym okresie oceniana jest na około 10 mln dol. Zarówno po stronie amerykańskiej, jak i po stronie chińskiej powstawały firmy, które specjalizowały się wyłącznie w handlu między obu krajami.

Kupcy amerykańscy napotykali na rozmaite trudności w Chinach, podobnie zresztą jak pozostali cudzoziemcy. Władze chińskie np. surowo zakazywały sprowadzania kobiet spoza Chin. William A. Low, współwłaściciel firmy „Russell and Company" sprowadził swoją rodzinę do Kantonu. Chińczycy odmówili handlu z całą firmą, jeżeli Low nie usunie swojej rodziny do Makau.

Chiński władca nie uznawał innych państw. Amerykanie napotkali na trudności dostępu do władz chińskich. Amerykanom zakazano m. in. wywieszania flagi na terenie ich fabryki w Kantonie. W końcu Amerykanie uzyskali prawo wywieszania swojej flagi dzięki pomocy „East India Company". Konsul amerykański nie miał jednak dostępu do władz chińskich i w tej sytuacji koncentrował się głównie na załatwianiu formalności związanych np. ze spadkami po obywatelach amerykańskich, którzy zmarli w Chinach, pomagał rozwiązywać spory wynikłe między właścicielem statków a załogą oraz na pisaniu sprawozdań do Waszyngtonu o stanie stosunków handlowych amerykańsko-chińskich.

Pierwszy poważniejszy spór amerykańsko-chiński zanotowano w 1821 r. Chinka sprzedająca owoce w małej łodzi tuż przy amerykańskim statku „Emity" utonęła. Amerykanie twierdzili, że wychyliła się ona nieostrożnie i wypadła z łodzi. Chińczycy natomiast byli zdania, że jej śmierć spowodowana została przez jednego z marynarzy amerykańskich Francisa Terranovę, który rzucił dzbanem w kobietę. Domagali się oni wydania Terranovy, w przeciwnym razie grozili całkowitym wstrzymaniem handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Amerykanie wahali się, po czym zlecili komisji złożonej z 5 kapitanów i 5 miejscowych kupców podjęcie decyzji. Komisja zaleciła wydanie marynarza. Groziła mu oczywiście śmierć. Amerykanie zgodzili się na to, aby Chińczycy sądzili marynarza na pokładzie „Emity". Sąd, który się odbył uznał Terranowę winnym. Kiedy Amerykanie w dalszym ciągu wahali się wydać marynarza, Chińczycy zabrali go siłą i w kolejnym procesie w Kantonie skazali go na śmierć.

Anglicy mieli za złe Amerykanom, że wydali swojego marynarza na niechybną śmierć. Charakterystyczne, że konsul amerykański w tym sporze bądź co bądź prawnym stał całkowicie na uboczu. Podobną postawę zachował rząd Stanów Zjednoczonych. Kapitan amerykański i kupcy amerykańscy nie chcieli ryzykować wstrzymania handlu. Woleli poświęcić życie marynarza. Wspominam o tym incydencie, bowiem będzie on rzutował w przyszłości na porozumienia odnośnie do jurysdykcji w przyszłych układach amerykańsko-chińskich.

W 1819 r. po raz pierwszy do portu chińskiego zawinął amerykański okręt wojenny. Była to fregata „Congress", która zawitała na krótko do Kantonu. Dłużej zabawił tam 11 lat później inny okręt wojenny „Vincennes". Po incydencie z Terranovą, kapitanowie amerykańscy nakazywali swoim załogom unikania jakichkolwiek kontaktów z miejscową ludnością. Prezydent Jackson upoważnił właściciela statków z New Hampshire Edmunda Robertsa do zawarcia układu handlowego z Chinami. W 1832 r. Roberts udał się do Chin na pokładzie okrętu wojennego „Peacock", wioząc z sobą listy do władców różnych państw azjatyckich. Kiedy Chińczycy stwierdzili, że Roberts przybył na pokładzie okrętu wojennego, nakazali mu natychmiast opuścić wody chińskie. Roberts początkowo nie zwracał uwagi na to i pozostał 6 tygodni u wybrzeży chińskich. Chińczycy jednak nie tylko nie chcieli z nim rozmawiać, ale poprosili wprost, aby czym prędzej powrócił do Stanów Zjednoczonych. Kupcy amerykańscy prowadzili dochodowy handel z Chinami i byli zainteresowani w utrzymaniu stanu posiadania. Dlatego i oni na równi z władzami chińskimi niezbyt chętnie odnosili się do wizyt amerykańskich okrętów wojennych. Kupcy obawiali się, że władze chińskie mogą z tego powodu zerwać stosunki handlowe z Amerykanami. Posiadając tu słabszą pozycję aniżeli np. ich brytyjscy konkurenci, Amerykanie byli bardziej skłonni pójść na ustępstwa wobec Chińczyków.

W latach trzydziestych XIX w. doszło do ostrych sporów angielsko-chińskich. Od 1838 do 1842 r. trwała tzw. pierwsza wojna opiumowa. Wojska angielskie wylądowały w Chinach, zajęły kilka miast i narzuciły Chinom traktat podpisany 29 sierpnia 1842 r. w Nankinie. Anglia zdobyła mocniejszą pozycję w Chinach. Uzyskała Hongkong i dostęp do pięciu portów. Chińczycy musieli zapłacić kontrybucję a następnie udzielić Anglikom przywileju eksterytorialności oraz klauzuli największego uprzywilejowania. Był to traktat nierównoprawny, narzucony przy pomocy siły militarnej.

W czasie konfliktu angielsko-chińskiego Amerykanie w Kantonie zajęli w zasadzie pozycję neutralną. Z jednej strony liczyli oni na to, że zwycięstwo Anglików umożliwi również Amerykanom zdobycie pewnych przywilejów, z drugiej zaś nie chcieli ryzykować konfliktu z Chińczykami. Jednym z ważnych celów, o który walczyli Anglicy, był import opium do Chin, którym głównie trudnili się kupcy angielscy. Amerykanie byli w mniejszym stopnu zaangażowani w handlu opium. Ich udział w imporcie opium do Chin wynosił wówczas ok. 3%. Gros opium na rynku chińskim pochodziło z Indii a monopol na handel opium indyjskim posiadli Anglicy. Amerykanie spro-

wadzali głównie opium z Turcji, i dostarczali go do Kantonu[1]. Stopniowo jednak Amerykanie zwiększyli swój udział w lukratywnym handlu opium na rynku chińskim[2].

Konsul amerykański w Kantonie Peter W. Snow poparł Anglików i to samo zalecał kupcom amerykańskim w Kantonie. W 1839 r. w czasie wojny angielsko-chińskiej na wody chińskie wpłynęła amerykańska eskadra, aby zmusić Chińczyków do wypłacenia kupcom amerykańskim odszkodowania za skonfiskowane opium.

Kupcy amerykańscy w gruncie rzeczy byli zadowoleni z konfliktu zbrojnego angielsko-chińskiego. Skorzystali oni z okazji, że Chińczycy wstrzymali handel z Wielką Brytanią i starali się zająć miejsce opuszczone przez kupców angielskich. W Stanach Zjednoczonych wojna opiumowa wywołała zainteresowanie i sprzeczne reakcje. Społeczeństwo amerykańskie w zasadzie sympatyzowało z Chinami. Częściowo wynikało to z antybrytyjskich nastrojów niezwykle silnych podówczas w Stanach Zjednoczonych, częściowo zaś z sympatii dla słabszego. Swego rodzaju wyjątkiem był John Quincy Adams, który w dłuższym wykładzie wygłoszonym w listopadzie 1841 r. w Massachusetts Historical Society, całkowicie usprawiedliwiał zbrojną agresję Wielkiej Brytanii w Chinach. Stanowisko to było tak sprzeczne z odczuciami społeczeństwa amerykańskiego, że redaktor „North American Review" odmówił opublikowania przemówienia Adamsa.

Wojna angielsko-chińska zwróciła uwagę Waszyngtonu na status obywateli amerykańskich w Chinach i na potrzebę uregulowania spraw konsularnych przez formalny układ[3]. W marcu 1840 r. Caleb Coushing, prawnik i kongresman z Massachusetts powiązany z firmami handlującymi z Chinami, nadał tej sprawie rozgłos w Kongresie. Uważał on, iż porażka Chin z Anglią może ułatwić Stanom Zjednoczonym wymuszenie na Chinach pewnych ustępstw. Obawiał się on ponadto, że Anglicy w wyniku swojego zwycięstwa mogą uzyskać monopol na handel i przywileje, co poważnie zagrozi interesom amerykańskim. Argumentacja ta znalazła posłuch zarówno w Kongresie jak i w Białym Domu. Na jesieni 1842 r. Cushing zaproponował wysłanie specjalnej misji do Chin w celu wynegocjowania układu. Misję tę powierzono Cushingowi. Otrzymał on zadanie wynegocjowania układu, który by udostępnił kupcom amerykańskim te rejony Chin, do których dostęp uzyskali kupcy angielscy[4]. Miał on również przekonać władcę Chin,

---

[1] C. C. Stelle, *American Trade in Opium to China, 1821–1839*, „The Pacific Historical Review", March 1941, t. X, nr 1, s. 57, 74.

[2] A. Kantorowicz, *Amierika w bor'bie za Kitaj*, Moskwa 1935.

[3] *Mieżdunarodnyje otnoszenia na Dalniem Wostokie, 1840–1849*, pod red. E. M. Żukowa, Moskwa 1956.

[4] Tekst instrukcji sekretarza stanu D. Webstera dla Cushinga patrz *United States Policy Toward China. Diplomatic and Public Documents, 1839–1939*. Selected and Arranged by P. H. Clyde. New York 1964, s. 9–12.

że Stany Zjednoczone nie mogą utrzymać przyjaznych stosunków z Chinami, jeżeli kraj ten udzieli innemu państwu większych przywilejów aniżeli obywtelom Stanów Zjednoczonych.

Cushingowi towarzyszyli trzej sekretarze, chirurg oraz czterej attaché, co miało dodać jego misji dodatkowego splendoru. Delegacja nie wiozła żadnych podarunków dla cesarza, aby Chińczycy nie sądzili, że jest to rodzaj daniny. Zabrano natomiast wiele podarków dla różnych wyższych urzędników chińskich. Cushing zabrał ze sobą mundur generalski z dodatkowymi ozdobami w celu wywarcia większego wrażenia na cesarzu.

Cushing wiózł z sobą list od prezydenta Taylora do cesarza Chin. Tekst był niezwykle prosty, można rzec prymitywny. Zaczynał się od słów: „«Wielki i dobry przyjacielu». Mam nadzieję, że jesteś przy dobrym zdrowiu. Chiny są wielkim imperium, rozciągającym się na wielkim obszarze ziemskim. Chińczycy są liczni. Masz miliony i miliony poddanych. Wschodzące słońce spogląda na wielkie góry i wielkie rzeki Chin. Kiedy zachodzi, spogląda na rzeki i góry równie wielkie w Stanach Zjednoczonych. Nasze terytorium rozciąga się od jednego wielkiego oceanu do drugiego..."[5]. Była to raczej czytanka z elementarza lub wypracowanie ucznia szkoły podstawowej, a nie pierwszy oficjalny list prezydenta Stanów Zjednoczonych do cesarza kraju o jednej z najstarszych cywilizacji na świecie. W zakończeniu listu prezydent Taylor proponował zawarcie układu między obu krajami. List kończył się słowami: „Niechaj układ zostanie podpisany twoją cesarską ręką. Zostanie następnie podpisany moją ręką z upoważnienia naszej wielkiej rady, Senatu"[6].

Caleb Cushing opuścił Stany Zjednoczone w końcu lipca 1843 r.[7]. Towarzyszyła mu eskadra czterech okrętów wojennych. Zanim Cushing przybył do Chin, kupcy amerykańscy w Kantonie zostali powiadomieni przez władze chińskie, że wojna przegrana przez Chiny z Anglią i układ z Nankinu w niczym nie uszczuplą interesów amerykańskich. Kiedy więc Cushing przypłynął do Kantonu w lutym 1844 r., stosunki handlowe amerykańsko-chińskie były normalne. Chińczycy, zwłaszcza po niedawnych przykrych doświadczeniach z Anglikami mieli powody, by podejrzliwie patrzeć na cztery amerykańskie okręty wojenne.

Cushing dążył jednak przede wszystkim do zawarcia układu, który by dawał przywileje kupcom amerykańskim. Pogodził się on z faktem, kiedy oświadczono mu, że cesarz nie może osobiście przyjąć jego listów uwierzytelniających. Nalegał jednakże, aby negocjator chiński Kiying posiadał pełnomocnictwa cesarskie. W czasie tych wstępnych rozmów Cushing rezydował w Makau. Pozostawił swoją flotę wojenną względnie blisko portu, aby zrobiła odpowiednie wrażenie na Chińczykach. Rokowania odbyły się w pobli-

---

[5] F. R. Dulles, *China and America. The Story of Their Relations since 1784*, Princeton 1946, s. 26.

[6] Tamże, s. 27.

[7] C. M. Fuess, *The Life of Caleb Cushing*, New York 1923.

skiej wiosce chińskiej Wanghia, trwały krótko i były bardzo serdeczne. Jedynym nieporozumieniem była kwestia sporna, czy nazwisko prezydenta Stanów Zjednoczonych może figurować obok nazwiska cesarza, czy powinno być umieszczone niżej.

Układ został podpisany w Wanghia 3 lipca 1844 r.[8]. Dawał on Amerykanom te same przywileje, jakie uzyskali Anglicy w układzie z Nankinu (z wyjątkiem oczywiście cesji Hongkongu). Kupcy amerykańscy uzyskali dostęp do nowo otwartych portów Chin (Kanton, Amoy, Fuzhou, Ningpo oraz Szanghaj). Chińczycy wyrazili zgodę na nowe amerykańskie placówki konsularne. Obywatele amerykańscy uzyskali prawo nie tylko do budowania własnych domów i biur, ale również szpitali i kościołów. Stany Zjednoczone zgodziły się wycofać ochronę dla tych obywateli amerykańskich, którzy naruszają uzgodnienia układu i handlują zakazanymi artykułami lub w zamkniętych dla cudzoziemców rejonach Chin. W ten sposób formalnie kupcy amerykańscy przemycający do Chin opium pozbawieni zostali ochrony amerykańskiej. Chińczycy liczyli, że władze amerykańskie zakażą swoim obywatelom handlu opium. Nadzieje te nie spełniły się i Amerykanie nadal na własne ryzyko przemycali opium. W innych przypadkach przestępstwa obywateli amerykańskich podlegały jurysdykcji konsula Stanów Zjednoczonych. Był to posulat, którego nawet Anglicy nie uzyskali w traktacie z Chinami. Ustanowiło to precedens, o który wkrótce zabiegały również inne państwa. Cushing później uważał ten artykuł układu za najważniejszy swój sukces w negocjacjach w Wanghia.

Wkrótce po podpisaniu układu klauzula o eksterytorialności znalazła możliwość praktycznego zastosowania. Dnia 16 czerwca 1844 r., gdy toczyły się jeszcze rokowania w Wanghia, przed konuslatem Stanów Zjednoczonych w Kantonie doszło do starcia między uzbrojoną grupą Amerykanów a Chińczykami. W czasie tego starcia zastrzelony został Chińczyk Hsu Ya-man. Władze chińskie zażądały natychmiast ukarania winnego Amerykanina. Cushing odmówił jednak i zwrócił się do konsula Stanów Zjednoczonych Paula S. Forbesa, aby powołał ławę przysięgłych złożoną z 6 obywateli amerykańskich zamieszkałych w Kantonie. Ława przysięgłych uniewinniła Amerykanina orzekając, że działał on w samoobronie. Cushing, wychodząc z założenia, iż najlepszą obroną jest atak, podniósł sprawę zabójstwa obywatela amerykańskiego nazwiskiem Sherry w czasie wojny opiumowej w maju 1841 r., którego zastrzelono biorąc pomyłkowo za obywatela angielskiego.

Układ z Wanghia został szybko ratyfikowany przez obydwa państwa. Senat amerykański zaaprobował układ jednomyślnie 16 stycznia 1845 r. Prezydent podpisał go następnego dnia. Tydzień później prezydent Tyler w orędziu do Kongresu zalecił zawiązanie stosunków dyplomatycznych

---

[8] Tekst układu patrz *United States Policy Toward China*, s. 13–21.

z Chinami. Prezydent sugerował mianowicie posła upoważnionego do rozwoju stosunków handlowych w oparciu o podpisany układ.

Po wyjeździe Cushinga posłem Stanów Zjednoczonych w Chinach został Alexander H. Everett. Przybył on do Kantonu w październiku 1846 r., ale wkrótce zachorował i zmarł tam 29 czerwca 1847 r. Był on doświadczonym dyplomatą, służył na placowkach w Petersburgu, w Hadze i w Madrycie. Jego następcą został John W. Davis, który pełnił tę funkcję w latach 1848–1850. Przedstawiciele obcych państw utrzymywali kontakty z władzami chińskimi za pośrednictwem wysokiego komisarza rezydującego w Kantonie i mianowanego przez rząd cesarski. Davis starał się ustanowić przedstawicielstwa konsularne w miejscach przewidzianych układem z 1844 r. Następcą Davisa został Peter Parker, którego w 1852 r. zastąpił Humphrey Marshall.

Otwarcie i rozwój handlu z Chinami miało również pewien wpływ na układ wewnętrzny w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ handel z Dalekim Wschodem coraz bardziej koncentrował się na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych sprzyjało to szybszemu zasiedleniu Oregonu i Kalifornii. Niektórzy historycy amerykańscy np. Norman A. Graebner uważają, że głównym motywem w amerykańskiej ekspansji na zachodnie wybrzeże była chęć zdobycia portów w celu utrzymania i rozwoju handlu z Dalekim Wschodem. W drodze do Chin kupcy amerykańscy zatrzymywali się w innych portach, poznawali je, penetrowali i jak w przypadku Hawajów przygotowywali warunki do przyszłej aneksji. „Otwarcie" Japonii dla handlu amerykańskiego było również poniekąd produktem ubocznym kontaktów z Chinami. Udając się do Japonii komandor Perry szukał m. in. bazy węglowej dla nowych statków parowych udających się do Chin. Jeszcze w 1833 r. Roberts udając się do Chin zawinął na statku „Peacock" do Syjamu i zawarł z rządem tego kraju umowę o zniesieniu ceł we wzajemnym handlu.

Produktem ubocznym handlu amerykańsko-chińskiego było wzrastające zainteresowanie społeczeństwa amerykańskiego Chinami, ich kulturą, sztuką i starą cywilizacją. W bogatych domach amerykańskich powstała moda na orientalne kolekcje. Nathan Dunn z Filadelfii w 1839 r. posiadł jedną z najwspanialszych kolekcji chińskich wyrobów. W połowie XIX w. Chińczycy pojawiają się w Stanach Zjednoczonych. Zainteresowanie Chinami znajduje swoje odzwierciedlenie w licznych artykułach oraz książkach.

W ślad za tym, Chinami zaczęły interesować się rozmaite kościoły i sekty amerykańskie. Pierwsi misjonarze amerykańscy David Abel i Elijoh C. Bridgeman przybyli do Kantonu w 1830 r. Wkrótce w Chinach ustanowili swoje misje prezbiterianie, episkopalianie, baptyści i inne wyznania protestanckie. Wraz z Anglikami przetłumaczyli oni biblię na język chiński, otwierali szkoły nawracając na chrześcijaństwo. W wyniku układu Cushinga, w 1844 r. misje uzyskały szerszy dostęp do innych miast chińskich. W 1860 r. do Chin przybyło 88 misjonarz amerykańskich, którzy osiedlili się w różnych miastach chińskich. Misjonarze nigdy nie osiągnęli spektakularnych sukcesów

w nawracaniu Chińczyków na chrześcijaństwo. Często stosowali oni agresywne metody, co prowadziło do konfliktów z miejscowymi władzami.

Podobnie jak kupcy amerykańscy w Chinach, pierwsi misjonarze pochodzili również z wielkich miast wschodniego wybrzeża. Spośród ośmiu chrześcijańskich kościołów, które przed 1850 r. wysłały swoje misje do Chin, dwa posiadały swoje władze zwierzchnie w Bostonie, cztery w Nowym Jorku, jeden w Richmond (Wirginia) i jeden w Nashville (Tennessee).

W przeciwieństwie do kupców misjonarze natrafili na poważniejsze trudności w realizacji swych zadań. Dlatego też, gdy wybuchła wojna opiumowa, misjonarze amerykańscy zdecydowanie opowiedzieli się po stronie brytyjskiej. Częściowo misjonarze wprowadzali do Chin nowe zdobycze i sprzyjali postępowi. Mieli oni swoje osiągnięcia oświatowe. Założyli m. in. szkoły dla dziewcząt chińskich. Ułatwiali oni penetrację rynku chińskiego i wspierali działalność imperializmu angielskiego i francuskiego. „Na długo przed wybuchem wojny opiumowej misjonarze podróżowali na statkach szmuglujących opium docierając w ten sposob do portów, które nie były dla nich dostępne. Czasami pełnili oni funkcje tłumaczy. Praktykę tę uprawiali również po wojnie. Dlatego też nawet wiele lat po wojnie opiumowej, amerykańscy misjonarze chrześcijańscy w sposób niezamierzony stali się sojusznikami angielskich handlarzy opium stając się probrytyjską siłą wewnątrz amerykańskiej służby dyplomatycznej, choć z humanitarnych względów przeciwni oni byli handlowi opium"[9]. Niektórzy autorzy uważają, że misjonarze amerykańscy mieli duży wpływ na kształtowanie polityki amerykańskiej wobec Chin. Te-kong Tong stawia ich wpływy na równi z wpływami kupców amerykańskich[10].

Układ wynegocjowany przez Cushinga w 1844 r. dawał przede wszystkim Stanom Zjednoczonym klauzulę największego uprzywilejowania oraz tzw. prawo do eksterytorialności. W wyniku układu wzrosły obroty handlowe między Stanami Zjednoczonymi a Chinami. W latach 1845–1860 wartość tych obrotów wzrosła z 9,5 mln dol. do 22,5 mln dol.[11]. W 1844 r. 60 statków amerykańskich zawinęło do portu w Kantonie przywożąc 25 tys. ton towarów. W 1852 r. przybyło 75 statków przywożąc 57 tys. ton towarów[12]. Stany Zjednoczone zajmowały drugie po Wielkiej Brytanii miejsce w handlu chińskim. Handel rozwijał się pomyślnie, a Waszyngton koniecznie chciał, aby za handlem szła i flaga amerykańska do Chin. Innymi słowy Stany Zjednoczone były zaintersowane w rozwoju stosunków polityczno-dyplomatycznych z Chinami. Władca Chin w Pekinie nie przyjmował jednak posłów obcych

---

[9] Te-kong Tong, *United States Diplomacy in China, 1844–1850*, Seattle 1964, s. 27–28.

[10] Tamże, s. 81.

[11] Dane sprzed 1856 r. Patrz S. S. Homans jr. (ed.), *A Historical and Statistical Account of the Foreign Commerce of the United States*, New York 1857.

[12] Te-kong Tong, *United States Diplomacy in China*, s. 68.

91. Japoński rysunek amerykańskiego okrętu wojennego na wodach japońskich

mocarstw. Mimo iż układ z Wanghia w 1844 r. przewidywał utrzymywanie stosunków dyplomatycznych, Chińczycy odmawiali przyjęcia przedstawiciela dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych. Kiedy w 1853 r. wysłannik amerykański Humprey Marshall po przybyciu do Chin zażądał audiencji u władcy Chin, spotkał się z odmową. Podobny los spotkał rok później jego następcę Roberta M. McLane'a.

W 1856 r. doszło do konfliktu zbrojnego między Anglią a Chinami. Amerykanie przebywający w Kantonie starali się zachować neutralność w tej wojnie. Liczyli, że taka postawa może przynieść im najwięcej korzyści. Statek amerykański wycofujący się z Kantonu został ostrzelany i komandor James Armstrong w odwecie następnego dnia powrócił i ostrzelał umocnienia chińskie. Chińczycy szybko jednak wyrazili ubolewanie z powodu ostrzelania i w ten sposób uniknięto dalszej eskalacji konfliktu. Rząd amerykański nie był zachwycony akcją Armstronga, o czym sekretarz stanu Marcy poinformował przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w Chinach.

W 1849 r. w Chinach wybuchło powstanie przeciw rządzącej dynastii mandżurskiej. Powstanie miało na pół religijny i antyfeudalny charakter. Amerykanie uważali, że przywódca powstania Hung Hsui-chuan może wprowadzić chrześcijaństwo w Chinach. Prezydent Pierce w swym orędziu do Kongresu podzielał te nadzieje i przewidywał, że doprowadzi to Stany

Zjednoczone do zbliżenia z Chinami. Misjonarze amerykańscy w Chinach sympatyzowali z powstańcami zwanymi Taipingami. Mentorem Hung Hsuichuana był misjonarz amerykański, baptysta Issachar J. Roberts. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Chinach Marshall stopniowo zmienił swój pogląd i opowiedział się za poparciem rządu cesarskiego. Był on zdania, że dojście do władzy Taipingów doprowadzi do powszechnego chaosu w Chinach i być może do pogrzebania interesów amerykańskich. Wpłynął on również na modyfikację stanowiska brytyjskiego.

Kiedy nowy przedstawiciel Stanów Zjendnoczonych Robert M. McLane przybył do Chin w kwietniu 1854 r., uzyskał od osłabionego powstaniem rządu cesarskiego dalsze ustępstwa handlowe. Cudzoziemcy uzyskali kontrolę nad cłami pobieranymi w niektórych portach chińskich. Szanghaj stał się praktycznie wolnym portem. Cudzoziemcy uzyskali tu znaczne przywileje.

McLane udając się Chin otrzymał polecenie Departementu Stanu, aby zbadał, czy Stany Zjednoczone nie powinny unać de facto rządu Taipingów w Nankinie. Miał to być wyraz sympatii Stanów Zjednoczonych dla powstańców. McLane, podobnie jak jego poprzednik Marshall, doszedł do przeciwnego wniosku. Początkowo próbował on bezskutecznie nawiązać kontakt z ministrem spraw zagranicznych rządu w Nankinie. Kiedy pozycja rządu Taipingów osłabła coraz bardziej, McLane zaniechał nawiązania z nim kontaktów. Otrzymał on natomiast polecenie z Waszyngtonu, aby domagać się rewizji układu z Wanghia, który zgodnie z klauzulą podlegał rewizji po 12 latach. McLane udał się do ujścia rzeki Pei ho w kierunku Pekinu, gdzie miał rozpocząć rokowania nad rewizją układu z przedstawicielami rządu cesarskiego. Rząd ten choć nadal osłabiony walką z powstańcami, nie wykazywał chęci pójścia na dalsze ustępstwa niż poprzednio. Chińczycy odmówili rewizji układu. McLane groził blokadą rzek chińskich.

McLane zmuszony został wkrótce do opuszczenia swego stanowiska z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Funkcje swoje przekazał on Peterowi Parkerowi, byłemu lekarzowi misji religijnej w Kantonie. Parker zachowywał się jeszcze bardziej agresywnie aniżeli jego poprzednik. W 1856 r. zaproponował on, że Stany Zjednoczone zajmą Formozę jako odszkodowanie za straty poniesione przez obywateli amerykańskich w Chinach. Propozycje te nie spotkały się z poparciem Departamentu Stanu. Sekretarz stanu Marcy jednakże wypowiedział się na rzecz wzmocnienia amerykańskiej floty wojennej w pobliżu Chin dla wsparcia żądań amerykańskich. Waszyngton jednakże odmówił przyłączenia się do wspólnej akcji militarnej z Anglią i Francją.

Anglicy i Francuzi siłą narzucili rządowi cesarskiemu rewizje warunków układów. Prezydent Pierce, mimo iż podzielał poglądy i żądania Londynu i Paryża, odmówił udziału we wspólnej akcji zbrojnej. Wydelegował natomiast swego przedstawiciela Williama B. Reeda jako nadzwyczajnego i pełnomocnego ministra, aby współdziałał on z posłami Anglii i Francji w celu uzyskania ustępstw traktatowych ze strony Chin. Podobne instrukcje posiadał poseł Rosji.

Rokowania te doprowadziły do podpisania układu w Tientsinie[13]. W dniu 8 czerwca 1858 r. Amerykanie uzyskali potwierdzenie klauzuli najwyższego uprzywilejowania zgodnie z nowymi przywilejami uzyskanymi przez Anglików, Chiny udostępniły nowe miasta dla handlu z mocarstwami zachodnimi. Cła nie mogły przekaczać 5% i miały być pobierane przez organ kontrolowany przez cudzoziemców. Handel opium został zalegalizowany, choć Amerykanie poprzednio określili opium jako kontrabandę. Stany Zjednoczone zobowiązały się do mediacji w wypadku konfliktu Chin z innymi mocarstwami. Stany Zjednoczone choć nie wzięły udziału w wojnie przeciw Chinom, skrzętnie wykorzystały słabość Chin i zabezpieczyły sobie te same prawa i przywileje, o które walczyły zbrojnie pozostałe mocarstwa. Reed wynegocjował również odszkodowanie, jakie Chińczycy zgodzili się zapłacić obywatelom amerykańskim na sumę 735 288 dol. Szereg lat później w 1885 r. Stany Zjednoczone zrezygnowały z części tej zapłaty[14].

Chińczycy opierali się naciskom mocarstw i godzili się tylko na takie ustępstwa, które dotychczas byli zmuszeni poczynić. Anglicy i Francuzi zdecydowali zbrojnie wymusić dalsze. Amerykanie oficjalnie trzymali się z dala od walk, ale w czasie jednej z potyczek amerykańska fregata „Powhatan" wspierała atak floty brytyjskiej na pozycje chińskie.

John E. Word, nowy minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych usiłował przedłożyć listy uwierzytelniające cesarzowi chińskiemu w Pekinie. Cesarz nie przyjmował posłów i gotów był przejąć zgodnie z tradycją hołd i haracz. Word odmówił wystąpienia w tej roli i zastosowania się do panujących zwyczajów na dworze chińskim. Zwyczaj nakazywał, aby cudzoziemiec padł na twarz przed cesarzem, Chińczycy w drodze wyjątku gotowi byli zgodzić się, aby Word ukląkł na kolanach. Poseł amerykański odmówił tego. „Klękam tylko przed Bogiem i kobietą" — odpowiedział. Cesarz jest tym samym co Bóg — odrzekli Chińczycy i odrzucili jego kompromisową propozycję, że schyli on głowę przed cesarzem i ugnie prawe kolano. Word opuścił stolicę. Anglicy i Francuzi siłą jednak wymusili prawo do dyplomatycznej reprezentacji w Pekinie. Zajęli oni stolicę Chin. Splądrowali ją, paląc doszczętnie cesarski Pałac Letni.

Amerykanie mieli swój udział w walce z powstaniem Taipingów. Po stronie armii cesarskiej walczył oddział najemników pod dowództwem Amerykanina Frederica Townsenda Warda. Jego najemnicy otrzymali znaczny okup za każde wywalczone miasto. W walce z Taipingami oddział najemników odnosił rzeczywiste spektakularne zwycięstwa. Word prowadził swe wojsko do bitwy będąc uzbrojony tylko w laskę. Armię Warda nazywano

---

[13] Tekst układu oraz związane z nim dokumenty patrz *United States Policy Toward China*, s. 39–58.

[14] J. W. Foster, *American Diplomacy in the Orient*, Boston 1904, s. 243–244.

niewzyciężoną. W 1862 r. Ward został ciężko ranny w jednej z bitew i jego miejsce zajął Anglik major Charles G. Gordon.

Amerykanie prowadzili mniej agresywną politykę wobec Chin aniżeli Anglicy i Francuzi w pierwszej połowie XIX w. Tym niemniej Stany Zjednoczone eksploatowały Chiny i nie pominęły żadnej okazji, aby wymusić na Chińczykach te same ustępstwa i przywileje, o które krwawo walczyły w Chinach wojska angielskie i francuskie. Tym samym kapitaliści amerykańscy na równi z europejskimi eksploatowali Chiny.

Chiny nie znajdowały się oczywiście w pierwszej połowie XIX w. w centrum uwagi dyplomacji amerykańskiej. Handel amerykańsko-chiński rozwijał się, ale w kołach rządowych Waszyngtonu, a zwłaszcza w Kongresie nie było wielkich ani burzliwych debat na temat polityki amerykańskiej wobec Chin. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych w Chinach mieli względnie dużą swobodę postepowania, o ile tylko dbali o interesy handlowe. W każdym razie w pierwszej połowie XIX w. w polityce amerykańskiej wobec Chin zaczynają pojawiać się zręby przyszłej polityki „otwartych drzwi".

31. KAPITAN PERRY I KONSUL HARRIS W JAPONII

Japonia przez dłuższy czas pozostawała w samoizolacji od świata zachodniego. Począwszy od połowy XVII w. przez dwieście lat tylko okręty holenderskie i chińskie zawijały do Nagasaki. Pierwszy statek amerykański pojawił się w pobliżu wybrzeży japońskich dopiero w 1791 r. Były to okręty „Lady Washington" pod dowództwem kapitana Johna Kendricka oraz „Grace", które schroniły się w portach japońskich przed sztormem. Kendrick próbował dokonać transakcji handlowych, ale Japończycy odmówili powołując się na zakazy władz zwierzchnich.

W okresie wojen napoleońskich, kiedy okręty holenderskie były ścigane przez marynarkę brytyjską, Holendrzy chcąc utrzymać swój dostęp do Japonii wynajmowali neutralne statki amerykańskie. W ten sposób wielu Amerykanów w służbie holenderskiej trafiło do Japonii. Pierwszym z nich był William R. Steward, który przybył do Japonii w 1797 r. ze swym statkiem „Elisa". W czasie drugiego rejsu w 1799 r., jego statek zaczął tonąć u wybrzeży japońskich. Dzięki pomocy Japończyków „Elisa" została uratowana. W 1880 r. Stewart nabył nowy statek, który prawdopodobnie z dyplomatycznych względów nazwał „Cesarzem Japonii". Stewart próbował rozwinąć handel z Japonią, ale jego inicjatywy nie spotkały się z zainteresowaniem Japończyków.

W maju 1800 r. pierwszy statek amerykański „Franklin" przywiózł do Stanów Zjednoczonych produkty japońskie. W latach następnych pojedyncze statki amerykańskie bądź pod własną flagą, bądź też wynajmowane przez inne państwa pojawiają się w portach japońskich. Handel japońsko-amerykański nie miał jednak regularnego charakteru, ani nie rozwinął się na większą skalę. W 1828 r. Japończycy zamknęli swoje porty dla wszystkich statków zagranicznych z wyjątkiem chińskich i holenderskich, po tym jak kilkakrotnie statki zagraniczne groziły ostrzelaniem portów japońskich. W 1837 r. statek amerykański „Robert Morrison" usiłował zawinąć do Tokio, które wówczas nazywało się Edo wraz z grupą misjonarzy amerykańskich. Japończycy nie zgodzili się, ostrzelali nawet statek i „Robert Morrison" musiał powrocić do Kantonu. Na czele tej ekspedycji misjonarzy amerykańskich stał Charles King, który w 1839 r. opublikował książkę pt. *Roszczenia Japonii i Malazji wobec chrześcijaństwa (The Claim of Japan and Malaysia Upon Christendom).* King reprezentował niezwykle agresywnie koła misjonarskie, apelował do ducha krucjaty i wtargnięcia siłą, jeśli potrzeba, do Japonii.

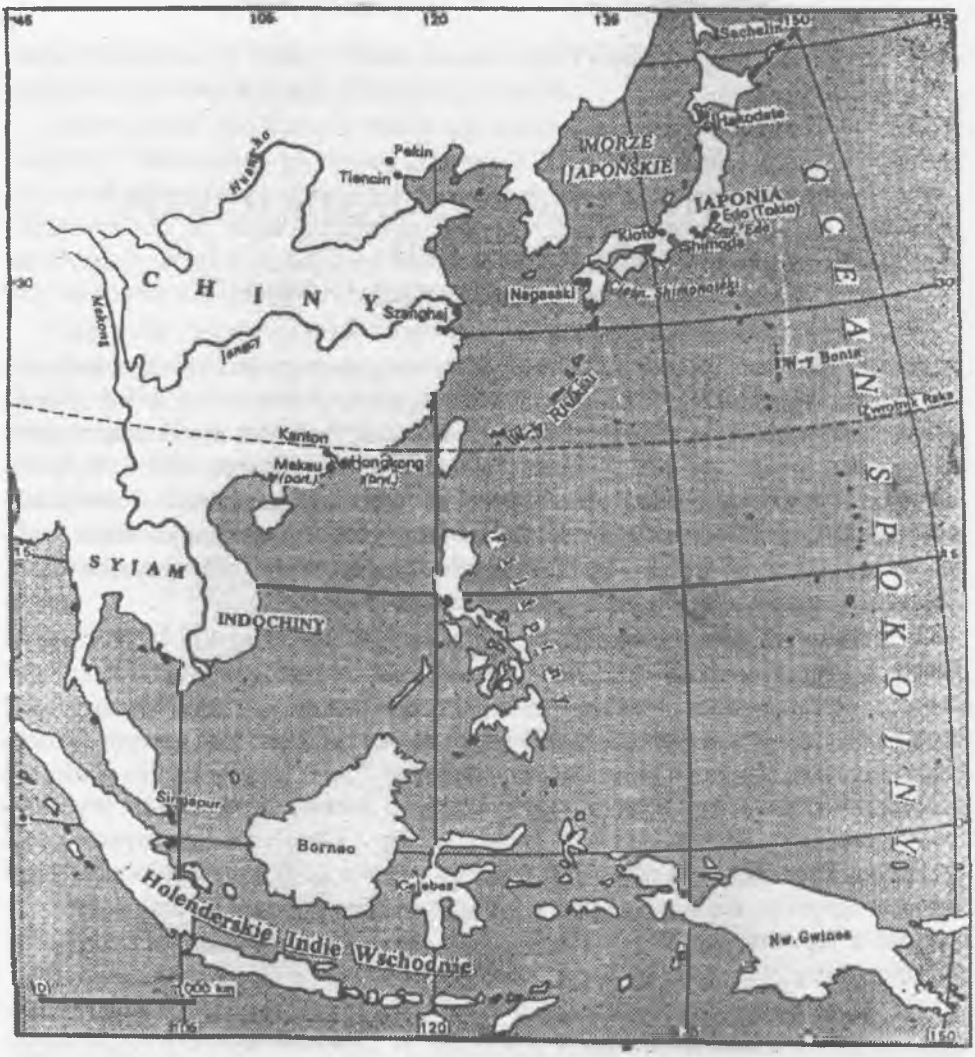

92. Daleki Wschód w latach 1842–1860

Domagał się on blokady Japonii, aby wymóc ustępstwa tego kraju wobec działalności misjonarskiej. Władze amerykańskie nie przywiązywały większej uwagi do apelu Kinga. Uwaga Waszyngtonu była w tym czasie skupiona na wydarzeniach w Teksasie.

W 1842 r. Japończycy zmodyfikowali swoje stanowisko wobec statków zagranicznych. W 1845 r. amerykański statek „Manhattan" przywiózł do portu japońskiego 22 japońskich rozbitków wyłowionych w morzu. „Manhattan" zawinął do Zatoki Edo, ale załodze nie zezwolono na zejście na ląd.

W latach następnych Amerykanie byli bardziej gościnnie przyjmowani. W 1848 r. próbował w Japonii osiedlić się Ronald Macdonald, antropolog i podróżnik amerykański. Będąc półindianinem a przez to dyskryminowany, zamierzał on osiedlić się w Japonii, skąd według jego teorii wywodzili się

Indianie amerykańscy. Japończycy podejrzewali, że Macdonald jest misjonarzem i przekazali go Holendrom do Nagasaki, skąd miał opuścić Japonię. Czekając na statek Macdonald przebywał tam prawie rok, nauczył się języka japońskiego i bacznie obserwował miejscowe obyczaje. Po powrocie opisał swoje przygody.

Pojedynczy Japończycy trafiali również do wybrzeży amerykańskich. Byli to na ogół rybacy, których znosiły dryfujące statki.

Zainteresowanie Japonią w Stanach Zjednoczonych znacznie wzrosło na początku drugiej połowy XIX w. Wpłynęło na to szereg czynników. Najważniejsze z nich, to przede wszystkim rozwój handlu amerykańsko-japońskiego i kontakty z Chinami. Pojawienie się maszyn parowych na statkach wymagało częstych uzupełnień węgla. W latach czterdziestych XIX w. krążyły wieści, jakoby Japonia posiadała bogate złoża węgla. Aneksja Kalifornii zwróciła uwagę Amerykanów na handel przez Ocean Spokojny. Był to dodatkowy powód do zaintersowania Japonią. Amerykańskie statki rybackie zapuszczały się coraz dalej i coraz częściej potrzebowały zaopatrzenia i uzupełnienia paliwa po drugiej stronie Oceanu Spokojnego. Kupcy amerykańscy szukali nowych rynków na Dalekim Wschodzie. W Chinach produkty amerykańskie musiały konkurować z brytyjskimi, francuskimi i innymi. Presje kościołów i sekt protestanckich na rzecz nawrócenia „pogańskich" Japończyków też miały niemałe znaczenie w tych rozważaniach nad potrzebą „otwarcia" Japonii dla Stanów Zjednoczonych.

Te i inne względy spowodowały, że prezydent Millard Fillmore wykazał zainteresowanie wysłaniem ekspedycji amerykańskiej do Japonii. Od pewnego czasu grupa kupców amerykańskich prowadziła kampanię na rzecz wysłania oficjalnej misji do państwa wschodzącego słońca. Na czele grupy stał kupiec nowojorski Aron H. Palmer. Prowadził on aktywną kampanię propagandową w Kongresie, w prasie, odbywał rozmowy z politykami amerykańskimi itp. Informacje, jakie Palmer zbierał o Japonii, przekazywał Departamentowi Stanu. W wyniku zabiegów Palmera w 1845 r. w Izbie Reprezentantów przedłożono projekt rezolucji wzywającej rząd do zawarcia układów handlowych z Japonią i Koreą. Mimo że rezolucja nie została uchwalona Alexander H. Everett, poseł amerykański w Chinach, udał się do tego kraju z upoważnieniem do wynegocjowania układu również z Japonią. Everett zachorował i nie był w stanie wywiązać się z japońskiej części zadania. James Biddle, który towarzyszył Everettowi udał się na pokładzie okrętu wojennego „Columbus" do Japonii w lipcu 1846 r., ale nie był w stanie nawet rozpocząć rokowań.

W kwietniu 1849 r. okręt wojenny „Preble" pod dowództwem kapitana Jamesa Glynna zakotwiczył w Zatoce Edo (obecnie Zatoka Tokijska) domagając się uwolnienia rybaków amerykańskich, których statek rozbił się w pobliżu wybrzeży japońskich. Kiedy Japończycy zwlekali z wydaniem, Glynn wystąpił z ultimatum grożąc użyciem siły. Rybacy zostali w wyniku presji uwolnieni. Kiedy przybyli do Stanów Zjednoczonych, sprawie tej nadano

szeroki rozgłos. Rybacy opowiadali przesadne historie o swoich cierpieniach w Japonii. W Stanach Zjednoczonych pojawiły się głosy o potrzebie wysłania ekspedycji wojskowej do Japonii, która by z pozycji siły skłoniła Japończyków do zawarcia układu handlowego oraz porozumienia o opiece nad rozbitkami i udzielenia pomocy okrętom itp. Senator Hannibal Hamlin przewodniczący senackiej komisji handlu przedłożył projekty dwóch rezolucji w tej sprawie. W styczniu 1851 r. prezydent Fillmore wyraził zgodę na wysłanie okrętów amerykańskich z wizytą do Japonii. Ekspansjoniści powitali tę wiadomość z wielką radością wiążąc z tym nadzieje na rozszerzenie, jeśli nie posiadałości, to przynajmniej wpływów amerykańskich na Dalekim Wschodzie.

W maju 1851 r. kierownictwo tej ekspedycji początkowo powierzono kapitanowi Johnowi Aalickowi. Aalick poczynił przygotowania do wyprawy, po czym popadł w konflikt ze swoimi władzami zwierzchnimi i został 18 listopada 1851 r. zdymisjonowany. Na czele ekspedycji stanął wówczas kapitan Mathew Calbraith Perry. Perry brał udział w wojnie z Meksykiem, miał za sobą również doświadczenie na Morzu Śródziemnym. W swoich pismach twierdził, że o wiele wcześniej zanim powierzono mu zadanie udania się do Japonii proponował on zorganizowanie takiej misji do tego kraju.

Perry przygotował się starannie do tej wyprawy. Odbył on rozmowy z Aaronem Palmerem i innymi ludźmi, którzy posiadali jakąś wiedzę o Japonii. Twierdził, że przeczytał wszystkie dostępne książki o Japonii. Był on rzecznikiem ekspansjonizmu i doktryny Boskiego Przeznaczenia. Instrukcje dla Perry'ego zostały opracowane przez sekretarza wojny C. M. Conrada. Stwierdzały one, że celem ekspansji jest zawarcie porozumienia z Japonią w sprawie pomocy dla rozbitków amerykańskich, uzyskanie zgody na zaopatrywanie statków amerykańskich w Japonii, zwłaszcza w węgiel oraz otwarcie jednego lub kilku portów japońskich dla amerykańskich statków handlowych. Jego misja miała mieć charakter pokojowy i do użycia siły został upoważniony jedynie w samoobronie. Miał on zachowywać się zgodnie z instrukcjami „grzecznie i pojednawczo, ale równocześnie zdecydowanie i stanowczo". Perry otrzymał polecenie wywarcia wrażenia na Japończykach, że Stany Zjednoczone są „potężnym i wielkim krajem"[1].

Perry był uprzedzony do Japończyków, uważał ich za niższą rasę. Pisał on, że Japończycy są „słabymi i na wpółbarbarzyńskimi ludami", ludźmi o „mściwym charakterze" i "podstępni". Senator Willie Mangum z Karoliny Północnej popierając misję Perry'ego oświadczył w debacie. „Z barbarzyńcami należy obchodzić się jak z barbarzyńcami"[2]. Rząd amerykański obawiał się, że Perry zbyt łatwo może uciec się do użycia siły w celu zmuszenia Japończyków do ustępstw. Dlatego też sekretarz sił morskich James C. Do-

---

[1] P. J. Treat, *Diplomatic Relations Between the United States and Japan, 1853 - 1895*, t. I, Gloucester, Mass, s. 9.

[2] W. L. Neumann, *America Encounters Japan, From Perry to Mac Arthur*, Baltimore 1963, s. 31.

bbin przypomniał w listopadzie 1853 r. Perry'emu, że jedynie Kongres ma prawo wypowiedzenia wojny. Prasa amerykańska m. in. dzienniki „New York Times" i "New York Herald Tribune" wyraziły obawy, że wyprawa ta może doprowadzić do wybuchu wojny amerykańsko-japońskiej. Perry zabrał ze sobą wiele produktów wytwarzanych w Stanach Zjednoczonych, aby zrobić wrażenie na Japończykach i zainteresować ich rozwojem handlu ze Stanami Zjednoczonymi.

Perry wyruszył do Japonii z portu Norfolk w stanie Wirginia 24 listopada 1852 r. na pokładzie fregaty parowej „Mississippi". Inne okręty miały się przyłączyć do niego później. Perry zastosował duże środki ostrożności i ochrony tajemnicy. Zakazał m. in. swojej załodze utrzymywania korespondencji, konfiskując na czas rejsu wszystkie notatki. W dniu 8 lipca cztery okręty wojenne Perry'ego zakotwiczyły w pobliżu miejscowości Uraga w Zatoce Edo. Poprzednio wylądował on na Okinawie oraz na jednej z wysp Bonin, aby ustanowić tam ewentualnie swoje bazy zaopatrzeniowe. Pojawienie się floty amerykańskiej w Zatoce Edo nie było więc zaskoczeniem dla władz japońskich.

Perry wylądował w otoczeniu 400 marynarzy i oficerów w pełni uzbrojonych i nawiązał kontakt z władzami japońskimi. Proponowano mu, aby udał się do Nagasaki i skorzystał z pośrednictwa Holendrów. Perry odmówił, odmówił również przyjęcia prezentów, chyba że w zamian on ofiaruje prezenty amerykańskie. Żądał, aby traktowano go jako przedstawiciela wielkiego mocarstwa i aby tytułowano go admirałem. Perry nalegał, aby osobiście przedłożyć cesarzowi list do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Udało mu się jednak wręczyć list dwóm wysokim notablom na dworze sioguna Tokugawy. Następnie odpłynął obiecując powrócić wiosną po odpowiedź. Dał równocześnie Japończykom do zrozumienia, że oczekuje pozytywnej odpowiedzi na swoje propozycje. W przeciwnym bowiem razie podkreślił, że gotów jest natychmiast rozpocząć wojnę. Dodał przy tym, że na jedno jego słowo natychmiast u wybrzeży Japonii może zjawić się 100 amerykańskich okrętów wojennych. Perry groził więc siłą wojskową w celu wymuszenia nierównoprawnych traktatów.

Niektórzy doradcy sioguna opowiadali się za sojuszem z Rosją. Kilka miesięcy po wizycie Perry'ego w Japonii eskadra rosyjskich okrętów zawitała do Nagasaki latem 1853 r. pod dowództwem kontradmirała E. W. Putiatina[3]. Rosjanie zaproponowali współdziałanie Perry'emu w dalszych stosunkach z Japończykami, ale ten odmówił.

Perry dowiedział się w tym czasie o śmierci sioguna Tokugawy i o tym, że w czasie żałoby wszelkie kontakty zewnętrzne zostały zawieszone. Dnia 12 lutego 1854 r. przybył do Zatoki Edo. Tym razem przypłynęło 9 okrętów amerykańskich w tym trzy fregaty parowe. Japończycy przyjęli Ameryka-

---

[3] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I, s. 768–771.

nów uprzejmie, ale starali się ograniczyć ich działalność i kontakty. Widząc liczną flotę amerykańską, Japończycy mieli wątpliwości co do pokojowych intencji Perry'ego. Trudności już zaczęły się przy ustaleniu miejsca rokowań. Japończycy proponowali prowincjonalne miasteczka. Perry nalegał na prowadzenie rokowań w stolicy. W końcu zgodzono się na kompromis i wybór padł na miejscowość Kanagawa. Spory odnośnie do miejsca rokowań trwały ponad dwa tygodnie.

Trzy razy Perry schodził na ląd, by prowadzić rozmowy z wysłannikami cesarza. W pewnej rozmowie poruszył sprawę pomocy rozbitkom lub uszkodzonym statkom. Przypomniał swym rozmówcom, że Meksyk podobnie sprzeciwiał się przyjęciu żądań amerykańskich i Stany Zjednoczone zmuszone zostały do zajęcia jego stolicy. Aluzja była jednoznaczna. Proponował on Japończykom, aby za podstawę układu wziąć porozumienie chińsko-amerykańskie z 1844 r. Japończycy nie byli gotowi na otwarcie na taką skalę handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Pełnomocnicy cesarza następnie zgłosili swoje propozycje i one właśnie stworzyły podstawę układu. Uwzględniały one problemy, którymi interesowali się Amerykanie. Rokowania toczyły się w dobrej atmosferze i względnie szybko. W trakcie rokowań negocjatorzy dokonali wymiany prezentów. Amerykanie ofiarowali m. in. telegraf, model lokomotywy i pociągu, książki a także broń. Perry poczęstował swych gospodarzy szampanem i alkoholem, co spotkało się z zadowoleniem. Podpici Japończycy okazywali Perry'emu swą sympatię.

Układ został podpisany 31 marca 1854 r. Składał się z 12 artykułów w czterech językach: angielskim, japońskim, chińskim i holenderskim. Artykuł i ustanawiał trwały pokój między obu krajami. Artykuł II otwierał port Shimoda dla statków amerykańskich, które mogły się tam zaopatrywać w paliwo, żywność i inne niezbędne towary. Zapłata miała być uiszczona w złocie i w srebrze zgodnie z cenami zaproponowanymi przez Japonię. Artykuły III - V dotyczyły pomocy rozbitkom morskim, zabezpieczenia własności i opieki nad marynarzami. Rozbitkowie mieli prawo swobodnie poruszać się w granicach ok. 12 km do dwóch wyznaczonych portów. Zobowiązania w tej materii dotyczyły obydwu państw. Artykuł VI przewidywał możliwość wymiany innych towarów, co stworzyło podstawę dla późniejszego porozumienia handlowego. Kolejny artykuł zobowiązywał Amerykanów do zakupu wszystkich produktów poprzez organizacje japońskie. W wyniku artykułu IX Stany Zjednoczone i kupcy amerykańscy otrzymali w Japonii klauzulę największego uprzywilejowania. Artykuł X ograniczał wizyty okrętów amerykańskich do dwóch portów, a mianowicie Shimody oraz Hakodate z wyjątkiem sytuacji wyjątkowych, np. sztormu. Artykuł XI zezwalał na rezydowanie w Shimodzie konsula amerykańskiego po upływie 18 miesięcy od czasu podpisania układu. Końcowy artykuł stwierdzał, że wymiana aktów ratyfikacyjnych nastąpi po upływie 18 miesięcy od czasu podpisana układu. Wymiana ta nastąpiła 21 lutego 1855 r. Wejście w życie układu zostało ogłoszone w Stanach Zjednoczonych 22 czerwca 1855 r.

Dla Japonii był to pierwszy nowoczesny układ międzynarodowy, jaki kraj ten podpisał. Perry zdawał sobie sprawę, że nie był on w stanie wszystkiego osiągnąć. Stany Zjednoczone i tak uzyskiwały wiele. Dwa porty zostały otwarte dla statków amerykańskich, rozbitkowie przestali być traktowani jako przestępcy. Stany Zjednoczone otrzymały klauzulę największego uprzywilejowania.

W historiografii amerykańskiej często przypisuje się Perry'emu zasługi w otwarciu Japonii dla państw zachodnich. Sukces Perry'ego był możliwy w wyniku działania kilku czynników. Holendrzy od dawna działali w Nagasaki, informowali oni Japończyków o tym, co się na zewnątrz dzieje. W Japonii zjawiały się od czasu do czasu statki brytyjskie, francuskie, rosyjskie. Choć miały one ograniczone kontakty z Japończykami, przygotowywały ten kraj do bardziej formalnych stosunków z zachodem. Groźby Amerykanów, przy słabości Japonii skłoniły Japończyków do wyjścia naprzeciw żądaniom amerykańskim. Zarówno w Japonii jak i w Stanach Zjednoczonych opinie były podzielone co do układu. Businessmani amerykańscy byli rozczarowani wynikami. Liczyli na więcej, przede wszystkim liczyli na korzystny handel. Oczekiwania były znacznie większe niż rzeczywistość. Sekretarz sił morskich James C. Dobbin przedkładając układ prezydentowi wyraził przekonanie, że „będzie on służył sprawie cywilizacji, wolności i religii"[4]. Perry przypomniał, że w przyszłości Stany Zjednoczone całkowicie uzależnią od siebie Japonię i w oparciu o nią będą mogły działać przeciw Anglii, Rosji i innym państwom europejskim oraz uatkywnić swą politykę w Chinach[5].

Najszybciej docenili znaczenie tego układu Anglicy. Natychmiast wysłali eskadrę okrętów wojennych pod dowództwem admirała Jamesa Stirlinga. Przybył on do Nagasaki 7 września 1854 r. i zawarł porozumienie z Japończykami. Dnia 7 lutego 1855 roku Rosjanie podpisali układ podobny do układu Perry'ego. Również Holendrzy zaczęli domagać się rozszerzenia swych przywilejów. Jedynie Francuzom nie udało się wówczas zawrzeć układu z Japonią. W każdym razie Perry zapoczątkował tę serię narzuconych w gruncie rzeczy siłą układów.

Po powrocie do Stanów Zjednoczonych był on fetowany i otrzymał nagrodę 20 tys. dol. za wywiązanie się z zadania. Pierwszym testem dla układu, jeszcze przed jego ratyfikacją była wizyta statku amerykańskiego „Lady Pierce" w maju 1854 r. w Zatoce Edo. Kapitan statku Silas Burrows przywiózł rozbitków japońskich i został serdecznie powitany w Edo. Jeden z japońskich urzędników oświadczył Burrowsowi: „Kapitan Perry przywiózł ze sobą zbyt dużo dużych dział i żołnierzy, aby sprawiało to nam przyjemność. Pan przypłynął natomiast pięknym statkiem bez broni"[6]. Burrows próbował dokonać transakcji handlowych, ale nie był zachwycony rozmiarami interesu.

---

[4] W. L. Neumann, *America Encounters Japan*, s. 46.

[5] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, s. 768.

[6] W. E. Griffis, *Life of Townsend Harris*, Boston 1895, s. 42.

Stany Zjednoczone nie czekały 18 miesięcy i po upływie 16 miesięcy 31 lipca 1855 r. mianowały Townsenda Harrisa konsulem generalnym w Shimodzie. Harris pochodził z Nowej Anglii. Był on kupcem handlującym m. in. z Chinami. Znał dobrze język francuski, hiszpański i włoski. Był zaprzyjaźniony z sekretarzami stanu Marcym i Sewardem. W drodze do Japonii zawarł on układ z Syjamem. Do Shimody przybył 21 sierpnia 1856 r. na pokładzie okrętu „San Jacinto". Japończycy zrobili na nim duże wrażenie. W swoim dzienniku pod datą 25 sierpnia zanotował: „Powtarzam, przewyższają oni jakikolwiek naród na wschód od Przylądka Dobrej Nadziei"[7]. Harris stał się później pierwowzorem bohatera opery *Madame Butterfly*, choć jego dziennik nie zawiera żadnej wzmianki o romantycznej przygodzie.

Japończycy nie byli zachwyceni przybyciem Harrisa. Uciekali się do różnych sposobów, aby wyperswadować Harrisowi potrzebę objęcia urzędu konsula generalnego. Powoływali się na fakt, że Shimoda jeszcze się nie odbudowała po ostatnim trzęsieniu ziemi, że nie mają rezydencji dla niego, proponowali, aby powrócił za rok itp. Harris zgodził się na tymczasową rezydencję. Wraz z nim zamieszkali oficerowie japońscy. Dopiero, kiedy Harris zaprotestował przeciw tak ścisłej kontroli, zostali oni usunięci. Stopniowo nawiązywał coraz więcej kontaktów i stwarzał sobie lepsze warunki do pracy, były również i rozczarowania. W swym dzienniku pod datą 8 stycznia 1857 r. zanotował: „Są oni (Japończycy — L. P.) największymi kłamcami na ziemi"[8].

Za główny cel swojego pobytu Harris stawiał sobie zawarcie układu handlowego. W czerwcu 1857 r. udało mu się wynegocjować pewne ustępstwa, którym nadał charakter konwencji i czym prędzej podpisał ją 17 czerwca. W swoim dzienniku wymienił on następujące punkty tego porozumienia: 1. Port Nagasaki został otwarty dla statków amerykańskich. 2. Amerykanie będą mogli na stałe przebywać w Shimodzie i Hakodate. 3. Wartość amerykańskiej waluty została potrojona. 4. Obywatele amerykańscy, którzy popełnią przestępstwa w Japonii będą sądzeni przez amerykański sąd konsularny. 5. Konusl generalny ma prawo swobodnego poruszania się po całej Japonii. Punkt drugi tego porozumienia oznaczał, że do wspomnianych portów mogli teraz przybywać misjonarze amerykańscy.

Harris mimo to nie był zadowolony z tego porozumienia. W swoim dzienniku odnotował nawet obawy, że zostanie usunięty ze stanowiska konsula generalnego, jako że nie uzyskał dla handlu amerykańskiego nieograniczonego dostępu do rynku japońskiego[9].

---

[7] W. L. Neumann, *America Encounters Japan*, s. 47.

[8] *The Complete Journal of Townsend Harris, First American Consul and Minister to Japan*, Tokio 1830.

[9] W. E. Griffis, *Life of Townsend Harris*, s. 160.

Harris nie poprzestał jednak na wspomnianym wyżej porozumieniu i nadal zmierzał do zawarcia formalnego układu handlowego. Przedstawił on projekt układu, w którym żądał nieograniczonych przywilejów handlowych dla Stanów Zjednoczonych oraz zaproponował, aby w Japonii rezydował poseł amerykański w randze ministra. Wymiana zdań w tej sprawie trwała kilka miesięcy i 26 lutego 1858 r. obie strony uzgodniły projekt układu. Negocjatorzy japońscy prosili o dwa miesiące czasu, aby władze zwierzchnie mogły przedyskutować projekt i uzgodnić między sobą stanowisko.

Harris powrócił do Shimody, gdzie zachorował. Cesarz i jego doradcy wyrazili mu swoje współczucie. Cesarz przesłał Harrisowi prezenty, owoce i dwóch swych najlepszych lekarzy. Harris wyzdrowiał i 2 kwietnia powrócił do Edo, by podpisać układ. Tu dowiedział się, że władze japońskie nie zdążyły uzgodnić różnych sprzecznych opinii na temat układu. Zgodził się poczekać do 4 września 1858 r. pod warunkiem, że Japończycy w tym czasie nie zawrą układu z żadnym obcym państwem, przynajmniej 30 dni od daty podpisania układu ze Stanami Zjednoczonymi. Liczył przy tym na przybycie amerykańskiego okrętu wojennego do wybrzeży japońskich, co „wzmocniłoby" argumentację Harrisa. Konsul amerykański ostrzegał Japonię, że inne mocarstwa, a przede wszystkim Anglia, Francja i Rosja wypowiedzą wojnę i narzucą Japonii upokarzające warunki. Przedstawiał on przy tym Stany Zjednoczone jako „przyjaciela" Japonii i radził jak najrychlej podpisać odpowiednie układy z Amerykanami.

Układ handlowy został podpisany 29 lipca 1858 r. i składał się z 14 artykułów z 7 aneksami. W artykule I obydwa kraje wyrażały zgodę na wzajemną wymianę konsulów, oraz zabezpieczały im swobodę poruszania się na terytorium państwa przyjmującego. W artykule II prezydent Stanów Zjednoczonych godził się na rolę mediatora w wypadku konfliktu między Japonią a państwami europejskimi, jeżeli zwróci się o to Japonia. Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych zobowiązywały się do udzielania pomocy okrętom japońskim na wodach międzynarodowych, o ile pozwalały na to zasady neutralności. Na podstawie artykułu III Japończycy godzili się otworzyć dla statków amerykańskich następujące porty poza Shimodą i Hakadate: z dniem 4 lipca 1859 r. — Kanagawa i Nagasaki, z dniem 1 stycznia 1860 r. — Niigata oraz z dniem 1 stycznia 1863 r. — Hiogo. We wszystkich tych portach mogli zamieszkiwać na stałe obywatele amerykańscy. Mogli oni zawierać umowy dzierżawne, kupować i wznosić domy mieszkalne, magazyny itp. Amerykanom nie wolno było budować umocnień oraz musieli zgodzić się na prawo inspekcji. W Edo oraz w Osace mogli zamieszkiwać tylko kupcy amerykańscy. Amerykanie mogli prowadzić transakcje z Japończykami bez ingerencji władz. Broń jednakże Amerykanie mogli sprzedawać wyłącznie rządowi oraz cudzoziemcom. Wprowadzono zakaz wywozu z Japonii ryżu i pszenicy, z wyjątkiem zaopatrzenia załogi i statków. Miedź Amerykanie mogli zakupywać wyłącznie od organów rządowych. Ponieważ Harris osobiście miał trudności z zatrudnieniem służby japońskiej, nalegał, aby prawo do

zatrudnienia służby przez obywateli amerykańskich znalazło się w tekście układu.

Artykuł IV dotyczył ceł importowych i eksportowych. Harris próbował uzyskać zniesienie ceł wywozowych, ale bez powodzenia. Kupcy amerykańscy uzyskali prawo składowania towarów w portach japońskich bez opłaty celnej. Zakazano importu opium. Jeżeli statek amerykański miał więcej niż 4 funty opium na pokładzie, japońscy celnicy mogli zniszczyć jego zapas ponad tę wagę. Artykuł V wyrażał zgodę na wywóz monet japońskich z wyjątkiem monet miedzianych. Ponieważ okazało się później, że zaczęto masowo wywozić monety z Japonii, artykuł ten został zmodyfikowany 25 czerwca 1866 r.

Artykuł VI przewidywał powołanie amerykańskich sądów konsularnych. Amerykanie oskarżeni o przestępstwo w Japonii mieli być sądzeni w myśl prawa amerykańskiego przez sąd amerykański. Japończycy oskarżeni o przestępstwo popełnione wobec Amerykanów mieli być sądzeni przez trybunały japońskie. Amerykańskie sądy konsularne mogły rozpatrywać skargi obywateli i firm japońskich wobec Amerykanów. Amerykanie mogli dochodzić swych rozczeń wobec obywateli i firm japońskich w sądach Japonii. Rządy nie były odpowiedzialne za długi zaciągnięte przez obywateli danego kraju.

Artykuł VII określał granice poruszania się Amerykanów w różnych portach oraz kary za naruszenie tych przepisów. Artykuł VIII gwarantował Amerykanom swobody religijne oraz prawo budowania kościołów. Harris uważał artykuł ten za szczególny sukces, ponieważ na jego podstawie misjonarze amerykańscy mogli prowadzić działalność misyjną w Japonii. Na podstawie artykułu IX obydwa kraje zobowiązały się do ekstradycji osób, które starały się ujść przed sprawiedliwością. Artykuł XIII przewidywał, że kraj mógł wypowiedzieć warunki układu z rocznym wyprzedzeniem.

Takie były ważniejsze postanowienia pierwszego układu amerykańsko-japońskiego. Były to największe ustępstwa, jakie Japończycy poczynili na rzecz jakiegokolwiek kraju zachodniego, choć zbliżone one były do przywilejów, z których korzystali w Japonii Holendrzy.

Aneksy do układu zawierały szczegółowe postanowienia taryfowe. Harris uzyskał dogodne warunki — 12,5% opłaty przy imporcie i eksporcie. Na niektóre towary nałożono niezwykle niskie, bo 5% cła (węgiel, ryż, zwierzęta rzeźne, maszyny parowe, cynk, ołów, cyna, jedwab itp.). Były również wyższe taryfy np. na alkohol nałożono 35% cła.

Townsend Harris uważał ten układ za swój wielki triumf dyplomatyczny. W swoim liście do przyjaciela pisał on: „Przyjemność, którą mam z zawarcia tego układu powiększona jest o fakt, że nie użyto przy tym sił ani groźby. Zarówno przed jak i po rokowaniach w promieniu tysiąca mil nie było żołnierza amerykańskiego. Od początku mówiłem Japończykom, że moja misja ma pokojowy charakter, że nie zostałem upoważniony do posłużenia się groźbą użycia siły i że życzę sobie tylko, aby wysłuchali prawd, które im

przedłożyłem..."[10]. Jak wiemy, poprzednio Perry jak również w pewnym stopniu Harris ostrzegali Japończyków przed groźnymi konsekwencjami, jeżeli nie podpiszą oni układu ze Stanami Zjednoczonymi. Była to oczywista forma presji.

Japończycy zobowiązali się nie zawierać układu z żadnym innym państwem zachodnim w ciągu 30 dni od podpisania (24 VII 1858 r.) układu ze Stanami Zjednoczonymi. Zobowiązanie to jednak naruszył, z czego Harris nie robił żadnego użytku. W dniu 18 sierpnia tego roku podpisali układ z Holandią, dzień później z Rosją, 26 sierpnia z Wielką Brytanią a 7 października z Francją. Układ ze Stanami Zjednoczonymi stanowił podstawę i wzór dla pozostałych układów. „Na mocy tego układu — pisał Sen Katajama — została faktycznie ograniczona władza ekonomiczna Japonii w zakresie jej handlu zagranicznego Ameryka natomiast odniosła wszelkie korzyści"[11].

Układ, który wynegocjował Harris, przewidywał, że wymiana aktów ratyfikacyjnych nastąpi w Waszyngtonie. W ten sposób zachęcił on niejako Japończyków do wysłania oficjalnej delegacji do Stanów Zjednoczonych. W związku jednak z wewnętrznymi sporami w Japonii, jak również trudnościami transportowymi ze strony amerykańskiej, wymiana aktów ratyfikacyjnych została opóźniona prawie o rok. W końcu delegacja japońska, tworząca personel ambasady, udała się do USA na pokładzie amerykańskiego okrętu wojennego „Powhatan". Składała się ona z 18 dyplomatów, w tym dwóch w randze posłów oraz 53 osób służby. Kapitan okrętu amerykańskiego Josiah Tattarall nie ukrywał swego niezadowolenia z powodu licznej służby, której nie miał gdzie pomieścić. Trasa podróży wiodła przez Panamę do Waszyngtonu. Wymiana aktów ratyfikacyjnych nastąpiła 22 maja 1860 r.

W 1864 r. obydwa kraje osiągnęły porozumienie odnośnie do obniżki taryf celnych, a w latach następnych wprowadzono dalsze modyfikacje do układu Harrisa, o czym w jednym z następnych rozdziałów.

W lecie 1859 r. zaatakowano obcokrajowców w Japonii. Pierwszymi ofiarami byli trzej marynarze rosyjscy. Organizowano również zamachy na Japończyków zatrudnionych w poselstwach zagranicznych. W styczniu 1861 r. zamordowano tłumacza holenderskiego, który był od 1856 r. zatrudniony przez Harrisa. W maju 1861 r. sekretarz stanu William Seward mimo trwającej wojny domowej rozważał możliwość wysłania eskadry okrętów wojennych do Japonii. Harris był zdecydowanie przeciwny tej propozycji. Inne mocarstwa zachodnie również zagroziły Japonii użyciem siły. Stany Zjednoczone były zbyt zajęte wojną domową i potrzebowały pilnie okrętów wojennych u siebie, aby wziąć udział w demonstracji siły wobec Japonii. Kilka strzałów jednakże Amerykanie zademonstrowali w Japonii. W czerwcu

---

[10] C. E. Hill, *Leading American Treaties*, s. 247.

[11] S. Katajama, *Japonija i Amierika*, Moskwa 1925, s. 5.

93. Prezent od cesarza Japonii dla prezydenta Buchanana. Największa porcelanowa waza na świecie

1863 r. amerykański statek handlowy „Pembroke" na trasie z Jokohamy do Nagasaki i Szanghaju został ostrzelany przez Japończyków. Statek amerykański nie doznał żadnego uszkodzenia. Kiedy wiadomość o tym dotarła do Edo, na redzie w Jokohamie stał wówczas amerykański okręt wojenny „Wyoming". Robert Pruyn, który zastąpił Harrisa, jako poseł Stanów Zjednoczonych otrzymał pełnomocnictwa od sekretarza stanu Sewarda do zademonstrowania siły, jeżeli zajdzie potrzeba. Pruyn postanowił skorzystać z pełnomocnictw i zwrócił się do kapitana amerykańskiego o podjęcie akcji. „Wyoming" ostrzelał i zatopił dwa japońskie okręty, po czym poseł amerykański wystąpił do władz japońskich z żądaniem odszkodowania w wysokości 10 tys. dol. za narażenie na niebezpieczeństwo załogi i okrętu „Pembroke".

Pruyn pełnił funkcję posła amerykańskiego w Japonii do 1866 r., po czym został zastąpiony przez R. B. Van Valkenburgha.

Na zakończenie rozdziału wróćmy jeszcze do wyprawy Perry'ego. Wywołała ona pewne spory w Stanach Zjednoczonych.

Ekspedycja była pomysłem partii wigów i przedstawiciela tej partii w Białym Domu, prezydenta Fillmore'a. W kampanii 1852 r. demokraci krytykowali ten pomysł, widząc w tym trick mający przysporzyć partii głosy ekspansjonistów amerykańskich. Rząd prezydenta Pierce'a odrzucił propozycję Perry'ego aneksji wysp Riu-Kiu i Bonin. Pierce był zdania, iż obrona tak dalekich wysp byłaby „niewygodna i zbyt kosztowna". Wyprawa Perry'ego wywołała jednak duże zainteresowanie opinii publicznej w USA.

Władze japońskie miały nie lada dylemat do rozstrzygnięcia. Rozpoczęcie rokowań z Perrym oznaczałoby odejście od zasad konsekwentnie przestrzeganych od ponad dwóch stuleci odnośnie kontaktów ze światem zewnętrznym. Na dworze japońskim byli jednak ludzie, na których amerykańskie okręty wojenne zrobiły wrażenie. Uważali oni za zgubną politykę trzymanie Amerykanów z dala od Japonii przy pomocy siły. Byli i tacy, którzy uważali, iż Japonia może się wiele nauczyć od krajów zachodnich. Mniejszość notabli

opowiadała się za zdecydowanym odrzuceniem propozycji Perry'ego. Niektórzy gotowi byli nawiązać kontakty handlowe. Inna grupa wreszcie opowiadała się za pojednawczą postawą wobec ofert cudzoziemskich przy równoczesnej rozbudowie potencjału wojskowego Japonii, który umożliwiłby Japonii rokowania z państwami zagranicznymi na równych prawach. To ostatnie stanowisko przeważyło. Rząd japoński był świadom swej słabości militarnej i w wypadku przegranej wojny wiedział, że naraża się na poniżające warunki pokoju, a więc będzie zmuszony poczynić jeszcze większe ustępstwa wobec państw zachodnich. Ponadto w Edo obawiano się, że w wypadku konfliktu japońsko-amerykańskiego po stronie Stanów Zjednoczonych opowie się Anglia. To m. in. spowodowało, że wyprawa Perry'ego do Japonii zakończyła się powodzeniem.

32. DYPLOMACJA WOJNY DOMOWEJ

Stosunki między niewolniczym południem a uprzemysłowiającą się szybko północą w Stanach Zjednoczonych pogarszały się coraz bardziej, aż doprowadziły do poważnego kryzysu wewnętrznego[1]. Musiało dojść do starć między kapitalistycznym systemem produkcji a niewolnictwem. Wybór Abrahama Lincolna, przeciwnika niewolnictwa, na prezydenta w listopadzie 1860 r. spowodował, że 20 grudnia tegoż roku Karolina Południowa wystąpiła z unii. Do 1 lutego 1861 r. za jej przykładem poszły dalsze stany: Missisipi, Floryda i Luizjana, a następnie Georgia i Teksas.

W dniu 8 lutego 1861 r. delegaci 7 wspomnianych stanów spotkali się w Montgomery w stanie Alabama i ogłosili utworzenie Skonfederowanych Stanów Ameryki. Prezydentem konfederacji wybrano Jeffersona Davisa, wiceprezydentem zaś Alexandra Stephensa.

Prezydentem Stanów Zjednoczonych był wówczas jeszcze formalnie James Buchanan, sympatyk południa i otaczający się politykami z południa. Pozwolił on konfederatom zająć forty na południu i inne obiekty należące do rządu Stanów Zjednoczonych. Później jednak pod wpływem nacisku sprzeciwił się dalszemu zajmowaniu obiektów federalnych m. in. Fortu Sumter.

Kiedy Lincoln obejmował więc fotel prezydencki 4 marca 1861 r., głównym problemem do rozwiązania było znalezienie wyjścia z kryzysu politycznego, w którym znalazły się Stany Zjednoczone[2]. Lincoln próbował pojednawczej postawy. W swym inauguracyjnym przemówieniu zapewniał stany południowe: „Nie jest moim celem bezpośrednie ingerowanie w instytucję niewolnictwa w stanach, w których ono istnieje". Podkreślił on jednakże z naciskiem, że „żaden stan na swój własny wniosek nie może prawnie wystąpić z unii"[3].

Wojnę domową w Stanach Zjednoczonych należy analizować w kategoriach sprzeczności i walki między uprzemysławiającą i urbanizującą się północą, a rolniczym, plantatorskim południem. Północ mogła się rozwijać w oparciu o wolną siłę roboczą, właściciele plantacji na południu opierali się w znacznym stopniu na niewolniczej sile Murzynów. Układ sił nie był

---

[1] Por. L. Korusiewicz, *Przyczyny wojny secesyjnej w Ameryce*, Warszawa 1967.

[2] Patrz m. in. R. F. Iwanow, *Abraham Linkoln i graždanskaja wojna w SSzA*, Moskwa 1964.

[3] R. B. Basler (ed.), *The Collected Works of Abraham Lincoln*, t. IV, New Brunswick, N. J. 1935-1955, s. 263–265.

94. Abraham Lincoln. Portret A. Heslera

korzystny dla południa. Lojalność wobec władz federalnych wyrażały 23 stany zamieszkane przez 22 mln ludzi. W skład konfederacji weszło 11 stanów z 9 mln mieszkańców w tym 3 mln niewolników.

Sekretarzem stanu w rządzie Lincolna został William H. Seward z Nowego Jorku, ambitny i zdolny polityk, który był rywalem Lincolna w walce o uzyskanie nominacji na kandydata na prezydenta ze strony partii republikańskiej. Seward uchodził za zdolnego prezydenta, bardziej wykształconego i lepiej znanego polityka od Lincolna. Miał jednak wielu wrogów. Lincoln a nie on otrzymał nominację. Seward bardzo to przeżywał, Lincoln czuł się zobowiązany powierzyć najważniejsze stanowisko w swoim gabinecie rywalowi. Seward z zadowoleniem przyjął nominację na sekretarza stanu, choć nie posiadał za sobą żadnego doświadczenia dyplomatycznego. Ponieważ uważał się za bardziej doświadczonego administratora od Lincolna postanowił sobie, że będzie pełnił swego rodzaju funkcje premiera w gabinecie Lincolna.

Nic więc dziwnego, że Seward tuż po objęciu swego stanowiska wystąpił wobec prezydenta z kilkoma sugestiami na temat najważniejszych zadań stojących przed rządem. 1 kwietnia 1861 r. m. in. przedłożył prezydentowi memorandum zatytułowane *Niektóre myśli do rozważenia przez prezydenta*. „Miesiąc już minął naszych rządów — pisał Seward — i w dalszym ciągu nie posiadamy ani wewnętrznej ani zagranicznej polityki". Proponował, aby wewnętrzny kryzys strukturalny państwa zażegnać w drodze konfliktu zewnętrznego; zjednoczyć kraj poprzez ogłoszenie wojny przeciwko Hiszpanii, Francji, Anglii lub Rosji. W ten sposób — uważał — uniknie się wojny domowej[4]. Lincoln taktownie, ale jednoznacznie odrzucił tę sugestię, uważając, że w tej sytuacji, w jakiej znajduje się kraj, nie powinien on przysparzać

sobie przeciwników. Oświadczył wprost Sewardowi, że osobiście będzie kierował pracą rządu „za radą całego gabinetu".

W Anglii nie lubiano Sewarda. Londyn odnosił się do sekretarza stanu z nieufnością. W 1860 r. oświadczył on bawiącemu z wizytą w USA księciu Newcastle, że jeżeli zostanie on sekretarzem stanu za swój obowiązek będzie uważał „obrażenie" Wielkiej Brytanii. Poseł Stanów Zjednoczonych w Londynie Charles Francis Adams donosił, że w stolicy Anglii sekretarza stanu uważa się za „ludojada w pełni zdecydowanego zjeść wszystkich Anglików na surowo"[5].

Anglicy mieli swoje podstawy, by nie ufać Sewardowi. Podejrzewali go o to, iż gotów jest zaostrzyć stosunki z Wielką Brytanią. Znali niektóre jego instrukcje dla posła amerykańskiego w Londynie, instrukcje w ostrych słowach odnoszące sie do Anglii. Henry Adams, syn posła amerykańskiego w Londynie pisał, że jeżeli jego ojciec trzymałby się dosłownie np. instrukcji Sewarda z 21 maja 1861 r. wojna z Anglią wybuchłaby „w ciągu 5 minut". W Londynie Stany Zjednoczone reprezentował jednak jeden z najzdolniejszych amerykańskich dyplomatów Charles Francis Adams, syn i wnuk prezydentów Johna Quincy Adamsa i Johna Adamsa. Miał on dobre stosunki w kraju, w którym był akredytowany. Anglicy go szanowali i mieli do niego zaufanie, czego nie można powiedzieć o ich stosunku do Sewarda.

Mimo tych opinii Seward oceniany jest przez historyków amerykańskich jako jeden z najwybitniejszych, jeżeli nie najwybitniejszy sekretarz stanu w historii Stanów Zjednoczonych. W rozmaitych ocenach dzieli on pierwsze miejsce wraz z Johnem Quincy Adamsem.

Dnia 12 kwietnia 1861 r. o godz. 4.30 rano wojska konfederackie zaatakowały Fort Sumter w Karolinie Południowej. Dwa dni później załoga fortu poddała się. Lincoln zwołał specjalną sesję Kongresu i powołał pod broń 25 tys. członków milicji ludowej na okres trzech miesięcy. Rozpoczęła się wojna domowa, zwana secesyjną lub też niekiedy wojną między stanami, która trwała cztery lata.

Historiografia amerykańska poświęca głównie uwagę wewnętrznym aspektom wojny domowej, a w szczególności działaniom wojennym[6]. Strona dyplomatyczna miała jednak duże znaczenie dla przebiegu tej wojny i właśnie dyplomatycznym aspektom tej wojny poświęcony jest niniejszy rozdział.

Tak jak głównym zadaniem dyplomacji konfederacji było skłonienie państw europejskich do interwencji na rzecz południa, tak Departament Stanu postawił sobie jako główne zadanie dyplomatyczne zapobieżenie

---

[4] Szczegóły patrz F. Bancroft, *The Life of William Seward*, t. II, New York 1900, s. 131-137.

[5] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 318.

[6] Patrz m. in. *Osnownyje problemy istorii SSzA w amierikanskoj istoriografii, 1861-1918*, Moskwa 1974, s. 28-40.

interwencji zewnętrznej w wojnę domową. Tak widział m. in. swoje główne zadanie William H. Seward.

Dnia 13 maja 1861 r. królowa Wiktoria ogłosiła neutralność Wielkiej Brytanii, co oznaczało uznanie obu stron w konflikcie za strony walczące. Konfederacja tym samym potraktowana została jako posiadająca swój rząd i zdolność do prowadzenia regularnej wojny. Lincoln i Seward uznali posunięcie brytyjskie za nieprzyjazne Stanom Zjednoczonym lub co najmniej za przedwczesne. Mimo to inne państwa europejskie poszły w ślady Londynu.

Podziały wewnętrzne w Stanach Zjednoczonych próbowała natychmiast wykorzystać Hiszpania, chcąc zająć Dominikanę. Sekretarz stanu Seward wystąpił jednak 2 kwietnia 1861 r. z ostrym protestem wobec ambasadora hiszpańskiego w Waszyngtonie. Hiszpane widząc osłabienie Stanów Zjednoczonych wojną domową, zignorowali protest i 1 lipca 1861 r. powiadomili Amerykanów o aneksji republiki Dominikany.

W pierwszych dwóch latach przebiegu wojny od bitwy pod Bull Run, do bitwy pod Gettysburgiem stany południowe zajmowały silną pozycję militarną, a nawet miały przewagę w polu. Obserwatorzy zagraniczni wówczas powątpiewali w możliwość zwycięstwa północy. O końcowym rezultacie w znacznym stopniu zadecydowała przewaga floty morskiej unii oraz skuteczność blokady morskiej przeciw stanom południowym, co musiało odbić się negatywnie na ich gospodarce.

Występując z unii stany południowe liczyły na swój sukces wojskowy w konfrontacji z północą oraz na swój sukces dyplomatczny, tzn. na szybkie uznanie swej niezależności przez mocarstwa europejskie. Państwa europejskie były uzależnione od dostaw bawełny z południa i południe zamierzało posłużyć się bawełną jako narzędziem dla wygrania sprawy dyplomatycznego uznania.

Senator M. B. Hammond z Karoliny Południowej jeszcze w 1858 r. oświadczył na forum Senatu, że nie należy oczekiwać, aby jakikolwiek kraj wydał wojnę Stanom Zjednoczonym. „Czyż jakikolwiek zdrowy na umyśle naród może wydać wojnę bawełnie? Bez oddania strzału, bez wyciągnięcia miecza, jeśli wydadzą nam wojnę, rzucimy ich do naszych stóp... Co się stanie, jeżeli wstrzymamy dostawy bawełny przez trzy lata?... Anglia upadnie na głowę i pociągnie za sobą cały świat, aby ratować stany południowe. Nic, nikt nie odważy się wydać wojny bawełnie. Bawełna jest królem. Dotąd Bank Anglii był królem... Ostatnie mocarstwo zostało pokonane. Kto ma wątpliwości, obserwując ostatnie wydarzenia, iż bawełna jest najważniejsza?"[7].

Południe było pewne, że jest w posiadaniu potężnej broni, za pomocą której będzie mogło wpływać na politykę innych państw. William H. Russell korespondent londyńskiego „Timesa", który przebywał w kwietniu 1861 r. w Charlestonie, zauważył, iż południowcy przypisują ogromne znaczenie

---

[7] C. F. Adams, *Studies Military and Diplomatic, 1775-1865*, New York 1911, s. 7.

bawełnie. Cytował on wypowiedź jednego ze swych rozmówców: Wystarczy, że wstrzymamy dostawy bawełny na kilka tygodni i spowodujemy rewolucję w Wielkiej Brytanii. Byt 4 milionów pańskich ziomków zależy od nas. Anglia, proszę pana, musi nas uznać"[8].

Dopiero po powrocie dyplomaty konfederackiego Williama Lowndesa Yanceya z nieudanej misji do Londynu przywódcy konfederacji zrozumieli, iż popełnili błąd przywiązując tak duże znaczenie do bawełny. W swoim przemówieniu w Nowym Orleanie w marcu 1862 r. Yancey stwierdził: „Błędem jest uważać, że bawełna jest królem. Jest ona ważnym i wpływowym czynnikiem handlu, lecz nie jest dyktatorem"[9]. Pół roku później Alexander Stephens powiedział w przemówieniu w Crawfordville w stanie Georgia, że wielki błąd popełniają ci, którzy uważają, iż bawełna może zmusić Anglię do uznania niepodległości i konfederacji[10].

Politycy stanów południowych nie przewidzieli skutków blokady, a wielu historyków uważa, że po prostu nie wzięli pod uwagę w ogóle możliwości zastosowania przez północne stany skutecznej blokady.

Trzeciego dnia od czasu gdy padły pierwsze strzały w wojnie domowej, w dniu 15 kwietnia 1861 r. prezydent Lincoln wystąpił z proklamacją wzywającą wojska federalne do odzyskania fortów zajętych przez oddziały konfederackie. Dwa dni później prezydent konfederacji Jefferson Davis wystąpił również z proklamacją zapowiadającą wojnę na morzu przeciw Stanom Zjednoczonym. Dnia 19 kwietnia Lincoln ogłosił blokadę portów konfederackich od Karoliny Południowej do Teksasu, a 8 dni później rozszerzył ją również na wybrzeża Wirginii i Karoliny Północnej. Każdy statek, każda osoba — oświadczył prezydent — która działać będzie w imieniu konfederacji przeciw unii, traktowana będzie i karana tak, jak karze się za uprawianie piractwa.

Stany Zjednoczone nie posiadały wówczas na tyle licznej floty wojennej, aby mogły wprowadzić efektywną kontrolę całego wybrzeża stanów południowych. Wobec tego statkom, które po raz pierwszy wpływały lub wypływały z portów konfederackich dawano tylko ostrzeżenie. Jeżeli dany statek po raz drugi naruszał blokadę, podlegał wówczas sankcjom.

Brytyjski poseł w Waszyngtonie lord Lyons próbował przekonywać sekretarza stanu Sewarda, że próby przeszkadzania statkom angielskim w handlu z południem będą miały negatywny skutek na północy. Poseł robił nawet aluzje do możliwości zbrojnej interwencji Anglii przeciw stanom północnym. Anglicy nie wierzyli w skuteczność blokady amerykańskiej. Blokada np. eksportu bawełny do Anglii była o tyle skuteczniejsza, iż właściwie załadunek odbywał się tylko w 7 siedmiu portach południowych: Norfolk, Wil-

---

[8] W. H. Russell, *My Diary North and South*, London 1863, s. 118.

[9] C. F. Adams, *Studies Military and Diplomatic*, s. 260.

[10] Tamże, s. 261.

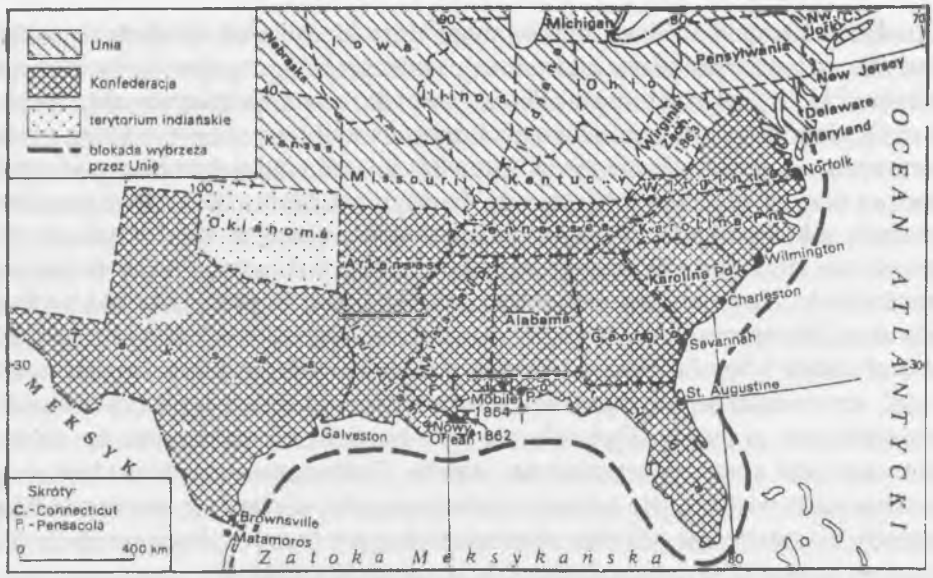

95. Blokada stanów południowych w czasie wojny domowej

mington, Charleston, Savannah, Mobile, Nowy Orlean i Galveston. Kiedy w lipcu 1861 r. Kongres uchwalił ustawę zamykającą te porty niezależnie od blokady, zarówno Anglia jak i Francja wystąpiły z protestami. Francja oświadczyła, że decyzja taka jest tylko blokadą papierową, a więc nie może obowiązywać. Anglicy oświadczyli, że nie mogą zgodzić się z taką decyzją.

W związku z tą postawą Seward odwiódł Lincolna od zamiaru wprowadzenia decyzji Kongresu w życie. Anglia i Francja gotowe były, aczkolwiek niechętnie zastosować się do decyzji blokady pod warunkiem, że będzie ona skuteczna. Anglicy natychmiast podjęli kroki w celu ochrony swych interesów handlowych. 13 maja 1861 r. królowa Anglii ogłosiła deklaracje neutralności. W ślad za Wielką Brytanią podobne deklaracje ogłosiły inne państwa, m. in. Francja, Hiszpania, Holandia i Brazylia. Ogłoszenie neutralności nie oznaczało uznania niepodległości konfederacji, ani nie zobowiązywało te państwa do utrzymania stosunków dyplomatycznych z południem. Oznaczało to jednak uznanie praw południa jako strony walczącej. Statki pływające pod flagą południa mogły teraz korzystać z tych samych przywilejów co statki unii.

Mimo wybuchu wojny i nowo powstałej sytuacji rząd Lincolna nie dokonał specjalnych zmian w służbie dyplomatycznej. Seward wolał nieco odłożyć tę sprawę póki administracja nie wypracuje zdecydowanej jasno określonej polityki zagranicznej. Przez ponad dwa miesiące np. nowy rząd republikański był reprezentowany w Londynie przez personel mianowany przez poprzedniego prezydenta Buchanana. W Paryżu posłem amerykańskim był Charles James Faukner z Wirginii, sympatyk stanów południowych. Na placówkę londyńską wysłano Charlesa Francisa Adamsa. Adams przybył do

Londynu 13 maja 1861 r., tego samego dnia kiedy rząd londyński podjął decyzję uznania południa jako strony walczącej. Jego poprzednik George Mifflin Dallas otrzymał instrukcje od Sewarda, aby zapobiec uznaniu przez Anglię niepodległości konfederacji. Otrzymał on obietnicę brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Russella, że rząd angielski nie podejmie żadnej decyzji przed przybyciem do Londynu Adamsa. Russell zaprzeczył później, jakoby dawał Dallasowi jakąkolwiek obietnicę. Kiedy Adams po przybyciu do Londynu następnego dnia z prasy dowiedział się o decyzji neutralności, uznał to za niedotrzymanie słowa i nieprzyjazny akt wobec Stanów Zjednoczonych. Ponadto dowiedział się, że lord Russell przyjął „nieoficjalnie" wysłanników stanów południowych. Adams musiał więc zająć stanowisko w nowej sytuacji. Instrukcje, które otrzymał od Sewarda niewiele mu pomogły. Opierały się one bowiem na założeniu, że wojna domowa jest sprawą wewnętrzną Stanów Zjednoczonych, do której inne państwa nie powinny się wtrącać. Adams szybko stwierdził, że stanowisko innych mocarstw nie jest bez znaczenia dla przebiegu wojny i w związku z tym wymaga to wypracowania odpowiednich konwencji.

Waszyngton nie mógł być oczywiście zadowolony z faktu uznania konfederacji za stronę walczącą. Politycy unii obawiali się, że może być pierwszy rok do dyplomatycznego uznania stanów południowych. Rząd amerykański twierdził, że Stany Zjednoczone nie utraciły suwerenności nad południowymi stanami. Głosił, że południe sie zbuntowało i za takie powinno być uznane i że nie ma obiektywnych powodów, aby inne państwa uznały dyplomatycznie konfederację. Nie był to pogląd zgodny z dotychczasową własną polityką Stanów Zjednoczonych uznawania rządów sprawujących faktyczną władzę na danym terenie.

Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych w grudniu 1862 r. uznał, iż proklamacja prezydenta Lincolna z 19 kwietnia 1861 r. inicjująca blokadę jest świadectwem, że stan wojny istnieje w Stanach Zjednoczonych i w związku z tym rząd ma prawo do konfiskaty i karania tych statków, które naruszają zarządzenie o blokadzie. Anglicy mieli oczywiście szczególne powody, aby utrzymać łączność z południem. W południowych stanach znajdowały się spore inwestycje brytyjskie, obywatele brytyjscy itp. Londyn uznając, że istnieje stan wojenny postąpił zgodnie z interpretacją Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych i Waszyngton nie powinien uznawać tego aktu za nieprzyjazny.

Dla państw europejskich, zwłaszcza tych, które utrzymywały stosunki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi, ważne było ustalenie zasad handlu w momencie wojny. Pewne zasady w tej dziedzinie zostały już wcześniej wypracowane na konferencji paryskiej 1856 r. po zakończeniu wojny krymskiej. Ustalono wówczas, że a) tzw. „privateering" czy angażowanie kaperskich statków w służbę wojenną państwa zostanie zniesione; b) flaga neutralna chroni również towary nieprzyjacielskie z wyjątkiem towarów stanowiących kontrabandę; c) towary państw neutralnych znajdujące się na nieprzyja-

cielskich statkach, jeżeli nie stanowią kontrabandy nie podlegają konfiskacie; d) blokada jeżeli ma być przestrzegana przez inne państwa, musi być skutecznie zorganizowana przez państwo blokujące. Stany Zjednoczone zostały zaproszone do podpisania powyższej deklaracji ale odmówiły. Sekretarz stanu Marcy oświadczył wówczas, że Stany Zjednoczone popierają ostatnie trzy zasady deklaracji, ale nie mogą się zgodzić na przyjęcie pierwszej, chyba że pozostałe państwa zgodzą się wyłączyć z konfiskaty prywatną własność należącą do obywateli stron walczących. Poprawka ta nie została przyjęta. Stany Zjednoczone w okresie pokoju nie utrzymywały rozbudowanej floty wojennej i w swych atakach na statki państw nieprzyjaznych w dużym stopniu polegały na umowach z właścicielami okrętów prywatnych. Stąd też sprzeciw wobec pierwszej zasady deklaracji paryskiej.

W czasie wojny domowej sytuacja jednak uległa zmianie. Konfederacja posiadała znacznie słabszą flotę od unii i w związku z tym zamierzała polegać w znacznym stopniu na angażowaniu okrętów kaperskich. W tej sytuacji Seward czym prędzej ogłosił przystąpienie Stanów Zjednoczonych do deklaracji paryskiej. W liście obiegowym do przedstawicieli USA za granicą, sekretarz stanu nakazał zabiegać o przystąpienie do deklaracji z poprawką zgłoszoną przez Marcy'ego, ale gdyby okazało się to niemożliwe, wówczas o bezwarunkowe przystąpienie do deklaracji paryskiej. Było to zręczne posunięcie Sewarda, który w ten sposób chciał zdelegalizować zamiary konfederacji oparcia floty wojennej na umowach z prywatnymi właścicielami. Posunięcie rządu amerykańskiego zobowiązywało przynajmniej teoretycznie wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych do przestrzegania zasad deklaracji paryskiej. Jeżeli konfederacja będzie stosowała „privateering", będzie to posunięcie nielegalne i nie będzie mogło być uznawane przez inne państwa.

Kongres konfederacji zareagował na to przyjęciem rezolucji, w której uznawał trzy ostatnie punkty paryskiej, nie uznając natomiast pierwszego. Decyzja ta przyjęta została w wyniku rozmów prezydenta konfederacji Davisa z brytyjskim konsulem w Charlestonie. Anglia więc pośrednio zapewniła stany południowe, że nie będzie przeszkadzać w praktykach angażowania okrętów kaperskich w służbę konfederacji. Kiedy Seward dowiedział się o rozmowach konsula brytyjskiego z Davisem, zażądał odwołania go. Brytyjski minister spraw zagranicznych lord Russel odmówił. W tej sytuacji Lincoln uznał posła za persona non grata oskarżając go, że zaprosił buntowników jako partnerów umowy międzynarodowej.

Francja zgodziła się uznać Stany Zjednoczone za sygnatariusza deklaracji paryskiej pod warunkiem, że w żadnym stopniu nie zwiąże to jej z konfliktem wewnętrznym istniejącym w Stanach Zjednoczonych. Podobne stanowisko zajął rząd brytyjski. Kiedy poseł amerykański w Londynie, Adams zażądał bliższych wyjaśnień, rząd brytyjski odpowiedział, że uznaje prawo stanów południowych do stosowania „privateering". Innymi słowy deklaracja paryska nie stanowiła prawa międzynarodowego, a jedynie zestaw zasad, które obowiązywały wyłącznie sygnatariuszy. Nie mogło to oczywiście zado-

wolić Stanów Zjednoczonych, ale rząd amerykański nie był również w stanie zmienić cokolwiek w tej sprawie[11].

Sprawa „okrętów kaperskich", jak się później okazało, nie miała aż tak istotnego znaczenia dla przebiegu wojny, jak mogło się to wydawać na początku na podstawie zabiegów dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych. Okręty prywatne w służbie południa nie były w stanie przyprowadzać skonfiskowanych statków i towarów do portów. Dla właścicieli okrętów kaperskich zachętą do oddania się w służbę jakiegoś państwa była możliwość przewozu skonfiskowanego towaru do portu, sprzedaży w porcie i zagarnięcia z tytułu tego zysku. Samo zniszczenie statku nie dawało prywatnym właścicielom zysku. Blokada portów konfederackich zmniejszyła działalność prywatnych okrętów. W końcu 1861 r. prawie nie było już okrętów kaperskich w służbie konfederacji. Pozostały więc jedynie okręty wojenne konfederacji wśród nich krążowniki: „Alabama", „Florida" i „Shenandoah".

Jeszcze przed formalnym wybuchem wojny domowej konfederacja stanów południowych rozpoczęła zabiegi w celu uznania ze strony mocarstw zagranicznych. Dnia 16 marca 1861 r. sekretarz stanu konfederacji Robert Toombs polecił, aby William Lowndes Yancey, P. A. Rost i A. Dudley-Mann udali się do Londynu oraz innych stolic europejskich i zabiegali o uznanie niepodległości konfederacji. W dniu 3 maja wysłannicy konfederacji zostali przyjęci przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych lorda Russella w jego mieszkaniu. W swoim sprawozdaniu dyplomaci konfederaccy stwierdzili, że ani Anglia ani Francja w chwili obecnej nie uznają niepodległości stanów południowych, ale obydwa kraje nie są przeciwne rozbiciu terytorialnemu Stanów Zjednoczonych i obydwa kraje „przyjaźnie ustosunkują się do nas po pewnym wyraźnym sukcesie, jaki uzyskamy"[12].

Pierre A. Rost udał się do Paryża, gdzie odbył rozmowę z francuskim ministrem spraw zagranicznych Edouardem Thouvenelem. Szef dyplomacji francuskiej poinformował wysłannika konfederacji, że Paryż i Londyn uzgodniły już wspólne stanowisko odnośnie do stosunków z konfederacją. Rost wyszedł z tej rozmowy w przekonaniu, że perspektywa uznania konfederacji przez Francję nie jest wcale odległa. Wysłannicy podkreślali, że sprawa niewolnictwa jest kłopotliwą dla rządów europejskich i niewątpliwie stanowi przeszkodę na drodze do uznania dyplomatycznego. Mann udał się następnie do Belgii a Rost do Hiszpanii. Yancey rozczarowany wynikami swej działalności podał się wkrótce do dymisji.

Dnia 28 sierpnia 1861 r. prezydent konfederacji Jefferson Davis mianował Jamesa M. Masona z Wirginii specjalnym przedstawicielem w Anglii a Johna Slidella z Luizjany specjalnym wysłannikiem we Francji. Obu dyplomatom

---

[11] C. F. Adams, *Seward and Declaration of Paris*, „Massachussetts Historical Society Proceedings", 1913. t. XLVI

[12] J. D. Richardson, *A Compilation of the Messages*, t. II, s. 34

udało się przedostać z Charlestonu przez blokadę w dniu 12 października. Udali się do Hawany, skąd 7 października na pokładzie brytyjskiego parowca „Trent" odpłynęli do Southampton. Następnego jednak dnia statek angielski został zatrzymany na morzu przez okręt wojenny Stanów Zjednoczonych „San Jacinto". Kapitan okrętu amerykańskiego Charles Wilkes rozkazał aresztować obu wysłanników konfederacji oraz ich sekretarzy. Mimo protestu kapitana okrętu angielskiego dyplomaci konfederaccy zostali siłą przetransportowani na okręt amerykański. Zostali oni następnie przewiezieni do Fort Warren w okolicy Bostonu, gdzie osadzono ich w areszcie. Akcja kapitana Wilkesa spotkała się z entuzjastycznym poparciem na północy. Sekretarz sił morskich osobiście złożył mu gratulacje, Kongres przyznał złoty medal, a tłumy fetowały Wilkesa gdziekolwiek się pojawił.

Ani Lincoln, ani Seward nie zdawali sobie sprawy z poważnych implikacji tego incydentu, choć Seward w swoim dzienniku pod datą 30 listopada zanotował, że Wilkes działał bez upoważnienia władz amerykańskich, co zwalnia rząd Stanów Zjednoczonych od jakiegokolwiek kłopotu, jaki normalnie akcja taka mogłaby sprawić Waszyngtonowi. Lincoln obawiał się, że tłum żądać będzie egzekucji obu dyplomatów jako zdrajców, co ustanowi niebezpieczny precedens i zaostrzy opór południa. Tak jak w Stanach Zjednoczonych wybuchła fala entuzjazmu z powodu tego wydarzenia, tak przez Anglię przeszła fala oburzenia.

Poseł Stanów Zjednoczonych w Londynie Adams nie był zachwycony aktem Wilkesa. W prywatnym liście do swego odpowiednika w Wiedniu Motleya pisał, iż jest to naruszenie neutralności angielskiej. Adams użalał się, że społeczeństwo amerykańskie nie zdaje sobie sprawy ze stanowiska opinii publicznej Anglii.

Lord Lyons, poseł angielski w Waszyngtonie, milczał w tej sprawie oczekując instrukcji z Londynu. Dnia 18 grudnia otrzymał on depeszę lorda Russella, w której polecono mu, aby zażądał wydania Masona i Slidella, ponieważ obaj zostali siłą usunięci z neutralnego statku, co stanowi pogwałcenie prawa międzynarodowego i obrazę flagi brytyjskiej. Lord Lyons z żądaniem tym wystąpił ustnie, osobiście wobec Sewarda. Projekt depeszy początkowo opracowany przez Russella był wyjątkowo ostry. Królowa jednak po konsultacji szeregu osób zaleciła złagodznie treści. Rząd amerykański otrzymał 7 dni na udzielenie odpowiedzi. Jeżeli do tego czasu żądanie brytyjskie nie zostanie spełnione, Lyons miał opuścić Waszyngton i powrócić do Londynu. W tym samym czasie Anglia rozpoczęła ostentacyjne przygotowania floty wojennej i wysłała 8 tysięcy żołnierzy do Kanady.

Dnia 28 grudnia Seward odpowiedział na żądanie Anglii. Zgodził się on wydać Masona i Slidella, ale z innych powodów. Seward uznał, że Mason i Slidell są traktowani jako kontrabanda i w związku z tym podlegają aresztowaniu. Ponieważ jednak statek angielski „Trent" nie został sprowadzony do portu i nie został postawiony przed sądem, dlatego też aresztowanie obu wysłanników konfederacji nie było uzasadnione. Mocno podkreślił w swej

nocie prawo Stanów Zjednoczonych do aresztowania osób odbywających podróż w celach szkodliwych dla interesów kraju.

Argumentacja Sewarda jest wątpliwa i była podważana przez wielu specjalistów prawników. Społeczeństwo na północy było rozczarowane tą decyzją. Rząd wpłynął na kilka czołowych gazet, aby osłabiały opór Amerykanów. W prasie północnej pojawiły się więc artykuły kwestionujace legalność akcji Wilkesa. Konfederaci byli zadowoleni ze sporu angielsko-amerykańskiego, licząc na to, że doprowadzi to do zerwania stosunków dyplomatycznych, a może nawet do wojny. Byli oni również rozczarowani osiągniętym porozumieniem.

Dnia 1 stycznia 1862 r. Mason i Slidell zostali przewiezieni z Fort Warren i odstawieni na brytyjski okręt wojenny, który przewiózł ich na Bermudy, skąd udali się do Anglii. Do Wielkiej Brytanii przybyli oni 29 stycznia, entuzjastycznie powitani przez zwolenników konfederacji, wśród których znajdowali się także członkowie Izby Gmin. Znaczna część arystokracji brytyjskiej sympatyzowała z aspiracjami południowych stanów. Kiedy zakłady tekstylne zaczęły odczuwać brak bawełny, naciskano na rząd angielski, aby podjął się roli mediatora, a w wypadku odrzucenia tej oferty przez północ, nalegano na uznanie niepodległości konfederacji.

Mason został przyjęty przez lorda Russella na nieoficjalnej audiencji w jego domu w dniu 10 lutego 1862 r. Ostrzeżono go już wcześniej, że rząd angielski jest specjalnie uczulony na sprawę bawełny i w tej sytuacji Mason nie poruszył tego zagadnienia. Rozmowa skoncentrowała się głównie na sprawie uznania dyplomatycznego oraz problemie blokady. W swoim sprawozdaniu z tej rozmowy Mason stwierdził: „Było oczywiste, że jego (tzn. Russella — L. P.) sympatie nie są po naszej stronie"[13]. W późniejszym okresie wymieniał różne dokumenty z angielskim Foreign Office, m. in. starając się przekonać stronę brytyjską, że blokada portów stanów południowych nie jest skuteczna i dlatego nie może być uznana i przestrzegana. Lord Russel nie wypowiedział się w tej sprawie potwierdzając jedynie otrzymane dokumenty.

Dnia 11 kwietnia 1862 r. jeden z największych właścicieli okrętów w Anglii William S. Lindsay, będący również członkiem parlamentu odbył rozmowę z cesarzem Francji Napoleonem III w sprawie stosunku do blokady. Lindsay należał do sympatyków południa. Cesarz przyznał, że blokada nie jest skuteczna i należałoby podjąć kroki w kierunku unieważnienia jej. Zaznaczył, że Anglia nie jest gotowa tego uczynić, a Francja samotnie nie jest w stanie niczego zmienić. Napoleon III gotów był wysłać flotę do ujścia Missisipi w celu zabezpieczenia dostaw bawełny, jeżeli Anglia uczyni to samo, cesarz prosił Lindsaya, aby przekazał te poglądy rządowi brytyjskiemu. Lord Russell odmówił przyjęcia pisma od Lindsaya w tej sprawie uzasadniając to tym, że z mocarstwami zagranicznymi przywykł porozumie-

---

[13] J. H. Latane, D. W. Wainhouse, *A History of American Foreign Policy*, s. 380.

wać się za pośrednictwem kanałów dyplomatycznych. Cesarz w rozmowie ze Slidellem 18 kwietnia wyjaśnił, że poprzednio Russell przesłał Francji propozycje blokady za pośrednictwem posła angielskiego w Waszyngtonie lorda Lyonsa, który zanim przekazał je Francji poinformował o tym Sewarda. Z tego względu — zaznaczył Napoleon III — niechętnie on koresponduje bezpośrednio z angielskim Foreign Office.

W lipcu 1862 r. Slidell odbył rozmowę z Napoleonem III, który zachęcił go do przesłania formalnej noty do ministerstwa spraw zagranicznych z prośbą o uznanie dyplomatyczne. Slidell prosił Masona, aby z podobną notą wystąpił do Foreign Office. Mason uczynił to 24 lipca prosząc równocześnie o audiencję. Russell odmówił przyjęcia wysłannika konfederacji. W sprawie uznania oświadczył on, że rząd Jej Królewskiej Mości zdecydował się jeszcze powstrzymać, w zależności od dalszych wydarzeń. Kiedy wiadomość ta dotarła do władz konfederackich, sekretarz stanu Judah P. Benjamin polecił Masonowi, aby pozostał w Londynie, lecz powstrzymał się od kontaktów z lordem Russellem, aż rząd brytyjski sam zmieni stosunek do konfederacji i nawiąże kontakt z jej przedstawicielami.

Konfederaci odnosili w tym czasie sukcesy militarne, m. in. pod Bull Run 30 sierpnia 1862 r. Również wojska pod dowództwem gen. Roberta E. Lee posunęły się naprzód w Marylandzie. W Londynie liczono się z możliwością, że konfederaci zdobędą Waszyngton i Baltimore. Między premierem Palmerstonem a ministrem Russellem doszło do wymiany korespondencji, w której obaj politycy zastanawiali się, czy wspólnie z Francją nie zaoferować mediacji na bazie podziału Stanów Zjednoczonych. W dniu 17 września 1862 r. lord Russell pisał do premiera: „Zgadzam się z Panem, że nadszedł czas, aby zaproponować mediację rządowi Stanów Zjednoczonych z uwzględnieniem uznania niepodległości konfederacji. Zgadzam się również, że w wypadku fiaska powinniśmy uznać południowe stany jako niepodległe państwo. Celem podjęcia tak poważnego kroku uważam, że powinniśmy zwołać posiedzenie gabinetu"[14]. Russell był zdania, że Anglia nie powinna podejmować takiej decyzji bez koordynacji z Francją, Rosją i innymi państwami. Posiedzenie gabinetu zostało zwołane na 23 października. Tymczasem lord Russell puścił obiegiem poufne memorandum, w którym postawił pytanie, czy państwa europejskie nie powinny nalegać na zawieszenie broni w wojnie domowej w USA. Kanclerz skarbu William Ewart Gladstone wygłosił w dniu 7 października publiczne przemówienie w Newcastle, w którym oświadczył: „Nie ulega wątpliwości, że Jefferson Davis i inni przywódcy południa stworzyli armię. Wygląda na to, że posiadają również flotę wojenną. Stworzyli ponadto coś o wiele ważniejszego — naród... Możemy oczekiwać z ufnością sukcesu południowych stanów w ich walce o oderwanie się od północy"[15].

---

[14] Tamże, s. 382.

[15] J. Morley, *The Life of William Ewart Gladstone*, t. II, London 1903, s.81

Wszystko wskazywało więc, że najbardziej wpływowi członkowie gabinetu brytyjskiego opowiadają się za uznaniem konfederacji. Pojawiła się jednak również opozycja. Członek gabinetu brytyjskiego George Cornewall Lewis w odpowiedzi na memorandum Russella puścił obiegiem kontrmemorandum, w którym wyraził sprzeciw wobec propozycji mediacji. Kiedy nadszedł dzień posiedzenia gabinetu, do Anglii napłynęły wieści o powstrzymaniu przez wojska federalne armii generała Lee. Premier nie mógł przybyć na posiedzenie gabinetu, wobec tego nadano mu nieformalny charakter. Russell i Gladstone byli jedynymi zwolennikami mediacji i uznania konfederacji. W tej sytuacji temat ten zdecydowano zdjąć z porządku dziennego na czas nieokreślony. Palmerson, choć nie nalegał na decyzję gabinetu, był wówczas przekonany, że wojna zakończy się zwycięstwem południa.

Po powstrzymaniu ofensywy generała Lee prezydent Lincoln zdecydował uczynić ze sprawy niewolnictwa główny cel wojny. Abolicjoniści od dawna domagali się tego. Niewolnictwo stało się niezwykle kłopotliwym i kompromitującym Amerykę problemem. Lincoln i Kongres oczywiście głosili, że wojna toczy się o zachowanie jedności kraju, że rząd nie zamierza ingerować w instytucję niewolnictwa na południu. Konfederaci głosili, że walczą o prawa stanów oraz o niepodległość. Seward starał się utrzymać zagadnienie niewolnictwa zdala od dyplomacji i od ingerencji zagranicy. Dyplomaci amerykańscy za granicą otrzymali instrukcje od sekretarza stanu, aby unikać dyskusji na ten temat. Adamsowi już 10 kwietnia 1861 r. polecono, aby zapobiegał rozważaniom kwestii niewolnictwa przez gabinet, parlament czy prasę brytyjską.

Rząd amerykański chciał uniknąć początkowo roztrząsania kwestii niewolnictwa, a zwłaszcza przedstawienia jej jako celu tej wojny po to, aby nie antagonizować tzw. stanów przygranicznych, które zachowały niewolnictwo, ale zachowały również lojalność wobec unii. W styczniu 1862 r. Seward pisał do Adamsa: „Każda demonstracja przeciw niewolnictwu zagraża naszym pozycjom w Maryland, Kentucky, Missuorii i Wirginii oraz jednoczy zbuntowane stany"[16]. Dopiero w depeszy do Adamsa 28 maja 1862 r. Seward zgodził się znieść embargo na dyskusję na temat niewolnictwa. Anglicy ani Francuzi nie uważali, że wojna toczy się o pewne zasady moralne — zniesienie niewolnictwa. Dyplomaci konfederacji wykorzystywali ten fakt i donosili swym władzom, że mocarstwa europejskie, choć są przeciwne niewolnictwu, nie uważają to za powód do zajęcia stanowiska antykonfederackiego.

Dnia 13 lipca 1862 r. Lincoln poinformował Sewarda, że zdecydował sie wystąpić z proklamacją o zniesieniu niewolnictwa. W dniu 22 lipca sprawa ta była przedmiotem dyskusji na posiedzeniu gabinetu amerykańskiego. Seward wystąpił przeciwko propozycji Lincolna. Wyrażał m. in. obawy, że doprowadzić to może do buntu niewolników na południu, co sparaliżuje

---

[16] F. Bancraft, *The Life of William H. Seward*, t. II, s. 328

96. „Ostatnia karta Lincolna". Karykatura londyńskiego „Puncha" z 1862 r. przedstawiająca A. Lincolna rozgrywającego „kartę murzyńską" z J. Davisem

produkcję bawełny i stworzy odbiorcom bawełny w Anglii i Francji pretekst do interwencji zbrojnej. Wysuwał także argument, iż sytuacja militarna wojsk federalnych aktualnie nie jest korzystna. Lincoln zdecydował się więc poczekać na pierwsze zwycięstwo militarne. Sukces wojsk federalnych pod Antietam uznany został przez Lincolna za dobrą okazję i 22 września wystąpił on ze swoją proklamacją o emancypacji Murzynów. Podkreślił, że przywrócenie jedności kraju jest nadal celem wojny. Z dniem 1 stycznia 1863 r. ogłosił on wszystkich niewolników wolnymi.

Proklamacja ta nie wywołała specjalnego wrażenia, ani w Anglii, ani we Francji, z wyjątkiem oczywiście środowisk liberalnych. Teraz z punktu widzenia rządu Stanów Zjednoczonych celem wojny była nie tylko jedność kraju, lecz również zniesienie niewolnictwa. Seward, który nie był zachwycony proklamacją Lincolna, zachował się lojalnie i 30 września 1862 r. polecił przedstawicielom Stanów Zjednoczonych w Anglii, Francji, Holandii i Danii, aby wystąpili wobec tych rządów z propozycją układów, które by umożliwiały dobrowolną emigrację Murzynów z USA do Indii Zachodnich. Żadne z tych państw nie wyraziło jednak zgody. Fiaskiem zakończyły się również próby Lincolna założenia osiedli dla Murzynów amerykańskich w Panamie i na Haiti.

Wysłannik konfederacji w Paryżu Slidell od dawna zabiegał o audiencję u cesarza Napoleona III i wreszcie 28 października 1862 r. uzyskał ją w miejscowości St. Cloud. Cesarz oświadczył, że całkowicie sympatyzuje z południem, ale samotnie, bez poparcia Anglii nie może działać. Użalał się, że Wielka Brytania chciałaby uwikłać Francję samotnie w konflikt ze Stanami

97. Prezydent Abraham Lincoln czytający proklamację o zniesieniu niewolnictwa w otoczeniu członków gabinetu

Zjednoczonymi, co mogłoby jego zdaniem doprowadzić handel Francji z półkulą zachodnią do ruiny. Cesarz zapytał Slidella, co sądzi o ewentualnej mediacji Francji, Anglii i Rosji, ten odrzekł, że nie ufa Angli, a Rosja opowie się po stronie stanów północnych i Francja w tej sytuacji znajdzie się w mniejszości. Stwierdził ponadto, iż bardziej wskazana byłaby wspólna francusko-angielska mediacja bez udziału Rosji. Wówczas Napoleon III oświadczył: „Osobiście wolę rozejm 6-miesięczny i otwarcie portów południowych dla handlu zagranicznego. Wstrzyma to przelew krwi i prawdopodobnie działania wojenne nigdy nie zostaną wznowione. Możemy nalegać na to ze względów humanitarnych i w interesie całego cywilizowanego świata. Jeśli północ odrzuci, to stworzy doskonały powód dla uznania (konfederacji — L. P.) i być może dla bardziej aktywnej interwencji"[17].

Kilka dni później Napoleon III przedłożył tę propozycję Anglii za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Londynie. W dniu 11 listopada była ona przedmiotem dyskusji na posiedzeniu gabinetu brytyjskiego. Russell oświadczył, iż Rosja odrzuciła już tę propozycję i odmówiła udziału we wspólnej ofercie mediacyjnej. Szef Foreign Office wypowiedział się za przyjęciem propozycji francuskiej. Russella poparł jedynie Gladstone. Premier

[17] J. D. Richardson, *A Compilation of the Messages*, t. II, s. 345.

Palmerson, widząc, że większość członków gabinetu ma zastrzeżenia, wycofał się z wcześniejszego poparcia.

Był to w sumie duży cios dla dyplomacji konfederackiej, która liczyła na tę inicjatywę. W świetle fiaska mediacji Slidell wystąpił 8 stycznia 1863 r. z memorandum do Napoleona III, w którym nalegał na szybkie uznanie konfederacji i w nadziei, że w ślad Francji pójdą również mocarstwa europejskie. Po klęsce wojsk federalnych w bitwie pod Fredericksburgiem Napoleon III uważał, że nadszedł sprzyjający moment dla wystąpienia z propozycją mediacji. Uczynił to za pośrednictwem swego posła w Waszyngtonie, którym był Lostende de Mercier. Propozycja była bardzo oględnie sformułowana. Również oględnie, uprzejmie, ale jednoznacznie została ona odrzucona przez Departament Stanu. Napoleon III doszedł do wniosku, że bez współdziałania z Anglią, nie jest w stanie niczego zdziałać w sprawie amerykańskiej wojny domowej.

W czerwcu 1863 r. wojska generała Lee odniosły sukcesy w Marylandzie i w Pensylwanii. Skłoniło to sympatyków południa na terenie Wielkiej Brytanii do ponowienia nacisków na rząd. W dniu 30 czerwca członek Izby Gmin J. A. Raebuck przedłożył w parlamencie rezolucję wzywającą rząd do rozpoczęcia rokowań z innymi mocarstwami w celu wspólnego uznania konfederacji. Debata trwała do 13 lipca, kiedy okazało się, że przytłaczająca większość członków parlamentu przeciwna jest projektowi Raebucka. Wnioskodawca w tej sytuacji wycofał swój projekt. Kilka dni później nadeszły do Londynu wiadomości o klęsce Lee pod Gettysburgiem. W Anglii traktowano tę wiadomość jako jeszcze jeden dowód, że wojna się przeciągnie w nieskończoność i że żadna ze stron nie będzie w stanie osiągnąć zdecydowanego zwycięstwa. Mason, który reprezenował konfederację w Londynie otrzymał polecenie, aby wycofał się do Paryża i oczekiwał tam dalszych instrukcji.

Nie ulega wątpliwości, że przyczyną sympatii Napoleona III dla konfederacji był jego konflikt z Waszyngtonem wokół polityki w Meksyku. Maksymilian, który został osadzony przez Francuzów na tronie meksykańskim, również flirtował z konfederacją. Szerzej sprawy meksykańskie omawiane są w jednym z następnych rozdziałów. Napoleon III miał respekt wobec floty wojennej Stanów Zjednoczonych, wolał nie ryzykować bezpośredniego konfliktu, w którym Francja samotnie musiałaby walczyć ze Stanami Zjednoczonymi. Anglia również nie chciała umacniać pozycji Francji w Meksyku i dlatego wolała nie wiązać się zbyt bliską współpracą z Napoleonem III.

Na początku 1863 r. Napoleon III wyraził zgodę na budowę okrętów wojennych dla konfederacji w stoczniach francuskich, pod warunkiem, że fakt ten zostanie utrzymany w tajemnicy. Kilka okrętów znajdowało się w budowie, kiedy jeden z urzędników stoczni wyjawił tę tajemnicę wobec Johna Bigalow, konsula amerykańskiego w Paryżu. Napoleon III znalazł się w kłopotliwej sytuacji i wycofał zgodę. Konfederaci zdążyli otrzymać tylko jeden okręt, nowoczesny krążownik „Stonewall".

Władze angielskie przez palce patrzyły na fakt, iż w 1982 r. okręty wojenne „Florida" i „Alabama" opuściły porty brytyjskie w służbie konfederacji. W lecie 1863 r. Adams przedstawił lordowi Russellowi dokumenty świadczące, że w stoczni Birkenhead buduje się okręty wojenne dla konfederacji. Russell oświadczył, że dowody są niewystarczające, aby podjąć akcję przeciw. Kiedy jeden z pancerników był już prawie na ukończeniu, Adams wystąpił z protestem o charakterze ultymatywnym, oświadczając, że grozi to wojną. Trzy dni później poseł amerykański otrzymał zadowalającą go odpowiedź. Rząd angielski zakazał okrętom opuszczania portu angielskiego. Był to duży cios dla konfederacji. Dwa pancerniki, które budowano dla konfederacji w Anglii, miały przełamać blokadę w Charlestonie i Wilmingtonie. Po decyzjach Francji i Anglii konfederaci nie mogli liczyć, aby gdziekolwiek indziej udało im się zamówić budowę okrętów wojennych.

Blokada nie była aż tak szczelna, aby można ją było nazwać skuteczną. Najczęściej statki angielskie lub inne dowoziły towar na wyspy Bahama lub do Hawany. Tu przeładowywano towar na małe statki, które pod osłoną nocy przedostawały się do Charlestonu, Wilmingtonu lub do portów na Florydzie. Początkowo flota Stanów Zjednoczonych nie zatrzymywała statków neutralnych udających się do neutralnych portów. Później jednak kiedy stwierdzono, że tą drogą przedostaje się wiele towarów na południe, okręty amerykańskie zatrzymały kilka statków angielskich i skonfiskowały ładunek przeznaczony dla konfederatów. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, do którego angielscy właściciele próbowali odwołać się, zajął stanowisko, że decydujące jest miejsce dostaw towarów, a nie statku.

Władzom konfederackim bardzo zależało na uznaniu dyplomatycznym ze strony państw europejskich. Na jesieni 1864 r. szef dyplomacji konfederackiej Benjamin poinformował prezydenta Davisa, że jedynie obietnica zniesienia niewolnictwa oraz przejęcie bawełny przez rząd i zagwarantowanie w ten sposób dostaw państwom europejskim, może przyczynić się do uzyskania uznania ze strony Francji, a być może i Anglii. Davis wahał się podjąć tak radykalną decyzję bez upoważnienia Kongresu. W końcu prezydent zgodził się mając nadzieję, że po osiągnięciu sukcesu dyplomatycznego Kongres ratyfikuje odpowiednie układy. Benjamin przystąpił więc do działania. Nie chciał on jednak do tego celu wykorzystać ani Masona, ani Slidella. Byli oni zbyt długo za granicą, znani byli ze swych proniewolniczych poglądów i nie mogli przekonywująco bronić nowej polityki. Utrzymywanie korespondencji było utrudnione z powodu blokady, i w każdej chwili dokumenty mogły wpaść w ręce wojsk federalnych. W tej sytuacji Benjamin zaproponował, aby wysłać do Europy wybitną osobistość posiadającą szerokie pełnomocnictwa. Prezydent Davis powierzył tę misję Duncanowi F. Kennerowi z Luizjany, jednemu z największych właścicieli niewolników, który w młodości studiował w Europie i biegle władał francuskim. Był on podówczas przewodniczącym jednej z komisji w konfederackiej Izbie Reprezentantów.

98. Prezydent Lincoln w otoczeniu generałów Unii

Misja Kennera miała być utrzymana w największej tajemnicy i Kongres nie został o niej poinformowany. Upoważnienie do tej misji wyszło osobiście od prezydenta. Kenner posiadał wszelkie pełnomocnictwa do zawarcia układów z rządami państw europejskich. Konfederacja zobowiązywała się do zniesienia niewolnictwa oraz zabezpieczenia dostaw bawełny. Mason i Slidell zostali tylko w bardzo ogólnych zarysach poinformowani o celach misji, ale nie o jej właściwym charakterze. Otrzymali oni polecenie podporządkowania się Kennerowi.

Misja Kennera nieco opóźniła się w związku z tym, że nie mógł on bezpiecznie opuścić portu. W końcu odważnie zdecydował się udać w przebraniu do Nowego Jorku, gdzie dostał się na statek angielski. Do Londynu przybył on w lutym 1865 r. i stąd udał się do Paryża. Tu spotkał się z Masonem i Slidellem, którym towarzyszył niejaki W. W. Corcoran, cieszący się zaufaniem obu dyplomatów konfederackich. Kenner wyjaśnił im charakter swojej misji. Mason i Slidell byli niezwykle zaskoczeni i Mason początkowo odmówił współpracy z Kennerem. Kiedy jednak dowiedział się o jego pełnomocnictwach, wyraził zgodę na współpracę. Mason wkrótce udał się do Londynu, a Slidell zaczął zabiegać o audiencję u cesarza.

Napoleon III ponownie podkreślił, że gotów jest współdziałać z Anglią, ale nie może działać w izolacji. Wskazywał, że Anglia ma silniejszą flotę od Francji i dał do zrozumienia, że jeśli Anglia uzna konfederację, to uczyni to również Francja. Jeżeli chodzi o niewolnictwo, to stwierdził, że sprawa ta nigdy nie była ważnym elementem w określaniu jego stanowiska do konfederacji. Być może — oświadczył — będzie to miało pewne znaczenie dla Wielkiej Brytanii. Dnia 14 marca 1865 r. Mason spotkał się z lordem Palmerstonem i sondował opinię premiera na temat stanowiska rządu brytyjskiego

wobec nowych propozycji konfederacji. Palmerston był ostrożny i wolał unikać jakichkolwiek zobowiązań.

Inicjatywa ta była skazana na niepowodzenie, choćby ze względu na niekorzystny dla konfederacji rozwój wydarzeń na polu bitwy. Armia generała W. T. Shermana maszerowała w Georgii oraz w Karolinie Północnej i Południowej. Naczelny dowódca wojsk południowych Lee wkrótce poddał się. Lincoln w niedługim czasie został zamordowany. Tak oczekiwana przez konfederację interwencja mocarstw europejskich nie nastąpiła nigdy.

Czołowym mocarstwem, które przez cały czas trwania wojny domowej jednoznacznie popierało stany północne, była Rosja[18]. Car Aleksander II nigdy nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że nie poprze konfederacji. Kilku Rosjan walczyło nawet w armii federalnej. Kiedy w 1862 r. Francja zabiegała o udział Rosji w mediacji, ta ostatnia odmówiła. We wrześniu 1863 r. dwie eskadry rosyjskich okrętów wojennych pod dowództwem admirałów Lesowskiego i Andrzeja Aleksandrowicza Popowa przybyły do San Francisco i Nowego Jorku [19]. Był to gest poparcia dla unii, co spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony społeczeństwa amerykańskiego. Sekretarz sił morskich Gedeon Welles wykrzykiwał: „Niech Bóg błogosławi Rosjan", a Oliver Wendell Holmes pisał w jednym ze swych utworów o Rosji, „która była naszym przyjacielem wówczas, kiedy świat był naszym wrogiem"[20] .Wizyta obu eskadr okrętów rosyjskich stanowiła ważne moralne wsparcie dla Stanów Zjednoczonych w okresie niezwykle trudnym dla tego kraju, choć miała ona również na celu schronienie się przed atakiem Anglii i Francji na wypadek, gdyby doszło do wojny Rosji z tymi państwami. „Głównym celem tej ekspedycji — piszą historycy radzieccy — było stworzyć stan zagrożenia dla handlu angielskiego, co miało odpowiednio wpłynąć na stanowisko Anglii w sprawie polskiej"[21].

Zarówno Rosja jak i Stany Zjednoczone traktowały wówczas angielskie posunięcia ekspansjonistyczne jako główne zagrożenie dla swych interesów. W związku z wybuchem powstania styczniowego i poparcia na rzecz Polski ze strony Anglii i Francji. Rosjanie liczyli się z ewentualnością wojny z Anglią i Francją. To zbliżyło Rosję i Stany Zjednoczone. Minister spraw zagranicznych Rosji Aleksander M. Gorczakow wielokrotnie podkreślał w tym czasie, że Rosja stoi na gruncie jedności całych Stanów Zjednoczonych i przeciwna jest podziałowi. Rosja oświadczyła, że nie uzna konfederacji i sprzeciwiła się również mediacji bądź interwencji ze strony Anglii i Francji. L. Q. C. Lamar, który otrzymał polecenie władz konfederackich udania się do Petersburga

---

[18] Patrz m. in. M. M. Małkin, *Russko-amierikanskije otnoszenija w pieriod grażdanskoj wojny*, w pracy zbiorowej *K stoletiju grażdanskoj wojny w SSzA*, Moskwa 1961, s. 417-451.

[19] *Stoletnaja godowszczina pribitija russkich eskadr w Amieriku, 1863-1963*, Washington 1963.

[20] W. S. Cole, *An Interpretive History*, s. 227.

[21] *Historia dyplomacji do 1871*, s. 692.

szybko stwierdził, że jego misja nie przyniesie żadnych pozytywnych dla południa rezultatów[22].

W historiografii amerykańskiej docenia się znaczenie poparcia rosyjskiego dla unii. „W najcięższej godzinie amerykańskich dziejów — pisze James Morton Callahan — kiedy całość unii, a w konsekwencji sprawa pokoju na całym świecie znalazła się w niebezpieczeństwie i kiedy mocarstwa Europy zachodniej zdawały się obserwować owo niebezpieczeństwo z chłodną rozwagą, jeśli nie z najwyższą aprobatą, i kiedy nasz brytyjski krewniak nazywał nas „stanami podzielonymi" (*Disunited States)* a nasz stary sprzymierzeniec — Francja — stał się naszym najgorszym wrogiem, tylko jedna dłoń w Europie wyciągnęła się do nas z gorącą sympatią i dobrą wolą — z rosyjskich stepów"[23].

Również historycy rosyjscy są zdania, że postawa Rosji miała duże znaczenie moralne dla Stanów Zjednoczonych. „Życzliwe stanowisko Rosji wobec Północy w okresie wojny domowej miało poważne znaczenie w układzie sytuacji międzynarodowej i stanowiło realną pomoc dla Stanów Zjednoczonych"[24].

Kiedy dowódca wojsk konfederackich Robert E. Lee spotkał się z generałem Ulyssesem S. Grantem w wiosce Appomattox w dniu 9 kwietnia 1865 r. w celu omówienia warunków kapitulacji, Stany Zjednoczone nie tylko tę wojnę wygrały w sensie militarnym, ale również w płaszczyźnie dyplomatycznej. Waszyngton prowadził zręczniejszą i skuteczniejszą politykę zagraniczną niż konfederacja[25].

---

[22] M. M. Małkin, *Grażdanskaja wojna w SSzA i carskaja Rosija.*

[23] J. M. Callahan, *Russo-American Relations during the American Civil War*, Morgantown, W. Va. 1908.

[24] *Historia dyplomacji od 1871 r.*, t. I, s.695.

[25] Na temat dyplomatycznych aspektów wojny domowej patrz nadto m. in. E. D. Adams, *Great Britain and American Civil War*, New York 1925; M. B. Duberman, *Charles Francis Adams*, Boston 1961; T. L. Harris, *The Trent-Affair*, Indianopolis 1896; Jay Monagham *Diplomat in Carpet Slippers: Abraham Lincoln Deal with Foreign Affairs*, Indianapolis 1945; D. Jordan, E. J. Pratt, *Europe and the American Civil War*, Boston 1931; B. Villiers, W. H. Chesson, *Anglo-American Relations*, 1861-1865, London 1919.

33. POLITYKA ZAGRANICZNA KONFEDERACJI

Spotyka się niekiedy pogląd, że konfederacja stanów południowych nie posiadała polityki zagranicznej ani nie wypracowała koncepcji polityki zagranicznej. James L. Orr przewodniczący komisji spraw zagranicznych konfederackiej Izby Reprezentantów oświadczył kiedyś, że konfederacja nigdy nie posiadała polityki zagranicznej i nigdy nie próbowała nawet prowadzić dyplomacji na wysokim szczeblu i w skali międzynarodowej. Sądzę, że pogląd ten nie jest zgodny z rzeczywistością i to skłoniło mnie do napisania niniejszego rozdziału. O pewnych aspektach zagranicznej działalności władz konfederackich wspomniano już w poprzednim rozdziale.

Konfederacja posiadała dość dobrze rozwinięty aparat służby zagranicznej. Prezydent Jefferson Davis mianował wielu przedstawicieli dyplomatycznych, konsularnych, tajnych wysłanników, którzy mieli zadanie reprezentowania interesów konfederacji na zewnątrz. Konfederaci nie posiadali jednak znakomitości dyplomatycznych, tak jak posiadał rząd federalny.

W lutym 1861 r. konfederaci zaproponowali rządowi Stanów Zjednoczonych rokowania w sprawie pokojowego wystąpienia stanów południowych z unii. Przywódcy południa liczyli na to, że wojna ani środki przymusu nie spotkają się z poparciem społeczeństwa północy, któremu będzie zależeć na utrzymaniu niezakłóconych stosunków handlowych z południem. Stąd też inicjatywa ustanowienia stosunków dyplomatycznych między południem i północą. Przywódcy konfederacji raczej opowiadali się za pokojowym wystąpieniem z unii, a nawet za zawarciem sojuszu z północą. Liczyli na poparcie stanów zachodnich, którym zagwarantowano swobodę żeglugi na Missisipi. Niektórzy, bardziej optymistyczie nastawieni liczyli nawet, że liczba stanów konfederackich ulegnie dalszemu zwiększeniu.

Południowcy podjęli kilka nieudanych prób, aby zapewnić pokojowe wystąpieie z unii. Karolina Południowa po podjęciu decyzji o wystąpieniu z unii wysłała trzech przedstawicieli do Waszyngtonu, aby uzgodnić warunki wystąpienia, ale prezydent Buchanan nie przyjął wysłanników. Złożyli oni więc memoriał sekretarzowi stanu, ale nie otrzymali odpowiedzi. W lutym 1861 r. Karolina Południowa wysłała swego prokuratora generalnego do Waszyngtonu w celu uzyskania dyplomatycznego uznania. I ta misja zakończyła się jednak fiaskiem. Kiedy konfederaci utworzyli Rząd Tymczasowy, wysłali trzech przedstawicieli do Waszyngtonu w celu zawarcia układu pokojowego. Seward jednak odmówił przyjęcia ich. Kiedy wojska południowe zajęły Fort Sumter rozpoczynając w ten sposób działania wojenne, rząd

federalny nie przejmował się utratą fortu, do którego nie przywiązywano zbyt wielkiego znaczenia strategicznego. Seward był zdania, że nie należy eskalować działań wojennych, ponieważ południe nie odważy wypowiedzieć się wojny na szeroką skalę. Był to oczywiście błędny pogląd. W kwietniu stany południowe zawarły między sobą sojusz.

W styczniu 1865 r. Jefferson Davis mianował komisję, która udała się do Waszyngtonu z nieoficjalną wizytą w celu przedyskutowania warunków wojny i pokoju. Lincoln i Seward spotkali się z przedstawicielami południa, ale porozumienia nie osiągnięto.

Konfederaci liczyli na pomoc lub przynajmniej sympatię Kanadyjczyków, licząc na tradycyjną nieufność i sprzeczności amerykańsko-kanadyjskie. Dnia 22 kwietnia 1864 r. prezydent Davis wydelegował dwóch wysłanników Jacoba Thompsona i Clementa Claiborne'a Claya do Kanady dla zrealizowania ustnych instrukcji, które miały uczynić Kanadę bazą wypadową przeciw Stanom Zjednoczonym. Obaj agenci konfederaccy rozporządzali na ten cel budżetem w wysokości 900 tys. dol.[1].

Działalność konfederatów na terenie Kanady wywołała ożywioną debatę w Kongresie w Waszyngtonie. Wspomniano nawet o możliwości wojny angielsko-amerykańskiej. Sekretarz stanu Seward ostro protestował wobec Anglii przeciw tolerowaiu w Kanadzie działalności agentów konfederackich. Londyński „Times" wyraził opinię, że konfederaci świadomie dążą do sprowokowania wojny angielsko-amerykańskiej. Dnia 13 lutego 1865 r. lord Russell skierował notę do Masona, Slidella i Manna, w której użalał się, że wbrew intencji Wielkiej Brytanii konfederaci nadal podejmują wysiłki w celu doprowadzenia militarnego spięcia między Londynem i Waszyngtonem.

Przedstawiciele konfederacji nawiązali również kontakt z Meksykiem. W dniu 17 maja 1861 r. sekrtarz stanu konfederacji Robert Toombs wydelegował J. T. Picketta, aby wysondował możliwość zawarcia sojuszu z Meksykiem. Konfederacja godziła się udzielić Meksykowi gwarancji przed zagraniczną inwazją. Meksyk nie był jednak zainteresowany w utrzymaniu tak bliskich stosunków. Kiedy Pickett dowiedział się, że rząd meksykański wyraził zgodę na przemarsz wojsk federalnych przez północną część swego obszaru w celu zaatakowania Arizony, zagroził on wypowiedzeniem wojny przez konfederację. Równocześnie obiecał on Meksykowi zwrot Kaliforni i Nowego Meksyku, jeżeli kraj ten nawiąże stosunki z konfederacją. Pickett wkrótce doszedł do przekonania, że jego misja nie ma szans na powodzenie i opuścił Meksyk. We wrześniu 1863 r. William Preston został mianowany posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym w Meksyku, ale gdy dowiedział się, że nie zostanie przyjęty przez cesarza Maksymiliana zrezygnował z przybycia do Meksyku.

---

[1] J. M. Callahan, Diplomatic History of Southern Confederacy, New York 1964, s. 225-225.

W Meksyku w tym czasie toczyły się walki wewnętrzne. Konfederaci nawiązali kontakt z gubernatorem północnych prowincji. Wysłannik południa J. A. Quintero spotkał się z gubernatorem prowincji Nuevro León i Coahuila, Santiago Vidaurrim, który przyjął go serdecznie i zaproponował zawarcie tajnego porozumienia o unii politycznej jego prowincji z konfederacją. Władze konfederackie wolały jednak nie wiązać się zbyt ściśle z obszarem będącym w stanie wrzenia.

Konfederaci wysłali również swego przedstawiciela do Indii Zachodnich. Obszar ten był ważnym ośrodkiem łączności z Europą. W dniu 22 lipca 1861 r. Toombs wydelegował C. J. Helma do, Hawany w celu podtrzymania przyjaznych stosunków z Kubą. Hiszpania ogłosiła neutralność choć na Kubie konfederaci cieszyli się pewną sympatią. Władze konfederackie wielokrotnie próbowały uzyskać uznanie dyplomatyczne ze strony Hiszpanii, ale bezskutecznie. Przedstawiciele konfederacji działali również w Nassau na wyspach Bahama.

Głównym jednak obszarem zainteresowania dyplomacji południa była oczywiście Europa. Pomoc mocarstw europejskich, uznanie dyplomatyczne z ich strony zrozumiane zostało jako warunek sukcesu konfederacji. Liczono w szczególności na pomoc Anglii. Sekretarz stanu Judah P. Benjamin w liście do konsula brytyjskiego w Nowym Jorku pisał, że mogą powstać warunki, które skłonią stany południowe do powrotu do korony brytyjskiej [2]. Konfederaci byli gotowi pójść na daleko idące ustępstwa taryfowe wobec Anglii, aby uzyskać uznanie dyplomatyczne.

Popierali polityczne plany i ambicje Francji i Hiszpanii w Ameryce, aby uzyskać poparcie tych państw. W desperackiej i ostatniej próbie, gotowi byli wyrzec się niewolnictwa i zagwarantować dostawy bawełny po to, aby uzyskać pomoc mocarstw europejskich. Wszystkie te wysiłki nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Niektórzy z nich wyrażali przekonanie, że stanom północnym tak zależy na dostawach bawełny z południa, że szybko opowiedzą się za pokojowym rozstrzygnięciem sporu z konfederacją. Były to, jak się okazało, złudne nadzieje. Poprzez manipulowanie bawełną jako ważnym surowcem nie udało się ani sparaliżować przemysłu północy, ani wymusić uznania dyplomatycznego Anglii i Francji.

Przywódcy konfederacji zbyt mocno polegali na bawełnie. Bawełna była ważnym narzędziem nacisku, ale nie na tyle, aby przy jej pomocy można było wymusić zasadnicze ustępstwa polityczne. Konfederaci mieli również nadzieję, że otrzymają znaczną pomoc w postaci dostaw wojskowych z Europy, za które będą płacić bawełną. Wymiana okrętów wojennych za bawełnę nigdy nie doszła do skutku. Blokada pokrzyżowała plany polityków południa, choć początkowo tzn. do zimy 1862 r. nie była tak skuteczna jak później.

---

[2] T. Weed, Life of Thurlow Weed Including His Anuthobiography and a Memoir, t. II, Boston 1884, s. 313-314.

99. Prezydent Konfederacji Jefferson Davis

W pierwszym okresie plantatorzy zarabiali na eksporcie bawełny, a władze konfederackie nie posiadały środków, aby zakupić okręty wojenne. Jako broń polityczna i dyplomatyczna bawełna okazała się niewypałem.

Konfederaci musieli być rozczarowani faktem, że bawełna nie okazała się tak skuteczną bronią, jak początkowo to oceniali. Według raportu przedłożonego w grudniu 1864 r. Kongresowi w Richmond na początku wojny domowej, Anglia miała znaczne zapasy bawełny. Ponadto w 1862 r. dostawy bawełny były dość regularne napływały zarówno z północych jak i południowych stanów. Kupcy z północnych stanów przez cały czas dostarczali Anglii bawełnę z Meksyku i Indii Zachodnich. Część bawełny południowych plantatorów dostawała się w ręce władz federalnych. „Examiner" ukazujący się w Richmond sugerował nawet, że być może byłoby celowe po prostu spalenie bawełny aniżeli dopuszczenie do tego, aby przechwyciły ją władze północne. Nierzadkie były również wypadki, że plantatorzy południowi sprzedawali bezpośrednio bawełnę kupcom z północy.

W trzecim i czwartym roku trwania wojny domowej, kiedy europejski przemysł tekstylny rzeczywiście potrzebował surowca, władze konfederackie nie był w stanie zabezpieczyć dostaw do Europy. Blokada była coraz bardziej skuteczna. Statki angielskie nie były w stanie przedostać się do Cheslestonu czy Wilmingtonu. „Jednym z głównych czynników, który zmusił konfederację do zakończenia wojny — pisze historyk amerykański — był brak możliwości dostaw bawełny, która zostałaby zakupiona w Europie, jeżeli byłaby tam dostarczona"[3].

[3] J. M. Callahan, Diplomatic History of the Southern Confederacy, s. 106.

Wybitny badacz historii dyplomatycznej konfederacji Frank Lawrence Owsley (1890-1959) pisał, że „jeżeli kamieniem węgielnym konfederacji było niewolnictwo, to jej bazą była bawełna" [4]. Gospodarka południa opierała się na plantacjach bawełny, a handel zagraniczny tego rejonu również koncentrował się wokół niej. Bawełna amerykańska była lepsza jakościowo i tańsza od np. indyjskiej. Nic więc dziwnego, że Anglicy woleli sprowadzać bawełnę ze Stanów Zjednoczonych. W 1858 r. np. Anglia importowała 931 847 056 funtów bawełny, z tego 732 403 840 pochodziło ze Stanów Zjednoczonych. Trzy kraje były w znacznym stopniu uzależnione od dostaw bawełny z południowych stanów: Anglia, Francja i Stany Zjednoczone. Konfederaci mieli więc pewne podstawy, by bawełnę ogłosić swoim królem (King Cotton). „Teoria Króla Bawełny stała się kardynalną zasadą ludzi, którzy wyprowadzili południe z unii, i którzy kierowali południem w czasie wojny domowej"[5].

Początkowo, w latach 1861-1862 zdecydowano na południu zwalczyć blokadę poprzez nałożenie embarga na eksport bawełny. Decyzja ta opierała się na następującym rozumowaniu. Embargo bardziej zaszkodzi Anglii i Francji aniżeli konfederacji. Zarówno Londyn jak i Paryż przekonają się, jakie znaczenie ma dla nich utrzymanie dobrych stosunków z konfederacją. Jeżeli blokada będzie skuteczna, tym lepiej dla południa, tym szybciej mocarstwa europejskie przełamią ją w swoim własnym interesie. „Charleston Courier" głosił, iż nie należy eksportować bawełny, póki blokada nie zostanie zniesiona[6]. Podobne stanowisko zajmowały inne pisma południa; „Courier" głosił, że do końca 1861 r. Anglia wystąpi zbrojnie przeciw blokadzie.

Dnia 10 maja 1861 r. Kongres konfederacki zakazał utrzymywania stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonymi. Chodziło w tym wypadku nie tylko o normalny zakaz handlu z nieprzyjacielem, ale o zapewnienie, że bawełna z południa nie trafi do portów europejskich. Przed wybuchem wojny domowej gros eksportu bawełny amerykańskiej przechodziło przez porty północnych stanów.

Historycy amerykańscy oceniają, że w latach 1861-1862 embargo było rzeczywiście przestrzegane, chociaż nie przyniosło rezultatów polityczno-dyplomatycznych. Wiosną 1862 r. embargo zostało rozluźnione a następnie zniesione. Konfederacja zastosowała teraz politykę zmniejszonych dostaw bawełny. Blokada była jednak ściślejsza i skuteczniejsza co utrudniało politykę „racjonowania" dostaw bawełny. Stany południowe potrzebowały pilnie środków na zakup broni i sprzętu wojskowego. Po 1863 r. konfederaci stracili całkowicie wiarę we wszechpotężnego króla — bawełnę.

---

[4] F. L. Owsley, King Cotton Diplomacy, Foreign Relations of the Confederate States of America, Chicago 1959, s. 1.

[5] Tamże, s. 17.

[6] „Charleston Courier", 12 VIII; 21, 24, 26, 30 IX; 2, 4, 7 X; 5 IX 1861.

100. Generał George McClellan próbujący zapobiec rozdarciu kraju przez Lincolna i Davisa. Karykatura

Dyplomaci konfederaccy narzekali na brak środków na działalność polityczną i propagandową. Nie mogli oni opłacać ani przekupywać dziennikarzy za pisanie prokonfederackich artykułów w takim stopniu, jak czynili to przedstawiciele północy. Organem południa w Londynie było pismo „Index". Konfederaci przygotowywali artykuły do umieszczenia w prasie angielskiej. Slidell i Mason, dwaj wysłannicy we Francji i Anglii, otrzymywali pensję 12 tys. dolarów rocznie, niezwykle wysoką jak na ówczesne warunki oraz fundusz po 3 tys. dolarów na inne wydatki. Sekretarz stanu konfederacji ponadto przesyłał obu wysłannikom dodatkowe pieniądze ze specjalnego funduszu tajnych organizacji. Mason nie tylko zabiegał o uznanie dyplomatyczne ze strony rządu brytyjskiego, ale starał się wpłynąć na opinię publiczną w Anglii, urabiając ją w korzystnym dla konfederatów kierunku. Przybył do Anglii w lutym 1862 r., ale w listopadzie tegoż roku był tak rozczarowany brakim sukcesu dyplomatycznego, iż sugerował zakończenie swojej misji dla ratowania godności rządu konfederackiego. W tymże liście jednakże stwierdził, że jego obecność ma duże znaczenie dla obrony interesów stanów południowych. Do lipca 1862 r. lord Russell, brytyjski minister spraw zagranicznych, nie tylko nie uznał konfederacji, ale w ogóle nie przyjął Masona.

Konfederaci zabiegali również o nawiązanie stosunków z Rosją. Dnia 19 listopada 1862 r. sekretarz stanu Benjamin polecił L. Q. C. Lamarowi

utrzymać przyjazne stosunki handlowe z Rosją. Rząd carski utrzymywał jednak dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i odmówił przyjęcia wysłannika konfederacji.

Brak konkretnych wyników misji dyplomatycznych w Europie skłonił niektórych polityków konfederacji do wystąpienia z wnioskiem o odwołanie wysłanników. Z propozycją taką wystąpił m. in. Alexander H. Stephens 1 września 1862 r. Podobny wniosek zgłosił kongresman Henry Foot z Tenessee. Wychodzący w Richmond w stanie Wirginia dziennik „Examiner" wyraził pogląd, że lepiej będzie odwołać wysłanników do kraju, aniżeli mają oni „czekać jak służący w przedpokoju". Zdaniem dziennika, jeżeli mocarstwa europejskie będą chciały nawiązać stosunki dyplomatyczne z konfederacją, znajdą drogę i sposób, aby przysłać swoich ambasadorów do Richmond [7]. Wniosek kongresmana Swana z Tenessee o odwołaniu Masona z Londynu został wprawdzie odrzucony przez Izbę Reprezentantów, ale wynik głosowania był 39 głosów „za" i 30 „przeciw".

Dyplomacja konfederacji nie posiadała dobrze zorganizowanych kanałów łączności. Blokada utrudniała łączność. Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych czyhały na statki konfederackie. George N. Sanders początkowo zorganizował łączność, ale kiedy przedstawiciele Stanów Zjednoczonych zatrzymali jego syna z ważnymi dokumentami, Benjamin zalecił Masonowi zmianę pośrednika. Depesze wysyłane były za pomocą L. Heylegera w Nassau, czyli przez wyspy Bahama. W listopadzie 1862 r. Lindsay proponował wykorzystać do tego celu francuską linię okrętową. Władze konfederackie nie miały więc własnego kanału łączności. Prezydent Davis sprzeciwił się utworzeniu takiego ze względów ekonomicznych.

Na początku 1863 r. Benjamin nie widząc nadziei na pomoc ze strony Anglii i Francji polecił Slidellowi, by nawiązał kontakt z Hiszpanią proponując sojusz w zamian za wyrzeczenie się jakichkolwiek zamiarów konfederackich wobec Kuby. Hiszpania nie wyraziła jednak zainteresowania takim sojuszem. Wyrazem rozczarowania wobec Londynu była decyzja prezydenta Davisa o nieuznawaniu konsulów brytyjskich w stanach południowych chyba, że uzyskają oni exequatur od rządu konfederackiego. Władze konfederackie uciekały się więc do rozmaitego rodzaju chwytów. W dniu 26 października 1864 r. Benjamin opublikował kopię depeszy, która miała udowodnić, że jeżeli Stany Zjednoczone będą prowadziły nadal wojnę przeciw konfederacji, nie będą one w stanie spłacić swych długów wobec zagranicy. Wniosek z tego miał wynikać, iż zagraniczni kredytorzy, jeżeli chcą uniknąć bankructwa, nie powinni udzielać kredytów rządowi unii. Konfederacki sekretarz stanu usiłował przekonać Anglię, Francję i Hiszpanię, iż posiadłości tych państw na półkuli zachodniej będą zagrożone, jeżeli Stany

---

[7] „Examiner",15 I 1862

101. Pan Bull: „Jeżeli wy dwaj wolicie bić się niż robić interesy pójdę do innego sklepu". Karykatura brytyjska

Zagrożone wygrają tę wojnę. Chwyty te jednak niewiele pomogły sprawie konfederackiej.

Konfederatom zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z Anglią z jednego jeszcze powodu. W porównaniu z północą stany południowe posiadały stosunkowo słabą flotę wojenną. Głównym źródłem dostaw okrętów wojennych mogła być Wielka Brytania i dyplomaci konfederacji dokonywali zamówienia w stoczniach brytyjskich. Stany Zjednoczone posiadające znaczną flotę handlową obawiały się, że okręty konfederackie będą polować i niszczyć flotę handlową na morzach. Waszyngton twierdził, że budowa okrętów wojennych dla konfederatów w stoczniach brytyjskich jest pogwałceniem zwyczajów i prawa neutralności. Anglicy nie podzielali tego zdania. Uważali, iż nie naruszają neutralności, jeżeli budują okręty wojenne nie wyposażając ich w broń i uzbrojenie w portach brytyjskich.

Korzystając z takiego stanowiska władz brytyjskich kapitan James D. Bulloch, przedstawiciel konfederacji, zawarł kontrakty na budowę nie uzbrojonych okrętów wojennych dla konfederacji. Najpierw zamówił on okręt parowy „Oreto", rzekomo statek handlowy przeznaczony dla firmy w Palermo. Okręt opuścił Liverpool w marcu 1862 r. i kilka miesięcy później w Nassau na wyspach Bahama wyposażony został w działa i stał się krążownikiem „Florida". Dnia 29 lipca na zamówienie Bullocha Liverpool opuścił inny statek „Enrica", który na Azorach został uzbrojony w sprzęt brytyjski, zaangażował załogę brytyjską przyjmując nazwę konfederackiego niszczyciela „Alabama".

Takie okręty konfederackie jak „Florida", „Alabama" czy „Sehnandoah" powodowały znaczne straty wśród floty handlowej Stanów Zjednoczonych.

W sumie zniszczyły one ponad 250 okrętów handlowych Stanów Zjednoczonych. Były one postrachem amerykańskich statków handlowych. Wielu kupców musiało przerejestrować statki, aby szukać ochrony pod inną flagą. Szczególne protesty w północnych stanach wywoływała działalność najbardziej skutecznego niszczyciela „Alabamy", który nie tylko był zbudowany w portach brytyjskich, ale został wyposażony w działa brytyjskie i posiadał załogę brytyjską.

Charles Francis Adams, poseł USA w Londynie, próbował zapobiec budowie okrętów wojennych w portach brytyjskich. Władze angielskie uważały jednak, że Adams nie przedstawił wystarczających dowodów na to, iż okręty te są budowane dla konfederacji. W przypadku „Alabamy" jednak Adams przedstawił bardzo przekonywujące dowody. Zanim jednak Anglicy „rozpatrzyli" sprawę budowy „Alabamy", ukończony statek spokojnie wypłynął ze stoczni w Liverpoolu[8]. W innych przypadkach, jak już o tym wspomniano, Adamsowi udało się wstrzymać przekazanie budowanych okrętów władzom konfederackim.

Historycy amerykańscy zajmujący się wojną domową do dzisiejszego dnia zastanawiają nad odpowiedzią pytanie: dlaczego Anglia i Francja nie interweniowały? W odpowiedzi na to pytanie wymienia się różne czynniki.

Nie ulega wątpliwości, że głównym celem misji dyplomatycznych konfederatów w Europie było zabieganie o uznanie niepodległości oraz spowodowanie interwencji dyplomatycznej lub militarnj na rzecz stanów południowych. Dyplomaci konfederaccy opierali się przy tym na przekonaniu, że Europa musi mieć bawełnę konfederacką albo jej gospodarka ulegnie całkowitemu załamaniu.

I tu jesteśmy przy głównej odpowiedzi na pytanie. Bawełna z południowych stanów po prostu nie okazała się tak ważnym czynnikiem dla gospodarki angielskiej i francuskiej. W 1861 r. obydwa kraje posiadały znaczne zapasy bawełny. W 1862 r. rzeczywiście przemysł tekstylny tych państw odczuwał braki surowca, ale znaleziono częściowo alternatywne źródło dostaw.

Kiedy bawełna zawiodła jako narzędzie nacisku, dyplomaci konfederacji starali się wykorzystywać inne narzędzia. Tak np. podsycano obawy Anglii odnośnie do przyszłego ekspansjonizmu Stanów Zjednoczonych. Wspierano plany Napoleona III w Meksyku i zaostrzano sprzeczności amerykańsko-francuskie. Dyplomaci południa przekonywali mocarstwa europejskie, że polityka osłabienia Stanów Zjednoczonych, czyli to co czyni konfederacja,,leży w interesie stolic europejskich i dlatego powinny one aktywnie współpracować ze stanami południowymi.

---

[8] Szczegóły patrz D. H. Maynard, Plotting the Escape of the „Alabama", „Journal of Southern History", May 1954, t. XX.

Wszystkie te argumenty, jak się okazało w praktyce, nie zadziałały tak, jak oczekiwali tego konfederaci. Dlaczego?

Jeżeli chodzi o Francję, to odpowiedź wydaje się być prostsza. Napoleon III był gotów to uczynić, ale nie w pojedynkę, tylko w porozumieniu i w koordynacji z Anglią. W rozmowach z Slidellem, Masonem otwarcie przyznawał, że Francja jest za słaba, by sprostać samotnie Stanom Zjedoczonym i nie podejmie ona takiego ryzyka, nawet w sojuszu z innymi mniejszymi państwami. Francja miała potężną flotę pancerników, ale wszystko to nie gwarantowało jeszcze zwycięstwa. Napoleon III był przekonany, że Anglia, Rosja, Prusy czy Austria chętnie powitałyby fakt uwikłania się Francji w wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i być może wykorzystałyby to dla swoich celów w Europie lub na innych kontynentach, dzieląc się koloniami francuskimi. Napoleon III był więc ostrożny zwłaszcza, że społeczeństwo francuskie nie było entuzjastycznie nastawione do wojny ze Stanami Zjednoczonymi.

Napoleon III zapewnił konfederatów, że zawsze gotów jest interweniować na ich rzecz, ale u boku Anglii. Anglia również była skłonna to uczynić, politycy angielscy poważnie rozważali taką możliwość. Bawełna nie okazała się jednak tak gardłowym problemem dla gospodarki kraju. Wielu Brytyjczyków sympatyzowało z północą walczącą o zniesienie niewolnictwa. Pszenica amerykańska była równie ważna jak bawełna, a pochodziła przede wszystkim z północy. W latach 1860-1862 w rolnictwie angielskim był nieurodzaj. Import zboża był niezwykle pożądany. Członkowie parlamentu jak np. William E. Foster, John Bright i inni prowadzili szeroko zakrojoną agitację przeciw interwencji Anglii w wojnie domowej, twierdząc, że pozbawi to kraj dostaw zboża amerykańskiego. Nie ma jednak dokumentów, które by wskazywały, iż członkowie gabinetu brali pod uwagę ten argument.

Stany Zjednoczone nie omieszkały jednakże wykorzystać tego momentu. Sekretarz stanu Seward w swych instrukcjach dla E. F. Adamsa i Williama L. Daytona przypomniał, aby ostrzec Anglię i Francję, że jeżeli kraje te będą popierać konfederację, to odczują nie tylko brak bawełny, ale również brak zbóż. Dyplomaci unii oczywiście przekazali to ostrzeżenie, gdzie trzeba. Rok 1861 był rokiem nieurodzaju w Europie i pszenica amerykańska miała dla Europy duże znaczenie. Mimo wojny domowej unia eksportowała do Europy pszenicę, podczas gdy eksport bawełny ze stanów południowych był mocno ograniczony.

Pisma angielskie, jak „Times" czy „Economist" pomniejszały znaczenie pszenicy amerykańskiej twierdząc, że wprawdzie połowa importu zbóż w latach 1861-1863 pochodziła ze Stanów Zjednoczonych, ale wynikało to raczej z wygody transportowej aniżeli braku zboża w innych krajach. Podkreślano, że Rosja czy Prusy zawsze gotowe są dostarczyć Anglii większe ilości pszenicy. Anglia importowała zboże ze Stanów Zjednoczonych w zamian za dostawy broni i sprzętu wojskowego. Niektórzy wskazywali, że to właśnie Stany Zjednoczone są uzależnione od brytyjskich dostaw wojennych.

Zboże nie było więc ważnym elementem w kształtowaniu stosunku rządu londyńskiego do wojny domowej.

Neutralność była korzystna dla Anglii. Przemysł angielski miał z tego tytułu znaczne korzyści, włącznie z przemysłem włókienniczym. Wiele zakładów pracowało na dostawy do Stanów Zjednoczonych. Wojna domowa pozwoliła angielskim właścicielom fabryk włókienniczych podnosić ceny na surowiec oraz na gotowe wyroby. Najbardziej ucierpieli jedynie właściciele małych zakładów włókienniczych. Ilekroć nadchodziły wieści o możliwości zakończenia wojny domowej lub interwencji mocarstw europejskich, ceny bawełny natychmiast spadały ku niezadowoleniu najbogatszych właścicieli fabryk włókienniczych.

Wojna domowa przyczyniła się do przełamania monopolu amerykańskiego na dostawy bawełny. Skorzystały na tym Indie, które rozwinęły swoją produkcję. O ile przed wybuchem wojny domowej Anglia otrzymywała 85% dostaw bawełny ze Stanów Zjednoczonych, o tyle po wojnie 85% dostaw pochodziło z Indii. Ograniczenie dostaw bawełny spowodowało, że przemysł lniany i wełniany skorzystał na tym i szybko zwiększył swoją produkcję.

Najwięcej skorzystał na neutralności angielski przemysł wojenny. Anglicy dostarczali broń i sprzęt obu stronom walczącym. Ocenia się, że południe oraz północ w sumie zakupiły w Wielkiej Brytanii broni i sprzętu na sumę ok. 100 mln dol. Nie obejmuje to oczywiście innych dostaw uzupełniających dla armii (mundury, obuwie a także okręty i statki). Wojna przyczyniła się do boomu angielskiego przemysłu stoczniowego. Ogółem dostarczył on ok. 400 różnej wielkości statków i okrętów. Stocznie w Liverpool i Glasgow zbudowały na zamówienie konfederacji 6 pancerników i 2 krążowniki.

Skoro mowa o dochodach, to nie należy zapominać, że Anglia czerpała zyski również z faktu, że amerykańska flota handlowa ponosiła straty w tej wojnie. Osłabiało to konkurencyjną pozycję Stanów Zjednoczonych względem Anglii.

Wielka Brytania nie miała więc powodów do niepokoju w czasie wojny domowej. Jej obroty handlowe w tym czasie wzrosły o ponad 1/3 z 374,5 mln funtów w 1860 r. do 509 mln funtów w 1864 r., czyli o 34% więcej.

Tak Anglia nie tylko nie miała ekonomicznych motywów na rzecz interwencji, ale wprost przeciwnie. Logika kapitalistyczna nakazywała jej utrzymać neutralność i korzystać z niej. Dyplomacja konfederacji, która tak ogromną wagę przywiązywała właśnie do ekonomicznego nacisku na Wielką Brytanię, musiała w tej sytuacji ponieść klęskę.

Anglia oczywiście mogła być zainteresowana rozbiciem terytorialnym Stanów Zjednoczonych i osłabieniem rywala. Politycy angielscy liczyli jednak, że południe zwycięży albo przynajmniej wojna będzie się przewlekała i tak osłabi obie strony, że podział w końcu zostanie dokonany i utrzymany. Woleli być świadkami procesu rozpadu Stanów Zjednoczonych, aniżeli bezpośrednimi jego sprawcami.

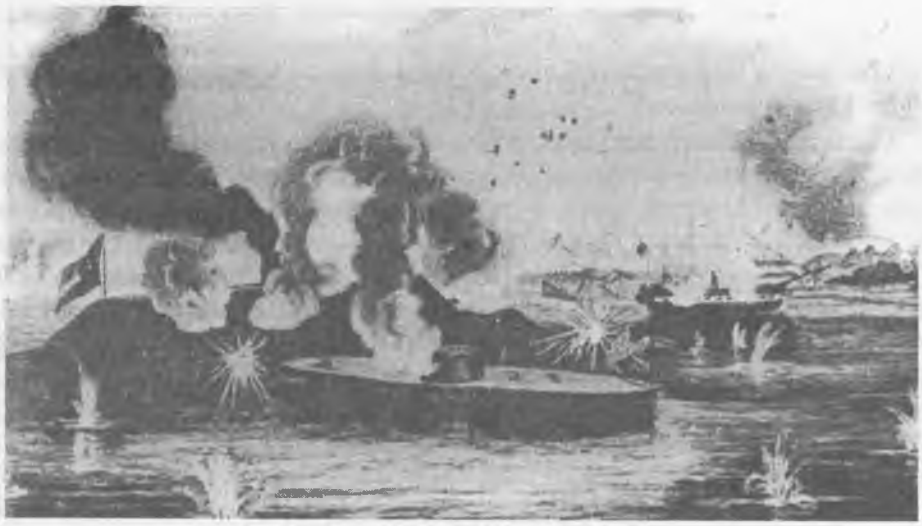

102. Blokada morska stanów południowych

Historycy różnią się w ocenie przyczyn, które skłoniły Wielką Brytanię do zachowania do końca wojny domowej neutralności. Poza wspomnianymi już elementami, niektórzy autorzy wymieniają po prostu obawy Anglii, że nie byłaby ona już w stanie sprostać zagrożeniu militarnemu ze strony Stanów Zjednoczonych. Inni podkreślają opozycję brytyjskiej klasy robotniczej przeciw współpracy z konfederacją.

Postępowa opinia w Europie szczególnie mocno opowiedziała się za północą po ogłoszeniu przez Lincolna proklamacji o zniesieniu niewolnictwa. Abolicjoniści organizowali duże wiece w Anglii i w innych krajach. Robotnicy angielscy organizowali masowe wiece polityczne protestując przeciw ewentualnej interwencji na rzecz właścicieli niewolników. Mimo iż wielu robotników z powodu braku dostaw bawełny było bez pracy, byli oni przeciwni poparciu konfederacji. I Międzynarodówka złożyła Lincolnowi gratulacje z powodu ponownego wyboru na prezydenta w 1864 r. List Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników do Abrahama Lincolna głosił: „Klasa robotnicza Europy zrozumiała natychmiast, jeszcze przed złowieszczym ostrzeżeniem, jakim było fanatyczne opowiedzenie się klas wyższych za konfederacją ziemian, że bunt właścicieli niewolników ma być sygnałem do powszechnej krucjaty własności przeciwko pracy i że w tych gigantycznych zmaganiach po drugiej stronie Oceanu Atlantyckiego wiążą się losy ludzi pracy, nie tylko jeśli chodzi o nadzieje na przyszłość, ale i dotychczasowe zdobycze. Toteż lud pracujący wszędzie cierpliwie znosił wyrzeczenia, do których zmusił go kryzys bawełniany, z zapałem przeciwstawiał się interwencji na rzecz niewolnictwa, której domagały się „lepsze" sfery i w większości krajów Europy złożył daninę krwi w obronie dobrej sprawy... Robotnicy Europy są przekonani, że tak jak ongiś amerykańska wojna o niepodległość zapoczątkowała nową erę panowania burżuazji, tak

i amerykańska wojna przeciw niewolnictwu zapoczątkowuje nową erę panowania klasy robotniczej"[9].

Martin P. Claussen zgadza się z tezą dość szeroko tu omówioną, iż interes ekonomiczny nakazywał Anglii utrzymywać neutralność. Stany Zjednoczone były głównym kluczem handlowym Wielkiej Brytanii i wojna z nimi mogłaby zagrozić gospodarce angielskiej. Jak pisze Claussen „Gospodarcze ryzyko wojny z Unią było dominującym elementem w rozważaniach Foreign Office"[10]. James P. Baxter III z kolei wystąpił z tezą, że Anglia nie chciała przełamać blokady portów południowych, aby nie ustanawiać precedensu, który w przyszłości mógłby obrócić się przeciw niej[11]. Będąc potęgą morską Wielka Brytania sama liczyła się w przyszłości z możliwością zastosowania blokady i żądałaby wówczas również poszanowania tej decyzji[12].

---

[9] List Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników do Abrahama Lincolna, K. Marks i F. Engels, *Dzieła*, t. 16, s. 21.

[10] M. P. Claussen, *Peace Factors in Anglo-American Relations, 1861–1865* „Mississippi Valley Historical Review", 1940, t. XXVI, s. 516–522.

[11] J. P. Baxter III, *The British Governement and Neutral Rights, 1861-1865*, „American Historical Review", 1928, t. XXXIV, s. 9-29.

[12] Dodatkowe prace na temat dyplomacji konfederacji to m. in.: J. Bigelow, *France and Confederate Navy, 1862-1868*, New York 1888; F. Moore (ed.), *The Rebellion Record: A Diary of American Events, with Documents, Narratives, Illustrative Incidents, Poetry*. 12 tomów, New York 1862-1871; R. Osterweis, *J. P. Benjamin, Statesman of the Lost Cause*, New York 1929; U. B. Phillips (ed.), *The Correspondence of Robert Toombs, Alexander H. Stephens and Howell E. Cobb*, Washington 1913; J. Scherer, *Cotton as a World Power*, New York 1916; S. B. Thompson, *Confederate Purchasing Operation Abroad*, Chapel Hill 1935; J. L. Watkins, *King Cotton: A Historical and Statistical Review, 1790-1908*, New York 1908.

34. POWOJENNA EKSPANSJA

Wojna domowa przerwała ekspansję terytorialną Stanów Zjednoczonych. Po jej zakończeniu jednak tendencje do rozszerzenia terytorium USA znów odżyły. Jednym ze skutków wojny secesyjnej w Stanach Zjdnoczonych było kształtowanie się nowego układu sił wewnętrznych. W sprawach ogólnokrajowych zdecydowanie większy wpływ wywierały teraz wielkokapitalistyczne koła związane z partią republikańską.

Plantatorzy wprawdzie po ograniczeniach niewolniczej siły roboczej i stratach, jakie ponieśli w trakcie samej wojny, nie parli już tak zdecydowanie do aneksji nowych obszarów rolniczych. Po wojnie zaczął szybko rozwijać się przemysł zwłaszcza w stanach południowych. Wzrastała produkcja, kapitały. Wzrosło tym samym zainteresowanie nowymi rynkami zbytu, a także zainteresowanie poszukiwaniem surowców. Powstawały coraz silniejsze przesłanki ekonomiczne dla ekspansjonistycznej polityki zagranicznej.

Ekspansjoniści szykowali się do nowych zdobyczy. „Szczęśliwie dla nich, prezydent jako kierownik polityki zagranicznej i szef Departamentu Marynarki z dość dużą swobodą mógł ochraniać interesy amerykańskie za granicą zwłaszcza w dalekich i zacofanych krajach. Wrogie nastawienie społeczeństwa wobec tej aktywnej polityki mogło mu stanąć na przeszkodzie tylko wtedy, gdy musiał zwracać się do Senatu o ratyfikację traktatu lub do Izby po specjalne fundusze dla tego celu"[1].

Szefem dyplomacji amerykańskiej był nadal William H. Seward. W tym czasie kiedy zorganizowano zamach na Lincolna, któregoś dnia stał się on również ofiarą napadu, zostając siłą wyrzucony z powozu i zraniony nożem przez nieznanego napastnika. Wyleczył się z obrażeń i odniesionych ran i pozostał szefem dyplomacji amerykańskiej w gabinecie następcy Lincolna, Andrew Johnsona.

Seward był znanym rzecznikiem ekspansji terytorialnej Stanów Zjednoczonych. Jeszcze w 1864 r. oświadczył: „Naszemu społeczeństwu przeznaczone jest rozprzestrzenienie się do lodowych barier północy oraz dosięgnąć orientalnych cywilizacji na wybrzeżach Pacyfiku". W przemówieniu wygłoszonym w St. Paul w 1860 r. powiedział: „Patrzę na południowy zachód i we wstrząsach w republikach latynoamerykańskich, szybkim ich rozpadzie wi-

---

[1] C. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. II, s. 271.

103. William Henry Seward, sekretarz stanu w latach 1861–1869

dzę przygotowanie do ich reorganizacji w postaci wolnych, równych, samorządnych członków Stanów Zjednoczonych Ameryki"[2].

Seward przewidywal, że Meksyk stanie się kiedyś miastem amerykańskim. W okresie sprawowania funkcji sekretarza stanu Seward podjął szereg prób ekspansjonistycznych. Jego polityka w Meksyku, zakup Alaski oraz polityka wobec Hawajów omówione są w następnych rozdziałach. Tu ograniczymy się do mniej spektakularnych planów.

Choć po wojnie domowej rząd amerykański musiał szczególnie wiele uwagi poświęcić sprawom wewnętrznym, odbudowie gospodarczej kraju i odbudowie jedności państwa, Seward i inni politycy amerykańscy opowiadali się za prowadzeniem aktywnej polityki zagranicznej. Politycy ci byli przeciwni mieszaniu się w sprawy europejskie lub zawieraniu sojuszy z mocarstwami europejskimi, byli więc w tym względzie zwolennikami tradycyjnej koncepcji izolacjonizmu. W tym samym czasie tacy sami ludzie jak Seward nalegali na prowadzenie ekspansjonistycznej polityki na półkuli zachodniej i na Oceanie Spokojnym. Seward operował takimi pojęciami i argumentami jak „przeznaczenie", „bezpieczeństwo kraju", „interes narodowy", „handel", „finanse" itp. Uważał, że Stany Zjednoczone powinny również posiadać kolonie. Ponieważ świat był już wówczas podzielony, a Stany Zjednoczone nie mogły sobie pozwolić na prowadzenie jeszcze jednej wojny, Seward skierował swoją uwagę tam, gdzie mógłby osiągnąć zdobycze terytorialne w drodze ekspansji handlowej.

Seward opowiadał się za polityką „otwartych drzwi" w Chinach, zanim określenie to zrobiło karierę w dyplomacji amerykańskiej, kiedy kierował nią John Hay na przełomie XIX i XX stulecia. Ocean Spokojny i Azję Seward traktował jako główny teatr wydarzeń światowych. Z wyjątkiem Alaski i wyspy Midway jego plany ekspansjonistyczne zakończyły się fiaskiem.

---

[2] J. H. Latane, D. W. Wainhouse, A *History of American Foreign Policy*, s. 418.

„Seward — pisze historyk dyplomacji amerykańskiej — wyprzedzał swoją epokę; ani wewnętrznie ani zewnętrznie sytuacja mu nie sprzyjała. Lecz raczej on, a nie jego krytycy, prawidłowo przewidywał przyszłość"[3].

Jednym z wniosków, jaki Amerykanie wyciągnęli z przebiegu wojny domowej, było dążenie do posiadania bazy zaopatrzeniowej w Indiach Zachodnich. Chodziło tu w szczególności o możliwość zaopatrywania się statków parowych w węgiel.

Seward miał na uwadze trzy wyspy należące do Danii: Saint Thomas, Saint John i Saint Croix zwane inaczej Wyspami Dziewiczymi. Okręty amerykańskie zawijały tutaj nawet w okresie wojny domowej, podczas gdy reszta portów Indii Zachodnich chętniej gościła statki i okręty konfederackie. W grudniu 1865 r. Seward, który jeszcze nie całkiem wyleczył się z ran odniesionych w zamachu, udał się w podróż wypoczynkową na Morze Karaibskie. W czasie tego rejsu odwiedził on m. in. wyspę St. Thomas oraz Santo Domingo (Haiti). Wyspy duńskie widocznie bardzo mu się spodobały, skoro następnego dnia po powrocie do Waszyngtonu 29 stycznia 1866 r. rozpoczął negocjacje z posłem Danii w sprawie zakupu ich przez Stany Zjednoczone.

Seward jeszcze na rok przed swym rejsem na Wyspy Dziewicze w rozmowie z posłem Danii w Waszyngtonie generałem Waldemarem R. Raasloffem wykazał zainteresowanie zakupem tych wysp przez Stany Zjednoczone[4]. Ale Duńczycy, którzy w wojnie z Prusami ponieśli straty terytorialne, nie kwapili się wówczas do sprzedaży wysp.

Kiedy w 1866 r. Seward ponownie rozpoczął z posłem duńskim rozmowy w tej sprawie, Duńczycy wykazali zainteresowanie propozycją i żądali początkowo 20 mln, a później 15 mln dol. Seward uważał, że jest to cena zbyt wygórowana. W lipcu 1867 r. obydwa kraje uzgodniły porozumienie, w wyniku którego Dania godziła się odstąpić Stanom Zjednoczonym wyspy St. Thomas i St. John za sumę 7,5 mln dol. pod warunkiem, że mieszkańcy wysp w powszechnym głosowaniu wyrażą na to zgodę. Seward początkowo był przeciwny temu warunkowi twierdząc, że opóźni to tylko realizację transakcji. W końcu jednak ustąpił i układ został podpisany w Kopenhadze 24 października 1867 r.

Stanom Zjednoczonym chodziło przede wszystkim o możliwości zbudowania bazy morskiej, co by mogło ułatwić w przyszłości ekspansję terytorialną w Ameryce Środkowej i Południowej. W Waszyngtonie poza tym wyrażano obawy, że jeżeli Amerykanie nie zajmą tych wysp, uczynią to inne mocarstwa europejskie, co stanowić będzie zagrożenie dla interesów amerykańskich. Plebiscyt przeprowadzony na wyspach St. John i St. Thomas wyka-

---

[3] W. S. Cole, *An Interpretive History*, s. 251.

[4] H. Koht, *The Origin of Seward's Plan to Purchase the Danish West Indies*, „The American Historical Review", July 1945, s. 762-767.

104. Prezydent Andrew Johnson

zał, że ludność w ogromnej większości wypowiada się za przyłączeniem do Stanów Zjednoczonych. Duński parlament Riksdag w tej sytuacji szybko ratyfikował układ. Senat amerykański zwlekał jednak z podjęciem dyskusji nad układem aż do marca 1870 r., kiedy senator Charles Sumner z Massachusetts, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych, przedłożył negatywny raport swojej komisji i układ został odrzucony. Kongres prowadził wówczas wojnę z administracją prezydenta Johnsona wokół spraw wewnętrznych i gotów był sparaliżować każdą akcję, którą Johnson podjął również w dziedzinie stosunków z zagranicą. Izba Reprezentantów oświadczyła, że nie podejmie uchwały co do zakupu Wysp Dziewiczych, jeżeli najpierw układ nie zostanie zaaprobowany przez Senat. Senat był zdania, że wyspy te nie są w gruncie rzeczy potrzebne Stanom Zjednoczonym. W dniu 25 listopada 1867 r. jeden z kongresmenów przedłożył nawet rezolucję krytykującą jakikolwiek zakup terytorium w przyszłości. Izba Reprezentantów uchwaliła tę rezolucję. „Zwrócę uwagę króla duńskiego — oświadczył ów kongresman, że Izba Reprezentantów nie uchwali żadnych pieniędzy na tę transakcję"[5]. W tym samym miesiącu Wyspy Dziewicze były dotknięte trzęsieniem ziemi, a huragan dokonał tam znacznych zniszczeń. Dodało to nowych argumentów przeciwnikom zakupu.

Generał Raasloff, który został ministrem wojny w duńskim gabinecie, w grudniu 1868 r. powrócił do Waszyngtonu, aby użyć swojego osobistego wpływu i przekonać Senat o konieczności zatwierdzenia układu. Złożył on zeznania przed senacką komisją spraw zagranicznych, wydał obiad dla jej członków, zorganizował kampanię propagandową, w której podkreślał ko-

---

[5] T. C. Smith, *Expansion After the Civil War, 1865-1871*, „Political Science Querterly, September 1901, t. XVI, s. 412-436.

105. Prezydent Ulysses Simpson Grant. Portret Henry Ulko

rzyści, jakie Stany Zjednoczone wyniosą z nabycia Wysp Dziewiczych. Wysiłki jego na nic się nie zdały. Senacka komisja jednomyślnie sprzeciwiła się zawarciu układu. Z uwagi jednak na Raasloffa komisja postanowiła nie odrzucać układu, a po prostu wycofać go z porządku dziennego obrad.

Wyspy Dziewicze zostały zajęte przez Stany Zjednoczone dopiero pół wieku później. Rząd prezydenta Wilsona zapłacił sumę trzykrotnie wyższą aniżeli tę, którą wynegocjował Seward.

Seward wydał polecenie przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych na Hawajach, aby rozpoczął rokowania w sprawie aneksji tych wysp. Ale wówczas wysiłki te zakończyły się fiaskiem. Nawet układ o wzajemnych przywilejach handlowych podpisany z Hawajami w 1867 r. został odrzucony przez Senat. Ratyfikowano go dopiero w 1875 r.

Seward miał również apetyt na Santo Domingo. W 1867 r. admirał Porter oraz pomocnik sekretarza stanu Frederick W. Seward, udali się na Santo Domingo w celu wydzierżawienia rejonu zatoki Samana, gdzie Stany Zjednoczone chciały zbudować swoją bazę morską. Zatokę tę uważano za „klucz do Indii Zachodnich". Misja ta zakończyła się fiaskiem.

Rok później jednakże prezydent republiki dominikańskiej wysłał swojego przedstawiciela do Waszyngtonu proponując przyłączenie państwa do Stanów Zjednoczonych i natychmiastowe zajęcie rejonu zatoki Samana. W swym dorocznym orędziu 8 grudnia 1868 r. prezydent Johnson wypowiedział się za aneksją Santo Domingo poprzez uchwalenie wspólnej rezolucji przez obie izby Kongresu. Projekt takiej rezolucji przedstawiono w Izbie Reprezentantów, ale większością głosów został on odrzucony.

Do aneksji Santo Domingo dążył również następca Johnsona, prezydent Ulysses S. Grant. W opinii historyków amerykańskich Grant uchodził za

106. Hamilton Fish, sekretarz stanu w latach 1869–1877

najgorszego prezydenta (1869–1872) Stanów Zjednoczonych XIX w. Jego administracja była szczególnie skorumpowana i obsadzona wyjątkowo niekompetentnymi ludźmi. W pewnym sensie wyjątkiem był sekretarz stanu Hamilton Fish z Nowego Jorku, który uchodził za zdolnego szefa dyplomacji amerykańskiej. Fish nie podzielał ekspansjonistycznej tendencji Sewarda, ani swego szefa Granta. Grant marzył jednak o rozszerzeniu posiadłości Stanów Zjednoczonych za granicą.

W swoich zamiarach koniecznie chciał zaanektować Santo Domingo. Uważał on, że zajęcie tej wyspy jest absolutnie niezbędne dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. W lipcu 1869 r. wydelegował on na wyspę generała Orville'a E. Babcocka. Mimo iż Babcock nie posiadał dyplomatycznych pełnomocnictw, zawarł nieformalne porozumienie w dniu 4 września 1869 r. Stany Zjednoczone zgodziły się zaanektować Dominikanę płacąc 1,5 mln dol. na pokrycie długów tego państwa lub też zakupić zatokę Samana za 2 mln dol. Przyrzekł on również władzom Dominikany, że prezydent Grant użyje wszystkich wpływów, jakie posiada, aby uzyskać zgodę Kongresu na aneksję, Fish traktował porozumienie Babcocka jako swego rodzaju memorandum, ale Grant postanowił nadać temu porozumieniu formy układu międzynarodowego.

Hamilton Fish w tej sytuacji ponownie wysłał Babcocka z dwoma projektami układów. Pierwszy przewidywał aneksję Dominikany i nadanie jej statusu jednego ze stanów USA. Mieszkańcy republiki mieli tylko wyrazić zgodę na to w plebiscycie, co też uczynili. Drugi projekt, przewidywał wydzierżawienie zatoki Samana na lat 99 z prawem zakupu za 2 mln dol. Ponieważ Babcock nie posiadał formalnego upoważnienia do podpisania układu, uczynił to w imieniu Stanów Zjednoczonych przedstawiciel konsularny 29 listopada 1869 r.

Grantowi tak bardzo zależało na ratyfikacji układu, że 2 stycznia 1870 r. złożył on wizytę wpływowemu senatorowi Charlesowi Sumnerowi w jego domu. „Powiedziano mi — rzekł Grant — że pan jest przewodniczącym komisji prawnej, która będzie rozpatrywała te sprawę i jeżeli pan pomoże, układ podobno może być zatwierdzony"[6]. Sumner wielokrotnie próbował wyjaśnić prezydentowi, że przewodniczy on komisji spraw zagranicznych. Grant opuścił dom Sumnera w przekonaniu, że senator poprze ratyfikację układu. Dnia 10 stycznia oba układy zostały przedłożone Senatorowi do zatwierdzenia. Grant osobiście agitował na rzecz aprobaty układów. Osobiście rozmawiał z wieloma senatorami. Mimo presji ze strony Białego Domu po długiej debacie Senat odrzucił układ 30 czerwca, a na drugim w ogóle nie głosował.

Sekretarz stanu Hamilton Fish również nie był zwolennikiem tego układu. Senator Sumner zawzięcie zwalczał projekt układu. Przeciwnicy aneksji nie byli przekonani, że przyłączenie tej wyspy jest niezbędne dla bezpiecznego przetrwania Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza że nikt w tym rejonie nie zagrażał Stanom Zjednoczonym. Grant rzucił na szalę cały swój autorytet, powoływał się nie tylko na bezpieczeństwo, ale względy handlowe, rynkowe, surowcowe. Kongres był jednak nieprzejednany.

Opozycja wynikała z różnych względów. Senator Sumner uważał, że niemoralne jest przyłączenie jakiegoś obszaru, wbrew woli jego mieszkańców. Inni sprzeciwiali się przyłączeniu kraju, który w ogromnej większości zamieszkiwany był przez Murzynów. Były to więc motywy rasistowskie. Przeciwnicy aneksji głosili, że Amerykanie nie mogą sobie pozwolić, aby przyłączyć do Stanów Zjednoczonych obszar „zamieszkany przez barbarzyńców"[7].

Jeżeli więc nie wszystkie wysiłki ekspansjonistyczne zakończyły się powodzeniem, to tylko dlatego, że wielu Amerykanów uważało, że w pierwszych latach po wojnie domowej priorytet powinny mieć sprawy wewnętrzne, odbudowa zniszczonego wojną kraju, jedność i integracja podzielonych wojną obszarów. Wśród polityków istniały spory na tle koncepcji powojennej polityki wewnętrznej. Spory te również ograniczały zainteresowanie światem wewnętrznym. Znaczna część kół gospodarczych zaangażowana była w rozwój przemysłu, linii kolejowych, co odwracało uwagę i środki od handlu zagranicznego i rynków zagranicznych[8]. Prawdziwe interesy narodu amerykańskiego zostaną lepiej zabezpieczone w tym ważnym okresie naszej historii poprzez rozwój ogromnych zasobów na naszym własnym terytorium, a nie przez pospieszne próby rozszerzenia terytorium — pisała filadelfijska gazeta „Press"[9].

---

[6] A. DeConde, *A History of American Policy*, s. 285

[7] T. C. Smith, *Expansion After the Civil War*.

[8] D. M. Dozer, *Anti-Expansionism during the Johnson Administration*, „Pacific Historical Review", September 1943, t. XII; s. 253-275.

[9] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 271.

Mimo to Sewardowi udało się zrealizować kilka ekspansjonistycznych koncepcji. A te, których nie mógł sfinalizować, jak np. Hawaje czy Wyspy Dziewicze, zostały zaanektowane przez jego następców. W ten sposób Seward stworzył grunt do przyszłej bardziej intensywnej ekspansji imperialistycznej USA. Tendencje ekspansjonistyczne wspierane były również przez wojsko. Rola i znaczenie armii wzrosły w wyniku wojny domowej. Wojskowi, a w szczególności marynarka wojenna, zintensyfikowali swoje dążenia do pozyskania baz zagranicznych.

Na jesieni 1868 r. na Kubie wybuchła tzw. wojna dziesięcioletnia. Przywódcy ruchu wyzwoleńczego ogłosili w październiku niepodległość Kuby, utworzyli rząd tymczasowy i rozpoczęli walkę przeciw hiszpańskim kolonizatorom. Ruch wyzwoleńczy nie posiadał silnej regularnej armii, ale zadawał duże straty Hiszpanom w wojnie partyzanckiej.

W wielu kołach społeczeństwa amerykańskiego solidaryzowano się z walką kubańskich patriotów. Wiele gazet wypowiedziało się za interwencją Stanów Zjednoczonych po stronie ruchu niepodległościowego. Rząd Stanów Zjednoczonych był jednak przeciwny interwencji. Sekretarz stanu Hamilton Fish powoływał się na prawo międzynarodowe. W miejsce interwencji sekretarz stanu zaproponował mediację w lipcu 1869 r. Zaproponował on, aby Hiszpania zgodziła się na niepodległość Kuby, w zamian za odszkodowanie w wysokości 150 mln dol., gwarantowane przez Stany Zjednoczone. Była to więc swego rodzaju pośrednia próba zakupu Kuby przez Stany Zjednoczone. Hiszpanie odrzucili jednak tę propozycję.

Prezydent Grant nie bardzo był zadowolony z tej gry dyplomatycznej. Był zdania, że Stany Zjednoczone powinny uznać ruch wyzwoleńczy za stronę walczącą na Kubie, co byłoby swego rodzaju rewanżem za uznanie przez Hiszpanię konfederacji za stronę walczącą w amerykańskiej wojnie domowej. Zwolennikiem interwencji był również bliski przyjaciel Granta, sekretarz wojny, generał John H. Rawlins. Prawdopodobnie on ostatecznie przekonał Granta o potrzebie uznania ruchu wyzwoleńczego za stronę walczącą. Dnia 14 sierpnia 1869 r. Grant polecił Fishowi ogłoszenie neutralności Stanów Zjednoczonych, co było równoznaczne z uznaniem obu stron za strony walczące. Sekretarz stanu odmówił jednak ogłoszenia takiej deklaracji. Wkrótce, bo 6 września umarł Rawlins, co niewątpliwie zmniejszyło presję na rzecz proklamowania neutralności[10], a i inne sprawy, jak np. aneksja Santo Domingo tak zaprzątnęły uwagę prezydenta, że nie nalegał on już więcej na ogłoszenie neutralności. W swym dorocznym orędziu w grudniu 1869 r. za radą sekretarza stanu Fisha stwierdził, że ruch wyzwoleńczy na Kubie nie osiągnął wystarczającej siły i kontroli, aby uzasadniało to uznanie ze strony Stanów Zjednoczonych.

W wielu kołach amerykańskich polityka ta była ostro krytykowana. W lutym 1870 r. w Kongresie przedstawiono projekt rezolucji w sprawie

---

[10] W. B. Hesseltine, *Ulysses S. Grant: Politician*, New York 1935, s. 173

uznania obu stron walczących na Kubie. Fish był przeciwny tej propozycji. Obawiał się, że doprowadzi to do wojny z Hiszpanią. Przekonał on prezydenta Granta, aby ten wystąpił ze specjalnym orędziem przestrzegającym Kongres przed konsekwencjami uchwalenia takiej rezolucji. Autorem orędzia był osobiście Fish. Sekretarz stanu zagroził podaniem się do dymisji, jeżeli prezydent nie wystąpi ze specjalnym orędziem. Grant postąpił zgodnie z życzeniem Fisha i kiedy doszło do głosowania 16 czerwca 1870 r., Izba Reprezentantów odrzuciła 102:88 projekt rezolucji o uznaniu obu stron na Kubie za strony walczące. W ten sposób prawdopodobnie uniknięto wojny amerykańsko-hiszpańskiej.

Mimo sprzeciwu rządu Stanów Zjednoczonych Amerykanie organizowali prywatne wyprawy w celu wspierania ruchu wyzwoleńczego na Kubie. W październiku 1873 r. Hiszpanie zatrzymali okręt płynący pod flagą amerykańską „Virginius". Okręt sprowadzono do Santiago na Kubie, zorganizowano sąd wojskowy i rozstrzelano 50 pasażerów i członków załogi jako „piratów". niektórzy z nich byli obywatelami amerykańskimi i angielskimi. Prawdopodobnie rozstrzelano by węcej, gdyby nie angielski okręt wojenny „Niobe", który zbliżył się do Santiago i zagroził zniszczeniem miasta, jeżeli egzekucje nie zostaną wstrzymane.

W Stanach Zjednoczonych wybuchła fala protestów. Domagano się interwencji zbrojnej na Kubie. Władze amerykańskie zaczęły wzmacniać fortyfikacje nadbrzeżne i przygotować flotę wojenną do działań. Sekretarz stanu Fish był jednak zwolennikiem szukania rozwiązań dyplomatycznych. W dniu 14 listopada 1873 r. przekazał on Hiszpanii ultimatum, w którym żądał oddania salutu fladze amerykańskiej, zwolnienia reszty pasażerów i załogi „Virginiusa", odszkodowania za zabójstwa oraz ukarania osób winnych tej akcji. Jeżeli Hiszpania nie spełni tych warunków, Fish groził zerwaniem stosunków dyplomatycznych, co groziło wybuchem wojny między obu krajami.

Fish wkrótce dowiedział się, że „Virginius" był statkiem kubańskim i nieprawnie używał flagi amerykańskiej i przewoził broń oraz partyzantów, co było sprzeczne z prawem amerykańskim. Zrezygnował więc z żądania salutu dla flagi amerykańskiej.

Hiszpanie zgodzili się uznać, że aresztowanie tego statku na otwartym morzu było akcją nielegalną i w maju 1875 r. zapłacili odszkodowanie w wysokości 80 tys. dol. przeznaczone dla rodzin rozstrzelanych obywateli amerykańskich.

Na Kubie w dalszym ciągu toczyły się krwawe walki. Fish żądał, aby Hiszpanie dali Kubańczykom samorząd w przeciwnym razie „obowiązkiem innych rządów będzie interweniowanie"[11]. Przesłał on noty do innych państw prosząc, aby wywierały one presję na Hiszpanię w celu doprowadzenia do

---

[11] S. F. Bemis (ed.), *The American Secretaries of State and Their Diplomacy*, t. VII, New York 1927-1929, s. 194.

pokoju. Posunięcie to ekspansjoniści amerykańscy uznali za sprzeczne z zasadami doktryny Monroego. Mocarstwa europejskie zbyt zajęte były jednak sytuacją w Europie, by angażować się w sprawy Kuby. Jedynie rządy Rosji, Niemiec, Włoch poleciły swym ambasadorom w Madrycie, aby doradzili Hiszpanii potrzebę zakończenia wojny. Hiszpanie w końcu poszli na pewne ustępstwa. W 1886 r. zniesiono tam niewolnictwo, ale ruch wyzwoleńczy pozostał nadal aktywny.

35. ZAKUP ALASKI

Żeglarz duński w służbie rosyjskiej Witus Bering (1680-1741) w czasie ostatniej ze swych wypraw w 1741 r. odkrył brzegi Alaski oraz wyspy Aleuty. Bering zginął w tej wyprawie, ale jej uczestnicy uratowali się i rozpowszechnili w Rosji wieści o dużych możliwościach handlu futrami i skórami na Alasce. W 1799 r. car wydał ukaz, na podstawie którego powstało „Rosyjsko-Amerykańskie Towarzystwo", które praktycznie opanowało handel futrami w rosyjskiej części Ameryki. Towarzystwo zaczęło zakładać osiedla i zagospodarowywać niektóre obszary Alaski. Później Anglicy i Amerykanie zaczęli również penetrować te tereny, co doprowadziło do rozmaitych konfliktów na tle uprawnień handlowych. Amerykanie interesowali się połowami u wybrzeży Alaski oraz handlem futrami.

W połowie XIX w. inny jeszcze szczegół przyczynił się do wzrostu zainteresowania Amerykanów Alaską. Dyskutowano wówczas nad możliwością połączenia telegraficznego między Ameryką a Europą. Naukowcy sceptycznie odnosili się do zamiarów przeprowadzenia kabla na dnie Oceanu Atlantyckiego. Niektórzy, wśród nich major P. M. Collins, sugerowali przeprowadzenie kabla przez Cieśninę Beringa. Collins uzyskał zgodę rządu carskiego na budowę linii przez Syberię. Anglicy zgodzili się na położenie kabla na obszarach brytyjskich w Ameryce Północnej i firma „Western Union Telegraph Company" przystąpiła do wstępnych prac nad realizacją tego projektu. W 1863 r. ambasador amerykański w Petersburgu Clay zaproponował rządowi rosyjskiemu budowę linii telegraficznej z Ameryki przez Kamczatkę do ujścia Amuru, stamtąd do Irkucka i aż do Chin. Amerykanie żądali jednak nabycia na własność dużego pasa ziemi, przez który przebiegać miała linia oraz wysuwali inne jeszcze warunki, na które rząd carski nie chciał się zgodzić. Umowa jednak została podpisana w 1865 r. choć nie na tych warunkach, jakie proponowali Amerykanie.

Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych przerwała prace, lecz w 1866 r. wznowiono je, zakupiono potrzebne materiały i rozlokowano je w odpowiednich miejscach. Prace zamierzano zakończyć w 1867 r. Lecz niespodziewany sukces w 1866 r. kabla trasatlantyckiego wyeliminował potrzebę budowy linii telegraficznej przez Alaskę i Syberię.

W każdym razie już w 1854 r. Departament Stanu wysunął propozycję zakupu Alaski od Rosji. Do sfinalizowania transakcji doszło jednak dopiero w roku 1867.

Zastanówmy się nad pytaniem, dlaczego Rosja wyraziła zgodę na sprzedaż Alaski. Historycy wymieniają różne powody, a wśród nich fakt, że „Rosyjsko-Amerykańskie Towarzystwo" nie przynosiło już takich dochodów, jak niegdyś i żądało większych subsydiów. Aktywność Amerykanów niewątpliwie ograniczyła jego zyski. Wojna krymska przekonała Rosję, że jeżeli jakieś wrogie mocarstwo chciałoby zająć Alaskę, Rosji byłoby trudno ją obronić. Nie była ona również w stanie skutecznie przeciwdziałać penetracji Alaski przez kupców, traperów i przemytników amerykańskich i z innych państw.

Dwór carski potrzebował ponadto pieniędzy. To również było jednym z motywów, który skłonił rząd rosyjski do sprzedaży Alaski.

Amerykańskie powody zaintersowania Alaską zostały wyłożone w raporcie senackiej komisji spraw zagranicznych z 18 maja 1868 r. zatytułowanym „Motywy, które skłoniły rząd Stanów Zjednoczonych do zakupu Alaski"[1]. Raport ten wymieniał następujące przyczyny:

1. Dążenie mieszkańców wybrzeża zachodniego do uzyskania dostępu do łowisk na wybrzeżach Alaski

2. Przyjazny stosunek Rosji do Stanów Zjednoczonych

3. Zapobieżenie ewentualności nabycia Alaski przez inne nieprzyjazne mocarstwo

4. Stworzenie nowego bodźca dla rozwoju gospodarczego obszarów zachodnich, co niezbędne jest dla „utrzymania supremacji naszego imperium na morzu i lądzie".

5. Rozszerzenie amerkańskich stosunków handlowych z Chinami i Japonią.

Historyk dyplomacji amerykańskiej Thomas A. Bailey pisze, że Amerykanie kupili Alaskę ponieważ uznali, że jest to niezwykle korzystna transakcja. Stwierdza on ponadto, że kupując Alaskę Amerykanie wcisnęli Kolumbię Brytyjską między Stany Zjednoczone a nowo zakupiony obszar, co zwiększało szanse na aneksję w przyszłości również Kolumbii Brytyjskiej[2]. Prasa angielska wyraziła nawet z tego tytułu niepokój. „Nie ulega wątpliwości, że obecnie Kolumbia Brytyjska została otoczona i znajdzie się w trudnościach jako kolonia brytyjska, zwłaszcza że część jej mieszkańców to Amerykanie"[3]. Rzeczywiście Amerykanie w Kolumbii Brytyjskiej przesłali trzy petycje do Waszyngtonu prosząc o aneksję, ale rząd amerykański nie podjął żadnego działania w tym kierunku. W każdym razie nabywając Alaskę Amerykanie uważali, że zacisną kleszcze wokół Kolumbii Brytyjskiej i aneksja tej olbrzymiej prowincji stanie się już tylko sprawą czasu. Nabywając Alaskę Amerykanie liczyli również, że łatwiej wyeliminować konkurencyjnych kupców

---

[1] A. W. Shiels, *The Purchase of Alaska*, College Alaska 1967 s.1.

[2] T. A. Bailey, *Why the United States Purchased Alaska*, „Pacific Historical Review", 1934, t.III.

[3] „London Daily Times" 2 IV 1967.

angielskich i kanadyjskich z tego obszaru. W szczególności Amerykanom zależało na ograniczeniu działania „Kompanii Zatoki Hudsona".

Amerykanie interesowali się Alaską, zwłaszcza że kupcy i rybacy z Kalifornii docierali do jej wybrzeży. W 1859 r. senator William M. Gwin z Kalifornii w rozmowie z posłem rosyjskim w Waszyngtonie baronem Edwardem de Stoecklem, w której wziął również udział zastępca sekretarza stanu John Appleton, wspomniał o propozycji zakupu oferując 5 mln dol. Sprawa ta nie znalazła jednak wówczas poważniejszego oddźwięku.

Kolejną próbą wzmocnienia obecności amerykańskiej na Alasce podjął Cornelius Cole, senator z Kalifornii, który uprzednio był radcą prawnym firmy „California Fur Company". Ponieważ w 1867 r. wygasła umowa „Rosyjsko-Amerykańskiego Towarzystwa" firma amerykańska zabiegała o uzyskanie licencji na handel futrami na Alasce. Cole spotkał się z posłem rosyjskim Stoecklem i poruszył sprawę uzyskania licencji, ale nie dyskutowano o zakupie Alaski. Cole prosił również o pośrednictwo posła Stanów Zjednoczonych w Petersburgu[4].

Amerykanie nie zapomnieli o propozycji zakupu i po zakończeniu wojny domowej sekretarz stanu Seward powrócił do niej. W drugiej połowie 1866 r. baron de Stoeckl udał się z wizytą do Petersburga wioząc propozycję Departamentu Stanu zakupu Alaski. Rząd carski wykazał zainteresowanie tą transakcją i w lutym 1867 r. Stoeckl został upoważniony do prowadzenia rokowań w tej sprawie.

Po powrocie do Waszyngtonu rozpoczął on negocjacje z Sewardem, który, jak wiadomo, należał do rzeczników ekspansjonizmu amerykańskiego. Stoeckl wymienił sumę 10 mln dol. Seward proponował 5 mln. Krakowskim targiem zgodzono się na 7,5 mln dol. Seward jednak targował się dalej i ustalono cenę kupna na 7 mln dol. Stoeckl postawił warunek, że wszystkie prawa, przywileje i własność „Rosyjsko-AmerykańskiegoTowarzystwa" zostaną zachowane. Dnia 23 marca 1867 r. Seward zawiadomił posła rosyjskiego, że prezydent Johnson gotów jest zapłacić 7,2 mln dol. jeżeli Amerykanie zakupią Alaskę bez żadnych warunków wstępnych. W dniu 25 marca Stoeckl zanim wyraził zgodę, wysłał depeszę do Petersburga z prośbą o aprobatę. Posłużył się przy tym nową transatlantycką linią telegraficzną.

Wieczorem 29 marca 1867 r. Stoeckl otrzymał pozytywną odpowiedź z Petersburga i czym prędzej złożył wizytę Sewardowi w jego domu. Seward grał akurat w wista. Stoeckl oświadczył, że posiada zgodę rządu rosyjskiego na zawarcie układu i zaproponował, aby następnego dnia przystąpić do uzgodnienia tekstu układu. „Dlaczego czekać do jutra? Zawrzyjmy układ jeszcze dziś" — odrzekł Seward. Wezwano urzędników do Departamentu Stanu. Poproszono również Charlesa Sumnera, przewodniczącego senackiej komisji spraw zagranicznych, Stoeckl poprosił swoich współpracowników

---

[4] H. H. Bancroft, *History of Alaska, 1730-1885*, New York 1959, s. 594.

i wszyscy zebrali się o północy w Departamencie Stanu. O godzinie 4 rano 30 marca układ został podpisany, a prezydent Johnson w południe przesłał układ Senatowi z wnioskiem o zatwierdzenie.

Układ nie napotkał zbyt dużej opozycji, ale pewne zastrzeżenia pojawiły się zarówno w prasie amerykańskiej, jak i w Senacie. Układ nazywano „szaleństwem Sewarda", „polarnym ogrodem Johnsona". Głoszono, że Stany Zjednoczone zapłaciły 7,2 mln dolarów za bryłę bezwartościowego lodu, na której nie może żyć nawet żadne pożyteczne zwierzę. „New York Daily Tribune" pisał, że 99% obszaru Alaski jest całkowicie bezużyteczne i obszar ten nie jest wart ceny, którą rząd amerykański zapłacił[5].

Prasa amerykańska w większości poparła transakcję i zalecała aprobatę układu przez Senat. Oto niektóre głosy ówczesnej prasy[6].

„Daily Oregonian" pisał: „Zakupienie przez nasz rząd posiadłości rosyjskich w Ameryce Północnej jest najcenniejszym nabytkiem terytorialnym od czasu cesji Kalifornii...Biorąc pod uwagę ogromną wartość tego nabytku suma, którą zapłaciliśmy jest rzeczywiście niewielka"[7]. Transakcję poparł również dziennik ukazujący się w San Francisco, „Golden Era", który stwierdził, że jeżeli Senat odrzuci układ, uczyni to wbrew opinii większości wyborców amerykańskich[8]. Chicagowski „Evening Journal" widział w nabyciu Alaski ogromne wydłużenie linii brzegowej. Przedkładał on znaczenie wojskowe Alaski nad handlowe. Ponadto zdaniem dziennika przybliża to aneksję Kolumbii Brytyjskiej[9]. Nowojorski „World" był zdania, że aktualnie Alaska nie posiada większego znaczenia, w przyszłości może znaczyć wiele. Dziennik uważał, że daje to moralne prawo Stanom Zjednoczonym zaanektowania Kolumbii Brytyjskiej[10].

Senator Sumner w trzygodzinnym przemówieniu przedłożył jednak 9 kwietnia Senatorowi dowody, że Alaska posiada bogate surowce i że transakcja jest bardzo korzystna dla Stanów Zjednoczonych[11]. Senat zatwierdził układ głosami 37:2. Tylko senatorowie Fessenden i Morill głosowali przeciw. Prezydent ratyfikował układy 28 maja, a 20 czerwca 1867 r. dokonano wymiany aktów ratyfikacyjnych.

Wszystko to działo się bardzo szybko, zanim jeszcze Izba Reprezentantów mogła uchwalić fundusz na opłacenie tej transakcji. Obydwa kraje jeszcze

---

[5] „New York Daily Tribune" 11 IV 1867.

[6] R. E. Welch jr., *American Public Opinion and the Purchase of Russian America*, „The American Slavic and East European Review", 1958 t. XVII, s. 481-494.

[7] „Daily Oregonian" 2 IV 1867.

[8] „Golden Era" 14 IV 1867.

[9] „Evening Journal" 1 I 1867.

[10] „World" 1 IV 1867.

[11] Tekst przemówienia senatora Ch. Sumnera patrz A. W. Shiels, *The Purchase of Alaska*, s. 22-127.

przed głosowaniemw Izbie Reprezentantów wyznaczyły komisje dla przekazania i odbioru Alaski, co nastąpiło 18 października 1867 r. Izba Reprezentantów właściwie więc została postawiona przed faktem dokonanym. Mimo pewnego niezadowolenia Izba w końcu głosami 113:43 wyraziła zgodę na sfinalizowanie transakcji. O debacie nad układem i pewnych problemach, związanych z jego ratyfikacją mowa jest w dalszej części niniejszego rozdziału.

Układ w sprawie zakupu Alaski składał się z 7 artykułów[12]. Artykuł I dotyczył granic. Wywołał on wiele kontrowersji później i granice Alaski poddane zostały arbitrażowi międzynarodowemu. Problem ten bardziej szczegółowo omówiony jest w rozdziale traktującym o stosunkach amerykańsko-kanadyjskich. Pierwszą ustawę w odniesieniu do Alaski Kongres uchwalił 27 lipca 1868 r. ustanawiając obszar celny oraz zobowiązując sekretarza skarbu do wydania tam zakazu połowu fok.

W myśl artykułu II Stany Zjednoczone przejęły wszystkie budynki publiczne na obszarze Alaski oraz archiwa, z wyjątkiem archiwów kościelnych.

Artykuł III dawał mieszkańcom Alaski trzy lata na podjęcie decyzji czy chcą pozostać na Alasce, czy wrócić do Rosji. Jeżeli zdecydują pozostać, powinni nabyć wówczas obywatelstwo amerykańskie. Artykuł IV mówił o wymianie aktów ratyfikacyjnych oraz o szczegółach przekazania obszaru. Kolejny artykuł V przewidywał, że wojska rosyjskie zostaną wycofane natychmiast po wymianie aktów ratyfikowanych. Artykuł VI dotyczył ceny transakcji, a ostatni mówił o 3-miesięcznym terminie wymiany aktów ratyfikacyjnych od momentu ratyfikacji układu przez prezydenta.

Jak już wspomniano, Amerykanie przejęli Alaskę zanim jeszcz Izba Reprezentantów uchwaliła pieniądze na zapłacenie za nią. Obydwa kraje mianowały swych przedstawicieli, którzy mieli dokonać aktu przekazania i przejęcia Alaski. Przedstawicielem Stanów Zjednoczonych był generał Lovell H. Rousseau, Rosji zaś kapitan Aleksiej Pestczurow. Równocześnie w Kalifornii generał Henry W. Halleck dowódca wojsk amerykańskich na Oceanie Spokojnym otrzymał polecenie przygotowania wojsk do zajęcia Alaski. Rosjanie utrzymywali na Alasce niewielki oddział żołnierzy.

Uroczystość przekazania Alaski odbyła się 18 października 1867 r. w obecności obu komisarzy, księcia Dymitra Maksatowa z małżonką, miejscowych Rosjan, Amerykanów i kilku Indian. Uroczystość odbyła się w miejscowości, którą Rosjanie nazywali Nowy Archangielsk, a Amerykanie Sitka. Okręty wojenne obu krajów oddały salut armatni. Następnie opuszczono flagę rosyjską. Jak pisze w swym raporcie generał Rousseau, ceremonia ściągania flagi zostało nieco zakłócona. Flaga zaplątała się w sznury i przy próbie opuszczenia, porwała się a część jej została na maszcie. Podejmowano wielokrotnie próby wspięcia się na maszt i zdjęcia resztek flagi, ale okazało się to trudne. W końcu przy pomocy liny wciągnięto jednego z żołnierzy rosyjskich

---

[12] C. E. Hill, *Leading American Treaties*, s. 250-275.

na maszt i zdjął on resztki flagi. Następnie sekretarz generała Rousseau wciągnął flagę amerykańską. Oddano salut fladze USA po czym kapitan Pestczurow zameldował generałowi Rousseau: „Panie Generale, z upoważnienia Jego Majestatu Cara Rosji przekazuję Stanom Zjednoczonym terytorium Alaski"[13]. Generał Rousseau wygłosił krótkie przemówienie i na tym uroczystość została zamknięta. Komisarze przystąpili do ustalenia warunków przejęcia majątku trwałego.

Rząd musiał jednak nadać całej transakcji formalny charakter. Stany Zjednoczone przejęły Alaskę, ale nie mogły zapłacić za nią póki Izba Reprezentantów nie wydatkuje na ten cel pieniędzy. Prezydent przesłał tekst układu Izbie Reprezentantów 7 lipca 1867 r. Układ wywołał jednak pewne kontrowersje. Przede wszystkim członkowie Izby Reprezentantów czuli się urażeni faktem, że rząd nie uznał za wskazane zasięgnąć ich opinii przed podpisaniem układu. W związku z tym opóźniono podjęcie decyzji w tej sprawie. W dniu 30 listopada 1867 r. kongresman Halbert E. Paine z Wisconsin zaproponował, aby komisja prawna Izby Reprezentantów wypowiedziała się co do celowości zakupu. Komisja spraw zagranicznych Izby zaleciła aprobatę układu dopiero 18 maja 1868 r. Zalecenie to przyjęto większością głosów. Opozycja przedstawiła tzw. raport mniejszościowy, w którym podkreślono, że obszar ten nie ma żadnej wartości dla rządu Stanów Zjednoczonych, że raczej osłabia niż wzmacnia kraj, a jego utrzymanie będzie drogo kosztowało podatnika amerykańskiego. Raport stwierdził następnie, że Alaska nie ma żadnego znaczenia rolniczego, a jej ziemia nie zawiera żadnych minerałów. Ani futra, ani drewno, ani rybołówstwo nie przedstawiają specjalnej wartości dla gospodarki amerykańskiej[14].

W trakcie debaty w Izbie Reprezentantów wygłoszono kilka przemówień przeciw wydatkowaniu pieniędzy na zakup Alaski. Kongresman William Loughridge z Iowy uważał, że rząd postąpił w sposób sprzeczny z konstytucją nie konsultując się z Izbą Reprezentantów przed zawarciem transakcji. Podobne opinie wyrazili kongresmani J. G. Blaine i McLean.

W listopadzie Izba Reprezentantów zaaprobowała rezolucję zgłoszoną przez kongresmana Cadwaldera C. Washburna z Wisconsin głoszącą, że w obecnej finansowej sytuacji kraju Izba Reprezentantów nie jest zobowiązana do wydatkowania pieniędzy na zakup Alaski, chyba że uzna za wskazane uchwalić odpowiednie fundusze na ten cel. Przeciwnicy zakupu stosowali również inną taktykę. Generał Benjamin F. Butler z Massachustetts nalegał, aby Izba wstrzymała się z uchwaleniem funduszy póki Rosja nie zapłaci wdowie po Perkinsie za broń, którą rzekomo jej mąż dostarczył armii rosyjskiej. Butler żądał obcięcia z 7,2 mln dol., 500 tys. dla wdowy.

---

[13] Tekst raportu generała L. A. Rousseau patrz A. W. Shiels, *The Purchase of Alaska*, s. 165-173.

[14] Tamże, s. 175-176.

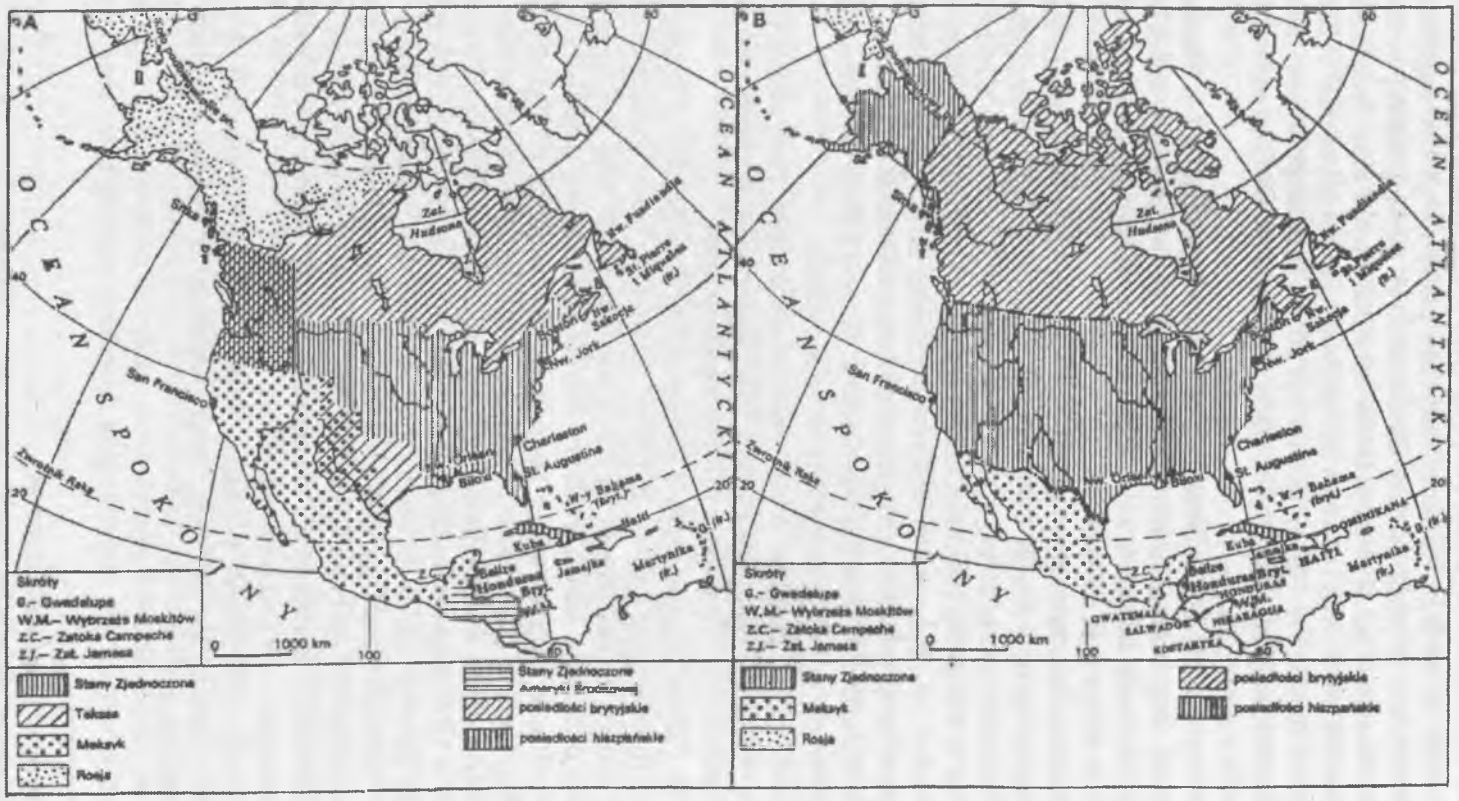

107. Ameryka Północna w 1836 i w 1868 r.

Seward był niezwykle zaniepokojony tymi manewrami przeciwników układu. Uznał on, że jego ekspansjonistyczne plany mogą być zagrożone. Poza tym stawiało to rząd Stanów Zjednoczonych w kłopotliwej sytuacji, ponieważ dokonano już wymiany aktów ratyfikacyjnych oraz przekazania Alaski. Seward miał więc rzeczywiste powody do zmartwienia[15]. Baron Stoecki poseł rosyjski w Waszyngtonie był również zaniepokojony debatą w Izbie Reprezentantów i odbywał narady z Sewardem nad opracowaniem taktyki walki z opozycją.

Seward zwrócił się do Roberta J. Walkera, byłego senatora z Missisipi cieszącego się dużym autorytetem w Waszyngtonie, aby przejął w swoje ręce sprawę uchwalenia funduszów na opłacenie transakcji. Stoeckl również zwrósił się w tej sprawie do Walkera.

Zdecydowano zapłacić również paru wpływowym dziennikom za kampanię na rzecz zakupu Alaski. Według późniejszych wyjaśnień prezydenta Andrew Johnsona np. John W. Forney redaktor „Daily Morning Chronicle" otrzymał za tę kampanię nie mniej niż 30 tys. dol. Argumenty te inspirował również Walker; jako były senator miał również dostęp do Izby Reprezentantów i przekonywał kongresmanów, aby głosowali za uchwaleniem funduszy.

Dnia 14 lipca 1868 r. Izba Reprezentantów głosami 113:43 wyraziła zgodę na wydatkowanie odpowiedniej sumy na zakup Alaski.

Wydawało się, że problem został wreszcie zamknięty. Tymczasem pojawiła się nowa afera. Ostatnim etapem było śledztwo w sprawie pewnych nadużyć związanych z finalizacją procesu legislacyjnego.

Uriah H. Painter, waszyngtoński korespondent nowojorskiego dziennika „Sun" oraz filadelfijskiej gazety „Inquirer" ujawnił, że baron Stoeckl opłacał Walkera i innych za działalność na rzecz poparcia przez Izbę Reprezentantów ustawy o zakupie Alaski. Walker i Painter przedstawił dwie sprzeczne relacje. Według Walkera, Painter zwrócił się do niego za pośrednictwem byłego kongresmana z Tennessee Fredericka P. Stantona, aby Walker zatrudnił Paintera odpłatnie w działalności na rzecz przeforsowania ustawy o zakupie Alaski w Izbie Reprezentantów. Painter zaoferował do dyspozycji dwie gazety, do których pisywał. Według wersji Paintera zwrócił się on do Stantona o potwierdzenie, czy Walker otrzymuje za swą działalność na rzecz układu pieniądze od posła rosyjskiego. Pytanie to zadał rzekomo po to, aby ujawnić działalność korupcyjną i nielegalne praktyki, do których ucieka się rząd amerykański, aby przeforsować układ.

Obie wersje są sprzeczne. Większość historyków jest skłonna raczej wierzyć wersji Walkera, ale są i tacy, którzy uważają, iż Painter kierował się czystymi motywami[16].

---

[15] „Daily Gazette" (Cincinnati) 23 XII 1867.

[16] M. B. Sherwood, *Alaska and Its History*, Seattle 1967, s. 240-251.

Painter atakował układ o zakupie Alaski. Wiedząc o tym, że w Kongresie są silne nastroje antyekspansjonistyczne podał w nowojorskim dzienniku „Sun" wyssaną z palca wiadomość jakoby Seward był w trakcie zakończenia rokowań z Danią w sprawie zakupu Grenlandii i Islandii. Wiadomość ta przyczyniła się do uchwalenia rezolucji w Izbie Reprezentantów wyrażającej sprzeciw wobec zakupu nowych terytoriów bez zasięgnięcia opinii społeczeństwa. Painter atakował również osobiście Walkera za jego działalność lobbistyczną.

Walker był opłacony za swą działalność przez posła rosyjskiego oraz Departament Skarbu. Ile otrzymał, dokładnie nie wiadomo. Seward twierdził, że Walker otrzymał 20 tys. dol. Walker przyznał się, że po zapłaceniu Stantonowi 5 tys. dol. w banknotach pozostało mu 21 tys. dol. w złocie oraz 2300 dol. w banknotach. Z chwilą otrzymania swojego „honorarium" Walker udał się do Nowego Jorku, gdzie w tajemniczych okolicznościach skradziono mu 16 tys. dol. Złodziei wkrótce złapano. Walker odzyskał pieniądze i ku ogólnemu zaskoczeniu nie wystąpił sądownie przeciw sprawcom kradzieży. Wywołało to oczywiście rozmaite podejrzenia.

Painter w międzyczasie w Waszyngtonie zabiegał o uzyskanie dalszych szczegółów dotyczących finansowania działalności Walkera. Złożył on wizytę w Departamencie Skarbu, gdzie sprawdzał rachunki. Na podstawie tego stwierdził, że 200 tys. dol. z sumy 7,2 mln dol. zostało rozprowadzone między osoby agitujące za przyjęciem ustawy o zakupie Alaski przez Izbę Reprezentantów. Painter pisał o korupcji. Temat ten został podchwycony przez inne dzienniki. Richard J. Hinton m. in. w dzienniku „Daily Spy" ukazującym się w miejscowości Worcester pisał, że Walker i inni otrzymali olbrzymie sumy za przeforsowanie ustawy[17]. Artykuł ten spowodował, że komisja wydatków publicznych Izby Reprezentantów zorganizowała dochodzenie w tej sprawie.

Dnia 19 grudnia komisja wezwała Walkera do złożenia zeznań. Walker przyznał, że otrzymał zapłatę i oświadczył, że Painter przez cały czas zabiegał o współudział w działalności lobbistycznej. Kiedy Walker odrzucił ofertę współpracy, Painter zaczął go zwalczać. Painter oczywiście zaprzeczył temu i powołał się na swą konsekwentną opozycję wobec zakupu Alaski. Komisja przesłuchiwała wielu innych świadków: dziennikarzy, bankierów, pracowników Departamentu Skarbu, a także zwracała się do sekretarza stanu, Sewarda o złożenie wyjaśnień.

Komisja potwierdziła, że poseł rosyjski wydatkował 200 tys. dol. na działalność lobbistyczną, agitacyjną, nie znajdując w tym nic sprzecznego z prawem. Czterech innych członków komisji zgadzajac się z główną konkluzją raportu podkreśliło jednakże swoją dezaprobatę dla faktu, że niektórzy obywatele amerykańscy pracowali bezpośrednio dla interesów innego pań-

---

[17] „Daily Spy" 7 XII 1868.

stwa. Poseł rosyjski odmówił złożenia wyjaśnień przed komisją. Stoeckel wkrótce powrócił do Petersburga. Zabiegał o następną placówkę, ale nie otrzymał nominacji. Przeszedł więc na emeryturę i osiadł w Paryżu[18].

Kupując Alaskę Stany Zjednoczone nabyły obszar dwukrotnie większy od Teksasu. Przy tej transakcji ujawniły się korupcyjne praktyki i różne machinacje stosowane przez ekspansjonistów amerykańskich.

„Mimo zatargów wynikających na tle penetracji rosyjskich posiadłości nad Oceanem Spokojnym przez amerykańskich traperów i kupców, stosunki amerykańsko-rosyjskie nie ulegały w owych latach poważniejszym zakłóceniom. Stanów Zjednoczonych i Rosji nie rozdzielały zasadnicze sprzeczności. Rosyjskie obszarnictwo i burżuazja z uwagą śledziły rozwój sytuacji w Europie Zachodniej, na Bliskim Wschodzie i w Azji Środkowej, gdzie Anglia i Francja dążyły do osłabienia pozycji Rosji. Burżuazja amerykańska natomiast zainteresowana była żywotnie bynajmniej nie północno-zachodnim rejonem Oceanu Spokojnego, lecz sytuacją w Ameryce, gdzie interesom jej zagrażała Anglia i Francja. Z tych więc względów stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Rosją rozwijały się na ogół pomyślnie, przy czym rządy obu państw uważały ten fakt za pożądaną przeciwagę wobec polityki Anglii i Francji w Nowym i Starym Świecie"[19].

---

[18] H. Chevigny, *Russian America, The Great Alaskan Venture, 1741-1867*, New York 1956, s. 245.

[19] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, s. 812-813.

36. SPÓR AMERYKAŃSKO-FRANCUSKI W MEKSYKU

Wykorzystując fakt, że Stany Zjednoczone były zajęte wojną domową mocarstwa europejskie, a zwłaszcza Hiszpania, Francja i Anglia postanowiły wzmocnić swoje pozycje na półkuli zachodniej. Dla Stanów Zjednoczonych był to z kolei test znaczenia doktryny Monroego. W niniejszym rozdziale omówione zostaną dwa problemy: próby umocnienia Hiszpanii w republice Dominikana i Francji w Meksyku.

Republika Dominikana uzyskała niepodległość w 1844 r. po wyzwoleniu się spod kontroli Haiti. Dominikana szukała przez cały czas wsparcia różnych mocarstw: Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Hiszpanii. Jej biali mieszkańcy obawiali się, że zostaną zaanektowani siłą przez murzyńską republikę Haiti. Dnia 18 marca 1861 r. władze Dominikany zwróciły się do Hiszpanii z propozycją przyłączenia się do tego kraju. Był to rzadki przypadek; kraj, który wyzwoliwszy się spod kolonialnej opresji prosił o ponowny ścisły związek. Sekretarz stanu Seward uznał tę decyzję za naruszenie doktryny Monroego i 2 kwietnia wystosował ostrą notę protestacyjną do Hiszpanii, żądając opuszczenia Dominikany. Rząd hiszpański nie odpowiedział na tę notę i 19 maja Madryt ogłosił Dominikanę za integralną część Hiszpanii oświadczając, że Hiszpania będzie bronić swych pozycji w Dominikanie przy pomocy wszystkich dostępnych środków.

Stany Zjednoczone będąc zajęte wojną domową nie były w stanie cokolwiek skutecznego uczynić, aby przeciwdziałać przyłączeniu Dominikany do Hiszpanii. Seward ograniczył się więc tylko do wysłania 19 czerwca noty protestacyjnej. Hiszpania odpowiedziała, iż zajęła Dominikanę na jej życzenie oświadczając, że nie uznaje w ogóle doktryny Monroego.

Aneksja Dominikany przez Hiszpanię nie rozwiązała problemów trapiących mieszkańców tego kraju i po dwóch latach podjęli oni walkę o uwolnienie się spod panowania hiszpańskiego. Walka ta toczyła się przy cichej zachęcie ze strony Stanów Zjednoczonych. Przywódcy walki w Dominikanie zwracali się o pomoc do Stanów Zjednoczonych, ale Seward był zwolennikiem zajęcia postawy neutralnej i unikał oficjalnego uwikłania Stanów Zjednoczonych w ten konflikt. Seward po prostu zmuszony był prowadzić delikatną grę dyplomatyczną. Stany północne zabiegały o to, aby mocarstwa europejskie nie uznały konfederacji stanów południowych i w tej sytuacji nie chciał antagonizować Hiszpanii uznając niepodległość Dominikany. Hiszpania w odwecie mogła bowiem uznać konfederację.

Hiszpanie nie byli w stanie rozstrzygnąć tej walki na swoją korzyść i po pewnym czasie wycofali się z Dominikany. Ostatni oddział hiszpański opuścił Dominikanę w lipcu 1865 r. „Ani amerykańskie groźby, ani doktryna Monroego nie zmusiła Hiszpanii do zrezygnowania z panowania nad Dominikaną — tylko opór narodu dominikańskiego" — stwierdza historyk dyplomacji amerykańskiej[1].

W tym czasie doszło do napięcia w stosunkach Hiszpanii z Peru. W kwietniu 1864 r. eskadra hiszpańskich okrętów wojennych zajęła wyspy Chincha w pobliżu wybrzeży Peru. W maju sekretarz stanu Seward zaprotestował przeciw temu aktowi uznając go za zagrożenie dla pokoju. Hiszpanom widocznie nie zależało na utrzymaniu tych wysp, ponieważ wkrótce opuścili je.

O wiele poważniejszy był konflikt z Francją w sprawie Meksyku. W tym czasie, kiedy Hiszpania zajęła Dominikanę, Francja próbowała wzmocnić swoje pozycje w Meksyku. Jeszcze przed wybuchem wojny domowej administracja Buchanana oświadczyła, że będzie zdecydowanie przeciwstawiać się obcej interwencji zbrojnej w Meksyku. Równocześnie w grudniu 1859 r. Buchanan zażądał od Kongresu upoważnienia do wysłania wojsk amerykańskich celem ściągnięcia odszkodowań za straty, jakie obywatele amerykańscy ponieśli w wyniku walk wewnętrznych w Meksyku. Buchanan kilkakrotnie proponował Meksykowi, aby odstąpił on Stanom Zjednoczonym północną część Meksyku czyli Kalifornię Dolną. Mocarstwa europejskie z niepokojem obserwowały agresywną postawę Buchanana wobec Meksyku. W Europie liczono się z możliwością, iż Stany Zjednoczone mogą siłą zająć Meksyk lub część jego terytorium. Dlatego też kiedy wybuchła wojna domowa, mocarstwa europejskie postanowiły wykorzystać sytuację i umocnić własne pozycje w Meksyku.

Wojna domowa trwała również w Meksyku. Walka toczyła się między obszarnikami, a uprawiającymi ziemię i uciskanymi peonami.

Meksyk znajdował się w tym czasie w niezwykle trudnej sytuacji gospodarczej. W lipcu 1861 r. Kongres meksykański był zmuszony zawiesić spłatę długów zagranicznych. Kredytodawcy angielscy, francuscy i hiszpańscy ostro zaprotestowali. W dniu 30 października 1861 r. wspomniane trzy kraje zawarły w Londynie porozumienie o wysłaniu wspólnej ekspedycji do Meksyku w celu pobrania długów. Choć na życzenie Wielkiej Brytanii Stany Zjednoczone zostały zaproszone do udziału w tej interwencji, Waszyngton odmówił współudziału. Prezydent Lincoln był tak zaniepokojony perspektywą interwencji zbrojnej państw europejskich w Meksyku, że gotów był udzielić pożyczki Meksykowi dla spłaty długów zagranicznych.

W grudniu 1861 r. wojska hiszpańskie zajęły port Veracruz. Wkrótce po tym Anglicy i Hiszpanie wycofali się z interwencji zbrojnej w Meksyku. Francuzi uważali jednak, iż nadszedł dogodny moment dla umocnienia

---

[1] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 264.

pozycji Francji w tym kraju. Stany Zjednoczone były głęboko wewnętrznie podzielone wojną domową, a Amerykanie w Meksyku byli wysoce niepopularni. Napoleon III doszedł do wniosku, że powstała wielka szansa dla Francji. Pobór długów francuskich był tylko podrzędnym motywem w działaniu Francji w Meksyku. Francja widziała w tym szansę powstrzymania i ograniczenia wzrastających wpływów Stanów Zjednoczonych na półkuli zachodniej. Napoleon II chciał wzmocnić interesy handlowe Francji, podbudować swoją monarchię oraz pozyskać sympatię katolików francuskich jako protektor katolicyzmu meksykańskiego przed atakami sił antyklerykalnych. Liczył, że wzmocni tym samym pozycje imperium francuskiego. Meksyk miał być dla Francji tym, czym Indie dla imperium brytyjskiego.

Francuzi dokonali inwazji Meksyku. W czerwcu 1863 r. zajęli stolicę kraju. Zebrana naprędce grupa notabli przyjęła propozycję francuską, aby na tronie meksykańskim zasiadł arcyksiążę Ferdynad Maksymilian, młodszy brat cesarza Austrii Franciszka Józefa. W październiku 1863 r. delegacja meksykańskich monarchistów oficjalnie zaproponowała koronę Maksymilianowi. Maksymilian wiedząc, że Francuzi zaledwie kontrolują stolicę kraju i przyległe obszary oświadczył, że gotów jest przyjąć propozycję pod warunkiem, iż cały kraj wyrazi na to zgodę. Wbrew rozmaitym radom Maksymilian w kwietniu 1864 r. wyraził zgodę na objęcie tronu. Zawarł on porozumienie z Francją, na mocy którego Francja odpłatnie zgodziła się udzielić Maksymilianowi militarnego poparcia do 1867 r.

Na początku 1864 r. Izba Reprezentantów USA głosami 109:0, a więc jednomyślnie, przyjęła rezolucję wyrażającą dezaprobatę z powodu likwidacji ustroju republikańskiego w Meksyku. Rezolucja ta głosiła m. in., że nie jest zgodne z politycznymi zasadami Stanów Zjednoczonych uznawanie jakiejkolwiek monarchii, którą na „ruinach rządu republikańskiego ustanowiło w Ameryce jakiekolwiek europejskie mocarstwo". Poseł amerykański w Paryżu William L. Dayton wyjaśnił następnie francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że rezolucja Izby Reprezentantów nie wyraża stanowiska administracji. Kiedy wiadomość o tym dotarła do prasy amerykańskiej, sekretarz stanu Seward został zaatakowany za niepotrzebne „przepraszanie" Francuzów.

Stany Zjednoczone z niepokojem obserwowały posunięcia Francji w Meksyku. Nie sprzeciwiły się one wojnie Francji przeciw Meksykowi, ale protestowały przeciw okupacji Meksyku oraz przywróceniu tam ustroju monarchistycznego. Napoleon III, od czasu, gdy ogłosił się cesarzem w 1852 r., był osobą wysoce niepopularną w Stanach Zjednoczonych. Polityka Francji spotkała się również ze sprzeciwem innych państw, zwłaszcza latynoamerykańskich. Państwa te zaproponowały nawet Stanom Zjednoczonym zawarcie sojuszu panamerykańskiego w celu wyparcia Francuzów z Meksyku.

Stany Zjednoczone nigdy nie uznały rządu Maksymiliana. Lincoln jednak nie wykluczał, że będzie musiał uznać monarchię meksykańską, aby po-

wstrzymać Francję i Meksyk przed uznaniem konfederacji. Arcyksiążę Maksymilian zdawał również sobie sprawę, że losy jego monarchii w znacznym stopniu zależeć będą od Stanów Zjednoczonych, dlatego prowadził politykę nieantagonizowania stanów północnych. Seward uważał, iż należy unikać kontaktów z rządem Maksymiliana i jego przedstawicielami. Takich instrukcji udzielił on dyplomatom amerykańskim. Tak więc gdy po zamachu na Lincolna wysłannik Maksymiliana próbował doręczyć prezydentowi Andrew Johnsonowi list kondolencyjny, list ten nie został przyjęty. Stany Zjednoczone nadal uznawały prezydenta Benito Juáreza za szefa rządu meksykańskiego.

Dnia 18 października 1865 r. francuski minister spraw zagranicznych Drouyn de l'Huys zaproponował wycofanie wojsk francuskich z Meksyku w zamian za uznanie przez Stany Zjednoczone rządu Maksymiliana. Seward przyjął tę ofertę jako sygnał, że Francuzi nie są gotowi walczyć o utrzymanie Maksymiliana na tronie. Francuzi później wycofali się z tej propozycji.

Tak długo jak długo trwała wojna domowa w Stanach Zjednoczonych, rząd amerykański musiał prowadzić ostrożną politykę wobec Francji, aby nie prowokować jej do opowiedzenia się po stronie konfederacji. Senacka komisja spraw zagranicznych w dniu 11 stycznia 1864 r. odrzuciła wniosek senatora Jamesa A. McDougalla z Kalifornii o wypowiedzenie wojny Francji, jeżeli nie wycofa ona w określonym czasie swych wojsk z Meksyku. Pojedynczą i łagodną politykę Sewarda wobec Francji krytykowano w prasie amerykańskiej i w bardziej wojowniczo nastawionych kołach.

W miarę jak wojna domowa zbliżała się ku zakończeniu, wzrastały tendencje do bardziej stanowczej postawy Stanów Zjednoczonych wobec polityki francuskiej w Meksyku. W stanach północnych miano za złe Napoleonowi III, że sympatyzował on z konfederacją. W końcowym okresie wojny domowej również Maksymilian za namową swych doradców opowiedział się po stronie stanów południowych. Prezydent Andrew Johnson w przemówieniu wygłoszonym w Nashville oświadczył, że w chwili zakończenia wojny secesyjnej „zajmiemy się sprawą meksykańską... Ekspedycja do Meksyku będzie swego rodzaju wyprawą wypoczynkową dla dzielnych żołnierzy, którzy obecnie walczą w bitwach na rzecz unii i problem Francuzów zostanie szybko zlikwidowany"[2]. Była to jednoznaczna zapowiedź ze strony człowieka, który został właśnie po wojnie domowej prezydentem kraju, że z chwilą zakończenia walk secesyjnych Stany Zjednoczone nie zawahają się interweniować zbrojnie w Meksyku. Nie ulega wątpliwości, że stany północne miały odpowiedni ku temu potencjał zbrojny, rozbudowany w czasie wojny domowej. Armia stanów północnych liczyła bez mała milion żołnierzy. W Teksasie stacjonowało 50 tys. żołnierzy.

---

[2] D. Perkins, *The Monroe Doctrine*, s. 471.

Możliwość wojny ze Stanami Zjednoczonymi bardzo niepokoiła Francję. Chcąc zapobiec takiej ewentualności Napoleon III 30 listopada 1865 r. zaproponował Anglii zawarcie sojuszu, na mocy którego obydwa kraje udzielą sobie wzajemnie pomocy w wypadku agresji Stanów Zjednoczonych na jeden z nich. Anglia jednak odrzuciła tę propozycję uważając, że nie ma nic do zyskania z takiego sojuszu. Anglicy doszli do wniosku, że nawet w wypadku gdyby Stany Zjednoczone zajęły siłą Kanadę, Francja nie byłaby w stanie dostarczyć wystarczająco silnej armii w celu odzyskania Kanady. Sojusz taki — zdaniem Wielkiej Brytanii — byłby więc w znacznym stopniu sojuszem na papierze, bez większego praktycznego znaczenia.

Ani Francja, ani Stany Zjednoczone nie chciały wojny między sobą, choć Stany Zjednoczone nie wykluczały zbrojnej interwencji w Meksyku. Lincoln zgodził się, aby Francis P. Blair spotkał się 12 stycznia 1865 r. z prezydentem konfederacji Jeffersonem Davisem i omówił z nim ewentualną wspólną akcję militarną przeciw Maksymilianowi w Meksyku. Generał Grant wyraził gotowość poprowadzenia wojsk amerykańskich do takiej akcji. Polecił nawet generałowi Johnowi M. Schofieldowi, aby udał się on do Meksyku i zorganizował tam oddziały wojskowe złożone z weteranów wojny domowej.

Sekretarz stanu Seward opowiedział się jednak za polityczno-dyplomatycznym rozwiązaniem problemu. Podobnego zdania był również francuski poseł z Waszyngtonie. Dla generała Schofielda znalazł on inne zadanie. Polecił on generałowi udanie się do Paryża i przekonanie Francuzów, że lepiej będzie, jeżeli wycofają się z Meksyku, aniżeli przyjmą wyzwanie wojsk amerykańskich. Schofield przyjął tę misję, choć osobiście należał do zwolenników interwencji zbrojnej w Meksyku. Do Paryża przybył w grudniu 1865 r. Misja Schofielda była swego rodzaju wojną nerwów przeciw Francji. Miała przekonać Francuzów, że jeżeli nie zgodzą się ustąpić z Meksyku alternatywą pozostanie wojna. Była to więc próba zastraszenia Francji, która nie mogła sprostać militarnie Stanom Zjednoczonym w Meksyku.

Seward był zręcznym taktykiem dyplomacji. Wiedział, iż nie należy Francji naciskać zbyt brutalnie. Dlatego z jednej strony delikatnie, ale jednoznacznie groził, z drugiej zaś wskazywał możliwość honorowego wywikłania się Francuzów z afery meksykańskiej. Seward gotów był rozpocząć rokowania w sprawie wycofania wojsk francuskich z Meksyku. Miał on kilka atutów w swoim ręku. Wojska francuskie napotykały na rozmaite trudności w Meksyku, Maksymilian nie został poparty przez całe społeczeństwo kraju, w Europie sytuacja polityczna nie była stabilna. Koszty pobytu wojsk francuskich stanowiły poważne obciążenie dla budżetu Francji. W tej sytuacji Napoleon III nie mógł skutecznie sprostać wyzwaniu amerykańskiemu. Również kilku członków gabinetu francuskiego nalegało, aby w jakiś sposób wycofać się ze sprawy meksykańskiej. Stany Zjednoczone skoncentrowały swe wojska na granicy z Meksykiem.

Chcąc uniknąć wojny, Napoleon III wydał 15 stycznia 1866 r. rozkaz wycofania wojsk francuskich z Meksyku. Nie ulega wątpliwości, że do

108. „Przykro mi, ale muszę Ci pozwolić spaść, w przeciwnym razie ty mnie z sobą ściągniesz". Karykatura angielska z 1866 r. ukazująca Napoleona III i Maksymiliana

decyzji tej przyczynił się rozwój sytuacji w Europie. Wzrost roli Prus i narastające napięcie w stosunkach francusko-pruskich. Francuzi doszli do wniosku, że w tej sytuacji nie mogą sobie pozwolić na utrzymywanie 110 tys. żołnierzy poza Europą.

Pewną, choć niezbyt wyjaśnioną do końca rolę w rokowaniach, które doprowadziły do wycofania wojsk francuskich z Meksyku, odegrał generał amerykański James Watson Webb. Poznał on osobiście Napoleona III w czasie, gdy ten przebywał na emigracji w Stanach Zjednoczonych. W 1861 r. Webb odnowił tę znajomość. Prezydent Lincoln mianował go posłem w Brazylii. Webb udał się ze Stanów Zjednoczonych do Rio de Janerio odwiedzając po drodze Paryż. Napoleon III przyjął go w Fontainebleau, gdzie obaj omawiali aktualne problemy polityczne. Później utrzymywali ze sobą korespondencję. Webb w swych listach ostrzegał Napoleona III o niebezpieczeństwie wojny ze Stanami Zjednoczonymi, jeżeli Francja nie zmieni swej polityki w Meksyku. W jednej ze swych listów 23 maja 1863 r. monarcha francuski zapewnił Webba, że Francja nie posiada dalekosiężnych planów wobec Meksyku i chętnie wycofa swe wojska, jeżeli stworzone zostaną możliwości uczynienia tego honorowo[3]. Webb przekazał ten list Departamentowi Stanu i prawdopodobnie wpłynął on na powściągliwe stanowisko Waszyngtonu wobec francuskiej obecności wojskowej w Meksyku.

W 1865 r. Webb powrócił z Brazylii do Stanów Zjednoczonych ponownie przez Francję. Napoleon III zaprosił go do St. Cloud. W dniu 11 listopada

---

[3] H. Blumenthal, A *Reapprisal of Franco-American Realstions*, Chapel Hill 1959, s. 178.

w rozmowie, według relacji Webba, naciskał on na cesarza, aby zgodził się na wycofanie wojsk francuskich z Meksyku, na co ten w zasadzie zgodził się oświadczając, że wycofa wojska w ciągu następnych dwóch lat. Jeśli ta propozycja zadowoli prezydenta Stanów Zjednoczonych, Napoleon III wyraził gotowość złożenia w tej sprawie publicznego oświadczenia w kwietniu 1866 r. W dniu 9 grudnia Webb przybył do Nowego Jorku i natychmiast udał się do Waszyngtonu na spotkanie z Sewardem. Sekretarz stanu przekazał tę informację prezydentowi, który zaaprobował propozycję Napoleona.

Seward wiedział, że Napoleon III właściwie podjął już decyzję wycofania wojsk z Meksyku, mimo to 6 grudnia 1865 r. wystąpił z ostrzeżeniem, pod adresem Francji i innych mocarstw europejskich, przed konsekwencjami, jakie mogą wyniknąć z prób rządów europejskich obalenia systemów republikańskich w Ameryce Łacińskiej. Seward nieco zaostrzył ton swych not wobec Francji pod wpływem krytyki w Stanach Zjednoczonych. Opozycja domagała się bardziej „twardego" działania i bardziej zdecydowanych nacisków na Francję ze strony rządu amerykańskiego.

Rola Webba jest trudna do oceny i historycy amerykańscy zajmują sprzeczne stanowiska w tej sprawie. Według własnych opinii i materiałów Webb odegrał kluczową rolę w rozwiązaniu tego problemu. Sekretarz stanu Seward w ogóle milczy na ten temat, co część krytyków amerykańskich traktuje jako zazdrość z jego strony, część uważa, iż Webb był tylko posłańcem szefa dyplomacji amerykańskiej.

Stany Zjednoczone i Francja nigdy nie zawarły formalnego porozumienia o ewakuacji wojsk francuskich z Meksyku. Francja udzielała jedynie obietnicy. Dnia 5 kwietnia 1866 r. francuski rządowy dziennik „Moniteur" podał wiadomość, że do listopada 1866 r. Francja wycofa swe wojska z Meksyku.

W tym czasie w Stanach Zjednoczonych rozeszły się wieści, że 4 tys. ochotników austriackich może wylądować w Meksyku dla ratowania tronu Maksymiliana. Seward natychmiast wystąpił z ostrym protestem i upoważnił posła amerykańskiego w Wiedniu Johna L. Motleya do opuszczenia stolicy Austrii, jeżeli wojska austriackie zostaną wysłane do Meksyku. Te kroki Waszyngtonu zaskoczyły nie tylko posła Stanów Zjednoczonych w Wiedniu, lecz również władze austriackie. Wiedeń w ogóle nie posiadał takich planów. Austria miała wówczas poważniejsze problemy z Prusami i nie mogła dodatkowo uwikłać się w wojnę ze Stanami Zjednoczonymi.

Francji zależało teraz na wycofaniu wojsk, żeby móc uratować twarz wobec Maksymiliana. Sekretarz stanu wobec tego oświadczył, że o losie monarchii powinni decydować sami Meksykanie. W wypadku jeżeli większość społeczeństwa opowie się za utrzymaniem Maksymiliana na tronie. Waszyngton zobowiązał się uhonorować to życzenie. Z chwilą wycofania wojsk francuskich pozycja Maksymiliana zaczęła szybko słabnąć. Nie ustąpił on jednak z tronu. Republikanie szybko powrócili do władzy. Seward polecił 1 czerwca 1867 r. posłowi USA w Meksyku Lewisowi D. Campbellowi, aby prosił prezydenta Juáreza o łaskę dla Maksymiliana i innych więźniów poli-

tycznych. Campbell nie wykonał jednak tego polecenia, za co został odwołany 15 czerwca. Campbell, który przebywał w tym czasie w Nowym Orleanie, tłumaczył się chorobę a ponadto oświadczył, iż nie rozumie, dlaczego Stanom Zjednoczonym zależy na uratowaniu obalonego i nie lubianego monarchy[4]. W tej sytuacji Seward 15 czerwca osobiście zaapelował do posła meksykańskiego w Waszyngtonie, Matiasa Romero, aby poinformował on swój rząd o stosunku Stanów Zjednoczonych. Seward stwierdził, że egzekucja Maksymiliana może doprowadzić do interwencji państw europejskich. Tego samego dnia sąd wojenny skazał Maksymiliana na karę śmierci i cztery dni później został on rozstrzelany. Dziennik amerykański „Transcript" ukazujący się w miejscowości Portland w stanie Maine skomentował to następującym zdaniem: „Jeżeli ktokolwiek zasługuje na to, aby być rozstrzelanym, jest nim Ludwik Napoleon. Jest on głównym przestępcą w tej wielkiej zbrodni narodowej"[5].

W tym czasie krążyły wieści w różnych krajach, że po obaleniu Maksymiliana Stany Zjednoczone mogą dokonać aneksji Meksyku lub przynajmniej północnej części terytorium tego kraju. Do tego jednak nie doszło, choć sekretarz stanu Seward przewidywał, że nastąpi okres szybkiej amerykanizacji Meksyku wraz z osadnictwem amerykańskim w tym kraju[6]. Meksykanie oczywiście nie wiedzieli o tym i gościnnie podejmowali Sewarda w czasie jego wizyty w Meksyku w 1869 r.

W historiografii dyplomacji amerykańskiej najczęściej traktuje się spór amerykańsko-francuski w Meksyku jako walkę o uznanie doktryny Monroego. Wynik tego sporu przedstawia się jako triumf doktryny Monroego. Wydaje mi się, że jest to przesadna opinia. W trakcie trwania sporu Stany Zjednoczone nie powoływały się na doktrynę Monroego jako podstawę swojego działania. Takie rozwiązanie sporu należałoby raczej tłumaczyć wzrastającą potęgę Stanów Zjednoczonych oraz obawami państw europejskich, że Waszyngton gotów byłby posłużyć się tu siłą w celu uniemożliwienia państwom europejskim utworzenia bazy politycznych wpływów na półkuli zachodniej.

---

[4] Tamże, s. 181.

[5] Cyt. w J. G. Gazley, *American Opinion of German Unification 1848-1871*, New York 1926, s. 308.

[6] J. M. Callahan, *American Foreign Policy in Mexican Relations*, s. 331.

37. STANY ZJEDNOCZONE A WOJNA FRANCUSKO-PRUSKA

Polityka francuska w Meksyku, próby utrzymania Maksymilianowi na tronie, sympatie Napoleona III dla konfederatów, spowodowały wzrost obojętności, jeżeli nie wrogości wobec Francji w Stanach Zjednoczonych. Znalazło to wyraz w stosunku Amerykanów do wojny francusko-pruskiej.

Konflikt francusko-pruski narastał od pewnego czasu, lecz kiedy doszło do wybuchu wojny, rząd prezydenta Ulyssesa S. Granta był zaskoczony rozwojem wydarzeń. Pewnego rodzaju usprawiedliwieniem może być fakt, że władze w Waszyngtonie nadal były zajęte głównie sprawami wewnętrznymi, odbudową gospodarczą i odbudową jedności kraju rozdartego głęboko krwawą wojną domową.

Grant mianował posłem Stanów Zjednoczonych w Paryżu Elihu B. Washburne'a byłego kongresmena, który nie posiadał doświadczenia dyplomatycznego. Grant, którego administracja zasłynęła w historii Stanów Zjednoczonych z korupcji i nepotyzmu, posłał na placówkę paryską swojego starego przyjaciela.

Washburne nie znosił upałów paryskich i mimo narastającego napięcia francusko-pruskiego spokojnie 2 lipca 1870 r. opuścił miasto udając się do Karlowych Warów. Kiedy jednak w połowie lipca wojna wyglądała na nieuchronną Washburne zdecydował się powrócić do Paryża. Przybył on do stolicy Francji na dzień przed wypowiedzeniem wojny przez Francję.

Napięcie w stosunkach francusko-pruskich narastało już wcześniej. Bismarck parł do konfrontacji z Francją. Stany Zjednoczone zajęły w tym sporze stanowisko nieprzychylne dla Francji. Kiedy Napoleon III ze zrozumiałych względów sprzeciwił się osadzeniu na tronie hiszpańskim księcia Leopolda Hohenzollern-Sigmaringen, uznano to za swego rodzaju obstrukcję francuską. „New York Times" pytał retorycznie: „dlaczego Francja niepotrzebnie komplikuje istniejące trudności?"[1] George Bancroft, który reprezentował Stany Zjednoczone w Berlinie, był pod głębokim wrażeniem pruskiej gotowości bojowej. Przewidywał on w swych raportach, że jeżeli dojdzie do wojny, Francja poniesie klęskę. Główną przyczynę konfliktu francusko-pruskiego, Bancroft widział w dążeniu Francji do utrzymania w ryzach Prus[2].

---

[1] „New York Times" 10 VII 1870.

[2] H. Blumenthal, A *Reappraisal of Franco-American Relations*, s. 185.

Wybuch wojny, jak już wspomniano, był zaskoczeniem dla rządu Stanów Zjednoczonych. Inna rzecz, że wydarzenia w Europie toczyły się znacznie szybciej, aniżeli trwała wymiana depesz. Dopiero 12 lipca Departament Stanu zdał sobie sprawę z powagi sytuacji. Tego właśnie dnia poseł pruski w Waszyngtonie baron von Gerolt wręczył sekretarzowi stanu Hamiltonowi Fishowi poufną notę, w której Bismarck sondował opinię, czy Stany Zjednoczone w wypadku wojny z Francją będą gotowe dostarczyć Prusom wyposażenie dla floty wojennej.

Fish natychmiast przedstawił sprawę Grantowi. Prezydent był zaskoczony przyznając, iż do tej chwili „nie wiedział, że istnieje groźba takiej wojny"[3]. Zdecydowano, że Stany Zjednoczone pozostaną neutralne w tym konflikcie, zapewniając w ten sposób dostawy dla oby stron walczących.

Prusy liczyły na sympatię Stanów Zjednoczonych. Najlepszym tego dowodem był fakt, że zwróciły się one właśnie do Stanów Zjednoczonych o reprezentowanie interesów pruskich we Francji. Francuskie interesy w Prusach reprezentowała Wielka Brytania, Bismarck przywiązywał dużą wagę do utrzymania dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Prawdopodobnie liczył on na efektywną pomoc Amerykanów w wojnach, które Prusy zamierzały prowadzić.

Francja była zadowolona z ogłoszenia przez Stany Zjednoczone neutralności, choć początkowo Napoleon III nie bardzo ufał ustnym zapewnieniom sekretarza stanu, którego opinie krytyczne wobec Francji cytowano w prasie amerykańskiej[4]. Kiedy w Izbie Reprezentantów podano wiadomość o wybuchu wojny francusko-pruskiej, przyjęto ją oklaskami wyrażającymi poparcie na rzecz Prus[5]. Wątpliwości cesarza mogły być tym bardziej uzasadnione, że jeszcze 4 sierpnia 1870 r. „New York Times" donosił, że prezydent Grant waha się jeszcze, czy zgłosić neutralność. Z formalną deklaracją neutralności rząd amerykański wystąpił dopiero 22 sierpnia 1870 r., czyli ponad miesiąc po wybuchu wojny. Dnia 5 sierpnia na posiedzeniu gabinetu prezydent Grant polecił pomocnikowi sekretarza stanu J. C. B. Davisowi, aby poinformował posła francuskiego w Waszyngtonie Julesa Berthemy'ego, że Stany Zjednoczone zamierzają przestrzegać ścisłej neutralności, lecz „nie powinien on (tzn. poseł — L. P.) być zdziwiony, jeśli społeczeństwo będzie manifestowało silne poparcie na rzecz Prus, ludzie mają dobrą pamięć i pamiętają, że Niemcy sympatyzowali z unią i kupowali obligacje wojenne, podczas gdy Francuzi nie przejawiali żadnej sympatii na rzecz unii, a nawet prowadzili rokowania z buntownikami w sprawie pożyczki dla nich, a rząd francuski wysłał wojska do Meksyku, co było uznane jako wrogi akt wobec Stanów

---

[3] J. G. Wilson (ed.), *General Grant's Letters to a Friend, 1861-1880*, New York 1897, s. 68.

[4] „Philadelphia Evening Star" 16 VII 1870.

[5] „Washington Daily Globe" 17 VII 1870; „Philadelphia North American" 16 VII 1870; „Wilmington Daily Commercial" 16 VII 1870.

Zjednoczonych"[6]. Rząd amerykański wysłał generała Philipa H. Sheridana jako obserwatora do armii pruskiej. Jego sprawozdania były niezwykle przychylne Prusakom.

Równocześnie jednak rząd amerykański opierał się wszelkim naciskom zarówno ze strony Prus jak i proniemieckich sił w Stanach Zjednoczonych, aby opowiedzieć się po stronie Prus.

Neutralność była oczywiście niezwykle korzystna dla Amerykanów. Wygrywali oni na neutralności wielokrotnie wcześniej i wielokrotnie później zarobili na tym ogromne sumy. Ustawodawstwo amerykańskie zezwalało prywatnym firmom na sprzedaż broni, amunicji i innych towarów dla obu stron walczących. Z zapasów rządu federalnego w pierwszych miesiącach wojny Francja zakupiła ponad 400 tys. karabinów i ogromne ilości amunicji. Później Grant wstrzymał sprzedaż broni z zapasów armii amerykańskiej. Tzw. druga proklamacja neutralności, z którą prezydent wystąpił, zakazywała okrętom stron walczących operować na wodach przybrzeżnych Stanów Zjednoczonych. Porty amerykańskie zostały zamknięte dla okrętów wojennych obu państw. Francja uważała, że mając przewagę na morzu nad Prusami bardziej odczuje negatywne skutki tej decyzji. Władze amerykańskie nie zezwoliły 86 pasażerom znajdującym się na pokładzie statku francuskiego „Lafayette" na opuszczenie Stanów Zjednoczonych, ponieważ byli oni obywatelami amerykańskimi i zamierzali służyć w armii francuskiej.

O ile rząd amerykański mógł mniej lub bardziej konsekwentnie realizować politykę neutralności, o tyle społeczeństwo Stanów Zjednoczonych mogło dać upust swym uprzedzeniom i sympatiom. O przyczynach nastrojów antyfrancuskich już wspomniano na początku niniejszego rozdziału. Do tego doszedł inny czynnik. W Stanach Zjednoczonych liczba Amerykanów pochodzenia niemieckiego przewyższała 15-krotnie liczbę Amerykanów pochodzenia francuskiego. Partia republikańska zabiegała o głosy wyborców pochodzenia niemieckiego, co musiało znaleźć również swoje odbicie polityczne. W programie politycznym tej partii Carl Schurz, urodzony w Niemczech, senator republikański i członek senackiej komisji spraw zagranicznych, prowadził aktywną i skuteczną działalność na rzecz poparcia Prus. Wydawał on gazetę pod nazwą „Westliche Post". Prasa proniemiecka wykorzystywała zręcznie aktualną sytuację polityczną w Stanach Zjednoczonych i kreśliła analogie do sytuacji w Niemczech. I tu i tam — głoszono — siły patriotyczne walczą o zjednoczenie kraju. Prusy — podkreślano — walczą o jedność narodu niemieckiego, podczas gdy Napoleon III walczy o dyktatorskie imperium[7]. „Niemiecki system wojskowy — pisał „New York Times" — nie zawiera w sobie elementów agresywnej polityki"[8]. „New York Times" nie

---

[6] E. B. White, *American Opinion of France. From Lafayette to Poincare*, New York 1927, s. 174.

[7] Patrz m. in. „New York Times" 4 VIII, 26 VIII 1870.

[8] „New York Times" 5 IX 1870.

ukrywał podziwu dla Prus i ich pokojowych intencji. Odezwały się też sentymenty religijno-bigoteryjne. Protestanci amerykańscy sympatyzujący z Prusami głosili, że walka toczy się między protestanckimi Niemcami a katolicką, jezuicką i papieską Francją. W kościele prezbiteriańskim w Waszyngtonie pastor Charles B. Boynton przedstawiał wojnę 1870 r. jako „gigantyczną próbę powstrzymywania obywatelskiej i religijnej wolności oraz próbę poddania Europy a następnie świata kontroli kościoła rzymskiego poprzez potęgę militarną Francji"[9]. Zdaniem Boyntona, jeżeli Prusy przegrają tę wojnę, należy oczekiwać nowej ogólnoświatowej krucjaty i wypraw krzyżowych katolickich, zwłaszcza przeciw państwom protestanckim na półkuli zachodniej. Była to więc oczywista próba zastraszenia protestantów amerykańskich i zmobilizowania ich na rzecz poparcia Prus.

Oczywiście nie całe społeczeństwo amerykańskie było bigoteryjnie nastawione. Linie podziału przebiegały nie tylko według kryteriów narodowościowych, czy religijnych. Były również kryteria partyjne i regionalne. Tak np. demokraci, a w szczególności w południowych stanach, w znacznym stopniu sympatyzowali z Francją. W przeciwieństwie do opinii „New York Times", takie gazety jak nowojorski „World" czy bostoński „Post" podkreślały agresywne ambicje Prus oraz silne elementy militarystyczne w systemie politycznym tego państwa.

Obie grupy narodowościowe prowadziły akcję propagandową i współzawodniczyły z sobą. Kiedy pewien Amerykanin pochodzenia niemieckiego z Illinois zaoferował 200 dol. nagrody za pierwszy zdobyty sztandar francuski, Amerykanin pochodzenia francuskiego z Kalifornii natychmiast zaoferował 500 dol., za pierwszy zdobyty sztandar pruski. Francuzi byli popierani przez liczną kolonię Amerykanów pochodzenia irlandzkiego. Głównym ośrodkiem prowadzącym francuską propagandę w USA była nowojorska organizacja pod nazwą L'Union Republicaine de Langue Francaise.

Porażka Francji i proklamowanie republiki przyczyniło się do wzrostu sympatii profrancuskich. Amerykanie powitali ogłoszenie republiki z zadowoleniem jako wynik walki z „cesarskim despotyzmem". Niektóre pisma powątpiewały jednak, czy Francuzi dojrzeli do tego, by rządzić się demokratycznymi zasadami[10]. Wbrew radom posła USA w Prusach George'a Bancrofta, Henry'ego Sanforda z poselstwa USA w Brukseli i innych polityków, prezydent Grant zdecydował się szybko uznać rząd republikański. We Francji liczono na coś więcej, nawet na militarne wsparcie Stanów Zjednoczonych w wojnie z Prusami. Były to nadzieje absolutnie pozbawione szansy spełnienia. Większe szanse natomiast mogła mieć dyplomatyczna interwen-

---

[9] C. B. Boynton, *The War in Europa: Its Religious and Political Significance*, Washington 1870, s. 3.

[10] „Washington Chronicle" 6 IX 1870, „The Nation" 27 X 1870.

cja Waszyngtonu w formie dobrych usług. Prasa amerykańska opowiadała się za mediacyjną rolą Stanów Zjednoczonych.

W dniu 8 września 1870 r. francuski minister spraw zagranicznych Jules Favre oficjalnie zwrócił się do prezydenta Granta z prośbą o mediację. Grant był przychylnie nastawiony do takiej inicjatywy. Bismarck jednak był przeciwny mieszaniu się innych państw do konfliktu prusko-francuskiego. W tej sytuacji rząd Stanów Zjednoczonych uznał, że nie może podjąć się roli mediacyjnej, póki obie strony nie zgodzą się na to. Grant odmówił prośbie Favre'a, aby zaciągnąć opinii Bismarcka na temat jego warunków pokoju. Nie zrażony tym niepowodzeniem rząd francuski 1 października ponowienie zwrócił się do Waszyngtonu, aby skorzystał ze swych wpływów w Berlinie i nalegał na honorowy pokój. Ale administracja amerykańska w dalszym ciągu wolała trzymać się z dala od konfliktu, póki nie zostanie poproszona o to przez obie strony. Francuzi byli tym głęboko urażeni i podejrzewali, że Waszyngton jest głęboko uprzedzony nawet do republiki Francji. Podejrzenia Francuzów nie były wcale dalekie od prawdy. O ile sekretarz stanu Hamilton Fish był rzeczywiście rzecznikiem ścisłej neutralności, o tyle prezydent Grant miał sympatie propruskie. W czasie trwania tej wojny Grant osobiście odsłonił pomnik generała Steubena ufundowany przez mniejszość niemiecką w Waszyngtonie. Z proniemieckich poglądów znany był poseł USA w Berlinie George Bancroft. Bancroft był również znanym historykiem. Historyk niemiecki Leopold von Ranke mówił, że Bancroft jest „jednym z nas, Niemcem". Bancroft utrzymywał bliskie stosunki z Bismarckiem. W swoich raportach do Departamentu Stanu, Bancroft szeroko rozpisywał się o pokojowym charakterze Prus i o pokojowych intencjach władz pruskich. Poseł amerykański przewidywał, że po zwycięskiej wojnie z Francją Prusy staną się najpotężniejszym krajem w Europie. Stany Zjednoczone powinny zabiegać o utrzymanie przyjaznych stosunków z tak potężnym krajem. Bancroft podkreślił, że między Stanami Zjednoczonymi a Prusami nie ma sprzeczności interesów. Przy pomocy Prus Amerykanie mogą znacznie podnieść swoją pozycję w oczach Europejczyków, a zwłaszcza vis-a-vis Wielkiej Brytanii. „Godnym pożałowania jest fakt — pisał autor amerykański — że proniemieckie nastawienie tego uczonego-dyplomaty uczyniły go propagandystą raczej niż obiektywnym obserwatorem"[11].

Dnia 7 lutego 1871 r. prezydent Grant skierował do Kongresu specjalne orędzie, w którym w niezwykle przyjaznych słowach wyrażał się o cesarzu niemieckim. Grant wspominał o „bliskich i serdecznych stosunkach" łączących obydwa kraje, mówił o wspólnocie interesów i chwalił nową konstytucję niemiecką, która „wprowadza w Europie niektóre najlepsze cechy naszej własnej konstytucji"[12].

---

[11] H. Blumenthal, *A Reappraisal of Franco-American Relations*, s. 197.

[12] E. B. White, *American Opinion of France*, s. 197-198.

Mimo ścisłej neutralności przestrzeganej przez rząd Stanów Zjednoczonych wiele osobistości amerykańskich próbowało wnieść swój osobisty wkład pomocy dla Francji. Jednym z nich był J. L. O'Sullivan, były poseł Stanów Zjednoczonych w Portugalii. W dniu 11 września opuścił on Paryż mając ze sobą listy polecające do różnych osobistości pruskich. Nie uzyskał on jednak audiencji u Bismarcka i misja jego zakończyła się fiaskiem. Podobnego zadania podjął się generał Ambrose E. Burnside. Odbył on szereg rozmów z osobistościami francuskimi i pruskimi m. in. z generałem Louisem Trochu, z Julesem Favrem a także z Bismarckiem i generałem Helmuthem von Moltkem. Prusacy przekazali mu jednak takie warunki pokoju, które były nie do przyjęcia dla Francji i jego misja zakończyła się również niepowodzeniem.

Jak już wspomniano, Stany Zjednoczone reprezentowały interesy niemieckie we Francji. Poseł amerykański w Paryżu Elihu B. Washburne nie miał jednak łatwego zadania. Francuzi uważali, iż jest on nastawiony proniemiecko. Niemcy byli zdania, że zajmuje on profrancuską postawę. Wskazywali przy tym na francuskie pochodzenie jego żony. Kiedy władze francuskie wysiedliły Niemców z Francji, Amerykanie pochodzenia niemieckiego w USA podnieśli krzyk, że Washburne toleruje tę akcję i nic nie czyni, by ją powstrzymać. Departament Stanu wyjaśnił posłowi pruskiemu w Waszyngtonie baronowi von Geroltowi, iż nie jest w stanie wpłynąć na decyzję władz francuskich, które mają prawo tak postępować w okresie wojny. W końcu kiedy von Gerolt naciskał brutalnie, oświadczono mu wprost, że żaden obcy poseł nie powinien pouczać Departament Stanu, jak prowadzić politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Washburne w rzeczywistości wiele uczynił dla udzielenia pomocy kilkudziesięciu tysiącom Niemców w celu przesiedlenia ich do Niemiec. Wydawał dokumenty podróży, organizował transport, zaopatrzenie w żywność itp. Pozostał on w oblężonym Paryżu głodując wraz z jego mieszkańcami. Zyskał sobie tym samym dużą popularność wśród Francuzów. Washburne nie lubił Napoleona III i z sympatią odnosił się do republikańskiej Francji. Opowiadał się on za mediacją Stanów Zjednoczonych w tej wojnie, ale jego uwagi i rady w tym względzie były całkowicie zignorowane przez Granta i Fisha.

Grant i Fish ograniczali się do pustych publicznych deklaracji. Fish poinformował Bancrofta, aby w miarę możności przekonał Prusaków o potrzebie pokoju z Francją bez poniżania Francji. Prezydent Grant w swoim dorocznym orędziu do Kongresu oświadczył, że Stany Zjednoczone opowiadają się za pokojem. Były to jednak ogólniki. W gruncie rzeczy Grant sympatyzował ze stanowiskiem Prus. Uważał, że to Francja spowodowała wojnę dążąc do utrzymania rozbicia Niemiec i dlatego ponosi zasłużoną karę. Grant był zdania, że niemieckie roszczenia terytorialne wobec Francji są uzasadnione. Dlatego też kiedy Anglia wystąpiła z apelem o zawieszenie broni w październiku 1870 r., Grant był zdania, że Francja i Niemcy powinny między sobą uregulować spory. Prezydent Grant nie widział siebie w roli

aktywnego mediatora. Poseł francuski w Waszyngtonie prawidłowo ocenił sytuację w jednym ze swych raportów, stwierdzając, iż rząd francuski „nie może liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony rządu federalnego"[13]. Napoleon III nie był osobistością popularną w Stanach Zjednoczonych. Kiedy obalono go w 1870 r., prezydent Grant w ciągu 48 godzin uznał nową republikę francuską, ale nie miał zamiaru udzielić jej pomocy.

Nie wszyscy oczywiście politycy amerykańscy podzielali propruskie sentymenty Granta. Wielu było przeciwnych osłabieniu terytorialnemu Francji. Uważali oni, iż zapowiada to następne wojny. Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych Charles Sumner wystąpił z publicznym protestem przeciw cesji Alzacji i Lotaryngii[14]. „New York Times" sugerował, aby Niemcy zaspokoiły swoje roszczenia terytorialne raczej kosztem kolonii francuskich aniżeli kosztem Alzacji i Lotaryngii. Dziennik twierdził, że nabywając kolonie Niemcy mogą stworzyć sobie bazy w różnych częściach świata i lepiej w ten sposób zapewnić sobie bezpieczeństwo[15]. Zdaniem dziennika również Francja łatwiej zniesie stratę kolonii aniżeli własnego terytorium w Europie. I. L. O'Sullivan, o którym już wspomniano, w liście do Bancrofta przedstawił swój prywatny plan pokojowy. Proponował on m. in. ustanowienie bariery terytorialnej między Francją i Niemcami, rozciągającej się od Belgii na północy do Szwajcarii na południu. Neutralność tego obszaru byłaby gwarantowana przez wszystkie państwa europejskie. Rząd Stanów Zjednoczonych wolał jednak trzymać się z dala o wszelkich inicjatyw i nie udzielił im poparcia. W tym względzie postawa rządu USA odbiegała od zainteresowania tą wojną ze strony wielu osób prywatnych i ze strony społeczeństwa amerykańskiego w ogóle. Amerykanie udzielili humanitarnej pomocy głodującej ludności Francji. Amerykański ambulans medyczny w Paryżu udzielał pomocy chorym i rannym. Nie zmieniło to jednak oceny administracji Granta i osobiście prezydenta uważanego przez Francuzów stronnika Prus. Kiedy w 1885 r. Grant zmarł, w prasie francuskiej w dalszym ciągu pisano o nim jako o wrogu Francji[16].

Rząd Stanów Zjednoczonych zajął oczywiście wrogą postawę wobec Komuny Paryskiej. Proklamowanie rewolucyjnej komuny w prasie burżuazyjnej USA interpretowano jako jeszcze jeden przykład niezdolności Francuzów do korzystania z błogosławieństw systemu republikańskiemu.

Wspomniano w niniejszym rozdziale, że jednym z ważnych czynników kształtujących opinię w Stanach Zjednoczonych wobec wojny francusko-pruskiej była niemiecka mniejszość etniczna. Oto kilka bardziej szczegółowych

---

[13] H. Blumenthal, *France and the United States*, s. 124.

[14] C. Sumner, *The Duel Between France and Germany*, Boston 1911.

[15] „New York Times" 30 VIII 1870.

[16] T. Santon, *Le general Grant et la France*, „Revue de Paris", 1 XI 1894.

uwag na temat stanu liczbowego oraz wpływów niemieckiej mniejszości w USA w drugiej połowie XIX wieku.

Według spisu ludności z 1850 r. spośród ponad 23 mln Amerykanów na terenach niemieckich urodziło się nieco poniżej 600 tys. czyli ok. 2,5%. W 1870 r. liczba ta wzrosła do miliona czyli około 4%. Nie są to dane bardzo ścisłe w tym sensie, że na przykład Polacy emigrujący spod zaboru pruskiego byli włączeni w tych statystykach jako Niemcy.

Oto tabela ilustrująca rozmieszczenie geograficzne Amerykanów pochodzenia niemieckiego. Cyfry w pierwszej kolumnie przedstawiają odsetek ludności pochodzenia niemieckiego w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców. W drugiej kolumnie odsetek ludności niemieckiej w stosunku do ogólnej liczby Niemców w Stanach Zjednoczonych.

	1850 r.		1870 r.	
Nowa Anglia	0,3	1,2	0,8	1,6
Stany południowe	0,7	9,2	0,9	5,7
Stany środkowoatlantyckie	4,0	40,8	6,0	34,3
Stany zachodnie	5,0	48,6	7,0	56,1

Wskazuje to, że najwięcej Amerykanów pochodzenia niemieckiego osiedliło się w stanach środkowoatlantyckich i na zachodnim wybrzeżu. Szczególnie wysoka była dynamika osadnictwa niemieckiego w stanach zachodnich we wspomnianym okresie.

Niemcy osiedlali się głównie w miastach. O ile w 1850 r. mniejszość niemiecka stanowiła zaledwie 2,5% ogólnej liczby mieszkańców, stanowiła ona 10% mieszkańców 16 największych miast amerykańskich. Dla 1870 r. odsetek był odpowiednio 4% i 13%. Największy odsetek Niemców zamieszkiwało w takich miastach jak: Nowy Jork, Filadelfia, Chicago, St. Louis, Detroit, Cincinnati i Milwaukee.

Niemieckich emigrantów przyjmowano chętnie w Stanach Zjednoczonych. Uważano ich za pracowitych, pomysłowych, dobrze zorganizowanych i wysoko wykwalifikowanych. Przywozili oni ze sobą na ogół więcej kapitału aniżeli emigranci z innych krajów.

Były oczywiście i tarcia z Amerykanami. Niektórzy Niemcy nie chcieli się asymilować, używali języka ojczystego, żądali odrębnych szkół publicznych z językiem niemieckim. Nowojorski „Herald" w artykule na temat mniejszości niemieckiej pisał: „Tak oto mieszkają Niemcy na swój tradycyjny sposób: mówią swoim językiem, piją stare wino i piwo, śpiewają stare pieśni i rozmyślają o dawnych problemach"[17]. Charakterystyczne, że w późniejszym okresie mniejszość niemiecka będzie jedną z tych, która najszybciej będzie się asymilowała.

---

[17] „New York Herald" 25 IV 1859.

Polityczne mniejszość niemiecka przed 1864 r. w przytłaczającej większości głosowała na demokratów. Opowiadali się za poparciem przez Stany Zjednoczone walk wolnościowych w okresie Wiosny Ludów. Ponieważ mniejszość ta była również przeciw niewolnictwu, w latach późniejszych popierała ona republikanów. Lincoln m. in. wygrał wybory w stanie Nowy Jork w znacznym stopniu dzięki poparciu mniejszości niemieckiej. W późniejszym okresie kiedy republikanie związali się bardziej zdecydowanie z anglosaskim establishmentem, wielu Niemców amerykańskich powróciło do partii demokratycznej. Wpływowym członkiem senackiej komisji spraw zagranicznych był urodzony w Niemczech senator Carl Schurz. Wśród liberalnych republikanów znajdowało się wielu przywódców pochodzenia niemieckiego: Gustave Koerner, John B. Stallo, Caspar Butz, Frederick Hecker. Ten ostatni był kandydatem liberalnych republikanów i demokratów na gubernatora stanu Illinois.

Pierwsi marksiści na gruncie amerykańskim rekrutowali się spośród emigrantów niemieckich.

Oceniając wpływy i znaczenie ludności pochodzenia niemieckiego w omawianym okresie historyk amerykański pisze: „Trzy fakty są oczywiste. Po pierwsze, imigracja Niemców była dostatecznie liczna, aby pozwolić im na odgrywanie wpływowej roli w życiu Ameryki. Rola ta była zróżnicowana w zależności od rejonu geograficznego. Po drugie, rdzenni Amerykanie byli zdania, że nie można sobie pozwolić na ignorowanie mniejszości niemieckiej. Generalnie rzecz biorąc, stosunek do tej mniejszości był przyjazny z pewnymi elementami nieufności, ale nigdy nie pogardy. Po trzecie, Niemcy byli aktywni i agresywni w wywieraniu swoich wpływów nie tylko w życiu społecznym, gospodarczym, ale również politycznym"[18].

[18] J. G. Gazley, *American Opinion of German Unification*, s. 452-453.

38. UKŁAD WASZYNGTOŃSKI Z ANGLIĄ (1871)

Dyplomacja amerykańska zawsze przywiązywała szczególną wagę do stosunków z Wielką Brytanią. W początkowym okresie istnienia Stanów Zjednoczonych stosunki te charakteryzowały się szczególnym napięciem. Wojna o niepodległość i wojna 1812 r. były szczytowym wyrazem tych napięć. W późniejszych latach nie było wojen między obu krajami, ale istniało mnóstwo sprzeczności i tarć. Anglofobia była zauważalna w społeczeństwie amerykańskim, a zwłaszcza wśród niektórych mniejszości etnicznych, jak np. wśród Amerykanów pochodzenia irlandzkiego. Antyamerykańskie nastroje dominowały również wśród społeczeństwa angielskiego. Mimo to do wojen już nie doszło. Obydwa kraje choć niejednokrotnie groziły sobie nawzajem, zawsze znajdowały drogę do pokojowego rozstrzygnięcia sporów.

Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych stworzyła dodatkowe powody do napięć w stosunkach amerykańsko-angielskich. Anglia póki nie była pewna wyników tej wojny, grała praktycznie na dwa fronty. Uznała konfederację za stronę walczącą, handlowała z nią, budowała dla niej okręty wojenne. Głównym problemem, jaki pojawił się po wojnie w stosunkach Waszyngton-Londyn, były roszczenia Stanów Zjednoczonych do odszkodowania za straty poniesione w czasie wojny ze strony okrętów konfederackich zbudowanych, wyposażonych i czasami załogowanych przez Anglię. Większość z tych okrętów nigdy nie zawinęła do żadnego portu konfederackiego korzystając w dużym stopniu z zaopatrzenia i urządzeń portów angielskich. „Alabama", „Florida", „Shenandoah" siały duże zniszczenia we flocie handlowej Stanów Zjednoczonych.

Najwięcej strat spowodował krążownik „Alabama". Krążownik ten, jak już wspomniano, został zbudowany w stoczni w Liverpoolu jako „No 290". Dnia 15 maja 1862 r. nadano mu imię „Enrica" i udał się on w próbny rejs. Później okręt ten został wyposażony poza portem angielskim w sprzęt wojenny i 24 sierpnia 1863 r. zmienił nazwę na „Alabama". Kapitanem okrętu był Raphael Semmes, a jego załoga składała się głównie z poddanych brytyjskich, choć okręt pływał pod flagą konfederacką. „Alabama" specjalizowała się w niszczeniu amerykańskich statków handlowych. W sumie zatopiła ona 57 statków oraz skonfiskowała towary amerykańskie na statkach pływających pod inną flagą. Straty we flocie handlowej były tak duże, że towarzystwa ubezpieczeniowe podniosły stawki za polisy.

W sumie „Alabama" przepłynęła pod flagą konfederacką 75 tys. mil, czyli trzykrotnie opłynęła ziemię. „Alabama" była bardzo ruchliwa. Operowała wszędzie gdzie pojawić się mogły statki handlowe unii, siejąc wśród nich duże spustoszenie: u wybrzeży Stanów Zjednoczonych w rejonie Indii Zachodnich, na oceanach: Atlantyckim, Spokojnym i Indyjskim. Anglicy z zadowoleniem obserwowali eliminację amerykańskich statków handlowych, oznaczało to bowiem poważne osłabienie silnego konkurenta. W końcu „Alabama" została zatopiona przez amerykański okręt wojenny „Kearsarge" u wybrzeży Francji 19 czerwca 1864 r. W jednym z pism amerykańskich wiadomość o zatopieniu „Alabamy" została przedstawiona na rysunku z podpisem „Zbudowana z angielskiego dębu, w angielskiej stoczni, uzbrojona w angielskie działa i z angielską załogą została zatopiona w Kanale Angielskim"[1].

Poseł Stanów Zjednoczonych w Londynie Charles Francis Adams przedłożył angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych lordowi Russellowi roszczenia obywateli amerykańskich za straty spowodowane przez „Alabamę" i „Florydę", ale Russell oświadczył, że rząd nie ponosi żadnej odpowiedzialności za działalność okrętów konfederackich. Adams wielokrotnie ponawiał żądania o odszkodowania, ale Anglia aż do 1868 r. odmawiała przejęcia na siebie jakiejkolwiek odpowiedzialności.

W międzyczasie w Anglii nastąpiła zmiana rządu. Władzę po liberałach przejęli konserwatyści. Premierem został lord Derby, a szefem Foreign Office lord Stanley. Dnia 27 sierpnia 1866 r. Seward przesłał Adamsowi instrukcje polecając mu ponowienie roszczeń amerykańskich wobec nowego rządu, w sposób „godny i poważny". Departament Stanu twierdził, że rząd angielski uznał buntownicze południe za stronę walczącą zanim jeszcze konfederaci mieli jakikolwiek statek handlowy czy okręt wojenny, dając mu w ten sposób przywileje i statut równy Stanom Zjednoczonym. Rząd amerykański nie kwestionował praw Anglików do podjęcia takiej decyzji, ale uznał, iż Anglia ponosi w związku z tym odpowiedzialność za konsekwencje wynikłe z niej. Stany Zjednoczone gotowe były również rozpatrzyć wszelkie roszczenia brytyjskie wobec USA i uregulować całość w jednym kompleksowym układzie.

Lord Stanley odpowiedział 30 listopada 1866 r. Oświadczył, że to nikt inny jak właśnie prezydent Stanów Zjednoczonych był pierwszym, który uznał południe za stronę walczącą ogłaszając blokadę. Lincoln ogłosił blokadę 19 kwietnia 1861 r., a królowa proklamowała neutralność Anglii 13 maja 1861 r. Lord Stanley odmówił przekazania tej sprawy do arbitrażu. Odrzucił również twierdzenia amerykańskie o odpowiedzialności Anglii za szkody spowodowane przez okręty wojenne konfederacji. Równocześnie jednak stwierdził, że rząd Jej Królewskiej Mości w pełni sobie zdaje sprawę z trud-

---

[1] R. G. Albion, J. B. Pope, *Sea Lanes in Wartime*, New York 1942, s. 172.

109. Karykatura sekretarza stanu (1869–1977) Hamiltona Fisha

ności jakie wynikają z faktu, że roszczenia te nie zostały dotąd uregulowane i być może byłyby wskazane przekazać tę sprawę do arbitrażu.

Minął jednak rok i sprawa nie posunęła się naprzód. Adams opuścił placówkę w Londynie i na jego miejsce przybył Reverdy Johnson z Marylandu. Zarówno Steward jak i Johnson postanowili uregulować sporne sprawy w stosunkach amerykańsko-brytyjskich. Podpisano nawet kilka układów, ale żaden z nich nie został ratyfikowany. Wśród nich było tzw. porozumienie Johnsona-Claredona o roszczeniach z 14 stycznia 1869 r., ale nie obejmowało ono roszczeń z tytułu szkód spowodowanych przez „Alabamę". Uzgodniono, że roszczenia wzajemne powinny być przedłożone 4-osobowej komisji. Jeżeli komisja nie będzie w stanie podjąć decyzji większością głosów, powinna wybrać rozjemcę. Jeżeli powstałyby trudności z uzgodnieniem kandydatury rozjemcy, miał on być wybrany drogą losowania.

Kiedy porozumienie to zostało przedłożone Senatowi, spotkało się z opozycją. Senator Sumner stwierdził, że nie zawiera ono ani jednego słowa przeproszenia a ponadto ogranicza się wyłącznie do roszczeń osób prywatnych. Wartość roszczeń osób prywatnych Sumner oceniał na 15 mln dol., ale pośrednie straty amerykańskiej marynarki handlowej Sumner oceniał na 110 mln dol. Sumner twierdził, że stłumienie rebelii stanów południowych kosztowało 4 mld dol., a Anglia poprzez swoją politykę przedłużyła wojnę co najmniej o połowę czasu jej trwania i odpowiedzialna jest w związku z tym za jej dodatkowe koszty. Przemówienie Sumnera spotkało się z wielkim zainteresowaniem i miało duży wpływ na końcowy werdykt Senatu. Senat odrzucił układ prawie jednomyślnie 54:1. Na wynik głosowania w znacznym

stopniu wpłynęły również wyjątkowo napięte stosunki między Kongresem a administracją prezydenta Andrew Johnsona.

Kiedy w Białym Domu zasiał Grant, sekretarzem stanu był Fish, posłem w Londynie został John Lothrop Motley. Był on zaprzyjaźniony z senatorem Sumnerem, którego poglądów Fish nie podzielał. W tej sytuacji dalsze negocjacje angielsko-amerykańskie Fish wolał przenieść do Waszyngtonu. Później zresztą kiedy Grant poróżnił się z Sumnerem, Motley został odwołany z Londynu. Stosunki amerykańsko-angielskie były nadal napięte głównie w wyniku nie zaspokojonych przez Wielką Brytanię roszczeń obywateli amerykańskich.

W dniu 7 lipca 1869 r. Hamilton Fish spotkał się w Waszyngtonie z Johnem Rosem, brytyjskim komisarzem w Kanadzie i obaj uzgodnili, iż należy podjąć próby uregulowania problemów angielsko-amerykańskich. Fish uważał, że jeżeli Anglicy wyrażą w jakiś sposób ubolewanie oraz przyślą wysokiego rangą wysłannika, porozumienie może być zawarte i zaaprobowane przez Senat. Rose przekazał te sugestie do Londynu. Mimo, że Fish pozostawał w bliskim kontakcie z brytyjskim posłem w Waszyngtonie Edwardem Thorntonem nie osiągnięto żadnego porozumienia.

Sytuacja międzynarodowa jednak przyszła z pomocą obu krajom. W Europie wybuchła wojna francusko-pruska. Anglia nie była pewna jak potoczą się wydarzenia i czy nie będzie zmuszona do interwencji zbrojnej. W tej sytuacji bezpieczniej byłoby uregulować sporne kwestie i zapewnić sobie dobre stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Hamilton Fish uznał tę sytuację za sprzyjającą porozumieniu i na jego życzenie prezydent Grant w swym dorocznym orędziu do Kongresu 5 grudnia 1870 r. wyraził żal z powodu nieuregulowania spornych kwestii z Anglią oraz zwrócił się do Kongresu o wyrażenie zgody na przyjęcie przez rząd Stanów Zjednoczonych wszystkich roszczeń obywateli amerykańskich wobec Anglii, co pozwoli łatwiej uregulować ten problem w negocjacjach z Wielką Brytanią.

Dnia 9 stycznia 1871 r. do Waszyngtonu przybył Rose z poufną wizytą. Spotkał się on z Fishem i oświadczył, że został upoważniony do wysondowania opinii władz amerykańskich na temat uregulowania spornych kwestii poprzez wspólną komisję podobną do tej, która opracowała w 1814 r. układ z Gandawy. Rose stwierdził, że rząd angielski traktuje uregulowanie sporów ze Stanami Zjednoczonymi jako sprawę pilną. Fish odpowiedział, że zanim wyrazi zgodę na utworzenie takiej komisji chce mieć pewność, że ma ona szanse osiągnąć takie porozumienie i zapytał, czy Anglia gotowa jest wziąć na siebie odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez „Alabamę". Rose odrzekł, że Londyn takiej odpowiedzialności nie weźmie na siebie, ale gotów jest zgodzić się na przekazanie tej sprawy do arbitrażu. Fish uznał, że w takiej sytuacji byłoby bezcelowe rozpoczynanie rokowań, ponieważ Senat z pewnością nie zatwierdzi porozumienia skoro odrzucił poprzednio konwencję Johnsona-Clarendona. Oświadczył jednak, że jeżeli Anglicy przyjmą odpowiedzialność za straty spowodowane przez „Alabamę" Stany Zjednoczone gotowe są przekazać do arbitrażu szkody wyrządzone przez inne okręty

110. „Nasz prezydent tupnie nogą, a lew brytyjski będzie musiał ustąpić". Karykatura z „Harper's Weekly" z 5 VII 1872 dot. roszczeń amerykańskich za zniszczenia dokonane przez pancernik „Alabama"

konfederacji, za które zdaniem Waszyngtonu Anglicy również ponoszą odpowiedzialność. Rose polemizował z tą opinią stwierdzając, że wspólna komisja z pewnością wypracuje porozumienie. Ci pod których flagą pływała „Alabama" są obecnie pełnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych i dlatego problem roszczeń wobec „Alabamy" jest problemem wewnętrznym, a nie międzynarodowym. Fish na to odpowiedział, iż rzeczywiście byłby to problem czysto wewnętrzny, gdyby Wielka Brytania nie uznała konfederacji za stronę walczącą.

Rose stwierdził, że Anglia nie może wystąpić z inicjatywą w sprawie „Alabamy". Zaproponował więc rozpoczęcie rokowań na temat innych kwestii spornych np. rybołówstwa, sporów granicznych z Kanadą w rejonie San Juan oraz innych kwestii amerykańsko-kanadyjskich. Stany Zjednoczone zgodziły się na uregulowanie tych spraw pod warunkiem, że rozpatrzona zostanie kwestia „Alabamy". Również senator Charles Sumner wyraził zgodę na taką procedurę. Z tym, że nalegał on również na to, aby omówić kwestię wycofania się Wielkiej Brytanii z półkuli zachodniej. Fish był zdania, że postawienie takiego warunku uniemożliwi wręcz zawarcie traktatu z Anglią. Zrezygnował więc on z dalszej współpracy z Sumnerem i nawiązał kontakty z innymi senatorami, którzy poparli podejście Fisha.

Sekretarz stanu spotkał się ponownie z Johnem Rosem i uzgodniono dalsze kroki. Fish zgodził się na utworzenie wspólnej komisji, ale zasugerował, aby sprawę roszczeń rozpatrzyły trybunały arbitrażowe, przy czym roszczenia miały być rozpatrzone łącznie tzn. bez specyfikowania strat spowodowanych przez poszczególne okręty konfederackie. W dniu 26 stycznia 1871 r. Edward Thornton, poseł brytyjski w Waszyngtonie wręczył Fisho-

wi notę proponując oficjalnie utworzenie wspólnej komisji dla rozpatrzenia kwestii rybołówstwa i innych spornych kwestii w stosunkach amerykańsko-brytyjskich. Dnia 30 stycznia sekretarz stanu zaaprobował propozycję pod warunkiem, że rozpatrzone zostaną również roszczenia z tytułu szkód wyrządzonych przez „Alabamę" i inne okręty konfederackie. Anglicy zgodzili się i w ten sposób obie strony mogły przystąpić do właściwych rokowań.

Prezydent Grant mianował amerykańskich członków komisji. Na czele grupy stanął sekretarz stanu, a w jej składzie znaleźli się Samuel Nelson — sędzia Sądu Najwyższego, R. C. Scheneck — poseł USA w Londynie oraz E. R. Hoar z Massachusetts i George H. Williams z Oregonu. Anglię reprezentowali: członek gabinetu brytyjskiego — Earl de Grey, członek parlamentu Stafford Northcote, poseł brytyjski w Waszyngtonie — Edward Thornton, Montaque Bernard — profesor prawa międzynarodowego w Oxfordzie oraz John A. Macdonald — premier Kanady. Komisja spotkała się w Waszyngtonie 27 lutego 1871 r. Anglicy zaproponowali, aby obradom przewodniczył Fish, ale ten uznał, że wprowadzi to do obrad dużo formalności i zasugerował, aby obrady odbywały się bez przewodniczącego. Komisja w sumie odbyła 37 spotkań w okresie od 27 lutego do 6 maja 1871 r.

Uzgodniony układ składał się z preambuły oraz 43 artykułów. Najpierw podjęto sprawy odszkodowań i tym sprawom poświęconych było pierwszych jedenaście artykułów układu. Uzgodniono, że sprawa zostanie przekazana trybunałowi arbitrażowemu składającemu się z 5 członków mianowanych przez: prezydenta Stanów Zjednoczonych, królową Wielkiej Brytanii, króla Włoch, prezydenta Szwajcarii oraz cesarza Brazylii. Arbitrzy powinni spotkać się w Genewie i podjąć decyzję większością głosów. Anglicy wyrazili ubolewanie z powodu faktu, że „Alabama" i inne okręty konfederackie bez przeszkód opuściły porty brytyjskie wyrządzając Stanom Zjednoczonym znaczne straty. Przy tej okazji uzgodniono zasady i obowiązki państwa neutralnego w odniesieniu do statków obcych znajdujących się w jego portach, a które mogą być wykorzystane do działań wobec innego państwa. Rząd państwa neutralnego powinien zapobiec budowie, uzbrajaniu i wyposażaniu obcych statków, co do których istnieje podejrzenie, iż mogą być wykorzystane przeciw mocarstwu, z którym państwo neutralne pozostaje w pokojowych stosunkach. Jeżeli okręt taki znajduje się w porcie państwa neutralnego, powinno ono uniemożliwić opuszczenie portu.

Trybunał arbitrażowy został upoważniony do określenia sumy odszkodowania jeżeli uznano odpowiedzialność Wielkiej Brytanii za szkody okrętów konfederackich. Obie strony zgodziły się przyjąć werdykt trybunału bez zastrzeżeń.

Zanim przedstawimy inne uzgodnienia układu waszyngtońskiego, zapoznajmy się z rozwiązaniem kwestii odszkodowań. Przedstawicielem Stanów Zjednoczonych w trybunale arbitrażowym był Charles Francis Adams, a Wielkiej Brytanii Alexander Cockburn. Rzecznikiem stanowiska brytyjskiego był lord Tenderden, a strony amerykańskiej J. C. Bancroft Davis. Doradca-

mi Davisa byli: William M. Evarts, Caleb Cushing i Morrison R. Warte. Członkowie trybunału spotkali się na pierwszym posiedzeniu 15 grudnia 1871 r. w Genewie. Przewodniczącym trybunału wybrany został Włoch, hrabia Frederick Sclopis.

Strona amerykańska przedstawiła obszernie swoją argumentację. J. C. Bancroft Davis omówił wojnę domową, stosunki Anglii z konfederacją, proklamowanie neutralności oraz obowiązki państwa neutralnego w świetle uzgodnień waszyngtońskich. Szeroko opisał on przywileje, z jakich okręty konfederackie korzystały w portach brytyjskich i dyskryminacyjne praktyki stosowane przez Anglię wobec okrętów Stanów Zjednoczonych w czasie wojny domowej. W konkluzji stwierdził, że Wielka Brytania nie zastosowała się do obowiązków państwa neutralnego i ponosi odpowiedzialność za szkody wyrządzone przez okręty konfederackie. Trybunał — zdaniem Davisa — powinien przyznać Stanom Zjednoczonym sumę, która pokryłaby: a) roszczenia z tytułu zatopionych przez konfederatów statków i towarów należących do kupców ze stanów północnych, b) koszty ścigania okrętów konfederackich, c) straty z tytułu przekazania amerykańskich statków handlowych pod flagą brytyjską, d) straty z tytułu podniesionych stawek ubezpieczeniowych, e) straty z tytułu przedłużenia wojny i dodatkowych kosztów w celu stłumienia rebelii. Amerykanie ponadto żądali 7% odsetek poczynając od 1 lipca 1863 r.

Anglicy byli zdania, iż ogłoszenie przez nich neutralności jest równoznaczne z bezstronnością wobec stron walczących. Powoływali się na skargi konfederatów, że statki północy korzystały z uprzywilejowanej pozycji w portach brytyjskich. Statki amerykańskie częściej korzystały z zaopatrzenia w węgiel w brytyjskich Indiach Zachodnich aniżeli okręty konfederacji. „Alabama", twierdzili, została uzbrojona i wciągnęła flagę konfederacką poza portami angielskimi. Ale kiedy ponownie pojawiła się w Anglii, Wielka Brytania zajęła wobec niej postawę wynikającą z proklamowanej neutralności. Anglicy wskazywali, że parokrotnie zatrzymywali okręty konfederackie jeżeli istniało przekonywujące świadectwo, że naruszają one brytyjskie zasady neutralności. Okręt konfederacki „Shenandoah" pływał jeszcze przez pół roku po zakończeniu wojny domowej pod flagą konfederacką. Kiedy zawinął do Liverpoolu, na żądanie posła amerykańskiego Adamsa, władze angielskie aresztowały okręt.

Zanim trybunał podjął decyzję, stanowiska obu stron były szeroko komentowane w prasie. Londyński „Times" wzywał rząd brytyjski do nieustępliwości[2]. „Morning Adertiser" wyrażał sprzeciw w sprawie włączenia problemu odszkodowań do układu amerykańsko-brytyjskiego[3]. W parlamencie krytykowano rząd za zbytnią ustępliwość wobec żądań Stanów Zjednoczo-

---

[2] „Times" 2 I 1872.

[3] „Morning Advertiser" 4 I 1872.

nych. Wszystko wyglądało, że stanowiska obu stron znów usztywniają się. Anglia nawet zamierzała zaproponować zawieszenie działalności trybunału, ale Adams zaproponował pewne ustępstwo, a mianowicie zaniechanie roszczeń z tytułu pośrednich strat. W tej sytuacji roszczenia amerykańskie ograniczone zostały do dwóch spraw: a) roszczeń z tytułu bezpośredniego zniszczenia statków i ich ładunków przez okręty konfederacji, b) zwrot kosztów ścigania okrętów konfederackich. W dniu 15 kwietnia 1872 r. rzecznicy obu państw przedstawili trybunałowi dokumentację. Członkowie trybunału zażądali dodatkowych informacji w szczegółowych sprawach, po czym oddzielnie przystąpili do opracowywania werdyktu.

Dnia 14 września 1872 r. sala konferencyjna Hotel de Ville w Genewie została otworzona dla publiczności. Czterech sędziów głosowało za przyznaniem odszkodowania przy jednym sprzeciwie ze strony przedstawiciela Wielkiej Brytanii. Uznali oni, że Anglia nie dopełniła swych obowiązków jako państwo neutralne. Stany Zjednoczone twierdziły, że Anglia ponosi odpowiedzialność za zniszczenia spowodowane w sumie przez 11 okrętów konfederackich, lecz trybunał znalazł dowody takiej odpowiedzialności w przypadku 6 okrętów. Nie przyznano Stanom Zjednoczonym odszkodowania również za koszty ścigania okrętów konfederackich, uważając, że trudno je rozróżnić od ogólnych kosztów prowadzenia wojny. Większością głosów 4:1 trybunał przyznał Stanom Zjednoczonym 15 500 tys. dol. w złocie bez sprecyzowania wysokości odsetek. Anglicy, choć niezbyt zadowoleni z werdyktu, szybko zapłacili powyższą sumę.

Decyzja trybunału spotkała się z zadowoleniem w Stanach Zjednoczonych i krytyką w Wielkiej Brytanii. Amerykanie powołali specjalny sąd, który miał rozdzielić przyznaną sumę osobom, które ponosiły straty. Sąd rozdysponował sumę 9 316 120,25 dol. Następnie powołano drugi sąd, który rozdzielił resztę. Odszkodowanie przyznano wraz 4% odsetkami. W sumie sąd rozpatrzył 2 068 roszczeń.

W ten sposób uregulowano pierwsze 11 artykułów układu waszyngtońskiego z 1871 r.

Wróćmy teraz do pozostałych. Artykuły od XII do XVII dotyczyły roszczeń obywateli Stanów Zjednoczonych wobec Anglii z okresu wojny domowej, ale nie związanych z działalnością floty konfederackiej. Powołano trzyosobowy trybunał arbitrażowy amerykańsko-angielsko-włoski, który 25 września 1873 r. zakończył swe prace. Amerykanie wysuwali roszczenia na sumę 1 mln dol. Nie wszystkie z nich zostały uznane przez trybunał.

Anglicy przedstawili 478 spraw o odszkodowania. Trybunał uznał z tego 187 na ogólną sumę 1 929 819 dol. Głównie były to odszkodowania za zniszczoną przez wojska amerykańskie bawełnę angielską, zniszczenia własności angielskiej przy założeniu, że jest to własność konfederacka, odszkodowanie za przetrzymywanie przez Amerykanów statków angielskich, a także odszkodowanie za wcielenie poddanych brytyjskich do armii amerykańskiej.

Artykuły od XVIII do XXV oraz XXXII i XXXIII dotyczyły uregulowania spornych kwestii rybołówstwa. Szerzej mowa jest o tym w rozdziale traktującym o stosunkach amerykańsko-kanadyjskich. W tymże rozdziale omówiono również uregulowanie kwestii granicznych w rejonie San Juan.

W sumie w wyniku układu waszyngtońskiego z 1871 r. Stany Zjednoczone otrzymały od Wielkiej Brytanii 15,5 mln dol., a zapłaciły Wielkiej Brytanii 7 429 819 dol. W ten sposób wyrównano wzajemne rachunki i roszczenia z 8 milionowym bilansem na korzyść Stanów Zjednoczonych. W układzie waszyngtońskim obie strony poszły na arbitraż międzynarodowy w stopniu dotąd niespotykanym. W sumie jednak oczyściło to atmosferę w stosunkach amerykańsko-brytyjskich na pewien czas.

Układ waszyngtoński został dobrze przyjęty w Stanach Zjednoczonych. „New York Tribune" określił go „triumfem amerykańskich zasad i amerykańskiej dyplomacji". Opozycja w Senacie była dość słaba. Senat zatwierdził układ w maju 1871 r. głosami 50:12. Bardziej niezadowoleni z układu byli Kanadyjczycy, którzy uważali go za zdradę ich interesów narodowych. Jedno z pism kanadyjskich nazwało układ waszyngtoński „haniebną kapitulacją"[4]. Mimo to parlament kanadyjski po dłuższej debacie zaaprobował układ.

[4] Na temat stosunku Kanady do układu patrz G. Smith, *The Treaty of Washington 1871: A Study in Imperial History*, N. Y. 1941, s. 91-113.

39. STOSUNKI Z PÓŁNOCNYM SĄSIADEM (1861-1896)

Kanadyjczycy uważnie śledzili przebieg wojny domowej w Stanach Zjednoczonych. Ich sympatie na ogół były po stronie stanów północnych choć nie oznacza to wcale, że w pełni popierali program emancypacji Murzynów. Niewolnictwo zostało znacznie wcześniej zniesione przez Anglię. Kanadyjczycy nie pałali jednak szczególnym uczuciem sympatii wobec północnych stanów sąsiadujących z Kanadą. Wprost przeciwnie, mieli wiele konfliktów z amerykańskimi sąsiadami, wiele sporów i obawiali się ekspansjonizmu amerykańskiego. Dlatego z zadowoleniem przyglądali się krwawej wojnie domowej, która musiała osłabić Stany Zjednoczone a tym samym zwiększyła bezpieczeństwo ich kraju[1].

Kiedy amerykański okręt wojenny zatrzymał brytyjski statek „Trent" i aresztował znajdujących się na jego pokładzie dyplomatów konfederackich doszło do wielkiego napięcia po obu stronach granicy amerykańsko-kanadyjskiej. Amerykanie byli oburzeni, że Anglia pomaga konfederatom. Anglicy w Kanadzie protestowali przeciw naruszeniu neutralności brytyjskiej i przeciw obrażeniu flagi brytyjskiej przez Amerykanów. Po obu stronach granicy liczono się z możliwością wybuchu wojny amerykańsko-brytyjskiej. Rząd brytyjski podjął decyzje wysłania do Kanady 11 tys. żołnierzy. Była to największa liczba żołnierzy, jaką Anglicy wysłali do Kanady od czasu wojny ze Stanami Zjednoczonymi w 1812 r.

Przez następne trzy lata oba kraje zaczęły fortyfikować granicę. Kanadyjczycy zwiększyli swoje wydatki na zbrojenia. W miarę jak przybliżało się zwycięstwo stanów północnych w wojnie domowej, niepokój w Kanadzie wzrastał. Obawiano się bowiem, że armia federalna w euforii odniesionego zwycięstwa zechce niejako z marszu wkroczyć również do Kanady. W tych warunkach zaczęto energiczniej cementować jedność prowincji kanadyjskich, co doprowadziło do utworzenia w 1867 r. Konfederacji Kanadyjskiej.

Rząd federalny w Waszyngtonie z nieufnością odnosił się do Kanady. Z niezadowoleniem przyjmowano w Waszyngtonie wiadomości z prasy kanadyjskiej o sympatiach prokonfederackich. Południowcy prowadzili na terenie Kanady aktywną działalność[2]. Zachęcali m. in. Kanadyjczyków do zaata-

---

[1] L. B. Shippee, *Canadan-American Relations, 1849-1874*, New Haven 1939, s. 113-179.

[2] J. M. Callahan, *Diplomatic History of the Southern Confederacy*, s. 220-238.

kowania Stanów Zjednoczonych z północy, co ulży wojskom konfederackim na południu. W październiku 1864 r. żołnierze konfederaccy zorganizowali z Kanady najazd na miejscowość St. Albans w stanie Vermont rabując 3 banki i zabijając 1 człowieka. Władze miejscowe w Montrealu odmówiły wydania Stanom Zjednoczonym uczestników najazdu. Stany Zjednoczone w odwecie wyraziły zamiar wypowiedzenia układu Rush-Bagot z 1817 r. dotyczącego porozumienia o rozbrojeniu Wielkich Jezior oraz wprowadziły paszporty przy przekraczaniu granicy amerykańsko-kanadyjskiej. Rozważano również możliwość zastosowania sankcji ekonomicznych przeciw Kanadzie.

W odpowiedzi na te napięcia przygraniczne, sekretarz stanu Seward wypowiedział z uprzedzeniem 6-miesięcznym układ z 1817 r. o demilitaryzacji Wielkich Jezior. Kiedy wkrótce potem napięcie zmniejszyło się, w marcu 1865 r. Waszyngton odwołał tę decyzję. W marcu 1865 r. Stany Zjednoczone wypowiedziały natomiast tzw. układ o wzajemności z 1854 r. Częściowo miało to być posunięcie odwetowe za tolerowanie działalności konfederatów w Kanadzie, częściowo zaś przeciwko kanadyjskiej prosperity.

Po zakończeniu wojny domowej napięcie w stosunkach amerykańsko-kanadyjskich osłabło. Rząd Stanów Zjednoczonych był zbyt zajęty odbudową powojenną kraju, aby koncentrować swą uwagę na sporach z Kanadą. Nie oznacza to, że napięcia całkowicie znikły. Jeżeli jedne problemy były rozwiązywane, pojawiły się nowe. Sentymenty aneksjonistyczne w Stanach Zjednoczonych były zawsze żywe. Tak np. w lipcu 1866 r. w Izbie Reprezentantów przedłożono projekt ustawy przyłączenia Kanady do Stanów Zjednoczonych. Projekt oczywiście nie został podjęty, ale stworzył podstawy do obaw w Kanadzie przed ekspansją amerykańską.

W latach 1865-1866 rozwinął się w Stanach Zjednoczonych ruch na rzecz wyzwolenia Irlandii spod panowania angielskiego (*Fenian movement*). Niektórzy przywódcy tego ruchu opowiadali się za zaatakowaniem prowincji brytyjskiej w Kanadzie, dążyli do sprowokowania konfliktu amerykańsko-brytyjskiego i do osłabienia w ten sposób Anglii. Wielu uczestników tego ruchu miało za sobą doświadczenia wojskowe w wojnie domowej. Organizowali oni wypady przeciw Kanadzie. Doprowadziło to do stałych napięć na granicy amerykańsko-kanadyjskiej.

Przywódcą tego ruchu był „generał" John O'Neill. Najpoważniejsza akcja miała miejsce w maju i w czerwcu 1866 r. kiedy kilkuset Irlandczyków przekroczyło rzekę Niagara i stoczyło tzw. bitwę pod Limestone Ridge. Następnie Irlandczycy wycofali się na terytorium Stanów Zjednoczonych. Cztery lata później w maju 1870 r. podjęli oni kolejną akcję, ale tym razem władze amerykańskie podjęły przeciw nim kroki aresztując przywódców ruchu. Decyzja władz amerykańskich spotkała się z potępieniem Amerykanów pochodzenia irlandzkiego i z podziękowaniem ze strony posła brytyjskiego w Waszyngtonie.

Kanada jako dominium oficjalnie proklamowana została 1 lipca 1867 r. W jej skład weszły wówczas cztery prowincje: Nowa Szkocja, Nowy Brunsz-

wik, Ontario i Quebec. W 1873 r. przyłączona została Wyspa Księcia Edwarda. W 1869 r. Kanada przyjęła od „Hudson Bay Company" ogromne obszary zachodnie; prowincje Manitoba i Kolumbia Brytyjska weszły w skład dominium.

Stany Zjednoczone z niezadowoleniem przyjęły wiadomość o utworzeniu dominium kanadyjskiego. Dnia 27 marca 1867 r. Izba Reprezentantów uchwaliła rezolucję wyrażającą ubolewanie z tego tytułu twierdząc, że jest to... pogwałcenie doktryny Monroego i krok przeciw systemowi republikańskiemu, na półkuli zachodniej. Anglicy świadomie użyli terminu „dominium", zamiast „królestwa", aby nie drażnić zbytnio Amerykanów.

Stany Zjednoczone przyglądały się z pewnym zaniepokojeniem konsolidacji swego północnego sąsiada. Fakt, że umacniało to system monarchistyczny, nie wzbudzał zadowolenia w republikańskiej Ameryce. O wiele poważniejsze były jednak spory o konkretne sprawy jak np. przywileje dla rybołówstwa, korzystanie ze szlaków wodnych itp. Kanadyjczycy ze swej strony wyrażali niepokój z powodu powojennej ekspansji terytorialnej. Zakup Alaski uważany był przez wielu Kanadyjczyków jako zagrożenie dla ich bezpieczeństwa.

Niektóre problemy sporne w stosunkach angielsko-amerykańskich uregulowane zostały w tzw. układzie waszyngtońskim z 1871 r. Kanadyjczycy obawiali się, aby Anglicy nie poczynili zbyt daleko idących ustępstw wobec Amerykanów kosztem interesów kanadyjskich. Dlatego w Kanadzie śledzono negocjacje brytyjsko-amerykańskie z dużą uwagą i napięciem. Sam układ waszyngtoński był niepopularny w Kanadzie. Po raz pierwszy jednak Kanada była reprezentowana na politycznych rokowaniach poprzez swego premiera Johna Macdonalda. Mimo, że Stany Zjednoczone odmówiły zapłacenia odszkodowania za wypady organizowane przez członków ruchu wyzwolenia Irlandii, Macdonald podpisał układ, a parlament kanadyjski później go ratyfikował.

Wielu Amerykanów ciągle miało nadzieję, że Kanada w końcu przyłączy się do Stanów Zjednoczonych. Uważano to za niejako naturalny, logiczny rozwój wydarzeń. Podpisując układ waszyngtoński rząd Stanów Zjednoczonych niejako zobowiązał się do uznania istniejącego statusu politycznego kontynentu północnoamerykańskiego.

W okresie szybkiego rozwoju kapitalizmu amerykańskiego i kanadyjskiego w ostatnim dwudziestopięcioleciu XIX w. w obu krajach a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych powstały idee o tzw. kontynentalizmie. Zwolennicy idei m. in. propagowali poglądy o potrzebie utworzenia unii gospodarczej amerykańsko-kanadyjskiej. Amerykanie prowadzili w tym czasie ekspansjonistyczną politykę handlową bardziej na południu niż na północy. James G. Blaine był zdania, że nie ma potrzeby opracowywać specjalnych planów integracji z Kanadą. Obiektywny rozwój wydarzeń sam nieuchronnie doprowadzi do tego. Blaine uważał np., że wystarczy, aby Stany Zjednoczone podniosły cła na eksport kanadyjski do USA, a natychmiast ożywią się w Kanadzie tendencje przyłączenia do Stanów Zjednoczonych.

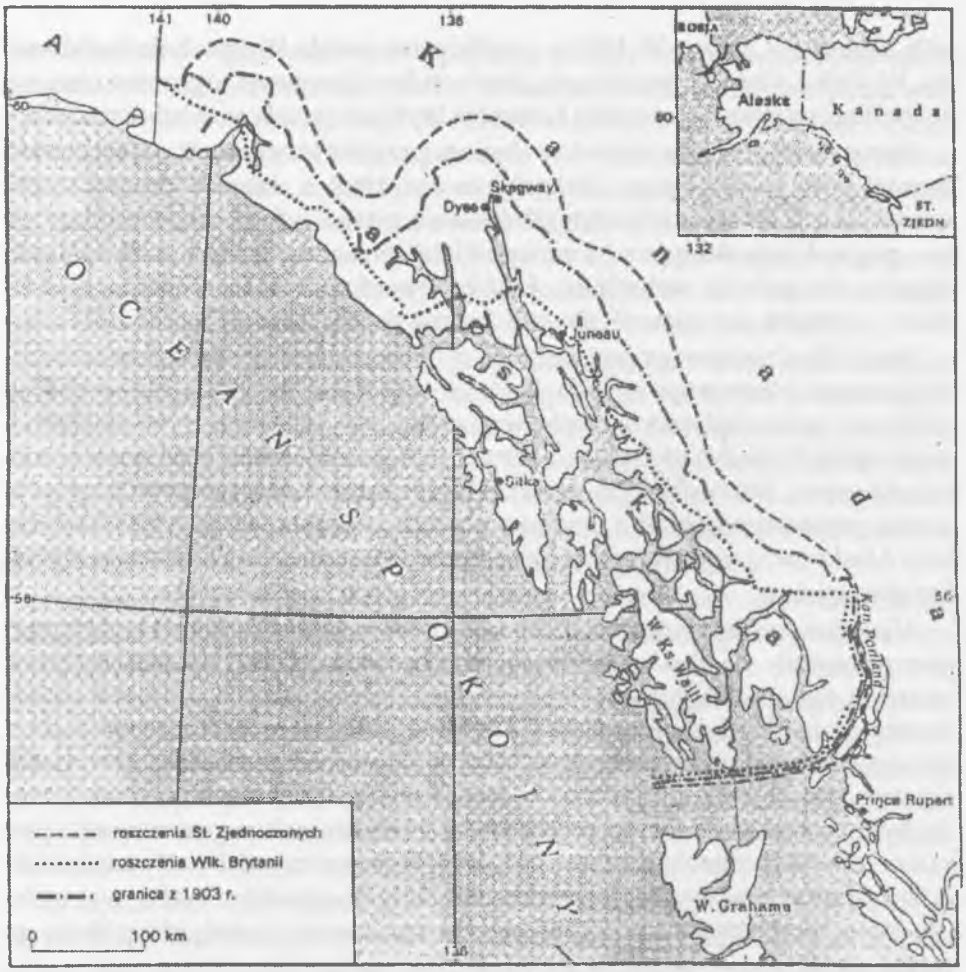

111. Spór graniczny w rejonie Alaski

Nie wszyscy w Stanach Zjednoczonych widzieli swoje interesy we współpracy z Kanadą. Farmerzy stanów środkowego zachodu zwalczali konkurencyjne produkty rolne z Kanady. Inni podkreślali, że przyłączając Kanadę, Stany Zjednoczone odziedziczą skomplikowane problemy językowe i religijne istniejące w tym kraju[3].

Kanadyjczycy, jak wynika z badań historyków kanadyjskich i amerykańskich w ogromnej większości krytycznie oceniali amerykański system polityczny. „Obraz Stanów Zjednoczonych w Kanadzie wyrażał obawy, uczucia i świadomość wrogiego otoczenia oraz dążenia do uratowania swojego miejsca w Ameryce Północnej"[4].

---

[3] H. M. Craig, *The United States and Canada*, Cambridge, Mass, 1968, s. 160.

[4] S. F. Wise, R. C. Brown, *Canada Views the United States. Nineteeth-Century Political Attitudes*, Seattle 1967, s. 97.

Z poważniejszych sporów terytorialnych amerykańsko-kanadyjskich w końcu XIX w. właściwie był tylko jeden. Dotyczył on granicy Alaski. Poważniejszych rozmiarów spór ten nabrał dopiero po odkryciu złóż złota w Jukonie w 1897 r. i został ostatecznie rozstrzygnięty w 1903 r. Historia tego sporu jest jednak dłuższa.

W myśl konwencji amerykańsko-rosyjskiej z 1824 r. południowa granica rosyjskiej Alaski dochodziła do 54°40′ szerokości północnej. Rok później również Anglia zawarła układ z Rosją w sprawie granicy brytyjskich posiadłości i rosyjskiej Alaski. Układ ten stworzył podstawę do późniejszych sporów kanadyjsko-amerykańskich. W 1867 r. Kanada stała się dominium, a Stany Zjednoczone zakupiły Alaskę. Cztery lata później Kolumbia Brytyjska stała się częścią składową Kanady. Spór graniczny stał się faktem.

W dniu 11 lipca 1872 r. Kanada zwróciła się do Wielkiej Brytanii w sprawie uregulowania problemu granicznego ze Stanami Zjednoczonymi. Poseł angielski w Waszyngtonie przedstawił te sprawy Departamentowi Stanu i 2 grudnia 1872 r. na wniosek prezydenta, Kongres zatwierdził skład komisji z zadaniem uregulowania granicy między Alaską a Kanadą. Wkrótce jednak sekretarz stanu Hamilton Fish wystąpił z zaskakującym oświadczeniem publicznym, iż komisja będzie pracować przez następne 10 lat, że kosztować to będzie 1,5 mln dol. Stany Zjednoczone nie są przygotowane na takie wysokie wydatki.

W spornym obszarze dochodziło do częstych konfliktów. Były wzajemne aresztowania obywateli drugiej strony. Kanadyjczycy nalegali na uregulowanie, zgłosili nawet własne propozycje, ale Stany Zjednoczone nie wykazały zainteresowania podjęciem tej kwestii.

W 1897 r. odkryło złoża w Jukonie na Alasce, co dodało spornej kwestii nowego blasku. Sir Julian Pauncefote zaproponował, aby powołać trzyosobową komisję złożoną z Amerykanina, Anglika oraz przedstawiciela strony neutralnej. Propozycja ta została odrzucona przez Waszyngton, ale w czerwcu 1898 r. wspólna komisja amerykańsko-kanadyjska odbyła spotkanie w Quebecu dla podjęcia dyskusji spornych kwestii w stosunkach między obu krajami. Na posiedzeniu tym Kanadyjczycy wystąpili z konkretnymi propozycjami odnośnie do granicy Alaski. Amerykanie odrzucili te propozycje i ze swej strony wystąpili z koncepcją, aby każdy kraj wydelegował 3 wybitnych prawników, którzy dokonają interpretacji istniejących układów. Sugestia ta była nie do przyjęcia dla Wielkiej Brytanii.

Stany Zjednoczone, jak z powyższego wynika, były skłonne szukać prawnego rozstrzygnięcia sporu o granice Alaski, nie zaś dyplomatycznego czy arbitrażowego. Politycy amerykańscy uważali, że z punktu widzenia interpretacji prawnej układu anielsko-rosyjskiego z 1825 r. ich pozycja jest silniejsza aniżeli Kanadyjczyków.

Spór został w końcu rozstrzygnięty w porozumieniu Haya-Herberta z 24 stycznia 1903 r., na mocy którego obydwie strony zgodziły się powołać wspólny trybunał składających się z trzech „bezstronnych" prawników

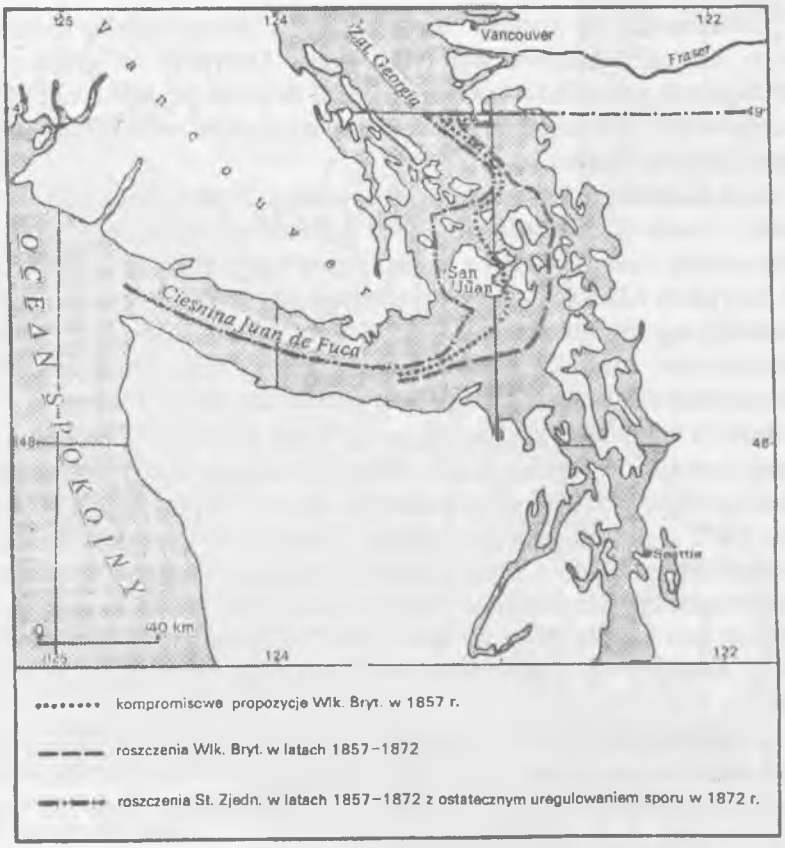

112. Spór o wyspę San Juan

z każdej strony. Zadaniem trybunału było nie znalezienie praktycznego rozwiązania, ale przedłużenie prawnej interpretacji istniejącego układu. Prezydent Theodor Roosevelt mianował członkami trybunału sekretarza wojny Elihu Roota oraz dwóch senatorów: Henry'ego Cabota Lodge'a z Massachusetts oraz George'a Turnera ze stanu Waszyngton. Kanadyjczycy protestowali przeciw mianowaniu dwóch senatorów od których trudno było oczekiwać obiektywizmu. Lodge np. znany był ze swych nacjonalistycznych poglądów. Strona amerykańska była więc w trybunale reprezentowana raczej przez polityków, a nie przez prawników, jak to początkowo przewidywało porozumienie.

Pierwsze posiedzenie trybunału odbyło się w Londynie w dniu 3 września 1903 r. Decyzję końcową ogłoszono 20 października. Jeden z członków delegacji brytyjskiej lord Alverstone we wszystkich zasadniczych kwestiach głosował za Amerykanami. W ten sposób większością 4:2 zwyciężyło stanowisko Stanów Zjednoczonych. Większość specjalistów przyznaje, że roszczenia amerykańskie opierały się na lepszych podstawach prawnych i gdyby nawet sprawy przekazano do arbitrażu np. Trybunału Haskiego, Ameryka-

113. Thomas F. Bayard, sekretarz stanu w latach 1885–1889

nie mieliby większą szansę wygrania sprawy[5]. W każdym razie zgodnie z oczekiwaniem decyzja ta spotkała się z krytyczną oceną w Kanadzie i doprowadziła przejściowo do wzrostu silnych nastrojów antyamerykańskich.

Poza sporem o granice z Alaską, który należał do poważniejszych, w drugiej połowie XIX w. między obu krajami uregulowano kilka pomniejszych kwestii granicznych. Jedną z nich był spór o wyspę San Juan w rejonie północno-zachodnim. W 1852 r. legislatura stanowa Oregonu włączyła w granice tego stanu wyspę San Juan. Anglicy protestowali. Amerykańscy urzędnicy siłą ściągali podatki od miejscowej ludności. W okresie wojny domowej w Stanach Zjednoczonych doszło do napięcia wokół wyspy San Juan. Konflikt ten nazwano „wojną świńską". Osadnik amerykański zastrzelił świnię należącą do brytyjskiego farmera. Obie strony ogłosiły alarm wojenny z tego tytułu.

W 1871 r. Stany Zjednoczone i Anglia w układzie waszyngtońskim zgodziły się przekazać sprawę do arbitrażu cesarzowi niemieckiemu. Poseł amerykański w Berlinie George Bancroft znany był z proniemieckich poglądów i cieszył się dobrymi stosunkami na dworze niemieckim. Kiedy cesarz niemiecki miał rozstrzygać spór, Bancroft oczywiście skorzystał z okazji, by przedstawić szczegółowo argumentację amerykańską. Nic więc dziwnego, że werdykt cesarza Wilhelma z 21 października 1872 r. był korzystny dla Stanów Zjednoczonych[6].

---

[5] Szczegóły na temat sporu patrz H. L. Keenleyside, G. S. Brown, *Canada and the United States, Some Aspects of their Historical Relations*, New York 1952, s. 171-189.

[6] I. W. Long Jr., *The Origin and Development of the San Juan Island Boundry Controversy*, „Pacific Northwest Quarterly" 1952, t. XLIII, s. 187-213; H. Miller, *San Juan Archipelago: Study of the Joint Occupation of San Juan Island*, Bellows Falls 1943.

Inny spór dotyczył Jeziora Leśnego i wynikał z niezbyt precyzyjnego sformułowania układu pokojowego z 1783 r. kończącego wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W 1826 r. powołano komisję celem rozstrzygnięcia spornych kwestii. Nie przyniosło to rezultatu i dopiero w latach siedemdziesiątych XIX w. sprawę tę podjęto ponownie. Powołano wspólną komisję, która w 1876 r. uzgodniła szczegóły. Kanadyjczycy otrzymali m. in. część półwyspu znajdującego się na Leśnym Jeziorze.

Poważniejszą sprawą był spór o jurysdykcję nad Morzem Beringa. Ukaz cara Aleksandra I z 7 września 1821 dawał „Rosyjsko-Amerykańskiemu Towarzystwu" monopol na handel i rybołówstwo w odległości 100 mil włoskich od wybrzeży Alaski. W wyniku protestu amerykańskiego Rosja ograniczyła jurysdykcję do odległości wystrzału działa z linii brzegowej. W wyniku porozumienia podpisanego w Waszyngtonie 30 marca 1867 r. prawa te nabyły teraz Stany Zjednoczone. Na Alasce znajdowały się zwierzęta dające poszukiwane skóry. U wybrzeży zaś Alaski łowiono foki. Futra focze były wówczas krzykiem mody damskiej. Polowanie na foki osiągnęło taki rozmiar, że zwierzętom groziło wytępienie. W marcu 1889 r. Kongres upoważnił władze amerykańskie do konfiskowania statków łowiących foki na Morzu Beringa. Rząd Stanów Zjednoczonych podjął kroki ograniczające połów fok. W latach osiemdziesiątych XIX w. aresztowano szereg statków kanadyjskich na Morzu Beringa. Choć statki te zostały zatrzymane w odległości 60 mil od najbliższego lądu, zostały skonfiskowane i sprzedane, a ich właściciele postawieni w stan oskarżenia o połów fok w granicach terytorium i wód Alaski[7]. Anglicy stanowczo protestowali. W 1888 r. sekretarz stanu Thomas Bayard próbował zorganizować międzynarodową konferencję w tej sprawie, ale Wielka Brytania odmówiła udziału w niej. W 1889 r. Amerykanie zatrzymali 5 statków kanadyjskich. W Kanadzie zawrzało z oburzenia. Uwidoczniły się silne nastroje antyamerykańskie.

Sekretarz stanu James G. Blaine w nocie skierowanej do Anglii mówił, że amerykańska decyzja opiera się na założeniu, że połów fok jest „contra bonos mores" — sprzeczny z dobrymi obyczajami. Brytyjski minister spraw zagranicznych lord Salisbury nie przyjął tej argumentacji. „Rząd Jego Królewskiej Mości" — głosiła nota brytyjska — uważa, że rząd Stanów Zjednoczonych będzie musiał ponieść wszelkie konsekwencje wynikające z aktów sprzecznych z przyjętymi zasadami prawa międzynarodowego"[8].

W końcu sprawa musiała znaleźć jakieś rozwiązanie. Dnia 29 lutego Stany Zjednoczone i Anglia podpisały porozumienie o przekazaniu sporu do komisji arbitrażowej, w skład której weszli dwaj członkowie mianowani przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, dwaj przez królową Wielkiej Brytanii i po jednym mianowanym przez prezydenta Francji, króla Włoch i króla

---

[7] H. L. Keenleyside, G. S. Brown, *Canada and the United States*, s. 201.

[8] T. A. Bailey, A *Diplomatic History of the People*, s. 412.

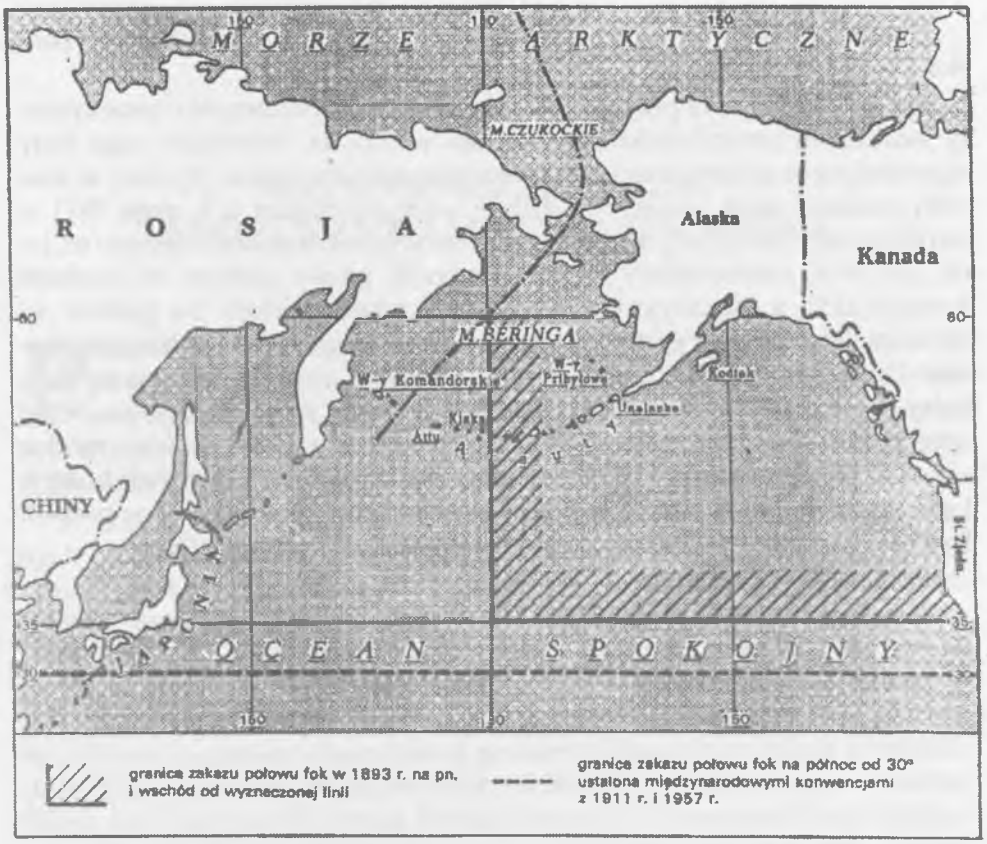

114. Spór o połów fok w rejonie Morza Beringa

Szwecji. Prezydent mianował przedstawicielami Stanów Zjednoczonych sędziego Sądu Najwyższego Johna M. Harlana i senatora Johna T. Morgana.

Komisja arbitrażowa większością głosów 5:2 przy sprzeciwie Amerykanów zdecydowała, że Stany Zjednoczone nie mogą sobie rościć prawa wyłączności do wód w odległości 100 mil włoskich, ale uznała równocześnie, że wszystkie przywileje rosyjskie na Alasce przeszły teraz na Stany Zjednoczone. Komisja, mimo sprzeciwu Amerykanów, przyznała Stanom Zjednoczonym prawo do regulowania połowów fok ale tylko w granicach 3 mil od brzegu. Konfiskatę statków kanadyjskich uznano za nielegalną akcję. Anglicy żądali odszkodowania w wysokości 542 169 dol. i 26 centów, plus 7% odsetki rocznie. Kiedy jednak 21 sierpnia 1894 r. sekretarz stanu Walter Q. Gresham zaproponował 425 tys. dol., Anglicy wyrazili zgodę. Kongres jednak odmówił przyznania pieniędzy. W tej sytuacji powołano dwustronną komisję, która rozpatrzyła poszczególne przypadki oddzielnie i do grudnia 1847 r. w sumie przyznała Anglii odszkodowanie na sumę 473 151 dol. i 26 centów. Kongres tym razem przyznał pieniądze.

Uregulowanie tej kwestii poprawiło atmosferę w stosunkach amerykańsko-kanadyjskich.

Spory wokół praw i przywilejów rybołówstwa permanentnie towarzyszyły stosunkom amerykańsko-kanadyjskim w XIX w. Wynikiem tego były rozmaite porozumienia i konwencje amerykańsko-angielskie. Sprawy te znalazły również swój wyraz w układzie waszyngtońskim z 8 maja 1871 r. Artykuły 18-25 dotyczyły właśnie problemów rybołówstwa. Zniesiono m. in. cła na ryby. Amerykańscy rybacy otrzymali prawo połowu na wodach kanadyjskich, a Kanadyjczycy na wodach amerykańskich na północ od 39 równoleżnika. Spory istniały jednak nadal i ciągle, wymagały rozstrzygnięć. Dnia 15 lutego 1888 r. podpisano nowy układ amerykańsko-kanadyjski, który miał zapobiec dalszym waśniom i sporom wokół połowów. Senat amerykański odmówił jednak zatwierdzenia układu. Zawarto więc modus vivendi, na mocy którego ci rybacy amerykańscy, którzy otrzymali licencję kanadyjską na połowy mieli korzystać z pełni praw na wodach i w portach Kanady. Porozumienie to pozostało w mocy aż do 1 stycznia 1924 r.

40. PANAMERYKANIZM I STOSUNKI Z AMERYKĄ ŁACIŃSKĄ

Panamerykanizm na półkuli zachodniej ma swoje tradycje odnoszące się jeszcze do pierwszej połowy XIX w. W 1825 r. Simon Boliwar zwołał pierwszą panamerykańską konferencję w Panamie. Celem tego ruchu było wówczas stworzenie skuteczniejszej obrony przed zakusami europejskiego kolonializmu poprzez rozwój współpracy państw latynoamerykańskich.

W końcu XIX w. rzecznikiem panamerykanizmu w Stanach Zjednoczonych był James G. Blaine. Blaine należał do wpływowych polityków partii republikańskiej i przy trzech prezydentach był szefem dyplomacji amerykańskiej za Garfielda i Arthura (7 III-19 XII 1881) i za prezydentury Harrisona (7 III 1889-4 IV 1892). Należał on do grona nacjonalistycznych ekspansywnych i wojowniczych polityków amerykańskich. Kilkakrotnie bez powodzenia ubiegał się o fotel prezydencki. Kiedy prezydent Harrison choć niechętnie, ale pod naciskiem własnej partii powierzył Blaine'owi funkcję sekretarza stanu wielu obawiało się, że może on uwikłać Stany Zjednoczone w wojnę. Blaine opowiadał się za aneksją Kanady oraz zdobyciem przez Stany Zjednoczone baz morskich i zaopatrzeniowych w różnych rejonach świata, a zwłaszcza na półkuli zachodniej. Nie dążył do zdobycia kolonii w klasycznym tego słowa znaczeniu, ale dążył on do uzależnienia gospodarczego innych państw od Stanów Zjednoczonych. Był więc prekursorem tego, co dziś można by nazwać neokolonializmem.

Wielu historyków uważa, że w okresie właśnie prezydentury Harrisona stworzono rzeczywiste podstawy do późniejszej imperialistycznej ekspansji Stanów Zjednoczonych. Harrison i Blaine mimo późniejszych różnic zdań i sporów doskonale się rozumieli i zgadzali się co do potrzeby stworzenia swego rodzaju imperium amerykańskiego. Blaine był ściśle związany z ówczesnymi przywódcami partii republikańskiej: Muratem Halsteadem, Stephenem B. Elkinsem, Patrickiem Fordem i Whitelawem Reidem. Harrison obawiał się nawet, że Blaine ma własne polityczne ambicje zajęcia fotela prezydenckiego i stosunki na tym tle zaczęły się stopniowo pogarszać i doprowadziły do późniejszej rezygnacji Blaine'a w czerwcu 1892 r.

Harrison i Blaine byli zdania, że gospodarka amerykańska w celu zapewnienia jej rozwoju potrzebuje nowych rynków zagranicznych. Jeszcze w czasie kampanii wyborczej 1888 r. Harrison wyrażał pogląd, że rząd powinien manipulować taryfami celnymi, aby rynek amerykański równocześnie szuka-

115. Prezydent James A. Garfield

jąc „bliższych i aktywniejszych stosunków z państwami Ameryki Środkowej i Południowej"[1]. Kiedy amerykańska gospodarka znalazła się w stanie recesji Harrison i Blaine w ekspansji zagranicznej widzieli drogę wyprowadzenia jej z zastoju. W swoim dorocznym orędziu do Kongresu w 1890 r. Harrison przyrzekł, że będzie zabiegał o rynki dla towarów amerykańskich. Blaine od dawna był zwolennikiem zagranicznej ekspansji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza na półkuli zachodniej. Oświadczył on: „W czasie gdy wielkie mocarstwa europejskie ciągle umacniają swoją dominację w Azji i Afryce specjalnym obowiązkiem tego kraju jest poprawa i rozszerzenie naszego handlu z krajami kontynentu amerykańskiego"[2].

Jako sekretarz stanu Blaine wygłosił przemówienie 29 sierpnia 1890 r. w miejscowości Waterville w stanie Maine. Powiedział on m. in.: „Chcę wyrazić pogląd, że Stany Zjednoczone osiągnęły punkt w którym jednym z najważniejszych ich obowiązków jest rozszerzenie rynków dla handlu zagranicznego. W wyniku korzyści polityki protekcjonizmu osiągnęliśmy wysoki stopień produkcji, który w wielu dziedzinach przekracza popyt rynku wewnętrznego... Potrzebujemy ekspansji. Mam na myśli ekspansję na rynki zagraniczne, gdzie możemy dokonać korzystnej wymiany. Nie dążymy do aneksji terytorium..."[3].

---

[1] B. Harrison, *Speeches of Benjamin Harrison*, New York 1892, s. 68.

[2] J. G. Blaine, *Political Discussions, Legislature, Diplomatic and Popular, 1856-1886, Norwich*, Conn. 1887, s. 425-426.

[3] D. S. Muzzey, J. G. Blaine, *A Political Idol of Other Days*, New York 1935, s. 365.

116. Problemy prezydenta Chestera Alana Arthura

Blaine oczywiście miał na uwadze fakt, że gospodarcza ekspansja ma również swoje implikacje polityczne. Szczególnym terenem jego zainteresowania była Ameryka Łacińska. Blaine mając na uwadze właśnie owe pozaekonomiczne skutki ekspansji handlowej USA w Ameryce Łacińskiej, myślał o stworzeniu systemu politycznych państw półkuli zachodniej opartego na arbitrażu i pokojowym rozstrzyganiu sporów przy utrzymaniu oczywiście hegemonii amerykańskiej. Zdawał sobie sprawę, że Anglia ma również swoje interesy na półkuli zachodniej, ale uważał, że nie ma ona szans wygrania współzawodnictwa ze Stanami Zjednoczonymi na dłuższą metę i sprawy te można spokojnie zostawić czasowi do rozstrzygnięcia.

Harrison i Blaine opowiadali się za subsydiowaniem amerykańskiej marynarki handlowej, aby stymulować podbój rynków zagranicznych. Prezydent wspomniał o tym w swoich czterech kolejnych dorocznych orędziach do Kongresu. Blaine, pochodzący ze stanu nadbrzeżnego Maine, był zwolennikiem rozbudowy i dofinansowania przez rząd floty handlowej. Istnienie silnej floty handlowej uważał on za niezbędny warunek utrzymania raz już zdobytych rynków zagranicznych. Rząd amerykański rozglądał się za wyspami, na których mógłby zbudować bazy zaopatrzeniowe dla statków amerykańskich (Hawaje, Kuba, Puerto Rico, Wyspy Dziewicze, Santo Domingo i inne).

Ekspansji amerykańskiej służyć miała również idea panamerykanizmu w wersji opracowanej przez Blaine'a.

Z propozycją zwołania w Waszyngtonie konferencji państw półkuli zachodniej (z wyłączeniem Kanady) Blaine wystąpił jeszcze w 1881 r., kiedy pełnił funkcję sekretarza stanu po raz pierwszy. Nic wówczas z tego nie wyszło i jego następca Frederick Frelinghuysen odwołał zaproszenia. Propo-

117. Prezydent Banjamin Harrison

zycja ta nie została jednak zapomniana przez Waszyngton i w maju 1888 r. Kongres upoważnił prezydenta Clevelanda do ponowienia inicjatywy. Sekretarz stanu Thomas F. Bayard 13 lipca 1888 r. formalnie zaprosił państwa latynoamerykańskie do przybycia na konferencję do Waszyngtonu, celem przedyskutowania problemów będących przedmiotem wspólnego zainteresowania, zagadnień pokoju, handlu, łączności itp.

Na początku października 1889 r. przedstawiciele 17 państw zjawili się w Waszyngtonie. Administracja Clevelanda została zastąpiona już przez rząd Harrisona. Delegatów powitał sekretarz stanu James G. Blaine. Zaprosił on delegatów do odwiedzenia przemysłowych ośrodków Ameryki. Chodziło o to, aby bogactwo kraju, jego tempo rozwoju i potęga gospodarcza zrobiła na przywódcach państw latynoamerykańskich jak największe wrażenie. Wszystko to miało przekonać również kraje Ameryki Łacińskiej, aby ograniczyły one stosunki handlowe z Europą i rozszerzyły kontakty gospodarcze ze Stanami Zjednoczonymi. Specjalnym pociągiem delegaci odwiedzili w ciągu 6 tygodni 41 miast, zwiedzili największe zakłady, byli świadkami specjalnych pokazów itd. Administracja wykorzystała tę imprezę również dla popularyzacji panamerykańskiej współpracy wśród kół przemysłowych i społeczeństwa amerykańskiego.

Dnia 18 listopada 1889 r. delegaci ponownie zebrali się na konferencji w Waszyngtonie. Blaine, choć formalnie nie reprezentował Stanów Zjednoczonych, przewodniczył obradom. Zmierzał on do osiągnięcia dwóch celów: 1) stworzenie unii celnej Stanów Zjednoczonych i Ameryki Łacińskiej, której członkowie obniżą bariery celne we wzajemnym obrocie i ograniczą wymianę handlową z Europą. Część delegatów odniosła się przychylnie do tej

118. James G. Blaine, sekretarz stanu w latach 1889–1892

propozycji, ale większość uznała ją za niepraktyczną. Delegaci Argentyny i Chile m. in. twierdzili, że Stany Zjednoczone wytwarzają podobne surowce jak ich kraje i w tej sytuacji unia celna nie może przynieść pozytywnych rezultatów. Wskazywali oni ponadto na silne tendencje protekcjonistyczne w Kongresie amerykańskim. W miejscu unii celnej uczestnicy poparli koncepcję zawarcia oddzielnych układów o wzajemnych przywilejach handlowych; 2) stworzenie systemu arbitrażu sporów, jakie mogą zaistnieć między państwami półkuli zachodniej.

Zdecydowaną większością głosów uczestnicy konfederacji odrzucili propozycje Blaine'a. Kraje Ameryki Łacińskiej odnosiły się nieufnie do Stanów Zjednoczonych, obawiały się dominacji amerykańskiej. Wiedziały one, że w Kongresie dominują nacjonalizm i partykularyzm i że nie wyrazi on zgody na arbitraż sporów, w którym werdykt może być niekorzystny dla Amerykanów.

Jedynym poważniejszym osiągnięciem tej konferencji było utworzenie Unii Panamerykańskiej (*Pan-American Union*). Organizacja ta miała pracować na rzecz rozwoju współpracy między państwami członkowskimi, rozszerzania wzajemnej informacji itp. Amerykański król stali Andrew Carnegie, który był delegatem na pierwszej konferencji panamerykańskiej w 1907 r. ufundował budynek w Waszyngtonie, który stanowi siedzibę Unii Panamerykańskiej.

Prasa amerykańska krytycznie oceniła wyniki konferencji 1889 r. Były one niewspółmiernie nikłe w stosunku do oczekiwań, a także w stosunku do zapowiedzi propagandy rozdmuchiwanej przez rząd amerykański. Profesor Thomas A. Bailey bardziej pozytywnie ocenia wyniki tego spotkania: „Każda organizacja na ogół ma słaby początek, a konferencja 1889 roku była pierwszą na długiej liście późniejszych poważniejszych konferencji panamery-

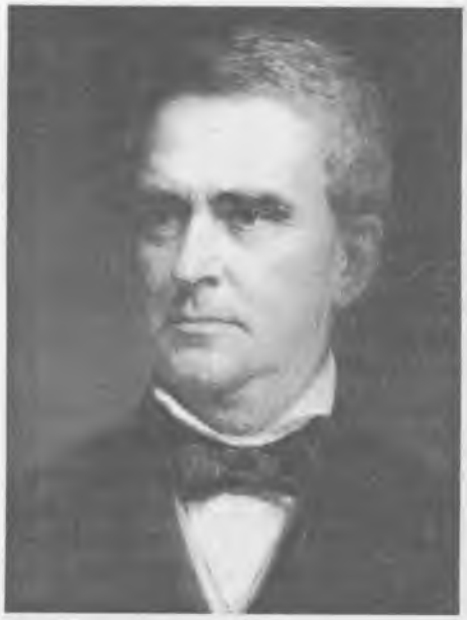

119. Frederick T. Frelinghuysen, sekretarz stanu w latach 1881–1885

kańskich. Przekształciła ona panamerykanizm z abstrakcyjnego pojęcia w realny fakt. Warto również zwrócić uwagę, że przyjazne przyjęcie, z jakim spotkali się delegaci państw latynoamerykańskich przyczyniło się do rozwiania ich obaw o kolosie z północy. Ponadto wzajemne redukcje taryf, które zaaprobowała konferencja spotkały się z silnym poparciem"[4].

Blaine przywiązał dużą wagę do zawarcia bilateralnych układów handlowych, skoro jego propozycja o wielostronnej unii celnej nie została przyjęta. Zwrócił się on do Kongresu o udzielenie mu pełnomocnictw in blanco, które miałyby pozwolić mu na wynegocjowanie odpowiednich układów. Kongres jednak podejrzliwie odnosił się do tej propozycji i nie udzielił mu żadnych pełnomocnictw, mimo że propozycja spotkała się z poparciem społeczeństwa amerykańskiego. Protekcjonistyczne tendencje były niezwykle silne w Kongresie. Blaine próbował apelować do opinii publicznej, ale nie mogło to wpłynąć na zmianę postawy senatorów. Z kilkoma krajami zawarto takie układy. Stany Zjednoczone uciekały się przy tym do brutalnych nacisków, aby wymusić ustępstwa. W sumie nie były to porozumienia na wielką skalę, ale często w ich wyniku pojawiły się poważne napięcia w stosunkach międzynarodowych. Wspomniane układy ułatwiły Amerykanom zwiększenie eksportu takich produktów, m. in. jak mąka, zboże, mięso i wszelkiego rodzaju maszyny. Geograficznie rzecz rozpatrując najbardziej dynamicznie rozwinął się handel z Brazylią, z Indiami Zachodnimi i z Kubą. Wzrósł również eksport tych krajów do Stanów Zjednoczonych. Tak np. eksport kubań-

[4] T. A. Bailey, *A Diplomatic History of the American People*, s. 409.

ski do Stanów Zjednoczonych zwiększył się z 54 mln dol. w 1891 r. do 79 mln dol. w 1893 r. Kiedy Kongres w 1894 r. uchwalił nową ustawę protekcjonistyczną, amerykański import z Kuby uległ drastycznej redukcji. W wyniku tej ustawy anulowano również wszystkie pozostałe układy o wzajemnych przywilejach handlowych z państwami latynoamerykańskimi.

W historiografii amerykańskiej często spotyka się pogląd, że w swej polityce wobec Ameryki Łacińskiej Blaine kierował się wyłącznie dobrem tego rejonu i dążeniem do wyeliminowania wojen i konfliktów istniejących między krajami latynoamerykańskimi[5]. Takie cele rzekomo przyświecały mu kiedy wystąpił z propozycją zwołania konferencji panamerykańskiej. Korzyści ekonomiczne miały odgrywać w tym wszystkim drugorzędną rolę. Pogląd ten opiera się na wątpliwych przesłankach naukowych.

Częściowo rację natomiast mają ci historycy, którzy w latynoamerykańskiej polityce Blaine'a doszukują się chęci zapobieżenia interwencji mocarstw europejskich w sprawy Ameryki Łacińskiej. Blaine'a nazywają największym specjalistą od wykręcania ogona lwu brytyjskiemu. Uważał on, że im solidniejsza będzie obecność Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej, tym mniejsze będzie prawdopodobieństwo interwencji zbrojnej w tej części świata ze strony państw europejskich. Stany Zjednoczone nie chciały się po prostu dzielić z nikim wpływami w Ameryce Środkowej i Południowej. Dążyły one do utrzymania wyłączności do wpływów w zachodniej hemisferze. Panamerykanizm — w wydaniu Blaine'a — miał być narzędziem ułatwiającym realizację tego celu.

Politykę Waszyngtonu wobec Ameryki Łacińskiej należy oceniać nie według słów, ale czynów czyli faktycznych posunięć. Zapoznajmy się z ważniejszymi wydarzeniami, jakie w stosunkach Stany Zjednoczone — Ameryka Łacińska miały miejsce w końcu XIX w. Zacznijmy od stosunków Stanów Zjednoczonych z południowym sąsiadem — z Meksykiem w ostatnich dziesięcioleciach XIX w.

Po wycofaniu się Francuzów z Meksyku sytuacja w kraju tym była pełna napięć i w listopadzie 1876 r. doszło w Meksyku do przewrotu. Na czele rządu stanął generał Porfirio Diaz. Między Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem dochodziło do licznych drobnych raczej konfliktów przygranicznych. Amerykanie początkowo odmówili uznania rządu Diaza i nie przyjęli posła meksykańskiego w Waszyngtonie. Departament Stanu uważał, że w ten sposób wywrze presję na nowe władze meksykańskie, aby uzyskać zadowalające rozwiązanie sprawy przywilejów obywateli amerykańskich w Meksyku oraz sporów w przygranicznym rejonie. Prezydent Hayes w swym dorocznym orędziu 3 grudnia 1877 r. choć przyznał, że zwyczajowo Stany Zjednoczone uznają de facto rząd, który doszedł do władzy i popierany jest przez

---

[5] Patrz m. in. H. Bastret, *A New Approach to the Origins of Blaine'a Pan American Policy*, „Hispanic American Historical Review" 1959, t. XXXIX, s. 375-412.

społeczeństwo oraz wyraża gotowość honorowania międzynarodowych układów, to rząd Diaza nie będzie uznawany ponieważ na granicy wzdłuż Rio Grande w dalszym ciągu trwają różne incydenty. Formalnie Stany Zjednoczone uznały rząd Diaza dopiero w maju 1878 r.[6].

Diaz zachęcał kapitał amerykański do inwestowania w Meksyku, wprowadził ściślejszą kontrolę graniczną, co w oczach Waszyngtonu było dostatecznym powodem do poprawy stosunków między oby krajami. W 1882 r. obydwa kraje podpisały układ handlowy udzielając sobie wzajemnych ulg, co stworzyło kapitałowi amerykańskiemu korzystne warunki do lokat.

W tym czasie nowego nasilenia nabrał spór graniczny między Meksykiem i Gwatemalą, który ciągnął się od 1823 r. Spór dotyczył prowincji Chiapas, będącej w posiadaniu Meksyku, do której roszczenia zgłaszała Gwatemala. W 1881 r. spór się zaostrzył i groził wybuchem wojny.

Sekretarz stanu Blaine był zwolennikiem zdecydowanego wkraczania w spory państw latynoamerykańskich. Poseł Gwatemali w Waszyngtonie A. Ubico w liście do Blaine'a 15 czerwca 1881 r. zwrócił się o interwencję do Waszyngtonu jako „naturalnego protektora integralności Ameryki Środkowej"[7]. Blaine tylko czekał na to. Uważał, że Stany Zjednoczone zajmują szczególne miejsce na półkuli zachodniej i powinny rozstrzygać spory lub doradzać państwom latynoamerykańskim jak mają rozwiązywać swe spory. Departament Stanu wyraził więc gotowość zaoferowania dobrych usług i naciskał na Meksyk, aby rozwiązał spór graniczny w drodze pokojowej. Choć formalnie Blaine ogłosił swoją bezstronność w sporze, faktycznie popierał on roszczenia Gwatemali.

Tego samego dnia kiedy Gwatemala zwróciła się do Waszyngtonu o pośrednictwo w sporze, wojska meksykańskie wkroczyły na sporne terytorium. Poseł amerykański w Ameryce Środkowej Cornelius A. Logan w depeszy do Waszyngtonu wyraził obawy, że jeżeli Amerykanie nie przyjdą Gwatemali z pomocą, kraj ten może zwrócić się o pomoc do któregoś z państw europejskich. Blaine uważał to za zagrożenie dla interesów amerykańskich i czym prędzej polecił Philipowi A. Morganowi, posłowi USA w Meksyku, aby przekonał władze tego kraju o potrzebie pokojowego rozstrzygnięcia sporu. Morgan miał sugerować, że w wypadku wojny Stany Zjednoczone mogą zbrojnie interweniować, aby jej zapobiec. W wyniku rozmów między Morganem a meksykańskim ministrem spraw zagranicznych Ingacio Mariscalem, Meksyk zgodził się na arbitraż. W sumie Stany Zjednoczone nie zyskały sympatii obu państw w tym sporze. Blaine nie był bowiem w stanie zabezpieczyć interesów Gwatemali, a swymi naciskami i groźbami zraził sobie Meksyk.

---

[6] J. M. Callahan, *American Foreign Policy in Mexican Relations*, s. 369-408.

[7] R. H. Bastret, *A New Approach to the Origins*, „Hispanic American Historical Review" 1959, t. XXXIX, s. 375-412.

Nic więc dziwnego, że kolejny spór między Kostaryką i Kolumbią obydwa kraje wolały oddać do rozstrzygnięcia innym arbitrom: Belgii, Hiszpanii i Argentynie. Spowodowało to z kolei ostry protest Blaine'a, który uważał, że w takich wypadkach państwa latynoamerykańskie powinny najpierw przekonsultować się z Waszyngtonem i nie dopuszczać państw europejskich do mieszania się w sprawy państw półkuli zachodniej. Blaine był zdania, że postępowanie Kostaryki i Kolumbii narusza zasady doktryny Monreogo.

Poważniejszy konflikt, a mianowicie tzw. wojna Pacyfiku wybuchła w latach 1879-1884 między Chile z jednej strony, a Peru i Boliwią z drugiej strony. Chile wyszło z tej wojny zwycięsko i żądało pewnych zdobyczy terytorialnych. Blaine wkroczył w ten spór zdecydowanie sprzeciwiając się zmianom terytorialnym. Innymi słowy Stany Zjednoczone popierały Peru w tym sporze. Charakterystyczne, że poseł amerykański w Chile stał po stronie tego kraju, a poseł USA w Peru popierał Peru. Obaj posłowie prowadzili między sobą zażarte spory.

Blaine wkrótce ustąpił ze stanowiska sekretarza stanu. Jego przeciwnicy oskarżyli go, iż poparł on Peru ponieważ miał on w tym swoje osobiste interesy finansowe. Powołano nawet komisję Izby Reprezentantów do zbadania tych zarzutów. Niczego nie udowodniono, ale Blaine częściowo został skompromitowany.

Chile nie było więc zadowolone, kiedy Blaine ponownie został szefem dyplomacji amerykańskiej w 1889 r. Posłem Stanów Zjednoczonych w Chile został protegowany Blaine'a, Irlandczyk z pochodzenia Patrick Egan, znany ze swych antyangielskich poglądów.

W styczniu 1891 r. w Chile wybuchła wojna domowa. Do zajść doszło w wyniku protestu przeciw uzurpatorskim tendencjom prezydenta Josego Balmacedy, który dążył do rozszerzenia zakresu swej władzy. Egan w swych raportach do Departamentu Stanu wyrażał pogląd, że rebelianci powiązani są z interesami państw europejskich, a w szczególności z Anglią. Poseł amerykański miał pewne powody do takiego rozumowania, choć jego wnioski niewątpliwie były przesadne. Balmaceda szybko się zorientował, że jedyna jego nadzieja na utrzymanie się przy władzy zależy od poparcia Stanów Zjednoczonych, co oczywiście dało opozycji jeszcze jeden argument, że prezydent jest po prostu marionetką amerykańską. Egan publicznie chwalił prezydenta za podjęcie „natychmiastowych i energicznych kroków" w celu zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom Stanów Zjednoczonych i własności amerykańskiej. Departament Stanu odmówił jednak wysłania na pomoc prezydentowi okrętu wojennego, o który on prosił, lecz poseł amerykański zapewniał dostawy ważnych artykułów dla zwolenników prezydenta.

Kolejny incydent jeszcze bardziej uwikłał Stany Zjednoczone w konflikt chilijski. Statek należący do oponentów prezydenta, „Itata" zawinął do San Diego w Kalifornii, aby zakupić broń i amunicję. Początkowo Waszyngton zajmował formalnie pozycję neutralną zaopatrując obie strony w broń, lecz kiedy wiadomość o zakupie broni przez „Itata" w Kalifornii dotarła do

Waszyngtonu prokurator generalny Werner Miller oraz sekretarz sił morskich Benjamin F. Tracy wydali rozkaz okrętom wojennym Stanów Zjednoczonych, aby rozpoczęły pościg statku chilijskiego i zatrzymały go. Blaine złożony chorobą przebywał w tym czasie w Nowym Jorku. Okręty amerykańskie zatrzymały statek chilijski i przejęły cały ładunek broni. Balmaceda wyraził podziękowanie rządowi amerykańskiemu za tę akcję.

Pozycja prezydenta coraz wyraźniej słabła i Stany Zjednoczone nosiły się z zamiarem zaoferowania swych usług mediacyjnych. Początkowo Departament Stanu był przeciwny takiej inicjatywie, uważając, że może to wzmocnić pozycje rebeliantów. W miarę jednak tego, jak władza coraz bardziej wymykała się z rąk Balmacedy, Egan nalegał na taką inicjatywę. Opozycja chilijska odrzuciła jednak te propozycje. Stosunki między Stanami Zjednoczonymi a opozycją coraz bardziej pogarszały się. Balmaceda został obalony w końcu sierpnia.

Stosunki Waszyngtonu z nowym rządem były oczywiście napięte i Departament Stanu nie spieszył się z uznaniem nowego rządu. Fakt, że sąd amerykański uznał, iż zatrzymanie statku „Itata" było nielegalne nie mógł wpłynąć na poprawę stosunków. Poseł amerykański Egan udzielił azylu wielu zwolennikom Balmacedy, którzy szukali teraz schronienia w poselstwie USA.

Rząd amerykański nie był zadowolony z faktu, że do władzy w Chile doszła grupa ludzi wbrew opozycji Stanów Zjednoczonych. Prezydent Harrison w liście do Blaine'a z 26 września 1891 r. pisał, że „być może zajdzie potrzeba pouczenia" nowych władz chilijskich.

Stosunki amerykańsko-chilijskie ze zrozumiałych względów były napięte. Zarówno Egan jak i dowódca eskadry okrętów amerykańskich przebywającej w pobliżu portu Valparaiso donosili swym zwierzchnikom w Waszyngtonie o silnych nastrojach antyamerykańskich w Chile. W takiej sytuacji niewielka prowokacja mogła doprowadzić do jeszcze groźniejszych napięć. Dnia 16 października właśnie doszło do bójki w jednej z knajp portowych Valparaiso, między marynarzami okrętu amerykańskiego „Baltimore" a miejscową ludnością. Bójka wybuchła wówczas, kiedy rzekomo jeden z Chilijczyków napluł w twarz marynarzowi amerykańskiemu. W bójce zginęło dwóch Amerykanów, a 17 zostało rannych. Kilku marynarzy zostało zatrzymanych. Policja miejscowa atakowała Amerykanów wraz z miejscową ludnością.

W Stanach Zjednoczonych wybuchła fala emocjonalnego oburzenia. Nacjonaliści i superpatrioci uważali incydent ten za śmiertelną obrazę munduru i sztandaru amerykańskiego. Na posiedzeniu gabinetu amerykańskiego, kiedy Blaine referował sprawę, Harrison przerwał mu wykrzykując „Panie sekretarzu stanu, ależ tu obrażono mundur marynarzy Stanów Zjednoczonych"[8]. Kapitan „Baltimore" W. S. Schley zapewniał, że jego ludzie nie byli

---

[8] A. T. Volwiler, *Harrison Blaine and American Foreign Policy, 1889-1893*, „Proceedings of the American Philosophical Society", 15 XI 1938, t. XXIX, s. 640.

pijani i zachowywali się wzorowo. Opinię tę zakwestionował kapitan okrętu „Yorktown" R. D. Evans, który przebywał w tym czasie również w porcie Valparaiso. „Jego ludzie byli prawdopodobnie dobrze pijani kiedy wyszli na brzeg. Wielu z nich wyszło, aby się upić rumem chilijskim. W tych okolicznościach wymagali oni lepszej ochrony aniżeli gdyby byli trzeźwi"[9].

Władze chilijskie nie spieszyły się ze śledztwem w tej sprawie. Prezydent Harrison w swym dorocznym orędziu do Kongresu 9 grudnia oświadczył, że oczekuje „pełnego i natychmiastowego odszkodowania". Rząd chilijski zareagował na to negatywnie w formie publicznego oświadczenia, co jeszcze bardziej poirytowało Waszyngton. Prezydent Harrison postanowił zrealizować swą groźbę i dać „nauczkę" władzom chilijskim. Departament Stanu wystąpił do Chile z ultimatum żądając przeproszenia, w przeciwnym razie groził zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Blaine przez pewien czas powstrzymywał rząd amerykański od podejmowania dalszych kroków argumentując, że obecny rząd jest tymczasowy i wkrótce zostanie zastąpiony przez władze bardziej przyjazne Stanom Zjednoczonym. Widocznie liczył on na przewrót proamerykański.

Prezydent Harrison jako były generał był zwolennikiem akcji wojskowej. Jego sekretarz osobisty odnotował w swym dzienniku, że „prezydent oświadczył, że wszyscy członkowie gabinetu opowiadają się za wojną"[10]. W kraju podsycano nastroje wojenne. Teodor Roosevelt wyraził gotowość poprowadzenia oddziałów kawalerii przeciw Chile. Kongresman ze stanu Kentucky zapewniał, że na apel prezydenta zgłosi się milion ochotników do walki z Chile. Szeroko reklamowano przygotowania wojenne marynarki amerykańskiej. Trumnę ze zwłokami jednego z zabitych marynarzy wystawiono publicznie w historycznym miejscu — Indepence Hall w Filadelfii; był to zaszczyt, który dotąd spotkał tylko Henry'ego Claya i Abrahama Lincolna.

W dniu 20 stycznia 1892 r. rząd chilijski zażądał odwołania posła amerykańskiego Egana. Następnego dnia sekretarz stanu wystosował ultimatum, którego projekt osobiście opracował prezydent Harrison. Groziło ono zerwaniem stosunków dyplomatycznych jeżeli Chilijczycy nie przeproszą Amerykanów i nie wycofają swych oskarżeń pod adresem USA.

Chile z trzema milionami ludności i napiętymi stosunkami z sąsiadami: Argentyną i Peru, nie mogło pozwolić sobie na konfrontację z 63-milionowymi potężnymi Stanami Zjednoczonymi. Rząd chilijski ugiął się pod presją amerykańską. Przeprosił Stany Zjednoczone i zgodził się zapłacić odszkodowanie w wysokości 75 tys. dol. W tym samym czasie kiedy rozszyfrowywano odpowiedź rządu chilijskiego, Harrison wystosował specjalne orędzie do Kongresu, w dniu 25 stycznia 1892 r. w którym jeszcze raz dokonał obszerne-

---

[9] R. D. Evans, A Sailor's Log, New York 1901, s. 259-260.

[10] W. LaFeber, *The New Empire, An Interpretation of American Expansion, 1860-1898*, Ithaca, N. Y. 1963, s. 134.

go przeglądu sporu żądając od Kongresu podjęcia „takiej akcji, jaką Kongres uzna za wskazaną". Było to właściwie zachętą do wypowiedzenia wojny. Prasa związana z partią republikańską uważała, że Harrison sztucznie rozdmuchuje problem, aby uzyskać głosy w zbliżających się wyborach z których zamierzał on ponownie kandydować. Miało to również przekonać wyborców, iż w sytuacji kryzysowej na arenie międzynarodowej nie powinni zmieniać ekipy rządzącej, zgodnie z amerykańskim przysłowiem — „don't swap horses in the middle of the stream" (nie zmieniaj koni pośrodku strumienia).

Harrison i wielu innych polityków amerykańskich gotowych było do wojny z Chile z powodu drobnego incydentu. Blaine w tym wypadku raczej hamował prezydenta przed podjęciem drastycznych kroków, starając się użyć głównie środków dyplomatycznego nacisku. Historyk amerykański Richard W. Leopold w następujących słowach ocenia motywy zachowania się Harrisona w sprawie chilijskiej: „Uważa się, że Harrison dążył do publicznego rozdmuchania problemu, aby ułatwić sobie ponowny wybór, a Tracy (sekretarz sił morskich — L. P.) przy okazji chciał uzyskać więcej pieniędzy na rozbudowę floty wojennej. Chile poprzez swój upór i przewlekłe działanie ponosi również odpowiedzialność. Niewątpliwie te czynniki odgrywały pewną rolę. Dramatyzowano potrzebę nowoczesnych okrętów, baz zagranicznych i kanału międzyoceanicznego. W końcowej jednak analizie epizod ten staje się bardziej zrozumiały, jeśli wziąć pod uwagę nie ambicje polityczne, propagandę na rzecz rozbudowy floty, czy obce interesy w Chile lecz temperament byłego wojskowego w Białym Domu, którego skrajny patriotyzm i agresywne tendencje połączyły się z nowymi aspiracjami Ameryki i poprzedziły triumf imperializmu w amerykańskiej polityce zagranicznej"[11].

Stany Zjednoczone nie wahały się zbrojnie interweniować w obronie swych interesów w Ameryce Łacińskiej. Przykładem tego jest Brazylia. Dnia 5 lutego 1891 r. Stany Zjednoczone zawarły handlowy układ o wzajemności z nowo powołanym rządem republikańskim w Brazylii. Układ nie spotkał się jednak z przychylnym przyjęciem ze strony Brazylijczyków, którzy uważali, że przynosi on większe korzyści businessowi amerykańskiemu.

W 1894 r. w Brazylii wybuchła wojna domowa. Rebelianci wystąpili przeciw prezydentowi Floriano Peixoto dążąc do przywrócenia monarchii i krytykując rząd za ustępliwość wobec Stanów Zjednoczonych. Znaczna część marynarki opowiedziała się po stronie rebeliantów. Flotą dowodził admirał Custodio de Mello. Jego strategia polegała na zapobieżeniu dostępu obcym statkom do portów brazylijskich i odcięciu rządu od dostaw z zewnątrz. Sekretarz stanu Walter Q. Gresham uważał, że zadaniem jego jest właśnie zapewnienie nie skrępowanych dostaw do Brazylii co leżało nie tylko w interesie amerykańskich kół handlowych, ale również wzmocniło pozycję pro-

---

[11] R. W. Leopold, *The Growth of American Foreign, Policy A History*, New York 1962, s. 158.

120. Walter Q. Gresham, sekretarz stanu w latach 1893–1895

amerykańskich sił w Brazylii. Nie chciał on uznać rebeliantów za stronę walczącą. W takiej sytuacji bowiem Waszyngton byłby zmuszony do przestrzegania zasad neutralności. Rebelianci byli wspomagani przez niektóre państwa europejskie zwłaszcza Wielką Brytanię, co było dodatkowym argumentem w oczach Waszyngtonu do poparcia rządu prezydenta Peixoty. Początkowo poseł amerykański w Brazylii nie będąc pewnym wyniku walki zajmował postawę neutralną, ale czym prędzej wezwał on na pomoc okręty amerykańskie dla zabezpieczenia interesów handlowych USA. Poseł ściśle współpracował z siłami Peixoty. Amerykańscy marynarze wyładowywali towary w porcie i dostarczali je siłom rządowym. Kiedy dowódca floty amerykańskiej kontradmirał Oscar F. Stanton odmówił użycia sił zbrojnych dla zabezpieczenia towarów amerykańskich, został natychmiast odwołany ze swego stanowiska. Stanton sympatyzował z rebeliantami. Jego następca Henry Pickering utrzymywał również kontakty z opozycją.

Na początku grudnia 1893 r. po stronie rebeliantów opowiedział się admirał Saldanha da Gama co wzmocniło ich pozycję. Gresham postanowił zwiększyć poparcie amerykańskie na rzecz rządu. Dla usprawiedliwienia tego postępowania wykorzystano doniesienia, że Wielka Brytania udziela znacznej pomocy siłom opozycyjnym. Poseł brytyjski w Waszyngtonie potwierdził te informacje. Uznano to za zagrożenie interesów amerykańskich i groziło to utratą rynku brazylijskiego. Przemysłowcy amerykańscy mający swoje interesy w Brazylii, a w szczególności William Rockefeller, prezes, „Standard Oil", firma „W. S. Crossman and Brothers" zażądali 8 stycznia 1894 r. od Waszyngtonu interwencji zbrojnej. Dwa dni później sekretarz stanu Gresham poinformował posła amerykańskiego Thomsona, że Stany Zjednoczone w żadnym wypadku nie zgodzą się na utrudnienie statkom

amerykańskim dostępu do portów brazylijskich. Nowym dowódcą floty amerykańskiej w pobliżu wybrzeży brazylijskich został kontradmirał Andrew E. K. Benham i flota USA w tym rejonie wzmocniona została dodatkowo dwoma okrętami „San Francisco" i „New York", stając się najpotężniejszą siłą w Brazylii.

Benham poinformował da Gamę 24 stycznia, że jego siły nie mają prawa blokować statkom amerykańskim dostępu do portu. Benham nakazał statkom handlowym USA rozładowywać towar. Da Gama nie zgodził się z tym poglądem i 29 stycznia okręt brazylijski wystrzelił ślepy nabój w kierunku jednego ze statków amerykańskich. Amerykański okręt wojenny „Detroit", który mu towarzyszył, odpowiedział prawdziwym strzałem i zagroził zatopieniem okrętu brazylijskiego jeżeli ten ponownie zacznie strzelać. Do ponownej wymiany strzałów nie doszło. Akcja ta spotkała się z aprobatą Departamentu Stanu.

Rebelianci dwukrotnie zwracali się do Waszyngtonu o uznanie ich za stronę walczącą, ale Stany Zjednoczone nie wyraziły na to zgody. Podobnie postąpiły inne mocarstwa włącznie z Wielką Brytanią, co zaprzecza twierdzeniom Departamentu Stanu jakoby rebelianci byli wspomagani przez mocarstwa europejskie. W pobliżu portu Rio de Janeiro stało 5 okrętów wojennych USA. Rebelianci w tej sytuacji nie mogli liczyć na odniesienie sukcesu.

Prezydent Cleveland w swym dorocznym orędziu do Kongresu w 1894 r. stwierdził, że Stany Zjednoczone właściwie zachowały neutralność w tym konflikcie i jedynie z bliska obserwowały rozwój sytuacji. Historycy amerykańscy, którzy bliżej badali ten problem zdecydowanie nie zgadzali się z poglądem prezydenta. Twierdzili oni, że akcja podjęta przez flotę amerykańską w styczniu 1894 r. faktycznie zdecydowała o tym, że business amerykański nalegał na podjęcie akcji zbrojnej[12]. Żona sekretarza stanu Greshama w napisanej przez siebie biografii męża również potwierdziła, że Gresham wydał polecenie interwencji w Brazylii pod naciskiem amerykańskich kół gospodarczych[13].

Wkrótce po zakończeniu interwencji amerykańskiej w Brazylii Stany Zjednoczone interweniowały w wewnętrzne sprawy Nikaragui. Tutaj rzeczywiście starły się bardziej wyraźnie interesy angielskie i amerykańskie. Stanom Zjednoczonym zależało na utrzymaniu swych wpływów w Nikaragui z uwagi na możliwość budowy w tym kraju kanału międzyoceanicznego. W 1887 r. towarzystwo pod nazwą „Maritime Canal Company" uzyskało od Nikaragui koncesję na budowę kanału.

W Nikaragui znajdował się rezerwat Indian plemienia Mosquito, który w myśl układu z 1860 r. znajdował się pod protektoratem brytyjskim. Rezer-

---

[12] L. F. Hill, *Diplomatic Relations between United States and Brasil*, Durham, N. C. 1932; J. W. Foster, *A Century of American Diplomacy*, Boston 1902.

[13] M. Gresham, *The Life of Walter Quintin Gresham, 1832-1895*, t. II, Chicago 1919, s. 778.

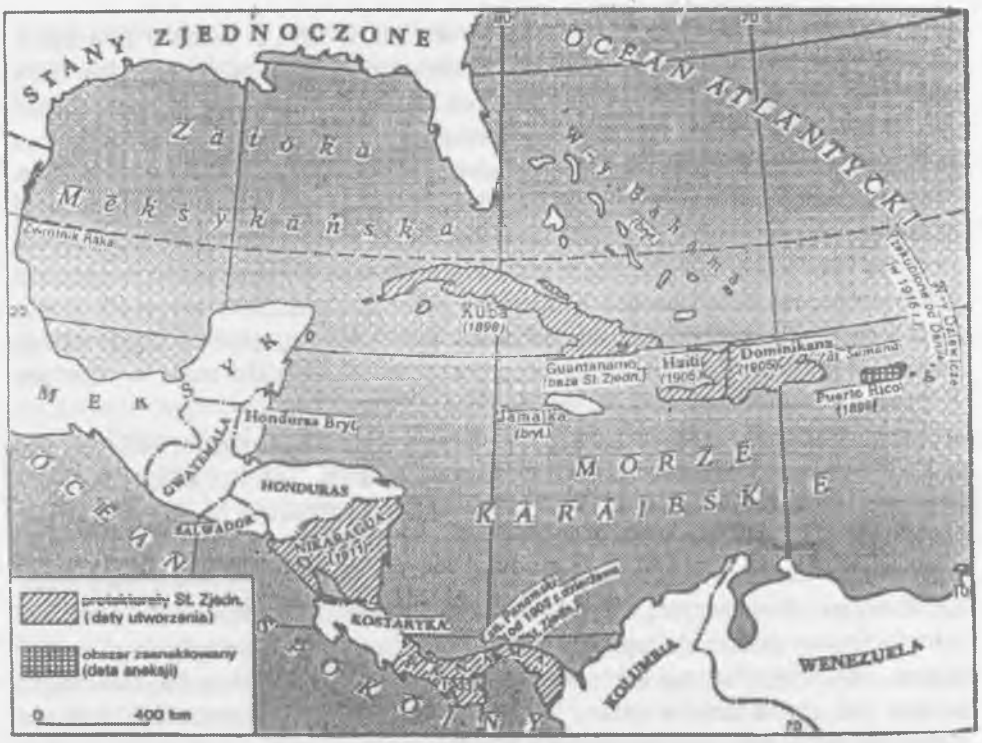

121. Stany Zjednoczone a kraje rejonu Morza Karaibskiego

wat znajdował się na ważnym ze strategicznego punktu widzenia obszarze, a mianowicie u ujścia potencjalnej trasy kanału. Amerykanie dążyli więc do wyparcia Anglików z tego obszaru. Kapitał amerykański w coraz większych ilościach napływał do Nikaragui, powstawały amerykańskie plantacje bananów i innych upraw. W 1893 r. wartość inwestycji amerykańskiej w Nikaragui szacowano na 2 mln dol., a wartość wymiany handlowej na 4 mln dol. rocznie[14]. Business amerykański opanował również teren rezerwatu indiańskiego, gdzie 90% wartości dóbr na tym obszarze należało do kapitału amerykańskiego. Formalnie jednak rezerwat był pod protektoratem Anglii co nie było wygodne dla Amerykanów.

Na początku 1894 r. generał J. S. Zelaya, który doszedł do władzy w Nikaragui w 1893 r. wysłał wojska na teren rezerwatu rzekomo, aby ochronić Indian przed wkroczeniem wojsk Hondurasu. Wódz Indian zaprotestował i wojska brytyjskie wylądowały w rezerwacie rozbrajając żołnierzy Nikaragui. Business amerykański zwrócił się do Waszyngtonu z żądaniem interwencji. Sekretarz Stanu Gresham dostrzegł w tym możliwość wyeliminowania obecności brytyjskiej w Nikaragui i przejęcia bezpośredniej kontroli nad tym

[14] L. M. Keasbey, *The Nicaragua Canal and the Monroe Doctrine*, „Annals of the American Academy of Political Science", January 1896, s. 21-23.

obszarem przez Amerykanów. Kiedy w kwietniu 1894 r. jeden z Amerykanów został zamordowany na terenie rezerwatu, Gresham polecił dowódcy floty amerykańskiej przebywającej w pobliżu Nikaragui, aby poinformował on władze Nikaragui, iż otrzymał polecenie aresztowania sprawcy zabójstwa przy użyciu wszystkich sił, które pozostawały w dyspozycji dowódcy floty. Równocześnie poseł amerykański w Managua, Lewis Baker oskarżył rząd Nikaragui o prowadzenie nieprzyjaznej polityki wobec interesów amerykańskich w tym kraju. Anglicy pod naciskiem Stanów Zjednoczonych zgodzili zrzec się protektoratu na rzecz Stanów Zjednoczonych. W ten sposób Stany Zjednoczone pozbawiły Anglię wpływów w Nikaragui, zdobywając kontrolę nad tym krajem. Kiedy w kwietniu i w maju doszło do zajść w Corinto amerykańska piechota morska wylądowała i stłumiła je.

Stany Zjednoczone brutalnie reagowały na każde posunięcie, które mogło być uznane za zagrożenie interesów amerykańskich. Tak np. kiedy w styczniu 1897 r. Nikaragua zagroziła, że rozwiąże kontrakt o budowie kanału, sekretarz stanu Richard Olney oraz senator John T. Morgan spotkali się z przedstawicielami tego kraju w Waszyngtonie. W czasie tej rozmowy senator Morgan oświadczył: „Chcemy posiadać kanał... i żaden rząd nie może odmówić sam prawa do tego, na żadnej podstawie. Gotowi jesteśmy wydać wojnę, aby zabezpieczyć sobie to prawo"[15]. Na przykładzie więc Nikaragui widać, jak Departament Stanu przejął bezpośrednią odpowiedzialność za zabezpieczenie interesów businessu amerykańskiego.

Rolę czynników ekonomicznych w kształtowaniu polityki Waszyngtonu wobec Ameryki Łacińskiej widać na przykładzie stosunków Stanów Zjednoczonych z Haiti. W Haiti toczyła się wojna domowa. Na czele tzw. sił północnych stał Hyppolite, a na czele tzw. sił południowych stał Legitime. Ten ostatni twierdził, że faktycznie sprawuje władzę na Haiti. Ponieważ Francja sympatyzowała z południowcami, administracja prezydenta Grovera Clevelenda okazywała więcej zainteresowania stronie północnej. W grudniu 1888 r. przedstawiciele Hyppolite'a zapewniali Stany Zjednoczone, że jeżeli dojdzie on do władzy gotów jest udzielić koncesji gospodarczych businessowi amerykańskiemu, a także udostępnić bazę morską Mole St. Nicolas. Oczywiście, wzmocniło to jeszcze bardziej poparcie Waszyngtonu dla Hyppolite'a. Przedstawiciel Legitime'a w stolicy Stanów Zjednoczonych skarżył się sekretarzowi stanu Bayardowi, że USA nie przestrzegają neutralności. W 1889 r., po dojściu do władzy administracji Harrisona, Blaine zażądał od rządu Legitime'a zgody na bazę morską dla Stanów Zjednoczonych i na reprezentowanie przez Stany zjednoczone Haiti w stolicach europejskich. Legitime odmówił. Blaine w tej sytuacji wydał polecenie dowódcy floty amerykańskiej, która przebywała na wodach Haiti, aby zignorował blokadę portów północy zorganizowaną przez siły Legitime'a. Amerykanie zaopa-

---

[15] W. LaFeber, *The New Empire*, s. 228.

trzyli Hyppolite'a w niezbędne towary i sprzęt co zdecydowało o jego zwycięstwie w październiku 1889 r. Stany Zjednoczone mogły teraz zrealizować swoje żądania[16].

Największe interesy na Haiti posiadał William P. Clyde, właściciel stoczni okrętowych i linii żeglugowych. Clyde uzyskał od władz Haiti monopol na linię żeglugową łączącą Haiti ze Stanami Zjednoczonymi. Ponieważ Stany Zjednoczone żądały dużych ustępstw od Haiti, Hyppolite nie mógł na wszystko się zgodzić bez osłabienia swych pozycji wewnątrz kraju. Waszyngton postanowił siłą wymusić ustępstwa i zagrażał w grudniu 1890 r. interwencją. Blaine wysłał kontradmirała Bancrofta Gherardiego z pełnomocnictwem do zawarcia układu w sprawie dzierżawy bazy morskiej, w zamian za gwarancję poparcia dla rządu Hyppolitea. Władze Haiti jednak obawiały się wydzierżawiać bazę. Amerykanie wysłali więc eskadrę okrętów wojennych w pobliżu stolicy kraju. Clyde domagał się interwencji. Ale Harrison wolał uniknąć bezpośredniej interwencji, która by tylko zespoliła mieszkańców kraju wokół rządu. Sekretarz stanu Blaine rozpoczął rokowania z Santo Domingo w sprawie bazy w rejonie zatoki Samana.

Stany Zjednoczone dbały o umocnienie swoich pozycji w Ameryce Środkowej z uwagi na perspektywę budowy kanału międzyoceanicznego.

W drugiej połowie XIX w. obserwujemy wzrastające zainteresowanie Stanów Zjednoczonych budową kanału. W czerwcu 1867 r. Seward zawarł układ z Nikaraguą, który dawał Amerykanom prawo budowy kanału. W styczniu 1869 r. rząd amerykański zawarł układ z Kolumbią, ale układ ten nie został zatwierdzony przez Senat.

Administracja Granta bardzo interesowała się projektem budowy kanału kontrolowanego wyłącznie przez Stany Zjednoczone. Takie prawo wyłączności dawał właśnie Stanom Zjednoczonym układ z Kolumbią podpisany w styczniu 1870 r., który przewidywał budowę kanału w Panamie. Ponieważ senat kolumbijski załączył do układu wiele poprawek, był on nie do przyjęcia przez Stany Zjednoczone. W marcu 1872 r. Grant powołał „Interoceanic Canal Commission", która zajęła się analizą budowy różnych tras kanału i po czterech latach pracy zaproponowała trasę przez Nikaraguę jako najlepszą. Później nastąpiło kilka lat zmniejszonego zainteresowania tą sprawą, aż w 1879 r. Ferdinand de Lesseps, który budował Kanał Sueski, utworzył towarzystwo budowy kanału w Panamie. Zawarł on odpowiednie porozumienie z rządem Kolumbii. Amerykanie poczuli się nagle zagrożeni perspektywą budowy kanału mającego być w posiadaniu państwa europejskiego. W prasie amerykańskiej, w Kongresie pojawiły się głosy, że rząd USA toleruje naruszenie doktryny Monroego.

---

[16] Szczegóły patrz W. Logan, *The Diplomatic Relations of the United States with Haiti, 1776-1891*, Chapel Hill, N. C. 1941, s. 408-425.

122. Prezydent Grover Cleveland

Chcąc zmniejszyć opozycję Amerykanów, bez poparcia których trudno byłoby budować kanał, w lutym 1880 r. Lesseps złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych. Odbył on rozmowy z prezydentem Ruthefordem B. Hayesem i sekretarzem stanu Williamem M. Evartsem. Politycy amerykańscy powściągliwie odnosili się do inicjatywy Francuza. Trzy dni po rozmowie z Lessepsem, jeszcze w czasie gdy przebywał on w Stanach Zjednoczonych, prezydent Hayes wystąpił ze specjalnym orędziem do Kongresu w którym stwierdził, że celem Stanów Zjednoczonych „jest zbudowanie kanału, który będzie kontrolowany przez Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone nie mogą zgodzić się na przekazanie tej kontroli jakiemukolwiek mocarstwu europejskiemu lub organizacji państw europejskich. Kanał międzyoceaniczny — stwierdził prezydent — połączy „nasze brzegi nad Atlantykiem i Pacyfikiem i będzie w gruncie rzeczy stanowił część linii brzegowej Stanów Zjednoczonych"[17]. Był więc to powrót do polityki głoszonej przez prezydenta Granta. Od tego czasu rząd amerykański przyjął już jako zasadę, od której nie będzie odstępował: kanał musi być w posiadaniu Stanów Zjednoczonych. Izba Reprezentantów zareagowała przychylnie na pogląd Hayesa i miesiąc po jego orędziu zażądała od prezydenta, aby podjął kroki w celu unieważnienia anglo-amerykańskiego układu Claytona-Bulwera.

Rząd francuski, aby uspokoić Stany Zjednoczone oświadczył, że przedsięwzięcie Lessepsa jest jego osobistą, prywatną inicjatywą i nie kryje się za tym żadna oficjalna instytucja francuska. Francja stwierdziła nawet, że nie zamierza wcale popierać projektu Lessepsa. Ekipa Lessepsa przystąpiła do budowy

---

[17] J. D. Richardson (ed.), A *Compilation of the Messages and Papers of the Presidents*, t. VII, s. 585-586. Patrz również C. L. Barrows, *William L. Evarts: Lawyer, Diplomat, Statesman*, Chapel Hill, N. C. 1941, s. 364.

kanału w lutym 1881 r. bez żadnego sprzeciwu ze strony amerykańskiej, choć dwa lata wcześniej grupa Amerykanów zorganizowała towarzystwo budowy kanału w Nikaragui. Towarzystwo amerykańskie nie otrzymało jednak poparcia finansowego ze strony rządu USA, choć zwróciło się o takie subsydia.

Stany Zjednoczone były przekonane, że główną przeszkodę, na drodze do budowy kanału, który byłby własnością Stanów Zjednoczonych jest układ Claytona–Bulwera, który dawał Wielkiej Brytanii głos w sprawach latynoamerykańskich. Nic więc dziwnego, że wszyscy kolejni szefowie dyplomacji amerykańskiej Evarts, Blaine, Frelinghuysen dążyli do rewizji lub anulowania tego porozumienia z 1850 r. Szczególnie energicznie do tego celu zmierzał Blaine. On to opracował całą argumentację dla uzasadnienia swych żądań. Zdaniem Blaine'a układ ten jest sprzeczny z doktryną Monroego. Anglia jednak nie chciała zgodzić się na rewizję układu. W tej sytuacji nie zważając na zdanie Londynu sekretarz stanu Frelinghuysen 1 grudnia 1884 r. zawarł porozumienie z szefem rządu Nikaragui, generałem Joaquinem Zavalą. Układ ten zastąpił porozumienie amerykańsko-nikaraguańskie zawarte jeszcze przez Sewarda w 1867 r. Nowy układ dawał Stanom Zjednoczonym wyłączne prawo budowy kanału, który miał być wspólną własnością amerykańsko-nikaraguańską. Obydwa kraje zawarły również wieczny sojusz. Po raz pierwszy Stany Zjednoczone zawarły układ, w którym kanał miałby być zbudowany i miał stanowić własność rządu amerykańskiego, a nie firmy prywatnej. Układ ten stanowił jawne naruszenie porozumienia Claytona–Bulwera i Senat w styczniu 1885 r. odmówił zatwierdzenia go. Zabrakło kilku głosów. Dwa miesiące później w Białym Domu zasiadł nowy prezydent Grover Cleveland, który 13 marca za radą sekretarza stanu Thomasa F. Bayarda wycofał układ z Senatu. Gdyby Senat zatwierdził układ, doszłoby prawdopodobnie do poważnego napięcia politycznego w stosunkach amerykańsko-brytyjskich.

Cleveland w swej polityce odnośnie kanału przyjął bardziej „międzynarodową" retorykę. Mówił on, że kanał powinien służyć interesom „świata", „ludzkości" i nie powinien znajdować się „pod dominacją" jednego mocarstwa, ani być obiektem rywalizacji międznarodowej[18].

Mimo iż układ Frelinghuysen–Zavala nie został ratyfikowany prywatni businessmani utworzyli w 1887 r. towarzystwo „Marintime Canal Company of Nicaragua", które stało się najpoważniejszym pretendentem do budowy kanału, zwłaszcza, że przedsięwzięcie, którym kierował Lesseps zbankrutowało w lutym 1889 r. i w maju tegoż roku wstrzymano dalsze prace nad budową kanału w Panamie. Do tego czasu wykopano około 2/5 trasy. „Marintime Canal Company" rozpoczęło pracę w październiku 1889 r. wykorzystując do swych prac część sprzętu, który był w użyciu w Panamie. Ale

---

[18] J. D. Richardson (ed.), A *Compilation of the Messages, and Papers of the Presidents*, t. VIII, s. 327-328.

i to towarzystwo wkrótce znalazło się w kłopotach finansowych i zwróciło się do rządu USA o sfinansowanie przedsięwzięcia. Kongres obawiał się, że Anglia uzna to za pogwałcenie układu Claytona-Bulwera i odmówił przeznaczenia na ten cel pieniędzy rządowych. „Maritime Canal Company" zbankrutował w sierpniu 1893 r.

Wszystko wskazywało, że rząd będzie zmuszony wkroczyć ze swoimi środkami i tak też się stało. Dnia 5 lutego 1900 r. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania podpisały porozumienie wprowadzające poprawki do układu Claytona-Bulwera, które pozwalały rządowi amerykańskiemu na budowę i sprawowanie kontroli nad kanałem międzyoceanicznym. Kanał miał być dostępny dla wszystkich państw i nieufortyfikowany przez Stany Zjednoczone.

W 1904 r. Stany Zjednoczone przejęły w Przesmyku Panamskim wszystko to, co należało niegdyś do francuskiego „Nowego Towarzystwa Kanału Panamskiego". Rozpoczęły się prace przy budowie kanału. Dnia 15 sierpnia 1914 r. Kanał Panamski został otwarty dla żeglugi.

41. ANGLO-AMERYKAŃSKI SPÓR W WENEZUELI

Po recesji gospodarczej 1893 r. amerykańskie koła gospodarcze w jeszcze większym stopniu zainteresowały się ekspansją gospodarczą na zewnątrz. Szczególną uwagę businessmani amerykańscy poświęcili Ameryce Łacińskiej. W tym czasie ekspansywną politykę w tej części świata prowadziła również Wielka Brytania. Kapitał angielski szczególnie aktywny był w Brazylii, Nikaragui oraz w Wenezueli. Kraje Ameryki Łacińskiej były penetrowane również przez kapitały niemieckie i francuskie. W tej sytuacji łatwo mogło dojść do starć między rywalami. Sprzeczności szczególnie wyraźne przejawiały się w sporze granicznym w Wenezueli w okresie lat 1895-1896.

W latach 1893-1897 Stany Zjednoczone i gospodarka amerykańska przechodziła depresję. Symptomy tego kryzysu ujawniły się wcześniej, ale zaczęły nasilać się na wiosnę 1893 r. kiedy zbankrutowały dwie duże firmy „Philadelphia and Reading Railroad" oraz „National Cordage Company". Zbiegło się to w czasie z objęciem władzy przez demokratyczną administrację prezydenta Grovera Clevelanda. Bezrobotni robotnicy organizowali marsze protestacyjne na Waszyngton. Protestowali również farmerzy. Rząd próbował znaleźć wyjście z sytuacji w drodze reformy systemu monetarnego i oparcia waluty na złocie a nie na srebrze. Cleveland uważał, że przyczyną trudności jest nadprodukcja. Oznaczało to, że z chwilą znalezienia dodatkowych rynków zbytu sytuacja gospodarcza szybko poprawi się. Było to uzasadnienie dla zagranicznej polityki ekspansji. Pogląd ten przedstawiał szeroko sekretarz skarbu John G. Carlisle w swym przemówieniu w listopadzie 1893 r. w nowojorskiej Izbie Handlowej. W związku z tym, że Anglicy wycofali znaczną część swych kapitałów ze Stanów Zjednoczonych, rząd był zdania, że Stany Zjednoczone gwałtownie potrzebują nadwyżek eksportowych, aby zastąpić wycofany kapitał. Cleveland uważał, iż zachodnie obszary Stanów Zjednoczonych zostały już zintegrowane i nowych możliwości należy poszukiwać poza granicami kraju.

Depresja gospodarcza stała się szczególnie dotkliwa w latach 1894-1895. Eksport artykułów rolniczych znalazł się w stanie zastoju. Henry W. Cannon, prezes „Chase National Bank" wyraził pogląd kół przemysłowo-finansowych kiedy w lutym 1895 r. pisał: „Aby całkowicie przywrócić prosperity, koniecznym jest, aby nasze towary i produkty współzawodniczyły na ryn-

kach światowych"[1]. Eksport był jednak stosunkowo niewielki i nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Przemysłowcy uważali, iż należy szukać rynków przede wszystkim dla gotowych wyrobów przemysłowych nie zaś dla artykułów rolniczych i surowców.

Sytuacja gospodarcza i wnioski, jakie wyciągnęły z niej koła przemysłowo-bankowe kształtowały odpowiednio politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Business nalegał na otwarcie rynków w Ameryce Łacińskiej. Domagano się unieważnienia anglo-amerykańskiego układu Claytona-Bulwera. W latach 1893-1898 kapitał amerykański zaczął napływać do Ameryki Łacińskiej w coraz większych ilościach. Amerykanie otwierali nowe linie okrętowe do państw latynoamerykańskich, inwestowali znaczne sumy w budowę linii kolejowych. Odzwierciedleniem tego zainteresowania na płaszczyźnie dyplomatycznej była inicjatywa sekretarza stanu Jamesa G. Blaine'a zwołania w 1889 r. konferencji panamerykańskiej. Po 1893 r. Departament Stanu z jeszcze większym wigorem prowadził politykę wobec państw Ameryki Środkowej i Południowej. Sekretarz stanu Richard Olney mówił w czerwcu 1897 r. o ekonomicznej solidarności państw półkuli zachodniej, co oznaczało sugestie utrzymania państw europejskich z dala od rynków latynoamerykańskich. W styczniu 1895 r. powstało Krajowe Stowarzyszenie Przemysłowców (*National Association of Manufacturers — NAM*), które poświęciło znaczną uwagę rozszerzeniu wpływów gospodarczych USA na południe od Rio Grande. Na pierwszej inauguracyjnej konwencji tego stowarzyszenia dominowały trzy tematy: a) potrzeba zdobycia rynków zagranicznych, a w szczególności w Ameryce Środkowej i Południowej, b) konieczność zwalczania konkurencji brytyjskiej, c) pomoc rządu federalnego dla ekspansji zagranicznej. NAM powołało specjalną grupę złożoną z przemysłowców i finansistów celem przeprowadzenia dokładnych badań możliwości rynku latynoamerykańskiego. W końcu 1895 r. na podstawie analizy ekonomicznej amerykański business i administracja doszły do wniosku, że gospodarka amerykańska potrzebuje rynków latynoamerykańskich. Wniosek taki oznaczał, że jakakolwiek ekspansja państw europejskich, a w szczególności Anglii w tej części świata zagraża nie tylko bezpieczeństwu Ameryki, ale również jej interesom politycznym i gospodarczym"[2].

W latach 1894-1895 interesy amerykańskie i europejskie starły się w Brazylii, Nikaragui i Trynidadzie. We wrześniu 1893 r. wybuchły zamieszki w Brazylii spowodowane przez monarchistów dążących do obalenia 4-letnich rządów republikańskich i przywrócenia cesarstwa. Monarchiści byli również przeciwni układowi gospodarczemu Brazylii ze Stanami Zjednoczonymi. Rebelianci zablokowali dostęp do portu w Rio de Janeiro, co utrudniło dostęp statkom amery-

---

[1] J. S. Morton, W. M. Spring, H. W. Cannon, *The Financial Muddle*, „North American Review", February 1895, t. CLV.

[2] W. LaFeber, *The Background of Cleveland's Venezuelan Policy; A Reinterpretation*, „The American Historical Review", 1961, t. LXVI, s. 947-967.

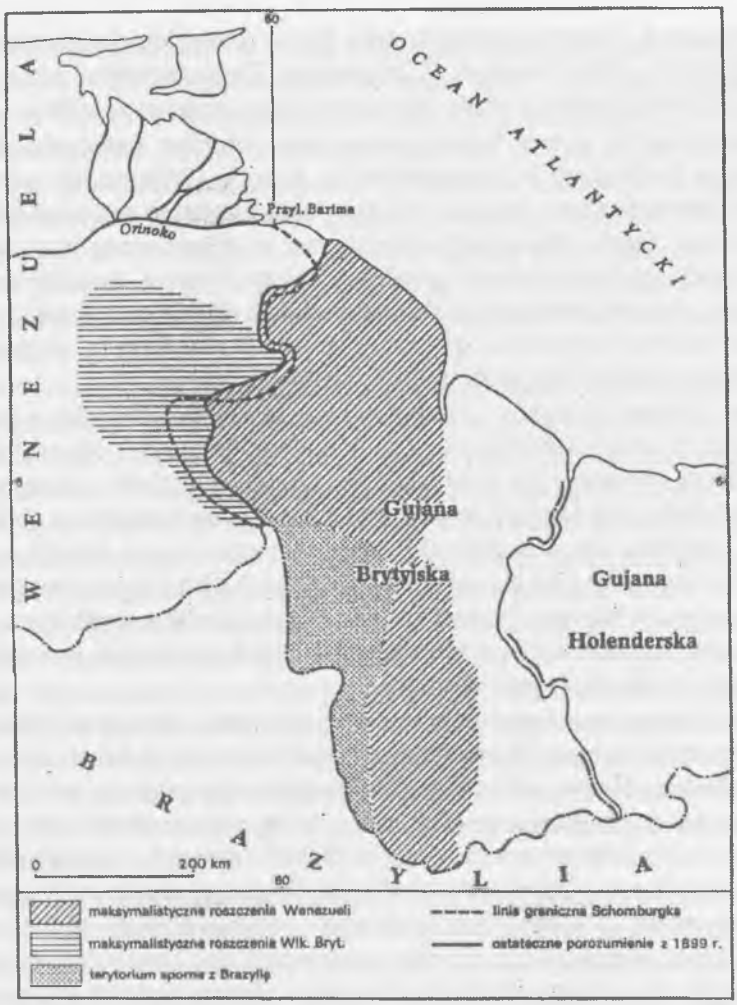

123. Spór graniczny między Wenezuelą a Gujaną Brytyjską w latach 1893–1899

kańskim. Niemcy i Anglicy poparli monarchistów. Departament Stanu natomiast uznał rebelię za bezpośrednie zagrożenie dla interesów amerykańskich. Businessmani amerykańscy domagali się interwencji zbrojnej w Brazylii. Z żądaniem takim wystąpili m. in. bracia Grossman z Nowego Jorku oraz William Rockefeler, prezes towarzystwa naftowego „Standard Oil". Rząd amerykański wysłał silną eskadrę okrętów wojennych do portu Rio de Janeiro, dla zabezpieczenia rozładowywania towarów ze statków amerykańskich. Interwencja amerykańska przyczyniła się do stłumienia rebelii. Kapitał amerykański zaczął coraz intensywniej penetrować rynek brazylijski.

Zaniepokojenie Waszyngtonu wywołały plany brytyjskie wobec Trynidadu. Wyspa ta położona w pobliżu wybrzeży brazylijskich była nie zamieszkana i Anglicy oświadczyli, że zamierzają tu zbudować kablową stację

przekaźnikową. Brazylia protestowała. Prasa amerykańska popierała roszczenia Brazylii wobec wyspy. Z inicjatywy Departamentu Stanu Brazylia i Wielka Brytania zawarły kompromisowe porozumienie w 1896 r.

Zaniepokojenie Amerykanów wywołała również francuska ekspansja w Ameryce Łacińskiej. W połowie 1895 r. Francja i Wenezuela zerwały stosunki dyplomatyczne z powodu obrazy posła Francji przez rząd Wenezueli. Departament Stanu próbował pośredniczyć w złagodzeniu tego sporu, ale kiedy Francja próbowała zająć część terytorium Brazylii, na którym odkryto złoża złota, Amerykanie wycofali się z mediacji. Rząd amerykański rozważał nawet możliwość ogłoszenia gwarancji granic Brazylii po to, aby powstrzymać Francję od zajęcia terytorium brazylijskiego.

Interesy Francji i Stanów Zjednoczonych starły się również w Dominikanie. Francja żądała odszkodowania za zabójstwo jednego z obywateli francuskich. Odszkodowanie to miało być ściągnięte z urzędu celnego. System celny republiki był kontrolowany przez banki amerykańskie, które w tej sytuacji zwróciły się o pomoc do Departamentu Stanu. Kiedy w pobliżu Santo Domingo pojawiła się eskadra francuskich okrętów wojennych, sekretarz sił morskich Stanów Zjednoczonych Hilary Herbert wysłał tam również okręty amerykańskie. Do starcia zbrojnego jednak nie doszło, bowiem wkrótce obie strony osiągnęły porozumienie.

Stany Zjednoczone były wówczas zdecydowane utrzymać Amerykę Łacińską w sferze wyłącznie własnych wpływów. Nastroje takie panowały nie tylko w Białym Domu, ale również w Kongresie i znalazły swój wyraz zarówno w debatach kongresowych, jak i w wyasygnowaniu odpowiednich środków w celu zabezpieczenia amerykańskich interesów na półkuli zachodniej. Senator Henry Teller określał Wielką Brytanię „czołowym ekonomicznym antagonistą" Stanów Zjednoczonych[3]. Senator Nelson Aldrich ze stanu Rhode Island ostrzegał, że między czołowymi mocarstwami świata trwa wojna handlowa, a Stany Zjednoczone nie powinny „siedzieć milcząco i poddańczo"[4]. W czasie sesji w latach 1895-1896 Kongres wyasygnował poważne sumy pieniędzy na rozbudowę floty wojennej, mimo iż gospodarka amerykańska wówczas przeżywała trudny okres. Ekspansjonistyczne sentymenty wyraził senator Orville Platt oświadczając, że „nasze dzieci powinny spoglądać na ocean tak jak niegdyś Amerykanie patrzyli na bezkresny zachód". J. Fred Talbott ze stanu Maryland, przewodniczący komisji sił morskich Izby Reprezentantów podkreślał, że marynarka amerykańska musi dominować w zachodniej części Oceanu Atlantyckiego i we wschodniej części Oceanu Spokojnego, a jeśli ktokolwiek nie zgadza się z takim poglądem, „nie jest wart, aby reprezentować swój naród w Kongresie"[5].

---

[3] „Congressional Record", 53 rd Congress, 3 rd Session, part 1, s. 157-626.

[4] Tamże, part 3, s. 1889, (7 II 1895).

[5] Tamże, s. 2037, 2310-2311, 3105-3106.

Przywódca demokratów w stanie Michigan i bliski przyjaciel prezydenta Clevelanda, Don Dickinson wygłosił w maju 1895 r. przemówienie, które było szeroko wówczas reklamowane w Stanach Zjednoczonych. Stwierdził on, że „potrzebujemy i musimy posiadać otwarte rynki na całym świecie, aby utrzymać i poprawiać naszą prosperity". Dickinson zdawał sobie sprawę, że ekspansja amerykańska koliduje z „polityką Wielkiej Brytanii". W związku z tym apelował on do rządu, aby uważnie śledził on posunięcia Londynu zarówno w Nikaragui, jak i w Wenezueli[6]. Prezydent Cleveland w osobistym liście do Dickinsona poparł jego poglądy i pogratulował mu wspaniałego przemówienia.

W takich warunkach i przy takich nastrojach doszło do napięcia amerykańsko-angielskiego w Wenezueli. Spór w zasadzie dotyczył Gujany Brytyjskiej i Wenezueli, a datował się znacznie wcześniej. Przedmiotem sporu był dość duży obszar o znacznej wartości strategicznej, zwłaszcza dla Wenezueli, bowiem znajdowało się na nim ujście największej rzeki Wenezueli Orinoko. Spór ciągnął się jeszcze od 1840 r., kiedy angielska komisja pod przewodnictwem Roberta Schomburgka wytyczyła projekt granicy, który nie został zaakceptowany przez Wenezuelę. Sprawa przez wiele lat pozostawała nie rozwiązana. Anglicy parokrotnie próbowali ją podjąć oferując drobne ustępstwa, ale Wenezuelczycy oczekując większych ustępstw odrzucili oferty brytyjskie. Później kiedy odkryto tu złoża złota, Anglicy w ogóle odmawiali podjęcia rozmów na ten temat. Obszar sporny znajdował się pod ich kontrolą, czuli się oni dostatecznie silni, aby odmawiać uregulowania problemu. W 1887 r. Wenezuela w związku z tym zerwała stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią.

Wenezuela w dużym stopniu liczyła na poparcie Stanów Zjednoczonych. Poseł Wenezueli w Waszyngtonie pozostawał w ścisłym kontakcie z Departamentem Stanu i politykami amerykańskimi, i mówił o zagrożeniu doktryny Monroego ze strony Anglii oraz naciskał, aby Stany Zjednoczone podjęły się roli mediatora w sporze wenezuelsko-brytyjskim lub aby działały jako arbiter. Anglicy oczywiście nie mogli traktować Amerykanów jako bezstronnych w tym sporze i unikali podjęcia tej kwestii z Amerykanami. W 1887 r. Departament Stanu wystąpił jednak z oficjalną propozycją arbitrażu podkreślając potrzebę pokojowego uregulowania sporu. Londyn jednakże z wiadomych powodów odmówił podjęcia tej propozycji. Przez pewien czas spór pozostawał w zawieszeniu.

W celu uzyskania poparcia na rzecz swego stanowiska w sporze z Anglią, rząd Wenezueli wynajął byłego posła amerykańskiego w Wenezueli Williama L. Scruggsa. Scruggs prowadził działalność propagandową. Opracował on m. in. broszurę pt. *Brytyjska agresja w Wenezueli czyli test dla doktryny Monroego*. Książeczkę tę masowo kolportowano na jesieni 1894 r. Na począt-

---

[6] „Detroit Free Press", 10 V 1895.

124. Richard Olney, sekretarz stanu w latach 1895–1897

ku 1895 r. obie izby Kongresu jednomyślnie uchwaliły rezolucję wzywającą do przekazania sporu do arbitrażu.

Dnia 28 lipca 1895 r. sekretarz stanu Richard Olney wystosował w tej sprawie notę do rządu brytyjskiego. Ton noty był wojowniczy. Olney należał do zwolenników ekspansjonizmu amerykańskiego. Nota m. in. stwierdzała, że Stany Zjednoczone praktycznie uważają się za suwerena na całym kontynencie amerykańskim. Cleveland, który później nazwał tę notę „dwudziestocalową armatą" był zdania, że Anglia przestraszy się i zgodzi się na arbitraż. Olney w swej nocie stwierdzał wprost, że w sporze tym zaangażowany jest „honor i interesy" amerykańskie. Uderzała pewność siebie i buta Amerykanów. „Praktycznie biorąc — głosiła nota — na tym kontynencie Stany Zjednoczone są suwerenem. Dlaczego? Źródłem tej hegemonii jest nie tylko czysta przyjaźń i dobra wola, nie tylko wysoki poziom cywilizacji czy też mądrości i sprawiedliwości będące niezmienną cechą charakterystyczną polityki Stanów Zjednoczonych. Źródłem jej, oprócz tych wszystkich rzeczy jest to, że niezmierne bogactwa Stanów Zjednoczonych w połączeniu z ich izolowanym położeniem, czynią z nich pana sytuacji, a także to, że znajdują się one poza zasięgiem uderzenia jakiegokolwiek mocarstwa lub wszystkich mocarstw razem wziętych"[7].

Anglicy odpowiedzieli po czterech miesiącach, dnia 26 listopada 1895 r. Uznali oni doktrynę Monroego za przeżytek, który nie odpowiada aktualnym warunkom. Spór graniczny w Wenezueli — zdaniem Londynu — nie miał nic wspólnego z doktryną Monroego, ani europejską kolonizacją na półkuli zachodniej. Anglicy uważali, że Amerykanie nie powinni się w ogóle wtrącać w ten spór i odrzucili propozycję arbitrażu. Tak więc na zdecydowa-

---

[7] C. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. II, s. 288-289.

ne pytanie Amerykanów czy Anglia zgodzi się na arbitraż, padła zdecydowana i jednoznaczna odpowiedź — nie.

Takiej stanowczej odpowiedzi, choć łagodnie sformułowanej rząd amerykański nie oczekiwał. Prezydent Cleveland spędzał całą noc nad dopracowaniem odpowiedzi, której projekt przygotował poprzednio Olney. W dniu 17 grudnia przesłał orędzie do Kongresu, w którym ostro polemizował z poglądami rządu angielskiego. Stwierdzał on, że Anglia ryzykuje wojnę odmawiając pokojowego rozstrzygnięcia sporu. Zapowiedział on, że Stany Zjednoczone zdecydowanie przeciwstawiać się będą brytyjskiej jurysdykcji nad obszarem który „naszym zdaniem należy do Wenezueli". Cleveland faktycznie groził wojną Anglikom, jeżeli nie pójdą na ustępstwa. Oświadczył on, że kontynuacja obecnej polityki angielskiej uznana zostanie za „świadomy atak na prawa i interesy" amerykańskie. Wszystko to działo się bez konsultacji z rządem Wenezueli.

Ekspansjoniści w Kongresie powitali orędzie prezydenta z entuzjazmem. Z takim aplauzem już dawno nie spotkały się słowa prezydenta. Kongres zgodnie z zaleceniem prezydenta uchwalił 100 tys. dol. na koszty pracy komisji, która miała rozpatrzyć spór i wytyczyć granicę. Wielu kongresmenów żądało natychmiastowego wypowiedzenia wojny Anglii, twierdząc, że ułatwi to Stanom Zjednoczonym wyjście z trudnej sytuacji gospodarczej i uciszy społeczne niepokoje w kraju Fala nacjonalizmu i agresywnego ekspansjonizmu zaczynała opanowywać Stany Zjednoczone. Stowarzyszenie Amerykanów Pochodzenia Irlandzkiego (*The Irish National Alliance*) przyrzekło dostarczyć 100 tys. ochotników do wojny z Anglią. Młody Teodor Roosevelt, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych pisał: „Mam nadzieję, że wojna wkrótce wybuchnie"[8]. Olbrzymi tytuł na pierwszej stronie dziennika „New York Sun" głosił: Wojna, jeśli trzeba (War If Necessary).

Jednak mimo wrzawy nacjonalistyczno-wojennej znalazły się również w Stanach Zjednoczonych głosy wzywające do rozsądku, umiarkowania i trzeźwości politycznej. Niektórzy uważali, że Ameryka Południowa nie jest warta wojny. Intelektualiści twierdzili, że stanowisko Stanów Zjednoczonych jest słabo umotywowane i opiera się na kruchych podstawach prawnych. Taką opinię m. in. wyraził wybitny prawnik międzynarodowy John Bassett Moore. Czołowy publicysta amerykański Joseph Pulitzer pisał w jednym ze swych znakomitych komentarzy: „Nie ma zagrożenia dla granicy która zresztą nie jest naszą granicą, a więc nie jest to nasza sprawa. Uznać to za naszą sprawę i grozić wojną na podstawie fałszywego uczucia i fałszywej koncepcji jest czymś więcej niż ogromnym błędem. Jeśli przy tym obstawać, będzie to ogromną zbrodnią"[9]. Pulitzer nawiązał korespondencyjny kontakt

---

[8] *Selection from the Correspondence of Theodor Roosevelt and Henry Cabot Lodge, 1884-1918*, t. I, New York 1925, s. 204-205.

[9] „New York World" 21 XII 1895.

z czołowymi politykami brytyjskimi, którzy byli przeciwni pogorszeniu stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Z poglądami tymi zapoznano społeczeństwo amerykańskie co przyczyniło się nieco do utemperowania wojowniczych nastrojów.

Anglicy byli zdania, że Stany Zjednoczone ogromnie przesadzają z powagą tego sporu dla własnych egoistycznych celów. Społeczeństwo angielskie nigdy przedtem w ogóle nie słyszało o sporze terytorialnym w Wenezueli, aż nagle znalazło się w obliczu groźby poważnej wojny ze Stanami Zjednoczonymi. W Anglii nalegano więc na rząd, aby zgodził się na arbitraż. Napięte stosunki z Niemcami, groźba wojny w Afryce Południowej — wszystko to również nie zachęcało rządu do pogorszenia stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

Po paromiesięcznych negocjacjach Anglicy zajęli bardziej pojednawczą postawę i zgodzili się współpracować z komisją amerykańską, badającą spór graniczny. Anglicy dostarczyli komisji odpowiednie materiały. W wyniku „dobrych usług" Stanów Zjednoczonych w lutym 1897 r. Wielka Brytania i Wenezuela podpisały układ regulujący wieloletni spór graniczny. Porozumienie wyłączało z arbitrażu obszar, który jedna ze stron zajmowała dłużej niż 50 lat. Reszta przekazana została do arbitrażu. Decyzja trybunału arbitrażowego zapadła w październiku 1899 r., więc dwa i pół roku później kiedy wiele osób zapomniało już o istnieniu problemu. Wenezuela otrzymała nieduże terytorium, w tym również ujście rzeki Orinoko, ale o wiele mniej aniżeli oczekiwała. Ujście Orinoko było ważne dla Amerykanów, tędy bowiem towary amerykańskie mogły trafiać na rynek wenezuelski.

Pisząc o wojowniczej postawie administracji Clevelanda historyk dyplomacji amerykańskiej Thomas A. Bailey stwierdza, że Cleveland choć lubił uchodzić za przeciwnika ekspansji w rzeczywistości okazał się „ojcem imperializmu amerykańskiego"[10]. Historycy amerykańscy twierdzą, że wynikiem postawy rządu amerykańskiego wzmocniono znaczenie doktryny Monroego. W Ameryce Łacińskiej nie było entuzjazmu dla tego porozumienia. Wenezuela była rozczarowana rozmiarami terytorium, które otrzymała. Inne kraje obawiały się agresywnego imperializmu amerykańskiego, który rozzuchwalony pomyślnym wyzwaniem rzuconym Anglii, być może zacznie sobiepańsko poczynać w Ameryce Środkowej i Południowej.

Jednym z rezultatów w Wenezueli była poprawa stosunków angielsko-amerykańskich. Anglia, która miała napięte stosunki z innymi krajami z zadowoleniem powitała fakt podjęcia rozmów ze Stanami Zjednoczonymi. Sekretarz stanu Olney i Julian Pauncefote w dniu 11 stycznia 1897 r. podpisali w Waszyngtonie ogólny układ arbitrażowy z Wielką Brytanią. Wkrótce jednak zmieniła się administracja w Waszyngtonie. Nowy prezydent Wiliam McKinley był zwolennikiem układu. W Senacie jednak do układu włączono wiele poprawek, które wyłączały pewne sprawy spod arbitrażu lub które

---

[10] T. A. Bailey, A *Diplomatic History of the American People*, s. 447.

125. „Ręce precz! Doktryna Monroe musi być respektowana". Karykatura z czasopisma „Judge" z 1896 r.

wymagały zgody Senatu podjętej większością 2/3 głosów zanim sprawa zostanie przekazana do arbitrażu. W ten sposób tekst układu został dość zasadniczo zmieniony. W głosowaniu w dniu 5 maja 1897 r. układ nie zyskał 2/3 głosów — 43:26 (zabrakło 3 głosów)[11]. Nie wpłynęło to jednak na pogorszenie stosunków amerykańsko-brytyjskich.

Wśród historyków amerykańskich trwają spory na temat motywów jakimi kierował się Cleveland przyjmując wojowniczą postawę, w sprawie brytyjsko-wenezuelskiego sporu. Dominują w zasadzie dwa główne poglądy. Jeden z nich reprezentowany m. in. przez Waltera LaFabera twierdził, że Cleveland liczył się przede wszystkim z interesami amerykańskimi i w ekspansji zagranicznej widział możliwość zdobycia rynków, które potrzebne były dla wyprowadzania gospodarki amerykańskiej ze stanu depresji[12]. Zachód Stanów Zjednoczonych został już zagospodarowany w takim stopniu, że nie mógł stanowić wyjścia dla gospodarki amerykańskiej, która potrzebowała rynków zbytu i źródeł nowych surowców. Wenezuela stanowiła więc drogę do umocnienia pozycji Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej i odnowienia doktryny Monroego.

Część historyków amerykańskich jak np. Nelson M. Blake uważał, że Cleveland działał pod wpływem nastrojów panujących w kraju[13]. W Stanach Zjednoczonych panowały wówczas silne nastroje antyangielskie, podtrzymywane zwłaszcza przez Amerykanów pochodzenia irlandzkiego. Stanowili oni znaczną część klienteli wyborczej demokratów i w związku z powy-

---

[11] W. A. Dunning, *The British Empire and the United States*, New York 1914, s. 318-321.

[12] W. LaFaber, *The Background of Cleveland's Venezuelan Policy*, „The American Historical Review", 1961, t. LXVI, s. 947-967.

[13] N. M. Blake, *Blackground of Cleveland's Venezuelan Policy*, „The American Historical Review", 1942, t. XLVII, s. 259-277.

ższym Cleveland musiał liczyć się z anglofobią. Zwolennicy srebrnej monety krytykowali Anglię, która opowiedziała się za oparciem waluty o złoto. W związku z okresem wyborczym Cleveland nie chciał więc antagonizować tych ważnych grup społeczeństwa i mógł je pozyskać poprzez zdecydowaną antybrytyjską postawę wobec sporu wenezuelskiego.

Cleveland dobrze pamiętał incydent z 1888 r., który prawdopodobnie kosztował go utratę zwycięstwa w wyborach prezydenckich i który zaostrzył jego stosunek do Wielkiej Brytanii. Incydent ten miał następujący przebieg. Właściciel sadów owocowych w miejscowości Pomona w Kalifornii George Osgoodby, zwolennik partii republikańskiej podejrzewał, iż kandydat partii demokratycznej na prezydenta Cleveland zabiega o głosy Amerykanów pochodzenia irlandzkiego i postanowił wobec tego skompromitować go w ich oczach. Napisał list do posła brytyjskiego w Waszyngtonie Lionela Sackville-Westa stwierdzając, że jest naturalizowanym Amerykaninem urodzonym w Anglii. List podpisał nazwiskiem Charles F. Murchison. Prosił on posła o prywatną i poufną radę, czy polityka zagraniczna Clevelanda na dłuższą metę służyć będzie interesom Wielkiej Brytanii i czy powinien on głosować na niego.

Poseł brytyjski odpisał we wrześniu 1888 r., że popiera Clevelanda. Osgoodby przekazał list kierownictwu partii republikańskiej, które podało go do publicznej wiadomości. Republikanie chcieli w ten sposób udowodnić, że Cleveland jest w służbie interesów brytyjskich, co dyskredytowało Clevelanda w oczach antybrytyjsko nastawionych wyborców pochodzenia irlandzkiego. Zarówno demokraci jak i republikanie krytykowali posła brytyjskiego o wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Stanów Zjednoczonych. Domagano się wydalenia posła z kraju. Prezydent zastosował się do tego żądania. Sekretarz Stanu Bayard w nocie z 26 października 1888 r. do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edwarda J. Phelpsa stwierdził, że w stolicy USA panuje powszechnie odczucie, że lord Sackville stracił użyteczność dla swojego kraju. Anglicy odmówili odwołania posła przed zakończeniem własnych dochodzeń w tej sprawie. Wówczas Cleveland, aby udowodnić, że nie jest proangielski uznał posła brytyjskiego za persona non grata. Nie przeszkodziło to republikanom krytykować administracji demokratycznej za rzekomo probrytyjską postawę. Anglicy nie mogli wybaczyć Clevelandowi tego postępowania uważając, że stosuje sankcje wobec posła angielskiego tylko dlatego, aby ratować swe dobre imię. Po odwołaniu Sackville'a z Waszyngtonu nie obsadzali oni tej placówki aż do momentu kiedy Cleveland opuścił Biały Dom[14].

---

[14] Szczegóły na temat epizodu patrz C. S. Campbell Jr., *The Dissmissal of lord Sackville*, „Mississippi Valley Historical Review", March 1958, t. XLIV, s. 635-648.

42. DYPLOMACJA AMERYKAŃSKA W CHINACH

Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych na pewien czas osłabiła zainteresowanie polityków, businessu i społeczeństwa amerykańskiego Chinami. Sekretarz stanu William H. Seward osobiście należał do rzeczników aktywnych stosunków z Chinami. W czasie wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych kraj ten reprezentował w Chinach Anson Burlingame, kongresman ze stanu Massachusetts, znany na Kapitolu orator. Kiedy Lincoln został prezydentem, mianował Burlingame'a posłem w Austrii. W drodze do Wiednia zatrzymał się on w Paryżu gdzie dowiedział się, że dwór austriacki odmówił przyjęcia go ze względu na to, że sympatyzował on niegdyś z Kossuthem. W tej sytuacji rząd amerykański zaproponował mu objęcie placówki w Chinach. Burlingame niechętnie zgodził się na tę propozycję i zmienił cel swej podróży z Wiednia do Pekinu.

Burlingame przybył do Kantonu w listopadzie 1861 r. Zanim udał się do Pekinu spędził kilka miesięcy w tym porcie zapoznając się z interesami amerykańskimi, z dotychczasowymi umowami i traktatami. W lipcu 1862 r. zjawił się w Pekinie. Wkrótce zjednał sobie sympatię Chińczyków przez co znacznie zwiększył swoje wpływy w stolicy Chin. Kiedy krążownik konfederacki „Alabama" zatopił na wodach chińskich kilka statków należących do unii, Berlingame zwrócił się do władz chińskich, aby zakazały „Alabamie" wpływania do portów chińskich i zaopatrywania okrętu. Chińczycy zastosowali się do prośby posła amerykańskiego.

Burlingame był pierwszym posłem Stanów Zjednoczonych bezpośrednio akredytowanym przy dworze chińskim. „Anson Burlingame stał się kluczową figurą w rozwoju naszej polityki na Dalekim Wschodzie. O wiele ważniejszy od jego faktycznych osiągnięć był nowy duch serdeczności, jaki wprowadził on do stosunków amerykańsko-chińskich"[1].

Amerykanie stosowali w Chinach inną taktykę od mocarstw europejskich. Zjawili się oni w Chinach później od pozostałych państw imperialistycznych. Przedstawiali się Chińczykom jako obrońcy ich interesów. Waszyngton obawiał się, że mocarstwa europejskie podzielą Chiny, opanują cały rynek i sprawować będą tak ścisłą kontrolę, że dla kupców amerykańskich nie będzie już tam miejsca. „Dyplomacja amerykańska w osobach sekretarza stanu Sewarda i jego następców popierała w Chinach „politykę współdziała-

[1] F. R. Dulles, *China and America*, s. 64.

nia", tj. zgodnej presji mocarstw na rząd Cingów w sprawach związanych z przywilejami dla obcych kapitalistów. Rząd Stanów Zjednoczonych z uwagi na własne ekspansjonistyczne cele pragnął równocześnie utrudnić Anglii nowe zabory terytorialne w Chinach. Liczył też, że kapitaliści amerykańscy uzyskają w Chinach nowe ulgi handlowe i wiele intratnych zamówień na budowę linii telegraficznych, a później również kolejowych"[2].

Burlingame w swoich raportach dla sekretarza stanu Sewarda zalecał przyjęcie zasady, że Stany Zjednoczone nie będą dążyć do mieszania się w wewnętrzne sprawy Chin, nie wysuną roszczeń terytorialnych wobec Chin i podtrzymywać będą niezależność Chin. Był on jednym z tych niewielu posłów obcych państw w Pekinie, który nie domagał się dalszych ustępstw od Chin. Wielokrotnie poseł amerykański działał jako swego rodzaju mediator w sporze Chin z innymi państwami. Zachęcał on również władze chińskie do wyjścia z izolacji międzynarodowej, do zapoznania się z osiągnięciami innych krajów i nawiązania z nimi bliższych stosunków. Dzięki temu zyskał on pewien kapitał zaufania w Chinach.

Kiedy po sześciu latach pobytu w Pekinie Burlingame powiadomił władze chińskie o swym zamiarze powrotu do Stanów Zjednoczonych, rząd chiński zaproponował mu kierownictwo delegacją chińską, która miała odwiedzić szereg krajów z misją dobrej woli. Burlingame po pewnych wahaniach przyjął tę propozycję. Wystąpił za służby amerykańskiej i przyjął swego rodzaju stanowisko ambasadora Chin w krajach pozaazjatyckich[3]. Na czele grupy 30 Chińczyków udał się do szeregu stolic na świecie. Celem misji miało być wyjaśnienie obcym rządom stanowiska rządu chińskiego w świetle zbliżającej się daty rewizji istniejących układów[4].

Stany Zjednoczone były uważane przez Chińczyków jako kraj względnie przyjaźnie ustosunkowany wobec Chin. Pierwszym etapem podróży Burlingame'a były Stany Zjednoczone. Delegacja chińska przybyła do San Francisco w kwietniu 1868 roku i została powitana przez mieszkańców miasta z wielkim entuzjazmem. Był to wyraz nie tyle przyjaźni ile ciekawości wobec pierwszej chińskiej delegacji na ziemi amerykańskiej. Delegacja podróżowała do Waszyngtonu poprzez kontynent amerykański wszędzie witana z zainteresowaniem. Do stolicy Stanów Zjednoczonych Burlingame i towarzyszące mu osoby przybyły w maju. Prezydent Johnson przyjął delegację w Białym Domu. Obie Izby Kongresu wydały na jej cześć przyjęcie. Chińczycy odwiedzali wiele miast na wschodnim wybrzeżu, wszędzie podejmowani gościnnie. Przez cały czas głównym rzecznikiem delegacji był jej szef Burlingame,

---

[2] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I, s. 802.

[3] Dokumenty na temat stosunków Burlingame'a z chińskim ministerstwem spraw zagranicznych, patrz *United States Policy Toward China*, s. 70-73.

[4] Szczegóły, patrz m. in. K. Biggerstaff, *The Burlingame Mission*, „American Historical Review", July 1936, t. XLI, s. 652-682.

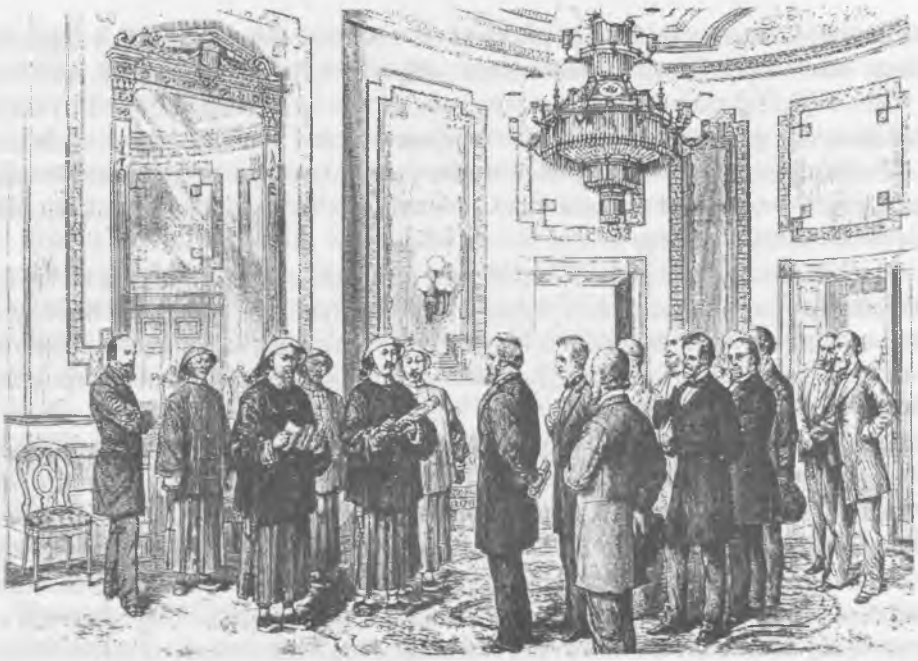

126. Przyjęcie pierwszego posła Chin Chun Lan Pina w Białym Domu 28 września 1878 r. przez prezydenta Rutherforda B. Hayesa

do niedawna poseł amerykański w Chinach, a obecnie poseł chiński w Stanach Zjednoczonych. Burlingame wygłaszał przemówienia apelując do Amerykanów, aby zachowali przyjazną postawę wobec Chin. Zapewniał on, że Chiny chcą żyć w pokoju i przyjaźni z wszystkimi narodami.

Amerykanie w Stanach Zjednoczonych z zadowoleniem słuchali miłych słów Burlingame'a o Chinach i o polityce chińskiej. Ci jednak, którzy znali Chiny natychmiast protestowali i prostowali. Oskarżono Burlingame'a, że przedstawia Chiny wyłącznie w różowych barwach, że nie prezentuje on we właściwym świetle stosunki rządu cesarskiego do świata zewnętrznego i cudzoziemców. Spory te znalazły swój wyraz w prasie i w periodykach amerykańskich. Kupcy domagali się od Chin większych przywilejów i korzystniejszych warunków eksploatacji Chin. Burlingame'a oskarżono o przedstawianie fałszywego, jednostronnie optymistycznego obrazu Chin.

Cesarzowa Chin, Dowager Tzu Hsi, która wyraziła zgodę na misję Burlingame'a miała nadzieję, że w jej wyniku państwa europejskie nie będą tak brutalnie jak dotąd domagać się dalszych ustępstw od Chin. W lipcu 1868 r. Burlingame w imieniu Chin i sekretarz stanu Seward w imieniu Stanów Zjednoczonych podpisali w Waszyngtonie nowy układ, a ściślej mówiąc poprawkę do układu z Tientsin z 1858 r. Stany Zjednoczone zobowiązały się do nieingerowania w wewnętrzne sprawy Chin i do poszanowania integralności terytorialnej Chin. Nową klauzulą było uznanie przez oba państwa prawa obywateli do zmiany przynależności państwowej oraz prawa do

emigracji. Klauzula ta została przyjęta na życzenie Sewarda. Stany Zjednoczone widocznie liczyły wówczas na wolny przypływ taniej siły roboczej z Chin. Kilka lat później kraj ten przyjmie zarządzenia restrykcyjne i dyskryminujące imigrantów z Chin. Stany Zjednoczone godziły się w układzie z Chinami uznać zasady suwerenności i integralności terytorialnej mając nadzieję, że w ten sposób nakłonią Chińczyków do otwarcia swego kraju dla kapitału amerykańskiego.

Ze Stanów Zjednoczonych Burlingame z całą delegacją chińską udał się do Wielkiej Brytanii. Początkowo przyjęto tu Chińczyków chłodno, ale Burlingame potrafił poprawić atmosferę. Paryż i Berlin przyjął misję chińską chłodno. W czasie pobytu w Petersburgu Burlingame zachorował, dostał zapalenia płuc i w lutym 1870 r, zmarł.

Jedynym konkretnym osiągnięciem misji Burlingame'a był układ podpisany ze Stanami Zjednoczonymi. „Misja Burlingame'a przyczyniła się do wzrostu zainteresowania Amerykanów Chinami. Zarówno wzmocniła ona uczucie sympatii opinii publicznej dla Chin, jak również zwiększyła przekonanie o ogromnych możliwościach rynku chińskiego. Stwarzając przesadne nadzieje na współpracę z rządem cesarskim i kreśląc zbyt obiecujący obraz o postępie Chin i ich wewnętrznej stabilizacji oraz reformach, doprowadziła ona do rozczarowań i w konsekwencji do pogorszenia przyjaznych stosunków, które zamierzała rozwinąć"[5]. Historycy amerykańscy często zastanawiają się, jak potoczyłyby się stosunki amerykańsko-chińskie gdyby Burlingame żył, powrócił do Chin i wpłynął na postawę Chin wobec państw zachodnich. Są to wyłącznie spekulatywne rozwiązania. Autor niniejszej pracy jest zdania, że opinia Burlingame'a nie miałaby dużego znaczenia. Chiny interpretowały przyjazne przyjęcie delegacji jako wyraz słabości państw zachodnich i coraz bardziej zdecydowanie przeciwstawiały się penetracji obcych państw w Chinach.

Następca Burlingame'a w Pekinie J. Ross Brown mógł osobiście przekonać się o tym, że Chińczycy zwalczali wpływy zachodu na swą cywilizację. Brown w swych raportach do Waszyngtonu potwierdzał, że Stany Zjednoczone nie są wcale uważane za kraj przyjazny Chinom. Choć wojska amerykańskie nie walczyły przeciwko Chinom, Stany Zjednoczone nalegały jednak na te same przywileje, o które krwawo i brutalnie walczyły armie angielskie i francuskie.

W 1873 r. młody cesarz, w imieniu którego władzę sprawowała Tzu Hsi, osiągnął pełnoletność. Stworzyło to okazję do przyjęcia zagranicznych posłów na dworze. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Frederick F. Low odmówił zwyczajowego padania na twarz przed cesarzem. Po czteromiesięcznych rokowaniach osiągnięto porozumienie, na podstawie którego zagraniczni dyplomaci mieli wykonać trzy skłony wobec cesarza. Cesarz ani nie

---

[5] F. R. Dulles, *China and America*, s. 74-75.

powstał z tronu ani nie przemówił do posłów. Chińczycy nie zgodzili się również na indywidualną audiencję posłów u cesarza. Tym niemniej stworzono nowy precedens.

Jak już wspomniano jeden z ważnych artykułów układu amerykańsko-chińskiego podpisanego przez Sewarda i Burlingame'a dotyczył problemów emigracyjnych. Chińczycy emigrowali do sąsiednich krajów azjatyckich w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Sprowadzano ich do Ameryki Łacińskiej m. in. do Peru, Brazylii i na Kubę. Przed 1848 r. w całych Stanach Zjednoczonych znajdowało się nie więcej niż 50 Chińczyków. Kalifornijska gorączka złota w latach 1848-1849 stworzyła dodatkowe zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą[6]. Dostarczano ją z Makau. Był to właściwie handel niewolnikami. W połowie XIX w. w Kalifornii znajdowało się ponad 25 tys. Chińczyków. W 1868 r. kiedy podpisywano układ amerykańsko-chiński, na terenie Stanów Zjednoczonych przebywało ich już ok. 90 tys. Rocznie przybywało do USA około 16 tys. Chińczyków. Większość z nich osiedlała się w Kalifornii i na zachodnim wybrzeżu. W Kaliforni liczba ich wzrosła z 35 tys. w 1860 r. do 75 tys. w roku 1880. Stanowiło to ok. 9% ogólnej liczby mieszkańców.

Początkowo Chińczycy byli mile widziani w Stanach Zjednoczonych, podejmowali się oni zajęć, których Amerykanie nie chcieli wykonywać i uchodzili za pracowitych. Wkrótce jednak postawy Amerykanów uległy zmianie. Chiński robotnik stał się zbyt konkurencyjny dla robotnika amerykańskiego. Kultywowano uprzedzenia rasowe. W połowie XIX w. legislatura stanowa w Kalifornii zaczęła wprowadzać rozmaite dyskryminujące Chińczyków ustawodawstwo, m. in. podatkowe. W latach sześćdziesiątych XIX w. w czasie budowy linii kolejowej, na krótko znów powstało zapotrzebowanie na niewykwalifikowaną siłę roboczą. Na 10 zatrudnionych robotników przy budowie Central Pacyfic Railroad, 9 to byli kulisi chińscy. Towarzystwo to zatrudniało ponad 10 tys. robotników w latach 1860-1870. Po zakończeniu budowy kolei robotnicy ci zostali zwolnieni i gwałtownie poszukiwali pracy. Dla emigrantów z Europy, którzy również poszukiwali pracy, chiński robotnik stał się niebezpiecznym konkurentem. Był pracowity i godził się na najniższą płacę. W tych warunkach popularnym sloganem stało się hasło „Chińczycy muszą odejść" (*The Chinese Must Go*). Chińczykom oczywiście odmawiano już dawniej prawa do obywatelstwa amerykańskiego.

Stopniowo Kongres amerykański w drodze ustawodawczej zaczął ograniczać liczbę emigrantów chińskich. W 1862 r. uchwalił ustawę zakazującą statkom amerykańskim przewożenia Chińczyków lub mieszkańców krajów orientalnych do jakiegokolwiek portu zagranicznego. Obywatelom Stanów Zjednoczonych zakazano budowy okrętów, które mogły być wykorzystane w transporcie kulisów. Okręty wojenne Stanów Zjednoczonych zostały upo-

---

[6] R. W. Paul, *The Origin of the Chinese issue in California*, „Mississippi Valley Historical Review", September 1938, t. XXV, s. 181-196.

ważnione do zatrzymywania na pełnym morzu każdego statku amerykańskiego i do kontroli czy nie zatrudniony jest on w transporcie kulisów. Konsulowie Stanów Zjednoczonych otrzymali polecenie nadzoru nad statkami amerykańskimi w portach zagranicznych. Celem tych zarządzeń było wstrzymanie liczby imigrantów chińskich trafiających do Stanów Zjednoczonych. Niektórzy Amerykanie jak np. Denis Kesrney, znany demagog z San Francisco, domagali się usunięcia siłą Chińczyków ze Stanów Zjednoczonych. Manifest opracowany przez Kesrneya głosił m. in.: „Oświadczamy, że Chińczyk musi opuścić nasze wybrzeże. Oświadczamy, że biali mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta nie mogą czuć się narodem wielkiej republiki jeżeli mają konkurować na rynku pracy z kulisem chińskim. Oświadczamy, że nie możemy wyprzeć Chińczyków pracując taniej od niego. Tylko wróg oczekiwałby tego od nas. Tylko idiota mógłby liczyć na sukces. Tylko tchórz i niewolnik podjąłby się współzawodnictwa. Dla Amerykanina bardziej godna jest śmierć niż współżycie z Chińczykiem"[7]. Kampania antychińska osiągnęła swój szczyt w 1877 r. Przedstawiciele stanu Kalifornia w Kongresie domagali się formalnego zakazu wpuszczania imigrantów chińskich na teren Stanów Zjednoczonych. Jako uzasadnienie podkreślano fakt, że Chińczycy są odporni na amerykanizację i dążą do zachowania swoich zwyczajów, języka i kultury.

Obie izby Kongresu powołały wspólną komisję, która odwiedziła zachodnie wybrzeże w celu zbadania na ile żądania mieszkańców Kalifornii są uzasadnione. Komisja zgodnie z oczekiwaniem zajęła zdecydowanie antychińskie stanowisko stwierdzające w swym raporcie, że Chińczycy sieją tylko powszechną demoralizację w Ameryce. Wyrażano obawy, że liczba Chińczyków może przewyższyć liczbę białych mieszkańców Kalifornii co zagraża „białej" cywilizacji w tym rejonie. Raport był pełen rasowych uprzedzeń. Senator Oliver P. Morton z Indiany, który początkowo przewodniczył komisji, zajął bardziej obiektywne stanowisko podkreślając pozytywny wkład Chińczyków w rozwój Kalifornii. Morton zmarł jednak przed opracowaniem końcowego raportu. W związku z tym komisja przyjęła 1200 stronicowy raport zalecający Kongresowi dyskryminację Chińczyków w polityce imigracyjnej. Przedstawiciele stanów wschodniego wybrzeża uważali, że takie ustawodawstwo stanowić będzie naruszenie układu amerykańsko-chińskiego, który postulował swobodną politykę imigracyjną. Po dłuższych dyskusjach w 1879 r. Kongres przyjął wreszcie ustawę zwaną Fifteen-Passenger Bill, która zakazywała statkom amerykańskim przywożenia więcej niż 15 pasażerów chińskich do Stanów Zjednoczonych. Było to oczywiście naruszenie układu podpisanego przez Sewarda i Burlingame'a w 1868 r. Prezydent Rutherford Hayes chcąc uniknąć trudności międzynarodowych skorzystał z prawa veta tej ustawy. We wschodnich stanach powitano decyzję prezydenta

---

[7] E. C. Sandmeyer, *The Anti-Chinese Movement in California*, Urbana, III, 1939, s. 65.

127. „Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone stoją na czele cywilizowanych narodów". Karykatura amerykańska z 1885 r. przedstawiająca postacie dyplomatów chińskich na tle scen z masakry Chińczyków w Wyoming

z zadowoleniem, w zachodnich poddano ją ostrej krytyce. W tej sytuacji Hayes postanowił wysłać do Chin delegację powierzając jej misję modyfikacji układu lub wynegocjowanie nowego układu, który by pozwolił Kongresowi podjąć środki restkrykcyjne bez naruszenia układów międzynarodowych.

W 1880 r. na czele tej misji stanął James B. Angell, rektor University of Michigan, a w składzie delegacji znaleźli się przedstawiciel Kalifornii John T. Swift oraz były zastępca sekretarza stanu W. H. Trescot. Delegacja amerykańska została przyjaźnie przyjęta w Chinach. W ciągu dwóch miesięcy czasu od jej przybycia 18 listopada 1880 r. wypracowano porozumienie gotowe do podpisu. W wyniku tego porozumienia rząd amerykański uzyskał prawo „regulowania, ograniczania lub zawieszenia imigracji lub osiedlania się Chińczyków w Stanach Zjednoczonych jeżeli powstawałaby sytuacja zagrażająca interesom amerykańskim[8]. Ograniczenie to odnosiło się wyłącznie do imigracji siły roboczej nie zaś do innych kategorii Chińczyków.

Rząd chiński zgodził się więc na postulaty amerykańskie. W zamian za to Amerykanie poszli na ustępstwa w innej sprawie. W porozumieniu handlowym, które podpisali, zgodzili się zakazać swoim obywatelom eksportowania opium do Chin.

---

[8] J. W. Foster, *American Diplomacy in the Orient*, s. 295.

128. Pogrom chińskich imigrantów w San Francisco

W ramach realizacji układu o imigracji z 1880 r. w 1882 r. Kongres przyjął ustawę zakazującą na lat 20 robotnikom chińskim imigrowania do Stanów Zjednoczonych. Prezydent Chester A. Arthur zastosował prawo veta wobec tej ustawy uzasadniając to tym, że ograniczenie imigracji na tak długi okres nie jest zgodne z duchem porozumienia amerykańsko-chińskiego. W wyniku tego Kongres zmodyfikował ustawę ograniczając imigrację na okres 10 lat. Równocześnie jednak ustawa zakazywała nadawania Chińczykom obywatelstwa amerykańskiego. Ustawa ta „bezpardonowo anulowała tradycyjne zasady, że Stany Zjednoczone dają schronienie mieszkańcom innych krajów i z całą pewnością stanowiła pogwałcenie ducha, jeśli nie litery naszych układów z Chinami"[9]. Bigoteria, nacjonalizm, rasizm wraz z czynnikami ekonomicznymi legły u źródeł gwałtownych antychińskich nastrojów w społeczeństwie amerykańskim na zachodnim wybrzeżu w szczególności.

W myśl porozumienia z 1880 r. chińscy robotnicy, którzy przebywali w Stanach Zjednoczonych w momencie jego podpisania, mieli prawo opuszczenia Stanów Zjednoczonych i powrotu do Chin. Amerykanie twierdzili później jednak, że chińscy robotnicy naruszają tę klauzulę. Z Chin rzekomo przyjeżdżają robotnicy podając się za tych, którzy opuścili Stany Zjednoczone i legalnie mieli prawo powrotu do USA. W związku z tym, że takie przypadki według twierdzeń Amerykanów zdarzały się często, w 1888 r. sekretarz stanu oraz poseł chiński w Waszyngtonie wynegocjowali porozu-

[9] F. R. Dulles, *China and America*, s. 88.

mienie na podstawie którego prawo wyjazdu z USA i powrotu do tego kraju przysługiwało tylko tym Chińczykom, którzy posiadali majątek wartości przynajmniej 1 tys. dol., żonę lub dzieci w Stanach Zjednoczonych. Strona amerykańska zgodziła się również zapłacić odszkodowanie w wysokości 276 619 dol. rządowi chińskiemu za straty w ludziach i własności, poniesione w czasie antychińskich rozruchów w Rock Springs w stanie Wyoming, Tacoma w stanie Waszyngton oraz w innych miejscowościach Stanów Zjednoczonych. Rząd federalny USA nie wziął jednak na siebie żadnej odpowiedzialności za te zajścia.

Najbardziej gwałtowane zajścia miały miejsce w górniczym miasteczku Rock Spring w stanie Wyoming. W lecie 1885 r. tłum białych Amerykanów zaatakował dzielnicę chińską liczącą około 500 mieszkańców, niszcząc domy i zabijając mieszkańców. W ataku tym zginęło 28 Chińczyków, a 15 zostało poważnie zranionych. Była to lokalna masakra Chińczyków. Rozruchy antychińskie, choć na mniejszą skalę wystąpiły w innych miejscowościach. Obrzucano Chińczyków kamieniami, atakowano ich sklepy, wybijano szyby w ich domach. Jeżeli ofiary tych ataków próbowały szukać sprawiedliwości w sądach, odmawiano im tego, „żadnej szansy Chińczykowi" (*not a Chinaman's chance*) stało się popularnym hasłem owych czasów.

Zarówno strona amerykańska jak i chińska po pewnej zwłoce ratyfikowały układ z 1888 r. z pewnymi poprawkami. W czasie gdy miały miejsce negocjacje wokół tego układu, w Stanach Zjednoczonych odbywały się wybory prezydenckie. Problem imigracji Chińczyków pojawił się już w poprzednich wyborach. W 1876 r. i w 1880 r. np. obie partie: republikańska i demokratyczna w swych platformach wyborczych domagały się ustawodawstwa dyskryminacyjnego wobec Chińczyków. James A. Garfield utracił wszystkie głosy elektorskie Kalifornii tylko dlatego, że opublikowano jego sfałszowany list, w którym wypowiedział się on rzekomo na rzecz importu „taniej chińskiej siły roboczej". Kandydaci do obieranych stanowisk w walce o głosy wyborców licytowali się w propozycjach antychińskich restrykcji[10]. Wpływało to destrukcyjnie na stosunki amerykańsko-chińskie[11].

Senat amerykański przyjął wkrótce tzw. ustawę Scotta zakazującą absolutnie wpuszczania na terytorium Stanów Zjednoczonych chińskich imigrantów. Ustawa ta zakazywała powrotu do Stanów Zjednoczonych nawet tych Chińczyków, którzy wyjechali w odwiedziny do krewnych. Stanowiło to oczywiście unieważnienie układu wynegocjowanego przez Angella, o czym Stany Zjednoczone nie raczyły nawet poinformować strony chińskiej[12]. Chiń-

---

[10] Dokumenty na temat stanowiska władz amerykańskich wobec imigracji Chińczyków w latach 1880-1894, patrz *United States Policy Toward China*, s. 140-159.

[11] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 306.

[12] Ustawa Scotta została uznana przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych wiosną 1889 r. za niezgodną z konstytucją.

ski poseł w Waszyngtonie był zaszokowany faktem, że prawo amerykańskie pozwala rządowi „uwolnić się od zobowiązań traktatowych bez konsultacji i zgody drugiej strony"[13]. Choć prezydent Cleveland zdawał sobie sprawę, że ustawa narusza układ amerykańsko-chiński, nie zastosował wobec niej prawa veta. Pretekstem do takiej postawy według prezydenta był fakt, że Chiny zwlekały z ratyfikacją układu z 1888 r. Senator John Sherman określił tę ustawę jako „jedną z najbardziej złośliwych jaką Kongres uchwalił w okresie mojej bytności w Senacie"[14]. Chiński poseł ostro protestował i stwierdził, że rząd chiński ma prawo zwlekać z ratyfikacją układu i przyjmować poprawki podobnie zresztą jak uczynił to Senat amerykański.

Prezydent Cleveland zdawał sobie sprawę, że jego postępowanie nie jest zgodne ani z duchem, ani z literą ostatniego układu amerykańsko-chińskiego. W tej sytuacji strona amerykańska zaproponowała Chinom rozpoczęcie rokowań na temat nowego układu. Rokowania między sekretarzem stanu a chińskim posłem w Waszyngtonie zakończyły się podpisaniem w 1894 r. nowego układu. Układ ten zakazywał imigracji Chińczykom do Stanów Zjednoczonych na okres 10 lat. Zakazano imigrantom chińskim również prawa tranzytu przez terytorium Stanów Zjednoczonych. W ograniczonej ilości zezwolono na osiedlenie się w USA chińskich naukowców, kupców, nauczycieli i studentów. W wyniku rozmaitych praktyk religijnych dyskryminacyjnych liczba Chińczyków w Stanach Zjednoczonych uległa pewnemu zmniejszeniu. W niektórych kołach domagano się jeszcze ostrzejszych ograniczeń. Twierdzono np., że około 30 tys. imigrantów chińskich osiedliło się nielegalnie w Stanach Zjednoczonych podając się za kupców.

Kongres jednak nie zwracał żadnej uwagi na podpisane przez rząd układy i przyjął ustawę ograniczającą imigrację Chińczyków na czas nieokreślony. W ustawie zwanej Geary Act z 5 maja 1892 r. Kongres przedłużył ważność ustawy Scotta o dalsze 10 lat i jeszcze bardziej zaostrzył dyskryminację Chińczyków. Rok później Sąd Najwyższy USA uznał tę ustawę za zgodną z konstytucją. Rząd chiński protestował przeciw tym ustawom, ale Waszyngton nie zwracał na to żadnej uwagi i ze swej strony żądał specjalnych przywilejów dla kupców amerykańskich w Chinach.

W tej sytuacji Chiny wypowiedziały układ z 1894 r., a w 1904 i 1905 r. ogłosił bojkot towarów amerykańskich. Nastroje antyamerykańskie były silne w Chinach. Dyskryminacyjne ustawodawstwo wobec Chińczyków zostało zmodyfikowane dopiero w czasie II wojny światowej, kiedy obydwa kraje znalazły się po tej samej stronie frontu wojennego. Wprowadzono wówczas roczną kwotę imigracyjną dla Chińczyków oraz wyrażono zgodę na nadanie obywatelstwa Chińczykom zamieszkałym w Stanach Zjednoczonych.

---

[13] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 305.

[14] F. T. Dulles, *China and America*, s. 91.

Stosunki amerykańsko-chińskie nie rozwijały się tak łatwo, jak przewidywali to sygnatariusze układu z 1868 r. Burlingame i Seward. Chińczycy przeciwstawiali się wzrastającym wpływom mocarstw imperialistycznych w swoim kraju i opierali się żądaniom udzielenia dalszych przywilejów kupcom i obywatelom obcych państw. W przeciwieństwie do innych państw imperialistycznych, Stany Zjednoczone nie były zainteresowane w zdobyczach terytorialnych w Chinach, a nawet w niektórych okresach broniły Chin w sporach z innymi mocarstwami. W 1879 r. prezydent Grant złożył wizytę w Chinach i podjął się mediacji sporu chińsko-japońskiego odnośnie wysp Riukiu. Amerykanie oczywiście czuwali nad tym, aby inne państwa nie uzyskały przywilejów większych aniżeli posiadały Stany Zjednoczone. W późniejszym okresie kiedy Japończycy zażądali od Chin cesji Korei, Formozy i Peskadorów, Waszyngton odmówił wywarcia presji na Japonię. Stany Zjednoczone zajęły postawę wyczekującą, w tym czasie kiedy Niemcy, Anglia, Francja, Rosja, Japonia wystąpiły z roszczeniami terytorialnymi wobec Chin. Chinom groził rozbiór terytorialny.

W miarę jak nasilała się presja mocarstw europejskich na Chiny, Waszyngton zaczął obawiać się, że państwa te dokonają rozbioru Chin bez udziału Stanów Zjednoczonych, co uderzy poważnie w interesy amerykańskie. Począwszy od lat czterdziestych XIX w. Stany Zjednoczone walczyły o uzyskanie tych samych przywilejów w Chinach, które posiadały inne państwa, głównie Wielka Brytania. Kapitał amerykański w końcu XIX w. obawiał się, że europejskie mocarstwa kolonialne oraz Japonia dokonają podziału Chin a potem całkowicie wyeliminują Stany Zjednoczone z rynku chińskiego.

Rynek chiński w rzeczywistości nie stwarzał dla Stanów Zjednoczonych dużych możliwości zbytu, jednak mit o olbrzymich potencjalnych jego rezerwach był w USA mocno zakorzeniony[15]. Wielu przemysłowców obawiało się protekcjonalistycznych tendencji w Europie i zawsze traktowało rynek chiński jako rynek alternatywny. Depresja ekonomiczna w Stanach Zjednoczonych w 1893 r. jeszcze bardziej wzmocniła zainteresowanie kół gospodarczych rynkami zagranicznymi. Chinami interesowały się towarzystwa kolejowe, producenci nafty, tacy finansiści jak E. H. Harriman, James Stillman, Jacob Schiff i George F. Baker. Businessmani interesujący się Chinami utworzyli w 1898 r. organizację pod nazwą „American Asiatic Association", której przewodzili m. in. Clarence Cary i John Foord. W skład tej organizacji wchodzili czołowi businessmani amerykańscy. „Ta grupa nacisku, interesy które reprezentowała jej działalność propagandowa wywarły ogromny wpływ na amerykańskie zasady polityki otwartych drzwi"[16]. W każdym razie z tych m. in. względów rząd amerykański u schyłku XIX w. przygotowywał się do podjęcia akcji dyplomatycznej, która otrzymała nazwę polityki

---

[15] P. A. Varg, *The Making of a Myth: The United States and China, 1897-1912*, East Lansing 1968.

[16] W. S. Cole, *An Interpretive History*, s. 337.

otwartych drzwi i w której Stany zjednoczone wypowiedziały się za utrzymaniem integralności terytorialnej Chin i utrzymaniem równych szans dostępu do rynku chińskiego. Znalazło to wyraz w tzw. notach sekretarza stanu Johna Haya z 1899 r. oraz 1900 r.

Zatrzymajmy się bliżej nad reakcją Stanów Zjednoczonych na wojnę japońsko-chińską o Koreę. Zwierzchnictwo nad Koreą sprawowały Chiny. Amerykanie interesowali się Koreą i byli aktywni w tym kraju. Owen N. Denny były konsul amerykański w Tientsinie służył jako doradca władz koreańskich. W 1887 r. misja koreańska przybyła z wizytą do Waszyngtonu. Koreańczycy wysłali tę misję za inicjatywą misjonarza amerykańskiego działającego w Seulu, Horacego N. Allena, który stał się na jej czele. Allen, misjonarz, lekarz, businessman, dyplomata i intrygant polityczny był dominującą i wpływową figurą na dworze władcy koreańskiego. Był on rzecznikiem niezależności koreańskiej i ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi[17]. Zabiegał on o to, aby Stany Zjednoczone przyjęły na siebie funkcję protektora Korei. W 1884 r. przekonał on króla koreańskiego, że przyszłość tego kraju leży tylko w ścisłych stosunkach z USA. Allen był lekarzem na dworze królewskim, wyleczył księcia z ciężkiej choroby i cieszył się dzięki temu dużym zaufaniem. Waszyngton nie wykazywał jednak szczególnego entuzjazmu dla zbliżenia z Koreą.

Japonia dążyła do wyparcia Chin z Korei i gotowa była walczyć o to zbrojnie. Wojna wybuchła w 1894 r. Chiny okazały się słabsze w tej konfrontacji. Mocarstwa europejskie próbowały podjąć się roli mediatora. Stany Zjednoczone zostały zaproszone do udziału w tej roli, ale odmówiły. Sekretarz stanu Walter Q. Gresham dał jednak do zrozumienia Chinom, że Waszyngton sympatyzuje z ich stanowiskiem. W rzeczywistości było inaczej. Nastroje antychińskie w Stanach Zjednoczonych były silne i opinia publiczna powitała raczej z zadowoleniem zwycięstwo armii japońskiej.

Posłem Stanów Zjednoczonych był w tym czasie Charles Denby. Był on dziekanem korpusu dyplomatycznego w Pekinie. Denby był znany z tego, iż z pogardą patrzył na obyczaje i kulturę chińską. Znane było jego powiedzenie: „Wykształcony Chińczyk, który mówi po angielsku, staje się nowym człowiekiem, zaczyna myśleć"[18]. Wystąpił on również z propozycją, aby każde miasto chińskie, w którym zaatakowano misjonarzy zostało zniszczone. Nic więc dziwnego, że Chińczycy odwzajemniali posłowi amerykańskiemu jego postawę wobec Chin.

W wojnie japońsko-chińskiej o Koreę oficjalnie Waszyngton zajął postawę neutralną. Amerykanie, uważali że ich interesy w tej wojnie nie są zagrożone.

---

[17] Szczegóły patrz w monografii F. H. Harrington, *God Mammon and the Japanese. Dr. Horace N. Allen and Korean-American Relations, 1884-1905*, Madison 1966.

[18] M. B. Young, *The Rhetoric of Empire, American China Policy, 1895-1901*, Cambridge, Mass, 1968, s. 20-21.

Stany Zjednoczone nie chciały jednak całkowitego upadku i klęski Chin, dlatego zaoferowały swoje drobne usługi w celu doprowadzenia do pokoju. Również Londyn nalegał, aby Stany Zjednoczone podjęły się tej roli.

W czasie tej wojny poselstwa amerykańskie ochraniały Japończyków w Chinach i Chińczyków w Japonii. Chińczycy wystąpili z oskarżeniem w sierpniu 1894 r., że poselstwo USA w Szanghaju udziela schronienia dwom szpiegom japońskim. W odpowiedzi na pytanie sekretarza stanu Greshama, konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Szanghaju Thomas R. Jernigan wspierany przez posła amerykańskiego Denby'ego odpowiedział, że nie są to szpiedzy, a jedynie uczniowie japońscy, którzy przebywali w Chinach w ciągu ostatnich trzech lat. Departament Stanu zażądał wydania Japończyków. Denby początkowo odmówił, później jednak polecił Jeringanowi uczynić to.

Sprawa nabrała sensacyjnego charakteru. Pisała o niej prasa amerykańska i zagraniczna. Ostre spory toczyły się wokół tego incydentu w politycznych kołach Waszyngtonu. Republikanie atakowali administrację demokratyczną za wydanie na pożarcie „niecywilizowanych" Chińczykom dwóch niewinnych i „cywilizowanych" uczniów japońskich. Wokół tej sprawy prowadzono demagogiczne spory i kłótnie.

Denby uważał, że neutralność Stanów Zjednoczonych przyczyniła się do wzrostu prestiżu Stanów Zjednoczonych w Chinach. W celu zabezpieczenia korzystnych interesów ekonomicznych Denby nalegał, aby Stany Zjednoczone aktywnie współuczestniczyły w zawarciu układu pokojowego japońsko-chińskiego. Departament Stanu nie był gotów jednak wziąć na siebie takiej roli.

W 1895 r. Chiny doszły do wniosku, że nie mogą liczyć na pośrednictwo innych państw i zaproponowały Japonii rozmowy pokojowe. Chiny zostały zmuszone do odstąpienia Japonii Półwyspu Liaotuńskiego, Formozy, Peskadorów oraz do zapłacenia odszkodowania w wysokości 150 mln dol. Denby stwierdził, że w wyniku tej wojny Japonia stała się „mocarstwem kontynentalnym". Sekretarz stanu Gresham ostrzegł Japonię, że mocarstwa europejskie nie wyrażą zgody na taką grabież Chin. Tak też się stało i Japonia niechętnie pod naciskiem musiała zwrócić Chinom Półwysep Liaotuński.

Stany Zjednoczone interesowały się utrzymaniem swych przywilejów w Chinach, głównie handlowych. Pod koniec XIX w. eksport amerykański do Chin osiągnął wartość ok. 12 mln dol. co stanowiło zaledwie 2% ogólnego eksportu Stanów Zjednoczonych. Wiele firm amerykańskich wycofało się z handlu z Chinami. W końcu XIX w. mniej statków amerykańskich zawijało do portów chińskich aniżeli w okresie wcześniejszym. Wartość inwestycji amerykańskich w Chinach, włącznie z wartością własności należących do misji religijnych wynosiła wówczas ok. 25 mln. dol. Kupcy i przemysłowcy amerykańscy żądali od rządu aktywniejszej i bardziej agresywnej postawy wobec Chin, aby stworzyć kapitałowi amerykańskiemu korzystniejsze warunki eksploatacji Chin. Nowojorska Izba Handlowa zwróciła się w tej sprawie bezpośrednio do prezydenta McKinleya. Krajowe Stowarzyszenie Przemysłowców przyjęło szereg rezolucji w tej sprawie. Ton ekspansjonistyczno-

imperialistyczny pojawił się w prasie amerykańskiej. „Baltimore Sun" pisała, „Jeżeli interesy amerykańskie i obywatele amerykańscy są zagrożeni na Wschodzie, ten kraj (tzn. Stany Zjednoczone — L. P.) będzie wiedział jak je zabezpieczyć, aby zachować naszą godność"[19].

Misjonarze amerykańscy działający w Chinach byli również w pewnym sensie narzędziem utrwalającym polityczne wpływy oraz broniącym interesów gospodarczych USA w tym kraju. W okresie dwudziestolecia 1870-1890 liczba amerykańskich misjonarzy w Chinach wzrosła z dwustu do tysiąca. Stany Zjednoczone wkraczały na drogę ekspansji na Oceanie Spokojnym i na Dalekim Wschodzie.

---

[19] F. R. Dulles, *China and America*, s. 101.

43. STOSUNKI Z JAPONIĄ I KOREĄ W DRUGIEJ POŁOWIE XIX W.

Wiosną 1860 r. 77-osobowa ekipa pierwszego poselstwa japońskiego w Stanach Zjednoczonych wylądowała w San Francisco, gdzie została przyjęta niezwykle gościnnie[1]. Przez pierwsze trzy tygodnie Japończycy byli nieustannie podejmowani na licznych przyjęciach. Prasa amerykańska publikowała sensacyjne artykuły o pojawieniu się orientalnych dyplomatów. Przy okazji informowano czytelników o kulturze tego kraju, obyczajach. Amerykanie stopniowo nabierali respektu wobec cywilizacji japońskiej. Tygodnik „Harper's Weekly" określił Japończyków „Anglikami Azji", co miało dawać wyraz szczególnego uznania. W 1875 r. sekretarz stanu Hamilton Fish nakazał Amerykanom udającym się do Japonii poszanowanie dla praw i obyczajów tego kraju. Przez dłuższy jednak czas Amerykanie „z góry" patrzyli na Japończyków jako na ludzi gorszych, półcywilizowanych i pogańskich[2].

W otoczeniu cesarza znajdowało się wielu przeciwników układów z państwami zachodnimi. Dnia 25 czerwca 1863 r. notable na dworze cesarstwa w Kioto praktycznie uwięzili sioguna oświadczając, iż należy ponownie zamknąć Japonię dla cudzoziemców, a tym którzy są obecni nakazać opuszczenie kraju. Kiedy siogun próbował realizować te zamierzenia dyplomaci zagraniczni w Tokio ostrzegali go, że państwa zachodnie użyją siły dla zachowania swej obecności w Japonii. Poseł amerykański Robert H. Pruyn, następca Harrisa przyłączył się do tego stanowiska i ostrzegał dwór cesarski, że zamknięcie portów doprowadzi do wojny ze Stanami Zjednoczonymi oraz z innymi mocarstwami. „Przekaże pan ministrowi spraw zagranicznych — polecił Pruynowi sekretarz stanu Seward — że nie należy oczekiwać, iż inne mocarstwa morskie zgodzą się na zawieszenie zawartych z nimi układów i że Stany zjednoczone będą współpracowały z nimi przy użyciu wszystkich niezbędnych środków, aby zabezpieczyć wypełnienie zobowiązań traktatowych przez rząd Japonii"[3]. Mocarstwa europejskie i Stany Zjednoczone

---

[1] Szczegóły patrz E. T. Parks, *The First Japanese Diplomatic Mission to the United States — 1860*, „Departament of States Bulletin", 9 V 1960; C. Yanaga, *The First Japanese Embassy to the United States*, „Pacific Historical Review", June 1940.

[2] F. R. Dulles, *Yankes and Samurai, America's Role in the Emergence of Modern Japan, 1791-1900*, New York 1965, s. 67.

[3] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 238.

ingerowały w wewnętrzne sprawy Japonii wykorzystując przy tym tarcia i spory jakie toczyły się między różnymi siłami Japonii. Chociaż inicjatywa w narzuceniu Japonii nierównoprawnych traktatów należała w latach pięćdziesiątych XIX w. do Stanów Zjednoczonych, dominująca pozycja w japońskim handlu zagranicznym przypadła wkrótce Anglii wobec jej przewagi handlowo-przemysłowej i morskiej. W latach sześćdziesiątych, częściowo w związku z wojną domową w Ameryce, główną rolę w ujarzmianiu Japonii odgrywała Anglia[4]. Stany Zjednoczone uczestniczyły również w różnych akcjach represyjnych przeciw Japonii. Tak np. w 1863 r. amerykański okręt wojenny „Wyoming" ostrzelał statek japoński raniąc i zabijając 40 Japończyków. We wrześniu 1864 r. w eskadrze okrętów, które zbombardowały japońskie port Shimonoseki, obok okrętów angielskich, francuskich, holenderskich były również okręty amerykańskie.

Stopniowo kontakty amerykańsko-japońskie zaczęły rozwijać się wzajemnie. Do 1871 r. ok. 500 studentów japońskich przybyło na wyższe uczelnie amerykańskie. W miarę jak rozwijały się kontakty między obu krajami, Japończycy zaczęli zabiegać o rewizję niesprawiedliwych ich zdaniem klauzul w układach dwustronnych. W grudniu 1871 r. Japonię opuściła delegacja na czele z ministrem spraw zagranicznych księciem Tomomi Iwakurą. Delegacja zaproponowała rewizję układu z 1866 r. Podróżując z San Francisco koleją, Japończycy zatrzymali się w Chicago, przekazując na ręce burmistrza dar 5 tys. dol. na pomoc ofiarom wielkiego pożaru, jaki wybuchł w tym mieście. Kongres wyasygnował 50 tys. dol. na koszty pobytu delegacji japońskiej.

W czasie pobytu w Waszyngtonie Japończycy szczegółowo zapoznali się ze strukturą i funkcjonowaniem rządu federalnego. Książę Iwakura, który był oczywiście monarchistą, niewiele znalazł co mógłby skopiować w Japonii, choć podziwiał on zakres władzy rządu federalnego Stanów Zjednoczonych. Japończycy interesowali się również obyczajami amerykańskimi, systemem oświaty, pozycją społeczną kobiet, rozwojem miast, a także polityką imigracyjną władz amerykańskich.

Sekretarz stanu Fish gotów był dokonać rewizji układów, ale stwierdził, że delegacja japońska nie posiada odpowiednich pełnomocnictw. W czasie gdy rozpoczęły się rokowania, jeden z Japończyków udał się natychmiast do Japonii po pełnomocnictwa. Amerykanie wyrazili gotowość zrezygnowania z klauzuli eksterytorialności pod warunkiem, że Japonia przyjmie zadowalający kodeks prawny i system sądowniczy. Obie strony zgodziły się na zmianę taryf celnych. Wysłannik, który powrócił z Japonii przywiózł jednak instrukcję nie zalecające zmian w układzie w drodze dwustronnych negocjacji. Japończycy proponowali, aby rokowania w sprawie rewizji układów odbyć zbiorowo w Europie z wszystkimi partnerami. Sekretarz stanu Fish nie wyra-

---

[4] *Historia dyplomacji do 1871 r.*, t. I., s. 806.

129. Ulysses S. Grant

ził na to zgody. Choć misja Japończyków nie przyniosła konkretnych rezultatów, zapoznali się oni ze Stanami Zjednoczonymi i stanowiskiem amerykańskim, co miało pewne znaczenie dla przyszłych stosunków Japonii ze Stanami Zjednoczonymi[5].

W latach następnych dokonano wielu zmian w układach amerykańsko-japońskich. Tak np. w 1889 r. w czasie prezydentury Grovera Clevelanda zawarto porozumienie, na mocy którego Amerykanie podróżujący poza wyznaczonymi dla nich portami w Japonii zostali poddani jurysdykcji sądów japońskich. Następca Clevelanda, Harrison nie przedłożył jednak tego układu do zatwierdzenia Senatowi.

W 1879 r. Japonię odwiedził były prezydent Stanów Zjednoczonych generał U. S. Grant. Był on gościem rządu japońskiego, zamieszkał w pałacu cesarskim. Odbył on rozmowy z cesarzem, z premierem i innymi czołowymi politykami Japonii. W tym czasie w Japonii panowała epidemia cholery. Władze amerykańskie wprowadziły pewne zarządzenia sanitarne, których ani Anglicy, ani Niemcy nie chcieli uznać domagając się nieskrępowanego dostępu do portów. Niemcy nie zgodzili się na kwarantannę swojego okrętu i wpłynął on wbrew sprzeciwom japońskim do portu. Generał Grant ostro skrytykował postawę mocarstw europejskich i oświadczył, że Japończycy mieliby pełne prawo zatopić statek niemiecki. Stany Zjednoczone w przeciwieństwie do państw europejskich w pełni zastosowały się do zarządzeń japońskich. Grant w czasie swej wizyty w Japonii próbował się podjąć roli

---

[5] P. J. Treat, *Diplomatic Relations Between the United States and Japan*, s. 426-449.

mediatora w sporze japońsko-chińskim odnośnie wysp Riukiu. Misja ta zakończyła się niepowodzeniem[6].

Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. doszło do zatargu między Japonią i mocarstwami zachodnimi. Japończycy usiłowali zamknąć dla obcych statków cieśninę Shimonoseki. Okręty wojenne państw zachodnich siłą wymusiły w 1864 r. likwidację blokady, po czym kosztami tej operacji obarczono Japonię. Stany Zjednoczone otrzymały z tego tytułu w 1874 r. 785 tys. dol. Prezydent Grant proponował przeznaczyć te pieniądze na finansowanie programu wymiany studentów między Stanami Zjednoczonymi i Japonią. Grupa intelektualistów amerykańskich prowadziła kampanię na rzecz zwrotu tej sumy Japonii jako że została ona wymuszona siłą. W 1883 r. Stany Zjednoczone przekazały tę sumę Japonii, która zużyła pieniądze na modernizację portu w Jokohamie. Inne mocarstwa zachodnie nie były zadowolone z decyzji rządu amerykańskiego.

Stany Zjednoczone wzięły udział w dozbrajaniu Japonii. Już kapitan Perry sprezentował cesarzowi różnorodną broń amerykańską. Później Stany Zjednoczone wychodziły z założenia, że jeżeli Japonia będzie posiadać pewną siłę, łatwiej oprze się naciskom mocarstw zachodnioeuropejskich. Ponadto uzbrajając Japonię Amerykanie liczyli, że zyskają tym samym specjalne względy. W 1860 r. okręt japoński towarzyszył dyplomatom japońskim, którzy na pokładzie okrętu amerykańskiego udali się w pierwszą podróż do Stanów Zjednoczonych. Na podstawie układu z 1858 r. Japończycy mogli zakupić amerykańskie okręty wojenne i broń. W 1862 r. Japończycy zwrócili się z ofertą zakupu trzech parowych okrętów wojennych, ale sekretarz wojny nie wyraził na to zgody w związku z wojną domową. W 1865 r. Amerykanie zbudowali dla Japonii okręt wojenny „Fudżi-jama", a w 1869 r. sprzedali Japończykom nowoczesny okręt „Stonewall". W amerykańskiej Naval Academy w Annopolis studiowali przyszli oficerowie japońskiej marynarki wojennej. W 1906 r. zamknięto tę uczelnię dla wszystkich cudzoziemców w obawie przed szpiegostwem.

Doradcy amerykańscy zajmowali niekiedy wpływowe stanowiska w Japonii. Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych korzystało z pomocy amerykańskich specjalistów prawnych. Funkcjonariusz Departamentu Stanu Erasmus Peshine Smith został w 1871 r. pierwszym oficjalnym doradcą cudzoziemskim przy japońskim ministerstwie spraw zagranicznych. W 1880 r. radcą prawnym w tym samym resorcie został Amerykanin Henry W. Denison.

Do Japonii przybywali ze Stanów Zjednoczonych specjaliści od rolnictwa, misjonarze, nauczyciele i profesorowie. Wprowadzali oni pewne innowacje do japońskiego życia.

W 1894 r. Stany Zjednoczone zawarły układ handlowy z Japonią wzorowany na układzie angielsko-japońskim. Układ ze Stanami Zjednoczonymi

---

[6] I. Tokutomi, *Japanese-American Relations*, New York 1922, s. 49-50.

różnił się tylko w niewielkim stopniu. Stany Zjednoczone m. in. zastrzegły sobie prawo decydowania o zasadach imigracji Japończyków do Stanów Zjednoczonych. Traktat został podpisany na 12 lat. W związku z tym, że w 1894 r. rozpoczęła się wojna japońsko-chińska Senat amerykański miał wątpliwości czy powinien zaaprobować układ, zwłaszcza że do Stanów Zjednoczonych dochodziły wieści o brutalnym zachowaniu się armii japońskiej wobec Chińczyków. W lutym 1895 r. Senat jednak zaaprobował układ z pewnymi poprawkami.

Układ składał się z 20 artykułów[7]. Obydwa kraje udzielały sobie wzajemnie praw do wyjazdu, podróży i przebywania obywateli drugiej strony. Obywatele drugiego państwa mieli korzystać z wolności religii, dostępu do sądów, itp. Obydwa kraje udzielały sobie wzajemnie klauzuli największego uprzywilejowania. Układ ten zastępował szereg poprzednich porozumień japońsko-amerykańskich, a mianowicie: układy z 31 marca 1854 r., z 29 lipca 1858 r., z 25 czerwca 1866 r. oraz z 25 lipca 1878 r.

W 1894 r. wybuchła wojna japońsko-chińska. Jedną z głównych przyczyn wojny była japońska ekspansja w Korei znajdującej się w sferze wpływów Chin. Sympatie Amerykanów w tej wojnie były raczej po stronie Japonii. Howard Martin pisał w „North American Review": „Sukces Japonii w Korei oznacza reformy i postęp — rządowy, społeczny i handlowy — w tym nieszczęśliwym kraju... Sukces Chińczyków oznacza powrót Koreańczyków do orientalnego lenistwa, przesądów, ciemnoty i antycudzoziemskich nastrojów. Jest to konflikt między nowoczesną cywilizacją reprezentowaną przez Japonię i barbarzyństwem, beznadziejnie przestarzałą cywilizacją chińską"[8].

Podobnie jednostronne antychińskie stanowisko zajmował amerykański poseł w Chinach Charles Denby. Oficjalnie Stany Zjednoczone zajmowały stanowisko neutralne, co służyło oczywiście interesom silniejszej strony w tym konflikcie, czyli Japonii. Kiedy w listopadzie 1894 r. Stany Zjednoczone zaoferowały swoje dobre usługi w tym konflikcie, spotkało się to z krytyką prasy amerykańskiej, która oceniła ten krok jako prochiński. Amerykanie podziwiali w gruncie rzeczy zwycięstwa Japończyków, uważając, że odnoszą je uczniowie amerykańskich akademii wojskowych. Kontradmirał Stephen B. Luce, założyciel Naval War College, publicznie chwalił japońską taktykę i strategię morską. Charles Cramp, amerykański konstruktor okrętów oceniał, że Japonię wyprzedza tylko Wielka Brytania jeżeli chodzi o jakość budowanych okrętów wojennych.

Niewielu Amerykanów dostrzegało w tej wojnie przyszłe niebezpieczeństwa, które mogły grozić światu ze strony militaryzmu japońskiego. Jednym z nich był senator Henry Cabot Lodge. Również sekretarz sił morskich Hilary

---

[7] Szczegóły patrz P. J. Trent, *Diplomatic Relations Between the United States and Japan*, t. II, s. 418-442.

[8] W. L. Neuman, *America Encounters Japan*, s. 105.

A. Herbert ostrzegał przed potencjalnym niebezpieczeństwem grożącym ze strony Japonii i nalegał na rozbudowę amerykańskiej marynarki wojennej. Interesy japońskie i amerykańskie starły się bezpośrednio na Hawajach. W 1893 r. japoński okręt wojenny „Naniwa" i amerykański okręt wojenny „Boston" spotkały się w pobliżu wybrzeży Wysp Hawajskich. Dowódca statku amerykańskiego zaalarmował Waszyngton, iż okręt japoński prawdopodobnie przywiózł broń dla japońskich mieszkańców Hawajów. Amerykanie gotowi byli interweniować. Był to jednak fałszywy alarm, który wykorzystany został dla dalszej rozbudowy amerykańskiej floty wojennej[9].

Przedmiotem zainteresowania dyplomacji amerykańskiej na Dalekim Wschodzie była również Korea. Kraj ten znajdował się pod zwierzchnictwem chińskim. W sierpniu 1866 r. na wody koreańskie wpłynął parowy statek amerykański „General Sherman". Okręt ten został zniszczony w okolicznościach, o których do dzisiejszego dnia są sprzeczne relacje. Konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Szanghaju George F. Seward poinformował Waszyngton, że według posiadanych przez niego informacji Koreańczycy gotowi są zapłacić odszkodowanie za zniszczenie okrętu amerykańskiego oraz pragną zawrzeć układ handlowy ze Stanami Zjednoczonymi. Konsul wyrażał gotowość udania się do Korei w celu sfinalizowania obu spraw.

Sekretarz stanu Fish przekazał tę informację posłowi USA w Pekinie F. F. Low i upoważnił go do rozpoczęcia rokowań z Koreą w sprawie zawarcia układu handlowego. Kongres po raz pierwszy podjął decyzję w tej sprawie jeszcze w 1845 r. Low otrzymał polecenie, aby unikał konfliktów i zabiegał stanowczo o uzyskanie przywilejów handlowych dla statków amerykańskich. Do użycia siły został on upoważniony tylko w sytuacji gdyby Stany Zjednoczone spotkała obraza. Na wszelki wypadek przydzielono eskadrę okrętów wojennych, jak stwierdziły instrukcje „dla zwiększenia powagi Stanów Zjednoczonych"[10].

W maju 1871 r. Low w towarzystwie pięciu okrętów wojennych przybył do Korei. Początkowo miał on trudności ze znalezieniem odpowiednich rozmówców. Low zapewniał władze koreańskie, że przybył z misją pokojową. Dwa okręty amerykańskie jednakże popłynęły kanałem prowadzącym do stolicy kraju. Zostały one ostrzelane. W odpowiedzi okręty amerykańskie ostrzelały forty koreańskie. Low zdawał sobie sprawę, że jego misja w tych warunkach musi zakończyć się fiaskiem. Postanowił dać nauczkę „barbarzyńcom", którzy nie uszanowali prestiżu Stanów Zjednoczonych. Zażądał on przeproszenia od władz koreańskich. Kiedy termin 10-dniowego ultimatum minął i Low nie otrzymał satysfakcji, 750 żołnierzy piechoty morskiej

---

[9] Na temat ekspansji amerykańskiej i japońskiej w nieco późniejszym okresie patrz, A. Irije, *Pacific Estrangement, Japanese and American Expansion, 1897-1911*, Cambridge, Mass. 1972.

[10] J. W. Foster, *American Diplomacy in the Orient*, s. 313.

wylądowało na brzegu koreańskim i doszczętnie zniszczyło forty, które ostrzelały okręty amerykańskie. Amerykanie stracili trzech żołnierzy, natomiast zabili według relacji Low 250 żołnierzy nieprzyjacielskich, zdobyli 50 sztandarów oraz wzięli kilku jeńców. Epizod ten jest jedną z ciemnych stron dyplomacji amerykańskiej. Okręty amerykańskie wtargnęły na wewnętrzne wody koreańskie bez zezwolenia, a następnie urządziły rzeź Koreańczykom. Po powrocie do Chin, Low w swym sprawozdaniu dla Departamentu Stanu stwierdził, że sekretarz stanu Hamilton Fish nie miał wiarygodnych informacji, na których oparł się polecając Low misję w Korei.

Fiasko wspomnianej wyżej misji w 1871 r. nie zniechęciło Waszyngtonu do ponowienia prób zawarcia układu handlowego z Koreą. W 1878 r. senator Aaron Augustus Sargent z Kalifornii przedstawił projekt rezolucji wzywający prezydenta do wysłania misji do Korei celem rozpoczęcia negocjacji traktatowych. Senator stwierdził, że Koreańczycy mieli pełne prawo, by zniszczyć statek „General Sherman" oraz potępił zniszczenie fortów koreańskich przez wojska amerykańskie. Senat nie uchwalił tej rezolucji. Rok później kapitan R. W. Shufeldt, który dowodził okrętem wojennym udającym się do Chin otrzymał instrukcje upoważniające go do zawarcia również układu z Koreą. Przybył on do Pusanu w 1880 r., ale spotkał się z odmową, podobnie zresztą jak poprzednio przedstawiciele mocarstw zachodnich.

W marcu 1882 r. Shufeldt przebywając w Pekinie dowiedział się o gotowości władz koreańskich do rozpoczęcia rokowań ze Stanami Zjednoczonymi. Przybył on więc do Korei gdzie 24 maja 1882 r. podpisał układ o pokoju, przyjaźni, handlu i żegludze między Koreą a Stanami Zjednoczonymi. Podobnie jak Perry, Shufeldt był przykładem oficera marynarki wojennej o pewnych zdolnościach dyplomatycznych.

W wyniku tego układu Stany Zjednoczone uzyskały dostęp do trzech portów koreańskich, uzgodniono wymianę przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych, zakazano importu opium, konsulowie amerykańscy uzyskali prawo jurysdykcji eksterytorialnej, obydwa kraje wyrażały zgodę na zamieszkiwanie na swoim obszarze obywateli drugiej strony.

Pierwszym posłem Stanów Zjednoczonych w Korei został Lucius H. Foote. Został on przyjęty przez króla. Koreańczycy w krótkim czasie po podpisaniu układu otworzyli również swoje ambasady w Stanach Zjednoczonych. Do 1877 r. poseł koreański w USA był jedynym dyplomatycznym przedstawicielem Korei w krajach zachodnich.

Dużymi wpływami w Korei cieszył się H. N. Allen, lekarz, misjonarz kościoła prezbiteriańskiego[11]. Założył on klinikę, wkrótce został nadwornym lekarzem króla i wykorzystywał to stanowisko dla umocnienia w Korei amerykańskich interesów gospodarczych, militarnych i politycznych. Oficerowie amerykańscy reorganizowali armię koreańską. W ministerstwie spraw zagra-

---

[11] F. H. Harrington, *God, Mammon and the Japanese*.

130. John Hay, sekretarz stanu w latach 1898–1905

nicznych znaleźli się doradcy amerykańscy, na szkolnictwo wpływ mieli nauczyciele i misjonarze amerykańscy.

Businessmani, okręty wojenne, misjonarze przygotowywali grunt dla aktywniejszej i bardziej agresywnej roli Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie. Początkiem tej polityki były tzw. noty sekretarza stanu Johna Haya, wykładające zasady tzw. polityki otwartych drzwi na Dalekim Wschodzie.

Polityka dalekowschodnia Stanów Zjednoczonych stała się przedmiotem wielu prac historyków amerykańskich. Charakter, motywy dyplomacji USA na Dalekim Wschodzie były i są przedmiotem różnorodnych interpretacji. Oto niektóre prace.

A. Whitney Griswold w swej pracy pt. *The Far Eastern Policy of the United States* opublikowanej w 1938 r. uważa, iż Stany Zjednoczone niepotrzebnie antagonizowały inne mocarstwa europejskie mające swoje interesy na Dalekim Wschodzie nie uzyskując praktycznie nic dla siebie. Polityka otwartych drzwi zainicjowana przez sekretarza stanu Johna Haya nie spotkała się z poparciem pozostałych mocarstw europejskich, które już dawno wkroczyły przez te drzwi i były zdania, iż należy trzymać je zamknięte przed nowymi przybyszami. Griswold jest zdania, iż polityka otwartych drzwi doprowadziła przede wszystkim do aktywniejszego uczestnictwa dyplomacji amerykańskiej w sprawach dalekowschodnich.

Fred H. Harrington przedstawił w niezwykle interesujący sposób elementy religijno-misjonarskie w dyplomacji amerykańskiej na przykładzie działalności Horacego N. Allena w Korei. Mowa jest tu o cytowanej już książce Harringtona pt. *God, Mammon and the Japanese: Dr Horace N. Allen and Korean-American Relations, 1884-1905*, opublikowanej w 1944 r. W przeciwień-

stwie do wielu idealistycznych i idealizujących działalność misjonarską prac historyków amerykańskich, dzieło Harringtona demonstruje w jaki sposób elementy misjonarskie przeplatały się z interesami kapitału amerykańskiego i w jaki sposób jedne i drugie łączyły się z działalnością dyplomatyczną.

Interesom USA na Dalekim Wschodzie poświęcona jest praca Charlesa S. Campbella jr., pt. *Special Interests and the Open Door Policy*, która ukazała się w 1951 r. Praca ta stanowi wsparcie podstawowej tezy autora, iż interesy ekonomiczne odegrały zasadniczą rolę w zainicjowaniu polityki otwartych drzwi na Dalekim Wschodzie.

Paul A. Varg w swej pracy pt. *Open Door Diplomat: The Life of W. W. Rockhill* opublikowanej w 1952 r. przedstawia analizę polityki otwartych drzwi poprzez działalność dyplomaty amerykańskiego Williama W. Rockhilla. Varg jest zdania, że nie interesy ekonomiczne, a chęć zachowania integralności legły u podstaw zasad polityki otwartych drzwi.

Książka Charlesa Veviera pt. *The United States and China, 1906-1913*, która ukazała się w 1955 r. wykracza poza ramy czasowe historii dyplomacji amerykańskiej przyjęte w niniejszym tomie. Tym niemniej zasługuje ona na uwagę, ponieważ pokazuje splot interesów handlowych, finansowych z polityką amerykańską. Jest to swego rodzaju krytyczne studium dyplomacji dolarowej na Dalekim Wschodzie.

44. ANEKSJA HAWAJÓW I INNYCH WYSP NA OCEANIE SPOKOJNYM

Pierwsze amerykańskie kontakty z Hawajami miały charakter handlowy. Pierwszym Amerykaninem, który w sierpniu 1789 r. wylądował na Hawajach był kapitan statku „Columbia" Robert Gray. W następnych latach statki amerykańskie zawijały tu dość często. Z Hawajów wywożono m. in. drzewo sandałowe, tak pożądane w Chinach. Głównym miejscem wymiany handlowej był port Honolulu. Po wojnie angielsko-amerykańskiej (1812-1814) niektóre formy amerykańskie ustanowiły w Honolulu swoje stałe przedstawicielstwa. Również amerykańscy rybacy zwłaszcza wielorybnicy zapuszczali się w okolice Hawajów słynących z bogatych łowisk. W latach 1824-1843 zawinęło do Honolulu 1700 statków, czyli średnio 85 rocznie. Na tę ilość, 1400 to były statki amerykańskie, a 300 brytyjskie. Poza Honolulu na wyspie Oahu statki amerykańskie zawijały do Lahaina na wyspie Maui, do Hilo na Hawaii oraz do Waimea na wyspie Kauai.

Hawaje były królestwem. W latach 1825-1854 władzę sprawował tam król Kamehameha III. Za jego panowania szczególnie rozwinęło się na wyspach rybołówstwo. W późniejszym okresie rybołówstwo zaczęło podupadać i Amerykanie zainteresowali się nowym produktem uprawianym na wyspach, a mianowicie trzciną cukrową. Na początku XIX w. położenie geograficzne, drzewo sandałowe oraz miejsce zaopatrzenia w świeże produkty dla statków uczyniły te wyspy ważnym ogniwem na trasie handlowej między Bostonem, wybrzeżem północno-zachodnim oraz Kantonem[1].

Poza kupcami i rybakami stosunkowo wcześnie Hawajami zainteresowali się misjonarze amerykańscy, zwłaszcza prezbiterianie i kongregacjoniści. Pierwsi misjonarze zjawili się tu w 1820 r. Działalność ich wykraczała daleko poza nauczanie religii. Badali oni język miejscowy, zakładali szkoły, podjęli działalność poligraficzną itp. Język miejscowy nie był językiem pisanym. Misjonarze amerykańscy wprowadzili więc alfabet łaciński. W 1825 r. wydrukowali po hawajsku 1500 tys. stronic, a w 1830 r. już 5100 tys. stronic. W 1840 r. wydrukowali 50 różnych prac, w sumie 100 mln stronic. W 1839 r. ukazało się w języku hawajskim pełne wydanie biblii.

---

[1] S. E. Morison, *Boston Traders in the Hawaiian Islands, 1794*, „Proceedings", 1920-21, t. LIV, s. 14.

Pierwsze szkoły zarówno elementarne jak i średnie zorganizowane zostały przez misjonarzy. W 1839 r. utworzona została tzw. szkoła królewska w Honolulu, nazwana później Oaha College. Misjonarze wprowadzili również nowocześniejsze metody uprawy ziemi.

Misjonarze amerykańscy przede wszystkim jednak torowali drogę wpływom politycznym Stanów Zjednoczonych na Hawajach. Z polecenia misjonarzy król Hawajów zatrudnił doradców amerykańskich. Jeden z nich Gernt P. Judd pełnił nawet swego rodzaju rolę premiera, ministra skarbu, ministra spraw zagranicznych oraz spraw wewnętrznych. W 1846 r. król mianował Roberta Crichtona ministrem spraw zagranicznych, a John Ricord został ministrem sprawiedliwości. Amerykanin William Little Lee miał ogromny wpływ na kształtowanie systemu prawnego na Hawajach. Spośród 8 najbardziej wpływowych zagranicznych doradców króla Kamehamehy 7 było obywatelami amerykańskimi. Mieli oni zasadniczy wpływ na kształtowanie systemu politycznego na Hawajach, konstytucji oraz struktury prawnej tej monarchii. „Praca misjonarzy, która zaczęła się od ogłoszenia Ewangelii w końcu doprowadziła do reorganizacji systemu politycznego państwa"[2].

Umacniały się wpływy amerykańskie na Wyspach Hawajskich. Rosła również liczba kolonistów amerykańskich. „Największym skupiskiem Amerykanów było Honolulu. Składy, sklepy, bary, domy, kościoły w stylu Nowej Anglii rosły obok wiejskich strzech. Razem z Amerykanami przybyli Europejczycy różnych narodowości, Chińczycy wiecznie poszukujący przestrzeni życiowej, a później nieustępliwi Japończycy, zbyt już stłoczeni w swej niewielkiej ojczyźnie. Niedługo stało się jasne, że dyplomacja trzech kontynentów rozegra walkę o panowanie nad tymi wyspami"[3].

Król Kamehameha III ufał misjonarzom i doradcom amerykańskim. Jego następca był bardziej ostrożny. W latach 1849-1850 dwóch młodocianych książąt odwiedziło Stany Zjednoczone gdzie osobiście zetknęli się z rasizmem amerykańskim i dyskryminacją. Stwierdzili wówczas, że to co głoszą misjonarze amerykańscy na Hawajach odbiega od rzeczywistości amerykańskiej. Jeden z tych książąt Liholiho 15 grudnia 1854 r. objął tron jako Kamehameha IV. Nowy władca ograniczył nieco wpływy doradców amerykańskich. Misjonarze amerykańscy nie zajmowali już wpływowych stanowisk w gabinecie.

Obcokrajowcy, a zwłaszcza Amerykanie wykupywali jednak na własność najbardziej urodzajne ziemie. W sumie do 1890 r. w obcych rękach znalazła się połowa ziem uprawnych i większość pozostałego majątku Hawajów.

W pierwszej połowie XIX w. ani w Stanach Zjednoczonych, ani na Hawajach nie wspomniano o aneksji wysp. Od początku jednak drugiej połowy XIX w. zaczęto o tym mówić i pisać, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak

---

[2] M. Tate, *The United State and the Hawaiian Kingdom. A Political History*, New Haven 1965, s. 18.

[3] C. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. II, s. 280.

i na Hawajach. Choć rząd amerykański nie posiadał w pierwszej połowie XIX w. planów zajęcia tych wysp, oświadczył, że będzie zdecydowanie sprzeciwiał się wszelkim próbom aneksji wysp ze strony Wielkiej Brytanii czy Francji. W 1854 r. wynegocjowano układ o przyłączeniu Hawajów do Stanów Zjednoczonych. Układ ten jednak nie został ani podpisany ani ratyfikowany. Następca Kamehamehy III wycofał zresztą układ i zwolnił tych doradców amerykańskich, którzy byli rzecznikami aneksji. Od tej chwili żaden władca hawajski nigdy już więcej nie wystąpił z propozycją unii ze Stanami Zjednoczonymi. Kamehameha IV miał wątpliwości co do lojalności doradców amerykańskich, obawiał się, że misjonarze amerykańscy oraz doradcy mogą doprowadzić do obalenia monarchii i aneksji Hawajów przez Stany Zjednoczone.

Struktura władz politycznych królestwa została w znacznym stopniu wypracowana przy udziale i pomocy doradców amerykańskich. Dotyczy to zarówno konstytucji 1840 r. jak i wielu organów rządowych. Stany Zjednoczone w 1843 r. dokonały quasi uznania Hawajów, a w 1849 r. podpisały z tym krajem układ handlowy.

W latach pięćdziesiątych XIX w. wzrosło zainteresowanie Stanów Zjednoczonych aneksją Hawajów. Przyłączenie Kalifornii, uregulowanie sporu z Wielką Brytanią odnośnie Oregonu, innymi słowy opanowanie zachodniego wybrzeża sprzyjało zainteresowaniu wyspami na Oceanie Spokojnym. W Stanach Zjednoczonych popularna była doktryna Boskiego Przeznaczenia i jej zwolennicy mieli wyraźne apetyty na Hawaje. Król Hawajów Kamehameha III obawiał się, że Amerykanie wyślą ekspedycję zbrojną, która dokona aneksji wysp przy pomocy siły. Rząd amerykański nie myślał o takim kroku, ale interesował się przyłączeniem Hawajów do unii. Sekretarz stanu Marcy polecił przedstawicielowi Stanów Zjednoczonych, aby wysondował opinię króla w tej sprawie. Jak już wspomniano, układ na ten temat został uzgodniony, ale król Kamehameha III nagle zmarł, a jego następca był przeciwny ścisłym związkom ze Stanami Zjednoczonymi. W 1855 r. obydwa kraje podpisały układ handlowy.

W czasie wojny domowej rząd amerykański był zbyt zaabsorbowany wewnętrznymi sprawami, aby zająć się aneksją Hawajów. Tuż po zakończeniu wojny domowej jednakże sekretarz stanu Seward upoważnił przedstawiciela USA na Hawajach do rozpoczęcia rokowań handlowych oraz na temat ewentualnego przyłączenia do Stanów Zjednoczonych. Podpisano w 1867 r. układ handlowy i prezydent Andrew Johnson zalecając jego aprobatę w Senacie stwierdził, że stanowi on zabezpieczeni przed agresją innych mocarstw na Hawajach do czasu aż „mieszkańcy wyspy zwrócą się z prośbą o przyjęcie do unii"[4].

---

[4] J. W. Foster, *American Diplomacy in the Orient*, s. 367.

Układ nie został jednak zatwierdzony przez Senat. Przyczynili się do tego: a) producenci cukru w południowych stanach USA, którzy obawiali się konkurencji cukru hawajskiego oraz b) zwolennicy natychmiastowej aneksji Hawajów, którzy byli zdania, iż układ opóźnia taki krok.

W czasie prezydentury Granta wznowiono rokowania na rzecz układu o wzajemności. Sekretarz stanu Hamilton Fish uważał, że układ taki zapobiegnie popadnięciu Hawajów w zależność od innych mocarstw. Rokowania rozpoczęły się w Honolulu, lecz król Kalakaua uważając, iż sprawa jest o wielkiej wadze wysłał dwóch swoich przedstawicieli do Waszyngtonu celem prowadzenia rokowań. Układ, który podpisano, przewidywał praktycznie nieograniczoną wymianę wzajemną produktów. Zwolennicy aneksji zostali uspokojeni tym razem klauzulą układu stwierdzającą, że żadna część Hawajów nie zostanie przekazana innemu mocarstwowi. Po zatwierdzeniu przez Senat układ wszedł w życie w 1876 r.

Układ ten był ważnym krokiem na drodze do aneksji Hawajów. Eksport z Hawajów do Stanów Zjednoczonych ulegał szybkiemu zwiększeniu. Gospodarka Hawajów rozwijała się. Wzrosło tam zapotrzebowanie na siłę roboczą. Układ ze Stanami Zjednoczonymi został zawarty na 7 lat, ale 1884 r. został przedłużony z dodatkowymi uzupełnieniami, w wyniku których Stany Zjednoczone uzyskały wyłączne prawo do korzystania z bazy morskiej w Pearl Harbor. Kilka lat wcześniej w 1873 r. prezydent Grant wydelegował generała Schofielda na wyspy z żądaniem znalezienia dogodnego miejsca na bazę. Generał Schofield zalecił wybór Pearl Harbor, będąc zdania, iż zbudowanie bazy w tym miejscu ułatwi Stanom Zjednoczonym w przyszłości kontrolę Wysp Hawajskich. Anglicy zaprotestowali przeciw temu, oskarżając króla Hawajów, że udostępnienie Amerykanom Pearl Harbor doprowadzi do utraty niepodległości Hawajów. Anglicy ponadto uznali tę decyzję za pogwałcenie układu angielsko-hawajskiego, na mocy którego brytyjskie okręty wojenne miały mieć dostęp do wszystkich portów hawajskich. Rząd hawajski nie zgadzał się z takimi poglądami.

Administracja prezydenta Clevelanda podjęła dalsze kroki w celu wzmocnienia pozycji i wpływów amerykańskich na Hawajach. Jedną z pierwszych decyzji Clevelanda było odnowienie układu o wzajemności wraz z klauzulą dotyczącą Pearl Harbor. W 1887 r. poseł Wielkiej Brytanii w Waszyngtonie zaproponował, aby Stany Zjednoczone, Francja i Anglia udzieliły gwarancji neutralności i niepodległości Hawajów. Sekretarz stanu Thomas Bayard odrzucił tę propozycję stwierdzając, że w wyniku amerykańsko-hawajskiego układu o wzajemności Hawaje rozwijają się gospodarczo i nie odczuwają potrzeby uzyskania jakichkolwiek gwarancji. W rzeczywistości Stany Zjednoczone nie chciały zamykać lub utrudniać sobie drogi do aneksji Hawajów i wolały unikać jakichkolwiek zobowiązań, zwłaszcza międzynarodowych. Amerykanie byli całkowicie przekonani, że czas pracuje na ich korzyść. Za czasów pierwszej kadencji Clevelanda sekretarz stanu tak określił strategię polityczną USA wobec Hawajów: „Czekać spokojnie i cierpliwie, aż wyspy

zapełnią się amerykańskimi plantatorami i fabrykami, aż ich interesy będą identyfikowane z interesami Stanów Zjednoczonych, a za interesami pójdą polityczne sympatie. Jest to tylko kwestia czasu, aż jabłko samo dojrzeje i spadnie"[5].

Król Hawajów Kalakaua złożył wizytę w Stanach Zjednoczonych, gdzie został przyjęty jako władca sąsiedniego państwa. Ze Stanów Zjednoczonych udał się on ze specjalną wizytą do Europy i Azji. Po powrocie do kraju był jeszcze bardziej zdecydowany wzmocnić swoją władzę i niezależność państwa.

Zaufanym człowiekiem Kalakauy był Walter Murray Gibson, którego król mianował premierem. Był on misjonarzem mormońskim na Hawajach, ale później przeszedł na protestantyzm, a następnie na katolicyzm. Był on rzecznikiem sojuszu między królestwem Hawajów i Saoma i doprowadził do niego mimo niechęci ze strony Stanów Zjednoczonych.

W 1890 r. w Waszyngtonie zwołana została konferencja panamerykańska, na którą Stany Zjednoczone zaprosiły również rząd hawajski. Stany Zjednoczone traktowały wówczas Hawaje jako własną sferę wpływów, zgodnie z zasadami doktryny Monroego.

Rok później, w 1891 r. zmarł król Kalakaua w czasie swej wizyty w Kalifornii i na tron wstąpiła księżniczka Liliuokalani. Była ona zwolenniczką silnej władzy królewskiej i natychmiast podjęła odpowiednie środki w tym kierunku. Wywołało to spór różnych grup interesów przyzwyczajonych do odgrywania dużej roli w polityce i gospodarce kraju. Szczególnie zagrożone czuły się koła businessu amerykańskiego.

W styczniu 1893 r. doszło do poważniejszego kryzysu politycznego. Królowa była zdecydowana unieważnić istniejącą konstytucję z 1887 r., zapewniającą obcokrajowcom przywileje, i wzmocnić władzę królewską. Wywołało to protest miejscowych notabli oraz Amerykanów. Utworzyli oni własny komitet bezpieczeństwa w obronie swoich przywilejów.

Henry E. Cooper, prawnik amerykański mieszkający na Hawajach wystąpił z propozycją, aby businessmani amerykańscy w Honolulu zorganizowali Klub Aneksjonistyczny (*Annexation Club*). Członkowie tego Klubu mieli być gotowi do akcji jeżeli nadejdzie sprzyjająca okazja. Zgodnie ze stwierdzeniem jednego z członków Lorrina Thurstona celem klubu było „nie popieranie aneksji ale gotowość do szybkiego inteligentnego działania", w wypadku gdyby królowa podjęła decyzje sprzeczne z interesami businessmanów amerykańskich[6]. Klub nie był liczny, składał się zaledwie z 17 członków, ale bogatych i wpływowych. Byli to plantatorzy, bankierzy, kupcy, prawnicy, maklerzy giełdowi, dyrektorzy przedsiębiorstw itp. Wszyscy byli obywatelami amerykańskimi, bądź Amerykanami urodzonymi na Hawajach. Klub był tajny i nie prowadzono żadnych protokołów jego zebrań.

---

[5] C. A. i M. R. Beard, *Rozwój cywilizacji amerykańskiej*, t. II, s. 281-282.

[6] L. A. Thurston, *Memoris of the Hawaiian Revolution*, Honolulu 1936, s. 229.

Klub Aneksjonistyczny liczył na poparcie Stanów Zjednoczonych. Chcąc zapoznać się ze stanowiskiem władz amerykańskich, w marcu 1892 r. Thurston udał się do Waszyngtonu. Spotkał się z członkami Izby Reprezentantów, senatorami oraz z politykami. Wraz z sekretarzem sił morskich Benjaminem F. Trasym udał się on do Białego Domu. Prezydent nie przyjął Thurstona, ale za pośrednictwem Tracy'ego prezydent Benjamin Harrison upoważnił sekretarza sił morskich, aby zapewnił Thurstona, że „jeżeli sytuacja na Hawajach zmusi was do zamierzonego działania i zwrócicie się do Waszyngtonu z propozycją aneksji, spotkacie się z nadzwyczaj życzliwym przyjęciem"[7]. Thurston nie oczekiwał niczego więcej. Uznał, że jego misja zakończyła się powodzeniem.

Sekretarz stanu Blaine był chory i Thurston nie spotkał się z nim, ale zostawił mu pisemne memorandum, zatytułowane *Przyłączenie Hawajów do Stanów Zjednoczonych*. Według Thurstona 1890 osób na Hawajach opowiada się za aneksją. Szczególnie silnie na aneksję nalegali businessmani amerykańscy. Wartość inwestycji amerykańskich na Wyspach Hawajskich oceniano wówczas na 33 mln dol., w tym wiele zainwestowano w plantacje trzciny cukrowej.

Rzecznikiem aneksji był poseł amerykański na Hawajach John L. Stevens. Utrzymywał on ścisły kontakt z członkami klubu, analizował sytuację wojskową na Hawajach itp. Kiedy plany aneksjonistyczne zostały dopięte do końca, Stevens udał się na wypoczynek na pokładzie amerykańskiego okrętu wojennego „Boston", stwarzając w ten sposób wrażenie, że osobiście nie jest zamieszany w spisek. Stevens przedłożył Departamentowi Stanu 44-stronicowe memorandum, w którym przedstawił sytuację na Hawajach oraz argumenty na rzecz aneksji.

Dowódca eskadry okrętów amerykańskich na Oceanie Spokojnym kontradmirał George Brown wiosną i latem zawijał do Honolulu na krążowniku „San Francisco", aby zamanifestować amerykańską siłę i obecność wojskową. Żołnierze piechoty morskiej chodzili po ulicach Honolulu. Brown w swych raportach dla władz zwierzchnich donosił o silnych sentymentach proaneksjonistycznych wśród mieszkańców Hawajów.

Przewrót na Hawajach nastąpił w dniach 14-17 stycznia 1893 r. Klub Aneksjonistyczny ogłosił się komitetem bezpieczeństwa publicznego i ogłosił zniesienie monarchii. Komitet ogłosił utworzenie rządu tymczasowego. Trzej członkowie komitetu L. A. Thurston, W. C. White i H. F. Glade rozpoczęli rozmowy z posłem amerykańskim w sprawie lądowania wojsk amerykańskich. Uzyskali oni zapewnienie, że wojska amerykańskie wylądują w celu „ochrony życia i własności obywateli amerykańskich". Dnia 15 stycznia poseł amerykański spotkał się z członkami Komitetu i uzgodniono szczegóły zamachu.

W dniu 16 stycznia wylądowało 150 żołnierzy piechoty morskiej z okrętu „Boston" w Honolulu (mimo iż spiskowcy amerykańscy prosili o przybycie

---

[7] M. Tate, *The United States and the Hawaiian Kingdom*, s. 117.

wojsk amerykańskich dopiero 17 stycznia). Następnego dnia ogłoszono obalenie monarchii. Zwolennicy aneksji zajęli budynki rządowe i zgłosili utworzenie Rządu Tymczasowego. Królowa nie stawiała oporu, choć wystąpiła z protestem. Oświadczyła ona, że ustępuje wobec przewagi wojsk Stanów Zjednoczonych, których poseł spowodował inwazję i oświadczył, że popiera rząd tymczasowy[8]. Królowa zwróciła się z apelem do prezydenta Stanów Zjednoczonych, aby przywrócił jej władzę.

Jak z powyższego wynika, królowa Liliuokalani zdawała sobie sprawę, że za zamachem kryją się Stany Zjednoczone i że Stevens odegrał w przygotowaniach do zamachu kluczową rolę. Julius Pratt, autor szczegółowego studium na ten temat stwierdza, że Stevens utrzymywał kontakty i korespondował ze zwolennikami aneksji. Uznanie przez niego Rządu Tymczasowego było pospieszne i bezpodstawne. Ulokowanie amerykańskiej piechoty morskiej w pobliżu kluczowych budynków rządowych przyspieszyło przyjęcie władzy przez zwolenników aneksji[9]. Stevens postępował niezgodnie ze zwyczajami przyjętymi w korpusie dyplomatycznym, od początku prowadził działalność konspiracyjną i pozostawał w zmowie z Klubem Aneksjonistycznym. Aneksjoniści działali w świadomości, że ich plany są w pełni popierane przez rząd Stanów Zjednoczonych. Działalność Stevensa nie była czymś zupełnie nowym w praktyce amerykańskich przedstawicieli na Hawajach. Jego poprzednicy postępowali podobnie, udzielając wsparcia tendencjom aneksjonistycznym.

Szefem Rządu Tymczasowego został S. B. Dole, Amerykanin urodzony w Honolulu.

Jak zareagowały na to wydarzenie władze amerykańskie? Waszyngton nie był oczywiście zaskoczony rozwojem wydarzeń. Prasa amerykańska z zadowoleniem powitała perspektywę aneksji Hawajów. „New York Tribune" jeszcze w listopadzie 1892 r. w artykule redakcyjnym wzywał rząd amerykański do nawiązania ściślejszych więzów z królestwem hawajskim[10]. W prasie amerykańskiej pojawiły się komentarze jakoby przewrót był konieczny, aby uniemożliwić przejęcie kontroli nad wyspami przez Wielką Brytanię. Aneksja Hawajów w pewnym stopniu przypomina aneksję Teksasu. Model aneksjonistyczny typu „Texas" stał się praktyką stosowaną przez rzeczników ekspansji terytorialnej w Stanach Zjednoczonych.

Jedną z pierwszych ważniejszych decyzji nowego rządu na Hawajach było wysłanie do Stanów Zjednoczonych delegacji w celu rozpoczęcia rokowań nad układem o aneksji Hawajów. Delegacja przybyła do Waszyngtonu 3 lute-

---

[8] S. K. Stevens, *American Expansion in Hawaii, 1842-1898*, New York 1945, s. 221-222.

[9] Patrz J. W. Pratt, *The Hawaiian Revolution: A Reinterpretation*, „Pacific Historical Review", September 1932; J. W. Pratt, *Expansionists of 1898, the Acquisition of Hawaii and the Spanish Islands*, Baltimore 1936.

[10] "New York Tribune" 20 I 1892.

go 1893 r. Poseł Stevens zasypywał Departament Stanu depeszami, w których podkreślał że delegacja wyraża nastroje panujące na Hawajach i reprezentuje sobą najlepsze elementy miejscowego społeczeństwa. Poinformował on również Waszyngton, że sztandar amerykański już powiewa nad budynkiem rządu i że ogłoszono już tutaj, iż Hawaje stały się protektoratem amerykańskim. Sekretarz stanu Foster kilka dni przed przybyciem delegacji Amerykanów z Hawajów w dniu 28 stycznia zaaprobował decyzję Stevensa o uznaniu nowego rządu i poinformował inne państwa o żywotnym zainteresowaniu Stanów Zjednoczonych przyszłością Wysp Hawajskich.

Dnia 14 lutego Stany Zjednoczone i delegacja nowego rządu hawajskiego podpisały układ o aneksji Hawajów jako „integralnej części Stanów Zjednoczonych". Zakazano imigracji Chińczyków na Hawaje. Stany Zjednoczone wzięły na siebie długi Hawajów. Królowej przyznano dożywotnią rentę w wysokości 20 tys dol. i 150 tys. dol. dla księżniczki Kaiukani. Stany Zjednoczone miały nadzieję, że w ten sposób złagodzą opozycję tubylczej ludności przeciw aneksji.

Rząd czym prędzej przedstawił układ do zatwierdzenia Senatowi. Senat jednak nie spieszył się z podjęciem decyzji zwłaszcza, że republikański prezydent Harrison ustępował i fotel prezydencki obejmował demokrata Cleveland. W kraju również zadawano publicznie pytania jak doszło do przewrotu na Hawajach. Akcja była przecież przygotowana w tajemnicy i wielu Amerykanów było zaskoczonych błyskawicznym tempem wydarzeń. Prezyden Harrison przedstawił tę sprawę jako fakt dokonany, ale sam miał pewne wątpliwości i rozważał nawe możliwość przeprowadzenia plebiscytu na Hawajach.

Reakcja innych państw była raczej łagodna. Choć Wielka Brytania i Niemcy jeszcze znacznie wcześniej miały zastrzeżenia do polityki USA na Hawajach, kiedy doszło do przewrotu inspirowanego i zorganizowanego przez Amerykanów żadne z mocarstw nie wystąpiło z protestem. Najwięcej zastrzeżeń i obaw wyrażała Kanada, Australia i Nowa Zelandia.

W pięć dni po objęciu fotela prezydenckiego Cleveland wycofał układ o aneksji z Senatu celem „ponownego zbadania jego treści". Cleveland był raczej zwolennikiem przyłączenia Hawajów. Za wycofaniem układu zdecydowanie wypowiedział się sekretarz stanu Walter W. Gresham. Gresham miał wątpliwości odnośnie do reprezentatywności tych, którzy przejęli własze na Hawajach i motywów, którymi się kierowali organizując przewrót. Dnia 11 marca 1893 r. prezydent Cleveland mianował Jamesa H. Blounta z Georgii specjalnym posłem na Hawajach w celu zbadania motywów przewrotu i złożenia szczegółowego sprawozdania prezydentowi. Blount przybył 29 marca na Hawaje jako oficjalny przedstawiciel Stanów Zjednoczonych na tym obszarze.

Blount opuścił Hawaje 8 sierpnia i opracował raport dla prezydenta, który następnie został opublikowany. Stwierdził on, że przewrót doszedł do skutku tylko dlatego, że poseł amerykański i wojska amerykańskie wzięły w nim

udział. Podkreślił on, że ludność tubylcza zdecydowanie przeciwna jest przyłączeniu wysp do Stanów Zjednoczonych. Zalecił on również przywrócenie tronu królowej.

Prezydent wystąpił na tej podstawie z orędziem do Kongresu, w którym wypowiedział się przeciw aneksji Hawajów. Przeciwnicy ekspansji terytorialnej powitali tę decyzję z zadowoleniem. Podobnie postąpiła część prasy amerykańskiej, jak np. „St. Louis Republic", „New York World", „New York Herald", „New York Times", „Chicago Times" oraz „Baltimore Sun". We wrześniu nowym posłem Stanów Zjednoczonych na Hawajach został Albert S. Willis, akredytowany przy Rządzie Tymczasowym. Otrzymał on polecenie, aby poinformować władze hawajskie, że prezydent opowiada się za powrotem na tron królowej.

Albert S. Willis odbył rozmowę z byłą królową i poinformował ją o stanowisku prezydenta. Królowa odrzekła, że po przywróceniu monarchii organizatorzy zamachu będą musieli być ukarani, a ich własność ulegnie konfiskacie. Willis natychmiast przekazał tę informację prezydentowi i w odpowiedzi otrzymał polecenie, aby nie spieszyć się z przywróceniem tronu królowej, póki nie wyrazi zgody na amnestię dla organizatorów przewrotu. Miesiąc później poseł amerykański odbył drugą rozmowę z byłą królową. Obecnie stwierdziła ona, że winni zamachu zostaną skazani na banicję i utratę majątku. Po trzeciej rozmowie zgodziła się ona na warunki wysunięte przez Clevelanda.

Willis odbył również rozmowę z nowym prezydentem Hawajów Dole'em oraz z członkami Rządu Tymczasowego. Poinformował ich o stanowisku prezydenta i żądał, aby przekazali władzę królowej. W dniu 23 grudnia 1893 r. Dole wystosował notę, w której zakwestionował prawo prezydenta Stanów Zjednoczonych do wtrącania się w wewnętrzne sprawy rządu hawajskiego i odmówił przekazania władzy byłej królowej.

Ekspansjoniści i nacjonaliści równocześnie rozpoczęli gwałtowne ataki na prezydenta. Stanowisko to wspierały m. in. takie gazety jak „New York Sun", „Atlanta Constitution", „Chicago Tribune", „Washington Post", „Washington Star". Kościoły, zwłaszcza protestanckie głosiły, że powrót do stanu poprzedniego na Hawajach byłby sprzeczny z celami chrześcijaństwa. Próbowano skompromitować Clevelanda. Równocześnie publikowano informacje z Hawajów, że Rząd Tymczasowy siłą oprze się reintronizacji królowej. George H. Dole, brat prezydenta Hawajów udzielił wywiadu prasie kalifornijskiej, w którym oświadczył, że jeżeli Stany Zjednoczne nie zmienią swej postawy, Rząd Tymczasowy zwróci się o opiekę do Wielkiej Brytanii. Były poseł amerykański na Hawajach Stevena prowadził również aktywną akcję propagandową na rzecz aneksji Hawajów.

Debata nad sprawą Hawajów toczyła się równolegle w Kongresie. Cleveland właściwie przekazał całą sprawę do decyzji Kongresowi, chcąc prawdopodobnie uniknąć osobistej odpowiedzialności za aneksję Hawajów. Komisja spraw zagranicznych Senatu rozpoczęła długotrwałe przesłuchania. Większość członków tej komisji zatwierdziła raport, który stwierdzał, że uznanie

131. Prezydent William McKinley

Rządu Tymczasowego przez Stany Zjednoczone było „słuszne i zgodne z prawem". Senat jednakże nie podjął dalej tej sprawy.

Rząd Tymczasowy na Hawajach, widząc trudności w realizacji układu o aneksji, przystąpił do konsolidacji swej władzy na wyspach. Zorganizowano wybory delegatów. W dniu 4 lipca 1894 r. proklamowano republikę. Nowy rząd został uznany przez wszystkie państwa utrzymujące stosunki dyplomatyczne z Hawajami w tym również przez Stany Zjednoczone. Nie przeszkodziło to rządowi amerykańskiemu w tym czasie prowadzić rozmowy z wysłannikami królowej. Kiedy jednak w styczniu 1895 r. wybuchły zamieszki na Hawajach, Amerykanie zdecydowali się wysłać okręt wojenny „Philadelphia" do Honolulu dla wsparcia rządu republikańskiego. Władze stłumiły rewoltę, co zwolennicy aneksji w USA wykorzystali dla propagowania poglądu, że rząd republikański jest silny, reprezentatywny i że Stany Zjednoczone powinny uszanować jego wolę przyłączenia się do USA.

Stany Zjednoczone posiadały znaczne interesy gospodarcze na Hawajach w tym czasie. W okresie przewrotu 1893 r. z 36,9 mln dol. inwestycji w plantacjach trzciny cukrowej, 21,7 mln należało do obywateli amerykańskich i 4,5 mln do Amerykanów urodzonych na Hawajach. Produkcja cukru w 59% kontrolowana była przez firmy amerykańskie z Kalifornii. Handel z Honolulu w orgomnej większości był również opanowany przez firmy amerykańskie. W tych to właśnie kołach najsilniejsza była presja na rzecz przyłączenia Wysp Hawajskich do Stanów Zjednoczonych[11].

---

[11] Szczegóły patrz W. Weigle, *Sugar and the Hawaiian Revolution*, „The Pacific Historical Review", February 1947, t. XIV, s. 41-58; W. A. Russ Jr., *The Role of Sugar in Hawaiian Annexation*, „Pacific Historical Review", 1943, t. XII, s. 345.

132. John Sherman, sekretarz stanu w latach 1897–1898

Sprawa aneksji Hawajów ożywiła się po zmianie administracji w Waszyngtonie. Dnia 6 marca 1897 r. w Białym Domu zasiadł czołowy rzecznik ekspansji imperialistycznej William McKinley. Nowym posłem Stanów Zjednoczonych na Hawajach został Harold M. Sewall. W dniu 5 kwietnia 1897 r. sekretarz stanu John Sherman został poinformowany przez posłą hawajskiego w Waszyngtonie, że rząd Hawajów pragnie rozpocząć rozmowy w sprawie przyłączenia wysp do Stanów Zjednoczonych. Propozycja wynikła z decyzji legislatury hawajskiej, która rok wcześniej 27 maja 1896 r. jednomyślnie przyjęła rezolucję opowiadającą się za przyłączeniem do USA. Legislatura ta oczywiście nie była reprezentatywna. Składała się głównie z Amerykanów lub osób o poglądach proamerykańskich.

Administracja McKinleya była bardziej ekspansjonistyczna aniżeli administracja Clevelanda. Do rzeczników ekspansji należeli zarówno prezydent McKinley jak i sekretarz stanu Sherman. W dniu 16 czerwca 1897 r. podpisano nowy układ o aneksji, podobny do układu z 1893 r. Nowy układ nie zawierał jednak klauzuli o rencie dla byłej królowej. Rząd tego samego jeszcze dnia przedłożył układ do zatwierdzenia Senatowi. Dnia 14 lipca senacka komisja spraw zagranicznych zatwierdziła układ. Senat jednak znajdował się tuż przed przerwą letnią i postanowiono odłożyć debatę nad układem do sesji jesiennej. Opozycja przeciw aneksji pochodziła głównie ze strony tych stanów, które produkowały cukier (np. Luizjany) i które obawiały się konkurencji ze strony plantatorów cukru na Hawajach.

Przeciw układowi o aneksji ostro zaprotestowała Japonia. Uważała ona, że aneksja Hawajów zmienia w zasadniczy sposób status quo na Oceanie Spokojnym, a ponadto zagraża bezpośrednio interesom japońskim i intere-

som japońskiej ludności zamieszkałej na tych wyspach. W końcu 1897 r. Japonia wycofała swój protest po uzyskaniu od Hawajów 75 tys. dol. odszkodowania. Waszyngtonowi zależało na uregulowaniu sporu z Japonią zanim nastąpi formalna aneksja.

Amerykanie na Hawajach powitali podpisanie układu oczywiście z zadowoleniem. Dziennik „Hawaiian Star" pisał: „Układ o aneksji Hawajów leży w interesie rasy hawajskiej, latynoskiej i anglo-saskiej. Nie jest on w interesie Azjatów i nie pretenduje do tego, aby być w interesie Azjatów. Zmierza do ograniczenia napływu Azjatów"[12]. Na Hawajach była jednak silna opozycja przeciw związkom ze Stanami Zjednoczonymi. Przeciwnicy aneksji wysyłali delegacje do Waszyngtonu argumentując na rzecz przywrócenia monarchii, zwłaszcza wśród ludności tubylczej ruch ten był silny.

Struktura etniczna ludności Hawajów w tym czasie była bardzo zróżnicowana. Najsilniejszą liczebnie grupę stanowili mieszkańcy pochodzenia japońskiego. Według danych oficjalnego spisu ludności z 1890 r. struktura etniczna przedstawiała się następująco:

Hawajczycy	29 799	19,3%
Częściowo Hawajczycy	7857	5,1%
Biali mieszkańcy	28 819	18,7%
Chińczycy	25 767	16,7%
Japończycy	61 111	39,7%
Inni	648	0,5%
Razem	154 001	

Japonia miała więc szczególne powody do tego, by wyrazić zaniepokojenie losami Japończyków zamieszkałych na wyspach. Niepokój był tym bardziej uzasadniony, iż Amerykanie stosowali u siebie dyskryminacyjne praktyki w polityce imigracyjnej i asymilacji Japończyków.

W styczniu 1898 r. poseł amerykański Sewall ostrzegł Departament Stanu, że jeżeli Senat nie zatwierdzi szybko układu, opozycja przeciw aneksji na Hawajach może znacznie się wzmocnić. W lutym wysłał on podobne ostrzeżenie. Ekspansjoniści w USA prowadzili intensywną kampanię na rzecz wchłonięcia Hawajów, wysuwano argumenty handlowe, strategiczne i religijne.

W styczniu 1898 r. Kongres podjął dyskusję nad układem o aneksji Hawajów. Wpływowe amerykańskie lobby cukrowe prowadziło kampanię przeciw ratyfikacji układu. Dnia 16 marca 1898 r. senacka komisja spraw zagranicznych uchwaliła rezolucję na rzecz aneksji. Jako argument za aneksją wymieniono wzrastające zainteresowanie Japonii wyspami, względy gospodarcze oraz strategiczne. Podobne stanowisko zajęła komisja spraw zagranicznych Izby Reprezentantów.

---

[12] „Hawaiian Star", 9 IX 1897.

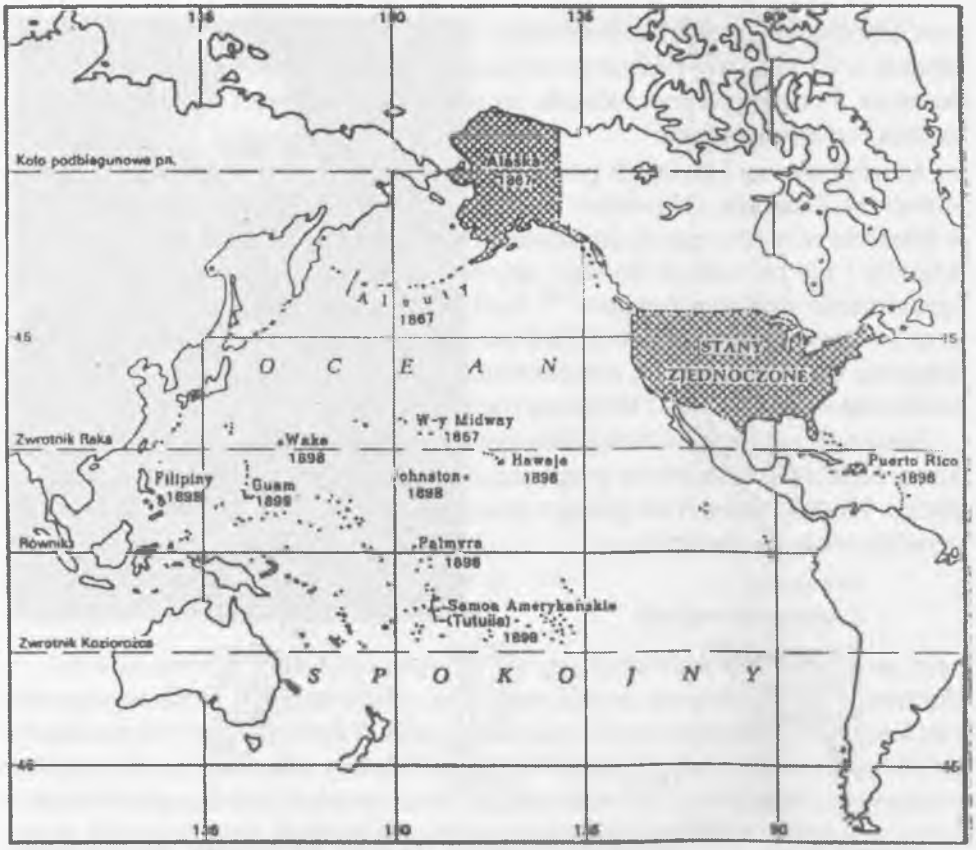

133. Obszary zajęte przez Stany Zjednoczone w rejonie Oceanu Spokojnego w latach 1867–1899

W kwietniu 1898 r. wybuchła wojna hiszpańsko-amerykańska. Flota amerykańska pod dowództwem admirała Deweya 1 maja 1898 r. zajęła Filipiny. Hawaje zyskały w tej sytuacji na znaczeniu jako baza Stanów Zjednoczonych. W tych warunkach łatwiej przyszło uzyskać wymagane 2/3 głosów. Rząd postanowił postąpić podobnie jak w przypadku aneksji Teksasu, gdzie były trudności z uzyskaniem 2/3 głosów niezbędnych dla ratyfikacji i w miejsce układu aneksjonistycznego przedstawił w Senacie rezolucję o aneksji, co wymagało tylko zwykłej większości. W Senacie przedłożono rezolucję o aneksji zawierającą warunki podobne do podpisanego układu. Dnia 6 lipca rezolucja została przyjęta większością głosów 42:21. Następnego dnia prezydent nadał rezolucji obowiązującą moc prawną[13].

Amerykanie na Hawajach powitali tę wiadomość z entuzjazmem. W Stanach Zjednoczonych nie wywołała ona specjalnie widocznej reakcji. Kraj i społeczeństwo żyło już wojną z Hiszpanią. Krytycznie ten fakt oceniała

[13] M. Tate, *Hawaii: Reciprocity or Annexation*, East Lansing 1968.

134. Karykatura amerykańska z 1899 r. przedstawiająca działania Amerykanów, Niemców i Anglików na Samoa

jedynie część prasy związanej z partią demokratyczną jak np. „New York Evening Post", „Harper's Weekly", „Boston Transcript", „Philadelphia Ledger".

Za granicą fakt ten nie wywołał gwałtowniejszych reakcji. Japonia pogodziła się z aneksją Hawajów. Jedynie Niemcy wyraziły zaniepokojenie wzrastającą potęgą floty amerykańskiej na Oceanie Spokojnym. Niemcy aspirowały do zagarnięcia posiadłości na wodach Oceanu Spokojnego.

Po przyjęciu rezolucji natychmiast podjęto konkretne kroki w celu bliższego związania Hawajów ze Stanami Zjednoczonymi. Dole, który był prezydentem został mianowany gubernatorem wysp. W 1900 r. Kongres uchwalił ustawę o organizacji władz na terytorium Hawajów. Mieszkańcy wysp zostali obywatelami Stanów Zjednoczonych, choć Hawaje dopiero pół wieku później otrzymały status stanu USA.

Oto kilka uwag o zajęciu przez Stany Zjednoczone innych wysp na Oceanie Spokojnym.

W 1857 r. Amerykanie odkryli leżące w pobliżu Hawajów wyspy Midway. Latem 1867 r. marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych formalnie zaanektowała je na rzecz USA. Nalegało na to amerykańskie towarzystwo żeglugowe „China Mail Steamship Company". Kapitan okrętu wojennego „Lackawanna" William Reynolds otrzymał polecenie z Departamentu Sił Morskich aby zająć wyspy. Dokonał tego 28 sierpnia 1867 r. Jedna z wysp Midway, dawniej znana była pod nazwą Brooks Island od nazwiska jej odkrywcy, otrzymała później obecną nazwę Midway w związku z tym, że

leżała mniej więcej w połowie drogi między San Francisco a Jokohamą. Stany Zjednoczone zamierzały zbudować tu większy port, ale okazało się to przedsięwzięciem zbyt kosztownym. W 1903 r. zbudowano tu stację dla pierwszej linii telegraficznej przez Ocean Spokojny.

Skoro w ostatnich kilku rozdziałach omawialiśmy politykę Stanów Zjednoczonych w rejonie Oceanu Spokojnego, należy również krótko wspomnieć o stosunku USA do Samoa. Działali tu początkowo Anglicy i Niemcy. Wyspy Samoa leżały na szlaku handlowym, który wiódł przez Ocean Spokojny. W 1838 r. rząd Stanów Zjednoczonych w interesie poławiaczy wielorybów wysłał na te wyspy ekspedycję naukową. Po wojnie secesyjnej obserwujemy wzrost zainteresowania Stanów Zjednoczonych tym archipelagiem.

Pierwszy poważniejszy konflikt Amerykanów z Samoą miał miejsce w 1872 r., kiedy okręt wojenny „Narragansett" pod dowództwem kapitana Meade'a zawinął do portu Pago Pago na wyspie Tutuila. Kapitan nawiązał rozmowy z szefem miejscowego plemienia i zawarł porozumienie o odstąpieniu Stanom Zjednoczonym portu Pago Pago. Choć Meade nie posiadał żadnych pełnomocnictw do zawarcia takiego układu, prezydent Grant przesłał układ do zatwierdzenia Senatowi. Wyspa Tatuila miała stać się swego rodzaju protektorem amerykańskim. Senat nie włączył jednak tej sprawy do porządku dziennego.

W 1873 r. sekretarz stanu Fish wysłał na wyspy Samoa specjalnego przedstawiciela A. B. Steinbergera, aby zbadał możliwości rozwoju stosunków handlowych między tym królestwem a Stanami Zjednoczonymi. Steinberger przedłożył specjalny raport w tej sprawie, następnie powrócił na wyspy i zapewnił wodzów miejscowych plemion, że jego kraj nie może podjąć się przejęcia wysp jako protektoratu. Steinberger zyskał zaufanie miejscowych władców i pełnił swego rodzaju funkcje premiera. Konsul amerykański na wyspach uważał jednak, że Steinberger zbyt blisko współpracuje z firmami niemieckimi i w porozumieniu z konsulem angielskim. Steinberger został siłą deportowany na angielskim okręcie wojennym. W 1877 r. przedstawiciele wysp Fidżi przybyli do Waszyngtonu z propozycją przyjęcia przez Stany Zjednoczone protektoratu. Rząd amerykański odmówił, ale w 1878 r. zawarł układ handlowy z Fidżi.

Na Samoa przebywało zaledwie kilku Amerykanów i handel amerykański z tymi wyspami był stosunkowo niewielki. Kiedy jednak Niemcy postanowiły uczynić z wysp swój protektorat, Stany Zjednoczone sprzeciwiły się temu i ogłosiły Samoa swoim protektoratem. W celu rozwiązania tego sporu w 1887 r. w Waszyngtonie odbyła się trójstronna angielsko-amerykańsko-niemiecka konferencja. Konferencja nie doprowadziła do uzgodnienia stanowiska. Anglicy i Niemcy w tej sprawie współpracowali ze sobą. Kongres wyasygnował pół miliona dolarów dla zabezpieczenia interesów Stanów Zjednoczonych na wyspach oraz 100 tys. dol. na budowę portu w Pago Pago. Prezydent Cleveland wysłał eskadrę okrętów wojennych do Apia.

Stany Zjednoczone z niepokojem obserwowały umacnianie się wpływów niemieckich na wyspach Samoa. Sekretarz stanu Bayard wystąpił z notą protestacyjną do Niemiec. W odpowiedzi na to w lutym 1889 r. Bismarck zaprosił Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię do Berlina na konferencję podobną do tej, jaka odbyła się wcześniej w Waszyngtonie. Stany Zjednoczone przyjęły propozycję i prezydent Harrison mianował 3-osobową delegację (Kasson, W. W. Phelps, Bates). Konferencja w Berlinie rozpoczęła się 29 kwietnia 1889 r. W dniu 14 czerwca 1889 r. osiągnięto porozumienie w sprawie trójstronnego protektoratu. Amerykanie uważali przyjęcie tej koncepcji za swoje zwycięstwo dyplomatyczne, jako że Niemcy i Anglicy nie odnosili się entuzjastycznie do tego pomysłu. Sekretarz stanu Blaine uważał to za rozwiązanie tymczasowe. Szybko okazało się, że nie jest ono skuteczne. Rywalizacja i sprzeczności interesów mocarstw imperialistycznych doprowadziły do wznowienia bratobójczych walk wewnętrznych na wyspach. Trójstronny protektorat nie rozwiązał problemów, z którymi borykały się wyspy Samoa, a prezydent Cleveland był zmuszony do wycofania się Stanów Zjednoczonych i trójstronnego protektoratu. W 1898 r. zmarł król Malietoa. W walce o tron Amerykanie i Anglicy popierali jednego pretendenta, a Niemcy drugiego. Walki wewnętrzne na wyspach były tak silne, że wojska angielskie i amerykańskie musiały interweniować. W 1899 r. międzynarodowa komisja złożona z wspomnianych trzech mocarstw opracowała nowy plan, który miał zadowolić wszystkich i przywrócić spokój na wyspach. W wyniku porozumienia w grudniu 1899 r. praktycznie trzy mocarstwa dokonały podziału wpływów na wyspach Samoa. Stany Zjednoczone uzyskały kontrolę nad wyspą Tutuila oraz okolicznymi przybrzeżnymi wysepkami. Senat zaaprobował to rozwiązanie, choć niejednomyślnie.

45. SPRAWY AFRYKAŃSKIE W DYPLOMACJI STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Poza handlem i wojnami z państwami Afryki Północnej we wczesnym okresie istnienia Stanów Zjednoczonych Afryka jako całość nie odgrywała roli w historii dyplomacji amerykańskiej XVIII ani XIX w. Tym niemniej sporadycznie, na ogół pośrednio, poprzez kontakty z mocarstwami europejskimi dyplomacja USA angażowała się w sprawy afrykańskie. Ponadto kupcy, misjonarze i podróżnicy amerykańscy odwiedzali Afrykę, co przygotowywało grunt do późniejszego XX-wiecznego zainteresowania się Waszyngtonu Czarnym Lądem. Stany Zjednoczone nie interesowały się we wczesnym okresie swego istnienia zdobyciem kolonii w Afryce. Wówczas gdy wkroczyły na drogę zewnętrznej ekspansji imperialistycznej, Afryka była już podzielona i zdobycze można było osiągnąć ewentualnie tylko kosztem wojny z którymś z mocarstw kolonialnych.

Można powiedzieć, że amerykańskie kontakty z Afryką zaczęły się wówczas, kiedy w Jameston w 1619 r. sprzedano pierwszych niewolników murzyńskich dostarczonych z Afryki. Import niewolniczej siły roboczej miał duże znaczenie, zwłaszcza dla plantatorskiej gospodarki stanów południowych. Mimo, iż Kongres w 1807 roku uznał za nielegalny handel niewolnikami przez Ocean Atlantycki, proceder ten trwał nadal.

Dnia 28 grudnia 1816 r. powstało Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne (*American Colonization Society*). Biali Amerykanie na północy chcieli się pozbyć Murzynów ze Stanów Zjednoczonych. Uważali oni, że wzrastająca liczba Murzynów zagraża społeczeństwu amerykańskiemu i stanowi obciążenie dla kraju. Powstał więc plan odesłania ich do Afryki. Realizacją planu zajmowało się właśnie Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne. Chodziło przede wszystkim o to, aby odesłać do Afryki tych Murzynów, którzy nie byli niewolnikami. Obawiano się, że mogą oni prowadzić agitację na rzecz zniesienia niewolnictwa w ogóle. Kongres w 1819 r. wyasygnował 100 tys. dol. na przetransportowanie do Afryki tych niewolników, którzy zostali schwytani na statkach nielegalnie transportujących niewolników do Stanów Zjednoczonych. Ci właśnie niewolnicy wraz z Murzynami ze Stanów Zjednoczonych dali początek murzyńskiej republice w Afryce — Liberii. W sumie okręty amerykańskie przetransportowały 20 tys. Murzynów na teren, który dziś zajmuje Libera. Z tego 5 tys. stanowili niewolnicy, których „skonfiskowano" na morzu, a 15 tys. to Murzyni ze Stanów Zjednoczonych.

W styczniu 1820 r. port nowojorski opuścił statek „Elisabeth", wynajęty przez Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne, na pokładzie którego znajdowało się 86 pasażerów, którzy mieli dać początek Liberii. Towarzystwo wykupiło ziemię na wybrzeżu i dało początek swego rodzaju kolonii amerykańskiej, choć nigdy nie uznanej za taką przez Waszyngton. Władzę w kolonii sprawowali biali Amerykanie. Oni też byli gubernatorami. Pierwszym gubernatorem osady Murzynów amerykańskich był biały misjonarz amerykański Jehudi Ashman.

Mimo porozumień i transakcji zawartych przez Towarzystwo Kolonizacyjne z wodzami miejscowych plemion, szybko doszło do konfliktów między osadnikami a miejscową ludnością. W 1823 r. okręt wojenny Stanów Zjednoczonych „Cyane" musiał bronić osadników atakowanych przez miejscową ludność. Marynarze amerykańscy pomagali osadnikom budować forty obronne.

Działalność Amerykańskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego była finansowana w znacznym stopniu z budżetu rządowego. Władze amerykańskie dostarczały środków transportu przewożących Murzynów do Afryki, żywności a także środków obrony. Przedstawiciele Towarzystwa byli często równocześnie reprezentantami rządu federalnego Stanów Zjednoczonych.

W 1825 r. opracowano konstytucję dla osady Monrovia, mianowanej na cześć prezydenta Jamesa Monroego (początkowo nazywanej Christopolis). Ashman oświadczył w 1824 r., że rok ten przejdzie do historii jako rok założenia pierwszej amerykańskiej wspólnoty poza kontynentem amerykańskim. Prezydent Quinacy Adams popierał ideę osadnictwa murzyńskiego w Liberii. Jego następca natomiast Andrew Jackson początkowo był temu przeciwny. Po wybuchu krwawych rozruchów murzyńskich w sierpniu 1831 r. (tzw. powstanie Nat Turnera) wielu Amerykanów uważało, że bezpieczniej jest pozbyć się Murzynów ze Stanów Zjednoczonych. Były prezydent Monroe, który został prezesem Amerykańskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego rozpoczął kampanię na rzecz zebrania dodatkowych środków na przetransportowanie Murzynów będących „niczyją własnością" do Afryki.

W 1831 r. powstało w Bostonie pismo „The Liberator" założone przez Williama Lloyda Garnsona, będące organem wolnych Murzynów amerykańskich. Pismo ostro krytykowało działalność Towarzystwa za pozbawianie wolnych Murzynów podstawowych praw obywatelskich. Garnson był aktywnym członkiem Antyniewolniczego Towarzystwa Nowej Anglii.

Do połowy lat trzydziestych na wybrzeżu liberyjskim powstało kilka osad murzyńskich, które stopniowo zaczęły się jednoczyć. Simon Greenleaf, profesor prawa w uniwersytecie Harvarda i przewodniczący Towarzystwa Kolonizacyjnego w stanie Massachusetts wyraził gotowość opracowania projektu konstytucji dla zjednoczonej „wspólnoty". Z wyjątkiem Marylandu (przyłączonej w 1857 r.) wszystkie osady: Monrovia, New Georgia, Caldwell, Millsbury, Marshall, Edina, Bixey i Buchanan wyraziły gotowość połączenia się w jedną wspólnotę. Greenleaf proponował, aby władzę wykonawczą sprawował prezydent Liberii wybrany w głosowaniu powszechnym. Legislatura

miała składać się z przedstawicieli poszczególnych osad. Sąd Najwyższy miał być wybrany przez legislaturę. Formalnie Commonwealth of Liberia powstała w 1839 r. Nadzór nad działalnością rządu sprawowało Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne. Pierwszym prezydentem Liberii został wybrany Thomas Buchanan, kuzyn późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Władza innymi słowy pozostała w rękach białych Amerykanów.

Liberia nie została uznana przez żadne państwo. Europejskie państwa kolonialne starały się nawet zagarnąć część jej terytorium. Buchanan zwrócił się o pomoc do Towarzystwa Kolonizacyjnego i do rządu amerykańskiego z prośbą o interwencję, ale Stany Zjednoczone również nie uznawały niepodległości Liberii. Flota Stanów Zjednoczonych poczynała sobie w tym kraju jak we własnej kolonii. Kupcy obcych państw odmawiali płacenia ceł. W nocie rządu Stanów Zjednoczonych datowanej 9 sierpnia 1843 r. rząd brytyjski zasięgał opinii Waszyngtonu w jakim stopniu Stany Zjednoczone czują się odpowiedzialne za opiekę nad swoją „kolonią" — Liberią. W odpowiedzi na tę notę sekretarz stanu Upshur oświadczył, iż rząd amerykański uważa, iż Liberia zajmuje „szczególną pozycję" jako „niepodległa osada", która zasługuje na „przyjazne względy mocarstw chrześcijańskich"[1].

Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne formalnie było prywatną instytucją, ale równocześnie sprawowało władzę. Sytuacja ta utrudniała uznanie Liberii. Postanowiono więc ogłosić jej niepodległość. W 1847 r. odbyło się zgromadzenie delegatów osad liberyjskich. Przedstawiono projekt konstytucji opracowany przez Greenleafa i wzorowanej na konstytucji Stanów Zjednoczonych. W dniu 26 lipca 1847 r. formalnie ogłoszono deklarację niepodległości republiki Liberii. Pierwszym prezydentem w myśl nowej konstytucji został Joseph Roberts. Kraj w tym czasie zamieszkiwało 4500 imigrantów nie licząc przeważającej ludności tubylczej.

Wielka Brytania stosunkowo szybko uznała nowe państwo. W ślad za nią poszły inne państwa europejskie. Stany Zjednoczone, praktykujące niewolnictwo, odmawiały jednak uznania republiki murzyńskiej. Waszyngton uznał Liberię jako niepodległe państwo dopiero w okresie wojny domowej w 1862 r.[2]. Zawarto układ, którego artykuł VIII upoważniał rząd amerykański do interwencji zbrojnej w Liberii na życzenie władz tego kraju.

Pierwszym oficjalnym przedstawicielem Stanów Zjednoczonych akredytowanym w Liberii był John Seys. Urodził się on w brytyjskich Indiach Zachodnich, a od 1834 r. prowadził misjonarską działalność metodystów w Liberii. Następnie mianowany został tam konsulem amerykańskim, a w 1866 r. ministrem-rezydentem i konsulem generalnym. Seys zabiegał o to, aby Stany Zjednoczone utrzymywały stale w pobliżu wybrzeży liberyjskich przynajmniej jeden okręt wojenny dla stłumienia ewentualnych rozru-

---

[1] *Affairs in Liberia*, U. S. Senate Documents No 457, 61st Congress, 2 nd Session, s. 60.

[2] J. H. McPherson, *History of Liberia*, Baltimore 1891, s. 39.

chów i waśni plemiennych w Liberii. W 1864 r. w ostatnim swoim dorocznym orędziu Lincoln zwrócił się do Kongresu o zgodę na sprzedaż Liberii jednej z przestarzałych amerykańskich kanonierek. Seys ustąpił ze swego stanowiska w 1870 r. w wieku 71 lat. Zmarł dwa lata później. Jego następcą został J. Milton Turner, który piastował to stanowisko do 1878 r. był on niezwykle aktywnym osłem i zabiegał o rozwój kontaktów handlowych amerykańsko-liberyjskich. Z jego inicjatywy Amerykanie zaczęli zakładać m. in. plantacje kawy w Liberii.

Do marca 1866 r. przesiedlono do Liberii 13 136 Murzynów amerykańskich. Ponadto Amerykanie osiedlili do tego czasu 5722 niewolników murzyńskich, których „skonfiskowano" w czasie transportu z Afryki na zachodnią półkulę[3]. Po uznaniu niepodległości Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne zaczęło stopniowo wycofywać się z Liberii. Białych Amerykanów na stanowiskach państwowych zastępowali Murzyni. Amerykańskie okręty wojenne od czasu do czasu pojawiały się u wybrzeży liberyjskich, jak np. w 1852 r. i w 1875 r., by interweniować w zamieszkach wewnętrznych i konfliktach międzyplemiennych. Amerykanie w dalszym ciągu prowadzili w tym kraju działalność misjonarską, udzielali pomocy charytatywnej itp.

W 1879 r. Francja zaoferowała Liberii swoją opiekę, lecz Departament Stanu na wiadomość o tej propozycji oświadczył, że Stany Zjednoczone mają prawo do „szczególnych stosunków" z Liberią i są przeciwne wkraczaniu w sprawy tego kraju przez jakiekolwiek inne państwa[4]. Stany Zjednoczone odrzuciły również propozycję rządu brytyjskiego, aby obydwa kraje tzn. Anglia i USA wystąpiły ze wspólną deklaracją akcentującą „specjalne zainteresowanie" obu państw w zagwarantowaniu niepodległości Liberii. W 1899 r. sekretarz stanu Hay oświadczył, że „nasz stosunek do obywateli Liberii jest taki, że nie będziemy obojętnie przyglądać się jakiejkolwiek próbie uciskania ich lub pozbawiania ich niepodległości". Kiedy Niemcy zagroziły interwencją w Liberii, Hay wyraził „głęboką troskę" rządu amerykańskiego z powodu konsekwencji jakie mogą z tego wyniknąć"[5].

Liberia była prawdopodobnie najbardziej spektakularnym przejawem włączenia się Stanów Zjednoczonych w sprawy afrykańskie. Oto inne przykłady zainteresowania dyplomacji amerykańskiej Afryki[6].

Stany Zjednoczone utrzymywały w pobliżu wybrzeży Afryki okręty wojenne, które miały zapobiegać przewożeniu niewolników na statkach amerykańskich do Stanów Zjednoczonych lub innych państw na półkuli zachodniej. Stany Zjednoczone uznały za nielegalne sprowadzanie niewolników

---

[3] C. M. Wilson, *Liberia, Black Africa In Mirocosom*, New York 1971, s. 73.

[4] R. L. Buel, *Liberia: A Century of Survival, 1847-1947*, Philadelphia 1947, s. 23.

[5] S. F. Bemis, A *Diplomatic History of the United States*, s. 573.

[6] C. C. Clendenen, P. Duignan, *Americans in Black Africa up to 1865*, „Hoover Institution Studies", t. V, 1964.

z Afryki, w związku jednak z faktem, że same praktykowały u siebie niewolnictwo, nie zwalczały one handlu niewolnictwem zdecydowanie. Marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych utrzymywała w pobliżu wybrzeży Afryki zaledwie 5 okrętów, podczas gdy Anglia i Francja miały tam po 25 okrętów. Stanowisko sekretarza sił morskich na ogół było obsadzone przez kogoś ze stanów południowych, które nie były zainteresowane w ścisłym przestrzeganiu międzynarodowych układów o zakazie handlu niewolnikami. Autor amerykański uważa, że „jest oczywistym, iż Departament Sił Morskich prowadził świadomie politykę technicznego przestrzegania układów" o zakazie handlu niewolnikami poprzez utrzymywanie niewielkiej ilości okrętów wojennych u wybrzeży Afryki[7].

Tzw. afrykańska eskadra amerykańska okrętów wojennych składała się z przestarzałych jednostek niezbyt przystosowanych do ścigania statków przewożących niewolników. W 1843 r., kiedy utworzono tę eskadrę złożoną z 5 okrętów, flota wojenne USA była stosunkowo niewielka; liczyła wszystkiego 76 okrętów. Oficerami eskadry afrykańskiej byli często mieszkańcy stanów południowych, co było dodatkowym elementem wyjaśniającym niechęć tej floty do przeszkadzania w handlu niewolnikami. Mimo to w sumie w latach 1837-1862 amerykańskie okręty zatrzymały 107 statków transportujących niewolników z Afryki[8]. Inni autorzy stwierdzają, że „jeśli amerykańska eskadra u wybrzeży Afryki nie odnotowała spektakularnych sukcesów jest to winą nie tyle marynarki, ile społeczeństwa amerykańskiego, które nigdy nie zgodziłyby się na wydatkowanie sum niezbędnych dla budowy specjalnych okrętów. Sądy amerykańskie nie zgodziły się również na konfiskatę zatrzymywanych statków z niewolnikami"[9].

W czasie wojny domowej rząd amerykański potrzebował floty do walki z konfederacją i wycofał eskadrę z wód afrykańskich. Nieoficjalnie i milcząco Waszyngton zgodził się, aby okręty brytyjskie kontrolowały teraz czy statki płynące pod flagą amerykańską nie transportują niewolników.

Handel niewolnikami i wszystko inne, co się z tym wiązało, stanowiło główną cechę charakterystyczną kontaktów Stanów Zjednoczonych z Afryką w okresie przed wojną domową. Statki z Nowej Anglii często zawijały do portów na wyspie Zanzibar. Wywożono stąd do Stanów Zjednoczonych kość słoniową, skóry zwierzęce, gumę arabską i inne surowce dla fabryk w Nowej Anglii. Przewożono natomiast narzędzia, tekstylia i inne wyroby przemysłowe. Kupcy amerykańscy w okresie przed wybuchem wojny domowej posiadali najsilniejszą pozycję spośród innych państw w handlu z Zanzibarem. Po

---

[7] Patrz A. R. Booth, *The United States African Squadron, 1843-1861*, w pracy pod red. J. Butler, *Boston University Papers in African History*, t. I, Boston 1964, s. 100.

[8] W. S. Howard, *American Slavers and the Federal Law, 1836-1862*, Berkely 1963, Appendix 17, s. 213-223.

[9] C. C. Clendenen, R. Collins, P. Duignas; *Americans in Africa, 1885–1900*, „Hoover Institution Studies" 1966, t. XVIII, s. 17.

wojnie domowej pozycja ta uległa zasadniczemu osłabieniu. Z Afryką Zachodnią kupcy amerykańscy nie utrzymywali tak intensywnych kontaktów jak z Zanzibarem, choć statki amerykańskie były widoczne w tutejszych portach[10].

Poza handlem w pierwszej połowie XIX w. amerykańska obecność w Afryce miała charakter misjonarski. Ponieważ Afryka uważana była bądź za pogańską, bądź też za muzułmańską, kościoły i sekty amerykańskie poświęciły jej dużą uwagę. Pierwsze misje z Ameryki udały się na kontynent afrykański jeszcze przed wojną o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Amerykańskie Towarzystwo Kolonizacyjne również prowadziło działalność misjonarską w Afryce. Różni badacze, podróżnicy organizowali liczne wyprawy do Afryki. Paul Belloni du Chaillu, Francuz z urodzenia, ale obywatel amerykański, prowadził w połowie XIX w. intensywne badania w środkowej Afryce. On pierwszy odkrył Pigmejów. Tak więc choć „sztandar Stanów Zjednoczonych nigdy nie powiewał na ziemi afrykańskiej jako symbol władzy amerykańskiej poszczególni Amerykanie mają swój udział w otwarciu Afryki dla świata i przyczynili się do odsłonięcia wielu tajemnic otaczających ten kontynent"[11].

Nieco intensywniejsze były kontakty Stanów Zjednoczonych z Afryką w drugiej połowie XIX w. Po przerwie spowodowanej wojną domową stosunki z Afryką nieco się zwiększyły, ale nie na tyle, by można było mówić o dużym zainteresowaniu Stanów Zjednoczonych tym kontynentem. Kapitał amerykański angażował się głównie w rozwój amerykańskich obszarów zachodnich, Dzikiego Zachodu. Wielkie Prerie, Góry Skaliste i wybrzeże Oceanu Spokojnego wymagały dużych środków i kryły w sobie wiele cennych surowców. Izolacjonizm w odniesieniu do świata leżącego poza półkulą zachodnią również nie sprzyjał ekspansji ani gospodarczej ani politycznej. Afryka była obiektem kolonizacji mocarstw europejskich i Amerykanie nie przejawiali wówczas zainteresowania konkurowaniem o kolonie. Na rum i tytoń — dwa ważne artykuły eksportowane ze Stanów Zjednoczonych do Afryki — w 1876 i 1877 r. nałożono wysokie cła przywozowe. Anglicy ponadto skutecznie wypierali z afrykańskiego rynku słabszych, mniej licznych i mniej doświadczonych na tym rynku kupców amerykańskich.

W trzecim ćwierćwieczu XIX stulecia Stany Zjednoczone miały w Afryce siedem konsulów i kilku konsulów honorowych a także tu i ówdzie tzw. agentów handlowych. W 1883 r. w Goree, we Francuskiej Afryce Zachodniej otworzono nowy konsulat, ale konsul miał tu niewiele do roboty. Przez szereg lat nie przedstawiał on nawet żadnego raportu Departamentowi Stanu.

Handel Stanów Zjednoczonych z Afryką z wyjątkiem południowej części tego kontynentu był w drugiej połowie XIX w. niewielki. Kupcy amerykańscy nie odgrywali tu dużej roli, podobnie jak w pierwszej połowie XIX stulecia.

---

[10] A. H. Foote, *Africa and the American Flag*, New York 1854.

[11] C. C. Clendenon, R. Collins, P. Duignan, *Americans in Africa*, s. 21.

Podróżnicy i naukowcy amerykańscy podejmowali rozmaite wyprawy na teren Afryki. Najbardziej znanym był Henry Morton Stanley, który pod koniec swego życia powrócił do obywatelstwa brytyjskiego, choć do czasu swej głośniej misji poszukującej dr Davida Linvingstona uważał się za Amerykanina. Jego wyprawie patronował nowojorski dziennik „Herald". Wraz z Livingstonem badał on jezioro Tanganika. Później, po śmierci Livingstona, Stanley zorganizował własne wyprawy badawcze (m. in. był pierwszym białym człowiekiem, który zbadał Kongo). Ekspedycje Stanleya otworzyły nowe rejony Afryki dla kupców europejskich i amerykańskich. Obie Izby Kongresu uchwalił specjalne rezolucje wyrażające podziękowanie Stanleyowi za jego osiągnięcia[12].

Król Belgii Leopold II dostrzegał w nowo zbadanym przez Stanleya obszarze Konga możliwość pozyskania kolonii dla Belgii. W 1876 r. zorganizował on Międzynarodowe Towarzystwo Afrykańskie, które miało swoje oddziały w kilku krajach europejskich oraz w Stanów Zjednoczonych. Zmieniło ono później nazwę na Międzynarodowe Towarzystwo Konga i zajmowało się kolonizacją Konga. Członkami Towarzystwa było kilku Amerykanów, działaczy Amerykańskiego Towarzystwa Kolonizacyjnego. Stanley w imieniu Towarzystwa zawarł ok. 400 umów z wodzami miejscowych plemion. W wyniku tych umów Towarzystwo rozciągało swój protektorat nad plemieniami zamieszkującymi Kongo.

Anglicy, Francuzi, Portugalczycy oraz Niemcy zgłaszali swoje roszczenia do eksploatacji Konga i kwestionowali ważność układów zawartych przez Międzynarodowe Towarzystwo Konga. Stany Zjednoczone uznawały jednakże Towarzystwo widząc w tym możliwość zabezpieczenia swoich interesów w Kongo. Prezydent Chester A. Arthur w swym dorocznym orędziu do Kongresu w dniu 4 grudnia 1883 r. oświadczył wyraźnie:

„Bogata i ludna dolina Konga została otwarta dla handlu Międzynarodowego Towarzystwa Afrykańskiego, którego przewodniczącym jest król Belgów, a obywatel amerykański (Stanley — L. P.) jest głównym przedstawicielem wykonawczym. Wodzowie miejscowych plemion przekazali Towarzystwu duże obszary, drogi zostały przebite, statki pojawiły się na rzece i założono 22 stacje pod jedną flagą, która gwarantuje wolność handlu i zakazuje handlu niewolnikami. Cele Towarzystwa są filantropijne (sic? — L. P.). Nie zamierza ono ustanowić stałej politycznej kontroli, lecz dąży do utrzymywania neutralności doliny. Stany Zjednoczone nie mogą być obojętne wobec tych celów ani wobec interesów obywateli amerykańskich związanych z tą działalnością. Może okazać się wskazanym, abyśmy współpracowali z innymi mocarstwami handlowymi w rozwoju handlu oraz osiedlaniu

---

[12] B. Farwell, *The Man Who Presumed: A Biography of Henry M. Stanley*, New York 1957, s. 169-170.

się w dolinie Konga bez żadnych przeszkód lub politycznej dominacji jakiegokolwiek państwa[13].

W tej sytuacji nikogo nie mogła zaskoczyć decyzja oficjalnego uznania przez rząd USA 22 kwietnia 1884 r. suwerennych praw Towarzystwa i jego flagi. „Frederick T. Frelinghuysen, sekretarz stanu z upoważnienia prezydenta Stanów Zjednoczonych i za zgodą Senatu — oświadcza — że rząd Stanów Zjednoczonych wyda polecenie oficerom Stanów Zjednoczonych zarówno na lądzie i na morzu, aby uznali flagę Międzynarodowego Towarzystwa jako flagę zaprzyjaźnionego rządu[14]. Inne państwa wkrótce poszły w ślady Waszyngtonu. Amerykanie uważali, że łatwiej będzie im eksploatować Kongo, jeżeli pozostanie ono pod protektoratem Międzynarodowego Towarzystwa aniżeli, gdyby miało stać się wyłącznie kolonią jednego państwa europejskiego. Decyzja ta podjęta została w dużym stopniu pod wpływem działalności lobbistycznej Henry'ego Sheltona Sanforda, Amerykanina będącego członkiem Towarzystwa. W listopadzie 1883 r. powrócił on do Stanów Zjednoczonych i w licznych rozmowach w Departamencie Stanu i w Kongresie agitował na rzecz oficjalnego uznania przez Waszyngton Międzynarodowego Towarzystwa Konga.

Bismarck obawiał się również, że Kongo może stać się łupem jednego kraju, ponieważ pozycja Towarzystwa była niezbyt silna. Na początku października 1884 r. zaprosił on więc zainteresowane państwa, w tym Stany Zjednoczone , na konferencję do Berlina, aby uzgodnić zasady kolonizacji Konga. Ponieważ Stany Zjednoczone w zasadzie unikały aktywnego udziału w politycznych imprezach na terenie Europy, początkowo miały wątpliwości, czy powinny przyjąć zaproszenie. W końcu zgodziły się wziąć udział w konferencji z zastrzeżeniem, iż nie oznacza to obowiązku realizacji zaleceń konferencji. Przedstawicielem Stanów Zjednoczonych na konferencji był John A. Kasson, poseł amerykański w Berlinie. Kasson miał do pomocy doświadczonego w sprawach afrykańskich dyplomatę Sanforda oraz W. P. Tisdale'a, który był przedstawicielem handlowym USA w Kongo. Kasson poprosił również Stanleya o przybycie kilka dni wcześniej do Berlina, aby udzielić mu instrukcji jak najlepiej zabezpieczyć interesy amerykańskie na konferencji. Stanley miał był głównym ekspertem w czasie konferencji.

Konferencja rozpoczęła się 15 sierpnia 1884 r. Następnego dnia Kasson wygłosił przemówienie wyjaśniające powody udziału Stanów Zjednoczonych. Podkreślił on fakt, że Amerykanie brali udział w badaniach Konga, uczestniczą w Międzynarodowym Towarzystwie Konga, które utworzyło de facto rząd w Kongo.

---

[13] C. C. Clendenen, R. Collins, P. Duignan, *Americans in Africa*, s. 53.

[14] *Congres, Senate, Report of the Secretary of State Relative to Affairs of the Independent State of the Congo*, 49th Congress, 1st Session, Senate Exc. Doc. No 196 (1886), s. 348.

135. Zaprzysiężenie prezydenta Grovera Clevelanda w r. 1893

Wynikiem konferencji było porozumienie ustanawiające m. in. swobodę handlu na terenie Konga, zakazujące handlu niewolnikami i wprowadzające swobodę żeglugi na rzekach, ustanawiające zasady przyszłej kolonizacji Konga oraz powołujące międzynarodową komisję złożoną z sygnatariuszy tego dokumentu i odpowiedzialnych za jego realizację. Kasson w imieniu Stanów Zjednoczonych podpisał porozumienie, ale Stany Zjednoczone nigdy go nie ratyfikowały[15].

Konferencja berlińska była ważnym wydarzeniem w historii dyplomacji amerykańskiej. Po raz pierwszy oficjalny przedstawiciel Stanów Zjednoczonych uczestniczył w międzynarodowej wielostronnej konferencji omawiającej sprawy i problemy poza półkulą zachodnią. Wywołało to nawet pewien sprzeciw ze strony izolacjonistów. Kongresman Perry Belmont 5 stycznia 1885 r. przedstawił w Kongresie rezolucję domagającą się od prezydenta przedłożenia Kongresowi pełnej informacji uzasadniającej celowość udziału Stanów Zjednoczonych w konferencji berlińskiej. Belmont utrzymywał, że Kongo jest wyłącznie sprawą europejską i Stany Zjednoczone nie powinny mieć z tym nic wspólnego. Wystąpił on również z dość wątpliwą tezą, że umiędzynarodowienie żeglugi na rzece Kongo może być precedensem do późniejszego żądania umiędzynarodowienia Missisipi.

---

[15] N. D. Harris, *World Diplomacy*, t. I, *Intervention and Colonization in Africa*, Boston 1914.

Cleveland, który na wiosnę 1885 r. zasiadł w Białym Domu, widząc opozycję wobec porozumienia berlińskiego zdecydował w ogóle nie przedkładać go do zatwierdzenia Senatowi. W swoim dorocznym orędziu do Kongresu Cleveland stwierdził, że aprobując porozumienie berlińskie Stany Zjednoczone związałyby się poniekąd sojuszem, co byłoby pogwałceniem jednej z głównych zasad dyplomacji amerykańskiej.

W dniu 29 maja 1889 r. król Belgów Leopold, główny organizator Międzynarodowego Towarzystwa Konga ogłosił utworzenie Wolnego Państwa Konga. W 1980 r. przyłączył on Kongo do Belgii. „W rzeczywistości było ono kolonią króla belgijskiego, poddaną bezlitosnej i łupieżczej eksploatacji Towarzystw, których udziałowcem był koronowany przedsiębiorca wraz z menażerami kapitału belgijskiego związanego ściśle z kapitałem francuskim i angielskim"[16].

W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. Amerykanie zwiększyli działalność misjonarską w Afryce. Publikacje Stanleya o Afryce zwłaszcza o kanibalizmie zwróciły uwagę kościołów amerykańskich na Afrykę, a zwłaszcza na Kongo. Liczne misje w Afryce posiadali baptyści, prezbiterianie, metodyści, luteranie, katolicy, kwakrzy i inne kościoły amerykańskie. Misje te oprócz Konga, Liberii działały m. in. w Afryce Południowej na Madagaskarze, w Angoli, w Niasie, na Zanzibarze, w Rodezji, Mozambiku i innych rejonach[17].

Tak więc Stany Zjednoczone nie utrzymywały z Afryką ożywionych kontaktów w XIX w. Były one jednak znacznie poważniejsze, aniżeli przyznają to na ogół historycy zwłaszcza europejscy. Z drugiej zaś strony niektórzy historycy amerykańscy wykazują tendencję do przesady[18].

---

[16] *Historia dyplomacji*, 1871-1914, t. II, s. 166.

[17] N. R. Bennet, *Americans in Zazibar, 1865-1915*, „Essex Institute Historical Collections", 1962, t. XCVIII, s. 36-61; E. Rosenthal, *Stars and Stripes in Africa Routledge*, London 1938; W. Taylor, *Christian Adventures in South Africa*, New York 1879.

[18] Np. C. C. Clendenen, R. Collins i P. Duignan w cyt. pracach: *Americans in Black Africa* oraz *Americans in Africa*.

46. KONTAKTY Z BLISKIM WSCHODEM

Bliski Wschód w XIX w. był obiektem rywalizacji rosnących potęg imperialnych. Ścierały się tu interesy Anglii, Francji, Turcji, Rosji, Austro-Węgier i innych państw. Stany Zjednoczone odgrywały tu stosunkowo niewielką rolę, chociaż wielokrotnie próbowały mocniej się usadowić i zabiegały o konkretne korzyści i przywileje w tym rejonie. Były jednak krajem zbyt słabym, nie dysponującym wówczas jeszcze dostatecznymi środkami (przede wszystkim flotą), aby przeciwstawiać się takiej potędze morskiej, jak Wielka Brytania, która dominowała na Bliskim Wschodzie.

Nie oznacza to jednak, iż Stany Zjednoczone nie były obecne na Bliskim Wschodzie. Należy podkreślić, iż obecność tę można odnotować już od pierwszych lat po uzyskaniu niepodległości. W historiografii amerykańskiej na ogół panuje przekonanie, iż zainteresowanie USA Bliskim Wschodem ograniczało się jedynie do działalności misyjnej i kulturalnej. „Ani specjalna doktryna, ani stały kurs polityki nie określały postawy Stanów Zjednoczonych wobec rejonu rozciągającego się od wschodniej części Morza Śródziemnego po Aden"[1]. Prawdą jest, że Stany Zjednoczone nie brały aktywnego udziału w XVIII i XIX w. w walce o opanowanie Bliskiego Wschodu, jaka toczyła się między wspomnianymi wyżej mocarstwami europejskimi. Nieprawdą natomiast jest, jakoby USA nie miały w tym rejonie żadnych interesów gospodarczych.

Można powiedzieć, że w XVIII i XIX w. amerykańska obecność na Bliskim Wschodzie objawiała się głównie w postaci obecności handlowej i misyjnej czy też właściwie misjonarskiej. Tym się różniła od obecności po drugiej wojnie światowej, która stała się bardziej wszechstronna i kompleksowa w wyniku przyjęcia przez Stany Zjednoczone d o k t r y n y g l o b a l n e j. Dziś USA obecne są na Bliskim Wschodzie zarówno ekonomicznie (inwestycje), militarnej (bazy), jak również politycznie (sojusze, uzależnienie niektórych krajów). Mają one również silniejszą pozycję wobec pozostałych państw. Stany Zjednoczone są więc dziś głównym mocarstwem na Bliskim Wschodzie, które skutecznie wyparło stare zachodnioeuropejskie metropolie z czołowych pozycji i które jest obecnie głównym eksponentem neokolonialnej polityki w tym rejonie.

---

[1] E. Lengyel, *The Changing Middle East*, New York 1960, s. 13.

Pierwsze kontakty, jak już wspomniano, miały charakter gospodarczy i misjonarski, przy czym obydwa należałoby raczej traktować łącznie, a nie rozdzielnie. Jak zauważył bowiem prof. R. H. Tawney „dobry chrześcijanin nie był całkowicie odmienny od businessmana". Sekretarz stanu USA Charles Evans Hughes określił działalność misjonarską jako „prawowity interes", któremu należy się pełna opieka państwa w ramach polityki „otwartych drzwi"[2].

Jeszcze w czasach kolonialnej Ameryki kupcy z półkuli zachodniej pływali do wschodniej wybrzeży Morza Śródziemnego, opanowanego przez Imperium Otomańskie, po rozmaite artykuły i delikatesy, jak figi, sardynki, itp. Gdy potęga turecka stawała się coraz słabsza, kupcy ci w coraz większym stopniu polegali na opiece floty angielskiej. Wojna o niepodległość pozbawiła kupców z Bostonu, Salem, Nowego Jorku i Filadelfii opieki floty angielskiej. Zwrócili się przeto do rządu amerykańskiego o zabezpieczenie szlaków handlowych na Bliskim Wschodzie.

W dniu 28 grudnia 1790 r. ówczesny sekretarz stanu Tomasz Jefferson w raporcie do Kongresu stwierdził m. in., że szósta część przeznaczonych na eksport ryb znajdują swego nabywcę w portach Morza Śródziemnego. „Artykuły te — głosił raport — stanowią główną część naszego morskiego eksportu". Rocznie 80-100 statków, 20 tys. ton ładunku i 1200 ludzi załogi udaje się ze Stanów Zjednoczonych na Morze Śródziemne. Handel ten uległ znacznemu zmniejszeniu po uzyskaniu niepodległości przez Stany Zjednoczone. W dniu 12 maja 1784 r. Kongres wydelegował specjalnych pełnomocników, których zadaniem było zawarcie traktatów pokoju i przyjaźni z państwami północnej Afryki. Jefferson ocenił jednak, że traktaty te nie stanowią skutecznej gwarancji dla kupców amerykańskich. Przedstawił więc do rozważenia dwie możliwości: albo „kupić pokój", albo „sile przeciwstawić siłę".

Waszyngton zawarł w końcu XVIII w. kilka traktatów z Marokiem, Algierią, Trypolitanią i Tunezją. Na mocy tych porozumień kupcy amerykańscy uzyskali pewne gwarancje bezpieczeństwa dla swego handlu. Stosunki Stanów Zjednoczonych z państwami północnej Afryki w końcu XVIII i na początku XIX w. przedstawiono bardziej szczegółowo w rozdziale 12.

Imperium Otomańskie w XIX w. znajdowało się w stanie kryzysu i rozkładu. Amerykanie w zasadzie popierali tam ruchy odśrodkowe, narodowowyzwoleńcze. Kiedy w Grecji wybuchło powstanie w 1820 r., senator Daniel Webster był jednym z pierwszych, który je poparł, widząc w tym możliwość ekspansji amerykańskiej „idei, instytucji i wpływów w wielu częściach świata"[3]. Podobne stanowisko zajmowali Edward Everett z Harvardu i tacy politycy, jak James Madison i James Monroe.

---

[2] W. A. Williams, *America and the Middle East, Open Door Imperialism or Enlightened Leadership*, New York 1958, s. 3.

[3] Tamże, s. 4.

136. John Quincy Adams. Portret Gilberta Stuarta

Prezydent John Quincy Adams starał się uzyskać dla Stanów Zjednoczonych korzystne warunki handlowe na Bliskim Wschodzie, zabiegając również o dostęp dla kupców amerykańskich do Morza Czarnego. Podobne zainteresowanie wykazał jego następca prezydent Andrew Jackson. Reprezentował on głównie interesy agrarnych środowisk, doceniał znaczenie rynków zagranicznych i zbytu nadwyżek rolnych. Wysłał Jackson do Turcji specjalną misję, która wynegocjowała korzystny dla USA traktat handlowy, na mocy którego Stany Zjednoczone uzyskały w Imperium Otomańskim te same prawa i przywileje, z których korzystały mocarstwa europejskie. Przede wszystkim chodziło tu o ulgi taryfowe i o prawo eksterytorialności. Ponadto układ ten zezwalał na działalność rozmaitego rodzaju organizacji filantropijnych i misjonarskich, które w pewnym stopniu były subsydiowane przez rząd amerykański począwszy od 1819 r.[4]. Sprawie tej poświęcamy więcej uwagi w dalszej części niniejszego rozdziału. Należy jednak pamiętać, że działalność misjonarzy amerykańskich pozostawała w dość ścisłym powiązaniu z amerykańską penetracją gospodarczą i polityczną w tym rejonie, podobnie jak i w innych częściach świata.

W połowie XIX w. Stany Zjednoczone choć nie decydowały o sprawach politycznych tego rejonu, zdecydowanie broniły interesów swych kupców. Przykładem tego jest drobny, ale znamienny incydent znany w historii dyplomacji amerykańskiej jako „sprawa Koszty" (patrz str. 425), a któremu to

---

[4] N. Morton, *The Middle East*, New York 1943, s. 213-214. Tekst układu wg J. C. Hurewitz, *Diplomacy in the Near and Middle East, A Dokumentary Record*, t. I, 1914, 1935, Princeton 1956, s. 102-105.

Stany Zjednoczone nadały szeroki rozgłos, traktując to wydarzenie jako ważne zwycięstwo w obronie swoich interesów na Morzu Śródziemnym.

Sprawy Bliskiego Wschodu zwróciły uwagę Ameryki w okresie wojny domowej. Stany południowe — główny dostawca bawełny dla państw Europy Zachodniej — liczyły, że państwa te, będąc uzależnione od dostaw bawełny, opowiedzą się za konfederacją stanów południowych. „Karty są w naszych rękach — pisał południowy dziennik „Mercury" z Charlestonu — możemy je rozegrać w ten sposób, że doprowadzimy do bankructwa każdą fabrykę włókienniczą w Wielkiej Brytanii i Francji, jeżeli nie uznają one naszej niepodległości"[5]. Wydarzenia jednak potoczyły się nie całkiem po myśli konfederatów. Stany południowe USA nie posiadały światowego monopolu na produkcję bawełny. Państwa europejskie mogły zaopatrzyć się w bawełnę w Egipcie i w Indiach. W wyniku wojny domowej w USA Egipt zwiększył produkcję bawełny kilkakrotnie.

Stany Zjednoczone utrzymywały stosunki handlowe z Bliskim Wschodem, ale należy sobie zdawać sprawę, iż w XIX w. były to ciągle obroty stosunkowo niewielkie. W XVIII w. statki amerykańskie zawijały do Smyrny, dostarczając stamtąd na rynek amerykański m. in. takie produkty, jak figi, rodzynki itp. Od czasu do czasu statki amerykańskie pojawiały się w portach Półwyspu Arabskiego zakupując daktyle i inne miejscowe produkty. W sumie rozmiary tego handlu były niewielkie. W 1900 r. eksport amerykański do Imperium Otomańskiego oceniano na około pół miliona dolarów. Ale import z Turcji — dywany, owoce, wełna, opium, skóry itp. — był ponad czternastokrotnie większy. Imperium Otomańskie było imperium agrarnym, a Stany Zjednoczone nie były jeszcze eksporterem nadwyżek przemysłowych. W związku z tym handel istniał, ale nie odgrywał istotnej roli ani dla USA, ani dla Bliskiego Wschodu. Stany Zjednoczone dopiero torowały sobie drogę do obecności gospodarczej i politycznej w tym rejonie. Drogę tę torowała m. in. działalność misjonarzy amerykańskich.

Pierwsi misjonarze amerykańscy pojawili się na Bliskim Wschodzie w 1819 r. W roku tym organizacja pod nazwą American Board of Commissioners for Foreign Missions mianowała Levi Pardona i Plinga Fiska swymi przedstawicielami w Jerozolimie. Obaj misjonarze jednakże nie uzyskali zezwolenia władz tureckich na utworzenie misji w Jerozolimie i w związku z tym otworzyli swą siedzibę w Bejrucie, dokąd przybyli w 1923 r.[6]. W ciągu następnych 50 lat misjonarze amerykańscy działali już na terenie Persji, Egiptu, europejskiej części Turcji, a także w rejonie Zatoki Perskiej i Mezopotamii. „W latach 1820-1870 American Board of Commissioners for Foreign Missions koordynował działalność kongregacjonistów i prezbiterianów na

---

[5] Tamże, s. 30-31.

[6] A. L. Tibawi, *The Genesis and Early History of the Syrian Protestant College*, „The Middle East Journal", Winter 1967, s. 2.

Bliskim Wschodzie. W 1870 r. prezbiterianie wycofali się z American Board i skoncentrowali swe wysiłki w Libanie, Syrii, Palestynie i Iranie. Kongregacjonaliści skupili swoją uwagę na Anatolii, azjatyckiej części Turcji. W Egipcie działalność misyjną prowadzili zjednoczeni prezbiterianie. Rejon Zatoki Perskiej znalazł się pod wpływami Zreformowanego Kościoła Holenderskiego Ameryki (*Dutch Reformed Church of America*)"[7].

Misjonarze amerykańscy natrafili na duże trudności w swej działalności zarówno ze strony miejscowych władz, jak również kościoła muzułmańskiego oraz miejscowego kościoła chrześcijańskiego, który z dezaprobatą patrzył na wzrastającą aktywność rozmaitych sekt amerykańskich, zainteresowanych nie tylko w szerzeniu zasad religijnych. Z tego m. in. względu misjonarze amerykańscy mogli zanotować na swym koncie niewielkie sukcesy w działalności religijnej i stopniowo coraz bardziej skupiali się na działalności oświatowej, jako bardziej skutecznej formie oddziaływania.

Pierwszą szkołę amerykańscy misjonarze założyli w Bejrucie w 1824 r. Stopniowo szkół tych powstawało coraz więcej. Niektóre podnoszono do rangi średnich, a nawet wyższych. Tak np. w 1866 r. misjonarz amerykański Daniel Bliss założył pierwszą szkołę protestancką w Bejrucie, uważanym wówczas za wrota do krajów lewantyńskich. Uczelnia nosiła nazwę Syrian Protestant College, przekształcona została później w Uniwersytet Amerykański w Bejrucie. W 1863 r. Cyrus Hamlin założył w Turcji seminarium, zwane później Robert College od nazwiska amerykańskiego fundatora z Nowego Jorku. W Istambule misjonarze amerykańscy prowadzili również szkołę żeńską zwaną American College for Girls. Nazwiska takich misjonarzy na Bliskim Wschodzie, jak Jonas King, William Goodell, Elias Riggs, Cyrus Hamlin i inne były głośne w XIX w.

Misjonarze ci wprowadzili na ograniczoną skalę nowe metody nauczania, ale ich rola była w większym stopniu polityczna i oświatowa aniżeli religijna. Thomas H. Norton, konsul amerykański w Harpoot i Smyrnie w Turcji, w następujących słowach scharakteryzował rolę misjonarzy amerykańskich na Bliskim Wschodzie. „Cała praca misjonarzy ma większe znaczenie dla tych, których głównym zadaniem jest pomaganie i popieranie napływu towarów amerykańskich do tych rejonów. Nie ma importu lepiej przystosowanego do zabezpieczenia supremacji handlowej Stanów Zjednoczonych w tym kraju, jeżeli chodzi o potencjalne możliwości, aniżeli sprowadzenie nauczycieli amerykańskich, amerykańskich pomocy naukowych, książek z amerykańskimi metodami i ideałami... Bezpośrednio i pośrednio każda część pracy misjonarzy szybko toruje drogę dla handlu amerykańskiego...[8].

Misjonarze torowali drogę dla kapitału amerykańskiego „pośrednio i bezpośrednio" — jak przyznał to konsul amerykański. W końcu XIX w. tylko na

---

[7] G. Lenczowski, *United States Interests in the Middle East*, Washington 1968, s. 84.

[8] J. L. Barton, *The Missionary and His Critics*, New York 1906, s. 26–27, 204–205.

terytorium Syrii i Palestyny znajdowało się około 200 szkół i ośrodków misyjnych ściśle współpracujących z dyplomatami i konsulami Stanów Zjednoczonych dla zabezpieczenia interesów USA na Bliskim Wschodzie.

Znaczenie i wpływy religijne misji amerykańskich były znacznie mniejsze, aniżeli wynikać by to mogło z liczby misjonarzy. Ich świecka działalność i oddziaływanie były znacznie większe. Poza szkołami zakładali oni rozmaite towarzystwa naukowe, artystyczne, archeologiczne itp. Nie stronili oczywiście od działalności politycznej. Sprzyjali ruchom odśrodkowym w Imperium Otomańskim i ta strona działalności misjonarzy amerykańskich wzbudziła największy sprzeciw u władców tureckich. W nocie rządu tureckiego do rządu USA z 22 marca 1887 r. misjonarze amerykańscy zostali oskarżeni o kolportowanie „książek wywrotowych" wymierzonych przeciw religii państwa, przeciw porządkowi publicznemu i przeciwstawiających się działalności władz"[9]. Władcy Imperium Otomańskiego bezwzględnie wrogo podchodzili do arabskiego ruchu wyzwoleńczego. Zwalczanie misjonarzy amerykańskich było o tyle trudne, iż w ich obronie natychmiast stawał rząd Stanów Zjednoczonych. Szczególnie ostre spory toczyły się wokół jurysdykcji nad osobami, które wyemigrowały do Stanów Zjednoczonych, przyjęły obywatelstwo amerykańskie i następnie powróciły do Turcji bądź do działalności misyjnej, do businessu lub też innej pracy.

Na przełomie XIX i XX w. wspomniana już organizacja American Board of Commissioners for Foreign Missions prowadziła na terenie Anatolii i europejskiej części Turcji 36 szkół średnich z internatami, 398 szkół podstawowych i 4 seminaria teologiczne. Na terenie Iranu kościół zjednoczonych prezbiterianów prowadził 108 szkół, 3 szpitale i 10 zakładów z lekarstwami. W Syrii American Board zarządzał dziewięćdziesięcioma pięcioma szkołami, dwoma szpitalami i składem z lekarstwami. W Egipcie zjednoczeni prezbiterianie posiadali 200 szkół w 1901 r.[10].

Oczywiście były to malutkie przedsięwzięcia i nie tak efektywne, jak wynikać by to mogło z samej liczby tych szkół. Było ich jednak wystarczająco dużo, aby zaniepokoić miejscowe władze. Jednym z podstawowych zastrzeżeń tych władz było to, iż misjonarze udostępnili te instytucje wyłącznie wybranym przez siebie osobom, i to tylko tym, które wyraziły zgodę na przyjęcie danego wyznania. Spięcia były tak ostre, że np. w 1880 r. szach Iranu ograniczył działalność misjonarzy na terenie swego kraju, a w 1889 r. zakazał wprost zakładania nowych szkół. W 1930 r. w Iranie znacjonalizowano wszystkie szkoły prowadzone przez misjonarzy zagranicznych. Jak już wspominaliśmy, misje współpracowały z rządem amerykańskim. Kiedy działalność tych misji organiczono, American Board zwrócił się formalnie do

---

[9] *Foreign Relations 1887*, Washington 1889, s. 1092.

[10] J. A. De Novo, *American Interests and Policies in the Middle East*, Minneapolis, Minn. 1963, s. 9–10.

Departamentu Stanu, aby Stany Zjednoczone zagroziły krajom bliskowschodnim użyciem siły zbrojnej, jeżeli będą one w dalszym ciągu nakładać restrykcje na misje amerykańskie.

Na przełomie XIX i XX wieku wyraźnie wzrasta zainteresowanie Stanów Zjednoczonych Bliskim Wschodem. Nadal region ten oczywiście nie odgrywał roli w polityce amerykańskiej, ale wraz z wkroczeniem Stanów Zjednoczonych w erę aktywnej polityki imperialistycznej obok czynnika misjonarskiego pojawia się czynnik ekonomiczny i strategiczny. Pod pretekstem ochrony życia i dobytku misjonarzy amerykańskich, a praktycznie w celu wymuszenia od rządu tureckiego konkretnych ustępstw, nieraz pojawiały się u wybrzeży Imperium Otomańskiego okręty wojenne Stanów Zjednoczonych.

Tak np. w 1900 r. w Stambule pojawił się okręt wojenny USA „Kentucky" w celu wymuszenia odszkodowania za straty poniesione przez misjonarzy amerykańskich w okresie pogromów ormiańskich w latach 1896-1899. Dowodzący okrętem Arthur Chester żądał później zgody władz tureckich na koncesję budowy drogi żelaznej łączącej Mezopotamię ze śródziemnomorskim portem Aleksandretta (Iskenderun). Chester założył towarzystwo zwane „Ottoman-American Development Company". Towarzystwo dysponowało kapitałem 600 tys. dol., co było na owe czasy dużą sumą. Udziałowcami byli tacy kapitaliści i firmy nowojorskie, jak: Mac Arthur Brothers, Charles A. Moore, „Laidlaw and Company", „E. C. Converse and Company". Początkowo kapitał europejski nie zwracał uwagi na to przedsięwzięcie uznając, iż niedoświadczeni businessmani amerykańscy nie będą w stanie zrealizować swych zamierzeń. Kiedy jednak okazało się, że Amerykanie zabierają się poważnie do realizacji swoich planów, angielscy, francuscy i niemieccy konkurenci podjęli działania w celu wyeliminowania kapitału amerykańskiego. Departament Stanu oczywiście stanął w obronie „Ottoman-American Development Company" i minister pełnomocny USA w Turcji Strauss wywierał nacisk, aby rząd turecki udzielił korzystnej koncesji firmie amerykańskiej. W celu szybkiego załatwienia sprawy Departament Stanu wysłał do Turcji najlepszych dyplomatów. Departament Stanu poinformował ministra pełnomocnego USA w Konstantynopolu Johna Ridgeya Cartera, iż „prezydent szczególnie interesuje się tą sprawą". Ale wpływy państw zachodnich okazały się silniejsze. Stany Zjednoczone wówczas były jeszcze zbyt słabe i w 1911 konkurenci ostatecznie wyeliminowali Chestera z rynku bliskowschodniego. W ten sposób „bez powodzenia zakończyła się pierwsza próba imperializmu amerykańskiego usadowienia się w Turcji"[11].

Ameryka, Francja i Niemcy, państwa, które zajmowały kluczowe pozycje w Imperium Otomańskim, wspólnie przeciwstawiły się przenikaniu kapitału amerykańskiego. Od czasu do czasu wspomniane państwa i USA jednoczyły

---

[11] L. J. Gordon, *American Relations with Turkey, 1830-1930 An Economic Interpretation*, Philadelphia 1932, s. 257–264.

się w celu wspólnej walki o uzyskanie np. taryfowych koncesji od rządu tureckiego. Wraz z postępującym szybko procesem uprzemysłowienia Stanów Zjednoczonych kraj ten wykazywał wzrastające zainteresowanie zagranicznymi rynkami, w tym również rynkami bliskowschodnimi. Z tego samego względu Amerykanie zabiegali o uzyskanie kontroli nad cieśninami tureckimi, gwarantującymi dostęp do Morza Czarnego. Władcy otomańscy twierdzili, iż posiadają wyłączność kontroli nad cieśninami, lecz Stany Zjednoczone już w 1871 r. oficjalnie zakwestionowały to twierdzenie.

Można powiedzieć, że na przełomie XIX i XX w. m. in. następujące procesy kształtowały sytuację na Bliskim Wschodzie: przede wszystkim stopniowy, ale wyraźny proces rozpadu Imperium Otomańskiego, po drugie — wzrastające zainteresowanie europejskich mocarstw tym rejonem oraz narastające sprzeczności na Bliskim Wschodzie, po trzecie wreszcie — powstanie i organizowanie się światowego ruchu syjonistycznego dążącego do utworzenia państwa żydowskiego.

Stany Zjednoczone wzięły aktywny udział w tych procesach. W pewnych sprawach, tam gdzie chodziło o wynegocjowanie ustępstw od władz tureckich, USA wywierały presję na Turcję w sojuszu z państwami europejskimi. W tym samym czasie kapitał amerykański walczył z kapitałem europejskim o wejście i utrzymanie się na Bliskim Wschodzie. W 1911 r. została utworzona Amerykańska Izba Handlowa dla Krajów Lewantyńskich (*American Chamber of Commerce for the Levant*) w celu wspierania amerykańskiej ekspansji kapitałowej.

Waszyngton starał się prowadzić taką politykę wobec państw europejskich, aby skłócić je i rozbić ich wspólny antyamerykański front, który tak skutecznie przyczynił się do fiaska przedsięwzięcia Chestera. Waszyngton z jednej strony sprzyjał ruchom narodowowyzwoleńczym i odśrodkowym w Imperium Otomańskim, ponieważ osłabiały one Turcję, uznaną i tak już za „chorego człowieka Europy". Z drugiej strony jednak kapitał amerykański nie chciał poprzeć radykalnych elementów w tym ruchu. Waszyngton starał się więc lawirować. Nie określona ostatecznie była również ówczesna postawa Stanów zjednoczonych wobec ruchu syjonistycznego działającego ze wzrastającą aktywnością na terenie USA. W 1897 r. m. in. powstała Amerykańska Federacja Syjonistyczna (*American Zionist Federation*), która stawiała sobie za cel stworzenie „dla narodu żydowskiego ojczyzny w Palestynie". Organizacja ta w swoim programie zapowiadała, iż będzie dążyć do tego celu następującymi drogami: 1) poprzez popieranie akcji kolonizacji Palestyny przez Żydów, 2) nawiązanie ściślejszych więzi między żydowskimi mniejszościami w różnych krajach, 3) popieranie rozwoju idei nacjonalistycznych wśród ludności żydowskiej, 4) wywieranie presji na rządy, aby popierały cele syjonizmu[12].

---

[12] W. A. Williams, *America and the Middle East*, s. 14.

W okresie narastających sprzeczności na początku XX w. na terenie Bliskiego Wschodu daje się zaobserwować pewne zbliżenie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Nie dotyczyło to wszystkich spraw, ale w większości z nich Anglicy i Amerykanie znajdowali się po tej samej stronie, przeciwstawiając się pozostałym państwom, głównie Niemcom. W obliczu aktywności innych konkurentów europejskich również Wielka Brytania szukała w Stanach Zjednoczonych sojusznika. W 1887 r. sekretarz stanu T. F. Bayard wystosował specjalną instrukcję do ambasadora USA w Londynie, polecając wypracowanie trwałych zasad współpracy anglo-amerykańskiej. Godne odnotowania jest, że zasady te miały być wypracowane w ustnej rozmowie, a nie w formie pisemnego dokumentu[13]. Amerykanie nie byli jeszcze pewni, z jakim wynikiem zakończy się rywalizacja międzyimperialistyczna i nie chcieli się wiązać ostatecznie. Wyrazem wzajemnej współpracy była również konferencja w Algeciras w 1908 r., gdzie Stany Zjednoczone opowiedziały się po stronie Anglii i Francji przeciw Niemcom.

W stosunku do narastającego arabskiego ruchu wyzwoleńczego Stany Zjednoczone zajmowały w gruncie rzeczy postawę nieprzyjazną. Narodowowyzwoleńcze nastroje na Bliskim Wschodzie interesowały burżuazję amerykańską o tyle tylko, o ile mogłaby ona zastąpić dotychczasową eksploatatorską rolę Turcji. W Stanach Zjednoczonych wzrastały równocześnie obawy, iż nacjonalizm arabski i ruch przeciw Imperium Otomańskiemu włącznie ze Stanami Zjednoczonymi. Dlatego też Stany Zjednoczone wspierały francuskie i brytyjskie panowanie na Bliskim Wschodzie i wywierały nacisk na arabskie ruchy wyzwoleńcze, aby zrezygnowały z rewolucyjnych metod walki o pełną niepodległość. Stany Zjednoczone uznały brytyjski protektorat nad Egiptem. W ten sposób Waszyngton odegrał równie kontrrewolucyjną i prokolonialną rolę na Bliskim Wschodzie, co i pozostałe państwa zachodnioeuropejskie. Wyrazem stanowiska amerykańskiego jest oficjalne oświadczenie konsula amerykańskiego w Kairze wobec brytyjskiego wysokiego komisarza odpowiedzialnego za egipskie ministerstwo spraw zagranicznych: „Pragnę oświadczyć, iż prezydent i naród amerykański sympatyzuje z uzasadnionymi dążeniami narodu egipskiego do większego samorządu, lecz z dezaprobatą patrzy na wszystkie wysiłki uzyskania tego drogą gwałtu"[14]. W praktyce oznaczało to skazanie Egiptu na długie podporządkowanie Wielkiej Brytanii. Była to polityka sprzyjająca umocnieniu kolonializmu. „W przededniu pierwszej wojny światowej Stany Zjednoczone były więc wciągnięte w sprawy Bliskiego Wschodu zarówno politycznie, gospodarczo, jak i ideologicznie. Wcześniejszy entuzjazm USA dla radykalnych i rewolucyjnych zmian ze strony Arabów został znacznie zmodyfikowany, ponieważ zmiany

---

[13] *Foreign Relations 1908*, Washington 1912, s. 749–750.

[14] *Foreign Relations 1919*, Washington 1934, s. 204.

mogły zagrozić pozycji Stanów Zjednoczonych w tym rejonie"[15]. W porównaniu z Anglią czy Francją wpływy amerykańskie na Bliskim Wschodzie były stosunkowo niewielkie.

Stany Zjednoczone interesowały się rozszerzeniem stosunków handlowych z Egiptem. Władca Egiptu już w 1881 r. sugerował Stanom Zjednoczonym zawarcie układu handlowego. W 1884 r. zwrócił się on z oficjalną propozycją w tej sprawie. Departament Stanu przychylnie ustosunkował się do tej sugestii. W dniu 16 listopada tegoż roku egipski minister spraw zagranicznych Nabar Pasza oraz wicekonsul generalny Stanów Zjednoczonych podpisali układ. Senat zaaprobował układ 18 marca 1885 r. Pięć lat później Egipcjanie zaproponowali Stanom Zjednoczonym podpisanie nowego układu twierdząc, że ten z 1884 r. już stracił ważność. Rokowania jednak wykazały istnienie poważnych sprzeczności na tle taryf celnych i nowy układ podpisany został dopiero w 1930 r.

W latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia do Egiptu zaczął napływać kapitał zagraniczny. Do 1914 r. według danych amerykańskiego konsula generalnego Hampsona Gary'ego trzy poważniejsze firmy amerykańskie działały w Egipcie: „Vacuum Oil Company", „Singer Sewing Machine Company" oraz firma tytoniowa „M. Melachrino and Company". Wartość inwestycji pierwszej z nich oceniono w 1917 r. na 565 625 dol., a ostatniej na 192 tys. dol.[16]. Do tego trzeba dodać inwestycje misji amerykańskich w Egipcie oceniane na 450 tys. dol.

Rozwijały się również stosunki handlowe egipsko-amerykańskie. W 1883 r. wartość importu egipskiego ze Stanów Zjednoczonych wynosiła 290 782 dol., a eksportu 320 211 dol. Główne artykuły, które Egipt eksportował do Stanów Zjednoczonych, to: skóry, guma arabska, dywany, cebula oraz bawełna. Głównym artykułem eksportowanym wówczas z USA do Egiptu była, o dziwo nafta i produkty naftowe, ponadto maszyny, wyposażenie dla transportu kolejowego i drewno.

Z północnoafrykańskich spraw końca XIX w. należy wymienić napięcia wynikłe z rywalizacji europejskich mocarstw kolonialnych o wpływy w Maroku. Rywalizacja między Anglią, Francją i Hiszpanią była tak zacięta, że w 1880 r. Maroku groziła zbrojna inwazja z zewnątrz. Z inicjatywy Anglii i Hiszpanii w 1890 r. zwołano do Madrytu konferencję międzynarodową, na której podjęto decyzje dla zachowania tzw. stabilizacji i status quo w Maroku. Stany Zjednoczone, które poza Marokiem były jedynym nieeuropejskim krajem uczestniczącym w konferencji, ratyfikowały to porozumienie bez zastrzeżeń. Porozumienie to w przeciwieństwie do porozumienia berlińskiego odnośnie Konga z 1885 r. nie spotkało się z opozycją Senatu. Interesy amerykańskie w Maroku były znikome i Stanom Zjednoczonym nie groziło

---

[15] W. A. Williams, *America and the Middle East*, s. 6.

[16] L. C. Wright, *United States Policy Toward Egypt, 1830-1914*, New York, 1969, s. 202–203.

uwikłanie się w sojusze i rywalizacje międzynarodowe. Fakt jednak, iż Stany Zjednoczone uczestniczyły w tej konferencji ma pewne znaczenie w historii dyplomacji amerykańskiej. W niedługim bowiem czasie później, w 1904 r., pozwoliło to prezydentowi Teodorowi Rooseveltowi odegrać poważną rolę mediacyjną w sporach mocarstw europejskich w Afryce Północnej.

47. FRANCJA I WŁOCHY A STANY ZJEDNOCZONE

Stany Zjednoczone z zadowoleniem powitały upadek cesarstwa francuskiego. Jak pisze historyk dyplomacji amerykańskiej „większość Amerykanów nie bez zadowolenia przyjęła wiadomość o upadku Napoleona III po klęsce Francji w wojnie z Prusami 1870-1871"[1]. Utworzenie Trzeciej Republiki stwarzało nadzieje na powrót do dawnych przyjaznych stosunków między obu krajami. Szybko się jednak okazało, że kiedy Trzecia Republika powróciła do normalnej aktywności politycznej, interesy Francji i Stanów Zjednoczonych ścierały się silniej aniżeli kiedykolwiek przedtem. Jednym z tych konfliktowych obszarów była Ameryka Łacińska. Kiedy prezydent Francji Francois Grévy w 1881 r. zaproponował wspólną akcję francusko-angielsko-amerykańską w celu zakończenia konfliktu między Peru i Chile, sekretarz stanu Jaimes G. Blaine odrzucił tę sugestię uważając, iż propozycja ta naruszałaby doktrynę Monroego, a tym samym interesy amerykańskie. Amerykanie nie chcieli przykładać swych rąk do wzmocnienia politycznych pozycji państw europejskich na półkuli zachodniej, chociaż pomogli Francji w normalizacji jej stosunków z Meksykiem. Departament Stanu uważnie obserwował poczynania francuskie w Wenezueli i na Haiti, choć Le Quai d'Orsay stanowczo zaprzeczało jakoby posiadało jakieś specjalne cele wobec tych państw. Amerykanie podejrzewali Francuzów o zamiary uczynienia z tych krajów bastionów wpływów francuskich w zachodniej hemisferze. Kiedy więc w 1895 r. żołnierze francuscy wylądowali w Brazylii wysuwając roszczenia wobec kraju, Waszyngton wystąpił z ostrzeżeniem wobec Francji.

W tym samym czasie Francuzi próbowali zademonstrować siłę wobec Santo Domingo wysyłając swą flotę w pobliże wybrzeży tej wyspy. Stany Zjednoczone w odpowiedzi wysłały swój okręt wojenny z zadaniem „obserwowania" floty francuskiej. Poważne wpływy Francja miała w Argentynie. Eksport francuski do Argentyny w 1894 r. czterokrotnie przewyższał eksport amerykański. W pewnym momencie Argentyńczycy stwierdzili, że inwestycje francuskie, brytyjskie i niemieckie są tak znaczne, że dla przeciwdziałania wpływom tych państw w 1892 r. sami zaczęli zachęcać kapitał amerykański do lokat w Argentynie[2].

---

[1] W. S. Cole, *A Interpretative History*, s. 236.

[2] Patrz F. McGann, *Argentina, The United States and the Inter-American System, 1880-1914*, Cambridge, Mass. 1957, s. 172-175.

Francja od początku była przeciwna anglo-amerykańskiemu układowi Claytona-Bulwera z 1850 r., w wyniku którego obydwa kraje dzieliły się wpływami w Ameryce Środkowej. Francuzi interesowali się budową kanału w Panamie i w lutym 1881 r. towarzystwo francuskie przystąpiło do przekopania kanału. Choć Paryż zaprzeczał jakoby Lesseps działał w porozumieniu z rządem francuskim, w Stanach Zjednoczonych przedsięwzięcie to uważano za wtargnięcie w obszar zastrzeżony dla interesów i wpływów amerykańskich.

Francja przeciwna była bliskim związkom Kanady ze Stanami Zjednoczonymi i francuska mniejszość w tym kraju stawiała opór wobec próby zbliżenia Kanady do Stanów Zjednoczonych. Na terenie Kanady starły się również interesy Francji i Stanów Zjednoczonych.

Choć Stany Zjednoczone nie prowadziły w XIX w. aktywnej polityki poza półkulą zachodnią była ona wystarczająco aktywna, by zagrażać interesom innych mocarstw, w tym również Francji. Amerykanie podejrzewali Francję o zamiar aneksji Liberii. Kiedy w 1879 r. Paryż zaoferował Liberii protektorat, Stany Zjednoczone sprzeciwiły się tej propozycji. W 1884 r. Francja zaproponowała Liberii korektę granic niekorzystną dla republiki murzyńskiej. Sekretarz stanu Fredrick Frelinghuysen skierował do Francji ostrą notę w tej sprawie, podkreślając specjalne stosunki, jakie łączą Liberię i Stany Zjednoczone. Kiedy dwa lata później oficerowie marynarki francuskiej zawarli układy z wodzami plemion na terenie Liberii, sekretarz stanu Thomas F. Bayard oświadczył, że Stany Zjednoczone uważają się za protektora suwerenności Liberii.

W innych rejonach Afryki interesy obu państw nie starły się bezpośrednio. Francuska kolonizacja Afryki ogólnie nie spotkała się z sympatycznym przyjęciem w prasie amerykańskiej. Prasa amerykańska nigdy nie odnosiła się z entuzjazmem do kolonialnej polityki mocarstw europejskich. Francja przeciwna była amerykańskiej propozycji umiędzynarodowienia kolonizacji Konga i niechętnie uznała Międzynarodowe Towarzystwo Konga, aktywnie wspierane przez Stany Zjednoczone.

Przenieśmy się teraz do Azji. W 1883 r. powstał spór francusko-chiński w związku z dążeniem Francji do przejęcia kontroli nad Annamem i Tonkinem na Półwyspie Indochińskim. Chińczycy zwrócili się do Stanów Zjednoczonych z prośbą o arbitraż. Francuzi początkowo zgadzali się, później jednak wycofali swą zgodę. Paryż nie był przekonany, czy Amerykanie poprą stanowisko Francji. Podejrzenia te były w pełni uzasadnione bowiem Waszyngton raczej sympatyzował ze stanowiskiem Chin.

„Nic nie rzuca tyle światła na francusko-amerykańskie stosunki dyplomatyczne w ciągu ostatniego 30-lecia XIX w., jak stosunki gospodarcze między obu krajami. Stanowią one podstawową więź i zajmują ważniejsze miejsce aniżeli niektóre aspekty cywilizacji, które wpłynęły na ogólny rozwój we Francji i w Stanach Zjednoczonych" — pisze historyk amerykański[3].

---

[3] H. Blumenthal, *France and the United States*, s. 167.

Obydwa kraje szybko rozwijały się gospodarczo w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Stany Zjednoczone koncentrowały się na budowie przemysłu, Francja zabiegała o kolonie. Obydwa kraje prowadziły politykę wysoce protekcjonistyczną. Francja w porównaniu z Wielką Brytanią, Niemcami czy Stanami Zjednoczonymi nie prowadziła tak dynamicznego handlu zagranicznego. Statki francuskie zawijały prawie wyłącznie do Nowego Jorku, omijając takie porty, jak Boston, Baltimore, Filadelfia, a nawet Nowy Orlean. W 1880 r. Stany Zjednoczone i Francja zawarły porozumienie o nawiązaniu łączności kablowej. Przez długi czas między obu krajami nie było umowy o współpracy pocztowej, ceny na usługi pocztowe były wysokie, co również nie sprzyjało zbliżeniu.

Stany Zjednoczone i Francja nie posiadały układu handlowego. Od czasu do czasu w obu krajach napomykano o potrzebie takiego układu, ale nigdy nie osiągnięto stadium poważnych rokowań na ten temat. Francuzi domagali się korzystnych warunków na eksport win, jedwabiu i innych artykułów, równocześnie jednak utrudniali dostęp na swoje rynki dla towarów amerykańskich: bawełny, skóry, papieru[4]. W 1878 r. do Stanów Zjednoczonych przybył publicysta francuski Leon Chotteau, aby wysondować opinię Amerykanów na temat możliwości zawarcia układu handlowego. Stwierdził on m. in., że amerykańscy producenci wina w Kalifornii są zdecydowanie przeciwni takiemu porozumieniu.

Amerykanie skarżyli się, że ich firmy działające we Francji spotykają się z różnego rodzaju dyskryminacją, zwłaszcza podatkową, nie posiadają odpowiedniego statusu prawnego w sądach francuskich. Dopiero w 1882 r. pod naciskiem firmy „New York Life Insurence Company" poseł amerykański w Paryżu Levi P. Morton zawarł porozumienie, które dawało firmom amerykańskim we Francji status równy innym przedsiębiorstwom zagranicznym w tym kraju. Morton, sam bankier, miał dobre stosunki z wpływowymi politykami Francji i mimo sprzeciwu francuskich kół gospodarczych był on w stanie uzyskać wspomniane porozumienie[5].

Stany Zjednoczone nie stanowiły wówczas poważnego zagrożenia dla firm francuskich. Wartość inwestycji amerykańskich w całej Europie w 1900 r. ocenia się na 15 mln dol. Kraje europejskie ze swej strony również nie inwestowały zbyt wiele w Stanach Zjednoczonych. Zaledwie 4-5% inwestycji państw europejskich w drugiej połowie XIX w. lokowano na rynku amerykańskim. Periodyczne recesje i depresje gospodarcze w USA odstraszały inwestorów zagranicznych.

Poważniejsze problemy w stosunkach amerykańsko-francuskich wynikły na tle eksportu artykułów rolnych. W ostatnim dwudziestoleciu XIX w. rolnictwo francuskie przeżywało pewien kryzys. Przywleczony ze Stanów

---

[4] F. A. Haight, A *History of French Commercial Policies*, New York 1941.

[5] R. McElroy, *Levi Parsons Morton-Banker, Diplomat and Statesman*, New York 1930.

Zjednoczonych w 1878 r. szkodnik zniszczył poważnie winnice francuskie. Amerykańska pszenica, wołowina i wieprzowina sprzedawana była we Francji po cenach niższych aniżeli odpowiednie produkty francuskie. Wielu rolnikom francuskim groziła ruina. Domagano się od rządu podjęcia środków ochronnych. W dniu 21 lutego 1881 r. Francja wprowadziła zakaz importu wieprzowiny oficjalnie z powodu częstych przypadków zakażenia trychiną. Zaostrzyło to stosunki między obu krajami. Władze amerykańskie groziły środkami odwetowymi. Wprowadziły one m. in. wysokie cła na import francuskich dzieł sztuki, co zmniejszyło wartość ich eksportu z 1,8 mln dol. w 1882 r. do 0,6 mln dol. w 1884 r.

Posłem Stanów Zjednoczonych w Paryżu w latach 1889-1892 był Whitelaw Reid, były wydawca „New York Tribune". Francuzi niechętnie wyrazili zgodę na jego akredytację, bowiem wówczas gdy redagował on swą gazetę, znana był ona z ostrego tonu antyfrancuskiego. Jako poseł Reid również uważał, że wobec Francji należy prowadzić twardą i nieustępliwą politykę. Francja znosiła embargo na import wieprzowiny amerykańskiej 5 grudnia 1891 r. w wyniku stałych interwencji amerykańskich. Amerykanie nie odzyskali jednak w całości rynku mięsnego we Francji w stopniu, w jakim opanowali go przed 1881 r. W latach 1891-1896 eksport wieprzowiny ze Stanów Zjednoczonych do Francji wynosił zaledwie 8% eskportu z okresu przed wprowadzeniem embarga.

Oto tabela, która ilustruje wartość eksportu i importu amerykańskiego w latach 1870-1900 z Wielką Brytanią, Niemcami i Francją (w mln dol.):

Kraj	1870		1880		1885		1900	
	Import	Eksport	Import	Eksport	Import	Eksport	Import	Eksport
Wielka Brytania	152	201	210	450	136	394	186	444
Niemcy	27	34	52	56	63	60	98	84
Francja	42	37	69	98	56	44	77	49

Zródło: U. S. Census Bureau, „Foreign Commerce and Navigation of the United States".

W 1900 r. udział wspomnianych wyżej krajów w ogólnym imporcie amerykańskim wynosił: Wielkiej Brytanii — 18,8%, Niemiec — 11,5%, Francji — 8,6%. Udział tych krajów w ogólnym eksporcie Stanów Zjednoczonych przedstawił się następująco: Wielkiej Brytanii — 38,3%, Niemiec — 13,4%, Francji — 6%. Jeżeli chodzi o Francję, to godny odnotowania jest fakt, że mimo iż w latach 1881-1886 i ponownie w 1891-1895 ogólna wartość obrotów Francji z zagranicą uległa znacznemu zmniejszeniu, obroty handlowe ze Stanami Zjednoczonymi utrzymały się w zasadzie na nie zmienionym poziomie.

W miarę wzrostu potęgi Rzeszy i zaostrzenia się sprzeczności gospodarczych z Niemcami coraz częściej Amerykanie zwracali się ku Francji i przypominali dawne bliskie związki z okresu pierwszych lat istnienia niepodległych Stanów Zjednoczonych. Kiedy Francja podarowała Stanom Zjednoczonym Statuę Wolności w 1883 r., wydarzeniu temu nadano rozgłos przewy-

137. Statua Wolności w budowie. Dar Francji dla Stanów Zjednoczonych w 1885 r.

ższający jego rzeczywiste znaczenie. Prezydent Grover Cleveland uroczyście odsłonił statuę 28 października 1886 r.

Stosunki z Niemcami nie odgrywały w dyplomacji amerykańskiej takiej roli, jak kontakty z Anglią czy Francją. Jeszcze mniejszą wagę przywiązywały Stany Zjednoczone do stosunków z Włochami. Jeden epizod w stosunkach z Włochami wymaga jednak bardziej szczegółowej relacji.

W marcu 1891 r. nieznany sprawca zamordował szefa policji w Nowym Orleanie, cieszącego się dużą popularnością wśród mieszkańców tego miasta. Podejrzewano, że został on zlikwidowany przez mafię sycylijską, działającą wśród licznie osiadłych w Nowym Orleanie imigrantów włoskich. Władze dokonały aresztowań wśród Amerykanów włoskiego pochodzenia i wytoczyły im proces. Ława przysięgłych nie znalazła jednak dowodów winy i uniewinniła podejrzanych. Wywołało to z kolei protest i oburzenie wielu mieszkańców, którzy podejrzewali, iż sędziowie przysięgli zostali przekupieni w tym skorumpowanym mieście. Tłum liczący 6-8 tys. osób, na czele ze znanymi osobistościami Nowego Orleanu, w ciągu 20 minut bez jakiegokolwiek oporu ze strony policji wdarł się do więzienia i publicznie zlinczowali jedenastu zatrzymanych Włochów. Niektórzy z nich byli naturalizowanymi obywatelami amerykańskimi, inni posiadali obywatelstwo włoskie.

Poseł Włoch w Waszyngtonie, baron Francisco Saverio Fava, złożył ostry protest na ręce sekretarza stanu Blaine'a i domagał się podjęcia dodatkowych środków dla ochrony obywateli włoskiego pochodzenia. Amerykanie włoskiego pochodzenia w innych miastach amerykańskich grozili krwawym

odwetem. Z trudem np. zapobieżono odwetowi w Nowym Jorku. Równocześnie w całych Stanach Zjednoczonych wzrosły nastroje antywłoskie. Niektóre pisma żądały, aby Włosi opuścili Stany Zjednoczone[6]. Blaine wyraził ubolewanie z powodu tego incydentu i wysłał telegram do gubernatora Luizjany prosząc o ochronę obywateli pochodzenia włoskiego i rozpoczęcia śledztwa w sprawie linczu. Równocześnie jednak Blaine oświadczył: „Nie uznaję prawa żadnego rządu do mówienia Stanom Zjednoczonym co powinny robić. Nigdy nie otrzymaliśmy rozkazów od żadnego obcego mocarstwa i nie zamierzamy otrzymywać teraz... Jest mi całkowicie obojętne co Włosi myślą o naszych instytucjach. Nie zmienię tych instytucji, ale nie będę ich również naruszał"[7].

Rząd włoski nie uznał tych kroków za zadowalające, domagał się procesu i ukarania winnych oraz odszkodowania dla rodzin ofiar linczu.

Żądanie to postawiło władze federalne w USA w trudnej sytuacji. Dotąd rząd federalny nie był przekonany, czy może ponosić odpowiedzialność za działania władz lokalnych. Sprawa ta wynikła również przy okazji krwawej rozprawy z imigrantami chińskimi[8]. Włochy były niezadowolone z opieszałości działania władz amerykańskich i po kilkutygodniowych negocjacjach 31 marca 1891 r. odwołały one swego posła w Waszyngtonie. Rząd USA odwołał również swego posła w Rzymie. Stosunki dyplomatyczne nie zostały jednak zerwane. Na czele poselstwa stali charge d'affaires. W prasie włoskiej pojawiły się ostre ataki na Stany Zjednoczone. W całych Włoszech odbyły się wiece i demonstracje antyamerykańskie. Domagano się przykładnego ukarania sprawców linczu. Z oburzeniem i gwałtownym protestem przyjęto we Włoszech wiadomość, że ława przysięgłych nie uznała przywódców linczu winnymi aktów kryminalnych. Pojawiły się nawet głosy o możliwości wojny włosko-amerykańskiej[9]. Były to skrajne opinie. Politycy nie chcieli takiej eskalacji konfliktu. Pod względem liczby okrętów wojennych przewaga Włoch nad Stanami Zjednoczonymi była 19:1. Pod względem gospodarczym Włochy jednak były słabszym krajem.

W miarę upływu czasu emocje nieco uspokoiły się, dyplomaci obu krajów mogli przystąpić do rozmów w sprawie pokojowego rozstrzygnięcia sporu. Prezydent Harrison i sekretarz stanu Blaine próbowali znaleźć formalne podstawy dla ścigania przywódców linczu przez władze federalne, ale nie znaleźli odpowiedniej formuły prawnej. Władze federalne wzięły jednak na siebie sprawę odszkodowania. W swym dorocznym orędziu do Kongresu

---

[6] Patrz J. Higham, *Strangers in the Land: Patterns of American Nativism, 1860-1925*, New Brunswick, N. J. 1955.

[7] „New York Herald", 22 V 1891.

[8] Patrz J. A. Karlin, *The Indemnification of Aliens Injured by Mob Violence*, „Southwestern Social Science Quarterly", XXV March 1945, t. XXV.

[9] J. E. Coxe, *The New Orleans Mafia Incident*, „Louisiana Historical Society", October 1937, t. XX, s. 1067–1110.

w 1892 r. prezydent Harrison wyraził oficjalnie ubolewanie z powodu tego incydentu i w kwietniu tegoż roku zaproponował rokowania dla uregulowania tej sprawy. Blaine mówił o „godnej pożałowania masakrze w Nowym Orleanie". Stany Zjednoczone zaofiarowały 25 tys. dol. odszkodowania dla rodzin ofiar morderstwa. Władze włoskie uznały tę sumę za zadowalającą i stosunki dyplomatyczne między obu krajami zostały przywrócone.

Kongres jednak nie był wcale gotów do wydatkowania sumy 25 tys. dol. W tej sytuacji pieniądze te wzięto z wydatków reprezentacyjnych Departamentu Stanu. Wywołało to niezadowolenie Kongresu. Niektórzy kongresmani kwestionowali legalność tej decyzji. Na tym tle doszło do napięcia w stosunkach Kongres-Biały Dom. Incydent ten w Nowym Orleanie został później wykorzystany przez władze amerykańskie do ograniczenia imigracji z Europy Południowej i Wschodniej.

48. STANY ZJEDNOCZONE A BISMARCKOWSKIE NIEMCY

Utworzenie Rzeszy Niemieckiej spotkało się z przychylnym przyjęciem w Stanach Zjednoczonych. Wiele czynników wpłynęło na to, m. in. pamięć o sympatii Prus dla rządu federalnego w okresie wojny domowej, poparcie dla idei zjednoczeniowych w ogóle w społeczeństwie amerykańskim, wpływy mniejszości niemieckiej. Postawa ta szczególnie wyraźnie przejawiła się w sympatiach dla Prus w okresie wojny francusko-pruskiej 1871 r. (patrz rozdz. 37). Nic więc dziwnego, że poseł amerykański w Berlinie George Bancroft pisał do sekretarza stanu Hamiltona Fisha, że jeżeli Stany Zjednoczone mogą liczyć na zaufanie i dobrą wolę jakiegokolwiek kraju w Europie — krajem tym są Niemcy. „Przyjaźń Niemiec — pisał Bancroft — jest z tego względu niezwykle ważna dla Stanów Zjednoczonych"[1].

W latach 1866-1870 Bismarck szczególnie zabiegał o utrzymanie dobrych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Napięcia w stosunkach z Londynem i Paryżem wymagały, aby unikać konfliktów z Waszyngtonem. Bismarck liczył się z możliwością wojny z Francją i choć nie oczekiwał materialnej pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, życzliwa neutralność Waszyngtonu była w takich warunkach warta zabiegów.

Bismarck miał osobiście dużo sentymentu do Stanów Zjednoczonych i Amerykanów. W czasie swych lat studenckich w Getyndze zaprzyjaźnił się on ze studiującymi tam Amerykanami. Wówczas m. in. nawiązał bliskie stosunki z Johnem Lothropem Motleyem, późniejszym historykiem i posłem Stanów Zjednoczonych w Berlinie, w latach, gdy Bismarck będzie kanclerzem. Bismarck oświadczał przy różnych okazjach, że podziwia Stany Zjednoczone i ich osiągnięcia gospodarcze. Był on wielbicielem konserwatywnych postulatów konstytucji amerykańskiej. „Politykę Bismarcka wobec Stanów Zjednoczonych można wyrazić w kilku słowach: życzeniem jego było utrzymanie możliwie najbardziej przyjaznych stosunków. Nigdy nie zboczył on z tego celu nawet w okresie wzajemnych zadrażnień. Nie chciał obciążać i tak już przeciążonego wehikułu polityki europejskiej problemami ze Stanami Zjednoczonymi. W latach poprzedzających utworzenie Reszy Niemieckiej wysoko oceniał dobrą wolę Stanów Zjednoczonych. Wskazywał na potrzebę wykorzystania niemieckiej mniejszości w Ameryce dla zacieśnienia wię-

---

[1] J. Keim, *Forty Years of German-American Political Relations*, Philadephia 1919, s. 34–35.

zów"[2]. Poruszył tę sprawę w rozmowie z amerykańskim senatorem pochodzenia niemieckiego Carlem Schurzem, który złożył wizytę w Niemczech zimą 1867-1868 r. Sondował opinię Schurza na temat ewentualnej postawy Waszyngtonu na wypadek wojny francusko-pruskiej. Schurz, wpływowy członek senackiej komisji spraw zagranicznych, podziwiał Bismarcka i w 1888 r. złożył mu ponowną wizytę. Do czasu, gdy Bismarck pozostawał kanclerzem, tzn. do 1890 r., ogólnie rzecz biorąc stosunki amerykańsko-niemieckie rozwijały się pomyślnie, choć nie brakowało w nich zadrażnień i sprzeczności.

Nie wszyscy Amerykanie oczywiście z sympatią odnosili się do Bismarcka. W 1864 r. poseł amerykański w Kopenhadze ostro krytykował Bismarcka jako polityka bez skrupułów, nazywając go niemieckim Napoleonem. Podobnego zdania był poseł amerykański we Włoszech. Nawet Motley, choć proniemiecki w swych poglądach i zaprzyjaźniony z Bismarckiem, był zdania, że pruski styl życia ma w sobie coś z „łagodnego despotyzmu".

Najwięcej sympatii dla Prus mieli przywódcy partii republikańskiej. E. D. Morgan, były gubernator stanu Nowy Jork, był pełen podziwu dla pruskiego systemu wojskowego. Podobne opinie wyrażał gen. William H. Emory, komendant garnizonu w Waszyngtonie. John Fiske, historyk, głosił pogląd, że Prusy bez wątpienia są krajem o najwyższej cywilizacji. W Stanach Zjednoczonych podziwiano pruski system szkolnictwa. Wielu Amerykanów wyjechało do Niemiec na studia. Nowo powstałe uczelnie, np. Johns Hopkins University, modelowano na wzór niemieckich uniwersytetów.

W 1867 r. posłem amerykańskim w Berlinie został George Bancroft. Ukończył on uniwersytet w Getyndze i znany był ze swych proniemieckich, a ściślej mówiąc propruskich sympatii. Bancroft był historykiem. W jednej ze swych prac pt. *History of the United States*, wyrażał się o Prusach jako o największym protestanckim mocarstwie na kontynencie europejskim, jako o „dziecku Reformacji"[3]. Placówkę berlińską objął on już jako znany historyk o dużym doświadczeniu politycznym. Był on sekretarzem sił morskich w gabinecie prezydenta Polka i posłem w Londynie w latach 1846-1849. Bancroft utrzymywał bliskie stosunki z Bismarckiem. Był również zaprzyjaźniony z szefem sztabu armii pruskiej, generałem Moltkiem. Bismarck wyrażał pogląd, że Bancroft jest idealnym posłem Stanów Zjednoczonych w Berlinie[4]. Bancroft często odbywał konne przejażdżki z Bismarckiem w Tiergarten.

---

[2] O. zu Stolberg-Wernigerode, *Germany and the United States of America During the Era of Bismarck*, Reading, Pa. 1937, s. 92.

[3] G. Bancroft, *History of the United States*, t. V, s. 6.

[4] H. Poschinger, *Fürst Bismarck, neue Tischgespräche und Interrviews*, t. II, Stuttgard, Leipzig 1895-1898, s. 274.

Dnia 22 lutego 1868 r. Stany Zjednoczone i Prusy podpisały układ o naturalizacji. Porozumienie było kompromisem. Władze federalne północnoniemieckie zgodziły się, aby 5 a nie 10 lat pobytu w Stanach Zjednoczonych wystarczyło dla nabycia prawa do ubiegania się o obywatelstwo amerykańskie. Od czasu do czasu na tym tle wybuchały spory. Niemcy bowiem powoływali do służby wojskowej naturalizowanych obywateli amerykańskich, którzy przybywali z wizytą do Niemiec.

Stany Zjednoczone z sympatią odnosiły się do idei zjednoczenia Niemiec. Ruchy zjednoczeniowe w Europie Amerykanie uważali za postępowe. Sami prowadzili wojnę domową, walcząc przeciw dezintegracji swojego kraju[5]. Waszyngton życzliwie ustosunkował się do jednościowych planów Bismarcka. W jednej ze swych depesz do Departamentu Stanu Bancroft pisał, że zjednoczenie Niemiec będzie realizacją dążeń 19 pokoleń i jest zgodne z prawem natury. Uważał on, że konstytucja federacji północnoniemieckiej opiera się w znacznym stopniu na konstytucji Stanów Zjednoczonych. „Konstytucja Północnych Niemiec — pisał on — przypomina w wielu miejscach naszą i powstała ona w wyniku głębokich studiów nad naszym systemem"[6].

Wojna prusko-austriacka wywołała pewne zamieszanie w amerykańskiej opinii publicznej. W północnych stanach pamiętano, że Prusy nie sympatyzowały z konfederacją i w trudnych latach wojny domowej udzielały poparcia rządowi federalnemu. O Prusach w stanach północnych myślano więc z sympatią. Z drugiej jednak strony Prusy okazały się w tej wojnie stroną agresywną, co nie wywoływało entuzjazmu wśród Amerykanów, ale nie wywoływało również potępienia. Po prostu interesy amerykańskie nie mogły w wyniku tej wojny ucierpieć. Nie było więc również zainteresowania, wielu Amerykanów sympatyzowało jednakże z ideą zjednoczenia Niemiec i popierało w tym względzie politykę Bismarcka. Utworzenie konfederacji północnoniemieckiej powitano w Stanach Zjednoczonych z zadowoleniem i wyrażano nadzieję, że państwa południowe również do niej przystąpią. George Bancroft, poseł amerykański w Berlinie, natychmiast przekazał oficjalny akt uznania i wziął udział w pierwszym posiedzeniu północnoniemieckiego parlamentu. Bancroft w swych depeszach do Waszyngtonu z entuzjazmem wyrażał się o tendencjach jednościowych w Niemczech.

Wielu Amerykanów, choć popierało tendencje zjednoczeniowe w Niemczech, wyrażało zastrzeżenia wobec pruskiego systemu politycznego, uważając go za despotyczny. „Nie byli oni przekonani, że zjednoczenie pod auspicjami Prus oznacza wprowadzenie liberalnych instytucji w Nie-

---

[5] H. Oncken, *Der Kampf um die Einheit in Deutschland und in den Vereinigten Staaten von Amerika*, „Die Glocke" 1906, t. I.

[6] J. G. Gazley, *American Opinion of German Unification*, s. 220-231.

138. Generałowie Ulysses S. Grant i Robert E. Lee

mczech"[7]. Poglądy te w znacznym stopniu kształtowane były w środowisku tych Niemców w Stanach Zjednoczonych, którzy przybyli do USA po Wiośnie Ludów, szukając schronienia przed prześladowaniami.

W czasie wojny francusko-pruskiej Stany Zjednoczone sympatyzowały z Prusami. Zagadnienie to obszernie omówione zostało w jednym z poprzednich rozdziałów. Amerykanie liczyli się z tym, że Rzesza Niemiecka stanie się teraz najpotężniejszym mocarstwem w Europie. Instrukcje, jakie otrzymał poseł amerykański w Berlinie 31 stycznia 1871 r., wyrażały nadzieję, że Rzesza Niemiecka stanie się ostoją wolności, demokracji i pokoju w Europie.

Po osiągnięciu zjednoczenia Niemcy miały dopiero rozpocząć rywalizację wielkomocarstwową. Były prezydent Grant, który w 1878 r. odwiedził Niemcy, był pod wrażeniem intelektualnej i militarnej potęgi Rzeszy.

Stany Zjednoczone i Niemcy stawały się jednak coraz wyraźniej rywalami. Floty obu państw konkurowały ze sobą, interesy amerykańskie i niemieckie ścierały się na rynkach zagranicznych. Obydwa państwa starały się wzmocnić wzajemne pozycje i zapobiec zawładnięciu swojego rynku przez konkurenta. Stany Zjednoczone uciekały się do wysokich protekcjonistycznych ceł. W Niemczech głoszono poglądy o handlowym „zagrożeniu amerykańskim"

[7] Tamże, s. 231.

i domagano się restrykcji na towary amerykańskie. Obydwa kraje szybko uprzemysławiały się, a konkurencja między nimi coraz bardziej nasilała się.

W latach 1870-1880 nie było wielkich wydarzeń w stosunkach amerykańsko-niemieckich. W sferze stosunków politycznych drogi obu krajów nie krzyżowały się. Stosunki gospodarcze między obu krajami rozwijały się i w tej dziedzinie sprzeczności ujawniły się najwyraźniej. W 1890 r. Niemcy były drugim po Wielkiej Brytanii partnerem handlowym Stanów Zjednoczonych. Na Niemcy przypadło 11,2% całego handlu amerykańskiego z Europą. Po 1874 r. Stany Zjednoczone miały dodatni bilans handlowy z Niemcami. W 1873 r. wartość niemieckiego importu z USA wynosiła 60 124 tys. marek, eksportu zaś 61 402 tys. marek. Rok później bilans handlowy uległ odwróceniu. Import wynosił 61 688 tys. marek, eksport zaś do USA 43 110 tys. marek. Niemcy uzależnione były w dużym stopniu od importu surowców amerykańskich oraz artykułów żywnościowych. Businessmanom amerykańskim zależało również na rynku niemieckim.

Rzesza Niemiecka przejęła i honorowała układy handlowe zawarte przez Stany Zjednoczone z miastami hanzeatyckimi w 1827 r. oraz z Prusami w 1828 r. Zaczęły się jednakże spory na tle definicji wzajemności i klauzuli największego uprzywilejowania. Najwyraźniej sprzeczności ujawniły się w polityce celnej obu państw. Bismarck był zdania, że konkurencji amerykańskiej należy sprostać w drodze odpowiedniej polityki celnej. Niemcy obok innych krajów, jak Francja, Austria, Włochy, Turcja, Grecja, wprowadziły zakaz importu amerykańskiej wieprzowiny i produktów wieprzowych. Jako pretekst wykorzystano epidemie i choroby, które wówczas wystąpiły w Stanach Zjednoczonych. Niewątpliwie niedostateczne warunki sanitarne w rzeźniach amerykańskich przyczyniły się do tego zakazu, ale głównie posunięcie to miało charakter protekcjonistyczny[8]. W 1873 r. import szynki i bekonu z USA w Niemczech wynosił 65,7 mln funtów[9]. Niemcy wprowadzili 25 czerwca 1880 r. zakaz importu wszystkich produktów wieprzowych z wyjątkiem bekonu. Ponieważ stwierdzono, że bekon jest również zakażony trychiną, 6 czerwca 1883 r. wprowadzono całkowity zakaz importu wieprzowiny. W memorandum datowanym 21 listopada 1882 r. Bismarck ocenił amerykański system inspekcji sanitarnej jako niedoskonały. Przeprowadzone badania wykazały, że w Stanach Zjednoczonych częściej występują przypadki trychiny, aniżeli w Niemczech. Głównym celem rządu niemieckiego była jednak ochrona interesów niemieckich hodowców świń. W lipcu 1884 r. Bismarck oświadczył dziennikarzowi amerykańskiemu, że „jest absolutnie

---

[8] L. L. Snyder, *The American German Pork Dispute, 1878-1891*, „Journal of Modern History", March 1945, t. XVII, s. 16-28; J. L. Gignilliat, *Pigs, Politics and Protection The European Boycott of American Pork, 1871-1891*, „Agricultural History", January 1961, t. XXXV.

[9] M. Sering, *Die landwirtschaffliche Konkurenz Nordamerikas in Gegenwart und Zukunft*, Leipzig 1881, s. 36.

koniecznym dla nas, narodów Europy, bronić się przed waszą konkurencją, bo jeżeli Stany Zjednoczone nie zostaną powstrzymane w swej inwazji na rynki rolne doprowadzi to do całkowitej ruiny nasze klasy wielkoziemskie"[10]. Bismarck osobiście reprezentował interesy klasy wielkich posiadaczy ziemskich.

Decyzje władz niemieckich wywołały oburzenie i protesty w Stanach Zjednoczonych. Krytycznie o polityce Bismarcka wyrażał się poseł amerykański w Berlinie Aaron S. Sargent. Nie miał on takiego dostępu do kanclerza jak jego poprzednik, utrzymywał jednak dobre stosunki z opozycją. Oświadczył on 23 lutego 1883 r., że jeżeli Niemcy nie odwołają zakazu importu wieprzowiny amerykańskiej, Kongres może podjąć środki odwetowe wobec towarów niemieckich. Zalecał on swojemu rządowi obłożenie importu z Niemiec wyższymi stawkami celnymi. Bismarck oskarżał Sargenta o wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Rzeszy. Bismarck stwierdził również, że tak długo, jak Sargent jest posłem Stanów Zjednoczonych w Berlinie, między obu krajami nie może być dobrych stosunków[11]. Prasa niemiecka zorganizowała kampanię przeciw posłowi amerykańskiemu i Departament Stanu został zmuszony odwołać go z Berlina. Rząd niemiecki odrzucił propozycję Departamentu Stanu, aby powołać mieszaną komisję, która zbadałaby zarzuty wobec wieprzowiny amerykańskiej. Amerykanie wobec tego powołali komisję, która w październiku 1883 r. opracowała raport stwierdzający, że inspekcja sanitarna w rzeźniach amerykańskich jest dobra. Raport zalecał jednak wprowadzenie ściślejszej kontroli mikroskopowej mięsa. Skorzystali na tym również konsumenci amerykańscy, ponieważ Kongres wprowadził ustawę o inspekcji sanitarnej.

Spór wieprzowy ciągnął się przez ponad 10 lat. Zakaz importu wieprzowiny, która odgrywała ważną rolę w handlu amerykańskim uderzył w wielu Amerykanów pochodzenia niemieckiego, którzy zajmowali się hodowlą w stanach środkowego zachodu. Najbardziej irytowało Amerykanów to, że Niemcy zastosowali totalne embargo wyłącznie na import wieprzowiny amerykańskiej, co jak pisała jedna z gazet w USA, „szkodzi opinii amerykańskich produktów wieprzowych we wszystkich innych krajach"[12].

Następcą odwołanego posła USA z Berlina został John A. Kasson, były poseł Stanów Zjednoczonych w Austrii. Należał on do wielbicieli Bismarcka. Kasson próbował uregulować spór wieprzowy, ale Rzesza nie chciała pójść na ustępstwa z powodu amerykańskiej polityki protekcjonistycznej. Prezydent Grover Cleveland groził nawet w 1888 r. podwyżką ceł na import niemiecki, ale nie zrealizował swej groźby. Próbę uregulowania kwestii wieprzowiny podjął również sekretarz stanu James B. Blaine. Sprawa wreszcie została uregulowana w ramach nowego porozumienia o wzajemności

---

[10] A. DeConde, *A History of American Foreign Policy*, s. 309.

[11] O. zu Stolberg-Wernigerode, *Germany and the United States*, s. 159.

[12] „New York Herald", 17 III 1883.

z 22 sierpnia 1891 r., zwanego porozumieniem z Saratogi. Poprawiło ono atmosferę w stosunkach handlowych między obu krajami. Stany Zjednoczone zniosły cła na niemiecki cukier buraczany, w zamian za co Niemcy odwołali zakaz importu wieprzowiny amerykańskiej. W ten sposób zakończył się tzw. spór wieprzowy w stosunkach amerykańsko-niemieckich.

Stany Zjednoczone z niepokojem obserwowały aktywność Niemiec na rynkach Ameryki Łacińskiej. Jeszcze w 1878 r. konsul niemiecki w St. Louis doradzał niemieckim organizacjom handlowym, aby zainteresowały się rynkiem latynoamerykańskim. Eksport niemiecki na półkulę zachodnią zaczął wzrastać. Tak np. w latach 1874-1885 eksport z Hamburga do Ameryki Środkowej wzrósł z 3,1 mln marek do 13,9 mln marek, do Meksyku z 4,9 mln marek do 10,3 mln marek. Niemieccy przemysłowcy byli aktywni w Brazylii, w Wenezueli i innych krajach. Waszyngton z podejrzliwością odnosił się do tej wzrastającej aktywności uważając, że narusza ona zasady doktryny Monroego.

Bismarck oczywiście krytycznie odnosił się do doktryny Monroego. Uważał ją za przesadne przypisywanie sobie przez Amerykanów specjalnych przywilejów na półkuli zachodniej. Nie zamierzał on jednak publicznie kwestionować jej, wiedząc o tym, jak przeczuleni na jej punkcie są politycy amerykańscy[13].

Sprzeczności amerykańsko-niemieckie ujawniły się również na Oceanie Spokojnym. Stany Zjednoczone, jak wiadomo, nie wykazywały w XIX w. specjalnego dążenia do posiadania kolonii, choć wielu Amerykanów domagało się zajęcia kolonii. Jednym z nich był John A. Kasson, poseł amerykański w Niemczech. Obserwował on z bliska zainteresowanie Niemców koloniami i w liście do sekretarza stanu w dniu 13 kwietnia 1885 r. pisał m. in. „Pragnę wyrazić swój żal graniczący z poczuciem hańby za to, że ślepota, słabość i nieśmiałość naszej polityki zagranicznej zredukowała naszą flagę na Pacyfiku do zera... Pacyfik powinien być oceanem amerykańskim, na którym pływać będą statki amerykańskie i to nie tylko do Japonii i Chin, ale również nowego świata australijskiego, zawijać będą do licznych wysp posiadających plantacje amerykańskie i pokrytych flagami amerykańskimi. Zamiast tego, co oznaczałoby dla nas pokój, prosperity i bogactwo widzimy wszędzie flagi trzech krajów europejskich"[14].

Kasson należał do wielbicieli Bismarcka i twierdził, że kanclerz przekształcił Niemcy w wielkie mocarstwo przede wszystkim poprzez zdobycie kolonii. W ten sposób chciał on również zachęcić rząd Stanów Zjednoczonych do energiczniejszej walki o zdobycie posiadłości kolonialnych.

Sprzeczności amerykańsko-niemieckie ujawniły się w wielu rejonach: w Kongo, na Samoa, na Hawajach oraz w Ameryce Łacińskiej. Spory te

---

[13] Szczegóły na temat sprzeczności amerykańsko-niemieckich w Ameryce Łacińskiej patrz I. Kunz-Lack, *Die deutsch-amerikanischen Beziehungen, 1890-1914*, Stuttgart 1935, s. 31–61.

[14] O. zu Stolberg-Wernigerode, *Germany and the United States*, s. 201–202.

omówione zostały szczegółowo w poprzednich rozdziałach. Amerykanie podejrzliwie odnosili się do zabiegów ze strony Rzeszy zmierzających do uzyskania bazy zaopatrzeniowej w węgiel dla statków niemieckich w Indiach Zachodnich. Niepokój Waszyngtonu wywołały zabiegi niemieckie dla zakupienia wyspy St. Thomas będącej częścią składową duńskich Wysp Dziewiczych. Rząd amerykański został zaalarmowany na początku lat siedemdziesiątych wiadomością, że Dania zamierza wymienić wyspę St. Thomas na część północnego Szlezwiku. Amerykanie zażądali wyjaśnień od Duńczyków w tej sprawie, nie ukrywając swej dezaprobaty dla takiej transakcji. W rywalizacji hiszpańsko-niemieckiej o wyspy Karoliny rząd Stanów Zjednoczonych sondował opinię Madrytu jak ustosunkuje się Hiszpania do działalności amerykańskich misjonarzy protestanckich na Karolinach, jeżeli Stany Zjednoczone poprą hiszpańskie roszczenia do tych wysp. Prasa amerykańska sympatyzowała w tej sprawie z Rzeszą Niemiecką z wyjątkiem nowojorskiego „Heralda", który podejrzewał Niemców o aneksjonistyczne plany wobec Kuby. Niemiecki charge d'affaires w Waszyngtonie hrabia Leyden w swym raporcie z rozmowy z sekretarzem stanu pisał, iż Stany Zjednoczone nie wyrażają sprzeciwu wobec roszczeń niemieckich wobec Karolinów. Niemcy z kolei podejrzewali Stany Zjednoczone o zamiar zajęcia Karolinów.

Historycy amerykańscy są zdania, że wraz z odejściem Bismarcka z urzędu kanclerskiego w 1890 r. skończyła się era względnie dobrych stosunków z Niemcami. Decyzja Bismarcka nie wywołała specjalnej sensacji w Stanach Zjednoczonych, ale jego śmierć, która przypadła na moment, kiedy toczyła się wojna hiszpańsko-amerykańska wywołała wielkie wrażenie w USA.

Po ustąpieniu Bismarcka, w ostatniej dekadzie XIX stulecia nie było rewelacji w stosunkach amerykańsko-niemieckich. Emigracja z Niemiec do Stanów Zjednoczonych utrzymywała się na wysokim poziomie, sprzeczności ekonomiczne zaostrzyły się, rywalizacja o rynki zwłaszcza w Ameryce Środkowej i Południowej była bardziej widoczna aniżeli kiedykolwiek przedtem. Amerykańskie i niemieckie planu ekspansjonistyczne starły się również na Oceanie Spokojnym. Andrew Dixon White, który w 1897 r. ponownie objął stanowisko ambasadora USA w Berlinie, stwierdził po przybyciu do Niemiec istnienie nastrojów antyamerykańskich. White uważał, że są one wynikiem sprzeczności gospodarczych między obu krajami. Nie jest więc przypadkiem, że w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej 1898 r. w Manili doszło do poważnego incydentu między flotą amerykańską i niemiecką.

49. STOSUNKI AMERYKAŃSKO-ROSYJSKIE W DRUGIEJ POŁOWIE XIX W.

Poza wojną domową, zakupem Alaski w drugiej połowie XIX w. w stosunkach amerykańsko-rosyjskich nie było wyjątkowo ważnych ani dramatycznych wydarzeń. „Do 1904 r. — jak stwierdza historyk rosyjski — wzajemne stosunki między USA i Rosją miały normalny charakter. Interesy obu krajów nie tylko nie ścierały się poważnie, ale nawet zbiegały się: zarówno Stany Zjednoczone jak i Rosja odnosiły się antagonistycznie do Anglii"[1].

W czasie wojny domowej stosunki między obu krajami były przyjazne. Rosja zdecydowanie poparła rząd federalny w konflikcie z południem. Poseł rosyjski w Waszyngtonie jeszcze przed atakiem konfederatów na Fort Sumter próbował pośredniczyć w sporze północy z południem[2]. Rosyjski minister spraw zagranicznych Aleksander Gorczakow zapewniał posła amerykańskiego w Petersburgu Cassiusa M. Claya o przyjaźni i poparciu Rosji dla Stanów Zjednoczonych i zaoferował porty rosyjskie do wykorzystania przez okręty amerykańskie. O wizycie eskadry okrętów rosyjskich i innych aspektach stosunków między obu krajami wspomniano w rozdziale traktującym o dyplomatycznych aspektach wojny domowej.

Stosunki amerykańsko-rosyjskie w okresie wojny domowej i po jej zakończeniu były bliskie i obydwa kraje manifestacyjnie demonstrowały swą przyjaźń. Kiedy car Aleksander II wyszedł cało z zamachu nie tylko prezydent Andrew Johnson przesłał mu zwyczajową depeszę gratulacyjną, ale również obie izby Kongresu uchwaliły wspólną rezolucję, co było zjawiskiem raczej niezwykłym i precedensowym w historii Stanów Zjednoczonych. Nigdy dotąd Kongres nie przesyłał obcemu władcy specjalnej depeszy. Depeszę prezydenta i rezolucję Kongresu osobiście wręczył specjalny wysłannik. Misję tę powierzono zastępcy sekretarza marynarki wojennej Gustavusowi Foxowi.

Fox udał się do Rosji na pokładzie okrętu wojennego „Miantonomoh" i został niezwykle serdecznie przyjęty. Przez Zatokę Fińską gościowi amery-

---

[1] I. I. Gienkin, *Sojedinionnyje Sztaty Amieriki i SSSR*, s. 15; Patrz również M. N. Małkin, *Russko-amierikanskije otnoszenija w pieriod Grażdanskoj wojny*, w książce pt. *K Stoletiju Grażdanskoj wojny w SSzA*, Moskwa 1961, s. 417-451.

[2] F. A. Golder, *The American Civil War Through the Eyes of a Russian Diplomat*, „American Historical Review", 1921, t. XXVI, s. 454-463.

139. Karykatura przedstawiająca zaniepokojenie Anglii i Francji z powodu poparcia Rosji dla prezydenta Lincolna w okresie wojny domowej

kańskiemu towarzyszyły okręty rosyjskie. W Kronsztadzie okręt amerykański został powitany z honorami. W dniu 8 sierpnia 1866 r. Fox osobiście przekazał carowi rezolucję Kongresu oraz życzenia prezydenta. W odpowiedzi Aleksander II przesłał następującą depeszę prezydentowi: „Pańskie współczucie wzruszyło mnie głęboko. Ma ono nie tylko znaczenie osobiste dla mnie, ale jest również dowodem uczuć, które łączą narody amerykański i rosyjski. Obydwa narody nie mają w swej przeszłości wzajemnych urazów, lecz przeciwnie, wspomnienia przyjaznych stosunków. Z wielkim zadowoleniem obserwujemy umacnianie się tych więzi. Przekazałem moje myśli Panu Foxowi i proszę o przekazanie ich również Kongresowi i narodowi amerykańskiemu"[3]

Fox odbył podróż po Rosji. Nadano mu tytuł honorowego obywatela kilku miast, m. in. Petersburga, Moskwy, Kronsztadu. Fox został przyjęty nie tylko z honorami, ale obdarowany mnóstwem prezentów jako że obywatelom amerykańskim nie wolno było przyjmować zagranicznych odznaczeń.

W drugiej połowie XIX w. obserwujemy wzrost kontaktów osobowych rosyjsko-amerykańskich. W dekadzie lat 1857-1861 średnio tylko 1620 Rosjan rocznie odwiedzało Stany Zjednoczone. W 1870 r. już 3 tys. Rosjan przybyło

[3] A. Tarsaidze, *Czars and Presidents*, s. 253.

do Stanów Zjednoczonych. Wśród nich byli m. in. utopijni socjaliści, Koroubsky i Machtet, którzy mieli nadzieję założyć w Stanach Zjednoczonych wspólnoty socjalistyczne.

Wzrosło również zainteresowanie Amerykanów Rosją. Wielu z nich podróżowało po Rosji publikując następnie swoje wrażenia w formie książkowej. O ile za cara Aleksandra I ukazały się 4 takie książki napisane przez Amerykanów, to za Mikołaja I było ich już 15, a za Aleksandra II aż 72. Książki te spopularyzowały Rosję wśród społeczeństwa amerykańskiego, choć nadal społeczeństwo amerykańskie w swej masie niewiele wiedziało co dzieje się w Rosji. Między obu krajami istniały kontakty naukowe[4].

W okresie administracji Granta drobny spór zaprzątał uwagę polityków obu państw. W okresie wojny domowej Benjamin Perkins podobno zawarł kontrakt z posłem rosyjskim w Waszyngtonie baronem Edouardem Stoecklem na dostawę broni dla Rosji. Perkins twierdził, że broń i sprzęt dostarczył nie otrzymując w zamian zapłaty. Rząd rosyjski twierdził, że nic nie wie o takim kontrakcie i nie otrzymał żadnych dostaw od Perkinsa. W okresie prezydentury Buchanana Departament Stanu sugerował, aby sprawę przekazać do arbitrażu międzynarodowego, ale Rosjanie nie zgodzili się. Rosyjski minister spraw zagranicznych Aleksander Gorczakow oświadczył, że roszczenia Perkinsa są zwykłym oszustwem. Sprawę próbował rozwiązać Seward, ale bez rezultatu.

W czasie debaty w Izbie Reprezentantów nad wydatkowaniem środków na zakup Alaski próbowano wyłączyć część pieniędzy, traktując je jako zaspokojenie roszczeń Perkinsa. Wdowa po Perkinsie wynajęła najzdolniejszych adwokatów, którzy nadawali tej sprawie dużo rozgłosu.

Po opuszczeniu placówki w Waszyngtonie przez Stoeckla posłem rosyjskim został Konstanty Catacazy. Sekretarz stanu Hamilton Fish natychmiast ponowił roszczenia Perkinsa. Catacazy odmówił rozpatrzenia tej sprawy. Doszło do wielkiego napięcia w stosunkach posła rosyjskiego z czołowymi osobistościami administracji Granta. Wzajemnie się atakowano, publikowano fałszywe dokumenty, oskarżano się o kłamstwa itp. W dzienniku „Evening Post" ukazał się anonimowy list atakujący sekretarza stanu Fisha. Autorstwo tego listu przypisywano posłowi rosyjskiemu. Hamilton Fish zażądał odwołania Catacazy'ego. Minister spraw zagranicznych Rosji Gorczakow zgodził się, ale poprosił Departament Stanu, aby Catacazy pozostał na placówce w Waszyngtonie do czasu wizyty w Stanach Zjednoczonych Wielkiego Księcia Aleksego.

---

[4] N. N. Bołchowitinow, *Iz istorii russko-amierikanskich naucznych swiaziej w XVIII-XIX wiekach*, „SSzA-Ekonomika-Politika-Ideologija", 1974, nr 5; M. J. Radowskij, *Iz istorii russko-amierikanskich naucznych swiaziej* (Protokolnyje Bumagi Archiwa Akademii Nauk SSSR XVIII-XIX ww.), „Wiestnik A. N. SSSR", 1956, nr 11.

W końcowych tygodniach pobyt posła rosyjskiego w Waszyngtonie był niezwykle trudny. Do prasy przedostawały się przecieki o odwołaniu Catacazy'ego. Departament Stanu poinformował go, że w momencie, gdy będzie przedstawiał Wielkiego Księcia prezydentowi, nie wolno mu podać ręki prezydentowi. Jeżeli by to uczynił, Grant publicznie odmówi mu podania ręki. Departament Stanu zgodził się, aby w czasie tej uroczystości Catacazy wygłosił tylko jedno zdanie uzgodnione uprzednio z Departamentem Stanu. Catacazy próbował zaskarżyć prasę amerykańską o oszczerstwa, ale pod presją Departamentu Stanu zrezygnował z tego zamiaru. Catacazy opuścił placówkę w Waszyngtonie, ale roszczenia Perkinsa nigdy nie zostały uznane. Rząd carski przez pewien krótki czas wstrzymywał się z nominacją nowego posła w Waszyngtonie.

W dniu 20 listopada 1871 r. z wizytą do Stanów Zjednoczonych przybył Wielki Książę Aleksy, syn cara Aleksandra II. Mimo deszczowej pogody powitały go tłumy mieszkańców Nowego Jorku, co zaskoczyło Wielkiego Księcia, który nie oczekiwał takiego zainteresowania w republikańskim kraju dla członka rodziny cesarskiej. Aleksy odbył długą i intensywną podróż po Stanach Zjednoczonych, wszędzie witany z dużym zainteresowaniem.

W Waszyngtonie natomiast nikt z oficjalnych osobistości nie powitał Wielkiego Księcia. Prezydent Grant nie lubił protokołu dyplomatycznego i często postępował wbrew niemu. Spotkał księcia dopiero następnego dnia na krótkiej 15 minutowej rozmowie, z której książę nie wyniósł najlepszej opinii o manierach i uprzejmości znanego z obcesowości Granta. Aleksy oczywiście odpowiednio zrelacjonował przebieg wizyty ojcu, bowiem kiedy Grant w kilka lat później w 1878 r. jako były prezydent złożył wizytę w Rosji, car udzielił mu również krótkiej audiencji, witając go przy tym słowami: „Słyszeliśmy od naszego syna o wspaniałym przyjęciu z jakim spotkał się ze strony społeczeństwa amerykańskiego. Proszę wyrazić za to naszą wdzięczność społeczeństwu". Kiedy poseł amerykański w Moskwie Andrew Curtin oświadczył na to, że przekaże te słowa prezydentowi, car odrzekł: „Nie prezydentowi, tylko społeczeństwu amerykańskiemu"[5]. Grant prawdopodobnie nie zwrócił uwagi na ten istotny szczegół, bowiem w swojej relacji z audiencji u cara nic na ten temat nie wspomina: „Car podszedł do mnie, wziął mnie pod rękę, posadził, po czym odbyliśmy 20 minutową rozmowę. Nie ulega wątpliwości, że Stany Zjednoczone są wysoko cenione przez Rosjan".

W styczniu 1877 r. Wielki Książę Aleksy ponownie zawitał do Stanów Zjednoczonych, tym razem jako dowódca eskadry okrętów rosyjskich, które przybyły do portu Norfolk w stanie Wirginia. Okręty rosyjskie odwiedziły następnie inne porty: Nowy Jork, Filadelfię, Charleston, Port Royal. Okręty te szukały schronienia na wypadek, gdyby Anglia opowiedziała się po stronie Turcji w wojnie turecko-rosyjskiej, która wybuchła w kwietniu 1877 r. i trwa-

---

[5] A. Tarsaidze, *Czars and Presidents*, s. 272.

ła do stycznia następnego roku. Stany Zjednoczone sympatyzowały z Rosją w tej wojnie. Rosjanie interesowali się możliwością zakupu okrętów wojennych w Stanach Zjednoczonych. W 1878 r. 60 oficerów i 600 marynarzy rosyjskich przybyło do Stanów Zjednoczonych by przejąć trzy okręty, które Rosjanie zakupili w USA: „State of California" (za 400 tys. dol.), „Columbus" i „Taratoga" oraz zamówili dodatkowo inny, „Zabrake". Rosjanie nadali tej transakcji dużo reklamy, co miało odstraszyć Wielką Brytanię od wojny z Rosją.

Wiadomość o zamachu na cara Aleksandra II w 1881 r. wywołała duże poruszenie w Stanach Zjednoczonych. Senat 14 marca 1881 r. jednomyślnie uchwalił rezolucję potępiającą zamach, a legislatura stanu Nowy Jork nakazała opuszczenie wszystkich flag stanowych do połowy masztu na znak żałoby[6]. Kiedy cztery miesiące później zamordowano prezydenta Garfielda, Rosjanie zrewanżowali się swymi kondolencjami.

Alexander Tarsaidze uważa, że zabójstwo cara Aleksandra II jest początkiem końca dobrych stosunków amerykańsko-rosyjskich[7]. Obydwa kraje nadal utrzymywały poprawne stosunki, ale nie osiągnęły one już tego stopnia serdeczności, co przedtem. W 1879 r. eskadra amerykańskich okrętów wojennych odwiedziła Kronsztadt. W tym samym roku amerykański okręt wojenny „Wyoming" był pierwszym obcym okrętem wojennym, który zaproszony został do odwiedzenia państw czarnomorskich.

W 1891 r. ukazała się w Stanach Zjednoczonych książka Georga Kennana pt. *Syberia i zesłania (Siberia and the Exile System)*, która wywołała duże wrażenie na społeczeństwie amerykańskim. Kennan postawił sobie zadanie przerażenia czytelników katorgą, zesłaniem, samodierżawiem. System carski został pokazany od najgorszej strony. Kennan przemierzał Stany Zjednoczone z serią wykładów na temat dyktatury carskiej. Nie ulega wątpliwości, że książka ta przyczyniła się do ochłodzenia stosunków amerykańsko-rosyjskich[8].

Kennan znał dobrze Rosję. W 1865 r. jako dwunastoletni młodzieniec wziął on udział w ekspedycji na Syberię w celu wytyczenia trasy dla linii kablowej, którą miało zbudować amerykańskie towarzystwo „Western Union Telegraph Company". Spędził on wówczas dwa lata na Syberii i swoje wrażenia opublikował w 1870 r. w książce pt. *Życie w namiocie na Syberii (Tent life in Siberia)*. Książka ta była szeroko czytana w Stanach Zjednoczonych. W 1885 r. Kennan udał się na zlecenie pisma „Century Magazine" ponownie na Syberię, tym razem w towarzystwie utalentowanego rysownika George'a A. Frosta. Rezultatem tej właśnie podróży była długa seria artykułów, które złożyły się na wspomnianą dwutomową książkę *Syberia i zesłania*. Był to bestseller szeroko czytany wśród inteligencji amerykańskiej. Działalność

---

[6] Tekst rezolucji Senatu oraz rezolucji legislatury stanowej patrz M. Laserson, *The American Impact on Russia — Diplomatic and Ideological, 1784-1917* New York 1950, s. 199–200.

[7] A. Tarsaidze, *Czars and Presidents*, s. 308.

[8] W. A. Williams, *American-Russian Relations*, s. 24.

Kennana przyczyniła się do założenia w 1890 r. organizacji pod nazwą Angielskie Towarzystwo Przyjaciół Rosyjskiej Wolności (*English Society of the Friends of Russian Freedom*), do którego należało wiele osobistości amerykańskiego świata nauki i kultury. W Ameryce ukazywało się pismo pt. „Wolna Rosja" (*Free Russia*) zwalczające carski despotyzm.

Należy podkreślić, że Kennan nie należał wcale do liberałów, wprost przeciwnie — uważał się za konserwatystę. Krytykował jednak system carski, nie sympatyzując z lewicowymi kołami w Rosji. Mimo, że książka jego dotyczyła krytyki absolutyzmu carskiego, niektórzy Amerykanie utożsamiali ją z krytyką Rosji i na podstawie tej książki formułowali swój stosunek do Rosji. Sekretarz poselstwa rosyjskiego w Waszyngtonie Piotr Botkin opublikował w lutym 1893 r. list protestacyjny w piśmie „Century Magazine". Botkin stwierdził, że choć Stany Zjednoczone i Rosja to dwa różne systemy rządowe, obydwa narody są „naturalnymi sojusznikami, które nigdy nie walczyły ze sobą i powiązane są więzami sympatii"[9].

W 1901 r. Kennan powrócił do Petersburga. Przebywał tam trzy tygodnie, po czym poproszono go delikatnie, aby opuścił Rosję.

Również pogromy żydowskie w końcu XIX w. były krytycznie oceniane w Stanach Zjednoczonych. W latach 1882-1900 ponad 200 tys. Żydów rosyjskich przybyło do Stanów Zjednoczonych, wśród nich część z polskich ziem pod zaborem rosyjskim. Wielu z nich osiedliło się w Nowym Jorku. Kongresman Samuel S. Cox z Nowego Jorku domagał się od rządu amerykańskiego podjęcia konkretnej akcji. Departament Stanu był niechętny interwencji uważając tę sprawę za problem wewnętrzny. Dopiero pod wpływem wzmożonych nacisków Departament Stanu delikatnie wyraził swoje niezadowolenie z powodu pogromów[10]. Kongresman Iroine Dungan z Ohio w 1892 r. przedłożył projekt wspólnej rezolucji obu izb Kongresu, przewidujący zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rosją. Propozycja została odrzucona ogromną większością głosów. Platformy wyborcze partii demokratycznej i republikańskiej w 1892 r. wyrażały współczucie ofiarom pogromów żydowskich w carskiej Rosji.

Niemały wpływ miały również publikacje Andrew B. White'a, który był posłem amerykańskim w Petersburgu na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. Pisał on krytyczne prace o carskim systemie rządowym.

Po klęsce nieurodzaju w 1892 r. w Rosji społeczeństwo amerykańskie hojnie zareagowało na inicjatywę pomocy głodującym. Amerykanie zebrali 77 mln dol. Pięć parowców transportowało mąkę ze Stanów Zjednoczonych do Rosji. Należy przy tym podkreślić, że Izba Reprezentantów głosami 165:72 odmówiła przeznaczenia 100 tys. dol. na transport pomocy zebrany przez społeczeństwo i cały program realizowany był z funduszy prywatnych. Stanowisko Kongresu spotkało się z krytyką społeczeństwa amerykańskiego.

---

[9] Century Magazine", February 1893.

[10] T. A. Bailey, *America Faces Russia*, s. 124.

Wysłano listy i petycje do Kongresu z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy, ale mimo iż powróciła ona na forum dyskusji w Izbie Reprezentantów większość jej członków była nadal przeciwna finansowaniu pomocy ze środków publicznych.

Nastroje antyrosyjskie ujawniły się w 1893 r. przy okazji debaty nad zatwierdzeniem przez Senat amerykańsko-rosyjskiego układu o ekstradycji podpisanego jeszcze w 1887 r. Kennan i jego zwolennicy prowadzili kampanię przeciw ratyfikacji głosząc, iż nie jest moralne zawieranie układu z dyktaturą carską. Mimo silnej opozycji Senat zatwierdził układ. Przeciwnicy układu o ekstradycji natomiast zorganizowali Towarzystwo na rzecz anulowania układu, które prowadziło szeroką kampanię w Stanach Zjednoczonych. Mimo że pisano petycje do władz amerykańskich, prezydent ratyfikował układ.

W ostatniej dekadzie XIX w. obserwujemy wiele drobnych przykładów będących świadectwem dobrych stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Rosją. Kiedy Stany Zjednoczone dokonały aneksji Hawajów, co wywołało zaniepokojenie w wielu krajach, Rosja jednoznacznie poparła stanowisko USA. W 1893 r. na giełdzie amerykańskiej wybuchła panika. Departament Skarbu pilnie potrzebował złota. Rosja wyraziła chęć pożyczenia rządowi amerykańskiemu złota wartości 60 mln dol. na rok lub dwa, mimo że Rosjanie odmówili tego innym krajom europejskim. Sekretarz stanu Gresham wyraził podziękowanie rządowi rosyjskiemu za taki gest. Sytuacja finansowa wkrótce ustabilizowała się na tyle, że Amerykanie nie zostali zmuszeni do skorzystania z oferty rosyjskiej.

Z drobnych spornych kwestii rosyjsko-amerykańskich należy wymienić kontrowersje wokół przywilejów rybołówstwa. Amerykańskie statki rybackie często wpływały na wody terytorialne w pobliżu wybrzeży syberyjskich. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. Rosjanie skonfiskowali 4 statki amerykańskie. Ponieważ dwustronne negocjacje nie przynosiły uregulowania sporu, sprawę przekazano do arbitrażu Holandii. Arbitraż wykazał, że statki zostały zatrzymane na otwartym morzu poza granicą trzy milowej strefy przybrzeżnej i Rosję obciążono 100 tys. dol. odszkodowania wraz z 6% odsetkami. Sprawy jednak nie miały większego wpływu na polityczne stosunki między obu krajami.

W polityce zagranicznej jednakże zaczęły mocniej ujawniać się sprzeczności amerykańsko-rosyjskie. Szczególnie wyraźnie odczuwało się to na Dalekim Wschodzie[11]. Zarówno Rosja, jak i Stany Zjednoczone dążyły do umocnienia swych pozycji w tej części świata. Rosyjskie zamiary wobec Korei i Mandżurii budziły niepokój w Waszyngtonie. Rosjanie początkowo z zadowoleniem witali amerykańską działalność na Dalekim Wschodzie, widząc w tym możliwość przeciwdziałania wpływom brytyjskim. Wkrótce jednak okazało się, że zamiary Amerykanów kolidują z interesami rosyjskimi. Dlate-

---

[11] E. H. Zabriskie, *American-Russian Rivarly in the Far East, From 1895 to 1914*, Chicago 1942.

go też Rosjanie bez entuzjazmu odnieśli się do amerykańskiej polityki „otwartych drzwi" na Dalekim Wschodzie, do amerykańskiej propozycji budowy linii kolejowej w Mandżurii itp.[12]. Władze rosyjskie z pewnym zaniepokojeniem obserwowały działalność firm amerykańskich na Półwyspie Czukockim, Kamczatce i w okolicy wybrzeży Morza Ochockiego. Amerykańskie propozycje o uzyskanie koncesji na Sachalinie, w rejonie przyamurskim, na wybrzeżach Morza Ochockiego, zostały odrzucone przez Rosję[13].

Sprzeczności amerykańsko-rosyjskie ujawniły się na tle budowy linii kolejowej w Mandżurii. Zarówno Rosjanie, jak i Amerykanie wystąpili z planami budowy takiej linii. Kapitał amerykański reprezentowany był w tym rejonie przez takie firmy, jak: „American Trading Company", „American Sugar Refinig Company", „Bethlehem Iron Works", „Cramp Shipbulding Company", „Chase National Bank", „American China Development Company" oraz przez towarzystwa kolejowe. Amerykanie chcieli zbudować linię kolejową w północnych Chinach mając nadzieję, że w ten sposób będą mogli eksploatować bogactwa naturalne tego obszaru. Sugerowali zbudowanie linii kolejowej wspólnie z Rosjanami, ale ci ostatni nie przewidywali współudziału kapitału zagranicznego w realizacji ich planów. W układzie z 1896 r. Chińczycy udzielili Rosjanom koncesji na budowę takiej linii, co oczywiście spotkało się z niezadowoleniem tych kół kapitału amerykańskiego, które prowadziły na tym obszarze ekspansywną działalność[14].

Stosunki amerykańsko-rosyjskie w końcu XIX w. nie były już tak bliskie, jak w trzecim ćwierćwieczu tegoż stulecia[15]. Jak pisze historyk amerykański Clarence A. Manning „duch dobrej woli i przyjaźni, jaki istniał między Stanami Zjednoczonymi a Rosją stopniowo zanikał, lecz nie w wyniku wrogiej postawy któregokolwiek z obu państw. Rosja była rozczarowana faktem, że oczekiwany konflikt amerykańsko-brytyjski z powodu sporu granicznego na Alasce nie zmaterializował się. Ameryka odwracała się od Rosji z powodu jej stosunku do Żydów i innych mniejszości etnicznych, przymusowej rusyfikacji oraz z powodu działalności Georga Kennana i innych na temat zesłań syberyjskich"[16].

Stany Zjednoczone nie były obiektem pierwszoplanowego zainteresowania Rosji w XVIII i XIX w. Polityka Rosji wobec USA wynikała raczej z szerszych celów polityczno-strategicznych przede wszystkim wobec Anglii, krajów Europy kontynentalnej oraz Dalekiego Wschodu.

---

[12] F. R. Dulles, *The Road to Teheran, The Story of Russia and America, 1781-1943*, Princeton, N. J. 1944, s. 83-86.

[13] L. I. Zubok, *Oczerki istorii SSzA (1877-1918)*, Moskwa 1956, s. 187.

[14] W. A. Walkow, *SSSR i SSzA, ich politiczeskije i ekonomkiczeskije otnoszenija*, Moskwa 1965, s. 8.

[15] N. A. Borodin, *Siewierno-amierikanskije Sojedinionnyje Sztaty i Rossija*, Pietrograd 1916.

[16] C. A. Manning, *Russian Influence on Early America*, New York, s. 187.

Ogólnie rzecz biorąc pierwsze 100 lat stosunków amerykańsko-rosyjskich charakteryzowało się wzajemną sympatią[17]. Obydwa kraje nie prowadziły ze sobą wojny, choć występowały między nimi sprzeczności i różnice polityczne. Należy o tym pamiętać ze względu na to, iż w okresie zimnej wojny pojawiło się w Stanach Zjednoczonych wiele opracowań, które starały się wykazać, że w stosunkach bilateralnych rosyjsko-amerykańskich nigdy nie było współpracy i wzajemnych sympatii. „Głównym wnioskiem z historii stosunków rosyjsko-amerykańskich — pisze współczesny historyk rosyjski N. N. Bołchowitinow — jest nie brak sprzeczności i konfliktów, ale możliwość ich przezwyciężenia nie przy pomocy broni, lecz drogą pokojową, drogą rokowań"[18].

---

[17] N. N. Bołchowitinow, *Nowyje materiały po istorii russkoamierikanskich otnoszenij XIX — naczała XX w.*, „Materiały pierwogo sympoziuma sowietskich istorikow-amierikanistow", (30 XI–3 XII 1971 g.), Moskwa 1973.

[18] N. N. Bołchowitinow, *Russko-amierikanskije otnoszenija, 1815-1832*, Moskwa 1975.

50. AMERYKAŃSKA SŁUŻBA ZAGRANICZNA W XIX WIEKU

W 10 rozdziale przedstawiono rozwój amerykańskiej służby zagranicznej oraz Departamentu Stanu do 1828 r. Niniejszy rozdział dotyczy tego samego zagadnienia w przedziale czasu 1829-1898. W okresie tym Stany Zjednoczone nawiązały stosunki handlowe z licznymi państwami, co pociągnęło za sobą konieczność otworzenia nowych placówek dyplomatycznych i konsularnych.

W latach 1830-1860 liczba placówek dyplomatycznych zwiększyła się ponad dwukrotnie, z 15 do 33. Nowe poselstwa amerykańskie utworzono m. in. w Neapolu (1831), w Stambule (1831), w Brukseli (1832), w Wiedniu (1838), Turynie (1840), w Buenos Aires (1843), w Rzymie (1848) oraz w Bernie (1853). W 1843 r. Stany Zjednoczone wyznaczyły swego przedstawiciela w randze ministra w Chinach, a w 1859 r. w Japonii. W 1854 r. Stany Zjednoczone miały już 28 placówek dyplomatycznych za granicą, z czego 19 kierowanych było przez ministrów pełnomocnych, 2 przez ministrów rezydentów, 14 przez charge d'affaires i 2 przez komisarzy.

Kongres, który sprawował dość ścisły nadzór nad działalnością służby dyplomatycznej nigdy nie był przychylnie nastawiony do rozwoju ilościowego służby zagranicznej. Czasami, kiedy nastroje izolacjonistyczne przybierały na sile podejmowano nawet próby ograniczenia reprezentacji dyplomatycznej za granicą bądź w sensie ilościowym, bądź też poprzez obniżanie rangi danej placówki. Tak np. w 1832 r. Izba Reprezentantów podjęła rezolucję zobowiązując komisję spraw zagranicznych do zbadania możliwości zmniejszania liczby ministrów i ministrów rezydentów do trzech, tylko w Anglii, Francji i w Rosji. Komisja stwiedziła, że próba ograniczenia przez Kongres liczby przedstawicieli dyplomatycznych za granicą stanowić będzie naruszenie prerogatyw władzy wykonawczej, czyli prezydenta. Izba Reprezentantów poprzez kontrolę budżetową, a także Senat poprzez zatwierdzanie nominacji posiadają wystarczającą kontrolę, która może zapobiec wszelkim przerostom w tej dziedzinie. Izba Reprezentantów przyjęła to rozumowanie i zaniechano dalszej realizacji wspomnianej rezolucji.

W lutym 1844 r. jednakże komisja spraw zagranicznych Izby Reprezentantów mając na uwadze względy oszczędnościowe zaleciła drastyczne ograniczenie liczby amerykańskich przedstawicielstw za granicą. Zaproponowano m. in. likwidację placówek w Chinach, Austrii i Turcji; ośmiu placówek w Europie oraz pięciu w Ameryce Południowej. Departament Stanu przeciw-

stawił się tym propozycjom. Sekretarz stanu Abel P. Upshur wykazywał, że wydatki na uposażenia wynoszą rocznie zaledwie 200 tys. dol. Opozycja okazała się skuteczna, w związku z czym zaniechano prób wcielenia tej propozycji w życie. Świadczy ona jednak o silnych i nieprzychylnych nastrojach wobec służby dyplomatycznej istniejących w Kongresie w owych czasach.

W związku z niechęcią Kongresu do wydatkowania odpowiednich środków na cele służby zagranicznej wiele amerykańskich placówek borykało się z poważnymi problemami kadrowymi. Szefowie placówek narzekali na brak pomocników, zwłaszcza sekretarzy. I tak już zatrudniono na stanowiskach attache osoby bez pensji, które utrzymywały się z własnych środków. Byli to często ludzie z bogatych domów, którzy w ten sposób zdobywali doświadczenie w dyplomacji, wchodzili w środowisko, podróżowali, a często otrzymywali bezpłatne mieszkanie i wyżywienie w rezydencji posła.

Ponieważ w latach późniejszych było kilka przykładów skandalicznego prowadzenia się attache, w 1853 r. Kongres podjął decyzję o zniesieniu tego stanowiska. Sekretarz Stanu William L. Marcy poparł tę propozycję uważając, że stanowisko attache jest zbyt pretensjonalne i niezgodne z republikańską tradycją amerykańskiej służby dyplomatycznej.

W latach 1830–1860 notujemy również szybki rozwój służby konsularnej. Liczba placówek konsularnych w tym czasie wzrosła z 141 do 282. W 1860 r. Stany Zjednoczone posiadały za granicą 8 konsulatów generalnych, 226 konsulatów, 21 wicekonsulatów, 24 placówki handlowe i 3 inne placówki. Ponadto Amerykanie posiadali 198 placówek, które nie będąc formalnie konsulatami czasami wykonywały zadania konsularne zwłaszcza w odniesieniu do spraw żeglugowych.

Najbardziej dynamiczny okres rozwoju służby konsularnej przypada na lata 1841-1860, co wiąże się z intensywnym rozwojem stosunków handlowych USA z zagranicą. Firmy amerykańskie, jeśli nawiązały kontakty z miastami, w których nie było przedstawicielstwa amerykańskiego, często naciskały w Waszyngtonie na rząd, aby otworzył konsulat.

Wraz z rozwojem ilościowym przedstawicielstw amerykańskich powstawała konieczność doskonalenia systemu zadań i obowiązków dyplomatów i konsulów. Było to zadanie tym pilniejsze, iż łączność między centralą a placówką w owych latach była dość kiepska i dyplomata amerykański często musiał polegać na własnym wyczuciu podejmując określone decyzje.

John Quincy Adams, jeszcze jako sekretarz stanu (1817-1825) wprowadził zwyczaj, iż każdy szef misji udający się za granicę otrzymywał dwa zestawy instrukcji. Pierwszy, ogólny i drugi osobisty, szczegółowy. Zestaw ogólny był identyczny dla wszystkich przedstawicieli, obejmował on m. in. sposób kierowania placówką, obowiązki szefa placówki, w odniesieniu do łączności z krajem, z władzami kraju, w którym został akredytowany itp. Instrukcje osobiste zawierały przegląd stosunków Stanów Zjednoczonych z danym krajem, cele polityczne, jakie sobie Stany Zjednoczone stawiają i sposoby, za pomocą jakich powinny je osiągnąć. Ta część instrukcji była bardzo szczegó-

łowa. Departament Stanu zaopatrywał również sekretarzy placówek w ogólne instrukcje.

Również służba konsularna otrzymała instrukcje. Pierwsze kompleksowe instrukcje konsularne zostały opracowane w okresie, gdy sekretarzem stanu był Edward Livingston (1831-1833). Obejmowały one całokształt pracy konsulów i sposób kierowania placówką i załatwiania spraw będących w jego kompetencji. Konsulowie byli zobowiązani do składania Departamentowi Stanu regularnych sprawozdań, nie rzadziej niż raz na 3 miesiące.

Amerykańska służba zagraniczna wymagała reorganizacji i doskonalenia. Niezbyt wysokie zarobki w tym zawodzie spowodowały, że trafiali doń nie zawsze najbardziej pożądani i najzdolniejsi ludzie. Zwyczaj obdarzania honorami konsula ludzi, którzy mogli sobie pozwolić na to, aby nie brać pensji, powodowało, że koncentrowali się oni najczęściej na swoich interesach, zaniedbując obowiązki konsularne. Prezydent Andrew Jackson zapoczątkował ponadto zjawisko podziału tzw. łupów politycznych (*spoils system*), co również niekorzystnie odbiło się na służbie zagranicznej. Stanowiska bowiem były teraz po części obsadzane ludźmi, którzy nie mieli doświadczenia, wiedzy czy kwalifikacji, ale którym rząd chciał w ten sposób spłacić długi polityczne.

Departament Stanu wymagał również reorganizacji, doskonalenia i przystosowania jego struktury do coraz poważniejszych zadań. W czasie gdy Tomasz Jefferson obejmował jego kierownictwo, instytucja ta liczyła w sumie 9 osób. Do roku 1800 przybyła jedna osoba, w 1820 r. było 15 osób. W 1838 r. sekretarz stanu Louis McLane przeprowadził pierwszą poważniejszą reorganizację. Departament Stanu dzielił się na 2 biura: spraw dyplomatycznych i konsularnych, które nadzorowały i kierowały działalnością przedsiębiorstw amerykańskich za granicą. W biurze dyplomatycznym pracowało trzech urzędników. Jeden odpowiadał za poselstwa w Anglii, Francji, Rosji i Holandii. Drugi — za poselstwa w Europie oraz w Azji i Afryce. Trzeci nadzorował działalność placówek amerykańskich na półkuli zachodniej. Urzędnicy ci przygotowywali instrukcje, noty, organizowali całą dokumentację, redagowali depesze, przygotowywali projekty układów. Co tydzień wymieniano korespondencję z placówkami i informacje o sytuacji wewnętrznej w kraju oraz sytuacji międzynarodowej.

Podobne zadania, tyle że w odniesieniu do placówek konsularnych miało biuro konsularne. Mimo to w okresie, gdy sekretarzem stanu był McLane, poza granicami Stanów Zjednoczonych przebywało 152 konsulów i agentów konsularnych, a tylko 19 przedstawicieli dyplomatycznych. Biuro Konsularne w Departamencie Stanu liczyło zaledwie dwu urzędników. W 1836 r. dodano trzeciego urzędnika. Reorganizacja McLane'a miała na celu zwiększenie operatywności Departamentu Stanu, określenie zadań poszczególnych urzędników i zakresu ich odpowiedzialności. W sumie niewiele to mogło pomóc przy tak szczupłym personelu.

Podejmowano również próbę reorganizacji służby zagranicznej. Szczególnie ostro krytykowana była służba konsularna za brak kompetencji i kiepskie reprezentowanie interesów amerykańskich za granicą. Ze strony kół przemysłowych było dużo skarg, że konsulowie dbają głównie o własne, prywatne interesy nie troszcząc się o interesy firm amerykańskich. Tak rzeczywiście było. Skoro konsulowie nie otrzymywali pensji, funkcje te powierzano najczęściej businessmanom amerykańskim przybywającym w danym mieście. Sekretarz stanu Martin Van Buren w 1831 r. proponował wprowadzić stałe uposażenie dla konsulów, ale propozycji tej Kongres nie przyjął. Jego następca Edward Livingdton w 1833 r. przedłożył raport prezydentowi Andrew Jacksonowi usilnie nalegając aby a) prowadzić ustawę ściśle określającą zadanie służby konsularnej, b) wprowadzić pensje konsulom, zakazując równocześnie prowadzenia działalności handlowej. Ale i tym razem Kongres nie zareagował na te propozycje. Stworzyły one jednak podstawy do późniejszej zasadniczej reorganizacji, jaka miała miejsce w 1856 r.

W 1833 r. Livingston zgłosił również plan dość zasadniczej reorganizacji amerykańskiej służby dyplomatycznej. Raport w tej sprawie przedłożył on prezydentowi Jacksonowi, który z kolei przesłał go Kongresowi.

Zwracał on uwagę na niedofinansowanie amerykańskich przedstawicielstw za granicą i na niskie płace dyplomatów wszystkich szczebli w porównaniu z płacami służby państwowej w kraju. Livingston podkreślił, że wielu posłów zmuszonych jest do życia w standardzie niegodnym oficjalnego przedstawicielstwa Stanów Zjednoczonych. Brak służby pomocniczej w poselstwach zmuszał posłów do osobistego wykonywania wielu prac normalnie zlecanych sekretarzom. W związku z tym archiwa poselstw są w opłakanym stanie. Livingston zakończył swój raport słowami, że „albo zwiększymy uposażenia posłów, albo powinniśmy ich odwołać do kraju"[1].

Przedstawiając w dramatycznej formie raport o stanie służby dyplomatycznej Livingston sądził, że poruszy sumienie członków Kongresu, zdobędzie dodatkowe 36 tys. dol. rocznie na dofinansowanie personelu dyplomatycznego. W stosunku do 170 mln dol. wartości ówczesnego handlu zagranicznego 36 tys. dol. było niewiele. I na to zwracał uwagę sekretarz stanu. Kongres nie uznał jednak za potrzebne zająć się tą sprawą.

W Kongresie w XIX w. nie było przychylnej atmosfery w szczególności dla służby dyplomatycznej. Dyplomatyczną służbę uważano za luksus, a dyplomatów za obiboków szukających łatwego życia. Już bardziej tolerowano służbę konsularną, ponieważ tworzyła ona bardziej sprzyjające warunki dla handlu i businessu. Znamienna pod tym względem jest wypowiedź kongresmana Benjamina W. Stantona z Ohio z 1859 r.: „Wyznam szczerze, że nie znam na całym świecie służby publicznej, która jest bardziej bezużyteczna od

---

[1] W. Barnes, J. H. Morgan, *The Foreign Service of the United States, Origins, Development, and Functions*, Washington 1961, s. 88.

służby dyplomatycznej. Dla celów handlowych nasi konsulowie załatwiają wszystko to co trzeba. Dyplomatyczni ministrowie nie wykonują obowiązków o charakterze handlowym"[2]. Były nawet głosy w Stanach Zjednoczonych domagające się rozwiązania służby dyplomatycznej. Senator William E. Robinson z Nowego Jorku głosił m. in. „Służba dyplomatyczna przyczynia się do naszej ruiny, ponieważ propaguje obce obyczaje i szaleństwa. Choroby te są importowane przez naszych dyplomatów powracających z placówek i przez obcych ambasadorów przysyłanych tutaj przez monarchów i despotów w celu skorumpowania i zniszczenia naszych amerykańskich ideałów. Należy ich izolować, tak jak izolujemy importowane szmaty w obawie przed cholerą"[3]. Ciągła obawa, że dyplomaci marnotrawią fundusze publiczne, pieniądze podatnika, nie sprzyjała oczywiście znalezieniu dodatkowych środków na poprawę sytuacji w służbie zagranicznej.

Republikańskie tradycje amerykańskie w znacznym stopniu wpłynęły na kształtowanie służby zagranicznej tego kraju poczynając od ubiorów dyplomatów, ich tytułów, a skończywszy na długości trwania kadencji. W Stanach Zjednoczonych były silnie rozwinięte nastroje przeciw zbyt długiemu zajmowaniu stanowisk publicznych i obawy, że na bazie tego może powstać kasta uprzywilejowanych ludzi. Propagowano pogląd, że długi pobyt za granicą demoralizuje ludzi, osłabiając ich lojalność wobec USA.

W tym czasie administracja Jacksona zaczęła stosować również w dyplomacji wspomniany zwyczaj, który w gruncie rzeczy przetrwał do dnia dzisiejszego, a mianowicie system tzw. łupów politycznych. W ciągu 2 lat kadencji prezydenckich Jacksona zwolniono około 10% personelu administracji zastępując ich „swoimi" ludźmi.

Zwolnienia objęły również służbę dyplomatyczną. W latach kiedy prezydentami byli Jacksom i Van Buren (1829–1841), usunięto ze służby dyplomatycznej 20 osób, w tym 11 w ciągu pierwszej kadencji Jacksona. Ze służby konsularnej usunięto w tym czasie 44 osoby, czyli około 25% całej służby konsularnej i zastąpiono ich „swoimi" ludźmi.

Stanowiska dyplomatyczne obsadzano ludźmi kierując się nie ich kompetencjami czy też znajomością rzeczy, ale wewnętrznymi względami politycznymi. Doprowadziło to do obniżenia poziomu kierowniczego personelu służby dyplomatycznej. Były oczywiście wyjątki. Tak np. Washington Irving, George Bancroft. Kluczowe poselstwa tzn. w Londynie i Paryżu, obsadzono nadal najbardziej kwalifikowanymi ludźmi. W Londynie szefami placówek m. in. byli Louis McLane, a następnie Van Buren, Edward Everett (1841–1845), George Bancroft (1846–1849) i James Buchanan (1853–1857). Everett był uczonym, pisarzem, znakomitym oratorem. Bancroft znanym uczonym historykiem. W Paryżu na placówce służyli m. in. William C. Rives,

---

[2] „Congressional Globe", 19 I 1859, cz. I, 35th, Congress, 2nd Session, s. 459.

[3] „Congressional Record", 10 I 1885, cz. XVI. 40th Congress, 2nd Session, s. 613.

Edward Livingston, generał Lewis Cass, były gubernator Michigan, oraz Richard Rush.

W służbie dyplomatycznej był również Henry Wheaton, czołowy amerykański specjalista prawa międzynarodowego, który w 1827 r. dostał nominację na chargé d'affaires w Danii, a w 1835 r. na to samo stanowisko w Prusach. Dwa lata później został mianowany ministrem w Prusach. W 1831 r. charge d'affaires w Turcji został mianowany komandor David Porter, który poróżnił się ze swoimi szefami w Departamencie Marynarki Wojennej i zdecydował się wkroczyć do służby dyplomatycznej. Sporo kłopotów Stanom Zjednoczonym sprawił swym nieprzejednanym stanowiskiem w sprawie zagarnięcia Kuby przez USA (patrz rozdz. 29) mianowany w 1853 r. ministrem w Hiszpanii Pierre Soule. Był on coraz bardziej izolowany, ośmieszany i w 1854 r. zmuszony został podać się do dymisji.

Służba konsularna, jak o tym wspomniano, nie była już tak atrakcyjna. Nic więc dziwnego, że rzadziej trafiali do niej ludzie coś sobą reprezentujący. O problemach, z jakimi borykał się w owych latach konsul, pisał C. Edwards Lester, który w połowie lat czterdziestych XIX w. był konsulem Stanów Zjednoczonych w Genui: „Konsul amerykański jest często cudzoziemcem, prawie zawsze kupcem, nie może wyżyć ze swojego honorarium, ani nawet pokryć kosztów utrzymywania biura konsularnego; jest łajany i przeklinany prawie przez każdego, ktokolwiek ma z nim do czynienia, a równocześnie oczekuje się, aby podejmował swoich ziomków gościnnie, a nawet luksusowo"[4].

Funkcję konsula amerykańskiego w Liverpoolu w latach 1853-1857 pełnił wybitny pisarz Nathaniel Hawthorne. Było to atrakcyjne stanowisko. Jedno z niewielu dobrze płatnych — 15 tys. dol. rocznie. Przez Liverpool przechodziła znaczna część handlu amerykańsko-angielskiego. Hawthorne zawdzięcza swą nominację prezydentowi Franklinowi Pierce'owi, z którym był zaprzyjaźniony jeszcze od czasów studenckich. Hawthorne napisał biografię Pierce'a i w nagrodę otrzymał stanowisko konsula w Liverpoolu. Pensja Hawthorne była znacznie wyższa aniżeli jego honoraria autorskie. W swoich licznych pracach opisywał swoje życie jako konsula, przyznając się do tego, że nigdy nie był i nie będzie idealnym konsulem. Krytykował on również system łupów politycznych, poprzez który ze służby konsularnej usuwano kwalifikowanych ludzi zastępuje ich osobami bez fachowego przygotowania.

„Amerykanin — pisał Hawthorne — nigdy nie może zdobyć dobrych kwalifikacji do pracy na placówce, ponieważ zmiany polityczne wyrzucają go z urzędu"[5]. Rzeczywiście statystyka potwierdzała, że kadencja pracowni-

---

[4] C. E. Lester, *The Consular System of the United States*, „Hunt's Merchant's Magazine", March 1845.

[5] W. W. Blancke, *The Foreign Service of the United States*, New York 1969, s. 11.

ka służby zagranicznej na placówce trwała na ogół krócej aniżeli kadencja prezydenta[6].

Oto tabela:

	1829-1860	1861-1888	1889-1906
Główne państwa europejskie	3,0	3,2	3,1
Pomniejsze państwa europejskie	3,6	3,4	3,0
Ameryka Południowa	3,8	3,0	3,3
Inne obszary	3,2	3,9	3,6

Sprawę większej stabilizacji rozwiązano w amerykańskiej służbie konsularnej jednak dopiero pół wieku później. W każdym razie, jak stwierdza autor amerykański, system łupów politycznych doprowadził do rozkwitu w amerykańskiej służbie zagranicznej „korupcji i niekompetencji"[7].

W latach 1855-1856 przyjęto pierwsze ustawy przewidujące poważniejszą reorganizację, służby dyplomatycznej i konsularnej. Ustawa z 1855 r. była jednak tak sformułowana, iż została ona uznana a niepożądaną przez sekretarza stanu Marcy'ego, a także prezydenta Pierce'a. Prezydent uważał, że Kongres wykroczył poza swoje konstytucyjne uprawnienia zobowiązując m. in. prezydenta do usunięcia czy też mianowania ministrów w danym okresie, w danym kraju, czy też w określonej randze.

W tej sytuacji zdecydowano, że lepiej będzie zaproponować zmianę ustawy. Tak też postąpiono. W dniu 18 sierpnia 1856 r. Kongres przyjął nową ustawę o służbie zagranicznej, która weszła w życie 1 stycznia 1857 r. Nowa ustawa zawierała już takie sformułowania, co do których administracja nie zgłaszała zastrzeżeń konstytucyjnych.

Ustawa wprowadziła uposażenie nie tylko dla ministrów pełnomocnych, ministrów rezydentów, komisarzy, chargé d'affaires, sekretarzy poselstw, ale również dla konsulów i przedstawicieli handlowych. Kongres, aby nie dawać całkowitej swobody prezydentowi w tych sprawach, zobowiązał prezydenta do składania rocznych sprawozdań odnośnie do wysokości zarobków dla wszystkich kategorii pracowników służby zagranicznej.

Ustawa postulowała znaczne podwyżki płac. Pensja posłów w Anglii i we Francji ustalona została na 17 500 dol. rocznie. Była to tak wysoka suma, że przez następne 90 lat nie uległa zmianie. Dopiero w 1946 r. Foreign Service Act podniósł ją do 25 tys. dol. dla ambasadorów. Ustawa z 1856 r. ustaliła pensję ministrów pełnomocnych w Rosji, Hiszpanii, Austrii, Prusach, Brazylii, Meksyku i w Chinach na 12 tys. dol. rocznie. W pozostałych krajach — 10 tys. dol. rocznie. Ministrowie rezydenci otrzymywali 75% pensji, charge d'affaires 50%, a sekretarze poselstw — 15%.

---

[6] W. F. Ilchman, *Professional Diplomacy in the United States, 1779-1939, A Study in the Administrative History*, Chicago 1961, s. 3.

[7] R. A. Johnson, *The Administration of United States Policy*, Austin 1971, s. 54.

140. Kandydaci zabiegający o stanowiska w oczekiwaniu na audiencję u prezydenta R. B. Hayesa. Drzeworyt

Pracownicy służby konsularnej otrzymali również podwyżki, zależnie od kategorii B czy C. W kategorii B mieściły się one w granicach 1000-7500 dol. rocznie, a w kategorii C — 500-1000 dol. rocznie. Pensja służby konsularnej uzależniona była od miejsca pracy i od tego, jakie wynagrodzenie dodatkowe konsul otrzymywał od firm handlowych za swe usługi. Konsulowie kategorii B nie mogli wykonywać innych funkcji poza konsularnymi, co miało znacznie poprawić jakość pracy służby konsularnej. Posiadanie obywatelstwa amerykańskiego nadal nie było warunkiem niezbędnym dla nominacji konsularnej.

Ustawa zobowiązywała administrację do opracowania regulaminu określającego szczegółowo obowiązki i zadania pracowników służby zagranicznej. Sekretarz stanu Marcy opracował takie regulaminy; m. in. wszelkie opłaty jakie konsul pobierał miały być pokwitowane. Regulamin precyzował za co konsul może pobrać opłatę. Konsul mógł w myśl regulaminu być pociągnięty do odpowiedzialności przez osoby prywatne, firmy lub rząd Stanów Zjednoczonych za szkody, jakie mógł wyrządzić w trakcie swej pracy.

Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych postawiła przed służbą dyplomatyczną szczególnie poważne zadania. Kiedy prezydent Lincoln objął swój urząd, sekretarz stanu Seward sygnalizował, że w amerykańskiej służbie zagranicznej panuje apatia, że wiele stanowisk obsadzonych jest ludźmi kom-

pletnie indyferentnymi w sprawie konfliktu między północą, a południem lub otwarcie sympatyzującymi ze stanowiskiem stanów południowych[8].

Opinię tę potwierdził William L. Daxton, który w 1861 r. został mianowany przez Lincolna ministrem we Francji: „Nasze poselstwa i konsulaty były obsadzone w większości, by nie powiedzieć wyłącznie w okresie administracji Buchanana, ludźmi o wątpliwej lojalności. Londyn i Paryż roją się od emisariuszy konfederacji. Oficjalnie i nieoficjalnie osobistości niezwykle aktywnie propagują poglądy, że buntujące się stany były źle traktowane i uciskane przez rząd w Waszyngtonie, że konfederaci walczą tylko o podstawowe prawa, a nie o niewolnictwo; że rozpad unii jest nieunikniony i bliski, że ani rząd w Waszyngtonie, ani społeczeństwo lojalnych stanów nie mogą oczekiwać w zbliżającym się konflikcie sympatii i szacunku obcych państw"[9].

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji administracja Lincolna przystąpiła do zasadniczej wymiany personelu dyplomatycznego i konsularnego. Republikanie nie mieli wśród swoich zwolenników ludzi z doświadczeniem w pracy dyplomatycznej. Zmuszeni do szybkiej wymiany personelu polegali często na ludziach nie wyróżniajacych się kwalifikacjami. Jak pisał Charles Francis Adams: „prezydent rozdzielając miejsca (na placówkach — L. P.) w niewielkim stopniu brał pod uwagę kwalifikacje dyplomatyczne"[10]. Mimo tak pospieszej selekcji personelu historycy amerykańscy służby zagranicznej w sumie pozytywnie oceniają nominacje administracji Lincolna. Ludzie ci byli lojalni wobec rządu i w trudnych dla Stanów Zjednoczonych latach wojny domowej stanęli na wysokości zadania. Seward zresztą uznawany był za energicznego szefa Departamentu Stanu.

Za radą Sewarda kluczowe stanowisko dyplomatyczne, placówkę w Londynie, Lincoln obsadził przywódcą republikanów w stanie Massachusetts — Charlesem Francisem Adamsem. Była to trudna placówka, zwłaszcza że zanim jeszcze Adams przybył do Londynu, rząd brytyjski utrzymywał nieoficjalne kontakty z przedstawicielami konfederacji. Londyn proklamował również swoją neutralność w tym konflikcie, co w praktyce oznaczało uznanie stanów południowych za stronę walczącą. Administracja Lincolna była tym tak przejęta, iż Seward nakazał Adamsowi zerwać stosunki dyplomatyczne z Anglią, jeżeli ta nadal będzie utrzymywać kontakty z przedstawicielami konfederacji.

Niezwykle sprawnie działał również minister amerykański w Paryżu, William L. Dayton, były senator ze stanu New Jersey i kandydat na wiceprezydenta kraju z ramienia partii republikańskiej w wyborach 1855 r. Zapobiegł on również ustanowieniu ściślejszych stosunków Francji z konfederacją.

---

[8] F. W. Seward, *Seward at Washington as Senator and Secretary of State*, t. II, New York 1891, s. 541.

[9] Cyt. w pracy B. Willson, *America's Ambassadors to France*, New York 1928, s. 262.

[10] C. F. Adams, *An Adress on the Life, Character and Services of William H. Seward*, Albany, N. Y. 1873.

Służba konsularna miała również pełne ręce roboty w latach wojny domowej. Konsulowie dostarczali informacji o miejscu pobytu okrętów i statków konfederackich. Informacje takie natychmiast przekazywano Departamentowi Sił Morskich, który organizował akcje przeciw flocie stanów południowych. Konsul generalny USA w Paryżu, John Bigelow nawiązał wyjątkowo dobre stosunki z prasą francuską, czuwał nad tym, by artykuły o sytuacji w Stanach Zjednoczonych sympatyzowały z celami unii.

Zdarzyło się również, że urzędnik konsularny aresztował za granicą reprezentantów konfederacji. Miało to miejsce w lutym 1862 r. w Tangerze. Jeden z oficerów okrętu wojennego konfederacji „Sumter" przybył do Tangeru w towarzystwie innego sympatyka stanów południowych, który poprzednio był konsulem w Kadyksie w Hiszpanii. Kiedy amerykański konsul generalny w Tangerze James DeLong dowiedział się o tym, przy pomocy miejscowych władz aresztował obydwu, a następnie na okręcie wojennym unii odesłał do Stanów Zjednoczonych.

W tym czasie zapoczątkowano również zwyczaj obchodów święta narodowego Stanów Zjednoczonych (4 lipca) w placówkach zagranicznych. John Bigelow, który 15 marca 1865 r. został mianowany ministrem we Francji, wydał 4 lipca 1865 r. przyjęcie w Lasku Bulońskim, w którym wzięli udział członkowie korpusu dyplomatycznego w Paryżu, wszyscy amerykańscy przedstawiciele dyplomatyczni w Europie, ok. 600 Amerykanów, cudzoziemcy posiadający współmałżonka z obywatelstwem amerykańskim oraz setka dzieci[11].

Wróćmy jednak do ustawy o służbie zagranicznej w 1856 r. i problemów, z jakimi służba ta borykała się w latach następnych. Główną słabością tej ustawy było to, iż nie likwidowała systemu łupów politycznych. W dalszym ciągu nominacje dokonywały się nie na podstawie kwalifikacji, a przede wszystkim w oparciu o kryteria polityczne. Kolejną słabością były drastycznie niskie pensje w służbie konsularnej. Skłoniły one sekretarza stanu Lewisa Cassa do przedstawienia w styczniu 1858 r. raportu dla komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów, w którym zawarł meldunki konsulów amerykańskich przedstawiających ich drastyczną sytuację finansową. Konsul na ogół ze swojej pensji musiał opłacać pomoc biurową, jeżeli z takiej korzystał. Departament Stanu starał się podwyższać pensję w indywidualnych przypadkach. Powodowało to, iż poszczególni konsulowie coraz energiczniej i na własną rękę domagali się podwyżki swojego uposażenia. Kongres dokonał generalnego przeglądu uposażeń konsularnych dopiero w 1847 r. Służbę konsularną podzielono wówczas na 7 grup z uposażeniem rocznym od 1 tys. do 4 tys. dol. W 1893 r. uposażenie najwyższej grupy podniesiono do 5 tys. dol.

Konsulaty amerykańskie często mieściły się w najbardziej obskurnych domach, ponieważ środki na czynsz były niezwykle niskie. W 1872 r. inspe-

---

[11] R. Hilton, *Worldwide Mission. The Story of the United States Foreign Service*, New York 1970, s. 125.

ktor Departamentu Stanu przedłożył w tej sprawie raport sekretarzowi skarbu. W rezultacie tego Kongresu zwiększył fundusz na czynsz do 20% pensji konsula. Ten limit powiększono dopiero na początku XX wieku. Stopniowo zaczęto również opłacać urzędników w konsulach. W latach 1856-1874 nie przeznaczono na ten cel żadnych środków. Dopiero w 1874 r. Kongres zgodził się na opłacanie urzędników w 30 najważniejszych konsulatach. W 1881 r. rozszerzono to na 50 konsulów. Płace wynosiły od 600 do 2500 dol. rocznie. W 1896 r. opłacano już urzędników w 86 konsulatach[12]. W ten sposób konsulowie zostali uwolnienie z konieczności opłacania urzędników z własnej pensji.

Warto zwrócić również uwagę, że ustawa z 1856 r. wprowadzała zwyczaj angażowania młodych ludzi jako praktykantów do służby konsularnej (*Corps of Consular Pupils*). Kandydatów przyjmowano na podstawie konkursowych egzaminów, wysyłano na placówki, gdzie otrzymywali pensję 1 tys. dol. i mieli zdobywać doświadczenie do dalszej służby. Oczekiwano, że spośród nich rekrutować się będą przyszli konsulowie. Okazało się jednak, że ludzie ci wcale nie palili się do uzyskania awansu. Większość wolała wykonywać funkcje urzędnicze, gdzie czuli się pewnie. Stanowisko konsula było wyjątkowo niepewne, otrzymywali je ludzie z nominacji politycznej. Nic więc dziwnego, że spośród 64 urzędników w latach 1864-1896 zaledwie 8 zostało awansowanych na konsula[13].

Niskie płace, niskie kwalifikacje oraz problemy, z którymi służba konsularna w swym czasie miała do czynienia powodowały, że niemało było w niej nadużyć. Randolph Keim, inspektor w Departamencie Skarbu, w 1870 r. rozpoczął dokładną i wszechstronną kontrolę amerykańskich placówek konsularnych i służby konsularnej w ogóle. Przez dwa lata podróżował on po świecie odwiedzając placówki i kontrolując ich funkcjonowanie. W rezultacie tego powstał obszerny raport, który stwierdzał m. in.: „prawie każdy konsulat ma w swojej historii niedociągnięcia wynikające z braku kwalifikacji i niskiego morale personelu, wulgarnego zachowania się jego pracowników"[14]. Wśród nagminnych nadużyć Keim wymienia następujące: pobieranie nielegalnych opłat, niewłaściwe stosowanie władzy sądowniczej, oszustwa finansowe polegające na udzielaniu rzekomej pomocy marynarzom amerykańskim, błędne zarządzanie spadkami po obywatelach amerykańskich, wydawanie nielegalnych paszportów, sprzedawanie flagi amerykańskiej, wspieranie właścicieli statków w ich sporach z załogą, nakładanie nadzwyczajnych podatków na Chińczyków emigrujących do Stanów Zjednoczonych. W kon-

---

[12] C. L. Jones, *The Consular Service of the United States, Its History and Activities*, Philadephia 1906, s. 17.

[13] W. W. Rockhill, *Evils To Be Remedied in Our Consular Service*, „The Forum", February 1897, t. XXII, s. 673.

[14] DeBenneville R. Keim, A *Report to the Hon. George S. Boutwell, Secretary of the Treasury, Upon the Condition of the Consular Service of the United States of America*, Washington 1872, s. 183.

kluzji Keim stwierdził, że „jeśliby wszystko co powiedziano o konsularnej służbie w Stanach Zjednoczonych, tak jak prezentuje się to w zachowaniu się pracowników konsularnych, to przewaga zła nad dobrem byłaby tak ogromna, że najbardziej zrównoważeni i obojętni obywatele musieliby zarumienić się w imieniu swojego kraju"[15].

Główną przyczyną tak niskiego morale służby konsularnej zdaniem Keima jest fakt, że rotacja odbywa się tam według względów politycznych, a nie fachowych. Zalecał on usilnie, aby wyłączyć służbę konsularną z systemu łupów politycznych.

W latach siedemdziesiątych XIX w. gospodarka amerykańska znalazła się w stanie recesji. Wzrosło wówczas zainteresowanie rynkami zagranicznymi. Konsulowie zostali zobowiązani do nadesłania dokładnych raportów o sytuacji gospodarczej w poszczególnych krajach. Sprawozdania te publikowano w serii pod tytułem „Commercial Relations of the United States". Koła przemysłowe i handlowe w USA wysoko oceniały przydatność tych sprawozdań. W latach osiemdziesiątych XIX w. wydawano również bardziej specjalistyczne raporty na temat sen, płac, emigracji, systemu podatkowego, rolnictwa w poszczególnych krajach itp. Ponieważ zapotrzebowanie kół bussinesu na te informacje wzrastało, w 1880 r. Departament Stanu zaczął wydawać tomy co miesiąc. Rozprowadzano je bezpłatnie poprzez organizacje grupujące businessmanów.

W 1859 r. Stany Zjednoczone utrzymywały za granicą 31 przedstawicielstw dyplomatycznych: 16 znajdowało się w Europie, 12 w Ameryce Łacińskiej, 3 w rejonie Oceanu Spokojnego i na Dalekim Wschodzie. Cały amerykański personel dyplomatyczny, włączając w to szefów misji, sekretarzy poselstw oraz tłumaczy w Turcji, Chinach i Japonii, liczył ok. 50 osób. Do 1890 r. liczba placówek dyplomatycznych wzrosła do 141.

Stany Zjednoczone m. in. otworzyły poselstwa w Grecji w 1868 r. W 1868 r. stworzyły konsulat generalny w Liberii, a w 1876 r. w Egipcie. W 1883 r. otworzono stałe poselstwo amerykańskie w Persji oraz w Syjamie, a w rok wcześniej w Korei. W tymże 1883 r. poseł w Haiti został akredytowany równolegle przy rządzie republiki Dominikany. W owych latach bardzo często jeden poseł reprezentował Stany Zjednoczone w 2 lub 3 krajach Ameryki Łacińskiej.

Wzrosła również liczba placówek konsularnych z 282 w roku 1860 do 322 w roku 1890. Placówki konsularne w 1890 r. składały się z 38 konsulatów generalnych, 238 konsulatów i 47 przedstawicielstw handlowych. Należy również podkreślić, że w tym samym czasie znacznie wzrosła liczba tzw. agencji konsularnych — ze 198 do 437[16]. Każdy konsul na obszarze będącym

---

[15] Tamże, s. 184.

[16] W. Blancke, *Zagranicznaja służba SSzA*, Moskwa 1974, s. 35.

w jego jurysdykcji mógł angażować sobie współpracowników, których określano agentami konsularnymi.

Generalnie rzecz biorąc placówki amerykańskie były bardzo nikłe pod względem liczby personelu. W 1881 r. zaledwie 12 spośród 30 poselstw miało prawo zatrudnić sekretarza na etacie. Były to tzw. placówki pierwszej kategorii np. w Londynie, Paryżu, Petersburgu, Berlinie, Wiedniu, Rzymie, Madrycie, Pekinie, Tokio, Rio de Janeiro i w Meksyku oraz w Stambule.

W 1881 r. sekretarz stanu James G. Blaine zaproponował prezydentowi Arthurowi, aby zorganizować korpus urzędników dyplomatycznych na wzór istniejącego od 1864 r. Korpusu urzędników konsularnych. Miało to wprowadzić większą stabilność w pracy urzędników i nadać temu zawodowi walory profesjonalizmu. Z korpusu tego można by następnie awansować ludzi, co podniosłoby kwalifikacje służby zagranicznej. Kongres nie wyraził jednak zgody. Kongres zgodził się jednak z poglądem, że poselstwa powinny zatrudniać sekretarzy i w 1892 r. Departament Stanu zatrudniał za granicą już 27 sekretarzy, w tym 3 tłumaczy. Tylko 17 poselstw pozostawało wówczas bez sekretarzy, choć niektóre z nich wykorzystywały do tych celów miejscowy personel konsularny.

Wraz z rozwojem liczby placówek za granicą zwiększał się również obrót dokumentów i korespondencji w Departamencie Stanu. Tymczasem struktura organizacyjna Departamentu Stanu nie zmieniała się, mimo iż w czasie wojny domowej znacznie wzrosły zadania dyplomacji amerykańskiej. Kongres kierując się względami oszczędnościowymi w 1869 r. zredukował nawet liczbę urzędników w Departamencie Stanu z 48 do 31. W tej sytuacji sekretarz stanu Hamilton Fish zmuszony został do maksymalnego wykorzystania uszczuplonego personelu i w 1870 r. przeprowadził reorganizację. W Departamencie Stanu utworzono 9 biur i 2 agencje, zatrudniające w sumie 29 osób plus tłumacz i telegrafista.

Dawne Biuro Dyplomatyczne podzielone zostało na Pierwsze i Drugie Dyplomatyczne Biuro. Pierwsze Dyplomatyczne Biuro odpowiedzialne było za łączność z placówkami 11 krajów europejskich oraz z Chinami i Japonią. Na czele Biura Pierwszego stał jego szef, który miał do pomocy 2 urzędników. Szef Biura podlegał pomocnikowi sekretarza stanu. Drugie Biuro Dyplomatyczne miało podobną strukturę i utrzymywało łączność z 17 placówkami w Ameryce Łacińskiej. Podlegało ono drugiemu pomocnikowi sekretarza stanu.

Dawne Biuro Konsularne również zostało podzielone na Pierwsze i Drugie Biuro z podobnym geograficznym zakresem działania, jak Biura Dyplomatyczne. Pomocnicy sekretarza stanu (*Assistant Secretary of State*) nadzorowali jego działalność.

Struktura organizacyjna Departamentu Stanu zaproponowana przez Hamiltona Fisha pozostała nie zmieniona przez następne 39 lat z pewnymi tylko drobnymi modyfikacjami. Warto zwrócić uwagę, że mimo znacznego wzrostu zadań dyplomacji amerykańskiej personel odpowiedzialny w Departamencie Stanu za prowadzenie dyplomatycznej i konsularnej korespondencji

z zagranicą zwiększył się zaledwie z 8 osób w 1833 r. do 13 w 1870 r. Jest to tym bardziej zastanawiające, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że w tym czasie ogromnie wzrosła liczba amerykańskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w różnych krajach.

Po zakończeniu wojny domowej w Stanach Zjednoczonych w dalszym ciągu względy wewnętrzno-polityczne decydowały o nominacjach w korpusie dyplomatycznym i konsularnym. Stanowiska szefów misji, co lepiej płatne stanowiska były obsadzane w nagrodę za poparcie polityczne lub finansowe danej partii. Politycy w dalszym ciągu uważali, iż nie ma potrzeby, aby stanowiska zagraniczne obsadzać wyłącznie zawodowymi dyplomatami. George H. Jeames, minister Stanów Zjednoczonych w Danii, pisał w 1866 r. do sekretarza stanu Sewarda, że amatorszczyzna dyplomatów silnie kontrastuje z wykwalifikowanymi dyplomatami państw europejskich. Seward przesłał ten raport senackiej komisji spraw zagranicznych.

Jakość nominacji dyplomatycznych uległa dalszemu pogorszeniu w okresie prezydentury Ulyssesa S. Granta, który bez żadnej żenady rozdzielał stanowiska dyplomatyczne wśród swoich krewnych, przyjaciół i zwolenników. Kumoterstwo, nepotyzm w tym czasie szalenie się rozprzestrzeniły w administracji amerykańskiej. Posłem w Danii np. Grant mianował swojego szwagra. Ten sposób nominacji prowadził do rozmaitych nadużyć. Tak np. w marcu 1870 r. konsulem generalnym w Aleksandrii mianowany został niejaki George H. Butler. Stanowisko to uzyskał on dzięki staraniom swojego wuja Benjamina F. Butlera, kongresmana z Massachusetss, który był bliskim przyjacielem Granta. George H. Butler po przybyciu do Egiptu natychmiast zwolnił wszystkich agentów konsularnych, a następnie ogłosił swego rodzaju aukcje, dając stanowiska tym, którzy zapłacili mu najwyższą łapówkę. Dwa lata później został on usunięty ze stanowiska. Grant stosował taki zwyczaj, że osobom, które ubiegały się o stanowiska na placówkach, jeśli uznał on za wskazane poprzeć te starania, dawał kartę do Departamentu Stanu z poleceniem znalezienia najlepszego z wakujących stanowisk. Czasami, jak wspomina sekretarz stanu Hamilton Fish, Grant po prostu chciał się pozbyć z kraju niewygodnych ludzi i wysyłał ich na placówki[17].

Kilku posłów zostało z różnych powodów odwołanych. Znany historyk specjalizujący się w problematyce holenderskiej John Lothrop Motley był posłem w Austrii od 1861 r. do 1867 r. Został on odwołany za publiczne krytykowanie prezydenta Johnsona. W marcu 1869 r. Grant mianował go na prośbę senatora Thomasa Sumnera jr. posłem w Wielkiej Brytanii. Po roku Grant odwołał Motleya, ponieważ jego protektor senator Summer poróżnił się z prezydentem.

---

[17] A. Nevins, *Hamilton Fish: the Inner History of the Grant Administration*, New York 1936, s. 654-655.

Następcą Motleya został generał Robert C. Schenck, który był dyrektorem kopalni srebra w Utah. Posługując się jego nazwiskiem sprzedawano akcje tej kopalni na rynku brytyjskim. Spotkała go za to krytyka ze strony sekretarza stanu Fisha. Schenck był wielkim miłośnikiem gry w pokera i szalenie popularyzował tę grę w Wielkiej Brytanii. Wśród jego uczniów znajdował się nawet książę Walii.

Kiedy Grant zdecydował mianować generała M. C. Meigsa ministrem w Rosji tylko dlatego, że nie nadawał się do pełnienia swojej funkcji kwatermistrza generalnego, sekretarz stanu nie wytrzymał, zaprotestował i zdecydował się złożyć rezygnację. Grant wówczas przekonał go, aby wycofał swoją rezygnację i obiecał, że na przyszłość będzie konsultował kandydatury.

Nie znaczy to, że wszystkie nominacje Granta były wątpliwej jakości. W czasie jego prezydentury w czynnej służbie było kilku znakomitych dyplomatów. Znany historyk George Bancroft był ministrem w Berlinie, George P. Marsh w Rzymie, a John Jay, wnuk dyplomaty amerykańskiego z okresu wojny o niepodległość, był szefem poselstwa w Wiedniu. Andrew G. Curtin, gubernator Pensylwanii, otrzymał nominację na posła w Rosji. Elihu B. Washburne, który zaledwie kilka dni był sekretarzem stanu, wyjechał do Francji na stanowisko szefa tamtejszego poselstwa, przebywając w Paryżu w niezwykle trudnych latach wojny francusko-pruskiej. Zyskał on sobie miano jednego z najlepszych dyplomatów amerykańskich, pośrednika w rozwiązywaniu delikatnych i trudnych problemów w stosunkach między Francuzami i Niemcami.

Za udane nominacje uważa się mianowanie posłem w Rosji pisarza i poetę George'a H. Bokera, Henry'ego Dana jr., wybitnego specjalistę prawa międzynarodowego — ministrem w Anglii, Johna W. Fostera — ministrem w Meksyku i Caleba Cushinga ministrem w Madrycie. Tak więc mimo ogólnego kiepskiego poziomu ówczesnej służby dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych na najważniejszych palcówkach na ogół znajdowali się ludzie na dobrym poziomie.

Następcy Granta na kluczowe stanowiska dyplomatyczne na ogół mianowali bogaczy oraz wpływowe osobistości. Ministrem we Włoszech został mianowany milioner William Waldorf Astor, który w 1899 r. wybrał obywatelstwo brytyjskie. Aaron A. Sergent, były senator z Kalifornii, którego prezydent Arthur mianował w 1882 r. posłem w Niemczech, tak ostro krytykował restrykcje nałożone przez Niemców na import wieprzowiny amerykańskiej, że Niemcy zażądali jego odwołania.

Prezydent Rutheford B. Hayes w 1877 r. mianował posłem w Hiszpanii Jamesa Russella Lowella, znanego wówczas pisarza. Posłem w Austrii został działacz polityczny z Iowy John A. Kasson, który ostro później krytykował służbę zagraniczną USA za brak znajomości obcych języków. „Mamy mało urodzonych w Stanach Zjednoczonych konsulów, pisał Kasson, którzy naprawdę znają jakikolwiek obcy język. Po kilku latach, kiedy mają jaką taką znajomość języka przesyłani są na inne placówki z nieznanym im językiem...

W tej sytuacji muszą polegać na kiepsko opłacanych tłumaczach cudzoziemskich o słabej znajomości angielskiego. To samo dotyczy poselstw. Prawdziwym interpretatorem naszych interesów w końcu staje się nieodpowiedzialny i częściowo tylko wykształcony cudzoziemiec... Staje się koniecznym, aby Stany Zjednoczone wyzwoliły się wreszcie z tej pozycji niższości"[18].

W 1884 r. do władzy powrócili po dłuższej przerwie demokraci. Prezydentem został Grover Cleveland. Wymienił on wszystkich posłów z wyjątkiem jednego. Ponieważ demokraci od dłuższego czasu domagali się reformy służby cywilnej, prezydent Cleveland przywiązywał dużą wagę do kwalifikacji zawodowych nowo mianowanych szefów misji dyplomatycznych. Ambasadorem w Anglii został wybitny prawnik Edward J. Phelps ze stanu Vermont. Cieszył się on dużym uznaniem w korpusie dyplomatycznym Londynu. Posłem w Berlinie został George H. Pedleton, były senator z Ohio, a ministrem w Chinach został Charles Denby, który cieszył się prestiżem i dużymi wpływami w Pekinie za swoje wysiłki doprowadzenia do zakończenia wojny chińsko-japońskiej w latach 1894-1895. Stał się on później czołowym sinologiem amerykańskim. Napisał m. in. książkę pt. *Chiny i ich mieszkańcy*, która ukazała się w 1906 r.

Z niezbyt fortunną propozycją wystąpił Cleveland mianując ministrem we Włoszech Anthony'ego M. Keileya z Wirginii. Rząd włoski odmówił przyjęcia go, ponieważ 14 lat wcześniej Keiley wygłosił przemówienie na wiecu protestującym przeciw włączeniu Rzymu do królestwa Włoch. Nominację Keileya wycofano i zaproponowano mu stanowisko posła w Austrii. Rząd Austrii również nie chciał go przyjąć. Austriacki minister spraw zagranicznych hrabia Kalnoky polecił posłowi austriackiemu w Waszyngtonie baronowi Schaefarowi, aby dał do zrozumienia rządowi amerykańskiemu, iż kandydatura Keileya jest nie do przyjęcia, ponieważ ożeniony jest on z Żydówką. Sekretarz stanu Thomas Francis Bayard odpowiedział stanowczo Schaeferowi, że rząd Stanów Zjednoczonych nie może uznać tego za uzasadniający powód. Kiedy jednak rozeszła się wieść, iż Keiley nie będzie mógł być przyjęty, sam złożył rezygnację i incydent uznano za zamknięty. Jako wyraz dezaprobaty dla postawy rządu austriackiego przez dwa lata Waszyngton nie obsadzał ministrem swojej placówki w Wiedniu.

O okresie kiedy kierownicze stanowiska w służbie dyplomatycznej obsadzano niezawodowymi dyplomatami, kadencja trwał stosunkowo krótko. Zmiana nowej administracji w Białym Domu oznaczała najczęściej automatyczną wymianę posłów i konsulów. Kilka zaledwie osób, zawodowych dyplomatów, przerwało dłuższą kadencję. Jednym z nich był Eugene Schuyler, który w 1867 r. rozpoczął swą karierę dyplomatyczną jako konsul w Moskwie w 1867 r., później był konsulem m. in. w Petersburgu, Birmingham, Rzymie i Serbii, a następnie konsulem generalnym w Kairze, gdzie zmarł

---

[18] E. Younger, *John A. Kasson*, Iowa City 1955, s. 284.

141. Karykatura prezydenta Grovera Clevelanda

w 1889 r. Napisał on szereg prac na temat historii Rosji oraz kultury rosyjskiej. Jego książka, *American Diplomacy and the Furtherence of Commerce*, wydana w 1886 r., była pierwszą poważniejszą publikacją na temat amerykańskiej służby dyplomatycznej i konsularnej.

W służbie dyplomatycznej byli również Henry White i William Woodville Rockhill, których sekretarz stanu John Hay uważał za najlepszych amerykańskich dyplomatów owych czasów[19]. White pochodził z bardzo bogatej rodziny, otrzymał staranne wykształcenie, m. in. w Anglii. W 1883 r. został mianowany sekretarzem poselstwa w Wiedniu, gdzie opanował język niemiecki, francuski i włoski. Następnie pracował w poselstwie amerykańskim w Londynie. Ponieważ znał dobrze kraj, a przede wszystkim miał dostęp do zamkniętych kręgów arystokracji angielskiej, wszyscy posłowie amerykańscy wysoko cenili sobie jego pracę. Był on zawodowym dyplomatą. Będąc zaprzyjaźnionym z Teodorem Rooseveldem i Johnem Hayem przekonywał ich o potrzebie stworzenia zawodowej służby dyplomatycznej.

William W. Rockhill spędził ponad 30 lat w amerykańskiej służbie dyplomatycznej na różnych stanowiskach. Również uchodził za zawodowego dyplomatę i awansował w końcu na pomocnika sekretarza stanu.

---

[19] W. R. Thayer, *The Life and Letters of John Hay*, t. II, Boston 1915, s. 244.

142. William R. Day, sekretarz stanu w 1898 r.

Do 1893 r. Stany Zjednoczone nie mianowały ambasadorów. Zgodnie z zasadami ustalonymi na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. dotyczącymi służby zagranicznej, najwyższą rangą przedstawiciela zagranicznego była ranga ambasadora. Amerykanie jednak uważali, iż ambasador kojarzy się z dyplomacją monarchistyczną, dworską, starego typu, niegodną republikańskich i demokratycznych tradycji. Dlatego też przez ponad 100 lat Stany Zjednoczone nie mianowały ambasadorów, a jedynie posłów w stopniu ministra. Dyplomaci amerykańscy często narzekali, że w związku z tym są uplasowani niżej na dworach mocarstw europejskich, co godzi w prestiż Stanów Zjednoczonych.

W 1893 r. Kongres aprobując budżet służby zagranicznej wyraził zgodę, aby prezydent mianował ambasadorów, jeżeli jakieś inne państwo mianuje swojego przedstawiciela w Waszyngtonie w randze ambasadora. Wielka Brytania, Francja, Włochy i Niemcy natychmiast nadały swym posłom tytuły ambasadorów. Prezydent Cleveland zareagował wzajemnością mianując ambasadorów Stanów Zjednoczonych w tych krajach. W 1898 r. minister Stanów Zjednoczonych w Rosji został podniesiony do rangi ambasadora. Pierwszym Amerykaninem, który otrzymał tytuł ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego w 1893 r. był Thomas F. Bayard ze stanu Delaware, sekretarz stanu w czasie pierwszej kadencji Clevelanda. Został on ambasadorem w Wielkiej Brytanii.

W ostatnim trzydziestoleciu XIX w. przybrał na sile ruch na rzecz reformy służby zagranicznej, a w szczególności konsularnej. Już w 1868 r. komisja Kongresu opracowała raport stwierdzający, że główne słabości służby zagranicznej USA to brak wiedzy i doświadczenia. Wynika to z kolei z systemu nominacji, naboru, nie uwzględniającego kwalifikacji zawodowych. Komisja opowiedziała się za konkursowym naborem kandydatów do służby dyplo-

matycznej i konsularnej i za uznaniem dyplomaty za zawód. Raport wskazywał również, że reprezentacja dyplomatyczno-konsularna USA w danym kraju powinna zależeć od poziomu stosunków handlowych. W tym względzie komisja zwróciła uwagę na nadmierną reprezentację w Ameryce Łacińskiej i niedostateczną reprezentację w państwach europejskich. Raport ten jest interesujący przede wszystkim z tego względu, iż po raz pierwszy organ Kongresu wypowiedział się za tym, aby służba zagraniczna opierała się na merytorycznych kryteriach. W praktyce nic jednak nie zrobiono w tej sprawie. W marcu 1872 r. Senat wprawdzie przyjął projekt odpowiedniej ustawy, ale ugrzęzła ona w Izbie Reprezentantów.

W latach siedemdziesiątych XIX w. ruch na rzecz reformy służby zagranicznej przybrał na sile. Powstały nawet odpowiednie organizacje społeczne, które wywierały naciski na Kongres, aby zreformował służbę zagraniczną. Przyniosły one wyniki. Projekt ustawy przyjęty przez Izbę Reprezentantów. Była to tzw. ustawa Pendletona. Kandydaci do służby mieli być przyjmowani na podstawie wstępnych egzaminów konkursowych. Niestety kryteria merytoryczne nie dotyczyły nominacji prezydenckich, co jeszcze bardziej pogorszyło morale pracowników służby zagranicznej, skoro najwyższe i najbardziej atrakcyjne stanowiska można było obsadzać według dowolnych, w każdym razie nie merytorycznych kryteriów. W sumie jednak był to krok naprzód na drodze do dalszej reformy amerykańskiej służby zagranicznej.

W 1884 r. sekretarz stanu Frederick T. Frelinghuysen przedłożył Kongresowi dalsze propozycje reform, m. in. regularnej inspekcji placówek zagranicznych, podwyżki uposażeń, ale Kongres nie podjął tych propozycji. W 1886 r. administracja zaproponowała, aby za pracę konsularną za granicą znieść formy opłat i wprowadzić stałe pensje. Spośród 646 pracowników konsularnych reprezentujących wówczas Stany Zjednoczone za granicą zaledwie 207 miało stałe pensje. Kongres i tym razem nie zareagował, tak jak nie zareagował na propozycję reformy służby konsularnej zgłoszoną w okresie pierwszej kadencji przez prezydenta Clevelanda (1885–1889).

Na rzecz reformy systemu konsularnego wypowiadały się również koła przemysłowe i handlowe. Businessmanom amerykańskim w szczególności zależało na sprawie funkcjonującej służbie konsularnej. Obroty Stanów Zjednoczonych z zagranicą wzrosły z 308 mln dol. w 1850 r. do 1697 mln dol. w roku 1893. W tym samym czasie stosunkowo niewielkie zmiany przeprowadzono w służbie konsularnej.

Kiedy Senat zwlekał z podjęciem tego tematu, prezydent Cleveland postanowił zapoczątkować reformę służby konsularnej korzystając ze swoich uprawnień jako szefa władzy wykonawczej. Dnia 20 września 1895 r. wydał on zarządzenie wykonawcze, przewidujące, że wszystkie wakujące stanowiska konsularne, gdzie pensja wynosi od 1000 do 2500 dol. rocznie, będą odtąd obsadzone bądź urzędnikami Departamentu Stanu, bądź też na podstawie egzaminów wstępnych. Egzamin miał być pisemny i ustny. Wymagano znajomości języka obcego. Do 4 marca 1896 r. przeegzaminowano 13 kandy-

datów, z tego 8 przyjęto, a 5 odrzucono. W swoim dorocznym orędziu do Kongresu 7 grudnia 1896 r. Cleveland stwierdził, że spośród 35 nominacji konsularnych w tym roku 28 dokonano w oparciu o kryteria merytoryczne.

W okresie swojej drugiej kadencji Cleveland niestety nie stosował się do własnych zarządzeń. Odwołał on większość szefów placówek konsularnych i zapełnił je swoimi zwolennikami. Podobnie postępował jego następca prezydent William McKinley. Spośród 320 pracowników służby konsularnej aż 259 odwołano i zastąpiono ich poplecznikami nowej administracji[20]. Wywołało to oczywiście duże niezadowolenie w służbie konsularnej i krytykę administracji w prasie. Tak więc w praktyce wszelkie próby zasadniczego zreformowania amerykańskiej służby dyplomatycznej i konsularnej w XIX w. zakończyły się w zasadzie niepowodzeniem.

Sumując można powiedzieć, że o ile w pierwszych latach niepodległości główne sukcesy dyplomacji amerykańskiej polegały na uregulowaniu sporów terytorialnych z Wielką Brytanią, na wspieraniu terytorialnej ekspansji na zachodzie oraz zabezpieczeniu praw handlowych dla Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie, to w okresie wojny domowej dyplomacja amerykańska skoncentrowała się na zapobieżeniu zagranicznej interwencji i blokowaniu wysiłków konfederacji w uzyskaniu pomocy z zewnątrz. W dalszym ciągu jednak sprawy zagraniczne odgrywały dla kraju drugorzędną rolę w porównaniu z problemami wewnętrznymi. Tylko w krótkich okresach, jak np. wojny z Meksykiem, sporów z Anglią o Oregon, czy też wojny domowej problemy polityki międzynarodowej stawały się jeśli nie pierwszoplanowe, to w każdym razie równorzędne z zagadnieniami wewnętrznymi. Jest w pewnym stopniu zrozumiałe, że w sytuacji, kiedy nikt nie zagrażał niepodległości kraju, nie groził rozbiciem jego jedności, społeczeństwo było obojętne wobec tego, co działo się w otaczającym świecie.

Sytuacja ta oczywiście rzutowała na stosunkowo niewielkie zainteresowanie społeczeństwa oraz organów rządowych problemami, z którymi borykała się amerykańska służba zagraniczna w XIX w. System łupów politycznych wyrządził duże szkody efektywności działania amerykańskiej służby dyplomatycznej i konsularnej. Obniżył jej morale. Podejmowano różne próby reformy służby zagranicznej, ale większość z nich nie została zrealizowana głównie ze względu na opozycję Kongresu. Niewielką tylko poprawę przyniosły reformy z 1856 r. i 1883 r. Kiedy próby przekonania Kongresu o konieczności zmiany ustawodawstwa spełzły na niczym, prezydent Cleveland próbował coś zdziałać na własną rękę, w ramach kompetencji przysługujących mu jako szefowi władzy wykonawczej. Tak więc Stany Zjednoczone wkroczyły w okres ekspansji na przełomie XIX i XX w. bez należycie przygotowanej i doświadczonej służby dyplomatycznej i konsularnej.

---

[20] G. McAneny, *How Other Countries Do It, An Account of the Suggestive Results of an Inquiry by the State Department of the United States Into the Consular System of Other Nations*, „Century Magazine", February 1899.

51. NOWE BOSKIE PRZEZNACZENIE. PODSTAWY AMERYKAŃSKIEJ EKSPANSJI

Idee Boskiego Przeznaczenia (*Manifest Destiny*) przedstawiono w 22 rozdziale. W końcu XIX w. zaczęto mówić i pisać o Stanch Zjednoczonych, o Nowym Boskim Przeznaczeniu (*The New Manifest Destiny*). O ile początkowe idee Boskiego Przeznaczenia z pierwszej połowy XIX w. przygotowywały grunt i uzasadniały kontynentalną ekspansję Stanów Zjednoczonych do Oceanu Spokojnego, to idee Nowego Boskiego Przeznaczenia z drugiej połowy XIX stulecia stworzyły grunt i uzasadnienie dla zewnętrznej ekspansji. Nowe idee nie zrodziły się przypadkowo. Były one logiczną konsekwencją i następstwem procesów i wydarzeń, jakie miały miejsce w Stanach Zjednoczonych w ciągu całego XIX w.

Stany Zjednoczone stały się potężnym kontynentalnym imperium, rozciągającym się od Oceanu Atlantyckiego do Spokojnego, powiązanym siecią szlaków wodnych, dróg, linii kolejowych i scalonym politycznie systemem federalnym. Jak stwierdził Edmund Burke „imperium to jest agregatem wielu stanów mających wspólnego władcę niezależnie od tego, czy nazywa się on monarchą, czy też prezydentem republiki"[1]. Stany Zjednoczone przekształciły się z państwa rolniczego w przemysłowe. Ludność przechodziła intensywny proces urbanizacji. Wzrosło znaczenie monopolii i wielkich korporacji w życiu gospodarczym i politycznym kraju.

Kapitalizm amerykański wkroczył w stadium imperializmu. Ponieważ kontynent północonoamerykański był już zdobyty, pozostała jedynie ekspansja zagraniczna. Tu jednak również wystąpiły trudności, bowiem świat został już podzielony i zajęty przez inne mocarstwa. Stany Zjednoczone mogły osiągniąć zdobycze, ale kosztem innego państwa europejskiego. Tak też się stało. W 1898 r. wybuchła wojna hiszpańsko-amerykańska, w wyniku której Stany Zjednoczone zajęły część terytoriów podbitych wcześniej przez Hiszpanię.

Do wojny domowej Stany Zjednoczone zakończyły w zasadzie ekspansję na kontynencie północnoamerykańskim. Wraz z zakupem Alaski w 1867 r. terytorium Stanów Zjednoczonych zostało w zasadzie ukształtowane, a granice po aneksji Hawajów w 1892 r. pozostały nie zmienione po dzień dzisiejszy.

Zainteresowanie ekspansją nie tyle się nasiliło w drugiej połowie XIX w., ile zmieniło charakter. Stany Zjednoczone zaczęły się w większym stopniu

---

[1] Cyt. w W. LaFeber, *The New Empire*, s. 1.

interesować ekspansją poza kontynentem północnoamerykańskim: Hawaje, Ameryka Środkowa i Północna, wyspy na Oceanie Spokojnym, Daleki Wschód oraz Afryka. Zmieniły się nie tylko kierunki geograficzne ekspansji, ale również jej charakter. Nie szukano już dodatkowych ziem dla rolnictwa, jak miało to miejsce w pierwszej połowie XIX w., ale szukano rynków zbytu dla amerykańskich produktów rolniczych i przemysłowych. Eksport w latach 1850-1873, mimo wojny domowej, która spowodowała duże straty w flocie handlowej i w rynkach zagranicznych, wynosił średnio 274 mln dol., podczas gdy w dziesięcioleciu 1838-1849 średnio 116 mln dol. rocznie.

Stany Zjednoczone nie izolowały się od rynków zagranicznych. Wprost przeciwnie, zabiegały one o rynki i walczyły o ich utrzymanie. Izolacjonizm amerykański nie oznaczał izolowania się od rynków i dochodów zagranicznych. Jeżeli produkty amerykańskie nie wszędzie były obecne to tylko dla tego, że konkurenci byli tam silniejsi i bardziej bezwzględni. Izolacjonizm i trzymanie się z dala od sporów i kłótni politycznych w Europie w gruncie rzeczy sprzyjały amerykańskiej ekspansji gospodarczej, w mniejszym stopniu bowiem irytowało to konkurentów.

Nie jest przypadkiem, że zainteresowanie Amerykanów ekspansją poza kontynentem północnoamerykańskim zbiegło się z rozwojem gospodarczym tego kraju. Ekspansja była wynikiem procesów gospodarczych. Po depresji 1837 r. gospodarka amerykańska zaczęła znów rozwijać się szybko aż do wojny domowej. Wojna domowa przyniosła oczywiście zahamowanie rozwoju, ale po 1866 r. przemysł znów zaczął się dynamicznie rozwijać. Ponadto przemysłowcy i finansiści północy odgrywali teraz o wiele większą rolę polityczną kosztem osłabienia wpływów politycznych plantatorów południa. Musiało to również znaleźć swoje odzwierciedlenie w polityce zagranicznej rządów, które bardziej sprzyjały obecnie ekspansji zagranicznej. Konkretnym przejawem tego jest zainteresowanie rynkami w Chinach, Japonii, na Hawajach i w Ameryce Środkowej. Politykę taką realizował m. in. sekretarz stanu William H. Seward — rzecznik filozofii ekspansjonizmu. Przemysł tak szybko się rozwijał, że rynek wewnętrzny nie był w stanie wchłonąć całej produkcji. Sytuację pogarszał fakt, że w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia gospodarka amerykańska przeżywała trzy poważniejsze depresje: 1873–1878, 1882–1885 i 1893–1897. Innymi słowy prawie połowa całego ćwierćwiecza były to lata kryzysowe. W latach 1880-1884 rocznie bankrutowało w Stanach Zjednoczonych 12 tys. firm. Gospodarka amerykańska stanęła ponownie na nogach dopiero w 1897 r. W tej sytuacji wzrosło zainteresowanie rynkami zagranicznymi jako środkiem gwarantującym większą stabilność zbytu i zysków dla przemysłu amerykańskiego.

W końcu XIX w. kapitał zagraniczny ciągle napływał do Stanów Zjednoczonych. W 1899 r. wartość zagranicznych inwestycji w USA oceniano na 3,3 mld dol. Równocześnie inwestycje amerykańskie napływały do różnych krajów. Eksport artykułów rolniczych w dalszym ciągu odgrywał ważną rolę. Niezależnie od tego, jakie nadwyżki wyprodukowało rolnictwo amery-

143. „Nikt nie śmie położyć rąk w tym miejscu z wyjątkiem mnie". Karykatura przedstawiająca prezydenta Teodora Roosevelta

kańskie, zbyt na nie był zawsze zagwarantowany na rynkach zagranicznych. W latach 1869–1900 rynek wewnętrzny konsumował 75–85% ogólnej wartości produktów rolnych. Bawełna, tytoń oraz pszenica w o wiele większym stopniu uzależnione były od rynków zagranicznych. Od 66 do 82% całej bawełny szło na eksport, tytoniu 41–79%. Dla producentów tych artykułów rynek zagraniczny odgrywał więc zasadniczą rolę.

Lata 1865–1877 w historii Stanów Zjednoczonych określa się mianem okresu odbudowy (*Reconstruction*). Był to okres odbudowy zniszczeń wywołanych wojną domową, odbudowy jedności kraju i jego federalnej struktury. Odwróciło to nieco zainteresowanie rządu i społeczeństwa od polityki zagranicznej. Prasa amerykańska podchwyciła ten temat kierując uwagę społeczeństwa na zainteresowanie wewnętrzne kraju i zagospodarowanie południa i zachodu. „New York Times" pisał w kwietniu 1865 r., że Stany Zjednoczone posiadają już tyle terytorium, że wystarczy to im przez co najmniej następnych 100 lat, a „Chicago Tribune" głosił, że Stany Zjednoczone mają tyle obszaru, że nie będą w stanie go zasiedlić przez następne pół wieku[2]. Jak stwierdza Walter LaFaber, w ciągu ostatnich 30 lat XIX w. Amerykanie zagospodarowali więcej ziem aniżeli w ciągu trzystu lat

[2] D. M. Dozer, *Anti-Expansionism during the Johnson Administration.*

poprzednio[3]. Niektórzy nazywali zachodnie obszary USA „spichlerzem świata". Mając nadzieję na znaczny eksport płodów rolnych za granicę w rolnictwo na Dzikim Zachodzie inwestowano znaczne sumy.

Rozwojowi gospodarczemu Stanów Zjednoczonych towarzyszyły konflikty społeczne. Niektóre strajki prowadziły do gwałtownych, często tragicznych w skutkach starć z policją. Rozwijały się idee socjalistyczne i quasi socjalistyczne. Robotnicy próbują się organizować, by skuteczniej przeciwstawiać się wyzyskowi kapitału. Konflikty społeczne i propozycje ich rozwiązania znajdują wyraz w dziełach wielu ówczesnych pisarzy amerykańskich. Można wymienić tu nazwiska takich twórców, jak Mark Twain, Hamlin Garland, Edward Bellamy, William Dean Howells, Frank Norris, E. W. Howe i inni.

Szukając rynków zagranicznych businessmani amerykańscy uważali, że w ten sposób wyeliminują również przyczyny niezadowolenia mas, Andrew Carnegie, król stali amerykańskiej, wystąpił ze swą Ewangielią Bogactwa (*Gospel of Wealth*), według której prywatne bogactwo oznacza poprawę sytuacji gospodarczej również całego otoczenia. Dysproporcje między bogactwem kapitalistów a sytuacją ekonomiczną społeczeństwa były wówczas tak ogromne, że w połowie lat osiemdziesiątych XIX w. nawet tak konserwatywny polityk jak John Hay, późniejszy sekretarz stanu, oświadczył parafrazując powiedzenie Lincolna: „Nie jest to już więcej rząd ludu i dla ludu. Jest to rząd korporacji i dla korporacji"[4].

Korporacje nastawiały się na maksymalny zysk. Andrew Carnegie twierdził, że taniej jest utrzymać maszyny w ruchu nawet wówczas, jeżeli nie było zbytu na dane towary aniżeli zamykać fabryki. W związku z tym wiele firm utrzymywało produkcję nawet wówczas, gdy nie było zbytu na rynku wewnętrznym. W końcu XIX w. około 90% produkcji przemysłu amerykańskiego wchłaniał rynek wewnętrzny. Faktem jest również, że gospodarka amerykańska przeżywała periodyczne recesje gospodarcze i rynek wewnętrzny nie wykazywał wówczas tak dużej siły nabywczej. W związku z tym wzrosła potrzeba rynków zagranicznych i business zaczął bardziej intensywnie szukać możliwości lokowania swej produkcji poza granicami Stanów Zjednoczonych. W latach 1874-1898 eksport przewyższał import w każdym roku z wyjątkiem lat 1875, 1888 i 1893. Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia Stany Zjednoczone stały się drugim po Wielkiej Brytanii największym eksporterem na świecie. Szybko rozbudowywała się flota handlowa, która uzupełniała straty poniesione w czasie wojny domowej. Należy również pamiętać, że Amerykanie byli często właścicielami statków pływających pod inną flagą. Ocenia się, że około połowy tonażu floty amerykańskiej pływało w tym samym czasie pod flagą innych państw.

---

[3] W. LaFaber, *The New Empire*, s. 12.

[4] R. H. Gabriel, *The Course of American Democratic Thought*, New York 1956, s. 168-169.

144. Teodor Roosevelt

Częste i dość długotrwałe depresje gospodarcze amerykańskie drugiej połowy XIX w. spowodywały, że business jeszcze bardziej interesował się rynkiem zagranicznym dla utrzymania równowagi i stabilności zbytu i zysków. Koła przemysłowe uważały, że zadaniem rządu federalnego jest stworzenie kapitałowi amerykańskiemu warunków do zagranicznej ekspansji. Jeden z największych producentów maszyn parowych oświadczył, że przemysłowcy i kupcy amerykańscy potrzebują „integralnej i ożywionej polityki zagranicznej", która zabezpieczy dostateczne rynki zagraniczne nawet jeżeli Departament Stanu będzie zmuszony do użycia siły dla ich uzyskania[5]. Pismo reprezentujące interesy kół businessuu „Commercial and Financial Chronicle" w kwietniu 1882 r. wystąpiło z poglądem, że gospodarka amerykańska wyszła bez większego szwanku z kryzysów w latach siedemdziesiątych XIX w. tylko dzięki istnieniu rynków zagranicznych wchłaniających amerykańskie produkty rolne. Pismo uznało to za słabość ponieważ zbyt na artykuły rolne w dużym stopniu zależał od urodzaju za granicą. Większą stabilność i wyższe zyski zdaniem pisma gwarantował eksport produktów przemysłowych.

W ostatnim dwudziestoleciu XIX w. obserwujemy właśnie zmianę struktury towarowej eksportu amerykańskiego wraz z szybko postępującym procesem industrializacji. Znacznie wzrasta udział artykułów przemysłowych w eksporcie amerykańskim. Jeszcze w 1880 r. artykuły rolne osiągnęły

---

[5] W. LaFeber, *The New Empire*, s. 20.

swój szczytowy udział w eksporcie — 84,3% i mimo, że wartość eksportu rolnego nadal wzrastała, jego udział w eksporcie amerykańskim systematycznie się zmniejszał, osiągając 67% na przełomie XIX i XX w. Na ten okres przypadają w Stanach Zjednoczonych ożywione dyskusje nad polityką taryfową. Spory były zażarte wokół poglądów, co lepiej służy gospodarce i ekspansji amerykańskiej — niskie czy wysokie taryfy celne.

Firmy utrzymujące związki z rynkami zagranicznymi oczekiwały od rządu federalnego pomocy. Przeciwnicy ekspansji systematycznie domagali się obcięcia budżetu Departamentu Stanu głosząc poglądy o niebywale wysokich kosztach utrzymywania zagranicznych przedstawicielstw, o luksusowym stylu życia dyplomatów amerykańskich itp. Stosunkowo najmniej natomiast atakowano służbę konsularną oraz tzw. agentów handlowych, którzy dostarczali przemysłowi amerykańskiemu cennych informacji gospodarczych o sytuacji na rynkach zagranicznych.

Obserwujemy również w tym czasie proces koncentracji i monopolizacji w eksporcie. W niektórych dziedzinach monopol eksportu był znaczny i odzwierciedlał często sytuację na rynku amerykańskim. Tak np. na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. na rockefellerowski koncern „Standard Ooil Company" przypadło 90% eksportu nafty. Koncern ten zaopatrywał w 70% cały ówczesny rynek światowy. Pod względem wartości eksportu tylko baweła przewyższał naftę. Znaczna część tego eksportu szła na rynki orientalne. „Standard Oil Company" nawiązał współpracę z siecią firm, które powstawały w różnych krajach i które we własnym kraju zajmowały się dystrybucją produktów naftowych dostarczanych przez koncern amerykański.

Procesy gospodarcze były motywem przewodnim ekspansji amerykańskiej. Narzędziem ułatwiającym tę ekspansję miała być nowoczesna marynarka wojenna. Marynarka ta rozbudowana w okresie wojny domowej kilkanaście lat później okazała się przestarzała. Z 1942 okrętów wojennych tylko 48 było wyposażonych w duże działa. Tuż po zakończeniu wojny domowej nie było sprzyjającego klimatu dla rozbudowy marynarki wojennej. Kraj zajęty był wewnętrznymi problemami, wewnętrzną obudową i zagospodarowywaniem terytoriów Stanów Zjednoczonych. Był to równocześnie okres szybkiego postępu w modernizacji floty wojennej na świecie. Maszyny parowe wypierały żagle, stal zastępowała drewno, powstały nowe konstrukcje bardziej doskonałe. Flota wojenna USA w tych warunkach starzała się coraz bardziej. Inne kraje znacznie szybciej wprowadzały unowocześnienia. Jeden z admirałów amerykańskich David D. Porter głosił nawet, że maszyna parowa jest wymysłem diabelskim i nie może długo utrzymać się[6]. Politycy widzieli natomiast inne priorytety niż wydatkowanie znacznych sum na budowę nowych okrętów. Jeszcze w 1887 r. admirał Porter wyrażał pogląd,

---

[6] R. Seayer II, *Ten Years Beforer Mahan: The Unofficial Case for the New Navy, 1880-1890*, „The Mississippi Valley Historical Review", December 1953, s. 491-512.

że należy raczej wyreperować okręty z lat 1861-1865 aniżeli budować nowe. W 1881 r. w czasie krótkiego konfliktu z Chile podczas prezydentury Garfielda okazało się, że Chile posiada bardziej nowoczesną flotę aniżeli Stany Zjednoczone. Ekspansjoniści amerykańscy zręcznie wykorzystali te argumenty na rzecz opracowania programu unowocześnienia floty amerykańskiej.

Na początku lat osiemdziesiątych XIX w. zaczęto prowadzić intensywną kampanię na rzecz rozbudowy i unowocześnienia marynarki wojennej. W ciągu 10 lat flota wojenna Stanów Zjednoczonych została rozbudowana i stała się jedną z najnowocześniejszych na świecie. W 1881 r. sekretarz sił morskich USA William Hunt powołał specjalną grupę doradczą do spraw modernizacji marynarki wojennej. Grupa ta oddziaływała na Kongres i była w stanie uzyskać uchwalenie znacznych środków na rzecz rozbudowy floty wojennej USA.

W 1883 r. w okresie administracji prezydenta Chestera A. Arthura, Kongres wyasygnował środki na budowę trzech nowych krążowników, co uważane było za początek programu budowy nowoczesnej amerykańskiej marynarki wojennej. Budowa tych okrętów zakończona została w latach 1885-1887. Była to tzw. Biała Eskadra. Zwolennicy silnej floty wojennej nie byli tym wcale usatysfakcjonowani i nalegali na dalszą rozbudowę. W 1884 r. utworzono Akademię Marynarki Wojennej. Ekspansjoniści przesadnie alarmowali o pojawieniu się okrętów wojennych państw europejskich w pobliżu wybrzeży państw latynoamerykańskich. Kongresman William McAdoo ze stanu New Jersey i John Kasson wskazywali na potrzebę rozbudowy floty wojennej w celu zabezpieczenia interesów amerykańskich nie tylko na półkuli zachodniej, ale również w takich rejonach, jak Samoa i Kongo.

W latach 1885-1889 Kongres uchwalił pieniądze na budowę dalszych 30 okrętów wojennych. Równocześnie sekretarz Departamentu Sił Morskich zreorganizował swój departament i unowocześnił metody szkolenia w marynarce wojennej. Charakterystyczne, że stosunkowo mało budowano dużych okrętów wojennych o znacznym zasięgu, a więc takich, które miały charakter ofensywny i najlepiej mogły służyć zagranicznej ekspansji. Budowano przede wszystkim lekkie, ale szybkie okręty, jak niszczyciele i krążowniki specjalizujące się w zwalczaniu wrogich okrętów i ochronie własnych statków handlowych. Wielu ówczesnych Amerykanów opowiadało się raczej za budową dużych okrętów, które mogły lepiej służyć celom ekspansjonistycznym.

W okresie pierwszej kadencji Clevelanda (1885-1889) zbudowano wiele nowych okrętów, a wśród nich znany pancernik „Maine" o wyporności 7 tys. ton i rozwijający szybkość 18 węzłów. Wyposażony był on w dziesięciocalowe działa. Wybuch na tym pancerniku w 1898 r. był bezpośrednim pretekstem do rozpoczęcia wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Na podstawie ustawy Naval Act of 1890 zbudowano wiele znanych amerykańskich okrętów wojennych m. in. „Indiana", „Massachusetts" i „Oregon". Każdy z tych okrętów posiadał wyporność ponad 10 tys. ton i rozwijał szybkość 17 węzłów,

145. Karykatura z czasopisma „Puck" z 7 V 1890 r. przedstawiająca siłę i eksploatorski charakter monopoli

wyposażony był w 4 trzynastocalowe działa i 8 ośmiocalowych. „Oregon" pozostał w służbie ponad 60 lat i został przeznaczony na złom w 1957 r.

Nie trudno byłoby prawdopodobnie doszukać się wysokiego stopnia korelacji między rozbudową floty wojennej a aktywnością dyplomatyczną danego kraju. Podobnie było w historii Stanów Zjednoczonych; rozbudowie floty wojennej w drugiej połowie XIX w. towarzyszyło zwiększenie aktywności dyplomacji amerykańskiej, włączenie się w ekspansję imperialistyczną, wojny, zajęcie nowych terytoriów itp.

W ostatnej dekadzie XIX w. zaczyna się nowy etap intensywniejszej ekspansji zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Dyplomacja amerykańska poprzednich lat przygotowywała grunt do tej ekspansji. Rozwój gospodarczy i zaostrzona walka konkurencyjna w okresach depresji sprzyjały tej ekspansji. Rozbudowana flota handlowa i flota wojenna były ważnym narzędziem utrwalającym obecność Stanów Zjednoczonych w różnych częściach świata.

Ta nowa ekspansja wymagała ideologicznego, filozoficznego uzasadnienia, by pozyskać społeczeństwo na rzecz nowego kursu. Uzasadnienie tego dostarczyli m. in. Frederick Jackson Turner, Josiah Strong, Brooks Adams i Alferd Thayer Mahan. Zapoznajmy się z poglądami, które ukształtowały koncepcję Nowego Boskiego Przeznaczenia.

Frederick Jackson Turner opublikował w 1891 r. pracę pt. *The Significance of History (Znaczenie historii)*. W pracy tej podkreślał wpływ ekonomicznych procesów na kształtowanie polityki i historii danego kraju. Jego zdaniem

146. Toedor Roosevelt. Karykatura L. C. Gregga w „Atlanta Constitution"

indywidualizm Amerykanów, nacjonalizm, polityczna izolacja w znacznym stopniu ukształtowane zostały przez czynniki ekonomiczne. Źródłem władzy politycznej jest władza gospodarcza. U źródeł ekspansji terytorialnej i zagranicznej USA leżą cele ekonomiczne. Interpretacja ta przemawiała do wielu ówczesnych Amerykanów. Z interpretacji tej wyciągano dalszy wniosek, a mianowicie źródłem wszelkich problemów politycznych i społecznych są zjawiska gospodarcze. Jeżeli Stany Zjednoczone wkroczą na drogę intensywnej zagranicznej ekspansji, rozwiąąże to automatycznie wszystkie polityczne i społeczne kłopoty trapiące Amerykę. Dziki Zachód został zagospodarowany i zintegrowany. Nowych możliwości — sugerował Turner — należy poszukiwać poza granicami Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej i w Kanadzie. Szefowie dyplomacji amerykańskiej James G. Blaine, Thomas F. Bayard i Walter Quintin Gresham, choć sympatyzowali z poglądami ekspansjonistów, uważali, że zbyt ryzykowne jest przyłączenie do Stanów Zjednoczonych obszarów, które nie przylegają bezpośrednio do terytorium USA.

Główna praca Turnera została opublikowana w 1893 r. pt. *The Frontier in American History (Granica w historii Ameryki)*[7]. Turner głosił tezę, że rezygnacja z ekspansji zagranicznej doprowadzi do politycznej i gospodarczej stagnacji. Przy tym chodzi tu nie tyle o ekspansję w sensie terytorialnym, ale przede wszystkim w sensie gospodarczym i handlowym.

W 1896 r. Turner opublikował artykuł w „Atlantic Monthly". Pisał on tam m. in.: „Przez prawie trzysta lat dominującym czynnikiem życia amerykań-

[7] F. J. Turner, *The Frontier in American History*, New York 1947.

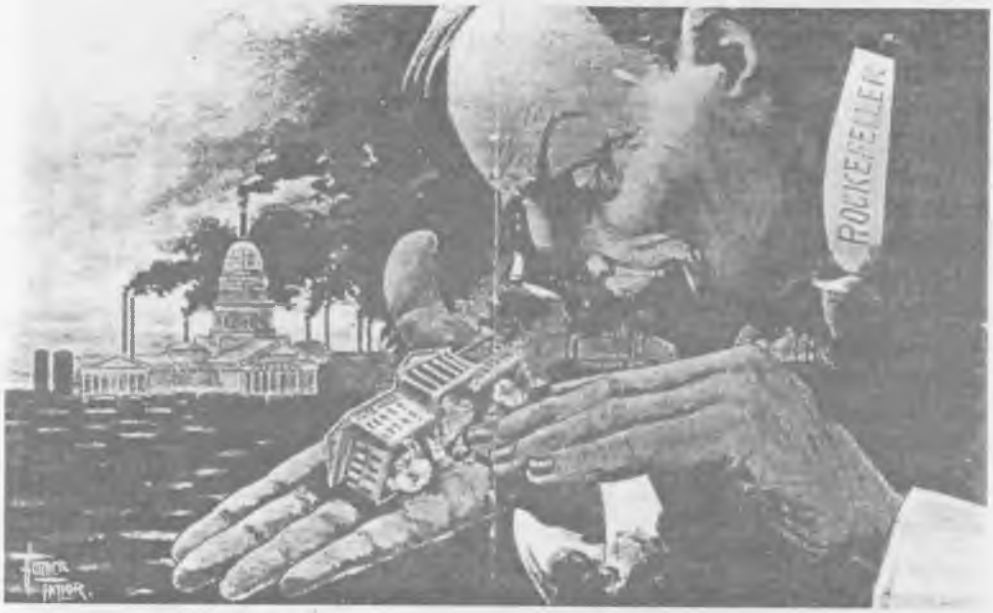

147. „Punkt widzenia bogacza". Karykatura Horace Taylora z 1900 r.

skiego była ekspansja. Wraz z zasiedleniem wybrzeża Oceanu Spokojnego i zajęciem wolnych ziem ruch ten został powstrzymany... Zapotrzebowanie na energiczną politykę zagraniczną, na kanał międzyoceaniczny, odbudowę naszej potęgi morskiej i rozszerzenie wpływów amerykańskich na różne wyspy i sąsiednie kraje — wszystko to wskazuje, że ruch ten (tzn. ekspansja — L. P.) będzie kontynuowany"[8].

Poglądami Turnera zachwycał się Teodor Roosevelt, jeden z najbardziej ekspansjonistycznych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Poglądy Turnera podziwiał również Woodrow Wilson. Daje to w pewnym stopniu odpowiedź na pytanie, jaki wpływ miały poglądy Turnera na politykę zagraniczną kraju. Turner osobiście angażował się w aktualne debaty na rzecz rozwoju handlu zagranicznego, rozbudowę floty wojennej itp. Ze swą teorią ekspansji dawał prostą i nieskomplikowaną receptę na wszystkie problemy trapiące społeczeństwo amerykańskie.

Kolejnym wpływowym teoretykiem ekspansji amerykańskiej był Josiah Strong. Był on pastorem w kościele kongregacjonistów i w swych publikacjach wielokrotnie rozwijał wątek misjonarski. W 1885 r. opublikował książkę pt. *Our Country (Nasz kraj)*[9]. Początkowo miał to być podręcznik misjonarski, który jednak służył znacznie szerszym celom. Choć pozornie apelował on o rozwój działalności misjonarskiej w praktyce jego książka była apelem

---

[8] F. J. Turner, *The Problem of the West*, *„Atlantic Monthly"*, September 1896, t. LXXXVII.

[9] J. Strong, *Our Country: Its Possible Future and Its Present Crisis*, New York 1885.

wzywającym do aktywnej, ekspansjonistycznej polityki zagranicznej. Był on zdania, że rasa anglosaska ma szczególną misję do spełnienia, a mianowicie programowanie idei chrześcijańskich kapitalistycznego systemu wartości.

Strong głosił, że ośrodek chrześcijańskiej cywilizacji i imperium przesunął się bardziej na zachód, to znaczy z Europy w kierunku Ameryki. Poza Ameryką nie ma już zachodu, jest Orient. Ameryka innymi słowy jest wybrana przez historię do odegrania roli najpotężniejszego imperium. Poglądy te były tak przesadne, zwłaszcza w dotkniętej wówczas depresją Ameryce, że nie mogły brzmieć zbyt przekonywująco.

Strong widział ogromne zagrożenie dla społeczeństwa amerykańskiego ze strony napływającej do USA fali emigrantów, ze strony wzrastających wpływów kościoła katolickiego oraz mormońskiego, niemoralnego życia miejskiego itp. Prowadził on ostrą kampanię przeciw socjalizmowi w Ameryce. Zdaniem Stronga Amerykanie są „wybranym narodem". Rasa anglosaska ma powierzoną misję, aby kształtować przeznaczenie świata. Strong szczegółowo pisał o tej misji. Anglii przypisał rolę młodszego partnera Ameryki w realizacji tej misji. Rasa anglosaska, jego zdaniem, powinna skolonizować Meksyk, Amerykę Środkową i Południową, wyspy na oceanach oraz Afrykę. Widział on wielkie współzawodnictwo ras, z którego zwycięsko wyjdzie rasa najsilniejsza (*survival of the fittest*). Tą zwycięską rasą miała być oczywiście — zdaniem Stronga — rasa anglosaska.

W swej pracy pt. *Expansion* opublikowanej w 1900 r. Strong rozwinął teorię, że nadprodukcja i brak rynków zagranicznych prowadzi do rewolucji wewnętrznych. Dlatego też zdobycie rynków zagranicznych jest niezbędnym dla zapobieżenia rewolucji wewnętrznej. Nowych rynków należy szukać w Azji, Afryce oraz w Ameryce Łacińskiej. Przewidywał, że walka o podbój tych rynków może doprowadzić do konfliktów, ale idee chrześcijańskie wspomagane przez nowoczesną technologię wyjdą z tych konfiktów zwycięsko. Użycie siły zbrojnej Strong uważał za rzecz zupełnie normalną. Rasa anglosaska nie ma wiele czasu do stracenia i powinna posłużyć się wszystkimi środkami, jakie posiada.

Książki Stronga były szczególnie popularne wśród elity, wśród establishmentu amerykańskiego i dlatego należy uznać je za wpływowe.

Największy jednak wpływ na bieżącą politykę zagraniczną mieli prawdopodobnie Brooks Adams i Alfred Thayer Mahan. Brooks Adams był wnukiem Quincy Adamsa, byłego prezydenta i synem Charlesa Francisa Adamsa, wybitnego dyplomaty amerykańskiego w okresie wojny domowej.

Brooks Adams opracował tzw. „naukowe prawo historii"[10]. Przeprowadził on klasyfikację faz rozwojowych ludzkości od „barbarzyństa do cywilizacji". Społeczeństwa barbarzyńskie funkcjonujące pod ciągłym strachem dały początek militarnym oraz religijnym klasom. Klasy te wytwarzały

---

[10] B. Adams, *The War Empire*, New York 1902.

i magazynowały tyle energii, że społeczeństwa mogły się rozwijać. Ponieważ ruchy społeczne są proporcjonalne do ich energii i masy, a ich centralizacja jest proporcjonalna do ich szybkości w miarę rozwoju ruchów społecznych następuje centralizacja społeczeństwa. Wraz z tym chciwość zastępuje strach i nadwyżka energii jest coraz bardziej kontrolowana przez jednostki gospodarcze (głównie bankierów), które zużywają więcej energii aniżeli są w stanie produkować. Bankier postępuje bezwzględnie wobec dłużników, energia się zmniejsza i społeczeństwo skazane jest na dezintegrację.

Brooks Adams twierdził, że jego praca ma naukowy, a nie polityczny charakter. Obarczał on bankierów odpowiedzialnością za wstrząsy ekonomiczne, jakie przechodziła podwówczas gospodarka amerykańska. Adams głosił, że dane społeczeństwo utraci swą uprzywilejowaną rolę, jeżeli zatraci elastyczność. W standardzie złota widział on zgubę Ameryki, sztywność systemu i propagował wprowadzenie bimetalizmu (standardu złota i srebra) do amerykańskiego systemu monetarnego. Pod wpływem krytyki głosił on, że Stany Zjednoczone są wyłączone spod działania jego „prawa". Największą gwarancję prosperity widział on w ekspansji zagranicznej. Większe ryzyko — twierdził on — leży w izolacjonizmie aniżeli w ekspansji. Zalecał on w szczególności ekspansję w Azji. Adams powitał z wielkim zadowoleniem wojnę hiszpańsko-amerykańską.

Utrzymywał on osobiście bliskie stosunki z wpływowymi osobistościami ówczesnej Ameryki. Częstymi gośćmi w jego domu w Waszyngtonie byli: przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych Cushman Davis, Henry Cabot Lodge, admirał Mahan i inni. Rozsyłał on swoje prace członkom rządu Stanów Zjednoczonych, sędziom Sądu Najwyższego.

Kolejnym wpływowym ideologiem ekspansji imperialistycznej był Alfred Thayer Mahan. Był on oficerem marynarki wojennej, znał doskonale swój fach, co dodawało większego autorytetu jego poglądom. Niektórzy historycy amerykańscy określają poglądy Mahana jako „merkantylistyczny imperializm"[11].

Główna praca Mahana *Wpływ siły morskiej na historię 1660-1783* opublikowana została w 1890 r.[12]. Nie dążył on do rozbudowy floty wojennej dla zdobycia samej siły militarnej. Jego teoria była szersza, choć niezbyt skomplikowana. Kluczem do rozumienia historii i procesów historycznych były wzajemne zależności między produkcją, wymianą dóbr produkowanych, transportem i koloniami. Produkcja przemysłowa czy rolna, jego zdaniem, stwarza zapotrzebowanie na flotę handlową i wojenną, która z kolei rodzi potrzebę posiadania kolonii. W konkretnej sytuacji, w jakiej znajdowały się Stany Zjednoczone w roku 1890, widział Mahan pilną potrzebę zdobycia kolonii lub nowych rynków, aby uniknąć katastrofalnej depresji ekonomicz-

---

[11] W. Livezey, *Mahan on Sea Power*, Norman Okl. 1947; H. and M. Sprout, *The Rise of American Naval Power, 1776-1918*, Princeton 1946; F. R. Dulles, *The Imperial Years*, New York 1956.

[12] A. T. Mahan, *The Influence of Sea Power upon History 1660-1783*, Boston 1890.

nej. Stany Zjednoczone potrzebują nowych granic, nowych horyzontów (*frontier*), Ameryka musi zacząć patrzeć „na zewnątrz" (*outward*). Wymaga tego wzrastająca produkcja i interes społeczny. Jego zdaniem rynek amerykański jest zbyt ograniczony i mało chłonny dla ówczesnego poziomu produkcji.

Mahan dawał zupełnie inną definicję mórz i oceanów. Dotąd przedstawiono je w piśmiennictwie amerykańskim jako wielkie bariery chroniące Stany Zjednoczone. Przedstawiał ocean jako wielką drogę, trakt i szlak, który łączy, a nie rozdziela. Chcąc zrobić właściwy użytek z tych dróg wodnych kraj musi posiadać rozbudowaną flotę handlową i wojenną. Jego publikacje zbiegły się w czasie z dyskusją nad rozbudową amerykańskiej marynarki wojennej i w znacznym stopniu przyspieszyły decyzję Kongresu wyasygnowania na ten cel środków finansowych.

Początkowo Mahan był zdania, że kraj nie musi posiadać własnej rozbudowanej floty handlowej. Dla transportu można posłużyć się obcymi statkami. Kraj absolutnie musi posiadać własną flotę wojenną. Mahan akcentował również potrzebę posiadania kolonii. Wydaje się, że do tego celu właśnie potrzebna była flota wojenna. Był on gorącym zwolennikiem szybkiej budowy kanału międzyoceanicznego w Ameryce Środkowej. Jego zdaniem, po zbudowaniu kanału, przemysłowe wybrzeże atlantyckie USA może nie tylko konkurować na rynkach europejskich, ale również na azjatyckich i na zachodnich wybrzeżach Ameryki Łacińskiej. Opowiadał się za aneksją Hawajów. W 1898 r. miał jednak pewne wątpliwości, czy należy dokonać aneksji Filipin. Mahan był obrońcą polityki otwartych drzwi i w tym względzie ściśle współpracował z sekretarzem stanu Johnem Hayem, autorem głośnych not na temat zasad polityki otwartych drzwi w Chinach.

Bez okrętów wojennych — zdaniem Mahana — Stany Zjednoczone „byłyby jak ptaki lądowe niezdolne do lotu poza wybrzeże. Stworzenie im miejsca odpoczynku, gdzie mogą zaopatrzyć się w węgiel i naprawić uszkodzenia, jest jednym z najważniejszych obowiązków rządu"[13]. Oznaczało to również, iż rząd powinien zabezpieczyć bazy dla marynarki wojennej w dogodnych miejscach na kuli ziemskiej. Mahan szczególnie zalecał budowę baz na Morzu Karaibskim oraz na Oceanie Spokojnym. Budowa kanału międzyoceanicznego bez posiadania baz na Morzu Karaibskim byłaby — zdaniem Mahana — „nieszczęściem" dla Stanów Zjednoczonych.

W walce o rynki i kolonie. Mahan liczył się z możliwością konfliktów, choć nie zalecał wojen. Posiadanie silnej floty wojennej może zapobiegać wojnom. W dyskusjach, jakie wówczas się toczyły nad modelem floty wojennej, Mahan opowiadał się za rozbudową dużych ofensywnych okrętów wojennych, a nie małych służących do ochrony statków handlowych.

Do wielbicieli Mahana i wyznawców jego poglądów należał Teodor Roosevelt. Jako pomocnik sekretarza sił morskich w latach 1897–1898, a później

---

[13] Tamże, s. 83.

jako prezydent w praktyce wcielał w życie jego poglądy. Roosevelt i Mahan byli ze sobą zaprzyjaźnieni. Często widziano ich razem oraz w towarzystwie Brooksa Adamsa, Johna Haya i Henry'ego Cabot Lodge'a. Do wielbicieli Mahana należał Hilary Herbert, kongresman z Alabamy i późniejszy sekretarz sił morskich w okresie drugiej kadencji Clevelanda. Pod wpływem poglądów Mahana Herbert stał się rzecznikiem rozbudowy floty amerykańskiej i uchodził wraz z Benjaminem Tracym za ojca nowoczesnej marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych.

Mahan cieszył się dużym autorytetem i wpływami aż do swojej śmierci w 1914 r.[14].

Turner, Strong, Adams i Mahan odgrywali ważną rolę w kształtowaniu filozofii i intelektualnej podbudowy dla imperializmu amerykańskiego. Mimo pewnych różnic zdań między nimi istnieje wiele podobieństw w ich poglądach. Wszyscy oni byli zdania, że ostatnia dekada XIX stulecia stanowi początek nowej epoki w historii Stanów Zjednoczonych. Wszyscy fascynowali się historią starożytnego Rzymu, starając się znaleźć analogie między imperium rzymskim i imperium amerykańskim.

Z poglądów tych narodziła się koncepcja Nowego Boskiego Przeznaczenia dla narodu amerykańskiego[15]. Platforma wyborcza partii republikańskiej w 1892 r. obiecywała wyborcom „realizację Boskiego Przeznaczenia republiki w najszerszym tego słowa znaczeniu". Jak pisze historyk amerykański: „działania na rzecz realizacji tego przeznaczenia tak uroczyście przekazano w końcu lat dziewięćdziesiątych XIX w. że zapoczątkowały one nowy rozdział w dyplomacji Stanów Zjednoczonych"[16]. W 1896 r. republikanie obiecywali prowadzenie „stanowczej, aktywnej i pełnej powagi" polityki zagranicznej, wzywali do rozbudowy floty wojennej, która proporcjonalnie będzie odpowiadała „odpowiedzialności" Stanów Zjednoczonych w świecie. Nic więc dziwnego, że zwycięstwo republikanów w wyborach 1896 r. doprowadziło półtora roku później do wojny z Hiszpanią, zajęcia znacznych terytoriów i włączenia się w walki o rynek chiński (*open door policy*).

Nowe Boskie Przeznaczenie różniło się pod wieloma względami do koncepcji dawnego Boskiego Przeznaczenia. Nowa koncepcja bardziej przypominała imperializm praktykowany przez mocarstwa europejskie w Azji czy w Afryce. Nowe Boskie Przeznaczenie w Stanach Zjednoczonych zbiega się w czasie z aktywną działalnością kolonizacyjną państw europejskich w Azji i w Afryce. Stany Zjednoczne wkroczyły na tę drogę stosunkowo późno i dlatego nie brały one udziału w łupach kolonialnych w tym stopniu

---

[14] Na temat poglądów historiografii amerykańskiej na osobę Mahana patrz W. M. Kułakow, *O wojenno-politiczeskich wzgladach A. T. Mehena*, w pracy zbiorowej pod red. G. N. Siewostjanowa, *Osnownyje problemy istorii SSzA w amierikanskoj istoriografii, 1861–1918*, Moskwa 1974, s. 174–193.

[15] J. W. Pratt, *Expansionists of 1898*, Baltimore 1936.

[16] R. H. Ferrell, *American Diplomacy, A History*, New York 1959, s. 170.

i na taką skalę, jak czyniły to mocarstwa europejskie. Stany Zjednoczone zdołały jednak zagarnąć pewne obszary.

Nowe Boskie Przeznaczenie opierało się na filozofii tzw. społecznego darwinizmu (*Social Darvinism*). Darwinizm, a ściślej mówiąc adaptacja jego poglądów do życia społecznego był bardzo popularny w Stanach Zjednoczonych w końcu ubiegłego stulecia. Wyznawcy społecznego darwinizmu uważali, że narody dzielą się na silniejsze i słabsze, że w tej walce zwyciężają oczywiście silniejsi, a w danym społeczeństwie również przetrwają tylko najsilniejsi i ci, którzy najszybciej zaadoptowali się do nowych warunków (*survival of the fittest*). Zdaniem wyznawców społecznego darwinizmu w Stanach Zjednoczonych Amerykanie górują nad innymi narodami i przeznaczone jest im odegranie roli nadrzędnej. W drodze naturalnej selekcji naród amerykański umocnił się i powinien teraz przystąpić do podboju nowych terytoriów.

Wyznawcy tzw. darwinizmu społecznego w Stanach Zjednoczonych głosili, że kraj, który jest silny ekonomicznie, ma dużo ludności, dysponuje siłą militarną niewątpliwie dowiódł, że należy do najsilniejszych gatunków, jest wybranym narodem upoważnionym przez naturę do sprawowania dominacji. Teorię ewolucji Darwina odrzucono i przyjmowano z niej tylko to, co było wygodne dla ekspansjonistów amerykańskich. Niektórzy szli tak daleko, że głosili, iż naród amerykański został narodem wybranym przez Boga. Senator Albert J. Beveridge z Indiany oświadczył w 1899 r.: „Bóg nie przygotowywał anglojęzyczne i teutońskie narody przez tysiąc lat dla czczego samopodziwu. Nie! Uczynił On nas głównymi organizatorami świata i zobowiązał do wprowadzenia porządku tam, gdzie panuje chaos... Uczynił On nas biegłymi w rządzeniu tak, abyśmy mogli rządzić dzikimi i słabymi narodami"[17]. Nawet sam Darwin poniekąd uwierzył w szczególne przymioty Amerykanów, kiedy pisał w swej pracy *Descent Man*: „Widocznie jest wiele prawdy w twierdzeniu o cudownym postępie Stanów Zjednoczonych, o charakterze tego narodu, które są wynikiem naturalnego doboru; bardziej energiczni, niespokojni, odważni ludzie z różnych części Europy wyemigrowali w ciągu ostatnich 10-12 pokoleń do tego wielkiego kraju"[18].

Poglądy te kontrastują z opiniami ówczesnych Europejczyków, którzy uważali Amerykanów za nieokrzesanych i nieobytych kulturalnie, prymitywnych, pewnych siebie i opanowanych obsesją swej misji dziejowej. Nawet uderzyło to Rudyarda Kiplinga, zwolennika wyższości rasy anglosaskiej, kiedy odwiedził Stany Zjednoczone najpierw w 1889 r., a następnie kilka lat później[19].

---

[17] Tamże, s. 173.

[18] Cyt., Tamże s. 173.

[19] F. R. Dulles, *The Imperial Years*, s. 35–36.

Idea Nowego Boskiego Przeznaczenia jeszcze bardziej umacniała ów pogląd o misji dziejowej Stanów Zjednoczonych — nauczaniu i wprowadzaniu zasad demokracji wszędzie tam, gdzie zasady te nie są znane. Propagatorzy tych poglądów byli przekonani o swej wyższości, o wyższości rasy anglosaskiej i aryjskiej. Rasizm i szowinizm były częścią składową tych poglądów. Wielu wyznawców Nowego Boskiego Przeznaczenia (np. John W. Burgess) kształciło się na uniwersytetach niemieckich, słuchało wykładów Heinricha von Treitschkego czy Leopolda von Rankego z jego postulatami o konieczności badania każdej epoki z punktu widzenia niepowtarzalnej idei przewodniej. John W. Burgess np. głosił, że zdaniem rasy teutońskiej jest wprowadzenie politycznej cywilizacji w krajach zamieszkałych przez „rasy barbarzyńskie". Jest to nie tylko prawo, ale obowiązek dziejowy wyższych ras. Ekspansja Stanów Zjednoczonych do zacofanych cywilizacyjnie obszarów — zdaniem Burgessa — jest moralnym nakazem wobec ludzkości.

Społeczny darwinizm ze swą koncepcją walki o życie odpowiadało zwolennikom ekspansjonizmu amerykańskiego. Nic więc dziwnego, że czołowi teoretycy społecznego darwinizmu John W. Burgess, E. L. Godkin, William Graham Sumner, James K. Hosmer uważali się również za ekspansjonistów[20].

Największym eksponentem idei Nowego Boskiego Przeznaczenia był Teodor Roosevelt, który słuchał wykładów Burgessa na uniwersytecie Columbia. Roosevelt uważał, że każda amerykańska rodzina powinna posiadać przynajmniej czworo dzieci. Sam dał przykład mając pięcioro własnych dzieci. Wielu działaczy kościołów protestanckich i misjonarzy wyznawało i głosiło poglądy społecznego darwinizmu. Jednym z nich był wspomniany już Josiah Strong.

Najbardziej wyraźnym przykładem połączenia darwinizmu, nacjonalizmu i ekspansjonizmu są poglądy głoszone przez Johna Fiskego. W swoim artykule *Manifest Destiny* opublikowany w 1885 r. w „Harpers Magazine" roztaczał on ogromne perspektywy przed przemysłem amerykańskim i przewidywał podobnie jak Mahan, że Stany Zjednoczone będą wkrótce dominować na morzach i oceanach świata. W przeciwieństwie do Mahana uważał, że przewaga przemysłu Stanów Zjednoczonych zaprowadzi pokój na świecie. Wierzył w wyższość rasy anglosaskiej i instytucji anglosaskich i zalecał ścisłą współpracę amerykańskiego Departamentu Stanu i angielskiego Foreign Office. Mahan i Adams byli również zdania, iż sojusz anglo-amerykański jest pożądany dla dobra „cywilizacji". Nawet taki anglofob jak Brooks Adams, krytykując bankierów angielskich równocześnie zgadzał się z Mahanem, iż współpraca Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w dziedzinie polityki zagranicznej, a zwłaszcza w odniesieniu do Azji, jest pożądana.

Charakterystyczne, że wszyscy czołowi rzecznicy Nowego Boskiego Przeznaczenia uważali, że głównym terenem ekspansji amerykańskiej powinien

---

[20] R. Hofstadter, *Social Darwinism in American Thought*, Boston 1955.

być Orient. Od czasu nawiązania pierwszych kontaktów z Chinami Amerykanie zawsze posiadali ogromną wiarę i przekonanie o znaczeniu i chłonności rynku chińskiego.

W przekonaniu zwolenników Nowego Boskiego Przeznaczenia ekspansja była formułą rozwiązującą wszystkie problemy trapiące społeczeństwo amerykańskie. Między dawną koncepcją Boskiego Przeznaczenia a tą z końca XIX w. są pewne podobieństwa, ale są i znaczne różnice. W obydwu wypadkach priorytetowym kierunkiem ekspansji były południe i północ, Ameryka Środkowa i Południowa oraz Kanada. Nowe Boskie Przeznaczenie było jednak bardziej ambitne, jeżeli chodzi o ekspansję poza półkulę zachodnią. Ekspansja z pierwszej połowy XIX w. miała przede wszystkim charakter agrarny, podczas gdy u źródeł nowej doktryny leżała ekspansja przemysłowa, a częściowo nawet bankowa.

Niewielu Amerykanów w końcu XIX w. miało odwagę przeciwstawić się fali nacjonalizmu i polemizować z filozofią społecznego darwinizmu. Niemniej byli tacy. Niektórzy zwolennicy społecznego darwinizmu sprzeciwiali się podbojowi innych narodów. John W. Burgess np. w 1898 r. wystąpił przeciw ujarzmieniu przez Stany Zjednoczone innych państw. Podobnie David Starr Jordan, wyznawca darwinizmu, prezydent Stanford Uniwersity, choć wierzył w wyższość białej rasy uważał, że nie należy realizować doktryny Boskiego Przeznaczenia w drodze podboju innych narodów. Wielu rasistów i nacjonalistów sprzeciwiało się zajmowaniu innych terytoriów głosząc, że zwiększy to w USA liczbę przedstawicieli innych ras, i „zanieczyści" w ten sposób naród amerykański.

Jak do tego wszystkiego ustosunkował się business amerykański i jakie proponował rozwiązania w zagranicznej polityce gospodarczej? Czołowe koła przemysłowe w Stanach Zjednoczonych zdecydowanie poparły kurs ekspansjonistyczny. Business, a tym samym rząd i Kongres uznały w końcu XIX w., iż należy podjąć bardziej energicznie zabiegi o zdobycie rynków zagranicznych. Posiadanie takich rynków uznano za conditio sine qua non prosperity amerykańskiej koniunktury i zapobiegania społecznym niepokojom w Stanach Zjednoczonych. Ekspansję zagraniczną traktowano jako skuteczny środek na wyjście z licznych depresji, które trapiły gospodarkę amerykańską w drugiej połowie ubiegłego stulecia.

Taryfy uznane zostały za narzędzie, za pomocą którego można zapewnić koniunkturę na rynku amerykańskim, ale również za pomocą którego można zdobyć rynki zagraniczne. Republikanie stali na gruncie tzw. wzajemności, tzn. gotowi byli obniżyć cła dla danego kraju, jeżeli udostępnił on swój rynek dla eksporterów amerykańskich. W 1893 r. w swym dorocznym orędziu do Kongresu Cleveland oświadczył, że jego administracja również opowiada się za takim systemem taryf celnych, które pozwolą businessowi amerykańskiemu konkurować na rynkach zagranicznych. Kongresman William L. Wilson, który był rzecznikiem polityki taryfowej demokratów w Izbie Reprezentantów, opowiedział się w szczególności za zniesieniem ceł na import surow-

ców, co powinno jego zdaniem zwiększyć eksport gotowych produktów amerykańskich za granicę oraz zwiększyć obrót handlowy wewnątrz Stanów Zjednoczonych. Ustawa taryfowa uchwalona w 1894 r. wyłączała z opłat celnych tylko trzy surowce: wełnę, miedź i drewno. Choć Cleveland oczekiwał większych zwolnień od ceł, ocenił on pozytywnie ustawę twierdząc, że przyczyniła się ona do wejścia wielu amerykańskich produktów przemysłowych na rynki zagraniczne. Ustawa taryfowa 1894 r. nałożyła cła na import cukru i inne towary, które w myśl ustawy poprzedniej z 1890 r., tzw. ustawy McKinleya, były wolne od cła. W 1897 r. republikanie przyjęli nową ustawę celną (tzw. ustawa Dingleya).

Manewrowanie taryfami celnymi niewiele pomogło gospodarce amerykańskiej wyjść z zastoju. W listopadzie 1894 r. bankier nowojorski i przyjaciel osobisty Clevelanda, James Stilman oświadczył prezydentowi, że ustawa taryfowa „nie doprowadziła do ożywienia gospodarki"[21]. Depresja gospodarcza pogłębiała się nadal. W kraju wybuchły ostre strajki. Przeciw strajkującym robotnikom w fabryce Pullmana w Chicago Cleveland użył wojska. Armie bezrobotnych maszerowały na stolicę kraju Waszyngton. Przerażony król kolei żelaznych James J. Hill pisał do sekretarza wojny, że „w wielu ośrodkach... panuje terror".

Prezes banku nowojorskiego „Farmers Loan nad Trust Company" w liście do Clevelanda wypowiedział się za zwiększeniem sił zbrojnych w USA z 25 tys. przynajmniej do 200 tys. dla utrzymania w ryzach robotników.

W końcu XIX w. obserwujemy również umacnianie się banków amerykańskich. Stany Zjednoczone w coraz mniejszym stopniu stają się zależne od kapitału zagranicznego. Inwestorzy amerykańscy coraz częściej zaczynają lokować kapitały za granicą, zwłaszcza w Ameryce Środkowej i Południowej. W 1894 r. przewaga eksportu nad importem wynosiła 259 567 tys. dol. W następnym roku nadwyżka ta uległa zmniejszeniu. Aż do I wojny światowej Stany Zjednoczone nadal jednak pozostaną dłużnikiem międzynarodowym.

W miarę jak artykuły przemysłowe odgrywały coraz większą rolę w eksporcie amerykańskim w końcu XIX stulecia zaczęła się utrwalać tendencja do lokowania tego eksportu przede wszystkim na rynkach krajów mniej uprzemysłowionych: Ameryka Łacińska, Azja, Afryka i Oceania. Przemysłowcy amerykańscy nie czuli się jeszcze dostatecznie silni, aby rzucić wyzwanie przemysłowi państw europejskich na rynkach europejskich. Szczególną uwagę poświęcono rynkom latynoamerykańskim. Geograficzne położenie sprzyjało kontaktom handlowym. Ponadto Waszyngton widział możliwość utrwalenia doktryny Monroego poprzez monopolizowanie tamtejszych rynków. Zbudowano dobrą sieć transportu między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką Środkową i Południową. Funkcjonowały linie żeglugowe, budowano linie kolejowe. Banki amerykańskie wkraczały w gospodarkę latynoamerykańską.

---

[21] W. LaFeber, *The New Empire*, s. 172.

W 1898 r. suma inwestycji amerykańskich w Meksyku, na Kubie i w obszarze Morza Karaibskiego oceniana była na 350 mln dol. Nadal jednak więcej kapitałów zagranicznych ulokowanych było w Stanach Zjednoczonych aniżeli kapitałów amerykańskich za granicą.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia następuje zasadnicza zmiana w pozycji handlowej Stanów Zjednoczonych. Do tego czasu w ciągu całej historii Stanów Zjednoczonych kraj ten posiadał ujemny bilans handlowy. W latach siedemdziesiątych XIX w. amerykański bilans handlowy staje się dodatni. Następuje również zmiana struktury handlu zagranicznego. W eksporcie surowce coraz bardziej będą wypierane przez gotowe wyroby przemysłowe.

Głównymi rzecznikami ekspansji zagranicznej w końcu XIX w. w Stanach Zjednoczonych będą koła przemysłowe, zwłaszcza eksporterzy, właściciele linii żeglugowych, inwestorzy. W służbie ekspansjonistów pozostała marynarka wojenna, działalność misyjna oraz rozmaici ideologowie głoszący nacjonalistyczne teorie. Na służbie tych wszystkich interesów byli politycy i dyplomaci amerykańscy. Jak stwierdza historyk amerykański „W drugiej połowie XIX w. business miał duży wpływ na politykę"[22]. Pod takimi wpływami znajdowała się dyplomacja Stanów Zjednoczonych wkraczając w burzliwy wiek dwudziesty.

---

[22] F. H. Harrington, A *New Manifest Destiny*, w pracy pod red. W. W. Williamsa, *The Shaping of American Diplomacy*, Chicago 1956, s. 337.

52. DZIEWIĘTNASTOWIECZNE POLONICA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W XIX stuleciu Polska jako niepodległe państwo nie istniała i z tego choćby już względu sprawy polskie w dyplomacji amerykańskiej nie zdobyły sobie odpowiedniego miejsca. Tylko powstania: listopadowe 1830 r. i styczniowe 1863 r. znalazły wyraźniejsze echa w Stanach Zjednoczonych. Istniały również inne związki polsko-amerykańskie, wizyty, podróże, emigracja. Biorąc pod uwagę jednak zainteresowanie polskiego czytelnika postanowiłem poświęcić rozdział dziewiętnastowiecznym polonicom w Stanach Zjednoczonych, będąc świadom tego, że wiele z tych faktów nie należy sensu stricto do historii dyplomacji amerykańskiej.

Julian Ursyn Niemcewicz był niewątpliwie najbardziej znanym Polakiem, który na początku XIX stulecia przebywał w Stanach Zjednoczonych. Przybył on do Ameryki wraz z Tadeuszem Kościuszką w 1797 r. i bawił tam z przerwą do 1807 r. Jego pamiętnik zawiera interesujące opisy krajobrazu, obyczajów i instytucji społeczno-politycznych[1]. Niemcewicz m. in. interesował się organizacją i funkcjonowaniem więzień w Ameryce. Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych przedłożył on królowi saskiemu i księciu warszawskiemu Fryderykowi Augustowi memoriał dotyczący organizacji więziennictwa wzorowanej na systemie amerykańskim. W tym względzie Niemcewicza można uznać za pioniera polskiego penitencjaryzmu[2].

W 1798 r. Niemcewicz wybrany został członkiem amerykańskiego Towarzystwa Filozoficznego w Filadelfii. Rekomendację wystawił mu Tomasz Jefferson. W 1810 r. Jefferson z kolei z inicjatywy Niemcewicza wybrany został na członka Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jak pisał Niemcewicz w liście do Jeffersona z 4 września 1810 r., był to „skromny wyraz wysokiego uznania, jakie nasz naród ma dla Pańskich zasług, zalet i wiedzy".

Niemcewicz w czasie swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych spotkał się z wybitnymi osobistościami tego kraju m. in. z Jerzym Waszyngtonem, Tomaszem Jeffersonem i Johnem Adamsem. Jerzy Waszyngton wyraził ubolewanie z powodu rozbiorów Polski i podziw dla woli Polaków zachowania swego niepodległego bytu. Niemcewicz poznał osobiście twórcę amerykań-

---

[1] J. U. Niemcewicz, *Podróże po Ameryce*.

[2] J. U. Niemcewicz, *Memoriał o nowym systemie więzień ustanowionych w Stanach Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1962.

skiego systemu finansowego, bliskiego współpracownika prezydenta Waszyngtona — Aleksandra Hamiltona.

W czerwcu 1800 r. Niemcewicz ożenił się z panią Livingston-Kean, wdową po generale Keanie, uczestniku wojny o niepodległość i zamieszkał w miasteczku Elisabeth w stanie New Jersey. W 1806 r. przyjął on obywatelstwo amerykańskie.

Mimo że Niemcewicz sporo podróżował po Stanach Zjednoczonych i wyżywał się w opisach swych wojaży, tęsknił za starą ojczyzną. Kiedy dowiedział się o utworzeniu Księstwa Warszawskiego, powziął decyzję powrotu do Polski. Napisał więc do Jeffersona list z prośbą o paszport. Przy okazji Niemcewicz wyjaśnił Jeffersonowi, który był wówczas prezydentem Stanów Zjednoczonych, motywy, dla których podjął decyzję wyjazdu. „Nigdy dotąd nie było tak obiecujących nadziei dla tego nieszczęśliwego kraju odzyskania niepodległości. Chociaż obecnie jestem obywatelem amerykańskim cieszącym się pod Pańskimi rządami błogosławieństwem jednego wolnego rządu na świecie nie mogę zapomnieć mojej ojczyzny i zgodnie z moimi zasadami uważam za święty obowiązek wyjechać i przyłączyć się do zadań podejmowanych przez moich ziomków"[3].

Jefferson przychylnie ocenił decyzję Niemcewicza i polecił, aby sekretarz stanu James Madison możliwie szybko przesłał mu paszport do Elisabeth. W swym liście do Niemcewicza z 22 kwietnia 1807 r. prezydent świadomie unikał komentowania wydarzeń zachodzących w Europie ze względu na zajmowane przez siebie stanowisko. „Uważam obecnie Europę za świat daleki od nas, o którym byłoby niewłaściwe formułować opinie lub wyrażać życzenia". Osobiście życzył Niemcewiczowi pomyślności. Niemcewicz zaoferował się dostarczyć Kościuszce korespondencję od prezydenta, ale Jefferson nie miał nic do przekazania. „Ze względu na konieczność zachowania ostrożności nie piszę do Kościuszki. Wiem, że czyni on to co uważa za słuszne, a on wie, że modlę się za pomyślność wszystkiego cokolwiek on czyni. Proszę go zapewnić, jeśli pan sobie życzy — o moich stałych uczuciach"[4].

Niemcewicz nigdy już do Ameryki nie powrócił, ale nadal utrzymywał korespondencję z Jeffersonem.

Niemcewicza przebywającego we Francji na emigracji często odwiedzali Amerykanie bawiący z wizytą w Europie. Niektórzy dawali mu nawet pieniądze dla wsparcia sprawy polskiej. Niemcewicz pomagał również udającym się po powstaniu listopadowym na emigrację do Stanów Zjednoczonych. Znał przecież osobiście wybitnych mężów stanu, zaopatrywał więc Polaków w li-

---

[3] E. Kusielewicz, *The Jefferson-Niemcewicz Correspondence* w książce pod red. L. Krzyżanowskiego, *Julian Ursyn Niemcewicz and America*, New York 1961, s. 52-53.

[4] Na temat korespondencji między Jeffersonem i Niemcewiczem patrz również S. H. Umiński, *Julian Ursyn Niemcewicz in America*, „Polish American Studies", July-December 1945, t. II, nr 3-4.

148. Julian Ursyn Niemcewicz w 1795 r.

sty polecające do różnych osobistości. Z poręczenia Niemcewicza np. wielu Polakom pomocy udzielił Albert Gallatin, były sekretarz skarbu USA.

Niemcewicz zmarł w Paryżu 21 maja 1841 r. Nad otwartym grobem w imieniu przybranej ojczyzny pożegnał go jeden z Amerykanów.

Niemcewicz uosabia silnie związki polsko-amerykańskie, zarówno przez swe małżeństwo, jak również przyjęcie obywatelstwa amerykańskiego. Chciałbym zwrócić uwagę na ogromną wartość dokumentalną jego twórczości, zwłaszcza tego, co pisał na bieżąco w Stanach Zjednoczonych. Znał osobiście wszystkich trzech pierwszych prezydentów tego kraju: Waszyngtona, Adamsa i Jeffersona. Utrzymywał kontakty z wieloma zasłużonymi dla historii Stanów Zjednoczonych osobistościami. Wszystko to opisał i ma to dziś rangę ważnego dokumentu dla historii Stanów Zjednoczonych.

Niemcewicz był w sile wieku, kiedy przybywał w Stanach Zjednoczonych. Był żądny wiedzy o tym kraju, a ponieważ lubił podróżować i miał wyjątkowy dar zauważania rzeczy najciekawszych zostawił po sobie dziennik, który jest dokumentem życia i obyczajów ówczesnej Ameryki. Opisy miast, architektury, krajobrazów, wnętrz mieszkań, mostów, opisy fauny i flory, a także opis zdarzeń, wszystko to jest dziś sennym dokumentem epoki.

Polacy uczestniczyli w wojnie amerykańsko-angielskiej w latach 1812-1814 i to po obu stronach. Po stronie angielskiej walczyli ci Polacy, którzy zostali wzięci przez Anglików do niewoli w czasie wojen napoleońskich i pod przymusem czy też z własnej woli zgodzili się zaciągnąć do oddziałów angielskich walczących przeciw Amerykanom. W samym pułku angielskim De Watleville H. Haiman zidentyfikował 529 Polaków[5]. Polacy byli również

[5] M. Haiman, *Ślady polskie w Ameryce. Szkice historyczne*, Chicago 1938, s. 44.

149. Zuzanna Livingston-Kean, żona J. U. Niemcewicza

w innych pułkach. Niektórzy z nich zdezerterowali i zapewne osiedlili się w Stanach Zjednoczonych.

Kilkuset Polaków osiadłych w Stanach Zjednoczonych walczyło w jej wojnie po stronie amerykańskiej. Polskim wkładem w tę wojnę był regulamin artylerii konnej opracowany przez Tadeusza Kościuszki na zamówienie Amerykanów i opublikowany w Nowym Jorku w 1808 r. pt. *Manoeuvres of the Horse Artillery*. Był to pierwszy regulamin tej formacji wojskowej w Ameryce, który zyskał Kościuszce tytuł ojca artylerii amerykańskiej. Była to też pierwsza książka polskiego autora opublikowana w Stanach Zjednoczonych.

Poza okresem rozbiorów kolejnym momentem wzmożonego zainteresowania w Ameryce sprawą Polski jest powstanie listopadowe w 1830 r. Wiadomość o jego wybuchu dotarła do Stanów Zjednoczonych w lutym 1831 r.

Stany Zjednoczone — jak wiadomo — starały się trzymać z dala od konfliktów europejskich. Dyplomacja amerykańska zabiegała o to, aby pozyskać poparcie różnych państw, w tym również Rosji. Społeczeństwo amerykańskie z nieufnością jednakże odnosiło się do rojalistycznych rządów europejskich.

Kiedy w pierwszych dniach lutego 1831 r. gazety amerykańskie opublikowały wiadomość o wybuchu powstania listopadowego, natychmiast ukształtowały się zdecydowanie propolskie nastroje. Prasa i społeczeństwo sympatyzowały z celem, o który walczyli powstańcy. Duża liczba artykułów i informacji, jakie na temat powstania ukazywały się w prasie amerykańskiej świadczą o zainteresowaniu Amerykanów tym wydarzeniem. Mimo dzielącego Polskę i Stany Zjednoczone dystansu geograficznego, mimo braku wówczas sprawnego systemu łączności, w prasie amerykańskiej ukazywały

150. Herb Jerzego Waszyngtona narysowany przez J. U. Niemcewicza

się szczegółowe relacje z pola bitwy, odezwy władz powstańczych, rozkazy dowódców, życiorysy czołowych osobistości polskich z tego okresu itp. Choć informacje te docierały do czytelnika amerykańskiego późno, dawały mu one stosunkowo dobrą i prawidłową informację. „Amerykańscy wydawcy i publicyści wykazywali w tych czasach jacksonowskich nie tylko emocjonalną sympatię lecz również godną uwagi wiedzę i zrozumienie spraw środkowoeuropejskich"[6]. Z artykułów jakie ukazywały się w prasie amerykańskiej można by złożyć rzeczywiście szczegółową kronikę przebiegu powstania listopadowego. W artykułach redakcyjnych krytycznie pisano o stanowisku Francji i Anglii wobec sprawy polskiej, o dyplomatycznej hipokryzji tych państw.

W artykułach i rezolucjach uchwalonych na różnych gremiach nawiązywano do wkładu Polaków w walkę o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Tak np. Rada Miejska Nowego Jorku uchwaliła 23 maja 1831 r. rezolucję, w której wyrażano podziw dla postawy powstańców. Głosiła ona m. in.: „Uchwalamy, aby złożono gratulacje w imieniu naszego miasta Warszawie i bohaterskiej armii, która jej broniła — z zapewnieniem, że nasze życzenia ich ostatecznego zwycięstwa są jak najgorętsze i najszczersze, nie zapomnieliśmy, iż szlachetny Pułaski oddał życie za nas w naszej walce o wolność, a czcigodny Kościuszko znalazł między nami tymczasowe schronienie, gdy opuścił uciskaną Polskę"[7].

Z okazji święta niepodległości 4 lipca 1831 r. zwyczajem amerykańskim organizowano bankiety. W okolicznościowych przemówieniach i toastach

---

[6] J. J. Lerski, A *Polish Chapter in Jacksonian America, The United States and the Polish Exiles of 1831*, Madison 1958, s. 17.

[7] M. Haiman, *Polacy wśród pionierów Ameryki*, s. 188.

często wspominano wówczas Polskę i toczącą się tam walkę powstańczą. Przywódców powstania porównywano z Jerzym Waszyngtonem i innymi wodzami amerykańskiej wojny o niepodległość.

Wielu Amerykanów angażowało się w różne akcje niesienia pomocy powstańcom, z gotowością do zaciągu ochotniczego do wojska włącznie. Młodzi ludzie ufundowali dwa piękne sztandary dla oddziałów powstańczych. W dniu 12 września 1831 r. odbyła się uroczystość poświęcenia obu sztandarów w obecności dużej liczby mieszkańców Bostonu. Uroczystość ta przekształciła się w manifestację na cześć Polski i powstańców. Poeci amerykańscy pisali wiersze dedykowane powstańcom. Recytowano je na wiecach, drukowano je w prasie. Chęć przyłączenia się do wojsk powstańczych wyraził znany poeta amerykański Edgar Allan Poe. Ochotnicy zgłaszali się w Filadelfii, Nowym Orleanie, w Nowym Jorku, Bostonie i innych miastach amerykańskich. Ruch ten nawet zaniepokoił niektóre dzienniki amerykańskie, np. „New Haven Republican", i „New York Whig" ostrzegały, że wyjazd do Polski jest sprzeczny z zarządzeniami rządu federalnego, a ci, którzy naruszają to zarządzenie mogą być pociągnięci do odpowiedzialności[8].

Jedynym Amerykaninem, który wziął udział w powstaniu listopadowym był Paul Fitzimmons Eve (1806-1877) z Georgii. Uzupełniał on specjalizację chirurgiczną w Paryżu, kiedy dowiedział się o wybuchu powstania w Polsce. Przez Prusy z pewnymi przeszkodami dotarł do oddziałów powstańczych, gdzie został przydzielony do służby sanitarnej. Był lekarzem polowym 15 pułku piechoty w stopniu majora. Za swą ofiarność odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi. W marcu 1832 r. dr Eve powrócił do Stanów Zjednoczonych. Przejeżdżając przez Waszyngton poinformował on prezydenta Jacksona o przebiegu powstania listopadowego. Eve należał do bardziej znanych chirurgów amerykańskich. Był profesorem uniwersytetu oraz autorem kilku prac naukowych.

W dniu 9 lipca 1831 r. w Paryżu utworzono Komitet Polsko-Amerykański. Zebranie inauguracyjne odbyło się w mieszkaniu znanego pisarza, zaprzyjaźnionego z Adamem Mickiewiczem, Jamesa Fenimore'a Coopera. Sekretarzem Komitetu został J. A. Washington z Karoliny Północnej. W tym czasie w Paryżu przebywało wielu znakomitych Amerykanów zwłaszcza ze świata artystycznego, naukowego. Paryż był modny. Do Komitetu przystąpiło około 100 osób.

Komitet postanowił wystąpić z apelem do Amerykanów w Stanach Zjednoczonych oraz w Paryżu o zbieranie składek na pomoc dla powstańców. Fundusze te miały być następnie dostarczone generałowi Lafayettowi, który miał pośredniczyć w przekazaniu ich Polakom. Niezależnie od tego Cooper wystąpił z osobistym emocjonalnym apelem, w którym przedstawił losy Polski i sprawę, o którą walczą powstańcy. Tekst ten opublikowany został

---

[8] „New Haven Republican", 29 X 1831; „New York Whig", 26 X 1831.

przez prasę francuską i amerykańską i w ten sposób trafił do wielu czytelników. Cooper zresztą nie ograniczył się tylko do pisania apeli na rzecz Polski. Przeznaczył on również na rzecz powstańców własne fundusze.

„Co do pieniędzy amerykańskich przekazanych Lafayettowi nie wiadomo, w jaki sposób zostały one zużytkowane" — pisze historyk Jerzy Jan Lerski[9]. Być może zostały one przeznaczone na zakup broni, którą Komitet Francusko-Polski pod kierownictwem Lafayetta przesłał powstańcom. Z powodu upadku Warszawy broń ta zresztą nigdy nie dotarła do oddziałów polskich.

W odpowiedzi na apel Komitetu Polsko-Amerykańskiego oraz Coopera, w Stanach Zjednoczonych odbyły sie zebrania, wiece, na których uchwalono rezolucję i zbierano datki na pomoc dla powstańców. Jeden z komitetów powołanych w Nowym Jorku pod przewodnictwem profesora Williama A. Duera przesłał generałowi Lafayettowi 20 tys. dol. Pieniądze zbierali m. in. kadeci akademii wojskowej w West Point, pomni obecności tam Kościuszki, mieszkańcy Waszyngtonu, Bostonu — gdzie powstał Komitet Pomocy Polsce i innych miast.

Propolskie stanowisko prasy i społeczeństwa amerykańskiego zwróciło uwagę carskiej ambasady w Waszyngtonie. Rosyjscy dyplomaci wyjaśniali przedstawicielom rządu amerykańskiego stanowisko swoich władz wobec powstania i zabiegali o to, aby rząd Stanów Zjednoczonych nie angażował się w akcje sympatyzujące z powstańcami. Zresztą prezydent Andrew Jackson nie zamierzał nic uczynić, co mogłoby zaszkodzić stosunkom amerykańsko-rosyjskim. Dał temu wyraz w swym orędziu do Kongresu w grudniu 1831 r. Mimo to rosyjski chargé d'affaires baron Dimitri von der Osten-Sacken przedłożył 14 października 1832 r. oficjalną notę, w której zaprotestował przeciw atakom na Rosję, z jakimi występuje z powodu powstania w Polsce prasa amerykańska. Nota oskarżała administrację amerykańską o dwulicowość. Z jednej strony rząd amerykański głosił konieczność utrzymania przyjaznych stosunków z Rosją, a z drugiej atakuje Rosję.

Podstawą do tego protestu były krytyczne artykuły, jakie o polityce carskiej w kontekście spraw polskich publikował waszyngtoński dziennik „Globe". Redaktor naczelny pisma Francis Blair był zaprzyjaźniony z prezydentem Jacksonem i zaliczany nawet do członków jego „kuchennego" gabinetu.

Sekretarz stanu Edward Livingston przez dwa miesiące nie reagował na notę rosyjską, po czym 4 grudnia wystosował list do Sackena, w którym uznawał ją za obraźliwą wobec prezydenta Stanów Zjednoczonych. Poseł Stanów Zjednoczonych w Petersburgu James Buchanan odbył również rozmowy w tej sprawie z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych. Nesselrodem. Rosjanie widocznie uznali, że Sacken posunął się za daleko, a powstanie listopadowe i tak już upadło i nie warto było, z powodu prestiżowego i oso-

---

[9] J. J. Lerski, A *Polish Chapter in Jacksonion America*, s. 38.

bistego dla Jacksona, za jaki w Waszyngtonie uznano notę Sackena, komplikować stosunków amerykańsko-rosyjskich, tym bardziej że baron Sacken został odwołany ze swego stanowiska. Buchanan, poseł amerykański w Rosji, przekazał Livingstonowi słowa ubolewania ze strony Nesselrodego z powodu niefortunnej noty, której autorstwo przypisywano wyłącznie Sackenowi. W tej sytuacji sprawę uznano za zamkniętą. Najbardziej zadowolony był z tego James Buchanan, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych, poseł w Petersburgu. W swoich depeszach nalegał on, aby w sprawach polskich artykuły „Globe" i innych dzienników były bardziej stonowane i aby nie wpływały one na pogorszenie stosunków między Petersburgiem i Waszyngtonem.

Wiadomość o upadku powstania listopadowego przyjęta została ze szczególnym smutkiem w Stanach Zjednoczonych. Ci wszyscy, którzy angażowali się na rzecz poparcia dla sprawy polskiej mogli częściowo wyrazić swoje sympatie w akcji pomocy dla uchodźców polskich, którzy zaczęli napływać głównie do Francji.

Z inicjatywy generała Lafayetta James Fenimore Cooper 28 października 1831 r. zwołał Amerykanów przebywających w Paryżu celem powołania Komitetu Polsko-Amerykańskiego w nowym składzie, który zajmie się rozdzielaniem pomocy amerykańskiej dla uchodźców polskich. Przewodniczącym Komitetu został Samuel G. Howe, sekretarzem publicysta i pisarz Edward D. Gould. W składzie komitetu znajdowało się wiele znakomitych i znanych wówczas nazwisk. Oprócz Coopera byli tam m. in. wynalazca telegrafu Samuel F. B. Morse, filozof i poeta Gerhard R. Emerson, jeden z najznakomitszych podówczas lekarzy amerykańskich W. Selden. Siedzibą Komitetu było mieszkanie Coopera.

Komitet zwrócił się z apelem do Amerykanów o pomoc dla uchodźców polskich. Howe, przewodniczący Komitetu próbował dotrzeć do Polaków internowanych w Prusach. Władze Prus jednak uniemożliwiły mu pełne wykonanie swej misji. Uzyskał on jednak rozeznanie w sytuacji Polaków w Prusach i poinformował o tym Komitet Polsko-Amerykański. W Berlinie został on aresztowany i po 3 tygodniach decyzją króla Fryderyka Wilhelma III wydalony z Prus.

W dniu 9 maja 1832 r. Komitet Narodowy Polski przedłożył prezydentowi Jacksonowi memoriał z prośbą o pomoc w osiedleniu się na terenie Stanów Zjednoczonych uchodźców polskich[10]. Dokument ów głosił m. in.:

„Zatrwożeni o swą przyszłość, podnoszą wzrok ku Zjednoczonym Stanom, nie tając wszakże jakby im przykro było szukać schronienia w tak dalekim kraju, gdzie na czas dłuższy wygnańcami pozostać by musieli. Lecz z drugiej strony ich umysł republikański oddychając powietrzem wolnego lądu, czerpałby niejaką pociechę w nieszczęściu. Śmieją sobie pochlebiać, że rząd Stanów Zjednoczonych nie zawiedzie ich nadziei i tego wysokiego

[10] Tekst memoriału patrz M. Haiman, Polacy wśród pionierów Ameryki, s. 207-210.

miemania, jakie w starym świecie o jego godności i wspaniałomyślności powzięto i że jego dostojny prezydent, podniesiony do tego znamiennego zaszczytu wolnemi głosy współobywateli, dzieląc ich uczucia, raczy łaskawie wysłuchać wezwań rozbitków narodu ugniecionego ciężarem najsrożniejszych nieszczęść.

Odebraliśmy już niewątpliwie dowody życzliwości Amerykanów. Dnia 4 lipca 1831 roku, w rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych, obywatele tej rzeczypospolitej w Paryżu obecni, zgromadzeni pod prezydencją pana Fenimore'a Coopera, znaczną składkę na korzyść sprawy naszej zebrali. Pan Samuel G. Howe przywiózłszy dla nas dwie chorągwie i dodatkowe patriotyczne dary, utworzył tu w Paryżu Komitet Amerykańsko-Polski pod swoją prezydencją i generała Lafayette.

Tyle współczucia okazanego dla sprawy polskiej każe nam mieć nadzieję, że rząd Stanów Zjednoczonych nie odmówi nam także swej pomocy, jeśli by Polacy bezprzykładnem w dziejach świata zarządzeniem, prześladowani w Europie, znaleźli się w smutnej konieczności odbycia ostatniej do drugiej półkuli pielgrzymki, zażądają wtedy gościnności od ludu Sanów Zjednoczonych, gdzie nieszczęście zawsze ma pewny przytułek. Liczba naszych rodaków wynosi od dwu do trzech tysięcy. Bezbronni i wszelkich pozbawieni zasiłków, narażeni być mogą na niebezpieczeństwo w żegludze; sądzimy przeto rzeczą nieodzowną uświadomić o tem rząd i prosić od niego pomocy.

W takim stanie rzeczy, wiedzieć im jak najrychlej należy: jak dalece polegać mogą na wsparcie i opiece Zjednoczonych Stanów, jakie będą wymagane warunki od tych, coby chcieli szukać w rzeczypospolitej schronienia, jakie ich być mają z niż stosunki i powinności, i jak dalece mogłaby być zapewniona ich narodowość, bez naruszenia instytucji i interesów krajowych. Chcieliby także wiedzieć, czyli rząd zapewni in bezpieczne przebycie oceanu przez dodanie straży w czasie żeglugi dla odwrócenia niebezpieczeństwa, jakieby im inaczej zagrażać mogły.

Takie są żądania, które Komitet Narodowy poważa się przełożyć najwyższemu naczelnikowi Stanów Zjednoczonych. Poczytujemy sobie za nader szczęśliwą okoliczność, że nasze uczucia i życzenia przedstawione mu będą przez czcigodnego obywatela Doktora Howe, który przez swą gorliwość i świeże poświęcenie się w sprawie naszej, nowych nabył praw do wdzięczności.

Paryż, dnia 9 maja 1832 roku.

Joachim Lelewel, Antoni Hłuśniewicz, Józef Zaliwski, Leonard Chodźko, Antoni Przeciszewski, Erazm Rykaczewski, Michał Stube, Edward Wodziński".

Howe wiózł ze sobą również odezwę Komitetu Narodowego Polski do społeczeństwa amerykańskiego, w której obok słów podziękowania za wsparcie moralne i materialne znalazł się apel o pomoc w osiedleniu się emigrantów polskich na terenie Stanów Zjednoczonych. Lafayette nie tylko poparł teksty obu dokumentów, ale ze swej strony również skierował listy do prezydenta Jacksona oraz do swych przyjaciół w Kongresie.

Apele Komitetu Narodowego Polski pozostały bez echa. Prezydent Jackson w ogóle nie zareagował, nie chcąc widocznie komplikować stosunków amerykańsko-rosyjskich. Również społeczeństwo amerykańskie nie interesowało się już sprawą, która upadła.

Powstańcy jednakże dotarli w niewielkiej liczbie do Stanów Zjednoczonych. W 1834 r. trzy okręty austriackie przywiozły 235 uchodźców polskich do Nowego Jorku. Kilku Polaków, uczestników powstania, przybyło wcześniej do Ameryki. Wśród nich jako pierwszy przybył m. in. mjr Józef Hordyński, który wylądował w Bostonie już 17 listopada 1831 r. Wystosował on list do prezydenta Jacksona z prośbą o angaż w wojskach inżynieryjnych amerykańskich, ale nie otrzymał w ogóle odpowiedzi. Za namową przyjaciół sprawy polskiej napisał on ponad 400 stronnicową historię powstania listopadowego, która została opublikowana w języku angielskim w 1832 r. pt. *History of the Late Polish Revolution*.

Rząd austriacki przymusowo deportował Polaków, uczestników powstania listopadowego, do Stanów Zjednoczonych. Powody tej decyzji dopiero post factum Metternich wyjaśnił Amerykanom w formie memorandum, przesłanego przez konsula generalnego Austrii w Nowym Jorku. Rząd amerykański nic nie wiedział o transporcie Polaków, którzy nieoczekiwanie znaleźli się w Nowym Jorku.

W sumie po upadku powstania listopadowego 425 Polaków przybyło do Stanów Zjednoczonych. Dla ogromnej większości były tu trudne warunki do życia. Kongres Stanów Zjednoczonych zgodził się przeznaczyć 6 mil kwadratowych ziemi-pustkowia na ówczesnym pograniczu Stanów Zjednoczonych w Illinois lub w Michigan. Prezydent Jackson podpisał ustawę 30 czerwca 1834 r.[11]. Ziemia ta nigdy nie była użytkowana przez uchodźców. Byli to ludzie nie przygotowani do ciężkiej pracy fizycznej, bez zawodu i znajomości języka. Nic więc dziwnego, że uchodźcy mogli czuć się rozczarowani Stanami Zjednoczonymi. Były wypadki samobójstw. Niektórzy powrócili do Europy. Amerykanie nie entuzjazmowali się już przegraną sprawą polską. Polakom doradzano, że w Ameryce, jeśli chcą przetrwać, obowiązuje zasada, że każdy bezwzględnie walczy o swoje interesy[12].

---

[11] Tekst dokumentów w tej sprawie patrz C. V. Kraitsir, *The Poles in the United States*, Philadelphia 1837.

[12] Dodatkowe materiały na temat stosunku Stanów Zjednoczonych do powstania listopadowego i uchodźców polskich m. in. A. P. Coleman, A *New England City nad the November Uprising*, Chicago 1939; W. B. Sprace, A Sermon, *Preached in the Second Presbyterium Church, Albany in behalf of the Polish Exiles Lately Arrived in This Country*, Albany 1934; E. Zalewski, *Polish Emigres. In the United States In 1835*, „Polish American Studies", July-December 1952, t. IX, nr 3-4; R. E. Spiller, *Fenimore Cooper and Lafayette, Friends of Polish Freedom, 1830-1832*, „The American Literature: A. Journal of Literary History, Criticism and Bibliography", March 1935, t. VII, nr 1.

Polscy uchodźcy szybko zrozumieli, że jeżeli zorganizują się, być może łatwiej im będzie rozwiązać własne problemy. W 1842 r. powstaje pierwsza polska organizacja na gruncie amerykańskim — Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. Później (1852 r.) powstają inne organizacje, a wśród nich Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich z pierwszą biblioteką w Nowym Jorku. W 1846 r. Gaspard Tochman, uczestnik powstania listopadowego, założył organizację pod nazwą Polish Slavonic Literary Asociation in the State of New York. Wśród członków tej organizacji byli m. in. członkowie rządu amerykańskiego William H. Seward i Albert Gallatin. Tochman przemierzał Stany Zjednoczone wygłaszając liczne odczyty na temat Polski i sprawy polskiej.

Powstanie listopadowe rzeczywiście odbiło się szerokim echem w Stanach Zjednoczonych. Polska była modnym i wdzięcznym tematem artykułów, przemówień, a nawet poezji. Zadziwiająco dużo uwagi poświęcali Polsce poeci amerykańscy. Mieczysław Haiman dokonując kwerendy ówczesnej prasy amerykańskiej znalazł ponad 30 wierszy poświęconych walce o niepodległość Polski[13].

W okresie między powstaniem listopadowym 1830 r. a powstaniem styczniowym 1863 r., dwoma szczytowymi momentami dziewiętnastowiecznego zainteresowania Polską w Stanach Zjednoczonych, historyk dyplomacji ma stosunkowo niewiele faktów do odnotowania.

Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia brali udział w niesławnej wojnie ze szczepem indiańskim Seminoli. Wojska amerykańskie wyparły Indian z ziem należących do szczepu. „Z tragedią Seminolów — pisze M. Haiman — splotły się niemniej tragiczne losy garstki Polaków, którzy znalazłszy się w Stanach Zjednoczonych, jako odłam wielkiej polskiej emigracji popowstaniowej, zaciągnęli się z nędzy przeważnie w szeregi armii amerykańskiej"[14]. Haiman przypuszcza, że w sumie około 20 Polaków wzięło udział w tej wojnie.

Wiosna Ludów w Europie wywołała falę wzmożonego zainteresowania losami państw europejskich w Stanach Zjednoczonych. Przyczyniła się do tego w pewnym stopniu fala uchodźców politycznych, która po upadku powstań w Europie przybyła do Stanów Zjednoczonych. W Stanach Zjednoczonych osiedlił się m. in. Jan Józef Tyssowski (1811–1857), uczestnik powstania listopadowego, dyktator rewolucji krakowskiej 1846 r. W 1847 r. wstąpił on do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Nowym Jorku. Pracował w Waszyngtonie w instytucjach rządowych. Był m. in. głównym radcą w Biurze Patentowym Stanów Zjednoczonych.

---

[13] M. Haiman, *Powstanie listopadowe w poezji amerykańskiej*, w książce *Polacy wśród pionierów Ameryki*, Chicago 1930, s. 274–286.

[14] M. Haiman, *Polacy w wojnie z Seminolami, 1835–1842*, szkic w książce *Ślady polskie w Ameryce*, Chicago 1938, s. 156–157.

Przybywających do Stanów Zjednoczonych uczestników Wiosny Ludów witano radośnie. Organizowano wiece, parady solidaryzujące się z postępowymi ruchami w Europie (patrz rozdział 26). Wspominano przy tym często Polskę. Wraz z klęską Wiosny Ludów szybko opadła fala zainteresowania Amerykanów losami krajów europejskich.

Trudno jest powiedzieć, ilu Polaków zamieszkało w tym czasie w Stanach Zjednoczonych. W każdym razie, choć nie mogła to być liczna mniejszość narodowa, Polaków zidentyfikować można przy wszystkich niemal ważnych ruchach i konfliktach, jakie miały w tym czasie miejsce w Ameryce Północnej. Tak np. Polacy uczestniczyli w aneksji Teksasu i w wojnie z Meksykiem 1846 r. W 1853 r. mjr Józef Jerzmanowski zaproponował nawet sekretarzowi wojny Jeffersonowi Davisowi zorganizowanie korpusu polskiego w amerykańskich siłach zbrojnych.

Polacy brali udział we wczesnym osadnictwie w Kalifornii zanim jeszcze stała się ona częścią Stanów Zjednoczonych. W 1849 r. dr Feliks Wierzbicki w czasie kalifornijskiej gorączki złota opublikował w San Francisco książkę pt. *California As It Is* (Kalifornia taka jaką jest). Była to pierwsza książka w języku angielskim wydrukowana na zachód od Gór Skalistych. W 1854 r. jedną z pierwszych map Kalifornii wydał Aleksander Jan Joachim Hołyński[15]. O wybitniejszych Polakach w kulturze i nauce amerykańskiej, a także o podróżnikach polskich, którzy odwiedzili Stany Zjednoczone w ubiegłym stuleciu mowa jest w końcowej części niniejszego rozdziału.

Związki polsko-amerykańskie wplatają się w historię dyplomacji amerykańskiej w sposób najbardziej widoczny w okresie wojny domowej w USA i powstania styczniowego na ziemiach polskich. Dyplomatyczne aspekty tej największej z wojen w historii Stanów Zjednoczonych omówiono w rozdziałach 32 i 33 niniejszej książki. Obecnie zwięźle przedstawię udział Polaków w tej wojnie, a następnie omówię reakcję Amerykanów na powstanie styczniowe.

Ocenia się, że w 1860 r. w Stanach Zjednoczonych zamieszkiwało przynajmniej 30 tys. Polaków[16]. Taką liczbę podaje M. Haiman. Ksiądz Wacław Kruszka ocenia liczbę Polaków w tym czasie w Stanach Zjednoczonych na 44 900, a Eugeniusz Kusielewicz szacuje na 80 000[17]. W wojnie domowej wzięło udział ok. 5 tys. Polaków, z tego 4 tys. po stronie unii. Stopnie oficerskie w wojskach unii posiadało 166 Polaków. W armii skonfederowanych stanów południowych służyło ok. 40 oficerów pochodzenia polskiego. Trzech Polaków otrzymało odznaczenie „Medal of Honor". Jako ciekawostkę przytoczę fakt, że pierwszą ofiarą w wojnie domowej był Polak Tadeusz Strawiński, 18-letni student, który przypadkowo zginął w czasie przygotowań do ataku

---

[15] W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1973, s. 286.

[16] L. J. Siekaniec, *Poles in the U. S.-Jamestown to Appomatox*, „Polish American Studies", January-June 1960, t. XVII, nr. 1-2, s. 12.

[17] „Congressional Record", 15 VII 1962, t. 108, s. 10713.

151. Włodzimierz Krzyżanowski w bitwie pod Cross Keys

wojsk konfederackich na Fort Sumter w styczniu 1861 r. Kapitan Konstanty Blandowski był natomiast pierwszym oficerem unii, który poległ w tej wojnie. Został on śmiertelnie ranny 10 maja, a zmarł 25 maja 1861 r.

Trzech Polaków w wojnie domowej dosłużyło się rangi generałów, czterech pułkowników. Najwyższą cenę, cenę życia, za udział w tej wojnie zapłaciło około 600 Polaków. W tej liczbie 500 zginęło po stronie unii, a ok. 100 w szeregach konfederatów. Niektórzy Polacy próbowali organizować odrębny pułk czy legion polski w czasie tej wojny. Józef Smoliński m. in. próbował zorganizować pułk lansjerów.

Oto sylwetki Polaków, którzy odegrali ważniejszą rolę w wojnie domowej.

Włodzimierz Krzyżanowski (1824–1887) urodzony w Polsce, w momencie wybuchu wojny secesyjnej zamieszkiwał w Waszyngtonie. Trudnił się handlem, nie stroniąc od udziału w życiu politycznym. Działał m. in. w nowo powstałej partii republikańskiej. Kiedy zaczęła się wojna i prezydent Lincoln ogłosił ochotniczy zaciąg do armii, Krzyżanowski zgłosił się, szybko awansował na kapitana, a później pułkownika. Wyróżnił się on w walkach na terenie stanu Wirginia i prezydent Lincoln mianował go generałem brygady. Jak pisze Haiman, Senat nie zatwierdził tej nominacji, ponieważ żaden z senatorów nie potrafił wymówić jego nazwiska[18]. W wojsku nazywano go „Kriz". Krzyżanowski z polecenia sekretarza wojny Simona Camerona zajmował się rekrutacją Polaków do armii unii. Z ok. 400 Polaków stworzył on oddział zwany United States Rifles. Odznaczył się w wielu bitwach, m. in. w sławnej

[18] M. Haiman, *Polish Past in America, 1608–1865*, Chicago 1939, s. 120.

bitwie pod Gettysburgiem. W 1865 r. został promowany do stopnia generała brygady.

Po zakończeniu wojny Krzyżanowski otrzymał posadę w Departamencie Skarbu. Później przeniósł się na zachód do Kalifornii. Tu m. in. spotkał Henryka Sienkiewicza i Helenę Modrzejewską. W 1879 r. był inspektorem celnym w Panamie, a od 1893 r. pracował w służbie celnej w Nowym Jorku. Był zaprzyjaźniony z Carlem Schurzem, generałem i senatorem amerykańskim. Schurz wygłosił płomienne przemówienie na pogrzebie Krzyżanowskiego w 1887 r.

Józef Karge (1823–1892), uczestnik Wiosny Ludów przybył do Stanów Zjednoczonych w 1851 r. Zgłosił się na ochotnika do wojska w momencie wybuchu wojny i otrzymał angaż w stopniu podpułkownika. Później mianowany został dowódcą kawalerii w stanie New Jersey w stopniu pułkownika. Wyróżnił się w wielu bitwach. Za te zasługi prezydent Lincoln mianował go 13 marca 1865 r. generałem brygady. Senat zatwierdził tę nominację po zakończeniu wojny domowej w 1866 r. W 1870 r. został profesorem filologii w Princeton College, pozostając nim aż do śmierci.

Polakiem po kądzieli był Albin Francis Schoepf (1822–1886) urodzony w Podgórzu pod Krakowem. Ojciec jego był Austriakiem, matka Polką. Brał on udział w 1848 r. w powstaniu węgierskim, a następnie wraz z generałem Józefem Bemem służył przez pewien czas w Turcji.

W 1851 r. Schoepf przybył do Stanów Zjednoczonych. Pracował początkowo w United States Coast Survey, a od 1858 r. w Biurze Patentowym Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Z chwilą wybuchu wojny otrzymał angaż na generała brygady. Brał udział w kilku bitwach, odniósł rany i pod koniec wojny był komendantem Fort Delaware w stanie Maryland, gdzie trzymano jeńców konfederackich.

Po zakończeniu wojny powrócił do pracy w Biurze Patentowym. gdzie zajmował stanowisko głównego radcy.

Około 20 Polaków służyło w armii północnej w randze kapitana. Wyróżnili się m. in. Adalbert Morozowicz, Lucas Soboleski, Alexander Bielski, Joseph Gloskowski[19]. Należy również wspomnieć o Polkach, które brały udział w wojnie domowej służąc w korpusie sanitarnym i w służbach pomocniczych.

Polacy — jak już wspomniano — walczyli również po stronie konfederacji[20]. Ci, którzy osiedlili się w stanach południowych, czuli się lojalni wobec swych władz lokalnych. Pułkownik Valerian Sulakowski walczył pod dowództwem generała Johna B. Magrudera. Kiedy dowiedział się o wybuchu

---

[19] Patrz m. in. J. A. Wytrwal, *Lincoln's Friend — Captain A. Bielaski*, „Polish American Studies", July–December 1957, t. XIV, nr 3–4; J. Szygowski, *Powstanie polskie w r. 1863 i Stany Zjednoczone*, Paryż 1961.

[20] E. Lonn, *Foreigners in the Confederacy*, Chapel Hill, N. C. 1940.

w Polsce powstania 1863 r. zamierzał zorganizować 30 tys. armię złożoną z uchodźców polskich i walczącą na rzecz południa. Najwyższe władze konfederacji ustosunkowały się przychylnie do planu i obiecały nadać Polakom obywatelstwo konfederacji oraz ziemię. Zanim jednak plan ten został zrealizowany, wojna domowa zakończyła się.

Podpułkownik Hipolitus Oladowski był głównym kwatermistrzem w oddziałach dowodzonych przez generała Braxtona Bragga. Pułkownik Arthur Grabowski był jednym z oficerów zaopatrzenia armii konfederatów.

Majorem w armii stanów południowych był Gaspard Tochman. Historyk amerykański polskiego pochodzenia Joseph A. Wytrwal pisze, że Tochman wkrótce po objęciu fotela prezydenckiego przez Abrahama Lincolna wyraził gotowość mediacji między stanami południowymi i północnymi. Zaproponował on również sekretarzowi stanu Sewardowi, aby mianował go konsulem w Paryżu, a on zapobiegać będzie uznaniu przez Francję konfederacji stanów południowych. W czasie wojny domowej opowiedział się on za południem i w liście do Jaffersona Davisa, prezydenta konfederacji zaoferował swoje usługi „wojskowe, dyplomatyczne bądź cywilne dla realizacji celów południa"[21]. Propozycja jego została przyjęta i Tochman otrzymał zadanie zorganizowania 10 kompanii złożonych głównie z cudzoziemców.

Niektóre oddziały konfederackie w czasie wojny domowej nosiły imię Pułaskiego. Nie za taki cel, o który walczyło niewolniczo-plantatorskie południe, oddał swe życie Kazimierz Pułaski. Fakt jednak, że poległ on w południowym stanie Georgia i to, że był symbolem odwagi, wystarczyło południowcom do posłużenia się jego nazwiskiem.

Przez historię dyplomacji amerykańskiej przewijają się wypadki powstania styczniowego. Pierwsze wiadomości o demonstracjach w Warszawie zbiegły się w czasie z narastającym napięciem w Stanach Zjednoczonych i z atakiem wojsk południowych na Fort Sumter. Wojna domowa spowodowała to, że wiadomości z Polski zostały bądź pominięte, bądź też zepchnięte na dalsze strony gazet amerykańskich. Opinia amerykańska nie zareagowała w taki sposób, w jaki prawdopodobnie zareagowałaby, gdyby kraj nie był rozdarty krwawą wojną domową. Akt emancypacyjny prezydenta Lincolna z 1 stycznia 1863 r. o zniesieniu niewolnictwa był głównym przedmiotem zainteresowania Amerykanów, w czasie kiedy w połowie tegoż roku pierwsze wieści o wybuchu powstania w Polsce dotarły do Stanów Zjednoczonych.

Gazety nowojorskie bardzo oględnie odnotowały wybuch powstania styczniowego, a wpływowy dziennik filadelfijski „North American and United States Gazette" w artykule redakcyjnym uznał powstanie za jedno z tych nieszczęśliwych wydarzeń, które znów spowodują nieszczęście w Polsce[22].

---

[21] J. A. Wytrwal, *Poles in American History and Tradition*, Detroit 1969, s. 192–193.

[22] „North American and United States Gazette", 19 II 1863 r.

Niektóre gazety amerykańskie wyraziły pogląd, że powstanie w Polsce służy interesom unii, ponieważ czyni groźbę interwencji ze strony Anglii i Francji na rzecz konfederacji mniej prawdopodobną. Waszyngton obawiał się, że Londyn i Paryż nie tylko uznają konfederację, ale przyjdą jej z bezpośrednią pomocą wojskową. Narastające jednak napięcia w stosunkach z Rosją z powodu powstania styczniowego spowodowały, że zarówno Anglia jak i Francja nie były skłonne uwikłać się w tym samym czasie w dodatkowy konflikt ze Stanami Zjednoczonymi. Nie ulega wątpliwości, że międzynarodowe aspekty powstania styczniowego tworzyły klimat polityczny w konkretnej sytuacji służący interesom rządu Lincolna. Rząd amerykański nie mógł jednak otwarcie wyrazić sympatii z celami powstańców, bowiem skomplikowałoby to stosunki Waszyngtonu z Rosją.

Niektóre gazety nawet krytykowały rząd amerykański za brak poparcia dla walki Polaków o niepodległość. Podkreślano, że gdyby powstanie wybuchło np. kilka lat wcześniej, przez Amerykę przeszłaby fala entuzjastycznego poparcia dla Polaków. Byłyby większe dary dla powstańców, zgłaszaliby się zapewne ochotnicy do walki itp.

Nie ulega oczywiście wątpliwości, że społeczeństwo amerykańskie sympatyzowało z powstańcami. Równocześnie jednak politycy, wydawcy i w ogóle elita władzy zdawała sobie sprawę, że w czasie wojny domowej jedynym krajem zdecydowanie przyjaźnie odnoszącym się do unii była Rosja. Pozbywanie się w takiej sytuacji sojuszników byłoby niezgodne z interesem narodowym Stanów Zjednoczonych. Rosjanie zresztą zręcznie podsuwali Amerykanom tezę, że i w Rosji i w Stanach Zjednoczonych toczy się walka o zachowanie jedności kraju. I Polacy i konfederaci dążą do rozbicia i osłabienia kraju. Oczywiście była to analogia fałszywa, przewrotna, ale w konkretnej sytuacji wojennej i przy istniejącym realnym zagrożeniu dla jedności republiki amerykańskiej chwytliwa. Świadczy o tym zdanie z depeszy ministra amerykańskiego w Petersburgu Cassiusa M. Claya do sekretarza stanu Williama Sewarda z 2 czerwca 1863 r., kiedy pisze on o konieczności zachowania wdzięczności dla Rosji „za jej przeszłe stanowisko względem nas w naszych kłopotach, aby i ją także poprzeć moralnie w obronie jedności jej państwa"[23]. W podobnym duchu pisał nowojorski „Harper's Weekly" w artykule redakcyjnym: „Część poddanych cesarstwa rosyjskiego zamieszkałych w Polsce próbowała oderwać się od państwa i stworzyć niepodległy narodowy byt, tak właśnie, jak nasi południowi władcy niewolników próbowali oderwać się od unii i założyli niewolniczą konfederację. Car, podobnie jak rząd unii, przedsięwziął zduszenie powstania siłą broni. W ten sposób zresztą musiałby postąpić każdy rząd pod karą państwowego samobójstwa"[24].

---

[23] Tekst depeszy Claya patrz M. Haiman, *Z przeszłości polskiej w Ameryce*, s. 306–307.

[24] „Haper's Weekly", 17 X 1863 r.

W miarę jak prasa amerykańska otrzymywała informacje o tym, że powstanie polskie przybiera coraz szerszy zasięg i jest ruchem wyraźnie postępowym, ton artykułów redakcyjnych stawał się bardziej przychylny Polakom. Historyk amerykański polskiego pochodzenia, który poświęcił książkę temu tematowi stwierdza, że prasa amerykańska wyrażała uczucia „ostrożnej sympatii" (*cautious sympathy*) na rzecz sprawy polskiej[25]. Najbardziej zdecydowane poparcie dla sprawy polskiej spośród wszystkich dzienników w północnych stanach zaprezentował „New York Sun". Była to jedyna gazeta nowojorska, która poparła projekt zorganizowania przez sympatyków Polski wiecu w Nowym Jorku. Niektóre dzienniki, np. „Journal of Commerce" krytycznie pisały o rozbieżnościach frakcyjnych wśród powstańców polskich.

Rząd amerykański otrzymywał oczywiście raporty o przebiegu powstania od swych przedstawicieli dyplomatycznych w Petersburgu. Poseł amerykański na dworze carskim Cassius Clay sympatyzował ze stanowiskiem Rosji. Obszerne raporty do Waszyngotnu nadsyłał sekretarz poselstwa amerykańskiego w Petersburgu Bayard Taylor. Taylor uważał, że powstanie skazane jest na niepowodzenie i opór Polaków jest przesadzony przez prasę angielską i francuską.

Powstanie styczniowe było tematem ożywionej korespondencji dyplomatycznej między poselstwami amerykańskimi i Departamentem Stanu. William L. Dayton, poseł amerykański w Paryżu uskarżał się w depeszy do Sewarda 23 lutego 1863 r., że Francuzi są tak zajęci sprawą polską, że nie może on uzyskać audiencji u ministra spraw zagranicznych Drouyn de l'Huysa.

Sekretarz stanu Seward widocznie nie wierzył w możliwość sukcesu powstańców, ponieważ już 8 kwietnia 1863 r. powołując się na bliżej nieokreślone informacje pisał do Daytona, że „powstanie skończyło się już i to wcześniej, niż przypuszczano w Paryżu i dzielny naród, którego krzywdy, którego nieszczęścia i którego waleczność wywołały tak głęboką i powszechną sympatię w Europie, jest znowu na łasce i wspaniałomyślności cara"[26]. Seward stwierdził zresztą, iż wierzy on w tę wspaniałomyślność cara, który zapewne nada Polakom prawa i przywileje, o które zbrojnie walczyli. Dał temu zresztą wyraz w innej depeszy do Daytona z 24 kwietnia 1863 r., kiedy pisał o carze: „Jego znana mądrość i dobre chęci pozwalają ufać, że Polska nie będzie pozbawiona sprawiedliwej części łask cesarskich, o ile rewolucja podniesiona przez jej bohaterski naród została zduszona, jak się tego ogólnie teraz spodziewają w Europie"[27].

---

[25] J. W. Wieczerzak, *A Polish Chapter In Civil War American, The Effects of the January Insurrection on American Opinion and Diplomacy*, New York 1967, s. 62.

[26] Teksty depesz dyplomatycznych dot. powstania styczniowego patrz M. Haiman, *Z przeszłości polskiej w Ameryce*, s. 189–323.

[27] Tamże, s. 299.

Dnia 23 kwietnia francuski minister spraw zagranicznych Drouyn de l'Huys polecił posłowi Francji w Waszyngtonie, aby w imieniu Francji zaprosił Stany Zjednoczone do wspólnej interwencji dyplomatycznej wobec Rosji, wyrażającej zaniepokojenie z powodu powstania styczniowego i nadzieję na usunięcie przyczyn, które spowodowały wybuch powstania. Na wystąpienie takie zgadzały się już, oprócz Francji, Anglia i Austria. Seward przekonsultował tę sprawę z Lincolnem i 11 maja poinformował Daytona o odrzuceniu propozycji francuskiej. Znów Seward wspomniał o „oświeconym i ludzkim charakterze" cara. Powołał się przy tym na tradycyjną politykę nieinterwencji ze strony Stanów Zjednoczonych w sprawy europejskie i stwierdził, że byłoby w szczególności nierozsądne od takiej polityki odstępować, gdy jego kraj rozdarty jest poważnym choć przejściowym konfliktem wewnętrznym[28].

Sądząc z reakcji posła amerykańskiego w Paryżu, rząd francuski nie był zaskoczony odmową Amerykanów i wykazał zrozumienie dla postawy Waszyngtonu. Przy okazji Dayton delikatnie, ale jednoznacznie dał Sewardowi do zrozumienia, iż poglądy sekretarza stanu o rychłym upadku powstania styczniowego są błędne. „Zapewne zauważył Pan z gazet — pisał Dayton 29 maja — że powstanie w Polsce nie zostało zduszone tak prędko, jak przypuszczano. Doprawdy, trudno obecnie zgadnąć, kiedy zostanie zduszone i do czego możne doprowadzić, Jednakowoż nie przypuszczam, by mogło wywołać ogólne i powszechne zaburzenia w Europie"[29]. Seward skwitował tę informację 12 czerwca tylko jako „bardzo ciekawą". Poseł amerykański donosił również z Paryża, że sprawa polska jest bardzo popularna we Francji, że w stolicy Francji, mówi się o możliwości wojny z Rosją, dodał równocześnie od siebie, że nie wierzy w wybuch takiej wojny z powodu kwestii polskiej. Nie pomylił się zresztą Dayton w tej ocenie.

Postawa rządu amerykańskiego została z zadowoleniem przyjęta przez rząd carski. Seward polecił posłowi amerykańskiemu w Petersburgu, aby poinformował rosyjskiego ministra spraw zagranicznych księcia Aleksandra Gorczakowa o tym, że Stany Zjednoczone odmówiły przyłączenia się do inicjatywy dyplomatycznej Francji. Clay uczynił to, przekazał tekst noty Sewarda oraz wyraził zgodę, aby władze carskie opublikowały notę w „Dzienniku Petersburskim".

Rząd carski był zadowolny z postawy rządu amerykańskiego wobec powstania styczniowego. Gorczakow przesłał 22 maja 1863 r. list do Claya, w którym pisał:

„Jego Cesarska Mość równie wysoko ceni stanowczość, z jaką rząd Stanów Zjednoczonych podtrzymuje zasadę nieinterwencji, której znaczenie w naszych czasach jest zbyt często opacznie stosowane, oraz lojalność, z jaką

---

[28] Tekst noty Sewarda patrz M. W. Graham, *American Diplomacy in International Community*, Baltimore 1848, s. 118–121.

[29] M. Haiman, *Z przeszłości polskiej w Ameryce*, s. 304.

odmawia narzucania innym państwom prawidła, którego pogwałcenia nie zniosłyby same w stosunku do siebie.

Rząd federalny daje w ten sposób przykład sprawiedliwości i politycznej uczciwości, co musi powiększyć szacunek, jaki nasz dostojny Pan żywi do narodu amerykańskiego.

Bądź Pan łaskaw przedłożyć p. Sewardowi wyrazy tych uczuć Jego Cesarskiej Mości i równocześnie przyjąć zapewnienia mego najgłębszego poważania"[30].

Demonstracyjne wysłanie floty rosyjskiej do Stanów Zjednoczonych, o czym pisałem na innych stronach niniejszej książki, mogłoby również łączyć się ze sprawą powstania styczniowego. Ta demonstracyjna wizyta floty rosyjskiej w portach amerykańskich i serdeczne przyjęcie, jakie flocie zgotowali Amerykanie, miało być ostrzeżeniem pod adresem Francji i Anglii, aby nie ryzykowały interwencji na rzecz sprawy polskiej.

Skoro mowa jest o wizycie floty rosyjskiej w Stanach Zjednoczonych, to należy odnotować w związku z tym pewien incydent. Mianowicie w czasie gdy załoga zeszła na ląd, marynarz polski Aleksander Milewski zdezerterował i wstąpił do armii Stanów Zjednoczonych. Rosjanie zażądali jego ekstradycji i władze amerykańskie z polecenia sekretarza wojny Edwina M. Stantona odnalazły go i przekazały Rosjanom. Milewski został skazany na śmierć przez sąd wojenny za dezercję. Polacy w Stanach Zjednoczonych protestowali przeciwko ekstradycji. Komitet Centralny w Nowym Jorku wezwał społeczeństwo do podpisania petycji protestujących do Kongresu. Petycję tę przesłano następnie senatorowi Reverdy'emu Johnsonowi z Marylandu. Senator przekazał ją wiceprezydentowi Stanów Zjednoczonych i przewodniczącemu Senatu Andrew Johnsonowi. Na petycję tę odpowiedział sekretarz stanu Seward wyjaśniając, że ekstradycji dokonano na podstawie układu rosyjsko-amerykańskiego z 1832 r. Kiedy Kałusowski wyjaśnił, że układ ten wygasł po 7 latach od podpisania, Seward zgodził się z tym, że taka klauzula w układzie rzeczywiście była, ale ponieważ żadne z obu państw układu nie wypowiedziało, Amerykanie uważają, że obowiązuje on nadal.

Powstanie styczniowe było przedmiotem również ożywionej korespondencji między Sewardem a posłami amerykańskimi w Wiedniu — J. Lothropem Motleyem, w Londynie — C. F. Adamsem oraz w Hadze — J. S. Pikem. Najbogatsza jest korespondencja między Sewardem a Motleyem. Poseł amerykański w licznych depeszach informował sekretarza stanu o przebiegu powstania styczniowego i jego dyplomatycznych reperkusjach. Teksty depesz potwierdzają wiele tez, o których wspominiano już w niniejszym rozdziale.

W depeszy z 1 czerwca 1863 r. Motley m. in. sugeruje analogię między powstaniem polskim a secesją właścicieli niewolników pisząc: „Powstańcy polscy mają po swej stronie tzw. „moralny wpływ", jak go mieli i mają

---

[30] Tamże, s. 308.

zbuntowani panowie niewolników w Stanach Zjednoczonych, a przyniósł on korzyści jednym akurat tyle, co drugim"[31]. W tejże depeszy Motley pisze o tym, że został poinformowany „z dobrego źródła", że cesarz Francuzów postanowił w przymierzu lub bez przymierza z innymi mocarstwami wypowiedzieć wojnę Rosji „celem zdobycie pełnej niepodległości królestwa polskiego". Seward słusznie ocenił, że do wojny takiej nie dojdzie i 14 lipca odpisał Motleyowi: „Polacy nie są jeszcze uznani za stronę walczącą ani przez Francję, ani przez Wielką Brytanię. Gadają oni o interwencji na rzecz Polski, ale nic nie robią"[32]. Seward natomiast obawiał się, że powstanie polskie wprowadza niestabilną, nerwową i podnieconą atmosferę w Europie. W takiej sytuacji mocarstwa europejskie mogą podjąć jakieś nieostrożne kroki, nie sprzyjające interesom amerykańskim, np. mogą uznać konfederację bądź też interweniować po stronie stanów południowych w wojnie domowej. Tego najbardziej obawiał się Seward, czemu dał wyraz w depeszy do Motleya 20 września 1863 r.

Przez korespondencję Motleya z Sewardem przewinęła się wspomniana już sprawa wykorzystania powstańców polskich w wojnie domowej po stronie stanów południowych. Koncepcja ta zrodziła się w Ameryce oczywiście wówczas, gdy wiadomo było, że powstanie upadnie, a jego uczestnicy będą szukać schronienia za granicą, by uniknąć prześladowań. W dniu 15 października 1864 r. Seward poinformował Motleya o istnieniu planu zbudowania w Europie pewnej liczby ciężkich parowców, których zadaniem byłoby przełamanie blokady konfederackiego portu Wilmington oraz przetransportowanie 30 tys. wojsk z Polski. Sekretarz stanu polecił posłowi amerykańskiemu: „Niech Pan użyje zwykłej swej czujności, aby wspomniany plan unicestwić"[33]. Motley odpowiedział depeszą z 8 listopada, w której obiecał zachować czujność wobec takich zamiarów, donosząc równocześnie, że w Polsce toczą się jeszcze działania wojenne i wojskom polskim trudno będzie przekroczyć granicę w którymkolwiek punkcie, bowiem żadne państwo nie zgodzi się na to.

Podobne zadanie otrzymał poseł amerykański w Londynie, C. F. Adams. Adams informował Sewarda, że słyszał o takich planach, ale uznał je za nierealne. „Muszę przyznać, że nie widzę najmniejszej wartości tego planu. Wymagałby on wydatków pieniężnych i nastręczałby takie trudności w wyekwipowaniu i przewiezieniu ludzi, jakim nikt nie mógłby podołać... Nie jest rzeczą niemożliwą, że niektórzy powstańcy polscy, wypędzeni z ojczyzny przez upadek ostatniego powstania, dali się pojedynczo skusić do spróbowania szczęścia w Ameryce obietnicami bezpłatnego przejazdu i zajęcia. Zdaje mi się jednak, że wiele chętniej zaciągnęliby się na tych samych

[31] Tamże, s. 312.
[32] Tamże, s. 314.
[33] Tamże, s. 318.

warunkach pod sztandar Stanów Zjednoczonych, niż pod sztandar rebelii. W rzeczywistości tego rodzaju prośby dostawałem ciągle od byłych powstańców polskich, ale dawałem na nie jednakową odpowiedź, że nie mam upoważnienia do zawierania tego rodzaju umów. Być może, że niektórzy z nich udali się potem do rebeliańskich agentów, którzy nie mają wiele skrupułów i cieszą się prawie bezkarnością za łamanie prawa; może też powiodło się im, o ile można użyć do słowo, zaciągnąć się do służby dla sprawy, opartej na oszustwie i podtrzymywanej wszelkiego rodzaju nieuczciwością. Mojem zdaniem, posiłki te niemogą wiele wzmocnić ich siły oporu"[34].

Choć żaden z posłów amerykańskich znający realia europejskie nie wierzył w możliwość urzeczywistnienia planu zaangażowania 30–40 tys. powstańców polskich w wojnie domowej po stronie konfederacji, Seward nakazał przedstawicielom Stanów Zjednoczonych w stolicach europejskich zwrócić szczególną uwagę na tę koncepcję. A sprawę tę pierwszy zasygnalizował rządowi amerykańskiemu konsul amerykański w Halifaxie, M. A. Jackson. Na ten temat pojawił się również artykuł w dzienniku „Charleston Courier". Dziennik ten pisał: „40 tys. Polaków pomnoży wkrótce armię konfederacką. Odezwa ogłoszona przed delegację polską w gazetach w Wilmington była potwierdzeniem tej wiadomości. W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że rząd konfederacki wydał zamówienia na budowę około pięćdziesięciu szybkich parowców w Anglii, podobnych do „Colonel Lamb", który znajduje się obecnie w naszym porcie, aby przewieść cudzoziemców na południe przez blokadę"[35]. Dziennik doniósł, że w nagrodę za udział w wojnie Polacy mają otrzymać ziemię na własność.

Plan ten był od początku nierealny i podany został przez ten dziennik konfederacji raczej ku przekupieniu serc i dla podtrzymania dobrych nastrojów na południu w sytuacji, gdy wojna przebierała niekorzystny dla południa obrót. Używając terminologii bardziej nam współczesnej, Polacy spełnili w tym wypadku swego rodzaju rolę psychologicznej Wunderwaffe — cudownego środka mającego ocalić konfederację.

Jak więc z powyższego widać, wewnętrzne problemy, z którymi borykali się Amerykanie walcząc o przywrócenie jedności kraju i obawiając się, aby nie skorzystali z tego wrogowie Stanów Zjednoczonych i nie zorganizowali interwencji, spowodowały właśnie taki stosunek do powstania styczniowego. W Nowym Jorku i w innych miastach amerykańskich serdecznie i gorąco w tym czasie witano flotę rosyjską. Rosja była jedynym mocarstwem, które otwarcie manifestowało swe sympatie dla Lincolna i jego rządu. Zwyciężyła racja stanu i trudno się dziwić rządowi amerykańskiemu, że tak, a nie inaczej, reagował na powstanie styczniowe, nie chcąc zadrażniać stosunków z jedynym przyjaznym mu wówczas mocarstwem — Rosją. Zaważyło to również

---

[34] Tamże, s. 320–321.

[35] „Charleston Courier", 23 XI 1864.

na postawach społeczeństwa amerykańskiego. Społeczeństwo to zademonstrowało wiele entuzjazmu i poparcia dla powstania listopadowego. Teraz w czasie powstania styczniowego z trudem można było zorganizować wiec solidarnościowy. W całych Stanach Zjednoczonych w kweście na rzecz powstania zebrano zaledwie 16 tys. dol., z tego połowę w San Francisco. Akcja ta zakończyła się niepowodzeniem.

Z tym większym uznaniem należy patrzeć na działalność grupy Polaków w Stanach Zjednoczonych, którzy widząc nie sprzyjający klimat, starali się uzyskać jakąć pomoc dla powstańców. W latach 1863-1864 w Nowym Jorku ukazywało się pismo „Echo z Polski", które informowało emigrację o wydarzeniach na ziemiach polskich oraz organizowało akcje pomocy na rzecz powstania. Aktywną działalność w szczególności prowadził Henryk Kałusowski — komisarz Rządu Narodowego i poborca Podatku Ofiary Narodowej. Kałusowski korespondował z Komitetem Polskim w Paryżu. Komitet Polski w Paryżu obiecał, że wystąpi do Rządu Narodowego, aby ten upoważnił Kałusowskiego jako swego przedstawiciela do podejmowania akcji dyplomatycznych na terenie Stanów Zjednoczonych[36]. Dnia 12 lutego 1864 r. Rząd Narodowy mianował go przedstawicielem na całe Stany Zjednoczone z wyjątkiem Kalifornii. Pełnomocnictwa na Kalifornię uzyskał niejaki Mayer. Rząd Stanów Zjednoczonych oczywiście nie uznawała Kałusowskiego jako dyplomaty.

Rozważano również możliwość wypuszczenia obligacji Rządu Narodowego na rynku amerykańskim. W Nowym Jorku działał Komitet Centralny Polski. W celu prowadzenia akcji zbiórki na rzecz powstania utworzono komitety w innych miastach m. in. w Waszyngtonie, Filadelfii, Chicago, Cicinnati, St. Louis. Komitety te miały na celu nie tylko zbieranie datków, ale propagowanie sprawy polskiej wśród społeczeństwa amerykańskiego. Próbowano również zachęcić ochotników do wyjazdu celem wzięcia udziału w powstaniu. Polacy, zorganizowani w różnych komitetach, zwracali się z rozmaitymi apelami do społeczeństwa amerykańskiego, chcieli poruszyć serca Amerykanów, ale nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów[37]. Serca i umysły Amerykanów zajęte były wówczas czymś innym: dramatyczną wojną wewnętrzną o ratowanie jedności własnego kraju.

Związki polsko-amerykańskie od wojny domowej do wojny hiszpańsko-amerykańskiej, na której kończy się niniejsza książka, niewiele mają wspólnego z historią dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Dlatego też tylko w wielkim skrócie zasygnalizuję najważniejsze wydarzenia tego okresu.

---

[36] Teksty dokumentów w tej sprawie oraz dokumenty dot. działalności polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych w okresie powstania styczniowego patrz S. Osada, *Historya Związku Narodowego Polskiego i rozwój ruchu narodowego polskiego w Ameryce Północnej*, Chicago 1905, s. 27–31.

[37] Teksty tych apeli znajdują sie w aneksie książki J. W. Wieczerzaka, A *Polish Chapter In Civil War America*, s. 212–218.

Pewne nadzieje na niepodległość Polski odżyły wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych w okresie wojny rosyjsko-tureckiej w 1878 r. Towarzystwo Narodowe im. T. Kościuszki w Chicago w liście do hrabiego Platera w Rapperswilu upoważniło go, aby reprezentował u rządów europejskich interesy Polaków. Z podobną sprawą wystąpiło wobec Platera Towarzystwo Polskie w Kalifornii[38].

Po zakończeniu wojny domowej Stany Zjednoczone koncentrowały się na odbudowie kraju, przywróceniu jedności i szybkim rozwoju gospodarczym. Wzrastało zapotrzebowanie w USA na siłę roboczą. W wielkiej fali emigrantów, jaka napływała w tych latach do Ameryki, nie brakowało Polaków z wszystkich trzech zaborów. Była to głównie emigracja ekonomiczna, za chlebem, z przeludnionych wsi polskich.

Joseph A. Wytrwal ocenia liczbę Polaków w Stanach Zjednoczonych w 1870 r. na 50 tys., w 1880 r. na 100 tys., a w 1889 r. na ok. 800 tys. osiadłych na wschód od Missisipi[39]. Już w tym czasie tworzą się skupiska ludności polskiej w Chicago, Buffalo, Detroit, Cleveland i Milwaukee, a więc w szybko rozwijających się ośrodkach przemysłowych. W 1890 r. w Stanach Zjednoczonych według spisu ludności znajdowało się 147 440 osób urodzonych w Polsce, a w 1900 r. — 383 407, co niewątpliwie było cyfrą zaniżoną, jako że wielu imigrantów władze emigracyjne odnotowywały jako pochodzenia z Rosji, Austrii lub Niemiec[40]. Sigmund H. Umiński np. podaje, że w 1900 r. w Stanach Zjednoczonych znajdowało się 2 mln Polaków, zamieszkujących w 800 osadach i miastach[41]. Powstają parafie polskie i szkoły polskie. Tak np. w 1890 r. w USA było 150 parafii i 125 parafialnych szkół polskich.

Powstaje prasa w języku polskim. W okresie powstania styczniowego 1863 r. wychodziło pismo „Echo Polskie". W 1870 r. zaczął wychodzić „Orzeł Polski". Pismo to wychodziło zaledwie dwa lata. Później ukazują się: „Pielgrzym" (1871), „Swoboda" (1872), „Gazeta Polska" (1873), „Zgoda" (1881), „Ojczyzna" (1885) i inne. W końcu 1890 r. istniały już w Stanach Zjednoczonych 24 gazety z tego m. in. w Chicago — 8, w Milwaukee — 4, w Detroit — 2, w Buffalo — 4, w Nowym Jorku — 1[42].

Istnienie skupisk polskich, problemy z którymi borykają się emigranci zmuszały ich do organizowania się. Powstają takie organizacje, jak: Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie (*Polish Roman Catholic Union*) — 1873, Związek Narodowy Polski (*Polish National Alliance*) — 1880, Alliance of Poles (1895), Polish Women's Alliance (1848) i inne. Założyciele Związku Narodowego Polski w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego przebywającego

---

[38] Teksty te patrz S. Osada, *Historya Związku Narodowego Polskiego*, s. 79–81.

[39] J. A. Wytrwal, *Poles in American History*, s. 259.

[40] P. F. Hall, *Immigration and the Effects Upon the United States*, New York 1913, s. 92.

[41] S. H. Umiński, *The Poles in America*, Westfield, N. J. 1962, s. 24.

[42] S. Włoszczewski, *Polonia amerykańska*, Warszawa 1971, s. 121.

w Dreźnie pisali 23 lutego 1880 r. „Oznajmujemy Ci niniejszym, żeśmy tu w Filadelfii zawiązali Towarzystwo pod nazwą Związek Narodowy Polski w celu porozumienia się ze wszystkimi towarzystwami Polaków w Ameryce, aby liczne wychodźstwo nasze w tym kraju przez silną organizację spoić w jeden zastęp, natchnąć go duchem patriotyzmu i pokierować jak należy w organicznej pracy dla Polski"[43].

Wśród Polaków, którzy zjawili się w Stanach Zjednoczonych byli ludzie, którzy wnieśli swój wkład w rozwój kultury, oświaty i nauki amerykańskiej. Julian Fontana (1810–1879) był znanym muzykiem, Jan Pychowski (1818–1910) świetnym pianistą.

Adam Gurowski (1805–1860) był autorem pracy pt. *Slavery in History (Niewolnictwo w historii)* opublikowanej w 1860 r., a jego *Diary (Dziennik)* zawierał wiele interesujących szczegółów z okresu wojny domowej. Są tam słowa ostrej krytyki pod adresem prezydenta Lincolna oraz sekretarza stanu Sewarda. Przez pewien czas Gurowski pracował w Departamencie Stanu. Jego zadaniem było czytanie prasy europejskiej oraz informowanie sekretarza stanu o materiałach mogących być przedmiotem zainteresowania rządu amerykańskiego. Kiedy jednak w 1862 r. ukazał się pierwszy tom jego *Dziennika*, w którym krytykował Sewarda, stracił posadę w Departamencie Stanu. Gurowski zresztą napisał do prezydenta Lincolna list, w którym tłumaczył, że żaden kraj w Europie nie ma szacunku dla Sewarda, nie uznającego żadnych zasad i „zmniejającego się jak chorągiewka"[44].

W 1889 r. do Stanów Zjednoczonych przybył Szczęsny Zahajkiewicz, autor ok. 60 utworów literackich. Teofila Samolińska, która przybyła do Ameryki tuż po zakończeniu wojny domowej była poetką i tłumaczką. Amerykanów zachwycała swą grą na scenie teatralnej Helena Modrzejewska, która przyjechała do Stanów Zjednoczonych w 1877 r. Ze szczególnym uznaniem krytycy wyrażali się o rolach szekspirowskich Modrzejewskiej. Na scenie nowojorskiej Metropolitan Opera występowała Marcella Kochańska. W 1864 r. przybył do Stanów Zjednoczonych Jarosław Zieliński, który odniósł wiele sukcesów w Ameryce jako pianista i profesor muzyki. Dużym powodzeniem cieszyły się w Stanach Zjednoczonych koncerty skrzypcowe Henryka Wieniawskiego.

W XIX stuleciu Stany Zjednoczone odwiedziło wielu polskich podróżników, pisarzy, publicystów, naukowców, artystów itp. Po niektórych z nich został trwały ślad w twórczości.

W 1876 r. do Stanów Zjednoczonych przybył Henryk Sienkiewicz. Owocem jego pobytu są listy z Ameryki, które ukazywały się w latach 1876–1878

---

[43] List założycieli ZNP do J. I. Kraszewskiego, Z. Osada, *Historya Związku Narodowego Polskiego*, s. 124.

[44] Teksty listów Gurowskiego do Lincolna patrz M. Liguori, *The Pole Who Wrote to Lincoln*, „Polish American Studies", January-June 1953, t. X, nr 1–2.

w „Gazecie Polskiej", w „Kurierze Codziennym" oraz w „Przeglądzie Tygodniowym"[45]. Jego doświadczenia amerykańskie można odnaleźć w niektórych opowiadaniach, a także jego powieściach[46]. Z wizytą w Stanach Zjednoczonych przebywał również Cyprian Norwid.

Stosunkowo słabo byli Polacy reprezentowani w organach władzy politycznej. Działaczem partii demokratycznej był Henryk Głowacki (1816–1890) z Batavii, w stanie Nowy Jork. Leo Jastrzembski (1844–1907) w latach 1871–1879 był burmistrzem Baton Rouge w Luizjanie. Później został konsulem Stanów Zjednoczonych w Callao w Peru. W 1907 r. został mianowany kandydatem na gubernatora Luizjany, lecz zmarł przed wyborami. Konsulem amerykańskim w Trieście był Stephen A. Remak (1831–1890). Konsulem generalnym Włoch w Chicago przez wiele lat był Amerykanin polskiego pochodzenia Anthony S. Rozwadowski.

Dużo nazwisk Polaków przewija się przez XIX-wieczną historię Stanów Zjednoczonych. W każdym razie znacznie więcej aniżeli byłem w stanie zasygnalizować w niniejszym rozdziale. Zainteresowanych szerszym materiałem odsyłam do dodatkowej literatury[47]. Choć to co przedstawiono w końcowej części niniejszego rozdziału nie wiąże się bezpośrednio z historią dyplomacji Stanów Zjednoczonych, dało początek skupisku, które dziś nazywamy Polonią amerykańską. Polonia wniosła znaczny wkład w budowę materialnych i duchowych podstaw cywilizacji amerykańskiej. Polonia ma również swój wpływ na stosunki polityczno-dyplomatyczne polsko-amerykańskie w XX w.

---

[45] H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1956.

[46] *Sienkiewicz and America, St. Mary's College symposium*, „Polish American Studies", July-December 1958, t. 3, 4; M. Wobilis, Sienkiewicz and the Poles in America, „Polish American Studies", January–June 1945, t. II, nr 1-2.

[47] Patrz m. in.: W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy; Ameryka w pamiętnikach Polaków, Antologia*, Wybór i komentarze B. Grzeloński, Warszawa 1975; J. W. Hoskins, *The Image of America in Accounts of Polish Travelers of the 18th and 19th Centuries*, „The Quarterly Journal of the Library of Congress", July 1956, t. 22, nr 3; J. Swastek, *Polish Travelers In Nineteenth Century United States*, „Polish American Studies", January-June 1945, t. II, nr 1-2.

53. UWAGI KOŃCOWE

Wnioski i wydarzenia dotyczące dyplomacji amerykańskiej zostały przedstawione w tekście niniejszej pracy. Nie ma więc potrzeby by jeszcze raz powtarzać je w rozdziale końcowym. Znajdą się natomiast w tym rozdziale uwagi i informacje, które z przyczyn strukturalnych nie mogły zostać uwzględnione w dotychczasowych tematycznych rozdziałach.

NIEKTÓRE CECHY DYPLOMACJI AMERYKAŃSKIEJ W XVIII I XIX W.

W Stanach Zjednoczonych istnieje wiele stereotypów o polityce zagranicznej. Jednym z nich jest pogląd, jakoby kraj ten nigdy nie posiadał polityki zagranicznej i nigdy nie przywiązywał do niej większego znaczenia. George Harvey ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie w 1923 r. wygłosił zdanie, które powtarzane jest w wielu podręcznikach: „Narodową polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych jest nie posiadać polityki zagranicznej". Harvey znany był z ostrych i przekornych sformułowań. Niektórzy historycy i politycy amerykańscy lubują się w powatarzaniu takich nonsensów. Kolejnym stereotypem lansowanym przez historyków dyplomacji amerykańskiej jest twierdzenie, że amerykańscy dyplomaci byli zawsze uczciwi, reagowali spontanicznie, nie posiadali doświadczenia w chwytach dyplomatycznych i dlatego musieli się skryć za barierą oceanu przed chytrymi zamiarami i skrytymi planami przewrotnych europejskich dyplomatów. To prawda, że dyplomacja amerykańska wkroczyła stosunkowo późno na arenę międzynarodową, ale prawdą jest również to, że jej najwybitniejsi dyplomaci działali właśnie w okresie narodzin Stanów Zjednoczonych. Doświadczenie zdobywali w praktycznym działaniu. Był to zresztą złoty wiek dyplomacji amerykańskiej.

Późniejszy okres, choć nie obfitował w tak spektakularne sukcesy dyplomatyczne, nie może być uważany w żadnym wypadku za okres niepowodzeń dyplomacji amerykańskiej. Politycy amerykańscy, trzeba przyznać, potrafili na ogół niezwykle zręcznie wykorzystać konflikty, sprzeczności i inne trudności państw europejskich dla zabezpieczenia interesów Stanów Zjednoczonych.

Nie jest łatwo wyliczyć główne cechy dyplomacji Stanów Zjednoczonych w XVIII i XIX w. Trudność bowiem bierze się stąd, że nie wszystkie zasady były konsekwentnie przestrzegane, cechy te pojawiały się i zanikały w róż-

nych okresach. Dość długo utrzymała się zasada proklamowania przez pierwszego prezydenta Jerzego Waszyngtona — niewiązania się sojuszem z innymi państwami. Jako synonimu tej polityki często używa się określenia — izolacjonizm.

Pojęcie izolacjonizmu budzi często wiele nieporozumień. Stany Zjednoczone nigdy nie izolowały się od pewnych rejonów, na przykład półkuli zachodniej, azjatyckiego Dalekiego Wschodu, nie izolowały się od Oceanu Spokojnego i nigdy nie prowadziły izolacjonistycznej polityki ekonomicznej. Wprost przeciwnie zabiegały o rynki europejskie, utrzymywały z Europą największy wolumen wymiany handlowej i udostępniały swój rynek dla inwestycji państw europejskich. Izolacjonizm amerykański był selektywny i wynikał zawsze z aktualnej oceny priorytetów politycznych i realnej oceny sił i możliwości Stanów Zjednoczonych. Rząd USA w wieku XVIII i XIX w zasadzie nie prowadził awanturniczej polityki wobec państw europejskich, nie chcąc ryzykować utraty niedawno wywalczonej niepodległości. Stany Zjednoczone były zbyt słabe ekonomicznie i militarnie, aby pozwolić sobie na konfrontację z Europą w niekorzystnym dla Amerykanów miejscu i czasie. Izolacjonizm był poniekąd wyrazem tego, co później określało się mianem pragmatyzmu amerykańskiego.

Doktryna Monroego została sformułowana w 1823 r., ale Stany Zjednoczone nalegały na jej przestrzeganie dopiero w drugiej połowie XIX w., wówczas gdy były one już na tyle silne, że mogły pozwolić sobie na wymuszenie jej przestrzegania. Inne zasady do których dyplomacja amerykańska przywiązywała duże znaczenie to: wolność mórz, przestrzeganie zasad neutralności, stworzenie flocie amerykańskiej sprzyjających warunków do robienia interesów zwłaszcza w okresach konfliktów międzynarodowych. Business amerykański szybko stwierdził, że najlepsze interesy robi się w sytuacji, gdy konkurenci walczą ze sobą zbrojnie. Dyplomacji powierzono wówczas zadanie stworzenia warunków nieskrępowanego handlu. Związane z tym było żądanie Waszyngtonu przestrzegania zasady polityki otwartych drzwi. Amerykanie wkroczyli na rynki światowe stosunkowo późno, nie posiadali własnych kolonii, stąd też naleganie na równe szanse miało w gruncie rzeczy stworzyć szanse kapitałowi amerykańskiemu do zrobienia interesów na obszarach zajętych przez europejskie mocarstwa kolonialne.

Poza podstawowymi czynnikami politycznymi szereg innych elementów należy uwzględnić w analizie dyplomacji amerykańskiej XVIII i XIX stulecia. Stany Zjednoczone były odseperowane od ówczesnego głównego ośrodka siły politycznej i ekonomicznej ciężkości, a mianowicie od Europy. Obydwa oceany były swego rodzaju barierą bezpieczeństwa słabszych wówczas Stanów Zjednoczonych. Stąd też kraj mógł pozwolić sobie na trzymanie się z dala od wyścigu zbrojeń i mógł funkcjonować w poczuciu bezpieczeństwa, koncentrując swą uwagę na sprawach wewnętrznych. Słabsi sąsiedzi nie zmuszali Amerykanów do rozbudowy sił zbrojnych. Jak mawiał Jules Jusserand, ambasador Francji w Waszyngtonie w latach 1902–1925, Amerykanie

są błogosławionym narodem ponieważ na północy i na południu mają słabszych sąsiadów, a na wschodzie i zachodzie oceany pełne ryb.

W tych warunkach Amerykanie mogli poświęcić uwagę ekspansji na kontynencie północnoamerykańskim, realizując doktrynę Boskiego Przeznaczenia. Dlatego też sprawy wewnętrzne, problemy ekspansji od oceanu do oceanu, zagospodarowanie nowo nabytych urodzajnych ziem przede wszystkim przykuwało uwagę społeczeństwa amerykańskiego. Tę cechę, graniczącą z parafiańszczyzną i brakiem wiedzy o świecie do dnia dzisiejszego spotkać można w wielu regionach Stanów Zjednoczonych.

Business odgrywał niezwykle ważną rolę w motywach polityki zagranicznej i w praktycznym jej realizowaniu. Jest to sprawa tak oczywista i tak obszernie ilustrowana w niniejszej pracy, że można sobie darować dalsze jej omawianie.

W historiografii amerykańskiej na ogół spotyka się twierdzenie, że Stany Zjednoczone nie były agresywne i do wojny uciekały się jedynie w obronie własnej. Jest to teza wątpliwa. Prawdą jest, że koła wojskowe w XVIII i XIX w. nie miały wielkiego wpływu na kształtowanie polityki zagranicznej USA. Armia w ogóle była nieliczna, a w latach wojen składała się często z milicji ludowej. Przykłady ekspansji są dobrze znane w historii dyplomacji Stanów Zjednoczonych zwłaszcza XIX w. Mamy aż nadto przykładów nacjonalizmu i szowinizmu.

W ciągu pierwszych stu lat istnienia Stanów Zjednoczonych obserwujemy przykłady kontynentalnej, można rzec, agrarnej ekspansji. Pod koniec XIX stulecia, wraz z procesem intensywnej industralizacji, wzrasta zapotrzebowanie na rynki zagraniczne i zaczyna się zagraniczna ekspansja imperialistyczna.

Amerykanie przystąpili do budowy własnego, specyficznego imperium różniącego się od kolonialnych posiadłości mocarstw europejskich. Wojna hiszpańsko-amerykańska w 1898 r. pozwoliła Stanom Zjednoczonym zagarnąć posiadłości należące dotąd do Hiszpanii (Filipiny), nabyć nowe bazy, zbudować potężną flotę. Stany Zjednoczone weszły w XX wiek jako mocarstwo.

Należy zwrócić uwagę, że w okresie pewnego izolacjonizmu jaki cechował dyplomację amerykańską w ciągu pierwszych stu lat istnienia Stanów Zjednoczonych, w ostatnim ćwierćwieczu obserwujemy stopniowy wzrost zaangażowania tego kraju w sprawy dyplomatyczne poza półkulą zachodnią. Precedensowym zjawiskiem pod tym względem był udział oficjalnej delegacji amerykańskiej w konferencji międzynarodowej w Berlinie dotyczącej Konga oraz w konferencji w Madrycie omawiającej sytuację w Maroku.

Odnotować należy w tym miejscu również udział Stanów Zjednoczonych w organizacjach międzynarodowych XIX w. W 1882 r. Stany Zjednoczone przystąpiły do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W 1882 r. wzięły udział w pierwszych nowożytnych igrzyskach olimpijskich w Atenach. W okresie 15 lat (1883–1898) Stany Zjednoczone podpisały pięć wielostronnych układów z państwami europejskimi. Dotyczyły one na ogół spraw bardzo praktycznych takich jak np. łączność kablowa, wymiana oficjalnych

publikacji rządowych, ochrona własności przemysłowej, zakaz handlu niewolnikami z Afryki, publikowanie taryf celnych itp. Jak z tego wynika większość z tych porozumień nie dotyczyła spraw często politycznych, ale zwiastowały one wzrastający udział dyplomacji amerykańskiej w sprawach międzynarodowych. Na początku obecnego stulecia Stanów Zjednoczonych były już członkiem 28 organów i organizacji międzynarodowych.

ZAGADNIENIA STRUKTURALNE

Z punktu widzenia strukturalnych zasad formułowania polityki zagranicznej stosunkowo niewielka różnica istnieje między dniem dzisiejszym a zasadami funkcjonującymi w Stanach Zjednoczonych w XVIII i XIX w. Konstytucyjnie rzecz biorąc prezydent jest nie tylko głową państwa, ale również szefem władzy wykonawczej i naczelnym dowódcą sił zbrojnych. Ponadto jest on tytularnym przywódcą partii, do której należy. Sposoby zawierania i ratyfikowania układów Stany Zjednoczone ustaliły już w wieku XVIII i nic w tym względzie od tego czasu nie zmieniły. Prezydent jest upoważniony do zawierania traktatów. Ratyfikacja jednakże może nastąpić po zatwierdzeniu układu przez Senat większością 2/3 głosów. Prezydenci amerykańscy w sytuacjach kiedy spodziewali się trudności z uzyskaniem poparcia 2/3 senatorów uciekali się do innych sposobów osiągnięcia tego samego celu. Aneksji Teksasu np. dokonano nie w drodze układu, ale rezolucji co wymagało poparcia zwykłej większości senatorów. W latach 1789-1934 prezydent Stanów Zjednoczonych przedłożył Senatowi 928 układów do zatwierdzenia. Z tej liczby 15 zostało odrzuconych przez Senat. Do ponad 100 układów Senat dodał poprawkę, niekiedy zmieniającą zasadniczo treść układu.

Głównym organem wykonawczym w polityce zagranicznej jest Departament Stanu. Rozrósł się on oczywiście w ciągu 200 lat istnienia Stanów Zjednoczonych od 6 osób w 1789 r. do ponad 20 tys. obecnie. W XVIII i XIX w. sekretarzem stanu nigdy nie był zawodowy dyplomata. Stanowisko to obsadzano w ramach tzw. podziału łupów politycznych. Szefem dyplomacji amerykańskiej najczęściej zostawał zawodowy polityk, który miał duże zasługi dla umocnienia wpływów danej partii. Na niższych stanowiskach jednakże trzymano doświadczonych i obeznanych ze zwyczajami i prawami dyplomatycznymi urzędników. Pomocnik sekretarza stanu William Hunter począwszy od 1829 r. służył w Departamencie Stanu przez 57 lat, Alvey A. Adee, również pomocnik sekretarza stanu, pracował w Departamencie Stanu poczynając od 1818 r. przez 47 lat. Do najwybitniejszych sekretarzy stanu w XIX w. historycy amerykańscy zaliczają Williama H. Sewarda, Johna Quincy Adamsa, Daniela Webstera i Hamiltona Fisha.

W związku z tym, że czynnik ekonomiczny odgrywał niezwykle ważną rolę w kształtowaniu polityki zagranicznej USA, znalazło to swój wyraz również w strukturze organizacyjnej. Sekretarz skarbu odgrywał ważną rolę

w formułowaniu polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, poczynając od pierwszego sekretarza skarbu Aleksandra Hamiltona, który w gruncie rzeczy miał większy wpływ na politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych aniżeli ówczesny szef dyplomacji amerykańskiej sekretarz stanu Tomasz Jefferson. Zainteresowanie się Stanów Zjednoczonych różnymi krajami, np. Chinami zwykle zaczynało się od handlu i badania możliwości rynkowych.

Rozwojowi amerykańskiej służby zagranicznej poświęcono dwa obszerne rozdziały. Nie ma więc potrzeby szerszej na ten temat pisać. Należy jednak podkreślić, że w porównaniu z dyplomacją europejską personel amerykański był gorzej przygotowany do tej pracy, gorzej opłacany, a placówki amerykańskie nie dysponowały takimi środkami i funduszami, jakie posiadały w swej dyspozycji ówczesne mocarstwa europejskie.

W czasach nam współczesnych obserwujemy liczne napięcia w stosunkach między Kongresem a Białym Domem. W ciągu 200-lecia istnienia Stanów Zjednoczonych, a szczególnie szybko w okresie po II wojnie światowej umacniała się władza wykonawcza, kosztem władzy ustawodawczej. W ostatnich latach Kongres podjął szereg prób, które miały na celu powstrzymanie tego trendu i utrzymanie przez Kongres prerogatyw przypisanych władzy ustawodawczej przez konstytucję Stanów Zjednoczonych. W 1973 r. m. in. Kongres ograniczył prawo prezydenta do prowadzenia działań wojennych za granicą bez zgody Senatu i Izby Reprezentantów. Konflikt między Białym Domem i Kapitolem nie jest sprawą nową. Niniejsza praca dostarcza aż nadto materiału ilustrującego rywalizację między Białym Domem i Kongresem w XIX stuleciu.

HISTORIOGRAFIA DYPLOMACJI AMERYKAŃSKIEJ

Historia dyplomatyczna Stanów Zjednoczonych jest dziedziną popularną w Stanach Zjednoczonych. Istnieje w USA nawet odrębne stowarzyszenie historyków polityki zagranicznej USA. Grupuje ono kilkaset członków, organizuje konferencje naukowe, wydaje biuletyn. O popularności tej dziedziny świadczy liczba publikacji książkowych i artykułowych, a także liczba wykładów i seminariów jakie z tej dziedziny oferują uniwersytety amerykańskie.

Mimo sporej ilości publikacje amerykańskie w omawianej dziedzinie nie wyróżniają się niczym szczególnym. W większości dotyczą one faktograficznej strony z mniejszą lub większą skłonnością przywiązywania wagi do jednego lub kilku czynników.

W historiografii dyplomacji amerykańskiej można wyróżnić kilka tzw. podejść (*approaches*). Różni autorzy przywiązują zróżnicowaną wagę do pewnych czynników, które kształtowały politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Z tego zrodziły się właśnie różne podejścia:

1) Mamy więc tzw. szkołę nacjonalistyczną, graniczącą niekiedy z szowinizmem, której zwolennicy lubią uchodzić za wielkich moralizatorów, twier-

dząc, że Amerykanie w swej polityce zagranicznej kierowali się zawsze ideami chrześcijaństwa i powszechnego dobra dla wszystkich. Są oni zadowoleni, prawie z każdej decyzji rządu, nietolerancyjni wobec krytyków. Najbardziej znanym wśród XIX-wiecznych historyków amerykańskich przykładem tej grupy jest prawdopodobnie George Bancroft, a wśród współczesnych historyków Samuel Flagg Bemis (zmarł w 1973 r.), autor popularnego podręcznika uniwersyteckiego A *Diplomatic History of the United States*.

2) Dość popularna w Stanach Zjednoczonych jest szkoła, która przywiązuje przesadną wagę do osobowości przywódców politycznych, zwłaszcza prezydentów i sekretarzy stanu. Historycy patrzą na proces dziejowy jako na walkę „dobrych ludzi ze złymi", przywiązują ogromną wagę do przymiotów osobistych szefów dyplomacji amerykańskiej. Zwolennicy tej szkoły lubują się w biografiach i na historię dyplomacji patrzą często poprzez biografie prezydentów i sekretarzy stanu. Osobowość przywódców jest tu wyizolowana ze środowiska. Przywódcy operują niemal w próżni, walcząc jedynie z demonami o szczytne ideały. Czytając te opracowania ma się wrażenie, że historia jest kształtowana wyłącznie przez jednostki i przez przypadki. Do szkoły tej można m. in. zaliczyć prawie wszystkich biografów Jerzego Waszyngtona, prace Arthura Linka dotyczące prezydenta Wilsona oraz Arthura Schlesingera jr. i jego książki o Franklinie Delano Roosevelcie i Johnie F. Kennedym. Zaskakujące, jak wielu historyków amerykańskich fascynuje się osobowością przywódców zarówno w sensie przychylnym jak i krytycznym.

3) Jest szkoła, którą Amerykanie nazywają scientificzną historią i której genezy doszukuje się w XIX-wiecznej historiografii niemieckiej. Szkoła ta jest raczej szkołą metodologiczną aniżeli interpretacyjną. Ogromną wagę przywiązuje się tu do szczegółowych badań dokumentalnych, do krytycznej analizy źródeł. Autorzy piszą obszerne prace na wąskie tematy i mają tendencje do traktowania historii dyplomatycznej w bardzo wąskim tego słowa znaczeniu. Do scientificznej historii można by zaliczyć również tzw. ilościowców, zwolenników badań kwantytatywnych. Choć wśród historyków amerykańskich jest coraz więcej kwantytatystów (wydają nawet specjalny periodyk pod nazwą „Historical Methods Newslether"), niewielu z nich interesuje się historią dyplomacji Stanów Zjednoczonych.

4) Jest grupa historyków dyplomacji amerykańskiej, którzy ogromną wagę przywiązują do opinii publicznej, roli elit i grup nacisku jako sił napędowych polityki zagranicznej. Czołowym współczesnym przedstawicielem tej szkoły jest Thomas A. Bailey, autor wielu prac m. in. książki *The Man In the Street. The Impact of American Public Opinion on Foreign Policy*, opublikowanej w 1948 r. Bailey jest również autorem najpopularniejszym i najszerzej używanego podręcznika historii dyplomacji amerykańskiej pt. A *Diplomatic History of the American People*. Zwolennicy tej szkoły na ogół krytycznie oceniają wpływ opinii publicznej USA na politykę zagraniczą. Uważają oni,

że amerykańska opinia publiczna stosunkowo mało wie o świecie i w gruncie rzeczy nie obchodzą ją sprawy międzynarodowe.

5) Część historyków amerykańskich przywiązuje dużą wagę do roli czynników ekonomicznych w interpretacji polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Reprezentantami są tu Charles Beard i Fred Harrington, a wśród współczesnych William Appelman Williams, Walter LaFeber i częściowo Wayne S. Cole. Niektórzy inni historycy uważają rzeczników tej szkoły za ekonomicznych deterministów lub nawet marksistów, co jest oczywistym nieporozumieniem.

6) Szkoła realistyczna. Rozwinęła się ona w okresie po II wojnie światowej i w większym stopniu dotyczy interpretacji powojennej polityki zagranicznej USA aniżeli historii dyplomacji amerykańskiej. Czołowymi przedstawicielami szkoły są: Hans Morgenthau, Walter Lippmann, George Kennan, Keneth Thompson. Zwolennicy tej szkoły krytycznie odnoszą się do moralizatorskiej interpretacji polityki amerykańskiej i rozpatrują działania Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej w kategoriach brutalnej walki o zabezpieczenie interesów narodowych mierzonych stopniem uzyskania „power" — władzy, siły wpływów.

7) Szkoła behawiorystyczna i kwantytatywna jest najmłodszą szkołą. Jej zwolennicy przywiązują ogromną wagę do analizy procesu podejmowania decyzji politycznych i roli decydentów w kształtowaniu polityki zagranicznej. Szkoła ta ma duże wpływy raczej w politologii amerykańskiej. Czołowym jej przedstawicielem jest Richard C. Snyder. O badaniach ilościowych wspomniano w pkt. 3.

8) Pojawiają się również prace historyków marksistowskich. Czytelnikowi polskiemu znana jest książka Williama Z. Fostera pt. *Zarys politycznej historii Ameryki*[1]. Praca ta zawiera partie dotyczące historii dyplomacji amerykańskiej. Niektórym problemom dyplomatycznym poświęca swe publikacje również znany historyk Herbert Aptheker[2]. Należy również wspomnieć o publikacjach Victora Perlo dotyczących m. in. zagranicznej ekspansji kapitału amerykańskiego.

Szkół i interpretacji z pewnością jest w historografii amerykańskiej znacznie więcej. Wymieniłem tylko najważniejsze, jakie występują w historiografii dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Szkoły te ulegają stopniowej modyfikacji, powstają nowe interpretacje itp. Nowe szkoły powstają najczęściej w interpretacji współczesnej polityki zagranicznej USA, aniżeli w interpretacji historii dyplomacji USA.

Wydaje mi się, że główną słabością amerykańskich prac z historii dyplomacji amerykańskiej jest to, że ich autorzy najczęściej ograniczają się do

---

[1] W. Z. Foster, *Zarys politycznej historii Ameryki*, Warszawa 1956.

[2] Patrz m. in. H. Aptheker, A *History of the American People: An Interpretation The American Revolution, 1763-1783*, New York 1960.

przedstawienia zjawisk z powierzchni działalności dyplomatycznej, przedstawiając treść wymienianych depesz, tekst zawartych układów, pomijając zasadnicze siły społeczne i ekonomiczne, które kształtowały politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Słusznie zauważył prof. Alexander DeConde, że „historyk polityki zagranicznej jest zbyt mocno zaabsorbowany detalami i za bardzo troszczy się o dokładność na temat tego, co faktycznie się wydarzyło, w niewystarczającym stopniu próbuje on natomiast wyjaśnić dlaczego polityka zagraniczna potoczyła się w tym, a nie w innym kierunku. Historyk dyplomacji — mówią krytycy — niechętnie wykracza poza dokumenty w interpretacji i wyjaśnieniach jak rzeczywiście doszło do takiego a nie innego kursu polityki zagranicznej"[3]. Interpretacja historii dyplomatycznej wymaga dobrej znajomości politologii i umiejętności posługiwania się warsztatem politologa, co nieczęsto jest przymiotem historyków.

Słabością amerykańskiej historiografii dyplomacji jest izolowanie działalności rządu USA na arenie międzynarodowej od sytuacji wewnętrznej w kraju i czynników wewnętrznych kształtujących decyzje w odniesieniu do polityki zagranicznej. Gdy czyta się skądinąd naprawdę interesująco napisane książki ma się wrażenie, iż istniała tylko tzw. czysta dyplomacja. Charakterystyczne, że historycy amerykańscy, zwłaszcza z tzw. szkoły rewizjonistycznej, piszący o powojennej polityce Stanów Zjednoczonych, poświęcają czynnikom wewnętrznym znacznie więcej uwagi.

Poważną słabością amerykańskich opracowań historii dyplomatycznej jest koncentracja spojrzenia prawie wyłącznie na Stany Zjednoczone. Nawet w tych tematach, w których Stany Zjednoczone były tylko przedmiotem, często w opracowaniach historyków amerykańskich wychodzą jako podmiot dyplomacji. Przyczyna tego stanu rzeczy jest prosta. Historycy amerykańscy na ogół w ograniczonym stopniu posługują się znajomością języków obcych i nie są w stanie wykorzystać wielojęzycznego warsztatu naukowego. Rzadko korzystają z obcych archiwów nawet w wąskim zawodowo przedmiocie ich zainteresowania. W związku z tym wymiana myśli, polemika i spory naukowe ograniczają się do opracowań autorów amerykańskich bądź anglojęzycznych. Historiografia dyplomacji amerykańskiej jest tak amerykańskocentryczna, zwłaszcza w sensie warsztatowym, że musi to negatywnie rzutować na jej dorobek[4].

---

[3] A. DeConde, *New Interpretations in American Foreign Policy*, Washington 1957, s. 5.

[4] O głównych problemach historii Stanów Zjednoczonych XVIII i XIX w. w historiografii amerykańskiej traktują dwie prace pod redakcją G. N. Siewostjanowa: *Osnownyje problemy istorii SSzA w amierykanskoj istoriografii, ot kolonialnego perioda do grażdanskoj wojny, i Osnownyje problemy istorii SSzA w amierykanskoj istoriografii, 1861–1918.*

W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. Stany Zjednoczone zajmowały terytoria, które z grubsza odpowiadają obecnym granicom tego państwa. W latach osiemdziesiątych składały się one z 38 stanów i ok. 10 terytoriów zamieszkałych przez ok. 50 mln mieszkańców. Szczególnie wysoki był przyrost ludności, którego źródłem była imigracja. W ostatnich trzech dekadach XIX w. do Stanów Zjednoczonych przybyło ok. 14 mln imigrantów. W 1900 r. zamieszkiwało tu już 76 mln zapewniając Stanom Zjednoczonym czwarte miejsce w świecie pod względem liczby ludności (po Chinach, Indiach i Rosji).

Pozycję tego kraju na świecie wyznaczała jednak nie liczba ludności, ale przede wszystkim potencjał gospodarczy, szybki rozwój sił wytwórczych, które przekształcał Stany Zjednoczone z kraju rolniczego w potężne mocarstwo przemysłowo-rolnicze.

W końcu XIX w. Stany Zjednoczone stają się więc pierwszą potęgą gospodarczą na świecie, choć politycznie nie mają jeszcze statusu mocarstwa. W okresie 1860-1895 wartość produkcji przemysłowej wzrosła tu siedmiokrotnie i w 1895 r. wynosiła 9 498 mln dol. W tym samym czasie wartość produkcji przemysłowej Anglii wynosiła 4 363 mln. dol., Niemiec — 3 357 mln dol., a Francji — 2 900 mln dol. Kapitalizm amerykański coraz wyraźniej odchodził od wolnej konkurencji. W jego gospodarce coraz większą rolę zaczynają odgrywać trusty i monopole, co sprzyjać będzie rozwojowi ekspansji. Poglądy wielkiego kapitały dobitnie wyraził prezes Krajowego Stowarzyszenia Przemysłowców (NAM) Theodore C. Search, który w 1897 r. powiedział, że dla wielu producentów amerykańskich nie wystarcza już rynek krajowy, a tylko ekspansja handlu zagranicznego stanowi dla nich jedyne źródło utrzymania zysków. W tym czasie z inspiracji producentów i eksporterów powstają w Stanach Zjednoczonych towarzystwa, których zadaniem jest penetracja rynków w określonych rejonach. Mamy więc „Pan American Society", „American Asiatic Association" i inne. Jak pisał „Journal of Commerce" w 1897 r. coraz bardziej zdecydowanie amerykańscy potentaci gospodarczy zwracają się w kierunku „przemysłowej supremacji świata".

W gospodarce amerykańskiej tego okresu obserwujemy już pewne charakterystyczne zjawiska jakościowe. Następuje proces koncentracji przede wszystkim w przemyśle, w bankowości oraz w kolejnictwie. Powstają duże firmy rozporządzające potężnym kapitałem. Zaczynają się łączyć kapitał przemysłowy z kapitałem bankowym. Powstaje kapitał finansowy. Zaostrza się konkurencja między poszczególnymi koncernami. Tworzy się oligarchia finansowa złożona m. in. z rodzin Rockefellerów, Morganów, Mellonów. Oligarchia ta opanuje nie tylko gospodarkę, ale stara się podporządkować swoim interesom również politykę.

Procesy zachodzące w gospodarce amerykańskiej miały określony wpływ na życie polityczne kraju. Przede wszystkim można było zaobserwować umacnianie się władzy federalnej. Polityka wewnętrzna rządu w Waszyngto-

nie zmierzała do stworzenia silnego i w miarę scentralizowanego państwa. W tym względzie, podobnie jak i w wielu innych podstawowych sprawach, między dwoma głównymi partiami Stanów Zjednoczonych, partią republikańską i demokratyczną nie było istotnych różnic. Wszyscy prezydenci tego okresu: Hayes, Garfield, Arthur, Cleveland, Harrison i McKinley reprezentowali wpływowe grupy kapitału. Podobnie było w Kongresie, gdzie dominowali bądź sami kapitaliści, bądź też ludzie będący od nich uzależnieni. Robotników czy też przedstawicieli dyskryminowanej mniejszości, np. Murzynów, w Kongresie nie było. Kobiety amerykańskie nie posiadały jeszcze praw wyborczych. O prawa obywatelskie toczyła się ostra walka. Szczególnie ciężka była sytuacja Murzynów na południu Stanów Zjednoczonych. Mimo formalnego zniesienia niewolnictwa byli oni dyskryminowani we wszystkich dziedzinach życia społeczno-politycznego.

Tak więc ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia w historii Stanów Zjednoczonych charakteryzuje się szybkim tempem rozwoju gospodarczego, stopniowym przechodzeniem od kapitału wolnokonkurencyjnego do kapitału monopolistycznego. Okres ten jest w pewnym sensie przygotowaniem zaplecza i środków do polityki ekspansji zewnętrznej. Głównymi rzecznikami ekspansji są wielcy producenci i eksporterzy. Wkroczenie Stanów Zjednoczonych w okres ekspansji symbolizowała wojna hiszpańsko-amerykańska 1898 r., uważana za pierwszą wojnę o podział podzielonego już świata.

ANEKSY

Prezydenci, sekretarze stanu i przewodniczący senackich komisji spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych w XVIII i XIX w.

Prezydenci	Okres urzędowania	Partia	Sekretarze stanu	Okres urzędowania	Praca w służbie dyplomatycznej	Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych	Partia	Okres urzędowania
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1. George Washington	30 IV 1789–4 III 1797	Fed.	1. Thomas Jefferson	22 III 1790–31 XII 1793				
			2. Edmund Randolph	2 I 1794–20 VIII 1895				
			3. Timothy Pickering	10 XII 1795–12 V 1800				
2. John Adams	4 III 1797–4 III 1801	Fed.	"					
			4. John Marshall	6 VI 1800–4 II 1801				
3. Thomas Jefferson	4 III 1801–4 III 1809	Dem.-Rep.	5. James Madison	2 V 1801–3 III 1809				
4. James Madison	4 III 1809–4 III 1817	Dem.-Rep.	6. Robert Smith	6 III 1809–1 IV 1811				
			7. James Monroe	6 IV 1811–3 III 1817	1794–1796 Francja 1803–1804 Francja 1803–1806 W. Brytania 1804 Hiszpania	1. James Barbour Wirginia	Anty-dem.	1816–1818

Prezydenci	Okres urzędowania	Partia	Sekretarze stanu	Okres urzędowania	Praca w służbie dyplomatycznej	Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych	Partia	Okres urzędowania
5. James Monroe	4 III 1817–4 III 1825	Dem.-Rep.	8. John Quincy Adams	22 IX 1817–3 III 1825	1794–1797 Holandia 1797–1801 Prusy 1809–1814 Rosja 1814 Komisarz d/s pokoju 1815–1817 W. Brytania	2. Nathaniel Macon Karolina Pn.	Dem.	1818–1819
						3. James Brown Luizjana	Dem.	1819–1820
						4. James Barbour Wirginia	Anty-dem.	1820–1821
						5. Rufus King Nowy Jork	Fed.	1821–1822
						6. James Barbour Wirginia	Anty-dem.	1822–1825
6. Johns Quincy Adams	4 III 1825–4 III 1829	Dem.-Rep.	9. Henry Clay	7 III 1825–3 III 1829	1814 Komisarz d/s pokoju	7. Nathaniel Macon Karolina Pn.	Dem.	1825–1826
						8. Nathan Sanford Nowy Jork	Dem.	1826–1827
						9. Nathaniel Macon Karolina Pn.	Dem.	1827–1828
7. Andrew Jackson	4 III 1829–4 III 1837	Dem.	10. Martin Van Buren	28 III 1829–23 V 1831	1831–1832 W. Brytania (niezatw. przez Senat)	10. Littleton W. Tezewell Wirginia	Dem.	1828–1832
			11. Edward Livingston	24 V 1831–29 V 1833		11. John Forsyth Georgia	Dem.	1832–1833
			12. Louis McLane	29 V 1833–30 VI 1834	1829–1831 W. Brytania	12. William Wilkins Pensylwania	Dem.	1833–1834
			13. John Forsyth	1 VII 1834–	1819–1822 Hiszpania	13. Henry Clay Kentucky	Wig.	1834–1836
						14. James Buchanan Pensylwania	Dem.	1836–1841
8. Martin Van Buren	4 III 1837–4 III 1841	Dem.	"	3 III 1841				

Prezydenci	Okres urzędowania	Partia	Sekretarze stanu	Okres urzędowania	Praca w służbie dyplomatycznej	Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych	Partia	Okres urzędowania
9. William Henry Harrison	4 III 1841–4 IV 1841	Wig.	14. Daniel Webster	6 III 1841				
10. John Tyler	6 IV 1841–4 III 1845	Wig.	"	8 V 1843		15. William C. Rives Wirginia	Dem.	1841–1842
						16. William S. Archer Wirginia	Wig.	1842–1845
			15. Abel P. Upshur	24 VII 1843–28 II 1844				
			16. John C. Calhoun	1 IV 1844–10 III 1845				
11. James K. Polk	4 III 1845–4 III 1849	Dem.	17. James Buchanan	10 III 1845–7 III 1849	1832–1833 Rosja	17. William Allen Ohio	Dem.	1845–1846
						18. George McDuffie Karolina Pd.	Dem.	1846
						19. Ambrose H. Sevier Arkansas	Dem.	1846–1848
						20. Edward A. Hannegan Indiana	Dem.	1848–1849
						21. Thomas H. Benton Missouri	Dem.	1849
12. Zachary Taylor	5 III 1849–9 VII 1850	Wig.	18. John M. Clayton	8 III 1849–22 VII 1850		22. William R. King Alabama	Dem.	1849–1850
13. Millard Fillmore	10 VII 1850–4 III 1853	Wig.	19. Daniel Webster	23 VII 1850–24 X 1852		23. Henry S. Foote Missisipi	Dem.	1850–1851
			20. Edward Everett	6 XI 1852–3 III 1853	1841–1845 W. Brytania			

Prezydenci	Okres urzędowania	Partia	Sekretarze stanu	Okres urzędowania	Praca w służbie dyplomatycznej	Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych	Partia	Okres urzędowania
14. Franklin Pierce	4 III 1853–4 III 1857	Dem.	21. William L. Marcy	8 III 1853–6 III 1857		24. James M. Mason Wirginia	Dem.	1851–1861
15. James Buchanan	4 III 1857–4 III 1861	Dem.	22. Lewis Cass	6 III 1857–14 XII 1860	1836–1842 Francja			
16. Abraham Lincoln	4 III 1861–15 IV 1865	Rep.	24. William H. Seward	6 III 1861–		25. Charles Sumner Massachusetts	Rep.	1861–1871
17. Andrew Johnson	15 IV 1865–4 III 1869	Rep.	"	4 III 1869				
18. Ulysses S. Grant	4 III 1969–4 III 1877	Rep.	25. Elihu B. Washburne	5 III 1869–16 III 1869				
			26. Hamilton Fish	17 III 1869–12 III 1887				
						26. Simon Maneron Pensylwania	Rep.	1871–1872
19. Rutherford B. Hayes	4 III 1877–4 III 1881	Rep.	27. William M. Evarts	12 III 1877–7 III 1881		27. Hannibal Hamlin Maine	Rep.	1877–1879
						28. William W. Eaton Connecticut	Dem.	1879–1881
20. James A. Garfield	4 III 1881–19 IX 1881	Rep.	28. James G. Blaine	7 III 1881–		29. Ambrose E. Burnside Rhode Island	Rep.	1881
21. Chester A. Artur	20 IX 1881–4 III 1885	Rep.	"	19 XII 1881		30. George F. Edmunds Vermont	Rep.	1881
			29. Frederick T. Frelinghuysen	19 XII 1881–6 III 1885		31. William Windom Minnesota	Rep.	1881–1883
						32. John F. Miller Kalifornia	Rep.	1883–1886
22. Grover Cleveland	4 III 1885–4 III 1889	Dem.	30. Thomas F. Bayard	7 III 1885–6 III 1889		33. John Sherman Ohio	Rep.	1886–1893

Prezydenci	Okres urzędowania	Partia	Sekretarze stanu	Okres urzędowania	Praca w służbie dyplomatycznej	Przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych	Partia	Okres urzędowania
23. Benjamin Harrison	4 III 1889–4 III 1893	Rep.	31. James G. Blaine	7 III 1889–4 VI 1892				
			32. John W. Foster	29 VI 1892–23 II 1893	1873–1880 Meksyk 1880–1881 Rosja 1883–1885 Hiszpania 1890–1891 Poseł do spec. poruczeń			
24. Grover Cleveland	4 III 1893–4 III 1897	Dem.	33. Walter Q. Gresham	7 III 1893–28 V 1895		34. John T. Morgan Alabama	Dem.	1893–1895
			34. Richard Olney	10 VI 1895–5 III 1897		35. John Sherman Ohio	Rep.	1895–1897
25. William McKinley	4 III 1897–14 IX 1901	Rep.	35. John Sherman	6 III 1897–27 IV 1898		36. William P. Frye Maine	Rep.	1897
						37. Cushman K. Davis Minnesota	Rep.	1897–1900
			36. William R. Day	28 IV 1898–16 IX 1898	1897–1898 Pełnomocnik Sekr. Stanu			
			37. John Hay	30 IX 1898–1 VII 1905	1865 Sekr. Posels. w Paryżu 1867–1869 Sekr. Posels. w Madrycie i Wiedniu 1879–1881 Pełn. Sekr. Stanu	38. William P. Frye Maine	Rep.	1900–1901
						39. Shelby M. Cullom Illinois	Rep.	1901–1913

Układy i porozumienia międzynarodowe
podpisane przez Stany Zjednoczone w XVIII i XIX wieku*

II poł. XVIII w.		I poł. XIX w.		II poł. XIX w.	
Rok	Liczba	Rok	Liczba	Rok	Liczba
		1800	1	1850	6
		01	—	51	3
		02	2	52	4
		03	3	53	11
		04	—	54	7
		05	1	55	4
		06	—	56	4
		07	—	57	5
		08	—	58	8
		09	—	59	3
			7		55
		1810	—	1860	3
		11	—	61	3
		12	—	62	5
		13	—	63	6
		14	1	64	6
		15	3	65	1
		16	2	66	2
		17	2	67	5
		18	1	68	17
		19	1	69	5
			10		53
		1820	—	1870	10
		21	—	71	8
		22	4	72	4
		23	3	73	6
		24	—	74	6
		25	1	75	4
		26	2	76	4
		27	6	77	3
1778	3	28	4	78	5
1779	—	29	1	79	—
	3		21		50
1780	—	1830	2	1880	7
81	—	31	6	81	6
82	5	32	3	82	10
83	5	33	3	83	8
84	—	34	1	84	13
85	1	35	2	85	6
86	—	36	3	86	10
87	1	37	1	87	6
88	1	38	4	88	7
89	—	39	3	89	5
	13		28		78
1790	—	1840	2	1890	4
91	—	41	1	91	10
92	—	42	1	92	10
93	—	43	2	93	5
94	2	44	3	94	5
95	2	45	5	95	2
96	—	46	5	96	7
97	1	47	3	97	6
98	1	48	3	98	8
99	1	49	3	99	17
	7		28		74
1778–1799	23	1800–1849	94	1850–1899	310
Ogólna liczba		427			

*Na podstawie „Chronological List" w zbiorze Treaties Conventions International Acts, Protocols and Agreements Between the United States of America and Other Powers (Twentwith) IV to 1937.

SPIS ILUSTRACJI

INDEKS OSÓB

C

D

E

F

G

H

I

J

K

L

M

N

Y

Z

INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH

(pominięto nazwy: Ameryka i Stany Zjednoczone)

c. -- cieśnina
d. -- dolina
f. -- fort
g. -- góry
j. -- jezioro
m. -- miasto
rz. -- rzeka
s. -- stan
w. -- wyspa(y)
z. -- zatoka

A

B

C

D

E

F

G

H

I

M

N

O

P

Q

R

S

T

U

V

W

Y

Z

Ż